

To zawsze zostanie dla potomności...

Archiwalia w kręgu myśli i prac

Jerzego Giedroycia

Tomasz Czarnota



WYDAWNICTWO UNIwersYTETU MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ

To zawsze zostanie dla potomności...

Archiwalia w kręgu myśli i prac
Jerzego Giedroycia

Tomasz Czarnota

To zawsze zostanie dla potomności...

Archiwalia w kręgu myśli i prac
Jerzego Giedroycia



WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ
LUBLIN 2010

Recenzenci
prof. dr hab. Andrzej Mencwel
(Instytut Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego)
prof. dr hab. Stanisław Sierpowski
(Instytut Historii Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu)

Redakcja
Danuta Słowikowska

Projekt okładki i stron tytułowych
Marta i Zdzisław Kwiatkowscy

Skład
Stanisław Kosior

© Wydawnictwo UMCS, Lublin 2010

ISBN 978-83-227-3210-6

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU MARIII CURIE-SKŁODOWSKIEJ

20-031 Lublin, pl. Marii Curie-Skłodowskiej 5
tel. 81 537-53-04
www.umcs.lublin.pl/wydawnictwo
e-mail: sekretariat@wydawnictwo.umcs.lublin.pl

Dział Handlowy: tel./faks 81 537-53-02
e-mail: wydawnictwo@umcs.eu

Drukarnia „Tekst” s.j., ul. Wspólna 19, 20-344 Lublin

Spis treści

Wstęp	7
ROZDZIAŁ I	
System pracy biurowej Jerzego Giedroycia	19
1.1. Problem systemu kancelaryjnego. Organizacja kancelarii Instytutu Literackiego	19
1.2. Technika pracy biurowej. Środki telekomunikacji, komputer i inne urządzenia	36
1.3. Obieg pism w Instytucie Literackim	44
1.4. Zagadnienie klasyfikacji dokumentacji	65
1.5. Przepływ akt i ich archiwizacja	88
1.6. Okoliczności uformowania się poszczególnych konstrukcji archiwalnych	98
1.7. Układ akt w obrębie poszczególnych konstrukcji archiwalnych	110
1.8. Techniki wspomagające proces klasyfikacji. Problematyka załączników i pism do wiadomości	112
ROZDZIAŁ II	
Gromadzenie dokumentacji	123
2.1. Cele i uwarunkowania gromadzenia dokumentacji	123
2.2. Główne etapy, zakres i ograniczenia procesu narastania zasobu archiwum	144
2.3. Pochodzenie informacji o archiwaliach oraz źródła ich pochodzenia	155
2.4. Drogi i sposoby gromadzenia dokumentacji	171
2.5. „Okazje” i „kurierzy”	179
2.6. Środki ostrożności i dyskrecja. Przeciwdziałanie ze strony krajowego aparatu państwowego i partyjnego	198
ROZDZIAŁ III	
Przechowywanie i deponowanie archiwaliów	213
3.1. Dyslokacje i przechowywanie archiwaliów	213
3.2. Przyjmowanie depozytów	244
ROZDZIAŁ IV	
Porządkowanie archiwaliów	293
4.1. Sposób rozumienia porządkowania. Organizacja i wykonawstwo prac	293
4.2. Przebieg prac	316
4.3. Metody porządkowania	330
4.4. Pomoce archiwalne	343

ROZDZIAŁ V

Udostępnianie archiwaliów	353
5.1. Polityka udostępniania oraz jego organizacja	353
5.2. Wydawanie drukiem archiwaliów	381

ROZDZIAŁ VI

Poglądy i działania związane z innymi archiwami	413
6.1. Powody i „mapa” zainteresowań	413
6.2. Działania na rzecz ulokowania archiwaliów w zagranicznych ośrodkach	417
6.3. Organizowanie wsparcia dla ośrodków archiwalno-bibliotecznych	428
6.4. Działania na rzecz uporządkowania archiwaliów instytucji i osób	434
6.5. Działania na rzecz zabezpieczenia archiwaliów w prywatnym posiadaniu	441
6.6. Działania na rzecz scalania, rewindykacji i przenoszenia archiwaliów do kraju	446
6.7. Monitorowanie sytuacji archiwów. Wymiana opinii i ferowanie poglądów	456
6.8. Inicjowanie przedsięwzięć badawczych. Wizje funkcji archiwaliów	477
Zakończenie	489
Bibliografia	497
Aneksy	513
Wykaz aneksów	513

Wstęp

O Jerzym Giedroyciu napisano już bardzo wiele. Dotychczas podejmowano badania o zróżnicowanym zakresie, począwszy od ujęć przekrojowych, ogólnie charakteryzujących jego sylwetkę i działania, skończywszy na tych, w których koncentrowano się na poszczególnych okresach oraz obszarach jego aktywności życiowej (a nawet konkretnych przedsięwzięciach), w szczególności — co zrozumiałe — na przenikających się nawzajem sferach działalności politycznej i redaktorsko-wydawniczej. Najwięcej prac dotyczy dzieła jego życia — „Kultury”, przenieconej chyba na wszelkie możliwe sposoby. J. Giedroyc wyraźnie jednak podkreślał w jednym ze swoich listów, że chociaż była ona ważnym, niemniej tylko jednym z wielu fragmentów jego całego życia i działalności¹. To korespondowałoby z tym, jak na temat Giedroycia wypowiadali się niektórzy spośród naocznych obserwatorów jego aktywności. Zwracano uwagę na szereg jego „wcieleń” jak również różnorodność podejmowanych zadań w Instytucie Literackim — m.in. wydawcy, agenta literackiego, epistolografa, archiwisty (sic!)². Podobnie poświęcone jemu oraz jego działalności wypowiedzi innych osób zawierają opinie, że ta ostatnia ma wiele wymiarów i wiele wątków³. Tym w dużej mierze należy tłumaczyć nazywanie go „człowiekiem — instytucją”⁴. Wypowiedzi te, jak również inne świadectwa jednoznacznie kreślą sylwetkę nieprzeciętnej, wielowymiarowej postaci, jaką był J. Giedroyc. Wobec kogoś takiego uprawnione

¹ Archiwum Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte (dalej: AIL ML), list do M. Supruniuka z 13 października 1994.

² R. Gorczyńska, *Giedroyc literacki*, [w:] *Jerzy Giedroyc. Redaktor. Polityk. Człowiek*, wybór, wstęp i oprac. K. Pomian, Lublin 2001, s. 69; W. Karpiński, *Jerzy Giedroyc, kustosz pamięci*, „Zeszyty Historyczne” 2010, z. 171, s. 50.

³ Laudacja E. Kuźmy z okazji przyznania J. Giedroycowi doktoratu *honoris causa* przez Uniwersytet Szczeciński w 2000 r., [w:] *Jerzego Giedroycia doktoraty honoris causa*, Lublin 2005, s. 57.

⁴ Por. A. Uschakow, *Stosunki polsko-niemieckie z perspektywy „Kultury”*, [w:] *O „Kulturze”. Wspomnienia i opinie*, Londyn 1987, s. 146; M. Kosman, *Jerzy Giedroyc — człowiek instytucja*, [w:] *Z rozważań nad kulturą polityczną w Polsce*, pod red. M. Kosmana, cz. 2, Poznań 2001.

jest podejmowanie problematyki badawczej skoncentrowanej na jednym z owych wymiarów. Przykładem może być praca Andrzeja Stanisława Kowalczyka pt. *Od Bukaresztu do Laffitów. Jerzego Giedroycia rzeczpospolita epistolarna*, której intencją było dodanie do istniejącej „galerii wizerunków” J. Giedroycia — szefa Instytutu Literackiego, emigranta, wydawcy, redaktora oraz polityka — kolejnego, mianowicie epistolografa⁵.

Nie tylko w moim przekonaniu owa „galeria” winna być poszerzona o co najmniej jeden obraz. Literatura przedmiotu zawiera wzmianki o jego temperamencie archiwisty⁶, a także opinie, że pisząc o J. Giedroyciu nie sposób pominąć jego archiwistycznej pasji⁷. To właśnie ta ostatnia, niebędąca dotąd przedmiotem ustaleń naukowych, stanowiła osnowę — a jej zbadanie cel — rozprawy doktorskiej, obronionej przeze mnie w lipcu 2009 r. na Wydziale Humanistycznym UMCS w Lublinie. Niniejsza książka stanowi jej uaktualnioną wersję. Starłem się w niej także uwzględnić uwagi zgłoszone przez recenzentów rozprawy, profesorów Jana Pomorskiego (UMCS) i Stanisława Sierpowskiego (UAM)⁸. Jej powstanie nawiązuje jednocześnie do ferowanych w najnowszej literaturze przedmiotu opinii, wskazujących na mnogość tematów kryjących się w fenomenie „Kultury” i J. Giedroycia, które czekają, aby je rozwinąć w książce⁹.

Zakres przedmiotowy niniejszej pracy obejmuje jego osobę, co uściśla także ramy chronologiczne książki, odpowiadające okresowi emigracyjnej działalności do 2000 r. włącznie¹⁰. Główny nacisk położyłem na zbadanie roli, jaką odgrywały archiwalia w jego koncepcjach i działaniach, skierowanych zarówno „do wewnątrz”, ku własnemu zapleczu informacyjnemu, jak i „na zewnątrz”, ku innym, cudzym archiwom. Książka, podobnie jak jej pierwowzór, jest także próbą scharakteryzowania jednego z jego dzieł, tego mianowicie, które w odróżnieniu od wielu innych utrwalone jest w sferze *par excellence* materialnej, i które ma szansę długoletniego („wieczystego”) przetrwania: jego archiwum. Nie chodzi tu

⁵ A. S. Kowalczyk, *Od Bukaresztu do Laffitów. Jerzego Giedroycia rzeczpospolita epistolarna*, Sejny 2006, s. 7.

⁶ K. Pomian, *Słowo wstępne*, [w:] *Jerzy Giedroyc. Redaktor. Polityk. Człowiek...*, s. 9.

⁷ J. Pomorski, *Historiografia i pamięć. Myśl historyczna Jerzego Giedroycia*, [w:] *Ostatni obywatel Wielkiego Księstwa Litewskiego*, pod red. T. Bujnickiego i K. Stępnika, Lublin 2005, s. 166.

⁸ W stosunku do części z nich było to wszakże niemożliwe. Dotyczy to np. wniosku o uwzględnienie w pracy większej ilości informacji o sprawach finansowych. Przyczyną jest przede wszystkim fakt nieuporządkowania zasadniczego zrębu akt administracyjno-finansowych Instytutu Literackiego, które m.in. z tego względu nie są udostępniane badaczom.

⁹ M. Grochowska, *Jerzy Giedroyc*, Warszawa 2009, s. 579.

¹⁰ Dla wcześniejszego okresu, zwłaszcza międzywojnia, brakuje źródeł, pozwalających na zbadanie owych zagadnień. Istniejące świadectwa, zwłaszcza jego autobiografia, sugerują jednak, że jeżeli nie narodził, to w każdym razie rozwinął się u niego owej pasji należy poszukiwać dopiero w okresie po 1939 r.

wszakże o systematyczny opis jego zawartości. Tego zapewne doczekamy się już niebawem w rezultacie prac prowadzonych przez specjalistów wydelegowanych przez Bibliotekę Narodową w Warszawie i Naczelną Dyрекcyję Archiwów Państwowych. Moją intencją było natomiast prześledzenie tego, jak doszło do jego uformowania i jak przedstawiał się osobisty wkład J. Giedroycia w jego kreację. Książkę tę można także traktować jako próbę choćby pośredniego uchwycenia wypracowanych przez niego „mechanizmów poznawczych”, o których rozpoznanie upominano się w literaturze¹¹.

Stan badań prowadzonych w związku z osobą J. Giedroycia i „Kulturą” przedstawia się imponująco, czego dowodzą m.in. opracowania, których powstaniu przyświecała idea jego rejestracji¹². Literaturę tę cechuje znaczna różnorodność, na co zwrócił uwagę jeden z badaczy, utrzymujący zresztą, że przedstawienie owych zróżnicowanych gatunkowo wypowiedzi, gdzie „[...] szczegółowe obserwacje faktograficzne na poziomie mikro sąsiadują z eseistyczną jazdą figurową na lodzie [...]”, jest nader kłopotliwym zajęciem¹³. Wyzwania tego wszakże tu nie podejmuję, zaznaczając jedynie, że *gros* owych publikacji koncentruje się na działalności politycznej (zwłaszcza na politycznej publicystyce), a także literackiej „Kultury”. W przypadku tej książki stanowią one tylko tło dla wytyczonej przeze mnie problematyki.

Niniejsza książka powstawała jako praca z zakresu archiwistyki. Literatura archiwalna nie dostarczyła mi wszakże zbyt wielu przydatnych informacji. Oparłem się głównie na opracowaniach poruszających określone zagadnienia archiwistyczne od strony teoretycznej. Dzięki nim mogłem częściowo wykorzystać kilka modeli funkcjonowania kancelarii oraz uściślić niektóre stosowane terminy¹⁴. Ogólnie rzecz biorąc, publikacje z tej dyscypliny koncentrują się na zagadnieniach związanych z zespołami archiwalnymi już znajdującymi się w zasobach archiwów publicznych względnie na problemach akt podmiotów znajdujących się pod nadzorem państwowej służby archiwalnej. Z tej przyczyny stopień, w jakim w moich rozważaniach odwołuję się do dorobku archiwistyki, jest dosyć ograniczony.

¹¹ Por. J. Korek, *Kij w mrowisko, czyli „giedroyciologia” widziana za Sztokholmu*, [w:] *Udało mi się mieć ciekawe życie. Leopold Unger. Księga jubileuszowa pod redakcją Iwony Hofman*, Lublin 2008, s. 188.

¹² M.in. I. Hofman, *Jerzy Giedroyc i „Kultura”. Analiza stanu badań*, [w:] *Prasa dawna i współczesna. Praca zbiorowa*, pod red. B. Kosmanowej, cz. 1, Poznań 2000; M. Tyrchan, *Lekcje „Kultury”, „Przegląd Polityczny”* (Gdańsk), nr 77, 2006, s. 139–149; tenże, *Przegląd publikacji o Redaktorze „Kulturze” oraz Instytucie Literackim, „Zeszyty Literackie”* 2007, z. 98, s. 215–219.

¹³ Por. J. Korek, dz. cyt., s. 189. W szkicu tym również znajduje się omówienie głównych „trendów” obecnych w literaturze przedmiotu.

¹⁴ M. in. K. Konarski, *Podstawowe zasady archiwistyki*, „Archeion” 1951, t. 19/20, s. 19–104; B. Ryszewski, *Problemy i metody badawcze archiwistyki*, Toruń 1985.

O tym, że zagadnienia archiwistycznej pasji J. Giedroycia dotąd poważnie nie badano, otrzymałem sygnał bezpośrednio od osoby z jego najbliższego otoczenia, mianowicie od ś.p. Zofii Hertz. Kiedy pod koniec pierwszej mojej bytności w Maisons-Laffitte, dokładnie 25 czerwca 2002 r., w rozmowie z nią przedstawiłem zarys koncepcji rozprawy doktorskiej o J. Giedroyciu i zagadnieniach archiwalnych, odniosła się ona bardzo pozytywnie do tego pomysłu. Jest charakterystyczne, że choć jeszcze niecały rok wcześniej w rozmowie z Iwoną Hofman wyraziła ona opinię, że właściwie wszystkie aspekty ich (czyli twórców Instytutu Literackiego) życia na obczyźnie zostały już poruszone¹⁵, to wówczas jednak stwierdziła, że do tej pory nie było nikogo, o kim wiedziałaby, że planował coś w tej materii napisać. Opinia ta utwierdziła mnie wówczas w słuszności podjęcia problematyki, którą przedstawiam w tej książce.

Jej tytuł — *To zawsze zostanie dla potomności... Archiwalia w kręgu myśli i prac Jerzego Giedroycia* — wyznacza główne obszary pola badawczego. Pierwszy z nich stanowi rozwój postaw i koncepcji prezentowanych przez wyżej wymienionego, obejmujących szeroko rozumianą problematykę archiwaliów mających lub mogących mieć zastosowanie zarówno do cudzego, jak i jego własnego użytku. Obok tego występuje tutaj również aspekt „prac”, przez które rozumiem faktycznie przedsiębrane, realne działania związane z archiwaliami bądź z inną dokumentacją, także skierowane zarówno do wewnątrz — obrazujące jego pracę widzianą przez pryzmat wykorzystywania w niej dokumentów, listów etc. — jak też na zewnątrz, wobec mających określony związek z archiwaliami osób fizycznych i prawnych. Komentarza wymaga także użyty w tytule książki termin „archiwalia”. Słowniki języka polskiego definiują je jako „dokumenty przechowywane w archiwum, materiały archiwalne”¹⁶ bądź precyzują, że chodzi o akta i dokumenty zarówno publicznej, jak i prywatnej proveniencji, niemające już bieżącej wartości użytkowej, cechujące się natomiast wartością historyczną lub dokumentalną¹⁷. Dawniejsze wydawnictwa tego typu opisują je jako „dokumenty zaczerpnięte z archiwum”¹⁸. Natomiast *Polski słownik archiwalny* podaje ich definicję w brzmieniu: „Materiały archiwalne przechowywane albo kwalifikujące się do trwałego przechowywania w archiwum”¹⁹.

¹⁵ I. Hofman, *Z pobytu w Maisons-Laffitte*, „Forum Naukowe. Instytut Historii Politycznej” 2002, R. VII, z. 2 (15), s. 297.

¹⁶ *Słownik języka polskiego* [Polskiej Akademii Nauk], t. I, red. nac. W. Doroszewski, Warszawa 1958, s. 190. W tymże słowniku „archiwum” określono jako „uporządkowany zbiór dokumentów, papierów, akt” (tamże, s. 191).

¹⁷ *Uniwersalny słownik języka polskiego*, t. I, pod red. S. Dubisza, Warszawa 2003, s. 117.

¹⁸ *Trzaski, Everta i Michalskiego Słownik języka polskiego*, t. I, pod red. T. Lehr-Splawińskiego, Warszawa b.d. [po 1935], s. 65.

¹⁹ *Polski Słownik Archiwalny*, pod red. W. Maciejewskiej, Warszawa 1974 (reprint, Przemysły 1998), s. 18.

Ta ostatnia wykładnia, niestojąca w sprzeczności z wymienionymi, jest najbliższa przyjętemu na potrzeby niniejszej książki rozumieniu owego terminu z uwagi na to, że akcentuje nie tylko stwierdzony fakt przechowywania dokumentów etc. w archiwum, ale również i to, że istnieją one także poza nim. Pierwszy człon tytułu pracy stanowi natomiast cytat z jednego z listów J. Giedroycia, napisanego w 1961 r. do Benedykta Heydenkorna²⁰. Uwzględniłem go, by w ten sposób zasygnalizować w skrócie tok myślenia redaktora „Kultury”, w tym zasadniczy cel podejmowania przezeń wysiłków koncepcyjnych oraz działań związanych z dokumentacją, tj. przysłużenie się potomności.

Z tytułu jak i wyżej rozwiniętego przedmiotu książki wynikają szczegółowe pytania badawcze, na które usiłowałem tu odpowiedzieć. Uszeregowałem je w grupach odpowiadających dwóm zasygnalizowanym kierunkom, w których rozwijała się owa pasja, a więc w wymiarze teoretycznym (koncepcje, opinie, obawy etc.) oraz praktycznym (śledzenie sytuacji, działania), z zachowaniem dwutorowości, jaką stanowią koncentracja odpowiednio na własnym oraz cudzych archiwach. Jednym z głównych zagadnień wymagających ustalenia była odpowiedź na pytanie o to, jakie procesy doprowadziły do ukształtowania się owego archiwum. W związku z nim należało zbadać to, jakie konkretnie materiały interesowały J. Giedroycia oraz skąd wiedział on, do kogo lub gdzie się o nie zwracać. Ważne było także ustalenie metod, które stosował, aby z odciętego „żelazną kurtyną” kraju wydobywać dokumenty, rękopisy etc. W tym kontekście pojawiły się pytania o to, z kim na tym polu współpracował, od kogo otrzymywał pomoc i na czym ona polegała. Jako istotny problem jawił się katalog funkcji, jakie spełniały w jego działaniach archiwalia, innymi słowy jaki z nich robił użytek. Odzwierciedlenie procesu kształtowania się zasobu archiwum wymagało także ujęcia liniowego, czyli zwrócenia uwagi na to, jakimi etapami w ciągu półwiecza rozwijały się działania skutkujące jego narastaniem. Osobnym zagadnieniem był zespół metod wykorzystywanych przez J. Giedroycia do zarządzania dokumentacją. Kolejne pytanie badawcze brzmiało: co z podejmowanych przez niego w tym kontekście działań miało znamiona konieczności, a co wykraczało poza sumę niezbędnych działań i obrazowało jego szczególną predylekcję do posługiwania się dokumentacją? Ponadto nieodzowne wydawało się wskazanie na jego zahamowania oraz inne ograniczenia występujące w realizacji związanych z archiwaliami działań (tj. ich gromadzenia, udostępniania etc.) i wyjaśnienie, z czego one wynikały. Spośród innych wartych sprawdzenia kwestii trzeba wymienić osobiste podejście

²⁰ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 7 lipca 1961. W liście tym J. Giedroyc poprosił adresata o pomoc w skompletowaniu brakujących mu roczników czasopisma „Związkowiec”, które tamten redagował. Niejako uzasadniając ową prośbę wyraził on nadzieję graniczącą z przekonaniem, że przyniesie to pożytek przyszłym pokoleniom.

Giedroycia do nagromadzonego archiwum, w tym zwłaszcza to, jak zapatrywał się on na jego rolę w przyszłości, po swojej śmierci. Drugą grupę koniecznych do uchwycenia problemów można otworzyć pytaniem o to, dlaczego — z jakich powodów interesowały go cudze archiwa, a także co to były za archiwa (ich status prawny, usytuowanie, charakter zasobu etc.). W tym kontekście istotne wydaje się zbadanie tego, jak konkretnie przedstawiało się owo zainteresowanie, w jakich szło ono kierunkach, a także jak głęboko sięgała realna pomoc niesiona przez niego szeroko rozumianym archiwom i ich twórcom lub opiekunom. Ten ostatni aspekt nawiązuje do bardziej ogólnego pytania o to, jakie elementy składały się na jego wizję innych archiwów. Zważywszy na rolę redaktora, z którą jest przede wszystkim utożsamiany, nie można było pominąć tego, w jakim zakresie i na jakie sposoby tematyka archiwalna oraz pokrewna przedstawiana była w „Kulturze” i „Zeszytach Historycznych”. Ten ostatni aspekt omawiam w osobnym artykule²¹.

Bazę źródłową dla niniejszej książki stanowi głównie archiwum Instytutu Literackiego. Przy tym zaznaczam, że chodzi tu zarówno o informacje uzyskane z jego obserwacji i analizy jako realnego, uformowanego z różnych części składowych zasobu, których nazwy, układ, daty graniczne etc. same w sobie stanowiły nader istotne z punktu widzenia niektórych moich rozważań wskazówki, jak i o te, które bezpośrednio odbijają treść znajdujących się w nim dokumentów. Podzielał opinie współpracowników redaktora „Kultury”, że głównym źródłem do historii Instytutu Literackiego — i, co za tym idzie, jego twórcy — jest jego korespondencja znajdująca się w owym archiwum²². Listy J. Giedroycia były głównym źródłem szczegółowych informacji z interesującego mnie zakresu. Część z nich ukazała się w druku, w większości nakładem wydawnictwa Czytelnik w serii *Archiwum „Kultury”*, ponadto kilka opublikowały inne oficyny²³. Nawiasem mówiąc uważam, że nadal aktualna pozostaje opinia pre-

²¹ T. Czarnota, *Problematyka archiwów i archiwaliów emigracyjnych oraz poloników w „Kulturze” i „Zeszytach Historycznych” Jerzego Giedroycia*, [w:] *Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Edwardowi Kotodziejowi*, pod red. J. Łosowskiego, Lublin (w opracowaniu redakcyjnym).

²² K. Pomian, *W kręgu Giedroycia*, Warszawa 2000, s. 33; J. Pomianowski, *Na wschód od zachodu. Jak być z Rosją?*, Warszawa 2004, s. 28.

²³ W 1991 r. w warszawskim wydawnictwie LNB ukazały się Jerzego Stempowskiego *Listy do Jerzego Giedroycia* w opracowaniu Andrzeja S. Kowalczyka (pochodziły one z archiwum podparyskiej oficyny). W 2001 r. ukazał się wydany przez Ossolineum tom korespondencji J. Giedroycia z J. Nowakiem-Jeziorańskim, pochodzącej ze spuścizny tego ostatniego przechowywanej we Wrocławiu i przez niego podany do druku (w opracowaniu Dobrosławy Platt). W 2008 r. w lubelskim wydawnictwie Norbertinum opublikowany został wybór korespondencji Zbigniewa S. Siemaszki z redaktorem „Kultury”, podanej do druku przez tego pierwszego z jego własnych zbiorów. Z kolei w 2009 r. nakładem Biblioteki Narodowej w Warszawie i w oparciu o jej zasób wyszedł w opracowaniu Pawła Kądzieli tom J. Giedroyc, A. Janta-Pończyński, *Korespondencja 1947–1974*.

zesa Towarzystwa Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego Marka Krawczyka sprzed kilkunastu lat, że „To co zostało opublikowane stanowi niewielki procent zawartości archiwum «Kultury» [...] i pozostają [nieopublikowane — T.C.] listy, które dla badaczy zajmujących się kwestiami szczegółowymi mogą być interesujące”²⁴. Druk tych kilkunastu tomów źródeł to wielkie ułatwienie dla zainteresowanych naukowców, chociaż poza bodaj jednym przypadkiem (korespondencja z Czesławem Miłoszem ma być opublikowana w całości) były to wydania selektywne, a nie pełne edycje. To jeden z powodów, dla których prowadząc kwerendę niekiedy sięgałem także po listy osób, z którymi korespondencję opublikowano, znajdując w kilku przypadkach (np. u J. Mieroszewskiego, J. Stempowskiego, B. Łewyckiego) listy, które nie znalazły się w druku, a które dostarczyły mi niejednej istotnej informacji. Ci, dla których bezpośredni dostęp do archiwum Instytutu stanowi kłopot, muszą cierpliwie oczekiwać dalszej edycji listów, sygnalizując czasem publicznie potrzebę kontynuacji edycji korespondencji²⁵. Piszący te słowa miał to szczęście, że mógł przez szereg miesięcy zapoznawać się z zasobem owego archiwum. Interesująca mnie problematyka wiąże się z przedziałem chronologicznym rozciągającym się od lat 40. ub. wieku do 2000 r. włącznie. Odpowiada on dekadom, z których pochodzą poddane badaniu archiwalia. Skoncentrowanie prowadzonej przeze mnie kwerendy na zasobie archiwum podparyskiej oficyny było uzasadnione głównie tym, że J. Giedroyc zachowywał zarówno korespondencję wychodzącą, jak i przychodzącą, dzięki czemu jest tam jej komplet. W związku z tym nie sądzę, aby jego listy obecne także w innych zbiorach nie miały swych odpowiedników we wspomnianym archiwum (jakkolwiek nie wykluczam sytuacji wyjątkowych). Poszukiwań nie ograniczyłem wszakże do lafickiej składnicy. Jako materiał uzupełniający występują tu odwołania do listów z Archiwum Józefa Czapskiego w Muzeum Narodowym w Krakowie oraz, incydentalnie, do akt Ministerstwa Informacji i Dokumentacji Rządu RP, w którym jakiś czas pracował J. Giedroyc, z zasobu Archiwum Akt Nowych w Warszawie.

Konstrukcja książki opiera się na następujących przesłankach. Tam, gdzie omawiana była działalność J. Giedroycia skierowana ku własnemu archiwum, zdecydowałem się ukazać ją przez pryzmat podstawowych funkcji każdego ar-

²⁴ K. Masłoń, *Kto jest komu potrzebny. Rozmowa z Markiem Krawczykiem, prezesem Towarzystwa Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu*, „Rzeczpospolita” — dodatek „Plus Minus”, nr 41 (4295), 17–18 II 1996, s. 19.

²⁵ Por. I. Hofman, *Szkice o Kulturze paryskiej*, Toruń 2004, s. 140. Podobnych głosów było więcej, m.in. Adam Michnik na międzynarodowej konferencji „Jerzy Giedroyc: Kultura — Polityka — Wiek XX” (Warszawa, 25–27 września 2006) zaapelował do Krzysztofa Pomiana, aby dołożył starań o wydanie dalszego ciągu korespondencji J. Giedroycia z J. Mieroszewskim (jego głos w wystąpieniu w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, 26 września 2006).

chiwum (a także biblioteki²⁶), kolejno omawiając problemy gromadzenia, przechowywania, porządkowania (opracowywania) i udostępniania archiwaliów. Część z tych zagadnień koresponduje z działaniami przedsięwziętymi przez każdego, kto chce coś zbierać, a więc — oprócz samego gromadzenia — z utrzymaniem, uporządkowaniem i udostępnieniem²⁷. W przypadku pierwszego oraz ostatniego rozdziału kierowałem się innymi względami. Nawiązując szeroko do archiwum Instytutu Literackiego, przede wszystkim do tej jego części, na którą bezpośrednio oddziaływał J. Giedroyc, uznałem za nieodzowne przedstawienie czynności bezpośrednio prowadzących do jego ukształtowania. To powód opisanie biurowości w oficynie. Koncepcja książki uwzględniała także ukazanie szerszego „horyzontu archiwalnego” J. Giedroycia, tj. koncepcji i działań wykraczających poza ramy jego własnej działalności archiwalnej. Z tej przyczyny w ostatnim, szóstym, rozdziale skoncentrowałem się na jego zaangażowaniu w sprawy cudzych archiwów.

Pierwszy rozdział dotyczy systemu pracy biurowej redaktora „Kultury”. W osobnych podrozdziałach omówiłem jej szerszy kontekst, odnosząc się do zagadnienia „panującego” w oficynie systemu kancelaryjnego i modelu organizacyjnego jej kancelarii. Opisałem także techniki stosowane w pracy biurowej i obieg pism. Dalsze podrozdziały nawiązują do etapów formowania się archiwum oraz jego wewnętrznego porządku, głównie układu „akt”. Na końcu omówiłem środki techniczne stosowane przy klasyfikacji dokumentacji oraz zagadnienie szczególnej grupy dokumentacji, jaką stanowią załączniki i pisma przesyłane do wiadomości J. Giedroycia. Rozdział drugi traktuje o gromadzeniu dokumentacji. Jego podrozdziały uwzględniają zarówno zagadnienia ogólne, takie jak cele, uwarunkowania oraz główne etapy owego procesu, jak i problemy bardziej szczegółowe. Do tych ostatnich zaliczają się sposoby uzyskiwania informacji o archiwaliach oraz charakterystyka źródeł ich pochodzenia, tj. archiwów etc., z których trafiały one do J. Giedroycia. Ponadto opisano tu sposoby pozyskiwania dokumentacji, w szczególności z kraju, jak również trudności, które wpływały na efektywność tych działań. W kolejnym rozdziale skupiłem się na problematyce przechowywania archiwaliów, którą starałem się zaprezentować zarówno w wymiarze dynamicznym (dyslokacje, rozwój praktyki deponowania dokumentacji), jak i statycznym, przez co rozumiem ukazanie owego zagadnienia głównie od strony zastosowanych rozwiązań technicznych. Czwarty rozdział przedstawia problem porządkowania archiwaliów. Jego poszczególne części składowe poruszają zagadnienia wykonawstwa i przebiegu prac porządkowych, jak również wykorzystywanych przy tym metod. Kończy go charakterystyka zidentyfikowanych po-

²⁶ Za trzy podstawowe funkcje (czynności) biblioteczne należy uznać gromadzenie, opracowanie i udostępnianie zbiorów. Zob. M. J. Lech, *Archiwum biblioteczne. Poradnik metodyczny*, Warszawa 1970, s. 43, 45.

²⁷ M. Sommer, *Zbieranie. Próba filozoficznego ujęcia*, Warszawa 2003, s. 225.

mocy archiwalnych. Rozdział piąty dotyczy udostępniania archiwaliów. Pierwszy podrozdział ukazuje podejście J. Giedroycia do tej kwestii oraz praktykę udostępniania. Drugi natomiast koncentruje się na preferowanym przez niego wariantcie realizacji tej czynności, jaki stanowiła publikacja materiału źródłowego. Ostatni rozdział poświęcono koncepcjom i działaniom J. Giedroycia związanym z cudzymi archiwami. Ukazuje on zakres jego zainteresowań w tym obszarze i sposób myślenia, jak również przedsięwzięte przez niego konkretne działania w aspektach, tj. lokowanie archiwaliów w bezpiecznych miejscach, udzielanie materialnego wsparcia instytucjom i osobom — posiadaczom archiwaliów, ich porządkowanie, a także rewindykacja oraz przenoszenie archiwaliów emigracyjnych do kraju. Oprócz tego omówiono jego poglądy odnoszące się do funkcjonowania innych archiwów, a także zaangażowanie w oparte na ich zasobach przedsięwzięcia badawcze. Książce towarzyszy zestaw aneksów. Stanowią je opracowania i dokumenty dotyczące głównie rozdziału czwartego.

Właściwe odczytanie niektórych partii narracji lub elementów aparatu naukowego wymaga udzielenia kilku techniczno-językowych wyjaśnień, dotyczących w szczególności zwrotów lub nazw używanych w niniejszym tekście. Cytaty — pełne lub skrócone nawiasem kwadratowym — pisane są w cudzysłowie. Natomiast analogicznie zaczerpnięte ze źródeł zdania, ich fragmenty etc., które ze względu na zgodność stylistyki lub składni w narracji podano w nieco innej niż w oryginale odmianie, formie czasowej, szyku etc., pisałem kursywą. O ile w przypisie nie podano inaczej, sformułowanie „list do...” każdorazowo oznacza, że jego nadawcą był J. Giedroyc. Wyjaśnienia wymaga też przyjęta przeze mnie pisownia jego nazwiska (występująca gdzieś tam formą Giedroyc przytaczałem cytując innych autorów), które bywało różnie pisane przez współczesnych redaktorowi „Kultury”. Dostatecznie wspomnieć, że nawet w niektórych urzędowych dokumentach nazwisko to figurowało jako np. „Gedroyc”²⁸. Szanując przytaczane argumenty filologiczne, nie zgadzam się jednak w tej sprawie z Marcelim Kosmanem optującym za formą „Giedroyc”²⁹. Gdyby chodziło tylko o względy prawidłowej wymowy przez Francuzów, być może podpisywałby się on (lub nawet oficjalnie zmieniłby nazwisko) używając spotykanej w języku francuskim formy „Guédroit”. Do tego się, jak wiadomo, nie posunął, gdyż chodziło mu wyłącznie o ułatwienie cudzoziemcom pisowni swego nazwiska, którego zresztą w języku francuskim nie było potrzeby odmieniać. Zmiana pisowni przez samego zainteresowanego jest faktem, nawet jeśli trudno się pogodzić z niektórymi jego reperkusjami w obszarze pisowni czy zwłaszcza składni w języku polskim. Na-

²⁸ Por. AAN, Ministerstwo Informacji i Dokumentacji, sygn. 2, k. 48: *Stan zaliczek Ministerstwa Informacji i Dokumentacji na dzień 31 maja 1945*. Widnieje tutaj, pod pozycją nr 8 nazwisko J. Giedroycia zapisane w podanej wyżej formie.

²⁹ Zob. M. Kosman, dz. cyt., s. 104–105

wiasem mówiąc, istnieją opinie, że z punktu widzenia etymologii taka pisownia jest uprawomocniona³⁰.

*
* *

Powstanie tej książki poprzedziło, jak wspominałem, napisanie rozprawy doktorskiej o analogicznym tytule. Jej idea zrodziła się przy trudnym do przecenienia wkładzie oraz poparciu ze strony prof. dr. hab. Jana Pomorskiego oraz mojego promotora i przełożonego w Zakładzie Archiwistyki Instytutu Historii UMCS, prof. dr. hab. Krzysztofa Skupieńskiego. Dzięki obu wymienionym, którym tu składam podziękowanie, możliwy stał się mój pierwszy pobyt (2002 r.), a potem dwa kolejne (w latach 2003 i 2004/2005) wyjazdy do Maisons-Laffitte w ramach zapoczątkowanego w 2001 r. (*de facto* zawieszono w 2006 r.) programu porządkowania archiwum Instytutu Literackiego³¹, realizowanego we współpracy z PAN. Ówczesny (1999–2005) prorektor UMCS prof. J. Pomorski był jego *spiritus movens*. Na miejscu spotkałem się z naprawdę życzliwym stanowiskiem kierownictwa (a także personelu) tej szacownej placówki względem pomysłu połączenia prac archiwalnych z badaniami nad działalnością archiwotwórczą J. Giedroycia. O zainteresowaniu Zofii Hertz wcześniej pisałem. Podobne zrozumienie okazano mi za następnym pobycem, w rozmowie z Zofią Hertz oraz Henrykiem Giedroyciem, przeprowadzonej 20 stycznia 2003 r. Pałącę się do pracy badacza, niemal od progu dopraszającego się o pomoc w gromadzeniu potrzebnych mu informacji, w tym utrwalonych w ich pamięci, Henryk Giedroyc nieco „ostudził”, z uśmiechem mówiąc: „OK, mamy czas”. Niestety, tego czasu nie wystarczyło, aby dłużej na te tematy porozmawiać ze ś.p. Zofią Hertz, która zmarła po kilku miesiącach od tamtej rozmowy. W marcu 2010 r. odszedł także Henryk Giedroyc. Żałuję, że nie zapoznam Ich już z efektami kilkuletniej pracy włożonej

³⁰ Por. E. Berberyusz, *Książę z Maisons-Laffitte*, Warszawa 2000, s. 19.

³¹ Zob. na temat owych prac w Instytucie Literackim wypowiedzi jego kierownictwa: *Pamięć — o obecnej działalności Instytutu Literackiego mówi Dyrektor placówki Zofia Hertz*, „Gazeta Uniwersytecka. Miesięcznik Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach”, wydanie specjalne, wrzesień 2001; dostęp: <http://gu.us.edu.pl/index.php?op=wydanie&rok=2001&miesiac=9&type=spec> [2007–09–24]; *Zeszyty mają się nieźle. Rozmowa Marka Rapackiego z Zofią Hertzową*, „Gazeta Wyborcza”, nr 57.3965, 8 III 2002, s. 17; *Lafit i wyspy prywatności. Rozmowa Grzegorza Dobieckiego z Henrykiem Giedroyciem Dyrektorem Instytutu Literackiego*, „Rzeczpospolita” — dodatek „Nagroda im. Jerzego Giedroycia”, nr 261 (6641) z 8–9 XI 2003, s. 7; L. Turkiewicz, *Nie wtrącam się do polityki. Rozmowa z Henrykiem Giedroyciem*, „Angora”, nr 30, 23 VII 2006, s. 79; *Dyktatura oświecona. Z Henrykiem Giedroyciem rozmawiają ks. Adam Boniecki i Andrzej Franaszek*, „Tygodnik Powszechny”, 1 X 2006, nr 40 (2986), s. 21; *Maisons-Laffitte wczoraj i dziś. Z Henrykiem Giedroyciem, dyrektorem Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte, bratem Jerzego Giedroycia i jego współpracownikami: Jackiem Krawczykiem i Wojtkiem Sikorą rozmawia Marek P. Prokop*, „Zarys. Magazyn kulturalny” 2006, nr 5, s. 21–30.

w powstanie tej książki. Pozostało mi jedynie wyrazić nadzieję, że obecnemu kierownictwu Stowarzyszenia Instytut Literacki „Kultura”, jak i Wszystkim Czytelnikom opracowanie to, przynoszące wiedzę o archiwalnych zainteresowaniach Jerzego Giedroycia, wyda się lekturą zarówno ciekawą, jak i pożyteczną.

Pragnę złożyć podziękowanie recenzentom książki, profesorom Andrzejowi Mencwelowi i Stanisławowi Sierpowskiemu, których cenne uwagi były dla mnie wskazówką i inspiracją. Dziękuję również mojej Rodzinie, której pokłady cierpliwości pozwoliły mi spokojnie ukończyć pracę. Szczególne podziękowanie chciałbym złożyć Władzom Rektorskim Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie na czele z Magnificencją prof. dr. hab. Andrzejem Dąbrowskim, Dziekanowi Wydziału Humanistycznego prof. dr. hab. Henrykowi Gmiterkowi i Dyrektorowi Instytutu Historii dr. hab. Robertowi Litwińskiemu, którzy łaskawie zechcieli sfinansować jej druk.

Lublin, czerwiec 2010 r.

ROZDZIAŁ I

System pracy biurowej Jerzego Giedroycia

1.1. Problem systemu kancelaryjnego. Organizacja kancelarii Instytutu Literackiego

Jedno z kluczowych zagadnień funkcjonowania biurowości w danej organizacji stanowi uchwycenie przyjętego w niej systemu kancelaryjnego. Zabieg ten jednak, jeśli rozumieć pod nim jednoznaczne wskazanie na któryś ze znanych typów systemów, w odniesieniu do Instytutu Literackiego w moim przekonaniu się nie powiedzie. I nie dlatego bynajmniej, że nie stosowano tam instrukcji kancelaryjnej, w której „panujący” system kancelaryjny określony jest *expressis verbis*, wszak dla wnioskowania o nim nie jest to bezwzględnie konieczne. Ma to uzasadnienie głównie w tym, że aparat pojęciowy rozwinięty dzięki badaniom nad kancelariami (głównie instytucji, ale także prywatnymi) nie zawiera niestety dla podobnych przypadków w pełni adekwatnych terminów. Naturalnie, można próbować zastosować już istniejące. W XX wieku w polskiej biurowości stosowano (i właściwie stosuje się nadal) albo system kancelaryjny dziennikowy, albo bezdziennikowy, względnie także mieszany. Czy któryś z nich występował w Instytucie Literackim? O tym pierwszym na pewno nie może być mowy, skoro w biurze oficyny nie ewidencjonowano pism w dzienniku ani w żadnym podobnym do niego (np. kartotece) urządzeniu biurowym. Nie jest to zresztą jedyna specyficzna cecha systemu dziennikowego, analogicznie niedostrzegalna w tamtejszej praktyce biurowej¹. Czy *eo ipso* byłby to system bezdziennikowy? Także nie, w każdym razie nie w postaci, w jakiej z reguły on występuje, o czym przekonuje szereg następujących przesłanek. Właściwie aksjomatem jest stwierdzenie, że system taki oparty jest na (jednolitym) rzeczowym wykazie akt². Podkreśla

¹ Jedną z najważniejszych cech systemu dziennikowego było to, że w trakcie załatwiania spraw oddzielano czynności merytoryczne od formalnych (prowadzenia teczek). Por. I. Radtke, *Kancelaria współczesna*, „Archeion” 1999, t. 100, s. 30.

² Por. M. Trojanowska, *Współczesne państwowe normatywy kancelaryjno-archiwalne*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne” 1995, t. 64, s. 69.

się także jego charakterystyczną cechą, jaką jest łączenie akt w sprawy³. To najistotniejsze wyznaczniki. Kwestię drugorzędą stanowi zagadnienie modelu rejestracji spraw, od której nawet zupełnie odstępowano w co bardziej „liberalnych” wydaniach owego systemu⁴. Jak dalej pokażę, w „kancelarii” Instytutu Literackiego nic z tego nie miało zastosowania. Biorąc to pod uwagę podkreślam stanowczo, że przy próbie oparcia się na rozpowszechnionej terminologii dotyczącej systemów kancelaryjnych (oraz ich wyznaczników) nie da się prawidłowo uchwycić specyfiki panującego w Instytucie Literackim systemu kancelaryjnego. Bo ten, rozumiany jako „sposób rejestracji, obiegu i układu akt powstających w toku bieżącej działalności twórcy zespołu”⁵, oczywiście (choć z zastrzeżeniem dotyczącym rejestracji) istniał, jakkolwiek by go nie nazwać. Uważam przy tym, że wartość jakichś kategoriowych stwierdzeń w kwestii nazwy dla tego systemu w tym przypadku wydaje się problematyczna.

Szukając w literaturze archiwalnej jakiegokolwiek analogii dla biurowości Instytutu Literackiego, uznałem za stosowne odwołać się do omówień kancelarii przedsiębiorstw. Niestety, literatura ta nawiązuje do tej ostatniej w stosunkowo ograniczonym zakresie⁶. Istniejące zaś pozycje dotyczą organizacji gospodarczych (bankowych, przemysłowych, rolnych, handlowych), z którymi Instytut Literacki, choć z prawnego punktu widzenia bez wątplenia przedsiębiorstwo, nie miał niemal nic wspólnego. Niemniej niektóre z nich zawierają treści mogące stanowić pewien, choć daleki, punkt odniesienia dla dalszych rozważań. Pod tym względem cenny jest artykuł Adama Grodka *Archiwalia gospodarcze*⁷. Przedstawiono w nim model struktury typowego przedsiębiorstwa, w którym wyszczególniono trzy zasadnicze komórki: biuro centralnego kierownictwa, wydział finansowy oraz wydział operacyjny⁸. W biurze centralnego kierownictwa, zwanym też sekretariatem dyrekcji, skupiałyby się akta o najbardziej poufnym charakte-

rze, w tym sprawy prawne, korespondencja z organami władzy (urzędami etc.), raporty o biegu interesów i ważniejszych wydarzeniach, akta personalne kierownictwa. Wydział finansowy obejmowałby księgowość i kasę, a odpowiadałyby mu archiwalia, tj. księgi handlowe i pomocnicze, dowody kasowe i memoriałowe, korespondencja w różnych sprawach finansowych (z aparatem skarbowym, bankami, dostawcami etc.), bilanse. Organizacja wydziału operacyjnego, silnie uzależniona od rodzaju przedsiębiorstwa, mogła z kolei łączyć np. biuro sprzedaży, obrachunki, magazyn, odpowiadałaby mu natomiast dokumentacja, tj. książki odbiorców, książki odpisów lub kopie wystawionych faktur, asygnatariusze wydanych towarów, korespondencja z odbiorcami. Powyższy schemat, choć z zastrzeżeniami, daje się odnieść do modelu organizacji w podparyskiej oficynie. Mimo że tamtejsza organizacja (mam na myśli atrybutowy aspekt tego terminu) była względna⁹, to istniejące wśród współpracowników J. Giedroycia „specjalizacje” budzą silne skojarzenia właśnie z tamtym modelem. Zatem czynności oraz dokumentację najbardziej przypominające ów dział finansowy prowadziła Zofia Hertz¹⁰. Z kolei praca wykonywana przez Henryka Giedroycia wraz z prowadzoną przez niego korespondencją, rejestrami i kartotekami wykazują podobieństwo do wzmiankowanego wydziału operacyjnego. Zygmunt Hertz z jego „zakresem kompetencji” (m.in. prowadzeniem książki magazynowej) byłby niejako „zawieszony” między dwoma tamtymi wydziałami. J. Giedroyciowi bezspornie należałoby przyporządkować biuro centralnego kierownictwa, aczkolwiek jeżeli chodzi o konkretne „akta” (tu należy raczej posługiwać się określeniem „korespondencja”), jakie odpowiadały tej jego pozycji, to w praktyce występują bardzo znaczące różnice w porównaniu z modelem opisanym przez A. Grodka. Mimo to jego koncepcja wydaje się optymalna dla zobrazowania organizacji biurowości w Instytucie Literackim.

Zgodnie z owym modelem w organizacji kancelarii przedsiębiorstwa obowiązywać miała jedna z dwóch zasad: centralistyczna bądź decentralistyczna. Ta ostatnia, która w moim przekonaniu była najbliższa modelowi istniejącemu w Instytucie Literackim, polegała na tym, że każdy z opisanych „wydziałów” posiadał własną kancelarię oraz registraturę¹¹. Przy tym etap registraturalny obejmował-

³ Por. E. Perlakowska, *Zasady i tryb zarządzania dokumentacją w „kancelarii tradycyjnej (papierowej)” i ich wpływ na kancelarię elektroniczną. Podstawy prawne i praktyka*, [w:] *Archiwa w nowoczesnym społeczeństwie. Pamiętnik V Powszechnego Zjazdu Archiwistów Polskich, Olsztyn 6–8 września 2007 r.*, pod red. J. Porazińskiego i K. Strykowski, Warszawa 2008, s. 500.

⁴ Por. E. Borodij, *Współczesne przepisy kancelaryjno-archiwalne, ich zalety i wady*, [w:] *Archiwa i archiwisci w dobie społeczeństwa informacyjnego. Pamiętnik IV Powszechnego Zjazdu Archiwistów Polskich*, t. I, Toruń 2002, s. 125. Takim „liberalnym” wydaniem owego systemu była postać, jaką przybrał on w następstwie przepisów z 1931 r. i jaką generalnie zachował do końca lat 50.

⁵ *Polski Słownik Archiwalny...*, s. 80.

⁶ Należy tu wymienić przede wszystkim publikacje omawiające kancelarie przedsiębiorstw przemysłowych. Są to przede wszystkim *Historia kancelarii przemysłowej w okręgu łódzkim* Ireneusza Ilnatowicza (Wrocław-Warszawa-Kraków 1967) oraz *Kancelaria górnośląskich przedsiębiorstw przemysłowych do r. 1945* Stanisławy Poprawskiej (Warszawa 1972).

⁷ A. Grodek, *Archiwalia gospodarcze*, „Archeion” 1951, t. 19/20, s. 338–355.

⁸ Tamże, s. 348 i n.

⁹ Por. *Lafit i wyspy prywatności. Rozmowa Grzegorza Dobieckiego z Henrykiem Giedroyciem Dyrektorem Instytutu Literackiego*, „Rzeczpospolita” — dodatek „Nagroda im. Jerzego Giedroycia”, nr 261 (6641) z 8–9 XI 2003, s. 6.

¹⁰ Należało do niej prowadzenie rachunkowości całej oficyny, która pochłaniać miała *gros* czasu (zob. *Rozmowa z Zofią Hertz*, [w:] *Zostało tylko słowo... Wybór tekstów o „Kulturze” paryskiej i jej twórcach*, Lublin, b.d. [1990], s. 101), korekty i adiustacje, dopilnowanie łamania i składu czasopism i książek, prowadzenie korespondencji administracyjnej (w tym z przedstawicielami „Kultury”) oraz ekspedycja całości bieżącej korespondencji oficyny.

¹¹ Fakt ów mógł zaowocować tym, że część akt oficyny prowadzonych przez jej poszczególnych pracowników niejako wrosła w ich archiwa osobiste. Do wątku tego nawiązuję w trzecim rozdziale.

by tylko te archiwalia, które dotyczą stosunków zewnętrznych, a więc w istocie korespondencję, z wyłączeniem z niego tzw. dokumentów rzeczowych albo wewnętrznych (zwłaszcza dokumentacji finansowej oraz osobowej)¹².

J. Giedroyc z przekonaniem podtrzymywał ów podział. W jednym z listów przedstawił zarys tego, co rozumiał przez techniczną stronę prowadzenia oficyny wydawniczej, a więc w szczególności administrację, rachunkowość i kartoteki, prowadzenie oddzielnej korespondencji związanej z tymi zagadnieniami, ekspedycję wydawnictw¹³. Wtórowała mu w tym Zofia Hertz, która przyznała, że już w okresie ich wzajemnej współpracy w strukturach Armii Polskiej na Wschodzie utrwaliła się praktyka polegająca na tym, że praktyczna strona wszelkich przedsięwzięć jej była pozostawiana¹⁴. Gwoli ścisłości wspomnieć należy o tym, że w prowadzeniu „wydziału finansowego” Instytutu Literackiego pewien udział miały osoby z zewnątrz. Jeszcze w okresie rzymskim dowództwo 2. Korpusu wprowadziło do ówczesnej Casa Editrice Lettere oficera, w którego kompetencjach leżał nadzór nad gospodarką oficyny, a także uczestnictwo w kalkulacji kosztów wydań i prowadzenie księgi buchalteryjnej¹⁵. Później, już we Francji, korzystano (co zapewne było doraźnym rozwiązaniem) z pomocy księgowego z paryskiego koła Stowarzyszenia Polskich Kombatantów¹⁶, natomiast w latach 70. korzystano z pomocy francuskiego biura buchalteryjnego¹⁷. Ostatecznie utrwalił się *modus operandi*, polegający na tym, że raz w miesiącu angażowano do pomocy wykwalifikowanego księgowego, Francuza, który na podstawie przygotowanych przez Zofię Hertz dowodów dokonywał zapisów w odpowiednich księgach rachunkowych¹⁸.

W związku z zakresem rzeczowym niniejszej książki dalej koncentruję się na tym, co dotyczyło osobistej działalności J. Giedroycia na tym polu (choć przy pomocniczym udziale innych członków personelu). Pomijam natomiast aspekty wykonywania prac biurowych w Instytucie Literackim związane z pozostałymi „wydziałami”, nie licząc uwag niezbędnych do przedstawienia ogólnego kontekstu. Nie jest to uwarunkowane przekonaniem o braku powiązań (m.in. tematycznych, funkcjonalnych) pomiędzy sferą działalności J. Giedroycia oraz „administracją” Instytutu Literackiego, które w niemałym stopniu nakładały się

¹² A. Grodek, dz. cyt., s. 352.

¹³ Por. list do B. Osadczyka z 21 marca [1967], J. Giedroyc, Emigracja ukraińska, *Listy 1950–1982*, oprac. B. Berdychowska, Warszawa 2004, s. 353.

¹⁴ I. Chruślińska, *Była raz Kultura... Rozmowy z Zofią Hertz*, Warszawa 1994, s. 36.

¹⁵ M. Ptaszińska-Wójcik, *Z dziejów Biblioteki Kultury 1946–1966*, Warszawa 2006, s. 36.

¹⁶ List Z. Hertz z 1 lutego 1963 r., Z. Hertz, *Listy do Czesława Miłosza 1952–1979*, oprac. R. Gorczyńska, Paryż 1992, s. 139.

¹⁷ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 3 lipca 1975.

¹⁸ *Rozmowa z Zofią Hertz*, „Res Publica” 1981, nr 8, s. 171.

na siebie¹⁹. Zbadanie całokształtu owych powiązań wraz z opisem „kancelarii” oraz dokumentacji administracji oficyny stanowi jednak odrębne wyzwanie badawcze.

Szczególnie istotnym z punktu widzenia dalszych rozważań zagadnieniem jest organizacja pracy biurowej samego J. Giedroycia. Nie było to, wbrew pozorom, jakie stwarzały szczupłe ramy organizacyjne Instytutu Literackiego, zadanie łatwe. Przede wszystkim dlatego, że nie posługiwano się tam — poza specyficznym pod wieloma względami okresem rzymskim, ale i wówczas miało to ograniczony zakres — normatywną dokumentacją organizacyjną, zwłaszcza wspomnianą instrukcją kancelaryjną i szczegółowym regulaminem organizacyjnym, w których z reguły znajdują się tego rodzaju informacje. Do tego zagadnienie to można względnie dokładnie prześledzić dopiero od lat 70., a zwłaszcza w latach 80. i 90. Natomiast okres wcześniejszy, do lat 60. włącznie, jest, jeżeli chodzi o zagadnienia kancelaryjne, trudniej uchwytne w źródłach, zaś współczesna postać archiwum, która stanowi nader istotną choć pośrednią wskazówkę, od tamtych lat odróżnia się nie tylko istotną zmianą w aspekcie ilościowym (rozmiarze), ale zwłaszcza gdy chodzi o układ akt, więc i stąd nie da się zaczerpnąć zbyt wielu pewnych informacji. A okres ten jest ważny dlatego, że cechowało go wypracowywanie później rozwiniętych i utrwalonych rozwiązań.

J. Giedroyc był tym szczególnym typem zwierzchnika, który w dużej mierze osobiście zajmował się bardzo wieloma czynnościami kancelaryjnymi. Niemniej w ciągu całej swojej aktywności redaktorskiej korzystał przy tym, z różnym „natężeniem”, z pomocy innych osób. Przez szereg lat podstawowe czynności sekretarskie wykonywała przy nim Zofia Hertz. Za jego „sekretariat” odpowiadała jeszcze w okresie kierowania przez niego Działem (Redakcją) Czasopism i Wydawnictw Wojskowych (1943–1944)²⁰. Po odkomenderowaniu Giedroycia do Ministerstwa Informacji i Dokumentacji w 1945 r. usiłował on ściągnąć ją do tego urzędu (z Florencji, z redakcji „Dziennika Żołnierza”), aby dalej móc z nią pracować, ale plan ten nie doszedł wówczas do skutku²¹. Osiągnął natomiast to, że na początku

¹⁹ Objawiało się to emisją przez J. Giedroycia i Zofię Hertz osobnych grup dokumentacji, narastającej w związku z czynnościami realizowanymi, odpowiednio przez każde z nich, przy tych samych sprawach. Obrazuje to kazus materiałów związanych ze współpracą z International Literary Centre (instytucja amerykańska, zajmująca się dystrybuowaniem książek wydanych na zachodzie do krajów bloku sowieckiego). Znajdują się one (co najmniej) w dwóch lokalizacjach: na „górze”, w regale wśród korespondencji wyodrębnionej w postaci kartonu pn. „International Literary Centre. Adam Rudzki. Zdzisław Gremski” oraz w metalowej szafie (druga półka od góry) w piwnicy na lewo od zejścia, jako segregator „International Literary Centre”.

²⁰ I. Chruślińska, dz. cyt., s. 35.

²¹ J. Giedroyc starał się ją zatrudnić jako sekretarkę w dziale kontynentalnym Ministerstwa Informacji i Dokumentacji, gdzie dostał przydział. Zob. jego list z 6 maja 1945 r., ustęp z niego

1946 r. dołączyła do tworzącej się obsady spółki wydawniczej Casa Editrice Lettere — Instytutu Literackiego, gdzie miała z nim w tym samym, co poprzednio, charakterze kontynuować współpracę przerwana w 1944 r.²² Wówczas właśnie, w okresie rzymskim (1946–1947), według „Regulaminu zajęć w Instytucie Literackim w Rzymie” z listopada 1946 r. formalnie odpowiadała ona za sekretariat, czyli sprawy ogólne i prawne oficyny, w tym za prowadzenie korespondencji oraz kasy²³. Zofia Hertz była także maszynistką J. Giedroycia, piszącą pod dyktando jego listy. Był jak najlepszego zdania o jej umiejętności pisania na maszynie²⁴. Po latach wspominał, że oprócz biegłości w szybkim i bezbłędnym maszynopisanu wpływała ona także na styl jego wypowiedzi, a nawet, w pewnym stopniu, na meritum treści pisanych listów²⁵.

Jednakże w wyniku redukcji obsady personalnej Instytutu Literackiego w następstwie reorganizacji i przeprowadzki do Francji dotychczasowe podziały obowiązków w znacznym stopniu się pozacierały. Mimo że początkowo firma nie miała osobowości prawnej, Zofii Hertz przybyły dodatkowe obowiązki, związane z prowadzeniem jej administracji. Miało to ten skutek, że J. Giedroyc o wiele rzadziej mógł liczyć na jej pomoc w biurze w zakresie porównywalnym z tym, co we wcześniejszym stadium organizacyjnym oficyny było normalną praktyką. Już w 1952 r. „nieistniejący aparat redakcyjny” (co należy zresztą rozumieć szerzej, nie tylko jako brak pomocy w sprawach ściśle biurowych) był przedmiotem jego narzekań²⁶. W 1953 r., sześć lat po przeprowadzce, w jednym z listów nawiązał do niezadowolającej go organizacji własnej pracy, pisząc: „Ja z coraz większym trudem daję radę. Tym bardziej, że paradoksalnie mam osobiście gorsze warunki pracy niż przed paroma laty. Jeszcze przedtem Zosia Hertz była moją sekretarką [wyróżnienie T.C.] — dziś to wszystko praktycznie spada na mnie.

podaję za: A. Olszewska, *Dokumenty Zofii Hertz (1910/1911–2003)*, „Zeszyty Historyczne” 2006, z. 156, s. 26.

²² Por. list do Z. Gorgoła z 24 czerwca 1946 r. Podaję za: M. Ptasieńska, *Rzymskie lata Instytutu Literackiego*, „Zeszyty Historyczne” 2001, z. 137, s. 17.

²³ M. Ptasieńska-Wójcik, *Z dziejów Biblioteki Kultury...*, s. 36. Podczas częstych nieobecności J. Giedroycia *de facto* kierowała całą firmą. Tamże.

²⁴ Por. list do J. Stempowskiego z 16 maja 1959 r., J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy 1946–1969*, oprac. A. S. Kowalczyk, cz. 2, Warszawa 1998, s. 79. J. Giedroyc gotów był dla przyspieszenia prac nad tłumaczeniem *Doktora Żiwago* wysłać ją do pomocy Stempowskiemu z racji tego, że jest „świetna” w pisaniu na maszynie pod dyktando. Niewątpliwie on sam nadal korzystał z tych jej umiejętności.

²⁵ Zob. H. M. Giza, *Ostatnie lato w Maisons-Laffitte (dokończenie)*, „Przegląd Powszechny” 2002, nr 1, s. 51. J. Giedroyc tak opisał sposób dyktowania listów Zofii Hertz: „To było właśnie bardzo inteligentne, nie czysto mechaniczne. Ona tam się wtrącała, miała swoje uwagi itd., niektóre bardzo trzeźwe i to zawsze dla mnie było bardzo cenne. Takie skontrolowanie tego, co się dyktuje”.

²⁶ List do M. Wańkowicza z 21 grudnia 1952 r., J. Giedroyc, M. Wańkowicz, *Listy 1945–1963*, oprac. J. Krawczyk i A. Ziółkowska-Boehm, Warszawa 2000, s. 362.

Strona administracyjna rozrasta się tak, że pochłania to z czubem wszystkich mieszkańców Msn [Maisons-] Laffitte”²⁷. W kolejnych latach jego trudności się nie zmniejszyły, przeciwnie, wzrosły. Wydawał się on jeszcze bardziej przygnieciony m.in. czynnościami kancelaryjnymi, co sygnalizował w jednym z listów, objaśniając: „Kłopot w tym, że nie mam właściwie biura i te wszystkie papierki stanowią dla mnie bardzo ciężki serwitut”²⁸. Problem ten zaczął urastać do coraz poważniejszych rozmiarów, tak że w listach z tego okresu zaczął się już uzalać, że w związku z *masą roboty, nawala z korespondencją*²⁹. Motyw narzekania na prace biurowe stał się odtąd dosyć często obecnym wątkiem w jego korespondencji. U początków lat 60. skarżył się, że praktycznie *nie ma do dyspozycji maszynistki, nie mówiąc o sekretarce*³⁰. Oznaczało to, że w jeszcze mniejszym niż poprzednio stopniu mógł liczyć na pomoc sekretarską ze strony pochłoniętej sprawami administracyjno-finansowymi Zofii Hertz, która notabene w tym samym czasie w swojej korespondencji sygnalizowała, że *tonie w paprasach*³¹. Zestawiając to z jej późniejszymi o dwadzieścia lat wypowiedziami, w których wciąż obecny był ton skargi na ten sam problem, należy przyjąć, że miała ona dosyć własnych kłopotów z prowadzeniem dokumentacji administracyjnej i że tendencja (mająca głównie przyczyny zewnętrzne) do coraz mocniejszego angażowania się przez nią w tą uciążliwą i czasochłonną pracę odznaczała się stałością³². W świetle tych okoliczności dla wszystkich, a zwłaszcza dla J. Giedroycia, musiało stać się jasne, że w Instytucie Literackim niezbędny był dodatkowy pracownik biurowy.

Do zatrudnienia go, jakkolwiek zapewne wyraźnie już dostrzegano taką potrzebę, nie doszło w ciągu całej dekady lat 50. Głównym tego powodem miała być utrzymująca się niełatwa sytuacja finansowa oficyny³³. Maszynistkę zaangażowano dopiero w 1961 r. bądź niewiele wcześniej. Podjęła ona jednak pracę w niepełnym wymiarze godzin (na pół etatu)³⁴. Był to zapewne rezultat ograni-

²⁷ List do J. Mieroszewskiego z 1 grudnia 1953 r., J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy 1949–1956*, cz. 1, oprac. J. Krawczyk i K. Pomian, Warszawa 1999, s. 318.

²⁸ List do J. Nowaka-Jeziorańskiego z 24 marca 1957, J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy 1952–1998*, oprac. D. Platt, Wrocław 2001, s. 174.

²⁹ AIL ML, list do W. Weintrauba z 22 czerwca 1957 r.

³⁰ AIL ML, list do J. Mieroszewskiego z 28 lutego 1961 r.

³¹ List Zofii Hertz z 26 maja 1961 r., [w:] Z. Hertz, *Listy do Czesława Miłozza...*, s. 84.

³² AIL ML, list Zofii Hertz do A. Chileckiego z 20 maja 1981 r. Pisała w nim: „Sto rzeczy trzeba zrobić co dzień, a najbardziej cierpi na tym korespondencja, której — nieodpisanej — leży góra”.

³³ AIL ML, list Zofii Hertz do J. A. Zielińskiego z 2 października 1950 r. Pisała w nim: „Mimo tego rozrostu [tj. rozszerzania się kręgu odbiorców i wpływu „Kultury” — przyp. T.C.] do samowystarczalności ciągle daleko, więc nawet marzyć nie można, żeby wziąć kogoś do pomocy. Urzędnikowi trzeba płacić i to nie taką pensję, jak my mamy. Więc mordujemy się sami”.

³⁴ Por. I. Chruślińska, dz. cyt., s. 59 oraz list do C. Miłozza z 25 lipca [1960], J. Giedroyc, C. Miłozz, *Listy 1952–1963*, oprac. M. Kornat, Warszawa 2008, s. 420. Chodzi o Hannę Krofińską,

czeń finansowych, nie zaś wynik przeświadczenia o braku zajęcia dla maszynistki na pełnym etacie. Najprawdopodobniej już wówczas nie odpowiadało to ogromnej skali stale wzrastających potrzeb wydawnictwa i redakcji w zakresie koniecznych prac biurowych. W konsekwencji, według dokonanego przez J. Giedroycia opisu sytuacji z połowy lat 60. faktycznie wyglądało to tak, że *cała robota redakcyjna z sekretariatem leżała tylko na nim*³⁵. Trudno oprzeć się wrażeniu, zwłaszcza czytając jego niewiele późniejsze listy, jak chociażby ten, w którym analogicznie jak kilka lat przedtem narzekał, że z maszynistką u nich (cytuje) *beznadziejnie*³⁶, że „historia się powtórzyła”. Oto znowu pracownica, która miała częściowo choćby odciążać go od prac biurowych (jak uprzednio Zofia Hertz), z tych czy innych powodów nie mogła spełnić oczekiwań. Po rozstaniu się z pracą w Instytucie Literackim pierwszej maszynistki w lutym 1970 r. (wyjechała do Brazylii) przez pewien czas szukano odpowiedniej osoby na to stanowisko. Zajmował się tym m.in. Zygmunt Hertz³⁷. Dopiero po kilku miesiącach, od listopada 1970 r., zatrudniono w tym charakterze nową pracownicę³⁸. Z tego, co pisał wówczas w listach J. Giedroyc, nawet ten kilkumiesięczny *vacat* był dosyć dokuczliwy zarówno dla funkcjonowania oficyny, jak i dla niego osobiście³⁹. Problem jednak, przynajmniej z jego punktu widzenia, nadal nie był adekwatnie rozwiązany. Powodem była znaczna ilość obowiązków, jakie stale na tej osobie — podobnie jak na jej poprzednicze — ciążyły (pisanie listów pod dyktando, przepisywanie rękopisów, pisanie rachunków i zestawień wpłat na pomoc krajowi, czasem też inne prace, np. noszenie na pocztę paczek z książkami do wysłania etc.). Sprawiało to, że do końca „kłopotów z maszynistką” wciąż było daleko. Nie upłynęło jeszcze pół roku od zaangażowania kolejnej maszynistki (jednocześnie będącej sekretarką), a J. Giedroyc znów identycznie narzekał na *niestychane kłopoty z brakiem* [sic!] *maszynistki i sekretarki*⁴⁰. Objawiały się one nawet w tak ważnych dla oficyny sprawach bieżących, jak przepisywanie rękopiśmiennych tekstów⁴¹.

którą według Zofii Hertz zatrudniono od 1961 r., ale z powyższego listu J. Giedroycia z 1960 r. wynikałoby, że już wówczas pełniła ona funkcję maszynistki.

³⁵ W liście do B. Heydenkorna z 13 stycznia 1965 r. pisał ponadto: „I najgorsze, że nie można znaleźć ani korektora, ani maszynistki, ani buchaltera. Czasami myślę, czy nie sprowadzić kogoś z Polski, ale to też nie jest proste i nie bardzo wiadomo kogo. A wpaść łatwo przy nagonce Warszawy na mnie, która stale rośnie”. List w AIL ML.

³⁶ List do J. Stempowskiego z 2 marca 1968 r., J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy...*, cz. 2, s. 432.

³⁷ List Z. Herta z 24 lutego 1970 r., Z. Hertz, *Listy do Czesława Miłosza...*, s. 318, 319.

³⁸ AIL ML, *Entreés et sorties du personnel*, b.d. Od 1 listopada 1970 r. w charakterze maszynistki (*dactylo*), a *de facto* również sekretarki pracowała w Instytucie Literackim Maria Łamzaki (1923–1996).

³⁹ AIL ML, listy do B. Heydenkorna z 5 marca 1970 r. i do A. Brzeskiego z 14 marca 1970 r.

⁴⁰ AIL ML, list do N. Żaby z 27 marca 1971 r.

⁴¹ Por. list do K. A. Jeleńskiego z 11 lipca 1978 r., J. Giedroyc, K. A. Jeleński, *Listy 1950–1987*, oprac. W. Karpiński, Warszawa 1995, s. 429.

Ta sytuacja wedle wszelkiego prawdopodobieństwa powodowała, że, jakkolwiek z pewnością korzystał on z pomocy maszynistki (np. przy dyktowaniu jego listów bądź w tych sprawach administracyjnych, w których chciał czy czuł się zobowiązany uczestniczyć⁴²), nie odczuł stworzenia tego etatu jako szczególnego ułatwienia trybu własnej pracy. Trudno się temu dziwić, zważywszy, że nierzadko przez cały dzień (sic!) pisała ona listy, które dyktowała jej Zofia Hertz, a więc, jak należy się domyślać, li tylko w sprawach administracyjnych wydawnictwa⁴³. Na innych członków szczupłego personelu, pochłoniętego sprawami administracyjnymi⁴⁴, J. Giedroyc raczej też nie mógł liczyć. Niemałe obowiązki biurowe w tym zakresie miał także Henryk Giedroyc. Prowadził on przede wszystkim kartotekę (w formie kajetu) adresową prenumeratorów „Kultury” i rejestrował na bieżąco dokonywane przez nich wpłaty⁴⁵. Oprócz tego m.in. uzupełniał „Księgę rozchodów książek Biblioteki «Kultury»”⁴⁶. Tryb jego pracy także był intensywny. Według opisu Zofii Hertz od rana *załatwiał on korespondencję od strony wysyłek, odnowienia prenumerat itp., ponieważ zamówienia były załatwiane odwrotnie, a pod wieczór oddawał jej całą kupę* [sic!] *wraz z czekami, które ona następnie dzieliła na wymagające odpowiedzi, na takie które jej nie wymagają, ale są z czekami, które trzeba wysłać do inkasa, itp.*⁴⁷

Również Zygmunt Hertz (zm. 1979) miał rozliczne obowiązki (prowadzenie magazynu, ekspedycja wydawnictw, korekty, katalogowanie biblioteki etc.), wśród których było prowadzenie części korespondencji „handlowej” w imieniu Instytutu Literackiego⁴⁸. W związku z tymi obiektywnymi uwarunkowaniami redaktor „Kultury” w głównej mierze zdany był na siebie samego. Nie mając wyjścia, dalej był „swoją własną sekretarką”. Stan ten jednak go nie zadowalał i wszystko wskazuje na to, że nie porzucił planu zaangażowania kogoś do pracy w charakterze osobistej maszynistki i sekretarki. Jego zabiegi w tym kierunku długo nie przynosiły efektu. Widać to wyraźnie w jego listach zarówno z lat

⁴² O tym aspekcie pomocy sekretarki świadczą niektóre tytuły zachowanych w archiwum Instytutu Literackiego akt administracyjnych. Zob. AIL ML, materiały administracji: jednostka pt. *Polecenia p.[ana] Jerzego od 1.3.[19]81* (piwnica, metalowa szafa na lewo od zejścia, I półka od góry). Biorąc pod uwagę sposób sformułowania tytułu, charakter materiałów oraz chronologię wiązałbym ją z zakresem obowiązków Marii Łamzaki.

⁴³ Por. *Rozmowa z Zofią Hertz*, [w:] *Zostało tylko słowo...*, s. 100.

⁴⁴ AIL ML, list do J. Mieroszewskiego z 28 lutego 1961 r.

⁴⁵ J. Czapski, *Dwadzieścia pięć lat*, „Kultura”, nr 7/298–8/299, 1972, s. 3.

⁴⁶ Por. M. Ptasieńska-Wójcik, *Z dziejów Biblioteki Kultury...*, s. 127 (przyp. 76), 129 (przyp. 87), 148 (przyp. 233), *passim*.

⁴⁷ AIL ML, list Zofii Hertz do A. Chileckiego z 20 maja 1981.

⁴⁸ AIL ML, Fragment spuścizny Zygmunta Herta, sygn. 3. Były to m.in. faktury wystawiane za wysyłkę różnym instytucjom (np. Hoover Institution Stanford University, Bayerische Staatsbibliothek w Monachium, Main Library University of Kalifornia w Berkeley) zamawianych przez nie wydawnictw, nie tylko zresztą Instytutu Literackiego.

60., jak i z początku lat 70., w których pisał, że ma niesłychane kłopoty z jej brakiem, a w Paryżu jest ona *niemożliwa do znalezienia*; w związku z tym nie wykluczał nawet sprowadzenia kogoś z Polski⁴⁹. Wiązały się z tym jednak uzasadnione obawy o wykorzystanie tej sytuacji przez krajowy aparat bezpieczeństwa do zorganizowania inwigilacji⁵⁰.

Jak duży wpływ na szcuplejszy od potencjalnie możliwego zakres działalności prowadzonej przez J. Giedroycia miała sprawa pomocniczego personelu biurowego, pokazuje kilka jego podobnych do siebie wypowiedzi z lat 70., odnoszących się do tego zagadnienia. W jednej z nich, w kontekście nawału zajęć, z którym się borykał, znalazł się znamieny ustęp: „Najgorsze w tym wszystkim, że jestem zupełnie bez pomocy. Czasami jestem pewien, że gdybym miał sekretarkę, maszynistkę i ew.[entualnie] gońca mógłbym się podjąć absolutnie wszystkiego z rewolucją światową włącznie”⁵¹. Po kilku latach wątek ten w niemal identycznych słowach powrócił w liście skierowanym do innego korespondenta, tu w cytacie: „Gdybym mógł mieć buchaltera, maszynistkę, bibliotekarkę i gońca, to mimo sędziwego wieku myślałbym o rewolucji światowej”⁵². W oparciu o te sformułowania, notabene najprawdopodobniej zaczerpnięte z artykułu Aleksandra Kawałkowskiego o Władysławie Pobogu-Malinowskim⁵³ z 1961 r., można postawić tezę, że zamiar usprawnienia trybu prowadzenia korespondencji czy ogólnie czynności biurowych, zwłaszcza poprzez znalezienie wykwalifikowanej pomocy biurowej, nie opuszczał J. Giedroycia latami, jednocześnie stanowiąc dlań niełatwy do rozwiązania problem. Jego wypowiedzi, w których obalał krążące mity, jakoby zamiast faktycznie praktykowanej i kosztującej немало wysiłku „hochsztaplerki” dysponował on solidnym biurem, zdają się niedwuznacznie wskazywać, że niemal marzył on o jakiejś jego namiastce⁵⁴. Z tymi kłopotami uporał się w gruncie rzeczy dopiero około połowy lat 80. W owym czasie liczba Polaków, którzy znaleźli się na emigracji, była większa niż w poprzednich jej falach⁵⁵. W parze z większym, niż dotąd bywało, zróżnicowaniem zawodowym nowych emigrantów stwarzało mu to większe możliwości znalezienia wreszcie takiej osoby, która posiadałaby wymagane kwalifikacje, a także spełniała inne niezbędne

⁴⁹ AIL ML, listy do B. Heydenkorna z 13 stycznia 1965 r. i do N. Żaby z 27 marca 1971 r.

⁵⁰ Por. m.in. list do J. Mieroszewskiego z 26 września 1966, [w:] M. Ptasieńska-Wójcik, *Inwigilacja Instytutu Literackiego przez Służbę Bezpieczeństwa w czasach Gomułki*, [w:] *Aparat bezpieczeństwa wobec emigracji politycznej i Polonii 1945–1989*, pod red. R. Terleckiego, Warszawa 2005, s. 173.

⁵¹ AIL ML, list do A. Brzeskiego z 14 marca 1970 r.

⁵² List do J. Nowaka-Jeziorańskiego z 3 maja 1978 r., J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy...*, s. 440.

⁵³ Zob. A. Kawałkowski, *Instytut jednego człowieka*, „Kultura”, nr 9/167, 1961, s. 66.

⁵⁴ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 15 października 1979 r.

⁵⁵ R. Habielski, *Emigracja*, Warszawa 1995, s. 61.

przy jego specyficznej pracy warunki. Brak jakichkolwiek narzezań od tej pory na pracę maszynistki, wart tu odnotowania, musi wskazywać na to, że wreszcie udało mu się w pełni zadowolająco zorganizować wspomaganie jego czynności biurowych. Zofia Hertz po latach przyznała, że zaangażowana wówczas (1983 r.) maszynistka, Agnieszka Szypulska, zrobiła w Instytucie Literackim „bardzo wiele dobrego”⁵⁶. Na bardziej nowoczesną metodę pisania listów J. Giedroycia od lat 80., kojarzoną właśnie z zatrudnieniem sekretarki, zwrócił także uwagę jeden z jego korespondentów, Zbigniew S. Siemaszko⁵⁷. Usprawnienie biurowości dzięki umiejętnościom nowej pracownicy w zakresie maszynopisania (choć do tego tylko jej pomoc się nie ograniczała) wpłynęło być może na intensyfikację prowadzonej przez J. Giedroycia korespondencji. Wskazywałby na to fragment jednego z opisów organizacji pracy w Instytucie z początku lat 90. (niepozbowiony pewnej dozy literackiego podkolorowania): „Agnieszka Szypulska zapisuje codziennie kilograpy papieru prywatnej korespondencji Redaktora”⁵⁸. Należy jeszcze dodać, że, jak wynika to z jego *Agendy*, dyktował jej (lub Marii Łamzaki) nie tylko listy, ale także niektóre inne pisma i opracowania, w tym *Wydarzenia miesiąca* i *Notatki Redaktora* (zapewne z przygotowanego wcześniej brudnopisu), znajdujące zastosowanie w jego pracy redakcyjnej⁵⁹.

Abstrahując od udziału maszynistki, widać również, szczególnie w jego *Agendach*, że także inni członkowie personelu Instytutu Literackiego byli przez niego angażowani w czynności, które można określać jako pomocnicze kancelaryjne. Polegały one na wyszukaniu i dostarczeniu mu z archiwum określonych materiałów (z reguły odnotowywał je sobie właśnie w *Agendzie*), wykorzystywanych w rozmaitych pracach redaktorskich, dla informacji bądź też w innych celach⁶⁰. Musiało mieć to jednak charakter względnie ograniczony z uwagi na to, że wiąż-

⁵⁶ Zob. H. M. Giza, *Ostatnie lato w Maisons-Laffitte. Jerzy Giedroyc, Zofia Hertz, Henryk Giedroyc. Sierpień 2000 r.-listopad 2001 r.*, Wrocław 2007, s. 162.

⁵⁷ Zob. Z. S. Siemaszko, *Korespondencja z Jerzym Giedroyciem (1959–2000)*, Lublin 2008, s. 14.

⁵⁸ M. A. Supruniuk, *Dom „Kultury”*, „Głos Uczelni” 1993, Rok II (XVIII), nr 10 (92), s. 9.

⁵⁹ AIL ML, wpisy w *Agendzie*: z pierwszego półrocza 1991, pod datą 29 kwietnia: „[Maria] Łamzaki notatki”; z pierwszego półrocza 1993, pod datą 17 maja: „podyktować wydarzenia miesiąca”; z pierwszego półrocza 1994, pod datą 16 maja: „Agnieszka [Szypulska, maszynistka]: wydarzenia miesiąca, notatki redaktora”, oraz pod 18 maja: „podyktować notatki redakt.”; z drugiego półrocza 1999, z 20 grudnia: „Agnieszka Wydarzenia [miesiąca] i notatki [redaktora]”.

⁶⁰ AIL ML, *Agendy*: z drugiego półrocza 1994, wpis z 12 lipca: „Leszek agenda [19]46 i [19]47”, z pierwszego i drugiego półrocza 1998, wpisy z 20 czerwca: „Jacek z odrzuconych Bar...wski [nazwisko słabo czytelne — Bartoszewski?]” oraz z 21 grudnia: „Jacek: odrzuc.[ony] art.[ykuł] Andrzeja Mazura”. Zapewne chodziło o wyszukanie owych tekstów w serii „Materiały odrzucone” i dostarczenie mu ich przez archiwistę. J. Giedroyc musiał notabene doskonale pamiętać, że miał w rękach rękopisy takich artykułów, nie wspomagając przy tym pamięci żadnym ich spisem (sądząc bowiem po braku tych pozycji {autorów} w *Wyselekcjonowanych materiałach odrzuconych (spis z 8.10.1992)* artykuły musiały być napisane po terminie sporządzenia

załoby się z ich dostępem do dokumentów, spośród których niemałą część (przynajmniej do jakiegoś czasu, może do końca lat 80.?) traktował on poufnie. W jednym z listów z lat 60. przyznał, że kierując się potrzebą zachowania niezbędnej poufności, wszystko, w tym i pisanie listów, załatwia sam⁶¹. W szczególności odnosiło się to do szeroko rozumianych spraw krajowych, o których pisał, że *są wyłącznie w jego rękach*⁶². Zofia Hertz na początku lat 90. potwierdziła, że „naprawdę tajne szczegóły” stanowiły domenę jej oraz J. Giedroycia⁶³. W tym zatem obszarze, z własnego wyboru, radził sobie sam i na to zapewne nie narzekał. W późniejszym okresie ilość spraw „poufnych” zapewne znacząco spadła, skoro w 2000 r. przyznawał, że tego, co sam osobiście pisze (mając na myśli listy), jest niewiele⁶⁴.

Oprócz czynności porównywalnych z określanymi w literaturze jako kancelaryjne lub aktotwórcze *sensu largo* (tj. tworzące treść — merytoryczne jak i formę akt)⁶⁵ J. Giedroyc zajmował się, może nawet w większym stopniu osobiście, realizacją procedur prowadzących wprost do kształtowania się registratury oraz archiwum (o ich rozróżnieniu piszę w dalszej części rozdziału). Segregacja listów oraz innych materiałów, tj. rękopisów już opublikowanych, druków etc., stanowiła rezultat pracy samego J. Giedroycia. Pracy rozumianej nie tylko (czy nie tyle) jako szereg czynności fizycznych, ale przede wszystkim jako tworzenie oraz swoista kontrola nad realizacją całej koncepcji kształtowania jego dokumentacyjnego zaplecza. Udział maszynistki, względnie innych pracowników, był więc raczej ograniczony i sprowadzał się głównie do pomocy od strony czysto technicznej, w tym do umieszczania wskazanych listów, druków etc. w określonych pojemnikach (kartonach lub teczkach) ewentualnie do nadawania ściślejszego porządku w obrębie danej grupy materiałów oraz do, chociażby prowizorycznego, ich opisanie⁶⁶. Należy jednak pamiętać, że momentu, od którego byli oni w to

wspomnianego spisu i najpewniej znajdowały się w części „odrzuconych”, która nie była nim objęta). Choć w tym drugim przypadku możliwe jest też — wzmianka jest bardzo lakoniczna — że chodziło o dołączenie (zaklasyfikowanie) owego artykułu do pozostałych z tej serii. Sądzę jednak, że powyższy wariant jest jednak bardziej prawdopodobny.

⁶¹ List do J. Stempowskiego z 4 października 1963 r., J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy...*, cz. 2, s. 250.

⁶² AIL ML, listy do B. Heydenkorna z 26 kwietnia 1965 r. i T. Katelbacha z tego samego dnia.

⁶³ I. Chruślińska, dz. cyt., s. 100.

⁶⁴ H. M. Giza, *Ostatnie lato w Maisons-Laffitte (dokończenie)*..., s. 51.

⁶⁵ B. Ryszewski, *Problemy i metody badawcze archiwistyki*, Toruń 1985, s. 89–90, 97. Autor jako dwie pierwsze fazy procesu aktotwórczego wyróżnił powstawanie dokumentów (pism) oraz łączenie ich w sprawy lub szerzej — w jednostki kancelaryjne, do których wyżej nawiązałem. Trzecią fazę stanowi tworzenie się registratury. W analizowanym przypadku należy zasygnalizować silne sprzężenie między fazą drugą a trzecią; przejście między nimi nie zawsze jest wyraźne.

⁶⁶ Według informacji pracownika Instytutu Literackiego (od 1982 r.) Leszka Czarneckiego, zanotowanej przez autora 8 września 2004. Jak podał inny pracownik Instytutu Literackiego (od

angażowani, nie można przesunąć wstecz poza pierwszą połowę lat 80., od kiedy (nie licząc maszynistek) zaczęto w ogóle zatrudniać w oficynie pracowników pomocniczych.

Na to, że do J. Giedroycia głównie, a niekiedy wyłącznie, należały najistotniejsze czynności związane z klasyfikacją, wskazują zarówno napisy dokonywane jego ręką na dokumentach, jak i wypowiedzi odnoszące się do tej materii. W jednym z listów z 1971 r. przyznał, że *sam prowadzi archiwum rzeczy u nich* [tj. w Instytucie Literackim — T.C.] *opublikowanych*⁶⁷. Przez te „rzeczy” należy rozumieć przede wszystkim autorskie rękopisy (artykuły, polemiki, recenzje, etc.), ale też inne materiały (dokumenty, listy do redakcji), składające się na tzw. teki wydawnicze, czyli serie dokumentacji odpowiadające obu periodykom, wydawnictwom seryjnym (kolekcjom tj. „Archiwum Rewolucji”, „Bez Cenzury” etc.) i zwartym Instytutu Literackiego. Redaktor „Kultury”, o czym wspominałem, sam zajmował się w szczególności szeroko pojętymi sprawami krajowymi (jak również kontaktami z osobami i środowiskami z ZSRR i krajów „demokracji ludowej”). W związku z tym co najmniej do początku lat 80. (a raczej niemal na pewno do końca tej dekady) należałoby głównie z jego właśnie pracą kojarzyć postać, jaką przybrała odnosząca się do owych spraw i kontaktów dokumentacja. Część spośród powstałych w związku z tym grup czy serii nosi bezpośrednie ślady przedsięwziętych przez niego czynności. Na okładkach niektórych jednostek zbioru *Relacje i dokumenty* widać nawet sporządzone jego ręką opisy⁶⁸. Podobnie jest z jego korespondencją krajową, „poufnymi notatkami” oraz z niektórymi depozytami⁶⁹. Efektem tych działań są m.in. swoiste *rektyfikaty* w korespondencji, o których jeszcze wspomnę. Podobnie materiały takie jak korespondencja związana z Funduszem Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej oraz te stanowiące *Materiały historyczne* (do nich się to najpewniej nie ograniczało) były odkładane przez J. Giedroycia, zapewne do określonych kartonów etc. Osobiście zajmował się także innymi materiałami redakcyjnymi, np. nadesłanymi ankietami.

Jako redaktor i szef oficyny, a także w innych swoich „wcieleniach” niezwiązanych z wydawaniem czasopism i książek prowadził podręczną dokumentację, której celem było przede wszystkim dostarczenie w odpowiedniej chwili szczegółowych danych lub informacji potrzebnych w jego pracy. Niektóre z form, w jakich ona występowała, miały charakter typowy i (względnie) jawny. Inne można by określić mianem *dossiers* specjalnych. Ich zestawienie daje jednocze-

1985 r.) Jacek Krawczyk (informacja zanotowana przez autora 20 stycznia 2003 r.) w dużej mierze było to realizowane przez Teresę Karpińską. Jednak nie tylko ona się tym zajmowała, swój udział mieli też inni pracownicy, tj. Jacek Krawczyk, Leszek Czarnecki oraz Agnieszka Szypulska.

⁶⁷ AIL ML, list do L. Mitkiewicza z 25 lutego 1971 r.

⁶⁸ AIL ML, *Relacje i dokumenty 1983 2ga tezcza* [z lat 1982–1983].

⁶⁹ Chociażby Swietłany Allilujewej *Tylko jeden rok*. AIL ML, Depozyty, teka o sygn. 64.

śnie pogląd na wielość ról, w jakich występował, a także kultywowanych przezeń zainteresowań.

Wśród typów tej dokumentacji należy zwłaszcza wymienić osobiście prowadzone kartoteki. Z tego, co udało mi się ustalić, występowały przynajmniej w sześciu odmianach i pełniły rozmaite funkcje, a co za tym idzie, miały zróżnicowane zakresy tematyczne. Bodaj najdawniejszą, zapoczątkowaną chyba, jak wynikałoby z jednej z relacji, jeszcze „na Korneju”, była kartoteka prenumeratorów „Kultury”. Z natury rzeczy ulegała ona stopniowej rozbudowie. Już w czasach „kornejowskich” wykazywała tendencję rosnącą⁷⁰. Z kartoteki tej korzystał i zajmował się nią także (zapewne nie tylko) Zygmunt Hertz, zabiegający listownie o jej poszerzenie przez zdobycie dodatkowych adresów⁷¹. Należała ona zatem do dokumentacji wykorzystywanej „służbowo” także przez innych mieszkańców domu „Kultury”. Bezpośrednio z pracą J. Giedroycia jako redaktora i szefa oficyny związana była także jedna z dawniejszych kartotek, kartoteka adresowa. Stanowiła ona wykaz adresów, na które względnie bezpiecznie można byłoby przesyłać do kraju „Kulturę” i wydawnictwa Instytutu Literackiego bądź odbitki ważniejszych artykułów. Wiadomo, że w 1950 r. liczyła ona 600 adresów, co w ocenie J. Giedroycia już wtedy było niewystarczające wobec skali, jaką przybrała wysyłka miesięcznika do kraju. Z tego m.in. powodu stale dążył on do zdobycia kolejnych bezpiecznych, „niekompromitujących osób” adresów⁷². Ciągłe ich zmienianie przy wysyłce wydawnictw miało zapobiec „wyeksponowaniu” i jednocześnie wystawieniu na niebezpieczeństwo ich odbiorców w kraju⁷³. Kolejne nowe adresy potrzebne były również do wysyłania druków i ulotek⁷⁴. Część z nich należała do zupełnie przypadkowych osób. Ich źródłem były m.in. książki telefoniczne, o które w związku z tym J. Giedroyc właściwie permanentnie zabiegał⁷⁵. Na marginesie warto przytoczyć pewną jego znamieną wypowiedź, zdradzającą fakt, że owa kartoteka adresowa nie tylko w jego własnym mniemaniu, ale i według cudzych osądów stanowiła cenny fragment

⁷⁰ Z. Romanowiczowa, *Popołudnie z przeszłości*, [w:] *O „Kulturze”. Wspomnienia i opinie*, oprac. G. i K. Pomian, Londyn 1987, s. 33.

⁷¹ Por. treść jego listu do Krzysztofa Głuchowskiego z 17 października 1953 r., podaję za: M. Sędłak, *Zygmunt Hertz. Trzy dekady w „Kulturze”*, [w:] *Kultura paryska. Twórcy, dzieło, recepcja*, pod red. I. Hofman, Lublin 2007, s. 21–22.

⁷² List do J. Stempowskiego z 14 listopada 1950 r., J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy...*, cz. 1, s. 120.

⁷³ *Po wielu latach (autoryzowana rozmowa z Jerzym Giedroyciem przeprowadzona przez Józefa Garlińskiego 4 czerwca 1986)*, „Pamiętnik Literacki” (Londyn) 1987, t. XI, s. 12.

⁷⁴ AIL ML, list do N. Żaby z 20 grudnia 1971 r.

⁷⁵ Por. AIL ML, listy: do Ph. Legrain z 19 czerwca 1953, do B. Heydenkorna z 14 kwietnia 1961 r. oraz *Bo to jest rodzaj zakonu. Zapis rozmowy Jacka Żakowskiego z Jerzym Giedroyciem twórcą paryskiej „Kultury”*, „Gazeta — Magazyn” 2000, nr 41 (397), s. 7.

registratury oficyny. W liście z 1986 r. wspomniał, jak przed rokiem jakiś tajemniczy Amerykanin zaproponował mu odkupienie jego kartoteki za 20 tysięcy dolarów. Odmówił sprzedaży, ale, zaintrygowany tym faktem, przeprowadził coś w rodzaju śledztwa, ustalając, że miał do czynienia z „emisariuszem” innego emigracyjnego pisma, które w ten sposób chciało w szybki sposób rozbudować i ułatwić sobie kontakty z krajem⁷⁶. Mniej typową, bo powiązaną z „nieobowiązkową” społecznikowską czy też może charytatywną (choć nie bez politycznej nadbudowy) działalnością J. Giedroycia, była z kolei kartoteka krajowych intelektualistów. Bez wątplenia miała ona charakter dużo bardziej selektywny. Gromadzenie w tej formie podstawowych danych (najpewniej personaliów i adresów) tyczących się tej warstwy społecznej wiązało się z zainicjowaną przez niego akcją wysyłania im paczek⁷⁷. Natomiast „specjalną” kartotekę stanowiło zestawienie osób z kraju, odwiedzających Maisons-Laffitte bądź Juliusza Mieroszewskiego w Londynie, tudzież najbliższy krąg współpracowników „Kultury”. J. Giedroyc w końcu lat 50. zdecydował się na zaprowadzenie ewidencji osób poszukujących z nim i jego otoczeniem kontaktu, *dla własnej wiadomości*, w jednym z listów argumentując ogólnie, że to „może być zawsze bardzo pożyteczne”⁷⁸. Zasadniczym powodem jej stworzenia był zamiar utrudnienia spodziewanych prób inwigilacji ze strony organów bezpieczeństwa PRL. Uważał przy tym, że kartoteka ta *może być potrzebna w wielu przypadkach*⁷⁹. Prócz kartotek znajdujących bezpośrednie zastosowanie w jego pracy redaktora, wydawcy i polityka, J. Giedroyc prowadził i wykorzystywał kartoteki o charakterze historycznym czy dokumentacyjnym, w których zawarte były dane o osobach poddanych komunistycznym represjom. Tego rodzaju kartoteką — czy też raczej rodzajem informacji znajdujących się w „kartotekach” — były nazwiska osób aresztowanych przez sowieckie organy bezpieczeństwa w Polsce w okresie zaprowadzania tzw. władzy ludowej. J. Giedroyc wspomniał, że ma je gdzieś pochowane (być może przez wzgląd na poufnie traktowane informacje), z czego mogłoby wynikać, że dokumentacją *stricte* podręczną one raczej nie były⁸⁰. Inną, nieco podobną kartoteką było zestawienie adresowe ludzi z kraju, którzy przeszli przez sowieckie łagry i których po powrocie do Polski także uwięziono⁸¹. Prawdopodobnie charakter kartotekowy miało też inne *dossier* historycz-

⁷⁶ List do J. Nowaka-Jeziorańskiego z 1 grudnia 1986 r., J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy...*, s. 652.

⁷⁷ List do B. Osadczyka z 13 września 1951 r., J. Giedroyc, Emigracja ukraińska, *Listy...*, s. 83.

⁷⁸ Ustęp z listu do J. Mieroszewskiego z 23 października 1958 r., zamieszczony [w:] M. Ptaszińska-Wójcik, *Inwigilacja Instytutu Literackiego...*, s. 119.

⁷⁹ Ustęp z listu do J. Mieroszewskiego z 29 czerwca 1961 r., [w:] tamże, s. 128.

⁸⁰ Por. list do C. Miłosza z 6 czerwca [właściwie września] 1952 r., J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 93.

⁸¹ Por. list do C. Miłosza z 26 lipca [1957], tamże, s. 282.

no-dokumentacyjne, które skupiało dane zbierane przez J. Giedroycia do niezrealizowanego ostatecznie projektu słownika biograficznego emigracji⁸². Nie wykluczone, że oprócz wymienionych J. Giedroyc prowadził również inne kartoteki bądź pokrewne im zestawienia. Skłonny jestem przypuszczać, że J. Giedroyc prowadził także swego rodzaju katalog nekrologów. O potrzebie posiadania takiego zestawienia, grupującego rozproszone i w razie potrzeby trudne do znalezienia dane, pisał w jednym z listów z 1982 r.⁸³ Z relacji odnoszącej się do 1995 r. wynikałoby, że aktywnie gromadził podobne wzmianki prasowe⁸⁴, możliwe jednak, że zaczął to robić znacznie wcześniej⁸⁵. Może to świadczyć o tym, że taki katalog (czy też kartoteka) wówczas już istniał (notabene informacje o zgonach niektórych osób zapisywał on w *Agendzie*). Możliwe jednak, że nie miał samoistnego charakteru, ale że nekrologi włączał on np. do wiszących teczek.

Prócz gromadzonych przez siebie kartotek J. Giedroyc niewątpliwie dysponował też gotowymi spisami, otrzymanymi od różnych osób. Do takich można zaliczyć np. spis polskich księży w Stanach Zjednoczonych „z przyległościami”, dostarczony mu przez ks. Zdzisława Peszkowskiego⁸⁶.

Charakter akt *par excellence* podręcznych (nie tylko z racji ich usytuowania w gabinecie redaktora) miały również wspomniane wiszące te czki. Ich zastosowanie w kontekście procesów klasyfikacji opisuję w innym miejscu. Zawierały one, obok niedawno otrzymanych dokumentów czy listów, głównie różne „dokumenty” (życiorysy, wycinki prasowe, fotografie, listy etc.) z informacjami o charakterze biograficznym o poszczególnych osobach, nie tylko zresztą spośród autorów i współpracowników „Kultury”, ale w ogóle tych, którymi interesował się J. Giedroyc (np. Mao Tse Tung).

Odrębnym, choć jednocześnie mocno fizycznie rozproszonym typem „akt”, przeznaczonych głównie do wewnętrznego użytku redakcji oraz orientacji i wiedzy bliskich współpracowników, były rozmaite notatki sporządzane przez J. Gie-

⁸² List do M. Wańkowicza z 25 września 1952 r., J. Giedroyc, M. Wańkowicz, *Listy...*, s. 298. Zainteresowanie tym przedsięwzięciem objawił później, drukując apel Stanisława Lama, który zwrócił się do uczonych, polityków, publicystów etc. o przysyłanie swoich danych. Por. S. Lam, *Słownik biograficzny Polaków w świecie*, „Kultura”, nr 7/129–8/130, 1958, s. 183.

⁸³ List do Z. S. Siemaszki z 5 października 1982 r., Z. S. Siemaszko, *Korespondencja...*, s. 181.

⁸⁴ T. Jastrun, *Powstanie i zanikanie*, „Newsweek”, nr 7/2008, 17 II 2008, s. 104. T. Jastrun wspominał o tym, że J. Giedroyc poprosił go wówczas o interwencję w redakcji „Życia Warszawy”, którego zaprzestano mu przysyłać, a z którego czerpał on nekrologi.

⁸⁵ Muzeum Narodowe w Krakowie (dalej: MNK), Archiwum Józefa Czapskiego, sygn. 2275: list Macieja Morawskiego do J. Czapskiego b.d., k. nlb. Nadawca prosi w nim J. Czapskiego, aby przekazał J. Giedroycowi informację o klepsydrze Eustachiewicza (niewymienionego z imienia) w „Tygodniku Powszechnym” z 3 marca (bez daty rocznej).

⁸⁶ List do J. Mieroszewskiego z 12 maja 1953 r., J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy...*, cz. 1, s. 285.

droycia⁸⁷. Czasem miały one charakter właściwie prywatnych zapisków *pro memoria*, ale czasem również stanowić mogły (i stanowiły) udokumentowanie własnych projektów i przeprowadzonych przedsięwzięć, a także bieżących wydarzeń, zwłaszcza o charakterze politycznym (np. zorganizowania brygady międzynarodowej, ułożenia współpracy z RP RWE⁸⁸, tzw. wypadków marcowych⁸⁹, akcji pomocy finansowej dla krajowej opozycji⁹⁰). Przyczynę ich powstawania stanowiły także odbywane przez niego spotkania, w tym wyjazdowe (np. w Lozannie w końcu lat 60.⁹¹), i przeprowadzane z różnymi osobami rozmowy (np. z Ksawerym Pruszyńskim we Włoszech jeszcze w końcu 1944 r.).⁹² Miały też one na celu utrwalanie udzielanych mu okazjonalnie informacji ustnych na tematy, które szczególnie go interesowały⁹³. Specjalne notatki opracowywał także dla swoich współpracowników. One także miały charakter utrwalaonych w ten sposób informacji, odnoszących się np. do przeprowadzanych rozmów (w tym także telefonicznych), z których treścią chciał ich zapoznać⁹⁴. Oprócz tego sporządzał je też w związku z innymi sytuacjami, wówczas mianowicie, gdy mieli odbyć spotkanie, w trakcie którego miały być omawiane sprawy, które chciał za ich pośrednictwem poruszyć⁹⁵. Należy założyć, że podobnie jak własne traktował analogiczne notatki sporządzane przez współpracowników (np. po wspólnie od-

⁸⁷ List do J. Stempowskiego z 6 kwietnia 1968 r., J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy...*, cz. 2, s. 434. W liście tym J. Giedroyc napisał, że przysyła mu notatkę dla zapoznania się z jego opinią w sprawie, której dotyczyła.

⁸⁸ Por. list do J. Nowaka-Jeziorańskiego z 2 lutego 1956 r., J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy...*, s. 106.

⁸⁹ Por. list do J. Stempowskiego z 6 kwietnia 1968 r., J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy...*, cz. 2, s. 434.

⁹⁰ Był to rodzaj zestawienia kwot i, najpewniej, także ich odbiorców (a może również pośredników, np. ich pokwitowania). Oddaje to zwłaszcza szereg tek pod wspólnym tytułem „Organizacje opozycyjne. Sprawy finansowe” z materiałami z lat 1977–1990. Inny ślad najpewniej tej samej działalności stanowi teka „Moje różne notatki (Tajne)” z materiałami, pochodzącymi zwłaszcza z lat 80. i 90. Notabene były one prowadzone obok czy równoległe z zapisami „administracyjnymi”, które prowadziła Zofia Hertz (por. AIL ML, list do M. Supruniuka z 1 sierpnia 1995 r.).

⁹¹ AIL ML, Niezatytułowana (pomarańczowa) te czka z materiałami z lat 1956, 1961–1962, 1965–1966, 1968–1973. M.in. zawiera jego odręczne notatki ze spotkania w Lozannie, b.d.

⁹² AIL ML, list do S. Kossowskiej z 2 kwietnia 1997 r.

⁹³ AIL ML, *Agenda* z drugiego półrocza 1955, wpis z 17 sierpnia: „notować odgłosy o Kulturze (ustne) warszaw.”

⁹⁴ List do B. Osadczuka z 14 września [1960], J. Giedroyc, Emigracja ukraińska, *Listy...*, s. 239. J. Giedroyc wspominał w nim o tym, że napisze swojemu odbiorcy szczegółowy „raport” z rozmów przeprowadzanych ze S. Mackiewiczem, który był wówczas w Paryżu.

⁹⁵ Por. list do C. Miłosza z 19 marca 1957 r., J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 273; P. Rodak, *Giedroyc — Bobkowski, czyli o tym, jak działać listami*, [w:] *Jerzy Giedroyc: kultura — polityka — wiek XX. Debaty i rozprawy*, pod red. A. Mencwela i in., Warszawa 2009, s. 273; W. Lewandowski, *Nad korespondencją Jerzego Giedroycia i Andrzeja Bobkowskiego*, tamże, s. 283.

bytej korespondencyjnie dyskusji) i przesyłane mu do jego archiwum⁹⁶. Wszystkie wymienione należy odróżniać od notatek brulionowych, które po spełnieniu bieżącej funkcji były najpewniej niszczone. Takimi były przypuszczalnie zapiski służące mu do redagowania rubryki w „Kulturze” pod nazwą *Wydarzenia miesiąca*. Prowadził ją osobiście od września 1969 r. (wcześniej, od listopada 1966 r. zajmował się tym Jan Krok-Paszkowski⁹⁷) w oparciu o treść materiałów, otrzymywanych m.in. od Norberta Żaby, Andrzeja Chileckiego i Benedykta Heydenkorna⁹⁸. Sporządzony na ich podstawie wstępny tekst J. Giedroyc dyktował następnie — jeżeli była taka możliwość — maszynistce. Podobne brulionowe zapiski powstawały zapewne w związku z innymi podobnymi pracami (np. jego *Notatkami Redaktora*).

1.2. Technika pracy biurowej.

Środki telekomunikacji, komputer i inne urządzenia

Prowadzenie korespondencji, podobnie jak inne zbliżone czynności (np. sporządzanie notatek), miało też swój aspekt techniczny. W przypadku J. Giedroycia pisanie (listów, notatek, planów wydawniczych etc.) odbywało się na maszynie. Nieczęsto — zwłaszcza gdy w gę chodziło o zaznajomienie kogoś z tym, co napisał — pisał odręcznie, zapewne w przeświadczeniu, że, cytując: *pisze okropnie, jak kura pazurem*⁹⁹. Obok tego istotną rolę odgrywało przyzwyczajenie. W jednym z listów z 1961 r. stwierdził, że *cała jego praca sprowadza się głównie do pisania na maszynie*¹⁰⁰. Mimo to radził z tym sobie z niejakim trudem. Powód był prozaiczny: pomimo zapewnień, że *bez maszyny jest jak bez ręki (wtórny analfabetyzm)*¹⁰¹, nie był biegły w maszynopisanu. Nie próbował nawet tego zatajać. W liście z 1951 r. rozbrajająco usprawiedliwiał się przed Juliuszem Mieroszewskim: „Zawstydz mnie Pan moim rozrzepaniem. Ale jestem [...] własną maszynistką przy dość obfitej korespondencji, [tak] że ciągle robię jakieś byki”¹⁰². Trzydzieści lat później napisał do Barbary Toruńczyk list, w którym, widząc porobione literówki, przyznał się do swojej za to odpowiedzial-

⁹⁶ Por. list A. Bobkowskiego z 7 stycznia 1957 r., J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy 1946–1961*, oprac. J. Zieliński, Warszawa 1997, s. 400.

⁹⁷ Zob. M. Danilewicz-Zielińska, *Bibliografia. „Kultura” (1958–1973), „Zeszyty Historyczne” (1962–1973), działalność wydawnicza (1959–1973)*, Paryż 1975, s. 310. Charakterystyczne, że J. Krok-Paszkowski pominął zupełnie w swoich wspomnieniach epizod współpracy z „Kulturą”. Por. tegoż, *Mój bieg przez XX wiek*, Lublin 2001.

⁹⁸ AIL ML, listy do B. Heydenkorna z 17 lutego i 27 maja 1971 r., do N. Żaby z 16 grudnia 1976 r. oraz od A. Chileckiego z 11 sierpnia 1976 r.

⁹⁹ H. M. Giza, *Ostatnie lato w Maisons-Laffitte (dokończenie)*..., s. 51.

¹⁰⁰ AIL ML, list do A. Mieczysławskiej z 23 marca 1961 r.

¹⁰¹ AIL ML, list do A. Mieczysławskiej z 11 marca 1961 r.

¹⁰² AIL ML, list do J. Mieroszewskiego z 24 sierpnia 1951 r.

ności¹⁰³. Na tych i innych przykładach widać wyraźnie, że trwająca skądinąd dziesiątki lat praktyka maszynopisania w jego przypadku nie przekładała się na jakiś nadzwyczajny postęp na tym odcinku, z czego sumitował się przed odbiorcami swoich listów¹⁰⁴. Deklarował nawet, że *z wiekiem to jeszcze rośnie*¹⁰⁵. Mimo to pozostał wierny tej właśnie tradycyjnej — bowiem taką się ona stała — formie pisania, z rezerwą odnosząc się do możliwości użycia maszyny elektrycznej czy komputera, o których pisał, że są dla niego „kompletną abrakadabrą”¹⁰⁶.

Jeden z aspektów pisania na maszynie stanowiło zaopatrzenie się w odpowiedni sprzęt. Najprawdopodobniej z dostaniem go we Francji musiał mieć trudności, czego dowodzi kilka przykładów. W 1951 r., planując przyjazd do Berlina zdecydował właśnie tam zakupić dla siebie maszynę. W związku z tym poprosił Bohdana Osadcuka o zorientowanie się w cenach maszyn *portable* na tamtejszym rynku, jak również w możliwościach dorobienia do nich polskich czcionek¹⁰⁷. Z jego późniejszej relacji wynikałoby, że właśnie z Niemiec udało mu się, i to kilkakrotnie, przywozić maszyny już z polskimi czcionkami¹⁰⁸. W 1959 r. starał się o nabycie maszyny produkcji Remingtona¹⁰⁹. Przypuszczalnie nie udało mu się jej wówczas z nieznanых powodów zakupić albo też zmienił zdanie. Wskazywałby na to fakt, że wiosną 1961 r. zwrócił się do Anieli Mieczysławskiej z prośbą o pomoc w zakupieniu maszyny, niezbędnej mu podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych, dokąd się właśnie wybierał, jak również po powrocie. Dzięki niej udało mu się nabyć maszynę marki „Olympia”, jakkolwiek jego korespondencja pokazuje, że bardziej zależało mu na sprzęcie marki Underwood lub Remington, który wyżej sobie cenił¹¹⁰. W późniejszym okresie przeszedł na polskie maszyny „Łucznik”. Przez dłuższy czas miał trudności ze zdobyciem jej egzemplarza, więc kiedy pojawiła się wreszcie taka możliwość, sprowadził od razu kilka ich sztuk¹¹¹. Prawdopodobnie potrzebował także, może do kontaktów

¹⁰³ List z 25 września 1981, zamieszczony w książce B. Toruńczyk, *Rozmowy w Maisons-Laffitte, 1981* (Warszawa 2006, s. 155).

¹⁰⁴ W liście do A. Bobkowskiego z 26 lutego 1958 r. (J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy*..., s. 514) przyznał, że pisze na maszynie *ciężko i niechlujnie*. Z kolei w liście do S. Kossowskiej z 12 lipca 1995 (AIL ML) wyjaśnił, że umie pisać tylko dwoma palcami, *a i to niedobrze*.

¹⁰⁵ H. M. Giza, *Ostatnie lato w Maisons-Laffitte (dokończenie)*..., s. 51.

¹⁰⁶ AIL ML, list do S. Kossowskiej z 1 sierpnia 1995 r.

¹⁰⁷ List do B. Osadcuka z 31 grudnia 1951 r., J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska, Listy*..., s. 90.

¹⁰⁸ J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, oprac. K. Pomian, Warszawa 1994, s. 139.

¹⁰⁹ Wnoszę na podstawie wpisu w *Agendzie* z pierwszego półrocza 1959 r. (wpis z 18 czerwca). AIL ML.

¹¹⁰ AIL ML, listy do A. Mieczysławskiej z 11 marca i 12 kwietnia 1961. Zapisek w pierwszym z listów dotyczy zorientowania się przez A. Mieczysławską w cenach tych maszyn.

¹¹¹ AIL ML, listy do B. Heydenkorna z 11 lipca 1978 r. i do S. Kossowskiej z 1 sierpnia 1995 r.

z rosyjskojęzycznymi korespondentami, osobnej maszyny do pisania z rosyjską czcionką¹¹².

Innym technicznym aspektem korespondowania były sposoby, a także narzędzia służące do przekazywania w przestrzeni komunikatów odbiorcom. Najdłużej i najszerzej wykorzystywanym przez J. Giedroycia środkiem komunikacji była tradycyjna poczta. Czasem środek ten okazywał się nieefektywny lub wręcz zawodził. Na przełomie 1956 r. i 1957 r. wystąpiła, według określenia J. Giedroycia, jakaś *dziwna przerwa* w korespondencji z krajem. Skutkowało to wydłużeniem czasu dochodzenia listów do około dwu tygodni¹¹³. Poczta zawiodła także wiosną 1968 r., kiedy to we Francji miał miejsce masowy strajk pocztowców¹¹⁴. Podobnych sytuacji było więcej¹¹⁵. Jeżeli zależało mu na w miarę szybkim otrzymaniu (podobnie było z wysyłaniem) listów i innych materiałów, zwracał się do swoich współpracowników o nadesłanie mu przesyłki pocztą lotniczą¹¹⁶. Jeżeli natomiast szczególna pilność spraw wskazywała na taką potrzebę, J. Giedroyc prosił swoich korespondentów o telegrafowanie do niego¹¹⁷.

W poszczególnych przypadkach J. Giedroyc korzystał w załatwianiu spraw z telefonu. Niekiedy sam proponował tę formę swoim rozmówcom, zwłaszcza gdy uważał takiego rozmówcę za *ciężkiego do pisania*¹¹⁸. Większa częstotliwość przeprowadzania rozmów telefonicznych to jednak czasy bardziej współczesne. Dawniej telefonów było po prostu mniej, a same rozmowy bardzo drogie. Połączenia telefoniczne z kraju zaczął dostawać właściwie dopiero od początku lat 60.¹¹⁹ Uprzednio miało to charakter raczej incydentalny, zaś od telefonującego do Maisons-Laffitte wymagało, jak przyznawał sam J. Giedroyc, odwagi¹²⁰. Ju-

¹¹² AIL ML, *Agenda* z drugiego półrocza 1965 r., wpisy z 18 sierpnia i 12 października.

¹¹³ List do J. Kornackiego z 5 stycznia 1957 r., [w:] *Próba dialektyki i rachunek pamięci [Listy Jerzego Giedroycia do Jerzego Kornackiego i Jerzego Kornackiego do Jerzego Giedroycia, 1956–1958]*, wybór z AIL ML J. Krawczyk, b.d. (masz. udostępniony przez J. Krawczyka).

¹¹⁴ AIL ML, list do J. Weinsteina z 17 czerwca 1968 r.

¹¹⁵ Inny długotrwały strajk poczty odbył się w końcu 1974 r., kolejny w końcu 1983 r. Zob. list Z. S. Siemaszki do J. Giedroycia z 11 listopada 1974 r. i odpowiedź J. Giedroycia z 20 listopada 1974 r. oraz list J. Giedroycia z 29 listopada 1983 r., Z. S. Siemaszko, *Korespondencja...*, s. 108, 109, 189.

¹¹⁶ List do C. Miłosza z 31 marca 1962 r., J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 595–596.

¹¹⁷ List do J. Szerech-Szewelowa z 12 kwietnia 1953 r., J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska, Listy...*, s. 642.

¹¹⁸ List do C. Miłosza z 1 października 1954 r., J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 188.

¹¹⁹ List od B. Osadczyka z 6 listopada [1960], J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska, Listy...*, s. 244.

¹²⁰ Do J. Giedroycia dzwonił w tych latach Stanisław Cat-Mackiewicz, m.in. informował o wysłaniu artykułów do druku i omawiał sprawy honorarium, a także złożył relację na temat zajść w Poznaniu w czerwcu 1956 r. Zob. list do K. A. Jeleńskiego z 18 czerwca 1956 r., J. Giedroyc, K. A. Jeleński, *Listy...*, s. 245–246; *Redaktor musi być dyktatorem. Z Jerzym Giedroyciem rozmawia Stanisław Bereś*, „Odra”, rok XXXIX, nr 12 (457), XII 1999, s. 45.

liusz Mieroszewski wspominał, że liczył się z telefonami od J. Giedroycia raczej w sprawach finansowych, wynikających z jego funkcji przedstawiciela „Kultury” w Londynie. Jeden ze współpracujących z nim autorów wspominał, że J. Giedroyc dzwonił do niego w *sprawach imponderabiliów*¹²¹. Siłą rzeczy nie kontaktował się już w takich razach listownie; tak było m.in. w przypadku kontaktów z Leopoldem Ungerem, Janem Nowakiem-Jeziorańskim i Czesławem Miłoszem (lista tych osób jest z pewnością dłuższa). Oczywiście przekładało się to na liczbę zgromadzonych listów do i od takich osób, mniejszą niż w innych przypadkach¹²². Odnosiło się to nawet do kontaktów z tak bardzo kojarzonymi z listem współpracownikami, jak J. Mieroszewski¹²³. J. Giedroyc, który wymienił z nim łącznie około 3300 listów, od początku lat 70. (w związku z chorobą Mieroszewskiego) zaczął częściej kontaktować się z nim telefonicznie, co naturalnie ograniczyło liczbę pisanych listów, niemniej nadal wysyłali do siebie co najmniej jeden list tygodniowo¹²⁴. Jednakże, biorąc pod uwagę jego wypowiedzi, z których przynajmniej jedna (znana mi) przynosi informacje o tym, że, w odróżnieniu od czasów przedwojennych, nie lubił on — a właściwie wręcz nie znosił — telefonu, widać, że ten sposób komunikowania się traktował trochę jak zło konieczne¹²⁵. Z zachowanych relacji wynika, że odbieraniem telefonów do niego zajmowała się głównie Zofia Hertz¹²⁶ i nie było to chyba spowodowane wyłącznie usytuowaniem jej gabinetu nieco bliżej znajdującego się w kuchni aparatu. Być może był równie mocno przyzwyczajony do formy korespondencyjnej jak Jerzy Andrzejewski, który uważał, że: „Telefony zawsze psują korespondencję, ponieważ — nagle — to, co zostało napisane — zostaje zdystansowane przez sprawy — wypadki bliższe”¹²⁷. Niemniej jednak, będąc człowiekiem praktycznym, świadomym płynących stąd

¹²¹ T. Jastrun, *Zbieranie okruszków*, [w:] *Jerzy Giedroyc. Redaktor. Polityk. Człowiek...*, s. 98.

¹²² Por. J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 158, oraz wypowiedź L. Ungera, w której wspominał on o zaledwie [sic!] 500 skierowanych do niego [w l. 1970–2000] listach, zob.: *Opinie o Jerzym Giedroyciu i „Kulturze”*, „Gazeta Uniwersytecka. Miesięcznik Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach”, wydanie specjalne, wrzesień 2001; dostęp: <http://gu.us.edu.pl/index.php?op=wydanie&rok=2001&miesiac=9&type=spec> [24/09/2007]. Zob. też L. Unger, *Widziane z Brukseli. Dwaj panowie z legendy*, [w:] *Jerzy Giedroyc. Redaktor. Polityk. Człowiek...*, s. 258.

¹²³ Zwraca uwagę to, co napisał on w liście do P. Wandycza z 24 kwietnia 1954 r. o swojej pracy w charakterze przedstawiciela „Kultury”: „wypłacam, wpłacam, przekazuję, amcę, księguję i niestety odpowiadać muszę na wszystkie listy, bo w przeciwnym wypadku facet pisze wprost do Paryża i następnego dnia mam telefon międzykontynentalny i Giedrona [sic!] na drucie”. Zob. [w:] P. Wandycz, *Cztery listy Juliusza Mieroszewskiego*, „Zeszyty Historyczne” 2002, z. 139, s. 191.

¹²⁴ Zob. K. Pomian, *W kręgu Giedroycia*, Warszawa 2000, s. 33.

¹²⁵ H. M. Giza, *Strategia pająka. Niepublikowana rozmowa z Jerzym Giedroyciem*, „Rzeczpospolita”, nr 216, 15–16 IX 2001, s. D3.

¹²⁶ Por. I. Chruślińska, dz. cyt., s. 116; K. Brandys, *Zapamiętane*, Kraków 1995, s. 141.

¹²⁷ Por. J. Andrzejewski, *Dziennik paryski*, oprac. W. Lewandowski, Warszawa 2003, s. 58 (wpis z 1 lutego 1960).

udogodnień, nierzadko z telefonu korzystał. Korzystali też z niego jego krajowi partnerzy. Zwracali oni uwagę na to, że ten sposób obok innych metod (np. kontaktu z zagranicznymi dziennikarzami) pozwalał im na regularne przekazywanie wiadomości do emigracyjnych ośrodków Paryża czy Londynu¹²⁸.

Potrzeba sprawnej komunikacji implikowała zainteresowanie wszelkimi nowinkami technicznymi w tej dziedzinie. Na początku lat 80., jak można by wnosić z jednego z listów, w „Kulturze” zastosowanie znalazł system komunikacji oparty na teleksie (dalekopisie)¹²⁹. Kilka lat później posługiwano się już telefaksem, bardzo go sobie chwając¹³⁰. Notabene nabycie tego urządzenia zbiegło się z pojawieniem się w „Laficie” kolejnego psa, który otrzymał na imię Fax właśnie „na jego cześć”. Siłą rzeczy utrzymywanie korespondencji za pomocą telefaksu było ograniczone do osób i instytucji, które również miały do niego dostęp (np. Joanny Krance, Marka Krawczyka, Rogera Potockiego, Leopolda Ungera, Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm). Z kolei u schyłku lat 90. zastosowanie (nie tylko zresztą w pracy biurowej, jako poczta e-mail) znalazł Internet. W oparciu o zapis z *Agendy* J. Giedroycia należy wnioskować, że Internet zainstalowano w pierwszym półroczu 1999 r.¹³¹ Wiadomo jednak, że J. Giedroyc wykazywał zainteresowanie pierwocinami komunikatorów (względnie poczty elektronicznej), o których dochodziły do niego słuchy, na długo przed rozpowszechnieniem się globalnej sieci, bo już na początku lat 90.¹³² Ci, którzy z bliska obserwowali pracę zespołu Instytutu Literackiego, podkreślali, że redakcja „Kultury” gorliwie używała tych nowoczesnych środków komunikacji, chociaż czasem przychodziło jej to z trudem¹³³.

W pracy biurowej J. Giedroycia i grona jego współpracowników niewątpliwie komputer okazał się nader pomocny. Mimo pewnego onieśmienia wobec

¹²⁸ Por. J. Kuroń, *Gwiazdny czas. „Wiary i winy” dalszy ciąg*, Londyn 1991, s. 17.

¹²⁹ AIL ML, list do A. Chileckiego z 20 lutego 1981 r.

¹³⁰ W liście do B. Heydenkorna z 8 stycznia 1990 r. J. Giedroyc tak pisał o telefaksie: „Myśmy go sobie zafundowali i to nam ogromnie ułatwia korespondencję czy nawet przesyłanie artykułów”. W *Agendzie* bezpośredni ślad używania faksu pochodzi z 12 stycznia 1990 r. Z tego roku pochodzą też informacje o listach otrzymywanych od J. Giedroycia w postaci faksów. Por. AIL ML, *Agenda* z pierwszego półrocza 1990, oraz R. Gorczyńska, dz. cyt., s. 85 — tu wzmianka o faksie z 3 października tr.

¹³¹ AIL ML, *Agenda* z pierwszego półrocza 1999, wpis z 30 kwietnia: „Instalacja Internetu”.

¹³² W 1991 r. dowiedział się o istnieniu sieci „Poland-L”, służącej kilkusetosobowemu gronu naukowców polskich rozsianych na Zachodzie do wymiany poglądów za jej pośrednictwem. J. Giedroyc próbował wówczas dowiedzieć się o niej czegoś więcej, bez wątplenia rozważając możliwość zastosowania u siebie owej nowinki technicznej. Zob. AIL ML, list od A. Kobosa do J. Giedroycia z 24 czerwca 1991 r. oraz list do B. Heydenkorna z 12 lipca 1991 r.

¹³³ T. Jastrun, dz. cyt., s. 91. Ten sam autor przy innej okazji oznajmił, że J. Giedroyc listy mailowe dyktował. Por. L. Szaruga i in., *Wieczór redaktorów*, [w:] *Jerzy Giedroyc: kultura...*, s. 135.

tego urządzenia J. Giedroyc bynajmniej nie negował jego przydatności i już od początku lat 90. przymierzał się do jego zakupu. Jak wynikałoby z jednego z listów z 1992 r., zaczął on wtedy rozważać nabycie komputera i przeprowadził w tej sprawie rozeznanie. Sformułowano wówczas zarys sposobu wykorzystywania nowoczesnego sprzętu, mianowicie miałyby go używać Zofia Hertz, która spodziewała się, że *nauczy się z nim obchodzić*. Biorąc to pod uwagę, zakładam, że chodziło o zastosowanie go do bieżącej pracy biurowej, związanej przede wszystkim z administracyjną stroną działalności oficyny. J. Giedroyc miał nadzieję, że *ułatwiłoby im to bardzo pracę*¹³⁴.

Ten skromny, na miarę potencjalnych możliwości projekt wykorzystania komputera w ciągu kilku następnych lat uległ bardzo znaczącej ewolucji. Odbywało się to zapewne w miarę ogólnego postępu technologicznego, jak i informacji, które na ten temat docierały do J. Giedroycia. Zrozumiał on, że urządzenie to mogłoby spełniać nie tylko rolę maszyny do pisania i liczenia, ale mogło również posłużyć jako użyteczne narzędzie wspomagające opracowywanie zasobu archiwum (zagadnienie to omawiam w czwartym rozdziale), jak również — po podłączeniu do globalnej sieci Internetu — efektywny środek telekomunikacji.

Sprawę wyposażenia Instytutu Literackiego w komputery rozważał J. Giedroyc z właściwą sobie sumiennością, biorąc pod uwagę zarówno warunki finansowe, jak i organizacyjne, w tym zwłaszcza konieczność przeszkolenia personelu. Przekonują o tym m.in. wpisy w jego *Agendzie* z 1995 r., cytując: „Koszt komputera — kto ma być przeszkolony?”, a także z następnego roku: „Marek [Krawczyk] [...] ile kosztuje komputer z drukarką?”¹³⁵ Już wówczas, kiedy miał do dyspozycji środki na zakup komputerów, zamierzał jeszcze porównać oczekiwany kosztorys sprzętu z cenami urządzeń, które dostępne były we Francji¹³⁶. Jeszcze przed instalacją komputerów poprosił pośredniczącego w tym Marka Krawczyka, żeby go wraz z współpracownikami *dokładnie poinformowano o ich funkcjonowaniu, oprogramowaniu etc.*, wyjaśniając „[...] bo tu jesteśmy ignorantami”¹³⁷.

Komputeryzacja Instytutu Literackiego stała się możliwa dzięki dotacji, jaką na ten cel przyznał Powszechny Zakład Ubezpieczeń 17 listopada 1996 r. Opiewała ona na sumę 100 tysięcy złotych. Jednak najprawdopodobniej w związku z zasygnalizowanymi potrzebami w zakresie porównania cen oraz uprzedniego zapoznania się z podstawowymi informacjami na temat działania tych maszyn, i być może także innymi czynnikami, wyposażenie oficyny w komputery przeciągnęło się do drugiej połowy 1997 r. Planowano zainstalować sieć (od trzech

¹³⁴ AIL ML, list do M. Krawczyka z 19 sierpnia 1992 r.

¹³⁵ AIL ML, *Agendy* z pierwszego półrocza 1995 (wpis z 6 maja) oraz z pierwszego półrocza 1996 (wpis z 4 stycznia).

¹³⁶ AIL ML, list do M. Krawczyka z 22 kwietnia 1997 r.

¹³⁷ AIL ML, list do M. Krawczyka z 21 lipca 1997 r.

do pięciu) połączonych ze sobą komputerów we wrześniu 1997 r.¹³⁸ Decyzją J. Giedroycia stanęło ostatecznie na trzech¹³⁹. Chciał on przy tym przesunąć w czasie o około miesiąc instalację z uwagi na konieczność porozumienia w tej sprawie pomiędzy PZU — sponsorem komputeryzacji a jego partnerską firmą francuską, która na miejscu miała zająć się zarówno samą instalacją, jak i dostarczeniem oprogramowania, obejmując jednocześnie sprzęt i usługi pielęgnacyjne swoją gwarancją. Najpewniej w końcu tego roku w Instytucie Literackim zaangażowano do dorywczych prac informatyka Andrzeja Kubika¹⁴⁰. W związku z tym *de facto* komputery zaczęły tam funkcjonować nie wcześniej niż na dwa lata przed śmiercią J. Giedroycia.

Warunki pracy jak też inne potrzeby sprawiały, że J. Giedroyc często uciekał się do mechanicznego powielania tekstów oraz stosowania urządzeń służących do rejestracji obrazu oraz rejestracji i odtwarzania dźwięku. Te ostatnie były wykorzystywane m.in. w związku z technikami gromadzenia i przetwarzania informacji z kraju, występujących również w formie dokumentów audialnych. Najprawdopodobniej w 1965 r. zakupiono magnetofon, zapewne szpulowy¹⁴¹. Osiem lat później nabyty został magnetofon kasetowy¹⁴². Trzy lata później kupione prawdopodobnie zostało urządzenie do rejestracji rozmów telefonicznych¹⁴³. Ten ostatni zakup miał w praktyce zastąpić z pewnością mniej dokładne notatki z ważniejszych rozmów telefonicznych (np. ze Stanisławem Mackiewiczem w 1956 r., w 1960 r., 1964 r. i 1965 r.), do tej pory sporządzane *ex post*¹⁴⁴. Z kolei wyra-

¹³⁸ *Wola Redaktora* - rozmowa Krzysztofa Masłonia z Markiem Krawczykiem, prezesem Towarzystwa Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu, „Rzeczpospolita”, 25 VI 1997 r., nr 146 (4703), s. 29. O ile mi wiadomo, żaden typ sieci (w tym przypadku możliwe było rozwiązanie LAN) ostatecznie nie został w oficynie zainstalowany. Najprawdopodobniej nie widziano takiej potrzeby, zaś do kontaktów zewnętrznych wystarczający był Internet.

¹³⁹ AIL ML, list do M. Krawczyka z 14 sierpnia 1997 r.

¹⁴⁰ AIL ML, *Agenda* z drugiego półrocza 1997, wpisy z 3 listopada i 1 grudnia tr.

¹⁴¹ Wnoszę na podstawie lakonicznych wpisów w *Agendzie* z drugiego półrocza 1965 (wpisy z 18 sierpnia i 12 października). AIL ML. Przypuszczenie, że chodzi o magnetofon szpulowy, opieram na dosyć wątpliej przesłance, jaką stanowi fakt opracowania standardu kasyety magnetofonowej zaledwie dwa lata wcześniej (przez Philipsa), który nie zdążył jeszcze wejść do powszechnego użycia w Polsce.

¹⁴² Wnoszę na podstawie wpisu w *Agendzie* z drugiego półrocza 1973 (wpis z 17 lipca). AIL ML.

¹⁴³ Wnoszę na podstawie wpisu w *Agendzie* z pierwszego półrocza 1976 (wpis z 6 stycznia). AIL ML. Jedną z najstarszych zarejestrowanych (i zachowanych) jest *Rozmowa telefoniczna z L. Moczulskim z 5IX78 r.* (Na tej samej taśmie znajduje się ponadto: audycja RWE, tematy: J. Kuroń, przegląd wydarzeń, KOR, Grudziądź, St. Julicki o czasopiśmie „Spotkania 3”). AIL ML, Spis fonogramów kasetowych Instytutu Literackiego, oprac. A. Górak, sygn. 91.

¹⁴⁴ *Zob. Redaktor musi być dyktatorem...*, s. 45 oraz listy do B. Osadczyka z 14 września 1960 r. i 24 lipca 1964 r., J. Giedroyc, Emigracja ukraińska, *Listy...*, s. 239, 336 oraz list do A. Janty-Pończyńskiego [z 23 lipca 1965], J. Giedroyc, A. Janta-Pończyński, *Korespondencja 1947–1974*, oprac. P. Kądziela, Warszawa 2009, s. 445.

zem nieprzeciętnego zainteresowania J. Giedroycia fotografią tudzież utrwalaniem obrazu był projekt stworzenia w Instytucie Literackim laboratorium fotograficznego. Nie doszedł on chyba do skutku. Wiadomo, że w sprawie tej konsultował się w 1969 r. ze Stefanem Kozłowskim w Monachium¹⁴⁵.

Być może nie bez związku z tantym projektem, przypuszczalnie w owym 1969 r., nabył on maszynę do robienia fotokopii¹⁴⁶. Niewykluczone, że był to kolejny tego typu aparat, choć jest równie prawdopodobne, że wykonywanie fotokopii we wcześniejszym niż schyłek lat 60. okresie zlecał zewnętrznym usługodawcom. Podobnie było z wykonywaniem odbitek fotostatycznych z mikrofilmów. W każdym razie poświadczono są fakty zarówno wysyłania współpracownikom materiałów w formie fotokopii¹⁴⁷, jak i przypadki „skliszowania” dla potrzeb swojego archiwum np. fotografii¹⁴⁸ już w początkach tej dekady. Fotokopiowanie w samym Instytucie w pełni poświadczono jest dla lat 70.¹⁴⁹ W poprzedniej dekadzie, jak przyznawał, zrobienie fotokopii w, cytując: *chałupniczych warunkach jego pracy*, stanowiło problem¹⁵⁰. J. Giedroyc osobiście, przynajmniej początkowo, zajmował się wykonywaniem na miejscu fotokopii¹⁵¹. Na marginesie dodam, że niechętnie się tego podejmował, a to dlatego, że czynność ta bywała dla niego zarówno kłopotliwa, jak i czasochłonna¹⁵². Z czasem do użycia weszły kolejne urządzenia. W 1985 r., jak można sądzić, J. Giedroyc nabył aparat do wykonywania fotostatów (fotostatyczną kopiarke)¹⁵³. Natomiast pierwsza kserokoparka została nabyta najpewniej w 1984 r.¹⁵⁴ Wiadomo jednak

¹⁴⁵ *Zob. M. Ptasieńska-Wójcik, Podręcznik „na lapsów”, „Zeszyty Historyczne” 2007, z. 160, s. 192.*

¹⁴⁶ Wnoszę na podstawie wpisu w *Agendzie* z drugiego półrocza 1969 (wpis z 1 lipca), AIL ML.

¹⁴⁷ Por. list do B. Osadczyka z 9 listopada [1960] (J. Giedroyc, Emigracja ukraińska, *Listy...*, s. 246), list do B. Heydenkorna z 2 marca 1962 r. (AIL ML), list do C. Miłosza z 28 grudnia 1962 r. (J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 676) oraz list do W. Gombrowicza z września 1963 r. (J. Giedroyc, W. Gombrowicz, *Listy 1950–1969*, oprac. A. S. Kowalczyk, Warszawa 1993, s. 375).

¹⁴⁸ AIL ML, list do M. Danilewiczowej z 12 stycznia 1963 r.

¹⁴⁹ AIL ML, m.in. list do R. Bogert (Hoover Institution) z 28 listopada 1978 r.

¹⁵⁰ List J. Giedroycia [z 23 lipca 1965], J. Giedroyc, A. Janta-Pończyński, *Korespondencja...*, s. 446.

¹⁵¹ *Zob. AIL ML, list do N. Żaby z 26 października 1973 r. oraz list do J. Nowaka-Jeziorańskiego z 26 stycznia 1979 r., J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, Listy...*, s. 480.

¹⁵² Pisał: „Ja już ryję nosem, bo te teksty muszę sam fotokopiować na dość starej maszynie i rozsyłać. Jest to na mój gust za dużo”. List do J. Nowaka-Jeziorańskiego z 26 czerwca 1978 r., J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy...*, s. 450. *Zob. również jego list z 6 października 1978 r., tamże, s. 473.*

¹⁵³ Wnoszę na podstawie wpisów w *Agendzie* z pierwszego półrocza 1985 (wpis z 7 stycznia). AIL ML.

¹⁵⁴ Wnoszę na podstawie wpisu w *Agendzie* z pierwszego półrocza 1984 (wpis z 26 maja: „maszyna xerox”). AIL ML. W liście z 17 marca 1997 r. (do M. Krawczyka) pisał, że „kseroks”

o robieniu przez niego na własne potrzeby „kseroksów” już w drugiej połowie lat 70.¹⁵⁵

W jego działalności zastosowanie miały też mikrofilmy (a także mikrofi-sze¹⁵⁶), z analogicznych powodów co nagrania. W związku z tym konieczne było wyposażenie biura w urządzenie pozwalające je łatwo odczytywać (wcześniej zmuszony był robić to przy użyciu lupy albo wykonywać z nich dosyć kosztowne odbitki fotostatyczne). Na pewno w maju 1976 r. dysponował on czytnikiem do mikrofilmów, najpewniej świeżo wówczas nabytym¹⁵⁷. Mikrofilmy pojawiły się w archiwum nie później niż w początkach poprzedniej dekady, nie tylko zresztą obcej proveniencji, ale także jako materiały związane wprost z „Kulturą”¹⁵⁸.

1.3. Obieg pism w Instytucie Literackim

Na potrzeby realizacji funkcji komunikacyjnych J. Giedroyc, o czym wspominałem, wypracował jako optymalny dla siebie wariant korespondencyjny. W związku z tym uzasadnione jest prześledzenie możliwego obiegu listów (pism, dokumentów), zapewniających stały dopływ niezbędnych mu do pracy informacji. W badaniach procesów archiwo-twórczych ten ich element cechuje ustalona metoda opisywania oraz wnioskowania, włącznie z koncepcjami jego graficznej wizualizacji. W moim przekonaniu jest ona, niestety, nieprzydatna w badaniu tego aspektu procesów w odniesieniu do tak specyficznego tworu, jakim był kierowany przez J. Giedroycia Instytut Literacki. Naturalnie, niektóre kategorie pojęcio-we byłyby tu zapewne do wykorzystania, jak chociażby zestawienie elementów tworzących obieg informacji, tj. źródła informacji, jej strumienie, różnorodność i kierunek przepływu, ich przetwarzanie i wykorzystanie w związku z pełnionymi przez urząd (sic!) funkcjami, bądź też przedstawianie obiegu w podwójnej optyce — jako odbywającego się w ramach oraz wybiegającego poza strukturę organizacji. Prawdziwie w omawianym kontekście brzmiałoby także zdanie, że obieg informacji właściwy jest danemu urzędowi lub instytucji (sic!) i związany

mają od kilkunastu lat. Niewykluczone jednak, że wówczas, w 1984 r., zaczął się dopiero poważnie zastanawiać nad jej nabyciem. J. Krawczyk wspominał natomiast, że zakupiono ją około 1989 r.

¹⁵⁵ List do J. Nowaka-Jeziorańskiego z 14 marca 1978 r., J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy...*, s. 429.

¹⁵⁶ Np. „Zeszytów Historycznych”, wykonane w 1985 r. Zob. AIL ML, list do N. Żaby z 16 sierpnia 1985 r.

¹⁵⁷ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 22 maja 1976 r., w którym pisał: „Mam maszynę do czytania mikrofilmów”. Jednak tego rodzaju urządzeniami, jak również aparatami do mikrofilmo-wania oraz fotokopiowania, oczywiście nie jako bezinteresowny wielbiciel nowinek technicznych, interesował się (zob. tamże, list do J. Weinsteina z 7 października 1966 r.) już 10 lat wcześniej. Możliwe, że zanim nabył aparat na własność, korzystał wcześniej z pożyczanego sprzętu bądź, co wydaje się bardziej prawdopodobne, z usług firmy zewnętrznej.

¹⁵⁸ W spisie z lat ok. 1966/1968 znajduje się pozycja pod nazwą „różne klisze Kultury”.

jest z wykonywanymi czynnościami utrwalonymi w dokumentach, jak również że rzutuje on bezpośrednio na treść i formę tych ostatnich. Pytanie jednak brzmi, co właściwie nam to daje?

W tym przypadku teoretycznie można by stwierdzić, że funkcje urzędu (sic!) oraz kompetencje przydane do ich wykonywania wyznaczają obieg informacji w określonej jednostce¹⁵⁹. Ale o jakich właściwie funkcjach należałoby mówić? O jakich przydanych kompetencjach? W podparyskiej oficynie próżno doszukiwać się klasycznego pionowego (do/ od nadrzędnych oraz podległych instancji), a także poziomego (w celach koordynacji i nadzoru) przepływu informacji. W omawianym kontekście wręcz absurdalne byłoby dopasowywanie ram funkcjonowania Instytutu Literackiego do wyróżnianych sfer procesu przetwarzania informacji: zbierania informacji i przygotowania do analizy (domena „referentów”), analizy i wnioskowania (domena „osób na stanowiskach kierowniczych”), podejmowania decyzji i wydawania poleceń (domena „kierownika urzędu” lub jego zastępcy)¹⁶⁰. W związku z tym uważam, że przyjęcie sprawdzonej w wielu innych przypadkach metody ustalania obiegu pism w ramach procesów archiwo-twórczych nie rokowałoby powodzenia. Zresztą wypowiedzanie się w odniesieniu do „kancelarii” Instytutu Literackiego, której cechą charakterystyczną było to, iż dokumentacja nie narastała tam w systemie akt spraw, o obiegu pism jako wyraźnym kontinuum, złożonym z powtarzalnych czynności manipulacyjnych oraz merytorycznych, o wyraźnie zarysowanym początku, końcu i etapach pośrednich, jest w moim przekonaniu jedynie warunkowo uprawnione.

Przez czternaście lat funkcjonowania we Francji (do 1961 r.) Instytut Literacki nie miał, odmiennie niż w czasach Casa Editrice Lettere, własnej osobowości prawnej, w związku z czym jego działalność firmowała paryska księgarnia „Libella”. Jedną z konsekwencji tego formalnego jedynie połączenia było to, że stanowiła ona skrzynkę pocztową dla korespondencji przychodzącej do Instytutu Literackiego¹⁶¹. Z dokumentacji oficyny wynika, że J. Giedroyc zwrócił się do swoich korespondentów, by ci już od 10 października 1947 r. wszelkie pisma wysyłane do Instytutu Literackiego (a więc te bardziej oficjalne) kierowali pod adres „Libelli”. Ten ostatni figurował także w stopce „Kultury”. Zmieniło się to w 1949 r., od kiedy jako adres redakcji zaczęto podawać jej rzeczywistą siedzibę¹⁶². Natomiast prywatna korespondencja przychodziła zapewne od początku na adres 1, avenue Corneille.

¹⁵⁹ Por. M. Dereszyńska-Romaniuk, *Kancelaria Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego w Toruniu w latach 1919–1939*, Warszawa 1998, s. 69.

¹⁶⁰ Por. tamże, s. 74–77.

¹⁶¹ AIL ML, list do A. Pragiera z 26 listopada 1947 r. Ówczesny adres korespondencyjny Instytutu zamieszczony w nagłówku pism podawano w formie: Instytut Literacki w Paryżu, c/o Librairie „Libella”, 12, rue St. Louis en l’Île, Paris, IV.

¹⁶² Zob. „Kultura”, nr 9/26, 1949.

Zasadniczo należy wyróżnić dwa sposoby, w których pisma etc. (nie zaś informacje w ogóle) trafiały do „kancelarii” Instytutu Literackiego. Pierwszy stanowiło pośrednictwo poczty. Obejmował on w szczególności listy etc. nadsyłane przez emigrantów i obcokrajowców, a także osoby, które wyjechawszy z Polski nadawały je w którymś z wolnych państw zachodnich. Krajowcy generalnie rzadziej korzystali z usług poczty polskiej. Ta, jak wiadomo, nie była pewnym środkiem, głównie z uwagi na możliwość ingerowania aparatu bezpieczeństwa w jej usługi. Dlatego częste było korzystanie z pośrednictwa osób podróżujących we własnych sprawach z Polski do Francji. Dzięki takim właśnie „okazjom” do J. Giedroycia docierały różnego rodzaju materiały (wyjąwszy przypadki rękopisów czy dokumentów etc., doręczanych J. Giedroyciowi osobiście przez osoby, od których one pochodziły). Podobnie odbywał się ruch pism (druków etc.) w drugą stronę. Notabene sposób ten też nie był stuprocentowo pewny, przy wyjeździe takiej „okazji” z kraju zdarzało się bowiem zakwestionowanie w czasie odprawy celnej przed przekroczeniem granicy przeznaczonych dla niego materiałów¹⁶³. Drogi docierania materiałów do J. Giedroycia i *vice versa* stanowiły przedmiot uwagi krajowych organów bezpieczeństwa¹⁶⁴. Zagadnienia te sygnalizują tu tylko, omawiam je bardziej szczegółowo w drugim rozdziale w kontekście procesu gromadzenia dokumentacji, w szczególności pochodzącej z kraju.

Wspomnienia Czesława Miłosza odnoszące się do początku lat 50. dostarczają interesującej informacji o wstępnym etapie „obiegu pism”. Nadmieniał on mianowicie, że w domu „na Korneju” przychodzącą korespondencję czytano przy kuchennym stole¹⁶⁵. Tamten zwyczaj, wynikający z określonych realiów lokalowych, przeniesiono do nowej siedziby, przy dzisiejszej avenue Poissy¹⁶⁶. Wspomniany „obieg” rozpoczynał się wczesnym rankiem właśnie w kuchni. J. Giedroyc, który wstawał zawsze jako pierwszy, zjawiał się tam o 8.00 rano (najbliższa współpracowniczka, Zofia Hertz, pojawiała się godzinę później) i parzył kawę w oczekiwaniu na listonosza z korespondencją¹⁶⁷. Przychodził

¹⁶³ Zob. M. Ptasieńska-Wójcik, „Kultura” w notatce służbowej porucznika Pudysza z 1961 r., „Zeszyty Historyczne” 2006, z. 158, s. 146; list do C. Miłosza z [grudnia 1962], J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 673.

¹⁶⁴ M. Ptasieńska-Wójcik, dz. cyt., s. 142.

¹⁶⁵ Por. C. Miłosz, *Uwagi wdzięcznego współbiedniaka*, „Kultura”, nr 10/637, 2000, s. 15 oraz tenże, *Rok myśliwego*, Kraków 2001, s. 313. Tam też robiono korektę tekstów.

¹⁶⁶ Zob. fotografie Z. Hertz i J. Giedroycia sortujących korespondencję w kuchni (lata 90.): <http://kulturaparyska.onet.pl/181,68,obrazek.html> [2010-07-26].

¹⁶⁷ M. Danilewicz-Zielińska, *Szkice o literaturze emigracyjnej*, Wrocław 1992, s. 392. Gwoli ścisłości trzeba odnotować, że Henryk Giedroyc przypisywał sobie pierwszeństwo wstawiania i parzenia dla wszystkich kawy (*Dyktatura oświecona. Z Henrykiem Giedroyciem rozmawiają ks. Adam Boniecki i Andrzej Franaszek*, „Tygodnik Powszechny”, 1X2006, nr 40 (2986), s. 21). Można to zapewne odnosić do okresu, kiedy mieszkał on w Maisons-Laffitte (lata 1952–1966).

on na ogół w trakcie śniadania lub niewiele później. Dostarczona poczta była wówczas rozdzielana („sortowana”). Czynność ta nieformalnie zastrzeżona była dla J. Giedroycia. Jego brat Henryk Giedroyc wspominał: „Listonosz wysypywał to wszystko, Jerzy siedział przy stole w jadalni, czytał i rozdzieliał zadania, a następnie każdy szedł do swojego pokoju i pracował. Poczty musiał rozdzielać brat, zwłaszcza w pierwszych latach był bardzo obrażony, jeżeli ktośkolwiek ośmielił się otworzyć list przed nim”¹⁶⁸. Z kolei Zofia Hertz opisywała to następująco: „Jemy śniadanie i czekamy na pocztę. [...] Potem ją segregujemy. Redakcyjna idzie do Jerzego, a pozaredakcyjna do mnie. Każdy bierze swoją stertę i rozchodzimy się do siebie”¹⁶⁹. Do korespondencji J. Giedroycia należały nie tylko listy i inne materiały najściślej związane czynnościami redaktorskimi, ale również i te odnoszące się do jego działalności politycznej, społecznej etc., wykraczającej poza funkcje redaktora oraz dyrektora oficyny. Otrzymywane listy były rozmaicie adresowane i kopertowane. Oprócz najbardziej typowych sytuacji zdarzało się tak, że w jednej kopercie znajdowały się jednocześnie listy np. do J. Giedroycia i do Zofii Hertz¹⁷⁰. Wynikało to niekiedy stąd, że te same osoby (np. Juliusz Mieroszewski, Norbert Żaba) występowały w podwójnej roli — jako autorzy i współpracownicy J. Giedroycia oraz jako przedstawiciele „Kultury”, z którymi korespondowała Zofia Hertz¹⁷¹. Czasem przyczyna umieszczenia w jednej kopercie różnych listów (i innych pism jako *sui generis* aneksów) wyjaśniała się dopiero po przeczytaniu listu skierowanego do J. Giedroycia. Egzemplifikację tej sytuacji stanowi jeden z listów napisanych do niego przez Andrzeja Bobkowskiego, który poinformował, że załącza „dla biurowości Zosi” kopię listu skierowanego do Anieli Mieczysławskiej (w sprawie prenumerat)¹⁷². Niekiedy Instytut Literacki spełniał rolę skrzynki pocztowej — wówczas gdy na jego adres przychodziły listy kierowane do współpracowników J. Giedroycia, których adresy nie były nadawcom znane¹⁷³. Z drugiej strony bezpośrednio do współpracowników J. Giedroycia przychodziły listy adresowane na „Kulturę”, zawierające np. rękopisy z propozycją ich opublikowania¹⁷⁴.

¹⁶⁸ *Dyktatura oświecona. Z Henrykiem Giedroyciem rozmawiają...*, s. 21.

¹⁶⁹ E. Berberysz, dz. cyt., s. 129.

¹⁷⁰ AIL ML, list od J. Przewłockiego z 17 lutego 1993 r.

¹⁷¹ Ilustrują to zachowane w aktach administracji Instytutu Literackiego jednostki z ich korespondencją, jak chociażby teki „Juliusz Mieroszewski 1961–1974” czy „Norbert Żaba 1949–1993”.

¹⁷² List z 25 stycznia 1959 r., J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy...*, s. 567.

¹⁷³ Por. list do C. Miłosza z 14 marca 1957 r., J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 272.

¹⁷⁴ Por. list do C. Miłosza z [października 1962], tamże, s. 657. W tym przypadku C. Miłosz odsyłając J. Giedroyciowi list z rękopisami od razu zaznaczył, które z podanych wierszy nadawałyby się do druku.

Pewną część przychodzącej korespondencji czytano oraz komentowano jeszcze przy kuchennym stole¹⁷⁵. U przypuszczalnie licznych przyczyn tej praktyki było m.in. to, że także w listach adresowanych do Zygmunta i Zofii Hertzów znajdowały się informacje, którymi J. Giedroyc był żywotnie zainteresowany i z którymi chciałby się zapoznać¹⁷⁶. Inny wariant polegał na tym, że korespondencja imiennie adresowana do któregoś ze współpracowników, np. Zygmunta Hertza, faktycznie dotyczyła bądź ściślejszej sfery działalności redaktora „Kultury”, bądź ogólnych spraw oficyny, o których ten ostatni jeżeli nie wprost decydował, to w każdym razie powinien był wiedzieć jako jej dyrektor¹⁷⁷. Z drugiej strony także listy do J. Giedroycia zawierały dopiski np. dla Zygmunta Hertza, których treść J. Giedroyc mu przekazywał¹⁷⁸. Po śniadaniu zabierał on zaadresowane do siebie listy do swojego gabinetu, gdzie były (niektóre zapewne dopiero wtedy bardziej dokładnie) czytane¹⁷⁹. Kolejność zaznajamiania się przez niego z poszczególnymi listami zależała zapewne w znacznej mierze od spraw, które w danym momencie uważał za najważniejsze i najpilniejsze. Bez wątplenia liczyły się także same nazwiska nadawców i jego osobisty stosunek do nich¹⁸⁰. Czasem na „obieg pism” (i informacji) w Instytucie Literackim wpływali korespondenci J. Giedroycia, prosząc go, aby bądź poinstruował pozostałych członków personelu oficyny o trybie postępowania z listami, które też do nich osobno skierowali, bądź też by sam informował ich o wybranych fragmentach listów¹⁸¹. Można też śmiało przypuszczać, że w kierowanych do J. Giedroycia listach znajdowały się niejed-

¹⁷⁵ I. Chruslińska, dz. cyt., s. 75.

¹⁷⁶ Przykładem tego rodzaju sytuacji może być przesłanie przez Hannę Rewską listu do Zygmunta Hertza (datowanego 9 października 1957 r.), którego osnową była jej osobista relacja z przebiegu demonstracji studenckich w Warszawie po rozwiązaniu „Po Prostu” (zob. *Relacja Hanny Rewskiej o demonstracjach po rozwiązaniu „Po Prostu” 3–7 październik 1957 r.*, [w:] A. Friszke, *Sprawa Hanny Rewskiej*, „Zeszyty Historyczne” 1996, z. 117, s. 192–195). Relacje z sytuacji w kraju stanowiły materiał, którego gromadzenie jak też generalnie zajmowanie się nim stanowiło domenę samego J. Giedroycia.

¹⁷⁷ AIL ML, Fragment spuścizny Zygmunta Hertza, sygn. 3: list od Z. Michałowskiego do Z. Hertza z 25 marca 1955 r. Korespondencja z Zygmuntem Michałowskim dotyczyła zamawiania przez Rozgłośnię Polską RWE wydawnictw Instytutu Literackiego (Z. Michałowski był jej przedstawicielem w Paryżu).

¹⁷⁸ List do C. Miłosza z 14 października [1961], J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 526.

¹⁷⁹ *Rozmowa z Zofią Hertz*, [w:] *Zostało tylko słowo...*, s. 102.

¹⁸⁰ W trakcie internetowego czatu 11 sierpnia 2000 J. Giedroyc, zapytany, które listy otwierał najchętniej — a więc prawdopodobnie też w pierwszej kolejności — odpowiedział, że te od J. Mieroszewskiego. Zob. H. M. Giza, *Ostatnie lato w Maisons-Laffitte. Jerzy Giedroyc, Zofia Hertz, Henryk Giedroyc. Sierpień 2000 r.-listopad 2001 r.*, Wrocław 2007, s. 186.

¹⁸¹ AIL ML, listy od N. Żaby z 10 lipca 1972 oraz z 6 lipca 1981. W pierwszym z nich N. Żaba napisał: „Poprosz swego Brata, aby zachował dla Zosi (do przeczytania) moje listy administracyjne”, w drugim zaś zawarł prośbę „Informuj Gustawa takimi kawałkami moich sprawozdań, które go mogą interesować [...]”

nokrotnie informacje, wskazujące na konieczność wystosowania do określonych osób listów przez Zofię Hertz, w ramach zakresu spraw, którymi się w Instytucie Literackim zajmowała¹⁸². Bez wątplenia przekazywał on jej wówczas owe informacje, np. ustnie naświetlając poszczególne zagadnienia, ale możliwe, że zamiast tego, chcąc również uniknąć fatygi, jaką byłoby robienie wyciągów, po prostu pozwalał jej się zapoznać z odnoszącymi się w ten czy inny sposób do jej pracy fragmentami listów.

Przypuszczalnie wołał on jednak koncentrować się na własnych zadaniach i w każdym razie nie mnożyć liczby podobnych do opisanego przypadków, jednocześnie usprawniając sam „obieg pism”. Być może właśnie dlatego uprzedzał on swoich korespondentów, że w materii finansowej Zofia Hertz wystosuje do nich listy osobno¹⁸³. Gdy w listach do niego adresowanych (ewentualnie gdy podobnie brzmiące listy otrzymywali oboje) znajdowały się zapytania o sprawy z zakresu jej „kompetencji”, to jej poruczał on udzielenie informacji, odnotowując taką potrzebę w swojej *Agendzie*¹⁸⁴. Aczkolwiek w tych domniemanych dążeniach nie zachowywał on żelaznej konsekwencji. Ilustrują to chociażby takie sytuacje, kiedy to na prośbę swojej współpracownicy we własnych listach do poszczególnych osób zamieszczał informacje dotyczące obszaru obowiązków właśnie jej przypisanego¹⁸⁵. Być może miało to czasem „zwalniać” ją z wystosowywania odrębnego pisma (gdy sprawa tego nie wymagała), ewentualnie, przy jednoczesnym sporządzeniu takiego, dać efekt „wzmocnienia” poprzez zaangażowanie w daną sprawę autorytetu J. Giedroycia. Kwestia opłaty za wysyłkę kolejnego listu (nawet przy kopertowanych razem listach w przypadku lotniczej poczty liczyła się waga przesyłki) też może grała w tym jakąś rolę. Do szczególnych raczej sytuacji należałoby zaliczyć te, kiedy J. Giedroyc i Zofia Hertz wspólnie wystosowywali (i podpisywali) list¹⁸⁶.

¹⁸² Może na to wskazywać m.in. zapis w jego *Agendzie* z pierwszego półrocza 1984, pod datą 26 czerwca: „Zosia: list do Nowaka[-Jeziorańskiego], [Norberta] Żaby, [Macieja] Poleskiego [ps. C. Bieleckiego]”. AIL ML.

¹⁸³ AIL ML, listy do N. Żaby z 24 stycznia 1961 r. i 7 lipca 1980 r.

¹⁸⁴ AIL ML, *Agenda* z pierwszego półrocza 1987, wpis z 3 maja: „Zosia odpowiedź [Bonawenturze] Migale ile jest na „Solidarność” i inne honoraria K.[ultury]”.

¹⁸⁵ „Na zakończenie podaję pod naciskiem naszego cerbera administracyjnego, Zosi [wyróżnienie T.C.], że za rok [19]77y, jeśli idzie o prenumeratę „K.[ultury]” i „Z[eszytów] H[istorycznych]” jest Pan winien 240 fr., a prenumerata za rok [19]78 (lotnicza) wynosi 325 fr.” List do J. Nowaka-Jeziorańskiego z 11 grudnia 1977 r., J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy...*, s. 421.

¹⁸⁶ AIL ML, list do M. Supruniuka od J. Giedroycia i Zofii Hertz z 25 marca 1997 r. Co ciekawe, list ten pozostał w aktach Instytutu Literackiego w dwóch egzemplarzach, na papierze firmowym oraz na przebitce. Sytuacje takie można by tłumaczyć tym, że po pierwsze listy takie wysyłane były tele faksem, po drugie mogło się to wiązać z pozostawieniem jednego odpisu „dla biurowości” Zofii Hertz.

Część przychodzącej korespondencji traktowana była przez dyrektora oficyny poufnie i nie zaznajamiał on innych współpracowników z jej treścią. Przekonuje o tym relacja Zygmunta Hertza, skądinąd przecież członka ścisłego kręgu współpracowników J. Giedroycia w Maisons-Laffitte, który podkreślał w jednym z listów, że ów z zasady nie opowiada o tym, co do niego piszą¹⁸⁷. Jest w tym pewien żal o takie postępowanie, tym większy może, że Z. Hertz sam informował J. Giedroycia o ważniejszych sprawach, które w listach do niego poruszał chociażby Czesław Miłosz¹⁸⁸. Ten ostatni zresztą doskonale wiedział o tym, że J. Giedroyc był człowiekiem skrytym¹⁸⁹. Tyle tylko, że Zygmunt Hertz przecież także, jak przyznawał, nigdy nikomu nie pokazywał swoich listów¹⁹⁰. Jeśli wierzyć Stefanowi Kisielewskiemu i jego zbeletryzowanej relacji, tego rodzaju styl pracy, opisany przezeń m.in. jako *kochanie się w tajemniczej korespondencji, w ważnych poufnych informacjach*, cechował J. Giedroycia już w okresie wydawania „Buntu Młodych” i „Polityki”¹⁹¹.

J. Giedroyc nie stosował żadnej formy ewidencji przychodzącej korespondencji. Było to niejednokrotnie przyczyną drażniącej go niepewności, czy wysłane uprzednio któremuś ze współpracowników materiały już do niego wróciły¹⁹². Był on zupełnie świadom tego rodzaju zagrożeń, dlatego niekiedy bardzo rzeczowo zwracał się o odesłanie mu otrzymanych odeń materiałów po bardzo krótkim terminie, na przykład już po kilku dniach¹⁹³. Niektórych, nie mając potwierdzenia na to, że odesłali mu dokumentację, starał się monitować, dopóki o tym fakcie pamię-

¹⁸⁷ List z 15 lutego 1974 r., Z. Hertz, *Listy do Czesława Miłosza...*, s. 406.

¹⁸⁸ Por. list do C. Miłosza z 5 lipca [właściwie listopada] 1961 r., J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 535. J. Giedroyc indagował w tym liście poetę w związku z przekazaniem mu przez Z. Hertza pomysłem C. Miłosza na wydanie w Bibliotece „Kultury” tomu jego wierszy. Z kolei w liście do niego z 30 listopada 1961 r. nadmienił, że Z. Hertz wspominał mu o liście od poety, dotyczącym m.in. zakresu planowanego przez niego opracowania. Tamże, s. 547.

¹⁸⁹ C. Miłosz, *Życie na wyspach*, Kraków 1997, s. 179.

¹⁹⁰ List z 23 stycznia 1973 r., Z. Hertz, *Listy do Czesława Miłosza...*, s. 390.

¹⁹¹ Por. S. Kisielewski, *Sprzysiężenie*, Warszawa 1995, s. 187, oraz A. Michnik, *Spotkania z Giedroyciem*, [w:] *Jerzy Giedroyc. Redaktor. Polityk. Człowiek...*, s. 137.

¹⁹² AIL ML, list do J. Mieroszewskiego z 21 stycznia 1952 r. Pisał w nim: „Czy u Pana są jeszcze materiały dotyczące Arts Clubów, a specjalnie list Mikuszewskiej, nie pamiętam bowiem, czy go Panu wysłałem. Jeśli tak — to proszę o odesłanie”. Materiały dotyczące Arts Clubów (a także inną dokumentację) J. Giedroyc wysłał J. Mieroszewskiemu w osobnej kopercie, informując go o tym w liście z 21 grudnia 1951 r. (AIL ML). W tym przynajmniej przypadku czas reakcji, jaki upłynął od wysłania materiałów, wyniósł więc miesiąc.

¹⁹³ List do C. Miłosza z 7 lutego [1962], J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 579. Przytaczam ten passus w całości: „Niech Pan raz będzie przywoity i załączony tekst Jeleńskiego do «wielogłosu» odesłał mi w trzy dni po otrzymaniu. Nie mam innego tekstu, a nie chcę tracić czasu na przepisywanie, tym bardziej, że to kosztuje [sic!]”.

tał¹⁹⁴. Jeżeli jednak zdarzyło mu się zapomnieć, wówczas mógł liczyć jedynie na skrupulatność swoich korespondentów. Z tą zaś bywało bardzo różnie. W efekcie materiały przesyłane współpracownikom do wiadomości i wykorzystania, np. cudze listy, niejednokrotnie do archiwum w Maisons-Laffitte już nie wracały¹⁹⁵.

Opisane procedury nieco się komplikowały wówczas, gdy J. Giedroyc otrzymywał listy napisane w języku, którym sam nie władał, np. po niemiecku. W takiej sytuacji, przynajmniej w latach 80., prawdopodobnie zwracał się o przetłumaczenie ich do zajmującej się tym dodatkowo adiustatorki¹⁹⁶. Notabene taka sytuacja to bodaj jedyny przykład, w którym zastosowanie znajdowały *quasi* dekretacje J. Giedroycia¹⁹⁷. Inne odręczne adnotacje miały raczej znaczenie dla prac typowo redakcyjnych, choć pośrednio nawiązywały też do procedur klasyfikacji dokumentacji. Częściej zapewne miały go one orientować w tym, jak wykorzystać poszczególne materiały w pracy redakcyjnej, określając jednoznacznie sposób wykorzystania ich treści np. w „Kulturze”, tudzież rozmieścić je następnie gdzieś w przestrzeni archiwum¹⁹⁸. Najprawdopodobniej w poszczególnych przypadkach tłumaczenie na polski (zwłaszcza dokumentów czy rękopisów) odbywało się częściej w drodze wymiany listów z władającym danym językiem współpracownikiem.

Czytaniu towarzyszyła niewątpliwie segregacja listów na różne grupy (np. bardziej pilne, wymagające — lub nie — odpowiedzi bądź rozwinięcia jakiejś akcji

¹⁹⁴ Por. list do J. Mieroszewskiego z 4 maja 1955 r., J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy...*, cz. 2, s. 78. J. Giedroyc napisał w nim: „Ulotki proszę odesłać. Chcę je zachować w archiwum, a nie mam dubletów”.

¹⁹⁵ Por. A. S. Kowalczyk, *Od Bukaresztu...*, s. 225, przyp. 24. Podobny przypadek stanowiło nadesłanie A. Jancie-Polczyńskiemu listu, jaki J. Giedroyc otrzymał od J. Lechonia, dotyczącego reportażu jego autorstwa pt. *Wracam z Polski*. Por. AIL ML, list do S. Kossowskiej z 2 czerwca 1993 r.

¹⁹⁶ *Rozmowa z Zofią Hertz*, [w:] *Zostało tylko słowo...*, s. 100. W tym charakterze pracowała (od lutego 1980 do 1993) Julia Juryś (ur. w 1946), w latach 60. związana ze środowiskiem komandosów, później na Zachodzie. Była też korektorką stale współpracującą z redakcją „Zeszytów Literackich”. Por. K. R. Apt, „Zeszyty Literackie”. *Chwila wspomnień*, „Zeszyty Literackie” 2007, z. 100, s. 159.

¹⁹⁷ Na przykład na piśmie wystosowanym przez Kreisverband der vertriebenen Deutschen z Rendsburg-Eckernförde z 5 listopada 1982 r. nieznający niemieckiego J. Giedroyc napisał (przypuszczalnie do Julii Juryś): „Proszę mi powiedzieć, o co im chodzi”. AIL ML. O tym, że mogło chodzić właśnie o J. Juryś, przekonuje pośrednio wpis w jego *Agendzie* z drugiego półrocza 1987 pod datą 31 sierpnia: „Jula noty niemieckie”.

¹⁹⁸ Na przykład na zaproszeniu na prelekcję w dn. 13 grudnia 1972 r. (na temat *Dwa lata rządów Gierka*, autor Michał Lisiński) od Towarzystwa Przyjaciół Kultury w górnej części ulotki jest dopisek: „do wydarzeń miesiąca”. Taka informacja mogła więc być tylko pośrednią wskazówką, gdzie — w którym miejscu (serii, zbiorze) umieścić ulotkę (i każde inne pismo) po wykorzystaniu jej treści do opracowania w druku. W tym przypadku dokument trafił do *Emigracyjnych dokumentów chwili 1972*.

etc.), czyli jak zwykł to określać J. Giedroyc, „rozkładanie korespondencji”¹⁹⁹. Jedną z takich grup, bezpośrednio związaną z kompozycją kolejnego numeru „Kultury”, były listy od czytelników, które postanowił opublikować w odpowiednim do tego dziale czasopisma²⁰⁰. Na listy te zazwyczaj udzielał on odpowiedzi w formie zamieszczanych *Odpowiedzi Redakcji*. Kierując się różnymi względami, przynajmniej do drugiej połowy lat 70. (a prawdopodobnie do końca lat 80.) sam — głównie lub wyłącznie — zajmował się „rozkładaniem” bieżącej korespondencji. Wśród owych względów może w pierwszym rzędzie należałoby dopatrywać się wyraźnej chęci utrzymania poufnego charakteru treści listów. Z drugiej strony mogła być w tym nie mniej uzasadniona intencja zajęcia się tym osobiście z uwagi na to, że sam najlepiej się orientował w różnych zagadnieniach, zatem w gruncie rzeczy tylko on potrafił dokonać właściwej klasyfikacji. Odnosiło się to w szczególności do spraw, które bezpośrednio z wydawaniem „Kultury” miały niewiele albo nawet i nic wspólnego²⁰¹. Jednakże inne względy, w tym zapewne nawał pracy, połączony z, choćby nieznacznie, pogarszającym się z upływem lat zdrowiem, zdecydowały o tym, że nadszedł moment, w którym nie mógł już sobie z tym samemu poradzić. Źródła pokazują, że zwłaszcza lata 1975 i 1976 były dla niego ciężkim pod tym względem okresem. To, jak też ustanie powodów, dla których wołał utrzymać ściślejszą dyskreję w wielu sprawach, było przyczyną, że w czynnościach tych zaczął się częściej odwoływać do pomocy kogoś z zatrudnianego zwłaszcza od początku lat 80. personelu. Decyzji o tym nie powziął chyba jednak od razu, mając wciąż być może opory związane ze wspomnianą skrytością lub po prostu z trudnością odchodząc od wieloletnich nawyków. Możliwe, że dopiero w nieco późniejszym okresie, to jest od początku lat 90. (lub przełomu lat 80. i 90.), za „rozłożenie” przychodzącej korespondencji z reguły odpowiedzialna była sekretarka Instytutu, Maria Łamzaki, a po jej odejściu w po-

¹⁹⁹ Prawdopodobnie zaczynała się ona jeszcze w kuchni, przy stole (może według nazwisk nadawców oraz w oparciu o treść tych listów, które zostały wtedy otworzone). W swojej *Agendzie* z 1976 r. (wpis z 6 marca) J. Giedroyc zanotował rozłożenie korespondencji przy przedziale czasowym 8.30–9.30. Być może w ten sposób dokonany zapis nie miał jednak większego znaczenia.

²⁰⁰ Według Zofii Hertz, która, jak się zdaje, także uczestniczyła w wybieraniu owych listów, na łamy „Kultury” przedostawały się w szczególności listy kontrowersyjne, wzbudzające emocje, a także pochodzące od krajowych nadawców listy-artykułki. Zob. I. Chruślińska, dz. cyt., s. 114–115.

²⁰¹ Odnosiło się to chociażby do jego działalności w Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej. Oprócz materiałów, które otrzymywał jako członek komitetu wykonawczego od sekretarza owego Funduszu, do Instytutu Literackiego wpływały pisma, które ze względu na treść należało przydzielić właśnie do spraw, którymi zajmował się Fundusz. Wymienię tutaj np. skierowane do niego listy od P. Buczkowskiego z 24 października 1985 r. oraz Antoniego Czulowskiego (Polska Macierz Szkolna) z 17 marca 1987 r., zwracających się o pomoc finansową, które przydzielił on właśnie do akt Funduszu.

łowie lat 90. (być może robiąca to wymiennie) maszynistka Agnieszka Szyulska²⁰².

Jak wynika z jego własnej relacji, w trakcie czytania stosował wypracowaną przez siebie „procedurę”, robiąc jakieś notatki („tekst”), mające posłużyć do napisania odpowiedzi²⁰³. Ale są też świadectwa tego, że raz zaznajomiwszy się z treścią danego listu potrafił napisać odpowiedź nawet w sytuacji, gdy uległ on zgubieniu, opierając się jedynie na własnej pamięci²⁰⁴. Znany mi tego rodzaju przypadek odnosi się wszakże do roku 1949, co zapewne nie jest bez znaczenia. Na pewno też niejedyn raz przed odpisaniem — zwłaszcza wtedy, gdy listów nie wymieniał z kimś zbyt często — sięgał do wcześniejszej korespondencji z daną osobą. Zaświadcza o tym bezpośrednio jej treść²⁰⁵. Można też zakładać, że przygotowując się do napisania listu niekiedy przy tym wyszukiwał — lub komuś to zlecał — jakieś potrzebne mu do tego materiały informacyjne, względnie stanowiące niezbędny załącznik do tego listu.

J. Giedroyc deklarował, iż hołduje zasadzie szybkiego odpowiadania na otrzymane listy²⁰⁶. Ci spośród jego korespondentów, którzy się z tym spóźniali, narażali się w jego oczach na zarzut niechlujstwa²⁰⁷. Także według zgodnych relacji kilku jego korespondentów natychmiast po przeczytaniu otrzymanej korespondencji przystępował do udzielania odpowiedzi, nie pomijając żadnego listu²⁰⁸. Trzeba jednak zaznaczyć, że zdarzały się sytuacje, iż z rozmysłem nie odpowiadał na pisane do niego listy²⁰⁹. Jest to jednak odrębne zagadnienie. Może ową sumienność nabył podczas pracy urzędnika? Albo wyniósł ją jeszcze z do-

²⁰² AIL ML, *Agenda*, wpisy: z pierwszego półrocza 1992, z 6 stycznia: „p.[ani] Maria [Łamzaki, sekretarka] — rozł.[ożenie] korespond.”; z drugiego półrocza 1993, pod datą 6 grudnia: „Łamzaki rozłożenie koresp.”

²⁰³ H. M. Giza, *Ostatnie lato w Maisons-Laffitte (dokończenie)*..., s. 51.

²⁰⁴ List do A. Bobkowskiego z 20 stycznia [1949], J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy*..., s. 57.

²⁰⁵ AIL ML, list do M. Siekierskiego z 23 lutego 1994 r.

²⁰⁶ Zob. list do C. Miłosa z 27 września [1961], J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy*..., s. 518–519.

²⁰⁷ Zob. list do B. Osadczyka z 10 sierpnia 1962 r., J. Giedroyc, Emigracja ukraińska, *Listy*..., s. 305. Uwaga odnosiła się do niemieckiego wydawcy Gustawa Kiepenheuera.

²⁰⁸ Por. E. Berberysz, *Dwóch szefów*, [w:] *Jerzy Giedroyc. Redaktor. Polityk. Człowiek*..., s. 43; teźże, *Książę*..., s. 10; teźże, *Łafit we wnętrzu*, „Tygodnik Powszechny”, 1X2006, nr 40 (2986), s. 24. Zob. też opinię Michała Chmielowca, [w:] *Dwudziestolecie „Kultury”. Zapis dyskusji w Radio Wolna Europa 18.07.1966 roku*, „Archiwum Emigracji. Studia–Szkice–Dokumenty”, z. 4, Rok 2001, s. 220.

²⁰⁹ Sytuację taką opisali Zbigniew S. Siemaszko oraz Barbara Toruńczyk. Do Z. S. Siemaszki miał pretensje o krytykę treści „Kultury”. Nieodpisywanie B. Toruńczyk wiązało się z negatywnym stanowiskiem, jakie J. Giedroyc zajął wobec założonego przez nią w Paryżu czasopisma „Zeszyty Literackie”. Do tego czasu, w latach 1981–1982, utrzymywał z nią normalną korespondencję. Zob. Z. S. Siemaszko, *Korespondencja*..., s. 67 (przyp. 97); teźże, *Józef Mackiewicz. Listy, opracowania, wspomnienia*, Lublin 2009, s. 32–33 (list do J. Mackiewicza z 14 listopada 1970 r.); M. Grochowska, *Jerzy Giedroyc*, Warszawa 2009, s. 377.

mu rodzinnego, gdzie wpojono mu ją tak, jak np. jego kuzynowi Michałowi Giedroyciowi²¹⁰? Niewykluczone, że czynnikiem dodatkowo go w tym mobilizującym była konieczność zamieszczenia w „Kulturze”, w dziale *Odpowiedzi Redakcji*, odpowiedzi na zakwalifikowane do opublikowania w miesięczniku listy czytelników, na które najczęściej właśnie on odpowiadał²¹¹. Chlubna cecha szybkiego odpowiadania na każdy list jest zatem dobrze udokumentowana jak również logicznie wytłumaczalna i bynajmniej nie zamierzam z tym polemizować. Znalazłem wszakże informacje, które ten dosyć statyczny (i prawdę powiedziawszy nieco wyidealizowany) obraz nieco urealniam, zwłaszcza w aspekcie wzmiankowanej „natychmiastowości” odpisywania na listy. Jedną z nich stanowią same daty odpowiedzi na otrzymywane listy, które od dat tych ostatnich oddzielają różne, czasem wcale niekrótkie okresy. Nadto szereg jego własnych relacji, z różnych lat, odnoszących się do powstawania zaległości w postaci zwałów listów, wskazuje niedwuznacznie na to, że z owym natychmiastowym odpowiadaniem bywało niekiedy różnie. Do spóźniania się z odpowiadaniem na listy, *nawalania z korespondencją* czy *braku skrupulatności* przyznawał się on niejednokrotnie, odpowiednio: w końcu lat 40.²¹², około połowy lat 50.²¹³, w połowie²¹⁴ i w końcu lat 60.²¹⁵, na początku lat 70.²¹⁶ i w połowie tej dekady, na początku²¹⁷, w połowie²¹⁸ i w końcu lat 80.²¹⁹, a także w pierwszej połowie lat 90.²²⁰ Jak widać z powyższego zestawienia, zdarzało mu się to praktycznie przez cały okres jego działalności (co oczywiście nie znaczy, że permanentnie), trudno zatem określać to mianem incydentalności. Natomiast powody, dla których się tak działo,

²¹⁰ Por. M. Giedroyc, *Określona droga życiowa Anny z Szostakowskich Giedroyciowej*, Lublin 2004, s. 74. Autor pisze o swojej matce: „[...] syn Anny Giedroyciowej nauczył się od niej odpowiadać na wszystkie listy, w miarę możliwości bez zwłoki”.

²¹¹ I. Chruślińska, dz. cyt., s. 115.

²¹² Zob. list do A. Janty-Połczyńskiego [z 19 lipca 1949], J. Giedroyc, A. Janta-Połczyński, *Korespondencja...*, s. 164.

²¹³ Por. list do K. A. Jeleńskiego z 18 czerwca 1956 r., J. Giedroyc, K. A. Jeleński, *Listy...*, s. 245 oraz AIL ML, list do W. Weintrauba z 22 czerwca 1957 r.

²¹⁴ Muzeum Narodowe w Krakowie, Archiwum Józefa Czapskiego, sygn. 2256: list J. Giedroycia do NN [zapewne Konstantego A. Jeleńskiego] z 4 lipca 1964 r., k. 4.

²¹⁵ AIL ML, list do N. Żaby z 14 grudnia 1969 r.

²¹⁶ AIL ML, listy do A. Brzeskiego z 14 marca 1970 r. i do T. Katelbacha z 19 kwietnia 1973 r.

²¹⁷ List do K. A. Jeleńskiego z 22 lutego 1983 r., J. Giedroyc, K. A. Jeleński, *Listy...*, s. 446. Tu J. Giedroyc zalił się na to, że *tonie w niezafatwionej korespondencji i nieprzeczytanych rękopisach*.

²¹⁸ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 28 października 1985 r. Tu J. Giedroyc napisał, że *nawala z korespondencją jak zwykle*.

²¹⁹ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej 16 czerwca 1989 r.

²²⁰ AIL ML, listy do B. Heydenkorna z 31 marca 1992 r. (utyskiwanie na stopy listów do odpisania i rękopisów do przeczytania) oraz do S. Kossowskiej z 25 listopada 1994 r.

miały zapewne charakter obiektywny, niezależny od jego woli. Nie wynikały też z uchybień wewnątrzorganizacyjnych. Niekiedy wzmiankowane „nawalanie z korespondencją” było po prostu następstwem przechodzonej choroby²²¹. Jest przy tym charakterystyczne, że wobec przydarzającej się niedyspozycji wybierał on „mniejsze zło” i wołał raczej spowodować przerwę w korespondencji, aniżeli doprowadzić do jakiegokolwiek opóźnienia w wydaniu kolejnego numeru „Kultury”. Tym zadaniom zawsze dawał priorytet²²². Kolejnym powodem takiego stanu bywały, tak jak to nastąpiło w 1975 r., splatające się z sobą niefortunne wydarzenia, jak np. choroba Zofii Hertz akurat w momencie urlopu Henryka Giedroycia, zamknięcie biura buchalteryjnego, z którego pomocy korzystano oraz konieczność jednoczesnego zredagowania numerów „Kultury” i „Zeszytów Historycznych”. Tamten splot wydarzeń J. Giedroyc skwitował: „Zupełne piekło i siedzę przed górą niezafatwionej korespondencji i nieprzeczytanych rękopisów i sam widok tych stosów działa na mnie paraliżująco”²²³. Z tamtego przestoju nie podniósł się chyba przez dłuższy czas lub też niebawem znów przydarzyło mu się podobne „piekło”, skoro na początku 1976 r. sygnalizował fakt nierozłożenia korespondencji za ostatnie trzy miesiące i... swoje przerażenie tym stanem²²⁴. Innym powodem zastojów bywały intensywne prace redakcyjne, np. nad *Autobiografią na cztery ręce* i przy przygotowywaniu korespondencji do wydania przez wydawnictwo „Czytelnik”²²⁵. Stałym powodem były wreszcie sprawy krajowe, zwłaszcza w newralgicznych momentach pochłaniające jego uwagę (wydarzenia z 1976 r., okres stanu wojennego, 1985 r.), a wreszcie też częste odwiedziny, w tym krajowców (sygnalizowane m.in. w 1987 r., 1992 r.).

Mimo zdarzających się przestoju zasady bieżącego odpowiadania na przychodzące listy trzymał się on w miarę konsekwentnie. Miała ona także najzupełniej praktyczne uzasadnienie nie tylko w kontekście wspomnianego odpowiadania czytelnikom na łamach czasopism. Przede wszystkim, zważywszy na fakt, że wobec braku urzędzeń w rodzaju dzienników korespondencji, służących do jej ewi-

²²¹ Por. oraz list do A. Janty-Połczyńskiego [z 19 lipca 1949], J. Giedroyc, A. Janta-Połczyński, *Korespondencja...*, s. 164 oraz list do C. Miłosza z 8 stycznia lutego [1962], J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 565. W liście do Janty tłumaczył „urwanie głowy” z zaległą korespondencją i rękopisami przebyłym zapaleniem oczu, z kolei listem do C. Miłosza J. Giedroyc odpowiedział na list z 16 grudnia ub. roku, dając wyraźnie do zrozumienia, że zwłokę wywołało jego „rozłożenie się”.

²²² AIL ML, list do T. Katelbacha z 19 kwietnia 1973 r.

²²³ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 3 lipca 1975 r.

²²⁴ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 22 stycznia 1976 r. W *Agendzie* z tego roku pod datą 6 marca znajduje się wpis: „[...] rozłożyć korespondencję”.

²²⁵ AIL ML, list do S. Kossowskiej z 25 listopada 1994 r. J. Giedroyc przepraszał w nim korespondentkę za swoje milczenie, tłumacząc to „masą roboty” z wyżej wymienionymi przedsięwzięciami wydawniczymi. Wątek ten melancholijnie spointował: „W sumie patrzę z rozpaczą na stopy listów do odpisania”.

dencji, każde inne rozwiązanie, nienawiązujące do wypróbowanych technik stosowanych w urzędach, przy tak dużym natężeniu wymiany listów narażałoby go na zwłokę w załatwianiu pilnych spraw, a dodatkowo mogłoby temu towarzyszyć gubienie listów. Być może formą obrony przed tym był pomysł — trudno powiedzieć, jak często stosowany — polegający na umieszczaniu listów wymagających odpowiedzi (czy też w ogóle zajęcia się sprawą) w jego *Agendzie* w sąsiedztwie karty z bieżącą datą²²⁶. Wiadomo, że odnotowywał w niej informacje o potrzebie udzielenia odpowiedzi na listy otrzymane od poszczególnych osób²²⁷. Z całą pewnością *Agenda* służyła mu do przypominania o potrzebie wystosowania listów od siebie, *ex officio*²²⁸. Czasem fakt załatwienia danej sprawy, np. wysłania listu, był przez niego zaznaczany przekreśleniem odnośnego zapisu w *Agendzie*, niemniej nie stosował konsekwentnie tej prostej formy przypomnienia. Niewykluczone, że w celu pamiętania o bieżącej korespondencji stosował jeszcze prostsze środki, np. trzymając listy w specjalnie przeznaczonych do tego teczkach (rodzaju terminatki).

Mimo że J. Giedroyc potrafił pisać na maszynie, kiedy tylko było to możliwe (oraz uzasadnione), listy dyktował maszynistce²²⁹. Odbywało się to przeważnie przed obiadem, który zwykle był o godzinie 13.30²³⁰. Miejsmem na to był *jardin d'hiver*, będący m.in. salonikiem do czytania prasy i oglądania telewizji, oraz do podejmowania gości²³¹. Należy dodać, że poza tym względnie stałym miejscem pracy maszynistki (a także sekretarki) Marii Łamzaki był pokój, w którym „urzędowała” Zofia Hertz, mieszczący się na parterze, naprzeciw krętych schodów, prowadzących na „górkę” — do pomieszczeń zajmowanych przez rodzeństwo Czapskich²³². Zmieniło się to najprawdopodobniej dopiero od czasu zatrudnienia w charakterze maszynistki Agnieszki Szypulskiej, której miejscem pracy stał się właśnie wspomniany „ogród zimowy”²³³. Nieprzy-

²²⁶ W *Agendzie* z drugiego półrocza 1954 nadal znajduje się list od Zygmunta Zaremby z 20 czerwca 1954 r.

²²⁷ *Agenda* z drugiego półrocza 1995, wpis z 25 września: „odpisać Paczkowskiemu”.

²²⁸ Przekonują o tym lakoniczne, ale dosyć sugestywne wpisy, tj. „listy: Świącicki [Jakub], Koraszewski [Andrzej], Żaba [Norbert], [Adam] Rudzki” (*Agenda* z pierwszego półrocza 1979, wpis z 24 stycznia), „listy: Ziółkowska[-Boehm], Woroszyński [Wiktor], Jastrun [Tomasz], Niegodzisz [Tomasz]” (*Agenda* z pierwszego półrocza 1998, wpis z 9 lutego), „listy: Mencwel” (*Agenda* z drugiego półrocza 1999, wpis z 2 sierpnia).

²²⁹ AIL ML, *Agenda*: z drugiego półrocza 1988, wpis z 12 października: „dykt.[owanie] listów Agnieszce”.

²³⁰ *Rozmowa z Zofią Hertz*, [w:] *Zostało tylko słowo...*, s. 102–103.

²³¹ Według informacji pracownika Instytutu Literackiego (od 1982 r.) Leszka Czarneckiego, zanotowanej przez autora 8 września 2004 r.

²³² Por. *Rozmowa z Zofią Hertz*, [w:] *Zostało tylko słowo...*, s. 104.

²³³ Można to zaobserwować np. na fotografiach przedstawiających ją przy pracy. Zob. A. S. Kowalczyk, *Giedroyc i „Kultura”*, Wrocław 1999, s. 266 oraz <http://kulturaparyska.onet.pl/181,39,obrazek.html> [2009–12–02].

padkowo tam przez szereg lat pozostawały segregatory z korespondencją redakcyjną.

Exemplarze listów dla odbiorców pisane były na firmowym papierze oficyny już w okresie rzymskim, następnie było to kontynuowane (czemu oczywiście towarzyszyła zmiana treści nagłówka) we Francji²³⁴. Notabene z Rzymu do Paryża zabrano niewykorzystane blankiety firmowe Casa Editrice Lettere, których następnie używano do zapisywania na nich pozostawianych w „aktach” kopii wysyłanych listów (wykonywano je *in dorso* owych blankietów)²³⁵. Na marginesie zaznaczę, że w praktyce korespondowania J. Giedroycia zastosowanie znalazł także (notabene dosyć późno, nie wcześniej raczej niż w końcówce lat 90.) papier firmowy z jego nazwiskiem, nie zaś nazwą Instytutu²³⁶. Może to świadczyć o potrzebie rozróżniania także pod tym względem korespondencji nieprowadzonej w bezpośrednim związku z funkcjonowaniem oficyny i redakcji.

Naturalnie listy J. Giedroycia pisane były zawsze pod kalką, co pozwalało zachowywać kopie tych, które kierowane były do odbiorców. Dodam, że część z nich ma postać kopii przebitkowych²³⁷. Natomiast od czasu nabycia faksu część korespondencji wymienianej z osobami (lub instytucjami) również korzystającymi z tego urządzenia pozostawała w postaci „oryginałów”, z odręcznym podpisem J. Giedroycia, którego na pozostawianych sobie kopiach zazwyczaj nie składał (ewentualnie pojawiał się tam skrócony „zawijas”²³⁸). Na kopiach wysyłanych listów nie było też innych ręcznych dopisków, nie licząc tych, nielicznych zresztą, mających postać samego nazwiska bądź tylko inicjałów osoby (rzadziej też miejscowości), do której kierowano list (odpowieź)²³⁹. Pozwalało to — jemu lub ewentualnie sekretarce-maszynistce — na sprawne i niegroźące omyłką dołączenie takiej kopii do „poprzedników” w aktach.

Po obiedzie J. Giedroyc zwykle udawał się na drzemkę, po czym wracał do swojej korespondencji. Wówczas też załatwiane były rozmaite sprawy redakcyjne, np. korekty. Pracował wtedy także w *jardin d'hiver*, niekiedy wraz z Zofią

²³⁴ Nie później niż w 1952 r. wprowadzono nowy blankiet firmowy. *Vide* korespondencja z J. Stempowskim.

²³⁵ Przykładem takiej praktyki jest kopia listu do W. Weintrauba z 26 listopada 1948 r. List w AIL ML.

²³⁶ AIL ML, list do Jarosława Abramowa-Newerly z grudnia 1998 r.

²³⁷ Por. M. Ptasieńska, *Jerzy Giedroyc — Jerzy Zawieyski. Z listów*, „Zeszyty Historyczne” 2003, z. 144, s. 22.

²³⁸ AIL ML, m.in. list do W. Zbyszewskiego z 3 marca 1947 r.

²³⁹ AIL ML, m.in. listy do J. Sakowskiego z 29 listopada 1946 r., do N. Żaby z 27 lutego 1950 r., do J. Valenty z 19 sierpnia 1968 r., do B. Heydenkorna z 20 stycznia 1979 r., do L. Brzozy z 3 maja 1989 r. Listy owe zawierają odręczne dopiski J. Giedroycia. Mniej więcej od lat 70. pojawiają się też podobne dopiski inną ręką, zapewne sekretarki-maszynistki; w latach 90. występują one już niemal wyłącznie.

Hertz i z Gustawem Herlingiem-Grudzińskim, wówczas zwłaszcza, gdy chodziło o sprawę, która wymagała zajęcia się nią wspólnie. Ta lokalizacja przypuszczalnie, dzięki większej niż gdzie indziej wolnej przestrzeni oraz niemałemu stołowi, pozwalała na pracę wymagającą rozłożenia dużej ilości określonych materiałów, które później, w następstwie klasyfikacji, trafiały stamtąd do właściwych dla nich pojemników (np. z ankietami)²⁴⁰.

Przy większej ilości korespondencji czy też nawale innych zajęć zdarzało się, że nie zdążał on z podyktowaniem listów przed zakończeniem dnia pracy przez maszynistkę, w związku z czym musiał pisać listy osobiście, niekiedy także dokończając pisanie do połowy podyktowanego listu, co miało bezpośredni wpływ na staranność owej czynności²⁴¹. Jak twierdził Krzysztof Pomian, *Redaktor, gdy sam brał się za pisanie listów, pisał je szybko i poprawiał rzadko*²⁴². Mniej wyszukana wizualnie postać jego listów miała też bezpośredni związek z zamiarem zapewnienia dyskrecji w kontaktach korespondencyjnych z krajem. Według relacji kilku jego korespondentów-„krajowców” jego listy w latach 80. wyróżniały się tym, że pisane były gęsto i bez akapitów, z literówkami, bez nagłówka z nazwą Paryża, w większości przypadków także bez dat, z podpisem zredukowanym do charakterystycznego „zawijasa”. Niekiedy podpisywał się po prostu „Jerzy”²⁴³. Czasem były to wręcz wąskie skrawki papieru wycięte z tekstu, będącego spisem spraw lub zestawem informacji dla kuriera²⁴⁴. Fakt „przejścia” przez J. Giedroycia w drugiej połowie 1989 r. od półkonspiracyjnych w swjej szacie listów do pism na papierze firmowym Instytutu Literackiego nie pozostał niezauważony przez przynajmniej niektórych krajowych korespondentów²⁴⁵.

Omawiając „obieg pism”, oprócz korespondencji *sensu stricto* należy kilka słów poświęcić rękopisom. Z natury rzeczy, jako jedyny *pleno titulo* redaktor, zajmował się nimi przede wszystkim sam J. Giedroyc. Były one, a w każdym razie niektóre z nich, udostępniane również innym członkom obsady personalnej

²⁴⁰ AIL ML, wpis w *Agendzie* z pierwszego półrocza 1993, pod datą 10 maja: „Jacek [...] ankiety na stoliku w *jardin d'hiver*”.

²⁴¹ Por. list do B. Toruńczyk z 25 września 1981 r., w którym — celowo zachowałem pisownię oryginału — napisał: „skonczył się lksus dyktowania, musi Pani czytać moje kulfony!”. Jak widać jego zapewnienia o braku biegłości w maszynopisanu nie były zanadto przesadzone. List reprodukowany w książce Barbary Toruńczyk *Rozmowy w Maisons-Laffitte...*, s. 155.

²⁴² K. Pomian, *Europejskie wizje „Kultury”*, [w:] *Aktualność przesłania paryskiej „Kultury” w dzisiejszej Europie. Zbiór studiów*, pod red. E. Jasiny, J. Kłoczowskiego, A. Gila, Lublin 2007, s. 158.

²⁴³ Jak w liście do J. J. Lipskiego z 5 marca 1984 r. Zob. [w:] Ł. Garbał, D. Szczerba, *Archiwum domowe Jana Józefa Lipskiego. Próba opisu zasobu*, Warszawa 2009, s. 28.

²⁴⁴ Por. C. Bielecki, *Książę Witold w podziemiu*, [w:] *Jerzy Giedroyc. Redaktor. Polityk. Człowiek...*, s. 47; P. Mitzner, *Redaktor*, <http://free.art.pl/podkova.magazyn/archiwum/redaktor.htm> [2008–09–12].

²⁴⁵ P. Mitzner, dz. cyt.

w Instytucie Literackim (jak również zewnętrznym „ekspertom”, korespondencyjnie). Jak pokazują to niektóre relacje, odbywało się to nie tylko w najściślejszym związku z ich udziałem w niektórych czynnościach redaktorskich (np. korekty, adjustacje), ale też zwyczajnie po to, aby mogli zapoznać się z ciekawą literaturą wysokiego lotu. Henryk Giedroyc wspominał, że brat zaznajamiał ich z nadsyłanymi przez różnych autorów utworami²⁴⁶. Głównym jednak po temu powodem było wspomaganie go w niektórych pracach redakcyjnych. Gustaw Herling-Grudziński napisał, że w czasie jego pobytów w Maisons-Laffitte J. Giedroyc przynosił mu osobiście „bruliony”²⁴⁷. Aczkolwiek w tym przypadku trzeba mieć na względzie jego dość wysoką, choć oczywiście nieformalnie zajmowaną, pozycję w „Kulturze”, jako „konsumenta” redakcji czy też — tak go czasem J. Giedroyc określał — literackiego redaktora²⁴⁸. G. Herling-Grudziński bywał wszakże w Maisons-Laffitte tylko cztery razy do roku. Dlatego też pomiędzy jego „lafickimi miesiącami” J. Giedroyc zmuszony był wysyłać mu rękopisy do oceny pocztą²⁴⁹. Przez niego przekazywał też czasem w celach redakcyjnych (np. do tłumaczenia) rękopisy innym osobom. Przypadek taki, odnoszący się do niego samego, opisał Jerzy Pomianowski²⁵⁰.

Gdyby rozpatrywać obieg pism w Instytucie Literackim na gruncie klasycznych metod wnioskowania o tym procesie, wówczas okazałoby się, że był on, przynajmniej z pozoru, zdecydowanie płytki. Wpływ miała na to jego uproszczona „struktura organizacyjna” oraz minimalna obsada personalna, a przede wszystkim całkowita niemal koncentracja „czynności merytorycznych” (a także niemalej części typowo kancelaryjnych) w rękach J. Giedroycia (z wyjątkiem spraw „typowo” administracyjnych). Korespondencja bez niczyjego pośrednictwa trafiała od razu do „decydenta”, „referenta” i (przez długi czas) sekretarza w jednej osobie, który sam ją sobie „przydzielał” i który wykonywał też większość, jeśli nie wszystkie, spośród czynności kojarzonych z każdym z tych stanowisk. Trzeba natomiast zauważyć, że — rozpatrując obieg jako ciąg czynności realizowanych w toku „załatwiania spraw” — wysłanie przezeń odpowiedzi i odłożenie jej kopii do odpowiedniego segregatora lub teczki (wraz z egzemplarzem listu) nie musiało bynajmniej zamknąć wszczętego postępowania, czyli doprowadzić do „załatwienia sprawy”. Czynności były częstokroć kontynuowane i powiela-

²⁴⁶ Por. L. Turkiewicz, *Nie wtrącam się do polityki. Rozmowa z Henrykiem Giedroyciem*, „Angora”, nr 30, 23 VII 2006, s. 79.

²⁴⁷ Por. G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą*, „Kultura”, nr 7/298–8/299, 1972, s. 44.

²⁴⁸ AIL ML, list do J. Kościalkowskiej z 26 kwietnia 1979 r.

²⁴⁹ AIL ML, *Agenda* z pierwszego półrocza 1984, wpis z 28 stycznia: „Wysłane do Gustawa [Herlinga-Grudzińskiego, do Neapolu] wiersze [Marii] Kureckiej: *Oczy, Rdza*”.

²⁵⁰ J. Pomianowski, *Na wschód od zachodu...*, s. 24, 29. G. Herling-Grudziński doręczył w 1969 r. Pomianowskiemu, przebywającemu wówczas we Florencji, list J. Giedroycia z prośbą o przekład załączonych rękopisów A. Solżenicyna, świeżo przeszmuglowanych z ZSRR.

ne, m.in. poprzez wystosowywanie listów do kolejnych osób, zaznajamianie ich z treścią listów otrzymanych względnie z zebranymi dodatkowo materiałami, odbieranie dalszej korespondencji etc. Praktykowany przez J. Giedroycia styl pracy redakcyjnej w dużej mierze opierał się na korespondencyjnych konsultacjach z „ekspertami” (nie mówiąc już o piszących dla niego autorach), m.in. w sprawie oceny poszczególnych rękopisów, tam zwłaszcza, gdy wnikliwa ocena ich treści przekraczała jego kompetencje²⁵¹. Naturalnie z korespondencyjnym stylem pracy wiązały się różne utrudnienia i zagrożenia, jak chociażby zwłoka w ocenie danego tekstu (literackiego etc.) i, co za tym idzie, w skierowaniu go do dalszych etapów prac redakcyjnych (a w końcu do druku) oraz poinformowaniu autora o ostatecznej decyzji w sprawie publikacji²⁵², bądź nawet zagubienie tekstu przez roztargnionego „eksperta”²⁵³. Wspomniana płytkość obiegu w pełni odnosiłaby się zatem tylko do tego fragmentu czynności redakcyjnych, które odbywały się w obrębie podparyskiej siedziby Instytutu Literackiego. Dodać do tego należy, że na tym tle jego pomysł zaangażowania do pracy w oficynie m.in. gońca (lata 70.) należałoby wiązać nie tyle z potrzebą sprawniejszej dystrybucji dokumentacji w samej oficynie, ile z optymalizacją jej ekspedycji ma zewnątrz. Warto zwrócić uwagę na to, że goniec był jedynym obok maszynistki stałym pracownikiem redakcji pism wydawanych przez niego przed wojną²⁵⁴.

Niemalą część wysiłków podejmowanych przez J. Giedroycia przy prowadzeniu i „rozkładaniu” korespondencji pochłaniały otrzymywane w listach załączniki. W tym charakterze występowały inne listy, relacje, druki etc. Nierzadko były one przesyłane przez niego do wiadomości innym korespondentom. J. Giedroyc robił to z reguły z własnej inicjatywy, mając określony cel w zapoznawaniu ich z tymi aneksami (danie do opracowania i omówienia w „Kulturze”, umożliwienie ustosunkowania się do odnoszących się do nich wątków etc.). Niekiedy podobne załączniki wysyłał na wyraźną prośbę któregoś ze współpracowników. Jako jedno z ważniejszych zagadnień jawi się to, czy udostępnienie przez niego w ten sposób jakiegoś materiału, zwłaszcza cudzego listu, polegało na przesłaniu oryginału, czy też kopii. Logicznie rzecz biorąc można zakładać, że generalnie wołał on przesy-

²⁵¹ Zob. J. Korek, *Paradoksy paryskiej Kultury. Styl i tradycje myślenia politycznego*, Lublin 2000, s. 24.

²⁵² Por. list do C. Miłosza z 13 lipca [1962], J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 643.

²⁵³ Tego rodzaju sytuacja przydarzyła się, jak się zdaje, Józefowi Łobodowskiemu, który w 1956 r. podjął się tłumaczenia z ukraińskiego rękopisu I. Lysiaka-Rudnyckiego. W liście z 29 marca 1956 r. J. Giedroyc pisał do tego ostatniego: „Niestety, Łobodowski tłumaczył Pana artykuł i zatrzymał oryginał. Jak go znam, to na pewno go nie ma. Niemniej spróbuję napisać”. J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska, Listy...*, s. 567. Na marginesie warto dodać, że inni znajomi Łobodowskiego, jak Stefania Kossowska, mieli o nim wysokie mniemanie właśnie jako o osobie bardzo skrupulatnej w kwestii dostarczania maszynopisów. Por. S. Kossowska, *Przyjaciele i znajomi*, Toruń 1998, s. 44.

²⁵⁴ J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 55.

łać kopie. Jego korespondenci często właśnie o nie prosili²⁵⁵, zapewne rozumiejąc jego potrzebę zachowania u siebie oryginału względnie licząc na to, że owe kopie będą mogli włączyć do własnych archiwów. Zanim w Instytucie Literackim pojawiły się urządzenia powielające, takie jak maszyna do robienia fotokopii, a później kserokopiarka, całość lub poszczególne partie tekstu, które chciał udostępnić (jeśli nie postępował tak z samym oryginałem), trzeba było przepisać. Być może jednorazowo wykonanym egzemplarzem dodatkowym „obsługiwał” — ze względu na czasochłonność przepisywania — więcej niż jedną osobę, stąd jego prośby o zwrot tych materiałów²⁵⁶. Niekiedy przynajmniej wystarczało zrobienie nie całego odpisu, ale wyciągu²⁵⁷. Naturalnie, z tym większym naciskiem prosił o rychły zwrot listów w oryginale nadesłanych do wiadomości, nadmieniając, że chce je mieć w archiwum²⁵⁸. Mogło to być zresztą dodatkowo podyktowane objawianą przy różnych okazjach wyraźną niechęcią do trwałego pozostawiania w czyichś rękach pism do niego imiennie kierowanych. Zależało mu zresztą nie tylko na odebraniu z powrotem listów; wśród załączników, które dołączał do korespondencji z podobną prośbą o zwrot, były też wycinki prasowe²⁵⁹. Optymalna dla J. Giedroycia sytuacja występowała wówczas, kiedy wystarczało po prostu przepisać istotniejszy fragment cudzego listu do własnego i w ten sposób zaznajomić z nim współpracownika. Formę tę także praktykował²⁶⁰.

Z drugiej strony on sam bezpośrednio czasem wpływał na otrzymywanie listów wraz z załącznikami. Było tak na przykład przy omawianiu korespondencyjnie jakiejś sprawy z jednym ze współpracowników. Wówczas zdarzało się, że nalegał na nadesłanie mu w formie pisemnej zgłoszonych przez tamtego uwag do jakiegoś tekstu (projektu) etc. Charakterystyczne, że w takich razach prosił o sporządzenie ich na osobnej kartce²⁶¹. Taka praktyka bez wątpienia miała mu

²⁵⁵ Zob. list od W. Gombrowicza z 16 kwietnia 1959 r., J. Giedroyc, W. Gombrowicz, *Listy...*, s. 263. W tym przypadku W. Gombrowiczowi chodziło głównie o możliwość dania szybkiej repliki na atakujące go listy do redakcji „Kultury”, które drukował J. Giedroyc.

²⁵⁶ W liście do W. Weintrauba z 1 października 1956 r. napisał: „Załączam wyciąg jego [tj. Stanisława Kościakowskiego] listu do mnie (z prośbą o zwrot, gdyż nie mam drugiego odpisu)”. List w AIL ML.

²⁵⁷ AIL ML, list do W. Weintrauba z 1 października 1956 r.

²⁵⁸ List J. Giedroycia do W. Gombrowicza z 2 marca 1957 r., J. Giedroyc, W. Gombrowicz, *Listy...*, s. 140.

²⁵⁹ List J. Giedroycia do M. Tworowskiej z 19 maja 1969 r., zamieszczony [w:] B. Kaliski, *Przerzut od Giedroycia*, „Karta” 2004, nr 40, s. 113.

²⁶⁰ Listy do A. Janty-Połczyńskiego [z 25 stycznia 1949], J. Giedroyc, A. Janta-Połczyński, *Korespondencja...*, s. 75 oraz do C. Miłosza z 2 marca [1962], J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 587.

²⁶¹ Por. M. Ptasieńska, *Jerzego Giedroycia Hôtel Lambert*, „Zeszyty Historyczne” 2002, z. 141, s. 33. Tego rodzaju prośbę wystosował J. Giedroyc w liście do K. Jeleńskiego, z którym omawiał treść apelu do czytelników „Kultury”.

ułatwić dalszą pracę nad treścią danego tekstu bez konieczności „przetrzymania” wśród akt podręcznych właściwych listów, dzięki czemu można je było płynnie odkładać do „archiwów”.

Otrzymywane załączniki były zazwyczaj od razu odseparowywane od listów. J. Giedroyc (względnie pomagająca mu maszynistka) czynił to najzupełniej celowo, mając na uwadze późniejsze zaklasyfikowanie ich do określonych grup dokumentacji (konstrukcji archiwalnych). Odrębną sprawą jest to, jak przebiegał ów proces, czy był płynny etc. Zagadnienie to omawiam osobno w dalszej części rozdziału. Tu zasygnalizuję tylko, że nie przedstawiało się ono prosto. Koresponduje to zresztą z opiniami archiwistów na temat załączników, które, odseparowane od akt (pism), tworzyły w archiwach lamus²⁶².

Ostatnią czynnością omawianego „obiegu pism” była ekspedycja. Analogicznie jak w przypadku korespondencji wchodzącej nie praktykowano ewidencjonowania pism czy przesyłek wychodzących. To zresztą także narażało Giedroycia niejednokrotnie na stres w sytuacjach, kiedy nie był pewien faktu wyekspediowania określonych materiałów. Musiał wówczas wielokrotnie nerwowo *przewracać wszystkie swoje papiery* w ich poszukiwaniu²⁶³. Powątpiewam również w to, że posługiwano się pocztową książką nadawczą (wykazem przesyłek nadanych), w której każdorazowo potwierdzany byłby pieczętką urzędu fakt przyjęcia opłaty za nadanie przesyłki, osobno przy każdej pozycji lub pod całą partią przyjmowanych listów. Jednak nawet gdyby prowadzono tego rodzaju ewidencję (spełniałaby raczej funkcję kontrolną co do ponoszonych wydatków, nie zaś przykład typowej ewidencji korespondencji), co, jak pisałem, wydaje się mało prawdopodobne, to praktyki tej musiano by poniechać, od kiedy w wyposażeniu oficyny znalazła się ułatwiająca techniczną stronę korespondencji frankownica, co musiało poprzedzić zawarcie stosownej umowy z pocztą francuską. Biorąc to pod uwagę, fakt wysłania (lub też niewysłania) listu właściwie mógł być odtworzony jedynie z pamięci bądź dzięki informacji uzyskanej *ex post* od jego odbiorcy. Istniał jednak względnie pewniejszy i prostszy sposób, mianowicie sprawdzenie, czy w segregatorze z bieżącą korespondencją znajduje się pozostawiona *ad acta* kopia listu. Wiadomo, że J. Giedroyc wykorzystywał ten sposób — bezpośredni wgląd w „archiwa” — dla ustalenia, czy wysłał (odesłał) autorskie rękopisy²⁶⁴, więc być może

²⁶² Według K. Konarskiego aneksu (w archiwum historycznym) to niechętnie widziana grupa variów, które wskutek różnych powodów (własnego rozmiaru lub wymiaru, „odczepienia” się) znalazły się w odseparowaniu od „aktu”. Zob. K. Konarski, dz. cyt., s. 77.

²⁶³ Por. list do C. Miłosza z 21 lipca [1960], J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 416. Chodziło o wiersze przysłane przez Władysława K. Włodkowskiego, które J. Giedroyc przesłał do oceny C. Miłoszowi i najwyraźniej o tym zapomniał.

²⁶⁴ AIL ML, list do C. Miłosza z 18 maja 1978 r. W odpowiedzi na prośbę C. Miłosza (jego list z 10 maja 1978 r.) o odesłanie mu jego eseju o Lwie Szestowie J. Giedroyc napisał: „Jestem pewien, że Szestowa Ci odesłałem, ale jeszcze przetrząsnę archiwum”.

podobnie postępował w odniesieniu do korespondencji. Tyle że w przypadku listów (odpowiedzi) byłby to przede wszystkim sposób na potwierdzenie napisania ich, nie zaś bezpośredni dowód ich wysyłki do adresatów.

Praktykowana była wszakże jedna całkowicie pewna technika potwierdzania wysłania listu. Znalazła ona zastosowanie dopiero w latach 90. i wiązała się z wykorzystywaniem telefaksu. Przy listach otrzymywanych za pośrednictwem tego urządzenia, w szczególności tych, na których nie wpisano daty²⁶⁵, Giedroyc pozostawiał (lub robiła to obsługująca urządzenie osoba) *rapport de transmission* — kontrolny wydruk na wąskim pasku papieru, zawierający dane, tj. nr urządzenia nadawcy/odbiorcy, ilość wysłanych stron, czas transmisji, datę i godzinę czynności wysłania/odebrania, nr urządzenia własnego, nazwę-identyfikator nadawcy. Metodę tę praktykowano także „w drugą stronę”, tzn. analogiczny wydruk przypinano do listów wysyłanych dzięki temu urządzeniu²⁶⁶.

Wśród szeregu czynności możliwych do wykonania przy ekspedycji w grę wchodziło w szczególności kopertowanie, adresowanie, a także przyklejanie znaczków (od pewnego momentu, jak wyżej sygnalizowałem, ofrankowanie), a także dostarczenie listów na pocztę lub do skrzynki. Bodaj najistotniejszą kwestię stanowiło tu adresowanie listów. J. Giedroyc starał się pilnować swoich korespondentów pod kątem ich adresów. Gdy się przeprowadzali, zwracał im uwagę, by informowali go o tym fakcie, aby przestał wysyłać im listy na dotychczasowy adres.²⁶⁷ Jeszcze większej skrupulatności wymagała sytuacja, gdy korespondował z osobami podczas ich wyjazdów poza stałe miejsce zamieszkania, a zwłaszcza z tymi, które, jak np. jeden z jego „kurierów”, z racji wykonywanej profesji (w tym przypadku chodziło o marynarza) stale się przemieszczały²⁶⁸. Fakt, że nawet w takich sytuacjach sobie radził, wystawia mu jak najlepszą opinię jako organizatorowi. Trudno natomiast zgadywać, jak technicznie wyglądała sprawa adresowania kopert, czy J. Giedroyc robił to osobiście, czy zlecał to np. Zofii Hertz, podając jednocześnie, skąd wziąć odpowiednie adresy lub dostarczając potrzebne dane w brulionie. Wiadomo, że adresy współpracujących z nim autorów miał on zebrane w osobnej kartotece. Być może część z nich pochodziła

²⁶⁵ Telefaks mógł automatycznie zapisywać na wysyłanym liście podstawowe dane nadawcy, tj. nazwę i numer urządzenia, jak również datę oraz godzinę przekazu.

²⁶⁶ Dotyczy to na przykład korespondencji dotyczącej Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej, m.in. z 1996 r. (listy do W. Sikory oraz do J. Kranc, R. Potockiego T. Kontka). AIL ML, Archiwum J. Giedroycia — Materiały działalności w Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej, sygn. 10, 11. Zdarzało się, że w polu adresowym listu ręcznie dopisywano nr faksu odbiorcy oraz jego personalia. Mogła to jednak być wskazówka dla obsługującego faks pracownika, do kogo, pod jaki numer list ma być wysłany (zob. AIL ML, list do M. Krawczyka z 21 lipca 1997 r.).

²⁶⁷ Zob. list do C. Miłosza z 16 czerwca 1952 r., J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 77.

²⁶⁸ Por. J. Gawłowicz, *Byłem kurierem Giedroycia*, Szczecin 1998, s. 18, 25, 26, 46, 53.

z krajowych książek telefonicznych, o które zabiegał przynajmniej od początku lat 50. (i później)²⁶⁹ nie tylko celem wynajdywania „neutralnych” adresów, na które wysyłał „Kulturę” i wydawnictwa, ale także dla ustalenia aktualnych adresów osób dobrze mu znanych. Pewne jest także, że przynajmniej niektóre adresy miał zanotowane w swojej *Agendzie*²⁷⁰. Istniały zapewne różnice w adresowaniu listów przeznaczonych dla cudzoziemców i odbiorców na emigracji oraz w kraju. O ile w dwóch pierwszych przypadkach odbywało się to w typowy dla cywilizowanych krajów sposób, o tyle w drugim było bardziej skomplikowane z uwagi na konieczność ominięcia prawdopodobnych „sideł” zastawionych na tę korespondencję. J. Giedroyc wspominał w 1961 r., że komunikowanie się z krajem w sposób pozwalający na ominięcie prawdopodobnego ocenzurowania było kłopotliwe²⁷¹. Ponad dwadzieścia lat później nieodmiennie narzekał, że korespondencja z krajem jest bardzo trudna²⁷². Pokazuje to, że praktycznie przez cały okres PRL-u nic się tu właściwie nie zmieniło. Listy, które miały trafić do Polski, miały w związku z tym do pokonania niekiedy długą, okrężną drogę. Jednym z kanałów, jakimi trafiały do kraju, była Skandynawia. Z Norwegii dostarczał je (lata 80.) Kazimierz Krawczyk, używający pseudonimów „Stefan” lub „Zosia”²⁷³. Innym wykorzystywanym kanałem była Szwecja, gdzie działał m.in. Marian Kaleta. O zorganizowanym przez niego kanale przerzutowym od J. Giedroycia przedstawiciele krajowej opozycji wyrażali się w okresie stanu wojennego jako o jedynym niezawodnym²⁷⁴. Na tym z pewnością lista się nie wyczerpuje.

Częstą praktyką, o ile nie regułą, było wysyłanie przez J. Giedroycia większych partii tekstów etc. wraz z listem, ale w osobnej kopercie²⁷⁵. Być może było to podyktowane tym, że w razie czego do adresata albo dotarły choćby same tylko rękopisy etc., albo list, na podstawie którego można by się zorientować co do ewentualnej zguby. Ogólnie koperty, w jakich wysyłano korespondencję Instytutu Literackiego, miały (przynajmniej od pewnego momentu), tak samo jak papier listowy, „firmowy” nadruk. Można sobie jednak łatwo wyobrazić, że w niektó-

²⁶⁹ AIL ML, list do Ph. Legrain z 19 czerwca 1953 r.

²⁷⁰ Zob. list do B. Osadczyka z 4 września [1950], J. Giedroyc, Emigracja ukraińska, *Listy...*, s. 66. W liście tym J. Giedroyc napisał, że w *Agendzie*, której nie mógł odszukać, miał adresy. Być może chodziło o jakąś ich osobną grupę? W innych jego *Agendach* można natknąć się na wizytówki różnych osób, które spełniały zapewne podobną funkcję.

²⁷¹ Zob. list do C. Miłosza z 27 września [1961], J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 518.

²⁷² AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 3 marca 1986 r.

²⁷³ C. Bielecki, dz. cyt., s. 51, 53.

²⁷⁴ Tamże, s. 50 (ustęp z listu C. Bieleckiego do J. Giedroycia z 3 października 1982 r.).

²⁷⁵ Por. listy do: J. Mieroszewskiego z 21 grudnia 1951 r., K. Jeleńskiego z 27 maja oraz z czerwca 1956 r. (J. Giedroyc, K. A. Jeleński, *Listy...*, s. 232, 238), C. Miłosza z 29 listopada 1956 r. (J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 267), W. Gombrowicza z 12 kwietnia 1957 r. (J. Giedroyc, W. Gombrowicz, *Listy...*, s. 223), do C. Miłosza z 2 maja 1979 r. (AIL ML).

rych sytuacjach, na przykład w kontaktach z krajem do końca lat 80. (biorąc choćby pod uwagę to, co wyżej napisano o postaci tego typu listów), nawet jeżeli generalnie miały one wtedy zastosowanie, nie używano ich do tego celu.

Według relacji Zofii Hertz (marzec 1981 r.) cała wysyłka bieżącej korespondencji była *na jej głowie*²⁷⁶. W następnych latach niewątpliwie była ona w tym w dużej mierze (lub nawet całkowicie) wyřęczana przez pomocniczych pracowników oficyny. Logicznie rzecz biorąc, po wyekspediowaniu listów (odpowiedzi) dalszy etap manipulacji kancelaryjnych stanowiło postępowanie z dokumentacją pozostałą na miejscu. Od tego momentu rozpoczynał się registraturalno-archiwalny etap klasyfikacji pism.

1.4. Zagadnienie klasyfikacji dokumentacji

Podstawową sprawą w przedstawieniu procesu formowania się archiwum Instytutu Literackiego, w tym udziału w nim J. Giedroycia, jest skonkretyzowanie znaczenia używanych pojęć. Wypracowany przez archiwistów i badaczy kancelarii aparat terminologiczny nie jest tożsamy z tym, którym posługiwał się J. Giedroyc tudzież jego współpracownicy. Aby możliwe były opis i analiza, konieczne jest wyjaśnienie znaczenia najważniejszych terminów, w szczególności w zestawieniu czy porównaniu ich z określeniami stosowanymi przez redaktora „Kultury”.

Jednym z ważniejszych i jednocześnie przydatnych w tych rozważaniach pojęć jest klasyfikacja. W szeroko rozumianym kontekście archiwistyki jedno ze znaczeń, w jakich ono występuje, odpowiada podziałowi — „dekompozycji danego zbioru na mniejsze zbiory”²⁷⁷. Nie jest ono w moim przekonaniu zupełnie adekwatne, nie tyle przez swą ogólnikowość, ale przez to, że zakłada *a priori* rzeczywiste istnienie pewnej dającej się podzielić całości („zbioru”), nie zaś stadium, w którym ta całość dopiero się formuje. Dlatego w tym przypadku oparłbym się raczej na wykładni z *Polskiego Słownika Archiwalnego*, wedle którego stanowi ją „czynność polegająca na zaliczeniu dokumentów [...] w obrębie zespołu (dokumentacyjnego lub archiwalnego) do poszczególnych komórek organizacyjnych lub grup rzeczowych na podstawie cech wewnętrznych”²⁷⁸. Jest tu, co prawda, także nawiązanie do określonej całości, tj. zespołu (dokumentacyjnego lub archiwalnego), ale nacisk położono nie na jej podział na mniejsze fragmenty, lecz na owo „zaliczanie” — czynność wiodącą wprost do jej ukształtowania, jeśli nie od podstaw, to co najmniej do bardziej rozwiniętej postaci. To

²⁷⁶ *Rozmowa z Zofią Hertz*, [w:] *Zostało tylko słowo...*, s. 100.

²⁷⁷ M. Motas, *Wybrane problemy klasyfikacji materiałów archiwalnych i ich opracowywania*, „Archeion” 1984, t. 77, s. 72. Określenie „zbiór” nie odnosi się tutaj konkretnie do kolekcji archiwalnej.

²⁷⁸ *Polski Słownik Archiwalny...*, s. 42–43.

z kolei odpowiadałoby w ogólnym zarysie procesowi bieżącego tworzenia się registratury, czyli łączenia poszczególnych dokumentów w jednostki (kancelaryjne) odpowiednio do przejawów działalności „twórcy zespołu archiwalnego”, którym to jednostkom, stosownie do zachodzących między nimi związków, nadawany jest określony układ²⁷⁹.

Termin registratura wymaga jeszcze uściślenia. W literaturze stosowany jest on m.in. w znaczeniu dokumentów niezbędnych do pracy bieżącej (sic!) twórcy zespołu, przechowywanych w jego komórkach organizacyjnych²⁸⁰. To definicyjne ujęcie, przy uwzględnieniu zastrzeżeń związanych z organizacją Instytutu Literackiego, jest również przydatne w opisie meandrów postępowania w nim z dokumentacją. Owe zastrzeżenia skierowałbym konkretnie do wymienionych „przechowujących komórek organizacyjnych”, których formalnie nie było w uproszczonej, niemalże płaskiej strukturze organizacyjnej oficyny (o ile w ogóle w tym kontekście sens ma używanie pojęcia „struktury”). Na potrzeby niniejszej narracji ów wyznacznik (obecność dokumentów w komórkach organizacyjnych) można by natomiast interpretować jako usytuowanie niektórych grup dokumentów fizycznie „w zasięgu ręki” J. Giedroycia²⁸¹. Istotne w tym jest również podkreślenie właśnie owej niezbędności części dokumentów w bieżącej działalności redakcyjno-wydawniczej.

Nawiązując jeszcze do przytoczonej definicji registratury wyrażę przypuszczenie, że na owe komórki przechowujące akta wskazano w niej być może w celu uwypuklenia specyfiki tego etapu powstawania zespołu archiwalnego i ukazania jego istotnej odmienności w zestawieniu ze stanem objawiającym się występowaniem akt zbędnych w bieżącej pracy (komórkom), które w związku z tym ulokowane są już w archiwum. Przy tym niekoniecznie trzeba przez to rozumieć jedynie archiwum historyczne, ale także archiwum urzędu czy przedsiębiorstwa. Wyraźne rozróżnienie registratury i archiwum (składnicy) przedsiębiorstw dostrzega literatura odnosząca się do ich kancelarii²⁸². Nie znalazłem potwierdzenia na to, że J. Giedroyc posługiwał się terminem registratura (choć zważywszy jego wieloletnią praktykę w urzędach centralnych II Rzeczypospoli-

²⁷⁹ B. Ryszewski, dz. cyt., s. 86–87. Dodać należy, że B. Ryszewski pod pojęciem registratury rozumiał zarówno dokumentację (akta), jak i pomoce kancelaryjne. Tych ostatnich w Instytucie Literackim nie było.

²⁸⁰ *Polski Słownik Archiwalny...*, s. 70.

²⁸¹ Sformułowanie to implikuje odwołanie się do tzw. akt podręcznych. Można wyróżnić kilka rodzajów takich „akt” u J. Giedroycia. Zagadnienie to poruszam w innym miejscu. Nadmienię tylko, że w omawianym kontekście nasuwa się niejako stosowane przez niego pojęcie teki redakcyjnej, oznaczającej całokształt (?) materiałów „oczekujących” na wykorzystanie w ten czy inny sposób w druku. Byłoby ono może dosyć adekwatne na oznaczenie istotnej części bieżącej registratury, nie jest jednak dostatecznie pojemne. Dlatego pozostanę przy terminie registratura.

²⁸² A. Grodek, dz. cyt., s. 351–353.

tej prawdopodobnie nie był mu on obcy). Używał natomiast pojęcia archiwum. W jakim dokładnie znaczeniu? Jestem przekonany, że nie był to słowny ekwiwalent registratury. Ta, mimo że tak nienazwana, a przy tym niedająca się łatwo uchwycić fizycznie, istniała jednak obiektywnie²⁸³ i, do pewnego stopnia, osobno od archiwum oficyny. Zdaje się, że przynajmniej u niektórych współpracowników J. Giedroycia istniała wyraźna świadomość owego rozróżnienia²⁸⁴. Przypuszczam, że on sam, jeśli nawet nie w pełni świadomie, to w każdym razie intuicyjnie, wypowiadając się o archiwum, nawiązywał, podobnie jak zapatrywał się na to Kazimierz Konarski, do odrębnego stadium czy okresu w cyklu „życia akt”²⁸⁵. Okresu, w którym zasadniczo dokonywała się petryfikacja tego, co ukształtowało się na etapie registraturalnym (z wyjątkiem przypadków tych dokumentów, które tego etapu w Instytucie Literackim nie przeżyły, trafiając tam od razu jako archiwalia). Chciałbym omówić właśnie ów etap. Jednak w celu wyjaśnienia wszelkich niejasności terminologicznych, jak również dla zasygnalizowania wzajemnych związków registratury i archiwum, których tu pominąć nie sposób, poświęcę temu ostatniemu pojęciu kilka zwięzłych uwag.

W związku z posługiwaniem się nim przez J. Giedroycia dla dalszych rozważań istotne jest znaczenie, jakie dla niego rezerwował. Z analizy wypowiedzi (w tym zwłaszcza ich kontekstu), w których nieco głębiej przedstawia się jego sposób myślenia o archiwum, płyną następujące wnioski. Niejednokrotnie posługiwał się zwrotem „odkładania do archiwum”. Z tego, co udało się ustalić, miał on sens zarówno dosłowny, odpowiadający czynności przemieszczenia, jak też metaforyczny. W jednej z tych wypowiedzi J. Giedroyc wyjaśniał np. swojemu korespondentowi, że jego listy nie idą do kosza, ale są odkładane do archiwum²⁸⁶. Ale mawiał też przy różnych okazjach, że do archiwum winny być odłożone po pierwsze sprawy przebrzmiałe i zdezaktualizowane, jak na przykład ruchy i koncepcje polityczne, które w jego ocenie spełniły już swą rolę dziejową (jak wyraził

²⁸³ Powstaje ona jako odbicie obiegu informacji w trakcie działania jej twórcy, np. przedsiębiorstwa. B. Ryszewski, dz. cyt., s. 87.

²⁸⁴ Wiązałbym to z zachowaniem i sformułowaniami W. Gombrowicza, który ponownie przysłał J. Giedroycowi uprzednio mu już odesłany rękopis opowiadania (*Bankiet*), zaznaczając, że to: „[...] nie tylko Redaktorowi, ile raczej do archiwum, aby było pod ręką [...]” Gombrowicz przypuszczalnie liczył na to, że jego utwór zostanie jednak opublikowany. Widać jednak, że miał on przy tym świadomość, że to, co jest „dla redaktora” jest czymś różnym od tego, co znajduje się w archiwum, chociażby „podręcznym”. List W. Gombrowicza z 15 lutego 1952 r., J. Giedroyc, W. Gombrowicz, *Listy...*, s. 43.

²⁸⁵ K. Konarski, dz. cyt., s. 44. K. Konarski wyróżnił trzy okresy: kancelarię (akta spraw w toku), składnicę akt oraz archiwum, pod którym rozumiał (państwowe) archiwum historyczne. Model ten, przeniesiony do specyficznych warunków funkcjonowania Instytutu Literackiego, tworzyłyby dwa stadia: kancelaria-registratura oraz składnica (archiwum). Przekazania akt do archiwum historycznego, które mogłoby być trzecim stadium, J. Giedroyc za życia nie przewidywał.

²⁸⁶ AIL ML, list do M. Supruniuka z 23 stycznia 1992 r.

się o NSZZ „Solidarność” w 1991 r.), po drugie zaś sprawy, które mimo watorów, jakie w nich dostrzegał, zdawały się nie mieć realnych perspektyw realizacji (tak np. widział jeszcze latem 1949 r. możliwości zdobycia funduszy na wyjazd J. Czapskiego na kontynent amerykański)²⁸⁷. Warto dodać, że w takich przypadkach zdarzało mu się używać zamiast „archiwum” określenia „lamus”²⁸⁸. Oba powyższe konteksty — dosłowny i przenośny — w moim przekonaniu wzajemnie się dopełniają, pozwalając lepiej zrekonstruować to, w jaki sposób J. Giedroyc traktował owo „odkładanie...”. Jeżeli chodzi o kontekst metaforyczny, jak demonstrują to powyższe przykłady, wyraźnie wskazuje on na to, że w każdym przypadku chodziło o usunięcie (dyslokowanie) czegoś poza horyzont spraw aktualnych, niezależnie od tego, czy było to podyktowane w pełni uzasadnioną potrzebą, czy skutkiem pogodzenia się z przykrą koniecznością, czy też wywołane innymi czynnikami. Daje to tło, w jakim należy też widzieć status spraw (oraz materiałów) odkładanych przez niego do archiwum Instytutu Literackiego: stały lub czasowy brak związku z mocno osadzonymi w bieżącej rzeczywistości pracami oficyny czy osobiście J. Giedroycia. Należy wszakże podkreślić, że zasygnalizowane wyżej tracenie przez dokumentację związku z bieżącym działaniem twórcy zespołu w kontekście specyficznej działalności lafickiej oficyny miało częstokroć (lub nawet z reguły) charakter mocno względny i bynajmniej nie musiało być ostateczne. Dodam jeszcze, że inne jego wypowiedzi wskazują dodatkowo na archiwum jako lokalizację dla materiałów, których nie zamierzał w pracach redakcji wykorzystywać (aczkolwiek nie tylko takie tam trafiały)²⁸⁹.

Natomiast jeżeli chodzi o kontekst dosłowny, to celem dokładniejszego wyjaśnienia najbardziej prawdopodobnego sensu Giedroyciowego „odkładania do archiwum” odwołam się do użytecznego tu pojęcia archiwizacji (archiwalizacji). Sądzę, że najbliższy dosłownemu rozumieniu tego zwrotu, tj. „odkładania...”, przez redaktora „Kultury” jest sposób, w jaki archiwizację definiował Kazimierz Konarski. W ujęciu modelowego obiegu pisma w instytucji Konarski pod-

²⁸⁷ Por. *Rozmowa Krzysztofa Pomiana z Jerzym Giedroyciem*, „Kultura”, nr 1/532–2/533, 1992, s. 86 oraz list do A. Bobkowskiego z 4 lipca 1949 r., J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy...*, s. 107.

²⁸⁸ J. Giedroyc pytając swojego korespondenta o sprawę ufundowania jednego z numerów „Kultury” przez Arts-Cluby wyraził się: „czy to się posuwa i czy można mieć nadzieję, czy też i to trzeba złożyć do lamusa zawiedzionych marzeń”. Zob. list do A. Janty-Pończyńskiego (z 15 września 1949 r.), J. Giedroyc, A.L. Janta-Pończyński, *Korespondencja...*, s. 184.

²⁸⁹ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 29 sierpnia 1960 r., w którym m.in. prosił o interesujący go wycinek prasowy z „Głosu Polskiego”, dodając: „Polemizować z tym nie zamierzam, ale chcę mieć w archiwum”. Dodam do tego, że w używanym przez niego sformułowaniu „cele archiwalne” kryły się podobne intencje: zachowanie materiałów dla własnych potrzeb informacyjnych, nie zaś do ogłoszenia ich w druku. Zob. list do J. Nowaka-Jeziorańskiego z 30 sierpnia 1966 r., J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy...*, s. 288.

kreślił, że jest ona czynnością, która ma być realizowana w kancelarii po ekspedycji czystopisu odpowiedzi. Jak dodatkowo wyjaśnił, miałyby ona polegać na umieszczeniu pozostałych na miejscu dokumentów (pisma wchodzącego, minuty odpowiedzi i ewentualnych źródeł pobocznych) w aktach, w sposób pozwalający w każdej chwili do nich trafić²⁹⁰. Jak widać, w tym znaczeniu archiwalizacja byłaby bardzo bliska, niemal tożsama klasyfikacji (w ujęciu *Polskiego Słownika Archiwalnego*). Natomiast bardziej współczesna wykładnia „archiwalizacji”²⁹¹, odzwierciedlona w tymże słowniku, w tym z dwójgą znaczeń, które ma zastosowanie w dalszej narracji, sprowadza ją do „procesu tracenia przez materiały archiwalne twórcy związku z jego bieżącą działalnością”²⁹². Między obu tymi znaczeniami istnieje *iunctim*, ale nie sposób nie zauważyć wyraźnych różnic. Jednak zarówno pierwsza, jak i druga wykładnia archiwalizacji (archiwizacji) w moim przekonaniu harmonizuje z tym, co powyżej nakreśliłem w związku z dosłownym jak i metaforycznym kontekstem stosowania przez J. Giedroycia terminu archiwum.

Gwoli ścisłości zaznaczę, że nie są to jednak jedyne spotykane wykładnie. Wprowadzona do obiegu naukowego przez Ryszarda Ryszewskiego definicja archiwizacji (odbywającej się częściowo u twórcy zespołu, a częściowo już bez jego udziału, w archiwum historycznym) określa ją jako kolejny, po procesie aktotwórczym, etap procesów archiwotwórczych, polegający na selekcji oraz archiwalnym opracowaniu dokumentacji, czemu towarzyszy ewentualna przebudowa jej kancelaryjnego układu oraz sporządzenie pomocy archiwalnych²⁹³. Odnosząc treść tej definicji do realiów funkcjonowania archiwum Instytutu Literackiego, w tym miejscu stwierdzę tylko, że czynności owe (z wyłączeniem selekcji) faktycznie były tam — i tylko tam²⁹⁴ — realizowane. Należy je wszakże widzieć w kontekście wykonywanych w archiwum prac porządkowych, co stanowi powód, dla którego nawiązuję do tych zagadnień w czwartym rozdziale niniejszej książki, odnoszącym się do archiwalnego porządkowania *sensu stricto*. Z omawianym tu formowaniem się registratury nie ma to zatem bezpośredniego związku, gdyż dla tak rozumianej archiwizacji, która prowadzi wprost do ukształtowania zespołu archiwalnego, niejako „punkt wyjścia” stanowi już uformowana registratura.

²⁹⁰ K. Konarski, dz. cyt., s. 32. Wyżej wymienionym sposobem, a właściwie sposobami, były systemy numerowego oraz rzeczowego (z jego odmianami) układu akt.

²⁹¹ Według K. Konarskiego termin „archiwalizacja”, oznaczający stracenie przez akta aktualności i konsekwentne przesunięcie ich do archiwum (historycznego), był, jak należy sądzić, właściwą, rozwiniętą formą, zaś „archiwizacja” stanowiła jego wersję potoczną. Zob. K. Konarski, dz. cyt., s. 44. Jak widać, K. Konarski pojęcie to („archiwalizacja”) rozumiał niezupełnie jednoznacznie. Zob. tamże, s. 32.

²⁹² *Polski Słownik Archiwalny...*, s. 18.

²⁹³ B. Ryszewski, dz. cyt., s. 87–88.

²⁹⁴ W każdym razie pominąć należałoby tu etap archiwum historycznego (państwowego).

Bezpośrednie powiązanie z tym ma natomiast wymieniony proces aktotwórczy, który przez B. Ryszewskiego został określony jako ni mniej ni więcej tylko proces powstawania registratury²⁹⁵.

Zważywszy na potrzebę klarowności dalszych wywodów pozostaną przy terminie klasyfikacja w znaczeniu formowania jednostek aktowych. Terminu zaś archiwizacja używał będąc w powiązaniu z procesem zatracania przez dokumentację ścisłych związków z bieżącą działalnością „twórcy zespołu”, z dalszymi tego konsekwencjami.

Tym, co stanowi sedno moich ustaleń, jest odpowiedź na pytanie, w jaki sposób zrazu luźne pisma (listy, dokumenty etc.) przybierały postać uformowanych jednostek fizycznych, przynależących do poszczególnych, mniej lub bardziej wyraziście zarysowanych grup w obrębie registratury bądź już bezpośrednio w archiwum. Ową problematykę można w uproszczeniu sprowadzić do udzielenia odpowiedzi na dwa pytania: „jak?” i „kiedy?” się to odbywało.

Zarówno współczesne, jak i dawniejsze instytucje, a często także przedsiębiorstwa, problem ten rozwiązywały, emitując (lub otrzymując) odpowiednie dokumenty organizacyjne, dotyczące ich biurowości. Z reguły do łączenia akt w jednostki fizyczne (m.in. w teczki) służą rzeczowe wykazy akt²⁹⁶. Ten istotny dla wielu współczesnych instytucji składnik przepisów kancelaryjno-archiwalnych nie był znany w praktyce biurowej Instytutu Literackiego. W związku z tym droga do odtworzenia zachodzącego w nim procesu klasyfikacji „akt” i formowania się registratury wieść musi poprzez analizę samych „akt”, w tym ich cech wewnętrznych (np. typów występujących pism, dokumentów, ich treści, czasu powstania), jak i zewnętrznych (np. ich obecnego układu, nazw dla poszczególnych obiektów etc.).

Skorzystanie z metod używanych w dotychczasowych badaniach kancelarii instytucji, w tym metod badań nad obiegiem dokumentacji (i informacji), mogłoby implikować wyłączenie z dalszych rozważań na temat klasyfikacji ogółu zagadnień dotyczących materiałów pochodzenia „nieinstytucjonalnego”, a więc spuścizny J. Giedroycia, być może też niektórych z jego (względnie redakcyjnych) kolekcji. W moim przekonaniu nie byłoby to słuszne. Literatura archiwalna nie zajmuje w tej sprawie jednoznacznego stanowiska, skoro można w niej spotkać wypowiedzi, zgodnie z którymi wyłączenie z prywatnego, osobistego archiwum (a więc zespołu) materiałów zgromadzonych w następstwie działalności kolekcjonerskiej przez ich twórcę, np. wycinków, nagrań etc., byłoby nieuzasadnione (jak należy sądzić z wszystkimi tego konsekwencjami)²⁹⁷. W odnośnym przy-

²⁹⁵ B. Ryszewski, dz. cyt., s. 87.

²⁹⁶ Por. H. Robótka, *Co o wykazach akt wiedzieć należy (część I)*, „Archiwista Polski” 2005, nr 1 (37), s. 70.

²⁹⁷ Por. A. Palarczykowa, *Dokumenty pergaminowe, druki, ikonografia, kartografia w archiwach prywatnych — ich ewidencja i przechowywanie*, „Archeion” 1973, t. 59, s. 17. W wielu

padku mamy ponadto do czynienia z sytuacją, kiedy częstokroć podział między kolekcjami i spuścizną (w szczególności tyczy się to korespondencji) a „zespołowymi” materiałami Instytutu Literackiego nie przebiegał zbyt wyraźnie. Możliwe, że sam J. Giedroyc nie zawsze go w pełni dostrzegał lub też nie widział po prostu potrzeby przeprowadzenia takiej delimitacji. Prawdopodobnie podpisałby się pod stwierdzeniem swojego najbliższego współpracownika w sprawach politycznych Juliusza Mieroszewskiego, który przyznał, że rozdzielenie jego (więc „prywatnej”) korespondencji od korespondencji „Kultury” jest w 90% rzeczą niemożliwą²⁹⁸. Można dodać, że z punktu widzenia sformułowań obecnych w literaturze archiwalnej J. Giedroyc pod tym względem (tj. w związku z owym nierozdzieleniem) reprezentowałby raczej archaiczny typ przedsiębiorcy, a Instytut Literacki — archaiczne i nietypowe przedsiębiorstwo. Mielibyśmy w takim ujęciu do czynienia z nierozdzielonymi nawzajem od siebie bytami (szef przedsiębiorstwa i samo przedsiębiorstwo), co znalazłoby także przełożenie na charakter wytwarzanych w związku z ich działalnością archiwaliów²⁹⁹. Taka uproszczona ocena budzi moje wątpliwości i trudno mi się z nią zgodzić. Skądinąd J. Giedroyc chyba słusznie uchodził za osobę, której sfera prywatności była wyjątkowo zawężona. Notabene owa niemożność ścisłego rozdzielenia materiałów „prywatnych” od „firmowych” obejmowała większą liczbę osób z kręgu „Kultury”, bo i Zofia Hertz sygnalizowała w otrzymywanych prywatnych listach (np. od Wacława Kisielewskiego) obecność dopisków dotyczących bezpośrednio spraw administracyjnych oficyny (tu: rozliczeń finansowych)³⁰⁰. Biorąc to wszystko pod uwagę, jak również i to, że materiały stanowiące kolekcje Giedroycia (czy też redakcji, co wychodzi właściwie na to samo) wykorzystywane były nierzadko w pracach redakcyjnych, w analizie trybu klasyfikacji dokumentacji z całą pewnością nie można pozostawić ich na boku.

Zasygnalizowana analiza samych akt jako metoda dochodzenia przesłanek, wedle których odbywało się „rozkładanie korespondencji” (oraz innych materiałów), stanowi skomplikowane zagadnienie. Wynika to stąd, że zastosowanie w tym znajdował cały zespół kryteriów, w poszczególnych przypadkach branych pojedynczo, w innych łączonych; w niektórych sytuacjach majoryzowano jedno z nich, w innych zaś drugie. Do owych kryteriów zaliczyłbym w szczególności: pochodzenie, aspekt tematyczny, poufność zawartej informacji, cechy formalne

przypadkach kolekcji faktycznie nie wyłączano z opracowywanych spuścizn, por. m.in. A. Piber, *Archiwum Ignacego Jana Paderewskiego*, „Archeion” 1963, t. 39, s. 78; P. Bering, *Spuścizna Józefa Paczkowskiego w Archiwum Państwowym w Poznaniu*, „Archeion” 1993, t. 91, s. 34.

²⁹⁸ List od J. Mieroszewskiego z 11 listopada 1955 r., J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy...*, cz. 2, s. 183.

²⁹⁹ Por. A. Grodek, dz. cyt., s. 341.

³⁰⁰ I. Chruślińska, dz. cyt., s. 108.

(np. list, druk, rękopis), funkcję spełnianą w pracy redaktora (w tym do bieżącego użytku lub nie do wykorzystania w druku), wolę osób, które nadesłały (złożyły) dokumentację etc.

Korespondencja, będąca obok rękopisów materiałami *par excellence* redakcyjnymi, stanowi pod względem kryteriów przyjętych w jej klasyfikowaniu zagadnienie bodaj najbardziej złożone. *Gros* tzw. korespondencji redakcyjnej (bezsparnie stanowiącej akta Instytutu Literackiego)³⁰¹ umieszczano w segregatorach zgodnie z porządkiem chronologicznym, czyli według dat listów. Zasadą było łączenie „wpływów” z kopiami odpowiedzi J. Giedroycia (względnie odpowiedzi jego korespondentów z listami, których on był inicjatorem). Aczkolwiek przy klasyfikacji pewnej części korespondencji (nie tylko jej zresztą) tym, co miało decydujące znaczenie, było jej pochodzenie. Pewną liczbę swoich korespondentów J. Giedroyc traktował specjalnie, czego przejawem był fakt odkładania ich listów (naturalnie wraz z kopiami swoich odpowiedzi) do osobnych od reszty korespondencji redakcyjnej jednostek. Przez analogię z kancelarią austriacką określam takie jednostki (teczki, segregatory) mianem *rektyfikatów*³⁰². Jak się zdaje, w większości tego typu przypadków nie robił on tego od samego początku, ale decyzje takie podejmował po trwającej kilka lat wymianie listów z daną osobą, zapewne w związku z uznaniem jej za bliskiego współpracownika, a kontaktu z nią za ważniejszy, niż to bywało przeciętnie. Na marginesie zaznaczę, że w tym sposobie organizowania swojego zaplecza dokumentacyjnego nie był odosobniony. Podobna praktyka daje się uchwycić co najmniej u jednego spośród jego bliskich współpracowników, Jerzego Stempowskiego³⁰³. Można przypuszczać, że była ona dosyć rozpowszechniona, być może w niektórych przypadkach nie bez pośrednich choćby zapożyczeń z austriackiego modelu kancelarii. Niebudzące wątpliwości wzmianki wskazują, że odnosiło się to przynajmniej do kilku osób. Być może chronologicznie pierwszą z nich była Zofia Hertz. Teczki z jej listami miał on już w gorącym okresie zabiegów o przeniesienie Instytutu Literac-

³⁰¹ Chodzi o korespondencję redakcyjną „ogólną”, którą określam tak dla odróżnienia jej od zestawów korespondencji z poszczególnymi osobami (lub organizacjami czy instytucjami). Te ostatnie wszakże w zdecydowanej większości (wyjątkami są tzw. *rektyfikaty*, o dawniejszej metryce, o których piszę dalej) powstały w drodze wyodrębnienia ich listów z korespondencji redakcyjnej ogólnej.

³⁰² Ściśle rzecz biorąc rektyfikaty powstawały na drodze wyodrębnienia z zasadniczego ciągu akt (o układzie numerycznym) jednostek z aktami dotyczącymi określonego zagadnienia. *Polski Słownik Archiwalny...*, s. 71–72.

³⁰³ Ogół jego korespondencji, poza kilku najważniejszymi korespondentami — była to jego własna kwalifikacja — przechowywany był w kartonowych pudłach i usystematyzowany w porządku chronologicznym, tzn. listy nie były „rozbite według autorów”. Zob. list J. Stempowskiego do W. Weintrauba z 21 lipca 1968 r., *Jerzy Stempowski. Listy*, pod red. B. Toruńczyk, Warszawa 2000, s. 159.

kiego z Włoch do Francji³⁰⁴. Później była ona zapewne kontynuowana. Możliwe, że kolejną osobą był Czesław Miłosz. O osobnej tece z jego listami (z *okresu chyba 10 lat*) J. Giedroyc pisał na początku 1960 r.³⁰⁵ Innym korespondentem, którego listy również przechowywał oddzielnie, był Andrzej Bobkowski. W tym przypadku z pewnością jednak wiadomo, że nie robił tego od samego początku wymiany ich listów (która zaczęła się w 1946 r.), ale dopiero od około 1959 r. Wcześniejsze listy znajdowały się natomiast, jak się wyraził, w „archiwach” (pod którymi należy zapewne rozumieć korespondencję redakcyjną)³⁰⁶. Kolejnym korespondentem J. Giedroycia, o którego listach także wiadomo, że były one (wraz z odpowiedziami na nie) stosunkowo wcześniej klasyfikowane osobno, był Juliusz Mieroszewski. Nie wiadomo dokładnie, od kiedy traktowano je w ten sposób. Pewne jest, że w 1981 r., a więc niemal pięć lat po śmierci „Londyńczyka”, owa korespondencja stanowiła *szereg segregatorów*³⁰⁷. Istotną wskazówkę stanowi informacja przekazana przez Krzysztofa Pomiana, który uczestniczył w pracach związanych z paryską wystawą „Kultura i jej krąg” i w związku z tym, zapewne w 1986 r., korzystał z tego zestawu listów. W tekście zamieszczonym w katalogu z niej podał, że zapoznał się wówczas jedynie z korespondencją, obejmującą lata 1962–1975, gdyż wcześniejsze listy zostały odnalezione (sic!) zbyt późno, aby mógł je w tym opracowaniu uwzględnić³⁰⁸. W związku z tym nasuwa się przypuszczenie, że — podobnie jak w przypadku Bobkowskiego — J. Giedroyc dopiero od pewnego momentu (1962 r.?) zdecydował się na klasyfikowanie osobno listów wymienianych z „Londyńczykiem”. Najdawniejsza natomiast część ich korespondencji musiała, podobnie jak w przypadku A. Bobkowskiego, znajdować się w „archiwach”. Pośredni, ale dość mocny argument przemawia za tym, że osobno przechowywana była również korespondencja z II sekretarzem francuskiej ambasady w Warszawie, Georgem Sidre'em, z lat 50.³⁰⁹

³⁰⁴ H. M. Giza, *Ostatnie lato w Maisons-Laffitte. Jerzy Giedroyc...*, s. 129.

³⁰⁵ List z 20 stycznia [1960], J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy...*, s. 625. Owe *circa* dziesięć lat mogłoby wskazywać na to, że listy C. Miłosza traktował on w ten sposób nie później niż od początku lat 50., co w praktyce oznaczałoby, że odbywało się to od początku wzajemnej wymiany listów.

³⁰⁶ AIL ML, list do A. Chciuka z 15 sierpnia 1961 r. Pod tym określeniem należy zapewne rozumieć ciąg jednostek (segregatorów) z ogólną korespondencją redakcyjną.

³⁰⁷ B. Toruńczyk, *Rozmowy...*, s. 25. Rozmiar ten nie powinien dziwić, jeżeli wziąć pod uwagę fakt, że J. Giedroyc potrafił w niektórych okresach pisać 5–6 razy w ciągu tygodnia do Mieroszewskiego (tamże).

³⁰⁸ K. Pomian, *Redaktor i publicysta — o polityce Kultury*, [w:] *Kultura i jej krąg 1946–1986. Katalog wystawy Czerdziestolecia Instytutu Literackiego, Biblioteka Polska, Paryż 11 XII 1986–10 I 1987*, Paryż 1988, s. 8.

³⁰⁹ Zachowała się dawna obwoluta z lakonicznym, odręcznie napisanym tytułem *Sidre* - bez wątplenia charakterem pisma J. Giedroycia. Jednak w kwietniu 2003 r. znajdowały się w niej zaliczane do *Emigracyjnych dokumentów chwili* druki ulotne z [1964-] 1965 [-1966]. Zmiana jej zawartości dokonała się być może w toku prac w latach 90. XX w.

Najprawdopodobniej osobna klasyfikacja korespondentów nie miała zastosowania wyłącznie w odniesieniu do korespondencji związanej z osobami współpracowników. W odseparowaniu od innych materiałów (choć jako zbiorowe *dossier*) J. Giedroyc przechowywał także, przypuszczalnie od początku lat 50., *dokumentację*, na którą składały się listy od instytucji o charakterze naukowym i kulturalnym, zwłaszcza bibliotek, oraz od osób prywatnych (profesorów, literatów), w których nadawcy zwracali się z prośbą o przysyłanie im wydawnictw Instytutu Literackiego, publikacji wydanych nakładem innych oficyn emigracyjnych oraz książek francuskich i angielskich³¹⁰. Choć nie dysponuję twardymi dowodami, przypuszczam, że takich swoistych *rektyfikatów* — zestawów korespondencji wyodrębnionych spośród ogólnych „archiwów” na stosunkowo wczesnym etapie jej wymiany mogło być więcej. Wydaje się prawdopodobne, że nawiązując korespondencyjne kontakty w późniejszym okresie, w latach 80., a zwłaszcza w 90., listy od niektórych korespondentów od samego początku grupował osobno³¹¹. Nie należy tego jednak mylić z mającymi identyczny rezultat, tj. pojawienie się poszczególnych bloków korespondencji z wybranymi osobami lub organizacjami (według jednego z określeń: „autorskich zespołów”), pracami porządkowymi realizowanymi w archiwum oficyny, zwłaszcza w ostatnich pięciu-dziesięciu latach życia J. Giedroycia. Czynności te realizowano nie wobec bieżąco narastającej korespondencji, lecz retrospektywnie, nierzadko po śmierci jego poszczególnych korespondentów. Z tego względu należy, jak wspomniałem, wiązać je z jednym z etapów klasycznego archiwalnego porządkowania.

Łącznie z kryterium pochodzenia albo paralelnie do niego w klasyfikacji korespondencji odgrywały też rolę inne kryteria, np. treści (względnie tematyczne) albo funkcji. Połączenie takie może wywoływać wrażenie pozornej niekonsekwencji. Odpowiadałaby jej obecność listów od tych samych osób zarówno w ogólnej korespondencji redakcyjnej, jak i w jednym z redakcyjnych zbiorów³¹². Inną podobną egzemplifikację stanowi sytuacja, kiedy te same nazwiska autorów listów pojawiają się w dwóch różnych zbiorach, czego przykładem są *Wariaci* oraz *Sprawy i troski*. Jak pokazują konkretne przykłady, klasyfikując listy (oraz inne materiały) od tych samych osób nie miano raczej wątpliwości, że ich znacząco

³¹⁰ Por. list do J. Stempowskiego z 29 kwietnia 1956 r., J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy...*, cz. 1, s. 374. Materiały te obejmowały też zapewne pisma awizujące otrzymanie wydawnictw.

³¹¹ Być może dotyczyło to między innymi Marka Krawczyka i Mirosława Supruniuka. Por. wpisy w *Agendzie* z drugiego półrocza 1995 r. (z 21 sierpnia i 11 września): „teczka z Supruniukiem” oraz „Jacek [...] teczka Marka Krawczyka”. Notabene J. Giedroyc, zdaje się, nie pamiętał później, czy ta ostatnia grupa listów była odrębnie klasyfikowana (lub może wydzielona już w trakcie prac porządkowych), czego dowodzi wpis w jego *Agendzie* z 11 sierpnia 1996 r.: „Jacek [...] czy jest zbiór koresp. Pomostu i Marka K.”

³¹² Sytuacja taka odnosi się do listów od Jana Ulatowskiego oraz Tadeusza Dzieduszyckiego, znajdujących się także w zbiorze pod nazwą *Wariaci*.

odmienna natura (treściowa, funkcjonalna etc.) pomimo identycznej proveniencji wskazywała na zasadność nieumieszczenia ich razem, w jednym tylko ze zbiorów (tudzież w innych konstrukcjach archiwalnych)³¹³. Te i im podobne przypadki zdają się potwierdzać, że proces klasyfikacji, czy też tworzenia registratury, nie odbywał się automatycznie (w każdym razie nieczęsto), ale był wyrozumowany.

Oprócz pochodzenia istotne znaczenie w klasyfikacji korespondencji odgrywała tematyka listów. Było tak na pewno w przypadku tzw. korespondencji krajowej, która także stanowiła szczególny rodzaj *rektyfikatu*. Skądinąd jej nazwa jest nieco myląca³¹⁴. Powstała ona około 1980 r. (lub niewiele później), prawdopodobnie w reakcji na wydarzenia w kraju, czyli powstanie masowej i zorganizowanej opozycji solidarnościowej, rzutujące także na sposób prowadzenia przez J. Giedroycia korespondencji dotyczącej kraju. Są także inne odrębne (czasem też w wymiarze ich fizycznego odseparowania) grupy listów, względem których można domniemywać, że odmienne ich potraktowanie miało związek z określoną tematyką prowadzonej korespondencji³¹⁵.

Podział na korespondencję krajową (doprowadzoną do 1989 r.) oraz ogólną redakcyjną, mający bez wątpienia uzasadnienie i zalety, nie należy do najbardziej przejrzystych z powodu różnorodnych wariantów mających w tym zastosowanie. Do teczek z tą pierwszą odkładane były listy wymieniane z osobami, których inne listy, niekiedy jednocześnie, według innej metody, klasyfikowano do segregatorów korespondencji redakcyjnej ogólnej. Jednoczesne odkładanie bądź do jednej, bądź do drugiej serii listów od tych samych osób wskazywało na uwzględnianą w tej klasyfikacji odmienność czy specyfikę treściową, znaczenie lub stopień poufności poszczególnych pism. Innym wariantem było odkładanie listów do (i od)

³¹³ Dotyczy to na przykład plastyka i rzeźbiarza Henryka Zegadło, od którego materiały z lat 1979 oraz 1981 umieszczono odpowiednio w jednostkach zbiorów *Wariaci* oraz *Sprawy i troski*. Przy tym w pierwszym przypadku chodzi o broszurę, a na niej krótki list (z 16 grudnia 1979 r.), które dotyczą jego twórczości artystycznej, w drugim natomiast jest to jego list z 23 stycznia 1981 r., zawierający propozycję do rozważenia dla J. Giedroycia, odnoszącą się do pomysłu utworzenia legionów przeznaczonych do obrony Europy przed inwazją ZSRR, złożonych z uchodźców polskich przybywających na Zachód. Nawet krótka charakterystyka treściowa wyraźnie unaocznia powody odmiennego traktowania obu dokumentów mimo identycznej proveniencji, aczkolwiek pobieżna analiza skłania ku wnioskowi, że klasyfikacja obu tych dokumentów powinna być chyba odwrotna.

³¹⁴ W korespondencji krajowej oprócz listów wymienianych z rzeczywistymi „krajowcami” są także listy emigrantów — dawniejszych, jak Norbert Żaba czy Wacław Jędrzejewicz, oraz późniejszych, jak Dominik Morawski, Juliusz Stroynowski, Mirosław Chojecki, Piotr Naimski czy Jerzy Targalski.

³¹⁵ Na przykład korespondencję z lat 1998–2000 wymienianą z grupą polskich historyków (Grzegorzem Mazurem, Andrzejem Grzywaczem i Marcinem Kwietniem) na temat ich archiwalnych poszukiwań oraz opracowywanych artykułów i źródeł umieścił on osobno zarówno od ogólnej korespondencji redakcyjnej, jak i jej „autorskich” zestawów. Znalazły się one w schowku w piwnicy, obok innych materiałów przynależnych zresztą w większości nie do zespołu Instytutu Literackiego, ale do jego własnej spuścizny.

jednej i tej samej osoby odpowiednio do owych dwóch serii pewnymi okresami, co oznacza, że za określone lata część znalazła się w ogólnej redakcyjnej, a za inne z kolei — w krajowej. Przytoczę tu kasus korespondencji Zygmunta Mycielskiego³¹⁶, którego listy pisane do J. Giedroycia z lat (m.in.) 1980–1982 (zwraca uwagę brak kopii odpowiedzi J. Giedroycia) umieszczono w ogólnej korespondencji redakcyjnej. Natomiast późniejsze, z lat 1982–1984, trafiły do korespondencji krajowej. Podobnie było z listami Juliusza Stroynowskiego — dawniejsze, do lat 70. włącznie, odkładano do korespondencji redakcyjnej ogólnej, natomiast te z lat 80. (a przynajmniej niektóre) znalazły się w korespondencji krajowej. Analogiczna sytuacja dotyczy korespondencji z Wacławem Kisielewskim, którego najdawniejsze listy (z lat 1962–1976, z lukami) trafiły do korespondencji redakcyjnej³¹⁷, późniejsze natomiast (z lat 1982–1983) figurują w spisie korespondencji krajowej. Przykładów takich jest więcej. Nie zawsze przedziały te były tak przejrzyste, co pokazuje korespondencja Jerzego Targalskiego — krajowa zawiera jego listy z lat 1987–1989, z kolei jej współczesny wyodrębniony zestaw (dawniej zapewne w redakcyjnej ogólnej) obejmuje listy z lat 1986–1992. Inne podobne przykłady wydają się jeszcze mniej czytelne. Listy Agaty Tuszyńskiej z drugiej połowy lat 80. znajdują się zarówno w ogólnej korespondencji redakcyjnej, jak i w korespondencji krajowej.

Najtrudniej uchwytne (co mogłoby oznaczać, że najrzadziej stosowany) sposób klasyfikowania korespondencji to ten, który wykazuje pewne podobieństwo z aktami spraw. Taki kasus widziałbym w związku z publikacją *Autobiografii na cztery ręce* (I wydanie było w 1994 r.). Wokół tego wydarzenia narodziła grupa listów z różnymi uwagami etc., pochodzących m.in. od Marii Danilewicz-Zielińskiej, Krzysztofa Pomiana, Jana Nowaka-Jeziorańskiego, Mieczysława Pruszyńskiego, Andrzeja Wata³¹⁸. Nieco podobnym przykładem, bo odnoszącym się do określonej publikacji (tym razem zrealizowanej przez Instytut Literacki i personalnie nie dotyczącej jego dyrektora), było gromadzenie w osobnej teczce „odgłosów” po wydaniu *Złotej Hramoty* (dotyczyło to i wycinków, i koresponden-

³¹⁶ Warto zwrócić uwagę na charakterystyczny fakt, jakim było udzielenie około 1987 r. przez J. Giedroycia informacji J. Czapskiemu (a za jego pośrednictwem zapewne także pytającemu o nią Janowi Sześzewskiemu), że nie ma on korespondencji z Z. Mycielskim (zob. MNK, Archiwum Józefa Czapskiego, sygn. 2293: notatka J. Giedroycia dla J. Czapskiego, b.d. [1987], k. nlb.). Jeśli odrzucić tezę, że nie wiedział, jaką korespondencję prowadził praktycznie współcześnie, nasuwa się wniosek, że chciał fakt jej posiadania zataić. Jedną z możliwych przyczyn mogło być poufne traktowanie wymienianej z Z. Mycielskim korespondencji względnie generalnie całej korespondencji krajowej.

³¹⁷ Obecnie znajdują się w tym samym kartonie wyodrębnionej korespondencji redakcyjnej, co korespondencja jego ojca, Stefana.

³¹⁸ AIL ML, Archiwum Jerzego Giedroycia: teczka „Do Autobiografii”. Ponadto owa publikacja dała asumpt do zgromadzenia przez niego kilku teczek z jej recenzjami.

cji)³¹⁹. Inne *exemplum* stanowią listy wymieniane przez J. Giedroycia z różnymi osobami³²⁰ w związku z projektem amerykańskiej antologii „Kultury”, które trafiły do wspólnej jednostki, noszącej właśnie nazwę owego projektu. Podobnie mogło być w przypadku innych ważniejszych przedsięwzięć wydawniczych (niekoniecznie zrealizowanych) Instytutu Literackiego.

Oprócz tematyki można uchwycić kryterium rzeczowe łączenia korespondencji, w każdym razie nawiązujące do wyraźnie określonego aspektu działalności J. Giedroycia, zresztą bez bezpośredniego powiązania z „Kulturą” i Instytutem Literackim. Począwszy od początku lat 80., kiedy uruchomiony został Fundusz Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej, część korespondencji mającej związek z jego funkcjonowaniem (bezsparnie stanowiącej spuściznę J. Giedroycia) — związek ów nie musiał zresztą wcale istnieć w świadomości wszystkich nadawców listów — przychodziła bezpośrednio do J. Giedroycia³²¹. Wówczas ten, kierując się właśnie materialem przedstawianych spraw (prośby o pomoc finansową na określone przedsięwzięcia naukowe etc.), korespondującą z jego „kompetencjami” jako członka komitetu wykonawczego funduszu, najpewniej odkładał od razu owe materiały do jego teczek, przesyłając prawdopodobnie ich kopie sekretarzowi tej organizacji³²².

Kolejnym kryterium użytecznym w klasyfikacji korespondencji była spełniana przez nią funkcja. Kryterium to dosyć wyraźnie dawało znać o sobie m.in. w sytuacjach, kiedy J. Giedroyc prowadził korespondencję z osobami działającymi razem z nim w instytucjach społecznych, zarówno krajowych jak i emigracyjnych, i z którymi utrzymywał kontakty także na innej płaszczyźnie. W zależności od tego, czy występowali oni „z ramienia” bądź też w sprawach tych instytucji, czy też w innym charakterze, w tym w sprawach interesujących go jako redaktora, J. Giedroyc klasyfikował pochodzące od nich listy (wraz ze swoimi odpowiedziami) na odrębne grupy, odpowiednio do rozmaitych powodów utrzymywania kontaktu korespondencyjnego, czyli właśnie różnych funkcji, które spełniać miały owe listy (*vide* korespondencja z Jerzym Bonieckim³²³, Krzysztofem Kopczyń-

³¹⁹ Zob. list do C. Miłosza z 9 września [1954], J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 185.

³²⁰ Z Alicją Iwańską, Stanisławem Mroczkowskim, Januszem Zawodnym, P. Wheelerem, W. Perlmutterem.

³²¹ Na ogół kierowano ją do sekretarza funduszu, a ten rozsyłał kopie członkom komitetu wykonawczego. Ale zainteresowani otrzymaniem stypendium funduszu pisali też, z różnych powodów, wprost do tych ostatnich, w tym do J. Giedroycia.

³²² AIL ML, Archiwum Jerzego Giedroycia — Materiały działalności w Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej, sygn. 11: listy do J. Giedroycia od P. Buczkowskiego z 24 października 1985 r., J. Walca z 28 kwietnia 1986 r. oraz od A. Czulińskiego (z Polskiej Macierzy Szkolnej) z 17 marca 1987 r.

³²³ Występował zwłaszcza jako jeden z dyrektorów Polculu, ale pisał też do J. Giedroycia listy w innym charakterze.

skim³²⁴, Markiem Krawczykiem³²⁵, Janem Malickim³²⁶). Niekiedy przy klasyfikacji „górze” nad kryterium spełnianej przez korespondencję funkcji brało jej pochodzenie. Ilustruje to fakt, że w jednostce (kartonie) pod nazwą „Korespondencja i materiały czeskie 1967–1969” znajduje się m.in. korespondencja z redakcjami (Literarni Listy, Hospodarskie Noviny i in.) oraz biblioteką (Üstredna Knižnica Slovenskej Akademie Vied) z lat 1968–1969, która z uwagi na spełnianą funkcję winna raczej przynależeć do korespondencji w sprawie wymiany druków z bibliotekami i wydawnictwami³²⁷.

Należy też wspomnieć o istotnym kryterium, jakim była szczególna³²⁸ niejawność określonych grup listów. Na jego kanwie wyodrębniona została np.teczka „Korespondencji poufnej [1978] 1979–1985”, a także korespondencja w sprawie współpracy z wydawnictwami podziemnymi (1982–1987)³²⁹. Bez wątpienia nie były to jedyne przykłady korespondencji (a także innych materiałów) o ponadprzeciętnie niejawnym charakterze. Tutaj też trzeba włączyć korespondencję krajową (*vide* przypis 384).

Inne niż korespondencja materiały zespołowe Instytutu Literackiego sprawiały chyba mniej trudności na etapie klasyfikacji. Dotyczy to kilku grup rękopisów. Tutaj przede wszystkim, o ile nie wyłącznie, brano pod uwagę kryterium funkcji. To ona, czyli rola jaką do spełnienia miały poszczególne utwory w pracach redakcji, decydowała o włączeniu ich do tego lub innego zestawu. W związku z tym rękopisy trafiały bądź do tek wydawniczych kolejnych numerów czasopism

³²⁴ Występuje on jako jeden z autorów „Kultury” oraz członek władz Fundacji Pomocy Bibliotekom Polskim.

³²⁵ Występuje bądź to w charakterze szefa „Pomostu”, bądź jako członek władz Fundacji Pomocy Bibliotekom Polskim, bądź jako prezes Towarzystwa Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu. Każdemu z tych „wcieleni” odpowiadały odrębne *dossiers* dokumentacji (w tym zwłaszcza korespondencja).

³²⁶ Występował jako redaktor „Przeglądu Wschodniego”, członek kierownictwa Studium Europy Wschodniej i kierownik Wschodniej Szkoły Letniej oraz jako przewodniczący Rady Fundacji *Pomoc Polakom Na Wschodzie*.

³²⁷ „Dział” korespondencji redakcyjnej (z lat 1948–1970 [1975]), obejmujący listy oraz inne pisma, w tym zaświadczenia o otrzymaniu przesyłki, wymieniane z redakcjami, bibliotekami i wydawnictwami w sprawach wymiany oraz darów wydawnictw i czasopism. Obok szeregu segregatorów, które się na nią składają, zaliczyć tutaj należy zawartość pudła pn. „Potwierdzenia o otrzymaniu wydawnictw Kultury od bibliotek i instytucji z Polski, Węgier, NRD i republik sowieckich” 1970–1990.

³²⁸ Szczególna, bo według Zygmunta Hertza, J. Giedroyc z zasady nie opowiadał, o czym do niego piszą, więc o nagminnym pokazywaniu listów tym bardziej nie mogło być mowy. Z czasem to podejście uległo znacznej (ale nie bezgranicznej) liberalizacji, o czym piszę w piątym rozdziale.

³²⁹ W jego *Agendzie* określona jako „teczka «wydawnictw»”. AIL ML, *Agenda* z 1994, wpis z 1 sierpnia tr. Charakterystyczne, że tekst umowy z NOW-ą o współpracy, zdawać by się mogło tu przynależący, znalazł się w innej jednostce. Być może zdecydował o tym m.in. „jawny” charakter tej umowy, opublikowanej zresztą w „Kulturze” („Kultura”, nr 11/410, 1981, s. 4–5).

(„Kultury” i „Zeszytów Historycznych”) lub wydawnictw Biblioteki „Kultury”, bądź do osobnej grupy tych, które nie zostały zakwalifikowane do druku. W powiązaniu z funkcją narastały też rękopisy nadesłane na poszczególne konkursy tematyczne ogłaszane przez redakcję „Kultury”.

Spośród zespołowych materiałów Instytutu Literackiego warto zwrócić baczniejszą uwagę na ankiety, które są doskonałym przykładem po pierwsze przebiegu procedury klasyfikacyjnej, realizowanej osobiście przez J. Giedroycia, a po drugie przesłanek, które tę ostatnią bliżej określały. J. Giedroyc, który notabene sam bywał autorem koncepcji ankiet, ogół nadesłanych na nie odpowiedzi odkładał najpierw do przeznaczonych na te materiały kartonów. W dalszej kolejności miało nastąpić nadanie im właściwego układu, który, jak było to przynajmniej w jednym przypadku, miał polegać na pogrupowaniu odpowiedzi na ankietę według krajów, z których nadeszły³³⁰. W innych niż korespondencja materiałach zespołowych Instytutu Literackiego, a także w materiałach spuścizny J. Giedroycia uwidoczniło się także kryterium niejawności. Dowodzi tego założenie teczki pod nazwą „Moje różne notatki (Tajne)”, zawierającej materiały z lat 80. i 90. Fakt ich wyodrębnienia (podobnie jak niektórych grup korespondencji) należy chyba wiązać z intensyfikacją kontaktu z opozycją krajową, jak również zwiększonym zaangażowaniem w niesienie jej pomocy.

Depozyty, stanowiąc pod wieloma względami zróżnicowaną grupę (co do formy, rozmiaru etc.), m.in. z tego względu były materiałami grupowanymi według ich pochodzenia (autorstwa). Aczkolwiek nie oznaczało to, że ogół materiałów danego twórcy zawsze musiał tworzyć jedno zwarte *dossier*. W kilku przypadkach (np. u Stanisława Kota, Artura M. Swinarskiego) teksty tego samego autorstwa nie sąsiadowały ze sobą fizycznie ani w spisie, co oznacza, że były usystematyzowane osobno. Wynikałoby z tego, że oprócz poszanowania samoistości (czy też integralności) poszczególnych partii depozytu, bo o nich trzeba by tutaj mówić, za odrębne „pozycje” (jednostki) uznawane były pojedyncze rękopisy bądź dokumenty. Naturalnie, o ile w ogóle występowały one jako pojedyncze, nie zaś trafiły do archiwum w grupie bądź były fragmentami spuścizn lub zespołów.

Niektóre materiały nadchodzące do J. Giedroycia formowane były w zbiorze archiwalne³³¹ redakcji (czyli w praktyce J. Giedroycia). Część z nich już

³³⁰ AIL ML, list do D. Mostwin z 13 marca 1978.

³³¹ Użycie tego określenia wymaga wyjaśnienia. J. Giedroyc sam nie określał ich w ten (ani też w żaden inny wyraźny, przywołujący na myśl terminy używane dla rozmaitych konstrukcji archiwalnych) sposób. Przyjęcie tego terminu implikowałoby wniosek, że powstały one dzięki jego „instyktowi zbierackiemu” (według określenia K. Konarskiego), nie zaś w następstwie działania „kancelarii” oficyny, dzięki której formował się jej zespół. Tym, co mogłoby przemawiać za uznaniem ich za część zespołu Instytutu Literackiego, jest fakt, że w owych obiektach pojawiają się (na równi czy obok innych materiałów, np. różnych rodzajów druków akcydensowych, fotografii) listy-pisma adresowane imiennie do J. Giedroycia bądź na oficynę „Kulturę”, nawet jego odręczne

w samej nazwie posiadała wskazówki, orientujące przy klasyfikowaniu do określonych materiałów. Można przyjąć, że zarówno w odniesieniu do *Emigracyjnych dokumentów chwili, Wystaw plastycznych na Zachodzie*, jak też *Relacji i dokumentów*³³² uwidaczniało się niejako w pierwszej kolejności kryterium „geograficzne” względnie pochodzeniowe. Aczkolwiek co do ostatniej z owych kolekcji faktycznie mogło chodzić nie tyle (lub nie tylko) o pochodzenie — tzn. skąd owe materiały docierały — ile o powiązanie tematyczne dokumentów etc. ze sprawami krajowymi. Sugerowałoby to chociażby podejście J. Giedroycia do specyfiki działu *Kraj* w „Kulturze”³³³, jak również fakt, że niektórzy autorzy dołączanych do owej kolekcji materiałów byli emigrantami, nie zaś „krajowcami”³³⁴. Znaleźć tam można nawet notatki sporządzone ręką J. Giedroycia, co w sposób oczywisty wyklucza hermetyczne ograniczenie zakresu zbioru do materiałów krajowej proveniencji³³⁵. Specyficzna tematyka była wyłącznym powodem, dla którego wyodrębnił on zbiór *Wariaci*. Jego nazwa, mogąca wzbudzać pewne zdziwienie, implikuje dokładniejsze przybliżenie owej tematyki. Obejmowała ona w dużej mierze zagadnienia polityczne (ale również kulturalne, gospodarcze czy społeczne), widziane oczami patrzących na ogół jednostronnie, tendencyjnych, skorych do przesady i dosadnych sformułowań (jak również do żartów) obserwatorów. Poczuli się oni do obowiązku informowania ogółu lub chociaż jakiejś instytucji — padło na „Kulturę” — o wynikach swoich spostrzeżeń, które nierzadko odnosiły

notatki etc., a więc korespondencja czy materiały „zespołowe”. Dotyczy to w różnym stopniu poszczególnych zbiorów (najbardziej może bliski materiałom zespołowym jest zbiór *Wariaci*, gdzie listy etc. mogą nawet ilościowo przeważać). Zespół jednak — tyczy się to wszystkich jego części — zawsze stanowi organiczną całość (nierozzerwalne powiązania kancelaryjne), uformowaną w sposób planowy „produkcję” aktową odrębnego podmiotu. Wyżej wymienione obiekty jako całości nie spełniają owego kryterium, natomiast za uznaniem ich za kolekcje przemawiają charakterystyczne cechy zbiorów, a mianowicie to, że tworzą one materiały złożone w całość bądź swym charakterem, bądź pokrewieństwem treści, bądź sposobem powstawania (lub nawet wszystkimi tymi cechami naraz), mają charakter otwarty — można z nich wydzielać części składowe lub wcielać do nich nowe grupy rękopisów etc., do tego zaś ich układ stanowi pochodną rozmaitych założeń i systemów i nie ma niezmiennego charakteru (por. K. Konarski, dz. cyt., s. 74–75). Natomiast fakt, że uformowało się kilka (o własnej tożsamości), nie zaś jeden zbiór, stanowi fakt, który w tym przypadku należy respektować, podobnie jak zasadę przynależności zespołowej. Dotyczy to także odrębnej inwentaryzacji (tamże).

³³² W przypadku kilku jednostek tego właśnie zbioru (odpowiednio za lata 1980 i 1981) jego nazwa była nawet dodatkowo rozszerzona o określenie *dotyczące Polski*.

³³³ AIL ML, list do N. Żaby z 26 stycznia 1973. W liście tym, wspominając o artykule zamieszczonym w „Kulturze” w dziale *Kraj*, J. Giedroyc tłumaczył, że „[...] jest to dział określający tematykę, a nie pochodzenie materiałów”.

³³⁴ Chodzi na przykład o Dominika Morawskiego, późniejszego rzymskiego korespondenta „Kultury”, który na emigracji znalazł się w 1963 r. Jako przykład niech posłużą *Rozmowy D. M. z Prymasem 28 października i 6 listopada 1974 (zapis)*, w *[Dokumentach i relacjach] 1969* [sic!].

³³⁵ AIL ML, *[Dokumenty i relacje] 1969* [sic!]: są to rękopiśmienne notatki ze spotkania w Lozannie, b.d. (lata 60.).

się do spraw nader błahych. Tematyka ta znajdowała też odzwierciedlenie w materiałach pochodzących nie tyle od bystrych, lecz biernych obserwatorów, ale od autorów proponujących natychmiastowe wdrożenie rozmaitych „pozytywnych” — a w istocie po prostu dziwacznych i niepoważnych — programów i pomysłów naprawy kulejącej rzeczywistości. Inny odcień tematyczny stanowiły sprawy osób uważających się za pokrzywdzone czy prześladowane (np. przez władze państwowe), które albo apelowały o pomoc, albo ostrzegały przed losem, który stał się ich udziałem, albo po prostu czerpały „ukojenie” czy satysfakcję z możliwości wypowiedzenia się. Przegląd tematyki zamykają odzwierciedlane w listach czy drukach sprawy, których osnowę stanowił sam J. Giedroyc bądź „Kultura”. W intencjach ich autorów winien on po zapoznaniu się z nimi oddać się refleksji nad przedstawionymi argumentami, opamiętać się bądź zadrzeć od ciężaru stawianych zarzutów (o komunizowanie, antynarodową postawę, o nierzetelność tekstów w „Kulturze” etc.). W istocie występowało tutaj wiele tematów o różnym „ciężarze gatunkowym”, w każdym razie takich, względem których trudno było o zupełną obojętność. W zbiorach zwykle nie ma odpowiedzi J. Giedroycia na kierowane do niego i zaklasyfikowane tam listy, choć jest szereg od tej *quasi* reguły wyjątków³³⁶. Przepuszczalnie odpowiadają one sytuacjom, w których adresat nie przywiązywał do tych listów szczególnej wagi, choć ich nie ignorował, a na swój sposób nawet cenił.

W przypadkach niektórych zbiorów, nieco podobnie jak miało to miejsce w odniesieniu do korespondencji, w procesie klasyfikowania do nich określonych dokumentów, druków etc. zastosowanie mogło znaleźć nie jedno, lecz kilka kryteriów jednocześnie, np. formalne, tematyczne oraz pochodzeniowe. Czasem współgrały one z sobą harmonijnie, co obrazuje zbiór³³⁷ wycinków prasowych

³³⁶ Np. w zbiorze *Wariaci* znalazły się jego listy do Bohdana Spolitakiewicza z 27 maja 1963 r., Andrzeja Klonowskiego z 18 stycznia 1978 r., Zenona H. Dmochowskiego z 26 października 1998 r., Jerzego Lisieckiego z 13 stycznia 2000 r. (odp. na list od B. K. J. Lisieckiego z Uniwersytetu Duchowego Boga Ojca z 4 stycznia 2000 r.). W *Sprawach i troskach 1982 cz. I* był jego list do Z. Stankiewicza z 11 maja 1982 r.

³³⁷ Użycie sformułowania zbiorów wymaga komentarza. J. Giedroyc używał w odniesieniu do niego określeń w rodzaju „archiwum prasowe” (AIL ML, list do N. Żaby z 24 stycznia 1961 r.) bądź „archiwum wycinków dotyczących «Kultury»” (AIL ML, list do Z. Miłoszewskiego z 30 lipca 1964 r.). Jednocześnie jednak w wypowiedziach do niego się odnoszących pojawiał się termin „kolekcjonowanie”. Zbiorem określił go też B. Heydenkorn (tenże, *Biblioteka „Kultury”, Związkowiec* (Toronto), nr 95, 26 listopada 1987 r. (AIL ML, Zbiór wycinków prasowych)). Odnosząc się jednak do archiwistycznej terminologii trzeba stwierdzić, że spełnia on kryteria przewidziane właśnie dla archiwalnej kolekcji. Używanie określenia zbiorów w odniesieniu do tematycznie dotyczących „twórcy zespołu” wycinków znajduje też analogię w opisach podobnych fragmentów archiwów innych instytucji kultury. Zob. A. Szczepaniak, *Zbiór „Wycinków Prasowych” w archiwum Muzeum Narodowego w Warszawie i jego nowe formy udostępniania*, [w:] *Archiwa w nowoczesnym społeczeństwie. Pamiętnik V Powszechnego Zjazdu Archiwistów Polskich, Olsztyn*

oraz innych odgłosów medialnych, dotyczących samego Instytutu Literackiego i „Kultury”, jak i ludzi z jego kręgu oraz ich twórczości.

Określone sytuacje zmuszały niekiedy do dokonania wyboru danego kryterium. Sądząc po kilku uchwyconych sytuacjach „górze” w takich razach brało zazwyczaj kryterium pochodzenia, co jednak nie oznaczało konsekwentnego trzymania się owego wyboru. To m.in. było przyczyną, dla której zdarza się, że w archiwum występują w więcej niż jednym egzemplarzu (oraz miejscu przechowywania) dokumenty identyczne lub prawie identyczne co do treści, różniące się natomiast pochodzeniem³³⁸. Z tych samych powodów, czyli przy identycznej tematyce czy nawet w związku z tą samą sprawą, ale wobec różnego pochodzenia, a także optyki, w jakiej sprawa była przedstawiana (np. „zachód” — „kraj”), rozdzielane były dotyczące jej dokumenty. Rezultatem tego bywało ich występowanie w dwóch różnych zbiorach, np. w *Sprawach i troskach* oraz *Relacjach i dokumentach*³³⁹. Patrząc na to z innej strony, pokazuje to jednak, że mające własną tożsamość, z gruntu odmienne — w uproszczeniu: krajowy i emigracyjny — zbiory w sytuacjach, kiedy dana „krajowa” sprawa miała swoje „zagraniczne” echa czy reperkusje (takich przypadków było wszak niemało), w pewnym zakresie się zbiegały.

W klasyfikacji materiałów do owych konstrukcji archiwalnych znalazły też zastosowanie inne kryteria. Jedno z nich to kryterium formalne. Podstawowym, jak się zdaje, obiektem do klasyfikowania druków ulotnych były *Emigracyjne dokumenty chwili*. Oprócz samej zawartości uprawdopodobniałby to kontekst korespondencyjnej wypowiedzi J. Giedroycia, w której, odnosząc się do „dokumentów chwili”, pisał właśnie o „druczkach”, „oświadczeniach”, „brozur-

6–8 września 2007 r., pod red. J. Porazińskiego i K. Strykowski, Warszawa 2008, s. 169–173.

³³⁸ Teksty wystąpienia N. Chruszczowa na XX zjeździe KPZR (w tłumaczeniu na polski, o niejednakowej długości) znajdują się odpowiednio w korespondencji z Hanną Rewską oraz w *Materiałach historycznych* [sygn.] 3. *Historia państw obozu komunistycznego*. Raport tzw. komisji Mazura z 29 czerwca 1957 r. odpowiada jednemu z depozytów, ale można też go odnaleźć w *Okruchach historii* [19]99 [cz.] I. (tutaj jego tekst opublikowany w „Gazecie Wyborczej” nr 18 z 22 I 1999 r.). Analogicznie wspomnienia byłego ambasadora RP w ZSRR Wacława Grzybowskiego znajdują się w depozytach (jako *Fragment pamiętnika ambasadora W. Grzybowskiego*) oraz w *Materiałach historycznych* [sygn.] 5. *Wspomnienia*. Nie są one zupełnie identyczne co do rozmiaru, ten pierwszy mierzy 0,01 mb (fragment!), drugi natomiast 0,02 mb.

³³⁹ Ilustrują to następujące przykłady. W *Relacjach i dokumentach* (*Relacje i dokumenty dotyczące Polski 1980*) znajdowały się materiały dotyczące zmian urbanistycznego układu Częstochowy, konkretnie budowy podziemnego przejścia na Jasną Górę (porozumienie władz państwowych i kościelnych, b.d. [sprzed 10 marca 1980 r.]). W tej sprawie (budowa autostrady w pobliżu Jasnej Góry) do Rady Państwa PRL zwrócił się pismem z 6 lutego 1980 r. Australian National University (dawniej w *Sprawy i troski 1980*, obecna lokalizacja pisma: AIL ML, *Dokumenty chwili*, sygn. 5).

kach” albo wprost o „efemerydach”³⁴⁰. Być może w określeniu „dokument chwili”, skądinąd używanym nie tylko przez J. Giedroycia, zawierał się też pewien akcent tematyczny³⁴¹. W odniesieniu do innego z wymienionych zbiorów dochodził dodatkowy czynnik, mianowicie to, jak J. Giedroyc pojmował specyfikę „relacji”. W ślad za jednym z jego listów należy wnioskować, że widział w niej swoisty *kompromis: fakty z podmalowaniem atmosfery*³⁴². Pojęcie dokumentu, które również tu wystąpiło, miało w jego rozumieniu bardzo szeroką definicję (od akt urzędowych do rękopisów autorskich, listów, a nawet portretów), przez co było raczej mniej precyzyjną wskazówką. Natomiast zróżnicowane zastosowanie miało tutaj kryterium niejawności. W większej mierze obejmowało ono materiały klasyfikowane do *Relacji i dokumentów*, z kolei ograniczony charakter miało w odniesieniu do materiałów zbiorów *Emigracyjne dokumenty chwili* bądź *Sprawy i troski*. Nie oznacza to, że w ogóle nie występowało (np. w sprawach zagadnień polityki władz RP na wychodźstwie³⁴³).

Część materiałów zgromadzonych w archiwum Instytutu Literackiego, mająca niejasno zarysowaną przynależność zespołową (może pokrewnych *Materiałom historycznym*), kompletowana była również wokół kryteriów typu geograficzno-tematycznego, na które nakładał się nierzadko aspekt proveniencyjny oraz chronologiczny. Należałoby tu zaliczyć kartony-*dossiers*, tj. *Ukraina. Artykuły, wycinki, Litwa. Wycinki prasowe 1989–1991, Korespondencja i materiały czeskie 1967–1969*. Jednostkami powstałymi w bezpośrednim związku z kryterium tematycznym, obejmującymi niekiedy więcej niż pojedyncze jednostki fizyczne, są *dossiers Wojsko* lub *Żydzi*. Dodatkowo wyróżnia je m.in. to, że mają charakter nie w pełni jawny, a w każdym razie objęte są bliżej niesprecyzowaną czasową karencją i ograniczeniem w udostępnianiu.

Niektóre materiały, zwłaszcza trafiające do zbiorów redakcji — w szczególności (choć nie tylko) do *Relacji i dokumentów*³⁴⁴ — oraz innych obiektów,

³⁴⁰ Listy do J. Mieroszewskiego z 24 sierpnia i 1 września 1954 r., J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy...*, cz. 1, s. 425, 432.

³⁴¹ Stefan Koper określił tym mianem efemeryczną gazetę-maszynopis „Polak w Waldeck” (redagowany i wydawany w maju 1946 r. w obozie Landau przez Jana Kowalika), objaśniając zarazem jego cele: „Raczej notować przejawy życia obozowego w ich konkretnych osiągnięciach, niż zapełniać stronicę polemikami i powtarzać wiadomości polityczne”. Zob. S. Koper, *Prasa polska w Niemczech*, [w:] *Dziennikarze polscy na emigracji. Wspomnienia z lat 1937–1989*, pod red. i oprac. B. Wierzbiańskiego i W. Piątkowskiej-Stepaniak, Opole 2001, s. 87.

³⁴² AIL ML, list do T. Katelbacha z 21 sierpnia 1965 r.

³⁴³ W *Emigracyjnych dokumentach chwili 1974* znalazła się notatka autorstwa H.S. z 10 października 1974 r., będąca relacją z wizyty premiera Alfreda Urbańskiego w Ottawie, posiadająca dopisek „Prywatne”.

³⁴⁴ Wraz z listem do W. Gombrowicza załączył „dla najbardziej poufnej wiadomości” relację z posiedzenia warszawskiego oddziału Zw. Zawodowego Literatów Polskich; choćby z tego należy

były tam włączane w związku z wyraźnie zaznaczoną cechą, jaką była poufność czy ograniczona jawność przynajmniej niektórych zawartych w nich informacji. J. Giedroyc nierzadko zaznaczał, że oczekuje od współpracowników (korespondentów) dwójakiego rodzaju informacji. Z jednej strony chodziło mu o całkowicie jawne opracowania (np. relacje z obserwowanych wydarzeń), przeznaczone do zamieszczenia w „Kulturze”. Ale jednocześnie liczył też na poufne, pisemne informacje do *jego prywatnej wiadomości*, nie do druku³⁴⁵. Te ostatnie przybierały niekiedy po prostu formę prywatnych listów³⁴⁶. Na natrafiłem na żadną jego odręczną adnotację wprost na listach, dotyczącą ich poufności. Natomiast na innych materiałach, dokumentach, dało się zaobserwować, że nanosił na nie swoisty *gryf* utajnienia³⁴⁷. Jeżeli chodzi o występowanie całych grup jednostek fizycznych (teczek, kartonów) wyłącznie z takimi materiałami oraz o wyraźne zaznaczenie tej cechy w ich opisie zewnętrznym, to poza dosłownie kilkoma, noszącymi podobne znamiona poufności etc., nie zaowocowało to kreacją liczniejszych i wyraźnie wyodrębniających się obiektów tego typu. Być może dlatego, że — przynajmniej do pewnego momentu — znaczna część archiwaliów w ogóle miała charakter niejawni. Oprócz sytuacji, kiedy to J. Giedroyc decydował o klasyfikacji materiałów do grupy poufnych, zdarzało się również, że nadawcy owych materiałów, zarówno jego korespondenci z kręgu bliskich współpracowników, jak i mniej lub słabo mu znani, a nawet osoby zachowujące anonimowość, od siebie zaznaczały, że to, co od nich pochodzi, nie ma charakteru jawnego czy jest wyłącznie do jego wiadomości. Stosowano przy tym przeróżne sformułowania³⁴⁸. Bywało, że zamiast napisać o tym wprost, posługiwano się zwrotem o przeznaczeniu tego *do (dla) archi-*

generalnie wnosić o poufności tego rodzaju materiałów. Zob. list do W. Gombrowicza z 7 marca 1968 r., J. Giedroyc, W. Gombrowicz, *Listy...*, s. 434.

³⁴⁵ Por. listy do B. Osadczyka z 20 stycznia [1954] i 13 lipca [1955] (J. Giedroyc, Emigracja ukraińska, *Listy...*, s. 151, 173) oraz list do J. Stroynowskiego z 22 lutego 1974 r. (AIL ML) i list do Z. S. Siemaszki z 5 lipca 1966 r. (Z. S. Siemaszko, *Korespondencja...*, s. 29)

³⁴⁶ Por. J. Giedroyc, *Ks. Wojciech Sojka*, „Kultura”, nr 10/565, 1994, s. 109.

³⁴⁷ Spotykane są różne sformułowania, np. w opracowaniu *Polska — listopad 1972. Opinia z kręgów lewicowych* znajduje się adnotacja „nie do wykorzystania” (w *Dokumenty i relacje 1969–1974 (w tym na temat „Ruchu”)*), z kolei na liście do członków KSS KOR od Z. Mycielskiego z 14 listopada 1977 r. widnieje dopisek „To nie jest do żadnej publikacji! list przysłany do nich” (w *[Relacje i] Dokumenty 1975–1976 (do ułożenia)*).

³⁴⁸ Na poszczególnych dokumentach należących do zbioru *Relacje i dokumenty* można znaleźć dopiski w rodzaju: „poufne”, „tajne nie do publikacji”, „Red. Giedroyc Ścisłe poufne!” [jak w oryg. — T.C.], czy wreszcie prośby o niepublikowanie nadesłanych materiałów, nawet w wyjątkach (dotyczy to np. materiałów do procesu przygotowywanego przeciwko księdzu J. Popiełuszce z 12 lipca 1984, nadesłanych (?) przez Richarda Reiss-Czemplika. Podobne dopiski („Poufne, przeznaczone tylko dla Redaktora Giedroycia”) występują też na większości materiałów, składających się na tzw. *Tajne raporty Macieja Morawskiego*, w swoim charakterze zdradzających wyraźne powinowactwo z niektórymi *Relacjami i dokumentami*.

*wum*³⁴⁹. Jakkolwiek należy zaznaczyć, że zwrot ten bynajmniej nie implikował wniesienia prośby o zastosowanie „klauzuli” poufności. Faktem jest, że w poszczególnych przypadkach trudno jednoznacznie stwierdzić, kto — J. Giedroyc czy nadawca (autor) — dopisał notkę o niejawności i (lub) niewykorzystywaniu danego dokumentu np. w druku. Można jednak zakładać, że nawet tam, gdzie na pewno nie uczynił tego J. Giedroyc, na ogół dostosowywał się on do tego rodzaju sugestii. Należy podkreślić, że niekiedy nie było żadnego określenia czy dopisku, bezpośrednio sugerującego poufny charakter nadesłanego listu, relacji bądź notatki, aczkolwiek sama ich treść, użyte sformułowania, źródło informacji etc. były po temu wystarczającymi wskazówkami.

Spośród rozmaitych konstrukcji archiwalnych niemających charakteru dokumentacji aktowej znakomita większość (lub nawet ogół) tych, które mają bardziej wyrazistą tożsamość i odrębną pozycję w archiwum (pod względem fizycznego usytuowania, ewentualnie nazw, objęcia ewidencją etc.), uformowana została w oparciu o kryterium formalne. Oznacza to przede wszystkim obiekty archiwalne występujące w formie dokumentacji mechanicznej (nagrania, kasyety audio i wideo, mikrofilmy). Owo kryterium góruje wyraźnie nad innymi, w tym proveniencyjnym i tematycznym. W zbiorze kaset audio znaleźć można zarówno „materiały historyczne” (np. audycje radia „Solidarność”, zapisy z nasłuchu prowadzonego przez MO w stoczni gdańskiej, relację z pogrzebu ks. J. Popiełuszki), jak i takie, które przynależą raczej do spuścizny J. Giedroycia i Zofii Hertz (np. rozmowy-wywiady G. i K. Pomianów, T. Torańskiej, I. Chruślińskiej, A. Smolara, J. Krance), bądź będące bliskie zbiorowi wycinków dotyczących „Kultury” etc. (np. audycje poświęcone J. Mieroszewskiemu, G. Herlingowi-Grudzińskiemu, z okazji sześćsetnego numeru „Kultury”). Są jednak przykłady, że mające wspólne pochodzenie z korespondencją egzemplarze dokumentacji mechanicznej nie były od niej oddzielane, ale łącznie z nią klasyfikowane. Wystąpiło to np. w zbiorze *Wariaci*³⁵⁰. Taka dokumentacja jest spotykana także w korespondencji redakcyjnej³⁵¹.

Odnosnie do rozkładania korespondencji (a także innych materiałów) w pewnej mierze odgrywał rolę jeszcze jeden czynnik. Chodzi o określone sugestie etc. zgłaszane przez nadawców bądź autorów materiałów. Korespondenci J. Giedroycia czasem wprost pisali, gdzie — najczęściej chyba chodziło im o określony dział w „Kulturze”³⁵² — widzieliby nadsyłane materiały. O zagadnieniu niejawności

³⁴⁹ AIL ML, list S. Kozłowskiego z 15 marca 1965 r. Zwrotem *do Pańskiego archiwum historycznego* posłużył się J. Mackiewicz w swoim liście z 23 stycznia 1979 r. (AIL ML).

³⁵⁰ Znalazła się tam kaseeta z nagraniami Małgorzaty Marii F. Szafranowskiej.

³⁵¹ W zestawie listów wymienianych z Józefem Wittlinem znajduje się kaseeta VHS.

³⁵² AIL ML, list od A. Chileckiego z 11 sierpnia 1976 r., w którym pisał on: „Przed chwilą przysłał mi ksiądz prałat Janusz z Mannheimu garść informacji z odcinka kościelnego i innych. Może da się coś z tego wykorzystać w Wydarzeniach Miesiąca”. Z kolei S. Bask-Mostwin zawarł

w podobnym kontekście już pisałem. O ile sugestie te znajdowały zrozumienie J. Giedroycia, mogło wyglądać to dalej tak, że po ewentualnej obróbce (np. korekcie, uwzględnieniu w opracowaniu zbiorczym) i wykorzystaniu tekstu dokumentu (listu etc.) w publikacji trafiał on albo wprost do teki wydawniczej czasopisma (odnosiło się to raczej do opracowań autorskich, o samodzielnym charakterze i wartości literackiej, publicystycznej lub naukowej), albo do powiązanych tematycznie z niektórymi działami „Kultury” bądź „Zeszytów Historycznych” zbiorów redakcji.

Zdarzały się też i inne „wskazówki” nadawców co do klasyfikacji (bądź związane z nią domysły), przy czym odnosiły się one z reguły do raczej hipotetycznych serii, grup czy konstrukcji archiwalnych o domniemanych cechach czy specyfice, których obecności spodziewano się w zasobie archiwum Instytutu Literackiego³⁵³. Bliższy prawdy byłby chyba wniosek, że „doradzając” J. Giedroyciowi, gdzie ma umieścić nadesłane materiały, właściwie dookreślali tylko w ten sposób ich charakter. Wśród tego rodzaju zwrotów wymienilibym np. *dla archiwum Zeszytów Historycznych czy do archiwum osobliwości*. Obok tych intuicyjnych „wskazówek” występują również takie, które świadczą o orientacji, przynajmniej na poziomie podstawowym, w strukturze (i funkcjach) zasobu archiwum Instytutu Literackiego. Niektóre pochodzą przypuszczalnie od osób, które nie tylko dysponowały pewną wiedzą co do zawartości tego archiwum, ale które angażowały się w zaopatrywanie Giedroycia w określonego rodzaju materiały, i sugerowały mu, aby dołączył je do już nagromadzonych. Uwidacznia się to m.in. w działaniach Jana Nowaka-Jeziorańskiego, który dosyłał J. Giedroyciowi „do kolekcji” kolejne dokumenty-falszywki preparowane na temat jego osoby³⁵⁴. Inną egzemplifikacją jest odręczna notatka Józefa Wasielewskiego (redaktora szwedzkiego kwartalnika „Polonia”), sporządzona na załączonym fragmencie miesięcznika „Słowo Kongresu”, o treści: „Pozwalam sobie przesłać niniejsze fotokopie do teczki «Na-

w liście z 9 września 1997 r. prośbę o zamieszczenie treści dołączonej notatki „w kronice Wydarzeń Kultury”. AIL ML, dawniej *Dokumenty chwili* 1997.

³⁵³ Jest tutaj szereg przykładów. A. Janta-Pończyński posyłał J. Giedroyciowi dostępne mu materiały — echa *Wracam z Polski* do domniemanej teki z archiwum dotyczącej owej publikacji (list z 18 kwietnia 1949 r., J. Giedroyc, A. Janta-Pończyński, *Korespondencja...*, s. 115–116). Innego znów dostarczył J. Mieroszewski, który poprzedził jeden ze swoich listów (z 26 lipca 1952 r.) zdaniem: „Poufne! Do teczki «tajne» (jeżeli taką macie)”. (J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy...*, cz. 1, s. 222). Dalszą egzemplifikację stanowi list od M. Danilewicz-Zielińskiej z 7 grudnia 1995 r., informujący o nadesłaniu (faktycznie załączonego, w kserokopii) pokwitowania za otrzymane paczki z Lwowa od prof. A. Zakrzewskiego z 15 stycznia 1944 r., które nadawczyni widziałyby w *archiwum osobliwości*. Zarówno list jak i załącznik J. Giedroyc zaklasyfikował do zbioru *miscellaneów, Okruchy historii* za rok 1996.

³⁵⁴ List J. Nowaka-Jeziorańskiego z 24 czerwca 1977 r., J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy...*, s. 411.

wiedzeni»”³⁵⁵. Musiał on wiedzieć, że w archiwum istnieje zbiór *miscellaneów* pod nazwą „Wariaci”. W tym przypadku, co ciekawe, J. Giedroyc nie skorzystał z „podpowiedzi”, umieszczając ów materiał w innym zbiorze³⁵⁶. Niekiedy jednak to czynił, wówczas mianowicie, gdy korespondowało to z jego własną oceną i punktem widzenia, sytuując przysłane pisma tam, gdzie chcieli je widzieć ich nadawcy³⁵⁷.

Pewne procedury klasyfikacyjne uwidaczniały się także w jego postępowaniu z korespondencją zaliczaną do archiwum osobistego (spuścizny). Dla niej też istniał jakiś swoisty klucz, wedle którego grupowane były listy. Na przykład fizycznie sąsiadowały w niej z sobą dwa znamienne pisma: rozkaz Władysława Andersa z 8 lipca 1944 r., skazujący J. Giedroycia na dwa tygodnie aresztu domowego, oraz list od tegoż Andersa z 22 kwietnia 1949 r. z życzeniami imiennymi³⁵⁸. Był w tym chyba jakiś cień przekory, którą sobie zresztą jako cechę cenił³⁵⁹.

Pokusiłbym się o tezę, że wraz z upływem czasem klasyfikacja stała się, przynajmniej w niektórych przypadkach, czynnością na poły mechaniczną. Tak było od kiedy istniały już poszczególne stałe serie i zbiory w zasobie archiwum. Można domniemywać, że już pobieżna analiza otrzymanego listu, dokumentu etc. pozwalała umieścić go w miejscu, w którym znajdowały się podobne materiały, mające w dodatku określone przeznaczenie w działalności redakcyjnej. Wówczas może w większym zakresie udział w tych czynnościach brali pomocniczy pracownicy Instytutu Literackiego. Na marginesie trzeba zaznaczyć, że zaklasyfikowanie otrzymanych materiałów do określonego zbioru (lub innego obiektu) nie było bynajmniej równoznaczne z decyzją o ich pewnym i rychłym druku. *Materiały historyczne* oraz *Okruchy historii*, stanowiące głównie rezerwuar tekstów do „Zeszytów Historycznych” zawierały zarówno te, które wydrukowano, jak i te, które pozostały w rękopisie³⁶⁰.

³⁵⁵ Notatka na „Słowie Kongresu”, [nr] 11, 1990. Obecnie AIL ML, zbiór *Dokumenty chwili*, sygn. 44.

³⁵⁶ W *Dokumentach chwili*, [za rok] 1990.

³⁵⁷ Tego rodzaju przypadek zaobserwowałem w związku z listem-notatką do N. Żaby (zapewne z 22 listopada 1979 r.). J. Giedroyc postąpił z nią wedle sugestii nadawcy, umieszczając ją w swoim osobistym archiwum.

³⁵⁸ Zob. E. Berberyusz, *Książę...*, s. 33. Tam też reprodukcje obu pism.

³⁵⁹ J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 192.

³⁶⁰ Np. wraz z listem z 26 października 1975 Juliusz Szygowski nadesłał opracowanie „Konferencja państw bałtyckich w Bulduri (Ryga) w roku 1920”. Znalazło się ono w zbiorze *Materiały historyczne*, [sygn.] 1, jak również zostało opublikowane pod tym samym tytułem w „Zeszytach Historycznych” (1983, z. 63, s. 76–86). W liście do P. Mitznera z 18 marca 1997 r. (list w AIL ML) J. Giedroyc poinformował odbiorcę o otrzymaniu ciekawego dokumentu rosyjskiego z 1864 r., który chciałby wydrukować w ww. periodyku. Tekst ów znalazł się w jednostce należącej do zbioru *Okruchy historii* za 1998 r. Z kolei w kartonie *Materiały historyczne 1991* znajdują się między

Jednakże brak formalizacji procedur klasyfikacji (która notabene też nie jest „lekiem na całe zło”) wpływał niejednokrotnie na uwidacznianie się przy tym niekonsekwencji czy popełnianie pomyłek. Przyczyna przynajmniej niektórych z nich mogła leżeć w tym, że na pewnym etapie (przesuwania korespondencji etc. do jednostek zaliczanych do konkretnych konstrukcji archiwalnych) zajmował się tym — czy to reguła, czy nie, trudno powiedzieć — ktoś z personelu Instytutu Literackiego, kto nie był w wystarczającym stopniu zorientowany w działaniach podejmowanych przez J. Giedroycia. Pokazuje to kazus egzemplarza redagowanego przez studentów Uniwersytetu Warszawskiego biuletynu MIŚ — Międzyuczelnianego Informatora Środowiskowego (nr 49 z 8 stycznia 1989 r.), w którym znajdowało się lakoniczne podziękowanie od redakcji *Jerzemu* za wsparcie finansowe, podkreślone zresztą, zapewne ręką samego J. Giedroycia. Dosyć wątpliwe, aby ten ostatni, mając w rękach ten druk i pamiętając zapewne, że niedawno odnotował sobie w *Agendzie* przypomnienie o udzieleniu tej dotacji³⁶¹, za właściwsze miejsce dla niego uznał akurat zbiór *Wariaci*. Innym przykładem było umieszczenie przynajmniej części materiałów (w tym korespondencji) związanych z jego działalnością w Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej (z lat 1999–2000) w jednostce pod nazwą „Polcul, lipiec 2000”. J. Giedroyc, który zrezygnował w lutym 1997 r. z udziału z członkostwa (w jury) Polculu, bez wątplenia sam nie popełniłby podobnej pomyłki. Czasem jednak nie mogło raczej być mowy, że to ktoś inny, nie zaś sam J. Giedroyc, był autorem klasyfikacji. Ta zaś, gdy wziąć pod uwagę np. tytuł danej jednostki oraz przynależący do niej określony dokument, w poszczególnych przypadkach może budzić zdziwienie³⁶². Albo więc istniał jakiś trudny do odtworzenia klucz klasyfikacji, który by to wyjaśniał, albo w temu podobnych kazusach uwidaczniał się po prostu przypadek.

1.5. Przepływ akt i ich archiwizacja

Każdą instytucję czy przedsiębiorstwo cechuje pewien mniej lub bardziej stały rytm funkcjonowania, obserwowalny zarówno w dłuższych (np. rocznym, półrocznym, miesięcznym), jak i krótszych okresach czasu (do poszczególnych czynności wykonywanych w ciągu dnia włącznie). Jednym z obszarów, w których się on uwidacznia, jest cykliczny przepływ dokumentów. Zasadniczy strumień owego przepływu współcześnie kieruje się od merytorycznych wykonawców do archiwum danej organizacji. Możliwe są, a zwłaszcza były dawniej, jeszcze inne

innymi artykuły bądź dokumenty oraz towarzyszące im egzemplarze listów do redakcji „Zeszytów Historycznych”, np. od Eudoksji Rybickiej, J. Bienkiewicza i Janusza Zawadzkiego. Notabene żaden z nich nie figuruje w bibliografii materiałów opublikowanych w „Zeszytach Historycznych”.

³⁶¹ AIL ML, *Agenda* z drugiego półrocza 1988, wpis z 22 grudnia: „Miś dać 500 d.[olarów]”.

³⁶² Np. w teczce „Korespondencja poufna 1979–1985” znajduje się m.in. dyplom Fundatora Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego w Londynie dla Redakcji „Kultury”.

warianty, polegające na uprzednim „wplynięciu” dokumentów załatwionej sprawy do komórki lub komórek, w których z owych luzów (ewentualnie z *dossiers* — zestawów dokumentów) formowano jednostki fizyczne bądź dołączano do już istniejących, nadając im przy tym określony, planowy układ. Fakt powszechnej likwidacji tego typu komórek zwanych registraturami nie sprawił, że procesy, które w nich zachodziły, *ipse facto* zanikły. Czynności uległy jedynie przekazaniu wykonawcom merytorycznym, ewentualnie archiwum. Instytut Literacki również cechowały podobne rytmy, chociaż, jak można sądzić z opisów Zygmunta Hertza, było w tym wiele nieregularności³⁶³. Może najbardziej uwidoczniło się to w cyklu wydawniczym miesięcznika³⁶⁴ (a później także kwartalnika) i rocznym ksiązek³⁶⁵, ale dostrzegalne było także w sferze przepływu pism etc. Dalej postaram się właśnie ten problem przybliżyć.

W procesie formowania się registratury zaznaczył się, obok przestrzennego, dosyć wyraźny kontekst czasowy. Ta obserwacja skłoniła mnie do podjęcia próby ukazania go nie tylko w aspekcie statycznym, ale też w dynamicznym. W przebiegu tego procesu dały się zaobserwować pewne powtarzające się cykle, osadzone w upływających konkretnych (niekoniecznie zawsze najściślej przestrzeganych) odcinkach czasu prawidłowości. Rozumiem przez to powielane w mniej więcej tych samych okresach określone działania, w których efekcie powstawały jednostki fizyczne, stanowiące fragmenty pewnych większych całości (zbiorów, serii), do których je włączano. Przedstawię je w odniesieniu do kilku wybranych rodzajów materiałów.

Jednymi z nich były wycinki prasowe. Charakterystyczne, że formowanie z nich jednostek odbywało się na zewnątrz, polegało bowiem na oprawianiu ich

³⁶³ W liście do Antoniego Idźkowskiego z 4 sierpnia 1960 r. pisał on: „Z mojej pracy zawsze się mogę urwać na tydzień czy dwa, bo nie mam żadnych godzin urzędowania, pracujemy na zasadzie przypadkowości: jak jest dużo roboty to siedzimy kilkanaście godzin na dobę, jak jest luźno, to byczymy się ile wlezie (przynajmniej ja, bo zawsze byłem leniwy, co poczytuję sobie jako cechę dodatnią, a nie ujemną)”. Zob. A. Olszewska, *Zygmunt Hertz (1908–1979). Absolwent Szkoły Zgromadzenia Kupców*, „Zeszyty Historyczne” 2007, z. 162, s. 192. Brak godzin urzędowania zgodnie też uwypuklali J. Giedroyc, Zofia Hertz jak i G. Herling-Grudziński. *Rozmowa z Jerzym Giedroyciem sprzed dwunastu lat*, [w:] *Zostało tylko słowo...*, s. 71; I. Chruślińska, dz. cyt., s. 76; R. Górczyńska, *Portrety paryskie*, Kraków 1999, s. 206 (opinia G. Herlinga-Grudzińskiego z 1998 r.).

³⁶⁴ Tutaj też zachodziła pewna ewolucja. W 1956 r. deklarował, że numer „Kultury” zamyka zawsze 13–14 dnia poprzedzającego miesiąca; ale w 1960 r. numer zamykał już 10–12 dnia miesiąca, a w 1966 r. już 10 dnia. Wskazywałoby to może na to, że w ten sposób starał się bardziej dyscyplinować swoich współpracowników, albo że redagowanie „Kultury” stopniowo zajmowało mu coraz więcej czasu. Zob. listy do B. Osadczyka z 12 września 1956 r., 22 marca 1960 r. i 12 czerwca 1966 r., J. Giedroyc, Emigracja ukraińska, *Listy...*, s. 182, 223, 347.

³⁶⁵ List do J. Stempowskiego z 7 października 1957 r., J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy...*, cz. 1, s. 451–452. J. Giedroyc opracowywał roczne plany wydawnicze do połowy grudnia na następny rok kalendarzowy.

(u introligatora) w woluminy, stanowiące, w zależności od ilości wycinków, od jednego do kilku tomów na dany rok kalendarzowy. Logika podpowiada, że generalnie powinno się to odbywać na początku każdego roku kalendarzowego za rok ubiegły. Wzmianki źródłowe, niestety bardzo lakoniczne, pokazują jednak, że albo zdarzały się tu z rozmaitych powodów (np. wykorzystywania wycinków w pracach redakcyjnych, zapoznavania z nimi współpracowników poprzez przesłanie im pocztą etc.) czasowe przesunięcia, albo tryb ten w ogóle był nieco bardziej skomplikowany lub nieregularny. Możliwe, że oddawanie do oprawy często odbywało się nie na początku, ale około połowy roku lub nawet w drugiej jego połowie za rok ubiegły³⁶⁶.

Określony, zazwyczaj roczny tryb uwidaczniał się także w przypadku okolicznościowej korespondencji — kartek, otrzymywanych np. z okazji świąt, nadejścia nowego roku lub podobnych okazji³⁶⁷. Tęgo rodzaju materiały, niepowodujące działań podejmowanych przez J. Giedroycia lub jego współpracowników, wraz z końcem danego roku kalendarzowego trafiały najpewniej od razu do archiwum, tu więc klasyfikacja łączyła się z archiwizacją.

Nie są to jedyne przykłady sytuacji, w których określona pora wyznaczała czas na klasyfikację dokumentacji. Kolekcje o nazwach [*Emigracyjne*] *dokumenty chwili*, *Sprawy i troski* oraz *Materiały historyczne* były tworzone przez poszczególne jednostki fizyczne (zazwyczaj kartony, ale też teki i koperty), które od pewnego momentu stały się „rocznymi” jednostkami, jeśli chodzi o daty roczne ich uformowania. Podkreślam: daty uformowania, bowiem niekoniecznie musiało się to ściśle pokrywać z datami włączanych do nich dokumentów, wycinków etc., które mogły być starsze. Przykłady na to są ewidentne³⁶⁸. W praktyce uwidaczniało się to tak, że dana jednostka fizyczna, zaliczana do określonej konstrukcji

³⁶⁶ W jego *Agendzie* z drugiego półrocza 1955 przy datach 17 sierpnia oraz 3 października znajdują się, odpowiednio, lakoniczne wpisy: „wycinki za ost. rok” oraz „zwrot wycinków”. Z kolei w *Agendach* z pierwszego oraz drugiego półrocza 1994 są wpisy „Wycinki dot. K.[ultury] Szypulska [Agnieszka]” oraz „introligator — wycinki” odpowiednio pod datami 13 czerwca i 9 października. W *Agendzie* z pierwszego oraz drugiego półrocza 1997 są pod datami 1 stycznia oraz 11 sierpnia wpisy: „[...] kiedy oprawy” oraz „oprawa wycinków”. Z tego mogłoby wynikać, że usługa oprawy wycinków za dany rok mogła trwać nawet kilka miesięcy, co mimo bardzo starannej postaci owych tomów wydaje się dosyć wątpliwe, albo że zaplanowane terminy oddania do oprawy ulegały niejednokrotnie przesunięciom.

³⁶⁷ AIL ML, *Agenda* z drugiego półrocza 1993, wpis z 20 grudnia: „Leszek [Czarnecki] napisy i karty życzeniowe”. Data, jak i rodzaj materiałów wskazują na to, że chodzi o otrzymane kartki świąteczne, które przesuwno wówczas do archiwum.

³⁶⁸ W jednostce (kopercie) pn. *Emigracyjne dokumenty chwili* 1976 znajdowały się materiały z 1974 r. (np. list V. Giscarda d'Estaing do Komitetu Wyborczego Polaków Naturalizowanych z 8 maja 1974 r.) i 1975 r. (np. zaproszenie na wieczór historyczno-literacki z 22 listopada 1975 r. z Komitetu dla Uczczenia Pamięci Wincentego Witosa), a nawet fotografia z 1954 r., przedstawiająca D. Eisenhowera, S. Maczka i S. Gierata — prezesa zarządu SPK.

archiwalnej, posiadała jako elementy opisu zewnętrznego jej nazwę, np. *Emigracyjne dokumenty chwili*, oraz sygnalizowaną datę roczną, ewentualnie wzbogacone o numer kolejny w obrębie owego roku, pisany cyfrą rzymską lub arabską („1” lub „2” — ilości większej niż dwie jednostki na rok kalendarzowy nie zaobserwowałem). Ale spotykany był też, choć rzadziej, inny wariant, polegający na pogrupowaniu w jednostce dokumentów z dwóch sąsiadujących z sobą lat kalendarzowych³⁶⁹. Musiało to, przynajmniej w odniesieniu do bieżących z założenia dokumentów³⁷⁰, oznaczać odłożenie ich klasyfikacji o rok w stosunku do zwyczajowego trybu. Tworzenie owych „rocznych” jednostek przynależących do poszczególnych zbiorów (fakt, że chodziło o zbiory, może nie jest bez znaczenia) prawdopodobnie rozpoczęło się z chwilą wstrzymania (lub zawieszenia) trwających przy nich szczególnie w ciągu kilkuletniego okresu (lata 80. i początek 90.) systematycznych prac porządkowych³⁷¹.

Obserwacja tej praktyki, jak również analiza cech zewnętrznych (zwłaszcza opisu) jednostek z niektórych zbiorów pozwalają postawić hipotezę, że w ten oto sposób dokonany został nawrót do dawniejszej, częściowo zaniechanej przez *circa* dekadę, praktyki. Konkretnie oznaczałoby to, że do mniej więcej lat 80., do początku lub do połowy dekady, w identyczny sposób klasyfikowano (przez włączenie nadesłanego druku lub ten sam zabieg, połączony z oddzieleniem go od pisma przewodniego) dokumenty etc., tworzące zbiory głównie druków efemerycznych, co właściwie bliższe byłoby raczej ich wstępnej, pobieżnej segregacji. Powyższą hipotezę uzupełnia kolejna, równie prawdopodobna. Zgodnie z nią najdawniejsze spośród owych materiałów — jeśli nie wszystkie, to raczej większość — trafiały zgodnie z następstwem chronologicznym (datami wpływu) do masy ogólnej korespondencji redakcyjnej („archiwów”) narastającej w układzie chronologicznym lub może do jakiejś innej grupy dokumentacji o szeroko i jednocześnie mało wyrażenie zakreślonych ramach (pochodzeniowych, tematycznych, formalnych etc.). W takim układzie zasygnalizowane prace porządkowe polegałyby przede

³⁶⁹ Dotyczy to np. jednostek pn. *Dokumenty chwili* 1992/1993, *Dokumenty chwili* 1994/1995, *Okruchy historii* 1994/1995. Co do tej ostatniej należy zaznaczyć, że po pierwsze była to jedyna tak opisana jednostka owego zbioru (pozostałe są bądź po jednej, bądź po dwie na dany rok), a po drugie, stanowiąc niejako kontynuację zakończonych *Materiałów historycznych*, nie przechodził on wcześniej „faz rozwojowych”.

³⁷⁰ Analogiczna sytuacja występowała także w zupełnie odmiennych czynnościach, a mianowicie w przeprowadzanym *ex post* „porządkowaniu” (właściwie tworzeniu) jednostek fizycznych w drodze porządkowania dissolutów lub ekstrakowania dokumentów, np. z korespondencji redakcyjnej, wiszących teczek etc. Odnosiło się to, nie przesądając o zakresie, także do *Relacji i dokumentów*. Pokazują to same nazwy niektórych jednostek, np. *Dokumenty* 1975–1976 (*do ułożenia*), *Dokumenty* (*różne do ułożenia*), *Relacje i dokumenty* 1987–1989 — *ułożone*.

³⁷¹ W ich efekcie też powstawały jednostki, opisane oprócz nazwy zbioru (lub innego obiektu) przedziałami chronologicznymi, uwzględniającymi określone lata (roczniki). Jednak dotyczyło to lat, z których dokumenty pochodziły, nie zaś tych, w których trafiły one do Maisons-Laffitte.

wszystkim na ekstrahowaniu ich stamtąd i uformowaniu z nich poszczególnych jednostek fizycznych (kartonów), odpowiadających najstarszym częściom owych zbiorów, innymi słowy na scaleniu ich z młodszymi materiałami. Oznaczałoby to wtedy nadanie niektórym spośród tych materiałów po raz pierwszy postaci jednostek przynależących do odrębnych zbiorów.

Jak wyżej zasygnalizowano, mniej więcej od początku lat 90. materiały stanowiące owe zbiory (nadal chyba rozróżniane dosyć intuicyjnie) klasyfikowano nie tyle bieżąco, co raczej cyklicznie, tzn. wraz z upływem określonego czasu. Najpewniej odbywało się to na początku każdego nowego roku kalendarzowego za rok ubiegły, ewentualnie może na początku każdego półrocza za minione półrocze³⁷². Może o tym świadczyć obecność w jednostkach opisanych danym rokiem kalendarzowym pism z roku ubiegłego, zazwyczaj z drugiego półrocza³⁷³. I jedną, i drugą opcję potwierdzałoby rzeczywiste istnienie rocznych i „półrocznych” (z grubsza) jednostek fizycznych, najczęściej kartonów. Sądzę, że trzeba odrzucić, jako mało prawdopodobny, wariant polegający na tym, że materiały najpierw jako całość dla danego roku wyodrębniano, a dopiero w dalszej kolejności dzielono ją na dwie jednostki, nie były one bowiem ani „równo” podzielone, ani też wewnętrznie uporządkowane. W związku z tym przyjąć należy, że od razu tworzyły bądź jedną, bądź dwie jednostki, czyli że musiały być w ten właśnie sposób wysortowane, raz bądź dwa razy do roku, najpewniej zależnie od ilości, w jakiej napływały. Duża ich ilość już w połowie roku mogła być argumentem za złożeniem ich wówczas, mniej więcej po upływie połowy danego roku, do odpowiedniego opakowania.

Stworzenie jednostki fizycznej (lub dołączenie materiałów do już istniejącej), będącej częścią jakiegoś większego obiektu archiwalnego (np. serii), pozostawało raczej w ścisłym związku z funkcjami, jakie spełniały poszczególne rodzaje materiałów. Jest faktem, że zarówno różnego rodzaju dokumenty, wycinki itp., składające się na wymienione zbiory jak i niektóre listy (jak chociażby kartki

³⁷² Vide jednostka o nazwie *Polcul, lipiec 2000*.

³⁷³ Np. w *Sprawach i troskach 1982 cz. I* znajdowały się pisma z drugiej połowy 1981 r. (Program *Polish studies* z Central Connecticut State College, grudzień 1981), w *Sprawach i troskach 1983 cz. Ia* były materiały z 2 poł. 1982 (Komunikat Komitetu Informacji i Akcji dla Polski w Paryżu z 16 listopada 1982 r.) w *Emigracyjnych dokumentach chwili 1975 [cz.] I* były materiały z 1974 r. (art. J. Łobodowskiego *Przemilczanie — zła metoda* w „*Jutro Polski*” (Londyn), R. 31, nr 8, 30 września 1974), w *Emigracyjnych dokumentach chwili 1986* znajdowały się pisma z 1985 r. (list z Zarządu Okręgu Koła AK w Chicago z 9 września 1985 r.), w *Materiałach historycznych 1993* były dokumenty z 1992 r. (Program *Wschodniej Szkoły Letniej* Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, lipiec 1992). Podobne przykłady można by mnożyć. Odnosić jednak do tego ostatniego zbioru należy zauważyć, że w odróżnieniu od zbiorów druków efemerycznych miał on w większym stopniu charakter miscellaneów, co przekładało się także na większą rozpiętość chronologiczną pism, zwłaszcza znajdujących się w nieposegregowanych jednostkach.

z życzeniami) stanowiły materiały niewymagające reakcji czy odpowiedzi J. Giedroycia, bądź też ich charakter³⁷⁴ przesądzał o tym, że ich funkcja z punktu widzenia redakcji była już spełniona, ewentualnie moment ich użycia nie mógł być przez nią z góry określony. W pierwszym przypadku wędrowały zatem wprost do archiwum. W drugim natomiast przynajmniej część z nich trafiała do tzw. teki redakcyjnej. J. Giedroyc pojęciem tym posługiwał się już w pierwszej połowie lat 50.³⁷⁵ Stanowiła ona w gruncie rzeczy tę część registratury bieżącej, do której odłożone były materiały zakwalifikowane do wykorzystania w pracach redakcji czasopism lub do wydania książkowego, przy czym czas tego oczekiwania mógł być krótszy lub dłuższy, albo w ogóle nie był sprecyzowany. Wiadomo, że J. Giedroycowi zdarzało się nakłaniać autorów do nadsyłania mu rękopisów także wówczas, gdy nie był pewien, czy i kiedy dojdzie do ich publikacji, woląc je zawczasu mieć u siebie³⁷⁶. Później niejeden z nich lata całe przeleżał w tece, zanim doczekał się publikacji. Niektóre tego wszakże nigdy nie doczekały. Część owych niewykorzystanych materiałów *de facto* zarchiwizowała się w tece; niektóre z nich wydali w końcu inni wydawcy³⁷⁷.

W przypadku innych rodzajów materiałów proces klasyfikacji mógł przebiegać podobnie, ale mógł wykazywać różnice czy znaczne odchylenia od wyżej zasygnalizowanego modelu. Odmienna była z pewnością sytuacja korespondencji redakcyjnej, co wiązało się z jej funkcją oraz charakterem akt podręcznych. Poszczególne stanowiące ją listy umieszczane były w segregatorach najprawdopodobniej z okresu ostatnich dwóch — trzech lat (roczników), włączając w to dany rok bieżący i przechowywane w gabinecie J. Giedroycia. Pomijając najpewniej zestawy listów o charakterze swoistych *rektyfikatów*, do czasu upływu

³⁷⁴ W związku z nim były one bądź od razu wykorzystane w pracach redakcji (np. aktualne dokumenty życia społecznego, niektóre wycinki), bądź też mogły kumulować się jako rezerwuar materiałów do wykorzystania przez nią w dogodnym momencie (np. kopie urzędowych dokumentów, pamiętniki, relacje etc.).

³⁷⁵ List do B. Osadczuka z 2 grudnia 1953 r., J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska, Listy...*, s. 143.

³⁷⁶ Por. list do A. Bobkowskiego z 14 września [1954], J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy...*, s. 291.

³⁷⁷ Dotyczy to np. pracy Stanisława Kościółkowskiego *Antoni Tyzenhauz: podskarbi nadworny litewski*, wydanej w opracowaniu Lidii Ciołkoszowej przez Wydawnictwo Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego w l. 1970–1971 (t. I–II). Maszynopis był w rękach J. Giedroycia od 1957 r. do co najmniej 1963 r., właśnie w „tece” (AIL ML, list do P. Zaremby z 2 marca 1963 r.). „Rekordzista” był bodaj maszynopis Tymona Terleckiego *Emigracja naszego czasu*, który do J. Giedroycia trafił około 1948 r., a wydany został w opracowaniu J. Święcha i N. Taylor-Terleckiej przez Wydawnictwo UMCS w Lublinie w 2003 r.; spędził więc w podobnych warunkach z górą pół wieku w oczekiwaniu na druk (N. Taylor-Terlecka, *Tymon Terlecki, polski Londyn i środowisko paryskiej „Kultury” (dialog poprzerywany)*, [w:] *Kultura paryska. Twórcy...*, s. 62).

owych dwóch czy trzech lat nie była ona włączana do narastających w innych pomieszczeniach (przez szereg lat w *jardin d'hiver*, później, być może od lat 80., w pokoju „na górce”) „archiwów”.

Ostatecznie o terminie włączenia dokumentów, listów etc. do jednostki (lub stworzenie z nich takowej) którejs z serii czy kolekcji każdorazowo decydowała określona potrzeba.

Termin, a także inne szczegóły przepływu akt do archiwum zazwyczaj są określone przez instrukcję kancelaryjną. Normatywu tego jednak nie znano w praktyce biurowej Instytutu Literackiego. Zatem czynność ta, z wszelkimi związanymi z nią kwestiami, tj. właściwym po temu momentem, musiała przebiegać inaczej, zgodnie z niepisanim, niemniej jednak utrwalonym w praktyce i uporządkowanym obyczajem. Tym, co konstytuowało ów obyczaj i co decydowało o terminie archiwizacji, był szereg rozmaitych kryteriów branych przy tym pod uwagę, takich jak rodzaj materiałów (np. list, opracowanie etc.), czas ich powstania, pochodzenie, funkcja jaką miały do spełnienia w pracach redakcji bądź wydawnictwa, a nawet okoliczności zewnętrzne.

Niektóre materiały stanowiące zasób archiwum podparyskiej oficyny znalazły się tam właściwie od razu jako *par excellence* archiwalia. Bezspornie zalicza się do nich część spuścizny J. Giedroycia, będąca pokłosiem jego działalności w okresie poprzedzającym powstanie Instytutu Literackiego i „Kultury”, w tym z lat 1939–1946. Materiały z tamtego okresu określał on zresztą jako *jego prywatne archiwum*³⁷⁸. Jeżeli chodzi o materiały niezwiązane z nim personalnie, to wśród przyczyn, dla których występowało wyżej zasygnalizowane zjawisko, należałoby w pierwszej kolejności wskazać przemiany prawno-organizacyjne oficyny. Z natury rzeczy materiały wytworzone przez oficynę funkcjonującą w Rzymie (określane mianem „korespondencji rzymskiej”) uległy faktycznej archiwizacji wraz ze zmianą jej statusu i siedziby, tudzież reorganizacją kadrową i innymi obiektywnymi czynnikami³⁷⁹. W podobnych okolicznościach „zarchiwizowały się” materiały działającej nieco ponad pół roku (od czerwca 1952 r. do stycznia 1953 r.) berlińskiej „placówki” Instytutu Literackiego³⁸⁰, tworzonej przez Jerzego Prądyńskiego i Bohdana Osadcuka, zajmującej się wydawaniem biuletynu

³⁷⁸ AIL ML, list do M. Supruniuka z 21 kwietnia 1993 r.

³⁷⁹ Nie wszystkie jednak materiały zespołowe Instytutu Literackiego „doświadczyły” owych konsekwencji, przez co można byłoby mówić o ich zarchiwizowaniu. Odnosić to można do prowadzonej przez J. Giedroycia korespondencji. Czy np. najstarsza część korespondencji prowadzonej z Norbertem Żabą (jej całość zachowana z lat 1946–1992) uległa zarchiwizowaniu w związku z powyższym jesienią 1947 r.? Odpowiedź raczej nie może być pozytywna. Naturalnie nie jest to jedyny tego typu przypadek.

³⁸⁰ W ten sposób określił ją sam J. Giedroyc. Zob. list do B. Osadcuka z 20 stycznia 1953 r., J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska, Listy...*, s. 122.

„Stimmen zu Osteuropäischen Fragen” (SOF)³⁸¹. Narosło w toku jej funkcjonowania „archiwum” J. Prądyńskiego miał przekazać J. Giedroycowi³⁸². Nieco podobnie było w przypadku materiałów, które znalazły się w posiadaniu Instytutu Literackiego w okolicznościach przypominających sukcesję bierną (np. materiały paryskiej placówki J. Czapskiego w 1949 r., *de facto* stanowiące depozyt). Do archiwum niejako automatycznie wchodziły depozyty — zasadniczo już ukształtowane przez deponentów partie dokumentacji, choć ze względu na związane z niektórymi z nich plany wydawnicze część z nich mogła przez jakiś czas znajdować się we wspomnianej tece redakcyjnej. Inne kryteria odgrywały rolę przy podstawowej grupie materiałów, jakimi były rękopisy mniejszych lub większych utworów literackich, naukowych etc. Owe rękopisy, a także niektóre dokumenty (np. krajowej opozycji), niezależnie od ich rozmiaru i przyszłej formy edytorskiej (np. artykuły, wiersze, dokumenty etc. zamieszczane na łamach czasopism, bądź dokumenty oraz prace autorskie publikowane jako wydawnictwa zwarte) ulegały „archiwizacji” z chwilą ukazania się ich w druku³⁸³ względnie podjęcia odwrotnej decyzji o niezakwalifikowaniu do druku. Towarzyszyło temu bądź umieszczenie ich w odpowiedniej tece wydawniczej złożonego numeru czasopisma lub książki (stanowiły one osobne serie w aktach Instytutu Literackiego), bądź zaklasyfikowanie do serii *Materiały odrzucone* — wówczas, gdy już ona istniała, ewentualnie do innego obiektu archiwalnego³⁸⁴. W przypadku rękopisów konkursowych takim momentem było rozstrzygnięcie konkursu. Analogicznie kryterium to znajdowało zastosowanie w przypadku dokumentów życia społecznego, które publikowano bądź w opracowaniu, bądź w skrócie lub też *in extenso*. Stanowiły one wszakże *par excellence* aktualny materiał informacyjny, więc jeśli nawet nie zostały wykorzystane w druku, to pomimo to faktycznie się „archiwizowały”, mianowicie wówczas, gdy minął pewien niezbyt długi czas, np. miesiąc (co odpowiadałoby cyklowi wydawania „Kultury”) od opisywanego przez nie wydarzenia. Odnosi się to także do niewielkiego fragmentu korespondencji, mianowicie listów,

³⁸¹ Zob. B. Kerski, A. S. Kowalczyk, *Wiek ukraińsko-polski. Rozmowy z Bohdanem Osadcukiem*, Lublin 2001, s. 83.

³⁸² J. Giedroyc zwrócił się do niego z prośbą o to, by w razie wyjazdu z Berlina do Londynu „zdał” mu je podczas przejazdu przez Paryż, ewentualnie wysłał pocztą. Później warunkowo nadmienił, że w razie gdyby jednak wybrał zamiast Londynu Monachium, sprawa oddania archiwum nie byłaby tak pilna. AIL ML, listy do J. Prądyńskiego z 20 grudnia 1952 r. i 3 stycznia 1953 r. J. Prądyński wyjechał ostatecznie do Londynu, w związku z czym musiał zapewne archiwum (kartoteki i inną dokumentację) oddać J. Giedroycowi.

³⁸³ Nie zamykało to zresztą ostatecznie możliwości wykorzystania tych samych tekstów ponownie w druku, na przykład w różnych „pismach zebranych” czy antologiach.

³⁸⁴ Niektóre opracowania autorskie (włączające w to edycje dokumentów), które nie zostały opublikowane, znajdują się w *Materiałach historycznych*. Są też takie — o przyczynach tego nie chcę dywagować — które trafiły do zbioru *Wariaci* (np. wspomnienia Zenona H. Dmochowskiego nadesłane w 1998 r. — towarzyszy im list od J. Giedroycia z informacją o odmowie druku).

które zakwalifikowano do druku w „Kulturze” lub w „Zeszytach Historycznych”, w dziale *Listy do Redakcji*³⁸⁵. W związku z tym były one właściwie traktowane identycznie z rękopisami.

Złożoną materię stanowi kwestia archiwizowania się korespondencji redakcyjnej. O praktycznie natychmiastowej „archiwizacji” otrzymywanych kartek z życzeniami świątecznymi i noworocznymi, ewentualnie analogicznej korespondencji okolicznościowej już wspominałem. Jeżeli chodzi o pozostałą część korespondencji, to teoretycznie archiwizowałyby się ona wraz z „załatwieniem danej sprawy”, będącej jej przedmiotem. To jednak wiele w tym kontekście nie wyjaśnia, albowiem w Instytucie Literackim korespondencja bynajmniej nie narastała w systemie przypominającym akta spraw (jakkolwiek zdarzały się od tego wyjątki), a do tego niepisaną regułą było, że same listy do i od J. Giedroycia nie dotyczyły jednej tylko sprawy. Nierzadką praktyką było zresztą, że typowa „sprawa” (np. zabiegi redaktora ukierunkowane na skłonienie swoich współpracowników do twórczego wysiłku) ciągnęła się przez długi czas, wracano do niej po przerwie (dotyczącej samej „sprawy”, nie zaś korespondencyjnego kontaktu) lub też zdarzało się, że pomimo wielokrotnych namów i „urgensów” w ogóle nie doczekała się finału (czyli „załatwienia”). Obiektywnym czynnikiem, który przesądzał o definitywnej archiwizacji korespondencji, było w poszczególnych przypadkach urwanie się kontaktu korespondencyjnego, zwłaszcza wskutek śmierci danego korespondenta J. Giedroycia bądź z innych powodów (np. wskutek zerwania przez niego kontaktów z daną osobą, jak było to z J. Niezbrzyckim, L. Tyrmandem czy G. Herlingiem-Grudzińskim). To samo dotyczy zakończenia współpracy z daną instytucją, np. w odniesieniu do Biura Kolportażowego w Wielkiej Brytanii „Vistula Press”. Aczkolwiek w niektórych przypadkach owa „archiwizacja” miała względny charakter. Niekiedy właśnie śmierć danej osoby sprawiała, że jej listy (oraz inne utwory) zaczęły „żyć własnym życiem”, przeglądane, selekcjonowane, przepisywane etc. pod kątem realizacji kształtujących się u J. Giedroycia planów ich edycji. Sytuacja taka miała miejsce niejednokrotnie, w przypadku chociażby Andrzeja Bobkowskiego, Witolda Gombrowicza, Jerzego Stempowskiego³⁸⁶. Wśród istotnych czynników, mających wpływ na „archiwizację” części korespondencji (a także innych materiałów³⁸⁷), były przemiany polityczne w Polsce na przełomie lat 80. i 90. Wówczas to zakończona została prowadzo-

³⁸⁵ Warto nadmienić, że teki wydawnicze „Kultury” zawierają również listy czytelników, które z różnych względów nie zostały ostatecznie opublikowane w miesięczniku. Zob. J. Łosowski, *Archiwum Instytutu Literackiego w Le Mesnil-le-Roi (Maisons-Laffitte) pod Paryżem i jego dokumentacja*, 2001, s. 13 (masz. w posiadaniu autora).

³⁸⁶ Osobnym zagadnieniem jest natomiast to, czy ostatecznie do ich publikacji doszło oraz jakie przybrała ona ramy.

³⁸⁷ Obrazujących związki z krajową opozycją, np. pomoc niezależnym wydawnictwom.

na osobno grupa korespondencji „w sprawach krajowych”, czyli korespondencja krajowa.

Nie od rzeczy wydaje się pytanie, czy dawniejsze listy należy uważać za całkowicie „zarchiwizowane”, skoro ich treść nawet po wielu latach służyła J. Giedroyciowi za istotne źródło informacji, wykorzystywanych w aktualnie omawianych sprawach (np. sprawa pomysłu wydania diariusza Jana Szembeka z przełomu 1946/47 r., omawiana wówczas w korespondencji z Janiną Szembekową, przypomniana w korespondencji z Bohdanem Osadcukiem w 1962 r.³⁸⁸)? Nie tylko zresztą w ten sposób je wykorzystywał. W celu udowodnienia swoich racji czy podparcia ich twardymi dowodami czasem decydował się nawet na druk wybranych dawniejszych listów³⁸⁹.

W materiałach, które bezspornie przynależą do akt osobistych (archiwum) J. Giedroycia, trudniej o uchwycenie zjawiska archiwizacji w sensie wytracenia związku z jego bieżącą działalnością. Owo „wytracenie” dokonuje się właściwie dopiero, odwołując się do medycznej terminologii, wraz z ustaniem funkcji życiowych twórcy spuścizny. Nie jest jednak całkiem niemożliwe zdiagnozowanie go wcześniej. Częściowa archiwizacja występowała chociażby wówczas (lata 90.), gdy zakańczył on dotychczasową działalność w kilku organizacjach, tj. Fundacji Pomocy Bibliotekom Polskim, Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Niezależnej Fundacji Popierania Kultury Polskiej Polcul Foundation. Innym równie naturalnym wyznacznikiem archiwizacji dla części prywatnej korespondencji, o którym wspomniano, była śmierć osób, z którymi ją utrzymywał³⁹⁰.

Z zagadnieniem archiwizacji logicznie łączy się także proces zamykania (wstrzymania czy też ustania z przyczyn zewnętrznych) dalszego dopływu materiałów względnie kompletowania ich według dotychczasowych reguł. Znaczną część tych materiałów, stanowiących poszczególne zbiory oraz serie (np. *Materiały odrzucone*), przestano systematycznie gromadzić, a w każdym razie klasyfikować i nadawać uporządkowaną postać z chwilą śmierci J. Giedroycia. Miało to być może związkiem bądź z jego osobistym wkładem w te procesy, bądź z zamknięciem „Kultury”. Bynajmniej nie w każdym z tych przypadków wydawało się to oczywiste (chociażby w odniesieniu do wycinków prasowych, mimo rzeczywistej redukcji ich liczby). Sprawy te jednak należą bardziej do teraźniejszości aniżeli przeszłości Instytutu Literackiego. Niektóre konstrukcje archiwalne uległy zamknięciu, czyli *de facto* archiwizacji za jego życia. Odegrały w tym rolę inne

³⁸⁸ Zob. list do B. Osadcuka z 22 stycznia 1962 r., J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska, Listy...*, s. 298.

³⁸⁹ *Nieścisłości p. Sosnkowskiej (Korespondencja gen. Sosnkowskiego z Jerzym Giedroyciem)*, „Zeszyty Historyczne” 1989, z. 90, s. 204–209.

³⁹⁰ Z drugiej strony fakt ten nierzadko powodował, zazwyczaj krótkotrwałą, wymianę listów np. z wdową lub kimś z rodziny zmarłego.

czynnikami. Jednym z nich były przemiany polityczne, przede wszystkim w kraju, ale również, w innej skali, na emigracji. Z tym wiązałbym zakończenie na progu lat 90. kolekcji *Relacje i dokumenty*, która głównie odzwierciedlała przejawy działań opozycyjnych względem władz PRL-u oraz taktykę i działania „drugiej strony”, a także, być może, *Materiałów historycznych*, również w pierwszej połowie lat 90.³⁹¹

Podsumowując można stwierdzić, że procesy „przechodzenia akt” od registratury bieżącej do archiwum — lub, posiłkując się terminologią zaczerpniętą z kancelarii pruskiej, do stanu akt reponowanych — zachodziły nie w związku z określonymi z góry wpływami czasu, ale przeważnie w następstwie konkretnych zdarzeń w trybie działania samej redakcji oraz oficyny (w szczególności publikacji jakiegoś materiału, ale też dezaktualizacji określonej problematyki) lub rozgrywających się poza nimi, ale pozostających z ich funkcjonowaniem w bezpośrednim związku (np. śmierci korespondenta J. Giedroycia, likwidacji instytucji etc.).

1.6. Okoliczności uformowania się poszczególnych konstrukcji archiwalnych

Procesy formowania się registratury tudzież analogiczne procesy odnoszące się do archiwum zaowocowały kreacją określonych obiektów, zwłaszcza serii w obrębie zespołu Instytutu Literackiego oraz szeregu redakcyjnych zbiorów, a także innych konstrukcji archiwalnych. Trzeba przyznać, że niewiele można podać pewnych informacji na temat okoliczności, w jakich powstawały ich zręby. J. Giedroyc nie widział chyba specjalnej potrzeby utrwalania informacji o tego rodzaju zdarzeniach. Z drugiej strony poczynieniu dokładnych ustaleń nie sprzyja brak odnośnych dokumentów organizacyjnych. Uwarunkowania te sprawiają, że wskazanie momentów, w których poszczególne serie w zespole Instytutu lub konstrukcje archiwalne się wyodrębniły, praktycznie graniczy z niemożliwością. Mgła tajemnicy okrywa w szczególności to, co w tym obszarze działo się w najwcześniejszym okresie działalności Instytutu Literackiego. W związku z tym w istocie możliwe jest niemal wyłącznie snucie przypuszczeń w tej materii.

³⁹¹ W przypadku tego ostatniego zbioru kwestia zamknięcia go (około 1994 r.) nie jest jasna. Może wiązało się to z zaniechaniem podobnie aktywnego jak do tej pory gromadzenia materiałów, służących w dużej mierze do redagowania „Zeszytów Historycznych”, które po przemianach w kraju i otworzeniu się nowych możliwości rozwoju dla środowisk historyków, w tym polepszeniu dostępności do wielu źródeł, stały się (w większej niż dotychczas mierze) pismem składanym. Zainteresowania historyczne J. Giedroycia nie zanikły (uformowała się nowa kolekcja *Okruchy historii*), ale jego zaangażowanie na rzecz zdobywania źródeł i, być może, ułatwiania tym pracy historykom (tudzież inspirowania ich w określonych kierunkach) uległy znacznemu zredukowaniu. W grę mogły wchodzić także inne czynniki, związane ze sprawowaniem opieki nad narastającą kolekcją przez kogoś ze współpracowników J. Giedroycia.

Mimo to można jednak pokusić się o przybliżenie choćby zarysu okoliczności, w jakich się to dokonywało. Wnioski w tej materii wysunąć można, opierając się głównie na szeregu pośrednich faktów, strzępach informacji oraz mających cechy prawdopodobieństwa przesłankach, rzadko tylko dysponując konkretnymi danymi zawartymi np. w listach³⁹².

Jedną z wyżej wymienionych przesłanek stanowią daty najstarszych pism, dokumentów etc. do nich zaliczanych (traktowane jako *terminus a quo*), przy czym chodziłoby raczej o daty wejścia do „kancelarii” oficyny³⁹³ aniżeli o daty samych dokumentów etc., które mogły być znacznie dawniejsze nie tylko od tego wydarzenia, lecz w poszczególnych przypadkach miały metrykę dawniejszą od Instytutu Literackiego. Jest to w związku z tym przesłanka, którą należy traktować ostrożnie i pomocniczo. W niektórych przypadkach stanowi ona wszakże jedyną, choć poszlakową wskazówkę odnoszącą się do czasu ich powstania. Sądzę, że dotyczy to zbioru o nazwie *Relacje i dokumenty*. Nie znajdując po temu innych mocnych przesłanek³⁹⁴ właśnie w oparciu o daty zaklasyfikowanych do niego dokumentów etc. przypuszczam, że jego genezy można w najlepszym razie doszukiwać się w pierwszej połowie lat 50., a domniemane bardziej systematyczne procesy jego narastania winno się datować dopiero od 1956 r.³⁹⁵ Podobne przesłanki, czyli daty najstarszych pism, pozwalają stwierdzić *terminus a quo* w odniesieniu do zbioru pod nazwą *Wariaci*, który również sięga 1956 r. W tym przypadku dysponuję dodatkowymi informacjami, dzięki którym znany

³⁹² Te ostatnie umożliwiają np. określenie, od kiedy w archiwum zaczęły pojawiać się depozyty. Moment ten można datować na lata 1948–1949. Na ten temat piszę w rozdziale trzecim.

³⁹³ Często byłoby bardzo trudne albo wręcz niemożliwe do ustalenia, jako że w biurowości oficyny nie stosowano ewidencji korespondencji przychodzącej ani też nie używano pieczętki wpływu bądź prezenty. Jedyny pewny moment wejścia pisma do kancelarii stwierdzić można dzięki odebranym faksom.

³⁹⁴ Jak piszę o tym dalej, do przesłanek takich należą wydarzenia związane z ewolucją formy „Kultury” (powstawanie jej działów) bądź z rozwojem działalności wydawniczej oficyny. Gdyby w tym przypadku próbować do tego nawiązać, należałoby zwrócić uwagę na (pod) serię Biblioteki „Kultury” pod nazwą „Dokumenty”. Zawartość treściowa tekstów niektórych jej zeszytów (zwłaszcza z lat 60. i 70.) wykazuje pewne związki z treścią i postacią materiałów niniejszego zbioru. Jakkolwiek termin powstania (pod) serii (1955 r.) oraz daty materiałów (około połowy lat 50.) ze zbioru są dosyć zbieżne, to wydaje się, że początków tego ostatniego nie należy chyba wiązać bezpośrednio z uruchomieniem „Dokumentów”. Z drugiej strony za taką hipotezą przemawiałyby określenia spotykane w korespondencji J. Giedroycia. W liście do B. Heydenkorna z 9 grudnia 1955 r. (AIL ML) napisał on, że ma m.in. „relacje” i „dokumenty” na, cytując: *polski* (tj. spotykany u krajowców) *oportunizm, wazelinarstwo i słabość*.

³⁹⁵ Najstarsze dokumenty w zbiorze pochodzą z 1953 r., potem następuje kilkuletnia luka i pojawiają się dokumenty z 1956 r. i kolejnych lat. W archiwum Instytutu Literackiego znajdują się ponadto materiały wykazujące podobieństwo formalno-tematyczne, pochodzące z 1952 r. Najpóźniejsza chronologicznie jednostka tego zbioru, nosząca jego nazwę, w opisie miała zaznaczony przedział chronologiczny 1990–1991.

wydaje się również *terminus ad quem* jego powstania. Są one zawarte w jednym z listów J. Giedroycia z końca lat 50.³⁹⁶

Inną wskazówką, jaką można by tutaj wziąć pod uwagę, są daty otwarcia (względnie wznowienia) poszczególnych działów w „Kulturze”, a to z tego względu, że ich nazwy są często identyczne bądź podobne do nazw niektórych obiektów archiwalnych (zwłaszcza zbiorów), zaś dodatkowym mocnym argumentem jest swoiste powinowactwo treściowe pomiędzy nimi a treścią materiałów zamieszczanych w owych działach. Być może ten przypadek zachodzi w przypadku zbioru *Materiały historyczne*, którego zapoczątkowanie, choć raczej nie zbiegło się w czasie, to mogło być nieodległym czasowo następstwem utworzenia w „Kulturze” działu o nazwie *Najnowsza Historia Polski*. Nastąpiło to na początku 1948 r.³⁹⁷ W działle tym J. Giedroyc widział przede wszystkim miejsce dla pamiętników, wspomnień i dokumentów³⁹⁸. Powstanie tych pierwszych starał się zresztą od początku inspirować³⁹⁹. Ta charakterystyka odpowiada generalnie, co do formy jak i tematyki, zawartości wymienionego zbioru (materiały do historii powszechnej stanowią jego bardzo niewielki fragment). Jednakże potwierdzenie odrębnej egzystencji owego zbioru znalazłem dopiero dla początku lat 70.⁴⁰⁰ Analogicznego mechanizmu dopatrywałbym się w okolicznościach powstania zbioru *Emigracyjne dokumenty chwili*⁴⁰¹. Najpierw, w 1954 r., zrodził się pomysł założenia w „Kulturze” działu o tej nazwie (ale bez przymiotnika „emigracyjne”). Stanowił go miał, wedle wspólnie wypracowywanych przez J. Giedroycia i J. Mie-

³⁹⁶ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 20 grudnia 1959 r. J. Giedroyc wspominał w nim, że kolekcjonuje wariatów. Kontekst tej wypowiedzi można rozumieć także metaforycznie (jako grupowanie w swoim kręgu „wariatów”).

³⁹⁷ AIL ML, list do W. Weintrauba z 24 lutego 1948 r.

³⁹⁸ AIL ML, list do A. Pragiera z 26 grudnia 1947 r. W liście tym J. Giedroyc zwierzał się z planu utworzenia tego działu (w brzmieniu *Najnowsza Historia Polski*), proponując jednocześnie współpracę adresatowi.

³⁹⁹ AIL ML, list do gen. L. Prchali z 13 maja 1948 r. J. Giedroyc informując o powstaniu działu poświęconego *Najnowszej Historii* (sic! brak określenia, że chodzi o historię Polski) namawiał go w związku z tym na napisanie wspomnień, w szczególności dotyczących powstania i działań Legionu Czesosłowackiego. Byłyby one tam właśnie zamieszczone.

⁴⁰⁰ Jest nim karton noszący lakoniczny opis zewnętrzny *Materiały historyczne 1972*. Zważywszy na odmienną przesłankę wyodrębnienia tej jednostki w porównaniu z innymi jednostkami z tego zbioru, mającymi charakter chronologiczno-tematyczny, wnioskuję, że pokazuje on wcześniejszą „fazę rozwojową” owego zbioru. Gwoli rzetelności trzeba wspomnieć, że w spisie z lat ok. 1966/1968 znajdowała się pozycja pn. „Różne materiały historyczne: dwie koperty”. Stanowiła ona jednak według wszelkiego prawdopodobieństwa rodzaj depozytu.

⁴⁰¹ Wyjaśnienia wymaga użyty przymiotnik „emigracyjne”, brany niekiedy w nawias kwadratowy. Jednostki składające się na ów zbiór przed melioracją nosiły obie nazwy, tj. *Emigracyjne dokumenty chwili* oraz *Dokumenty chwili*. Przy tym aż do 1987 r. włącznie (z wyjątkiem jednostki za rok 1985) używana była ta pierwsza nazwa, zaś od 1988 r. (oraz w 1985) stosowano już tylko tę ostatnią.

roszewskiego koncepcji: [...] „wybór szczególnie ważnych dokumentów, którym należy nadać pewien rozgłos”⁴⁰². Jednakże tematyka materiałów ze wspomnianego zbioru ma też wiele wspólnego z treścią innych działów, takich jak *Wydarzenia miesiąca*⁴⁰³ oraz kroniki, których celem było nie tyle nadawanie szczególnego rozgłosu, co po prostu odnotowywanie istotniejszych faktów określonej natury, w tym z życia poszczególnych społeczności czy środowisk. Spośród kronik najdawniejszą metrykę miały „kulturalna” i „emigracyjna”. J. Giedroyc planował uruchomienie ich już w okolicach lat 1949 i 1950⁴⁰⁴. Ostatecznie kroniki zaczęły się ukazywać od 1950 r.⁴⁰⁵ Tym można zresztą wytłumaczyć obecność *quasi* „anteriorów”⁴⁰⁶ w zbiorze *Emigracyjne dokumenty chwili*, pochodzących z okresu 1948–1953. Z kronikami (ich częścią) w pewnej mierze „spowinowacony” był inny zbiór, o porównywalnej pod względem dawności „metryce”, noszący nazwę *Wystawy plastyczne na Zachodzie*⁴⁰⁷. Najdawniejsze materiały z tej kolekcji, grupującej głównie katalogi wystaw, foldery, zaproszenia etc., sięgają lat 1950–1951. W podanych przypadkach mogło się uwidocznic opisanie w literaturze zjawisko tzw. opóźnionego początku w gromadzeniu, w uproszczeniu polegające na świadomej kontynuacji tego, co dotąd działo się samo z siebie⁴⁰⁸.

Dla pełniejszego ukazania procesów wiodących do tworzenia się poszczególnych konstrukcji archiwalnych, jednej z nich, na zasadzie *pars pro toto* (choć z zasygnalizowaniem jej specyfiki), poświęcę szersze omówienie. Jest to zbiór materiałów różnej proveniencji (a także formy oraz treści) pod nazwą *Sprawy*

⁴⁰² List z 16 sierpnia 1954 r., J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy...*, cz. 1, s. 429.

⁴⁰³ Jakkolwiek trzeba dodać, że w roli „dokumentów” informujących o wydarzeniach emigracji na zachodzie oraz kraju i bloku wschodnim występowały w niemałej mierze „noty” redagowane przez współpracowników J. Giedroycia (zob. jego list do I. Łysiak-Rudnyckiego z 8 grudnia 1967 r., J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska, Listy...*, s. 606). W zbiorach częściowo można jednak znaleźć dokumenty, którym (ewentualnie) towarzyszą dopiski owych współpracowników, np. Andrzeja Chileckiego.

⁴⁰⁴ AIL ML, listy do W. Weintrauba z 8 marca 1949 r. oraz do J. Mieroszewskiego z 21 i 31 sierpnia 1950 r.

⁴⁰⁵ Zob. I. Hofman, *Szkice...* (rozdział *Kroniki — między Krajem, emigracją i sąsiadami*), s. 184, 186 i n.

⁴⁰⁶ Można by zadać pytanie o to, skąd się one brały. Sądzę, że u źródeł istnienia poszczególnych zbiorów leżało nie tylko stopniowe odkładanie dokumentów od pewnego momentu, ale też wyszukiwanie w archiwum dawniejszych, które odpowiadały ich charakterystyce formalnej i treściowej.

⁴⁰⁷ Po przeprowadzeniu prac porządkowych przy tej dokumentacji w 2004 r., z uwagi na formułę zbioru, która od jego powstania ewoluowała i rozszerzała się (doszły zagadnienia teatralne, filmowe i muzyczne, w tym dotyczące kraju), stwierdzono, że oryginalna, nadana na początku nazwa nie oddaje całej specyfiki jego zawartości. Dokonano wówczas zmiany jego nazwy na „Życie artystyczne w Kraju i na Emigracji”.

⁴⁰⁸ Więcej na ten temat zob. M. Sommer, dz. cyt., s. 78–79. Figura ta zresztą, co podkreślał autor, znajduje odbicie w wielu dziedzinach ludzkiego życia.

i troski. Istnieją przesłanki za tym, że narastał on niejako równolegle z materiałami innego zbioru pod nazwą *Emigracyjne dokumenty chwili*, a właściwie, że został on z tamtego intuicyjnie, choć niekonsekwentnie wyodrębniony⁴⁰⁹. Pod względem pochodzenia i rodzaju znajdujących się w nim dokumentów (druki, wycinki, listy) wykazywał z nim pewne „powinowactwo”. Jego nazwa, podobnie jak w poprzednim przypadku, wprost nawiązywała do identycznie brzmiącego tytułu jednego z działów „Kultury”⁴¹⁰. Jednak materiały do niego zaklasyfikowane są sporo młodsze od działu czasopisma, datują się bowiem od przełomu lat 50. i 60.⁴¹¹, natomiast dział pojawiał się (nieregularnie) począwszy od numeru piątego „Kultury” z 1948 r. Specyfika treściowa owej kolekcji daje się wyraźnie określić. Odpowiada ona generalnie wymowie czy duchowi tekstów zamieszczanych w owym dziale (wypełniały go bowiem często artykuły oraz inne podgatunki publicystyczne; początkowo także *Kronika angielska* Londyńczyka). Niekiedy jego specyfikę określał, w formie wstępów od redakcji do wybranych artykułów, sam J. Giedroyc⁴¹². Jednakże, biorąc pod uwagę ich duże zróżnicowanie, niejednorodność i nieregularność pojawiania się (to akurat była cecha wspólna działu w czasopiśmie i jednostek zbioru), niełatwo powiedzieć coś o regułach, według

⁴⁰⁹ W praktyce wyglądało to tak, że część pudeł lub kopert, zawierających zbliżonego typu materiały, w jednym roku przybierała nazwę *Emigracyjnych dokumentów chwili* (przeszło 30, datowane od końca lat 40.), a w innym — zdecydowanie rzadziej — *Spraw i trosk* (7 jednostek, z 1970 r. oraz z lat 1979–1982). W jednym przypadku wystąpiła nazwa *Emigracyjne dokumenty chwili. Sprawy i troski 1971* (faktycznie z lat 1970–1972). Fakt ten mógł m.in. wiązać się z niewielką ilością pism etc., które w danym roku napłynęły. W każdym razie prędzej aniżeli z prawdopodobieństwem, że wszystkie one wykazywały cechy na poły „dokumentów chwili”, na poły „spraw i trosk”. Przykładem zaklasyfikowanego tam pisma jest zaproszenie z Kiermaszu Książki Polskiej SPK na wieczór autorski A. Chciuka 9 września 1971 r.

⁴¹⁰ Aczkolwiek w korespondencji J. Giedroycia m.in. z K. A. Jeleńskim pojawia się jeszcze projektowany dział o nazwie „Sprawy i fakty” (początek lat 60.). Trudno rozstrzygnąć, czy ten dział miał cokolwiek wspólnego z powstawaniem zbioru.

⁴¹¹ Materiały z tych lat ostatecznie wyodrębniono dopiero w toku prac porządkowych w 2003 r., w oparciu o analogię z cechami wewnętrznymi tych dokumentów etc., które znajdowały się w jednostkach opisanych nazwą *Sprawy i troski*, a więc tymi, które były bezspornie za takie uznane.

⁴¹² We wstępie od redaktora do zamieszczonego w dziale *Sprawy i troski* artykułu Zbigniewa Różyckiego pt. *Kolegium Wolnej Europy* („Kultura”, nr 12/74, 1953, s. 65–74) napisał on: „Z wielką troską [wyróżnienie T.C.] drukujemy poniżej artykuł p. Różyckiego, uzasadniający, dlaczego zrezygnował ze studiów w Kolegium Wolnej Europy w Strasburgu. Z tym większą troską, że czujemy się do pewnej odpowiedzialności. Przed dwoma bowiem laty Zespół «Kultury» wystąpił z inicjatywą utworzenia przez czynniki amerykańskie Uniwersytetu dla młodzieży z zażelaznej kurtyny. [...] Na Kolegium nie mieliśmy wpływu. Nie należy to do zadań pisma, zresztą Free Europe współpracy z nami nie szukała. Artykuł p. Różyckiego jest jednak dzwonkiem alarmowym, który zmusza nas do ponownego zajęcia się Kolegium. [...] Sprawa [wyróżnienie T.C.] jest zbyt ważna, by wyciągać przedwczesne i pochopne wnioski, z tego też względu zajmujemy stanowisko dopiero po dokładnym zapoznaniu się z sytuacją wytworzoną w Strasburgu”.

których mógł narastać wspomniany zbiór. Dzięki poszlakom można jednak pokusić się o choćby częściową próbkę ich rekonstrukcji. Reguły te ilustruje względnie dobrze udokumentowany przypadek. W kwietniu 1964 r. J. Giedroyc otrzymał od Zbigniewa Jasińskiego (1908–1984) poufny list z informacją o spotkaniu przedstawiciela Rady Naczelnej Polskich Organizacji w Australii z odwiedzającym ten kraj Janem Frankowskim, posłem na sejm PRL i politykiem Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego⁴¹³. List został najpewniej potraktowany jako swoisty „dzwonek alarmowy”, w związku z czym — być może wskutek bezpośredniej inspiracji J. Giedroycia w tym kierunku — w listopadowej „Kulturze” ukazał się artykuł wspomnianego Z. Jasińskiego, nawiązujący do treści tamtego listu i rozwijający tamtą problematykę⁴¹⁴. Stał się on zresztą kanwą do wystąpień polemicznych w kilku numerach czasopisma w następnym roku. Polemikę zamknął J. Giedroyc komunikatem redakcji we wrześniowej „Kulturze” (nr 9/215) z 1965 r. Ów artykuł umieszczony został właśnie w dziale *Sprawy i troski*. Z kolei przywołany wcześniej list zaklasyfikowany został (niestety nie wiadomo kiedy, a to wydaje się kluczowe) właśnie do noszącego tę samą nazwę zbioru, o czym najprawdopodobniej zdecydowało owo zdarzenie, noszące znamiona zarówno kontrowersji, jak i pewnej tajemniczości⁴¹⁵. Opisany przypadek stanowi być może zjawisko typowe dla procesu formowania się *Spraw i trosk*: określony materiał (list, wycinek prasowy, całe *dossier* etc.), opisujący jakieś wydarzenie wymagające bądź odpowiedniej reakcji J. Giedroycia, bądź w każdym razie powiadomienia o nim opinii publicznej (czytelników), stawał się samodzielnym obiektem tego zbioru. Niewykluczone, że w poszczególnych przypadkach włączane do niego materiały mogły stanowić materiał informacyjny dla autorów artykułów etc., publikowanych w dziale o tym samym tytule. Natomiast ewentualne dalsze wystąpienia można odnaleźć w „Kulturze” bądź w innych partiach archiwum (np. w korespondencji). Można też zetknąć się z odwrotną do wyżej opisanej sytuacją, kiedy najpierw mamy do czynienia z artykułem zamieszczonym we wspomnianym dziale, zaś w zbiorze znajduje się jak gdyby jego kontynuacja czy informacyjne uzupełnienia do niego⁴¹⁶. Najpowszechniejszą praktyką było wszakże, że publikacja artyku-

⁴¹³ AIL ML, list od Z. Jasińskiego z 14 kwietnia 1964 r. (obecnie zbiór *Sprawy i troski*, sygn. IV B 36).

⁴¹⁴ Zob. Z. Jasiński, *Cień Frankowskiego w Australii*, „Kultura”, nr 11/205, 1964, s. 97–105.

⁴¹⁵ Natomiast wspomniany artykuł oraz dotyczące go głosy polemiczne nie zostały zaklasyfikowane do zbioru. Z uwagi na ich funkcję znajdują się one zapewne w tekach wydawniczych odpowiednich numerów miesięcznika.

⁴¹⁶ Na przykład w „Kulturze” nr 12/351 z 1976 r., w dziale *Sprawy i troski*, jest artykuł Jerzego Jankowskiego pt. *Uchodźcy z Europy Wschodniej we Francji* (s. 101–102). Z kolei w materiałach zbioru, pod obecną sygnaturą I A 59, znajdują się supliki J. Jankowskiego (z 1977 r.) do władz francuskich dotyczące utrudnień stawianych przez francuską administrację w ruchu osobowym między Francją a PRL.

łu w „Kulturze” z reguły poprzedzona była najkrótszą choćby korespondencją między jej redaktorem a autorem artykułu.

W toku tych rozważań nawiązywałem m.in. do istniejących w czasopiśmie działów (względnie jednej z serii wydawniczych) jako możliwych punktów odniesienia w ustalaniu okoliczności wyodrębniania poszczególnych zbiorów. O ile co do nawiązań koncepcyjnych (zwłaszcza treści) wydaje się to przekonujące, o tyle odnośnie do czasu, w jakim się to odbywało, nasuwa się nieco wątpliwości. Przede wszystkim nie da się wykluczyć sygnalizowanej już ewentualności, że owe zbiory, a przynajmniej niektóre z nich, utworzono znacznie później w stosunku do lat, w których pojawiły się wzmiankowane działy. Przyjmując tę hipotezę, jednocześnie należałoby założyć, że do pewnego momentu egzystowały one w jakiejś załączkowej formie, prawdopodobnie istotnie różniącej się od jej późniejszej wersji, lub przynajmniej dotyczyło to części spośród składających się na nie materiałów. Na poparcie tych supozycji mam jedynie pośrednie dowody. Są one dostrzegalne zwłaszcza w *Emigracyjnych dokumentach chwili* i *Sprawach i troskach*, ale także w *Wariatach*. Dokonawszy analizy zwłaszcza najdawniejszych jednostek *Emigracyjnych dokumentów chwili* doszedłem do przekonania, że te skupiające materiały z okresu od końca lat 40. do końca lat 60. uformowano niemal na pewno *ex post*, w drodze ekstrakcji składających się na nie materiałów, być może z korespondencji redakcyjnej albo wiszących teczek bądź z innej ogólnej grupy materiałów (możliwe też, że zebrano je z kilku obiektów). Wskazywałoby na to zbiorcze ujęcie (w czterech tylko jednostkach) pochodzących z tych lat *Emigracyjnych dokumentów chwili*⁴¹⁷. Owo zbiorcze ujęcie, od kilku do kilkunastu roczników przypadających na jeden karton, wykluczałoby to, że powstały one w toku bieżącej klasyfikacji. Również sama ilość materiałów w tych jednostkach (od 0,035 do 0,08 mb) jest mniejsza niż przeciętnie dla poszczególnych jednostek z lat 70. i 80. za dany rok (zazwyczaj od 0,04 do 0,1 mb), co mogłoby wskazywać na to, że w tamtym czasie (do początku lat 70.) nie były one szczególnie sumiennie czy systematycznie gromadzone (lub zachowywane). Fakt, że niektóre jednostki z materiałami z tamtych lat (1964, 1965) znajdowały się w kartonie oraz tece bez nazwy zbioru, ale za to z mylącymi opisami⁴¹⁸, wskazywać może na to, że wówczas jeszcze koncepcja zbioru w ogóle nie była skryształizowana. Na to dodatkowo wskazują, jak sądzę, następujące fakty. Za rok 1970 występuje tylko jednostka pod nazwą *Sprawy i troski* (brak *Emigracyjnych*

⁴¹⁷ Odpowiednio za lata: 1947–1960 [brak pism z 1947], 1961–1963, 1966–1967, 1968–1969. Zwraca uwagę luka za lata 1964–1965. Jest ona pozorna, gdyż materiały te w istocie były, ale najprawdopodobniej z jakichś powodów nie były wtedy dostępne lub zostały pominięte w pracach porządkowych.

⁴¹⁸ Pierwsza była w kartonie pod nazwą *Materiały historyczne 1972* (sic!), druga w tece, na której widniało nazwisko Sidre.

dokumentów chwili), za rok 1971 jednostka nosząca obie te nazwy, a za rok 1972 tylko jednostka *Emigracyjnych dokumentów chwili* (brak *Spraw i trosk*)⁴¹⁹. Do myślenia dają również następujące fakty. Identyczne druki (np. apele Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego zachęcające do wstępowania w szeregi jego członków-przyjaciół) znajdowały się w jednostkach *Emigracyjnych dokumentach chwili* z lat odpowiednio: 1966–1967 i 1968–1969, jak również w *Sprawach i troskach* z r. 1970. Nie był to bynajmniej odosobniony przypadek⁴²⁰. Do tego jest prawdopodobne, że przynajmniej niektóre spośród składających się na późniejsze *Emigracyjne dokumenty chwili* materiałów jeszcze na początku lat 70. przechowywano osobno, według ich proveniencji⁴²¹. Wszystko to sprawdza prawdopodobieństwo zaistnienia pewnej nowej jakości w procesie klasyfikacji przynajmniej niektórych typów materiałów od początku lat 70. Wzmacnia je lakoniczna wzmianka z lata 1970 r., dotycząca przeprowadzanych prac porządkowych w „redakcyjnym archiwum”⁴²². Może działania te wiązały się z zapoczątkowaniem u J. Giedroycia jakiejś ogólniejszej wizji struktury archiwum. Nie da się na to odpowiedzieć w sposób stanowczy. Po części zbliżone do tamtych przesłanki występują też w odniesieniu do zbioru *Wariaci*. W tym przypadku jednostki zbiorcze występowały aż do 1996 r. włącznie. W związku z tym, że istnienie zbioru pod tą nazwą potwierdzone jest już dla 1994 r.⁴²³, mogłoby to oznaczać po prostu praktykowanie (znów pytanie: „od kiedy?”) nieregularnej, odbywającej się w paroletnich odstępach klasyfikacji. Aczkolwiek niektóre pisma zaliczone do tego zbioru zdają się podważać tezę o osadzeniu czasu jego powstania nie tylko w końcu pierwszej, ale nawet i w drugiej dekadzie istnienia Instytutu Literackiego. Istotny jest tutaj przypadek Pawła Uzarskiego, który wystosował do J. Giedroycia dwa bardzo podobne do siebie listy-filipiki przeciwko władzom norweskim: pierwszy w 1965 r., kolejny rok później. Zastanawiające jest to, że dawniejszy trafił do *Wariatów* (notabene jednostki obejmującej lata 1956–1965 — całą dekadę!), na-

⁴¹⁹ W późniejszym okresie dominowały do końca lat 80. *Emigracyjne dokumenty chwili*, kilkakrotnie też wystąpiły *Sprawy i troski*. Za każdym razem, gdy w danym roku pojawiała się jednostka (lub dwie) nosząca nazwę jednego z tych zbiorów, nie występowała jednostka z nazwą tego drugiego. Od 1988 były to już wyłącznie *Dokumenty chwili*.

⁴²⁰ Podobnie było z grupą pism o charakterze sprawozdań z działalności, przysłanych przez Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny w Londynie, obecnych zarówno w *Emigracyjnych dokumentach chwili 1966–1967*, jak i w *Sprawach i troskach 1970*.

⁴²¹ Odnosi się to przypuszczalnie do materiałów Stowarzyszenia Polskich Komendantów, które później rozproszone były w poszczególnych chronologicznie uformowanych jednostkach *Emigracyjnych dokumentów chwili*. Wskazywałby na to (lakoniczny niestety) zapis w *Agendzie* J. Giedroycia z pierwszego półrocza 1973: „tekst zawiadomienia stok S.P.K. [...]”. Dodam, że terminu „stok” używał on m.in. na określenie stanowiących pewne zwarte całości fragmentów zasobu archiwum.

⁴²² AIL ML, list do L. Mitkiewicza z 7 (3?) lipca 1970 r.

⁴²³ AIL ML, *Agenda* z pierwszego półrocza 1994, wpis z 25 stycznia: „teczka «Wariaci»”.

tomiast kolejny, z 1966 r. — do *Emigracyjnych dokumentów chwili 1966–1967* (co do której podejrzewam, że powstała dopiero w latach 80.). Jeżeli wymieniona jednostka *Wariatów* rzeczywiście powstała w okolicach 1965 r., wówczas logiczne byłoby, że kolejny list P. Uzarskiego, który trafił do J. Giedroycia rok później, trafiłby jeśli nie do niej, to do kolejnej jednostki z analogicznymi materiałami. Tyle że w „oryginalnych” teczkach *Wariatów* za lata 1966–1969 była luka; w części wypełniła ją dokumentami osób, które, podobnie jak P. Uzarski, pojawiły się wcześniej pośród *Wariatów* (np. Władysława Diamanda, Tadeusza Dzieduszyckiego, Pawła Pawłowskiego) jednostka pod nazwą... *Emigracyjne dokumenty chwili 1966–1967*. Dowodzi to w każdym razie tego, że proces krystalizowania się odrębnej tożsamości kolejnego zbioru, *Wariatów*, w latach 60. również nie był zakończony. Natomiast jeżeli nawet nastąpiło to już w kolejnej dekadzie, co nie jest wcale pewne, to procedury klasyfikacji tego zbioru miały zdecydowanie mniej regularny charakter niż w przypadku obu wyżej wymienionych. Można to jednak wytłumaczyć mniejszą regularnością (niż w przypadku „zwykłych” druków ulotnych) napływania „wariackich” materiałów, a co za tym idzie — brakiem potrzeby ich bieżącej klasyfikacji. Przypuszczam, że także w przypadku *Relacji i dokumentów* mogłyby się sprawdzić takie kombinacje. Wnioski te nie muszą wcale oznaczać, że z gruntu niesłuszne jest sięganie do końca lat 40. czy lat 50. w poszukiwaniu początków odrębnych aktowych konstrukcji archiwalnych. Jednakże wydaje się więcej niż prawdopodobne, że w omówionych przypadkach ukształtowanie się ich późniejszej postaci było procesem trwającym całe lata. Do tego nawet stopnia, że, jak wskazywałyby pewne poszlaki z końca lat 80. i lat 90., nawet wówczas przynależność do określonych zbiorów, tak zdawałoby się obeznanym już, typowych materiałów, jak druki ulotne odnoszące się do emigracji i do kraju, nie była chyba oczywista. Przejawem tego byłoby tworzenie z nich jednostek fizycznych poza „systemem” ukształtowanych zbiorów⁴²⁴.

Nie wszystkie jednak konstrukcje archiwalne budzą aż tyle niejasności w kwestii czasu i okoliczności ich wyodrębnienia. Są przykłady takich, które, również nawiązując w swej nazwie do jednego z działów czasopisma, raczej bezspornie powstawały od razu w z grubsza określonej postaci. Odnosiłbym to do *Okruchów historii*, zbioru dzielącego tę nazwę z działem spotykanym właściwie wyłącznie w „Zeszytach Historycznych” (w „Kulturze” sporadycznie⁴²⁵). W tym przypadku

⁴²⁴ Niekonsekwencją było też postępowanie z częścią materiałów tego typu, odnoszącą się do emigracji jak i kraju. Jakkolwiek do końca lat 90. powstawały zawierające dokumenty życia społecznego jednostki roczne (zobacz wyżej), opisane nazwą *Dokumenty chwili*, to analogiczne materiały z okresu od końca lat 80. równoległe (?) odkładane były do osobnych pudeł. Sporządzono też dla nich w 2000 r. odrębne spisy zawartości. Zob. *Programy, statuty, materiały archiwalne różnych instytucji* z 8 marca 2000 r. (opisuje materiały pochodzące z lat [1991] 1993–1999) oraz *Spis dokumentów 22.03.2000*, opisujący materiały z lat 1988–1993 [1995], masz. w AIL ML.

⁴²⁵ Na przykład w nr. 11/530, 1991.

wystąpiło charakterystyczne zjawisko. Dział (nieregularny zresztą), choć podobnie jak we wcześniej opisanych sytuacjach miał dawniejszą metrykę od zbioru, to jednak szczególne jest to, że od czasu gdy pojawił się on po raz pierwszy w „Zeszytach Historycznych” (w 1973 r. w zeszytcie 26) do momentu, kiedy pojawiła się pierwsza jednostka nosząca tę samą nazwę kolekcji (*Okruchy historii 1994/1995*), upłynęło ponad dwadzieścia lat. Można postawić pytanie, czy ten przypadek przez to był raczej szczególny, czy też może wpisywał się w szereg podobnych zjawisk, typowych dla formowania się innych konstrukcji archiwalnych. W każdym razie dowodziłoby to, wraz ze wcześniej omówionymi kazuśami, występowania stałej prawidłowości, objawiającej się tym, że pierwotnie u J. Giedroycia rodziły się zamysły stworzenia poszczególnych działów czasopisma, a w dalszej dopiero kolejności, nieraz zapewne całe lata później, dochodziło do uformowania kolekcji noszących ich nazwy. Nie znalazłem żadnego dowodu na to, aby kiedykolwiek było odwrotnie. Sądzę, że wskazuje to na wyraźną zależność procesów formowania się registratury tudzież koncepcji, zgodnie z którymi one przebiegały, od poprzedzających je koncepcji i decyzji podejmowanych w obszarze działalności redakcyjnej. Ta ostatnia w związku z tym jawi się jako bezspornie prymarna.

Najprawdopodobniej nie od razu wykrystalizowała się także koncepcja tek wydawniczych, najpierw dla „Kultury”, a następnie dla wydawnictw Biblioteki „Kultury”. Bezpośrednio wskazuje na to fakt, że zachowały się one dopiero od połowy lat 50.⁴²⁶ Wątpliwe, by zaginęły lub pozostawiono je pod poprzednim adresem (1, avenue Corneille), skoro przeprowadzka odbywała się bez nadmiernego pośpiechu, zaś samo archiwum przeniesiono (przed 13 grudnia 1954 r.) na co najmniej dwa tygodnie przed ostatecznym zdaniem dawnej siedziby w parku w Maisons-Laffitte (29 grudnia 1954 r.). Trudno uwierzyć w to, że sumienny wydawca, jakim był J. Giedroyc, nie przywiązywał zupełnie znaczenia do materiałów stanowiących podstawę publikacji. Do kwestii tej nawiązuję w kolejnym rozdziale.

Seria pod nazwą *Materiały odrzucone* również niemal na pewno nie powstała od razu. Wiadomo, że J. Giedroyc z zasady nie odsyłał nadesłanych mu jako redaktorowi „Kultury” rękopisów — uczciwie to zawsze podkreślał, zamieszczając na okładce miesięcznika ogłoszenie: „Redaktor przyjmuje [do druku — przyp. T.C.] po uprzednim porozumieniu się listownym. Redakcja *KULTURY* nie zwraca rękopisów nadesłanych, a nie zamówionych”⁴²⁷. Linii tej trzymał się konsekwentnie do lat 90. włącznie⁴²⁸, ale wiadomo też, że mimo niewydruko-

⁴²⁶ K.M. [M. Krawczyk] *Maisons-Laffitte — wyspa skarbów*, „Rzeczpospolita” nr 140 (4697), 18 VI 1997 — dodatek „Rzeczpospolita i książki”, nr 6, s. V.

⁴²⁷ „Kultura”, nr 2/3, 1947, s. 193 (z tyłu okładki).

⁴²⁸ Zob. m.in. *Odpowiedzi Redakcji*, „Kultura”, nr 4/523, 1991, s. 158.

wania zachowywał bardziej wartościowe spośród nich. Są listy, w których albo po prostu informował o tym autora (kazus Stanisława Starowicza), albo prosił go o zgodę na takie rozwiązanie (przypadek Grzegorza Mazura)⁴²⁹. Odstępstwa od tego były raczej na zasadzie wyjątku, niemniej je praktykowano. W dziale „Kultury” pn. *Odpowiedzi Redakcji* pojawiała się niekiedy informacja o tym, że autorom umożliwia się odbiór ich niezakwalifikowanych do druku utworów w siedzibie redakcji⁴³⁰. Interesująca mnie kwestia sprowadza się do tego, co się dalej działo z materiałami, które pozostawały na miejscu. Są podstawy, by przypuszczać, że wykwitów oczywistej grafomanii J. Giedroyc się pozbywał⁴³¹. Na pewno na początku lat 50. (a sądzę, że jeszcze długo potem) niektóre przynajmniej pozostawiał przy korespondencji prowadzonej z ich autorami, czego dowodzi przypadek rękopisu Zygmunta Nagórskiego juniora⁴³². W późniejszym okresie, mimo powziętej decyzji o niepublikowaniu, niektóre rękopisy zachowywał w charakterze depozytów⁴³³. Zachowany spis (częściowy, ujmujący rękopisy sprzed 1990 r.) pn. *Wyselekcjonowane materiały odrzucone* z 1992 r. obejmuje z pewnością materiały z lat 70. i 80., na co wskazuje szereg poszlak⁴³⁴ (późniejszych nie zewidencjonowano), niewykluczone jednak, że także dawniejsze. Niektóre z nich przypuszczalnie mogą sięgać pierwszej połowy lat 50.⁴³⁵

⁴²⁹ AIL ML, list do S. Starowicza z 23 września 1996 r. oraz do G. Mazura z 27 czerwca 2000 r. (ten ostatni przypadek odnosił się do opracowanego edytorsko dokumentu archiwalnego).

⁴³⁰ Por. *Odpowiedzi Redakcji*, „Kultura”, nr 11/422, 1982, s. 148.

⁴³¹ Por. list do C. Miłosza z 7 lutego [1962], J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 577. W liście tym J. Giedroyc pisał, aby C. Miłosz w razie negatywnej oceny nadesłanych mu tekstów, które sam wstępnie uzna za grafomanię, nie odsyłał mu z powrotem („Szkoda pieniędzy na znaczki”).

⁴³² Tekst jego autorstwa pt. *Powrót do Londynu*, umieszczono obok listów: od niego samego z 28 września 1951 r. oraz odpowiedzi J. Giedroycia z 4 listopada 1951 r. Zob. S. Łukasiewicz, *Osobista historia Zygmunta Nagórskiego juniora*, „Zeszyty Historyczne” 2007, z. 160, s. 207, przyp. 24.

⁴³³ Dotyczy to rękopisu *Brygada Partyzantów Polskich „Kmicica” na Wileńszczyźnie 25 marca 1943–26 sierpnia 1943* autorstwa Zygmunta M. Grunt-Mejera. J. Giedroyc uznał go za słaby i chaotyczny; pozostawił go jednak jako depozyt, obiecując sobie, że jakiś młody historyk z kraju kiedyś przerobi to tak, że będzie go można wykorzystać. Zob. listy z 17 września 1986 r. i 28 lipca 1987 r. Zob. Z. S. Siemaszko, *Korespondencja...*, s. 219, 228.

⁴³⁴ Za takowe uważam daty śmierci autorów, których nazwiska występują w spisie, w tym np. Danuty I. Bieńkowskiej (1974), Tadeusza Katelbacha (1977), Andrzeja Chciuka (1978), oraz inne okoliczności, jak daty opisywanych zdarzeń (np. rok 1975 — pobyt Leo Lipskiego w Paryżu opisany w tekście *Złoty Paryż*; rok 1989 — morderstwo ks. S. Zycha, którego dotyczy tekst W. Gołębiowskiego *Okrucieństwo morderstwa polskiego księdza*) bądź daty opublikowania w innym wydawnictwie „odrzuconego artykułu” (np. rok 1984, w którym w Berlinie ukazał się, w tomie *Prawda nieartystyczna*, tekst H. Grynberga *Holocaust w literaturze polskiej*). Teksty „odrzucone” nie są datowane (w spisie).

⁴³⁵ Może się to odnosić chociażby do *Kilku uwag na marginesie książki J. Burnhama „Bierny opór czy wyzwolenie”*, wydanej przez Instytut Literacki w 1953 r. Tekst przypuszczalnie powstał wkrótce po jej publikacji.

Omawiając tu tworzenie się poszczególnych grup dokumentacji w kontekście, co podkreślam, procesu aktotwórczego na boku pozostawiam zagadnienie jej form pozaaktowych. Nie dlatego wszakże, by nie tworzono z nich wyrazistych i wartościowych kolekcji (nagrań, fotografii, filmów) w okolicznościach niekiedy przypominających nieco wyżej opisane, bo tak zapewne było. Powodem tego jest to, że o jakimkolwiek jej „obiegu” w oficynie i udziale w procesie aktotwórczym (sic!) nie da się mówić.

Jak już zaznaczono, zarówno przesłanki formalne (brak normatywów kancelaryjno-archiwalnych), jak i szereg wyżej opisanych poszlak wskazywałyby na nikłe prawdopodobieństwo tego, że większa część konstrukcji (obiektów) archiwalnych od razu przybrała postać, w której występowała w końcu lat 90. Raczej odbywało się to etapami i wiązało się bądź z upływem różnych odcinków czasu, bądź było skutkiem wyekstrahowania ich z „archiwów” — ogólnej korespondencji redakcyjnej lub innych fragmentów archiwum (przypuszczalnie o nieustalonej albo wręcz na wpół amorficznej postaci lub nawet z *dissolutów*), bądź w następstwie wyklarowania się ostatecznych koncepcji owych zbiorów etc., które zastąpiły ich domniemane wcześniejsze, być może ogólniejsze i mniej wyraziste (co do tematyki, pochodzenia i rodzaju gromadzonych dokumentów etc.) wersje. Sądzę, że uzasadnione jest postawienie tezy, iż, nie przesądzając o rozpiętości w czasie tych procesów, formowanie się poszczególnych konstrukcji archiwalnych przebiegało w każdym razie ewolucyjnie. I że początki owych procesów, poza paroma wyjątkami, co do których też brak całkowitej pewności, nie dadzą się wyprowadzić wstecz poza połowę lat 50.

Hipotezę odnoszącą się do kreacji poszczególnych konstrukcji archiwalnych w składnicy podparyskiej oficyny w sposób ewolucyjny można by jeszcze, w przypadku korespondencji, podeprzeć, odwołując się do analizy postaci samych listów. O tym, że niektóre grupy korespondencji, współcześnie występujące jako mniej więcej zwarte obiekty (np. serie), bynajmniej nie były takimi od samego początku, zdają się wprost zaświadczać ślady po urządzeniach biurowych pozostawione na poszczególnych listach, spośród których część posiada otwory wskazujące na przechowywanie ich w segregatorach (choć obecnie znajdują się w teczkach), część natomiast nie⁴³⁶. Dowodziłoby to, jak sądzę, tego, iż łączenia (scalania) związanych ze sobą materiałów niejednokrotnie dokonywano nie na bieżąco, ale *ex post*, w związku z określonymi potrzebami bądź refleksją nad stanem organizacji zasobu archiwalnego.

⁴³⁶ Odnosi się to m.in. do Materiałów działalności w Fundacji Pomocy Bibliotekom Polskim z l. 1990–1994, zaliczanych do spuścizny („Archiwum”) J. Giedroycia.

1.7. Układ akt w obrębie poszczególnych konstrukcji archiwalnych

Zazwyczaj w znacznej części różnych instytucji (nie tylko zresztą publicznych) a także przedsiębiorstw poszczególne grupy, a właściwie całość dokumentacji narastającej w następstwie ich działalności (wyłączając przypadki sukcesji), czyli registratura, przyjmowała układ stanowiący pochodną bądź z góry określonego systemu klasyfikacyjnego, opartego na wykazie akt — jednolitego (np. rzeczowego) lub hybrydowego (strukturalno-rzeczowego, alfabetyczno-rzeczowego, chronologiczno-rzeczowego) — przesądzającego o ich wzajemnym porządku jeszcze zanim się one pojawiały, bądź będący rezultatem czynności realizowanych wobec akt zakończonych w komórce (komórkach) typu registraturalnego (jej nazwa oraz liczba mają tutaj drugorzędne znaczenie). Wówczas także odbywało się to według utrwalonych wzorów (tj. plan akt lub „klucz archiwalny”). W innych przypadkach stosowany bywał układ chronologiczny bądź chronologiczno-numerowy, oparty na liczbach dziennika korespondencyjnego.

W omawianym przeze mnie przypadku registratury oraz archiwum Instytutu Literackiego żaden z wyżej scharakteryzowanych wariantów nie miał zastosowania. Może z wyjątkiem okresu rzymskiego i to chyba nie w całości. Wówczas to, niewątpliwie pod wpływem rozwiązań występujących w kancelarii wojskowej, posługiwano się (przynajmniej w 1946 r.⁴³⁷) dziennikiem korespondencji i być może chociaż częściowo układ akt na nim się opierał. Jest to jedynie przypuszczenie, bo pewnych informacji brakuje, zaś fakt posługiwania się dziennikiem jako narzędziem ewidencji nie implikuje, jak wiadomo, układu akt opartego na jego numerach (i *de facto* również chronologii). Okres ten jednak także pod tym względem stanowi specyficzny i do tego rychło zamknięty etap w dziejach oficyny.

Układ korespondencji redakcyjnej aż do lat 80. XX w. był układem czysto chronologicznym. Jego „korektę”, polegającą na przebudowaniu na układ chronologiczno-alfabetyczny (według nazwisk korespondentów występujących w danym roku kalendarzowym), należy zawdzięczać zajmującej się listami maszynistce (w latach 1983–2001) Agnieszce Szypulskiej⁴³⁸. Jakkolwiek tego rodzaju systematyzacja jest bardzo przejrzysta, to trzeba też mieć na względzie to, że na styku poszczególnych roczników niekiedy dostrzegalne są minimalne niekonsekwen-

⁴³⁷ Dla tego okresu poświadczałyby to znaki kancelaryjne w postaci właśnie numerów dziennika na pismach wychodzących („własnych”, niepochodzących z zewnątrz). Por. AIL ML, Materiały Instytutu Literackiego w Rzymie, sygn. (odpowiednio) 9, 13: pismo do Delegata Szefa Służby Pieniężnej Sztabu 2. Korpusu z 18 września 1946, l. dz. 125/46; pismo do drukarni Officine Grafiche Italiane z 12 października 1946 l. dz. 148/46. Od końca 1946 r. i w 1947 r. nie natrafiłem już na nie więcej.

⁴³⁸ Według informacji pracownika Instytutu Literackiego (od 1982) Leszka Czarneckiego, zanotowanej przez autora 8 września 2004 r.

cje, związane na przykład z potrzebą logicznego połączenia dwóch związanych treściowo listów, których daty zahaczają o koniec jednego i początek kolejnego roku kalendarzowego⁴³⁹. Jednakże nie całość owej korespondencji przybrała taki właśnie układ. Inna seria korespondencji o nazwie *Wymiana: biblioteki, redakcje* (z lat 1948–1970) została usystematyzowana w ciąg segregatorów opatrzonych numeracją rzymską (I–XI), z których każdy odpowiadał uszeregowanym w obrębie poszczególnych liter alfabetu instytucjom⁴⁴⁰. Być może, przy zachowaniu jej odrębności, do lat 80. także była ona usystematyzowana w porządku „czysto” chronologicznym.

Naturalną chronologiczną kolejność odpowiadającą procesom wydawania kolejnych tomów czasopism oraz książek wykazują (a przynajmniej powinny) teki wydawnicze.

Chronologia była także podstawą układu (co uwidaczniało się również w ich opisie) przyjętego dla poszczególnych jednostek w zbiorach takich, jak *Relacje i dokumenty*, *Emigracyjne dokumenty chwili*, *Sprawy i troski*, *Wariaci*, a także i *Okruchy historii*. Podobnie, choć tu sprawa była nieco bardziej złożona, rzecz się miała z *Materiałami historycznymi*. Zasadniczo oznaczało to, że poszczególne jednostki — kartony czy teki — zawierały dokumentację zgromadzoną wokół danego rocznika lub przedziału chronologicznego. Przy tym występowały tutaj dwa warianty: określony rok (lub lata) albo wyznaczał (wyznaczały) daty rozmaitych dokumentów, pism etc. w nim (nich) wytworzonych i zebranych (sic!), albo też odpowiadał rokowi, w którym pisma etc. spełniające określone kryteria przynależności do danego zbioru, pochodzące z różnych lat, dotarły do J. Giedroycia i z których wówczas stworzono daną jednostkę. Pierwszy wariant generalnie odnosił się do czterech pierwszych zbiorów (zasadniczo stanowiących dokumenty życia społecznego oraz listy, siłą rzeczy narastające bieżąco), drugi natomiast miał zastosowanie do piątego. Jeżeli chodzi właśnie o *Materiały historyczne*, to w ich najwcześniejszej fazie rozwojowej (co najmniej jeszcze w latach 70.⁴⁴¹) o ukła-

⁴³⁹ Ilustruje to następujący przykład: w segregatorze ogólnej korespondencji redakcyjnej, obejmującym korespondencję z 1975 r. (na litery od R do S) znajduje się list od Witolda Sworakowskiego z 29 grudnia 1975 r. i odpowiedź J. Giedroycia z 5 stycznia 1976 r. To skądinąd znamienne, bo pierwszy z wyżej wymienionych listów, nadany z Kalifornii, niemal na pewno dotarł do adresata dopiero w styczniu 1976 r., ale umieszczono go we właściwym chronologicznie segregatorze.

⁴⁴⁰ I, A–B: 1948–1949, 1955–1957, 1959–1969; II, B: 1956–1969; III, B–D: 1948–1949, 1956–1957, 1959–1967; IV, E–H: 1948–1949, 1956–1967; V, I–M: 1948–1950, 1956–1957, 1959–1964, 1967–1968; VI, N–P: 1948–1950, 1953, 1956–1962, 1964; VII, P: 1956–1970, 1975; VIII, P: 1948, 1949, 1956–1964; IX, R–U: 1948–1951, 1956–1966, 1969; X, W–Z: 1948–1951, 1954–1965; XI, Z–Ż oraz NRD, Węgry, Czechosłowacja.

⁴⁴¹ Przekonuje o tym fakt odnalezienia kartonu opisanego *Materiały historyczne 1972*, w którym wszakże nie było (2003 r.) dokumentów etc. pokrewnych typowym dla tego zbioru, były natomiast druki efemeryczne z 1964 r., ewidentnie przynależące do *Emigracyjnych dokumentów*

dzie jednostek także przesądzał wyłącznie porządek chronologiczny. Natomiast później, w związku ze zmianą koncepcji tworzenia z nich jednostek (z czysto chronologicznych na chronologiczno-tematyczne), co przypuszczalnie dokonało się w latach 80. w następstwie porządkowania przez Teresę Karpińską, wzmiankowany zbiór, tj. jego poszczególne jednostki, grupowano w układzie chronologiczno-problemowym (względnie w kilku przypadkach tylko w problemowym). Rozumiem pod nim grupowanie dokumentacji w jednostkach (kartonach) odpowiadających poszczególnym okresom w dziejach narodu i państwa polskiego (kilka kartonów zawiera materiały dotyczące historii powszechnej; sięgają one wstecz do I wojny światowej, a „kończą się”, poprzez okres międzywojenny, na dziejach państw tzw. demokracji ludowej), dodatkowo uszczegóławianym przez wybraną tematykę czy pochodzenie materiałów. Pomiędzy jednostki następujące po sobie zgodnie z chronologią (choć nie bez pewnych niekonsekwencji⁴⁴²) „wplecione” są jednostki problemowe⁴⁴³. Ich wzajemny układ petryfikują nadane wielu z nich — nie wszystkim jednak — sygnatury w postaci arabskich numerów. Jak wyżej zaznaczono, trzon owego układu doprowadzony jest mniej więcej do końca lat 80.⁴⁴⁴ W późniejszym okresie, kiedy dokumentacja narastała identycznie jak w przypadku *Okruchów historii*, stanowiących zresztą bezpośrednią kontynuację (od 1994 r.) zamkniętego zbioru *Materiałów historycznych*, o wzajemnym porządku jednostek decydowały roczniki, w których zgromadzono przynależące do nich dokumenty etc.

1.8. Techniki wspomagające proces klasyfikacji. Problematyka załączników i pism do wiadomości

Z tego, co do tej pory napisano, wynika niezbicie, że procesy klasyfikacji czy szerzej — kształtowania registratury (a w ślad za tym — bądź równolegle — także archiwum) mimo pozorów prostoty były dosyć skomplikowane. Aby ułatwić ich realizację zarówno od strony koncepcyjnej, jak również fizycznej, J. Giedroyc korzystał z technik wspomagających, opierając się na różnych urządzeniach biurowych.

Jednym z tych urządzeń, co do którego można mieć właściwie pewność, że spełniało funkcję mechanizmu wykorzystywanego na jednym z etapów klasyfikacji, były wiszące teczki, znajdujące się w jego gabinecie na ścianie na lewo od wej-

chwili i Spraw i trosk. Zmiana zawartości jednostki, za którą w ślad nie poszła aktualizacja opisu, musiała dokonać się w latach 80. względnie w 90.

⁴⁴² Np. *Historia Polski do 1914 r.* nosi numer (sygnaturę) 6, z kolei *I wojna światowa. Okres międzywojenny* nosi numer (sygnaturę) 1.

⁴⁴³ Na przykład *Materiały do historii lotnictwa (1919–1939)*, *Wspomnienia*, *Materiały do historii stosunków polsko-żydowskich*, *Materiały biograficzne*, *Informacje o archiwach*.

⁴⁴⁴ W 1989 r. pojawiają się pierwsze jednostki „roczne” tego zbioru.

ścia. Niewykluczone, że znalazły on zastosowanie jeszcze w pierwszej siedzibie, „na Korneju”, po przeprowadzeniu niezbędnego remontu, m.in. usytuowanego na parterze gabinetu⁴⁴⁵. Pewność, że były one stałym elementem jego biurowego wyposażenia, można mieć począwszy od pierwszych chwil po przeprowadzeniu koniecznego remontu już w nowej siedzibie oficyny⁴⁴⁶. Notabene nie było to ich jedyne przeznaczenie, gdyż spełniały także rolę akt podręcznych redaktora, zawierających potrzebne mu na różnych etapach prac materiały (np. wycinki dotyczące autorów, ich fotografie, życiorysy etc.). Niestety brak bezpośrednich przekazów źródłowych na temat tego, jak ów mechanizm działał. Co w takim razie uprawnia do stawiania wniosków? W pewnej mierze sama postać tych urządzeń. Wskazywałyby na to napisy umieszczone na wysuniętych nieco ponad brzeg każdej teczki szyldzikach opisowych. Wśród tych napisów były np. „Różne dokumenty”, „Listy i zażalenia”, „Literackie drobiazgi”. Trudno sobie wyobrazić, aby J. Giedroyc permanentnie czy nawet długotrwale przechowywał w stosunkowo cienkich zawieszkiach, pozwalających ogółem na umieszczenie w nich do 3 mb. dokumentacji, wszelkie spełniające owe ogólnikowe kryteria (tj. „różne dokumenty” etc.) materiały. Przeczyłaby też temu ich obecność w poszczególnych obiektach archiwalnych, ulokowanych w innych pomieszczeniach. Daje to podstawy do przypuszczenia, że przynajmniej do czasu podjęcia przez niego decyzji o zadysponowaniu nimi w określony sposób — np. o włączeniu ich do prac redakcyjno-wydawniczych, zakwalifikowaniu do druku w danym numerze czasopisma lub do planu wydawniczego (w przypadku książek), udzielenia odpowiedzi na listy czy zajęcia się w określony sposób jakąś sprawą — owe rozmaite listy, rękopisy i dokumenty tam właśnie się znajdowały. Później zapewne były one klasyfikowane do odpowiednich jednostek fizycznych (względnie tworzone z nich nowe) o ustalonej przynależności zespołowej i seryjnej. Teczki z konkretnymi nazwiskami, które również się zdarzały wśród owych zawieszek⁴⁴⁷, zapewne pozwalały sprawniej przesuwac listy od tych osób do segregatorów z korespondencją redakcyjną. Być może nie zawsze działania te realizowano z konsekwentną cyklicznością, w związku z czym „rozładowywanie” przynajmniej niektórych teczek mogło się czasowo odwlekać.⁴⁴⁸ W niektórych nadal są listy (np. korespondencja Stefana Kurow-

⁴⁴⁵ AIL ML, list do NN mecenasa [M. de Monfort?] z 6 października 1949 r.

⁴⁴⁶ Zob. *Wkładka — Fotografie Domu „Kultury”, „Kultura”, nr 5/91, 1955, s. nlb*. W opisie fotografii podano: „Pokój redakcyjny”.

⁴⁴⁷ Natknąłem się w piwnicy na szereg teczek w postaci luźnej, tj. wyjętych z prowadnic, a więc znajdujących zastosowanie dawniej, zawierających szyldziki z nazwami: „Roger” [Bohdan Łączkowski?], „Andrzej Brzeski”, „J. Burnham”, „J. Mieroszewski”, „Witold Jedlicki”, „Jan Nowak[-Jeziorski]”, „Charles Merrill”, „Z.[ygmunt] Michałowski”.

⁴⁴⁸ Poszłakę, która by za tym przemawiała, stanowią wpisy w *Agendach* z lat 1997–2000 (szczególnie częste w 1998), w których często pojawiają się wiszące teczki, zwykle wraz z imieniem któregoś z pracowników, Leszka Czarneckiego lub Jacka Krawczyka. Przypuszczam, że w tamtym

skiego — notabene istnieje też jej wyodrębniony zestaw), jak również rękopisy. Ich obecność stanowi w moim przekonaniu istotną poszlakę za poparciem tezy o spełnianiu przez wiszące teczki funkcji mechanizmu użytecznego w klasyfikacji. Sądzę, że fakt dalszego pozostawiania w nich owych materiałów, wykazujących skądinąd przez swoją naturę (formalno-tematyczną, czasem też i pochodzenie) powinowactwo z realnie istniejącymi w strukturze archiwum grupami materiałów⁴⁴⁹, to kolejny, pośredni co prawda, argument za powyższą tezą. Sytuowanie w nich rękopisów, które nie były przecież „materiałami odrzuconymi”, pozwala dodatkowo domniemywać, że teczki odgrywały także (może obok innych urządzeń biurowych czy lokalizacji) rolę teki redakcyjnej, o której wcześniej pisałem.

Jak zatem w praktyce wiszące teczki mogły być wykorzystywane do powyższego celu? Sądzę, że mogło się to odbywać następująco. Po zapoznaniu się z nadesłanymi materiałami J. Giedroyc, w zależności od ich pochodzenia oraz charakteru pozwalającego mu ustalić ich możliwe przeznaczenie, umieszczał je według treści napisów na szyldzikach w odpowiednich zawieszkiach (z wyjątkiem może części korespondencji, na którą od razu odpowiadał i która wędrowała do segregatora z bieżącymi listami). To natomiast, co się z nimi dalej działo, zależało w dużej mierze od powyższych ustaleń, a także obiektywnych okoliczności zewnętrznych (określonej sytuacji czy koniunktury). Niektóre oczekiwały zapewne (niekiedy bezskutecznie) na ich opracowanie redakcyjne i opublikowanie⁴⁵⁰. Inne mogły być wykorzystane w korespondencji (mam tu na myśli

czasie teczki zostały częściowo rozładowane. Świadczy o tym także spora ilość pustych — opróżnionych? — teczek (2004 r.). Okoliczności czasowe wskazują na to, że opróżnianie teczek pozostawało w związku z innymi realizowanymi wówczas pracami porządkowymi w archiwum. Część związanych z osobami materiałów — rękopisów, wycinków prasowych, czasem fotografii, a nawet korespondencja — tam pozostała.

⁴⁴⁹ W „wiszących teczkach” znajdują się m.in. kserokopie wycinków prasowych (1994, 1996), odnoszących się do gen. Stanisława Bułak-Bałachowicza. Stanowią one materiał typowy dla zbioru *Okruchy historii* (względnie dla *Materiałów historycznych*). Analogicznie może być z maszynopisem Juliusza Bardacha (b.d.), dla którego miejscem docelowym prawdopodobnie byłaby seria *Materiały odrzucone*, względnie *Okruchy historii*. Jest tam także komunikat PAT (kserokopia) z 1986 r. podający skład nowego rządu RP na uchodźstwie, który przynależy do *Emigracyjnych dokumentów chwili*. Podobne przykłady można mnożyć. Na pytanie, dlaczego tam nie trafiły, trudno znaleźć odpowiedź, mogło to być zarówno celowe, jak i przypadkowe (np. przez zapomnienie, zawieruszenie).

⁴⁵⁰ W 1975 r. J. Giedroyc otrzymał od Juliusza Szygowskiego (wraz z jego listem z 26 października 1975 r.) opracowanie *Konferencja państw bałtyckich w Bulduri (Ryga) w roku 1920*. Zostało ono opublikowane pod tym samym tytułem po ośmiu latach w „Zeszytach Historycznych” (1983, z. 63, s. 76–86), obecnie znajduje się (razem z listem) w zbiorze *Materiały historyczne* [sygn.]. Jest wysoce wątpliwe, by do owego zbioru trafiło od razu, a J. Giedroyc albo pamiętał o nim przez te wszystkie lata i w odpowiednim momencie wydobył stamtąd do druku, albo natrafił na nie przypadkiem, akurat zajrzawszy do zbioru po upływie niemal dekady. Bardziej prawdopodobne wydaje się, że cały ten czas, od otrzymania do zrealizowania publikacji, tekst ów

nie tyle listy, na które należało odpowiedzieć, ile takie, z których treścią należało zapoznać współpracowników). Jeszcze inne, co do których J. Giedroyc nie miał przynajmniej pierwotnie podobnych planów, miały trafić do właściwych opakowań (jednostek fizycznych), a tym samym do konkretnych obiektów archiwalnych względnie registraturalnych⁴⁵¹. Czynność tę w niektórych przynajmniej sytuacjach realizowali lepiej zorientowani w układzie archiwum pracownicy (do czasu powiększenia personelu J. Giedroyc musiał się tym zajmować osobiście). Bywały również takie dokumenty, opracowania etc., które stanowiąc (lub mogąc stanowić) użyteczne materiały podręczne miały w teczkach pozostać, względnie miał tam po nich pozostać jakiś ślad, np. notatka, one same zaś mogły zostać inaczej spożytkowane, np. przekazane komu innemu⁴⁵². O „przejście” przez wiszące teczki można podejrzewać przynajmniej niektóre spośród depozytów (w każdym razie ich fragmenty) oraz zestawów korespondencji, tych zwłaszcza, które poza listami zawierają materiały, tj. życiorysy, fotografie, maszynopisy (lub synopsy) etc. oraz listy innych osób.

Jedną z funkcji *Agendy* J. Giedroycia było także wspomaganie fizycznej klasyfikacji materiałów będących obiektem jego pracy czy zainteresowań. Odgrywały one zdecydowanie mniejszą od wiszących teczek rolę (nie rozwiązywały bowiem zasadniczego problemu fizycznego rozlokowania nieco większej ilości listów, dru-

przeleżał w wiszących teczkach, może właśnie w teczce pn. „Różne dokumenty”. Na pewno nie umieścił go w planie wydawniczym, bo te opracowywał (jeśli chodzi o książki) na rok następny, zaś w przypadku tekstów do czasopism też nie mógł być to długi okres.

⁴⁵¹ Zapewne w 1982 r. do rąk J. Giedroycia trafiła analiza Wydziału Kultury KC PZPR z czerwca 1982 pt. *Sytuacja polityczna w środowiskach artystycznych*. Został on zaopatrzony, być może przez redaktora, w adnotację w brzmieniu „Dokumenty Kult.” Jakkolwiek mogła ona dotyczyć również potencjalnego przeznaczenia wydawniczego (serii w Bibliotece „Kultury”), sądząc, że w pierwszej kolejności pozwalała na umiejscowienie ich w wiszących teczkach. Obecnie znajduje się w *Materiałach i dokumentach dotyczących Polski. Rok 1981* [sic!]. W 1990 r. J. Giedroyc otrzymał list od K. Zamorskiego z 12 grudnia 1990 r. z załączonym raportem z 1944 r. Biura Dokumentów 2. Korpusu, pochodzącym z Hoover Institution Archives. List wraz z dokumentem trafił do *Materiałów historycznych 1991*; może miało to związek z poleceniem J. Giedroycia zanotowanym w *Agendzie* (wpis z 8 kwietnia 1991): „Jacek wiszące teczki”. Z kolei na początku 1997 r. J. Giedroyc otrzymał memoriał departamentu Policji Ispolnitielnoj MSW Cesarstwa Rosyjskiego z 10 stycznia 1864 r., dotyczący ustalenia metod deportacji podejrzanych osób z Królestwa Polskiego i guberni zachodnich, liczący 18 stron (AIL ML, list do P. Mitznera z 18 marca 1997 r.). Po plus minus roku znalazł się on w *Okruchach historii 1998* (niewykluczone, że w związku z analogicznym poleceniem dla J. Krawczyka z 6 bądź 20 VII 1998 r.). Wedle dużego prawdopodobieństwa trafił on tam wprost z wiszących teczek.

⁴⁵² W 1981 r. J. Giedroyc otrzymał tekst wykładu Zdzisława Łapińskiego *Między polityką a metafizyką (o poezji C. Miłosza)*, wygłoszonego na kursie TKN i wydane następnie przez NOW-ą. Z owego druku, skądinąd nieczytelnego (co może miało wpływ na jego dalszy los), przepisał tylko notę o autorze, a sam druk — bo raczej nie kopię — „dla porządku” załączył w liście do Czesława Miłosza z 11 marca 1981 r. (list w AIL ML). W wiszących teczkach najpewniej znalazła się właśnie owa nota.

ków etc.) i, jak się zdaje, materiały umieszczane w nich luzem o wiele szybciej były przenoszone do innego, bardziej adekwatnego dla nich miejsca (może do wiszących teczek?). Niemniej aż do dzisiaj zachowały się w niektórych z nich egzemplarze różnych listów, dokumentów, druków i wycinków⁴⁵³.

Z tego, co napisano, wynika, że zarówno wisząceteczki, jak i do pewnego stopnia *Agendy*, których jednym z głównych zadań było wspomaganie czynności klasyfikowania, cechowała pod względem ich zawartości spora dynamika. Nie tylko zresztą obecność części dokumentów bądź rękopisów nie była stała, jeżeli chodzi o wisząceteczki. Również same zawieszki, gdy z jakiegoś powodu cała ich zawartość, odzwierciedlona opisem na szyldziku, przestawała pełnić funkcję przydatnych akt podręcznych, były wyjmowane względnie zastępowane innymi⁴⁵⁴. To jeszcze jeden przyczynek do ukazania ewolucyjnego czy nawet dynamicznego charakteru archiwum powstającego przy udziale J. Giedroycia.

Materiały niemające charakteru listów (pism adresowanych) do J. Giedroycia, a nadsyłane mu razem z nimi, na ogół od nich oddzielano, umieszczając je (prędzej czy później) w odpowiednich dla nich zbiorach, *dossiers* etc., analogicznie postępując też z listami⁴⁵⁵. To rozwiązanie najczęściej spotykane i właściwie typowe. Bywało jednak i tak, że aneksy po prostu przy nich — w zestawach korespondencji z określonymi osobami (fizycznymi lub prawnymi) — pozostawiano.

⁴⁵³ Podaję kilka tego rodzaju przykładów: w *Agendzie* z 1954 r. znaleźć można wycinek z prasy francuskiej oraz list od Zygmunta [Zaremby] z 20 czerwca tr.; w *Agendzie* z 1984 r. jest odrębna notatka dotycząca przesyłania pieniędzy (hasła, adresy, potwierdzenia); w *Agendzie* z 1987 r. jest m.in. kserokopia kartki pocztowej od Janiny Ochojskiej, wizytówki Elżbiety Bortkiewicz i Juana Carlosa Vidala, a także (przeniesiona w 2004 r. do Archiwum J. Giedroycia) kserokopia legitymacji funkcjonariusza KOP z 1935 r. (kpt. Jana Kuśnierczyka) z podpisem szefa sztabu tej formacji, mjr. dypl. Giedroycia; w *Agendzie* z 1988 r. wizytówka Wojciecha Ziemińskiego; w *Agendzie* z 1994 r. wizytówka Konrada Szolajskiego (zeszyt z pierwszego półrocza) oraz wycinek z nekrologiem gen. J. Hibnera (zeszyt z drugiego półrocza).

⁴⁵⁴ Odnalezione w piwnicznym schowku luźne (wyjęte z prowadnic) teczek były zaopatrzone opisami w rodzaju: „Kościoł i katolicy”, „Studenci i SKS” [Studenckie Komitety Solidarności], „Różne dokumenty”, „Listy i zażalenia”, „Literackie drobiazgi”, „Roger”, „Andrzej Brzeski”, „J. Burnham”, „J. Mieroszewski”, „Witold Jedlicki”, „Jan Nowak”, „Charles Merrill”, „Z. Michałowski”. Niektóre z nich mogą sugerować zarchiwizowanie się (np. w związku ze śmiercią danej osoby), inne z kolei dezaktualizację tematyki. Niektóre teczeki „z powodzeniem” mogły egzystować całymi dekadami począwszy od lat 50., inne powstały nie później niż w drugiej połowie lat 70. Trzeba także wspomnieć, że niektóre z nich byłyby odpowiednie do zawartości tek do 2000 r. włącznie (np. „Jan Nowak”).

⁴⁵⁵ Np. materiały będące anonimowymi wypowiedziami przeciwko J. Nowakowi-Jeziorańskiemu (m.in. o rzekomym popieraniu przez niego w rozgłośni człowieka, który okazał się później agentem wywiadu PRL), które wraz z listem z 23 stycznia 1979 r. przysłał Giedroyciowi J. Mackiewicz, trafiły do zbioru *Sprawy i troski*, natomiast sam list znalazł się w wydawnym (z czasem) zestawie ich korespondencji. Z kolei opracowanie *Poszukiwania w fińskich archiwach* autorstwa Andrzeja Bogusławskiego znajduje się w *Okruchach historii 1996*, natomiast napisany przez niego list z 20 marca 1996 r., któremu ono towarzyszyło, jest w ogólnej korespondencji redakcyjnej.

Taką praktykę można zaobserwować dość często. W korespondencji z Marią Danilewicz-Zielińską, Konstantym Jeleńskim, Jerzym Prądyńskim, Hanną Rewską, Jerzym Stempowskim, Norbertem Żabą — by poprzestać tylko na tych paru nazwiskach — w roli załączników występują cudze listy oraz pisma o charakterze relacji, raportów bądź inne opracowania⁴⁵⁶. W zestawie korespondencji z pierwszym berlińskim korespondentem i redaktorem biuletynu SOF umiejscowiono całe osobne *dossier* pt. *Relacje uchodźców z Polski 1952*, spisane w Berlinie przez J. Prądyńskiego. Podobną praktykę można zaobserwować w korespondencji redaktora „Kultury” z osobami o mniej znanych nazwiskach.

Obok tych materiałów przy listach pozostawiano niekiedy również utwory autorskie różnych form i gatunków (np. publicystyka, artykuły historyczne, dzieła literackie). U źródeł takiej praktyki leżało w szczególności niezakwalifikowanie przez J. Giedroycia nadesłanego materiału do druku, przy jednoczesnym pozostawieniu go — w oryginale lub kopii (jeśli oryginał zwrócono) — przy otrzymanym i zachowywanym liście. Powyższe odnoszę wszakże do korespondencji — jej wyodrębnionych zestawów bądź ogólnej redakcyjnej. Biorąc jednak pod uwagę fakt, jakim było występowanie w archiwum także zbiorów mocno zróżnicowanych pod względem typów zebranej w nich dokumentacji, trudno czasem jednoznacznie orzec, jaki właściwie zamiar J. Giedroyc (lub wyřeczający go pracownicy) chciał zrealizować: czy planował pozostawić rękopisy (dokumenty etc.) przy listach, czy też odwrotnie, chciał pozostawić listy przy rękopisach? Możliwe, że były to działania intuicyjne, w których na podobne dylematy nie było miejsca.

Trudno o kategoryczne wyjaśnienie łączenia owych materiałów z listami. Powody po temu mogły być różne. Istnieje prawdopodobieństwo, że miała być to jedynie klasyfikacja tymczasowa, spowodowana tym, że w danym momencie nie było wiadomo, gdzie je umieścić, by nie zaginęły. Bardziej logiczne wydaje się to, że próba rozdzielania np. listów bądź dokumentów, które korespondent J. Giedroycia przysyłał mu do wiadomości (będąc jednocześnie ich uprzednim odbiorcą), od jego listów *sensu stricto* do redaktora „Kultury” zdawała się nieuzasadniona, gdyż takie działanie odbierałoby tamtym materiałom część ich wartości informacyjnej i zacierało kontekst (źródło pochodzenia, datę otrzymania, czasem autorstwo etc.). Pewien pogląd na to dają niektóre z owych załączników, np. relacje spisane z rozmów przeprowadzonych z osobami z kraju, które nie występują w nich pod swoimi nazwiskami (powody po temu to odrębna kwestia), a które podane są dopiero w listach, którym one towarzyszą⁴⁵⁷. Pozostawianie

⁴⁵⁶ Można takie „załączniki” znaleźć m.in. przy listach od J. Stempowskiego (z 1953, 1964), M. Danilewiczowej (z 1960), S. Kossowskiej, a zwłaszcza od N. Żaby (z lat 1971, 1977, 1980, 1981, 1990).

⁴⁵⁷ Dotyczy to na przykład dwóch relacji przysłanych w 1971 r. przez Norberta Żabę ze Szwecji. Są one zatytułowane odpowiednio „Rozmowa z p. G.G.” (reportaż z Krakowa), oraz

różnych listów jako załączników do wiadomości jest notabene charakterystyczne dla dokumentów działalności J. Giedroycia w kilku instytucjach społecznych z lat 80. i 90.⁴⁵⁸ Choć w tej ostatniej grupie — nie tylko tam zresztą — zdarzały się przypadki odłączania od listów aneksów i to nawet takich, o których ewidentnie jest w nich mowa. Prawdopodobnie obejmowało to materiały o mniej lub bardziej samodzielnym znaczeniu i charakterze, np. druki⁴⁵⁹.

Zważywszy na to można przypuszczać, że na odstąpienie od przechowywania listów i załączników razem, tzn. sytuowania ich w fizycznym sąsiedztwie, J. Giedroyc mógł sobie pozwolić tylko wtedy, gdy treść bądź inne cechy aneksów, bądź jakieś „pomocnicze środki informacyjne” (np. zapiska w *Agendzie*), pozwalały mu zawsze na stwierdzenie kontekstu ich powstania czy akcesji czy po prostu łatwe do nich dotarcie. Z kolei tam, gdzie niegdysiejsze załączniki występują w oderwaniu od „pism przewodnich”, może to oznaczać, że taka sytuacja nie powodowała uszczerbku dla ich funkcji informacyjnej i że dalsze połączenie było zbędne czy wręcz niepożądane. Osobne ich przechowywanie miało też konkretne uzasadnienie z punktu widzenia wartości korespondencji. Umiejscawianie poszczególnych listów korespondentów J. Giedroycia (sporadycznie także z kopiami udzielanych na nie odpowiedzi), chociażby nawet niewielkich notek z załącznikami, oddzielnie od jednostek (i lokalizacji), w których znajdował się ich podstawowy zestaw, było działaniem na niekorzyść wartości tych ostatnich, gdyż zniekształcało z kolei obraz owej korespondencji. Czynnikiem ten zresztą dawał znać o sobie zarówno w razie pozostawiania listów razem z aneksami w zbiorach, ale również wtedy, gdy występujące nawet bez jakichkolwiek aneksów listy z innych powodów trwale przesuвано do innych niż zestawy korespondencji obiektów archiwalnych⁴⁶⁰.

„Rozmowa z G.G. do wiadomości” (komentarz do nowej reformy rolnej). Dopiero w oparciu o towarzyszące im listy, odpowiednio z 4 oraz 25 listopada 1971 r., można ustalić, że chodzi o osobę Ludomira Garczyńskiego-Gąsowskiego, geodetę z Krakowa, z którym rozmowy zostały spisane w Sztokholmie. Listy i relacje w AIL ML.

⁴⁵⁸ Zarówno w materiałach Niezależnej Fundacji Popierania Kultury Polskiej Polcul Foundation, Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej, jak i Fundacji Pomocy Bibliotekom Polskim i Fundacji *Pomoc Polakom Na Wschodzie* znajduje się szereg listów nadesłanych J. Giedroyciowi do wiadomości.

⁴⁵⁹ Pokazuje to przykład pisma od W. Sikory do J. Giedroycia z 1 czerwca 1988 r., informującego o dołączonych do niego ulotkach i komunikatach z Nowej Huty, których brak — oddzielono je od owego pisma. Powodem mógł być także brak bezpośredniego związku owych druków z zadaniami Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej. AIL ML, Archiwum Jerzego Giedroycia — Materiały działalności w Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej, sygn. 9.

⁴⁶⁰ Taka sytuacja mogła mieć miejsce w przypadku skierowania listów od czytelników (wśród których bywali współpracownicy J. Giedroycia o znanych nazwiskach) do druku w czasopiśmie, w związku z czym przynajmniej część z nich zapewne trafiła do tek wydawniczych „Kultury” lub „Zeszytów Historycznych”.

Rozwiązaniem, które złagodziłoby negatywne skutki takich decyzji, mogło być chyba tworzenie ich kopii, co jak się zdaje, było czasem praktykowane.

Zdarzało się, że do rozdzielenia „pisma przewodniego” od nadesłanego materiału skłaniała, czy nawet zmuszała, jego forma fizyczna, zwłaszcza wówczas, gdy chodziło o egzemplarz dokumentacji mechanicznej, np. szpulę czy kasetę (fotografie chyba rzadziej odłączano od korespondencji czy dokumentów w postaci aktowej). Pierwszorządny przykład takiej praktyki stanowi dźwiękowy zapis wspomnień wdowy po generale Emilu Fieldorfie „Nilu”, Janiny Fieldorfovej. Droga pośrednią trafiły one, właśnie w postaci kasety, do Maisons-Laffitte w 1992 r.⁴⁶¹ Z uwagi na swoją formę dokument ten trafił do osobnego zbioru kaset⁴⁶². Jednakże utrwalone na kasecie wspomnienia zostały spisane i już w postaci papierowej dołączone, pod nazwą *Opowieść o moim Mężu, Emilu Fieldorfie, Janina Fieldorf*, do listu Andrzeja Kobosa, który przesłał uprzednio kasetę. Ustalono też i naniesiono na tekst datę nagrania wspomnień: 1977 rok⁴⁶³. Działanie to zaowocowało zatem multiplikacją *de facto* identycznych dokumentów. Niewykluczone, że powstał jeszcze jeden egzemplarz tego opracowania, znajdujący się w tece wydawniczej numeru 101 „Zeszytów Historycznych” z 1992 r., w którym owe wspomnienia (w opracowaniu A. Kobosa) opublikowano. Analogiczna sytuacja dotyczy przypuszczalnie depozytu pod nazwą *Bohdan W. Oppenheim — Teksty wywiadów do filmu „The Polish Cross”*⁴⁶⁴. Rozdzielane od siebie były często materiały, których kopia aktowa (przy założeniu, że dokument pierwotny stanowił egzemplarz dokumentacji mechanicznej) powstała najprawdopodobniej w Instytucie Literackim w drodze spisania nagranych na taśmę tekstu⁴⁶⁵. Można

⁴⁶¹ AIL ML, list od A. Kobosa z 14 lutego 1992 r.

⁴⁶² Figuruje on w spisie fonogramów kasetowych, wykonanym w 2001 r. przez A. Góraka, pod sygn. 276 i nazwą: *Janina Fieldorf wspomina swojego męża gen. Emila Fieldorfa* (b.d.).

⁴⁶³ Tu krótka dygresja. Wspomnienia te z pewnością należałoby uznać za rodzaj depozytu, poszukiwanie ich jednak w tej grupie byłoby bezskuteczne. Wybrany wariant, o ile jest egzemplifikacją części stosowanej praktyki, stanowi jednak, co trzeba przyznać, pewne niebezpieczeństwo „zawiruszenia” charakterystycznych, ciekawszych materiałów w ogólnej masie listów. Korekturą tego rozwiązania byłoby umieszczenie odpowiedniej informacji w jednym z narzędzi wyszukiwawczych (bazie danych), choć może bardziej zasadne byłoby wybranie lepszego wariantu, czyli scalenia powiązanych podobieństwem treści i funkcji materiałów. Niewykluczone, że wraz z opublikowaniem tych wspomnień w „Zeszytach Historycznych” problem ten stał się mniej istotny.

⁴⁶⁴ Transkrypt wywiadów udzielonych B. Oppenheimowi w 1993 r. opublikowano (pod jego nazwiskiem) pt. *Spoleczna rola kościoła katolickiego w Polsce. Rozmowy i wypowiedzi w „Zeszytach Historycznych”* z 1994 r. (nr 108, s. 3–60). W archiwum Instytutu Literackiego, oprócz teki wydawniczej z wywiadami (zapewne ośmioma wybranymi do druku przez J. Giedroycia), może też znajdować się kasetka wideo z 60-minutowym filmem (wybór z około 20 godzin nagranych materiałów). Ogół nagrań pozostaje w rękach autora, natomiast transkrypty z nich znajdują się w bibliotece Loyola Marymount University, L.A. (California). Tamże, s. 7.

⁴⁶⁵ Przykładem jest chociażby dźwiękowy zapis wywiadu przeprowadzonego z J. Giedroyciem w maju 1975 r. przez Aleksandra Smolara i Barbarę Majewską (AIL ML, Spis fonogramów

jednak bez trudu znaleźć przykłady odwrotnej praktyki⁴⁶⁶. Nie zawsze odrębność formy implikowała rozdzielenie materiałów⁴⁶⁷.

Prawdopodobnie jednak częściej praktykowano niewłączanie listów do jednostek z korespondencją i pozostawianie (zwłaszcza gdy miały charakter krótkich notek) przy załącznikach, *de facto* potraktowanych jako istotniejsze od nich. Trafiły one „za nimi” do właściwych obiektów archiwalnych, głównie zbiorów⁴⁶⁸.

*
* *
*

Powyższe szczegółowe uwagi pozwalają wyprowadzić następujące wnioski w kwestii funkcjonowania biurowości związanej z pracą J. Giedroycia. Po pierw-

kasetowych Instytutu Literackiego, oprac. A. Górak, sygn. 96 i 97) oraz w archiwum J. Giedroycia, tekst tegoż wywiadu w formie piśmienniczej (AIL ML, spis „Archiwum Jerzego Giedroycia”).

⁴⁶⁶ Na przykład wśród depozytów — *vide* depozyt J. Rybickiego.

⁴⁶⁷ Razem z korespondencją przechowywano czasem nawet druki zwarte, a więc typowe materiały biblioteczne, jak Polcul Foundation z 1994 r. AIL ML, Archiwum Jerzego Giedroycia — Materiały działalności w Niezależnej Fundacji Popierania Kultury Polskiej Polcul Foundation, sygn. 16. Podobna sytuacja wystąpiła w obfitującym w korespondencję zbiorze *Wariaci*, do którego trafiła wydana nakładem własnym książka Tadeusza Dzieduszyckiego *Atomica Pax Plenitudinis. Świat po-kolonialny* (Londyn 1956).

⁴⁶⁸ Jest na to wiele przykładów, spośród których przytaczam kilka. Pierwszy z nich to list od Jana Pogorzelskiego z 4 października 1957 wraz z uwagami w sprawie wspomnień F. Sławoja-Składkowskiego, umieszczony w *Materiałach historycznych* [sygn.] 2. Z tego samego roku pochodzi list od Anieli Kozłowskiej, któremu towarzyszą rękopisy Leona Kozłowskiego: *Wspomnienia* oraz jego korespondencja z siostrą, z 1942 r. i b.d., stanowiące jeden z depozytów (sygn. 104). Dalszym przykładem jest list Leona Litwińskiego z 5 maja 1966 r. wraz z tekstem jego opracowania, obydwa w *Materiałach historycznych* [sygn.] 1. Dalszym — list od F. Wilka z 27 lipca 1974 r. z dołączoną fałszywką o działaczach PSL na emigracji, w *Materiałach historycznych. Historia PRL 1956–1970*. Kolejny jest od J. Szygowskiego z 26 października 1975 r., z załączonym opracowaniem *Konferencja państw bałtyckich w Bulduri (Ryga) w r. 1920*. List zawiera wzmiankę o dwu innych „załącznikach”, wraz z uwagą, że to *dla biblioteki czy też archiwum Zeszytów Historycznych* (ostatecznie opracowanie znalazło się w zbiorze *Materiały historyczne*, [sygn.] 1). Autorka innego listu (z 18 kwietnia 1979 r.), Jadwiga Składkowska, załączyła do niego opracowanie nieżyjącego męża, F. Sławoja-Składkowskiego, pt. *Żydzi i ja* (również *Materiały historyczne* [sygn.] 8). Kolejną egzemplifikacją jest list S. Trzczińskiego z 20 czerwca 1982 r., będący rodzajem pisma towarzyszącego materiałom dokumentującym rzekome wypowiedzi zagranicznych przedstawicieli „Solidarności” przeciwko PPS. Pismo zawierało uwagę: „Jeżeli w archiwum Instytutu Literackiego istnieje jakiś dział lub teczka dotycząca prowokacji lub podobnych działań, przesyłam do niego [...]”. Materiały te trafiły do *Spraw i trosk 1982 cz. 1*. Kolejne przykłady to list K. Zamorskiego z 12 grudnia 1990 r. z załączonym raportem por. T. Malinowskiego, referenta Biura Dokumentów 2. Korpusu z 1944 r., w intencji nadawcy mogącym być przyczynkiem do jednego z artykułów w „Zeszytach Historycznych”, oraz list Janusza Zawadzkiego z czerwca 1991 r. wraz z odbitką dokumentu z 1944 r. — obydwa w *Materiałach historycznych 1991*. W tym samym zbiorze, w jednostce opisanej datą roczną „1993”, znalazł się list Andrzeja Grzywacza z 17 grudnia 1992 r. wraz załączonym *Szkicem planu wojny N + R (Niemcy, Rosja)*. W *Okruchach historii* za rok 1996 jest list od Pawła Korca z 5 czerwca 1995 r. oraz załącznik — wypis z akt przedwojennej ambasady niemieckiej z 1932 r.

sze trzeba podkreślić, że model organizacyjny jego czy też instytucyjowy — nie zawsze ten podział jest ostry — kancelarii kształtował się samorzutnie i spon-tanicznie, pod wpływem zarówno specyficznych, stopniowo ujawniających się potrzeb własnych, jak i obiektywnych ograniczeń, częściowo mających przyczyny zewnętrzne (np. finansowe, kadrowe). Sądzę, że jego wyraźne podobieństwo do modelu kancelarii przedsiębiorstwa jest raczej rezultatem przypadku niż zamierzoną analogią. Swoją rozwiniętą postać przybrał on dopiero w latach 80. Swoista ewolucja stanowiła również cechę charakterystyczną przebiegu procesów aktotwórczych, w tym zwłaszcza tworzenia się registratury (oraz traktowanego do pewnego stopnia odrębnie archiwum). Było to przede wszystkim pochodną nieposługiwania się dokumentami normującymi kancelaryjno-archiwalną sferę działalności przedsiębiorstwa, co z kolei umotywowane było ogólnie niechętnym nastawieniem J. Giedroycia i, jak należy sądzić, także innych członków zespołu do formalizowania działalności. Registratura wraz z archiwum narastały w związku z tym w powiązaniu z ujawniającymi się wyrozumowanymi koncepcjami, często wynikającymi z określonych poczynań w ramach działalności ściśle redakcyjnej, przy czym owe powiązania nie zawsze musiały ujawniać się od razu i w bezpośredni sposób. Co do tzw. „obiegu pism” trzeba zaznaczyć, że z pewnego punktu widzenia (tj. w optyce wewnątrzorganizacyjnej) był on zdecydowanie płytki, co wynikało w znacznej mierze z uproszczonej struktury organizacyjnej. Faktycznie, z uwagi na korespondencyjny tryb redagowania czasopism i także załatwianie wielu najistotniejszych spraw dla oficyny, był on znacznie bardziej rozbudowany, niż by się to z pozoru wydawało. Aczkolwiek twierdzenie o występowaniu w nim elementów typowych dla obiegu informacji (pism) w innych instytucjach, np. odrębnych sfer procesu przetwarzania informacji, głównie z uwagi na praktycznie prywatny (w formie i treści) charakter owej korespondencji nie znalazłoby uzasadnienia. W całej działalności kancelarii zaznaczały się wyraźnie pewne rytmy bezpośrednio lub pośrednio wyznaczające kierunki działań podejmowanych także w związku z dokumentacją. Widać to zarówno w „obiegu pism”, gdzie np. śniadania, obiady, noc oraz przerwy pomiędzy nimi wskazywały czas realizacji określonych czynności, jak i w rozciągniętej w czasie dynamice formowania się registratury oraz archiwizacji. W całokształcie analizowanej działalności kancelaryjnej, przede wszystkim J. Giedroycia, uwidaczniały się pospołu elementy prostoty jak i te o znacznym stopniu złożoności — a wszystko to w ramach organizacji, w której nie da się stwierdzić, jakim systemem kancelaryjnym się ona posługiwała. Pokazuje to, że w wymiarze kancelaryjnym, jakkolwiek nie tylko w nim, sposób pracy J. Giedroycia wymykał się istniejącym schematom.

Gromadzenie dokumentacji

2.1. Cele i uwarunkowania gromadzenia dokumentacji

Genezy długoletniego gromadzenia dokumentacji należałoby upatrywać w związku z konceptualizacją generalnych założeń czy celów działania Instytutu Literackiego, z ogólną wizją jego „misji”. Ta ostatnia kształtowała się właściwie przez cały okres kierowania nim przez J. Giedroycia, ale szczególnie intensywnie odbywało się to najpewniej w ciągu pierwszej dekady istnienia oficyny. Wtedy też ugruntowały się cele, dla których miały być gromadzone użyteczne w ich realizacji materiały. W jednym z listów z 1951 r. J. Giedroyc zaznaczył, że w Instytucie Literackim widziałby m.in. rodzaj „[...] warsztatu eksperymentalnego, w którym się studiuje, analizuje, wyciąga wnioski i te wnioski próbuje realizować”¹. Kilka lat później w innym liście ponownie nawiązał do tego zagadnienia. Kreśląc założenia długofalowego działania na emigracji wymienił jako jeden z pierwszych punktów *stworzenie warsztatu pracy, niezależnego i funkcjonującego*². Wątek ten można odnaleźć także w drukowanych w „Kulturze” wypowiedziach, m.in. w artykule J. Mieroszewskiego pt. *Budujemy dom*. Publicysta, określany przez samego J. Giedroycia jako jego *porte-parole*, wymieniając kolejno funkcje przyszłego Domu „Kultury”, na poczesnym miejscu uplasował wypełnianie przezeń roli ośrodka badań i studiów, w pierwszym rządzie krajowych³. Z wypowiedzi tych można wysnuć wniosek, że gromadzenie dokumentacji nie było bynajmniej odosobnionym celem samym w sobie, ale stanowiło rezultat dekompozycji zasadniczych, generalnych celów stawianych przez J. Giedroycia „Kulturze”, w tym np. utworzenia w jej ramach ośrodka studialnego czy badawczego.

Równoległe z tworzeniem koncepcji usiłował on podejmować praktyczne działania w kierunku urzeczywistnienia owego „warsztatu”. W 1952 r., wraz

¹ List do M. Wańkowicza z 9 listopada 1951 r., J. Giedroyc, M. Wańkowicz, *Listy...*, s. 226.

² List do A. Bobkowskiego z 27 stycznia [1957], J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy...*, s. 407.

³ „Kultura”, nr 10/84, 1954, s. 11.

z pracami nad krajowymi numerami „Kultury”, wspólnie ze Stanisławem Gryziewiczem planował stworzenie Ośrodka Badań Europy Wschodniej. Na użytek tej placówki zawczasu oddawał stworzoną przez siebie „biblioteczkę dokumentacyjną”⁴. Plany związane z ośrodkiem, bez wątpienia ambitne, nie doszły jednak do skutku. Później, w latach 60. i 70., wracał do pomysłów uruchamiania tak czy inaczej ukierunkowanych przedsięwzięć badawczych „afilio- wanych” przy Instytucie Literackim, ale także i one pozostały w sferze projektów.

Jednak nie tylko plany organizowania stałych zespołów badawczych stanowiły o potrzebie tworzenia „niezależnego” zaplecza dokumentacyjnego. Także własna jego wizja pracy jako redaktora miała bezpośrednie przełożenie na stopniowo coraz intensywniej prowadzone poszukiwania niezbędnych do jej wykonywania materiałów. Działania te można by określić bardziej jako bieżące aniżeli dalekosiężne, na lata zaplanowane projekty. U ich źródeł leżała nierzadko zwykła konieczność, często jednak J. Giedroyc wykraczał w tym poza niezbędne minimum.

Od chwili przejęcia przez siebie redagowania działu *Wydarzenia miesiąca* w 1969 r. musiał zapewne dokładać większych starań o zdobywanie na bieżąco materiałów i informacji umożliwiających jego prowadzenie. Aczkolwiek jeszcze w czasie, gdy rubrykę tę prowadził Jan Krok-Paszkowski, J. Giedroyc, jak wynika z jego korespondencji, bynajmniej nie pozostawiał mu całkowicie wyszukiwania ogółu niezbędnych do tej pracy informacji, lecz także osobiście zabiegał u różnych osób o nadające się do wykorzystania materiały⁵. Również inni autorzy współpracujący z nim przy redagowaniu działów „Kultury”, jak np. Edmund Jakubowski z prowadzoną kroniką litewską, mogli liczyć na jego pomoc w zakresie uzyskiwania niezbędnego materiału informacyjnego⁶. Podobnie nie liczył Giedroyc w całej rozciągłości na współpracujących z nim publicystów, historyków czy znawców literatury (niekiedy będących też np. poetami czy prozaikami), że sami dotrą do wszystkich potrzebnych im źródeł informacji. Niejako uprzedzająco bardzo aktywnie występował na rzecz pozyskiwania dokumentacji, w tym archiwaliów *sensu stricto*. Publicznie mówił o tym m.in. w kontekście swojej pracy przy redagowaniu „Zeszytów Historycznych”, w znac-

⁴ Zob. list do M. Wańkowicza z 10 marca 1952 r., J. Giedroyc, M. Wańkowicz, *Listy...*, s. 258–259.

⁵ List do I. Lysiak-Rudnyckiego z 8 grudnia 1967 r., J. Giedroyc, Emigracja ukraińska, *Listy...*, s. 606. Pisał w nim: „W każdym razie będę tymczasem prosił Pana o jedno: może Pan zechce mi przysłać materiały do kroniki *Wydarzenia miesiąca*. Na pewno Pan systematycznie przegląda prasę i posiada dużo informacji. Tu idzie o krótkie noty”.

⁶ „E. Żagiell [pseudonim Edmunda Jakubowskiego — T.C.] ogarniał coraz dalsze przestrzenie obserwacji, wprowadzając jako równoprawne teksty manifestów, listów otwartych, ulotek nadchodzących do Maisons-Laffitte”. Zob. I. Hofman, *Szkice...*, s. 192.

nej mierze sprowadzając ją do *kwestii ciągłego poszukiwania materiałów i wspomnień*⁷.

Gromadzenie dokumentacji miało zatem w dużej mierze wymiar praktyczny. Typowo utylitarną stroną czy aspektem tej działalności był zamiar wykorzystania zbieranych materiałów bezpośrednio dla potrzeb ich wymiany z innymi archiwami i ośrodkami gromadzącymi określonego typu dokumenty. Najbardziej może rozwinęła się jego współpraca na tym polu z Hoover Institution. Ale obok niego wymienić można RP RWE, a także inne instytucje oraz osoby prywatne. Cel był wyraźny — ażeby móc coś od nich dostawać, musiał mieć też coś do zaoferowania. Wspomniany kalifornijski instytut, z którego zresztą pochodzi niemało znajdujących się w Maisons-Laffitte kopii dokumentów archiwalnych, zaopatrywał on w polskie wydawnictwa drugiego obiegu⁸. Analogiczną współpracę rozwinął także z British Museum (od 1973 r.: British Library), z którym był, jak przyznawał, „zaprzyjaźniony” i które również zaopatrywał w krajowe druki⁹. Możliwe, że świadczono mu też jakąś „zwrotną uprzejmość”. Przy wszystkich istniejących różnicach oraz spięciach między ośrodkiem lafickim a działającą od 1952 r. rozgłośnią monachijską stałym pozytywnym zjawiskiem była właśnie wzajemna wymiana, głównie różnych listów do wiadomości (z różnymi załącznikami) z kraju, a także wycinków prasowych¹⁰. Notabene J. Giedroyc w rewanżu za okazywaną mu pomoc lojalnie zaopatrywał Jana Nowaka-Jeziorańskiego m.in. w kopie otrzymywanych materiałów z kraju, także po ustąpieniu przez niego ze stanowiska dyrektora rozgłośni, nawet mimo narzekań na uciążliwość, jaką sprawiało mu sporządzanie kopii¹¹. Działania te wpisują się w szerszy zakres stosowanych przez niego metod pozyskiwania także innych materiałów (np. czasopism), na których mu zależało. Podobną formę, tj. wymianę, tyle że własnych wydawnictw w zamian za książki i czasopisma wydawane przez krajowe oficyny i redakcje, uprawiał właściwie od samego początku, z większymi trudnościami w okresie apogeum stalinizmu w Polsce¹². Geneza tej formy współpracy sięga wstecz do okresu międzywojennego.

Gromadzenie dokumentacji stanowiło jednak działanie nie tylko podyktowane potrzebami „redakcyjnego dnia codziennego” i czystym pragmatyzmem.

⁷ A. Chrzanowski, *Na osobnej wyspie czy wśród innych narodów. O historii Polski i o swoich zainteresowaniach historycznych, o polskich historykach i politykach mówi Jerzy Giedroyc*, „Wiadomości Historyczne” 1997, nr 1/2, s. 5.

⁸ AIL ML, list od R. Bogert (Hoover Institution) z 6 października 1978 r. i odpowiedź J. Giedroycia z 28 listopada 1978 r.

⁹ AIL ML, list do A. Chileckiego z 5 kwietnia 1983 r.

¹⁰ Por. I. Hofman, *Szkice...*, s. 127.

¹¹ List do J. Nowaka-Jeziorańskiego z 26 stycznia 1979 r., J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy...*, s. 480.

¹² Por. list do J. Stempowskiego z 14 grudnia 1955, J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy...*, cz. 1, s. 345.

Zbieranie dorobku piśmiennictwa polskiego zostało wpisane jeszcze w okresie rzymskim (*vide* Rozkaz organizacyjny dla Instytutu Literackiego z 28 września 1946 r. podpisany przez W. Andersa) na listę celów, które realizować miał Instytut Literacki¹³. Podobnie brzmiące zalecenia pojawiły się we wcześniejszych dokumentach organizacyjnych dla oficyny, u zarania jej działalności¹⁴. Warto podkreślić, że zalecenia zawarte w owych dokumentach, którym mimo głębokiej reorganizacji oraz zmiany statusu firmy po przeprowadzce do Francji J. Giedroyc wraz ze współpracownikami pozostał w gruncie rzeczy wierny, nie dzieliły polskiego piśmiennictwa na emigracyjne i krajowe, choć taki podział *de facto* zaczął się już wtedy zarysowywać. Na przekór temu redaktor „Kultury” starał się dokładać wszelkich starań o zachowanie owego dorobku na równi, uwzględniając i kraj, i emigrację, choć może początkowo ta ostatnia zaprzętała go nieco bardziej. Uzgadniając w 1955 r. z głównym publicystą „Kultury” treść listu od redakcji do argentyńskich czytelników, J. Giedroyc jako jeden z koniecznych do poruszenia wątków wskazywał (notabene wśród „prac pozaredakcyjnych”, niezwiązanych ze sprawami „programowymi”) na ideę stworzenia w Domu „Kultury” biblioteki i archiwum, „z myślą, że to kiedyś dla kraju [sic!] będzie pożyteczne”¹⁵. W tym liście przedstawiono też funkcję, jaką „archiwa” miałyby do spełnienia: miałyby to być „wspólny emigracyjny pamiętnik”¹⁶. Z tego wynika, że już w połowie lat 50. J. Giedroyc publicznie deklaruował dążenie do zachowania wiedzy o emigracji i jej dorobku, jednocześnie wyrażając przekonanie, że ta partia wiedzy o istotnej części narodu polskiego w przyszłości będzie miała znaczenie dla jego części pozostałej w kraju. Wyraźnie zamierzał działać nie tylko „tu i teraz”, ale też z myślą o przyszłości. Jest w tym czytelny przekaz o jego generalnym dążeniu do zabezpieczenia dla przyszłych pokoleń cennych materiałów. Wątek ten, nawiązujący do jego świadomości historyczno-archiwalnej, rozwijam w ostatnim rozdziale na tle jego poglądów odnoszących się do innych archiwów.

Ogłaszając wolę utrwalania dla pamięci dokonań emigracji jednocześnie starał się nie tracić z oczu tego, co dotyczyło teraźniejszości, również krajowej, co wprost wynikało z przyjętego na samym początku założenia o konieczności podtrzymywania kontaktu z krajem. Choć zdawać by się mogło, że J. Giedroyc,

¹³ Zob. M. Ptasńska, *Rzymskie lata...*, s. 11 oraz M. Ptasńska-Wójcik, *Z dziejów...*, s. 33.

¹⁴ AIL ML, list-instrukcja A. Pragiera dla J. Giedroycia z 15 marca 1946 r. W pięciopunktowej instrukcji zawarte zostały, w punkcie trzecim, ważne sformułowania: „Instytut ma służyć pracy politycznej polskiej zagranicą, jako narzędzie walki o niepodległość, w zakresie propagandowym i jako zespół środków przechowywania i rozwijania dorobku pisarskiego [wyróżnienie T.C.] polskiego”.

¹⁵ Por. list do J. Mieroszewskiego z 25 lipca 1955 r., J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy...*, cz. 2, s. 117.

¹⁶ *List Zespołu Kultury* [do argentyńskich czytelników], [w:] J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy...*, cz. 2, s. 133.

sam będąc emigrantem, siłą rzeczy bardziej byłby zainteresowany przejawami twórczości oraz aktywności różnych (politycznych, kulturalnych, naukowych, zawodowych) środowisk wychodźczych, faktycznie pod tym względem poświęcał nie mniej uwagi krajowi, nawet jeśli nierychło mogło to mieć jakieś przełożenie w praktyce. Bez wątplenia można przypisać mu zamiar łączenia na pewnej płaszczyźnie obydwu tych obszarów.

Ewentualne praktyczne rezultaty wiązały się ze zorganizowaniem sobie kontaktu z krajem. W jego zamyśle miał on mieć charakter dwustronny. Podczas gdy z jednej strony chodziło mu o docieranie do niego z „Kulturą” i innymi publikacjami oficyny, z drugiej starał się stamtąd uzyskiwać maksimum informacji pozwalających mu na odtworzenie panującej rzeczywistości¹⁷. Miał w tym też jasno wytknięte cele polityczne, co wynika z listownej wypowiedzi jeszcze z 1949 r.: „Jeśli prowadzi się politykę i jest na emigracji, to najważniejszym zadaniem jest obserwowanie przemian zachodzących w kraju”¹⁸. Z owego zadania — śledzenia rozwoju wypadków w Polsce¹⁹ — wprost wynikało zbieranie świadectw i dokumentów obrazujących rozmaite procesy zachodzące nad Wisłą. Jego korespondencja z sierpnia 1954 r., w której uzgadniał poszczególne punkty apelu do czytelników miesięcznika, zawiera oświadczenie, że jedną z głównych „ambicji” biblioteki instytutowej (poza gromadzeniem najbardziej charakterystycznej literatury krajowej) jest *bycie możliwie najbardziej pełną dokumentacją krajową*²⁰.

Gromadzenie dokumentów i rękopisów, zwłaszcza autorstwa pisarzy krajowych, było zatem nie tylko naturalnym odruchem redaktora i wydawcy poszukującego ciekawych materiałów do druku. Stwarzając twórcom szansę wydania ich dzieł poza systemem panującej w kraju cenzury, jednocześnie ich inspirował i zachęcał do samodzielności. Parafrazując jednego z autorów: zapraszał do udziału w wolnym obiegu wolnego słowa²¹. Wszakże nie tylko poprzez pozyskiwanie rękopisów galwanizował stłamszone społeczeństwo. Zwracano również uwagę na to, że skrupulatne, uważne gromadzenie rozproszonych *relacji i dokumentów* odnoszących się do wydarzeń Marca 1968 r. i ówczesnego buntu młodzieży było znaczące dla konsolidacji pokoleniowej solidarności, a samej „Kulturze” ułatwiło zadzierzgnięcie kontaktów z młodymi środowiskami akademickimi oraz literackimi²². W kolejnych latach procesy te jeszcze się pogłębiały, z tą jednak różnicą,

¹⁷ M. Żebrowski, *Dzieje sporu. „Kultura” w emigracyjnej debacie publicznej lat 1947–1956*, Warszawa 2007, s. 238.

¹⁸ List do A. Mieczysławskiej z 20 lipca 1949 r. Podaję za: M. Ptasńska, *Jerzego Giedroycia Hôtel...*, s. 14.

¹⁹ Zob. *Po wielu latach...*, s. 14.

²⁰ List do K. Jeleńskiego z 5 sierpnia 1954 r., J. Giedroyc, K. A. Jeleński, *Listy...*, s. 172.

²¹ R. Michalski, *Droga z Maisons-Laffitte*, „Tygodnik Demokratyczny”, Rok XXXVII, nr 30 (1875), 23 VII 1989, s. 21.

²² L. Szaruga, *Przeżyć spotkania. Eseje o paryskiej „Kulturze”*, Lublin 2001, s. 132.

że utrzymującą się mniej więcej do początków lat 70. raczej doraźną i stosunkowo rzadką współpracę krajowców z „Kulturą” zastąpiły dynamiczne i pełne inicjatywy działania zorganizowanej opozycji, najpierw głównie KOR-owskiej, a potem solidarnościowej. Wpisuje się to w dostrzeżoną w literaturze odmianę w ówczesnym nastawieniu „Kultury” na kraj, polegającą na zastąpieniu działalności dla kraju współpracą z nim²³. Z powyższego wynikałoby zatem, że prosta droga wiodła od gromadzenia źródeł do realizacji misji pobudzania społecznej, twórczej aktywności, a w gruncie rzeczy wręcz do zajmowania postawy oporu. Wpisuje się to ponadto w przeświadczenie J. Giedroycia, że walka z powojennym zniewoleniem narodu w istotnej mierze rozgrywała się na obszarze kultury. W parze z tym szła u niego nie mniej wyraźna intencja przeciwdziałania fałszowaniu zwłaszcza niedawnej przeszłości²⁴.

Innym ważnym powodem uzasadniającym gromadzenie „akt” była konstatacja ignorancji względem wydarzeń z okresu międzywojennego i samej wojny wśród emigrantów, a także zacieranie się pamięci — w tym i jego własnej — o nieodległej skądinąd przeszłości oraz dokonaniach. Widać to choćby po jego liście do Wacława Zbyszewskiego z 1956 r., w którym z niepokojem pisał: „Jak spotykam się — a spotykam się ciągle — z tzw. młodymi na emigracji czy przyjeżdżającymi z kraju to widzę, jak oderwani są oni całkowicie od przeszłości nawet niedawnej. Może właśnie bardziej od niedawnej niż z przed [sic!] pierwszej wojny”²⁵. Dążąc do przeciwstawienia się temu, wobec dosyć ograniczonych możliwości dotarcia do wielu współczesnych źródeł, starał się choć częściowo wypełniać ten brak wspomnieniami czy pamiętnikami, których pisanie niejednokrotnie (choć z różnym skutkiem) inspirował²⁶. Podyktowane to było również chęcią zabezpieczenia przed utratą cennej części wiedzy.

Istnieje silna pokusa aby, opierając się chociażby na zapewnieniach J. Giedroycia o jego skrupulatności w gromadzeniu archiwum „Kultury” oraz na podobnie brzmiących opiniach niektórych badaczy o systematycznym gromadzeniu archiwaliów „od początku” (nie mówiąc o efekcie „urzeczenia” samymi rozmiarami owego zasobu), naszkicować statyczny obraz procesu gromadzenia dokumentacji w archiwum Instytutu Literackiego. W takim ujęciu powstawałoby ono metodą stałych przyrostów, na podobieństwo corocznych słojuń pnia drzewa. Mam jed-

²³ Por. K. Dybciak, *Dzieje i dorobek Instytutu Literackiego*, [w:] *Zostało tylko słowo...*, s. 17.

²⁴ Zob. K. Pomian, *Jerzy Giedroyc w historii Polski*, „Kultura”, nr 10/637, 2000, s. 24.

²⁵ AIL ML, list do W. Zbyszewskiego z 29 lutego 1956 r.

²⁶ Tego rodzaju namowy kierował m.in. do S. Korbońskiego (list z 22 lipca 1948, [w:] *Stefan Korboński 1901–1989*, pod red. M. Ptasieńskiej-Wójcik, Warszawa 2009, s. 238), B. Miedzińskiego (AIL ML, list z 6 sierpnia 1959 r.), B. Osadczyka (listy z 14 grudnia 1960 r. i 12 stycznia 1962 r., J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska, Listy...*, s. 254, 315), N. Żaby (AIL ML, list z 27 listopada 1979 r.), J. Nowaka-Jeziorańskiego (list z 25 maja 1980 r., J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy...*, s. 529), B. Heydenkorna (AIL ML, list z 13 maja 1998 r.).

nak podstawy przypuszczać, że obraz kumulowania się archiwaliów miał więcej cech dynamiki, niż by się to mogło z pozoru wydawać, oraz że w postępującym procesie gromadzenia uchwytą jest pewna ewolucja. Dopatrywałbym się jej głównie w podejściu do materiałów, które trafiały na łamy „Kultury”. Zakrawałoby na truizm stwierdzenie, że J. Giedroyc generalnie gromadził, w sensie zachowywania u siebie, przyjęte do druku (jego termin to osobna kwestia) rękopisy. Od tej reguły istniały naturalnie różne odstępstwa²⁷. Były one głównie, jak wskazywałyby na to jego korespondencja, rezultatem usilnych zabiegów samych autorów, którym, mimo wydrukowania ich utworów (choćby we fragmentach), zależało na zwrocie rękopisów. J. Giedroyc, który choć respektował takie prośby, czynił to raczej niezbyt chętnie i chyba z pewnym ociąganiem²⁸. Wówczas jednak zostawał ich tekst przepisany na maszynie. Jednakże pewne poszlaki zdają się wskazywać na to, że owa reguła, jak i praktyka zachowywania przepisanych tekstów nie przyświecały mu od zawsze. Mielibyśmy więc tu do czynienia z wyraźną zmianą od pewnego momentu. Na początku 1949 r. po uprzedniej prośbie autora odesłał bez żadnych oporów rękopis jego wydanej przez oficynę książki²⁹. Inne listowne świadectwo z wczesnych lat 50. wyraźnie pokazuje, że był skłonny — nawet o to wcześniej nienagabywany — zwrócić nadawcy nadesłane mu materiały po ewentualnym wykorzystaniu przez siebie w druku. Miałyby one być zatrzymane u niego, jak pisał, jedynie *chwilowo*³⁰. Pośred-

²⁷ MNK, Archiwum Józefa Czapskiego, sygn. 2297: list Jana Ulatowskiego do J. Giedroycia z 6 listopada 1970 r., k. nlb. Nadawca skarży się w nim na „dziwne metody”, których przykładem było odesłanie mu nieprzyjętego do druku listu do redakcji „Kultury”, na który wszakże w miesięczniku odpowiedział J. Mieroszewski. J. Giedroyc prawdopodobnie zrobił kopię, którą zachował i udostępnił Londyńczykowi.

²⁸ Stanowisko to ilustruje wypowiedź zawarta w liście do płk. Leona Mitkiewicza z 25 lutego 1971 r. (AIL ML), stanowiącym odpowiedź na list z 9 lutego tr.: „Z pewną niechęcią odsyłam Panu rękopis Pana książki, gdyż sam prowadzę archiwum rzeczy u nas opublikowanych. Rozumiem jednak, że chce Pan zgromadzić w jednym miejscu cały swój dorobek pisarski. W tych dniach więc maszynopis wysyłam pocztą poleconą” (J. Giedroyc najprawdopodobniej zrobił przed zwrotem kopię wspomnień, znajdują się one bowiem w *Materiałach historycznych* [sygn.] 5). Dodam, że Mitkiewicz dłuższy czas konsekwentnie monitował J. Giedroycia o zwrot rękopisu, choć ten próbował, jak się zdaje, zasłaniać się przeprowadzanymi właśnie pracami porządkowymi w archiwum. Zob. AIL ML, list do L. Mitkiewicza z 7 (3?) lipca 1970 r.

²⁹ Chodziło o *Wracam z Polski* A. Janty-Polczyńskiego, który chciał część rękopisu książki (zawierającego dopiski i wstawki) wykorzystać w tłumaczeniu jej fragmentów na j. angielski. Zob. list A. Janty-Polczyńskiego [z 30 grudnia 1948] oraz odpowiedź J. Giedroycia [z 19 stycznia 1949], J. Giedroyc, A. Janta-Polczyński, *Korespondencja...*, s. 56, 70. J. Giedroyc zachował wszakże u siebie odtbkę.

³⁰ List do B. Lewyckiego z 8 maja 1952 r., J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska, Listy...*, s. 377. W późniejszym okresie J. Giedroycowi także zdarzało się drukować materiały, które w oryginale udostępniono mu tylko czasowo, na potrzeby zrealizowania publikacji. Było tak z dziennikiem gen. Tadeusza Malinowskiego z 1939 r., udostępnionego w tym celu J. Giedroycowi przez

nim, ale ważnym dowodem byłby natomiast fakt zachowania się w archiwum Instytutu tzw. tek wydawniczych dopiero od połowy lat 50. Mogłoby to sugerować, że dla J. Giedroycia nie było wcale oczywiste zachowywanie wszelkich już opublikowanych rękopisów w swoim archiwum. Domniemanie to rozciągnąłbym także na inne materiały, np. emigracyjne druki ulotne, bardzo nikle reprezentowane w składnicy wczesnych lat 50. Przełom 1954 r. i 1955 r. wydaje się nader znamieny w sprawie gromadzenia dokumentacji. Jestem przekonany, że kiedy w 1955 r. zespół „Kultury” obwieszczał pomysł tworzenia archiwum i biblioteki przy „Kulturze”, kryła się za tym koncepcja zwiastująca w dużej mierze nową jakość w dotychczasowych działaniach na polu gromadzenia materiałów. Wpisywało się to niewątpliwie w sformułowaną wówczas ideę Domu „Kultury”³¹. Niemniej nie miało się to odbywać zupełnie na surowym gruncie, gdyż poprzednie lata, mimo domniemania o raczej swobodnej niż planowej i systematycznej działalności na polu archiwalnym (przynajmniej jeżeli chodzi o niektóre rodzaje materiałów), zaowocowały i tak raczej solidną podstawą. Chodziło więc może przede wszystkim o bardziej planowe, ukierunkowane i konsekwentne podejście do gromadzenia (a także przechowywania, w tym jego warunków), względnie o rozciągnięcie go na wszelkie typy dokumentów o zróżnicowanej proveniencji oraz o nadanie tym działaniom bardziej zorganizowanej postaci.

Jak wspominałem, gromadzenie dokumentacji miało także wymiar utylitarny, tzn. umożliwiało przede wszystkim organizowanie pracy redakcyjnej i dokumentowanie działalności oficyny. J. Giedroyc starał się być skrupulatny w gromadzeniu dokumentacji z tym związanej, dzięki czemu mógł wobec innych deklarować, że ma archiwum „Kultury” dokładnie prowadzone³².

Zrozumiałą, zwłaszcza z pozycji oficyny wydawniczej oraz redakcji czasopism, przyczyną gromadzenia różnych materiałów informacyjnych była potrzeba zbierania wszelkich odgłosów będących echem prowadzonej działalności. Podstawowym zbiorem tych właśnie informacji były wycinki prasowe. Obok nich można wymienić zbliżonego typu materiały, właściwe specyfice działalności innych, aniżeli prasa, mediów, np. zapisy zrealizowanych audycji radiowych w postaci skryptów etc. (np. w Radiu „Liberty”, w Radiu Wolna Europa)³³, opracowania z nasłuchu radiowego (np. radiostacji „Kraj” pochodzące z RP RWE), a także materiały fonograficzne i audiowizualne, takie jak nagrania radiowych audy-

Bibliotekę Polską w Paryżu. Zob. T. Malinowski, *Kampania wrześniowa i nasze przygotowanie do wojny*, „Zeszyty Historyczne” 1982, z. 62, s. 53–141 (odnośna informacja na s. 53).

³¹ Zob. list do M. Wańkowicza z 18 lipca 1954 r., J. Giedroyc, M. Wańkowicz, *Listy...*, s. 381.

³² List do L. Lubińskiego z 15 grudnia 1954 r. Podaję za: M. Ptasieńska, *Jerzego Giedroycia „Hôtel...”, s. 29.*

³³ Por. list od J. Lawrinenko z 9 września 1959 r., J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska*, *Listy...*, s. 728; list do J. Nowaka-Jeziorańskiego z 6 marca 1966 r., J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy...*, s. 284; AIL ML, list od P. Zaremby z 5 lutego 1973 r.

cji³⁴ oraz zapisy programów telewizyjnych³⁵. W liście do jednego z przedstawicieli „Kultury” prosił o wzmiankujące czasopismo wycinki, uzasadniając: „Zbieram do archiwum prasowego”³⁶. Materiałów tych, co najmniej niektórych i przynajmniej początkowo, nie planował wykorzystywać inaczej niż tylko dla własnych potrzeb, o czym przekonuje wyjaśnienie udzielone J. Nowakowi-Jeziorańskiemu, że jego prośba o zapisy wyemitowanych audycji podyktowana była („ma się rozumieć”) jedynie celami archiwalnymi³⁷.

Podobną co wycinki funkcję informacyjną bez wątplenia spełniały otrzymane — w tym także z Polski — listy. Już wydanie pierwszego numeru „Kultury” miało spowodować nadejście znacznej ich liczby *ze wszystkich stron świata*, co w niełatwej sytuacji redakcji po przeniesieniu się do Francji ośmieliło ją do tego, by zwrócić się do czytelników miesięcznika z apelem o dokonywanie zapisów na prenumeratę³⁸. O funkcji przychodzących listów J. Giedroyc w latach 50. pisał wprost, że są one jednym z dowodów *rezonansu*³⁹. Owo zastosowanie potwierdziła w późniejszym wywiadzie najbliższa współpracowniczka J. Giedroycia, Zofia Hertz⁴⁰. Dane o oddźwięku wywoływanym przez „Kulturę” pochodziły także ze źródeł, których powstanie inicjował sam J. Giedroyc. Należy do nich zaliczyć np. ankietę na okoliczność jubileuszu 15-lecia miesięcznika, opracowaną w 1962 r.⁴¹ W odróżnieniu od publikacji prasowych miały one ten walor, że pozwalały bezpośrednio poznać opinie szerszego albo dobranego, węższego grona osób, nie zaś w głównej mierze autora artykułu bądź wzmianki prasowej. Co do ankiet trzeba zaznaczyć, że J. Giedroycowi chodziło zazwyczaj o uzyskiwanie odpowiedzi respondentów w konkretnych sprawach, nie zaś o plebiscyt popular-

³⁴ AIL ML, list do M. Łatyńskiego z 7 czerwca 1989 r. J. Giedroyc poprosił w nim o taśmę z audycji w RP RWE, zrealizowanej przez Renatę Górczyńską, poświęconej 500 numerowi „Kultury”. W odpowiedzi z 12 czerwca 1989 r. M. Łatyński obiecał wysłać mu interesujące go nagranie na kasecie.

³⁵ AIL ML, *Agenda* — wpisy: z pierwszego półrocza 1990, pod datą 2 lutego: „audycja o Kult.[urze] Charłamp [ps. Tomasza Jastruna] — Sztokholm, Konopka — Rzym”; z pierwszego półrocza 1993, pod datą 28 lutego: „aud.[ycja] o K.[ulturze] w drugim programie TVP”; z pierwszego półrocza 1996, wpis z 22 maja: „[Adam] Michnik: kaseca z nagr.[aniem] jego wystąpienia o K.[kulturze]”.

³⁶ AIL ML, list do N. Żaby z 24 stycznia 1961 r.

³⁷ List do J. Nowaka-Jeziorańskiego z 30 sierpnia 1966 r., J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy...*, s. 288.

³⁸ Zespół, [*Apel o prenumeratę*], „Kultura”, nr 2/3, 1947, s. 5.

³⁹ Por. list do J. Stempowskiego z 22 sierpnia 1959 r., J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy...*, cz. 2, s. 96.

⁴⁰ *Rozmowa z Zofią Hertz*, [w:] *Zostało tylko słowo...*, s. 110.

⁴¹ W liście do A. Chciuka z 3 marca 1962 r. (AIL ML) J. Giedroyc tak o niej pisał: „Niech Pan namawia ludzi, by brali udział w ankiecie. To jest dla nas bardzo ważne, by się zorientować, jak czytelnicy patrzą na naszą robotę i czego chcą. W naszych specyficznych warunkach żyje właściwie w kompletnej izolacji i to nie jest dobre”.

ności wśród czytelników. Jeżeli chodzi o ogólną opinię czytelników o „Kulturze”, adekwatnym „sprawdzianem” było dla niego jej prenumerowanie (lub wymawianie prenumeraty w razie dezaprobaty z ich strony)⁴².

Istnieją przesłanki przemawiające za postawieniem tezy, że także — choć oczywiście nie tylko dlatego — ze względu na chęć rejestrowania „rezonansu” i w ogóle recepcji wydawnictw Instytutu Literackiego w kraju J. Giedroyc gromadził w archiwum oficyny wydawnictwa drugiego obiegu, określane zazwyczaj mianem *samizdatów*. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że większość z owych pism robiła przedruki z „Kultury”, a niektóre z nich, jak zauważył jeden z badaczy, „[...] oparły własny program wydawniczy niemal w całości na dorobku edytorskim Instytutu Literackiego”⁴³. Potwierdzałyby to pośrednio słowa samego J. Giedroycia, gdy na pytanie o źródło jego wiedzy dotyczącej zakresu formowania przez „Kulturę” światopoglądu młodych ludzi w kraju wskazał na podziemną prasę z przedrukami z miesięcznika⁴⁴. Zbieraniem powielanych i krążących w kraju wydawnictw Instytutu Literackiego właśnie pod kątem dokumentowania *rezonansu* zajmował się prawdopodobnie już w latach 60., a więc na długo przed „eksplozją” prasy podziemnej w obu następnych dziesięcioleciach⁴⁵. Fakt okazjonalnego gromadzenia podobnych potwierdzeń znajomości „Kultury” w wydawanych w innych krajach bloku wschodniego rozmaitych drukach można uchwycić w korespondencji jeszcze wcześniej⁴⁶. Z tych samych powodów — być może wówczas, gdy nie mógł zdobyć egzemplarzy interesujących go wydawnictw — gromadził nawet notatki sporządzane dla niego *ex post* przez redagujących te pisma, dotyczące tytułów wydawanych przedruków⁴⁷. Nie tylko rezonans

⁴² *Krań „Kultury” (2). Rozmowa z Jerzym Giedroyciem*, „Głos Uczelni”, Rok XV (XXXI), nr 10 (248), 2006, s. 16.

⁴³ Szerzej na ten temat M. A. Supruniuk, *Emisariusze innej Polski. Instytut Literacki w Paryżu (1946–1992)*, Toruń 1992, s. 35–37.

⁴⁴ Cytuję: „Jest [wpływ — T.C.] duży i to widać obecnie dzięki prasie podziemnej w Kraju. Ukazuje się w niej wiele przedruków z Kultury, a prasę tę redagują przedstawiciele młodego pokolenia. Wskazuje to wyraźnie na wpływ naszego miesięcznika na ich poglądy”. Zob. *Po wielu latach...*, s. 13.

⁴⁵ Por. list od B. Lewyckiego [listopad/ grudzień 1965], J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska, Listy...*, s. 483.

⁴⁶ Jeden z takich przypadków odnosi się do wewnętrznego biuletynu (z cytatami z „Kultury”) drukowanego na potrzeby komunistycznej partii USRR w latach 50. Zob. list do A. Bobkowskiego z 7 września [1959], J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy...*, s. 603.

⁴⁷ Por. wypowiedź J. Korka: „[...] tworząc wraz przyjaciółmi w 1980 roku jedno z największych na Śląsku wydawnictw podziemnych («Oficyna Nieobecnych») zaczęliśmy od publikacji książek Instytutu Literackiego. [...] Nie muszę dodawać, że Redaktor Jerzy Giedroyc nie zamierzał ściegać mnie za dokonanie przedruków bez pozwolenia Instytutu Literackiego — poprosił tylko o notatkę, jakie książki wydaliśmy i w ilu egzemplarzach”. *Opinie o Jerzym Giedroyciu i „Kulturze”*, „Gazeta Uniwersytecka. Miesięcznik Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach”, wydanie specjalne, wrzesień 2001; dostęp: <http://gu.us.edu.pl/index.php?op=wydanie&rok=2001&miesiac=9&type=spec>

w Polsce oraz w bloku wschodnim przyjmował z zainteresowaniem i gromadził na ten temat informacje. Analogicznie postępował w odniesieniu do podobnych inicjatyw mających miejsce na zachodzie, czego przykładem jest odnotowanie działalności Józefa Lubańskiego z kalifornijskiego Sutter Creek, polegającej na wydawaniu (ogółem 60 numerów w latach 1973–1979) powielanych zeszytów pt. „Fragments” z tłumaczeniami wybranych artykułów z „Kultury” na angielski⁴⁸. J. Giedroyc gromadził zresztą nie tylko egzemplarze przedruków wydawnictw Instytutu Literackiego. Interesowały go pod tym kątem także tytuły (choć nie były to już archiwalia) opublikowane przez innych wydawców, które dostarczył im w rękopisie ze swojego archiwum, nie decydując się z tych czy innych powodów wydać ich samemu⁴⁹.

Nieco podobną rolę, czyli dostarczenia informacji o rozprzestrzenianiu wydawnictw Instytutu Literackiego, spełniały potwierdzenia ich odbioru, nadsyłane przez biblioteki i instytucje z Polski oraz z innych państw bloku wschodniego (np. NRD, Węgier), w tym także ze Związku Radzieckiego. Warto odnotować, że ze zbliżonych chyba powodów J. Giedroyc śledził również zawartość publikacji historycznych, z satysfakcją wychwytyjąc odniesienia do tekstów z „Zeszytów Historycznych”⁵⁰.

Sądę, że te same przyczyny stanowiły impuls do gromadzenia prac doktorskich, magisterskich i dyplomowych, których osnową była działalność Instytutu Literackiego, „Kultura” i jej krąg. Gromadzenie tego rodzaju „rękopisów” w archiwum miało siłą rzeczy charakter bardziej okazjonalny niż w niejednym spośród wyżej opisanych przypadków. Zależało to nie tyle nawet od częstotliwości powstawania takich prac, których liczba zwłaszcza w latach 90. znacząco wzrosła, ile od spontanicznego nadsyłania ich J. Giedroycowi przez autorów lub promotorów, tudzież od dochodzenia wiedzy o nich do Maisons-Laffitte, co niekiedy mogło wywoływać działania J. Giedroycia podejmowane na rzecz ich zdobycia. Nie zawsze nawet chodziło mu o całą pracę, bywało, że interesował go tylko jej odnośny fragment⁵¹.

[24/09/2007]. Zob. także J. Korek, *Kij w mrowisko, czyli „giedroyciologia” widziana za Sztokholmu*, [w:] *Udało mi się mieć ciekawe życie. Leopold Unger. Księga jubileuszowa pod redakcją Iwony Hofman*, Lublin 2008, s. 193.

⁴⁸ Por. list do J. Nowaka-Jeziorańskiego z 19 kwietnia 1978 r., J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy...*, s. 437 oraz A. Iwańska, „Fragments” *Józefa Lubańskiego*, „Kultura”, nr 5/504, 1981, s. 58–63. Jakkolwiek nie mam tutaj pewności, byłoby jednak dziwne, gdyby J. Giedroyc, wiedząc o tych drukach i przyjmując do publikacji artykuł A. Iwańskiej, która z pewnością miała do nich dostęp, nie omieszkał się w nie zaopatrzyć, choćby tylko w kopiach.

⁴⁹ List do B. Osadczyka [lipiec 1963], J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska, Listy...*, s. 321.

⁵⁰ Por. J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 199.

⁵¹ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 20 października 1972 r., w którym jest ustęp: „To zabawna ta wzmianka o K[ulturze] w tej pracy dyplomowej. Czy mógłbyś mi przysłać do archiwum fotokopię

Z niektórych enuncjacji redakcji „Kultury” można wywnioskować, że ceniła ona sobie nawet silnie subiektywną dokumentację, która wszakże w zestawieniu z innymi źródłami mogła zbliżać czytelników do prawdy bezwzględnej (sic!)⁵². Redaktor miesięcznika przekonany był, że jego czytelnikom, niewątpliwie tak jak i jemu samemu, zależało na wyrobieniu sobie dzięki różnorodnym dokumentom własnego sądu o tym, co się wokół nich dzieje⁵³. Z tych powodów, jak też chyba z przekory, gromadzono materiały, które z założenia obiektywnymi źródłami nie były. Więcej nawet — miały one wręcz oszczerzy, szkalujący charakter, zaś intencja ich twórców czy kompilatorów była o tyle „czysta”, że zakładała maksymalne zaszkodzenie podparyskiemu ośrodkowi. W grupie tej były m.in. teksty o charakterze publicystycznym, na poły lub *stricte* literackim⁵⁴, nie zawsze chyba powstające wprost na zamówienie propagandowego aparatu PRL. Mieszczą się tu też, mające oczywiście odmienny charakter oraz funkcję, materiały operacyjne Służby Bezpieczeństwa, tzw. „teczki” J. Giedroycia. Co warto podkreślić, J. Giedroyc nie ograniczał się do okazjonalnego gromadzenia owych materiałów wtedy tylko, gdy akurat wpadły mu one w ręce, ale wręcz usilnie o nie zabiegał. Dowodzi tego ton jego różnych wypowiedzi, jak chociażby z listu do Benedykta Heydenkorna: „Błagam Cię o przysłanie [artykułu ze „Słowa Solidarnego” — T.C.], bo z zapałem kolekcjonuję wszystkie ataki na nas”⁵⁵. Na marginesie warto dodać, że gromadził on także fałszywki, fabrykowane przez krajowe organy bezpieczeństwa, mające skłócać między sobą poszczególne ośrodki emigracyjne⁵⁶,

czy treść tej noty? Zbieram takie rzeczy”. Zgromadzony w archiwum zbiór tych prac, choć spory, to biorąc pod uwagę nośność tematyki z pewnością był i jest daleki od względnej nawet kompletności.

⁵² Redaktor, *Oświadczenie Redaktora*, „Kultura”, nr 4/30, 1950, s. 159–160.

⁵³ [Redaktor] *Dokumenty*, „Kultura”, nr 3/137, 1959, s. 4.

⁵⁴ Do takich zaliczyłbym np. powieść Andrzeja Brychta *Azyl polityczny*, w której J. Giedroyc pokazany został nie tylko jako groteskowa figura, cynicznie udzielająca gościny krajowym publicystom o wątpliwej reputacji moralnej, ale właściwie jako opłacany przez CIA agent oraz osobnik „na zimno” uczestniczący w swoistej grze z władzami PRL, tolerowany przez nie i razem z nimi mający polskie społeczeństwo. Zob. A. Brycht, *Azyl polityczny*, powieść w odcinkach (9), „Relax” (Chicago), nr 17 (320), 28 IV 1990, s. 13–14. Pikanterii temu dodaje fakt, że A. Brycht wydał w Instytucie Literackim książkę tuż po tym, jak poprosił w Belgii o azyl w 1971 r., zaś powyższą powieść pisał już na emigracji w Kanadzie. W swoim czasie J. Giedroyc nieskutecznie zabiegał o wsparcie dla niego u Juliana Godlewskiego, który odmówił mu ze względu na złą opinię, jaką — abstrahując od literackiego talentu — A. Brycht miał zarówno w kraju, jak i na emigracji (MNK, Archiwum Józefa Czapskiego, sygn. 2256: list Juliana Godlewskiego do J. Czapskiego z 7 sierpnia 1973 r., k. 10). Według dokumentów IPN był on w Polsce współpracownikiem SB. Możliwe jest też, że owa powieść była rewanżem sfrustrowanego autora, który po początkowych zachętach poczuł się przez wydawcę odrzucony. Por. B. Toruńczyk, *Rozmowy...*, s. 97.

⁵⁵ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 9 lutego 1982 r.

⁵⁶ AIL ML, Sprawy i troski, sygn. V B 45: list od S. Trzcinińskiego z 20 czerwca 1982 r. Nadesłał on wraz z nim komplet materiałów rzekomo pochodzących od przedstawicieli „Solidarności” w Paryżu i Sztokholmie, w których ci ostatni wypowiadają się przeciwko emigracyjnej PPS.

szkalować albo je⁵⁷, albo poszczególnych przedstawicieli emigracji (np. J. Nowaka-Jeziorańskiego).

Oprócz zasygnalizowanych przyczyn gromadzenia różnorodnej dokumentacji dla potrzeb informacyjnych redakcji „Kultury” praktykowano gromadzenie materiałów dających się wykorzystać w bieżącej działalności o wymiarze typowo politycznym, w różnego kalibru sprawach. Sytuacje, gdy J. Giedroyc dopuszczał użycie zgromadzonych dokumentów bezpośrednio w charakterze narzędzia walki — a wręcz jako broni — politycznej, nie należały bynajmniej do rzadkości. Jedną z nich, aczkolwiek ostatecznie niewykorzystaną, była próba skompromitowania ambasady PRL w Paryżu, noszącej się z zamiarem stanowczego wystąpienia przeciwko niemu do władz francuskich z oskarżeniem o przywłaszczenie sobie *papierów* po Andrzeju Stawarze, które faktycznie przekazał on dobrowolnie, na co J. Giedroyc miał dowód na piśmie. Tylko zbyt szybka — z tego tylko punktu widzenia — publikacja książki A. Stawara (wraz z jego „wyjaśniającym” listem) odebrała mu, jak pisał w jednym z listów, *zabawę*⁵⁸. Z tych samych pobudek, tj. chęci skompromitowania owej placówki dyplomatycznej prowadzącej „ordynarną” inwigilację przyjezdnych z kraju, zaczął gromadzić dowody tej działalności⁵⁹. Widać zatem, że walkę polityczną przy wykorzystaniu dokumentacji rozumiał nie tylko w wymiarze ogólnym, w sferze idei, ale też bardzo konkretnie, na poziomie „operacyjnym”. Niekiedy nawet typowo „archiwalne”, tj. dawniejsze i niezwiązane wprost z poruszonym właśnie zagadnieniem, dokumenty stanowiły dla niego mocny argument na poparcie stanowiska, określonych tez czy pretensji. Egzemplifikacją jest sprawa wydawania przez państwo bądź organizacje społeczne (w danym przypadku chodziło mu o struktury „Solidarności”) funduszy publicznych, pieniędzy pochodzących ze zbiorów społecznych oraz im podobnych środków. Ową palącą i współczesną sprawę zamierzał ukazać w kontekście historycznym. W tym celu podejmował starania w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie o zdobycie akt emigracyjnej Najwyższej Izby Kontroli, odbijających działalność depozytariuszy pieniędzy publicznych w Londynie⁶⁰.

Jednym z najistotniejszych uwarunkowań procesu gromadzenia była predylekcja J. Giedroycia do korespondencyjnej formy kontaktu, sprawdzającej się także

⁵⁷ Miał w archiwum m.in. *Do ludowców na emigracji, relację o działaczach PSL na emigracji*. Zob. list do J. Nowaka-Jeziorańskiego z 3 czerwca 1977 r., J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy...*, s. 404.

⁵⁸ List do B. Osadczyka z 2 października 1961 r., J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska, Listy...*, s. 284.

⁵⁹ Por. list do Z. Bronclę z 4 grudnia [powinno być: stycznia] 1958 r. Podają za: M. Ptaśńska, *W cieniu października. Listy Jerzy Giedroyc — Zdzisław Broncel, styczeń 1958*, „Zeszyty Historyczne” 2005, z. 151, s. 140.

⁶⁰ AIL ML, list do A. Suchcitzę z 15 listopada 1989.

w redagowaniu czasopism i bieżącym zarządzaniu wydawnictwem. „Kultura”, jak pisał jeden z jej autorów Tomasz Jastrun, generalnie oparta była na liście⁶¹. Według Juliusza Mieroszewskiego redagowanie pisma w drodze korespondencyjnej miało się w pełni uwidocznic dopiero z chwilą przeniesienia się oficyny do Francji⁶². Jest to jednak pewne uproszczenie (J. Mieroszewski sądził, że jeszcze w Rzymie nie było to konieczne, bo *wszyscy i wszystko było na miejscu*), bo także przedtem, we Włoszech, intensywnie wykorzystywano tę formę komunikowania się, w tym również — tu trzeba wspomnieć o dużym korespondencyjnym wkładzie Gustawa Herlinga-Grudzińskiego⁶³ — przy zredagowaniu pierwszego numeru „Kultury”, jedyne wydane jeszcze w okresie rzymskim. Odnośnie do kwestii redagowania czasopisma drogą korespondencyjną należy stanowczo podkreślić, że J. Giedroyc wykształcił tę metodę pracy w dużej mierze jeszcze przed wojną⁶⁴. Posługiwanie się listem nieobce mu było także w kierowaniu redakcją czasopism i wydawnictw wojskowych w Wydziale Propagandy i Oświaty Dowództwa APW i jego kolejnych mutacjach⁶⁵. Wiązał się z tym naturalnie stały, intensywny proces gromadzenia korespondencji.

Oprócz tego był jeszcze osobisty powód, dla którego starał się on dysponować utrwalonymi świadectwami i informacjami. Powodem tym, jaskrawiej dostrzeganym zwłaszcza w ostatnich latach życia, były kłopoty z pamięcią⁶⁶. Odnosiło się to w szczególności do nazwisk i dat. Biorąc pod uwagę rozmach jego działalności, trudno się dziwić, że stanowiło to spory problem. Tu m.in. miało uzasadnienie prowadzenia przez niego *Agendy*.

Wzmożenie procesu narastania zasobu archiwum wiązało się z rozszerzeniem ram działalności kierowanego przezeń ośrodka. Wznowienie systematycznej działalności wydawniczej w ramach serii Biblioteka „Kultury” (1953 r.) dało od razu widoczny efekt w postaci zwiększenia liczby nadsyłanych maszynopisów. Nie wszystkie jednak utwory, w tym także te pisane do „Kultury”, były przez J. Giedroycia zachowywane⁶⁷. Uznawał, że było wśród nich wiele grafo-

⁶¹ T. Jastrun, dz. cyt., s. 91.

⁶² *Dwudziestolecie „Kultury”. Zapis dyskusji...*, s. 218.

⁶³ W okresie rzymskim zbierał on materiały do projektowanych wydawnictw. Zob. J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 124. W tym celu korespondował m.in. ze Zbigniewem Florczakiem i Zygmuntem Zarembą.

⁶⁴ M. Król, *Style politycznego myślenia. Wokół „Buntu Młodych” i „Polityki”*, Paryż 1979, s. 14.

⁶⁵ Kiedy dostał tam przeniesienie, już pierwszego dnia w związku z nowymi obowiązkami (tak jak je pojmował) napisał do adresatów w Ameryce i Szwecji 26 listów. Zob. J. Czapski, *Świat w moich oczach [Rozmowy przeprowadził Piotr Kłoczowski]*, Ząbki-Paris 2001, s. 146.

⁶⁶ T. Jastrun, dz. cyt., s. 93; B. Toruńczyk, *Rozmowy...*, s. 124; H. M. Giza, *Ostatnie lato w Maisons-Laffitte, cz. I*, „Przegląd Powszechny” 2001, nr 12, s. 289.

⁶⁷ W liście do J. Mieroszewskiego z 22 grudnia 1954 r. J. Giedroyc napisał, że dostał do tej pory kilogramy (sic!) maniakich artykułów od Jana Ulatowskiego (J. Giedroyc, J. Mieroszewski,

manii⁶⁸. Spośród nie zachowywanych tekstów najpewniej tylko niewielka część była odsyłana autorom⁶⁹. Nie od razu też znalazło to przełożenie na liczbę rękopisów krajowych autorów. Impulsem było także uruchamianie nowych działów w „Kulturze” (np. *Wydarzeń miesiąca*) oraz serii wydawniczych, które z jednej strony jego samego, z drugiej zaś współpracowników motywowały do gromadzenia — względnie, w przypadku współpracowników, także przesyłania mu — związanych z ich prowadzeniem (lub w przypadku owych serii z wydawaniem) różnych materiałów. Także konkursy literackie rozpisywane przez „Kulturę”, podobnie jak jej ankiety, stanowiły czynnik wpływający na narastanie zasobu archiwum.

Taktyka polityczna J. Giedroycia nie pozostawała bez wpływu na charakter kontaktów z krajem. Redakcja „Kultury”, od końca lat 40. deklarująca swoje „nastawienie na Kraj”, przejściowo je zarzuciła w związku z podjęciem na przełomie lat 1949/1950 bliskiej współpracy z J. Mieroszewskim i przyjęciem antykomunistycznej linii konfrontacyjnej (według J. Korkea miało to izolować pismo od kraju)⁷⁰. Istotna zmiana w odwrotnym kierunku, zarówno owej taktyki, jak i będącego do pewnego stopnia jej pochodną charakteru kontaktu „Kultury” z osobami z Polski, dokonała się dopiero w pełni tzw. odwilży i odtąd stanowiła stale obecną tendencję. Przekładało się to na obfitość prowadzonej korespondencji. Według relacji Zofii Hertz w tym okresie przychodziło kilkadziesiąt listów dziennie. Mimo że ta intensywność nie trwała długo, zaowocowała nawiązaniem wielu kontaktów⁷¹. Nie tylko samo otwarcie „Kultury” na kontakty z krajowcami, połączone z uchYLENIEM dosyć ściśle dotąd zamkniętych granic PRL, zaważyło na wzmożeniu ruchu informacji płynących z kraju. W bezpośrednim związku z *nawalą ludzi z kraju* począwszy od lat 50. podparyski ośrodek *de facto* zaczął pełnić

Listy..., cz. 1, s. 465). Bardzo wątpliwe, by mając takie podejście do niewysoko ocenianych rękopisów, nie tylko zresztą tego akurat autora, mimo wszystko te „kilogramy” u siebie przechowywał. W późniejszym okresie nieco się to jednak zmieniło.

⁶⁸ J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 197.

⁶⁹ MNK, Archiwum Józefa Czapskiego, sygn. 2297; list Jana Ulatowskiego do J. Czapskiego z 28 września 1970 r., k. nlb. Jest w nim ustęp: „Różniliśmy się od dawna (i różnymi nadal) poglądami na wartość współpracy z Waszyngtonem i w ocenie amerykańskiej polityki podziału świata. Giedroyc nie dopuszczał do publicznej dyskusji na te tematy i moje artykuły polityczne przestał drukować już w roku 1952 tłumacząc, że «nie może» ich ogłaszać. Nawet mu wierzyłem. Ale oto dwa lata później «Kultura» nagle zaczęła głosić konieczność pogodzenia się z podziałem Europy. Napisałem wtedy pierwszy list do redakcji, prosząc o uzasadnienie tego poglądu [...]. List się ukazał, ale odpowiedzi nie było. Napisałem potem jeszcze dużo listów politycznych, czasem bardzo ostrych. Giedroyc puszczał je bez cenzury [sic!]. teraz nagle zamyka mi usta”. J. Giedroyc odesłał właśnie wtedy J. Ulatowskiemu list do redakcji „Kultury” bez wyjaśnienia. Zob. także, list J. Ulatowskiego do J. Czapskiego z 17 września 1970 r.

⁷⁰ Por. J. Korek, *Paradoksy...*, s. 294.

⁷¹ I. Chruslińska, dz. cyt., s. 68.

nie tylko funkcję „hotelu”, ale stał się też *biurem pośrednictwa pracy, instytucją filantropijną, stypendialną*⁷². To także musiało wpłynąć na ilość listów kierowanych do Instytutu Literackiego. Oprócz tego z wolna zaczęły napływać inne niż listy materiały, np. różne dokumenty, a także rękopisy. Jeżeli chodzi o te ostatnie, w szczególności rękopisy „niecenzuralne”, trzeba zaznaczyć, że niezależnie od wszystkiego J. Giedroyc już od końca piątej dekady XX wieku podejmował wysiłki, by wydobywać je z kraju. Zaczęły one jednak przynosić efekty dopiero w drugiej połowie lat 50.⁷³ Na przeszkodzie temu stały zwłaszcza strach oraz obiektywne trudności. „Wyciągnięcie” jeszcze w 1957 r. z Polski rękopisu Stanisława Kościałkowskiego (o Antonim Tyzenhauzie), notabene przebywającego na emigracji, opisywał on w listach jako ewenement⁷⁴. Pewne ożywienie kontaktów zwiastowało m.in. pojawienie się już w drugiej połowie lat 50. w repertuarze wydawniczym Instytutu Literackiego kilku książek autorów krajowych⁷⁵. Na ogłoszony w „Kulturze” kontr-konkurs na utwory związane tematycznie z działalnością milicji i organów bezpieczeństwa otrzymał on, uznając to notabene „za najciekawsze” w przebiegu owego konkursu, kilka prac nadesłanych z kraju⁷⁶. Temu podobne fakty skłoniły go na początku 1960 r. do podzielenia się z jednym z korespondentów ogólnym stwierdzeniem, że zaczął — zwracam uwagę na to sformułowanie — dostawać rękopisy z kraju⁷⁷. Kilka miesięcy później, odnotowując dalsze podobne fakty i dostrzegając w tym wyraźną zmianę w postawie krajowców, nie bez satysfakcji uznał: „W tej chwili pękła jakaś tama”⁷⁸.

Ponadto na proces gromadzenia wpływały warunki lokalowe, mniej korzystne, niżby chciał tego J. Giedroyc. Zagadnienie to omawiam w innym miejscu.

Jako wydawca książek i czasopisma o rosnącym znaczeniu i popularności J. Giedroyc generalnie miał z tego tytułu zapewniony w miarę stały i łatwy dopływ rękopisów i druków ulotnych. Będąc szefem wydawnictwa, które nie tylko w warunkach emigracyjnych, ale też z punktu widzenia krajowego jawiło się jako niemal „instytucja zaufania publicznego”, otrzymywał, niekiedy nie bez wyraźnych zachęt z jego strony, rozmaite dokumenty oraz depozyty (zagadnienie to omawiam osobno). Organizacje i instytucje emigracyjne nadsyłające różne druki (memoriały, apele, sprawozdania, deklaracje etc.) nierzadko wprost w nadsyłanej korespondencji zaznaczały przyświecającą im intencję, mianowicie rozpo-

⁷² AIL ML, list do W. Weintrauba z 22 czerwca 1957 r.

⁷³ Por. M. Żebrowski, dz. cyt., s. 243.

⁷⁴ Por. list do K. A. Jeleńskiego z 1 września 1959 r., J. Giedroyc, K. A. Jeleński, *Listy...*, s. 305 oraz list do C. Miłosza z 16 lutego [1960], J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 401.

⁷⁵ L. Szaruga, dz. cyt., s. 129.

⁷⁶ AIL ML, list do T. Żenczykowskiego-Zawadzkiego z 1 grudnia 1959 r.

⁷⁷ AIL ML, list do A. Chciuka z 23 stycznia 1960 r.

⁷⁸ List od B. Osadczyka z 6 listopada [1960], J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska, Listy...*, s. 244.

wszechnienie za pośrednictwem „Kultury” informacji o prowadzonej działalności⁷⁹. Dotyczyło to w równym stopniu wielu prywatnych osób, którym zależało na nadaniu ich działalności rozgłosu (np. listy otwarte). Podobna prawidłowość występowała w odniesieniu do opozycyjnych środowisk i organizacji w kraju. Zofia Hertz wspominała: „KOR jak i inne ugrupowania opozycyjne powstałe w latach siedemdziesiątych oczekiwały od nas przede wszystkim reklamy ich działalności na zewnątrz, również we francuskich środkach masowego przekazu. Byliśmy prawdopodobnie dla nich czymś w rodzaju trybuny, toteż przysyłali do nas wszystkimi możliwymi kanałami biuletyny, apele, deklaracje itp.”⁸⁰ Oprócz łamów czasopisma oraz osobnych pozycji w Bibliotece „Kultury” znajdowały one miejsce, niekiedy pozostając *ineditami*, w zasobie archiwum Instytutu Literackiego⁸¹. Należy podkreślić, że powody, dla których owe organizacje to czyniły, były pragmatyczne, w dużym stopniu związane z oczekiwaniem wywołania żywej reakcji na Zachodzie, a poprzez to odzewu w kraju. Jacek Kuroń nawiązał do owej motywacji na przykładzie sprawy tzw. Listu 59, złożonego w grudniu 1975 r. przez prof. Edwarda Lipińskiego w kancelarii Sejmu PRL, opisując to w słowach: „Profesor wysłał list i nic. Dopiero kiedy list dotarł na Zachód, po 1 stycznia [1976 r.], zaczęto na ten temat mówić, zrobił się hałas”⁸².

Nie tylko jednak cudze bezpośrednie działania, *de facto* skutkujące zaopatrywaniem go w różnorodną dokumentację, należy odnotować wśród zewnętrznych bodźców, wpływających na proces gromadzenia przez J. Giedroycia dokumentów etc. Także działania osób czy instytucji niemających po temu żadnej intencji spełniały rolę istotnych, tyle że pośrednich, bodźców. Jeden z nich to ukazujące się bieżące publikacje (nie wyłączając edycji źródłowych), które ze względu

⁷⁹ Por. m.in. list od Prezydium Centralnego Zjazdu Stronnictwa Narodowego w Londynie z 22 maja 1961 r., w którym zwrócono się z *uprzejmą prośbą o łaskawe umieszczenie na łamach poczytnego pisma sprawozdania oraz materiałów ze zjazdu*. Inny przykład to list otwarty przysłany przez Emila Krynickiego do Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców z 28 stycznia 1968 r., z dopiskiem „Do łaskawej wiadomości z podziękowaniem za poprzednie poparcie w Monachium i uprzejmą prośbą o łaskawe ogłoszenie w miarę łaskawego uznania w interesie sprawy polskiej [...]”; kolejny — pismo z Institut Polonais z 3 maja 1997 r., w którym obok zaproszenia J. Giedroycia do udziału w „Tygodniu Polskim w Nancy” jest prośba o zamieszczenie informacji o tej imprezie w dziale *Wydarzenia miesiąca*. AIL ML (AIL ML, *Dokumenty chwili*; dawniej, odpowiednio, w *Emigracyjne dokumenty chwili 1961–1963* oraz *1968–1969* i *Dokumenty chwili 1997*).

⁸⁰ I. Chruślińska, dz. cyt., s. 107.

⁸¹ Znajdują się one zwłaszcza w zbiorze *Relacje i dokumenty [dotyczące Kraju]*. Zob. AIL ML, tamże, m.in. J. Kuroń, *Sytuacja w Kraju a program opozycji (notatki)*, 1 maja 1979.

⁸² J. Kuroń, *Wiara i wina. Do i od komunizmu*, Warszawa 1990, s. 356. Na ten temat zob. też M. Tyrchan, *Początki opozycji demokratycznej w Polsce na łamach „Kultury”*, „Zeszyty Historyczne” 2007, z. 160, s. 116–117. Memoriał 59 intelektualistów, oprócz tego, że wydrukowany został w „Kulturze” (nr 1/340–2/341, s. 235–236), trafił do zbioru *Relacje i dokumenty (teczka Dokumenty 1975–76 (do ułożenia))*.

na swoją treść (kontrowersyjną, nierzetelną, zafałszowaną — np. przez opuszczenia, tendencyjny dobór etc.) rodziły przeświadczenie o konieczności jeśli nie odpowiedzi w formie artykułu, eseju lub „kontr-dokumentu”, to przynajmniej zgromadzenia materiałów autentycznych i kompletnych, różnych uzupełnień etc. gotowych do wykorzystania przy nadarzającej się okazji. Jest tu mnóstwo przykładów. Jednym z nich był krajowy konkurs na pracę o działalności milicji, organów bezpieczeństwa i ich funkcjonariuszy, który skłonił J. Giedroycia do zorganizowania kontr-konkursu⁸³. W rezultacie obficie napłynęły rękopisy.

Zewnętrzny czynnik raczej statycznego typu, rzutujący na procesy gromadzenia, stanowiła „mapa” miejsc, które mogły być przez niego traktowane jako (względnie) stałe, sporadyczne bądź „jednorazowego użytku” rezerwuary różnego typu źródeł. Ich dostępność czy też w ogóle dostępność informacji przesądzała w wielu przypadkach o powodzeniu rozmaitych zamysłów redaktora. Jako redaktor pisma komponowanego poczuwał się on do swoistej odpowiedzialności wobec współpracowników, u których nierzadko wprost zamawiał opracowania na określone tematy. W związku z tym starał się „podrzucać” im nie tylko same tematy, ale także przynajmniej część niezbędnej dokumentacji. Zdawał sobie sprawę z tego, że w przypadku niejednego z jego autorów pozostających na emigracji brak dostępu do archiwów i bibliotek znajdujących się przede wszystkim w krajach ich pochodzenia, był dla nich bardzo istotnym utrudnieniem⁸⁴. Nie chodziło tylko o materiały dotyczące, a zwłaszcza pochodzące z krajów spoza „żelaznej kurtyny”, gdyż podobne trudności czasem trzeba było pokonać w przypadku źródeł „zachodniej” proveniencji, bez których wytypowani przezeń autorzy także nie mogliby niczego napisać⁸⁵. Ułatwianie im wyznaczonego zadania, choćby częściowo, wydawało się o tyle konieczne, że niektórzy z nich wyrażając autentyczną chęć napisania czegoś do „Kultury”, czasem stawiali mu przy tym warunek *sine qua non*, tj. dostarczenia im potrzebnych materiałów⁸⁶. Z czynnikiem tym współgrał inny, mianowicie zgłaszanie się do niego osób chętnych do współpracy, które same w nie mniejszym (a raczej większym) niż on stopniu prowadziły poszukiwania biblioteczno-archiwalne i skore były ogłaszać wyniki swoich badań w jego czasopismach, ewentualnie nadsyłać mu odnalezione przez siebie dokumenty. J. Giedroyc wspominał, że uruchomione w 1962 r. „Zeszyty Historyczne” (najpierw w trybie półrocznym, potem kwartalnym) przyciągnęły, choć w dużej

⁸³ List do A. Bobkowskiego z 24 marca 1959 r., J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy...*, s. 578–579. Swój konkurs J. Giedroyc ogłosił w majowej „Kulturze” z tego roku (nr 5/139, s. 3–4).

⁸⁴ List do J. Ławrinenko z 9 września 1959 r., J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska, Listy...*, s. 716.

⁸⁵ W latach 1949–1950 J. Giedroyc czynił starania o materiały dotyczące Voice of America, które wstępnie miał dla niego opracować Zbigniew Florczak (który jednak w 1949 r. wrócił do Polski). Zob. J. Giedroyc, A. Janta-Polczyński, *Korespondencja...*, s. 135, 138, 171, 186.

⁸⁶ Zob. list od B. Osadcuka z 16 sierpnia 1962 r., tamże, s. 310.

mierze dopiero po latach, większą liczbę „nowych piór” historycznych. Przedtem zmuszony był publikować materiały *wydobywane, gdzie się dało*⁸⁷. Widać zatem, że rozszerzenie grona współpracowników z tej bądź innej przyczyny skutkowało przyrostem materiałów w archiwum.

Kolejnym zewnętrznym uwarunkowaniem był fakt stopniowego rozjeżdżania się z Paryża lub jego najbliższych okolic, często w ogóle poza Francję, osób, z którymi J. Giedroyc utrzymywał dotychczas bliski kontakt (np. Czesława Miłosza, Zygmunta Michałowskiego). Wzrost korespondencji tym właśnie spowodowany odnotował on, bynajmniej bez cienia satysfakcji, na początku lat 60.⁸⁸ Wówczas ujawniło się zresztą to, że nie był on wcale epistolografem *con amore*, znajdującym czystą satysfakcję w pisaniu oraz gromadzeniu listów. Potrafił np. napisać Wacławowi Zbyszewskiemu, ażeby, jeśli nie ma nic interesującego do napisania mu w liście, zamiast tego opracował tekst audycji radiowej („pogadanki”), gdyż *on morzem nudnej korespondencji jest od lat zalewany, tak że listy takie jak ten, który właśnie od niego otrzymał, nie są dla niego atrakcją*⁸⁹. Użycie takich sformułowań nie podważało bynajmniej jego predylekcji do korespondencji, jednak w podobnych sytuacjach nad J. Giedroyciem epistolografem górę brał zdecydowanie redaktor.

Za swego rodzaju zewnętrzny czynnik można by też uznać zmiany w postawach czy zachowaniu różnych osób, zwłaszcza z kręgów elit intelektualnych, w kierunku odpowiadającym J. Giedroycowi (tj. rezerwa lub wręcz opozycja względem „reżimu”), z którymi na skutek tego usiłował nawiązać kontakt. Oczywiście, nie bez oczekiwań, że również one byłyby do tego skore⁹⁰. Z drugiej strony zmiany postaw skutkowały także nawiązywaniem przez takie osoby z własnej inicjatywy korespondencji z J. Giedroyciem. Dla ścisłości należy zaznaczyć, że były także przypadki odwrotne, tzn. zmiany nastawienia wobec realiów panujących w Polsce „ludowej” bywały powodem, dla których kontakty się urywały, na lata (przypadek Zbigniewa Florczaka) lub definitywnie (kazus Józefa Winiewicza). Dodam, że sam tylko powrót emigranta do kraju bynajmniej nie równał się automatycznemu zerwaniu z nim kontaktu przez J. Giedroycia.

⁸⁷ J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 199.

⁸⁸ AIL ML, list do W. Zbyszewskiego z 17 października 1960 r.

⁸⁹ AIL ML, list do W. Zbyszewskiego z 6 marca 1956 r.

⁹⁰ Por. list do C. Miłosza z 5 lipca [właściwie: listopada] 1961 r., J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 534. Jest w nim egzemplifikacja powyższej sytuacji. J. Giedroyc pisał w nim: „Iwazkiewicz opowiadał, że [Władysław] Broniewski jest ciężko chory. Bermanowa mu przysłała bukiet czerwonych róż, a Cyrankiewicz pakiet «delikatesów». Broniewski to wszystko odesłał i napisał Bermanowej, że radzi jej róże złożyć na grobie Stawara, a Cyrank.[iewiczowi], by posłał te łakocie Kornackiemu do więzienia. Marzę, by się jakoś z Broniewskim dyskretnie skomunikować”. Trudno powiedzieć, czy mu się to udało. W. Broniewski zmarł już w lutym 1962 r. Natomiast z tego, co J. Giedroyc pisał w *Autobiografii*, wcześniej W. Broniewski dosyć często bywał w Maisons-Laffitte. J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 165.

Gromadzenie wycinków prasowych podyktowane było nie tylko chęcią zaspokojenia własnej, jako redaktora i wydawcy, wiedzy na temat recepcji drukowanych przez niego utworów. Wiązało się ono także z zaopatrywaniem w te informacje ich autorów, spośród których niejedyn, np. Aleksander Janta-Pończyński, Czesław Miłosz i Zbigniew S. Siemaszko, wprost go o to prosił⁹¹. Podobne prośby wpływały także na realizację procesu gromadzenia. Niektórych zaopatrywał jednak bez specjalnych próśb, z własnej inicjatywy, czasem zupełnie altruistycznie, w przekonaniu, że będą chcieli mieć to w swoich „archiwach”. Co do wycinków należy również podkreślić, że intensyfikacja działalności Instytutu Literackiego sprzyjała częstszemu odnotowywaniu jej przejawów w prasie, co owocowało zwielokrotnieniem pochodzących z niej wycinków (dla przykładu: w 1949 r. było ich tylko dwa, zaś w 1957 r. — „największe nasilenie” — 240). W 1962 r., po kilkunastu latach działalności oficyny, wycinki zawierały się w 29 oprawnych tomach⁹².

Określone uwarunkowania zewnętrzne determinowały niejednokrotnie fiasko podejmowanych przez J. Giedroycia prób pozyskania określonych materiałów. Typowym tego przykładem były odmowy osób lub instytucji udostępnienia mu materiałów do druku. W tej grupie należy też widzieć takie czynniki, jak ostateczna wola wytwórcy lub właściciela określonej dokumentacji, powierzającego ją w całości innej instytucji. Kазus taki ilustrują nieudane zabiegi o zdobycie materiałów spuścizny zamieszkałego w Dubrowniku Ludomira Michała Rogowskiego w 1954 r.⁹³ Podobnie było chyba z materiałami po Emeryku Hutten-Czapskim, którymi zdawał się zainteresowany. Niekiedy jednak udawało się później coś z takiej dokumentacji „uszczknąć”. Kolejnym powodem niepowodzeń na tym polu był mniej lub bardziej widoczny czynnik strachu przejawianego przez potencjalne „źródło” informacji. Ta sytuacja dotyczyłaby m.in. jego prób wydobywania z gdańskiej kurii imiennej listy zabitych w czasie wydarzeń Grudnia 1970 r. na Wybrzeżu, które miały skończyć się niepowodzeniem z powodu *nadmiernej ostrożności strony kościelnej*⁹⁴. Na przeciwnym biegunie można by umieścić czynnik nieostrożności, a niekiedy wręcz fanfaronady, co obrazuje sprawa dziennika Jerzego Kornackiego (nadał mu on nazwę *Kamieniolomy*) zarekwirowanego podczas aresztowania przez Służbę Bezpieczeń-

⁹¹ Zob. list A. Janty-Pończyńskiego [z 10 stycznia 1949], J. Giedroyc, A. Janta-Pończyński, *Korespondencja...*, s. 61, list C. Miłosza [lipiec 1952] do J. Giedroycia, J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 87 oraz list Z. S. Siemaszki z 18 września 1969 r., Z. S. Siemaszko, *Korespondencja...*, s. 49.

⁹² *15-lecie „Kultury”*, „Kultura”, nr 7/177–8/178, 1962, s. 211–212.

⁹³ AIL ML, list do J. Stempowskiego z 24 października 1954 r. Starania te J. Giedroyc rozpoczął chyba zbyt późno. Zmarły 13 marca tr. L. M. Rogowski zapisał wcześniej swoją spuściznę wraz z biblioteką miastu Dubrownik.

⁹⁴ Por. J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 224. Był on głęboko przekonany, że tamtejszy biskup, poinformowany o pochówkach z kościelną asystą, musiał nią dysponować.

stwa⁹⁵. Notabene J. Giedroyc dał wyraz swojemu rozczarowaniu takim obrotem sprawy w dosyć dosadnych słowach⁹⁶. Później, już po zmianie systemu w Polsce, udało mu się, dzięki Andrzejowi Paczkowskiemu, doprowadzić sprawę do końca i około 1993 r. zdobyć napisaną tuż przed aresztowaniem część owego dziennika (z okresu styczeń 1960 r.–wrzesień 1961 r.)⁹⁷.

Innym powodem fiaska podobnych usiłowań były wiążące się z tym warunki finansowe niemożliwe do przyjęcia dla J. Giedroycia. To z kolei pokazuje przykład papierów byłego wiceministra spraw zagranicznych II RP Jana W. Szembeka⁹⁸. Bezpośrednią przyczyną niedojścia do skutku ich akcesji, a następnie publikacji były, jak wyznał w jednym z listów, wygórowane w stosunku do jego możliwości żądania finansowe, przedstawione przez wdowę po dyplomacie, Janinę Szembekową⁹⁹. Czynnikiem ten jednak nieczęsto odgrywał rolę, m.in. dlatego, że J. Giedroyc generalnie, zwłaszcza gdy tego wyraźnie żądano, godził się płacić za odstępowane mu materiały.

Przyczynę stanowił także brak odpowiednio bliskiego kontaktu („możliwości”) u źródła pochodzenia (w tym w instytucji przechowującej) określonych materiałów. Względ ten niemal zaważył na fiasku próby zdobycia zapisu programu telewizyjnego wyemitowanego w lutym 1958 r. we francuskiej telewizji, poświęconego procesowi zabójcy Semena Petlury¹⁰⁰. Ostatecznie ów tekst udało

⁹⁵ Dziennik ten autor zamierzał przesłać do Maisons-Laffitte. Nadał temu jednak niepotrzebny rozgłos i zanim zdążył to zrobić, został aresztowany. Prowadzący w jego sprawie dochodzenie śledczy, aby nie dopuścić do ewentualnego zdeponowania rękopisów w archiwum Instytutu Literackiego, przekazał je do archiwum MSW. Zob. [M. Ptasńska-Wójcik,] *Katalog wystawy „Przeciwko kilku myślom...co nie nowe!” Procesy krajowców za kontakty z paryską „Kulturą”*, Warszawa-Gdańsk 2006, s. 28 oraz M. Ptasńska-Wójcik, *Inwigilacja Instytutu Literackiego...*, s. 135.

⁹⁶ List do C. Miłosza z 5 lipca [właściwie listopada] 1961 r., J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 534. Napisał w nim: „Kornacki chwalił się na prawo i na lewo, że wysyła ten dziennik do „Kultury”. Co za idiota: zamiast gadać toby przysłał”. Jednak, jak podaje Joanna Siedlecka, jeszcze trzy lata wcześniej w rozmowie z J. Kornackim w Paryżu nie wykazał on zainteresowania dziennikiem i odmówił jego przyjęcia. Por. J. Siedlecka, *Oblawa. Losy pisarzy represjonowanych*, Warszawa 2005, s. 171.

⁹⁷ *Krąg „Kultury” (3). Rozmowa z Jerzym Giedroyciem*, „Głos Uczelni”, Rok XV (XXXI), nr 11 (249), 2006, s. 16.

⁹⁸ Jan Szembek (1881–1945) wiceminister spraw zagranicznych 1932–1939; zmarł pod Lizboną. Jego dzienniki oraz zgromadzone dokumenty ukazały się w latach 1964–1972 (t. 1–4) w Londynie jako *Diariusz i teki Jana Szembeka 1934–1939*.

⁹⁹ List do B. Osadczyka z 22 stycznia 1962 r., J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska, Listy...*, s. 298.

¹⁰⁰ AIL ML, list do Z. Bronclą z 8 marca [data dzienna przypuszczalnie nie jest ścisła, list ów może być nieco wcześniejszy] 1958 r. J. Giedroyc zastanawiał się w nim także, czy programowi nie zarejestrowała BBC. Można się domyślać, że tam prawdopodobnie jego „możliwości” byłyby nieco większe.

mu się jednak zdobyć¹⁰¹. Nie powiodła się natomiast późniejsza próba dotarcia do akt sądowych z owej rozprawy¹⁰². Wśród wymienionych uwarunkowań trzeba jeszcze wskazać na motywy czysto polityczne. Materiałów dotyczących Aleksandra Brücknera z archiwum uniwersytetu berlińskiego nie udało się zdobyć z powodu niechęci władz uczelni do osób zgłaszających się z byłego sektora zachodniego — wolnej części miasta, a taką osobą był Bohdan Osadczuk, który miał w tym pośredniczyć¹⁰³. Wreszcie ostatni kazus zewnętrznym uwarunkowań stanowiła przegrana w „zmaganiach” z konkurencją na tym polu. Egzemplifikację tego widziałbym w sytuacji, gdy przeznaczone dla niego i wysłane już nawet materiały zostawały przechwycone przez innych zainteresowanych¹⁰⁴.

2.2. Główne etapy, zakres i ograniczenia procesu narastania zasobu archiwum

Według Krzysztofa Pomiana, który musiał zasięgać informacji u źródła, czyli u J. Giedroycia, „[...] zbieraniem gazet i czasopism, druków ulotnych, pamiętników, dokumentów osobistych i publicznych oraz wszelkiego rodzaju poloników, zespół *Kultury*, a w pierwszym rzędzie jej Redaktor, zajmował się od początku”¹⁰⁵. Informacja ta jest bez wątplenia miarodajna, choć nie musi być ścisła. Podejście J. Giedroycia do tej działalności, jak również stopień jej nasilenia na pewno nie były identyczne przez ponad pół wieku. Także jego artykułowanym po wielu latach refleksjom nad nią nie dowierzałbym bezgranicznie. Jak wyżej sugerowałem, możliwe, że w istocie „nowe otwarcie” w gromadzeniu nastąpiło dopiero wraz z połową lat 50. Do tego czasu z rozmaitych powodów proces ten był raczej powolny.

Załączek archiwum stanowiły akta („kancelaria”) Instytutu Literackiego w Rzymie, które wraz z biblioteką, wydanymi książkami i resztą ruchomego majątku

¹⁰¹ List do J. Stempowskiego z 3 marca 1958 r., J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy...*, cz. 2, s. 17. W „Kulturze” (nr 4/1958) ukazał się dotyczący tej sprawy komunikat redakcji.

¹⁰² M. Ptasieńska-Wójcik, *Jerzy Giedroyc i „odzyskiwanie pamięci narodowej”*, „Zeszyty Historyczne” 2010, z. 171, s. 134.

¹⁰³ List od B. Osadczuka z 12 czerwca 1960 r., J. Giedroyc, Emigracja ukraińska, *Listy...*, s. 228.

¹⁰⁴ Tego rodzaju zarzut J. Giedroyc wysunął przeciw Eugeniuszowi Smolarowi (por. AIL ML, list do N. Żaby z 5 listopada 1982). E. Smolar był w 1980 r. współzałożycielem Studium Spraw Polskich w Wielkiej Brytanii, uznawanego za „głównego dostawcę materiałów informacyjnych z Polski”; wydawał on ponadto biuletyn pn. „Information from Poland”, następnie, od 1982 r., „Uncensored Poland News Bulletin” (zob. biogram E. Smolara autorstwa A. Friszke w *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*, t. 3, pod red. J. Skórzyńskiego, P. Sowińskiego i M. Strasz, Warszawa 2006, s. 250). Być może właśnie w związku z tą działalnością wówczas doszło (lub dochodziło) do swoistej rywalizacji na tym polu z „Kulturą”.

¹⁰⁵ K. Pomian, *Jerzy Giedroyc...*, s. 24.

wysłano do Francji koleją w lipcu 1947 r.¹⁰⁶ Kilka lat później, w 1953 r., J. Giedroyc najpewniej doprowadził do złożenia w Maisons-Laffitte archiwum (kartotek i innej dokumentacji) wydawanego w Berlinie pod auspicjami Instytutu i z jego środków biuletynu SOF. Prawdopodobnie z tamtego okresu datują się także początki gromadzenia niektórych kolekcji redakcyjnych. Narastała też, naturalnie, korespondencja.

Bardziej zauważalna intensyfikacja gromadzenia zasobu archiwum wiązała się ze wspomnianym ożywieniem kontaktów z krajem. Umownie za początek tego można uznać połowę lat 50., czy nawet konkretnie, w ślad za J. Giedroyciem, rok 1954¹⁰⁷. Nawiązujące się odtąd kontakty korespondencyjne były jednak dosyć słabe i niewystarczające, oparte właściwie wyłącznie na „skrzynce kontaktowej” w osobie francuskiego dyplomaty George’a Sidre’a oraz na Hannie Rewskiej¹⁰⁸. Niemniej pewne ożywienie było wyraźne. O ile jednak w przypadku listów zaznaczył się postęp, o tyle, jak wspominałem, w przypadku innych materiałów krajowej proveniencji, tj. rękopisów i dokumentów, nie nastąpiło to porównywalnie szybko. Rękopisy zaczęły wolnym zrazu strumykiem płynąć właściwie dopiero od późnych lat 50., jakkolwiek jeszcze przed 1956 r. do J. Giedroycia incydentalnie docierały z kraju różne artykuły i materiały¹⁰⁹. Koniec tej dekady i początek lat 60. przyniosły jednak, poza bardzo nielicznymi wyjątkami (dotyczyło to nawet Stefana Kisielewskiego¹¹⁰), czasowe urwanie się współpracy z powodu represyjnej polityki władz w kraju¹¹¹.

O ile jednak gromadzenie literackich rękopisów krajowej proveniencji przebiegało pod znakiem powolnego i stopowanego progresu, o tyle napływ innego rodzaju materiałów, np. dokumentów czy relacji, dokonywał się w bodaj wolniejszym tempie. Jeszcze w połowie 1956 r. miało to charakter zdecydowanie incydentalny, o czym świadczyłoby to, że J. Giedroyc opatrzył jeden z tego rodzaju faktów komentarzem: „[...] zawsze ciekawostka i dobry znak, że myślą o nas”¹¹². Ówczesne zdobywanie tego typu materiałów odbywało się głównie przez Hannę Rewską, kontakt ten jednak zerwał się wraz z jej aresztowaniem

¹⁰⁶ AIL ML, list do K. Wiśniowskiego z 25 lipca 1947 r.

¹⁰⁷ W tym roku przyszedł, po dłuższej przerwie w korespondencji, list od Stefana Kisielewskiego, co sam J. Giedroyc uznał za początek ożywienia kontaktów. Zob. J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 185.

¹⁰⁸ Zob. P. Ziętara, *Emigracja wobec Października. Postawy polskich środowisk emigracyjnych wobec liberalizacji w PRL w latach 1955–1957*, Warszawa 2001, s. 36. H. Rewska nawiązała kontakt z J. Giedroyciem, wysyłając do niego list w marcu 1956 r.

¹⁰⁹ J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 187.

¹¹⁰ M. Grochowska, dz. cyt., s. 464.

¹¹¹ Por. L. Szaruga, dz. cyt., s. 129.

¹¹² List do K. A. Jeleńskiego z 18 czerwca 1956 r., J. Giedroyc, K. A. Jeleński, *Listy...*, s. 246.

w 1958 r.¹¹³ Jest symptomatyczne, że w połowie lat 60. wydostanie z kraju interesujących dokumentów czy otrzymanie relacji stanowiło w poszczególnych przypadkach poważny problem i mocno przeciągało się w czasie¹¹⁴. Jednak już schyłek tego dziesięciolecia zaznaczył się odmianą, polegającą na docieraniu do Maisons-Laffitte licznych tekstów („powódź”) także — obok utworów autorów z nowej emigracji — z kraju¹¹⁵. Ale to dopiero następna dekada przyniosła rzeczywiście zauważalny napływ materiałów z Polski¹¹⁶. Zasadniczo do okolic roku 1970, jak oceniał jeden z badaczy, kontakty z krajem, znajdujące wyraz w napływie stamtąd materiałów, były sporadyczne¹¹⁷. Na początku lat 70. J. Giedroyc w pierwszej kolejności odnotował znaczący przyrost różnych opracowań etc. przeznaczonych do „Zeszytów Historycznych”¹¹⁸, zapewne nie bez związku z przekształceniem ich w kwartalnik¹¹⁹. Obserwując to nie zacierał wszakże z zachwytem rąk. Ciemną stroną „rogu obfitości” był bowiem *zatruwający życie zalew grafomanów*¹²⁰. Jednakże dopiero druga połowa lat 70. przebiegała pod znakiem większej liczby rękopisów docierających z Polski, co jak sam zauważył, oznaczało dla niego jako redaktora i wydawcy bardzo ciężki problem, nie tylko finansowy¹²¹. Oprócz rękopisów (literackich, naukowych, publicystycznych etc.) do Maisons-Laffitte masowo zaczęły docierać dokumenty od rodzącej się opozycji. Napływ materiałów z kraju, nie tylko się zresztą utrzymywał, ale pomimo przejściowych trudności, zwłaszcza w momentach „przykręcania śruby” przez władze (np. zaraz po wprowadzeniu stanu wojennego), wykazywał raczej stałą tendencję wzrostu¹²². W parze z tym szedł nadal, jeśli chodzi o rękopisy, zalew grafomanów¹²³. Kreśląc w drugiej połowie lat 80. obraz „małego piekła”, którego elementem był m.in. zalew w większości nieczytelnych rękopisów, pisał: „Czasami patrząc na te góry papierów mam ochotę to wszystko spalić bez czyta-

¹¹³ A. Friszke, *Sprawa...*, s. 187–190.

¹¹⁴ Tenże, *Jerzego Giedroycia praca u podstaw*, [w:] Z. Kudelski [red.], *Spotkania z paryską „Kulturą”*, Warszawa 1995, s. 24.

¹¹⁵ A. Z. Cichocka, „Trzeba wytworzyć iskrę...” *Kraj w dyskusji Giedroyc — Mieroszewski 1959–1973*, „Zeszyty Historyczne” 2009, z. 169, s. 56 (autorka powołuje się na list do J. Mieroszewskiego z 11 stycznia 1969 r.).

¹¹⁶ Por. A. Krajewski, *Między współpracą a oporem. Twórcy kultury wobec systemu politycznego PRL (1975–1980)*, Warszawa 2004, s. 387.

¹¹⁷ A.P. [A. Paczkowski], *25 lat Zeszytów Historycznych*, „Zeszyty Historyczne” 1987, z. 82, s. 13.

¹¹⁸ AIL ML, list do T. Katelbacha z 8 czerwca 1972 r.

¹¹⁹ M. Ptasńska-Wójcik, *Jerzy Giedroyc i „odzyskiwanie pamięci narodowej...”*, s. 132.

¹²⁰ AIL ML, list do P. Zaremby z 22 marca 1973 r.

¹²¹ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 19 listopada 1976 r.

¹²² AIL ML, list do B. Heydenkorna z 14 marca 1982 r., w którym J. Giedroyc napisał: „Zaczynają coraz częściej dochodzić rękopisy i materiały z kraju”.

¹²³ B. Toruńczyk, *Rozmowy...*, s. 98.

nia”¹²⁴. Tendencja ta, czyli rosnąca liczba rękopisów, jak się zdaje, utrzymywała się do początku lat 90. i prawdopodobnie zaczęła słabnąć wraz z powstaniem wolnego rynku wydawniczego w kraju oraz faktycznym zamknięciem Biblioteki „Kultury” po 1992 r.¹²⁵

W kwestii ogólnego zakresu tematycznego gromadzonej dokumentacji najbardziej trafne wydaje się określenie go słowami, które J. Giedroyc skierował do B. Osadcuka, wybierającego się w 1954 r. do Berlina na konferencję, tzn. że interesują go *wyłącznie sprawy polskie i satelickie*¹²⁶. Ten sam zakres tematyczno-pochodzeniowy znamionował jego zainteresowania historyczne¹²⁷, wyznaczał więc także zainteresowanie archiwaliami do nich się odnoszącymi. Przesądzało to o kierunkach, w których zwracał się w poszukiwaniu materiałów, jak również, co z tego wynika, o sposobach i drogach wykorzystywanych do ich zdobywania.

To jednak nie jedyny ogólny regulator tematyczno-treściowy (czy też pochodzeniowy, co niekoniecznie musiało się pokrywać) zakresu gromadzenia dokumentacji. Analiza wypowiedzi J. Giedroycia na ten temat prowadzi do wniosku, że musiało w niej być to „coś” (jak np. *genialne* listy od A. Bobkowskiego): *ciekawego, pasjonującego, jakaś sensacja*. Gdy wypytywał jednego z korespondentów o listy, które napisał do niego były współpracownik Jerzy Niezbrzycki (ps. Ryszard Wraga), wyraźnie sygnalizował zainteresowanie ciekawszymi listami¹²⁸. W niejednym przypadku, nawet gdy chodziło o współpracowników, a do tego o głośnych nazwiskach, wykazywał *désintéressement* wobec materiałów, uznanych przezeń za niezbyt ciekawe¹²⁹. Kryteria gromadzenia pokrywałyby się więc tutaj z potrzebami oraz upodobaniami redaktora i wydawcy.

Podstawą było zatem powyższe założenie. Oprócz tego przyświecały Giedroycowi także inne kryteria, decydujące o tym, że gromadzenie (oraz publikowanie) materiałów stanowiło proces wyrozumowany i prowadzony z całą starannością. Rozumiem pod tym sformułowaniem sprawowanie przez niego „kontroli” nad jakością, w szczególności nad autentycznością i wiarygodnością otrzymywanych

¹²⁴ MNK, Archiwum Józefa Czapskiego, sygn. 2256: list J. Giedroycia do J. Czapskiego z 3 sierpnia 1987 r., k. 3.

¹²⁵ Po tej dacie, z wyjątkiem wydanych w 1994 r. *Moich stron świata. Poezji* Wacława Iwaniuka oraz dwóch bibliografii (1996, 1997), w Bibliotece ukazywały się wyłącznie „Zeszyty Historyczne”.

¹²⁶ List do B. Osadcuka z 20 stycznia [1954], J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska, Listy...*, s. 151.

¹²⁷ A. Chrzanowski, dz. cyt., s. 1.

¹²⁸ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 28 sierpnia 1973 r.

¹²⁹ W liście do B. Heydenkorna z 5 października 1981 r. jest następująca jego wypowiedź: „Myślałem, że w archiwum Wańkowicza będą jakieś wypowiedzi na temat Kultury. Taka rejestracja korespondencji [w dzienniku M.W. — nazwiska jego korespondentów — przyp. T.C.] to mało ciekawe”. List w AIL ML.

materiałów, oczywiście tam, gdzie w grę nie wchodziła czysto literacka *licentia poetica*. J. Giedroyc otwarcie deklarował się z zaufaniem personalnym do uczciwości autorów¹³⁰. Niemniej jednak — i w tym przejawiała się jego rzetelność — nie zaniedbywał sprawdzania zasadniczych danych dotyczących źródeł pochodzenia informacji oraz dokumentów, chociaż, wiedząc jak trudno w ogóle o informacje z kraju, nie był w tym tak biurokratycznie skrupulatny, jak RP RWE¹³¹. Obserwując jego poczynania widać, że starał się zbierać różne (pod względem pochodzenia, rodzaju etc.) źródła i konfrontować je z sobą. Wówczas dopiero wyrabiał sobie o nich opinię. Tak było m.in. w przypadku zebranej dokumentacji (wzmianek w prasie oraz relacji) dotyczącej procesu tzw. taterników¹³². Jest więcej przykładów tego, że starał się na dany temat etc. mieć choćby dwa różne i jednocześnie uzupełniające się typy źródeł, na przykład właśnie prasowe wzmianki oraz dostarczone mu relacje z pierwszej ręki¹³³. W jego korespondencji można niekiedy natknąć się na próby dociekania, kto był dostarczycielem otrzymywanych, nawet drogą pośrednią, materiałów¹³⁴. Wszystko wskazuje na to, że dopiero po ustaleniu istotnych dla niego szczegółów, takich jak chociażby pochodzenie otrzymywanych dokumentów, zaświadczających o wiarygodności i autentyczności, decydował się na druk¹³⁵. Przykłady te wyraźnie pokazują, że ostrożnie, krytycznie i odpowiedzialnie podchodził do gromadzonych materiałów.

Sprawa ta nieco się dla niego komplikowała wówczas, gdy otrzymywał materiały zupełnie anonimowo, a zdarzało się to wcale nierzadko. Należy przede wszystkim rozróżnić ich dwie różne odmiany. Pierwszą z nich stanowiły sytuacje, kiedy robili to krajowcy, przesyłając w ten sposób dokumenty, opracowania etc. W grę wchodziły wtedy dwa warianty. W pierwszym materiały te były przeznaczone wyłącznie do jego osobistej wiadomości, nie zaś do wykorzystania

¹³⁰ Redaktor, *Oświadczenie Redaktora*, „Kultura”, nr 4/30, 1950, s. 160.

¹³¹ B. Toruńczyk, *Rozmowy...*, s. 67.

¹³² Por. list do J. Nowaka-Jeziorańskiego z 14 stycznia 1971 r., J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy...*, s. 361. J. Giedroyc napisał, że to, czym dysponuje na temat tego procesu, to odgłosy prasy krajowej i nie zawsze ściśle (sic!) relacje.

¹³³ List do W. Gombrowicza z 7 marca 1968 r., J. Giedroyc, W. Gombrowicz, *Listy...*, s. 434. Dotyczyło to materiałów na temat zebrania warszawskiego oddziału Związku Literatów Polskich.

¹³⁴ Na przełomie marca i kwietnia 1983 r. otrzymał za pośrednictwem Andrzeja Chileckiego odbitki z mikrofilmów nieupublicznych materiałów krajowej NIK, przygotowywanych na IX Zjazd PZPR, a dotyczących przejawów łamania prawa przez osobistości aparatu partyjnego i rządowego (AIL ML, list od A. Chileckiego z 23 marca 1983 r.). W odpowiedzi z 5 kwietnia 1983 r. (AIL ML) J. Giedroyc pisał: „Czy mógłby mi Pan powiedzieć (wyłącznie dla mojej wiadomości) od kogo Pan te materiały dostał — kto to jest ten lękliwy profesor [Uniwersytetu Warszawskiego]?”

¹³⁵ Wyżej wymienione opracowanie zostało zamieszczone jeszcze w tym samym roku w „Zeszytach Historycznych”. Zob. *Korupcja polskiej „Nomenklatury” (Z tajnych akt Najwyższej Izby Kontroli)*, „Zeszyty Historyczne” 1983, z. 64, s. 148–206.

np. w „Kulturze”, ale mimo to zdecydowano się na anonimowość z obawy, że mogłyby wpaść po drodze w ręce funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa, którzy dociekaliby tożsamości autorów (nadawców). Drugi wariant zakładał, że osoby te wyraźnie liczyły na wykorzystanie owych materiałów przez niego w druku, nie chciały jednak, by już po ukazaniu się zawierającego je numeru czasopisma bądź тому Biblioteki „Kultury” wymienione organy z nimi właśnie powiązały fakt dostarczenia ich Instytutowi Literackiemu. Oprócz anonimizacji praktykowano też inne środki bezpieczeństwa czy poufności¹³⁶. Natomiast inaczej zazwyczaj przedstawiały się powody, dla których do J. Giedroycia docierały anonimowe materiały od osób pozostających na emigracji. Przysyłali je na ogół ludzie, którzy nie chcąc się afsizować, w ten sposób usiłowali albo ujawnić jakieś niepokojące ich cudze zachowania bądź panujące sytuacje, ostrzec przed kimś J. Giedroycia, albo też, kierując się różnymi pobudkami, chcieli kogoś zdyskredytować. Jeden ze środków do tego wiodących upatrywali w powiadomieniu go o ich — odpowiadających prawdzie lub fałszywych — rewelacjach, zakładając, że ten zrobi z nich użytek. Zdarzało się, że osoby przekazujące tego rodzaju „trefne” informacje i materiały, w pełnym zaufaniu oraz w przeświadczeniu o szczerości intencji i czystości sumienia, ujawniały mu swoje personalia, zastrzegając jedynie anonimowość źródła¹³⁷. W ten właśnie sposób otrzymywał bardzo różne materiały: od listów do wiadomości (m.in. od Witolda Gombrowicza)¹³⁸, przez rękopisy (m.in. od Franciszka Wilka) do dokumentów (m.in. od Macieja Siekierskiego), w tym od swoich współpracowników, którzy nie chcąc się zdradzać jako ci, którzy mu je dostarczyli, prosili go o zachowanie dyskrecji¹³⁹. Powszechnie znanym faktem

¹³⁶ Na przykład użycie pseudonimu, inicjałów, względnie zezwalały na podanie ich prawdziwych nazwisk, ale z zaznaczeniem, że redakcja „Kultury” wykorzystuje te materiały bez ich wiedzy i zgody. Odnosiło się to jednak tylko do rękopisów utworów autorskich, nie zaś do dokumentów czy relacji.

¹³⁷ AIL ML, Sprawy i troski, sygn. IV B 36: list od Zbigniewa Jasińskiego z 14 kwietnia 1964 r. Pisał on w nim, co następuje: „Nb. mam w safesie bankowym autentyczny list gen. [Juliusza] Kleeberga pisany nie [jak w oryg. — T.C.] do mnie na blankiecie Prezydium Rady Naczelnej [Polskich Organizacji w Australii], w którym stwierdza, że o żadnych kontaktach z Frankowskim nic mu nie jest wiadomo; data listu: po [jak w oryg. — T.C.] kontaktach Kleeberga z Frankowskim! [...] Jeśliby Pan Redaktor uznał, że treść niniejszego listu może być mu przydatna, proszę użyć jej dowolnie. Oczywiście wolałbym zachować anonimowość źródła” [wyróżnienie T.C.]. Wymienionym w liście Frankowskim był dr Jan Frankowski (1912–1976) wówczas polityk i poseł, przed wojną współpracujący z J. Giedroyciem w „Polityce”.

¹³⁸ Zob. list od W. Gombrowicza z 18 listopada 1959 r., w którym poinformował on J. Giedroycia o załączeniu listu otrzymanego z Kongresu Wolności Kultury i jednocześnie prosił go, by, powołując się na jego treść, nie ujawniał, iż dostał go od niego. J. Giedroyc, W. Gombrowicz, *Listy...*, s. 278.

¹³⁹ AIL ML, list F. Wilka z 2 czerwca 1965 r. oraz listy M. Siekierskiego z 1 i 16 czerwca oraz 6 października 1989 r. W pierwszym przypadku chodziło o rękopis wspomnień S. Kota, w drugim o fotokopie z archiwum gen. I. Modelskiego.

było, że redaktor „Kultury” nie stronił od trudnych tematów. Jakkolwiek anonimowość nadawców budziła jego wątpliwości¹⁴⁰. Część tych materiałów rzeczywiście zatrzymywał, tworząc z nich poufne *dossiers*¹⁴¹, choć dosyć prawdopodobne jest to, że znaczna część z nich mogła wędrować do kosza.

Przypuszczam, że nie popełnię błędu twierdząc, że J. Giedroycowi nie zależało bezwzględnie na kompletowaniu całości określonych grup materiałów (np. wszystkich możliwych listów danej osoby) ani nawet oryginałów (jeżeli chodzi o źródła piśmiennicze). Zdobywanie tych ostatnich z jednej strony bywało zapewne trudniejsze, do tego przypuszczalnie J. Giedroycowi wystarczyło poświadczenie autentyczności otrzymywanych tekstów. Liczył się głównie wartościowy przekaz, w mniejszym stopniu jego forma. Uwidacznia się to w szczególności w jego podejściu do spuścizn („archiwów” lub „papierów”, jak zazwyczaj je nazywał). W liście z 1973 r. oznajmił Benedyktowi Heydenkornowi, że właściwie *robi* (sic!) *archiwum* J. Niezbrzyckiego, jednocześnie prosząc go o to, by — jeżeli posiada jakieś listy od tego ostatniego — wykonał i dostarczył mu ich fotokopie¹⁴². Analogiczna sytuacja odnosi się do Wacława Zbyszewskiego. W liście do Stefani Kossowskiej pochwalił się, że *ma już przygotowane całe jego archiwum*, w tym artykuły opublikowane w „Wiadomościach”, „Dzienniku Polskim” i oczywiście w „Kulturze”, teksty pogadanek radiowych oraz korespondencję otrzymaną od jego brata Karola¹⁴³. Podobnym typem spuścizny są uformowane w Maisons-Laffitte „papiery” Jerzego Stempowskiego, na które złożyły się nawet takie materiały, jak listy od innych osób do J. Giedroycia, w których przytoczono fragmenty listów pisanych do nich przez J. Stempowskiego¹⁴⁴. Owe przykłady pokazują, że nie mniej wartościowymi spuściznami od przekazanych

¹⁴⁰ AIL ML, list do J. Mackiewicza z 31 stycznia 1979 r. Giedroyc, dziękując za nadesłanie materiałów na temat J. Nowaka-Jeziorańskiego, stwierdził: „Nieprzyjemne jest to, że to są wszystko rzeczy anonimowe”.

¹⁴¹ Wiadomo, że gromadził *archiwum* J. Nowaka-Jeziorańskiego, składające się m.in. z takich anonimowych materiałów. Por. AIL ML, list od J. Mackiewicza z 23 stycznia 1979 r. i odpowiedź J. Giedroycia z 31 stycznia 1979 r. Notabene J. Nowak-Jeziorański nie tylko wiedział o istnieniu tej *kolekcji*, ale jeszcze sam ją uzupełniał, podsyłając Giedroycowi różne szkalujące go materiały, w tym fałszywki. Wyrażał przy tym przekonanie, że powinny one być „zebrane w jednym miejscu”. Zob. list J. Nowaka-Jeziorańskiego do J. Giedroycia z 24 czerwca 1977 r., J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy...*, s. 411. Podobnego typu materiały można odnaleźć w zbiorze pod nazwą *Sprawy i troski*.

¹⁴² AIL ML, list do B. Heydenkorna z 28 sierpnia 1973.

¹⁴³ AIL ML, list do S. Kossowskiej z 29 lutego 1988 r. Prawdopodobnie teksty pogadanek otrzymał z IPiMS w Londynie. Por. A. Suchcitz, *Materiały Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa w zbiorach Instytutu Polskiego i Muzeum im. Gen. Sikorskiego*, [w:] *Wokół Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa. Materiały konferencji naukowej*, pod red. W. Stępnia, Warszawa 2002, s. 66. Materiały W. Zbyszewskiego są w dziale kolekcji, w zespole RP RWE, pod sygn. 10.

¹⁴⁴ Np. list od M. Kamil do J. Giedroycia z października 1969 r. List w AIL ML.

mu np. w depozyt oryginałów były dla niego te, które zgromadził z różnych źródeł własnym nakładem sił i środków.

Były nawet przypadki, kiedy przypuszczalnie bez większego trudu mógłby zdobyć oryginał dokumentu — będącego prywatną, a nie instytucjonalną własnością — tymczasem zadowalał się jego kopią. Dodam, że odnośnie do niektórych rodzajów źródeł rozróżnienie „oryginał”-„kopia” miało umiarkowane znaczenie¹⁴⁵. Odmienne odnosił się do gromadzenia *samizdatów* — w tym przypadku kładł bowiem nacisk na to, by kompletować oryginały¹⁴⁶.

Nie zawsze też zależało mu na zebraniu całości określonej dokumentacji. Odnosiło się to nie tylko do spuścizn bądź ich fragmentów. Także w przypadku do druków efemerycznych chodziło mu nie tyle — w każdym razie nie zawsze — o gromadzenie ich permanentnie czy pełnymi kompletami, chociaż na innych „odcinkach” tak akurat postępował (np. w odniesieniu do czasopism), ile przede wszystkim o zdobywanie materiałów unikatowych, szczególnych i wartych nagłośnienia¹⁴⁷. Nie ma jednak reguły bez wyjątku, co pokazuje to, że w niektórych przypadkach usiłował zapewnić sobie regularny dopływ druków¹⁴⁸.

J. Giedroyc podkreślał, że do odległej przeszłości Polski miał stosunek raczej obojętny¹⁴⁹. Idąc tym tokiem rozumowania można domniemywać, że im bliższe teraźniejszości dokumenty etc., tym większy był stopień zainteresowania nimi z jego strony. Nie ulega wątpliwości, że interesowały go, w różnym wszakże stopniu, zarówno względnie bieżące, jak i dawniejsze, „archiwalne”, dokumenty. Generalnie dokumenty „zestarzałe” zapewne budziły u niego nieco mniejsze zainteresowanie i emocje, choć to oczywiście zależało od poszczególnych przypadków. Dokumentów dostarczonych przez Jerzego Monda, które złożyły się na wydany w 1962 r. przez podparyską oficynę tom *Sześć lat temu... Kulisy polskiego października*, mimo ich kilkuletniej „politury” nie uznał przecież za nieaktualne czy mniej ciekawe. Nawet upływ dziesięciu i więcej lat w przypadku niejednego dokumentu nie tylko nie przesądzał o niechęci J. Giedroycia do wejścia w jego

¹⁴⁵ AIL ML, list do N. Żaby z 11 lipca 1979 r. Sprawa ta dotyczy możliwości przekazania J. Giedroycowi przez Krzysztofa Grądzkiego (*via* N. Żaba) taśm (ogółem 4 godziny) z nagraniami ze spotkania redaktora „Prawa i Życia” ze studentami UW w maju 1968 r. Giedroyc, umiarkowanie zainteresowany, odpisał m.in. „Ma się rozumieć pokryję również kosztą przegrania taśm”.

¹⁴⁶ AIL ML, list do A. Chileckiego z 5 kwietnia 1983 r. Zależało mu na tym, jak pisał, ze względu na robienie wystaw.

¹⁴⁷ AIL ML, list do M. Danilewiczowej z 24 maja 1960 r., w którym pisał: „Co to za memoriał-pamflet, który podobno Rostworowski kolportuje przeciwko Wierzyńskiemu? [...] Czy można by go dostać, jeżeli istnieje? Tak samo byłbym Pani bardzo wdzięczny za egzemplarz 2go numeru Biuletyna [sic!] Rady Polonii, to zdaje się był numer bardzo skandaliczny i podobno Ambasada go wycofała. Bardzo by mi zależało, by go mieć w naszym archiwum”.

¹⁴⁸ AIL ML, list do A. Chileckiego z 20 września 1973 r. J. Giedroycowi chodziło tutaj o regularne otrzymywanie poufnego biuletynu wydawanego przez polski episkopat.

¹⁴⁹ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 25 lipca 1974 r.

posiadanie, ale również, o ile uznał go za istotny z jakiegoś powodu czy po prostu ciekawy, nie wpływał na jego gotowość do odkupienia go od posiadacza. Ilustracją tego jest sytuacja z końca lat 70., kiedy rozważał wypłacenie *niewielkiego honorarium* polskiemu azylantowi ze Szwecji w zamian za udostępnienie zapisu jednego ze spotkań kierownictwa politycznego ze studentami w pamiętnym 1968 r.¹⁵⁰

Nie tylko kwestia „dawności” dokumentów była tym, na co zwracał baczniejszą uwagę w kontekście ich gromadzenia. Opiszę nader charakterystyczny fakt, bardzo wiele mówiący o zakresie działalności dokumentacyjnej Giedroycia. W 1997 r. otrzymał on kasetę VHS z wywiadem Agnieszki Osieckiej o „Kulturze”, w tym zwłaszcza o Zofii Hertz. Materiał był roboczy, jeszcze nieopracowany. Najistotniejsze w tym było to, że J. Giedroycia szczególnie interesowało, kiedy zostanie on wyemitowany w telewizji¹⁵¹. Widać tu wyraźnie, że cenił sobie nie tylko fakt pozyskania określonych dokumentów, ale zwracał dodatkowo uwagę na to, czy z ich treścią zapoznany był (lub będzie) ogół, albo po prostu czy był on wcześniej w tej czy innej postaci publikowany. Może nie byłoby to aż takie znamienne — w końcu chodziło o redaktora i wydawcę — gdyby nie to, że w tym przypadku chodziło o typ dokumentu (tj. materiał audiowizualny) niewykorzystywany w jego codziennej pracy.

Pozostając przy szeroko pojmowanych źródłach ikonograficznych warto podkreślić, że J. Giedroyc nie tylko nie stronił od nich, ale objawiał wobec nich spore zaciekawienie. Ich odmianę stanowiły te, które dokumentowały działalność jego i kręgu jego współpracowników. Wliczane tu są zarówno fotografie, jak i materiały filmowe. Do źródeł tego rodzaju należały wystawy, choćby w minimalnym nawet zakresie odnoszące się do „Kultury”, i prezentowane na nich, obok innych materiałów, fotografie. Usiłował je w takiej czy innej formie (na przykład kopii czy też zdjęć poszczególnych gablot) zdobywać do swojego archiwum, korzystając z pomocy osób, które mogły je zwiedzić bądź też poprosić o to kogoś, kto był na miejscu¹⁵². Poza dokumentacją dotyczącą Instytutu Literackiego interesowały go materiały ikonograficzne oraz audiowizualne o znaczeniu ogólnohistorycznym¹⁵³, którymi interesował się co najmniej od początku

¹⁵⁰ Zob. przypis 145.

¹⁵¹ AIL ML, list do M. Podhorskiej z 1 kwietnia 1997 r.

¹⁵² AIL ML, list do N. Żaby z 8 lipca 1981 r. Giedroyc pisał w nim: „Gdybyś miał jakąś okazję, to zależy mi na fotografiach z wystawy Miłosza w Muzeum [Literatury] im. Adama Mickiewicza [w Warszawie]. Przede wszystkim zależy mi na fotografiach dotyczących KULTURY i mnie, bo podobno takie są, jak również na fotografiach wszystkich tekstów atakujących Miłosza po wybraniu przez niego wolności. Jest to pilne, bo nie wiem, jak długo ta wystawa będzie otwarta”.

¹⁵³ W archiwum Instytutu Literackiego znajduje się opracowana przez Andrzeja Kubika baza danych „Kasety Video” licząca 185 rekordów, z których każdy odpowiada jednemu nagraniu. Notabene kasety te zostały jednocześnie z opracowaniem bazy przeegrane na dyski CD.

lat 70.¹⁵⁴ Traktował je zapewne jako uzupełnienie innego rodzaju dokumentacji na dany temat. Dlatego np. zależało mu na zapoznaniu się z rysunkami czy szkicami, których obecności spodziewał się w *papierach* po Bronisławie Linke, będących w dyspozycji jego żony. Owe materiały, dokumentujące, jak sądził, przeżycia i wrażenia autora z pobytu w czasie wojny w ZSRR, chciał reprodukcować w „Kulturze”¹⁵⁵. Z podobnych pobudek wydał zaopatrzoną we współczesne fotografie „broszurę” nadesłaną przez Polskie Porozumienie Niepodległościowe pt. *Derkacze czy Starobielsk — nowy Katyń*¹⁵⁶. W planach miał edycję kolejnego albumu w oparciu o otrzymane — jak i skąd, tego nie napisał — fotografie tematycznie dotyczące Litwy, Białorusi, Ukrainy, Kazachstanu, Gruzji i Armenii¹⁵⁷. Ponadto szukał fotografii („łagiernych” lub „połagiernych”) twórców, którzy przeszli sowieckie obozy¹⁵⁸. Wyraził też zainteresowanie propozycją nabycia fotografii z wydarzeń Grudnia 1970 r. w miastach Wybrzeża¹⁵⁹. Na marginesie warto zaznaczyć, że np. zapis wypowiedzi osób utrwalonych na taśmie filmowej traktował, dzięki możliwości sporządzenia transkryptów, jako materiał równie dobrze jak inne dokumenty nadający się do druku w jego czasopiśmie (*vide* rozmowy B. W. Oppenheima opublikowane w „Zeszytach Historycznych”).

Kilku badaczy zwróciło uwagę na to, że proces gromadzenia opracowań i materiałów, w pierwszym rzędzie do druku w „Zeszytach Historycznych”, był sterywany i niebezrefleksyjny. Jeden z nich wspominał przy tym o uwidaczniających się w ich redagowaniu wyraźnych tendencjach politycznych¹⁶⁰. Inny dał z kolei do zrozumienia, że J. Giedroyc gromadząc owe materiały zabiegał zwłaszcza o takie, które uzasadniałyby słuszność jego programu¹⁶¹. Jeżeli tak było w istocie, to byłby to rodzaj ograniczenia, o ile oznaczałoby niegromadzenie tych, które taką słuszność poddawałyby w wątpliwość. Podobnych wypowiedzi trudniej doszukać się odnośnie do samej „Kultury”, skądinąd opisywanej jako trybuna umożliwiająca prezentowanie różnych postaw¹⁶². Sam J. Giedroyc odżegnywał

¹⁵⁴ AIL ML, list do N. Żaby z 10 lutego 1971 r. Dopytywał się on w tym liście, czy Żaba nie słyszał o istnieniu jakichś krótkometrażowych filmów z wydarzeń na Wybrzeżu w grudniu 1970 r.

¹⁵⁵ List do J. Stempowskiego z 13 stycznia [1963], J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy...*, cz. 2, s. 219.

¹⁵⁶ AIL ML, list do N. Żaby z 26 marca 1980 r.

¹⁵⁷ List do J. Nowaka-Jeziorańskiego z 18 grudnia 1980 r., J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy...*, s. 547.

¹⁵⁸ AIL ML, list do M. Danilewiczowej z 12 stycznia 1963 r.

¹⁵⁹ AIL ML, list do N. Żaby z 23 grudnia 1974 r. J. Giedroyc poprosił odbiorcę by, zanim zdecyduje się je kupić „za jakąś umiarkowaną cenę”, ocenił na miejscu jakość owych fotografii.

¹⁶⁰ A.P. [A. Paczkowski], dz. cyt., s. 11.

¹⁶¹ A. Stępnik, *Ukraina, Litwa i Białoruś w „Zeszytach Historycznych” (1962–1991)*, [w:] *Jerzego Giedroycia rozrachunki z historią i polityką. Studia i szkice w czterdziestą rocznicę „Zeszytów Historycznych”*, pod red. S. Nowinowskiego i R. Stobieckiego, Łódź 2005, s. 62.

¹⁶² L. Szaruga, dz. cyt., s. 131.

się od hołdowania sztywnym ideologiom i koncepcjom, podkreślając gotowość do dyskusji z cudzymi argumentami, a nawet dopuszczał zmianę zajmowanego przez siebie stanowiska¹⁶³. W związku z tym nawet jeżeli występowały jakieś tego typu ograniczenia w gromadzeniu względnie w doborze materiałów do druku, należy sądzić, że miały one charakter umiarkowany.

Tym, co stanowiło istotne kryterium selekcji gromadzonych materiałów, była naturalnie ich najszerzej rozumiana wartość, oczywiście pod względem funkcjonalnym i informacyjnym, nie zaś materialnym czy estetycznym. Oprócz politycznej wagi materiałów w przypadku rękopisów liczyła się ich wartość literacka bądź, jak pisał J. Giedroyc, „dokumentacyjna” czy „dokumentarna”. Charakterystyczne, że hołdując sygnalizowanym rozróżnieniom wartości nie odmawiał jej *en bloc* utworom wydanym drukiem bądź w rękopisie, które według niego pozbawione były literackich walorów lub nawet mogły być literacko mierne, ale były „ciekawe” właśnie jako dokument¹⁶⁴. W korespondencji otwarcie deklarował się z tym, że drukuje rękopisy właśnie ze względu na „dokumentarną wartość”¹⁶⁵. Natknąłem się na przypadek odrzucenia ze względów merytorycznych rękopisu pamiętników i odesłania go nadawcy (Henrykowi Sokolnickiemu), w czym nie byłoby nic zaskakującego, gdyby nie to, że później czynił zabiegi o zdobycie do *swojego archiwum* ich egzemplarza, który gdzie indziej ukazał się w druku¹⁶⁶. Kazus ów mógłby wskazywać na to, że z większym pietyzmem podchodził do wydawania określonych utworów oraz, co mnie bardziej interesuje, gromadzenia ich w archiwum niż do jakościowego kształtowania instytucyjnej biblioteki, gdzie wydana w innej oficynie publikacja książkowa, w stadium rękopiśmiennym nieoceniana przez niego wysoko, mogła znaleźć swoje miejsce.

Przyczynę, którą też należy tu wziąć pod uwagę, stanowił brak warunków i miejsca, dojmujący zwłaszcza „na Korneju”, ale uwidaczniający się także pod nowym adresem w Mesnil-le-Roi. W liście do M. Danilewicz-Zielińskiej z 1967 r. pisał, że zazdrości jej tego, że zarządzana przez nią londyńska Biblioteka Polska powiększa swój zasób, dodając, że jeśli o niego chodzi, to są to tylko „popie oczy...”, ponieważ brak miejsca nie pozwala mu na bardziej intensywne, w pełni swobodne gromadzenie materiałów¹⁶⁷. Zagadnienie to jedynie sygnalizuję, omawiam je bowiem osobno, pisząc o warunkach przechowywania dokumentacji w archiwum Instytutu Literackiego.

¹⁶³ Droga na Wschód... Z Jerzym Giedroyciem rozmawia Marek Zieliński, „Więź” 1989, R. XXXII, nr 10 (372), s. 46.

¹⁶⁴ AIL ML, list do A. Chciuka z 20 października 1961 r.

¹⁶⁵ List do A. Bobkowskiego z 20 stycznia 1949 r., J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy...*, s. 57–58.

¹⁶⁶ AIL ML, list do N. Żaby z 25 stycznia 1983 r.

¹⁶⁷ AIL ML, list z 15 września 1967 r. Przytoczony w liście fragment powiedzenia w całości brzmi „Popie oczy, wilcze gardło, co zobaczy, to by żarło”.

Nader specyficzną formą ograniczeń w gromadzeniu materiałów było pozbywanie się ich czy też niszczenie jakiś czas po akcesji do archiwum. Nie odnosiło się to wyłącznie do materiałów nieprzedstawiających trwałej wartości dla wydawnictwa. W analogiczny sposób J. Giedroyc postępował z materiałami o charakterze niejawnym, z którymi najpierw się zapoznawał, a następnie — postępując tak przez wzgląd na potrzebę zachowania poufności — niszczył¹⁶⁸. Tym samym, przytaczane w literaturze jako oczywiste plotki, doniesienia o niszczeniu (konkretnie: paleniu w blaszanej beczce w ogrodzie) jakichś „tajnych archiwów” miały jednak, pomimo niedowierzania im, oparcie w faktach¹⁶⁹.

2.3. Pochodzenie informacji o archiwaliach oraz źródła ich pochodzenia

Są opinie fachowców poświadczające dobrą orientację J. Giedroycia w rozmieszczeniu oraz zawartości archiwów. Dotyczą one m.in. jego wiedzy na temat strat w zbiorach archiwalnych i bibliotecznych, będących następstwem II wojny światowej¹⁷⁰. W poszczególnych przypadkach dysponował on wiedzą pochodzącą z pośredniego (poprzez zawiadujące tymi instytucjami lub korzystające z ich zasobów osoby) kontaktu z działalnością placówek i agend archiwalnych. Wiadomo, że dobrze, choć ogólnie, orientował się w rozmiarach, zawartości i wartości archiwaliów 2. Korpusu, w tym tzw. archiwum fotograficznego i filmowego¹⁷¹.

Wśród źródeł, z których bezpośrednio czerpał wiedzę na owe tematy, znajdują się publikacje o charakterze pomocy archiwalnych, znajdujące się w bibliotece Instytutu Literackiego. Można tu wymienić *Guide to the Archives of the Polish Institute and Sikorski Museum, Volume I* (Londyn 1985) w opracowaniu Wacława Milewskiego, Andrzeja Gorczyckiego i Andrzeja Suchcitzza oraz *Informator Studium Polski Podziemnej 1947–1997* (Londyn 1997) autorstwa A. Suchcitzza. Bezpośredni ślad starań J. Giedroycia o podobne informatory archiwalne pochodzi z 1989 r. Zwrócił się on wówczas do Hoover Institution o przewodniki *The Library of the Hoover Institution on War, Revolution and Peace*, opracowany przez Petera Duignana (Stanford 1986), oraz *Russia, the Soviet Union & Eastern Europe: A survey of holdings at the Hoover Institution*, autorstwa Josepha

¹⁶⁸ Bardzo prawdopodobne, że robił tak zwłaszcza z przysyłanymi mu poufnymi „załącznikami”, np. cudzymi listami, zwłaszcza wtedy, gdy nadawca na to szczególnie nalegał (nie zawsze wszakże prośby takie respektował). Takie działanie potwierdzone jest dla najstarszej części (z lat 60. i pierwszej połowy lat 70.) tzw. Tajnych raportów Macieja Morawskiego z RP RWE.

¹⁶⁹ Por. E. Berberyusz, *Księżę...*, s. 122.

¹⁷⁰ Por. A. Wyczański, *Spotkania z Jerzym Giedroyciem*, „Roczniki. Stacja Naukowa Polskiej Akademii Nauk w Paryżu” 2002, t. 5, s. 66.

¹⁷¹ Zob. list do M. Wańkowicza z 3 stycznia 1950 r., J. Giedroyc, M. Wańkowicz, *Listy...*, s. 119. Niecałe cztery lata wcześniej rekomendował Janowi Karskiemu, występującemu z ramienia Hoover Institution przy Stanford University, jako szczególnie cenne, biuro dokumentów 2. Korpusu, w tym jego dział fotograficzny.

D. Dwiera (Stanford 1980). Zamówienie zostało zrealizowane¹⁷². Podobnego typu wydawnictwem, tyle że krajowym, był *Informator o zasobie archiwalnym Zakładu Historii Partii przy KC PZPR* w opracowaniu Feliksy Zelter oraz redakcji Andrzeja Janowskiego (Warszawa 1960)¹⁷³. Pewne jest to, że o niego zabiegał, ale niestety nie mam potwierdzenia, że znalazł się w jego rękach. Obok pomocy archiwalnych w postaci wydawnictw zwartych można także natrafić na ich fragmenty obejmujące informacje o tych partiach zasobów, które były szczególnie interesujące dla J. Giedroycia (np. kserokopia fragmentu informatora po zasobie Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie z 1992 r.¹⁷⁴). Oprócz wymienionych opracowań w Maisons-Laffitte znajdują się także innego typu druki, informujące o emigracyjnych instytucjach pamięci¹⁷⁵.

Spośród szerzej rozumianych publikacji na tematy archiwalne należy wskazać na będące dla niego również źródłem informacji opracowania stanowiące pokłosie prac badawczych nad określonymi grupami archiwaliów, całymi zespołami archiwalnymi lub archiwami. Zaliczam do nich m.in. książki Władysława Stępniaika *Archiwalia polskie w zbiorach Instytutu Hoovera Uniwersytetu Stanforda* (Warszawa 1997) oraz Macieja Siekierskiego i Christophera Lazarskiego *Polish Independent Publications 1976–1990. Guide to the Collection in the Hoover Institution Archives* (Stanford, California 1999). Obok opracowań książkowych można także wskazać na poszczególne artykuły archiwoznawcze¹⁷⁶. Notabene J. Giedroyc co najmniej od 1973 r. wiedział o ukazywaniu się dwóch sztandarowych archiwalnych periodyków, tj. „Archeionu” i „Tek Archiwalnych”¹⁷⁷. Przymuszczałnie z wiedzy tej korzystał, nie potrafię tego jednak udowodnić. Trzeba tu wymienić także inne cyklicznie publikowane informacje dotyczące określonych zbiorów archiwaliów¹⁷⁸. Należy też zaznaczyć, że na łamach obu jego pism ukazywały się

¹⁷² AIL ML, listy do M. Siekierskiego z 16 maja i 7 czerwca 1989 r.

¹⁷³ Wnoszę na podstawie wpisu w *Agendzie* z pierwszego półrocza 1973 (wpis z 17 stycznia), wymieniającego to wydawnictwo, jego rok wydania i nazwisko opracowującej. AIL ML.

¹⁷⁴ Na kserokopii był dopisek, sugerujący, że chodzi o Archiwum Akt Nowych. Jednak zarówno data, 1992 r., jak i fakt, że mowa w nim o metryce litewskiej, dowodzą, że był to fragment *Archiwum Głównego Akt Dawnych. Informatora o zasobie*, pod red. T. Zielińskiej (Warszawa 1992).

¹⁷⁵ AIL ML, *Dokumenty chwili*, sygn. 26: *Biblioteka Polska*, wyd. przez Towarzystwo Historyczno-Literackie, Paryż 1979.

¹⁷⁶ Np. ks. Franciszek Fokciński TJ, *Papieski Instytut Studiów Kościelnych w Rzymie w 1990 roku*, „Kronika Rzymska”, nr 87, kwiecień–maj 1991 (*Materiały historyczne 1991*); P. Kennedy Grimsted, *Układ i zawartość Metryki Litewskiej*, „Archeion” 1986, t. 80 (*Okruchy historii 1994/1995*).

¹⁷⁷ Wnoszę na podstawie wpisu w *Agendzie* z pierwszego półrocza 1973 (wpis z 17 stycznia). AIL ML.

¹⁷⁸ Należałoby tu wymienić periodyczne biuletyny Stałej Konferencji Muzeów, Bibliotek i Archiwów Polskich na Zachodzie (z lat 1980, 1982–83) zaklasyfikowane do *Emigracyjnych dokumentów chwili*.

wcale nierzadko artykuły charakteryzujące nie tylko dzieje i organizację pełniących funkcje archiwów placówek kultury, głównie emigracyjnych, ale zawierające również opis ich zasobu¹⁷⁹.

Informacja archiwalna docierała do J. Giedroycia w innych jeszcze formach piśmienniczych. Do jego archiwum trafiały niekiedy odręczne wypisy z archiwaliów o zróżnicowanym stopniu szczegółowości — rezultaty wizyt w archiwach i przeprowadzonych tam kwerend. Miały one postać np. zestawienia ilościowego jednostek archiwalnych, z uwzględnieniem nazwy zespołu, tytułów jednostek oraz dat skrajnych¹⁸⁰. Czasem obok lub zamiast wycinkowych informacji o konkretnych zespołach czy dokumentach notatki te zawierały informacje o systemie informacyjnym istniejącym w danym archiwum (zwłaszcza o istniejących narzędziach wyszukiwawczych) i warunkach udostępniania¹⁸¹. Owe wypisy z reguły były dosyć wyraźnie ukierunkowane tematycznie, co wyrażało się np. tym, że podawały one odsyłacze do akt zawierających informacje związane z określonymi, w niektórych przynajmniej przypadkach „zamówionymi” przez J. Giedroycia, tematami¹⁸². Nie od rzeczy będzie tu podkreślenie, że zdarzało mu się niejednokrotnie specjalnie angażować wybrane osoby w celu przeprowadzenia kwerend w poszczególnych archiwach, co zaowocowało otrzymaniem przez niego w ten czy inny sposób podanych informacji o archiwach. Do tego zagadnienia obszerniej nawiązuję w ostatnim rozdziale książki.

Oprócz tych materiałów można się natknąć na artykuły dotyczące archiwaliów, aczkolwiek niemające naukowego charakteru archiwoznawczego, ale będące raczej tekstami o charakterze popularnonaukowym lub publicystycznym¹⁸³.

¹⁷⁹ Zob. T. Czarnota, *Problematyka archiwów...*

¹⁸⁰ Tego rodzaju „pomocą” jest wypis z kolekcji płk. Stefana Mayera, przechowywanej w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie; notatka ta znajduje się w *Materiałach historycznych* [sygn.] 1. Papierami po pułkowniku J. Giedroyc interesował się zapewne w związku z osobą D. Filozofowa, o którym wiedzę dysponować miał S. Mayer (zob. AIL ML, list do J. Weinsteina z 21 sierpnia 1968 r.). Inny podobny przykład stanowi sprawozdanie *Poszukiwania w fińskich archiwach* sporządzone przez Andrzeja Bogusławskiego, dotyczące *poloników* i wszelkich odniesień do Polaków z okresu II wojny światowej. Znajduje się ono w *Okruchach historii 1996*.

¹⁸¹ Zob. notatka bez daty [ok. 1994/1995] o polonikach w Rosyjskim Państwowym Archiwum Historycznym w Sankt-Petersburgu. AIL ML, *Okruchy historii 1994/1995*.

¹⁸² Np. załącznik do listu Pawła Korca z 5 czerwca 1995 r., będący wypisem z akt ambasady niemieckiej w Warszawie z r. 1932, dotyczący Józefa Piłsudskiego.

¹⁸³ M. Danilewicz-Zielińska, *Biblioteka Stanisława Augusta powinna wrócić na Zamek*, tekst pogadanki wygłoszonej w czerwcu 1972 r. na antenie RWE; N.N., *Polska Reduta w Londynie w „Dzienniku Polskim”*, poświęcony Instytutowi Polskiemu i Muzeum gen. Sikorskiego (*Emigracyjne dokumenty chwili za rok 1978*); A. Klugman, *Droga Krzyżowa* (o niszczącym archiwum APW w dyspozycji polskich placówek kościelnych w Jerozolimie) [ok. 1996/97] w *Okruchy historii 1997*; J. Szwece, *Archiwalia niegodne archiwów*, „Gwiazda Polarna” 1998, będący polemiką z Dariał Nałęczę odnośnie do Hoover Institution (*Dokumenty chwili 1998*). Ten ostatni jest też au-

J. Giedroyc przyznawał, że zdarzało mu się zdobywać informacje o zasobie poszczególnych archiwów wprost z prasy, w tym z krajowej¹⁸⁴.

Do powyższego zestawienia dopisać należy wybrane druki ulotne, np. sprawozdania wydawane przez poszczególne emigracyjne instytucje pamięci¹⁸⁵. Część z nich była publikowana w „Kulturze”¹⁸⁶. Zbliżony do nich charakter miały rzadziej uchwytnie urzędowe opracowania przynoszące informacje na temat archiwów (lub zbliżonych do nich charakterem ośrodków) i archiwaliów¹⁸⁷.

Naturalnie informacje o archiwach i archiwaliach stanowiły niejednokrotnie jeden z wątków — rzadko główny — listów pisanych do J. Giedroycia¹⁸⁸. Rola tego źródła jest nie do przecenienia, zważywszy, że znaczna część najszerzej rozumianych informatorów archiwalnych ma, biorąc pod uwagę daty ich wydania, dosyć młodą metrykę, a i stan uporządkowania i opracowania zasobu w wielu archiwach i im podobnych placówkach przez dosyć długi czas zadowalający nie był.

Większość źródeł informacji o archiwach i ich zawartości, wyłączając wydawnictwa książkowe i czasopisma (w tym „Kulturę” i „Zeszyty Historyczne”), została zaklasyfikowana do poszczególnych konstrukcji w obrębie archiwum Instytutu Literackiego. Ogromna większość z nich jest rozproszona, głównie w jednostkach zbioru *Materiały historyczne*, a także w *Okruchach historii*, *Dokumentach chwili* oraz *Sprawach i troskach*, a także, w nikłym procencie, w *Agenc-*

torem listu do redakcji „Polityki” z 22 maja 1997 r. dotyczącego wypowiedzi D. Nałęcz na temat Hoover Institution, zamieszczonej w nr 11 owej gazety, z 1997 r. (*Dokumenty chwili* 1997).

¹⁸⁴ W ten sposób dowiedział się o zdeponowaniu w Instytucie J. Piłsudskiego w Nowym Jorku rękopisu pamiętnika adiutanta Marszałka, Hryniewiczza, który później zamieścił w „Zeszytach Historycznych”. Zob. AIL ML, list do B. Heydenkorna z 10 czerwca 1988 r.

¹⁸⁵ Np. *Sprawozdanie z działalności Instytutu Polskiego i Muzeum im. Gen. Sikorskiego od 1 kwietnia 1966 do 1 kwietnia 1967 (Emigracyjne dokumenty chwili 1966–1967)*; broszura *Biblioteka Polska* wydana w 1980 r. nakładem Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu (*Sprawy i troski* 1980 [cz.] 2); *Komunikat nr 2 Komitetu Obywatelskiego Obchodów 40-lecia Monte Cassino/ Sekcji Księgozbioru i Archiwum 2. Korpusu w Bibliotece Zakładów Naukowych w Orchard Lake* z marca 1982 (*Sprawy i troski* 1982 cz. 1); zaproszenie ze stacji naukowej PAN w Paryżu oraz tamtejszego Towarzystwa Historyczno-Literackiego z 30 maja 2000 r. na wykład NDAP Darii Nałęcz pt. *Przywracanie pamięci. Walka o odzyskanie najważniejszych świadectw polskiej historii z państw wschodnich i zachodnich (Dokumenty chwili 1999 [cz.] II)*.

¹⁸⁶ Zob. m.in. *Działalność Biblioteki Polskiej w Londynie w 1974*, „Kultura”, nr 7/334–8/335, 1975, s. 161–162.

¹⁸⁷ Zob. np. *Informację o wynikach pracy Wojskowej Komisji Archiwalnej w archiwach Federacji Rosyjskiej w okresie wrzesień 1992 — czerwiec 1993* z czerwca 1993 r. pod przewodnictwem płk. prof. Jana Pięty (*Materiały historyczne* 1993 [cz. 2]). Opracowanie to było opublikowane w „Biuletynie Wojskowej Służby Archiwalnej” 1993, nr 16, s. 5–59.

¹⁸⁸ Zob. np. list — informacja od Lechosława Gawlikowskiego z 1 czerwca 1996 r., dotycząca archiwum programowego Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, zwłaszcza jego spodziewanego przekazania Archiwum Akt Nowych w Warszawie. AIL ML, *Okruchy historii* 1996.

*dach*¹⁸⁹. Najwyraźniej nie podjęto próby scalenia tych informacji w jakąś namiastkę systemu. Niewielką tylko część owych materiałów umieszczono w odrębnej jednostce (kartonie) należącej do zbioru *Materiały historyczne*, której stworzeniu — sugerowałaby to jej nazwa („Materiały biograficzne. Informacje o archiwach”) — mógł przyświecać zbliżony zamysł¹⁹⁰.

Biorąc powyższe pod uwagę, należy uznać, że wiedza J. Giedroycia o archiwach oparta była na dosyć solidnych podstawach i na pewno można ją ocenić jako znacznie lepszą niż przeciętnie występująca nawet wśród obeznanych z ową tematyką emigrantów. Tym większe budzi to uznanie, iż ówczesny system informacji archiwalnej był właściwie, w porównaniu z dzisiejszym, w powijakach, informacje były słabo dostępne i rozproszone. Należy jednak zaznaczyć, że wiedza ta obejmowała przede wszystkim archiwa etc. emigracyjne oraz archiwa państw obcych przechowujące *polonika*. Natomiast archiwa krajowe, zwłaszcza zawierające dokumentację do interesującej go najnowszej historii Polski, nie były chyba przez niego najlepiej rozpoznane, a stan ten uległ poprawie, ale też w ograniczonym zakresie, po 1989 r. Jego bezpośrednie kontakty z polską służbą archiwalną miały prawdopodobnie raczej incydentalny i kurtuazyjny charakter¹⁹¹. Gwoli prawdy trzeba też opisać sytuacje, w których jego orientacja (względnie osób, które były jego informatorami w tej dziedzinie) w przedmiocie archiwów krajowych była niewystarczająca i przynajmniej raz zawiodła go na manowce. W 1992 r. zwrócił się do Archiwum Akt Nowych z prośbą o udostępnienie mu kopii dziennika Jerzego Kornackiego, który, jak sądził, był tam przechowywany wraz ze zgodą na jego druk¹⁹². Jego rozumowanie, każące przypuszczać, że w wolnej Polsce dziennik ten trafił do niezależnego od resortu spraw wewnętrznych centralnego archiwum publicznego, z pewnością było częściowo słuszne. Jednak wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie wiedział on, że rękopis ów nigdy tam nie dotarł; po tym, jak był zarekwirowany i zapewne włączony do akt operacyjnych Służby Bezpieczeństwa, przechowywano go, podobnie jak materiały zarekwirowane wielu innym opozycjonistom, w archiwum MSW, a następnie w archiwum Urzędu Ochrony Państwa.

¹⁸⁹ Np. w *Agencji* z drugiego półroczia 1984 pod datą 30 września znajduje się wpis: „Instytut Sikorskiego, sprawa ukraińska, sygn. PRM 124/56”.

¹⁹⁰ Jest tam m.in. opis zawartości *kolekcji* Stanisława Mikołajczyka przechowywanej w Hoover Institution, który (według *Agendy*) trafił tu w 1984 r. Niewykluczone jednak, że błędnie odczytuję sens tytułu tej jednostki. Być może w zamyśle tego, kto go nadał, chodziło nie tyle o wszelkie informacje o różnych archiwach, lecz o informacje *stricte* odnoszące się do „archiwów” w znaczeniu spuścizn po różnych osobistościach, siłą rzeczy zawierających niemal same *biografica*.

¹⁹¹ Wiadomo, że w 1993 r. spotkał się on w Maisons-Laffitte z NDAP Jerzym Skowronkiem. Korespondował także z dyrektorem Archiwum Akt Nowych (1999 r.).

¹⁹² AIL ML, list do dyrektora A.A.N. [B. Krolla] z 7 grudnia 1992 r. Chodziło mu o rękopis z okresu 1 stycznia 1960 r.–13 września 1961 r.

Autentyczne, względnie współczesne dokumenty pochodzenia instytucjonalnego (wytwory „ciał zbiorowych”) mogły dostawać się w jego ręce w mniej lub bardziej czytelnym związku z piastowanymi przez niego samego w latach II wojny światowej stanowiskami bądź w administracji cywilnej, bądź w strukturach wojskowych (w tym przypadku może w trybie *quasi* sukcesji biernej?). Należałoby raczej wątpić, że jego wyjazd z Polski we wrześniu 1939 r. odbywał się na tyle komfortowo, że zdołał też zabrać oprócz nielicznych dokumentów osobistych jakąś większą część swojego archiwum. Faktem jest, że w archiwum Instytutu znajduje się co najmniej kilka dokumentów, odnośnie których nie można wykluczyć, że to on zdołał je wtedy wywieźć z Polski¹⁹³. Na pewno natomiast udało mu się wywieźć, w postaci zrobionych przez siebie odpisów, część dokumentacji ambasady RP w Rumunii. W końcu 1940 r. zajmował się bowiem niszczeniem dokumentów pozostawionych na miejscu przez jej personel po tym, jak władze rumuńskie cofnęły uznanie rządowi polskiemu. Przy okazji skopiował i włączył do swojego depozytu część urzędowej Księgi Szyfrów, wraz z wykonanymi odpisami ważniejszych depeesz, po latach tłumacząc, że zrobił to „[...] dla pamięci, dla historii”¹⁹⁴. Prawdopodobnie także okres, w którym służył w strukturach Dowództwa Armii Polskiej na Wschodzie (od sierpnia 1943 r. w ramach 2. Korpusu), został „zdyskontowany” dla zgromadzenia interesujących go dokumentów. Tym być może trzeba tłumaczyć fakt, że w spisie jego archiwum (jest to poświadczony dla drugiej połowy lat 60.) znajdowała się pozycja „Fotografie z Drugiego Korpusu”. Nie tylko ten typ materiałów proveniencji wojskowej („korpuśnej”) do niego w pewnym momencie trafił. Być może poprzez wyżej od niego stojących w hierarchii wojskowej Józefa Czapskiego (szefa Wydziału Propagandy i Oświaty Dowództwa APW, później Oddziału Propagandy i Kultury APW) i jego zastępcę Józefa Antoniego Zielickiego, w związku z ich kontaktami czy możliwościami, w jego rękach znalazła się również niewielka część dokumentacji referatu filmowego w Oddziale Propagandy i Kultury APW

¹⁹³ Są to znajdujące się w *dossier* (kopercie) „Cenniejsze materiały archiwalne z okresu 1914–1939”, gdzie znajdują się m.in. *Podział czynności Biura Prasowego Rady Ministrów* [b.d.] oraz *Protokół z tajnego posiedzenia Rady Ministrów z 28 listopada 1930*. J. Giedroyc przez pewien czas pracował w Biurze Prasowym RM, zajmował się m.in. protokołowaniem jej posiedzeń. Drugi z wyżej wymienionych dokumentów został opublikowany w „Kulturze” w 1953 r.; istnienia owej koperty w archiwum można z pewną dozą pewności domniemywać dla połowy lat 60. (*vide* spis z ok. 1966/1968 r.), więc musiały one tam się znajdować od dosyć długiego czasu. Nie sposób wszakże wykluczyć ewentualności, że materiały te J. Giedroyc otrzymał od kogoś, kto również pracował w owym biurze, np. Bohdana Łączkowskiego, z którym spotykał się po wojnie w Szwajcarii.

¹⁹⁴ E. Berberysz, *Książę...*, s. 102. Tej części depozytu, która po śmierci Rogera Raczynskiego znalazła się w rękach jego brata Edwarda, nie odzyskał, ten ostatni odmówił bowiem jej zwrotu, argumentując, że J. Giedroyc, niebędący pracownikiem MSZ, nie miał prawa posiadać tych depeesz.

(z 1944 r.)¹⁹⁵. Niewykluczone, że jakieś wyprodukowane przez wojsko materiały wizualne trafiły do niego później, w okresie, w którym pracował w londyńskim Ministerstwie Informacji i Dokumentacji. Struktury dowództwa 2. Korpusu odpowiedzialne za propagandę i dokumentację, jak chociażby Czołówka Filmowa, właśnie do owego resortu przesyłały przydatne w jego działalności materiały tego typu, w tym filmowe, odzwierciedlające wysiłek wojska polskiego we Włoszech¹⁹⁶. Wydaje się to jednak mniej prawdopodobne, m.in. ze względu na bardzo częste wyjazdy służbowe J. Giedroycia, a także z uwagi na szczególną troskę, jaką materiały działu filmowego resortu otaczał dążący do zapewnienia im bezpieczeństwa minister Adam Pragier¹⁹⁷. Możliwe, że analogicznego traktowania zaznawały tam także zbiory fotograficzne. Natomiast więcej cech prawdopodobieństwa ma hipoteza, że nie bez powiązania z pracą w wyżej wymienionym ministerstwie w jego posiadaniu znalazły się pojedyncze dokumenty z lat 1942–1945, wytworzone przez ten oraz inne resorty, tj. Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Ministerstwo Prac Kongresowych, jak również Radę Narodową. Jest jednak równie prawdopodobne, że trafiły do niego za pośrednictwem osób trzecich¹⁹⁸. Zważywszy na to, że J. Giedroyc jednoznacznie potępiał urzędników, którzy *traktowali dokumenty jak swoją prywatną własność, zabierając je dla siebie*¹⁹⁹, nie należy z opisanych faktów wyciągać wniosku, że starając się pozyskiwać oryginalne dokumenty posuwał się on do działań o charakterze nadużycia lub bezprawnych. Aczkolwiek historia z szyframi i depeeszami ambasady pokazuje, że w określonych sytuacjach górę nad sumiennym urzędnikiem brał w nim dokumentalista. Symptomatyczny jest także fakt uznania, jakie wyrażał dla skuteczności Herberta Hoovera, który w działaniach na rzecz pomnożenia zbiorów biblioteki swojego imienia nie zawsze miał przebierać w środkach²⁰⁰.

¹⁹⁵ Kierownikiem tego referatu (najpierw w Oddz. Propagandy i Kultury APW, następnie w Oddz. Kultury i Prasy) był [1944, IV 1945] PRO Michał Waszyński (1904–1965), reżyser filmowy; utrzymywał on kontakt listowny z J. A. Zielickim.

¹⁹⁶ Por. AAN, Ministerstwo Informacji i Dokumentacji, sygn. 26, k. 188: pismo z Wydziału Filmowego MID do Działu Gospodarczego MID z 17 maja 1945 r., informujące o otrzymaniu z 2. Korpusu „bardzo dobrych materiałów filmowych”.

¹⁹⁷ Por. A. Pragier, *Czas przeszły dokonany*, Londyn 1966, s. 832–833.

¹⁹⁸ Np. dokumenty z Ministerstwa Informacji i Dokumentacji znajdują się (m.in.?) i w *Materiałach historycznych* i, z 1945 r., w zestawie korespondencji z Bohdanem Łączkowskim. Dokumenty i fotografie znajdują się także w tece „Cenniejsze materiały archiwalne z okresu II wojny światowej” (np. fotografie gen. W. Sikorskiego oraz żołnierzy polskich we Francji).

¹⁹⁹ Opinia wyrażona w jednym z listów. Zob. AIL ML, list do M. Supruniuka z 1 września 1995 r.

²⁰⁰ AIL ML, list do A. Brzeskiego z 13 maja 1981 r. Pisał w nim, w kontekście starań kalifornijskiego instytutu o przejęcie dokumentacji AK i WiN z rąk J. Rybickiego: „Inna rzecz,

W każdym razie zdobywanie dokumentacji o świeżej dacie wyjścia z bieżącego użytku w urzędzie etc. z zasady było w oczywisty sposób trudniejsze od sięgania po jej archiwalne odpowiedniki. Jest zatem zrozumiałe, dlaczego jednym z podstawowych źródeł, z których czerpał w procesie gromadzenia dokumentów, były archiwa oraz biblioteki. Najprostszą metodą, pozwalającą na odnalezienie w nich interesujących go dokumentów i jednocześnie uzyskanie zgody na sporządzenie ich kopii, było zwrócenie się bezpośrednio do osób nimi kierujących względnie do kogoś z personelu. Stosował ją z z dużym powodzeniem. Jego korespondencja pokazuje, że utrzymywał kontakt z kierowniczką archiwum Studium Polski Podziemnej w Londynie Haliną Czarnocką²⁰¹ oraz z odpowiedzialnym za archiwum tamtejszego Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego Andrzejem Suchcitzem²⁰². Materiały z tego Instytutu (np. pamiętniki S. Strońskiego) udostępniał mu również prezes jego zarządu generał Marian Kukiel²⁰³. Najprawdopodobniej miał on też jakieś „możliwości” w londyńskim Instytucie J. Piłsudskiego, który również był źródłem pochodzenia niektórych spotykanych w lafickiej składnicy archiwaliów, o czym świadczą znajdujące się na nich pieczętki z napisem „Jozef Pilsudski Institute — London. Archives”²⁰⁴. W siostrzanej instytucji imienia Marszałka Polski w Nowym Jorku działał aktywnie Tadeusz Katelbach, z którym J. Giedroyc prowadził ożywioną korespondencję i który przypuszczalnie też przysłużył się, dostarczając stamtąd dokumenty bądź rękopisy. Analogiczny kontakt utrzymywał z dyrektorami Biblioteki Polskiej w Londynie, najpierw Marią Danilewicz-Zielińską, a następnie Zdzisławem Jagodzińskim. Rezerwuarem materiałów, na których zdobyciu mu zależało, były nie tylko emigracyjne placówki dokumentacyjne. Miał podobnego typu kontakty także w kalifornijskim Hoover Institution z Witoldem Sworakowskim²⁰⁵ oraz od około 1985 r. z Maciejem Siekier-

że jak na starego dwójkarza [z kontekstu wynikałoby, że miał na myśli Richarda Staara — T.C.] ma dziwne skrupuły legalistyczne. Stary założyciel [Herbert] Hoover nie miał tych skrupułów, no dzięki temu powstała Library”.

²⁰¹ Halina Czarnocka (1900–1998) kierowała archiwum od 1951 r. (formalnie od 1953 r.) do 1988 r. Jej listy (z 12 i 16 listopada 1971 r.) wraz z załączonymi dokumentami z SPP znajdują się w *Materiałach historycznych*, [sygn.] 12: „II wojna światowa. Ruch oporu w kraju”.

²⁰² Andrzej Suchcitz (1959-) zastępca kierownika archiwum IPMS od 1983, od 1989 r. jego (a także archiwum Studium Polski Podziemnej) kierownik.

²⁰³ List J. Giedroycia do Z. S. Siemaszki z 21 października 1986 r., Z. S. Siemaszko, *Korespondencja...*, s. 220.

²⁰⁴ AIL ML, *Materiały historyczne*, 1993 [cz. 1]. Wypisy archiwalne pochodziły m.in. z kolekcji odpowiednio kpt. Wiktora T. Drymmera (z 1944 r.) oraz płk. Stefana Mayera.

²⁰⁵ Witold Sworakowski (1903–1979) od 1947 r. współpracownik (*fellow*) Hoover Institution, od 1955 r. *assistant director*, a w l. 1967–1969 *associate director* Hoover Institution; w l. 1952–1965 profesor w Stanford University. Od 1970 r. emerytowany, pełnił funkcję doradcy dyrektora Hoover Institution.

skim²⁰⁶. Był tam również zatrudniony od 1962 r. współpracujący z J. Giedroyciem Wiktor Sukiennicki. Przynajmniej w jednym przypadku skorzystał także z pomocy Franciszka Wilka, opiekującego się archiwum emigracyjnego PSL w Londynie²⁰⁷. Jednak nie tylko dzięki kontaktom z kierownictwem lub personelem szeroko rozumianych archiwów J. Giedroycowi udawało się pozyskiwać archiwalne materiały. Pośredniczyli w tym także, bądź sygnalizując mu obecność w nich określonych dokumentów, bądź wyszukując je na własne potrzeby, ale dzieląc się z nim przynajmniej informacjami o nich, ludzie znający z autopsji owe zbiory. Do ich grona można zaliczyć Jana Weinsteina²⁰⁸, w niemałym stopniu przyczyniającego się do zdobywania przez J. Giedroycia materiałów z Instytutu J. Piłsudskiego w Ameryce²⁰⁹, i Władysława Pobóg-Malinowskiego²¹⁰, obeznanego m.in. z Instytutem Historycznym im. gen. Sikorskiego. O tym ostatnim J. Giedroyc wyrażał się: „znakomity archiwista, z umiejętnością docierania do źródeł”²¹¹. Listę tę uzupełniają: Melchior Wańkiewicz (korzystał ze stypendium w Stanach Zjednoczonych w latach 1959–1961), Juliusz Stroynowski²¹², Kazimierz Zamorski i Krystyna Laskowicz (Hoover Institution Archives), Hanna Świdorska²¹³ (ówczesny Public Records Office w Londynie oraz Foreign Office²¹⁴) oraz Agata Tuszyńska (Archives du Ministere Des Affaires Étrangères).

²⁰⁶ Maciej Siekierski od 1984 r. był odpowiedzialny w Hoover Institution za pozyskiwanie archiwaliów z Europy Wschodniej, od 1986 r. asystent kuratora Soviet and East European Collection (następnie od 1990) kurator, od 1992 r. kurator East European Collection; od 1995 r. do 2001 r. kurator European [East nad West] Collection, odpowiedzialny za pozyskiwanie archiwaliów z Europy. W latach 1991–1993 kierował biurem Hoover Institution w Warszawie.

²⁰⁷ Zob. *Ludowcy na emigracji*, „Zielony Sztandar” nr 35, 31 VIII 2008, dostęp: <http://www.zielonyszandar.com.pl/index.php?co=wiecej&id=1843&dzial=44> [2009-02-06].

²⁰⁸ AIL ML, list do J. Weinsteina z 21 sierpnia 1968 r., w którym J. Giedroyc prosił go o nawiązanie kontaktu z wdową po J. Niezbrzyckim, w którego spuściznie spodziewał się dotyczącej go korespondencji. J. Weinstein odnalazł i dostarczył mu wcześniej odnoszące się do niego dokumenty, najprawdopodobniej z Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego.

²⁰⁹ J. Giedroyc przypisywał mu jednoznacznie pasję do zbierania dokumentów. Szukał ich m.in. w archiwach brytyjskiego Foreign Office. AIL ML, list do J. Mackiewicza z 16 listopada 1978 r.

²¹⁰ Odniesienia do niego w listach do W. Jędrzejewicza z 16 października 1948 r. (AIL ML) oraz do B. Osadczyka z 22 stycznia 1962 r., J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska, Listy...*, s. 298.

²¹¹ Por. E. Berberysz, *Książę...*, s. 101.

²¹² Miał on dostarczyć wykaz zawartości spuścizny Stanisława Mikołajczyka (od 1979 r. znajdowała się ona w Hoover Institution, przekazana przez jego syna Mariana). Zob. AIL ML, wpis w *Agendzie* z pierwszej połowy 1984, z 26 stycznia. Materiały z tej spuścizny dostarczył mu również M. Siekierski.

²¹³ Hanna Świdorska (1932-) była od 1961 r. do 1990 r. kierownikiem Slavonic & East European Branch (dział słowiański) w The British Library (do 1973 r. biblioteka British Museum) w Londynie. Pisywała do „Kultury” i „Zeszytów Historycznych”, m.in. pod pseud. Grażyna Nowak oraz Janina Kowalska.

²¹⁴ AIL ML, list do S. Kossowskiej z 6 lutego 1997 r.

W tej grupie znajdowali się także dobrze znani J. Giedroycowi profesjonalni polscy historycy, zarówno krajowi jak i emigracyjni²¹⁵.

J. Giedroyc nie omieszczał wciągać w poszukiwania archiwalne przynajmniej niektórych swoich bliskich współpracowników. Z prośbami o kwerendę pod określonym kątem zwracał się do tych, którzy bądź stale, bądź przejazdem przebywali w miejscu, w którym usytuowane były archiwa czy biblioteki, względnie było im do nich stamtąd blisko. Przykłady stanowią prośby kierowane do Juliusza Mieroszewskiego z Anglii, mieszkającego w Niemczech (tj. ówczesnej RFN) Bohdana Osadcuka, Norberta Żaby ze Szwecji, Wojciecha Skalmowskiego z Belgii, jak również do bywającego z wizytami w Polsce zamieszkałego w Kanadzie Benedykta Heydenkorna²¹⁶. Prawdopodobnie nie ograniczało się to tylko do nich.

Powyższe sytuacje odnosiły się do nieodpłatnego (nie licząc oczywiście kosztów wykonania kopii odnalezionych dokumentów, w tym mikrofilmów) wyszukania i dostarczenia J. Giedroycowi interesujących go materiałów. Podejrzewam, że raczej na zasadzie wyjątku, kiedy nie było już innego wyjścia, decydował się na zamówienie komercyjnej usługi. Tak było w przypadku akt Komisji Badania Odpowiedzialności za Klęskę Wrześniową (tzw. Komisji [Izydora] Modelskiego)

²¹⁵ Spośród krajowych byli to m.in. Stanisław Płoski z Instytutu Historii PAN w Warszawie (AIL ML, list do B. Heydenkorna z 29 kwietnia 1965) i Andrzej Paczkowski (AIL ML, list do B. Heydenkorna z 22 października 1993 r.), *doskonale zorientowany w archiwach*, oraz wielu innych. Spośród emigracyjnych byli to zwłaszcza Tadeusz Wyrwa, Józef Lewandowski i Zbigniew S. Siemaszko.

²¹⁶ AIL ML, list do J. Mieroszewskiego z 26 maja 1952 r., w którym został on poproszony o sprawdzenie w archiwum redakcji „Wiadomości” lub w British Museum, czy nie ma tam wierszy J. Łobodowskiego ze „Skamandra” oraz o ewentualne przepisanie ich lub odbitkę fotograficzną; list do B. Osadcuka z 1 czerwca 1960 r. (J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska, Listy...*, s. 227) zawierał prośbę o kwerendę w archiwum berlińskiego uniwersytetu pod kątem wyszukania materiałów o Aleksandrze Brücknerze. W liście do N. Żaby z 1 czerwca 1990 (AIL ML) J. Giedroyc pisał: „Przy okazji przypominam Ci moją wielokrotną prośbę o przejrzanie w archiwach szwedzkiego MSZ-u materiałów ambasady szwedzkiej w Bukareszcie dotyczących internowania rządu polskiego i Józefa Becka”. I dodawał: „Bardzo mi na tym zależy, a przecież to nie będzie dla Ciebie trudne”. Zob. też AIL ML, list N. Żaby z 10 czerwca 1990 r. Jest w nim mowa o warunkach podjęcia się przez N. Żabę realizacji kwerendy. W liście do W. Skalmowskiego z 9 października 1971 r. (AIL ML) prosił, by ten zrobił kwerendę w spuściźnie B. Sawinkowa, znajdującej się w amsterdamskim instytucie historii społecznej, pod kątem wyszukania poloników i zrobienia fotokopii. Z kolei w liście do B. Heydenkorna z 7 listopada 1983 r. (AIL ML) J. Giedroyc prosił go, w razie odwiedzenia Warszawy, o zrobienie orientacji w archiwaliach Zakładu Ruchu Ludowego, w spuściźnie S. Kota. Być może on był autorem niepodpisanej relacji z pobytu w Polsce w okresie 20 października–20 listopada 1983 r., pt. *Relacja tylko do Twojego prywatnego użytku (Relacje i dokumenty 1983 2ga teczka)*, jakkolwiek data początkowa mogłaby temu przeczyć. Podobne prośby o zdobycie materiałów w związku z wyjazdem do Polski (indagowanie E. Kwiatkowskiego o pamiętniki oraz wdowy po K. Bartlu o materiały po nim) kierował do niego znacznie wcześniej. Zob. AIL ML, list J. Giedroycia z 29 kwietnia 1965 r.

w Hoover Institution. J. Giedroyc zwrócił się do kierownictwa instytutu o zaangażowanie osoby do przeprowadzenia dla niego na miejscu kwerendy archiwalnej, za którą, od każdej godziny poszukiwań, miał on ponieść kosztą²¹⁷.

W bardziej ograniczonym zakresie korzystał on — odnosi się to do czasów sprzed 1989 r. — z instytucjonalnych archiwów znajdujących się w Polsce. Jednym z powodów po temu mógł być fakt, że wiele spośród interesujących go archiwaliów — koncentrował się wszak na najnowszej historii Polski — nie było jeszcze dostępnych, kryły się bowiem w składnicach akt bieżących urzędów państwowych lub organizacji partyjnych. Ewentualne zdobywanie stamtąd materiałów musiało być raczej incydentalne. Dlatego jego działania w większym stopniu koncentrowały się na wydobywaniu bądź inspirowaniu tworzenia dokumentacji (tzw. źródeł wywołanych) przez ludzi współcześnie żyjących, świadków i uczestników niedawnych oraz bieżących wydarzeń, a także od niezwiązanych z władzami klubów, organizacji politycznych etc. Źródłem pochodzenia części „akt” z zasobu archiwum Instytutu Literackiego były też krajowe zbiory o charakterze *par excellence* prywatnym. Do takich można zaliczyć m.in. zbiór Ryszarda i Czesława Mackiewiczów²¹⁸. Z krajowych archiwów pochodzi część dokumentacji, którą J. Giedroyc włączył, naturalnie w kopiach, do swojej spuścizny. Materiały z okresu studiów na Uniwersytecie Warszawskim pochodzą z archiwum tej uczelni. Specyficzny charakter ma tzw. teczka J. Giedroycia, zawierająca dokumenty Służby Bezpieczeństwa i innych organów (np. wywiadu MSW) prowadzących działalność operacyjną wymierzoną w niego i środowisko „Kultury”. Znalazła się ona w Maisons-Laffitte w 1997 r., dostarczona osobiście (w lipcu 1997 r.) przez ministra spraw wewnętrznych Zbigniewa Siemiatkowskiego. Kilka miesięcy później nadeszły pocztą dalsze dokumenty. Notabene jej zawartość rozczarowała J. Giedroycia, który podejrzewał, że wcześniej przeprowadzono jej „wyczyszczenie”²¹⁹.

Zdarzało się, że do Maisons-Laffitte trafiały materiały, odnalezione przez jakiegoś badacza prowadzącego w danym archiwum kwerendę dla własnych potrzeb. Spodziewając się, że mogą one zainteresować J. Giedroycia z uwagi na bezpośredni związek treściowy z jego osobą lub też z innych względów

²¹⁷ AIL ML, listy od M. Siekierskiego do J. Giedroycia z 29 lipca i 6 października 1989 r. Do pracy tej zaangażowano wówczas Marię Tomczak.

²¹⁸ Pojedyncze kserokopie materiałów z tego zbioru, opatrzone charakterystyczną pieczęcią własnościową, znajdują się w jednostkach zbioru *Okruchy historii*. Czesław Mackiewicz był sekretarzem generalnym Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego „Pochodnia” na Litwie. Ryszard Mackiewicz (1946–2010), syn Czesława, odziedziczył po nim zbiór (archiwum), dodatkowo go wzbogacając.

²¹⁹ Na ten temat zob. AIL ML, list do L. Ungera z 9 lipca 1997 r., a także Redaktor, *Notatki Redaktora*, „Kultura”, nr 9/600, 1997, s. 145–146 i nr 11/602, 1997, s. 143–144.

(np. nawiązania w treści tych materiałów do którejś z publikacji Instytutu Literackiego), znalazca ów mu ofiarowywał²²⁰.

W niektórych sytuacjach aktywne działania J. Giedroycia na polu gromadzenia dokumentacji „krajowej” zbiegały się z cudzymi inicjatywami, które w uproszczeniu sprowadzały się do woli wysłania posiadanych materiałów na zachód lub konkretnie do „Kultury”. Wśród tych osób był niejeden działacz partyjny względnie osoba z szeroko rozumianych kręgów władzy, wówczas jednak, gdy znalazła się na marginesie czy „w odstawce”. Swoistą sensacją stanowi fakt przesłania J. Giedroycowi przez Władysława Gomułkę, oczywiście po jego odsunięciu od władzy, autorskich opracowań poświęconych mechanizmowi przemocy w okresie 1947–1955 z intencją opublikowania ich w „Zeszytach Historycznych”²²¹. Na przeciwnym biegunie znajdowały się organizacje, środowiska bądź większe lub mniejsze grupy kontestujące lub opozycyjne, którym przyświecały zbliżone intencje. W oczywisty sposób zależało im na podawaniu zarówno do światowej opinii publicznej i rządów krajów demokratycznych, jak i transmitowaniu do polskiego społeczeństwa autentycznych informacji o ich działalności i sytuacji, przede wszystkim politycznej, w Polsce²²². Zagraniczne media, w tym „Kultura”, jako jedyne stwarzały taką możliwość. Jacek Kuroń, opisując formy działalności środowiska postkomandoskiego przed utworzeniem KOR (początek lat 70.), obok spotkań, dyskusji i sprowadzania książek z zachodu, notabene głównie z Instytutu Literackiego, napisał: „Wielką pracą było również dostarczanie różnych materiałów do paryskiej *Kultury* i w ogóle na Zachód. To się zaczęło dość wcześnie, już przy *Liście otwartym*, który wysłano za Zachód, kiedy byliśmy w więzieniu. Następnie materiały z naszego procesu i później już z wszystkich innych procesów, wystąpień politycznych itp.”²²³ Oprócz tego typu materiałów od opozycji do Maisons-Laffitte napływały też rękopisy oraz opracowania własne, dokumenty i relacje obrazujące sytuację w Polsce²²⁴. Działalność ta była prowadzona praktycznie stale, dlatego jest prawdopodobne, że „bank informacji” założony w cza-

²²⁰ Por. list od K. Zamorskiego z 12 grudnia 1990 r. z załączonym raportem z 1944 r. z Biura Dokumentów 2. Korpusu, pochodzącym z Hoover Institution Archives (AIL ML, Materiały Historyczne 1991), a także list od A. Dudka z 27 października 1993 r. z załączoną notatką N.N. działacza (?) PAX-u dla F. Szlachcica z rozmów z J. Giedroyciem z maja 1965, z Archiwum Stowarzyszenia PAX.

²²¹ P. Wandycz, „*Zeszyty Historyczne*”, [w:] *Jerzy Giedroyc. Redaktor. Polityk. Człowiek...*, s. 281. Chodzi o *Trzy dokumenty ujawniające mechanizmy przemocy i gwałtu w Polsce w latach 1947–1955*, „*Zeszyty Historyczne*” 1984, z. 67, s. 33–126.

²²² Por. W. Wolski [ps. Andrzeja Friszke], *KOR. Ludzie, działania, idee*, wyd. NOWA, Warszawa 1983, s. 26–27.

²²³ J. Kuroń, *Wiara...*, s. 358.

²²⁴ Por. A. Michnik, *Spotkania...*, s. 141.

sie strajków w lecie 1980 r. w mieszkaniu J. Kuroń, zbierający doniesienia o protestach w różnych regionach, postulatach etc., choćby pośrednio włączył paryską „Kulturę” do kręgu dziennikarzy zagranicznych, którym te informacje przekazywał do upowszechnienia²²⁵. Ci ostatni stanowili przypuszczalnie jedno z ogniw łączących krajowych nadawców różnych dokumentów oraz druków z „Kulturą”. Bezpośrednie informacje znajdujące się w archiwum Instytutu Literackiego na temat tego, od kogo J. Giedroyc otrzymywał np. *samizdaty*, należą do rzadkich, a w każdym razie niełatwo je odszukać w dostępnej dokumentacji²²⁶.

Źródłem pochodzenia dokumentów w archiwum byli też czytelnicy „Kultury” i „Zeszytów Historycznych”, do których redakcja niejednokrotnie zwracała się z apelem o nadsyłanie ich, jak również innych materiałów, tj. książek i wycinków prasowych²²⁷. Te ostatnie niekiedy spontanicznie nadsyłali osobiście niezbyt znani J. Giedroycowi czytelnicy²²⁸. Tej pomocy nie lekcewał, zwłaszcza gdy materiały pochodziły z terenu trudniej lub prawie w ogóle niedostępnego. Dlatego w podobnych przypadkach prosił ich o to, by także w przyszłości o nim pamiętali²²⁹. Z pomocy czytelników „Kultury” J. Giedroyc korzystał, w bliżej nieokreślonym zakresie, przy zdobywaniu relacji dotyczących kraju. Wskazywałyby na to apele kierowane do będących na emigracji czytelników o nadsyłanie „wrażeń i obserwacji”, poczynionych podczas pobytów w Polsce, jak również „listów” i „reportaży”²³⁰.

Bliski krąg współpracowników, czytelnicy obu periodyków oraz znajomi byli zorientowani w podejściu J. Giedroycia do dokumentowania prowadzonej działalności, bowiem zdarzało mu się zwracać się do nich bezpośrednio z prośbą o gromadzenie dla niego wycinków dotyczących, ogólnie rzecz ujmując, „Kultury”²³¹. Interesowało go zaopatrywanie się w nie stale, stosownie do ukazywania się wzmianek prasowych. Niekiedy zwracał się o to w określonym momencie, prosząc o ważną konkretną wzmiankę, o której dotarły do niego informacje,

²²⁵ W. Wolski [ps. Andrzeja Friszke], s. 67.

²²⁶ Zob. m.in. *Agendę z drugiego półrocza 1980*, wpis z 20 sierpnia: „przysły samizdaty z Wrocławia, Zbyszek Kruszyński”. Zbigniew Kruszyński (ur. 1957) pisarz, czł. Solidarności, więziony w latach 1982–1984, nast. wyjechał do Szwecji, gdzie osiadł na stałe; członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

²²⁷ Zob. m.in. Redakcja, b.t., „Zeszyty Historyczne” 1962, z. 1, s. 8; [Redakcja], *Zeszyty Historyczne kwartalnikiem, „Kultura”*, nr 1/304–2/305, 1973, s. 74.

²²⁸ AIL ML, list od W. Kosickiego do J. Giedroycia z 20 listopada 1965 r.

²²⁹ AIL ML, list do W. Kosickiego z 2 grudnia 1965 r.

²³⁰ Redakcja, *Apel do czytelników, „Kultura”*, nr 9/336, 1975, s. 2, oraz nr 11/338, 1975, s. 54. Zob. także M. Danilewicz-Zielińska, *Bibliografia. „Kultura” (1974–1980)*, „*Zeszyty Historyczne*” (1974–1980). *Działalność wydawnicza (1974–1980)*, Paryż 1981, s. 181–183.

²³¹ List do J. Nowaka-Jeziorańskiego z 6 marca 1966 r., J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy...*, s. 284.

pochodzącą ze wskazanego tytułu i numeru czasopisma²³². Stąd też z czasem sami, z własnej inicjatywy, nadsyłali mu utrwalone w ten lub podobny sposób informacje, kiedy tylko nimi dysponowali. Dotyczyło to zwłaszcza tych spośród nich, którzy mieli do czynienia z procesem redagowania i wydawania prasy, względnie działali aktywnie w innym medium (radio) i tak jak on rozumieli tę potrzebę²³³.

J. Giedroyc zwracał się do współpracowników nie tylko o wycinki i nie tylko w sprawach dotyczących wydawnictw oficyny, jego samego oraz jego środowiska. W sposób incydentalny albo prawie tak regularnie jak okresowe „raporty” dostarczali mu oni również cennych relacji opracowanych dzięki bezpośrednim rozmowom i spotkaniom ze źródłami informacji, na temat np. stosunków panujących w kraju. Odnosi się to zarówno do tych spośród nich, którzy mieli dostęp do owych źródeł z racji stałego przebywania na danym terenie lub pracy w strukturach określonej instytucji, jak i do tych, którzy okazjonalnie lub specjalnie, np. na prośbę samego J. Giedroycia, udawali się w określone miejsca w celu dostarczenia mu interesujących danych. Jednym ze współpracowników szczególnie aktywnych na tym polu, których można by zaliczyć do pierwszej z wymienionych grup, był Norbert Żaba²³⁴. Grono to należałoby jednak poszerzyć przynajmniej o jeszcze kilka nazwisk, w tym Jerzego Prądyńskiego, autora *Relacji uchodźców z Polski, 1952*, Czesława Miłozza, który zebrał podobny materiał i napisał na ten temat artykuł do „Kultu-

²³² Jest niemała ilość takich próśb w jego korespondencji. Między innymi w liście do J. Prądyńskiego z 2 lutego 1953 r. zwrócił się z prośbą o nadesłanie wycinka z „Goettinger Arbeitskreis”, odnoszący się do artykułu J. Prądyńskiego w „Kulturze”. Z kolei w liście do A. Chileckiego z 10 listopada 1976 r. pisał: „[...] [Sonnenfeldt] dał wywiad do «Allgemeine Zeitung» ze wszystkimi szczegółami. Musiało się to ukazać między 25 października br. a 5 listopada. Proszę Pana o ten wycinek, jak również o tekst artykułu Mazowieckiego w «Die Zeit», który podobno jest interesujący”. Listy w AIL ML.

²³³ AIL ML, list od B. Heydenkorna z 29 czerwca 1962 r. Pisał w nim m.in. „Artykuł o «Kulturze» idzie w następnym numerze [„Związkowca”, wydawanego w Toronto, red. przez B.H. — przyp. T.C.]. Przyślę Ci wycinki, abyś wkleił je do swego archiwum”. Materiały dotyczące „Kultury” (zresztą nie tylko te) przysyłał też J. Giedroycowi Jan Nowak-Jeziorański oraz jego następcy w RP RWE. Nadsyłanie redaktorowi ciekawszych wycinków zaczął właściwie natychmiast po nawiązaniu z nim kontaktu Juliusz Mieroszewski (zob. jego list z 11 lutego 1950 r., AIL ML). Nadsyłającym różnego rodzaju materiały z RFN był Andrzej Chilecki, autor m.in. *Kroniki niemieckiej*.

²³⁴ Por. J. Korek, *Norbert Żaba i „niewidzialna redakcja” o całkiem konkretnych zadaniach (zarys problematyki)*, [w:] *Kultura paryska. Twórcy...*, s. 51. Autor niniejszego artykułu opisał to następująco: „Osoby odwiedzające Norberta Żabę w jego małym sztokholmskim mieszkanku były zawsze, jeśli tylko ich odpowiedzi mogły posiadać wartość informacyjną, poddawane skrupulatnemu przepytaniu. [...] Usłyszane odpowiedzi były przez niego skrupulatnie notowane. Wiem o tym, gdyż sam byłem takiemu odpytywaniu poddany. Byłem także obecny podczas odpytywania przeprowadzonych do Norberta moich gości z kraju”.

ry”²³⁵, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego (wybrał się do Jugosławii porozmawiać z Milovanem Džilasem) oraz Macieja Morawskiego, współpracownika Sekcji Polskiej Radia Wolna Europa — dostarczyciela *Tajnych raportów*²³⁶ zebranych w wyniku rozmów z osobami, którym udało się wyjechać z Polski. Gdy inwigilacja środowiska „Kultury” zaczęła stawać się realnym zagrożeniem, Giedroyc zaprowadził ewidencję osób z kraju kontaktujących się z nim lub osobami z jego bliskiego otoczenia. W związku z tym zwrócił się do współpracowników o dostarczanie mu analogicznych danych z ich terenu. Do Juliusza Mieroszewskiego pisał: „Ponawiam prośbę o podawanie mi wszystkich nazwisk ludzi, którzy Pana z kraju odwiedzają, wraz z krótkimi informacjami”²³⁷. Także inni, w tym niestali autorzy i nie tak bliscy współpracownicy, jak również ich znajomi wyświadczali mu podobne usługi²³⁸. Współpracowników „wykorzystywał” także w inny sposób. Mianowicie zwracał się do nich o wywarcie wpływu (względnie o zaangażowanie w tym celu osób trzecich) na dysponentów archiwaliów — wówczas zapewne, kiedy sam nie miał wystarczających argumentów lub zwyczajnie kogoś nie znał — by ci ostatni zechcieli mu przysłać interesujące go materiały²³⁹.

Z niektórych wypowiedzi J. Giedroycia na ten temat można wywnioskować, że zaopatrywanie go przez współpracowników i znajomych w wycinki bądź inne materiały zaczął traktować jako ich obowiązek. Jeżeli sprawiali mu pod tym względem zawód, nie wahał się okazać im swego rozczarowania. Niektórzy się wówczas mitygowali i starali się błąd naprawiać, czyniąc zadość jego oczekiwaniom. Ilustruje to sprawa zdobycia notatki z rozmowy Zdzisława Broncia z Ze-

²³⁵ Za namową J. Giedroycia udał się on w lutym 1955 r. do obozu „zbiegów” z Polski (nazwanego „Valka”) pod Norymburgą „żeby zbadać ich sytuację”. Z wyprawy tej powstał opublikowany w „Kulturze” reportaż. Por. M. Kubik, *Juliusz Mieroszewski — profeta i wizjoner. Rozmowa z Jerzym Giedroyciem oraz Czesławem Miłozzem* [z, odpowiednio, 26 X i 8 XII 1998], „Gazeta Uniwersytecka. Miesięcznik Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach”, wydanie specjalne, wrzesień 2001; dostęp: <http://gu.us.edu.pl/index.php?op=wydanie&rok=2001&miesiac=9&type=spec> [24/09/2007], oraz C. Miłosz, *Valka — czyli poza czasem*, „Kultura”, nr 4/90, 1955, s. 5–17.

²³⁶ Być może chodzi o te, które w wewnętrznej nomenklaturze RP RWE określano mianem raportów ewaluacyjnych (od Ewaluacji — działu studiów rozgłośni). Według J. Nowaka-Jeziorańskiego nie miały one przeważnie (sic!) charakteru poufnego (por. J. Nowak-Jeziorański, *Wojna w eterze*, Kraków 2005, s. 602). Być może te akurat były objęte „gryfem” utajnienia.

²³⁷ Ustęp z listu do J. Mieroszewskiego z 29 czerwca 1961 r., zamieszczony [w:] M. Ptasieńska-Wójcik, *Inwigilacja Instytutu Literackiego...*, s. 128.

²³⁸ Fotografie z ZSRR otrzymał on m.in. od księży zajmujących się na tym terenie Polakami, m.in. pisującego dla „Kultury” „Mirskiego” (pseudonim ks. Romana Dzwonkowskiego). Zob. AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 11 stycznia 1981 r. Intencją nadawców było wydanie fotografii w formie albumu.

²³⁹ Tego rodzaju „akcję” rozwinął w staraniach o materiały związane z D. Filosofozem i jego kontaktami z J. Piłsudskim. Prosił o protekcję W. Weintrauba oraz Wandę Piłsudską (na którą uprzednio wpłynąć miała Alicja Iwańska). Por. AIL ML, list do W. Weintrauba z 31 lipca 1968 r.

nonem Kliszką i Julianem Hochfeldem²⁴⁰. Można znaleźć nawet wypowiedzi J. Giedroycia, w których praktycznie rzecz biorąc łącał on współpracowników niewywiązujących się z zaopatrywania go w wycinki²⁴¹.

Fiszki, jak niekiedy nazywał wycinki, nadsyłały mu także niektóre periodyki omawiające działalność wydawniczą czasopism literackich, w tym „Kultury”²⁴². Pośrednim źródłem była Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego. Z instytucją tą J. Giedroyc zawarł umowę *funkcjonującą przez wszystkie najgorsze lata*, polegającą na zaprenumerowaniu i wysyłaniu mu interesujących go czasopism, z których pochodziła zapewne część zebranego „archiwum prasowego”²⁴³. Innym sposobem było korzystanie z pomocy profesjonalnych biur wycinkowych, zarówno zagranicznych, jak i krajowych, np. Agencji Prasowo-Informacyjnej „Glob”²⁴⁴. J. Giedroyc widział w korzystaniu z ich usług korzyść, jaką stanowiło regularne otrzymywanie ukazujących się incydentalnie przedruków czy cytatów z „Kultury” (np. w niemieckiej prasie), które inaczej zostałyby przez niego przeoczone²⁴⁵. Do tego pośrednictwa, przede wszystkim selekcji nadsyłanych materiałów, miał jednak czasem uzasadnione zastrzeżenia²⁴⁶.

Nie wszystkie źródła informacji wiedziały o tym, że są nimi dla J. Giedroycia. Kierownictwo niektórych instytucji czasem nie miało pojęcia, że spod jego pieczy

²⁴⁰ W liście z 4 stycznia 1958 r. pisał do Z. Bronclia „[...] szczegóły Pana rozmów z Kliszką i Hochfeldem (nawet jeśli brać je jak najbardziej nieufnie) były dla mnie niezmiernie istotne. Szkoda, że Pan nie napisał słówka, chociaż że nie może Pan ich przysłać”. W odpowiedzi Broncel wystosował obszerny list-relację z rozmowy (12 stycznia 1958 r.). Swoją uprzednią intencję jej udokumentowania i przesłania odstąpił w nim, pisząc: „Zaraz po rozmowie zrobiłem sobie notatki”. Zob. [w:] M. Ptasieńska, *W cieniu...*, s. 139–140, 161.

²⁴¹ W liście do J. Mieroszewskiego z 19 lutego 1954 r. (J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy...*, cz. 1, s. 352) pisał: „Liczę, że wyczyści Pan teraz wszystkie zaległe sprawy. [...] Specjalnie zależy mi na wycinkach, o których wydostanie Pana prosiłem, gdyż wstrzymuje mi to oddanie wycinków dotyczących „Kultury” za ubiegły rok do oprawy”. Zob. też list do L. Ungera z 27 lutego 1975 r., w którym Giedroyc napisał: „A skąd mogłem wiedzieć, że zdarza się, że i Pan wspomina «Kulturę» w «Le Soir», kiedy nie widuję tego pisma, a Pan nie przesyła wycinków. A to jest dla mnie ważne, bo zbieram pracowicie wszystkie odgłosy”. List w AIL ML.

²⁴² Na przykład angielski „Book Abroad”. Giedroyc przyznał, że dostawał od nich systematycznie omówienia kolejnych numerów „Kultury”. Zob. AIL ML, list do J. Mieroszewskiego z 12 lutego 1952 r.

²⁴³ Por. J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 186.

²⁴⁴ Z *Agendy* J. Giedroycia wynikałoby, że zwrócił się on do owej agencji w 1986 r. (por. AIL ML, *Agenda* z pierwszego półrocza 1986, wpis z 6 stycznia tr.). Na jej pośrednictwo wskazują pieczętiki na dostarczanych do Maisons-Laffitte wycinkach.

²⁴⁵ List do B. Osadczyka z 9 lutego [1961], J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska, Listy...*, s. 267.

²⁴⁶ W liście do B. Osadczyka z 2 października 1961 r. (J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska, Listy...*, s. 284) pisał: „[...] to okropne biuro wycinkowe ciągle mi przysyła bzdury. Od dwóch miesięcy zredukowałem zamówienie na wycinki dot[yczące] jedynie «Kultury» i [słowo nieczytelne]. Z uporem przysyłają mi wszystkie historie dotyczące filmu etc. i ani jednego wycinka z tych, które mnie interesują, mimo że stale im to odsyłam z wymyślaniami”.

„wyciekają” przeznaczone dla „Kultury” informacje. Obrazuje to kazu materia-łów otrzymanych z RP RWE. Taki charakter miały tzw. *Tajne raporty* Macieja Morawskiego, czyli utrwalone w formie notatek korespondentów rozgłośni relacje o życiu w PRL²⁴⁷. To kolejny po „oficjalnym”, tj. aprobowanym przez dyrektora J. Nowaka-Jeziorańskiego i jego następców, kanał, którym do J. Giedroycia dochodziły określone informacje gromadzone przez to medium²⁴⁸. Na drugim biegunie znajdowały się podobnie nieświadome pełnienia funkcji informacyjnej krajowe instytucje, tj. organy władzy (nie wyłączając aparatu bezpieczeństwa, np. milicji²⁴⁹) i instancje partyjne²⁵⁰.

2.4. Drogi i sposoby gromadzenia dokumentacji

W dotychczasowych rozważaniach skupiłem się głównie na opisie tego, jak przedstawiała się ogólna koncepcja gromadzenia dokumentacji, czym było ono uwarunkowane, oraz jakie i skąd pochodzące materiały trafiały do rąk J. Giedroycia. Równie istotne jest zagadnienie sposobów i dróg wykorzystywanych do realizacji tego zadania. Znakomita większość materiałów pochodzących z szeroko rozumianych źródeł emigracyjnych (instytucji i osób prywatnych) oraz z kraju

²⁴⁷ Raporty te (ogółem 5 tek, ok. 0,12 mb, ulokowanych w gabinecie J. Giedroycia) były pokłosiem spotkań terenowych korespondentów RP RWE z przybyszami z kraju. Przesyłali je oni w formie notatek z tych spotkań do centrali w Monachium. M. Morawski sporządzał ich kopie początkowo za zgodą J. Nowaka-Jeziorańskiego, później — po cofnięciu tej zgody przez dyrekcję rozgłośni — robił to na własną rękę, bez jego wiedzy. Niekiedy raportom towarzyszą jego odręczne dopiski. Niniejsze materiały obejmują okres 1976–1987, 1989, wiadomo jednak, że analogiczne materiały przesyłane były już w latach 60., te jednakże zostały wcześniej zniszczone przez samego Giedroycia, który obawiał się, że mogłyby dostać się w niepowołane ręce (zob. zał. 2. do *Sprawozdania z prac archiwalnych [w archiwum Instytutu Literackiego w okr. 07.02.2005–20.06.2005]*), aut. M. Nossowskiej i M. Sędlak, masz. w posiadaniu autora. Być może tamte również planował zniszczyć? Wiadomo od M. Morawskiego, że od zniszczenia ocalał je Jacek Krawczyk (zob. Blog Macieja Morawskiego, wpis z 12 maja 2009, dostęp: <http://maciejmorawski.blox.pl/html/1310721,262146,14,15.html?4,2009> [2010-04-06]).

²⁴⁸ M. Morawski przyznał, że kopie raportów dostarczał J. Giedroyciowi „nie całkiem legalnie”. Zob. Blog Macieja Morawskiego, wpis z 19 lipca 2009, dostęp: <http://maciejmorawski.blox.pl/html/1310721,262146,14,15.html?6,2009> [2010-04-06].

²⁴⁹ AIL ML, Spis fonogramów kasetowych Instytutu Literackiego, oprac. A. Górak: *Nasłuch MO ze Stocznii gdańskiej 15XII1981*, sygn. 85, 86; *Nasłuch ZOMO 1982 r.*, sygn. 147; *Nasłuch rozmów MO z 1V1984 (1985?)*, sygn. 278.

²⁵⁰ Spośród materiałów PZPR-owskiego pochodzenia warto wskazać m.in. na: „Materiały POP polskich placówek dyplomatyczno-konsularnych we Francji” z lat 1979–1984, stanowiące depozyt w archiwum Instytutu Literackiego (mierzy on 0,065 mb, liczy 4 teczki); analizę Wydziału Kultury KC *Sytuacja polityczna w środowiskach artystycznych z czerwca 1982 r.* oraz pismo informacyjne Wydz. Informacji i Analiz KW w Krakowie dla KC z 22 października 1982 r. dot. sytuacji i nastrojów panujących w województwie krak. (oba ww. dokumenty w *Relacjach i dokumentach*).

(po 1989 r.) trafiała do siedziby Instytutu Literackiego za pośrednictwem zwykłej poczty²⁵¹, czasem listem poleconym²⁵² albo pocztą lotniczą²⁵³, a od pewnego momentu także dzięki takim środkom technicznym, jak telefaks oraz, w latach 1999–2000, Internet. W tym aspekcie metody oraz drogi gromadzenia nie przedstawiałyby się jako nad wyraz skomplikowana materia. Inaczej było natomiast w przypadku gromadzenia dokumentów, rękopisów oraz — w związku z podtrzymywaniem kontaktu korespondencyjnego — pochodzących z Polski „ludowej” listów.

W literaturze na temat „Kultury” pojawia się wątek ruchu intelektualnego odbywającego się w obu kierunkach, tj. z emigracji do kraju i odwrotnie, stwarzającego zarówno emigrantom, jak i twórcom z kraju możliwości docierania do czytelników²⁵⁴. Dotychczas więcej wiadomo o pierwszym z tych kierunków. Zarówno sam J. Giedroyc, jak i ludzie z jego otoczenia dosyć obficie podawali wiadomości na temat sposobów docierania do kraju, przede wszystkim z wydawnictwami Instytutu Literackiego, ale także z różnymi formami pomocy bezpośredniej. A przecież oprócz tego, co podparyska oficyna ekspediowała do kraju, jak pisał Benedykt Heydenkorn: „Nie mniej ważne, istotne, to materiały z Polski: artykuły, informacje i prace autorów”²⁵⁵. Jednak drugi kierunek owego ruchu, ukazujący drogi, którymi owe artykuły etc. płynęły z kraju, dotychczas charakteryzowano oszczędnie. Dotyczy to zresztą nie tylko kontaktów na linii kraj — „Kultura”, ale także kraj — RP RWE; znajduje to także ogólne odniesienie do utrzymywania kontaktów przez struktury opozycji demokratycznej z zagranicą²⁵⁶. Wracając do „Kultury”, należy chyba zgodzić się z jednym z badaczy, przekonanym o niemożności wyszczególnienia wszystkich „okazji” wykorzystywanych przez J. Giedroycia do zdobywania informacji z kraju²⁵⁷. Nie sądzę, aby był to

²⁵¹ Na ten temat zob. m.in. list do J. Ławrinenko z 30 czerwca [1959] (J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska*, *Listy...*, s. 722), list od K. Wierzyńskiego z 4 czerwca 1963 r. (AIL ML).

²⁵² List do A. Bobkowskiego z 14 września [1955], J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy...*, s. 291. Na tej formie zależało mu w odniesieniu do tych materiałów, o które po pierwsze bardzo zabiegał, a które w dodatku występowały w pojedynczym egzemplarzu.

²⁵³ AIL ML, listy do B. Heydenkorna z 5 stycznia 1961 r. i 10 lutego 1962 r. Nalegał na to przy bardziej aktualnych zagadnieniach, gdzie liczył się czas zajęcia stanowiska redakcji bądź jej współpracowników.

²⁵⁴ R. Michalski, dz. cyt., s. 21.

²⁵⁵ B. Heydenkorn, *Instytut Literacki — „Kultura”*, [w:] *Pomoc Krajowi przez niepodległościowe uchodźstwo*, pod red. R. Lewickiego, Londyn 1995, s. 81.

²⁵⁶ Tomasz Chlebowski, archiwista i organizator sieci informacyjnej „Tygodnika Mazowsze”, tzw. siatki astronomów, utrzymującej także kontakt z zagranicą, m.in. z Hoover Institution, chociaż obszernie zrelacjonował funkcjonowanie tej sieci na terenie kraju, nie podał szczegółów odnoszących się do utrzymywania kontaktów z Zachodem. Zob. jego wspomnienie <http://serwis.gazeta.pl/kraj/1,76863,3757658.html> [2008-11-01].

²⁵⁷ Por. M. Żebrowski, dz. cyt., s. 243.

przypadek. Musiało się na to złożyć kilka ważnych powodów. Jednym z ważniejszych jest skąpe przekazywanie na ten temat informacji, nieomal milczenie, zarówno samego J. Giedroycia, jak i jego „kontaktów”. Przez długi czas wymuszone to było uzasadnionymi obawami o sprowadzenie kłopotów na zajmujących się tym ludzi z kraju. Ci aż do lat 80. włącznie, ze względów oczywistych — równało się to wtedy wręcz pisaniu na kogoś aktu oskarżenia — wzdragali się przed pełnym przedstawianiem szeregu spraw dotyczących taktyki działań opozycyjnych wobec władz PRL²⁵⁸. J. Giedroyc jeszcze w początkach przełomowego roku 1989 uważał za wskazane chronienie tożsamości pomagających mu w tym osób. Z wolna chyba przestawiał się na patrzeć na tę działalność z perspektywy historycznej, czego przejawem mogło być nagradzanie wówczas tych, którzy nieśli mu ową pomoc²⁵⁹. Biorąc to pod uwagę być może po zmianie sytuacji politycznej w kraju nosił się z zamiarem dania wszystkim tym ludziom satysfakcji, jeśli nie nagrodami, to chociażby przypominając publicznie ich zasługi. Nie zrobił tego jednak w wydanej w 1994 r. autobiografii ani też w wywiadach drukowanych w prasie. Jego bliski współpracownik Benedykt Heydenkorn, niejednokrotnie odwiedzający Polskę w „misjach kurierskich” na prośbę J. Giedroycia, też bardzo ogłędnie o tym wspominał²⁶⁰. Notabene ten ostatni ogólnikowo nawiązał do tych „misji” w okolicznościowym wspomnieniu po śmierci B. Heydenkorna²⁶¹. W związku z tym można by domniemywać, że nie powstał żaden plan ujawnienia sekretnych kontaktów Instytutu Literackiego z krajem. W przypadku tak skrytej osoby, jaką był J. Giedroyc, wydaje się to prawdopodobne. Obecnie, po śmierci jego, a także wielu spośród tych, którzy mogli mieć na ten temat wiele do powiedzenia, uchwycenie pełnego obrazu tej skomplikowanej materii jest prawdopodobnie niemożliwe. Mało sprzyjające okoliczności nie skazują wszakże tego zadania na zupełną porażkę, czego postaram się dowieść.

Sposoby oraz drogi, którymi pochodzące z kraju materiały trafiały do Maisons-Laffitte, zależały w dużej mierze od źródła ich pochodzenia, a także od ich charakteru i rodzaju. Sądzę, że podobnie jak w przypadku dystrybucji do kra-

²⁵⁸ Jest to opinia Zbigniewa Romaszewskiego, konkretnie dotycząca sporządzania relacji przez osobistych członków „Solidarności”, których zabrakło, jako ważnego źródła, w wydanej w drugim obiegu książce J. Holzera *Solidarność 1980–1981 — geneza i historia*. Zob. J. Jankowska, *Portrety niedokończone. Rozmowy z twórcami „Solidarności” 1980–1981*, Warszawa 2003, s. 471.

²⁵⁹ Zob. [Redakcja] *Nagroda Przyjaźni i Współpracy: Bezimiennie*, „Kultura”, nr 1/496–2/497, 1989, s. 170. W uzasadnieniu podano: „Chodzi o osobę, która oddała nam ogromne usługi, nie szczędząc sił i czasu, z wielką i wzruszającą ofiarnością, w utrzymywaniu stałego kontaktu z naszymi przyjaciółmi i współpracownikami w Kraju. Te usługi trwają dalej, nie możemy więc — rzecz jasna — ujawnić nazwiska naszego laureata”. Sądzę, że jest spore prawdopodobieństwo, że nagrodzonym mógł być Marek Zieliński.

²⁶⁰ Por. B. Heydenkorn, dz. cyt., s. 76–87.

²⁶¹ J. Giedroyc, *Śmierć Przyjaciela — Benedykt Heydenkorn*, „Kultura”, nr 11/626, 1999, s. 133.

ju zachodnich i emigracyjnych wydawnictw przez International Literary Centre, trasy i techniki zmieniały się w zależności od praktycznych możliwości uwarunkowanych sytuacją polityczną w kraju i intensywnością „zimnej wojny”²⁶². Nie jest tajemnicą, że dostarczanie wydawnictw podparyskiej oficyny do kraju było sprawą trudną i złożoną²⁶³. Niemniej znajdowano rozwiązania, korzystając m.in. z pomocy dyplomatów, literatów, sportowców, artystów i marynarzy²⁶⁴. J. Giedroyc pisząc o sposobach ich przesyłania do kraju wyraził się, że „Kultura” w tego rodzaju wysyłkach się specjalizuje i ma swoje kanały i tricki²⁶⁵. W podobnych przypadkach kanały nielegalne okryte były ścisłą tajemnicą, dlatego i dziś jeszcze trudno o dokładne informacje na ten temat²⁶⁶. Jest tym bardziej zrozumiałe, że gęściejszą zasłoną tajemnicy J. Giedroyc okrywał „nielegalne” metody otrzymywania materiałów z Polski.

Właściwie od początku starał się on zbudować własną łączność z krajem. Zofia Hertz wspominała, że kontakty z krajem próbowano nawiązać jeszcze w okresie rzymskim, ale wówczas było to bardzo trudne. Niemniej jednak J. Giedroyc uważał, że chociaż zakrawało to niemal na szaleństwo, należało podejmować wszelkie tego typu próby²⁶⁷. Przystąpił więc do organizowania kontaktów, nie mając w tym, co podkreślał, *absolutnie żadnej pomocy ani ułatwień*²⁶⁸. Dopiero z czasem udało mu się stworzyć sieć komunikacyjną czy informacyjną (o tworzeniu swojej siatki w kraju pisał np. w liście z czerwca 1956 r.)²⁶⁹. Jej podstawą byli ludzie obecni stale w Polsce. Według B. Heydenkorna, też będącego „elementem” owej sieci (na stałe mieszkał w Kanadzie), „Kultura” miała tam *doskonałych informatorów oraz statych i dorywczych korespondentów*²⁷⁰. Jej redaktor spośród osób, z którymi *miał w Polsce kontakt, które coś dla niego ułatwiały i w pewnym sensie się narażały*, wymienił H. Rewską, A. Rudzińską oraz grupę intelektualistów ze S. Mackiewiczem, J. Grzędzińskim, J. Kornackim, J. N. Millerem oraz J. J. Lipskim, określoną przez niego jako grupa Przed-

²⁶² Por. M. Rudzki, *Akcja masowych przekazów książek do Polski w latach 1956–1994*, „Zeszyty Historyczne” 2000, z. 134, s. 218.

²⁶³ Por. B. Heydenkorn, dz. cyt., s. 81.

²⁶⁴ M. Ptasieńska-Wójcik, *Jerzego Giedroycia ofensywa wolnym słowem. Wiedeń 1959*, [w:] *Nie ma wolności bez pamięci. Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Ryszardowi Terleckiemu*, pod red. W. Bernackiego, Z. Nawrockiego, W. Pasierbka i Z. K. Wójcika, Kraków 2009, s. 414.

²⁶⁵ Por. list do C. Miłosza z 25 czerwca [1957], J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 278.

²⁶⁶ Por. M. Rudzki, dz. cyt., s. 220.

²⁶⁷ I. Chruślińska, dz. cyt., s. 46.

²⁶⁸ List do W. Andersa z 8 listopada 1948 r. Podaję za: M. Ptasieńska, *Czapski–Anders–Giedroyc. Trzy listy w sprawie Janty*, „Zeszyty Historyczne” 2001, z. 138, s. 89.

²⁶⁹ List do K. A. Jeleńskiego z 25 czerwca 1956 r., J. Giedroyc, K. A. Jeleński, *Listy...*, s. 254.

²⁷⁰ B. Heydenkorn, dz. cyt., s. 80.

mieście²⁷¹. Podążając za uwagami wyżej cytowanego kanadyjskiego współpracownika J. Giedroycia, należy podkreślić „rozwidlenie” owej sieci, co pozwalało na otrzymywanie materiałów obrazujących dosyć szeroką sferę spraw krajowych — od niedyskrecji związanych z życiem wyższych sfer partyjnych po różnorakie wydarzenia i problemy, nienagłaśniane w krajowych środkach masowego przekazu²⁷². Faktem jest, że ogniwa tego łańcucha nierzadko „pękały”, milknąc na jakiś czas bądź trwale. W kilku przypadkach przyczynę tego stanowiły pułapki zastawiane przez organy bezpieczeństwa względnie ich przypadkowe „sukcesy”²⁷³. J. Giedroyc zawsze starał się odbudowywać swoje kontakty. Po okresie odwilży październikowej, której jednym z symptomów było odbieranie do kilkadziesiątu listów z kraju dziennie, powróciły przejściowo trudności. Działo się tak zwłaszcza od końca lat 50. i na początku lat 60., kiedy wskutek kilku kolejnych aresztowań część tamtejszych korespondentów J. Giedroycia zamilkła²⁷⁴. Odnosiło się to jednak, jak podano, do części jego kontaktów. Właśnie we wrześniu 1961 r., wobec retorsji w stosunku do osób utrzymujących z „Kulturą” kontakt — J. Giedroyc określił to *wojną na całego* — stwierdził on: „Nie przeszkadza to [sic!], że ciągle mam propozycje nowych materiałów i rękopisów”²⁷⁵. Mimo trudności ogólnie oceniał ówczesny kontakt z krajem jako *bardzo żywy*²⁷⁶. Naturalnie swobodnie pisywali do niego ci, których, jak chociażby Klaudiusz Hrabyk, należy uznać za jego oponentów. Tę dziwną sytuację skwitował słowami: „Kontakt z nami jest dozwolony, jeśli ma charakter dywersyjny”²⁷⁷. Chociaż więc radził sobie, nie odbywało się to bezproblemowo. O tym, że *korespondencja z krajem jest bardzo trudna*, pisał z kolei w drugiej połowie lat 80.²⁷⁸ Pokazuje to, że trudności z kontaktem, jakkolwiek często do obejścia, występowały w gruncie rzeczy od samego początku do końca ustroju „ludowo-demokratycznego” w Polsce.

J. Giedroyc, mimo że znajdował się w oddaleniu od kraju, starał się występować jako strona inicjatywna, jeżeli chodzi o organizowanie kanałów przetrutu

²⁷¹ *Krąg „Kultury” (3)...*, s. 16. J. Giedroycowi chodziło zapewne o zespół literacki Przedmieście, działającą w latach 1933–1937. Jej założycielami byli H. Boguszewska i J. Kornacki, a członkami m.in. Z. Nalkowska, S. Rey, K. Muszałówna, J. Łobodowski. Spośród wymienionych nie wszyscy byli uprzednio związani z Przedmieściem (np. J. N. Miller był członkiem grupy poetyckiej Czartak).

²⁷² Por. B. Heydenkorn, dz. cyt., s. 80.

²⁷³ Do podobnego zerwania współpracy ważnych dla niego zagranicznych ogniw sieci doszło w związku z tzw. sprawą „tatarników”, w wyniku której z obawy o swoje bezpieczeństwo J. Lederer i H. Stachova z Czechosłowacji zawiesili współpracę. Zob. B. Kaliski, dz. cyt., s. 104–105.

²⁷⁴ A. Friszke, *Sprawa...*, s. 190.

²⁷⁵ AIL ML, list do A. Mieczysławskiej z 30 września 1961 r.

²⁷⁶ List do C. Miłosza z 16 września [1961], J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 514.

²⁷⁷ AIL ML, list do J. Mieroszewskiego z 8 lutego 1962 r.

²⁷⁸ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 3 marca 1986 r.

interesujących go materiałów. Zainteresowanym przesyłaniem mu tekstów do druku udzielał z reguły konkretnych wskazówek, jak najlepiej i najbezpieczniej je dostarczyć. Wkrótce po tym, jak kontakt z nim nawiązała Hanna Rewska, wskazał jej pracownika ambasady francuskiej George'a Sidre'a jako osobę, która zajmie się ekspediowaniem do „Kultury” zamawianych przez niego materiałów²⁷⁹. Z kolei z sekretarującą Klubowi Krzywego Koła Anną Rudzińską z jego polecenia kontaktowali się przybywający czasowo do Polski: Adam Bromke, Danuta Bieńkowska, Piotr Wandycz, Ewa Gieratowa i Danuta Mostwin²⁸⁰. W jego notatce dla Marii Tworkowskiej znajdowały się fragmenty wyraźnie wskazujące na podejmowane zabiegi na rzecz „montowania” dróg kontaktu z krajem²⁸¹. Z kolei w 1977 r. radził Z. Najderowi, by opracowań PPN nie przysyłać *via* Włochy i Gustawa Herlinga-Grudzińskiego „[...] bo poczta włoska jest zupełnie straszna — ekspres potrafi iść dwa tygodnie”²⁸². Analogiczną troskę wykazał podczas ustalania w 1984 r. ze Zbigniewem Florczakiem sposobów utrzymywania dalszego wzajemnego kontaktu, pisząc do niego: „Może się Pan skomunikować z Markiem Nowakowskim lub jego żoną Jolą. Oni mają pewną drogę do mnie. Proszę się na mnie powołać — przy okazji ich uprzedzę”²⁸³. Najprawdopodobniej ową „pewną drogą” była wówczas inna pracownica ambasady francuskiej w Warszawie, Anna (Anne) Duruflé. Przywołany Marek Nowakowski określił ją po latach jako, cytując: „mój niezawodny kanał przerzutowy do paryskiej «Kultury»”²⁸⁴.

Faktem jest natomiast, że J. Giedroyc nie zawsze i nie w pełni orientował się w okolicznościach, w jakich docierały do niego materiały ekspediowane z kraju. Jest na to szereg dowodów. Władysław Bartoszewski dosyć niedawno ujawnił, że w latach 60. osobiście zorganizował rodzaj „poczty kurierskiej” Warszawa–Maisons-Laffitte. Dzięki temu do redaktora „Kultury”, który miał w ogóle nie wiedzieć o jej istnieniu, dotarły m.in. rękopisy książek Stefana Kisielewskiego *Widziane z góry*, *Cienie w pieczarze* i Władysława Bieńkowskiego *Motory i ha-*

²⁷⁹ A. Friszke, *Sprawa...*, s. 187.

²⁸⁰ Por. M. Ptasińska-Wójcik, „Kultura” w notatce..., s. 142.

²⁸¹ Notatka, datowana 19 maja 1969 r., reprodukowana w wydawnictwie *Katalog wystawy „Przeciwko kilku myślom...*, s. 60. Wynika z niej, że M. Tworkowska miała się skontaktować z Pavolem Carnogurskim i zapytać go, czy nie wzięby na siebie roli jego „skrzynki kontaktowej” w kontaktach z krajem. W takim wypadku pochodzące stamtąd materiały trafiałyby do rąk J. Giedroycia *via* Wiedeń. W związku z aresztowaniem Tworkowskiej i przejściem notatki pomysł najprawdopodobniej nie urzeczywistniono.

²⁸² Z. Najder, *Wypowiedzenie niepodległości*, „Karta” 2003, nr 39, s. 81.

²⁸³ Ustęp z listu J. Giedroycia z 1984 r. [wkrótce po 17 października], cyt. za: Z. Florczak, *Grypsy i reminiscencje (1968–1993)*, Londyn 1995, s. 201.

²⁸⁴ Zob. wypowiedź M. Nowakowskiego w dyskusji panelowej 19 kwietnia 2007 r. na konferencji „Artyści a Służba Bezpieczeństwa: aparat bezpieczeństwa wobec środowisk twórczych”, [w:] *Artyści a Służba Bezpieczeństwa: aparat bezpieczeństwa wobec środowisk twórczych. Materiały pokonferencyjne*, pod red. R. Klementowskiego i S. Ligarskiego, Wrocław 2008, s. 214.

*mulce socjalizmu*²⁸⁵. Możliwe, że sam W. Bartoszewski niekiedy był tej poczty „listonoszem” (ale nie bezpośrednim doręczycielem)²⁸⁶. Ten sposób dostarczania materiałów powodował czasem perturbacje dla redaktora jak i dla autorów, co pokazuje przykład. Wojciech Karpiński na przełomie lat 1969/1970 wysłał anonimowo swój szkic do Maisons-Laffitte, korzystając z pomocy S. Kisielewskiego, a więc z drogi, którą on w tym samym celu ówczesnie wykorzystywał. W oparciu o ten trop — otrzymanie niepodpisanego nazwiskiem artykułu W. Karpińskiego, drogą jaką zazwyczaj dochodziły rękopisy „Kisiela” — J. Giedroyc tekst jemu przypisał i w rezultacie został wydrukowany pod używanym przez niego pseudonimem Tomasz Staliński. Sprawa się niebawem wyjaśniła, ale konieczny był druk sprostowania²⁸⁷. Gwoli ścisłości należy też dodać, że także druga strona, czyli krajowcy nie zawsze orientowali się w całej „marszrucie” i okolicznościach, w jakich utwory ich trafiały do Maisons-Laffitte²⁸⁸.

Inicjatywę przejawiali także krajowi „partnerzy” J. Giedroycia. Hanna Rewska, której zaangażowanie podkreślał sam J. Giedroyc²⁸⁹, planowała początkowo zorganizować przemyt materiałów przez zieloną granicę. Józef Gawłowicz, marynarz Polskich Linii Oceanicznych, uczestniczący głównie w kolportażu wydawnictw Instytutu Literackiego, przyznał, że *zainstalował w kraju kilka skrytek czy punktów kontaktowych*²⁹⁰. Przyszły „bohater” procesu tzw. taterników, Maciej Kozłowski, niewątpliwie poproszony o pomoc przez J. Giedroycia, dołożył starań, aby zmontować kilkupoziomową siatkę przerzutową, podobnie jak osoby stanowiące jej kolejne ogniwa²⁹¹. Swoją „rolę” przy przekazywaniu materiałów

²⁸⁵ W. Bartoszewski, *17 cech porządnego człowieka (II)*, „Gazeta Wyborcza”, nr 40, 16–17 II 2002 (tu w postaci wpisu w blogu); dostęp: <http://wladyslawbartoszewski.blox.pl/html> [2007-11-19]. Zob. też W. Bartoszewski, M. Komar, *Skąd Pan jest? Wywiad rzeka*, Warszawa 2006, s. 197–198.

²⁸⁶ W 1963 r. otrzymał paszport, choć nie na stałe, ale mógł odtąd wyjeżdżać za granicę; najpierw pojechał do Izraela, a później, w 1965 r. i 1966 r. do RFN. Z kolei w 1977 r. był w Stanach Zjednoczonych, gdzie m.in. spotkał się z Czesławem Miłoszem. (W. Bartoszewski, M. Komar, *...mimo wszystko. Wywiadu rzeki księga druga*, Warszawa 2008, s. 95, 129). Wydaje się bardzo prawdopodobne, że skorzystał z okazji i jakieś materiały wtedy przemycił. Ale mógł też korzystać z pośrednictwa, np. Misji Handlowej RFN, w której przyjęciach uczestniczył od 1963 r. Zob. tamże, s. 93. W. Bartoszewski wyraźnie wszakże zaznaczył, że do osobistego kontaktu między nim a J. Giedroyciem (naturalnie poprzedzonego korespondencyjnym) doszło dopiero latem 1983 r. Por. W. Bartoszewski, [b.t.], [w:] *Jerzy Giedroyc: kultura — polityka — wiek XX*, s. 22.

²⁸⁷ W. Karpiński, *Prywatna historia wolności*, „Kultura”, nr 9/600, 1997, s. 116. Chodzi zapewne o tekst *W polskich oczach*, wydrukowany w „Kulturze”, nr 5/272, 1970, s. 3–41.

²⁸⁸ M. Ptasińska-Wójcik, „Kultura” w notatce służbowej..., s. 144. Odnosi się to do J. Kornackiego, którego rękopis trafił do J. Giedroycia ze Stanów Zjednoczonych dzięki W. Weintraubowi, co do którego nie wiedział on, w jaki sposób udało mu się wejść w jego posiadanie.

²⁸⁹ *Krąg „Kultury” (3)*..., s. 16.

²⁹⁰ J. Gawłowicz, dz. cyt., s. 52.

²⁹¹ B. Kaliski, dz. cyt., s. 99–100.

z Polski do „Kultury” w zeznaniach składanych na procesie w 1970 r. określił mianem „skrzynki pocztowej”²⁹². Własne „kanały” przetrzutu udostępniał innym, jak wspomniano, Stefan Kisielewski²⁹³. Autorzy rękopisów i listów próbowali także na własną rękę przemycać je do Maisons-Laffitte, korzystając z dostępnych im dróg. Korzystanie ze zwykłej poczty nie było raczej częste. J. Giedroyc otrzymywał listy od krajowców pocztą wówczas, kiedy udało im się wyjechać do któregoś z wolnych krajów. Fakty wysyłania mu listów przez Zbigniewa Florczaka po tym, jak udało mu się wyjechać bądź do Włoch (1968 r.), bądź do Kanady (1984 r.), nie były z pewnością przypadkiem odosobnionym. Kazimierz Orłoś jadąc po odbiór nagrody Fundacji Kościelskich w maju 1972 r. przewiózł maszynopis *Cudownej meliny* do Genewy, gdzie jakiś czas przeleżał u Zygmunta Kallenbacha i skąd trafił do Maisons-Laffitte²⁹⁴. Juliusz Mieroszewski otrzymywał „listy krajowe” w podobny sposób, tj. nadawane z Włoch i Austrii²⁹⁵. Inny praktykowany sposób stanowiło zwrócenie się o pośrednictwo do osób, o których wiadano bądź domyślano się tylko, że są w kontakcie z J. Giedroyciem. Ilustrację tej praktyki stanowi przypadek Jana Wolskiego z Klubu Krzywego Koła. Nosząc się z zamiarem przemycenia do Maisons-Laffitte rękopisu o polskiej spółdzielczości, zwrócił się do swojej „klubowej” koleżanki Anny Rudzińskiej, od 1959/1960 r. utrzymującej kontakt z redaktorem „Kultury”, z prośbą o dostarczenie mu tekstu. Rudzińskiej, posiadającej wówczas znajomych, którzy jeździli do Francji i z powrotem i *wozili te rzeczy*, udało się sprawę — zapewne nie był to wyjątek — załatwić²⁹⁶. Analogiczna sytuacja miała miejsce wówczas, kiedy Bogdan Madej około 1972 r. zwrócił się do Marka Nowakowskiego, aby ten dopomógł mu przemyścić tekst odrzuconego przez cenzurę rękopisu, który zdecydował się wydać w Instytucie Literackim. Trzy lata później tym razem Nowakowski w tym samym celu odebrał od B. Madeja kolejny rękopis (tom opowiadań *Maść na szczury*)²⁹⁷. W podobnych przypadkach autorzy musieli się jednak liczyć z ryzykiem. Po aresztowaniu A. Rudzińskiej śledczy wypytywali ją o J. Wolskiego, w tym o wysokość honorarium, jakie mógł on zainkasować; on sam oczywiście też nie uniknął przesłuchań. Kazimierz Orłoś był również py-

²⁹² Tamże, s. 106.

²⁹³ M. Grochowska, dz. cyt., s. 485. Autorka przytacza tutaj przypadek przemycenia do J. Giedroycia rękopisu książki Adama Michnika pt. *Kościół, lewica, dialog*.

²⁹⁴ K. Orłoś, *Historia „Cudownej meliny”*, Paryż 1987, s. 9, 30.

²⁹⁵ List J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 3 sierpnia 1966 r. Podaję za: K. Pomian, *Redaktor i publicysta...*, s. 11–12.

²⁹⁶ A. Rudzińska, *Sprawa „Kultury” paryskiej*, „Kultura”, nr 7/622–8/623, 1999, s. 173. J. Giedroyc nieco inaczej przedstawiał tę sprawę; to on miał być tym, który poprosił A. Rudzińską o odebranie materiałów od J. Wolskiego. Por. J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 192.

²⁹⁷ M. Nowakowski, *Nekropolis*, Warszawa 2005, s. 87. Chodziło zapewne o *Piękne kalalie albo Dojrzewanie miłości*, wydane w 1974 r.

tany o sposób dostarczenia J. Giedroycowi *Cudownej meliny*²⁹⁸. W przypadku B. Madeja skończyło się chyba tylko na śledzeniu jego spotkań z M. Nowakowskim i sporządzeniu dokumentacji operacyjnej (notatek służbowych i fotografii) przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa²⁹⁹. Ryzyko dotyczyło także groźby utraty owych tekstów — nieodwracalnej, jeśli były to jedyne egzemplarze. Tak się stało np. z trzema kolejnymi tekstami „Pelikana” (ps. Z. Florczaka), które ten wyekspediował między 1975 r. a 1987 r., a które nigdy do J. Giedroycia nie dotarły³⁰⁰. Ale zdarzało się, że podejmujący ryzyko i zadający sobie niemało trudu autorzy, mimo udanego „przemytu”, ostatecznie nie zdecydowali się na druk swoich utworów w podparyskiej oficynie. Mam tu na myśli przypadek Marka Nowakowskiego, który przemycił z Warszawy do Paryża przez Belgrad rękopis książki relacjonującej wydarzenia Marca 1968 r. Wszakże z publikacji w Instytucie Literackim, mimo namów J. Giedroycia i G. Herlinga-Grudzińskiego, zrezygnował, zwątpiwszy w jej literackie (dla niego nie mniej istotne od warstwy „kronikarskiej”) walory³⁰¹. Podobne przypadki należały chyba do odosobnionych.

Czasem autorzy rękopisów osobiście dostarczali je do Maisons-Laffitte. W ten sposób, wraz z autorem, który później na jakiś czas zamieszkał w siedzibie „Kultury”, do J. Giedroycia dotarły 21 lutego 1958 r. *Cmentarze* Marka Hłaski³⁰². Być może osobiście dostarczył swoje opracowania o Władysławie Gomułce Jerzy Mond, który po spędzeniu kilku miesięcy w Izraelu (1962 r.) wybrał właśnie wtedy wolność na Zachodzie³⁰³. Podobnie zrobił Witold Jedlicki z opracowaniem o Klubie Krzywego Koła, które wszelako ukończył już pod dachem „Kultury”³⁰⁴. Tego rodzaju sytuacje, choć bez wątplenia liczniejsze od podanych tu kilku przykładów, raczej nie należały do najpowszechniejszych.

2.5. „Okazje” i „kurierzy”

Jak to już zasygnalizowano, korespondencja, rękopisy, druki ulotne z kraju częstokroć dostarczane były do Maisons-Laffitte przez różne „okazje”. Tym mianem określane były osoby trzecie, pośredniczące w dostarczeniu materiałów

²⁹⁸ K. Orłoś, dz. cyt., s. 9.

²⁹⁹ M. Nowakowski, dz. cyt., s. 88.

³⁰⁰ Por. Z. Florczak, dz. cyt., s. 196.

³⁰¹ M. Nowakowski, *Nekropolis* 2, Warszawa 2008, s. 120. Autor nie wspominał, czy rękopis zabrał z powrotem do Polski, czy też mimo wszystko zostawił w depozycie J. Giedroycowi. Ta druga ewentualność wydawałaby się bardziej prawdopodobna.

³⁰² A. S. Kowalczyk, *Od Bukaresztu...*, s. 262.

³⁰³ Zob. M. Ptasieńska-Wójcik, *Inwigilacja Instytutu Literackiego...*, s. 146–147.

³⁰⁴ Publikacja ukazała się w 1963 r. W. Jedlicki był po raz pierwszy w Maisons-Laffitte w lutym 1963 r.; z jego pobytu najwyraźniej należy wiązać ukończenie rękopisu jego autorstwa. Por. list do C. Miłosza z 26 stycznia [1963], J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 697; J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 217.

między źródłem ich pochodzenia a J. Giedroyciem. Chodzi m. in o te, które wyjeżdżając do Francji, ewentualnie do innego demokratycznego państwa, podejmowały się przekazania redakcji „Kultury” w ten czy inny sposób powierzonych im rękopisów, dokumentów etc. Drogi, jakie miały one do odbycia, w niektórych przypadkach były bardzo okrężne. Pokazuje to zapamiętany przez J. Giedroycia kazus odebrania artykułu S. Cata-Mackiewicza, nadanego przez jedną z „okazji” aż z Australii³⁰⁵. Tę formę zorganizowania kontaktu z krajem zaczął on bardzo wcześnie praktykować, być może na bazie doświadczeń zebranych podczas zadań pełnionych w ambasadzie RP w Bukareszcie³⁰⁶. Niewykluczone, że jeszcze w drugiej połowie lat 40. próbował skorzystać z pośrednictwa niezidentyfikowanej historyczki z kraju, z którą skontaktował się Wiktor Weintraub przebywający wówczas w Anglii i któremu prawdopodobnie udało się namówić ją do wyszukiwania w kraju książek i rękopisów, być może — jak to Weintraub zakładał — za *pewnym wynagrodzeniem*³⁰⁷. Najprawdopodobniej pierwszą z takich „okazji”, o której wiadomo, że jeszcze w okresie rzymskim dostarczyła mu krajowe druki (chodziło o wydane w 1945 r. *Ocalenie* C. Miłosza), był niewymieniony przez J. Giedroycia z imienia Czaykowski³⁰⁸, „kurier” 2. Korpusu bywający potajemnie w Polsce³⁰⁹. Spośród Polaków z kraju o bardziej znanych nazwiskach, występujących od lat 50. w charakterze „okazji”, można wymienić m.in.: Jerzego Zawieyskiego³¹⁰, Jana Józefa Lipskiego, Władysława Bartoszewskiego, Andrzeja Micewskiego³¹¹, Annę Rudzińską (w la-

³⁰⁵ J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 187.

³⁰⁶ A. S. Kowalczyk, *Jerzy Giedroyc w Bukareszcie (1939–1940)*, „Zeszyty Historyczne” 2001, z. 136, s. 12.

³⁰⁷ AIL ML, list od W. Weintrauba z 6 sierpnia 1946 r.

³⁰⁸ Chodziło zapewne o majora Andrzeja Rudolfa Czaykowskiego (1912–1953), żołnierza 2. Korpusu, cichociemnego; w kwietniu 1944 r. został zrzucony do kraju, wziął udział w powstaniu warszawskim, od grudnia 1944 r. w niemieckiej niewoli, w 1945 r. uwolniony; w lipcu 1949 r. dotarł nielegalnie do kraju w charakterze współpracownika wywiadu rządu RP; aresztowany w sierpniu 1951, skazany na śmierć i stracony w październiku 1953 r.

³⁰⁹ B. Toruńczyk, *Rozmowy...*, s. 127.

³¹⁰ W czerwcu 1961 przywiózł on list–„dziennik” Jerzego Andrzejewskiego. Zob. list Z. Hertza z 10 czerwca 1961 r., Z. Hertz, *Listy do Czesława Miłosza...*, s. 86. W opublikowanym dzienniku Zawieyskiego na ten temat nie ma żadnej wzmianki — brak w nim w ogóle wpisów między 6 maja a 15 lipca tr. (s. 197). Jest to jednak najpewniej efekt wyboru (w gruncie rzeczy ocenzonego) jego treści, jako że przy żadnym z wpisów, dotyczących jego pobytów w Paryżu (lipiec/sierpień 1956, maj 1957, listopad 1961, grudzień 1962, kwiecień/maj 1964, październik/listopad 1966), nie ma — poza majem 1957 — wzmianki o pobycie w Maisons-Laffitte (rozmowa z J. i M. Czapskimi) ani tym bardziej o spotkaniu z J. Giedroyciem. Zob. J. Zawieyski, *Kartki z dziennika 1955–1969*, oprac. J. Z. Brudnicki i B. Wit, Warszawa 1983, s. 96, 127–128, 201–202, 218, 237–238, 271–273.

³¹¹ Przekazywał on J. Giedroyciowi książki S. Kisielewskiego i załatwiał związane z tym sprawy finansowe. Zob. A. Micewski, *Katolicy w potrzasku. Wspomnienia z peryferii polityki*, Warszawa 1993, s. 65.

tach 80.)³¹². Przypuszczalnie należałoby do tego grona zaliczyć także zaprzyjaźnionego z J. Giedroyciem generała Józefa Kuropieskę, o którym wiadomo, że był wielokrotnie w Maisons-Laffitte i przywoził do kraju wydawnictwa Instytutu Literackiego³¹³. Oczywiście nie tylko osoby tak szeroko znane ze swojej działalności parały się tym pośrednictwem, grono to było znacznie szersze. Zofia Hertz wspominała, że przejazdem bywało u nich wiele osób z kraju i to za ich pośrednictwem nawiązywane były kontakty z ludźmi, którzy z kraju nie mogli wyjechać³¹⁴. Tym, który często miał wykorzystywać różne „okazje” do przekazywania swoich rękopisów („korespondencji”), był Stanisław Cat-Mackiewicz³¹⁵. Brał w tym udział np. architekt Józef Falkowski³¹⁶, a także malarz Witold Kaczanowski (ps. Witold-K), który wyjeżdżając w 1964 r. do Paryża dostarczył do Maisons-Laffitte rękopis Cata³¹⁷. Korespondencja Jerzego Andrzejewskiego kierowana do Paryża (a więc zapewne i do J. Giedroycia) dostarczana była przez profesora Bolesława Pochwica oraz literatkę i tłumaczkę Ewę Fiszer³¹⁸. Można z dużą dozą prawdopodobieństwa przyjąć, że niemal każdy, kto chciał dostarczyć jakieś materiały do „Lafitu”, o ile nie mógł zrobić tego osobiście, korzystał z pośrednictwa osób, o których wiedział, że może na nie w tej sprawie liczyć. W naturalny sposób w grupie tej widzieć należy przyjaciół i znajomych, współpracowników, a także członków rodziny³¹⁹. List Zygmunta Mycielskiego do redakcji „Kultury” zabrał z Polski bawiący tam w 1958 r. Witold Małcużyński³²⁰. Wspólni znajomi, w tym Jan Frankowski, dostarczali J. Giedroyciowi listy Aleksandra Bocheńskiego³²¹. Tym, który przywiózł mu z kraju rękopis wspomnień byłego ministra Leona Janty-Pończyńskiego, był jego bratanek To-

³¹² AIL ML, list do A. Suchcitz z [13 stycznia 1988].

³¹³ Por. J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 191 oraz *Generał Józef Kuropieska*, oprac. A. Witkowski, J. Ordyński, M. Kossowski i S. Cytrycki, Warszawa 2000, s. 6.

³¹⁴ I. Chruślińska, dz. cyt., s. 105.

³¹⁵ J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 187.

³¹⁶ Por. J. Jaruzelski, *Stanisław Cat-Mackiewicz 1896–1966. Wilno Londyn Warszawa*, Warszawa 1994, s. 261 oraz M. Ptasieńska-Wójcik, *Inwigilacja Instytutu Literackiego...*, s. 165. Niewykluczone, że robił to z tytułu jakichś powiązań rodzinnych. Wiadomo, że S. Mackiewicz spokrewniony był z inną osobą o tym nazwisku, Jerzym Falkowskim (1930–1970).

³¹⁷ M. A. Supruniuk, *Przyjaciele wolności. Kongres wolności Kultury i Polacy*, Warszawa 2008, s. 43. Chodziło zapewne o *Politykę Becka*, wydaną jeszcze w tym samym roku przez Instytut Literacki.

³¹⁸ J. Andrzejewski, dz. cyt., s. 14. B. Bochwic (1907–1995) był chemikiem, profesorem Politechniki Łódzkiej, przewodniczącym łódzkiego oddziału Polskiego Towarzystwa Chemicznego (1966–1967).

³¹⁹ Por. B. Heydenkorn, dz. cyt., s. 82.

³²⁰ Z. Mycielski, *Dziennik 1950–1959*, Warszawa 1999, s. 321 (wpis z 2 marca 1958). Warto wszakże zauważyć, że list ów był „w sprawie” W. Małcużyńskiego, miał on więc osobisty powód dla podjęcia się pośrednictwa.

³²¹ J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 69.

masz³²². W przekazywaniu opracowań od Januarego Grzędzińskiego najprawdopodobniej uczestniczyła jego siostra Nelly Strug (wdowa po Andrzeju Strugu), zawiązująca je do Gdyni; dalej zajmowali się nimi marynarze z „M/s Struga”³²³. Rękopisy Z. Florczaka wozili m.in. jego powinowata Maria Fałęcka, oraz mąż jego teściowej Andrzej Wiszniewski³²⁴. Wspomnienia Henryka Józewskiego dostarczył J. Giedroycowi opiekujący się nim Jan Zbigniew Chomicz³²⁵. Notabene materiały te dotarły do Maisons-Laffitte najprawdopodobniej w co najmniej dwóch partiach bądź egzemplarzach. Wskazywałaby na to pochodząca z innego źródła informacja, wedle której pamiętniki H. Józewskiego zostały przesłane z końcem lat 70. z kraju za pośrednictwem ambasady jednego z państw arabskich do Londynu i dopiero stamtąd trafiły do rąk J. Giedroycia³²⁶.

„Okazjami” bynajmniej nie zawsze były osoby blisko związane bądź z J. Giedroyciem, bądź nawet z nadawcami listów czy autorami rękopisów. Wśród nich zdarzali się nieznani komukolwiek z zespołu „Kultury”, całkowicie przypadkowi ludzie. Z ich pośrednictwa korzystali na pewno jeszcze przed 1956 r. Stefan Kurowski i Stefan Kisielewski³²⁷. Ten właśnie sposób miał też być często wykorzystywany przez KOR i inne krajowe grupy opozycyjne powstałe w latach 70., pragnące zapoznać J. Giedroycia (czy w ogóle Zachód) ze swoimi opracowaniami. Zofia Hertz podkreślała, że przywozili je często ludzie z opozycją niezwiązani. Niektórzy wysyłali je z drogi, inni przywozili je bezpośrednio do „Kultury”³²⁸. Jak wynikałoby z owej relacji, tego rodzaju materiały docierające pocztą przychodziły anonimowo. Notabene czasem z tych przypadkowych spotkań rodziły się długotrwałe znajomości, a nawet przyjaźnie. Ta ostatnia sytuacja to przypadek Agnieszki Osieckiej. Do jej pierwszego spotkania z mieszkańcami domu numer 91 przy avenue Poissy doszło w 1957 r. przy okazji wyjazdu na winobranie w Burgundii. Połączyła je z wzięciem na siebie roli pośrednika, przywożąc do Maisons-Laffitte jeden z rękopisów Marka Hłaski³²⁹. Podobnie, jak się wydaje, rzecz się miała z Agnieszką Holland, z którą kontakt, a potem przyjaźń, zrodziły się przy okazji zaangażowania się przez nią w pomoc przy przemycaniu „Kultury” do Polski *via* Czechosło-

³²² List J. Giedroycia [z 23 czerwca 1958], J. Giedroyc, A. Janta-Pończyński, *Korespondencja...*, s. 403.

³²³ Zob. J. Siedlecka, dz. cyt., s. 307.

³²⁴ Z. Florczak, dz. cyt., s. 64, 77.

³²⁵ M. Gałęzowski, *Henryk Józewski „Olgiard”*, „Zeszyty Historyczne” 2004, z. 150, s. 122.

³²⁶ P. Mitzner, *Gabinet cieni*, Warszawa 2007, s. 104.

³²⁷ J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 187.

³²⁸ I. Chruślińska, dz. cyt., s. 107.

³²⁹ T. Jastrun, *Pani Zosia i pasażerowie „Kultury”*, „Twój Styl” 1999, nr 12. Fragment opracowania Zofia Hertz — *wspomnienia*. Podaję za: http://pater.kul.lublin.pl/wystawy/vita_muta_tur/2003/hertz/zofia_hertz.htm. [2007-01-05].

wacja³³⁰. Przymuszczalnie „przemytliczy proceder” mógł być przez nią uprawiany w obu kierunkach. Byli też w tej grupie obcokrajowcy, czasem Polacy z pochodzenia od dawna mieszkający na Zachodzie, obywatele innych państw, którzy odwiedzali Polskę³³¹. J. Giedroyc wspominał, że cudzoziemcy bardzo chętnie podejmowali się przewiezienia materiałów z Polski³³². Informatorami, a może i dostarczycielami konkretnych materiałów byli także francuscy korespondenci „Le Monde” w Polsce, Philippe Ben³³³ i Bernard Margueritte. Tego ostatniego J. Giedroyc kontaktował z zaufanymi osobami w kraju³³⁴.

Szczególny typ „okazji”, nagłośniony dzięki przypadkowi Melchiora Wańkowicza i jego tekstu dla RWE, za który go aresztowano, stanowiła poczta dyplomatyczna którejś z zachodnich placówek dyplomatycznych akredytowanych w Warszawie³³⁵. Generalną przyczyną takiego zaangażowania się było upatrywanie w tym formy udziału w zimnowojennych zmaganiach. Jest pewne, że jedną ze ścieżek, którymi materiały z Polski trafiały do Maisons-Laffitte, było Quai d’Orsay i jego aparat. Przchylny stosunek francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych miano zawdzięczać wpływom Anatola Mühlsteina, polskiego dyplomaty i wieloletniego sekretarza ambasady polskiej w Paryżu³³⁶. Nawet samemu Ch. de Gaulle’owi Instytut Literacki i jego dyrektor, nie bez związ-

³³⁰ Zob. *Paryska Kultura — sukces czy porażka? Wywiad z Jerzym Giedroyciem*, [w:] D. Dawid, *Księstwo w Maisons-Laffitte. Rzeczywistość i legenda paryskiej „Kultury”*, Kraków 2000, s. 66.

³³¹ AIL ML, list do W. Zbyszewskiego z 15 października 1955 r., w którym podał, że Auberon Herbert, Brytyjczyk, przywiózł mu z Polski *niebywałe materiały*. Zob. też list do A. Mieczysławskej z 6 stycznia 1956 r. (AIL ML). J. Giedroyc napisał w nim, że profesor uniwersytetu w Lozannie, obywatel szwajcarski Konstanty Regamey, przywiózł mu z Polski, gdzie był przez dwa tygodnie, listy od S. Kisielewskiego. W lecie 1956 r. w Polsce przebywała z kolei J. Hersch, która wszakże miała być „specjalnie” wysłana w celach zebrania informacji do Polski. W jej przypadku była to raczej misja „kurierska”.

³³² J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 187.

³³³ Jego prawdziwe nazwisko to Norbert Nieświeski, ur. w Łodzi, obywatel Izraela. Wiadomo, że dostarczał informacji, pisemnych relacji i dokumentów dla RP RWE. Zob. J. Nowak-Jeziorański, dz. cyt., s. 255.

³³⁴ J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 181.

³³⁵ M. Wańkowicz w czerwcu 1964 r. opracował, a następnie przesłał do Stanów Zjednoczonych (skąd trafiło do RP RWE) tekst pt. *Projekt przemówienia J.A. (względnie substrat dla kolejnych przemówień 4–5 mówców)*. W składanych przez sądem zeznaniach przyznał, że zrobił to przez okazję, w obawie o możliwość skonfiskowania tekstu wysłanego pocztą. Nie podał jednak, co to była za okazja. Później dopiero ujawnił to J. Nowak-Jeziorański. Chodziło o pocztę dyplomatyczną ambasady USA. Por. A. Ziółkowska, *Proces Melchiora Wańkowicza 1964*, Warszawa 1990, s. 36 oraz J. Nowak-Jeziorański, dz. cyt., s. 421.

³³⁶ Por. J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 193–194. Kajetan Morawski tłumaczył zainteresowanie A. Mühlsteina zespołem „Kultury” uleganiem urokowi osobistemu, malarskiemu i pisarskiemu J. Czapskiego oraz odpowiadającą mu „nie nadmiernie obowiązującą lewicowością pisma”. Por. K. Morawski, *Tamten brzeg. Wspomnienia i szkice*, Paryż [1960], s. 232.

ku z darzonym przez generała sympatią J. Czapskim, nie byli obojętni³³⁷. Nie były to jednak jedyne powody. Obok tego występował też czynnik realnej korzyści, w uznaniu tego resortu płynącej z faktu udostępnienia przez J. Giedroycia (do tłumaczenia na francuski) jednego ze specjalnych numerów „Kultury”, którego treść uznano tam za *niezmiernie ważną*. Na marginesie zaznaczę, że nie tylko francuska administracja, ale i środowisko organizującego się w Paryżu Kongresu Wolności Kultury uznawało już wówczas redakcję „Kultury” za ośrodek mający dostęp do wiarygodnych źródeł o sytuacji za „żelazną kurtyną” i korzystało z jego pośrednictwa w zdobywaniu materiałów³³⁸. J. Giedroyciowi zostało przyobiecane *ułatwienie w sprowadzaniu materiałów z Polski*³³⁹. Przypuszczalnie taki był kontekst nawiązania bliższych kontaktów z przedstawicielami francuskiego personelu placówki dyplomatycznej w Polsce. Według słów redaktora „Kultury” była ona *szczególnie pomocna*³⁴⁰. Najpierw był to *attaché* prasowy ambasady Philippe Legrain (1953 r.). Po jego przeniesieniu na placówkę w Helsinkach (w grudniu 1953 r.) podjęto już na dłużej (do 1958 r.) współpracę z George'm Sidre'em, II sekretarzem ambasady. Materiały dla „Kultury” były wysyłane walizą dyplomatyczną. Możliwe również, że Sidre okazjonalnie dostarczał je osobiście (wiadomo, że przynajmniej raz, w styczniu 1959 r., był on w Maisons-Laffitte³⁴¹). Pośrednictwo urzędników francuskiej placówki dyplomatycznej w Polsce jest poświadczane także w późniejszych dekadach. W czasie obowiązywania stanu wojennego w Polsce (a może też i później) funkcję pośrednika J. Giedroycia pełniła Anna (Anne) Duruflé, *attaché* kulturalny ambasady w Warszawie³⁴². Należy też dodać, że pomoc francuskich dyplomatów była ewidentna w przemycaaniu z ZSRR rękopisów A. Sieniawskiego i J. Daniela na przełomie lat 50. i 60. Pośrednikiem była Héléne Zamoyska, żona rzeźbiarza Augusta i córka francuskiego *attaché* morskiego (*naval*) M. A. Peltie-

³³⁷ Miał on, obok powodów innej natury (np. politycznej ambicji), pewien sentyment do Instytutu. Wyraziło się to parokrotnym *ucięciem* przez generała, jak pisał J. Giedroyc, prób wywarcia nacisku przez polskie władze w kierunku uniemożliwienia Instytutowi dalszej działalności czy chociażby jej ograniczenia. Por. listy do J. Nowaka-Jeziorańskiego z 27 sierpnia 1966 r. (J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy...*, s. 286) oraz J. Stempowskiego z 24 września 1967 r. (J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy...*, cz. 2, s. 412).

³³⁸ Por. P. Grémion, *Konspiracja wolności. Kongres Wolności Kultury w Paryżu (1950–1975)*, Warszawa 2004, s. 39; M. Tyrchan, *Instytut Literacki a Kongres Wolności Kultury (współpraca i konflikty)*, [w:] *Kultura paryska. Twórcy...*, s. 146–148.

³³⁹ AIL ML, list do J. Mieroszewskiego z 6 kwietnia 1952 r. Giedroyc napisał tam, że zrobią to tytułem „rekompensaty”, co nie jest zbyt jasne. Natomiast w liście napisanym tego samego dnia do M. Wańkowicza (J. Giedroyc., M. Wańkowicz, *Listy...*, s. 269) użył w tym samym kontekście sformułowania „honorarium”.

³⁴⁰ J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 187.

³⁴¹ AIL ML, *Agenda z pierwszego półrocza 1959*, wpis z 19 stycznia tr.

³⁴² Zob. C. Bielecki, dz. cyt., s. 47, 51.

ra³⁴³ w Moskwie, która tam studiowała i, jak pisał J. Giedroyc: „Umiała wykorzystać pocztę dyplomatyczną”³⁴⁴. Notabene wyżej wymieniony nie poprzestawał tylko na tym kontakcie i dążył do „dywersyfikacji” sposobów „wyciągania” rękopisów z Rosji sowieckiej³⁴⁵. Wracając do udziału dyplomatów w Giedroyciowym „procederze”, jest bardzo prawdopodobne, że w pewnym zakresie korzystał on również przy sprowadzaniu materiałów z Polski z pomocy Kanadyjczyków i ich dyplomatycznej poczty³⁴⁶, możliwe też, że ze szwedzkiej³⁴⁷. Faktem jest także współdziałanie placówek dyplomatycznych innych państw, w tym egzotycznych, co pokazuje przywołany kazus z końca lat 70. zaangażowania się ambasady jednego z państw arabskich w przeszmuglowanie z Polski materiałów, których odbiorcą był J. Giedroyc³⁴⁸. W tym przypadku inicjatywa wyboru drogi należała, jak się zdaje, do krajowców. Nie zawsze jednak, co przypominał Jakub Karpiński w słowie wstępnym do *Taternictwa nizinnego* z 2002 r., zagraniczne placówki dyplomatyczne wywiązywały się z danych uprzednio obietnic udzielenia owej pomocy³⁴⁹.

Jednak i tej drodze gromadzenia materiałów, bodaj najbezpieczniejszej, J. Giedroyc nie ufał bezgranicznie. Jego ostrożność była powodowana obawami o to, że wśród polskiego personelu zagranicznych placówek — jego zatrudnianie uważał skądinąd za błąd — mogą znajdować się „ubowcy”. Podejrzenia takie żywił zwłaszcza odnośnie do pracowników ambasady Stanów Zjednoczonych³⁵⁰. Muszę się przyznać do pewnych wątpliwości co do tego, czy kierując się innymi

³⁴³ Marius-Adolphe Peltier, kontradmirał; zajmował stanowisko *attaché* od 1946 r. do 1951 r.

³⁴⁴ E. Berberysz, *Księżę...*, s. 165.

³⁴⁵ List do A. Wata z 10 lipca [1961], A. Wat, *Korespondencja*, cz. 2, wybór i oprac. Alina Kowalczykowska, Warszawa 2005, s. 77. J. Giedroyc liczył na to, że niejaki Pollack miał w Rosji kontakty i dlatego namawiał Herlinga, by ten spotkał się z nim w Rzymie.

³⁴⁶ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 7 listopada 1983 r. i jego odpowiedź z 15 listopada 1983 r., z której wynika, że miał on przed wyjazdem do Polski podjąć odpowiednie starania u władz w Ottawie. Możliwe, że pomoc ze strony Kanadyjczyków w tej sprawie otrzymał już na początku lat 60. Por. AIL ML, list do B. Heydenkorna z 14 kwietnia 1961.

³⁴⁷ AIL ML, list do N. Żaby z 27 stycznia 1971 r. List dotyczył m.in. skorzystania w przewiezieniu na zachód materiałów z pośrednictwa szwedzkiego dziennikarza, wybierającego się wówczas do Polski. J. Giedroyc wspominał zresztą po latach, że N. Żaba, mając dobre stosunki ze szwedzkimi władzami, *mógł bardzo wiele załatwić*. Zob. J. Giedroyc, *Norbert*, „Kultura”, nr 10/565, 1994, s. 106.

³⁴⁸ Zob. P. Mitzner, dz. cyt., s. 104.

³⁴⁹ *Jakub Karpiński (17 VI 1940–22 III 2003)*, „Zeszyty Historyczne” 2003, z. 144, s. 175–176. Chodziło o ambasadę jednego z krajów Ameryki południowej.

³⁵⁰ AIL ML, list do A. Brzeskiego z 27 kwietnia 1981 r. Charakterystyczne jest, że dwadzieścia lat wcześniej jak najbardziej dopuszczał, jako jeden z etapów przekazywania rękopisów na Zachód (w każdym razie, gdyby odbiorcą była amerykańska instytucja), zdeponowanie ich w ambasadzie Stanów Zjednoczonych w Warszawie. Por. list do C. Miłosza z 21 lipca [1960], J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 401.

od wyżej wymienionej przesłankami, rozważał on od samego początku pośrednictwo placówek dyplomatycznych. Są one związane z postawą Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, który przynajmniej w pierwszej połowie 1947 r. negatywnie oceniał kontakty Polaków w kraju z obcymi ambasadami. Widać to na przykładzie stanowiska, jakie zajął wobec procesu Ksawerego Grocholskiego, skazanego za dostarczanie informacji ambasadorowi Wielkiej Brytanii³⁵¹. W owym czasie G. Herling-Grudziński w dużej mierze odpowiadał w Instytucie Literackim w Rzymie za kontakty z pisarzami gotowymi — względnie sam ich dopiero wyszukiwał — do współpracy z oficyną. Niewykluczone jednak, że J. Giedroyc miał diametralnie odmienne spojrzenie na te sprawy. Pomyślne przeszmuglowanie materiałów za pośrednictwem poczty dyplomatycznej wymagało jednak pomocy na miejscu w postaci zaangażowania osób pośredniczących pomiędzy dyplomatami a twórcami lub dostarczycielami materiałów. Do tego najlepiej nadawali się przyjezdni, oczywiście osoby pewne i dyskretne.

Innym pośrednim źródłem tudzież dostarczycielem informacji była monachij-ska Rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa, a także ktoś z Polaków zatrudnionych w tamtejszym Voice od America. Instytucje te dysponowały potężnym aparatem ludzkim i technicznym (nie mówiąc o budżecie), utworzonym w celu gromadzenia różnymi sposobami informacji oraz materiałów z kraju lub też jego dotyczących³⁵². J. Giedroyc świetnie się w tym orientował; wiedział także i o tym, że *ciągle ktoś przyjeżdżał z Monachium do Paryża*³⁵³. Mając świadomość pożytku, jaki mogło mu przynieść nawiązanie współpracy z dysponującym dużymi możliwościami partnerem, pomimo wielu zastrzeżeń, utrzymywał on z nim obopólnie zresztą korzystne kontakty. Dzięki temu niejednokrotnie partycypował w bogactwie gromadzonych informacji oraz komunikacyjnych udogodnieniach, jakie zapewniały obydwie rozgłośnie, na różne zresztą sposoby — od oficjalnego otrzymywania stamtąd zapisów audycji i wycinków prasowych, przez ich pośrednictwo w dostarczaniu kierowanych wprost do niego materiałów (np. przez Wacława Zbyszewskiego³⁵⁴) do „podłączania” się w nie całkiem uzgodnio-

³⁵¹ Por. list Z. Zaremba do G. Herlinga-Grudzińskiego z 14 kwietnia 1947 r. Z. Zaremba zwrócił uwagę na to, że mając na względzie podtrzymanie kontaktów ze światem, nie należy, jak Herling, uważać tego typu kontaktów za zbrodnię. List [w:] Zygmunt Zaremba. *Listy 1946–1967*, oprac. O. Błatonowa, A. Friszke, Warszawa 2000, s. 182.

³⁵² P. Ziętara, dz. cyt., s. 367.

³⁵³ AIL ML, list do W. Zbyszewskiego z 29 grudnia 1954 r. On sam także często bywał w Monachium. Zob. J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 157.

³⁵⁴ W archiwum Instytutu Literackiego w bloku korespondencji z Adamem Krzyżanowskim przy liście tego ostatniego z 15 sierpnia 1953 r. znajduje się, jako załącznik (sic!), list od W. Zbyszewskiego. Biorąc pod uwagę to, że Zbyszewski pracował wówczas w monachijskim Voice of America, przypuszczam, że to on był ogniwem pośredniczącym w dostarczeniu J. Giedroycowi owego listu z kraju. Zob. *Inwentarz zespołu „Fragment spuścizny Adama Krzyżanowskiego”*,

ny bądź wręcz zatajony przed kierownictwem RWE sposób do gromadzonych przez jej współpracowników opracowań (*vide* tzw. Tajne raporty Macieja Morawskiego).

Pośrednikiem, dzięki któremu do Maisons-Laffitte trafiały archiwalia, była niejednokrotnie rodzina, przyjaciele lub znajomi twórców spuścizn, a także J. Giedroycia. W przypadku starań o materiały Ludomira Michała Rogowskiego z Dubrownika w 1954 r., notabene nieskutecznych, pośredniczyli jego *jugosłowiańscy przyjaciele*³⁵⁵. Odnowiając w połowie lat 60. współpracę z Gustawem Herlingiem-Grudzińskim, J. Giedroyc skorzystał z tego, że Herling osobiście znał byłego ambasadora Włoch w Warszawie, Eugenio Reale, aby się z nim skontaktować³⁵⁶. Dzięki temu udało mu się zdobyć dotyczące Polski raporty ambasadora z lat 1945–1946, opublikowane następnie w „Kulturze”³⁵⁷. Interesując się papierami po Stanisławie Szabuni (1917–1978), które miały być przekazane do Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce, zwrócił się prawdopodobnie wprost do jego siostry, dysponującej nimi po jego śmierci³⁵⁸. W zdobyciu materiałów z archiwum Melchiora Wańkowicza w dyspozycji jego byłej sekretarki A. Ziółkowskiej-Boehm uciekł się do pośrednictwa Benedykta Heydenkorna³⁵⁹. Z kolei część materiałów Jerzego Andrzejewskiego (rękopisy, w tym *inedita*, pisane przez niego listy) przesłał J. Giedroycowi, bez uprzednich o to starań z jego strony, adresat listów, autora *Miazgi*, Marek Keller³⁶⁰. Zamierzał on zainteresować nimi redaktora pod kątem publikacji, o ile według niego do tego by się nadawały³⁶¹. W odniesieniu do materiałów po swoich zmarłych współpracownikach J. Giedroyc, zabiegając o ich listy, z reguły zwracał się do wszystkich osób, o których wiedział, że pozostawały z nimi w kontakcie korespondencyjnym. Dotyczy to

oprac. K. Litwin [obecnie Ślusarska] i E. Zielińska, 2001: Aneks II, s. nlb. (masz. w posiadaniu autora).

³⁵⁵ Jednym z nich był Stojan Subotin, Serb, profesor literatury w Belgradzie (zob. B. Toruńczyk, *Rozmowy...*, s. 133–134). Najpewniej do grona tego należy też zaliczyć Jana Nowakowskiego, Serba polskiego pochodzenia, pracującego w charakterze spikera w sekcji polskiej radia w Belgradzie (potwierdziłem to dla okresu: luty 1955–1957), łączącego pracę zawodową — podobnie jak Subotin — z „funkcją” kolportera wydawnictw Instytutu Literackiego do Polski. Swoje jugosłowiańskie kontakty J. Giedroyc zawdzięczał w znacznej mierze Milovanowi Džilasowi.

³⁵⁶ J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 207.

³⁵⁷ „Kultura”, nr 5/235, 1967, s. 129–141.

³⁵⁸ Listy do Z. S. Siemaszki z 7 kwietnia i 8 czerwca 1978 r., Z. S. Siemaszko, *Korespondencja...*, s. 137, 138–139. W drugim z tych listów oznajmił, że ma obiecanne fotokopie, aczkolwiek nie jest jasne, czy jeszcze od siostry zmarłego, czy już z nowojorskiego instytutu imienia Marszałka.

³⁵⁹ AIL ML, ich korespondencja z okresu lipiec–październik 1981.

³⁶⁰ Miłośnik muzyki i sztuki, kolekcjoner rękopisów, m.in. listów F. Chopina. Wyjechał z Polski w 1972 r., na stałe przebywał w Paryżu i Meksyku; darczyńca warszawskiego Muzeum Fryderyka Chopina; w maju 2003 r. odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej przez prezydenta A. Kwaśniewskiego.

³⁶¹ AIL ML, listy od M. Kellera z 11 lutego i 13 maja 1989 r.

m.in. Andrzeja Bobkowskiego, Witolda Gombrowicza, Jerzego Stempowskiego i Jerzego Niezbrzyckiego.

Inną kategorię pośredników stanowili ludzie mający własny, często bezpośredni kontakt z określonymi środowiskami, organizacjami czy instytucjami. W próbach dotarcia do londyńskich piśsudczyków i zdobycia wydawanych przez nich druków J. Giedroyc usiłował skorzystać z pośrednictwa W. Pobóg-Malinowskiego. Miał też swoje dojścia do materiałów proveniencji partyjnej³⁶², środowisk „postępowych” katolików, jak członkowie PAX-u, a także Klubów Inteligencji Katolickiej³⁶³. W zdobywaniu krajowych *samizdatów* korzystał m.in. z pośrednictwa J. Nowaka-Jeziorańskiego i Norberta Żaby³⁶⁴. Próbował też w tym celu wejść w porozumienie z Jakubem Świącickim ze Szwecji, również nimi zainteresowanym³⁶⁵. Były też inne osoby zaopatrujące go dosyć systematycznie w *druki samizdatowe*³⁶⁶. Z kolei źródłem szczegółowych informacji o pracach dyplomowych powstałych na polskich uczelniach i dotyczących pisarzy „Kultury” był Mirosław A. Supruniuk³⁶⁷.

Czasem określone materiały, odnoszące się do spraw interesujących lub mogących zainteresować J. Giedroycia, były przesyłane przez osoby, które nie uczestnicząc bezpośrednio w ich wytworzeniu lub w skompletowaniu, w określonych okolicznościach weszły w ich posiadanie i uznały, że do czegoś mu się przydadzą bądź ich przekazanie „Kulturze” przysłuży się jakiejś ważnej sprawie. Takich sytuacji było niemało³⁶⁸. Jedną z bardziej znanych wiąże się z głośnym w swoim czasie opracowaniem, które jako *List otwarty do partii* wydano w Bibliotece

³⁶² Jedną z osób, które dostarczyły mu cenne materiały partyjne, był Jerzy Mond (por. M. Ptasieńska-Wójcik, *Z dziejów...*, s. 296–297). Być może również Waław Miciuta (list do J. Stempowskiego z 30 maja 1968 r., s. 441), a także Ludomir Garczyński-Gąssowski (AIL ML, list do N. Żaby z 26 października 1973 r.) — dotyczy broszury KC PZPR o dywersji ideologicznej.

³⁶³ Pomocny był tu, jak się zdaje, Andrzej Micewski. Por. AIL ML, list do B. Sulika z 9 maja 1971.

³⁶⁴ Do tego ostatniego pisał w liście z 23 lipca 1979 r.: „Bardzo mi zależy na dostawaniu gazetek zakładowych z kraju. Kładę Ci bardzo na serce, byś rozpuścił wici w tej sprawie”. List w AIL ML.

³⁶⁵ AIL ML, list do N. Żaby z 20 grudnia 1977 r.

³⁶⁶ Z listu do N. Żaby z 19 maja 1981 r. (AIL ML) wynika, że materiały te (*samizdaty* oraz druki wydawane przez „Solidarność”) zobowiązali się dostarczać J. Giedroycowi Józef Lehenbaum i Marian Kaleta. Zob. tamże, *Agenda* z drugiego półrocza 1987, z dnia 27 listopada: „Kaleta — dokumenty”.

³⁶⁷ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 17 lutego 1994 r.

³⁶⁸ Na przykład w 1981 r. Maria Danilewicz-Zielińska nadesłała wycinki z hiszpańskiej prasy o Miłoszu („być może się przydadzą”), które sprezentował jej niejaki Burda z Granady, oferujący jednocześnie ich tłumaczenie, jeśliby to okazało się potrzebne. Zob. AIL ML, jej list z 15 listopada 1981 r. Dwa lata później, w lipcu 1983 r., A. Chilecki nadesłał do Maisons-Laffitte kasetę z piosenkami Jana Krzysztofa Kelusa (AIL ML, Spis fonogramów kasetowych Instytutu Literackiego, oprac. A. Górak, sygn. 111).

„Kultury” w 1966 r. Jacek Kuroń, jego współautor, przed swoim aresztowaniem zdążył wręczyć (w lutym 1965 r.) dwa egzemplarze *Listu* Ludwikowi Hassowi, o którym wiedział, że ma pewne kontakty zagraniczne (z IV Międzynarodówką), mówiąc mu tylko: „To na Zachód”, nie wskazując jednak konkretnego odbiorcy. Owe dwie kopie zostały oddane przez Hassa wkraczającym do jego mieszkania funkcjonariuszom SB³⁶⁹. *List otwarty* dotarł jednak, choć z opóźnieniem, do Maisons-Laffitte, być może dzięki temu, że inne kopie — ogółem 19 marca 1965 r. rozkolportowano 16 egzemplarzy *Listu* — przekazano „jeszcze paru sekretarzom organizacji partyjnych” na Uniwersytecie Warszawskim. Stamtąd *List* mógł trafić do środowiska komandosów, którzy go wyekspediowali do Paryża³⁷⁰. Pośrednictwa w tym miał się podjąć Jan Józef Lipski³⁷¹, aczkolwiek, biorąc pod uwagę, co prawda późniejsze, wypowiedzi samego J. Giedroycia, nie jest pewne, że to on był ostatnim ogniwem pośredniczącym w dostarczeniu owego dokumentu³⁷². W każdym razie dokument dotarł do niego dopiero w lipcu 1966 r.³⁷³ Charakterystyczny jest tutaj, obok skomplikowanej drogi, jaką przebył, brak bezpośredniej intencji twórców opracowania — w tym przypadku J. Kuronia i K. Modzelewskiego — przekazania materiałów akurat J. Giedroycowi. W tym przypadku — i prawdopodobnie w wielu innych — zdecydowali o tym właściwie pośrednicy.

Jak wiadomo, J. Giedroyc nieczęsto opuszczał Maisons-Laffitte. Jednak gdy chodziło np. o zdobycie materiałów uważanych za wyjątkowo ważne (a do takich należały zazwyczaj te o krajowej proveniencji), zdarzało mu się czynić wyjątki i wyruszać po nie osobiście. Tak było w przypadku taśm z zapisem rozmów Edwarda Gierka ze stoczniovcami po tragicznych wypadkach Grudnia 1970 r.,

³⁶⁹ J. Kuroń, *Wiara...*, s. 216, 218. Nawiasem mówiąc L. Hass nieco odmiennie przedstawił te okoliczności, przede wszystkim J. Kuroń miał wyraźnie zaznaczyć, że jeden z dwóch egzemplarzy jest dla IV Międzynarodówki, a drugi dla samego Hassa. Z niego też wynikałoby, że przekazanie *Listu* i aresztowanie nastąpiło nie w lutym, lecz w marcu. Por. G. Sołtysiak, *Trockiści*, „Karta” 1992, nr 7, s. 67.

³⁷⁰ J. Kuroń, *Wiara...*, s. 219, 266.

³⁷¹ Zob. A. Michnik, *Wyznania nawróconego dysydenta. Spotkania z ludźmi. Szkice 1991–2001*, Warszawa 2003, s. 49.

³⁷² W swojej *Autobiografii* J. Giedroyc wspominał: „Jakimi drogami dotarł do mnie *List otwarty* Kuronia i Modzelewskiego, nie pamiętam. Jeśli się nie mylę, dostarczyli mi ten dokument trockiści”. Może miał na myśli kogoś z IV Międzynarodówki na terenie Francji? Jednocześnie wspominał jednak, że J. J. Lipski odwiedzał go w Maisons-Laffitte (zob. J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. odpowiednio 217, 191). Ponadto w jednym z listów (zapewne z 16 grudnia 1957 r.) do J. J. Lipskiego, w kontekście sposobów komunikowania się z nim, wyraźnie zadeklarował: „Proszę pamiętać, że w razie potrzeby mogę zawsze się spotkać niekoniecznie w Paryżu czy Francji”. Zob. fotokopię listu [w:] Ł. Garbał, D. Szczerba, dz. cyt., s. 198.

³⁷³ List do J. Stempowskiego z 10 sierpnia 1966 r., J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy...*, cz. 2, s. 379.

po które pojechał do Hawru³⁷⁴. Nawiasem mówiąc okoliczności wysłania owych materiałów z Polski są niezbyt wyraźne i można odnieść wrażenie co do dwu różnych wersji tej historii³⁷⁵. Niemniej jego podróż do Polski po najcenniejsze choćby materiały była oczywiście wykluczona. Musiał więc odwoływać się do pomocy tych, którzy skłonni byli go w tym wyręczyć. Dlatego w katalogu praktykowanych przez niego sposobów wydobywania stamtąd dokumentów etc. mieści się angażowanie przezeń swoich „kurierów”. Był to dosyć dogodny sposób sprowadzania z kraju informacji, istniał tu jednak szereg różnych ograniczeń. Jednym z nich było wysyłanie do kraju Polaków-emigrantów. Odbywanie przez nich pod różnymi pretekstami „wycieczek” do kraju wydawało się moralnie niejednoznaczne, a do tego wiązało się z prawdopodobieństwem różnych szykan ze strony służb PRL, a z drugiej strony także administracyjnych retorsji w wydaniu władz państw ich osiedlenia (np. Brytyjczyków)³⁷⁶. J. Giedroyc wraz z J. Mieroszewskim stali na stanowisku, że osoby „spoza świecznika”, o mniej głośnych nazwiskach, w szczególności dziennikarze, których domeną jest zdobywanie informacji, mogą czy nawet powinni w celach informacyjnych odwiedzać kraj³⁷⁷. Mniej problemów nastęrczało oczywiście angażowanie cudzoziemców, aczkolwiek tu możliwości były chyba bardziej ograniczone. Na listę jego „kurierów” należy także wciągnąć tych krajowców, którzy z różnych powodów (jako uznane autorytety z dziedziny nauki, literatury, muzyki etc.) mieli względną swobodę w podróżowaniu za granicę. Jakkolwiek metody te były dość efektywne, to z pewnością nie zaspokajały ogółu potrzeb, o czym przekonują zgłaszane w różnych okresach uwagi J. Giedroycia. W latach 50. narzekał, że „okazje”, dzięki którym dostawał z kraju listy, trwają bardzo długo, w następnej dekadzie przyznawał, że otrzymywanie stamtąd rękopisów dzięki „okazjom” nie zawsze mogło być usku-

³⁷⁴ I. Hofman, *Portret literacki Jerzego Giedroycia. „Kultura” w anegdocie*, [w:] *Na obrzeżach polityki*, cz. 1, pod red. M. Kosmana, Poznań 2002, s. 91.

³⁷⁵ Wedle jednej z nich materiał ów został zgromadzony, a następnie wyeksponowany przez Teresę Bogucką. Miałby on przypląć do Francji wraz z polskimi marynarzami, z których pomocy w kontaktach z krajem J. Giedroyciowi zdarzało się korzystać (por. biogram T. Boguckiej autorstwa Krystyny Duniec [w:] *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*, t. 3, pod red. J. Skórzyńskiego, P. Sowińskiego i M. Strasz, Warszawa 2006, s. 43 oraz J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 153). Inna wersja natomiast, zamieszczona w *Rewolcie szczecińskiej i jej znaczeniu*, głosi, że w dostarczeniu zapisu rozmów do rąk J. Giedroycia brał udział cały szereg osób. Nagrania ze Szczecina miał przywieźć do Warszawy Krzysztof Kieślowski, który dostarczył je Andrzejowi Titkowowi, z rąk którego (względnie od Jana Strzeleckiego) odebrał je Adam Michnik, który przekazał je następnie Bolesławowi Sulikowi, a ten wywiózł je za granicę. Treść nagrań (na trzech szpulach magnetofonowych) miała zostać spisana przez Ninę Smolar (por. A. Michnik, *Rzecz o Jacku. Wolność, sprawiedliwość, miłosierdzie*, „Zeszyty Literackie” 2004, z. 88, s. 52 oraz M. Grochowska, dz. cyt., s. 388).

³⁷⁶ Por. P. Ziętara, dz. cyt., s. 300.

³⁷⁷ Tamże, s. 168.

tecznione, z kolei w latach 80. oceniał, że „pewnych okazji jest bardzo mało”³⁷⁸. Do grupy „kurierów” włączyć należy zwłaszcza współpracowników J. Giedroycia, od których, o ile akurat odwiedzali kraj, jednoznacznie oczekiwał przekazania utrwalonych w piśmie informacji³⁷⁹.

W roli „kuriera” wielokrotnie³⁸⁰ wystąpił, być może najbardziej na tym polu zasłużony, Benedykt Heydenkorn, redaktor „Związkowca” z Toronto w Kanadzie. Dzięki pozycji, jaką wyrobił on sobie na tym terenie, mógł uczestniczyć w kanadyjskich delegacjach rządowych do Polski³⁸¹. Wiele razy woził także z kraju teksty do „Kultury” (stamtąd z kolei przywożąc wydawnictwa i pieniądze dla opozycji) Janusz Przewłocki, siostrzeniec J. Czapskiego, który po raz pierwszy odwiedził Maisons-Laffitte w 1957 r.³⁸² Wielokrotnie również, przez lata, do Polski jeździła i załatwiała dla J. Giedroycia szereg spraw (w tym „inkasowanie tekstów”) mieszkająca w Londynie Maria Podhorska³⁸³. Co najmniej dwukrotnie, w 1955 r. (wrzesień–październik) i w początkach 1958 r., bawił w Polsce zaprzyjaźniony z „Lafitem” Auberon Herbert³⁸⁴. Podczas pierwszego pobytu odwiedził on m.in. Warszawę, Kraków, Katowice, Częstochowę, Wrocław, Bytom i Włocławek. W podobnym charakterze wystąpiła w połowie 1956 r. Jeanne Hersch. Niewykluczone, że w identycznej roli choć raz, w grudniu 1956 r., wystąpił mieszkający na stałe we Francji, znany J. Giedroyciowi i korespondujący z nim, rzeźbiarz August Zamoyski³⁸⁵. W tym samym czasie na wyraźną prośbę J. Giedroycia i także w misji „kurierskiej” do Polski przyjechała z Kanady współpracująca z nim przed wojną Maria Prądyńska, która nawiązała kontakty m.in. na Uniwersytecie Warszaw-

³⁷⁸ Por. listy do J. J. Lipskiego z 4 stycznia [1958] (Ł. Garbał, D. Szczerba, dz. cyt., s. 199), do C. Miłosza z 16 lutego [1960] (J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 401) oraz do do B. Heydenkorna z 12 października 1988 r. (AIL ML).

³⁷⁹ Ukazują to m.in. listy do Z. S. Siemaszki z 5 lipca 1966 r. (Z. S. Siemaszko, *Korespondencja...*, s. 27) oraz do do B. Heydenkorna z 20 stycznia 1979 r. (AIL ML). J. Giedroyc, dowiedziawszy się o powrocie tego ostatniego z Polski (był m.in. w Krakowie) natychmiast napisał: „Z najwyższą ciekawością czekam na relacje i wrażenia”. List w AIL ML.

³⁸⁰ Z tego, co udało mi się ustalić, (m.in.?) w latach 1958, 1960, 1965, 1975, 1979 lub na przełomie 1978/79, 1983, 1988.

³⁸¹ J. Giedroyc, *Śmierć Przyjaciela...*, s. 133.

³⁸² J. Przewłocki, *Nic ponad przydatność* [relacja nagrana i przygot. do druku przez Z. Gluzę w 1998], [w:] *Wokół palacu i dworu. Z kolekcji Janusza Przewłockiego*, Warszawa 2009, s. 226.

³⁸³ *Krąg „Kultury” (3)*..., s. 16.

³⁸⁴ Z. Mycielski, *Dziennik 1950–1959...*, s. 115, 119–121, 318 (wpisy odpowiednio z 22 września, 3 i 6 października 1955 r. oraz 22 stycznia 1958 r.).

³⁸⁵ Spotkał się z nim w Warszawie 3 grudnia 1956 r. Jerzy Zawieyski. Prawdopodobnie jego krajowe kontakty nie ograniczyły się tylko do tego jednego spotkania (zob. J. Zawieyski, *Kartki...*, s. 105). J. Giedroyc utrzymywał też żywy kontakt z jego żoną Héliene, która przywoziła mu z ZSRR rękopisy pisarzy-dysydentów.

skim³⁸⁶. Podróżowała ona także po innych częściach kraju (była np. we Wrocławiu, gdzie spotkał ją Stefan Kisielewski) i pozostała w Polsce co najmniej do kampanii przed wyborami do sejmu — której przebieg zresztą obserwowała — w styczniu 1957 r.³⁸⁷ Możliwe, że nie był to jej jedynokrotny występ w roli „kuriera”. W 1960 r. J. Giedroyc wysłał do kraju „kuriera” (nie pisząc, kogo miał na myśli) konkretnie w sprawach przemytu rękopisów krajowych³⁸⁸. Rok później do Polski przyjechał po raz drugi (pierwszy raz był w 1960 r.) Piotr Wandycz. Przez kilka miesięcy zajmował się głównie poszukiwaniami w bibliotekach i jednym archiwum (gdzie badał dokumenty MSZ), ale oprócz tego spotykał się z wieloma osobami, w tym z takimi, którym polecał go J. Giedroyc. Wziął też udział w jednym z zebrań Klubu Krzywego Koła, zaproszony przez Annę Rudzińską³⁸⁹. Okoliczności te pozwalają przypuszczać, że mógł on odegrać rolę „kuriera”. W tym samym 1961 r. do Polski przyjechała w tej roli Maria Zalewska³⁹⁰. Również wtedy w kraju przebywała Danuta Mostwin, według określenia J. Giedroycia *kręcąc się po Polsce jak bąk* i docierając do różnych środowisk³⁹¹. Środowiskiem takim niewątpliwie byli członkowie Klubu Krzywego Koła. Za swojego kuriera uważał on wysłanego do kraju *via* Czechosłowacja (w 1969 r.) Macieja Kozłowskiego³⁹². „Kurierów” do Polski, w tym do Warszawy, na pewno wysłał redaktor „Kultury” na wiosnę i późnym latem 1981 r. oraz w 1986 r.³⁹³ Niewątpliwie przytoczone przypadki nie wyczerpują listy przedsięwziętych misji „kurierskich”.

W niektórych sytuacjach trudno jednoznacznie stwierdzić, czy dana osoba była już „kurierem”, czy tylko „okazją”. Około 1974 r. Paweł Korzec występujący z legitymacją holenderskiego dziennikarza zabrał z kraju jeden z rękopisów Jakuba

³⁸⁶ Por. *Nadzieje Października. Listy z lat 1956–1957*, wybrał, podał do druku i opracował A. Friszke, „Więź” 2006, nr 10 (576), s. 97 (list do J. Giedroycia od M. Ossowskiej z 19 grudnia 1956), w tym przypis 26.

³⁸⁷ Zob. S. Kisielewski, *Spotkania z Jerzym Giedroyciem*, [w:] *O „Kulturze”. Wspomnienia i opinie*, Londyn 1987, s. 69.

³⁸⁸ Zob. list do C. Miłosza z 16 lutego [1960], J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 401.

³⁸⁹ P. S. Wandycz, *O federalizmie i emigracji. Reminiscencje o rzeczach istotnych i błahych. Rozmowy przeprowadził Sławomir Łukasiewicz*, Lublin 2003, s. 74. Wandycz wspominał, że władze uważały go za emisariusza Giedroycia, nie wspominał wszakże, czy słusznie. Wydaje się to jednak prawdopodobne.

³⁹⁰ M. Pasińska-Wójcik, „Kultura” w notatce..., s. 146.

³⁹¹ List do C. Miłosza z 9 września [1961], J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 510. J. Giedroyc był z nią w kontakcie korespondencyjnym od połowy lat 50.

³⁹² Określenia tego użył w liście do J. Mieroszewskiego z 9 czerwca 1969 r. Podają za: A. Z. Cichocka, „Trzeba wytworzyć iskrę...”..., s. 58.

³⁹³ AIL ML, listy do A. Brzeskiego z 27 kwietnia 1981 r. i do M. Danilewicz-Zielińskiej z 3 marca 1986 r. oraz list do Z. S. Siemaszki z 4 września 1981 r. (Z. S. Siemaszko, *Korespondencja...*, s. 166).

Karpińskiego³⁹⁴. Mogłoby się wydawać, że była to jedynie „okazja”. Zważywszy jednak na to, że od początku lat 70. publikował on różne materiały w „Kulturze” bądź „Zeszytach Historycznych”, należałoby go uznać za współpracownika J. Giedroycia, a więc może wypełniał misję „kurierską”? Podobne wątpliwości można żywić w odniesieniu do Bolesława Sulika, który najpierw podjął współpracę z „Kulturą” (od drugiej połowy lat 50.) jako autor, a potem, jak wiele na to wskazuje, bywając w latach 60. i 70. w kraju, występował m.in. jako pośrednik w kontaktach środowisk opozycyjno-artystycznych z J. Giedroyciem³⁹⁵. Wydaje się prawdopodobne, że pierwotnie okazjonalni dostawcy materiałów niejednokrotnie przeobrażali się we względnie stałych lub dorywczych „kurierów”.

Zadania „kurierów” na miejscu i sposób wypełniania przez nich misji były zróżnicowane i zależały od szeregu uwarunkowań. Na pewno osoby te często przekazywały krajowym kontaktom J. Giedroycia jego rozmaite uwagi ustnie³⁹⁶. Jednak za podstawowy cel podejmowanych przez nich podróży do Polski należy uznać, używając sformułowania autorstwa J. Giedroycia, *przywożenie* mu oczekiwanych *konkretnych wiadomości*³⁹⁷. Chodziło nie tylko o dosłownie rozumiane przywożenie np. materiałów w postaci fizycznych nośników, ale też o zabieranie z sobą wiedzy o stosunkach w kraju etc., na podstawie której sporządzano dla niego po powrocie relacje czy notatki *ex post*. Notabene charakterystyczną cechą trybu pozyskiwania relacji, nie tylko chyba po zrealizowaniu wyjazdu, stanowiło wpływanie przez J. Giedroycia na ich kształt pod względem treściowym. Przejawiało się ono tym, że po prostu informował on, które zagadnienia należy w nich wyeksponować, a które raczej pominąć³⁹⁸. Widać w tym było jego „redaktorski pazur”. Można być pewnym, że nie wysyłał swoich emisariuszy do kraju „w ciemno”, ale wcześniej przedstawiał im swoje konkretne prośby, podawał tematy lub wręcz dawał im wyraźne „instrukcje”. Czy były to zawsze jasno sprecyzowane wskazówki co do materiałów, które mieli ze sobą zabrać, ewentualnie tych, które należało samemu sporządzić, tego niestety nie wiem. Być może były sytuacje, w których wedle oceny J. Giedroycia było lepiej dla „kuriera”, aby nie

³⁹⁴ *Jakub Karpiński (17 VI 1940–22 III 2003)...*, s. 176.

³⁹⁵ Por. E. Petraitis-O'Neill, „*Outsider zaangażowany*”. *Rozmowa z Bolesławem Sulikiem, polskim dokumentalistą z Londynu, który od lat zapisuje kamerą wydarzenia w kraju*, „Kino” 1990, nr 7, s. 20–21.

³⁹⁶ C. Bielecki, dz. cyt., s. 47. Autor wśród osób, które ustnie informowały środowiska krajowej opozycji, wymienił Joannę Kranc (z Paryża), Kazimierza Krawczyka (lekarza z Oslo) oraz Annę Duruflé z ambasady francuskiej w Warszawie.

³⁹⁷ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 3 marca 1986 r.

³⁹⁸ AIL ML, list do M. Podhorskiej z 23 stycznia 1985 r. Jest w nim ustęp: „Bardzo proszę o spisanie swoich wrażeń, może tylko nie kładąc zbyt wielkiego nacisku na sprawę morderstwa księdza Popiełuszki, gdyż tu mam bardzo dużo materiałów [...]”. Dokumenty odnoszące się do sprawy ks. Popiełuszki ukazały się w „Zeszytach Historycznych” (1985, z. 71, s. 35–117).

znał wszystkich szczegółów dotyczących przemytu. Jest pewne, że miał na względzie ich bezpieczeństwo, na co wskazywałyby jego zapewnienia, że materiały, na których mu zależało, nie były „trefne”³⁹⁹.

Pobyt w Polsce Jeanne Hersch miał przynieść przede wszystkim informacje o procesach uczestników wypadków Poznańskiego Czerwca⁴⁰⁰. Wybierającemu się w 1965 r. do Polski B. Heydenkornowi nie omieszkał J. Giedroyc przedstawić kilku swoich próśb: „Po Warszawie od dawna krążą teksty i nagrania wierszy i piosenek łagiernych sowieckich. Marzyłbym, by to dostać”. Poprosił go także, żeby zawiadomił profesora Stanisława Płoskiego o jego poszukiwaniach materiałów związanych z Józefem Piłsudskim (relacji, przeprowadzonych rozmów etc.) oraz by odszukał byłego ministra skarbu Eugeniusza Kwiatkowskiego i spytał go, jak wyglądają jego pamiętniki, podobnie jak Marię Bartłową, wdowę po premierze Kazimierzu Bartlu, którą miał „wybadać” o papiery po mężu⁴⁰¹. J. Giedroyc wiedział wówczas, że oryginały „materiałów kronikarskich” E. Kwiatkowskiego, łącznie 13 tomów, spaliły się w Warszawie, były one jednak przez byłego ministra skarbu rekonstruowane w oparciu o inne dostępne mu dokumenty⁴⁰². Notabene po przeszło dwudziestu latach, w oparciu o docierające do niego pogłoski, ponownie zainteresował się sprawą „materiałów kronikarskich” E. Kwiatkowskiego⁴⁰³. Podobnie bywało zapewne za każdym razem, kiedy „wybierał się do kraju”. „Kurierzy” zatem częstokroć, o ile nie zawsze, mieli i mogli zabierać ze sobą jego pisemne wskazówki (w poszczególnych sytuacjach, gdy osobiście mieli się przedtem spotkać z J. Giedroyciem, mogli odebrać je od niego, być może uzupełniając, także w formie ustnej) dotyczące szczególnie interesujących go informacji. Ze względów „konspiracyjnych” forma ich z reguły chyba była dostosowana do trudnego charakteru misji. Przywołane przez Czesława Bieleckiego *spisy spraw* —

³⁹⁹ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 14 kwietnia 1961 r. W związku z planowanym wyjazdem W. Iwaniuka do Polski (nie doszedł do skutku wskutek odmowy wizy) J. Giedroyc, pragnąc wykorzystać nadarzącą się okazję, ale nie chcąc narazić na nieprzyjemności Iwaniuka oraz mogących pośredniczyć w wywiezieniu materiałów Kanadyjczyków, czuł się zobowiązany przyznać: „Mogę Cię zapewnić, że idzie tylko o ew.[entualne] rękopisy literackie, a nie żadne «podejrzane» historie”.

⁴⁰⁰ Zob. M. Żebrowski, dz. cyt., s. 273. Autor powołał się na list J. Giedroycia do J. Hersch z 26 lipca 1956 r.

⁴⁰¹ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 29 kwietnia 1965 r.

⁴⁰² List E. Kwiatkowskiego do J. Giedroycia z 3 czerwca 1963 r., *Archiwum polityczne Eugeniusza Kwiatkowskiego*, wstęp, wybór i oprac. M. M. Drozdowski i E. Kwiatkowska-Obrąpalska, Warszawa 2002, s. 385.

⁴⁰³ AIL ML, list do L. Brzozy z 22 września 1989 r. Pisał w nim: „Teraz otrzymałem wiadomość, że podobno w Krakowie u rodziny Eugeniusza Kwiatkowskiego zachowało się pięć zeszytów, w których od 17 kwietnia 1939 roku notował wszystkie narady na Zamku. M. Wojciechowski twierdzi, że je widział w [19]60 roku u Kwiatkowskiego. Jak można dotrzeć do rodziny Kwiatkowskiego i sprawdzić, na ile ta informacja jest ścisła, no i wydesta do druku te zeszyty?”.

zestawy informacji dla kuriera miały postać wąskich pasków papieru, dzięki czemu były trudniejsze do wykrycia i „kurierzy” mogli je względnie bezpiecznie zachować przy sobie na czas pobytu⁴⁰⁴. Natomiast te, które były obszerniejsze treściowo, należało zapamiętać i przed wjazdem do Polski zniszczyć. Fakty pokazują, że nie zawsze tak postępowano, niekiedy nie bez przykrych konsekwencji dla „kuriera”. Kiedy w maju 1969 r. do kraju wybierali się Maciej Kozłowski i Maria Tworkowska, J. Giedroyc sporządził dla nich notatkę z zestawem tematów, które go „pasjonowały”. Wśród nich były zagadnienia ułożenia sposobów kontaktowania się z nim przez krajowe środowiska⁴⁰⁵. M. Tworkowska, która odebrała notatkę, miała ją przeczytać i zniszczyć. Wbrew ostrzeżeniom J. Giedroycia nie zrobiła tego i notatka wpadła (26 maja tr.) razem z przewożonymi samochodem książkami w ręce czechosłowackich organów bezpieczeństwa⁴⁰⁶. Zresztą zaraz po aresztowaniu M. Kozłowski usiłował ją zniszczyć, korzystając z tego, że konwojujący ich podczas drogi do Polski funkcjonariusze MSW polecieli mu prowadzić jeden z dwu samochodów służących im za środek lokomocji. Ostatecznie poniechał zbyt ryzykownego planu, polegającego na staranowaniu drugiego auta (którym notabene wraz z M. Tworkowską przewożono jego matkę), wydobyć z niego notatki i zniszczeniu jej⁴⁰⁷. Jednak to, że taki plan w ogóle rozważał, dowodziłoby, że dobrze zdawał sobie sprawę z tego, w jakim stopniu notatka ta mogła im zaszkodzić.

Oprócz poinformowania „kuriera” o zakresie interesujących go spraw J. Giedroyc — o ile „kurier” nie dysponował tutaj własnymi możliwościami — udzielał mu informacji na temat procedur postępowania w poszczególnych przypadkach, a przede wszystkim w jaki sposób na miejscu odebrać od kogoś przygotowane materiały, i ewentualnie w jaki sposób je wywieźć. Ów *modus operandi* zakładał m.in. zgłaszanie się do określonych osób, pod konkretnie wskazane adresy. Tak przygotowano wspomniany wyjazd J. Hersch do Polski, co J. Giedroyc opisał następująco: „Myśmy ją tam wysłali, daliśmy jej szereg kontaktów itd. [sic!], i to właściwie była taka pierwsza relacja, bardzo szczegółowa i bardzo dokładna”⁴⁰⁸. Biorąc pod uwagę to, że J. Hersch bywała w Maisons-Laffitte, a w Genewie odwiedzała ją Zofia Hertz, w któryś z tych sposobów materiały musiały trafić do rąk J. Giedroycia⁴⁰⁹. Do owego postępowania nawiązuje jeden z jego listów z 1956 r. Licząc wówczas na rękopis krajowego autora, J. Giedroyc

⁴⁰⁴ Por. C. Bielecki, dz. cyt., s. 47.

⁴⁰⁵ Notatka, datowana 19 maja 1969 r., jest reprodukowana w wydawnictwie *Katalog wystawy „Przeciwko kilku myślom...”, s. 60.*

⁴⁰⁶ J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 218.

⁴⁰⁷ B. Kaliski, dz. cyt., s. 101.

⁴⁰⁸ B. Toruńczyk, *Rozmowy...*, s. 131.

⁴⁰⁹ J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 177.

zapropował, że najlepiej byłoby, aby ten (chodziło o Bazylego Rogowskiego) *zdeponował go pod pewnym adresem w Warszawie, gdzie zgłosiłby się ktoś z jego* [tj. J. Giedroycia — T.C.] *znajomych czy przejezdnych, co do których miałby on* [tj. J. Giedroyc] *całkowite zaufanie, by go odebrać*. I dodał: „To byłoby rozwiązanie najprostsze”⁴¹⁰. Wszakże nawet dobrze znani J. Giedroyciowi krajowcy nie zawsze mieli pełne zaufanie do jego wysłanników, którzy, bywało, występowali w kraju także w innych rolach. Pokazuje to przypadek Aubera Herbertha, którego ekscentryczność i niefrasobliwa postawa obok innych powodów skłoniły Zygmunta Mycielskiego do ostrożności i dystansu w kontaktach z nim⁴¹¹.

Na marginesie trzeba zauważyć, że owe kontakty J. Giedroycia bywały nie trwałe i płynne. Obok utrzymywanych przez długie lata i dekady były takie, które z różnych przyczyn wygasły, a na ich miejscu pojawiały się nowe. Wśród odgrywających dużą rolę i dłużej utrzymywanych krajowych kontaktów J. Giedroycia należy wymienić Wacława Kisielewskiego, pianistę cieszącego się europejskim uznaniem (od 1964 r. tworzył on słynny duet z Markiem Tomaszewskim), często koncertującego za granicą. Ze względu na związki swego ojca Stefana z redaktorem „Kultury” (a wcześniej „Buntu Młodych” i „Polityki”) w Maisons-Laffitte czuł się on jak u siebie. Obdarzany zaufaniem J. Giedroycia często podejmował się także misji *stricto* „kurierskich”, przekazując pieniądze oraz listy od J. Giedroycia do kraju⁴¹². Niemal na pewno świadczył podobne usługi także w drugą stronę. Jego tragiczna śmierć w 1986 r. przerwała tę współpracę. Do końca dekady lat 80. taką „skrzynką kontaktową” J. Giedroycia w Warszawie był Marek Zieliński⁴¹³. Być może podobną rolę odgrywał także Andrzej Paczkowski⁴¹⁴. Ponad wszelką wątpliwość uprawnione jest założenie o niekompletności tej „listy”. Pomijam tu

⁴¹⁰ AIL ML, list do S. Vincenza z 30 czerwca 1956 r. Być może materiały te przywozła Jeanne Hersch, która została „specjalnie” wysłana do Polski i której pobyt przypadł mniej więcej w okresie wypadków poznańskich.

⁴¹¹ Zob. Z. Mycielski, *Dziennik 1950–1959...*, s. 115, 119 (wpisy odpowiednio z 22 września i 3 października 1955 r.). Z. Mycielski, spotykając się kilkakrotnie z A. Herbertem, określił go jako „wariatowatego i po angielsku rozpjaczzonego”, stwierdził ponadto, że będzie spokojniejszy, jak wróci on do Anglii, bo, mimo że on sam nie jest „specjalnym strachajłą”, bycie towarzyszem A. Herberta jest raczej kłopotliwe.

⁴¹² M. Nowakowski, *Nekropolis 2...*, s. 124.

⁴¹³ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 12 października 1988 r. Zob. też list J. Giedroycia do Bogdana Rogatko z 4 kwietnia 1990 r., w którym napisał, że Marek Zieliński ma z nim *rzeczywiście dobrze funkcjonujące drogi komunikacyjne* (list reprodukowany [w:] B. Rogatko, *Koniec epoki. Jerzy Giedroyc 1906–2000*, „Dekada Literacka”, Rok X, nr 9/10 (167/168), 31 X 2000, s. 2).

⁴¹⁴ Od początku lat 80., mając stale paszport, wyjeżdżał on dwa–trzy razy do roku za granicę, wywożąc podziemne druki oraz listy; miał kontakty w Paryżu, m.in. Mirosława Chojeckiego oraz w tamtejszym Komitecie Solidarności. Zob. biogram A. Paczkowskiego autorstwa Anny Piekarskiej [w:] *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*, t. 1, pod red. J. Skórzyńskiego, P. Sowińskiego i M. Strasz, Warszawa 2000, s. 288. Redaktor „Kultury” utrzymywał wówczas z wyżej wymienionymi kontakt (m.in. poprzez M. Chojeckiego będącego w latach 1982–1987

kwestię motywacji tych osób, której można się przecież domyślać i którą skądinąd warto byłoby gruntownie przebadać. Natomiast obecny w paszkwilanckiej literaturze dotyczącej „Kultury” motyw rzekomo oferowanych korzyści materialnych, a zwłaszcza nacisków czy wręcz szantażu wywieranego przez J. Giedroycia na rodaków z kraju, aby podejmowali się oni dla niego misji kurierskich, należy z pewnością między bajki włożyć⁴¹⁵. Było wręcz odwrotnie⁴¹⁶.

B. Heydenkorn, jadący do kraju w 1965 r. zaopatrzony został w krótki list „instrukcję” bezpiecznego przemytu materiałów z Polski. J. Giedroyc napisał w niej: „Pamiętaj, że musisz być ostrożny i nie trzymaj żadnych papierów z sobą ani ich nie zabieraj. Natomiast musisz sobie załatwić depozyt i ew.[entualne] przesłanie kurierem przez poselstwo kanadyjskie”⁴¹⁷. Nie inaczej było w kolejnych tego typu sytuacjach. Wybierającemu się znowu do Polski jesienią 1988 r. B. Heydenkornowi polecał J. Giedroyc konkretny „kontakt”, licząc, że będzie mu on miał do przekazania interesujące materiały⁴¹⁸. Tego ostatniego zresztą, mającego już doświadczenie w tym, jak należy zachowywać się w kraju, prosił, by udzielił odpowiednich instrukcji innym osobom, o których wiedział, że wybierają się do kraju i których pobyt planował w tym celu wykorzystać⁴¹⁹.

Większość dróg „kurierskich” nie oznaczała raczej korzystania z jakichś bardzo wymyślnych tras przemytu. Materiały wożono albo pocztą dyplomatyczną, albo je po prostu ukrywano w zabieranym do samolotu bagażu (o różnych użytecznych w tym technikach będzie jeszcze mowa). Były też jednak przypadki

sekretarzem Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej, w którym zasiadał J. Giedroyc).

⁴¹⁵ Por. *Anty-Kultura. Wybór tekstów o paryskiej „Kulturze”*, wstęp L. Unger, nota edytorska M. Zieliński, Warszawa 1992, s. 70–74 (fragment książki Andrzeja Przypkowskiego *Arena*, wyd. w Warszawie w 1973 r.). W opisaną tam naturalnie fikcyjną historię (J. Giedroyc występuje tam zresztą jako Spaski) chodziło o przemyt książek do Polski.

⁴¹⁶ O jednym z krajowych „kuriarów”, Wacławie Kisielewskim, Marek Nowakowski napisał, że podejmowanie się tych zadań wiązało się z jego oddaniem dla Sprawy [jak w oryginale — T.C.] (M. Nowakowski, *Nekropolis 2...*, s. 125). Nie tylko krajowcy robili to z pobudek ideowych. W 1993 r. w jednym z wywiadów J. Giedroyc nawiązał do Marii Podhorskiej z Londynu, która uprzednio podejmowała się dla niego misji „kurierskich”, po tym zaś, jak ustala taka konieczność, czuła się niepotrzebna i nieszczęśliwa (zob. *Krąg „Kultury” (3)...*, s. 16).

⁴¹⁷ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 29 kwietnia 1965 r.

⁴¹⁸ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 12 października 1988. Jest w nim ustęp: „Może w czasie pobytu w Warszawie skomunikujesz się z Markiem Zielińskim. [...] Jestem z nim bardzo blisko związany i niewątpliwie będzie miał na pewno cały szereg spraw do przekazania dla mnie [...]”.

⁴¹⁹ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 14 kwietnia 1961 r. Jest w nim ustęp: „Chcę wykorzystać pobyt [Wacława] Iwaniuka, by mi załatwił parę spraw w ojczyźnie. Poinformuj go, jak powinien się zachować, jakie środki ostrożności etc. Dobrze byłoby, gdybyś go polecił do poselstwa kanadyjskiego, by w razie czego mógł im dać do walizy [dyplomatycznej — T.C.] ew.[entualne] papiery i książki [...]”.

wykorzystywania tzw. zielonej granicy. Sposób ten praktykował m.in. Maciej Kozłowski, który będąc już właściwie świeżo na emigracji, kilkakrotnie na przełomie 1968 r. i 1969 r. przechodził nielegalnie przez czechosłowacko-polską granicę w Tatrach, przenosząc odezwy, ulotki, rezolucje i relacje świadków, dotyczące zwłaszcza wydarzeń Marca 1968 r. oraz ogólnej sytuacji w PRL⁴²⁰. Droga stamtąd prowadziła następnie do Paryża, gdzie J. Giedroyc kilkakrotnie spotkał się z nim, np. 16 maja 1969 r. w „Café Dupont”, przypuszczalnie właśnie po to, żeby odebrać przywiezione materiały oraz zapoznać się z bieżącymi informacjami⁴²¹. Oprócz M. Kozłowskiego w „procederze” tym brały bezpośredni udział inne osoby, m.in. Jan Krzysztof Kelus⁴²².

2.6. Środki ostrożności i dyskrecja.

Przeciwdziałanie ze strony krajowego aparatu państwowego i partyjnego

Dostarczenie do Francji materiałów dla J. Giedroycia oznaczało konieczność pokonania przez nie wraz z ich opiekunami skomplikowanej — wszak między obu krajami, niezależnie od obranej trasy, leżały minimum dwa kraje (abstrahując od drogi morskiej), w tym jeden o ustroju „ludowodemokratycznym” — drogi, jak też nierzadko nadania im dla pewności i bezpieczeństwa „podróży” specyficznej postaci czy formy. Z uwagi na potrzebę dyskrecji nie miała część materiałów (np. teksty literackie, większość „korespondencji” S. Cata-Mackiewicza) trafiać tam pod postacią mikrofilmów, na taśmach negatywowych oraz jako nagrania dźwiękowe. Mikrofilmy dla J. Giedroycia, oczywiście nieoficjalnie, wykonywano np. w Ossolineum we Wrocławiu (przynajmniej raz, gdy chodziło o rękopisy S. I. Witkiewicza)⁴²³. Jest też prawdopodobne, że w tym zakresie pomocą służyła mu Biblioteka Narodowa w Warszawie. Wskazuje na to kilka przesłanek. Po pierwsze J. Giedroyc był w bliskim kontakcie z jej pracownikami⁴²⁴. Ponadto w 1957 r. ogłosił zbiórkę wśród czytelników na pomoc dla Biblioteki,

⁴²⁰ Zob. biogram M. Kozłowskiego w opracowaniu K. Burnetki, [w:] *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny*, t. 1, s. 179–180. Kozłowski kontynuował tę działalność aż do aresztowania w końcu maja 1969 r. W lutym 1970 r. skazano go za to na 4 i pół roku więzienia.

⁴²¹ AIL ML, *Agenda* z pierwszego półrocza 1969, wpisy m.in. z 31 stycznia („M. Kozłowski — a. próba syst. kontaktu z grupami stud.[enckimi], b. droga przez Czechy”), 6 lutego („Przyjazd M. Kozłowskiego z Pragi”).

⁴²² Zob. biogram J. K. Kelusa autorstwa G. Jaworskiej [w:] *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*, t. 3, pod red. J. Skórzyńskiego, P. Sowińskiego i M. Strasz, Warszawa 2006, s. 135.

⁴²³ List do C. Miłosza z 5 lipca [właściwie listopada] 1961 r. J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 537.

⁴²⁴ AIL ML, list do dyrektora Biblioteki Narodowej B. Horodyskiego z 5 czerwca 1959 r., oraz M. Żebrowski, dz. cyt., s. 274. Autor powołuje się na listy: od A. Jałosińskiego do J. Giedroycia z 24 maja 1956 r. oraz J. Giedroycia do A. Jałosińskiego z 7 czerwca 1956 r.

publikując apele w sześciu kolejnych numerach (od 4 do 11) „Kultury” i uzyskując środki pozwalające na zakupienie dla niej aparatu do mikrofilmowania (przekazano go w 1959 r.). Jako mikrofilmy do Maisons-Laffitte trafiały także dokumenty działalności opozycji i niezależnych środowisk w kraju, dostarczane przez osoby ze środowiska ukazującego się w Lublinie pisma „Spotkania”⁴²⁵. Na *taśmach filmowych* miała trafić do Maisons-Laffitte jakaś partia materiałów dotyczących wydarzeń Marca 1968 r., w tym lista aresztowanych osób⁴²⁶. Z kolei w postaci klisz negatywowych do archiwum oficyny trafiły w 1983 r. bliżej nieokreślone materiały (*archiwa*) dotyczące NSZZ „Solidarność”, przysłane przez fotoreportera „Tygodnika Mazowsze” Jerzego Kozaka⁴²⁷. W podobny sposób trafiały tam niekiedy materiały z ZSRR. Z kolei na taśmie magnetofonowej nadesłano w 1964 r. do opublikowania przez Instytut Literacki wiersze grona młodych poetów ukraińskich z Kijowa⁴²⁸. W tej samej formie, co nie powinno dziwić, materiały przesyłane były często J. Giedroycowi przez Rozgłośnie Polską Radia Wolna Europa⁴²⁹. Zdarzało się, że materiały wywożone z kraju pod postacią mikrofilmów do J. Giedroycia trafiały już jako sporządzone z nich odbitki fotostatyczne, wykonane na Zachodzie przez osoby pośredniczące w ich przekazywaniu. Taka sytuacja zaistniała w przypadku dokumentów Najwyższej Izby Kontroli, opisujących nadużywanie i łamanie prawa przez przedstawicieli aparatu partyjnego i rządowego, które w 1983 r. — w formie mikrofilmów — otrzymał z kraju Andrzej Chilecki, a które przeznaczone były dla dyrektora RP RWE⁴³⁰.

Niektórych praktykowanych sposobów dostarczania do Instytutu Literackiego materiałów nie powstydziliby się wytrawni konspiratorzy. Jednym z nich było podawanie ich w maksymalnie zminiaturyzowanej postaci, np. na bibułkach⁴³¹.

⁴²⁵ J. Krupski, *O lubelskich „Spotkaniach”*, [w:] *Aktualność przesłania...*, s. 113.

⁴²⁶ Por. J. Karpiński, *Taternictwo nizinne*, Paryż 1988, s. 114 oraz *Jakub Karpiński (17VI1940–22III2003)...*, s. 175. W tej drugiej publikacji — w słowie wstępnym do wydania *Taternictwa...* z 2002 r. — J. Karpiński ujawnił, że utrwalaniem owych tekstów na taśmie fotograficznej, w celu zmniejszenia ich objętości, co miało znaczenie przy przewożeniu, zajmował się Marcel Łoziński, wówczas, jak się zdaje, jeszcze student wydziału reżyserii Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi.

⁴²⁷ C. Bielecki, dz. cyt., s. 51. Prawdopodobnie J. Giedroyc wywołał klisze, czego efektem są liczne fotografie osób z kręgów opozycji, znajdujące się w archiwum.

⁴²⁸ AIL ML, listy do B. Heydekorna i W. Weintrauba z 12 grudnia 1964 r. W przedmiocie ewentualnej edycji tej korespondencji wywiązała się ciekawa korespondencyjna dyskusja z przedstawicielami emigracji ukraińskiej, trwająca w l. 1965–1966. Zob. J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska, Listy...*, s. 585, 772.

⁴²⁹ AIL ML, list do M. Łatyńskiego z 7 czerwca 1989 r. i jego odpowiedź z 12 czerwca 1989 r.

⁴³⁰ AIL ML, list od A. Chileckiego z 23 marca 1983 r.

⁴³¹ Por. list do J. Mieroszewskiego z 23 października 1965 r. (ustęp z listu cytowany za: M. Ptasieńska-Wójcik, *Inwigilacja Instytutu Literackiego...*, s. 167) oraz Z. Florczak, dz. cyt., s. 64.

Chociaż trzeba podkreślić, że dla J. Giedroycia zaznajamianie się z tekstami w owej formie stanowiło znaczne utrudnienie⁴³². Inny stanowiło ukrywanie ich (np. mikrofilmów) wewnątrz niewinnie wyglądających przedmiotów, docierających jako przesyłki na adres „Kultury”, oczywiście w celu zmylenia czujności funkcjonariuszy krajowego aparatu bezpieczeństwa⁴³³. Podobne „konspiracyjne” formy miały zastosowanie przy wywożeniu z Polski przez „kurierów” lub okazje dokumentów etc. Jest kilka poświadczonych przypadków — mogło być ich znacznie więcej — przemycenia i dostarczenia do Maisons-Laffitte materiałów ukrywanych w odzieży wierzchniej „kuriera”. Odnosiło się to do korespondencji⁴³⁴, ale także do innych materiałów, np. fotografii⁴³⁵. Mimo działań maskujących SB udawało się niekiedy wpaść na trop rękopisów przeznaczonych dla „Kultury”⁴³⁶.

Mimo że J. Giedroyc bywał czasem zaskoczony jakimś kamuflażem, sam doskonale rozumiał potrzebę stosowania bezpiecznych form przesyłania dokumentacji oraz technik ułatwiających zabezpieczenie treści informacji. Jego wypowiedzi jednoznacznie potwierdzają świadomość tego, że nadsyłanie mu z kraju rękopisów

⁴³² Por. listy do J. Mieroszewskiego z 23 października 1965 r. i do Z. Najdera z 17 lipca 1977 r. W pierwszym Giedroyc napisał o Januariusz Grzędzińskim: „[...] przysłał mi książkę. To jest nie tyle książkę, ile uzupełnienia do swej książki wydanej w 1936 r. o zamachu majowym. Uzupełnienia są b.[ardzo] ciekawe i podwajają objętość książki. Miałem z tym masę kłopotów, gdyż przysłał na bibulkach, pisane ręcznie, maczkiem i niewyraźnie tak, że prawie straciłem oczy odczytując pod lupą”. W drugim liście poprosił adresata o niedostarczanie tekstów PPN na bibulkach, z których nie można robić fotokopii. Ustępy z listów podaje odpowiednio za: M. Ptasieńska-Wójcik, *Inwigilacja Instytutu Literackiego...*, s. 167 oraz Z. Najder, dz. cyt., s. 81.

⁴³³ Tego rodzaju wybieg miano zastosować w przypadku tekstu Jerzego Kornackiego bądź Januariusza Grzędzińskiego, ukrytego w dwóch wełnianych barankach. Nazwisko pierwszego Zofia Hertz wymieniła w pierwszym, a drugiego w kolejnym wydaniu wywiadu-rzeki z Izą Chruślińską. Por. I. Chruślińska, dz. cyt., (wyd. I) s. 94, (wyd. II) s. 79. W liście do S. Kossowskiej z 23 marca 1993 r. (AIL ML) oraz w *Autobiografii* (dz. cyt., s. 187) J. Giedroyc wymienił w tym kontekście nazwisko J. Grzędzińskiego. Cytuję ustęp z ww. listu: „Zacząłem dostawać jakieś pluszowe zabawki kubańskie, zupełnie nie rozumiałem, o co chodzi. Na wszelki wypadek je rozprułem i okazało się, że zawierały mikrofilmy jego [tj. J. Grzędzińskiego — T.C.] dwóch książek”. Na końcu dodał: „Jednak te numery się udawały”. Najbardziej prawdopodobne wydaje się, że chodzi o ten sam, różnie zapamiętany przypadek. Choć skądinąd nie jest wykluczone, że sposobu tego próbowano dwa, a może i więcej razy.

⁴³⁴ Czesław Bielecki na temat sposobu komunikowania się z J. Giedroyciem pisał: „Moje odpowiedzi wysyłane były na ogół na fizelinie — materiale wprasowywanym jako wewnętrzne uszytowanie ubrania pod podszewką”. Zob. C. Bielecki, dz. cyt., s. 47.

⁴³⁵ B. Toruńczyk, *Proroctwo*, „Tygodnik Powszechny”, 1 X 2006, nr 40 (2986), s. 22. Autorka wspomniała, że w 1966 r. dostarczyła J. Giedroycowi fotografie uwięzionych wówczas J. Kuronia i K. Modzelewskiego, zaszyte w podszewce płaszcza.

⁴³⁶ W połowie lat 60. SB ustaliła, że J. Grzędziński zamierza przesłać do J. Giedroycia egz. *W cieniu ojca Wergiliusza* ukryty bądź w termosie, bądź w obwolucie książki Andrzeja Struga *Wielki dzień*. Zob. J. Siedlecka, dz. cyt., s. 287. Mimo tej wiedzy tekst ukazał się w „Kulturze”.

etc. stanowi poważne ryzyko dla nadawców⁴³⁷. On sam w latach II wojny światowej, zwłaszcza pełniąc funkcje w ambasadzie RP w Bukareszcie⁴³⁸, praktykował dyktowane względami bezpieczeństwa nadzwyczajne metody komunikowania się, np. zastosowanie atramentu sympatycznego lub specjalnego szyfru. Później nieco podobne sposoby zalecał innym. Wskazywałaby na to chociażby sugestia przekazana Hannie Rewskiej, dotycząca używania przez nią „tajnopisów” przy przesyłaniu do niego materiałów szczególnego znaczenia („trefnych”)⁴³⁹. W korespondencji z nim krajowcy, np. Stefan Kisielewski, stosowali też niekiedy środki ostrożności własnego pomysłu, zwracając się w listach do J. Giedroycia w taki sposób, jakby pisali do osoby płci żeńskiej⁴⁴⁰. J. Giedroyc podchwycił pomysł i odpowiadał im udając kobietę i dbając, aby sprawiała wrażenie nierozgarniętej⁴⁴¹. Jego wypowiedzi dowodzą tego, że pisząc do odbiorców krajowych starał się zachować ostrożność do tego stopnia, że wołał nawet nie wyjaśnić wszystkiego dokładnie w liście, przez co nie mógł liczyć na otrzymanie wyraźnych odpowiedzi w interesującej go materii⁴⁴².

Szybko, jak się wydaje, docenił on zalety transferu informacji na rozmaitych nośnikach zaliczanych do dokumentacji mechanicznej. Jednym z nich był mikrofilm. Możliwe, że pierwszy raz z tą formą reprografii różnych zbiorów zetknął się jeszcze wiosną 1939 r., podczas wizyty polskiej delegacji w Nowym Jorku⁴⁴³. Już w 1964 r. obiecywał sobie ściąganie z Polski prac niemających szans na wydanie w oficjalnym obiegu, właśnie na mikrofilmach⁴⁴⁴. Ponadto sam gotów był stosować przesyłanie do kraju utworów etc. utrwalonych np. na kasetach. Jedną z zalet ich stosowania, obok „skompresowania” znacznej ilości treści na małej powierzchni, widział w możliwościach szerokiego i taniego rozpo-

⁴³⁷ AIL ML, list do A. Chciuka z 23 stycznia 1960 r.

⁴³⁸ Zob. J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 96 (ustęp dotyczący korespondencji z Norbertem Żabą) oraz AIL ML, list do J. Weinsteina z 21 sierpnia 1968 r., w którym pisał: „[...] w końcu [19]39 roku, gdy Wraga-Niezbzydki [Jerzy] wyjechał z Bukaresztu do Paryża, ustaliłem z nim rodzaj szyfru dla utrzymania łączności. Było to potrzebne ze względu na to, że Wraga był bardzo tępiony przez rząd Sikorskiego. Listy były adresowane do Maji Prądyńskiej, najpierw do Paryża, a po katastrofie francuskiej [tj. klęsce Francji w 1940 r. — T.C.] do Londynu”.

⁴³⁹ M. Ptasieńska-Wójcik, „Kultura” w notatce..., s. 146.

⁴⁴⁰ A. S. Kowalczyk *Giedroyc i „Kultura”...*, s. 113 (tu fragment reprodukcji listu od S. Kisielewskiego z 18 czerwca 1954).

⁴⁴¹ M. Grochowska, dz. cyt., s. 449.

⁴⁴² AIL ML, list do W. Weintrauba z 12 kwietnia 1959 r. Uwaga ta dotyczyła korespondencji z Adamem Krzyżanowskim.

⁴⁴³ Uczestniczącą w polskiej delegacji dziennikarce złożyli wówczas wizytę w szkole dziennikarstwa Uniwersytetu Columbia, gdzie oglądali zbiory czasopism dostępne na mikrofilmach; wówczas też zwiedzili „bogate, wszechstronne” archiwum redakcji New York Times’a. Możliwe, że J. Giedroyc — członek delegacji towarzyszący ministrowi A. Romanowi — również wziął w tym razem z nimi udział. Por. J. Winiewicz, *Co pamiętam z długiej drogi życia*, Poznań 1985, s. 109.

⁴⁴⁴ AIL ML, list do P. Wandycza z 9 września 1964 r.

wszechnienia⁴⁴⁵. Jednak, jeśli inne względy za tym nie przemawiały, J. Giedroyc wolał otrzymywać dokumenty w formie tradycyjnej, odbitek fotostatycznych lub kserokopii. W listach wyjaśniał, dlaczego materiały w postaci mikrofilmów — jeśli miał możliwość wyboru — przyjmował w *najgorszym wypadku*. Podkreślał: „[...] trudno nimi manewrować ludziom konserwatywnym i tak nie znającym się na technice jak ja”⁴⁴⁶. Kiedy indziej tłumaczył, że „[...] w razie potrzeby trzeba z mikrofilmu spisywać, a to jest dla nas kłopotliwe”⁴⁴⁷. Z kolei wykonanie ze zmikrofilmowanych materiałów np. fotostatów wiązało się ze znacznym kosztem tej usługi⁴⁴⁸. Sprawę rozwiązywało nabycie czytnika do mikrofilmów, na co w końcu się zdecydowano.

Innym rodzajem dokumentacji mechanicznej używanym przy dostarczaniu mu materiałów, nie tylko zresztą z kraju, były taśmy (szpule) oraz kasety. W tej postaci trafił do niego m.in. zapis przebiegu głośnego procesu gdańskiego z 1985 r.⁴⁴⁹ Spisywanie z nich było naturalnie również dosyć kłopotliwe. Dokumentacja fonograficzna służyła wszakże dodatkowymi informacjami, których nie mógłby dostarczyć żaden tekst utrwalony w formie pisemnej. Także proces jej powielania, o czym wspomniałem, zdawał się łatwiejszy i tańszy, a dyskretne przesłanie czy dostarczenie — pewniejsze. J. Giedroyc wiedział o pomysle Zygmunta Hertza z 1960 r., polegającym na skłonieniu Czesława Miłosza do nagrania na taśmie (szpuli) swoich wierszy, które w tej postaci miały być wysłane Klubowi Krzywego Koła. Ich kopie miały zresztą pozostać w Maisons-Laffitte⁴⁵⁰. Skoro sposób sprawdzał się w jedną stronę, mógł zdawać egzamin także w drugą, znajdując zastosowanie u krajowców i emigrantów. Mając kłopot z namówieniem na wspomnienia Bogusława Miedzińskiego, chciał mu to ułatwić, fundując mu magnetofon, na który można by je nagrać i przepisać tekst z taśmy⁴⁵¹. Argumentem „za” było i to, że niektórzy dostarczyciele materiałów do jego archiwum, zwłaszcza z krajowych środowisk opozycyjnych, doceniali i praktykowali na własny

⁴⁴⁵ AIL ML, list do C. Miłosza z 9 kwietnia 1985 r.

⁴⁴⁶ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 24 stycznia 1977 r.

⁴⁴⁷ AIL ML, list do A. Tuszyńskiej z 11 czerwca 1989 r.

⁴⁴⁸ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 22 maja 1976 r.

⁴⁴⁹ AIL ML, *Agenda* z drugiego półrocza 1985, zapis z 21 lipca tr.: „2 taśmy z procesu gdańskiego”. Chodziło o proces przed sądem wojewódzkim w Gdańsku W. Frasyńniuka, B. Lisa i A. Michnika od 23 maja do 14 czerwca tr. Dodam, że materiały z tego procesu ukazały się także w niezależnym obiegu jako *Proces w Gdańsku. Materiały z procesu przeciwko Władysławowi Frasyńniukowi, Bogdanowi Lisowi i Adamowi Michnikowi trwającego od 23 V 1985 roku do 14 VI 1985 roku*, Gdańsk, b.w., 1985. Niewykluczone, że także to opracowanie trafiło do rąk J. Giedroycia.

⁴⁵⁰ Por. list od C. Miłosza z 30 grudnia 1960 r., J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 474 oraz list Z. Hertza z 17 stycznia 1961 r., Z. Hertz, *Listy do Czesława Miłosza...*, s. 61. Taśmy wysłano do Polski w maju 1961 r.

⁴⁵¹ Zob. *Genialny magnetofon. Jerzy Giedroyc — Władysław Żeleński — Tadeusz Kudelski*, list do W. Żeleńskiego z 24 kwietnia 1967 r., „Zeszyty Historyczne” 2010, z. 171, s. 285–286.

użytek ten sposób komunikowania się i utrwalania zdarzeń⁴⁵². Współpracujący z J. Giedroyciem polscy opozycjoniści przebywający w Szwecji (lata 70.) zdobywali materiały z kraju, m.in. telefonując do swoich kontaktów w kraju i rejestrując przekazywane przez nich informacje na taśmie, które następnie przepisywali i przekazywali J. Giedroycowi i innym mediom na Zachodzie⁴⁵³. Należy się domyślać, że taka forma czyli transkrypt — odmiennie od RP RWE stosującej analogiczny sposób zdobywania informacji w latach 80.⁴⁵⁴ — najbardziej mu odpowiadała. Do niego zresztą również telefonowano w celu przekazania treści dokumentów, np. jedna z pierwszych enuncjacji Komitetu Obrony Robotników dotarła do niego jako tekst przekazany telefonicznie przez Jacka Kuronia⁴⁵⁵. Przymuszczała ona wówczas nagrana, jako że w Instytucie Literackim bodajże w początkach 1976 r. pojawiło się urządzenie umożliwiające rejestrację rozmów telefonicznych. Wszakże przekazywanie dokumentów etc. na nośnikach zaliczanych do dokumentacji mechanicznej, zważywszy ówczesne zapóźnienie kraju, jeśli chodzi o szeroką recepcję zachodnich nowinek technicznych (m.in. skutek izolacji od Zachodu), nie mogło być chyba zbyt często praktykowane w pierwszej połowie lat 60. Sądzę, że wykorzystywanie tej metody na większą skalę nastąpiło dopiero w dwóch kolejnych dekadach. Natomiast posługiwanie się telefonem w celu przekazania treści zwartych tekstów dokumentów tudzież bieżących informacji, zwłaszcza odkąd możliwa była ich jednoczesna rejestracja, stało się od lat 70. ważnym środkiem nie tylko komunikowania się, ale i gromadzenia dokumentacji.

Tradycyjnym sposobem odbierania listów, przesyłek etc. była poczta, na której, jak przyznawał J. Giedroyc, oparta była prawie wyłącznie cała jego praca redaktorska⁴⁵⁶. Jednak w szczególnych warunkach funkcjonowania podparyskiej oficyny droga ta, jeśli chodzi o komunikację z krajem, nie była optymalna. Adres w Maisons-Laffitte, a także nazwisko J. Giedroycia dla krajowych nadawców listów etc. rychło stały się „spalone”. Nie był on zresztą (i nie mógł być) z zasadniczych powodów ukrywany (od 1949 r. figurował na okładce „Kultury”),

⁴⁵² Zob. P. Przegorzan, *Wywiad z NOW-ą*, „Kultura”, nr 9/444, 1984, s. 91. Znajduje się tam ustęp dotyczący właśnie zastosowania kaset w działalności dokumentacyjnej, cytuję: „To dziedzina przekazu o ogromnych, choć nie poznanych do końca możliwościach. Taśma pozwala na rejestrowanie faktów, umożliwia przeżycie artystyczne, ale też wypowiedź publicystyczną. Jej nakład i zasięg oddziaływania jest praktycznie nieograniczony, a przegrywanie kaset to zajęcie znacznie bezpieczniejsze od kolportażu książek czy bezpośredniej działalności związkowej. Kaseta daje szansę tym wszystkim, dla których środkiem wyrazu jest dźwięk”.

⁴⁵³ K. Puchalska, *Droga przez Bałtyk*, „Karta” 2006, nr 47, s. 115.

⁴⁵⁴ Zapis dźwiękowy był naturalnym dla tego medium. Por. M. Łatyński, *Ogród Angielski I. Wspomnienia z Radia Wolna Europa*, Lublin 1997, s. 131–133.

⁴⁵⁵ J. Kuroń, *Gwiazdny czas...*, s. 16–17.

⁴⁵⁶ List do Z. S. Siemaszki z 20 listopada 1974 r., Z. S. Siemaszko, *Korespondencja...*, s. 109.

w związku z czym także służby PRL (np. wywiad MSW) były o nim dokładnie poinformowane⁴⁵⁷. Jeszcze przed przeniesieniem siedziby Instytutu Literackiego do Francji krajowcy, chcący nawiązać z nim kontakt, kierując się ostrożnością, imali się różnych tricków. Stefan Kisielewski wspominał, że chcąc w 1946 r. wysłać list do J. Giedroycia, już wówczas („oczywiście”) musiał skorzystać nie z poczty, ale z „okazji” jako doręczyciela⁴⁵⁸. Podobnie, mając obawy co do skuteczności przesyłki pocztowej, zamierzał zrobić w 1981 r. z dostarczeniem krajowego druku Zygmunt Mycielski⁴⁵⁹. Problem ten występował więc przez cały okres PRL. Świadom tej sytuacji J. Giedroyc poszukiwał pewnych adresów, na które bez obaw można by nadsyłać przeznaczone dla niego materiały z Polski. Wspomnę tu o metodzie przesyłania przez opozycję materiałów na Zachód, m.in. na terenie Szwecji stosowanej z powodzeniem przez krajową opozycję, polegającej na używaniu podstawionego adresu obcokrajowca-obywatela danego kraju⁴⁶⁰. Nie znam zbyt wielu szczegółów, pewne jest jednak, że również J. Giedroyc działał w ten sposób. O możliwości takiego rozwiązania pisał on Juliuszowi Mieroszewskiemu już w 1959 r.: „Korespondencja z krajem jest coraz trudniejsza ze względu, że UB coraz wyraźniej kontroluje listy adresowane na [Maisons-] Laffitte czy moje nazwisko. Szukam pewnego adresu w Londynie gdzie od czasu do czasu mogłyby przychodzić listy i materiały trefne [wyróżnienie T.C.]”. I dalej zapytywał: „Czy Pan nie ma kogoś, kto by się na to zgodził? Idzie o człowieka dyskretnego, pewnego i uczciwego, a jednocześnie kogoś, kto nie ma rodziny w kraju lub nie zamierza jeździć do kraju. [...] Może to być Anglik. Gdyby przypadkiem Pan miał dwa adresy, to tem lepiej. Bardzo to Panu kładę na sercu”⁴⁶¹. Takich adresów osób mieszkających na Zachodzie, do których kierowana była z kraju przeznaczona dla niego korespondencja, miał na początku lat 60. kilka. Były one poufne, znane wyłącznie zainteresowanym. Jeżeli wierzyć informacjom, jakimi w tej mierze dysponowały organy bezpieczeństwa PRL (uzyskanym zapewne dzięki zeznaniom aresztowanych krajowych współpracowników J. Giedroycia), na liście owych „skrzynek kontaktowych” znajdowały się nazwiska Bogdana Znowskiego, Władysława Pietrzaka oraz Inki Czechowiczówny (czyli Jadwigi Mieroszewskiej) z Anglii oraz Marii Zalewskiej

⁴⁵⁷ Por. M. Ptańska-Wójcik, „Merime”, „Pascal”, „Camus”. *Trzy sprawy operacyjne SB wobec „Kultury”, „Zeszyty Historyczne”* 2005, z. 154, s. 169.

⁴⁵⁸ S. Kisielewski, dz. cyt., s. 68.

⁴⁵⁹ Z. Mycielski, *Niby-dziennik*, „Zeszyty Literackie” 2009, z. 107, s. 20 (wpis z 21 sierpnia 1981 r.).

⁴⁶⁰ Por. L. Garczyński-Gąssowski, *Szwedzki epizod Księdza metropolity*. <http://puck.nasze-miasto.pl/wydarzenia/769729.html> [2007-10-05]; artykuł zamieszczony także w „Nowej Gazecie Polskiej”, 14.01.2007.

⁴⁶¹ Ustęp z listu do J. Mieroszewskiego z 14 listopada 1959 r. Podają za: M. Ptańska-Wójcik, *Inwigilacja Instytutu Literackiego...*, s. 125.

z Francji⁴⁶². Sytuacja w kraju, w tym aresztowanie Anny Rudzińskiej (1962 r.), sprawiła, że J. Giedroyc poczuł się zmuszony wszystkie owe adresy zmienić⁴⁶³. Przynajmniej niektóre z nich stały się „spalone” po tym, jak SB zapoznała się z dziennikiem Jerzego Kornackiego, notującego m.in. drogi wykorzystywane przez siebie do przesyłania korespondencji do „Kultury”⁴⁶⁴. W następnej dekadzie jedną z takich „skrzynek” była w Paryżu Teresa (być może chodzi o T. Dzie duszycką-Douchy)⁴⁶⁵. Notabene krajowe organy niestrudzenie dociekały dróg, jakimi dochodziły tam z Polski materiały. W lutym 1980 r. były np. doskonale zorientowane w tym, że ludzie z środowiska wrocławskiego Studenckiego Komitetu Solidarności jako kontakt pośredniczący między nimi a J. Giedroyciem wykorzystywali zamieszkałą w Wiedniu Hannę Stolecką, do której z materiałami jeździł m.in. Jarosław Pluto⁴⁶⁶. Mimo tej wiedzy często nie były one w stanie tych kontaktów przerwać. Oprócz wymienionych „ogólnych” skrzynek J. Giedroyc najpewniej mógł także polegać na osobach, które służąc swoim adresem i personaliami pomagały mu w utrzymywaniu kontaktu tylko z wybranymi, pojedynczymi korespondentami, np. z racji istniejących związków pokrewieństwa⁴⁶⁷. Te adresy przypuszczalnie trudniej było SB namierzyć.

Wiedząc o zagrożeniu z tej strony, J. Giedroyc ukrywał lub maskował sposoby i drogi zdobywania dokumentacji. Z tego powodu rzadko można, o czym wcześniej wspomniałem, odnaleźć dokładne informacje na ten temat. Wymieniał je on raczej wyłącznie z osobami, które były w to zaangażowane bądź miał do nich pełne zaufanie. Ale i tym ostatnim, bywało, dawał do zrozumienia, że *nie chce wchodzić w szczegóły*⁴⁶⁸. Ostrożność była jak najbardziej wskazana, gdyż co najmniej dwukrotnie jego listy zawierające poufne wskazówki wpadły w ręce krajowych organów bezpieczeństwa (przy aresztowaniach H. Rewskiej w 1958 r. oraz M. Tworkowskiej i M. Kozłowskiego w 1969 r.). Czasem o dyskrecję wprost

⁴⁶² M. Ptańska-Wójcik, „Kultura” w notatce..., s. 143.

⁴⁶³ Zob. A. Friszke, *Jerzego Giedroycia praca...*, s. 20. Informację o zmianie adresów J. Giedroyc zawarł w liście do W. Jedlickiego z 14 września 1962 r.

⁴⁶⁴ J. Siedlecka, dz. cyt., s. 189. J. Kornacki nieświadomie „wysypał” w swoim dzienniku na pewno Bogdana Znowskiego (w tekście mylnie Zdanowskiego) z Londynu; ponadto miał w nim niejednokrotnie zapisywać znane mu fakty na temat tego, kto, co, kiedy i od kogo wiózł dla J. Giedroycia.

⁴⁶⁵ Z. Najder, dz. cyt., s. 81.

⁴⁶⁶ *Kryptonim „Wasale”: Służba Bezpieczeństwa wobec Studenckich Komitetów Solidarności 1977–1980*, oprac. Ł. Kamiński i G. Waligóra, Warszawa 2007, s. 451.

⁴⁶⁷ Mogło to dotyczyć korespondencji z Leonem Jantą-Połczyńskim, którą J. Giedroyc obiecywał sobie nawiązać za pośrednictwem jego bratanka Tomasza mieszkającego w Brukseli. Zob. list do A. Janty-Połczyńskiego [z 26 kwietnia 1956], J. Giedroyc, A. Janta-Połczyński, *Korespondencja...*, s. 399.

⁴⁶⁸ List do C. Miłosza z 5 lipca [właściwie listopada] 1961, J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 537.

prosiły go osoby bezpośrednio zainteresowane, tj. autorzy (nadawcy) czy pośrednicy, sugerując mu niekiedy publiczne podtrzymywanie fikcyjnej wersji wydarzeń⁴⁶⁹. Próby maskowania można dostrzec przy zdobywaniu rękopisów pisarzy rosyjskich na początku lat 60. Kiedy partia tych tekstów została przywieziona w 1961 r. przez Héléne Zamoyską z ZSRR, J. Giedroyc, któremu zależało na możliwie szybkiej ich edycji, aby nie zdradzić sposobu, w jaki rękopisy do niego trafiły, wpadł na pomysł, że mająca się niebawem odbyć w Paryżu wystawa radziecka z udziałem wielu delegatów z „Kraju Rad” stanowić będzie bardzo dogodną „zasłonę dymną”, gdyż urealni prawdopodobieństwo dostarczenia tych materiałów przez któregoś z przyjezdnych⁴⁷⁰. Czasem maskowanie stanowiło rezultat przypadku. Tego rodzaju sytuacja wystąpiła również w 1961 r., kiedy niemal „wpadł” przeznaczony dla niego transport mikrofilmów (utworów Witkacego) wywożonych z kraju i udało się go dostarczyć tylko dlatego, że „kurier” przekonał przeprowadzających kontrolę funkcjonariuszy, że są one przeznaczone dla Biblioteque Nationale w Paryżu. Nie obyło się to jednak bezstratnie dla J. Giedroycia. Jak pisał: „Niemniej trzeba to było zgłosić Bibl.[ioteque] Nationale /i całe szczęście, bo tutejsza ambasada już sprawdzała/. Tak więc za dość ciężkie pieniądze zrobiłem Bibl.[ioteque] Nationale prezent. Teraz na gwałt robię /to też potworne pieniądze/ fotostaty. 5 grudnia mikrofilmy będą z powrotem w Bibl. Nationale”⁴⁷¹.

Środki ostrożności przedsięwzięli także autorzy manuskryptów tudzież nadawcy dokumentów. Jaka była ich natura? Jednym ze sposobów uniknięcia kłopotów w razie przechwycenia tekstów autorskich było zacieranie autorstwa i pochodzenia: anonimizacja, o której już wspominałem, lub użycie pseudonimu, a także „nicowanie” tekstu aż do momentu, w którym wszelkie szczegóły mogące pomóc w zidentyfikowaniu autora zostaną usunięte.

Warunkiem *sine qua non* sprawnego funkcjonowania mechanizmów pozyskiwania z kraju materiałów było zapewnienie sobie poufności metod i dróg. W trosce o to J. Giedroyc starał się instruować swoich korespondentów, udzielając im możliwie precyzyjnych wskazówek. W 1958 r. radził Hannie Rewskiej: „W sprawach bardzo ważnych pisać przez Jurka [tj. G. Sidre’a, pracownika francuskiej ambasady — T.C.], nie używać przy tym szyfru, bo łatwy do odczytania, a wzbudza niepotrzebną ciekawość, w sprawach ważnych pisać trzeba do Brukseli na Marię Jantę-Połączyńską, nie zaś na [Władysława] Pietrzaka, w sprawach

⁴⁶⁹ M. Ptasińska-Wójcik, *Z dziejów...*, s. 277. Héléne Zamoyska, dostarczająca mu rękopisy pisarzy z ZSRR, prosiła w pewnym momencie, aby J. Giedroyc utrzymywał, że dostał je anonimowo z Polski.

⁴⁷⁰ Tamże, s. 265.

⁴⁷¹ List do C. Miłosza z 5 lipca [właściwie listopada] 1961 r., J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 536–537.

niewinnych można pisać do Maisons-Laffitte”⁴⁷². Podobnej rady udzielił wówczas Janowi J. Lipskiemu⁴⁷³. Z kolei kiedy w 1984 r. uzgadniał ze Zbigniewem Florczakiem sposoby przesyłania artykułów jego autorstwa, wyraźnie ostrzegł: „[...] Broń Boże nie [Stefan] Kisielewski — ten natychmiast rozgada”⁴⁷⁴. Aczkolwiek ta ostatnia opinia była chyba zbyt krytyczna wobec Kisielewskiego, który nie był aż tak niefrasobliwy, jak J. Giedroyc sądził. Być może zapomniał on, że w 1955 r. to Kisiel zwrócił mu uwagę na to, że dopytując w listach o powieść, nad którą ówczesnie pracował, narażał go na zidentyfikowanie⁴⁷⁵. Ponadto w tekście opublikowanym w 1987 r. najzupełniej celowo nie podał nazwiska osoby, która przekazała jego pierwszy list pisany do J. Giedroycia po wojnie, stanowczo deklarując: „Donosić na nikogo nie zamierzam!”⁴⁷⁶ Przepuszczalnie był to ktoś ze środowiska późniejszego PAX-u.

W staraniach o zapewnienie dyskrecji J. Giedroyc starał się być skrupulatny i, jak wynika z jednego z listów do J. Mieroszewskiego, nie miał sobie pod tym względem nic do zarzucenia. Pisał w nim: „Od 1959 roku mam kontakt z Sowietami, dostaję stamtąd rękopisy i mimo, że wiem pozytywnie, że to doprowadza NKWD do szału i odbija się naciskami na Warszawę w naszej sprawie — nikt nie wpadł. No bo ludzie w Moskwie są dyskretniejsi i wiedzą, co to jest konspiracja. We wszystkich wypadkach, w których ludzie w kraju cierpieli z powodu *Kultury*, mogę powiedzieć z czystym sumieniem, że cierpieli jedynie z własnej nieostrożności i lekkomyślności”⁴⁷⁷. J. Giedroyc nawiązywał tu przede wszystkim do postawy J. Kornackiego, który m.in. w związku z przechwalaniem się po kawiarniach planem wysłania J. Giedroyciowi swojego diariusza został aresztowany we wrześniu 1961 r.⁴⁷⁸ Należytej ostrożności nie zachowywali czasem też jego „kurierzy”, na co wskazuje przypadek Marii Tworowskiej, która notatkę ze wskazówkami od J. Giedroycia trzymała zwyczajnie w zewnętrznej kieszeni płaszcza, ułatwiając tym jej znalezienie funkcjonariuszom czechosłowackiej służby bezpieczeństwa. Powodowany tymi pobudkami i nauczony przykrymi doświadczeniami odmawiał on nawet bliskim współpracownikom (np. Czesławowi Miłoszowi, Norbertowi Żabie) zdradzenia tożsamości pisujących do niego pod

⁴⁷² List J. Giedroycia do H. Rewskiej z 7 stycznia 1958 r. Za: A. Friszke, *Sprawa...*, s. 189.

⁴⁷³ List do J. J. Lipskiego z 4 stycznia [1958], Ł. Garbał, D. Szczerba, dz. cyt., s. 199. W sprawach pilnych, w razie gdyby nie było okazji, radził on pisać na podany adres brukselski.

⁴⁷⁴ Ustęp z listu J. Giedroycia z 1984 r. [wkrótce po 17 października], cyt. za: Z. Florczak, dz. cyt., s. 201.

⁴⁷⁵ M. Grochowska, dz. cyt., s. 449.

⁴⁷⁶ S. Kisielewski, dz. cyt., s. 68.

⁴⁷⁷ List z 27 czerwca 1962. Podaję za: K. Pomian, *Redaktor i publicysta...*, s. 23.

⁴⁷⁸ Głównym jednak powodem jego aresztowania było rozpowszechnianie przez niego anonimowych wierszyków, ośmieszających osoby z kręgów władzy, w tym Władysława i Zofię Gomułków. Zob. J. Siedlecka, dz. cyt., s. 172–183.

pseudonimami, radzieckich bądź polskich, autorów⁴⁷⁹. Pomimo środków ostrożności zdarzały się wpadki.

Jest jednak jasne, że nie tylko J. Giedroycowi i pośrednikom, ale także samym nadawcom i autorom musiało zależeć na utrzymaniu dyskrecji. Szczególnie na tym tle rysuje się kasus Zbigniewa Florczaka. J. Giedroyc wspominał, że jego teksty („korespondencje”) przychodziły tak dalece pośrednią drogą, że ustalenie dla własnej tylko wiedzy „obwarowanej” tożsamości autora, ukrywającego się pod pseudonimem „Pelikan”, było niemożliwością⁴⁸⁰. Z. Florczak był na tyle ostrożny, że nawet wysyłając z zagranicy swoje rękopisy J. Giedroycowi jako nadawcę wpisywał na kopercie osoby fikcyjne⁴⁸¹. Fakt, że przez kilkanaście lat nie wiedział on, kim jest „Pelikan” — do czasu, aż ten zdradził swoją tożsamość w liście z 1984 r. — był nawet jak na warunki jego pracy ewenementem.

W wyborze dróg redaktor kierował się i wiedzą, i intuicją. Ta ostatnia przydawała się m.in. w wytyczaniu bezpiecznych dróg, którymi miała do niego docierać dokumentacja z kraju. Dziś wiadomo na pewno, ale zapewne i wówczas się domyślano, że wywiad PRL usiłował permanentnie inwigilować emigrację. Podjęto kilka prób pozyskania do współpracy osób z bezpośredniego otoczenia J. Giedroycia: J. Czapskiego, J. Mieroszewskiego, K. A. Jeleńskiego i Zygmunta Hertza⁴⁸². Usiłowano też wprowadzać do jego środowiska własnych agentów⁴⁸³. Tym, czym usilnie zajmowały się organy bezpieczeństwa, było ustalenie sposobów i dróg, którymi do m.in. do J. Giedroycia docierały z kraju materiały informacyjne. Było to zarówno jedno z zagadnień, które usiłujący inwigilować środowisko „Kultury” mieli uwzględniać w raportach⁴⁸⁴, jak i kolejne

⁴⁷⁹ C. Miłosz interesował się tożsamością Abrama Terca. Z kolei N. Żaba chciał dowiedzieć się, kim był Tomasz Staliński. Obaj spotkali się z odmową ujawnienia nazwisk pisarzy przez J. Giedroycia. Por. list do C. Miłosza z 16 kwietnia [1962] J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 622, oraz AIL ML, list do N. Żaby z 26 stycznia 1973 r.

⁴⁸⁰ Z. Florczak, dz. cyt., s. 5.

⁴⁸¹ Tamże, s. 36.

⁴⁸² Na ten temat zob. artykuły M. Ptasieńskiej-Wójcik w „Zeszytach Historycznych” (*vide bibliografia*).

⁴⁸³ Sprawa dotyczyła Leszka Szopy ps. Gawlik, którego w 1979 r. planowano przenieść na teren francuski. Z planu jednak zrezygnowano z związku z obawami o zdemaskowanie go przez szczególnie czujnego przedstawiciela KOR we Francji, Piotra Jeglińskiego. Zob. P. Szulc, *Zabawa w szpiega*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2007, nr 12 (83), s. 51–52.

⁴⁸⁴ Zob. m.in. M. Ptasieńska, *Kryptonim „Rable”*. O próbach werbunku Zygmunta Hertza, „Zeszyty Historyczne” 2004, z. 147, s. 82. W artykule tym wspomniano m.in. o tym, że tajny współpracownik ps. „Lizka” poinformował przełożonych, że materiały dotyczące Polski pochodziły w całości od korespondentów z kraju i były przywożone przez pisarzy i publicystów (tamże, s. 90, 97). Wybierającemu się w 1970 r. do Francji Kazimierzowi Koźniewskiemu (noszącemu jako agent SB pseudonim „33”) polecono spotkać się z G. Herlingiem-Grudzińskim — jego kolegą ze studiów — i ustalić, skąd i jakimi drogami „Kultura” otrzymywała informacji z kraju. Herling

z pytań, które funkcjonariusze służb zadawali bywającym na Zachodzie osobom. Największe nadzieje, jeżeli chodzi o likwidację kanałów informacyjnych J. Giedroycia, wiązano chyba z ewentualnym zwerbowaniem kogoś z jego najbliższego otoczenia⁴⁸⁵. Próby te zakończyły się fiaskiem. Nie zawsze efektywne bywało odpytywanie bywających w Maisons-Laffitte osób o szczegóły dotyczące kontaktów „Kultury”, co pokazuje kasus Zbigniewa Herberta, którego indagowano m.in. w sprawie dróg, którymi do „Kultury” docierały z Polski materiały⁴⁸⁶. Naturalnie odpytywano o to także aresztowanych m.in. pod zarzutem utrzymywania kontaktów z „Kulturą”, np. Januarego Grzędzińskiego⁴⁸⁷. Sposobem przeciwdziałania przepływowi materiałów z Polski na Zachód było namierzenie i paraliżowanie funkcjonowania wykorzystywanych do tego kanałów. G. Sidre z francuskiej ambasady był śledzony; najprawdopodobniej zastosowano jakieś naciski, skutkujące wydaniem przez jego bezpośredniego zwierzchnika zakazu udzielania przez niego pomocy „Kulturze”, a w końcu jego wydaleniem z PRL. Inną pracownicę ambasady Francji, A. Duruflé, rozpracowywano, dążąc do schwytania jej na gorącym uczynku⁴⁸⁸. Niekiedy — zależało to od pozycji (społecznej, zawodowej etc.) danej osoby — imano się „subtelniejszych” metod, usiłując wyjeżdżających do Francji, co do których wiedziano lub domyślano się, że kontaktują się z Maisons-Laffitte, odwozić od tego, przestrzegając przed „kompromitacją” i zalecając ostrożność⁴⁸⁹. Innym sposobem „zamulania” kanałów łączności było dezinformowanie. Polegało ono na podstawianiu „kurierów poufnych materiałów z kraju”, którzy docierać mieli do osób pośredniczących w dostarczaniu „Kulturze” informacji. Wiadomo, że takie osoby skierowano do Szwecji i usiłowano, nie bez pewnego powodzenia, wprowadzić do otoczenia Norberta Żaby — głównego tamtejszego kontaktu J. Giedroycia⁴⁹⁰.

odmówił jednak spotkania z K. Koźniewskim. Zob. J. Siedlecka, *Kryptonim „Liryka”*. Bezpieka wobec literatów, Warszawa 2009, s. 179.

⁴⁸⁵ M. Ptasieńska, *Kryptonim „Rable”*..., s. 85. Po werbunku Zygmunta Hertza obiecywano sobie ustalenie przyjezdnych informatorów J. Giedroycia i przecięcie jego kanałów informacyjnych.

⁴⁸⁶ M. Ptasieńska-Wójcik, G. Majchrzak, *Kryptonim „Bem”*. Sprawa operacyjnego rozpracowania Zbigniewa Herberta 1967–1970, „Zeszyty Historyczne” 2005, z. 153, s. 36, 40.

⁴⁸⁷ J. Siedlecka, *Oblawa...*, s. 299.

⁴⁸⁸ Zob. wypowiedź M. Nowakowskiego w dyskusji panelowej 19 kwietnia 2007 na konferencji Artyści a Służba Bezpieczeństwa: aparat bezpieczeństwa wobec środowisk twórczych, [w:] *Artyści a Służba Bezpieczeństwa...*, s. 214.

⁴⁸⁹ Zob. Z. Mycielski, *Dziennik 1960–1969*, oprac. Z. Mycielska-Golik, Warszawa 2001, s. 232, 330–332 (wpisy odpowiednio z 24 czerwca 1964 r. i 7 lutego 1965 r.). Z. Mycielski był wówczas wzywany na rozmowy do KC PZPR.

⁴⁹⁰ Zob. *Jak wywiad chciał umieścić agenta w środowisku opozycji*. Agent „Gawlik”, czyli śmiechu (nie) warte. Dostęp do art.: <http://puck.naszemiasto.pl/wydarzenia/769729.html>, artykuł zamieszczony w Internecie 16.09.2007 [2007-10-05]. Osobą tą był Leszek Szopa.

Usiłowania te kończyły się ostatecznie niepowodzeniem. J. Giedroyc, podobnie jak Zofia Hertz, nie traktował ich jako poważnego zagrożenia, chociaż ich nie lekcewał. Wiedział o nieudolnych próbach zapoznania się z rękopisami na etapie ich składu w drukarni⁴⁹¹, bywał też na to specjalnie uczulany i ostrzegany⁴⁹². O jego ostrożności świadczy chociażby fakt zadania sobie pewnego trudu, jakim było sprawdzenie przez techników z francuskiego radia siedziby „Kultury” pod kątem wykrycia ewentualnego podsłuchu⁴⁹³. Nie odczuwając zagrożenia, zdawał sobie jednak sprawę z rozpowszechnionych w kraju opinii o rzekomej omnipotencji tamtejszych „organów”. Strach sprawiał, że wiele osób nie decydowało się nie tylko na odwiedzanie siedziby redakcji, ale też na korespondencję czy telefonowanie. Niektórzy jego krajowi rozmówcy (np. Jacek Woźniakowski) mówili mu wprost, że jakakolwiek współpraca z „Kulturą”, w tym nadsyłanie tłumaczeń, reportaży czy materiałów „[...] mających na celu sprawy niedyskusyjne, jeśli idzie o tzw. dobro narodu, obojętne, czy to w systemie obecnym czy innym [...]”, uchodzi za robotę agenturalną⁴⁹⁴. Było to dla niego rzeczywistą niedogodnością z punktu widzenia podtrzymywania kontaktów z krajem, w związku z czym czynił usilne starania, aby wyprowadzać ludzi z tego przeświadczenia. Jego perswazje i argumenty nie natrafiały jednak na zbyt podatny grunt⁴⁹⁵.

*
* *

Gromadzenie dokumentacji przez J. Giedroycia stanowiło bezpośrednio odbicie ogólnych celów stawianych przed „Kulturą”. Miała mu ona na różnych płaszczynach umożliwić ich realizację, poczynając od spraw prowadzenia bieżącej działalności wydawniczej i redakcyjnej, na wykorzystaniu jej jako argumentu czy wręcz broni w sferze oddziaływania politycznego kończąc. Uważał, że informacji nigdy nie jest za dużo⁴⁹⁶. Prócz tego przyświecały mu także cele „wyższe”, związane z jego zabiegami o zachowanie pamięci o niedawnych dokonaniach narodu polskiego (w tym drugiej wielkiej emigracji), zwłaszcza w tych obszarach, gdzie pojawiało się realne zagrożenie zafałszowania faktów bądź panoszyła się

⁴⁹¹ Zob. I. Chruślińska, dz. cyt., s. 101–102.

⁴⁹² W październiku 1967, J. Nowak-Jeziorański ostrzegał listownie J. Giedroycia, że redakcja „Kultury” powinna liczyć się z możliwością prób włamania się do niej przez funkcjonariuszy kontrwywiadu PRL, o czym dowiedział się z wiarygodnego źródła. Zob. L. Unger, *Widziane...*, s. 256.

⁴⁹³ J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 215.

⁴⁹⁴ List do K. A. Jeleńskiego z 12 grudnia 1958 r., J. Giedroyc, K. A. Jeleński, *Listy...*, s. 346–347.

⁴⁹⁵ Por. M. Ptasieńska-Wójcik, *Podręcznik...*, s. 192–193.

⁴⁹⁶ [Redaktor] *Dokumenty*, „Kultura”, nr 3/137, 1959, s. 4.

złobna ignorancja. Rozwinął on zatem cały system środków (ludzkich, organizacyjnych i technicznych) wiodących do zapewnienia dostępności niezbędnych po temu materiałów, świadectw etc. Szczególnie kontakty z odciętym „żelazną kurtyną” krajem, pozwalające na zdobywanie dokumentacji „krajowej” proveniencji, wymagały wiele wysiłku, konsekwencji i poświęcenia, a czasem także i kosztów, przed którymi jednak, oczywiście na miarę możliwości, się nie cofał. Nie cofał się też przed pewną dozą ryzyka, zwłaszcza, gdy gotowi byli je podjąć autorzy i dostarczyciele materiałów, aczkolwiek zawsze dokładał wszelkich możliwych starań, przede wszystkim zapewnienia należytej dyskrecji, aby nie spowodować kłopotów na zaangażowanych w ten „proceder” ludzi. Do działań tych angażował zarówno bliskich, jak i dalszych współpracowników (m.in. B. Heydenkorna, L. Ungera, J. Mieroszewskiego, N. Żabę), od których wręcz wymagał zaopatrywania go w dostępne im, a jego szczególnie interesujące materiały czy to krajowej, czy to „zachodniej” lub innej jeszcze proveniencji. W pewnym zakresie korzystał też z pomocy czytelników „Kultury”, a nawet całkowicie obcych osób, nie wyłączając cudzoziemców.

Jakkolwiek koncentrował się głównie na dokumentacji aktowej, co naturalne wzięwszy pod uwagę jego profesję, nie tracił jednak z oczu także innych rodzajów dokumentacji, w tym nagrań i ikonografii. Starał się znajdować dla nich adekwatne zastosowanie, wprzódy zgromadziwszy je w swoim archiwum.

W swoich dążeniach potrafił być konsekwentny i cierpliwy, i związku z tym nieraz całymi latami zabiegał u źródła o interesujące go materiały. W wielu przypadkach (np. materiałów o S. Zaćwilichowskim, D. Filosofovie, J. Becku) długo poszukiwał dokumentacji, nie zrażając się niepowodzeniami. Starania o zdobycie *ineditów* Witkacego podejmował prawie rok⁴⁹⁷. Nie zawsze, jak wyżej pisałem, wieńczyło je powodzenie. Co najmniej pięć lat czynił bezowocne starania o wydobywanie z gdańskiej kurii biskupiej domniemanych spisów osób zabitych i rannych w czasie wydarzeń na Wybrzeżu w grudniu 1970 r. Fakt odmowy, o ile rzeczywiście wprost odmówiono mu posiadanych list, pamiętał przez kolejne dwadzieścia lat, a zapewne nawet dłużej⁴⁹⁸. W tym przypadku jak i niewątpliwie w wielu innych rzeczywiście mu się nie powiodło, ale w pozostałych, np. w sprawie zapisu audycji o S. Petlurze, a zwłaszcza w kwestii dziennika J. Kornackiego, jakkolwiek po upływie dłuższego czasu, „zwycięstwo należało do niego”.

⁴⁹⁷ List do C. Miłosza z 5 lipca [właściwie listopada] 1961 r., J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 537.

⁴⁹⁸ Por. *Rozmowa z Jerzym Giedroyciem sprzed dwunastu lat...*, s. 80 oraz J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 224.

Przechowywanie i deponowanie archiwaliów

3.1. Dyslokacje i przechowywanie archiwaliów

Jednym z zagadnień obrazujących podejście J. Giedroycia do materii archiwalnej jest problematyka dyslokacji i przechowywania jego archiwaliów. Naturalnie obejmuje ona przede wszystkim okres jego działalności emigracyjnej, związanej z kierowaniem Instytutem Literackim oraz jego archiwum. Dążąc do uchwycenia jej całokształtu należy jednak (mimo faktycznego braku źródeł) cofnąć się do okresu Dwudziestolecia i czasów II wojny światowej, kiedy kształtowały się zręby owego podejścia i przyszłej praktyki. Dlatego rozważania rozpocznę od tego właśnie okresu.

Całe przedwojenne archiwum osobiste J. Giedroycia znajdowało się w jego mieszkaniu na Starym Mieście w Warszawie, w domu przy ul. Brzozowej. Niewiele wiadomo o tym, co składało się na ten fragment jego spuścizny. On sam wypowiadał się na ten temat lakonicznie. Opisywał ją jako *jego papiery, biblioteka*¹. Za rzecz pewną można uznać tylko to, że odbijała ona zarówno jego ówczesną działalność polityczną, jak i rodzące się zainteresowania kolekcjonerskie. Wiadomo, że w związku z tą pierwszą J. Giedroyc zgromadził wówczas pokaźne *dossier* („archiwum”), na które według Stefana Kisielewskiego składała się bogata korespondencja z działaczami ukraińskimi „z nieomal z całego świata”². Był tam również rodzaj dziennika — codziennych notatek (do pisania których w tej formie już później nie wrócił)³. Oprócz tego musiała tam znajdować się m.in. zebrana przez niego kolekcja panegiryków o Giedroy-

¹ H. M. Giza, *Ostatnie lato...*, cz. I, s. 291.

² S. Kisielewski, dz. cyt., s. 65. Zob. też: A. S. Kowalczyk, *Giedroyc i „Kultura”...*, s. 31.

³ AIL ML, list do M. Supruniuka z 13 kwietnia 1992 r. Dziennik ten jest być może identyczny z brulionem z notatkami i próbami tłumaczenia literatury rosyjskiej. Zob. *Bo to jest rodzaj zakonu...*, s. 11. Nie jest to — zaprzestanie pisania dzienników — ściśle z prawdą, gdyż w materiałach jego spuścizny zachował się jeden zeszyt jego *quasi*-dziennika z 1943 r. AIL-ML.

ciach⁴. Podczas okupacji mieszkała tam jego matka (zamordowana tuż po zakończeniu walk powstańczych przez SS-manów)⁵. W następstwie powstania w stolicy budynek został ciężko uszkodzony, a cała znajdująca się w mieszkaniu dokumentacja spłonęła⁶. Niektóre rzeczy, cytując: „część biblioteki i tak dalej”, jego rodzice zdążyli schować jako depozyt na Kanonii, w piwnicach. Jednak po ich śmierci (1944 r.) nikt się tym nie zajął i to też przepadło⁷.

Inną składnicą pozostającą pod pieczę J. Giedroycia było redakcyjne archiwum „Buntu Młodych” (a później „Polityki”). Musiało ono znajdować się w siedzibie redakcji. Siedziba ta — skądinąd lokal, według słów redaktora owych czasopism, bardzo duży (przyznany przez magistrat warszawski)⁸ — znajdowała się na Starym Mieście, w pasażu ulicy Hipotecznej, pomiędzy ulicami Daniłowiczowską i Długą, niedaleko Teatru im. W. Bogusławskiego. Być może J. Giedroyc nie prowadził sam bezpośrednio redakcyjnego archiwum. Mogło to należeć do obowiązków administratora lub sekretarki. Administratorem „Buntu Młodych” był początkowo Jan Popławski, później funkcję tę przejęła Maria Prądyńska, która była jednocześnie sekretarzem redakcji. Tę hipotezę uprawdopodobnia jego wypowiedź, zgodnie z którą „cała robota techniczna [...] była na jej [tj. M. Prądyńskiej — T.C.] głowie”⁹.

O tym, jak wyglądało to archiwum — co się na nie składało, jakich było rozmiarów etc. — nie ma żadnych informacji. Można byłoby się tam jednak spodziewać m.in. dokumentów rejestracyjnych, których tworzenie i przechowywanie wynikało z litery prawa, w tym zachowanego *ad acta* odpisu zgłoszenia (zwykle przedstawianego Dyrekcji Policji i Starostwu Grodzkiemu¹⁰ w celu uzyskania odpowiedniej koncesji) zamiaru wydawania czasopisma, określającego nazwę, charakter, częstotliwość i miejsce ukazywania się w druku, adres redakcji, nazwisko oraz adres redaktora naczelnego; ponadto mógł tam być odpis deklaracji redaktora o posiadaniu polskiego obywatelstwa, pełnoletności i niekaralności oraz o spełnianiu innych warunków wynikających z rozporządzenia Prezydenta RP z 10 maja 1927 r. o prawie prasowym (Dz.U.Rz.P. nr 45, poz. 398), a także korespondencja (np. ze starostwem grodzkim) na temat zmian nazwy oraz częstotliwości wychodzenia periody-

⁴ List J. Giedroycia z 28 lipca 1966 r., J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy...*, cz. 2, s. 375. W liście tym przyznał on, że przed wojną *dość przypadkowo* [sic!] zebrał około osiemnastu XVII- i XVIII-wiecznych panegiryków na cześć różnych członków swojej rodziny.

⁵ E. Berberyusz, *Książę...*, s. 89.

⁶ H. M. Giza, *Strategia pająka...*, s. D1.

⁷ *Taż*, *Ostatnie lato...*, cz. I, s. 291.

⁸ J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 55, 56.

⁹ *Tamże*, s. 56.

¹⁰ W przypadku redakcji czasopism ulokowanych w stolicy właściwym organem administracji był komisarz rządu na miasto stołeczne Warszawę.

ku¹¹. Wyżej wymienione dokumenty niemal z pewnością odnosiły się do archiwum obu pism wydawanych przed wojną przez J. Giedroycia. Widziałbym tam również korespondencję, jaką przypuszczalnie prowadzono ze Związkiem Wydawców Dzienników i Czasopism. Może było tam też pismo z Ministerstwa Komunikacji w sprawie przyznania bezpłatnego biletu na przejazdy kolejowe po całej Polsce. Tego rodzaju bilety były wówczas przyznawane co poważniejszym gazetom¹². Natomiast nie należałoby raczej liczyć na występowanie protokołów z zebrań redakcyjnych z uwagi na sposób pracy J. Giedroycia-redaktora. Mogła być tam też inna korespondencja, np. z organizacjami czy instytucjami (i ich kierownictwem), do których J. Giedroyc, jako wydawca, zwracał się o wsparcie finansowe¹³. Obok archiwum — bądź też nierozdzielnie z nim — istniała redakcyjna biblioteka. Składały się na nią z pewnością rozmaite tytuły prasowe, w tym te, które redaktor „Buntu Młodych” i „Polityki” dostawał z ZSRR w drodze wymiany. Wiadomo, że w dwóch latach bezpośrednio poprzedzających wybuch wojny otrzymywał on *prawie całą prasę sowiecką*¹⁴. Jaki był stan opracowania tej biblioteki, czy tworzone na przykład tomy tematyczne wycinków, można dziś jedynie spekulować.

Nieznany jest też los owego archiwum. J. Giedroyc opuścił Warszawę w nocy z 4 na 5 września 1939 r., kierując się wraz z personelem ministerstwa przemysłu i handlu przez Lublin do Równego¹⁵. Najprawdopodobniej nie zabrał go ze sobą. Nie wiadomo też, czy wyjeżdżając wydał jakieś dyspozycje lub w jakikolwiek sposób je zabezpieczył, względnie że zrobiła to sekretarka redakcji, Maria Prądyńska, która również wyjechała z kraju. Nie znalazłem wzmianek źródłowych o jakichkolwiek późniejszych próbach zdobycia materiałów należących do tego archiwum, a wiadomo, że próby takie podejmował w odniesieniu do wielu innych materiałów: czy to złożonego na Kanonii depozytu¹⁶, czy też egzemplarzy pism obrazujących jego ówczesną aktywność redaktorską i wydawniczą¹⁷. Skłania to ku przypuszczeniu, że archiwum to także nie przetrwało wojny i że fakt ten mógł być mu znany.

¹¹ Por. G. Wrona, *Polskie czasopisma naukowe w latach 1918–1939*, Kraków 2005, s. 322–324.

¹² Por. J. Winiewicz, dz. cyt., s. 191.

¹³ Wiadomo, że uzyskał obietnicę udzielenia rocznego kredytu od Związku Cukrowników. Por. H. M. Giza, *Ostatnie lato...*, cz. I, s. 295.

¹⁴ Por. list do J. Stempowskiego z 14 grudnia 1955 r., J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy...*, cz. I, s. 346, oraz B. Toruńczyk, *Rozmowy...*, s. 118.

¹⁵ Zob. A. S. Kowalczyk, *Od Bukaresztu...*, s. 15.

¹⁶ H. M. Giza, *Ostatnie lato...*, cz. I, s. 291. J. Giedroyc wyjawiał, że przez swoich przyjaciół próbował się dowiedzieć, co stało się z tym depozytem, ale ci według niego nie przejawiali w tym zbyt wielkiej aktywności, a właściwie, mając własne kłopoty, zbagatelizowali to.

¹⁷ Np. wydawanego w Równem we wrześniu 1939 r. biuletynu „Ostatnie Telegramy” z radiowego nasłuchu, egzemplarzy „Buntu Młodych” i „Polityki” oraz dziennika „Kurier Polski”, wydawanego w Bukareszcie na przełomie lat 1939 i 1940.

Warto w tym miejscu pokusić się o dygresję, wiążącą się z podejściem do redakcyjnej dokumentacji innego współczesnego redaktora, Mieczysława Grydzewskiego. Stanisław Baliński relacjonuje, że M. Grydzewski uciekając w czerwcu 1940 r. przed Niemcami z Paryża wraz z dwoma współpracownikami zabrał ze sobą jako jedyną rzecz kufer, którego wyłączną zawartość stanowiło redakcyjne archiwum „Wiadomości Polskich, Politycznych i Literackich”¹⁸. Zestawienie z sobą wiążących się z archiwami redakcyjnymi zachowań dwóch wielkich redaktorów wypada, trzeba to przyznać, zdecydowanie na korzyść M. Grydzewskiego, który wszelako nie był jednocześnie państwowym urzędnikiem.

J. Giedroyc swoje *papiery*, czyli część prywatnej dokumentacji, jaką miał ze sobą w okresie pracy w ambasadzie w Bukareszcie, w tym przypuszczalnie i to, co udało mu się zabrać ze sobą z Polski, oddał na czas wojny w depozyt swojemu ówczesnemu zwierzchnikowi i przyjacielowi, Rogerowi Raczyńskiemu, kiedy ten wraz z personelem wymienionej placówki opuszczał na początku listopada 1940 r. Rumunię, udając się do Turcji. Później, kiedy Raczyński wyjeżdżał stamtąd do Londynu, powierzony depozyt zabrał z sobą w bagażu dyplomatycznym¹⁹. Po wojnie Giedroyc odebrał depozyt od brata zmarłego w listopadzie 1945 r. Rogera — Edwarda Raczyńskiego²⁰.

Część owych *papierów* J. Giedroyc, pozostając jeszcze kilka miesięcy po wyjeździe ambasady w Rumunii, zachował wówczas przy sobie. Jest wysoce prawdopodobne, że jakieś jego dokumenty znalazły się w innym, być może kolejnym depozycie, który rychło (zapewne jeszcze w początkach listopada 1940 r.) przesłał do Stambułu, „do przechowania” przebywającemu tam wówczas Józefowi Winiewiczowi²¹. Wiadomo, że ten ostatni w styczniu 1941 r. otrzymał polecenie wyjazdu do Londynu, dokąd notabene dotarł po wielotygodniowej podróży (w kwietniu tr.) nader okrężną drogą (przez Palestynę, Egipt, Sudan, Czad, Nigerię i Sierra Leone)²². Wiadomo jednak, że zanim to nastąpiło, spotkał się w Stambule z Rogerem Raczyńskim, który przez jakiś czas mieszkał z żoną

¹⁸ Podaję za A. S. Kowalczyk, *Jerzy Giedroyc — Mieczysław Grydzewski: dwa style bycia emigrantem*, [w:] *Pisarz na emigracji. Mitologie. Style. Strategie przetrwania*, pod red. H. Gosk i A. S. Kowalczyka, Warszawa 2005, s. 185.

¹⁹ E. Berberysz, *Książę...*, s. 102.

²⁰ AIL ML, list do A. K. Zielińskiego z 22 lipca 1980 r. Opisując innym razem okoliczności zwrotu jego depozytu, J. Giedroyc wspominał, że nastąpiło to „po latach” od jego złożenia w ręce R. Raczyńskiego (por. E. Berberysz, *Książę...*, s. 102). Nie pozostaje to bynajmniej w sprzeczności z tym, że nastąpiło to niebawem po zakończeniu wojny.

²¹ List J. Giedroycia do R. Raczyńskiego z 8 listopada 1940 r., zamieszczony [w:] A. S. Kowalczyk, *Od Bukaresztu...*, s. 48. Niewykluczone, że depozyty przekazane Raczyńskiemu oraz Winiewiczowi stanowią w istocie to samo. Mogą jednak być kolejnymi partiami. Przy obecnym stanie wiedzy nie sposób tego rozstrzygnąć.

²² J. Winiewicz, dz. cyt., s. 218.

w domu należącym do ambasady Rzeczypospolitej²³. Winiewicz nic o tym nie wspominał, ale istnieje prawdopodobieństwo, że przekazał wówczas R. Raczyńskiemu powierzony mu przez J. Giedroycia depozyt — może było to w jakiś sposób z tym ostatnim uzgodnione lub też dla pewności ich zabezpieczenia przy wywożeniu tenże podzielił swoje papiery na dwie części — i że dzięki temu obie części zostały scalone i przez pewien czas znajdowały się nad Bosforem, pod opieką Raczyńskiego. Możliwe są też jednak inne wersje. J. Giedroyc wprawdzie potwierdził, że po wojnie ani razu nie widział się z J. Winiewiczem²⁴. Wcześniej widział się z nim jednak kilkakrotnie, a przy tym korespondował z nim aż do 1944 r. włącznie²⁵. Nie można więc wykluczyć, że powierzona mu część depozytu J. Giedroyc, będąc w Londynie właściwie od początku 1945 r., a więc jeszcze u schyłku toczącej się wojny, osobiście od niego odebrał, zanim tamten zdecydował się (wrzesień 1945 r.) na powrót do kraju.

Jakieś dokumenty na pewno J. Giedroyc pozostawił przy sobie w Bukareszcie. Niestety wyjeżdżając z Rumunii w połowie lutego 1941 r. w sposób, który określił jako „raczej dramatyczny”, musiał pewną ich ilość zniszczyć. Jakaś część jego ówczesnego archiwum miała zaginąć wkrótce po tym, jak przybył do Turcji. W rezultacie z najdawniejszej części spuścizny ocalały tylko szczątki²⁶.

Ogólnie rzecz biorąc pierwsze lata wojny z wielu przyczyn nie sprzyjały kultywowaniu przez J. Giedroycia szczególnego pietyzmu w gromadzeniu dokumentacji. Główną z nich stanowiło ciągle zagrożenie jej utraty wskutek zagubienia czy zniszczenia, a także konfiskaty. Ta ostatnia groźba wisiała nad nim nie tylko w Bukareszcie, gdzie musiał wynajdywać różne schowki na listy i dokumenty, mogące zainteresować rumuńską policję²⁷, ale nawet w Egipcie, podczas służby w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Karpackich, której wywiad zademonstrował pokaz swojej czujności, konfiskując Janowi Erdmanowi, przedwojnemu dziennikarzowi sportowemu, który wraz z J. Giedroyciem działał w kilkuosobowym polowym klubie dyskusyjnym, prowadzony przez niego pamiętnik²⁸. Najpraw-

²³ Tamże, s. 211–212.

²⁴ J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 73.

²⁵ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 25 lipca 1973 r.

²⁶ AIL ML, list do J. Weinsteina z 21 sierpnia 1968 r.

²⁷ W liście do R. Raczyńskiego z 9 stycznia 1941 r. pisał: „Najkłopotliwsza jest poczta, od pisania do doręczania. Pisze się normalnie u mnie tzn. ja piszę, potem wyszukuje fantastyczne schowki, wreszcie ciemnym wieczorem dostarcza przyjacielom [tj. do poselstwa brytyjskiego, które pomagało w utrzymaniu kontaktu korespondencyjnego — przyp. T.C.]. To też jest w tej chwili skomplikowane, gdyż Poselstwo brytyjskie jest nie tylko obserwowane, ale zaczyna się już regularnie przepytwać ludzi wychodzących z budynku”. List [w:] A. S. Kowalczyk, *Od Bukaresztu...*, s. 81. Dodam, że w utrzymywaniu kontaktu korespondencyjnego pomocna była także dyplomatyczna poczta rumuńska. Por. AIL ML, list do J. Weinsteina z 21 sierpnia 1968 r.

²⁸ Zob. J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 97.

dopodobniej aktywność „służb” nie była przypadkiem, ale rezultatem polecenia ministra stanu na Bliskim Wschodzie Stanisława Kota, który polecił J. Giedroycia inwigilować²⁹. Wydarzenie to musiało dać wówczas przyszłemu redaktorowi „Kultury” wiele do myślenia, skoro wspominał je jeszcze po pięćdziesięciu latach. Zresztą polowe (a niekiedy też bitewne) warunki egzystencji, gorący klimat i częste zmiany miejsca pobytu, oraz po części nawet charakter zajęć wykonywanych przynajmniej do 1943 r. — momentu objęcia przezeń funkcji kierownika działu czasopism i wydawnictw wojskowych³⁰ — raczej hamująco wpływały na proces narastania jego spuścizny (dokumenty w jego archiwum osobistym od drugiej połowy 1941 r. i w całym 1942 r. stanowią promil). J. Giedroyc przyznał, że po wstąpieniu do wojska przynajmniej niektóre jego kontakty korespondencyjne uległy zerwaniu³¹. Na tym tle zmiany „na lepsze” zaczęły zachodzić od 1946 r.

W „rzymskim” okresie działalności oficyny (1946–1947) początkowo urzędowano w 4-pokojowym mieszkaniu (przy via di Novella), w którym jeden z pokoi przeznaczono na biuro³². Tam zapewne składana była bieżąca dokumentacja Casa Editrice Lettere. Sam J. Giedroyc miał mieszkać *kilka domów dalej*. Niebawem przeniesiono się do innego lokalu. W maju 1946 r. J. Giedroyc podawał jako swój oraz Zofii Hertz adres: Albergo Massimo d’Azeglio, via Cavour 18, Roma³³. Stan ten utrzymał się do 30 października 1946 r. Natomiast od drugiej połowy (nie później niż od listopada) 1946 r. mieszkał w Collegium Polonorum na Piazza Remuria 2a³⁴. Tam też najpewniej przeniosło się także „biuro” Instytutu Literackiego.

„Kancelaria” Instytutu jak również biblioteka oraz magazyn wydrukowanych w Rzymie książek zostały przetransportowane koleją do Francji 24 lipca 1947 r.³⁵ Według wspominającej tamto wydarzenie Zofii Hertz, było to — nie licząc biblioteki i książek — kilka skrzyń „papierów”, a także rzeczy osobiste J. Giedroycia, wśród których bez wątpienia znajdowały się przynajmniej niektóre jego prywatne dokumenty³⁶.

²⁹ A. S. Kowalczyk, *Giedroyc i „Kultura”...*, s. 57.

³⁰ Miał w tym okresie wydać Zofii Hertz dyspozycję niewyrzucania jakiegokolwiek dokumentacji. Zob. W. Karpiński, *Jerzy Giedroyc...*, s. 51.

³¹ Dotyczyło to korespondencji z N. Żabą, który zapewne pod tym względem nie był wyjątkiem. Skądinąd wiadomo, że z niektórymi osobami, np. z J. Winiewiczem, J. Giedroyc korespondował praktycznie przez cały okres wojny (kwestia zachowania tych listów to osobna sprawa). Zob. J. Giedroyc, *Norbert...*, s. 105–106.

³² I. Chruślińska, dz. cyt., s. 46.

³³ List do M. Grydzewskiego z 21 maja 1946 r. Podaję za: M. A. Supruniuk, *Gdyby nie było „Kultury”*. *Jerzy Giedroyc i próba reaktywowania „Wiadomości” w 1945 roku*, „Archiwum Emigracji. Studia-Szkice-Dokumenty”, Rok 2007, z. (1) 9, s. 107.

³⁴ AIL ML, list do W. Zbyszewskiego z 29 listopada 1946 r. J. Giedroyc wspominał w nim, że miał tam małe biuro, oraz dwie małe „celki” na mieszkanie.

³⁵ AIL ML, list do K. Wiśniowskiego z 25 lipca 1947 r.

³⁶ I. Chruślińska, dz. cyt., s. 50.

Organizacja przechowywania narastającego zasobu archiwum już na ziemi francuskiej, jak i w ogóle egzystencja stwarzały początkowo znaczne trudności. Powodem tego był stan, w jakim znajdował się wynajęty dom (nosił on własną nazwę „Les maroniers”) w parku w Maisons-Laffitte, według słów J. Giedroycia *straszliwie zrujnowany*³⁷. Dla tego okresu, zwanego od adresu oficyny: 1, avenue Corneille, „kornejowskim” (1947–1954), zachowała się lakoniczna informacja o tym, w jaki sposób dokumentacja była wówczas przechowywana czy też rozmieszczona. W liście pisanym już w okresie przeprowadzki do obecnej siedziby oficyny w Mesnil-le-Roi, między złożeniem tam archiwaliów (oraz biblioteki), z czym uporano się do 13 grudnia, a datą ostatecznego oddania dawnego domu, tj. 29 grudnia 1954 r. — J. Giedroyc zawarł wzmiankę: „Było to [tj. archiwa — przyp. T.C.] jakoś upychane po skrzyniach, piwnicach, strychach [...]”³⁸ Wiadomo, że dopiero w końcu 1949 r. przeprowadzony został częściowy remont i wyposażenie domu, w tym gabinetu J. Giedroycia, w najniezbędniejsze meble etc.³⁹ Ale i to najprawdopodobniej częściowo tylko rozwiązywało kłopoty. Widać zatem wyraźnie, że ówczesne warunki lokalowe, dosyć siermiężne, nie pozwalały na „rozwiniecie skrzydeł”, jeżeli chodzi o zapewnienie należytej opieki dokumentacji. Dodam, że na podstawie powyższej wzmianki można wywnioskować, że już wtedy nieliczne jeszcze archiwalia były fizycznie oddzielone od biblioteki, która — podobnie jak „biuro” redakcji — była urządzona na parterze, w jednym z największych pokoi w całym budynku, na prawo od wejścia do willi⁴⁰. Charakterystyczne, że na cele archiwalne zaadaptowano piwnice, w których wcześniej mieścił się magazyn żywności, rozdawanej Polakom przez paryską placówkę J. Czapskiego. Kontrastuje to nieco zaskakująco z dbałością, jaką otoczono materiały biblioteczne, zwłaszcza książki. Według jednego z naocznych świadków były one *pieczołowicie zebrane, ponumerowane, skatalogowane i odkurzone, poukładane na długich półkach aż po powałę*⁴¹. Mogło się to wiązać właśnie z tym, że w obrębie księgozbioru zdecydowanie łatwiej było wprowadzić porządek i przejrzysty układ.

Nowy rozdział w dziejach Instytutu Literackiego, a tym samym jego archiwum, otworzyła przeprowadzka do nowej siedziby w pobliskim Mesnil-le-Roi (posesja nosiła nazwę „La Domaine des Oiseaux”), zakupionej m.in. dzięki skład-

³⁷ *Rozmowa z Jerzym Giedroyciem sprzed dwunastu lat...*, s. 71.

³⁸ List do J. Mieroszewskiego z 22 grudnia 1954 r., J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy...*, cz. 1, s. 465. J. Giedroyc w liście do Wacława Zbyszewskiego pisał, że pod nowy adres przeprowadzili się *bezpośrednio przed świętami*. Por. AIL ML, list do W. Zbyszewskiego z 29 grudnia 1954 r.

³⁹ AIL ML, list do NN mecenasza z 6 października 1949 r.

⁴⁰ I. Chruślińska, dz. cyt., s. 52. Por. opis W. Zbyszewskiego, cytowany w pracy E. Berberysa, *Książę...*, s. 23.

⁴¹ Opis Wacława Zbyszewskiego, tamże.

kom czytelników „Kultury”. Charakterystyczne, że w wystosowanym do nich apelu o ofiarność, zredagowanym oczywiście przy udziale J. Giedroycia, jego autor Juliusz Mieroszewski wśród zasadniczych celów, którym służyć miały zebrane pieniądze, podawał *zapewnienie dachu nad głową zbiorom, archiwom i bibliotece „Kultury”*⁴².

W jednym z pierwszych listów pisanych już pod nowym adresem — 91, avenue Poissy — J. Giedroyc z wyraźną ulgą oraz nadzieją pisał: „Przeprowadziliśmy się wreszcie. Przynajmniej nie grozi nam eksmisja i można się wygodnie [sic!] rozłożyć z archiwami, biblioteką etc.”⁴³ W tym kontekście, co istotne, podkreślał on zwłaszcza, obok segregacji, właśnie możliwość ich „rozłożenia”⁴⁴. Zachodzi pytanie, gdzie właściwie owa „potworna ilość papierzyków”, oszacowana wówczas — nie włączając do tej rachuby „biblioteki” (zapewne miał tu na myśli przede wszystkim wydawnictwa zwarte) — na 12 ton⁴⁵, została wtedy fizycznie złożona? W oparciu o jeden z listów z przełomu 1954 r. i 1955 r. można wnosić, że na „archiwum” — a także na magazyn książek — obrócono *duży budynek z garażami* (zwany niekiedy „aneksem”, oficyną, pawilonem lub pawilonikiem), znajdujący się również na terenie nowo nabytej posesji, prostopadle na prawo od właściwego domu mieszkalnego⁴⁶. Potwierdzały to także opis reprodukowanych w „Kulturze” fotografii budynków i poszczególnych pomieszczeń, w którym przy fotografii budynku „dawnych wozowni” podano: „Po remoncie budynku na dole będą magazyny książek i archiwa, a na piętrze pokoje klubowe i gościnne”⁴⁷. Z opisu tego wynika, że wówczas jeszcze, czyli wiosną 1955 r., budynek ten nie był, w każdym razie nie w pełni, wykorzystywany jako „archiwalny magazyn”. Trzeba zaznaczyć, że miał on niegdyś typowo gospodarcze przeznaczenie, gdyż za czasów poprzedniego właściciela, notabene Anglika, mieściły się tam m.in. stajnie, garaż i pralnia oraz pomieszczenia dla służby. Daje to do myślenia. Trudno przyjąć, że w swojej codziennej pracy J. Giedroyc, jakkolwiek przyzwyczajony do braku wygod zarówno w wojsku, jak i pod poprzednim adresem, chcąc sięgnąć do jakichkolwiek dokumentów za każdym razem, kiedy zachodziła taka potrzeba, udawał się do sąsiedniego budynku. Ponieważ znajdujące się najbliżej willi pomieszczenie oficyny na parterze zajmował magazyn z książkami (1981 r.), do archiwum byłoby jeszcze dalej. Jak można sobie wyobrazić, przy braku bezpośredniego połączenia między budynkami wiązało się to nieodłącznie

⁴² J. Mieroszewski, *Budujemy dom*, „Kultura”, nr 10/84, 1954, s. 11.

⁴³ AIL ML, list do J. Wittlina z 3 stycznia 1955 r.

⁴⁴ AIL ML, list do S. Zarzewskiego z 4 stycznia 1955 r.

⁴⁵ Podaję za listem do W. Zbyszewskiego z 29 grudnia 1954 r. AIL ML.

⁴⁶ AIL ML, list do W. Zbyszewskiego z 29 grudnia 1954 r. Budynek ten wykorzystywano jako magazyn książek także i później, np. w latach 80. Zob. *Rozmowa z Zofią Hertz*, [w:] *Zostało tylko słowo...*, s. 104.

⁴⁷ Zob. *Wkładka — Fotografie Domu „Kultury”*, „Kultura”, nr 5/91, 1955, s. 11b.

z wychodzeniem na zewnątrz i pokonywaniem (co prawda niewielkiej) odległości pomiędzy nimi, niezależnie od pory roku i kaprysów pogody. Na dłuższą metę byłoby to zbyt uciążliwe. Istnieje zatem znaczne prawdopodobieństwo, że tylko pewna (najbardziej „archiwalna”) część archiwum znalazła tam swoje lokum, natomiast część dokumentacji, zapewne ta najbardziej bieżąca, musiała być stale pod ręką redaktora (tudzież w zasięgu jego stałych współpracowników) w głównym budynku. Być może tamto rozwiązanie miało mieć charakter tymczasowy. Jednakże, jak w podobnych przypadkach nierzadko się zdarza, ów stan tymczasowości trwał znacznie dłużej, niż to wstępnie zakładano.

Wiadomo, że bezpośrednio po przenosinach nie wszystkie pomieszczenia także w głównym budynku pozwalały od razu na zagospodarowanie ich, a tym samym na przydanie im określonego, stałego przeznaczenia. Konieczny remont — odmalowanie domu mieszkalnego i garażu, a także zakup półek na wyposażenie magazynu — zrealizowano dopiero latem 1955 r.⁴⁸ W dziewięć lat po przeprowadzce, w 1963 r., przeprowadzono *odnowienie jardin d'hiver*, a także pawilonu („aneksu”). Ten drugi remont miał pozwolić na umieszczenie w „aneksie” — logicznie rzecz biorąc: kolejnej — części biblioteki i magazynu na książki (sic!), a także na przeznaczenie jego górnej kondygnacji na pokoje gościnne⁴⁹. W wypowiedziach odnoszących się do tego faktu nie ma bezpośrednio wzmianki — choć argument „milczenia źródeł” sam w sobie nie jest ani koronny, ani niepodważalny — o pomysły złożenia tam dokumentacji. Jest jednak wzmianka o bibliotece, a trzeba pamiętać, że pojęcie to używane było niekiedy również na określenie archiwaliów (jako stanowiących jej dział⁵⁰). Jest w każdym razie bardziej niż prawdopodobne, że nie później niż od drugiej połowy lat 60., zapewne co najmniej do końca kolejnej dekady, trzon archiwum nadal znajdował się w pawilonie („aneksie”). Pośrednim dowodem na to jest spis dokumentacji pod nazwą *Zawartość szafy żelaznej w przybudówce*. Został on sporządzony najprawdopodobniej pomiędzy 1966 r. a 1968 r., raczej bliżej tej pierwszej daty⁵¹. Określenie „przybudówka” może w tym kontekście odnosić się tylko do mniejszego budynku, znajdującego na prawo (z pozycji osoby wchodzącej) od tylnego wejścia na teren posesji. Nieco światła na tę sprawę rzucają także, jakkolwiek ogólnikowe, relacje

⁴⁸ AIL ML, *Agenda z pierwszego półrocza 1955* (wpis pod *Recapitulation de Juin*): „odmalowanie domu i garażu 200.000 [franków?], półki do magazynu 408.000 [franków?]”.

⁴⁹ Zob. List do J. Stempowskiego z 20 marca 1963 r., J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy...*, cz. 2, s. 228, oraz R. Gorczyńska, *Portrety...*, s. 50.

⁵⁰ W ten sposób opisał archiwa J. Mieroszewski w 1955 r. w liście zespołu „Kultury” do argentyńskich czytelników. Zob. J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy...*, cz. 2, s. 133.

⁵¹ Nie jest on niestety datowany. Jakkolwiek w oparciu o wyszczególnione w nim pozycje i zdobytą wiedzę na temat czasu akcesji do archiwum niektórych spośród nich, a także w oparciu o dokonane ręcznie *ex post* dopiski, dotyczące wycofania depozytów (np. L. Tyrmanda) przypuszczam, że powstał on właśnie w wyżej podanym okresie.

osób odwiedzających Maisons-Laffitte. Jedną z nich była Rita Gombrowicz, która lokowała archiwum w *starym budynku czyli w tak zwanym aneksie*⁵². Z kolei Ewa Berberysz podaje, że archiwum mieściło się w budynku na terenie posesji, określonym przez nią jako „barak”⁵³. Mimo użycia odmiennych określeń jest więcej niż prawdopodobne, że w obu tych wypowiedziach chodziło o ten sam budynek. Niewykluczone, że jakaś część tego fragmentu archiwum została po pewnym, niedługim czasie od jego opisanego ulokowana w głównym budynku. Mogło się to stać przy okazji kolejnych prac remontowych przeprowadzonych w 1973 r., stwarzających okazję do znajdowania nowej lokalizacji dla różnych przedmiotów⁵⁴. Jednak pośrednie wzmianki wskazują na to, że aż do początku lat 90. część archiwum, przypuszczalnie kasy audio oraz przynajmniej część depozytów, które m.in. składały się na zawartość szafy w przybudówce (pawilonie), wciąż tam pozostawała⁵⁵.

Na podstawie wymienionego spisu należy logicznie wywnioskować, że zawartość szafy z przybudówki nie stanowiła bynajmniej całości archiwum Instytutu Literackiego. Umieszczono tam dokumentację niemającą bieżącego charakteru, w tym korespondencję i materiały zmarłych kilka lat przed sporządzeniem zestawienia Andrzeja Bobkowskiego i Andrzeja Stawara, oraz różne depozyty.

Wiadomo, że w czasie, gdy siedziba Instytutu znajdowała się w Mesnil-le-Roi (w okresie „kornejowskim” mogło być podobnie, nie ma jednak na to dowodów), jednym z miejsc, gdzie znajdowała się dokumentacja, był gabinet redaktora na parterze w głównym budynku. Pochodzący z początku lat 70. opis informuje o gabinecie *przetadowanym do sufitu tekami i książkami*⁵⁶. Nawet jeśli przyjąć, że mamy tu do czynienia z pewną dozą przesady bądź porywem literackiego temperamentu, to i tak wskazywałby on na znaczną ilość przechowywanych tu materiałów. Z całą pewnością znajdowały się tam tzw. wisząceteczki, stanowiące chyba od pierwszych chwil po przeprowadzeniu remontu w nowej siedzibie sta-

⁵² R. Gombrowicz, *Gombrowicz w Europie. Świadectwa i dokumenty 1963–1969*, Kraków 1993, s. 39.

⁵³ E. Berberysz, *Lafit...*, s. 24.

⁵⁴ AIL ML, list do P. Zaremby z 22 marca 1973 r. Charakterystyczne, że w 1981 r. Zofia Hertz wspominała, że był tam tylko magazyn książek (na parterze) i pokoje gościnne (na piętrze), nie mówiąc nic o ulokowaniu tam archiwaliów. Por. *Rozmowa z Zofią Hertz*, [w:] *Zostało tylko słowo...*, s. 104.

⁵⁵ AIL ML, wpisy w *Agendzie* z pierwszego półrocza 1989 r., pod datą 29 maja: „Jacek garaż, spisanie kaset” oraz z 1990 r., pod datą 25 maja: „Jacek — depozyt Czarnogurskiego pawilon”.

⁵⁶ Można o tym wnosić na podstawie opisu pozostawionego przez J. Czapskiego (Zob. J. Czapski, *Dwadzieścia...*, s. 3–4). Podobny opis *zatłoczonego tekami i książkami* gabinetu, dla początkowych lat 80. pozostawił K. A. Jeleński. Zob. tegoż *„Kultura”. Polska na wygnaniu*, [w:] *Zostało tylko słowo...*, s. 46. O pracy Jerzego Giedroycia pośród porzucanych wszędzie papierów wspominał też po latach jego brat Henryk. Zob. *Lafit i wyspy...*, s. 6.

ły element jej biurowego wyposażenia⁵⁷. Był to rodzaj obwolut zawieszonych na dwóch umieszczonych pod sobą metalowych prowadnicach (w układzie pionowo-płaskim), co umożliwiało łatwe wkładanie i wyjmowanie z nich różnych materiałów. Oprócz tego znajdowały się tam segregatory z korespondencją redakcyjną z ostatnich dwóch-trzech lat. Pozostała część korespondencji umieszczana była w segregatorach w *jardin d’hiver*, na lewo od wejścia⁵⁸. Być może już wówczas archiwalia przechowywano w piwnicy. W tym przypadku mogło chodzić zwłaszcza o materiały administracji „Kultury”, które znajdowały się też (a może przede wszystkim) w pomieszczeniu wychodzącym na schody prowadzące na „górkę”, a usytuowanym niemal dokładnie naprzeciw gabinetu J. Giedroycia, w którym z reguły pracowała Zofia Hertz z maszynistką⁵⁹. Do piwnicy trafiły też w pewnym momencie teki wydawnicze „Kultury” (z nimi bowiem należałoby raczej utożsamiać wspomniane przez J. Giedroycia *teczki archiwalne „Kultury”*), aczkolwiek jeszcze w połowie lat 90. były one (lub może tylko część z nich) na górze, zapewne w pomieszczeniach na ostatniej kondygnacji (tzw. „górką”)⁶⁰.

Na lewo od głównego wejścia, *vis a vis* tzw. paczkarni, był obszerny pokój, w którym z reguły pracował Henryk Giedroyc i w którym, jak można sądzić na podstawie fotografii, znajdowały się szafki kartotekowe⁶¹. Trudno powiedzieć, o jaką kartotekę czy kartoteki chodzi. Być może była tam kartoteka prenumeratorów „Kultury”⁶² bądź kartoteka osób, na których adresy jako „bezpieczne” wysyłano do Kraju wydawnictwa, względnie ta z personaliami i adresami intelektualistów w Polsce, objętych przez J. Giedroycia różnymi formami pomocy.

Odnosząc się do rozmieszczenia bieżącej czy podręcznej dokumentacji, trzeba wrócić jeszcze raz do wspomnianego „aneksu”. Mieszkał w nim i pracował podczas swoich „lafickich” miesięcy Gustaw Herling-Grudziński⁶³. Opisując tę pracę przyznawał, że przez pierwsze trzy tygodnie każdego z takich miesięcy

⁵⁷ Zob. *Wkładka — Fotografie Domu „Kultury”, „Kultura”, nr 5/91, 1955*, s. nlb. W opisie fotografii podano: „Pokój redakcyjny”.

⁵⁸ Dopiero kiedy „górką” po J. i M. Czapskich się zwolniła (lata 80. lub nawet 90.) korespondencję redakcyjną przeniesiono na najwyższą kondygnację. Możliwe, że jeszcze jakieś bieżące dokumenty przechowywane były w „zimowym ogrodzie”.

⁵⁹ Por. *Rozmowa z Zofią Hertz*, [w:] *Zostało tylko słowo...*, s. 104.

⁶⁰ AIL ML, *Agenda* z drugiego półrocza 1995, wpis pod datą 10 lipca. Możliwe, że te czki znalazły się na górze już po śmierci J. Czapskiego (albo M. Czapskiej), a wcześniej przechowywano je gdzie indziej.

⁶¹ Por. fotografię z 1965 r., przedstawiającą Zofię Hertz, J. Giedroycia i H. Giedroycia w opisywanym pomieszczeniu. Fot. zamieszczona [w:] M. Ptasieńska-Wójcik, *Z dziejów...*, (strony nlb. na końcu publikacji).

⁶² Prawdopodobnie była prowadzona jako zestaw „fiszek” poszczególnych prenumeratorów w ramach „książki magazynowej” w formie brulionu (brulionów). Por. *Rozmowa z Zofią Hertz*, [w:] *Zostało tylko słowo...*, s. 99.

⁶³ Por. J. Czapski, *Dwadzieścia...*, s. 3.

siedział przy tych manuskryptach (oraz własnych tekstach) „murem”⁶⁴. Według relacji jednej z obserwatorek, z 1991 r., w zajmowanych przez niego pomieszczeniach (ogółem dwa pokoje gościnne i jeden przechodni), których wyposażenie cechowała notabene „spartańska surowość”, wszędzie widoczne były kartonowe teczki z maszynopisami⁶⁵. O tym, czy było to ówczesnie ich stałe usytuowanie, czy też, co wydaje się bardziej prawdopodobne, jedynie doraźna lokalizacja, niestety nie wiem nic pewnego.

Wyżej przedstawione opisy rozmieszczenia dokumentacji pozwalają w moim przekonaniu dodatkowo potwierdzić fakt istnienia, co prawda dość płynnego i bynajmniej nie precyzyjnego, podziału na „registraturę” i „archiwum” Instytutu Literackiego. Na to ostatnie składały się te rodzaje dokumentacji, które zasadniczo spełniły już swoją funkcję w redakcji i oficynie (np. listy, na które odpisano, opracowane i wydane dokumenty i rękopisy, załatwiona korespondencja finansowa etc.). Ich lokalizacja miała w pewien sposób fakt ten sygnalizować. Na tę pierwszą natomiast składałyby się materiały podręczne, nad którymi pracowali J. Giedroyc oraz jego współpracownicy. Z reguły znajdowały się w pomieszczeniach, będących ich względnie stałym miejscem pracy. Podział ten jednak w odniesieniu do „akt bieżących” był o tyle płynny, że w toku kolejnych faz czynności redakcyjnych, czy administracyjnych, dochodziło do zmiany lokalizacji, a także — w niejednym przypadku — klasyfikacji dokumentów do określonych obiektów i jednostek fizycznych. Z kolei także w odniesieniu do „archiwaliów” zdarzało się, że po określonym czasie „wracano do nich”, były obiektem czynności redakcyjnych itp., tym samym nie tylko zmieniając miejsce swego fizycznego ulokowania, ale na moment znów przeistaczając się w „akta bieżące”. Na temat registratury i archiwum więcej pisałem w pierwszym rozdziale.

Wyżej naszkicowany opis usytuowania różnych grup dokumentacji był w głównej mierze pochodną ogólnego położenia i stanu pomieszczeń, budowanych przecież z myślą o celach mieszkalnych tudzież gospodarczych, bynajmniej nie zaprojektowanych jako magazyny archiwalne czy biblioteczne. W dosyć szybkim tempie rosła ilość materiałów archiwalnych, a zwłaszcza bibliotecznych, sprawiła, że już w drugiej połowie lat 60. J. Giedroyc odnotował, że *brak miejsca staje się groźną rzeczywistością*⁶⁶. Osiem lat później pisał do Marii Danilewicz-Zielińskiej o „sprawie biblioteki”, używając zdecydowanie mocniejszego określenia „tragedia”. Relacjonował: „Ostatnie wolne miejsce wypełnione, zaczyna się składowanie po kartonach”⁶⁷. Trafiły do nich zapewne materiały innego typu niż listy (dla tych miejsce było głównie w segregatorach znajdujących się

⁶⁴ R. Gorczyńska, *Portrety...*, s. 206.

⁶⁵ E. Berberyusz, *Książę...*, s. 37.

⁶⁶ AIL ML, list do M. Danilewiczowej z 15 września 1967 r.

⁶⁷ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 13 lutego 1975 r.

w *jardin d'hiver*), np. nadesłane ankiety⁶⁸. Jeśli wierzyć przekazom naocznych obserwatorów, chyba nie bardzo nawet przesadzonym, gość Domu „Kultury”, zaraz po wejściu do willi zmuszony był *pływać między niezliczoną ilością papierów, czasopism i książek itd., bo całe olbrzymie góry tam zalegały wszystkie posadzki*⁶⁹. Widzieli to i odczuwali rzecz jasna nie tylko goście, ale i sami mieszkańcy. Nie było już żadnych rezerw lokalowych, na „bibliotekę” z nadesłanymi książkami obrócony został nawet maleńki budynek gospodarczy, znajdujący się na lewo (z pozycji wchodzącego) od tylnego wejścia na teren posesji⁷⁰. Dostrzegając zagrożenie zalania ich, używając określenia Aleksego Bachulskiego, „potopem papierowym”⁷¹, J. Giedroyc zaczął intensywnie poszukiwać właściwego rozwiązania, co uwidacznia się w dalszej, podszytej nieco czarnym humorem, części listu do tej samej adresatki, tu w cytacie: „Albo zabić Czapskich i ich pięterko obrócić na bibliotekę, albo budować. Na pierwsze nie pozwala mi mój sentymentalizm i miękkie serce, a na drugie nie mam pieniędzy. Sytuacja naprawdę bez wyjścia”⁷².

J. Giedroyc oczywiście podjął kroki w kierunku realizacji drugiego wariantu. W marcu 1976 r. budowa pawilonu przeznaczonego na bibliotekę była właściwie postanowiona, pozostawało tylko znaleźć na ten cel środki. Wiadomo, że jednym ze źródeł, na które liczył, była kwota wyróżnienia z Fundacji Jurzykowskich, mająca mu przypaść z okazji zbliżającej się 30. rocznicy istnienia „Kultury”⁷³. Jeżeli trafiła ona do rąk J. Giedroycia, to prawdopodobnie był to jedyny zastrzyk finansowy, jaki na ten cel „Kultura” otrzymała z zewnątrz. Koszt wzniesienia budynku oficyna musiała więc pokryć sama⁷⁴. Obok względów finansowych na przeszkodzie tej inwestycji stały też utrudnienia natury administracyjnej, mianowicie przedłużający się brak pozwolenia na budowę ze strony władz francuskich, które rozważały w tym właśnie miejscu lokalizację fragmentu autostrady⁷⁵. Ostatecznie wszystkie te trudności udało się pokonać i po trwających kilka lat pracach, jesienią 1985 r., na terenie posesji na tyłach domu wzniesiony został specjalnie zaprojektowany pawilon. Posiada on dwa poziomy oraz stosowne wyposażenie, w tym — oprócz stacjonarnych na górze — nowoczesne regały kompaktowe.

⁶⁸ AIL ML, list do D. Mostwin z 13 marca 1978 r.

⁶⁹ Zapis audycji *Radia „Solidarność”* nadanej w Programie IV Polskiego Radia 22 sierpnia 1989 r. Głos Andrzeja Szczypiorskiego. AIL ML.

⁷⁰ Por. *Rozmowa z Zofią Hertz*, [w:] *Zostało tylko słowo...*, s. 104. Stan z roku 1981.

⁷¹ Por. A. Bachulski, *Brakowanie akt*, „Archeion” 1951, t. 19/20, s. 241.

⁷² AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 13 lutego 1975 r.

⁷³ Por. AIL ML, list do B. Heydenkorna z 31 marca 1976 r. oraz *Agenda* z pierwszego półrocza 1976 r., wpis z 30 marca.

⁷⁴ Por. B. Heydenkorn, *Biblioteka „Kultury”*, „Związkowiec” (Toronto), nr 95, 26 XI 1987 (AIL ML, Zbiór wycinków prasowych).

⁷⁵ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 14 sierpnia 1980 r.

W ciągu najbliższych kilku miesięcy, zapewne głównie wiosną 1986 r., przeniesiono tam znaczną część książek, m.in. z gabinetu redaktora⁷⁶.

Przeniesienie części biblioteki do pawilonu zbiegło się z dokonaniem chyba po raz pierwszy od czasu przeprowadzki generalnym remontem całego domu⁷⁷. Jest prawdopodobne, że w związku z tym nastąpiły — obok przemieszczania zbiorów typowo bibliotecznych, co jest dobrze udokumentowane⁷⁸ — jakieś przesunięcia archiwaliów, nie znalazłem jednak na ten temat konkretnych informacji. Nie mogły one jednak być zbyt duże, jako że możliwą do zagospodarowania przestrzeń można było znaleźć jedynie w piwnicy — być może właśnie od tej pory szerzej wykorzystywanej jako „magazyn archiwalny”⁷⁹ — oraz w pomieszczeniach na parterze willi, w tym w gabinecie redaktora, w którym zapewne przybyło *teczek z dokumentami i wycinkami z gazet*⁸⁰, a także w *jardin d’hiver*.

Nowe możliwości poprawy sytuacji na odcinku przechowywania zasobu archiwum przyniósł początek lat 90. W styczniu 1993 r. zmarł Józef Czapski, który wraz ze zmarłą jedenaście lat wcześniej siostrą Marią zajmował kilka pomieszczeń na pierwszym piętrze oraz poddaszu — według określenia mieszkańców Maisons-Laffitte: „na górze”⁸¹ — głównego budynku. Po przekazaniu do kraju większości spuścizny malarza, w tym dużej biblioteki, można było pomyśleć o zagospodarowaniu stworzonej w ten sposób dodatkowej przestrzeni. Niemal w całości obrócono ją na potrzeby przechowywania (i częściowo udostępniania) archiwaliów.

Warto w tym miejscu wszakże nadmienić, że proces zajmowania „górkę” na pomieszczenia dla archiwum rozpoczął się jeszcze za życia J. Czapskiego, w drugiej połowie lat 80. bądź na przełomie dwóch ostatnich dekad XX w. Wówczas, jak opisuje to literatura, dokonano „aneksji” pomieszczenia, w którym malarz trzymał swoje książki, w związku z czym był on zmuszony je rozdać⁸². Na marginesie dodam, że najprawdopodobniej w latach 70., a więc nieco wcześniej, malarzowi odebrana została, być może na książki lub inne materiały, niewielka budka znajdująca się w ogrodzie, w której trzymał on swoje obrazy⁸³.

⁷⁶ Pawilon był ukończony w październiku 1985 r. Por. AIL ML, list do B. Heydenkorna z 28 października 1985 r., oraz F. Krance, *Spotkania*, „Przegląd Polski”, 26 czerwca 1986, s. 8 (AIL ML, Zbiór wycinków prasowych).

⁷⁷ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 7 kwietnia 1986 r.

⁷⁸ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 3 marca 1986 r.

⁷⁹ W tym charakterze piwnice były używane już w pierwszej połowie lat 70. To tam zniszczeniu wskutek pęknięcia rur uległa część materiałów administracyjnych.

⁸⁰ Zob. H. M. Giza, *Strategia pająka...*, s. D1.

⁸¹ I. Chruślińska, dz. cyt., s. 75.

⁸² M. Grochowska, dz. cyt., s. 526.

⁸³ MNK, Archiwum Józefa Czapskiego, sygn. 2313: list J. Czapskiego do J. Giedroycia b.d. [1973/1981], k. nlb.

W celu wyzyskania w pełni uzyskanej przestrzeni konieczne były odpowiednie prace adaptacyjne oraz, po zrobieniu rozeznania, zakup koniecznego wyposażenia. Jak wynikałoby ze źródeł, działania te na dobre rozpoczęły się na początku 1996 r. W styczniu tego roku J. Giedroyc opracował (najpewniej przy udziale prezesa Towarzystwa Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu) zestawienie najpilniejszych potrzeb archiwum, m.in. w aspekcie odpowiedniego rozmieszczenia dokumentacji⁸⁴. Wskazuje na to punkt, mówiący o przystosowaniu pomieszczeń na archiwum, co miało oznaczać przede wszystkim ich odmalowanie oraz kupno regałów z półkami. Wczesną wiosną prace te, tj. odnawianie pomieszczeń, były już w toku, co J. Giedroyc relacjonował w jednym z listów jako *prawdziwe trzęsienie ziemi*⁸⁵. Prace te, przynajmniej w podstawowej części zakończono, jak można wnosić na podstawie źródeł, zapewne latem tego samego roku⁸⁶. W ich wyniku dostosowano do potrzeb przechowywania „akt” dwa lub trzy pomieszczenia na najwyższej kondygnacji. Stały w nich, obok przymocowanych do ścian wzmocnionych półek w jednym pomieszczeniu, drewniane regały⁸⁷ o zróżnicowanej wysokości — od niższych od jednego metra do sięgających niemal sufitu — na których rozmieszczono głównie oprawne tomy wycinków oraz redakcyjną korespondencję (ogólną i wyodrębnioną).

Przechowywanie prywatnej dokumentacji spuścizny Zofii i Zygmunta Hertzów stanowi w zasadzie zupełnie osobne zagadnienie, leżące poza obszarem mojego zainteresowania. Gwoli rzetelności pokuszę się tu o pewne spostrzeżenie. Otóż istnieje niemałe prawdopodobieństwo, że mogą one zawierać również materiały, które nie wiążą się ze ściśle rozumianą prywatną sferą ich życia, ale w rzeczywistości są dokumentacją działalności samej oficyny, aktami Instytutu Literackiego. Nie mam wielu „twardych” dowodów na poparcie tej tezy, ale nawet te świadectwa, na które — przy bardzo pobieżnym zaznajomieniu się z częścią

⁸⁴ Notatka w sprawie najpilniejszych potrzeb związanych z porządkowaniem i katalogowaniem zasobów archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu z 16 stycznia 1997 r., adresowana do M. Krawczyka, AIL ML.

⁸⁵ AIL ML, list do M. Supruniuka z 13 marca 1996 r.

⁸⁶ AIL ML, list do M. Krawczyka z 18 czerwca 1996 r. J. Giedroyc sygnalizował w nim, że wkrótce prześle Towarzystwu rachunki m.in. za odnowienie *pomieszczeń na archiwum*. Jakkolwiek w liście pisanym 30 grudnia 1996 r. do A. S. Kowalczyka nadal opisywał wzmiankowane wcześniej *trzęsienie ziemi* związane z porządkiem archiwów.

⁸⁷ Na marginesie warto odnotować, że drewniane (bądź z tworzywa sztucznego) regały są optymalne do przechowywania nośników magnetycznych, np. taśm, zaś najkorzystniejsze są regały metalowe (por. K. Pątek, *Archiwizowanie materiałów audiowizualnych*, [w:] *Poradnik dla archiwisty instytucji polskiej na obczyźnie*, pod red. J. Krochmala, Warszawa 2006, s. 90 oraz P. Wojciechowski, *Przechowywanie i konserwacja*, tamże, s. 111). Tymczasem w lafickim archiwum odpowiednio dokumentację mechaniczną (piwnica) oraz aktową (drugie piętro) układano dokładnie w odwrotny niż zalecany sposób.

tych materiałów — udało mi się natrafić⁸⁸, dosyć wyraźnie pokazują, że wydaje się ona prawdziwa. Jednak nie zmienia to faktu, że materiały te odbijają osobisty wkład obojga współpracowników J. Giedroycia w prace oficyny w sferze jej administracji, a tym samym w sposób odległy i raczej pośredni informują o podejmowanych przez niego samego działaniach w interesującym mnie aspekcie archiwalnym. Jest to główny powód, dla którego szczegółowo nie zajmowałem się tą problematyką.

Materiały zaliczane do spuścizny J. Giedroycia przynajmniej w ostatnich latach jego życia rozlokowane były w kilku różnych miejscach. Te, które uważał za najbardziej prywatne (podobnie jak te, nad którymi bieżąco pracował, niekiedy nocą), przechowywane były w biurku jego pokoju na piętrze, a także w szufladach komody, stojącej tuż przy wejściu do niego. Pozostałe umieszczone zostały w zamkniętym na klucz schowku w piwnicy. Nieliczne, częściowo kopie wyżej wymienionych, znajdowały się w jego gabinecie. Natomiast niektóre spośród jego kolekcji znajdowały się na eksponowanych miejscach, np. dawne mapy Rzeczypospolitej, kupowane m.in. w antykwariatach, wisiały oprawione w ramki na ścianach na parterze, w jego gabinecie, a także w korytarzu prowadzącym od tylnego wejścia w głąb domu.

Dokumentacja należąca do małżeństwa Zygmunta i Zofii Hertzów znajdowała się w ich pokojach na pierwszym piętrze. Nie była ona jednak złożona wyłącznie w tym jednym miejscu. Można o tym wnosić m.in. na podstawie relacji Renaty Gorczyńskiej, uczestniczącej w przygotowywaniu edycji korespondencji Zygmunta Hertza z Czesławem Miłoszem. Jej skompletowanie, polegające na przetrząsaniu różnych „zakamarków”, dało dla samej wyszukującej Zofii Hertz dosyć nieoczekiwany rezultat w postaci „odkrycia” blisko 150 listów poety do jej męża, a także do niej samej oraz ich obojga. Tego rodzaju sytuacja wskazuje na to, że łatwość dostępu do prywatnej dokumentacji nawet dla samych właścicieli — w tym przypadku Zofii Hertz — była nieco ograniczona z powodu niedostatecznej orientacji w jej usytuowaniu czy w ogóle nawet w samej jej ilości. Pomijam kwestię stanu jej opracowania, stanowiącą osobny problem.

Z kolei domniemane materiały Henryka Giedroycia, mieszkającego w Maisons-Laffitte w latach 1952–1966, najprawdopodobniej znajdowały się od drugiej połowy lat 60. w jego paryskim mieszkaniu. Notabene H. Giedroyc, sądząc z jego zasłyszanej przeze mnie w 2003 r. wypowiedzi, nie odnosił się chyba z przesadną rewerencją do swej prywatnej dokumentacji, czego przejawem miało być np. wła-

⁸⁸ Takim przykładem jest znajdująca się w spuściznie Zygmunta Hertza „książka”, czyli kajet zawierający głównie jego odręczne zapiski na temat ekspedycji wydawnictw Instytutu Literackiego z lat 1954–1955 (tytuły, ceny, ilość etc.). Do tego dochodzi część jego korespondencji. Nie jest to bez wątpienia jego prywatna dokumentacja, ale dokumenty należące do zespołu archiwalnego Instytutu Literackiego. Zob. AIL ML, Fragment spuścizny Zygmunta Hertza, sygn. 4 i 3.

snoręczne niszczenie niektórych pism. Z drugiej strony inne fakty, np. zachowanie prowadzonego w latach 1939–1940 dziennika, zdecydowanie wstrzymują przed pochopnymi ocenami w tym zakresie.

Archiwum Józefa Czapskiego było przez niego przechowywane w narożnym pokoju na pierwszym piętrze, będącym jednocześnie jego pracownią malarską. Teczki m.in. z korespondencją leżały na dużym stole, natomiast jego słynne dzienniki były poukładane na półeczce wiszącej nad tapczanem.

Okres „kornejowski” nie sprzyjał intensyfikacji działań związanych z nadaniem odpowiedniej postaci archiwum oficyny. Oprócz niepewności dalszej egzystencji, w szczególności pod tym adresem, którą powodowała niefortunnie sformułowana umowa wynajmu domu i rychło objawiona wyraźna chęć właściciela do jego odebrania w celu sprzedaży, trzeba tu wymienić sygnalizowany już fatalny stan samego domu i jego wyposażenia⁸⁹. Po przeprowadzce do obecnej siedziby uległo to poprawie. Jednak także tu następowały zdarzenia mogące negatywnie wpłynąć na stan zachowania dokumentacji. W 1974 r. miała miejsce, według określenia J. Giedroycia, *katastrofa biblioteczna*. Na skutek pęknięcia rur w piwnicy, co nie od razu dostrzeżono, zawilgoceniu i zniszczeniu uległo około tysiąca książek⁹⁰. Zniszczeniu uległ też fragment archiwum, z pewnością część przechowywanych tam już wówczas materiałów administracyjnych Instytutu Literackiego⁹¹, aczkolwiek nic bliższego nie można na ten temat powiedzieć. Z kolei w końcu grudnia 1999 r. huragan zerwał dach i woda dostała się do wnętrza domu⁹². Nie wiadomo jednak, czy zbiory, w sporej części usytuowane właśnie na jego ostatniej kondygnacji, w jakikolwiek sposób ucierpiały. Wykluczyć tego wszakże nie można. W związku z tym należy stwierdzić, że usytuowanie w ten sposób archiwaliów nie było właściwe. Na marginesie dodam, że literatura odnosząca się do archiwów wydawnictw zwraca uwagę na to, że te ostatnie nie powinny być zlokalizowane ani w piwnicach, ani na strychu, lecz na parterze⁹³.

Do czynników „archiwo-destrukcyjnych” trzeba także zupełnie serio zaliczyć maskotkę redakcji „Kultury”, czyli psa Faxa. Zanim ten ostatni spośród kilku kolejnych spanieli chowanych w Maisons-Laffitte pożegnał się ze światem (co

⁸⁹ Według jednej z wypowiedzi Zofii Hertz willa była *kompletnie rozpadająca i bez ogrzewania* (Rozmowa z Zofią Hertz, „Res Publica” 1981, nr 8, s. 178), o domu *ubogim i próchniejącym, w którym nie było nic*, pisał też Waław Zbyszewski (cyt. za: E. Berberyusz, *Książę z Maisons-Laffitte*, Gdańsk 1995, s. 17–18).

⁹⁰ AIL ML, list do A. Brzeskiego z 27 maja 1974.

⁹¹ Podaję za Kamilem Piechem, który w trakcie prac porządkowych w archiwum (na przełomie 2005 i 2006 r.) uzyskał informację na ten temat od personelu Instytutu Literackiego i przekazał mi ją w marcu 2006.

⁹² H. M. Giza, *Ostatnie lato w Maisons-Laffitte. Jerzy Giedroyc...*, s. 93.

⁹³ Zob. K. Rostocka, *Wybrane zagadnienia dotyczące prowadzenia archiwum zakładowego w wydawnictwach*, „Biuletyn Zarządu Głównego RSW «Prasa»” 1963, nr 10, s. 31.

nastąpiło 17 maja 2003 r.) — piszący te słowa był chyba jedną z ostatnich osób, które zdążył jeszcze potraktować zębami — udało mu się, oprócz pogryzienia sporej liczby ludzi, dokonać dzieła zniszczenia najróżniejszych rzeczy. Nie ograniczał się on bynajmniej do przedmiotów materialnych, takich jak np. okulary czy obuwie. Znakomicie oddaje tę sytuację jeden z listów J. Giedroycia z 1990 r., w którym pisał: „[...] kompletnie niszczy nas Fax, który stał się złodziejem znakomitym, a przede wszystkim niszczy książki i gazety z prawdziwie hitlerowskim zamiłowaniem”⁹⁴. Można przypuszczać, że pies nie pogardziłby też listem lub innym pismem, które znalazło się w zasięgu jego zębów i łap. Pytanie o ilość takich wypadków pozostanie raczej bez odpowiedzi.

Niemiała część obiektów archiwalnych stanowiących określone całości, np. serie, była rozproszona (a także przemieszana z innymi obiektami) w różnych miejscach tego samego pomieszczenia, a nawet budynku. Dotyczy to m.in. akt Instytutu Literackiego. Oprócz odrębnej serii pod nazwą „Materiały Instytutu Literackiego w Rzymie” (dawniej pod nazwą „Korespondencja rzymska”) w ramach wyodrębnionej części korespondencji redakcyjnej — to także osobna seria — funkcjonuje *dossier* „Vistula Press”, stanowiące głównie korespondencję (a także inne powiązane materiały) z pierwszym kolporterem wydawnictw oficyny na Anglię z okresu 1946–1949. Kolejny przykład: obok trzonu jednej z serii wyżej wymienionego zespołu, noszącej nazwę „Ankiety i konkursy «Kultury»” odrębnie egzystowały bezspornie zaliczające się do nich materiały, znajdujące się pomiędzy innymi, istotnie różniącymi się od nich co do postaci oraz funkcji, częściami archiwum. Dotyczy to chociażby prac nadesłanych na konkurs na pamiętnik z ostatnich siedmiu lat PRL (cały karton), umieszczonych tuż obok tek wydawniczych „Kultury”, albo też materiałów do ankiety „Kultury” pod nazwą „Jaka polska na XXI wiek”, przechowywanych jako *dossier* „Wybory prezydenckie w Polsce 1995”, także w obrębie wspomnianej wydzielonej części korespondencji redakcyjnej. Z kolei *dossier* pod nazwą (jak w oryginale) „Danuta Mostwin: Ankieta /załączniki do K.[kultury]: 7/8, 1979/” przechowywane jest pomiędzy depozytami. Zbadanie skali tego problemu należałoby przenieść do odrębnych, szczegółowych badań nad obecną strukturą i zawartością archiwum. Nie tylko wszakże materiały stanowiące część zespołu Instytutu Literackiego cechowało rozproszenie. O spuściznach pisałem już poprzednio. Odnosi się to także do niektórych zbiorów redakcyjnych, np. *Relacji i dokumentów*. Niektóre materiały mające charakter bezspornie relacji znajdują się nie wśród im podobnych jednostek, ale np. pomiędzy depozytami⁹⁵ oraz wśród kaset z nagraniami⁹⁶. Są

⁹⁴ AIL ML, list do R. Górczyńskiej z 30 października 1990 r.

⁹⁵ Np. „Jacek Krankowski: Relacja z l. 1980/81”; „Relacje z grudnia 1981”.

⁹⁶ Np. „Relacja górnik — uczestnika wydarzeń w kopalni «Wujek» 16 grudnia 1981 r.”; „Rozmowy z ubekiem i garść wrażeń z wizyty w PRL w IV 1984 r. Relacja Jakuba Świącickiego”

one również w korespondencji redakcyjnej jako załączniki, problem ten jednak dotyczy już nie tyle rozmieszczenia, co reguł klasyfikacji dokumentacji, omawianej przeze mnie w innym rozdziale. Abstrahując od istniejących zapewne racjonalnych przesłanek, dyktujących takowe rozwiązania, rozproszenie wielu obiektów archiwalnych, które trudno uznać za zjawisko pozytywne, było i jest jednak faktem.

W pewnym związku z przechowywaniem występuje problem konserwacji archiwaliów, który należałoby potraktować odrębnie. Tutaj ograniczę się jedynie do zgłoszenia kilku uwag. Klasyczne zabiegi konserwatorskie, rozumiane jako ogół czynności prowadzących do zapobiegania ujemnemu oddziaływaniu wpływów atmosferycznych, biologicznych i mechanicznych na archiwalia, jakkolwiek rzadko, były w archiwum Instytutu Literackiego podejmowane. W ramach tych działań odbywało się m.in. oprawianie wycinków (a także czasopism), jak również zakup odpowiednich opakowań (kartonów) i regałów z półkami. Przejawem troski o zabezpieczenie stanu zachowania dokumentacji było przekładanie z urządzeń biurowych, służących raczej do tymczasowego przechowywania dokumentacji, do innych, dających większe gwarancje jej nieuszkodzenia, np. z segregatorów do kartonów. Zabieg taki spotkał m.in. korespondencję J. Giedroycia z J. Mieroszewskim. Wiadomo, że jeszcze w 1981 r. była ona umieszczona osobno w segregatorach, natomiast po kilku latach, być może przy okazji wykorzystywania jej przy pracach związanych z wystawą „Kultura i jej krąg” (1986/1987) oraz opracowywaniem jej katalogu, ewentualnie w pierwszej połowie 1990 r., została ona stamtąd przełożona do kartonów⁹⁷. Ten, jak i inne podobne zabiegi miały zapobiec procesowi powolnego niszczenia, na jakie narażone są, zwłaszcza przy korzystaniu z nich, archiwalia ciasno spięte przez mechanizm segregatora. Znaczna część archiwaliów, m.in. korespondencja redakcyjna ogólna oraz niemal cała dokumentacja administracyjna oficyny, nadal przechowywana jest w segregatorach.

Także dla ochrony przed uszkodzeniami, mogącymi powstać głównie w związku z wejściem archiwaliów w reakcję chemiczną z materiałem okładek, kopert etc. (a zwłaszcza ze znajdującymi się na nich zanieczyszczeniami, kurzem), niektóre z nich umieszczano w specjalnych, przypominających „przebitkę”, bezkwasowych obwolutach. Były to jednak raczej incydentalne przypadki⁹⁸.

Podobna intencja, czyli zabezpieczenie przed groźącymi uszkodzeniami, obok innych motywów przyświecała niejednokrotnemu zarządzaniu spisywania treści

(AIL ML, Spis fonogramów Instytutu Literackiego, oprac. A. Górak, sygn. odpowiednio: 2 i 339).

⁹⁷ AIL ML, *Agenda* z pierwszego półrocza 1990, wpis z 9 maja: „Teresa [Karpieńska] — korespond. z Mieroszewskim” oraz B. Toruńczyk, *Rozmowy...*, s. 25.

⁹⁸ Odnosi się to na pewno to dwóch kopert zawierających „Cenniejsze materiały archiwalne...”, odpowiednio z okresu 1914–1939 oraz z okresu II wojny światowej.

nagrań z kaset magnetofonowych na papier. Ponadto musiało w tym chodzić także o skorygowanie treści (np. przed ewentualną publikacją lub przy okazji autoryzacji wywiadu), praktycznie niemożliwe w warunkach występowania jedynie zapisu dźwiękowego⁹⁹. Czynność tę opracowania z zakresu archiwistyki zaliczają do prac o charakterze porządkowym¹⁰⁰. Wszakże z punktu widzenia celów jej podejmowania wydaje się ona też bliska zabiegom konserwatorskim. Postąpiłoby tak m.in. z zapisem rozmów przeprowadzonych z ppłk. Józefem Rybickim, wspomnieniami Janiny Fieldorfowej, nagraniem z rozmowy Jana Winczakiewicza z Witoldem Gombrowiczem oraz z wywiadem udzielonym Teresie Torańskiej przez Jerzego Giedroycia i Zofię Hertz (teka *Teresa Torańska — Rozmowy o „Kulturze”*). Analogicznych materiałów znalazłoby się zresztą znacznie więcej. Przepuszczalnie większość tych inicjatyw zrealizowano w latach 80.¹⁰¹

Wybrane partie archiwaliów (zwłaszcza korespondencja) Instytutu Literackiego podlegały zabiegom powielania w związku z ich udostępnieniem, w tym na zewnątrz. Biorąc pod uwagę to, że przyświecał temu przede wszystkim cel zabezpieczenia oryginałów przed prawdopodobnym uszkodzeniem, należałoby mówić w takich przypadkach o reprografii, u której źródeł tkwi m.in. potrzeba uchronienia archiwaliów przed zagrożeniami. Jednym z głównych powodów kopiowania dokumentacji były prace przy wydawaniu korespondencji J. Giedroycia z poszczególnymi osobami. Zabiegom takim poddano z pewnością korespondencję Andrzeja Bobkowskiego (w 1994 r.), Jerzego Stempowskiego (około 1996 r.) i Juliusza Mieroszewskiego. Z tej ostatniej — nie potrafię rozstrzygnąć, czy z całości, czy tylko z wybranego fragmentu będącego podstawą zainicjowanych prac edytorskich — zostały wykonane kserokopie nie później niż w pierwszej połowie 1994 r. (w druku ukazała się ona pięć lat później)¹⁰². Poddanie konserwacji zbiorów archiwalnych Instytutu było problemem, który J. Giedroyc dostrzegał i z którym planował się generalnie uporać¹⁰³. Planów tych jednak, o ile mi wiadomo, w jakimś szerszym wymiarze nie wcielono przed jego śmiercią w życie.

Aż do stanowiącego cezurę dla niniejszej książki roku 2000 najczęstszym sposobem przechowywania dokumentacji aktowej, dominującej w zasobie archi-

⁹⁹ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 7 lutego 1978 r. J. Giedroyc zwierzył się, że ma zamiar zrobić fotokopie [?] nagranych rozmów i sporządzić do nich komentarze i uzupełnienia.

¹⁰⁰ Zob. *Wytoczne opracowania spuścizn archiwalnych po uczonych*, oprac. H. Dymnicka-Wołoszyńska, Z. Kolankowski, Warszawa 1990, s. 13.

¹⁰¹ Wskazywałyby na to zapisy w *Agendzie*, z których wynikało, że bliżej nieokreśloną taśmę spisano w maju 1986 r., z kolei o kasetach lub wprost o ich spisaniu jest mowa w styczniu oraz maju 1989 r.

¹⁰² AIL ML, *Agenda* z pierwszego półrocza 1994, wpis z 7 lutego: „Leszek kseroksy korespond.[encji] z Mieroszewskim”.

¹⁰³ Por. *Komunikat Towarzystwa Opieki Nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu*, „Znad Wilii”, 15–31 VII 1996 (AIL ML, Zbiór wycinków prasowych).

wum, było umieszczanie jej w kartonowych pudłach, w których teczki, obwoluty lub luźne pisma sytuowane były w układzie pionowym, a także w segregatorach. W kartonach przechowywano również materiały audiowizualne (np. szpule, kasyety audio i VHS)¹⁰⁴. Trudno wszakże wyrokować, kiedy sposób ten się upowszechnił. Do pewnego momentu, zapewne równoległe, zastosowanie znajdował też inny wariant. Przepuszczalnie nie tylko w latach czterdziestych, ale i w późniejszym okresie (przełom lat 60. i 70. XX w.) przynajmniej pewną część archiwaliów przechowywano w metalowych skrzynkach¹⁰⁵. Stwierdzenie, kiedy się z tego wycofano, wydaje się teraz bardzo trudne.

Segregatory, o zróżnicowanych formatach (rozmiarze), stosowane były przede wszystkim do przechowywania dokumentacji bieżącej. Taką postacią miały niemal wszystkie (nie licząc np. książek kasowych z lat 1948–1959 czy teczek korespondencji z przedstawicielami „Kultury”) akta administracyjno-finansowe oficyny, zwłaszcza faktury. Praktykowano jednak przechowywanie w nich także dawniejszych archiwaliów, w tym zwłaszcza, oprócz wyżej wymienionych, ogólną korespondencję redakcyjną. Przesunięcie akt z segregatorów do pudeł nie było prostą czynnością pozbawioną znaczenia. Z jednej strony wskazywało na zaklasyfikowanie wybranej dokumentacji do jednostek stanowiących fragmenty określonych obiektów archiwalnych (np. zbiorów, wyodrębnionej części korespondencji redaktora „Kultury”), z drugiej zaś strony było rezultatem jej względnego „zarchiwizowania” się, czyli utracenia waloru bieżącej przydatności. To ostatnie zagadnienie omawiam w innych rozdziałach książki w kontekście procesów narastania rejestratury oraz, częściowo, w związku z pracami porządkowymi realizowanymi w archiwum.

Stosowano kartony w różnych kolorach (bordo, szarym, niebiesko-białym, ciemnozielonym), co raczej nie miało jakiegoś konkretnego znaczenia. Miały one znormalizowaną wielkość, zalecaną we francuskiej praktyce biurowej¹⁰⁶. Ten ostatni fakt implikował naturalnie ich dostępność w sklepach z biurowymi utensyliami, wyjaśniając jednocześnie jedną z przyczyn stosowania. Przy identycznym rozmiarze, jakim była wysokość i długość (24×32 cm), różniły się one niekiedy szerokością grzbietu (8, 10, 15 cm). Wewnątrz pudeł, o czym wcześniej wspomniałem, umieszczano niekiedy teczki lub tekturowe obwoluty, chroniące papier przed otarciami i zgnieceniem. Taką praktykę można obserwować w przypadku

¹⁰⁴ AIL ML, *Agenda* drugiego półrocza 1998, wpis z 19 października.

¹⁰⁵ List A. Janty-Połczyńskiego [z 14 czerwca 1970], J. Giedroyc, A. Janta-Połczyński, *Korespondencja...*, s. 470. Mam pewne wątpliwości, czy kontekst użycia zdania o metalowych skrzynkach na pewno odnosił się do stanu, w jakim znajdowały się ówczesne archiwalia. Niewykluczone, że chodziło o określenie sposobu, w jaki dokumentacja oficyny miałyby być ewentualnie dostarczona tudzież przygotowana do transportu dla jej potencjalnego nabywcy.

¹⁰⁶ Por. Ch. Harache, M. Launet, *Organiser et faire vivre le classement*, ESF éditeur, Issy-les-Moulineaux cedex 2000, s. 61.

różnych obiektów archiwalnych, m.in. w obrębie tzw. korespondencji redakcyjnej (wyodrębnionej), wśród depozytów¹⁰⁷ i w zbiorach. Ale też nierzadko dokumentacja umieszczana była wprost w pudłach, ewentualnie „spięta” paskami papieru (i spinaczem) z zaznaczeniem na nim przedziału czasowego lub specyfiki treściowej poszczególnych jej grup.

Pudła służyły także do przechowywania materiałów nierozsegregowanych, o nieustalonej przynależności zespołowej czy seryjnej. Była to zapewne forma likwidacji przynajmniej niektórych (spotykanych wszakże jeszcze w pierwszych latach XXI w.) *dissolutów*.

Oprócz tego archiwalia nierzadko umieszczane były tylko w teczkach. Można to obserwować na wielu przykładach, m.in. zaliczanych do spuścizny Jerzego Giedroycia materiałach działalności w Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej oraz jednostkach zbioru *Relacje i dokumenty*. Pisma z reguły usystematyzowane były w porządku chronologicznym (czasem w układzie odwrotnym do „książkowego”), aczkolwiek zdarzało się, że niektóre tečky miały rozbudowany wewnętrzny układ problemowy. Zagadnienie układu omawiam w czwartym rozdziale książki.

Oprócz segregatorów, pudeł i teczek poszczególne jednostki znajdowały się w kopertach z brązowego, przypominającego pakowy, papieru. W ten sposób, jako całość, przechowywane były i teki redakcyjne kolejnych numerów periodyków oraz książek wydawanych przez Instytutu Literacki, a także otrzymywane kartki okolicznościowe. Można to zaobserwować również na przykładzie innych konstrukcji archiwalnych, w tym depozytów (np. w spuściznie J. Stempowskiego była koperta z rękopisem *Rozmowy humanistów czasu wojny*, a także z korespondencją eseisty z rodziną Micińskich).

Wyżej wymienione uwagi dotyczyły naturalnie fizycznych nośników dokumentów, obok których, zwłaszcza w latach 1999–2000, pojawić się musiały także materiały w postaci cyfrowej, związane m.in. z wykorzystywaniem Internetu. J. Giedroyc przypuszczalnie nie miał pełnego zaufania do przechowywania materiałów tylko w postaci elektronicznej, np. na serwerze obsługującym jego pocztę elektroniczną, czy też, być może, kopiowanych do plików na twardym bądź wymiennych dyskach. Pośrednio przemawiałby za tym fakt drukowania listów, które wysyłano lub które nadeszły w postaci e-maili i umieszczania ich już w formie papierowej w segregatorach, tak samo jak dawniejszej części korespondencji (np. listy do A. S. Kowalczyka z 2000 r.). Pozostaje pytanie, czy postępował tak ze wszystkimi kierowanymi do niego e-mailami, czy też robił jakąś selekcję (wedle jakiego klucza?), stosował wyjątki etc. (sam lub za pośrednictwem kogoś

¹⁰⁷ Np. w spuściznie J. Stempowskiego było pudło „Papiery Jerzego Stempowskiego” o ówczesnej (2002 r.) sygn. 52/4, zawierające dwie teki, obydwie pod nazwą „Listy Jerzego Stempowskiego” — co zresztą nie było całkiem ścisłe, gdyż były tam też jego rękopisy.

z personelu), a także czy pozostawiał wszystkie te maile w swojej skrzynce, czy też je, niechby wybiórczo, kasował. Znając jego ogólną skrupulatność, bardziej skłaniałbym się ku hipotezie, że zarówno drukował wszystko, jak też zachowywał to w postaci elektronicznej. Problem ten tylko sygnalizuję, nie mając oczywiście wglądu do jego (czy też Instytutu) internetowej skrzynki i nie wiedząc, w jakim stanie znajduje się korespondencja, którą przy wykorzystaniu łącza Internetu prowadził J. Giedroyc.

Z problemem przechowywania wiąże się także sprawa ewentualnych przenosin archiwum Instytutu Literackiego (na takich lub innych warunkach) w inne anizeli Maisons-Laffitte miejsce. Dotychczasowe ustalenia w zasadzie prowadzą do wniosku, że J. Giedroyc tylko w bardzo wczesnym okresie swojej działalności, w ciągu zaledwie kilku pierwszych lat po wojnie, poważnie brał pod uwagę przekazanie kiedyś *archiwum swojej pracy* (pytanie, czy powyższe sformułowanie nie implikuje tego, że myślał on jedynie o swoich osobistych dokumentach, nie zaś proveniencji „instytutowej”?) innej instytucji, konkretnie jakiejś bibliotece, do przechowywania w charakterze depozytu¹⁰⁸. Później jednak całkowicie zmienił zdanie w tej sprawie. Trudno udzielić jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, kiedy dokładnie i pod wpływem jakich czynników dokonana się ta ważka zmiana decyzji o losie związanego z jego działalnością archiwum. W każdym razie nastąpiło to nie później — osobiście przypuszczam, że nieco wcześniej — niż w drugiej połowie lat 70. Jest dosyć prawdopodobne, że zbiegło się to z jednej strony z nabraniem przez niego przeświadczenia o względnej stabilności Instytutu Literackiego, z drugiej zaś z przekonaniem o sporej wartości coraz intensywniej narastającej dokumentacji. Przekonaniu temu dał wyraźnie wyraz w jednym z listów z 1974 r., w którym, jako jeden z głównych składników ogólnej wartości Instytutu Literackiego (obok domu i biblioteki), wymienił właśnie archiwum¹⁰⁹. To z kolei pozwalało już myśleć (czy też, w pewnym sensie, wrócić do dawniejszych planów) o stworzeniu samodzielnego ośrodka badawczo-dokumentacyjnego, którego działalność można by kontynuować również po jego śmierci. Myśl ta, czyli stworzenie ośrodka badań czy studiów, nieobca mu była, o czym pisałem wcześniej, już w latach 50. Możliwe, że pozostawało to także w jakimś związku z pierwszymi objawami rzeczywistego zainteresowania jego archiwum ze strony osób trzecich i próbami sondowania go w kwestii jego nabycia. Przypuszczalnie pierwszy taką propozycję złożył Instytut Hoovera w Stanford, z którym J. Giedroyc prowadził przez szereg lat wymianę dokumentów i niezależnej prasy krajowej. W jednym z listów z końca lat 70. wspominał on, że „swego czasu” złożono mu propozycję odkupienia *archiwów* „Kultury”. Warun-

¹⁰⁸ List do M. Wańkowicza z 15 kwietnia [1952], J. Giedroyc, M. Wańkowicz, *Listy...*, s. 271.

¹⁰⁹ W liście do J. Mieroszewskiego z 2 sierpnia 1974 r. Podaję za: A. Olszewska, *Dokumenty...*, s. 38.

ki oferty były takie, że archiwalia miałyby przejść na własność kalifornijskiego ośrodka po jego śmierci, do tego czasu zaś znajdowałyby się w Maisons-Lafitte. Nie skorzystał jednak z tamtej propozycji¹¹⁰. Po upływie około dwudziestu lat, do czego jeszcze nawiązę, zwrócono się z nią ponownie w 1994 r.¹¹¹ i ponownie skutek — czyli odmowa — był identyczny jak poprzednim razem. W *Autobiografii* wspominał także o przekazaniu mu za pośrednictwem Aleksandra Janty-Pończyńskiego, wówczas współwłaściciela antykwariatu w Nowym Jorku, oferty zakupu archiwum „Kultury”, złożonej przez *któryś z amerykańskich uniwersytetów*¹¹². Z ich korespondencji wynika, że sprawę poruszano zarówno w trakcie osobistego spotkania, które odbyło się wiosną 1970 r., jak i w późniejszych listach¹¹³. Najpewniej chodziło o inną niż Instytut Hoovera (wszak funkcjonujący przy Stanford University) uczelnię, gdyż jest mało prawdopodobne, aby J. Giedroyc, utrzymujący z tym instytutem dosyć regularne stosunki korespondencyjne przynajmniej od lat 60., pomylił go z jakąś inną instytucją. Niewykluczone że był to Harvard (w ich korespondencji nazwa nie padła). Jest przy tym istotne, że, biorąc pod uwagę użyte w liście sformułowania, rozmowy o sprzedaży archiwum prowadzone z Jantą były całkiem serio. Ten ostatni, rekapitulując poruszane wątki, wskazał na przedmiot transakcji (właściwie jej pierwszą fazę), czyli archiwum „Kultury” z lat 1945–1965, czas jej realizacji, czyli okres trzech lat od podpisania stosownej umowy, w ciągu których nabywca miałby otrzymać archiwalia, a także wysokość komisowego dla Janty¹¹⁴. Tyle że J. Giedroyc — możliwe że nie bez związku z przewijającym się w rozmowach wątkiem (wymogiem?) uporządkowania oraz opisanego archiwum, określenia, z jakim elementem się ono składało — ze swojej strony całą sprawę traktował jako melodię dalszej przyszłości. Bądź też — poruszam się tu jedynie w sferze hipotez — całe pertraktacje stanowiły bluff, a redaktorowi „Kultury”, możliwe że już wtedy bynajmniej nie zainteresowanemu zbyciem posiadanej dokumentacji, chodziło o uzyskanie wiedzy na temat realnej, „rynkowej” wartości jego archiwum.

W decyzji nieprzekazywania komukolwiek archiwum utwierdzało go jego bliższe i dalsze otoczenie. Jednym z takich głosów, uczulających w tej sprawie J. Giedroycia, była sugestia wyrażona przez Juliusza Mieroszewskiego w 1975 r. Coraz bardziej chory, już niemal umierający publicysta uważał, że redaktor „Kultury” powinien zabezpieczyć jej bibliotekę, zbiory czasopism etc., w tym

¹¹⁰ AIL ML, list do J. Kowalika z 6 czerwca 1979 r.

¹¹¹ AIL ML, list od M. Siekierskiego do J. Giedroycia z 28 stycznia 1994 r.

¹¹² J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 149.

¹¹³ Por. J. Giedroyc, A. Janta-Pończyński, *Korespondencja...*, s. 469–470.

¹¹⁴ List A. Janty-Pończyńskiego [z 14 czerwca 1970], J. Giedroyc, A. Janta-Pończyński, *Korespondencja...*, s. 470.

celu ustanawiając np. odpowiednią fundację¹¹⁵. Innym była porada pochodząca od Anieli Mieczysławskiej, zawarta w liście z 1987 r. Odnosząc się tu do nacisków na Bibliotekę Polską o przekazanie do kraju spuścizny Kazimierza Wierzyńskiego, pisała ona: „Pomyśl, że po Twym najdłuższym i Zosi życiu mogłyby być również stosowane naciski na Instytut Wasz, by całe archiwum Kultury przesłać do Warszawy. Mam nadzieję, że ponieważ jesteś przewidującym człowiekiem — więc w jakiś sposób (może nawet prawnie) zastrzegłeś, że to Wasze archiwum powinno pozostać w obecnym miejscu. Jestem bowiem więcej niż pewna (to jest moje osobiste [wyróżnienie w oryginale — T.C.] przekonanie), że reżym miałby wielką «chrapkę» na pozyskanie Waszego cennego zbioru”¹¹⁶.

J. Giedroyc ostatecznie postanowił, że badania nad Instytutem Literackim i „Kulturą” w oparciu o związane z nimi archiwalia winny być prowadzone w Maisons-Lafitte, a nie gdziekolwiek indziej. Traktował on integralnie wszystkie składniki stworzonej przez siebie instytucji, jako wzajemnie się uzupełniające. A więc nie tylko archiwum, ale i bibliotekę, a nawet eksponaty typu muzealnego, a ponadto, czy może zwłaszcza, ludzi, którzy uczestniczyli w tym unikatowym, nie tylko w skali emigracji, przedsięwzięciu, w różnych okresach i wymiarach. Jego podejście było notabene zbieżne z przekonaniem, wedle którego źródła do badań dziejów migracji i Polonii mają największą wartość wówczas, gdy są przechowywane w środowisku ich powstania¹¹⁷. Niewykluczone, że zajmując to stanowisko wzorował się na innych placówkach emigracyjnych, np. na Instytucie Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku¹¹⁸. Poza nim samym była to przede wszystkim ekipa jego długoletnich, bliskich współpracowników, na czele z Zofią Hertz. Jest oczywiste, że nie chodziło mu o jakiś wymaginowany, szczególnie *genius loci*, który miałby cechować podparyskie miasteczko.

Powziąwszy decyzję w przedmiocie nieprzekazywania żadnej instytucji archiwum Instytutu Literackiego (nie wyłączając własnej spuścizny), J. Giedroyc pozostał w niej konsekwentny i nieugięty, stąd wszelkie próby namówienia go na jakąkolwiek formę (sprzedaż, darowizna) odstąpienia archiwum, podejmowane w latach 80. i 90., musiały skończyć się niepowodzeniem. Wiadomo o kilku instytucjach, zarówno krajowych jak i zagranicznych, które w tym czy innym zakresie (i z różnym nasileniem) interesowały się wówczas przejęciem zbiorów

¹¹⁵ Podaję za: M. Grochowska, dz. cyt., s. 551.

¹¹⁶ AIL ML, list od A. Mieczysławskiej z 18 września 1987 r. W odpowiedzi (z 21 września tr.) J. Giedroyc zapewnił, że *archiwum jest jak najbardziej zabezpieczone i on nie obawia się, by po jego śmierci wpadło w ręce Warszawy*.

¹¹⁷ J. Puchalski, *Program „Rejestracja polskich zbiorów za granicą ze specjalnym uwzględnieniem dziedzictwa zagrożonego”*, [w:] *Kultura książki i prasy polonijnej. Dziedzictwo narodowe i światowe*, pod red. M. Kalczyńskiej i in., Katowice 2009, s. 119.

¹¹⁸ Por. Z. Bau, *35 lat Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku*, „Zeszyty Historyczne” 1979, z. 47, s. 117.

z Maisons-Laffitte. Spośród niepolskich instytucji mogą wymiść przede wszystkim wspomniany wcześniej Hoover Institution on War, Revolution and Peace przy Stanford University (USA), a także Archives et Musée de la Littérature A. S. B. L. przy Bibliothèque Royale im. Alberta I w Brukseli¹¹⁹. Spośród polskich placówek pozyskaniem archiwaliów Instytutu Literackiego (w tym np. w kopiach i tylko częściowo) interesowały się Archiwum Wschodnie w Warszawie oraz Biblioteka Uniwersytecka Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Nagabującym go w sprawie ewentualnego przenoszenia zbiorów do różnych instytucji typu archiwalnego czy bibliotecznego najczęściej albo niemal z miejsca odmawiał (jak Maciejowi Siekierskiemu z Hoover Institution¹²⁰) albo unikał wyraźnej wypowiedzi (np. dyrektorowi Biblioteki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu Stefanowi Czai¹²¹). Kuratorowi zbiorów polskich i wschodnioeuropejskich ze Stanford, który w końcu zaproponował przekazanie mu przez J. Giedroycia jedynie kopii (fotokopii lub mikrofilmów) *najważniejszej części* jego archiwum (za których sporządzenie gotów był zapłacić), dał do zrozumienia, że jego propozycja jest *niezmiernie tentująca, ale technicznie niewykonalna*¹²². Jednocześnie wyraźnie zaznaczył, że także po jego śmierci i zamknięciu „Kultury” pozostanie Instytut Literacki *z jego biblioteką i archiwami*¹²³. Natomiast Mirosławowi Supruniukowi z Biblioteki UMK w Toruniu, którego notabene wspierał, jeżeli chodzi o ściąganie do kraju różnych zbiorów emigracyjnych, bez żadnych ogródek napisał: „[...] jeśli idzie o Instytut Literacki nie wchodzi w rachubę przejęcie przez kogoś naszego archiwum. Staram się bowiem, by po mojej śmierci zarówno archiwum jak i biblioteka funkcjonowały. Jest to zabezpieczone”¹²⁴. Równie stanowczy był wobec Towarzystwa Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego, obwieszczając jego prezesowi, że nie udzieli zgody na dysponowanie nawet kopiami materiałów archiwalnych z zasobu pozostającego w Maisons-Laffitte¹²⁵. Nieco mniej kategoryczne było jego stanowisko wobec propozycji Romana Rybickiego z Archiwum Wschodniego, zakładającej skopiowanie „sybirackich zasobów” archiwum Instytutu Literackiego i przekazanie ich do Warszawy „na zasadzie wzajemności”¹²⁶.

¹¹⁹ AIL ML, Archiwum J. Giedroycia — Materiały działalności w Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej, sygn. 15: list od J. Rubesa z Archives et Musée de la Littérature A.S.B.L. z listopada 1989 r.

¹²⁰ AIL ML, listy M. Siekierskiego z 14 i 28 stycznia oraz 14 lutego 1994 r. oraz odpowiedzi J. Giedroycia z 21 stycznia oraz 23 lutego 1994 r.

¹²¹ M. Kledzik, *Książnica Wychodźstwa Polskiego*, „Rzeczpospolita” z 1 VIII 1995 (AIL ML, Zbiór wycinków prasowych).

¹²² AIL ML, list do M. Siekierskiego z 23 lutego 1994 r.

¹²³ AIL ML, list do M. Siekierskiego z 21 stycznia 1994 r.

¹²⁴ AIL ML, list z 17 sierpnia 1995 r.

¹²⁵ AIL ML, list do M. Krawczyka z 10 czerwca 1996 r.

¹²⁶ AIL ML, list od R. Rybickiego do J. Giedroycia z 21 kwietnia 1990 r.

Ta ostatnia oznaczać miała zaoferowanie J. Giedroycowi kopii interesujących go dokumentów z Archiwum Wschodniego. J. Giedroyc odpowiedział, że *najchętniej udostępni ich* [czyli Instytutu Literackiego — T.C.] *archiwa dotyczące Polaków w ZSRR*, jednak z uwagi na trwający proces ich porządkowania informacje na temat materiałów z tej dziedziny będzie mógł podać dopiero w przyszłości¹²⁷. Przedstawiciel Archiwum Wschodniego zgłosił szybko gotowość przyjazdu w celu omówienia szczegółów tej wymiany czy nawet jej zorganizowania i przekazania „archiwaliów sybirackich” do Warszawy, do Archiwum Wschodniego¹²⁸. Wymiana ta nie została najprawdopodobniej sfinalizowana, w każdym razie w archiwum oficyny nie znalazłem dalszej korespondencji na ten temat. Powodów po temu można się jedynie domyślać. Być może J. Giedroyc nie doprowadził do końca porządkowania owych materiałów w archiwum i zwlekał z odpowiedzią albo stracił zainteresowanie samym projektem.

Niekiedy jego wymijające czy z pozoru niezbyt stanowcze wypowiedzi w tym przedmiocie wywoływały u korespondentów czy rozmówców mylne wrażenie, jakoby nie wykluczał jednak możliwości przekazania swoich archiwaliów np. jakiejś krajowej instytucji¹²⁹. Przymuszczalnie sprawa ta została poruszona m.in. w trakcie spotkania z Naczelnym Dyrektorem Archiwów Państwowych Jerzym Skowronkiem na początku grudnia 1993 r. Nie zrezygnował też od razu ze swoich planów Instytut Hoovera, którego przedstawiciele — Zbigniew Stańczyk oraz Maciej Siekierski — odwiedzili Maisons-Laffitte, odpowiednio w październiku 1994 r. oraz (zapewne) w końcu lutego 1996 r. Jednakże żadne argumenty, jakich zapewne użyto w trakcie owych spotkań, nie zdołały odwieść J. Giedroycia od jego postanowienia.

Opisane przypadki odmowy zbycia archiwaliów z największym prawdopodobieństwem wiążą się z jego przywiązaniem do tego integralnego składnika zbudowanej przez siebie instytucji. Szło ono w parze z satysfakcją czy nawet dumą z posiadanych zbiorów. Nie brakuje jego wypowiedzi, w których demonstruje te uczucia¹³⁰. Przywiązanie wyrastało z kolei z tkwiącej w nim autentycznej pasji, mającej pewne przełożenie także na podejście do sposobu przechowywania dokumentacji. Nasuwa ono silne skojarzenia z opisanym przez Marię Danile-

¹²⁷ AIL ML, list do R. Rybickiego z 30 kwietnia 1990 r.

¹²⁸ AIL ML, list od R. Rybickiego do J. Giedroycia z 10 maja 1990 r.

¹²⁹ Por. M. Kledzik, dz. cyt., Autor wyraził przekonanie, że mimo niewyjawienia przez J. Giedroycia decyzji w sprawie losów archiwum *można jednak spodziewać się, że nie pozostaną one na obczyźnie*.

¹³⁰ Szacując w 1954 r. całe swoje zaplecze informacyjne, tj. bibliotekę oraz archiwa, stwierdził: „To już dziś naprawdę machina”. Kilka lat później z zadowoleniem odnotował krążące o archiwum oficyny opinie, wedle których było ono *skarbnicą sensacyjnych rękopisów*. Zob. odpowiednio: list do B. Osadczyka z 18 sierpnia 1954 r. (J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska, Listy...*, s. 163) oraz do A. Bobkowskiego z 12 lutego 1960 r. (J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy...*, s. 627).

wicz-Zielińską typem „człowieka z kurzu”. Określenie to odnosi się do zbieracza i kolekcjonera książek, rękopisów i druków, tudzież twórcy rozmaitych zapisków, którymi przepełnione są wszelkie zajmowane przez niego pomieszczenia¹³¹. Sądzę, że dosyć adekwatnie opisuje ono osobę J. Giedroycia. Ta jego cecha czy też podejście mogło w pełni uwidocznić się dopiero od momentu, kiedy skończył się dla niego okres tułaczek i przeprowadzek i osiadł ostatecznie w jednym miejscu.

Oprócz owego przywiązania na sposób przechowywania archiwaliów bezpośrednio rzutował także charakter jego pracy. J. Giedroyc jako wydawca i redaktor przede wszystkim starał się z dużą pieczołowitością dbać o otrzymywane rękopisy. W niejednym przypadku wynikało to zapewne z troski o los nadsyłanych do druku manuskryptów, wyrażanej wprost przez samych autorów¹³². Ale z pewnością i bez tego J. Giedroyc czuł się zobowiązany do składania w tym duchu uspokajających deklaracji. W 1954 r. przekonywał W. Gombrowicza, że podchodzi bardzo skrupulatnie do przechowywania rękopisów jego niewydanych jeszcze *Dzienników*¹³³. Podobnie, namawiając A. Bobkowskiego, by przysłał mu jeden z jego autorskich tekstów, zapewniał go, że *bardzo pilnuje rękopisów i na pewno go nie zgubi*¹³⁴. Podobnych jego wypowiedzi jest zapewne więcej. Jest to całkowicie zrozumiałe, chociażby ze względu na potrzebę zbudowania do siebie zaufania piszących dla niego autorów. Było w tym coś jeszcze, mianowicie cechujące go ograniczone zaufanie do przynajmniej niektórych spośród współpracujących z nim ludzi pióra w kwestii pietyzmu w przechowywaniu swoich utworów. Można by to nazwać zrozumiałą przezornością. Niejednokrotnie bowiem zdarzała się sytuacja, że materiały (odnosi się to zwłaszcza do rękopisów), które trafiały do Maisons-Laffitte, okazywały się jedynymi istniejącymi egzemplarzami tekstów ich autorstwa. Działo się tak wskutek bądź to braku dbałości o nie ze strony twórców, bądź przez na wpół świadomie podejmowane działania destrukcyjne, spowodowane na przykład chwilowymi zaburzeniami emocjonal-

¹³¹ Zob. M. Danilewicz-Zielińska, *Fado o moim życiu. Rozmowy z Włodzimierzem Paźniewskim*, Toruń 2000, s. 18–21.

¹³² Por. list Z. Zaremba do G. Herlinga-Grudzińskiego z 13 stycznia 1947 r., w którym nadawca, wysyłając dla mającego się ukazać pierwszego numeru „Kultury” jeden z rozdziałów swojej książki pt. *Demokracja społeczna*, pisał: „Maszynopisu nie zgubcie, bo wyjąłem go z całości przygotowywanej do nowego wydania. Kładę to Wam na serce”. List zamieszczony [w:] *Zygmunt Zaremba. Listy...*, s. 146. Podobne uwagi zgłaszał C. Miłosz w liście do J. Giedroycia z kwietnia 1953 r., w ustępie dotyczącym nadesłanego pakietu z rękopisem *La Pris du pouvoir*: „Jeżeli Panu zależy na rozdziale, trzeba go otworzyć, rozdział wyjąć — ale nie dekompletować przez to kopii, tzn. odłożyć po wykorzystaniu na miejsce”. J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 118.

¹³³ List do W. Gombrowicza z 8 listopada 1954 r., J. Giedroyc, W. Gombrowicz, *Listy...*, s. 121.

¹³⁴ List do A. Bobkowskiego z 14 września [1955], J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy...*, s. 291.

nymi czy nerwami u danego twórcy¹³⁵. Chyba również nie bez związku z tym przekonaniem rozwinął on działania, polegające na przyjmowaniu do archiwum depozytów. Składających je u niego też nierzadko zapewniał o swoim pietyzmie w podchodzeniu do przechowywania dokumentacji. Zagadnienie to omawiam w dalszej części niniejszego rozdziału.

Mimo owych zapewnień, którym starał się być wierny, trzeba wszakże przyznać, że zdarzały mu się „wypadki przy pracy”, których następstwem była utrata czy też zagubienie różnych tekstów, i to zarówno we wczesnym jak i zwłaszcza w późniejszym okresie jego działalności. Sytuacje takie nie tylko wprawiały go w zażenowanie, ale były także źródłem jego kłopotów jako redaktora i przysparzały mu dodatkowej pracy, polegającej na zwracaniu się do autorów z zapytaniami dotyczącymi owych utworów i ewentualnie z prośbami o ponowne nadesłanie tych samych tekstów. Podam kilka przykładów, które przypuszczalnie nie wyczerpują listy podobnych sytuacji. Skomplikowane okoliczności towarzyszące wydaniu I tomu *Dziennika* W. Gombrowicza (1957 r.) sprawiły, że nie wszedł do niego fragment owego dziennika z 1956 r. Zapomniał o nim zarówno autor, jak i wydawca — J. Giedroyc. Dopiero po przeszło trzydziestu latach rękopis został odnaleziony w archiwum i wydrukowany w 1992 r. w czerwcowej „Kulturze”¹³⁶. W 1965 r. zgubił przysłaną przez Andrzeja Chileckiego notę o Arturze M. Swinarskim¹³⁷, w 1979 r. zawieruszyła mu się recenzja Marii Danilewicz-Zielińskiej z „Biesiady Krzemienieckiej”¹³⁸, w 1988 r. opracowanie Zbigniewa S. Siemaszki o Józefie Mackiewicz¹³⁹, rok później esej oraz list od Stanisława Nowickiego (ps. Stanisław Beres)¹⁴⁰, w 1994 r. rękopis pułkownika Aleksandra Grobickiego o Legii Cudzoziemskiej¹⁴¹, w 1998 r. artykuł Andrzeja M. Borkowskiego o książ-

¹³⁵ Taka sytuacja zdarzyła się np. Markowi Hłasce, który w przyplywie rozdrażnienia zniszczył oryginał i znajdującą się u niego kopię opowiadania pt. *Drugie zabicie psa*, w związku z czym napisał później do J. Giedroycia: „[...] Maszynopis «Kultury» jest jedynym. Trzeba go strzec”. List do J. Giedroycia z 1 października 1964 r., zamieszczony w wyborze korespondencji J. Giedroycia pn. *Redaktor i pisarze* (wybór A. Franaszek, „Tygodnik Powszechny”, 1 X 2006, nr 40 (2986), s. 19).

¹³⁶ Zob. W. Gombrowicz, *Nieznyany fragment z Dziennika*, „Kultura”, nr 6/537, 1992, s. 97 (nota od redakcji). Owe skomplikowane okoliczności dotyczyły tego, że fragment ów miał się znaleźć w wydaniu książkowym po uprzednim wydrukowaniu go w „Kulturze”. Ponieważ jednak nie ukazał się na łamach miesięcznika, W. Gombrowicz wycofał go z przygotowywanego do druku tomu.

¹³⁷ List J. Giedroycia [z 6 lipca 1965 r.], J. Giedroyc, A. Janta-Pończyński, *Korespondencja...*, s. 442.

¹³⁸ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 22 marca 1979 r.

¹³⁹ List J. Giedroycia do Z. S. Siemaszki z 1 sierpnia 1988 r., Z. S. Siemaszko, *Korespondencja...*, s. 242.

¹⁴⁰ AIL ML, list do S. Nowickiego z 20 listopada 1989 r.

¹⁴¹ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 20 września 1994 r. oraz odpowiedź B. Heydenkorna z 27 września tr.

ce Stanisława Frenkla (przypuszczalnie *Erotomachii*)¹⁴². W związku z sygnalizowaną troską, jakiej J. Giedroyc dokładał o przechowywanie rękopisów, „zgubami” znacznie częściej, jak się zdaje, były otrzymywane przezeń listy. Nie zachowały się m.in. listy otrzymywane od Norberta Żaby z okresu pobytu J. Giedroycia w Bukareszcie¹⁴³. Wiadomo, że utrzymywał on wówczas korespondencyjny kontakt z co najmniej kilkoma innymi osobami, gdyż dochodziły do niego listy od Rogera Raczynskiego, Józefa Winiewicza, Ignacego Kleszczyńskiego, Karola Kuźniarza, Mieczysława Pruszyńskiego i Adolfa Bocheńskiego, prawdopodobnie również od Jerzego Niezbrzyckiego. Lista tych nazwisk może być zresztą niekompletna. Spośród wyżej wymienionych z całą pewnością mogę powiedzieć, że zachowały się listy od J. Winiewicza (z lat 1939–1944), o których J. Giedroyc wspominał w latach 90. w swojej korespondencji¹⁴⁴. Spośród pozostałych przynajmniej część musiała zaginać. Straty w korespondencji objęły nie tylko listy przychodzące, ale i odpisy listów wychodzących, które sobie pozostawiał, np. listy do J. Niezbrzyckiego¹⁴⁵. Wiadomo, że i później, już w wojsku, około 1944 r., J. Giedroyc prowadził *ogromną korespondencję*¹⁴⁶. Z niej także chyba niewiele (lub zgoła nic) się zachowało. Jak się zdaje, utracona też została dwustronna wymiana listów między nim a W. Gombrowiczem z okresu sprzed 1950 r., wiadomo bowiem, że nawiązali oni korespondencję jeszcze w okresie funkcjonowania Instytutu Literackiego w Rzymie, w 1946 r.¹⁴⁷ Podobnie stało się z całą prowadzoną po wojnie korespondencją z pułkownikiem Tadeuszem Skinderem i jego żoną¹⁴⁸ a także z wymianą listów z Janem Nowakiem-Jeziorańskim z lat 1962–1965¹⁴⁹, początkiem korespondencji z Leopoldem Ungerem¹⁵⁰ i, przypuszczalnie, z Jerzym Pomianowskim¹⁵¹, a także z pojedynczymi listami: do Czesława Miło-

¹⁴² AIL ML, list do S. Kossowskiej z 1 października 1998 r.

¹⁴³ A. S. Kowalczyk, *Od Bukaresztu...*, s. 93. O utrzymywaniu wówczas „bardzo żywej korespondencji”, notabene z zastosowaniem atramentu sympatycznego, z Norbertem Żabą J. Giedroyc pisał też w swojej *Autobiografii...* (dz. cyt., s. 96).

¹⁴⁴ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 25 lipca 1973 r.

¹⁴⁵ AIL ML, List do J. Weinsteina z 21 sierpnia 1968 r.

¹⁴⁶ B. Toruńczyk, *Rozmowy...*, s. 123.

¹⁴⁷ Por. I. Chruślińska, dz. cyt., s. 86 oraz J. Margański, *Giedroyc — Gombrowicz. Inwektywa i genealogia, [...] Jerzy Giedroyc: kultura — polityka — wiek XX...*, 292.

¹⁴⁸ AIL ML, list do A. Suchcitzza z 26 października 1988 r.

¹⁴⁹ List do J. Nowaka-Jeziorańskiego z 6 września 2000 r., J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy...*, s. 720.

¹⁵⁰ Zachowana w archiwum korespondencja obejmuje okres 1970–2000. Wiadomo natomiast, że pierwszy list do L. Ungera wystosował J. Giedroyc jeszcze w 1969 r., był on ponadto poprzedzony listem z ofertą współpracy od L. Ungera. Zob. L. Unger, *Widziane...*, s. 255.

¹⁵¹ J. Giedroyc nawiązał z nim korespondencję w 1969 r. (zob. J. Pomianowski, *Na wschód...*, s. 24, 29), natomiast w zestawie jego listów wymienianym z J. Pomianowskim najdawniejsze pochodzą, jak się zdaje, z początku lat 70. Korespondencja ta nie jest obecnie niestety udostępniana.

sza¹⁵², do Józefa Światły¹⁵³, od Jana Lechonia z 1949 r.¹⁵⁴, Bohdana Horodyskiego z 1959 r.¹⁵⁵, Piotra Wandycza z 1964 r.¹⁵⁶, listem-zamówieniem Norberta Żaby na dublety wydawnictw rosyjskich ze zbiorów Instytutu¹⁵⁷.

Możliwe, że w niektórych przypadkach, jak to było z listem Konstantego Jeleńskiego z początku 1954 r., owo „gubienie” spowodowane było tym, że listy były udostępniane (przesyłane) innym osobom — tu Juliuszowi Mieroszewskiemu — do wiadomości i później, z winy tych ostatnich, już nie wracały do Maisons-Laffitte¹⁵⁸. Podobnych przypadków, jak chociażby zagubienie przez Józefa i Marię Czapskich udostępnionego im listu od A. Bobkowskiego z 1949 r. (kazu ten pokazuje, że nie tylko wysyłane na zewnątrz listy ginęły), było więcej, uprawdopodobnia to zatem ową tezę. Aczkolwiek należy raczej sądzić, że nie była to tylko ta jedna przyczyna. Charakterystyczne jest więc to, że o konieczności zwrotu materiałów typu bibliotecznego: książek, prasy czy nawet wycinków J. Giedroyc nie tylko wyraźnie z góry uprzedzał¹⁵⁹, ale potrafił bardzo stanowczo się o nie dopominać¹⁶⁰.

Rękopisy oraz listy nie były jedynymi materiałami, które w różnych okolicznościach zaginęły. Wśród innych „zgub” był (później być może odnaleziony) jego notatnik (*Agenda*) z adresami¹⁶¹. Nie zachował on też wszystkich dostarczanych mu na bieżąco sprawozdań rocznych Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej (z okresu 1982–1992), których kopie dosłał mu później sekretarz Funduszu¹⁶². Inną podobną egzemplifikację stanowi sprawa skompletowanego przez J. Giedroycia wyboru jego wypowiedzi (wywiadów etc.) oraz „odgłosów”

¹⁵² *Maisons-Laffitte wczoraj i dziś. Z Henrykiem Giedroyciem, dyrektorem Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte, bratem Jerzego Giedroycia i jego współpracownikami: Jackiem Krawczykiem i Wojtkiem Sikorą rozmawia Marek P. Prokop*, „Zarys. Magazyn kulturalny” 2006, nr 5, s. 28.

¹⁵³ A. Paczkowski, *Trzy twarze Józefa Światły. Przyczynek do historii komunizmu w Polsce*, Warszawa 2009, s. 234.

¹⁵⁴ AIL ML, list do S. Kossowskiej z 2 czerwca 1993 r. Por. J. Giedroyc, A. Janta-Polczyński, *Korespondencja...*, s. 150, 152. List ten był datowany 29 maja 1949 r.

¹⁵⁵ AIL ML, list do B. Horodyskiego z 5 czerwca 1959 r.

¹⁵⁶ AIL ML, list do P. Wandycza z 26 marca 1964 r.

¹⁵⁷ AIL ML, list do N. Żaby z 25 stycznia 1983 r.

¹⁵⁸ Por. A. S. Kowalczyk, *Od Bukaresztu...*, s. 225, przyp. 24.

¹⁵⁹ List do K. A. Jeleńskiego z 10 września 1951, J. Giedroyc, K. A. Jeleński, *Listy...*, s. 74.

¹⁶⁰ Zob. listy z tego rodzaju monitami, m.in. do J. Niezbrzyckiego z 23 lutego 1951 r., do J. Mieroszewskiego z 12 lutego i 17 września 1952 r., do W. Gombrowicza z 18 sierpnia 1967 r. (J. Giedroyc, W. Gombrowicz, *Listy...*, s. 424).

¹⁶¹ Por. listy do B. Osadczyka z 4 i 18 września [1950], J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska, Listy...*, s. 66, 67.

¹⁶² AIL ML, Archiwum Jerzego Giedroycia — Materiały działalności w Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej, sygn. 9: list do W. Sikory z 12 marca 1992 r. i jego odpowiedź z 20 marca tr.

o nim, który przechowywał w swoim gabinecie. Zgodnie z jego przedśmiertną dyspozycją miał on po jego śmierci zostać opracowany przez Leopolda Ungera, jednak kiedy ten fakt nastąpił, okazało się, że odnośnych materiałów w gabinecie nie ma. Notabene, według L. Ungera, tego rodzaju sytuacja nie stanowiła wielkiego zaskoczenia dla bywalców gabinetu redaktora „Kultury”¹⁶³. Podobnie, jak było to w przypadku rękopisów oraz korespondencji, uzasadnione jest przypuszczenie, że wykaz tych „strat” na tym się nie zamyka.

Zamieszczone powyżej przykłady nie mają bynajmniej na celu złośliwego odbrązowienia sylwetki J. Giedroycia-dokumentalisty. Przy jego długoletniej i efektywnej działalności archiwotwórczej stanowią one raczej znikomy odsetek strat, jakie mogłyby się przytrafić innej, gorzej zorganizowanej osobie bądź instytucji o podobnym do Instytutu Literackiego profilu działalności, podobnie jak on pozbawionej cech organizmów biurokratycznych, których procedury zazwyczaj minimalizują tego typu zagrożenia. Jego troska i niepokój, związane z każdorazowym stwierdzaniem faktów kolejnych ubytków w archiwum, dowodziłyby raczej dużego zaangażowania w należyte zachowanie zasobu.

3.2. Przyjmowanie depozytów

O działalności dokumentacyjnej J. Giedroycia, która zaowocowała powstaniem archiwum o pokaźnych rozmiarach, można by bez ryzyka pomyłki powiedzieć, że w zasadniczym zrębie odbijała bądź jego czynności jako redaktora czasopism i szefa oficyny, bądź jego niezwiązane wprost z wydawaniem książek i periodyków działania o charakterze politycznym i społecznym, względnie stanowiła pokłosie jego kolekcjonerskich zamiłowań. W każdym z tych wymiarów, jeżeli chodzi o kształtowanie nie tylko wielkości, ale przede wszystkim postaci owej składnicy (pod względem treści oraz formy występujących tam materiałów), jego udział był często wyłączny albo zdecydowanie dominujący. Bywał on nawet bardzo bezpośredni, m.in. wówczas, gdy inspirując autorów do tworzenia otrzymywał następnie od nich zamawiane w ten sposób utwory. Tak czy inaczej znakomitą większość rękopisów¹⁶⁴, listów i dokumentów, znajdujących się

¹⁶³ L. Unger, *Widziane...*, s. 252. Od siebie dodam, że pracując w archiwum Instytutu Literackiego w grudniu 2004 r. natknąłem się w schowku w piwnicy na siedem tek, zatytułowanych „Wypowiedzi Jerzego Giedroycia”. Musiały one zatem albo zostać między kwietniem 2001 r. a tą ostatnią datą odnalezione i potem tam umieszczone, albo też sam J. Giedroyc zlecił ich przeniesienie w to miejsce, po czym cała sprawa uległa zapomnieniu.

¹⁶⁴ Co do rękopisów z archiwum Instytutu Literackiego chciałbym w tym miejscu nadmienić, że ich przynależność do zespołu archiwalnego oficyny w moim przekonaniu nie budzi wątpliwości. Idąc tokiem rozumowania Anny Palarczykowej, która problem przynależności rękopisów, a nawet druków wiąże z odpowiedzią na pytania o sposób, a zwłaszcza o cel, w jakim materiały trafiły do archiwum, można stwierdzić, że rękopisy te często lub z reguły powstawały „na zlecenie” twórcy

w owym archiwum, łączył bezsprzeczny związek z działalnością czy to osoby J. Giedroycia, czy też z funkcjonowaniem kierowanego przezeń „ciała zbiorowego”, za jakie należy uznać Instytut Literacki. Jednak w owym archiwum swoje miejsce znajdowały nie tylko takie obiekty, których obecność daje się wyjaśnić zaistnieniem określonych powiązań o charakterze organicznym lub też w widoczny sposób ukierunkowanych upodobań kolekcjonera. Tego rodzaju specyficzny obiekt archiwalny bez wątplenia stanowiły depozyty. Im oraz działaniom z nimi związanym poświęcony jest ów podrozdział.

Na początek uwaga terminologiczna. Wyżej wymienione określenie, nawiązujące wprost do stosowanego w Instytucie Literackim nazewnictwa, oczywiście wiąże się z pochodzącym z łaciny terminem „depozyt”, oznaczającym przechowanie, jak również rodzaj umowy, na mocy której instytucja lub osoba (depozytariusz) przejmuje na przechowanie ruchomości drugiej (deponenta)¹⁶⁵. Umowę tę utożsamia się w naszym prawie z umową przechowania¹⁶⁶. W podobnych umowach zazwyczaj chodzi o przedmioty o wymiernej wartości, tj. pieniądze, papiery wartościowe, kosztowności (stąd depozyty bankowe, sądowe), choć nie jest to żelazną regułą. W odnośnym przypadku generalnie chodzi o będącą cudzą własnością dokumentację (w znaczeniu ogółu dokumentów, abstrahując od jej rodzaju, formy i treści), przyjmowaną do archiwum bądź biblioteki.

Jednym z zagadnień nasuwających się w tym kontekście jest pytanie o przyczyny, dla których J. Giedroyc podejmował się przyjmowania depozytów. Uprawione jest domniemanie, że mieściło się to w jego rozumieniu jednego z głównych celów działania Instytutu Literackiego, wyszczególnionych w rozkazie organizacyjnym generała W. Andersa, wydanym 28 września 1946 r. (formalnie powołującym oficynę wydawniczą w Rzymie), jakim było zbieranie dorobku piśmiennictwa polskiego¹⁶⁷. Oprócz tego odgrywały rolę także inne względy. Sądzę, że z punktu widzenia redaktora „Kultury” deponowanie stanowiło także jeden ze sposobów zdobywania materiałów do druku w miesięczniku, o co w pierwszych latach nie zawsze było łatwo, a momentami — specjalnie w pierwszych miesiącach po przeniesieniu się do Francji — rzeczywiście bardzo trudno¹⁶⁸.

archiwum (por. A. Palarczykowa, dz. cyt., s. 21). Zatem cechuje je związek organiczny z innymi aktami. Z tego też względu stanowią tam one archiwalia (materiały archiwalne), nie zaś rękopisy typu bibliotecznego.

¹⁶⁵ Podaję za: W. Kopaliński, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, Warszawa 1988, s. 115.

¹⁶⁶ Opinia profesora Stanisława Waltosia. Zob. *Dyskusja* m.in. z jego udziałem, [w:] *Własność a dobra kultury*, pod red. G. Czubek i P. Kosiewskiego, Warszawa 2006, s. 75–76.

¹⁶⁷ M. Ptasieńska, *Rzymskie lata...*, s. 11.

¹⁶⁸ AIL ML, list J. Giedroycia do W. Weintrauba z 24 marca 1948 r. J. Giedroyc skarżył się w nim: „Kultura jest ciągle bardzo nierówna, ale bardzo trudno zmontować systematyczną współpracę, co specjalnie uniemożliwia prowadzenie stałych działań”.

Wbrew niektórym opiniom kosztowało to wiele wysiłku nawet w rzymskim okresie działalności, kiedy, według Juliusza Mieroszewskiego, *redagowanie pisma było stosunkowo rzeczą łatwą bo wszyscy* [pisarze, poeci, publicyści etc. — przyp. T.C.] *i wszystko było na miejscu*¹⁶⁹. Podobne opinie wygłaszali też inni, np. Antoni Borman sygnalizujący obecność *thumbów piszących* w Rzymie u schyłku 1945 r.¹⁷⁰ J. Giedroyc był człowiekiem zapobiegliwym, co uwidoczniło się w tym, że zabezpieczając cudze utwory w swoim archiwum jednocześnie dbał o utrzymanie ciągłości ukazywania się „Kultury” w razie ewentualnych okresów „posuchy” w dostępności tekstów o odpowiednim poziomie. Za taką tezę pośrednio przemawiałoby to, że w ciągu pierwszych kilku lat funkcjonowania Instytutu Literackiego we Francji wśród uchodźców polskich utrzymywało się przekonanie, że będzie on miał ogromne trudności ze zdobywaniem materiałów do druku, tzn. że nie będzie chętnych do pisania do „Kultury”¹⁷¹. Bez wątpienia redaktor nosił się także z zamiarem wznowienia systematycznego wydawania książek (co udało się w 1953 r.) i dlatego zapewne wołał zawczasu dysponować odpowiednimi rękopisami. Nie bez znaczenia może być to, że podejmowane przez niego próby pozyskiwania w celu publikacji rękopisów z emigracyjnych instytucji typu archiwalno-bibliotecznego, przechowujących m.in. cudze depozyty, parokrotnie skończyły się fiaskiem. W latach 1947–1948 Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce dwukrotnie odmówił jego prośbom: po raz pierwszy, gdy usiłował zdobyć pamiętniki bądź inne *inedita* po ministrze Ignacym Matuszewskim, kolejny raz wówczas, gdy zabiegał o pamiętniki prezydenta Władysława Raczkiewicza¹⁷².

¹⁶⁹ *Dwudziestolecie „Kultury”. Zapis dyskusji...*, s. 218. Jednakże, jeżeli było to prawdą w odniesieniu do zbierania tekstów do czasopisma, to z pewnością nie było równie łatwo zdobywać rękopisy przyszłych książek. Potwierdza to ustęp z listu J. Giedroycia z 30 listopada 1946 r. do W. Weintrauba (list w AIL ML), piszącego o tym, że *ciągle cierpi na brak rękopisów*, przez co zmuszony jest do operowania przedrukami oraz do szukania „książek kasowych” (tzn. tych, które na pewno się sprzedadzą), takich jak trylogia Sergiusza Piaseckiego *Jablusko, Spojrzę ja w okno* i *Nikt nie da nam zbawienia*. O trudzie, z jakim przychodziło wówczas znajdowanie nadających się do druku rękopisów, wspominała też Zofia Hertz. Por. I. Chruslińska, dz. cyt., s. 47.

¹⁷⁰ List A. Bormana do M. Grydzewskiego z 16 listopada 1945 r. Podaję za: M. A. Supruniuk, *Gdyby nie było „Kultury”...*, s. 95.

¹⁷¹ B. Toruńczyk, *Rozmowa z Zofią Hertz...*, s. 178. Nie miejsce tu na analizę źródeł tego przekonania. Na marginesie tylko dodam, że obok przeświadczenia o efemerycznym charakterze oficyny i jej kłopotach finansowych, niemałą rolę mógł odgrywać negatywny odbiór przez część społeczności emigracyjnej różnych posunięć redakcji miesięcznika, jak na przykład przedstawienie rzekomo zbyt wybielającego obrazu powojennej Polski w reportażu Aleksandra Janty-Pończyńskiego, udzielenie schronienia i poparcia Czesławowi Miłoszowi, podniesienie kwestii konieczności rezygnacji z Wilna i Lwowa czy stanowisko w sprawie składek na Skarb Narodowy.

¹⁷² AIL ML, list do W. Jędrzejewicza z 10 grudnia 1947 r. i odpowiedź W. Jędrzejewicza z 17 stycznia 1948 r. oraz kolejny list do W. Jędrzejewicza z 16 października 1948 r. i odpowiedź W. Grabowskiej (w/z W. Jędrzejewicza) z 6 listopada 1948 r. Notabene J. Giedroyc po latach czę-

Istnieje prawdopodobieństwo, że owe doświadczenia wpłynęły na ugruntowanie pomysłu, aby samemu, proporcjonalnie do możliwości, zająć się deponowaniem rękopisów i dokumentów. Jednym z przykładów pozwalających dostrzec próby działania w tym kierunku w praktyce był projekt druku wyboru wierszy i listów Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego (notabene nie doszedł do skutku). Dążąc do jego realizacji starał się maksymalnie skrócić i ułatwić wszelkie związane z tym konieczne działania i procedury. Wśród różnych form pomocy, jaką ze swojej strony oferował (np. przepisanie na maszynie rękopiśmiennych tekstów), znalazła się deklaracja, że mógłby również „[...] gdyby nie było lepszego miejsca [wyróżnienie T.C.] — przyjąć do depozytu materiały chwilowo nie do druku”¹⁷³.

Obok tego pewną rolę mogły odegrać i inne, rzadziej uwidaczniające się względy. Na jeden z nich rzuca światło korespondencja J. Giedroycia z Aleksandrem Jantą-Pończyńskim z lat 1950–1952, odnosząca się m.in. do unikatowego rękopisu posłania Mahatmy Gandhiego do Polaków. Ofiarowany przez Gandhiego Jancie, został następnie przez niego oddany Maurice’owi Mohlowi, który miał, zgodnie z wolą Janty, znaleźć osobę gotową za niego wyłożyć tysiąc dolarów dla „Kultury”. Mohl nie wywiązał się z zadania i rękopisu nie zwrócił. W związku z domniemanymi przenosinami Mohla ze Stanów Zjednoczonych do Francji Janta wielokrotnie monitował J. Giedroycia, aby pomógł mu go odzyskać¹⁷⁴. Starał się go przy tym zmotywować niezbyt sprawiedliwymi argumentami, tj. że rękopis ów stracił „na ołtarzu «Kultury»” i że nieudana transakcja prowadzona była w jej wyłącznym interesie¹⁷⁵. Kiedy stwierdził, że załatwienie dla niego tej sprawy uznaje za minimum przysługi, jakiej oczekiwałby od „Kultury”, J. Giedroyc, który niejednokrotnie podejmował trud znalezienia Mohla we Francji, chyba nie bez irytacji odpisał: „Miał Pan też u kogo lokować autografy”¹⁷⁶. Sądzę, że to nieprzyjemne doświadczenie, zakrawające niemal na obwinienie przez współpracownika o utratę cennego rękopisu, musiało dać mu do myślenia. Przypuszczam, że mogło ono wpłynąć na podejmowanie w przyszłości działań wyprzedzających — czyli właśnie przyjmowanie depozytów — ewentualne tego typu komplikacje.

Innym względem mogło być ocalenie rękopisów etc. przed zniszczeniem przez samych autorów. Niektórzy spośród aktywnych w okresie PRL-u twórców,

ściowo „dopiął swego”, drukując oparte na dzienniku W. Raczkiewicza opracowanie T. Katelbacha *Na stanowisku wojewody pomorskiego*, „Zeszyty Historyczne” 1971, z. 20, s. 59–77.

¹⁷³ AIL ML, list do A. Chciuka z 13 marca 1958 r.

¹⁷⁴ List A. Janty-Pończyńskiego [z 13 czerwca 1950 r.], J. Giedroyc, A. Janta-Pończyński, *Korespondencja...*, s. 259–260.

¹⁷⁵ Zob. listy A. Janty-Pończyńskiego [z 23 stycznia 1951 r. i 24 października 1951 r.], tamże, s. 283, 305–306.

¹⁷⁶ List A. Janty-Pończyńskiego [z 19 listopada 1951 r.] oraz list J. Giedroycia [z 6 kwietnia 1952 r.], tamże, s. 310, 332.

jak chociażby Marian Brandys, przyznawali po latach, że w chwilach zagrożenia, nie mając czasu na złożenie swych utworów w bezpiecznych miejscach, własnoręcznie je niszczyli, ku nieskrywanemu późniejszemu żalowi¹⁷⁷.

Natomiast genezy deponowania nie upatrywałbym raczej w naśladownictwie cudzych postaw, choć to, w pewnym wymiarze, skądinąd niewykluczone. Nie znaczy to, że informacje o innych osobistościach emigracji przyjmujących depozyty do niego nie trafiały, skłonny jestem raczej przypuszczać, że i w tym J. Giedroyc mógł być zorientowany. Można tutaj wskazać chociażby na ambasadora RP przy Watykanie, Kazimierza J. Papée¹⁷⁸. J. Giedroyc stykał się także z osobami, o których dobrze wiedział, że są depozytariuszami cudzych papierów. Jako przykłady, zapewne nie jedyne, mogliby posłużyć Jerzy Stempowski, który przyjął m.in. fragment dziennika Marii Dąbrowskiej¹⁷⁹, oraz Waław Soroka, przechowujący część archiwum Stanisława Kota¹⁸⁰.

Jego podejście do deponowania zaczęło ewoluować mniej więcej od połowy lat 50. Wraz z poprawą ogólnej sytuacji jak i wzrostem znaczenia wydawnictwa¹⁸¹, oraz idącym z nimi w parze zmniejszeniem trudności ze zdobywaniem materiałów do druku, czynnik brania w depozyt rękopisów w zamian za warunkową zgodę na ich druk, odgrywający dotąd dosyć istotną rolę, zaczął tracić na znaczeniu. J. Giedroyc, jak się zdaje, łatwiej odtąd godził się przyjmować na przechowanie materiały, względem których nie nosił się z planami ich jak najrychlejszej publikacji. Potwierdzałyby to fakty wykorzystywania ich w ten właśnie sposób po upływie wielu lat od akcesji, a niekiedy dopiero po śmierci deponenta (co, jak sądzę, obrazuje m.in. tekstów autorskich Zygmunta Haupta¹⁸²) bądź w ogóle nieuwzględniania ich w dających się czasowo okre-

¹⁷⁷ Zob. M. Brandys, *Dziennik 1972*, Warszawa 1996, s. 5, 82.

¹⁷⁸ Zob. J. Żaryn, *Stolica Apostolska wobec Polski i Polaków w latach 1944–1958 w świetle materiałów ambasady RP przy Watykanie*, Warszawa 1998, s. 91. Niestety niewiele wiem o ewentualnych kontaktach J. Giedroycia z ambasadorem Papée, nie licząc faktu, że ambasada RP we Włoszech wystawiła mu paszport z datą 17 marca 1945 r.

¹⁷⁹ J. S. Witkiewicz, *List do Redakcji*, „Kultura”, nr 4/535, 1992, s. 160.

¹⁸⁰ J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 89.

¹⁸¹ Rafał Habielski oceniał, że wzrost pozycji i znaczenia Instytutu Literackiego jako wydawnictwa, objawiający się nie tylko liczbą publikowanych książek, ale i ich jakością, uwidaczniał się właśnie od połowy lat 50. Zob. R. Habielski, *Życie społeczne i kulturalne emigracji*, Warszawa 1999, s. 171.

¹⁸² Depozyt Z. Haupta (1907–1975), w spisie depozytów opisany po prostu „Zygmunt Haupt: Teksty”, trafił tam najprawdopodobniej za jego życia (datę może dałoby się ustalić w oparciu korespondencję, którą prowadził z nim J. Giedroyc, zachowaną w AIL ML), chociaż w literaturze określono go mianem „papierów pośmiertnych” (zob. R. Gorczyńska, *Portrety...*, s. 34). Na podstawie tych materiałów w Bibliotece „Kultury” ukazał się zredagowany przez Renatę Gorczyńską tom jego opowiadań pt. *Szpica. Opowiadania, warianty, szkice* (Paryż 1989). Natomiast główna część jego spuścizny znalazła się w 1982 r. w bibliotece Stanford University.

ślić projektach wydawniczych. Biorąc pod uwagę kontynuowanie przez niego owej działalności, zasadne wydaje się więc pytanie o inny motyw, który mu w tym przyświecał. W moim przekonaniu mogłoby chodzić o wyraźnie deklarowaną przez niego wolę *zabezpieczenia faktów historycznych*¹⁸³. Ten ostatni aspekt, związany z coraz wyraźniej objawiającymi się zainteresowaniami historycznymi (których owocem było m.in. uruchomienie w 1962 r. „Zeszytów Historycznych”, planowanych już od 1957 r.), sam w sobie stanowi zagadnienie zasługujące na odrębne studium. Faktem jest, że na ten temat wypowiadał się jednoznacznie także w interesującym mnie kontekście przyjmowania w depozyt dokumentacji do archiwum Instytutu Literackiego. Nawiązując do tego zagadnienia, w liście do Norberta Żaby z 1969 r. napisał: „Stąd moja obsesja, by pewne rzeczy zabezpieczać. Jeśli nie do druku obecnie z takich czy innych powodów, to przynajmniej by były”¹⁸⁴. Czynnikiem ten odgrywał, jak przypuszczam, decydującą rolę niezmiennie aż do praktycznego wygaszenia działalności „depozytowej” w latach 90.

Przyjmowanie depozytów zauważalne jest już w czasach Casa Editrice Lettere — rzymskiej fazie rozwoju Instytutu Literackiego (1946–1947) oraz jego ówczesnej biblioteki. Warto podkreślić, że ta ostatnia była wówczas uważana za „instytucję społeczną”¹⁸⁵. W owej bibliotece, jeszcze *in statu nascendi*, znajdowała się m.in. mająca właśnie charakter depozytu biblioteka Stanisława Brzozowskiego¹⁸⁶. Niestety o tym, kiedy, w jakich okolicznościach i na jakich zasadach oficyna otrzymała ów depozyt, co konkretnie stanowiło jego zawartość — w tym i to, czy nie było w niej jakichś rękopisów (*ineditów*) bądź dokumentów — nic mi bliżej nie wiadomo. Możliwe, że już wówczas oficyna zaczęła przyjmować także, oprócz typowych materiałów bibliotecznych, również dokumenty. Wydaje się logiczne, że właśnie wtedy Instytut Literacki przyjął znajdujący się w jego archiwum zbiór kilkudziesięciu fotografii, stanowiących wizualny zapis walk 2. Korpusu we Włoszech, wykonanych przez Referat Fotograficzny Oddziału Propagandy i Kultury Armii Polskiej na Wschodzie. Jednakże praktyka ta — deponowanie dokumentacji — jest wyraźniej widoczna dopiero w okresie po przeprowadzce oficyny do Francji jesienią 1947 r. Na

Zob. R.G., *Z archiwum Zygmunta Haupta*, „Kultura”, nr 4/523, 1991, s. 39 oraz W. Lipowski, *Dziś, przedwczoraj, wczoraj, jutro... czyli o pamięci Zygmunta Haupta*, „Przegląd Polski-on line” z 30 marca 2001; dostęp: <http://www.dziennik.com/www/dziennik/kult/archiwum/01-06-01/pp-03-30-04.html> [2008-11-20].

¹⁸³ Por. list J. Giedroycia do T. Parnickiego z 13 listopada/9 grudnia 1961 r. Podaję za: A. Dobrowolski, „*Inżynierowie dusz*”. *Uwagi Parnickiego do wspomnień Borwicza*, „Zeszyty Historyczne” 2003, z. 144, s. 7.

¹⁸⁴ AIL ML, list do N. Żaby z 14 grudnia 1969 r.

¹⁸⁵ AIL ML, list od A. Pragiera do S. Sadkowskiego z 6 lipca 1946 r.

¹⁸⁶ AIL ML, list do A. Pragiera z 16 kwietnia 1946 r.

początku 1948 r. Melchior Wańkowicz, przebywający wówczas w Anglii, poprosił J. Giedroycia, aby ten, choćby nie zdecydował się drukować nadesłanego mu tekstu, zechciał go mimo to u siebie przechować. Z tego pierwszego lepiej znanego przypadku złożenia depozytu jasno wynika, że stroną inicjującą był sam zainteresowany twórca¹⁸⁷. Jednakże w korespondencji J. Giedroycia z Andrzejem Bobkowskim z 1949 r. daje się już zauważyć, że to redaktor „Kultury” jako pierwszy wystąpił z pomysłem zabezpieczenia („przechowania”) jego dziennika¹⁸⁸. W tymże roku zadeklarował w jednym z listów, że *bardzo chętnie weźmie na siebie rolę sejfów* i gotów jest przystać na złożoną mu przez Jana Emila Skińskiego propozycję złożenia u niego na przechowywanie nawet niewykorzystanych w druku materiałów¹⁸⁹. Ten sam rok oglądał ponadto ulokowanie w Maisons-Laffitte archiwum zamkniętej wówczas paryskiej placówki propagandowej, podlegającej władzom Rzeczypospolitej w Londynie¹⁹⁰. Jakkolwiek decyzję w tej sprawie bezspornie podjął osobiście jej szef — Józef Czapski, nie można jednak wykluczyć, że na jej kształt J. Giedroyc mógł mieć jakiś wpływ. Przypuszczalnie także mniej więcej w tamtym okresie w archiwum złożone zostało angielskie tłumaczenie powieści *Europa nie odpowiada* Romana Orwid-Bulicza (mieszkającego wówczas w Anglii)¹⁹¹. Widać zatem dość wyraźnie, że J. Giedroyc nie później niż w początkach 1949 r. zaczął z własnej inicjatywy występować na rzecz pozyskania depozytów. Pokrywałoby się to z wyżej naszkicowaną tezą o skonstatowaniu przez niego (około 1947/1948 r.) sensu rozwinięcia tego typu działań, głównie ze względu na potrzeby redakcyjne. Nie był to jednak jedyny motyw i w podobnych działaniach także wówczas bywał on zupełnie bezinteresowny, co pokazuje (krótko-

¹⁸⁷ List od M. Wańkowicza z lutego 1948 r., J. Giedroyc, M. Wańkowicz, *Listy...*, s. 46.

¹⁸⁸ List do J. Giedroycia z 13 marca 1949 r., J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy...*, s. 82–83. Całość owego dziennika znalazła się w Maisons-Laffitte dopiero w styczniu 1957 r. Zob. list A. Bobkowskiego z 30 stycznia 1957, tamże, s. 410.

¹⁸⁹ AIL ML, list do J. E. Skińskiego (ps. Jan Rogalski) z 25 maja 1949 r.

¹⁹⁰ AIL ML, list J. Czapskiego do K. Wiśniowskiego z 13 lipca 1949 r. Placówka to niedysyjszy Samodzielny Wydział Kultury i Prasy 2. Korpusu ds. Uzupełnień we Francji/ Centrum Informacji w Paryżu podległe resortowi informacji i dokumentacji w Londynie. Należy zauważyć, że fragment owej pozostałości aktowej, stanowiącej rodzaj depozytu w archiwum Instytutu Literackiego, co najmniej od czasu przeprowadzenia w nim w latach 90. prac porządkowych znajduje się (wraz ze szczątkiem spuścizny J. Czapskiego z lat 1946–1951) wśród jednostek z wyodrębnioną korespondencją redakcyjną J. Giedroycia pod nazwą „Libella”. Fakt, że chodzi o akta „Libelli” zdaje się ostrożnie sugerować M. Ptańska (zob. też, *Jerzego Giedroycia Hôtel...*, s. 8, przyp. 16). Większość akt placówki trafiła wraz z podstawową masą spuścizny J. Czapskiego do Muzeum Narodowego w Krakowie. Por. *Archiwum Józefa i Marii Czapskich w Maisons-Laffitte*, oprac. J. S. Nowak i J. Pezda, Kraków 2008, s. 12 oraz 195–222.

¹⁹¹ Wniosek ten opieram na tym, że w 1950 r. powieść ta ukazała się (po polsku) w Londynie nakładem Veritas Foundation Press. Deponowanie opublikowanego maszynopisu jest mało prawdopodobne, jakkolwiek wykluczyć tego zupełnie nie można.

trwałe wprawdzie) udzielenie w tych mniej więcej latach gościny Stanisławowi Kotowi wraz kilkudziesięcioma (sic!) walizkami jego materiałów i dokumentów¹⁹².

Bardziej konsekwentną, jak również szerzej zakrojoną działalność w tym zakresie J. Giedroyc rozwinął — w każdym razie dopiero wtedy można to uchwycić w źródłach — w następnej dekadzie. Wśród czynników, które mogły rzutować na zmianę idącą w tym kierunku, wymieniłbym m.in. ustabilizowanie i polepszenie się sytuacji lokalowej oficyny po przeniesieniu jej siedziby z 1, avenue Cornaille (Maisons-Laffitte) na 91, avenue Poissy (Mesnil-le-Roi) w grudniu 1954 r.¹⁹³ Jeszcze w połowie tego roku stabilizacja i dalsza egzystencja nie wydawały się takie pewne, skoro pisał wówczas, że dalsze trwanie „Kultury” — dłuższe niż żywot wielu innych pism — zaczynało dopiero być przedmiotem jego ambicji¹⁹⁴. Jednocześnie zaszła odmiana w dotychczasowym „profilu” deponentów, wśród których obok emigrantów zaczęli się pojawiać krajowcy. Działo się tak dzięki postępującemu od mniej więcej połowy lat 50. rozszczelnianiu „żelaznej kurtyny”, stanowiącemu także rodzaj stymulatora dla rozwijania działalności depozytowej. Fakt ów J. Giedroyc zamierzał wykorzystać nie tylko dla „wpompowania” do kraju maksymalnej ilości swoich wydawnictw¹⁹⁵, ale także dla pozyskania stamtąd różnych interesujących go materiałów. W 1956 r., kiedy pisał do Jerzego Zawieyskiego m.in. w związku z jego pamiętnikami [zapewne chodziło o jego dziennik — T.C.], prosił go również, ażeby *w ogóle pamiętał [sic!] o „Kulturze” jako miejscu depozytów*¹⁹⁶. Z treści owej wzmianki można by wnosić, że nie po raz pierwszy wspominał wówczas J. Zawieyskiemu o swojej gotowości do przyjmowania depozytów. Zawieyski w odpowiedzi przesłał *dla archiwum i pamięci* odręczny tekst ogłoszonej w trakcie wydarzeń Polskiego Października deklaracji jego autorstwa, podpisanej przez 22-osobowe grono¹⁹⁷. Skłonny byłbym przypuszczać, że J. Giedroyc pośrednio kierował ową *sui generis* ofertę nie tylko do tego konkretnego adresata, ale także do szerszego kręgu osób, być może licząc

¹⁹² J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 93. Sądząc z kontekstu, musiało to nastąpić wkrótce po ustąpieniu S. Kota z funkcji ambasadora w Rzymie (1947), skąd bez środków do życia przybył do Paryża.

¹⁹³ AIL ML, list do W. Zbyszewskiego z 29 grudnia 1954 r. J. Giedroyc napisał w nim: „W każdym razie teraz mam pewne poczucie stabilizacji [...]”

¹⁹⁴ List do A. Mieczysławskiej z 16 czerwca 1954 r. Podaję za: M. Ptańska, *Jerzego Giedroycia Hôtel...*, s. 31.

¹⁹⁵ List do J. Nowaka-Jeziorańskiego z 25 grudnia 1956 r., J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy...*, s. 140.

¹⁹⁶ M. Ptańska, *J. Giedroyc — J. Zawieyski. Z listów...*, s. 28 (list z lipca 1956 r.). Być może Zawieyski udostępnił mu swój dziennik do przeczytania. Wiadomo, że w 1956 r. jego rękopis dał do przeczytania Andrzejowi Ryszkiewiczowi, biskupom Stefanowi Wyszyńskiemu i Michałowi Klepaczowi. Zob. J. Zawieyski, *Kartki...*, s. 81, 87, 88.

¹⁹⁷ M. Ptańska, *J. Giedroyc — J. Zawieyski. Z listów...*, s. 32 (list z 8 listopada 1956).

na to, że Zawieyski (bądź też inni domniemani adresaci podobnych listów) przekaże ją dalej i rozpowszechni. Wydaje się dosyć prawdopodobne, uwzględniając wszystkie trudności komunikowania się z krajem, że nie tylko J. Zawieyski mógł otrzymać wówczas od J. Giedroycia list — lub zawarty w innej formie (np. w bezpośredniej rozmowie) przekaz — z podobną zachętą. W związku z tym, że od połowy lat 50. dochodziło coraz częściej do bezpośrednich spotkań z krajowcami, prawdopodobne jest, że tego rodzaju zachęty J. Giedroyc wysuwał także w ich trakcie¹⁹⁸. Do podobnych wniosków uprawniałby szereg przypadków przesyłania przez twórców do Maisons-Laffitte swoich rękopisów, tudzież innych materiałów, w nieodległym od daty tamtego listu terminie. Do wiosny 1957 r. Jerzy Kornacki miał już tam przekazać *większe ilości swoich zbiorów*¹⁹⁹. Również w tym roku do archiwum Instytutu Literackiego trafiła, w dwóch partiach (odpowiednio w kwietniu i w grudniu), główna część spuścizny Kazimierza Studentowicza, obejmująca szereg jego prac autorskich²⁰⁰. Najpewniej w tym samym czasie do archiwum Instytutu trafiło także kilka innych maszynopisów autorów krajowych²⁰¹. Można też przypuszczać, że zdarzały się sytuacje, kiedy twórcy nadsyłali mu swoje materiały spontanicznie, bez uprzednich uzgodnień. Niestety należy przyjąć, że w większości przypadków składania depozytów w archiwum Instytutu Literackiego, w którym nigdy nie prowadzono żadnej księgi nabytków, raczej trudno będzie zbadać towarzyszące temu okoliczności. W związku z tym daty i inne informacje związane z akcesją części z nich albo, jak w przypadku depozytu Adama Krzyżanowskiego, pozostaną okryte tajemnicą, albo, jak w przypadku fotografii Referatu Fotograficznego Armii Polskiej na Wschodzie, utrzymywać się będą w sferze mniej lub bardziej prawdopodobnych spekulacji²⁰².

¹⁹⁸ W liście do M. Pankowskiego z 29 grudnia 1954 r. J. Giedroyc wyraził się, że „rozbiła się beczka z przyjezdnymi z kraju”. Podaje za: M. Żebrowski, dz. cyt., s. 255.

¹⁹⁹ AIL ML, list J. Kornackiego do J. Giedroycia z 22 marca 1957 r.

²⁰⁰ Między innymi *Zagadnienia społeczno-gospodarcze; Polityka zagraniczna Polski; Ustrój polityczny Polski; Organizacja „unionizmu” jako ruchu ideowego; Wytoczne gospodarki planowej; Inwestycja, zysk i formy własności; O pełną demokratyzację życia publicznego w Polsce; Niezależność materialna jako podstawa wolności obywatelskiej; Wzrost gospodarczy a sprawiedliwość społeczna. Postawienie problemu*. Zob. K. Litwin [obecnie Ślusarska], E. Zielińska, *Wstęp do inwentarza fragmentu spuścizny Kazimierza Studentowicza*, 2001, s. 4 (masz. w posiadaniu autora).

²⁰¹ Przypuszczam, że odnosiło się to do Marii Bonieckiej (*Księga miłości i cierpienia*) oraz Anny Pogonowskiej (*Kręgi*). Wniosek swój opieram na tym, że oba wyżej wymienione utwory ukazały się drukiem w 1958 r., a dość wątpliwe jest, aby maszynopisy opublikowanych tekstów składano jako depozyty (chyba że byłyby to wersje nieocenzurowane).

²⁰² Jeżeli chodzi o owe fotografie, to biorąc pod uwagę stanowisko W. Andersa, dążącego do przekazania korpusnych archiwaliów do Hoover Institution (vide K. Zamorski, *Dwa tajne biura 2. Korpusu*, Londyn 1990, s. 315), jest mało prawdopodobne, aby tą oficjalną drogą dostały się one do składnicy oficyny. Bardziej prawdopodobne wydaje się, że materiały te J. Giedroyc

W podejściu J. Giedroycia do przyjmowania do archiwum depozytów w ciągu kilku dekad owej działalności uwidaczniały się zmiany. W późniejszym okresie, mniej więcej od końca lat 60., a zwłaszcza od przełomu lat 70. i 80., w większym stopniu angażował się on w kontaktowanie potencjalnych deponentów z innymi instytucjami przyjmującymi depozyty, tym samym ograniczając własną działalność na tym polu. Na marginesie chciałbym zauważyć, że być może pozostawało to w jakimś związku z utrwalającym się u niego już w pierwszej połowie lat 70. przeświadczeniem, że po jego śmierci kontynuacja dotychczasowej działalności, w każdym razie w zbliżonym zakresie, będzie raczej niemożliwa²⁰³. Podobnie zapatrywał się na to także w kolejnej dekadzie²⁰⁴. Wszakże postawy tej, czyli brania na siebie roli pośrednika w lokowaniu archiwaliów w innych placówkach, mimo sygnalizowanych rozterek, nie trzymał się z żelazną konsekwencją. Przypuszczalnie próbował nakłonić M. Morawskiego do złożenia papierów po zmarłym w 1973 r. ojcu w Maisons-Laffitte²⁰⁵. W ostatnich dwóch dekadach XX wieku przyjmowanie depozytów, choć jak można przypuszczać nieco mniej częste, nadal było praktykowane. Mniej więcej w latach 80. zmienił się profil depozytów — obok rękopisów autorskich opracowań zaczęło pojawiać się więcej dokumentów obrazujących działania opozycji i opór społeczny, jak również świadectwa represji, jakim organy władzy poddawały społeczeństwo (np. materiały z procesów sądowych), jakkolwiek podobne materiały były reprezentowane już dla lat 60., a nawet 50.²⁰⁶ Obok nich były też inne, nawet zupełnie zaskakujące z punktu widzenia swej proveniencji, zwłaszcza w zestawieniu z obliczem

otrzymał bądź za pośrednictwem Józefa Czapskiego, bądź Antoniego Józefa Zielickiego, bądź w związku ze swoim stanowiskiem w resorcie informacji i dokumentacji rządu RP w Londynie, do którego przekazywane były materiały wizualne z 2. Korpusu (por. AAN, Ministerstwo Informacji i Dokumentacji, sygn. 26, k. 188: pismo z Wydziału Filmowego MID do Działu Gospodarczego MID z 17 maja 1945 r.).

²⁰³ Por. AIL ML, list do B. Heydenkorna z 23 września 1974 r., w którym pisał, że mimo całego obiektywizmu nie widzi żadnych kandydatów na swojego następcę, oraz list do J. Mieroszewskiego z 22 grudnia 1975 r., w którym wyraził swój pesymizm, pisząc „[...] po nas nie będzie końca świata, ale koniec wielu spraw i nie ma szans, by ktoś to mógł kontynuować”.

²⁰⁴ Por. [B. Toruńczyk,] *Rozmowa z Jerzym Giedroyciem*, „Res Publica” 1981, nr 8, s. 55.

²⁰⁵ Blog Macieja Morawskiego, wpis z 29 marca 2009, dostęp: <http://maciejmorawski.blox.pl/html/1310721,262146,14,15.html?3,2009> [2010-04-06]. Oprócz krytyki decyzji M. Morawskiego o ulokowaniu ich w Bibliotece Polskiej w Paryżu (a taka była właśnie wola Kajetana Morawskiego) J. Giedroyc miał stwierdzić, że owo archiwum stanowi naturalny „pendant” do archiwum „Kultury”. W tym dopatrywałbym się zainteresowania nimi jako depozytem.

²⁰⁶ Na przykład tzw. *Raport komisji Mazura* czyli *Sprawozdanie komisji dla zbadania odpowiedzialności byłych pracowników Głównego Zarządu Informacji, Naczelnej Prokuratury Wojskowej i Najwyższego Sądu Wojskowego* z 29 czerwca 1957 r., *J. Brodskij: stenogram procesu [1964]*, *Oryginał stenogramu procesu Siniawskiego i Daniela [1966]* oraz *Proces Melchiora Wańkowicza* z 1964 r. (koperta obejmująca m.in. zeznania).

ideowo-politycznym Instytutu Literackiego²⁰⁷. Wszakże w latach 90., wskutek ustania większości powodów, dla których (szczególnie jeśli chodzi o krajowców) składano u niego depozyty, musiało być to ograniczone do zupełnego minimum. Fakty takie występowały wówczas, kiedy materiały obrazujące dane zagadnienie czy sprawę²⁰⁸ bądź dokumentacja odnosząca się do określonych osób wzbudziły jego szczególne zainteresowanie czy wręcz skłoniły go do wykazania na tym polu własnej inicjatywy. Jeden z takich późnych depozytów stanowią fragmenty spuścizny po dawnym przyjacielu i politycznym mentorze, poruczniku Stanisławie Zaćwilichowskim (1902–1930), złożone w archiwum w 1995 r. O tym, że J. Giedroyc był tym osobiście zainteresowany, świadczy m.in. to, że dwa lata wcześniej w jednym z listów zwierzał się z czynienia starań o przywrócenie pamięci o S. Zaćwilichowskim, aczkolwiek ciągle brakowało mu źródeł²⁰⁹. Żył ponadto w przekonaniu, że wszelkie dokumenty po S. Zaćwilichowskim zostały zniszczone przez wdowę po nim²¹⁰. W związku z tym nie dziwi wcale, że przy nadarzącej się okazji nie tylko pozytywnie zareagował na złożoną mu przez córkę S. Zaćwilichowskiego propozycję zdeponowania u niego pozostałych po ojcu pamiętek, ale też uznał za stosowne utwierdzić ją dodatkowo w przekonaniu o zasadności tego wyboru. W liście do niej argumentował: „W tej chwili staram się zbierać w naszym archiwum wszystkie informacje i materiały dotyczące Staszka. Archiwa mamy bardzo poważne i stopniowo porządkowane, które w miarę możliwości publikuję, w każdym razie zabezpieczyłem, że po mojej śmierci będą one udostępnione. Będę więc wdzięczny za przesłanie fotografii, o których Pani wspomina”²¹¹.

Czyniąc uwagi odnośnie do zakresu przyjmowania depozytów, należy podkreślić, że miało ono selektywny charakter. Wśród kryteriów określających ów zakres z pewnością znajdowały się treść oraz pochodzenie. Andrzej Paczkowski zauważył, że „Kultura” i Instytut Literacki nie były instytucjami gromadzącymi cudzy dorobek w sposób prosty i bezrefleksyjny, ale że odgrywały w tym ważną rolę określone wybory ideowe i polityczne ich kierownictwa²¹². Uwagi te odnosić można także do depozytów, które w większości stanowiły bądź utwory „zaangażowane” politycznie (abstrahując od ich charakteru i gatunku literackiego), bądź fragmenty spuścizn osób również o jasno określonych postawach politycznych, bądź wreszcie dokumenty wprost odnoszące się do wydarzeń o mniej lub bar-

²⁰⁷ Do takich depozytów zaliczyłbym materiały POP PZPR (korespondencja, sprawozdania, uchwały, referaty) polskich placówek dyplomatyczno-konsularnych we Francji z lat 1979–1984.

²⁰⁸ Przykłady mogą stanowić depozyt Jerzy Przystawa — *Dokumenty dotyczące FOZZ* oraz *Bohdan W. Oppenheim — Teksty wywiadów do filmu „The Polish Cross”*.

²⁰⁹ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 22 września 1993 r.

²¹⁰ Zob. M. Ptasieńska-Wójcik, *Jerzy Giedroyc i „odzyskiwanie pamięci...”, s. 138.*

²¹¹ AIL ML, list do Z. D. Zaćwilichowskiej-Łoś z 29 marca 1995 r.

²¹² A.P. [A. Paczkowski], dz. cyt., s. 11.

kiej silnej wymowie politycznej. Równie zasadniczym warunkiem, decydującym niekiedy o przyjęciu przez J. Giedroycia do archiwum określonych materiałów, było zainteresowanie, jakie zdołały w nim wzbudzić²¹³. Nie musiało to jednak oznaczać konieczności spełniania przez nie ze wszech miar wysokich walorów, na przykład literackich. Odnosząc się do rękopisu poematu *Tiorkin na tamtym świecie* (w spisie depozytów jako *Tiorkin w raju*), którego odpisem dysponował, przyznał, że według niego była to słaba poezja, niemniej jako dokument posiadała w jego oczach dużą wartość²¹⁴.

Bez wątpienia istotne znaczenie odgrywała też proweniencja względnie autorstwo depozytów. Wśród deponujących znajdowali się m.in. znani uczestnicy sceny politycznej sprzed II wojny światowej (czy szerzej: członkowie ówczesnego *establishmentu*), wybitni przedstawiciele środowisk twórczych — głównie literaci (prozaicy, poeci, dramaturdzy), choć nie tylko oni (również publicyści, krytycy literaccy, aktorzy, reżyserzy, naukowcy), dysydenci z ZSRR oraz aktywni działacze opozycji w PRL-u (w tym kilku księży), a także niektórzy współpracownicy J. Giedroycia (aczkolwiek ich liczba jest mniejsza, niż można by się tego spodziewać). Czynniki ów, jakkolwiek ważne, nie były raczej decydujące. Ogólnie rzecz biorąc, większe znaczenie miały jednak walory treściowe, w tym w szczególności tematyka polityczna (w przypadku dokumentów szczególnie unikatowość i wiarygodność), oraz historyczny kontekst powstania określonego utworu czy dokumentu.

Niemalą rolę w faktycznym ograniczaniu przyjmowania depozytów odgrywały też względy pozamerytoryczne. J. Giedroyc raczej nie był skory czynić tego w odniesieniu do partii dokumentacji o znacznych rozmiarach. Spowodowane to było uzasadnionym przekonaniem o braku na nie miejsca, uwidaczniającym się wraz z rozrostem całego archiwum oraz biblioteki Instytutu Literackiego. Był to argument, z którym trudno dyskutować. J. Giedroyc bynajmniej tego faktu nie ukrywał, niejednokrotnie odmalowując ową rzeczywistość w swojej korespondencji. W jednym z listów z 1981 r. informował swojego korespondenta, że wzbrania się przed przyjęciem pewnego depozytu, tłumacząc to tym, że *dom jest przeladowany*²¹⁵. Dwa lata później w analogicznej sytuacji stwierdził, że nie może przyjąć innego depozytu, *tonie bowiem w papierach*²¹⁶. Odmawiając wzięcia

²¹³ AIL ML, list do N. Żaby z 11 lipca 1979 r. Giedroyc odpowiedział w nim na propozycję właściciela nagrań z wydarzeń Marca 1968, przedstawioną i popartą przez N. Żabę (zob. tamże, jego list z 28 czerwca 1979 r.), co do przekazania ich do archiwum i omówienia w „Kulturze” lub „Zeszytach Historycznych”. Pisał w nim następująco: „Jeżeli przesłuchałeś jego taśmę i uważasz ją za ciekawą, to mógłbym ją przyjąć do naszego archiwum [...]”

²¹⁴ List do C. Miłosza z 12 października [1962], J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 659.

²¹⁵ AIL ML, list do A. Brzeskiego z 27 kwietnia 1981 r.

²¹⁶ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 7 listopada 1983 r. W tym przypadku chodziło o spuściznę Melchiora Wańkowicza.

pod swoją opiekę większych całości aktowych nie wzdragał się natomiast przed przyjmowaniem części — drobniejszych grup materiałów, tych zwłaszcza, które były dla niego, jako redaktora i wydawcy, ciekawe. Można to zaobserwować na kilku przykładach. Wymiana listów z Jerzym Stempowskim z końca lat 60. wyraźnie pokazuje, że J. Giedroyc nie kwapił się do wzięcia w depozyt całego archiwum długoletniego współpracownika (50 pudeł, a każde o rozmiarze tomu encyklopedii brytyjskiej), noszącego się wówczas z zamiarem umieszczenia go w jakimś bezpiecznym miejscu. Skłonny był jednak zrobić to w odniesieniu do jego raportów sytuacyjnych (dla rządu RP w Londynie)²¹⁷, naturalnie z intencją opublikowania ich w „Zeszytach Historycznych”²¹⁸. Niewykluczone, że miał podobne zamiary względem raportów Kajetana Morawskiego dla kierownictwa politycznego emigracji w Londynie²¹⁹. Podobna sytuacja powtórzyła się po blisko dwudziestu latach. Redaktor, w związku z dochodzącymi do niego informacjami o zamiarze zdeponowania u niego „archiwum” Melchiora Wańkowicza (przypomnę, że jego pojedyncze rękopisy wzięł na przechowanie w końcu lat 40., a najprawdopodobniej nieco później też się tego podejmował²²⁰), wskazując na wyżej zasygnalizowane ograniczenia, wyraźnie oświadczył niedoszłej deponentce — byłej sekretarce „Mela”: „[...] w zasadzie nie przyjmujemy depozytów”. Zarazem jednak dodał: „Chyba, że nie jest to archiwum [sic!], ale jakieś generalne omówienie, które nadawałoby się do «Zeszytów Historycznych»”²²¹. Nieco odmienna sytuacja, choć mieszcząca się ogólnie w zasygnalizowanej praktyce, wystąpiła w przypadku materiałów ppłk. Józefa Rybickiego. W 1981 r. J. Giedroyc odmówił wzięcia w depozyt jego „archiwum” (na które składała się m.in. pewna część archiwaliów AK i WiN) jako całości. Ale w 1990 r. przyjął od Henryka Kozłowskiego z Kanady taśmy z jego nagraniem w latach 80. w Kanadzie wspomnieniami, akceptując intencję nadawcy opracowania ich do druku w „Zeszytach Historycznych”²²². Dodam, że z owego nieprzyjętego w depozyt „archiwum” J. Rybickiego pochodziły — niektóre na pewno, a inne z dużym

²¹⁷ J. Stempowski pisał raporty dla ministra Stanisława Kota jako współpracownik poselstwa RP w Bernie. Por. *Jerzy Stempowski. Listy do Jerzego Giedroycia*, oprac. A. S. Kowalczyk, Warszawa 1991, s. 198.

²¹⁸ List do J. Stempowskiego z 28 lipca 1967 r., J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy...*, cz. 2, s. 406.

²¹⁹ Uważał, że powinny one zostać wydane, dodając, że stanowią *pendant* do archiwów „Kultury”. Zob. Blog Macieja Morawskiego, wpis z 12 maja 2009, dostęp: <http://maciejmorawski.blox.pl/html/1310721,262146,14,15.html?4,2009> [2010-04-06].

²²⁰ Świadczyłaby o tym koperta z maszynopisem autorstwa Melchiora Wańkowicza pt. *Czy daleko*, z 1954 r.

²²¹ AIL ML, list do A. Ziółkowskiej z 12 listopada 1983 r.

²²² AIL ML, list do H. Rybickiej z 10 października 1990 r. Prawdopodobnie to na podstawie tych nagrań, sporządzonych w 1982 r., ukazały się w opracowaniu Hanny Rybickiej *Wspomnienia o organizowaniu „NIE”* („Zeszyty Historyczne” 1992, z. 100, s. 88–96).

prawdopodobieństwem — niektóre dokumenty wydrukowane przez J. Giedroycia w wyżej wymienionym periodyku²²³.

Deponowanie (bądź nie) archiwaliów wiązało się nie tylko ze spełnianiem przez potencjalne depozyty określonych kryteriów treściowych, „gabarytowych” bądź innych. W niektórych sytuacjach J. Giedroyc mógł być autentycznie zainteresowany przyjęciem do archiwum określonych materiałów, a mimo to sam w tej kwestii „nakładał sobie wędzidło”. U źródeł tej z pozoru niejasnej postawy leżało jego długo, właściwie permanentnie utrzymujące się przeświadczenie o niepewnej przyszłości Instytutu Literackiego i jego zbiorów, szczególnie w następstwie jego śmierci²²⁴. Na marginesie zaznaczę, że w pesymistycznej ocenie trwałości emigracyjnych archiwów utwierdził go prawdopodobnie Jerzy Stempowski²²⁵. Dlatego też, jak wyjaśniał w jednym z wywiadów w końcu lat 80., generalnie nie podejmował się przyjmowania w depozyt cudzych zbiorów, odsyłając z tym zainteresowanych do Hoover Library Archives przy Stanford University, ewentualnie do innych placówek, np. Biblioteki Polskiej w Londynie bądź zbiorów znajdujących się pod opieką fundacji Fundacji Lanckorońskich z Brzezia²²⁶.

Obok przekonania o niespełnianiu przez Instytut Literacki zasadniczego warunku — stabilności, *pewności długotrwałego istnienia* (którego, jak uważał, nie spełniała w gruncie rzeczy żadna z emigracyjnych instytucji polskich), przeciwko masowemu przyjmowaniu do archiwum depozytów przemawiał w jego ocenie również fakt niedysponowania odpowiednimi dla trwałego przechowywania dokumentów pomieszczeniami i profesjonalnym wyposażeniem, a także brak wykwalifikowanego archiwisty-historyka²²⁷. Przekonanie o braku odpowiednich warunków należy wiązać w dużej mierze z obawą o zachowanie przez dłuższy czas cudzych, bądź co bądź, dokumentów w nienaruszonym stanie. Nawiązywał do tego w listownej wypowiedzi z początku lat 90., pisząc: „[...] sam na zapytania różnych ludzi, którzy chcieli deponować swoje papiery u mnie czy gdzie indziej na emigracji, odmawiałem, Hoover Library dawał gwarancje bez-

²²³ Por. *Statut „NIE”. Instrukcja „NIE”*, „Zeszyty Historyczne” 1992, z. 99, s. 228–234; (prawdopodobnie) *Główny Komitet Wykonawczy Zrzeszenia „Wolność i Niezawistość”. O wolność obywatela i niezawistość państwa. Wytyczne ideowe. (1945?)*, „Zeszyty Historyczne” 1979, z. 48, s. 84–87.

²²⁴ AIL ML, list do A. Brzeskiego z 27 kwietnia 1981.

²²⁵ List J. Stempowskiego z 21 maja 1948, J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy...*, cz. 1, s. 60. W liście tym wyraził on przekonanie zarówno co do niepewności emigracyjnych archiwów, jak i niepewności losu jego własnych, trzymany przy sobie *papierów*.

²²⁶ *Droga na Wschód...*, s. 50. Por. AIL ML, listy do M. Danilewicz-Zielińskiej z 7 czerwca 1979 r. oraz do A. Ziółkowskiej z 12 listopada 1983 r.

²²⁷ Por. list do J. Nowaka-Jeziorańskiego z 30 marca 1981 r. (J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy...*, s. 560) oraz list do A. Ziółkowskiej z 12 listopada 1983 r. (AIL ML).

pieczeństwa i zabezpieczenia czy konserwacji [wyróżnienie T.C.] dokumentów”²²⁸.

Jak wspomniałem, J. Giedroyc spełniał czasem rolę pośrednika w lokowaniu depozytów w kalifornijskim instytucie. Także, choć rzadziej, czynił to wskazując na inne aniżeli Hoover Institution Archives placówki. Wśród nich były zagraniczne biblioteki, a także polskie instytucje emigracyjne, pomimo jego wątpliwości co do trwałości ich egzystencji²²⁹. Instytucje krajowe zaczęły pod tym względem brać pod uwagę właściwie dopiero w ostatniej dekadzie XX wieku. Jedną z emigracyjnych placówek była Biblioteka Polska w Londynie. Jeszcze w drugiej połowie lat 60. zdarzało mu się bądź kierować tam zainteresowanych złożeniem swoich materiałów, bądź namawiać jej ówczesną dyrektorkę, Marię Danilewicz, do rozwinięcia akcji na rzecz pozyskiwania tyleż wartościowych, co i niepewnego losu archiwaliów²³⁰. Można tu też wskazać na Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie. Jest kilka świadectw, z przełomu lat 80. i 90., poświadczających ową praktykę. Sytuacje te różnią się między sobą istotnymi szczegółami. W jednym przypadku J. Giedroyc odgrywał tylko rolę pośrednika, którego poproszono o skontaktowanie się z londyńskim instytutem w sprawie złożenia tam depozytu²³¹, w innym sondował możliwość zdeponowania tam pracy autora, który nie był jeszcze zdecydowany na konkretne miejsce depozytu²³², w ostatnim wreszcie zwrócił się z zapytaniem co do gotowości przyjęcia depozytu, który przed laty złożono w archiwum Instytutu Literackiego²³³. W ramach tych działań zapisał się także odstąpieniem przyjętego już depozytu — spuścizny Konstantego A. Jeleńskiego, przekazanej przez Leonor Fini. J. Giedroyc odsprzedał część tej spuścizny Beinecke Rare Book and Manuscript Library przy Yale University (New Haven, USA), zatrzymując jednak u siebie *rzeczy związane z „Kulturą”*²³⁴. Krok ten wiązał się bezpośrednio z planem ufundowania z uzyskanych pieniędzy specjalnej nagrody dla tłumaczy literatury im. K. A. Jeleńskie-

²²⁸ AIL ML, list do M. Supruniuka z 17 sierpnia 1994 r.

²²⁹ Tamże. Z listu wynika, że J. Giedroyc w przeszłości przyczynił się do wyperswadowania kilku niewymienionym tu z nazwiska osobom pomysłu ulokowania swoich papierów w emigracyjnych instytucjach pamięci.

²³⁰ AIL ML, list do M. Danilewiczowej z 10 marca 1967 r. [powinno być 1969]. J. Giedroyc, nadmieniając jej o papierach podeszłego wiekiem i schorowanego Kazimierza Pappée, dawał do zrozumienia: „Warto, by i o tym Pani pomyślała [...]”

²³¹ AIL ML, list do A. Suchcitz z 13 stycznia 1988 r. W liście tym J. Giedroyc poinformował odbiorcę, że Anna Rudzińska w czasie pobytu w Paryżu zostawiła mu trzy rękopisy o rodzinie Wojciechowskich z prośbą, by umieścić je w Instytucie Sikorskiego.

²³² W liście do A. Suchcitz z 27 czerwca 1991 r. (AIL ML) Giedroyc zwrócił się z pytaniem, czy Instytut nie przyjąłby w depozyt rękopisu Karola Pędowskiego, który zwrócił się najpierw do niego w tej sprawie.

²³³ AIL ML, list do A. Suchcitz z 17 marca 1988 r.

²³⁴ AIL ML, list do M. Supruniuka z 17 sierpnia 1994 r.

go²³⁵. Jako pośrednik w lokowaniu archiwów najaktywniejszą chyba działalność rozwinął już w latach 90. na rzecz biblioteki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu z jej działem Archiwum Emigracji. Problemy związane z działaniami J. Giedroycia na rzecz zabezpieczania cudzych dokumentów w innych archiwach bądź bibliotekach stanowią odrębne zagadnienie. Omawiam je w ostatnim rozdziale książki.

Kolejnym powodem, dla którego ograniczał on przyjmowanie w depozyt różnych materiałów, w szczególności znajdujących się w kraju, były realnie nikłe możliwości wywożenia stamtąd partii dokumentacji o większych rozmiarach²³⁶. Z realiów „geograficznych” wynikał również inny argument przeciwko rozwijaniu owej działalności, mianowicie znaczne oddalenie Maisons-Laffitte od miejsc, w których znajdowały się będące potencjalnymi depozytami materiały. Przypuszczalnie w związku z nim J. Giedroyc świadomie rezygnował z zabiegów o przejęcie (w charakterze depozytu) zagrożonych zniszczeniem archiwów emigracyjnych, usytuowanych w bardzo odległych od Francji czy nawet od Europy miejscach (np. w Australii), w takich sytuacjach ograniczając się jedynie do sprowadzania wybranych, szczególnie interesujących go partii dokumentacji²³⁷.

Należy zaznaczyć, że także wówczas, gdy w grę wchodziło rzeczywiste zabezpieczenie trudnej sytuacji bytowej niektórych twórców bądź posiadaczy dokumentów w drodze zapłaty za depozyt, J. Giedroyc, choć w niejednym przypadku na pewno mógłby otrzymać go i bez niej bądź ewentualnie za jakąś niemal symboliczną kwotę, wycofywał się z tego z pobudek altruistycznych. Wiedząc, że na Zachodzie są bogatsze instytucje, które mogłyby udzielić będącym w pilnej potrzebie wydatniejszej pomocy materialnej (w tym w szybkim wydaniu drukiem ich utworów), sam podsuwał im alternatywne wobec deponowania rękopisów w Instytucie Literackim rozwiązanie, „rekomendując” tę lub inną placówkę. Trzeba stanowczo podkreślić, że pomysł gratyfikacji finansowej dla deponentów — literatów bądź działaczy dysponujących cennymi dokumentami, wychodził z reguły nie od nich samych, ale właśnie od J. Giedroycia. Jego zabiegi w tym przedmiocie poświadczone są co najmniej w dwóch przypadkach (w odniesieniu do Jana Kowalika oraz Józefa Rybickie-

²³⁵ Zob. Redakcja, *Nagroda dla tłumaczy im. Konstantego Aleksandra Jeleńskiego*, „Kultura”, nr 1/508–2/509, 1990, s. 180. Ustanowienie tej nagrody projektowano co najmniej od lata 1987 r. (K. Jeleński zmarł 4 maja 1987 r.). Por. AIL ML, *Agenda z drugiego półrocza 1987*, wpis z 26 lipca: „fundusz na nagrody tłumaczy”.

²³⁶ AIL ML, list do A. Brzeskiego z 27 kwietnia 1981 r.

²³⁷ AIL ML, list od B. Chciuk-Soddell z 1 marca 1989 r. oraz odpowiedź J. Giedroycia z 16 marca 1989 r. Nadawczyni listu sondowała J. Giedroycia, czy chciałby on otrzymać wszystkie materiały (w tym i książki) A. Bobkowskiego, które złożyłyby się w sumie na dwie duże walizy. Ten jednak poprosił o ich spis, żeby móc z nich wybrać to, co byłoby dla niego, ewentualnie innych wydawców, najbardziej interesujące.

go)²³⁸. Przypuszczam jednak, że było ich więcej. Nie odmawiał jednak przyjęcia depozytu, jeżeli jego twórca, jak to było w przypadku J. E. Skińskiego, dotykając materialnej strony deponowania wskazywał jednocześnie, że beneficjentami ewentualnych korzyści mogących płynąć z tytułu autorstwa rękopisów byłoby dopiero jego dorośli (a w danym momencie jeszcze małoletni) spadkobiercy²³⁹. W tym jak i w domniemanych innych podobnych przypadkach sprowadzałyby się to zatem do dosyć odległej przyszłości.

Jeżeli chodzi o tryb postępowania przy przyjmowaniu przez J. Giedroycia dokumentacji, przypuszczam, że każdy taki przypadek traktował on indywidualnie. Warunki określające depozyt w ten właśnie sposób musiały być ustalone, stosownie do wszelkich okoliczności towarzyszących, osoby deponującego oraz charakteru dokumentacji. Niemniej w praktyce deponowania można zaobserwować istnienie względnie stałych reguł, na których starał się opierać. Co nie oznacza, że J. Giedroyc, generalnie dystansujący się od formalizacji²⁴⁰, dążył do zawierania odpowiednich umów. Nie zawsze był skory do ich spisywania nawet w sprawach wydawniczych, uznając za wystarczające korespondencyjne ustalenia (*vide* kazus W. Gombrowicza²⁴¹), tym bardziej więc sam nie zabiegał o ich zawarcie przy przyjmowaniu depozytów. Takie swoiste reguły, na jakich skłonny był przyjąć depozyt do archiwum, zawarł w jednym z listów z połowy lat 70. Były to: nieodpłatność (z jego oraz deponującego strony), swoboda zwrotu tekstu autorowi bądź posiadaczowi, jeżeli tylko sam znajdzie okazję, by go opublikować, oraz możliwość (aczkolwiek w odnośnym przypadku J. Giedroyc oceniał ją jako mało prawdopodobną) zamieszczenia go w „Zeszytach Historycznych” po uprzednim porozumieniu z autorem²⁴². Należy jednak dodać, że akurat w tej sytuacji wpływ na dosyć szczegółowe określenie warunków wywarły pewne oko-

²³⁸ AIL ML, listy do J. Kowalika z 6 czerwca 1979 r. oraz do M. Danilewicz-Zielińskiej z 7 czerwca 1979 r. W pierwszym z tych listów sugerował adresatowi zwrócenie się do Hoover Institution z propozycją zakupu jego depozytu, w drugim zastanawiał się, czy archiwum J. Kowalika, znajdującego się wg niego w *rzeczywiście dramatycznej sytuacji*, nie zakupiłaby Fundacja K. Lanckorońskiej. Z kolei w liście do J. Nowaka-Jeziorańskiego z 30 marca 1981 r., do którego zwrócił się o pośrednictwo w kontaktach z Hoover Institution, widząc w nim miejsce dla depozytu J. Rybickiego, wysunął pomysł zapłacenia J. Rybickiemu za depozyt. Zob. J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy...*, s. 560.

²³⁹ AIL ML, list od J. E. Skińskiego (ps. J. Rogalski) z 19 października 1949 r. Jest w nim ustęp: „Mam dzieci, które mogłyby z tego [tj. opublikowania rękopisów stanowiących depozyt — T.C.] w przyszłości wynieść pewną korzyść”.

²⁴⁰ Zob. T. Czarnota, „*Dyktatura oświecona*”. *Problematyka organizacji i zarządzania w Instytucie Literackim w Paryżu*, [w:] *Dzieje biurokracji na ziemiach polskich*, tom II, pod red. A. Górką i D. Magiera, Lublin — Siedlce 2009, s. 363–364.

²⁴¹ Zob. list do K. Jeleńskiego z 27 lipca 1969 r., J. Giedroyc, K. A. Jeleński, *Listy...*, s. 381–382.

²⁴² AIL ML, list do N. Żaby z 21 lutego 1975 r.

liczności. Po pierwsze J. Giedroyc miał otrzymać ów depozyt od pośrednika, a nie samego twórcy (miał to być „dziennik” przekazywany przez niejakiego Szlęzaka, nie jego własny, lecz spisany przez jednego z liderów protestu robotniczego na Wybrzeżu w grudniu 1970 r.). Ponadto chodziło o osobę nieznaną i to nie tylko jemu, ale i pośredniczącemu w tym Norbertowi Żabie. J. Giedroyc mógł wszakże wiedzieć lub przynajmniej liczył się z tym, że jego szwedzkie kontakty są obiektem zainteresowania i działań ze strony Służby Bezpieczeństwa²⁴³. Przy tym wszystkim żywił pewne wątpliwości co do autentyczności owego materiału. Dodatkowo jego czujność wzbudziła niemal natarczywa chęć posiadacza rękopisu otrzymania w zamian gratyfikacji. Dlatego być może wyżej opisana sytuacja nie stanowiła najbardziej typowego przykładu zachowania J. Giedroycia-depozytariusza. Możliwe, że w innych przypadkach, kiedy mógł mieć do kogoś więcej zaufania, nie określał ściśle swoich warunków. Wiadomo, że czasem skłonny był jednak uiszczać niewielkie „honorarium” dla oferującego mu określone materiały, naturalnie wówczas, gdy go zainteresowały, a przy tym uzasadniała to trudna sytuacja materialna takiej osoby²⁴⁴.

Jako wydawca bez wątpienia od początku brał pod uwagę wydawanie drukiem przyjmowanych depozytów, nawet bez przesądzania o jakichkolwiek terminach. Rzecz wydaje się oczywista, jeżeli było to przedmiotem uprzednich umów czy mniej formalnych ustaleń z deponującymi, względnie uzgodnień dokonanych już po przyjęciu depozytu. Świadczyłyby też o tym fakt, że w archiwum Instytutu Literackiego można natknąć się na pisemne zobowiązania J. Giedroycia do przekazywania deponującemu wpływów z tytułu opublikowania otrzymanych od niego materiałów²⁴⁵. Postępowanie takie wynikało przede wszystkim z litery polskich przepisów o prawie autorskim (przedwojennych z 1926 r. oraz powojennych z 1952 r.). J. Giedroyc, który według zapewnień Czesława Bieleckiego miał u siebie, w oprawnej formie, polskie dzienniki urzędowe i był zawsze w stanie sięgnąć do nich²⁴⁶, musiał je znać i respektować²⁴⁷. Stanowiły one m.in., że rozporządzanie utworem było wyłącznym uprawnieniem jego twórcy²⁴⁸. Ponadto opublikowanie utworu nieprzeznaczonego do tego przez twórcę było jednoznaczne z naruszeniem autorskich dóbr oso-

²⁴³ Por. P. Szulc, dz. cyt., s. 49–51.

²⁴⁴ AIL ML, list do N. Żaby z 11 lipca 1979 r.

²⁴⁵ AIL ML, Archiwum Jerzego Giedroycia: notatka J. Giedroycia z 23 marca 1983 r. Dotyczy ona „archiwum fotograficznego” Jerzego Kozaka, fotoreportera „Tygodnika Mazowsze”.

²⁴⁶ Por. C. Bielecki, *Polacy na księżycu*, [w:] Z. Kudelski [red.], *Spotkania...*, s. 95.

²⁴⁷ Pozostaje jednak otwartym pytanie, w jakim stopniu J. Giedroyc czuł się zobligowany do respektowania polskich przepisów w tym zakresie.

²⁴⁸ Wynika to zarówno z obu wersji Ustawy o prawie autorskim, odpowiednio z 29 marca 1926 r. (w brzmieniu z 1935 r.), oraz z 10 lipca 1952 r. Zob. Dz.U.R.P. z 1935 r. nr 36, poz. 260, art. 12 oraz Dz. U. nr 34, poz. 234, art. 15.

bistych²⁴⁹. Każdy z owych kazusów wskazywał jednoznacznie, że J. Giedroyc przechowując cudze utwory, a zwłaszcza nosząc się wobec nich z określonymi planami, miał pole manewru ograniczone dyspozycjami ich twórców.

Zdarzały się jednak sytuacje, kiedy z różnych powodów nie doszło do poczynienia z nimi bądź ich spadkobiercami wyraźnych ustaleń w kwestii depozytu. Wystąpiło to w przypadku Jadwigi Malkiewiczowej, która, zapewne w jakiś czas po przybyciu z Polski do Wielkiej Brytanii (1957 r.), przesłała stamtąd J. Giedroycowi rękopis swoich wspomnień dotyczących brata, Adama Doboszyńskiego (1904–1949). Zmarła ona w 1986 r., nie zostawiwszy redaktorowi „Kultury” jednoznacznej dyspozycji, jak ma postąpić z tym tekstem. W związku z tym starał się on o adres jej syna, mieszkającego w Szkocji²⁵⁰. Odnosi się to także do Stefanii Kozłowskiej, która wyjeżdżając do Kanady pozostawiła w Maisons-Laffitte karton materiałów po mężu-dyplomacie²⁵¹. Jeżeli miała wobec nich jakieś plany, nie zdołała ich zrealizować przed śmiercią ani też wtajemniczyć w nie J. Giedroycia, tym samym zmuszając go do tego, aby sam decydował o dalszym losie depozytu²⁵². W takich razach J. Giedroyc zapewne analizował każdy przypadek z osobna, w podejmowanych decyzjach opierając się na własnym wyczuciu, jak również na cudzej praktyce. Tę ostatnią mógł zaobserwować m.in. u J. Stempowskiego, który w 1945 r. przyjął od „pewnego piłsudczyka” na przechowanie depozyt zawierający wiersze domniemanego autorstwa Edwarda Rydza-Śmigłego. Wbrew zapowiedziom nikt się po niego nie zgłosił. J. Stempowski po upływie trzech lat od tamtego zdarzenia zwrócił się do J. Giedroycia z pytaniem, czy nic mu nie wiadomo, aby ktokolwiek zgłaszał pretensje do rozporządzenia ową spuścizną. Jednocześnie, uwzględniając fakt, że domniemany autor wierszy nie miał potomstwa, jego żonę uważał za za „luźno z nim związane zjawisko przypadkowo-romantycznej natury” [sic!] ²⁵³, Stempowski stwierdził: „Przypuszczam więc, że nawet jako przypadkowy posiadacz tego dokumentu mogę nim rozporządzać i że najstosowniejszym sposobem ocalenia go od zagłady byłoby ogłoszenie go

²⁴⁹ Dz. U. R.P. z 1935 nr 36, poz. 260, art. 62 oraz Dz. U. z 1952 r. nr 34, poz. 234, art. 52.

²⁵⁰ Zob. listy J. Giedroycia do Z. S. Siemaszki z 23 czerwca i 19 lipca 1989 r. oraz list Z. S. Siemaszki z 8 lipca 1989 r., Z. S. Siemaszko, *Korespondencja...*, s. 251–252.

²⁵¹ Być może chodziło o Władysława Kozłowskiego (1886–?) od 1919 r. I sekretarza Konsulatu Generalnego RP w Nowym Jorku, od 1920 r. wicekonsula w konsulacie RP w Pittsburghu, od 1923 r. wicekonsula w St. Louis, a następnie [1926, 1930] konsula w Detroit.

²⁵² AIL ML, list do A. Suchcitz z 17 marca 1988 r. Giedroyc zwrócił się wówczas do Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie z pytaniem o zainteresowanie tym depozytem.

²⁵³ Chodziło o Martę Thomas (primo voto Zaleską) zamordowaną w Nicei w 1951 r. W chwili pisania tego listu przez J. Stempowskiego jeszcze żyła. Jego opinia na jej temat, skądinąd kontrowersyjna, w owym czasie nie była przypuszczalnie odosobniona. Z punktu widzenia prawa podobne opinie nie miały oczywiście znaczenia.

w „Kulturze” w dziale dokumentów”²⁵⁴. Na pewno nie z wszystkimi argumentami J. Stempowskiego można się łatwo zgodzić, zwłaszcza (choć nie tylko) w kontekście przepisów o prawie autorskim. J. Giedroyc, nie tylko przecież doświadczony wydawca, ale i prawnik z wykształcenia, na pewno nie przechodził ot tak do porządku nad literą przepisów, w szczególności w kwestii praw spadkobierców do decydowania o losach depozytów, jak też wyraźnie zaznaczonej woli deponujących. Potwierdzają to rozmaite fakty. W 1962 r. otrzymał od Czesława Miłosza manuskrypt (notabene krążącego wówczas w kraju w wielu odpisach) poematu Antoniego Słonimskiego *Sąd nad Don Kichotem*. Jakkolwiek przekazanemu przez C. Miłosza zastrzeżeniu, że nie jest on do druku, zdawały się przeczyć krążące echa wypowiedzi A. Słonimskiego, świadczące o tym, że nie miałby on nic przeciwko drukowi *Sądu...* w „Kulturze”, J. Giedroyc wyraźnie oświadczył, że bez jego *wyraźnego polecenia* publikować go nie będzie²⁵⁵. Opublikowanie w końcu lat 70. fragmentów wspomnień ks. Teofila Skalskiego odbyło się za zgodą wykonawcy jego testamentu, ks. Leona Krejczy, o ile nie wskutek prośby samego ks. Skalskiego²⁵⁶. Kolejny przykład owej postawy stanowią podejmowane w 1990 r. u córki ppłk. Józefa Rybickiego, Hanny, starania o jej zgodę na opublikowanie w „Zeszytach Historycznych” materiałów jej nieżyjącego już od kilku lat ojca. J. Giedroyc zgodę jej otrzymał²⁵⁷. Warte podkreślenia jest to, że zwrócił się o nią do prawnej spadkobierczyni, mimo że materiały, którymi wówczas już dysponował, nie pochodziły od niej, ale otrzymał je od zupełnie innej osoby. Nie jest zresztą wykluczone, że w sprawie pochodzącego od J. Stempowskiego domniemanego rękopisu E. Rydza-Śmigłego próbował się porozumieć z żyjącą we Francji wdową po marszałku, być może za pośrednictwem Zofii Hertz, która utrzymywała z nią kontakt, a nawet ją odwiedzała²⁵⁸. Epilog tej sprawy nie jest mi wszakże znany, poza tym, że J. Giedroyc rzeczywiście wydrukował owe wiersze, uważając je za *bardzo interesujący dokument tamtych czasów*²⁵⁹. Natomiast

²⁵⁴ Zob. list J. Stempowskiego z 21 maja 1948 r., J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy...*, cz. 1, s. 59–60.

²⁵⁵ Zob. list od C. Miłosza z 5 maja 1962 r. oraz list J. Giedroycia z 28 maja 1962 r., J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 626, 638.

²⁵⁶ Por. ks. T. Skalski, *Terror i cierpienie. Kościół katolicki na Ukrainie 1900–1932. Wspomnienia*, oprac. ks. J. Wołczański, Lublin-Rzym-Lwów 1995, s. 25 oraz L. Krejczy, *Mój duchowy testament. Wspomnienie o ks. Teofilu Skalskim*, „Wołanie z Wołynia”, nr 3 (16), maj–czerwiec 1997, s. 15. W tym ostatnim artykule ks. Krejczy podał, że na trzy lata przed śmiercią ks. T. Skalski (zm. w 1958) zostawił u niego testament, który on dokładnie zrealizował. Być może był tam więc zapis dotyczący przekazania J. Giedroycowi kopii owych wspomnień i zgody na ich druk.

²⁵⁷ AIL ML, list od H. Rybickiej z 4 października 1990 r.

²⁵⁸ Zob. H. M. Giza, *Ostatnie lato w Maisons-Laffitte. Jerzy Giedroyc...*, s. 164–167.

²⁵⁹ *Krąg „Kultury” (2)...*, s. 16. Notabene J. Giedroyc otrzymał również z innego źródła (od Z. Wendy lub B. Rogowskiego) egzemplarz owych wierszy.

niemal na pewno podzielał on przekonanie J. Stempowskiego co do tego, że jedynym pewnym sposobem na zabezpieczenie (dla współczesnych i potomności) treści deponowanych materiałów jest ich opublikowanie.

Notabene bywało nierzadko, że w druku z różnych przyczyn²⁶⁰ zamieszczany był tylko jakiś ich fragment, nie zaś całość. Odnosi się to m.in. do stanowiącej jeden z trzech (drugi) tomów rękopisu Henryka Józewskiego pod tytułem *Opowieść o istnieniu części pamiętnikarskiej*²⁶¹, zamieszczonej w „Zeszytach Historycznych”, fragmentów wspomnień ks. Teofila Skalskiego (drukowane w tymże czasopiśmie w pięciu fragmentach w latach 1978–1980), jak również, przypuszczalnie, do części materiałów wspomnieniowych gen. Józefa Kuropieski²⁶². Wspomnienia te, których fragment wydrukowano w „Zeszytach Historycznych”, opatrzone komentarzem redakcji, informującym, że jest to przedruk z „Wojskowego Przeglądu Historycznego”, zamieszczony bez wiedzy i zgody ich autora. Wydaje się dosyć prawdopodobne, że podstawą publikacji, co do zakresu zgodną z tym, co zamieścił krajowy periodyk, mógł być znajdujący się w archiwum podparyskiej oficyny depozyt, zaś wyżej wymieniony komentarz mógł stanowić rodzaj kamuflażu, mającego na celu odwrócenie od generała podejrzeń o współpracę z wydawnictwem traktowanym przez władze PRL jako „dywersyjny ośrodek zagraniczny”²⁶³. Była to praktykowana niejednokrotnie forma ochrony przed szykanami autorów krajowych, których zgodę w rzeczywistości miano²⁶⁴. Powyższe przypuszczenie wydaje się trafne dlatego, że przypadków kamuflowania przez J. Giedroycia bezpośredniego źródła pochodzenia materiału będącego podstawą druku było więcej. Sądzę, że podobna sytuacja zaistniała w sprawie listu od Adolfa Bocheńskiego do Wacława Zbyszewskiego z 1943 r.²⁶⁵

²⁶⁰ Analizy powodów, dla których J. Giedroyc wydawał (lub nie) określone rękopisy, w tym też depozyty, należałoby dokonać na gruncie badania jego polityki wydawniczej, zarówno w warstwie merytorycznej, jak i w aspekcie finansowym. To ważna, ale odrębna od prezentowanych powyżej zagadnień problematyka. Niektóre jej zagadnienia poruszam wszakże w rozdziale dotyczącym udostępniania dokumentacji.

²⁶¹ H. Józewski, *Zamiast pamiętnika*, „Zeszyty Historyczne” 1982, z. 59, s. 3 (wprowadzenie do tekstu od Redaktora).

²⁶² *Wspomnienia generała Józefa Kuropieski. (Fragment)*, „Zeszyty Historyczne” 1984, z. 68, s. 235–237.

²⁶³ Tamże, zob. uwagi redakcji, s. 235–236. Nie mam wprawdzie na to dowodów, ale podejrzewam, że w 1984 r. maszynopis jego wspomnień od dłuższego czasu mógł znajdować się w Maisons-Laffitte i, jak to wyżej zasygnalizowano, być może to on faktycznie był podstawą dla druku w historycznym kwartalniku J. Giedroycia. Pewne jest, że generał zaczął pisać wspomnienia dopiero po przejściu w stan spoczynku, co nastąpiło w 1968 r. (zob. Z. S. Siemaszko, *Kuropieska w Londynie*, „Zeszyty Historyczne” 1983, z. 63, s. 195).

²⁶⁴ I. Chruslińska, dz. cyt., s. 106.

²⁶⁵ Według podanej w *Autobiografii* wersji J. Giedroyc skwapliwie skorzystał z propozycji złożonej mu przez znajomego, ludowca i b. żołnierza AK Wacława Sorokę (1917–1999), jednocze-

Bywało wszakże, że już po przyjęciu depozytów J. Giedroyc wykazywał wobec niektórych z nich bardzo niewielkie zainteresowanie. Potrafił przez kilkanaście lat, a nawet dłużej, ani razu nie zaglądać do niektórych chociażby depozytów, w związku z czym niekiedy wychodziło na jaw, że nie posiadał żadnej wiedzy, co się w danym depozycie znajduje²⁶⁶. Wydawać by się to mogło dosyć niezwykle i zaskakujące. Dociekając przyczyn tego swoistego *désintéressement*, można by to z jednej strony łączyć z faktem dysponowania przez niego wystarczającą ilością materiałów do wydawanych czasopism (lub innych serii wydawniczych oficyny), zapewniającą komfort nieuciekania się do konieczności „naruszania” depozytów, zwłaszcza takich, co do których nie było jasności w kwestii wykorzystania ich w druku. Z drugiej zaś strony wiązało się to chyba z niesłabnącym, stałym pochłonięciem bieżącymi sprawami, w tym najbardziej aktualnymi tekstami i dokumentami, które poczynawszy od lat 70. z rosnącym trudem mieścił w projektach wydawniczych. Wiadomo wszakże, że w latach 90. starał się nadrobić te zaległości, o czym przekonuje zapisany w jego *Agendzie* zamiar przejrzania depozytów²⁶⁷. Zamiar zresztą zrealizowany, o czym przekonują wyrażane przez niego opinie w przedmiocie wartości tego fragmentu jego archiwum²⁶⁸.

Część osób pozostawiała właściwie całkowicie wolną rękę J. Giedroyciowi odnośnie do złożonych u niego depozytów. Jeden z pierwszych deponujących, Jan Emil Skiwski, dał mu jasno do zrozumienia, że każdą ze złożonych rzeczy może drukować w „Kulturze” (w całości lub we fragmentach). I dodawał: „To zaś, czego Pan nie zużytkuje, przechowuje [sic!] Pan do lepszych czasów”²⁶⁹.

śnie depozytariusza fragmentu archiwum Stanisława Kota. Dotyczyła ona możliwości zapoznania się z tymi materiałami pod kątem wyszukania czegoś interesującego go osobiście. Miał odnaleźć wówczas wspomniany list, którego treść reprodukowano właśnie w *Autobiografii*. Ale list ten pierwotnie był opublikowany już dziesięć lat wcześniej w „Zeszytach Historycznych” (notabene ze wstępem od redakcji). Do druku podał go Jan Ciechanowski, który poinformował, że sam na niego natrafił podczas kwerendy w aktach S. Kota w archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego (por. J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 89 oraz J. Ciechanowski, *Listy, które nie doszły*, „Zeszyty Historyczne” 1984, z. 69, s. 231). Wersje te wzajemnie się wykluczają. O ile prawda nie wyglądała tak, że J. Giedroyc najpierw widział w spuściźnie S. Kota list A. Bocheńskiego i później odpowiednio „pokierował” poszukiwaniami J. Ciechanowskiego pod kątem jego odnalezienia, pozostaje uznać za rzeczywistą wersję, wedle której podstawą publikacji w „Zeszytach Historycznych” i później w *Autobiografii* był list skopiowany od W. Soroki. W tym przypadku wersja z londyńskim instytutem byłaby tylko „zasłoną dymną”, rozciągniętą np. po to, by nie wskazywać na wyżej wymienionego jako osobę, od której J. Giedroyc wspomniany list, najpewniej bez wiedzy i zgody S. Kota, wydobył.

²⁶⁶ AIL ML, list do A. Suchcitz z 17 marca 1988 r. Odnosiło się to do materiałów zdeponowanych przez Stefanię Kozłowską.

²⁶⁷ AIL ML, *Agenda* z pierwszego półrocza 1995, wpis z 1 stycznia.

²⁶⁸ AIL ML, list do M. Krawczyka z 22 kwietnia 1997 r., w którym o depozytach napisał, że większa część z nich jest interesująca, a nawet rewelacyjna.

²⁶⁹ AIL ML, list J. E. Skiwskiego (ps. Jan Rogalski) z 18 maja 1949 r.

Niektórzy deponujący przy składaniu swoich materiałów zgłaszali mniej lub bardziej określone sugestie, warunki czy zastrzeżenia z nimi związane. Miały one zróżnicowany charakter. Niektóre dotyczyły sposobu postępowania z nimi w toku podejmowanych prac redakcyjno-wydawniczych, inne zastrzegały wykorzystanie w bliższej perspektywie tylko wyraźnie wskazanych partii deponowanych materiałów, inne jeszcze precyzowały możliwy czas ich druku, *de facto* wprowadzając tak czy inaczej wyrażoną karencję czasową. Melchior Wańkowicz, będący pod tym względem raczej oryginałem, dość szczegółowo zaplanował zagadnienie swojego depozytu w archiwum Instytutu Literackiego. Właściwy „depozyt” stanowił *zielony komplet* rękopisów, które jak się zdaje, miały być rodzajem „egzemplarza archiwalnego” — nie *do nadwerężania*, nienaruszalnego i stałego. Natomiast oprócz tego osobno wysyłał egzemplarze na papierze różowym *dla doraźnego składania, przeznaczone na zniszczenie* po wykorzystaniu w pracach wydawniczych²⁷⁰. Borys Łewycki, przesyłając swoje opracowanie o partii komunistycznej w USRR, nawiązując do jego przeznaczenia, zaznaczył: „Ta praca jest pomyślana dla archiwalnych celów i tylko ostatni rozdział i niektóre statystyczne dane będą dla redakcji „Kultury” ciekawe”²⁷¹. Zygmunt Mycielski, składając swój dziennik w archiwum Instytutu Literackiego, miał według J. Giedroycia zastrzec, że może on być opublikowany dopiero po 1996 r.²⁷² Podobnego rodzaju warunek wysunął też przypuszczalnie Bazyli Rogowski. Jego wspomnienia trafiły do Maisons-Lafitte około 1956 r., ale ich druk nastąpił dopiero w drugiej połowie 1962 r.²⁷³ Być może chodziło o wyrażenie zgody na publikację dopiero po śmierci autora²⁷⁴.

²⁷⁰ List M. Wańkowicza z 25 lutego 1948 r., J. Giedroyc, M. Wańkowicz, *Listy...*, s. 49. Z dalszej korespondencji wynika jednak, że sam Giedroyc nie podchodził tak „nabożnie” do *zielonego kompletu*, korzystając z niego wówczas, gdy było to niezbędne (tamże, s. 50).

²⁷¹ List z 22 czerwca 1956 r., J. Giedroyc, Emigracja ukraińska, *Listy...*, s. 379.

²⁷² AIL ML, list do S. Kossowskiej z 23 maja 1997 r. W dzienniku Z. Mycielskiego (w treści) znajdują się zapisy, wskazujące na to, że ewentualnych czytelników diariusza chronologicznie sytuował on około 2000 r., oraz że przed 31 grudnia 1990 r. nie przewidywał dostępu do zdeponowanego dziennika ani jego publikacji. Natomiast we wspomnianym wyżej liście J. Giedroyc nawiązywał najprawdopodobniej (myląc się wszakże co do daty rocznej) do odręcznego dopisku autora na maszynopiśmiennym tekście dziennika, w którym Z. Mycielski zabraniał nawet fragmentarycznego wydawania diariusza przed 1 stycznia 1995 r. Por. Z. Mycielski, *Dziennik 1960–1969...*, s. 133, 553 (wpisy odpowiednio z 17 sierpnia 1963 r. i 21 kwietnia 1968 r.) oraz tenże, *Dziennik 1950–1959...*, s. 468.

²⁷³ Zob. B. Rogowski, *Wspomnienia o marszałku Śmigłym*, „Zeszyty Historyczne” 1962, z. 2, s. 7–124.

²⁷⁴ Niemal równocześnie z ukazaniem się wyżej wymienionego numeru „Zeszytów Historycznych” w „Kulturze” wydrukowany został artykuł Stanisława Vincenza pt. *Garść wspomnień o Baziu* („Kultura”, nr 12/182, 1962, s. 113–120), którym autor pożegnał się w ten sposób z B. Rogowskim. W związku z tym sędzę, że jego śmierć musiała nastąpić właśnie w drugiej połowie 1962 r. Przypuszczam, że zbieżność w czasie druku jego wspomnień oraz (domniemanej) rocznej daty śmierci nie była przypadkowa.

Henryk Józewski, przesyłając swój maszynopis *Opowieść o istnieniu* wyraźnie zaznaczył, że może on być wydrukowany dopiero po jego śmierci²⁷⁵. Z kolei Franciszek Wilk składając u Giedroycia fragmenty pamiętników Stanisława Kota zastrzegł, aby przy ich edycji redaktor nie wskazywał na niego jako na źródło pochodzenia rękopisu²⁷⁶. J. Giedroyc zresztą doskonale musiał zdawać sobie sprawę z tego, że rozgłos przy takich okazjach może obrócić się przeciw deponującemu, czego smutnym przykładem był przypadek Jerzego Kornackiego²⁷⁷. Należy również sądzić, że J. Giedroyc, który od J. Stempowskiego otrzymał fragment (kopię) *Dzienników* Marii Dąbrowskiej (z lat 1948–1949) wraz z kopią jej odręcznej dyspozycji z czerwca 1963 r. co do czasu ich druku²⁷⁸, poczuwał się do respektowania tego nie mniej, niż gdyby materiały te otrzymał bezpośrednio od autorki *Nocy i dni*. Fotoreporter wydawanego od 1982 r. „Tygodnika Mazowsze” Jerzy Kozak przekazał w marcu 1983 r. J. Giedroyciowi 11 albumów fotograficznych, zaznaczając, że stanowią one jego własność, ale dając mu jednocześnie jako wydawcy upoważnienie do ich wykorzystania²⁷⁹. Nie zawsze jednak dyspozycje twórcy trafiały do J. Giedroycia od razu, wraz z uzyskiwanymi w charakterze depozytu materiałami. O woli autora poematu *Tiorkin na tamtym świecie*, Aleksandra Twardowskiego, niezezwalającego na jego druk za granicą (autor mieszkał w Moskwie), J. Giedroyc dowiedział się nie wprost, ale drogą bardziej niż okrężną — informacja nadeszła bowiem od Czesława Miłosza, mieszkającego wówczas w Kalifornii, w Stanach Zjednoczonych²⁸⁰. Nie to jednak — przekazana pośrednio informacja — sprawiło, że woli tej *de facto* nie uszanował.

Charakter depozytów w archiwum Instytutu Literackiego, jak i samo ich pojawienie się tam wynikały w znacznej mierze także z działań i koncepcji deponujących. Część spośród twórców i właścicieli dokumentów sama zwracała

²⁷⁵ Por. H. Józewski, dz. cyt., s. 3.

²⁷⁶ AIL ML, list F. Wilka z 2 czerwca 1965 r.

²⁷⁷ J. Kornacki, według słów J. Giedroycia, niepotrzebnie opowiadał o zamiarze wysłania mu swojego dziennika, co w końcu doprowadziło do jego zatrzymania, a J. Giedroycia zmusiło do organizowania w jego obronie protestów. Zob. list do J. Stempowskiego z 27 października 1961 r., J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy...*, cz. 2, s. 171; M. Ptasieńska-Wójcik, *Inwigilacja Instytutu Literackiego...*, s. 131–135 i n.

²⁷⁸ M. Dąbrowska zarządziła, że całość jej *Dzienników* (z lat 1914–1965) może zostać wydrukowana po upływie 40 lat od jej śmierci. Ich fragmenty mogą natomiast ukazać się wcześniej. Natomiast fragment, który posiadał J. Stempowski i od którego otrzymał go J. Giedroyc, objęty był z jej woli zakazem druku przed upływem 20 lat od jej śmierci. Por. T. Drewnowski, *Wstęp do Dzienników 1914–1965*, [w:] M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne 1945–1949*, t. 1, Warszawa 1996, s. 10 oraz list J. Stempowskiego do W. Weintrauba z 21 lipca 1968 r., *Jerzy Stempowski. Listy...*, s. 157–158.

²⁷⁹ AIL ML, Archiwum Jerzego Giedroycia: notatka J. Giedroycia z 23 marca 1983 r.

²⁸⁰ List C. Miłosza do J. Giedroycia z [listopada 1962], J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 665.

się z prośbą czy propozycją przyjęcia ich w depozyt. Przy tej okazji ujawniali zazwyczaj kierujące nimi motywy czy też przedstawiali uzasadnienie podjęcia tego kroku. Miało ono zróżnicowaną postać. Melchior Wańkowicz, nalegający na wzięcie w depozyt jego rękopisu, pisał w liście do J. Giedroycia: „Proszę, niech Pan, nawet jeśli Pan do druku nie zaakceptuje, nie odsyła rękopisu i przechowuje go w Paryżu. Mam nerwowy lęk przed trzymaniem go w jednym kraju”²⁸¹. Ten lęk Wańkowicza można wyjaśnić przykrymi doświadczeniami w związku z jego rękopisami pozostawionymi w kraju, które w następstwie powstania warszawskiego podzieliły los wielu cennych dokumentów i zbiorów²⁸². Owo doświadczenie — zniszczenie osobistych archiwów w następstwie powstania, nie było zresztą udziałem tylko tego jednego deponenta²⁸³. Podobne przejścia dotyczyły osób, z którymi J. Giedroyc utrzymywał bliskie kontakty²⁸⁴. Zwraca uwagę, że M. Wańkowicz, mieszkający wówczas w Anglii, ale noszący się już chyba z zamiarem wyjazdu do córki w Stanach Zjednoczonych (dokąd wyjechał w styczniu 1949 r.), oddawał swój rękopis na trwałe przechowanie instytucji usytuowanej w Europie kontynentalnej, o wiele bardziej, jak się wówczas zdawało, zagrożonej zniszczeniami rychło oczekiwanej trzeciej wojny światowej. Emigrant M. Wańkowicz (do czasu powrotu do Polski w 1958 r.) nie był pod tym względem wyjątkiem. Zbliżoną argumentację, wyrażającą lęk twórcy o los posiadanych materiałów, podał w 1949 r. mieszkający w Wenezueli Jan Emil Skiwski. W liście do J. Giedroycia pisał on następująco: „Nagromadziło mi się dość dużo rzeczy gotowych do druku. Nie mam pojęcia naturalnie, kiedy będę mógł je wydać. Nawet nie wiem, czy to nastąpi za mojego życia. Wszystkie te rzeczy chciałbym jakoś zabezpieczyć. Trzymanie ich w walizie nie uważam za właściwe wyjście”. W związku z tym zaproponował J. Giedroyciowi sukcesywne (w miarę przepi-

²⁸¹ List od M. Wańkowicza z lutego 1948 r., J. Giedroyc, M. Wańkowicz, *Listy...*, s. 46–47.

²⁸² Uległ wówczas zniszczeniu 2-tomowy rękopis jego pracy o kresach i to pomimo tego, że został przez niego zapobiegliwie skopiowany i rozmieszczony w czterech [sic!] różnych punktach miasta. Zob. B. A. Cessak, *Biblioteka jak Feniks. Motyw biblioteki w twórczości Melchiora Wańkowicza*, [w:] *Biblioteki i książki w literaturze*, pod red. K. Bednarskiej-Ruszajowej, Kraków 1998, s. 136 oraz M. Wańkowicz, *Karaftka La Fontaine'a*, t. 2, Kraków 1981, s. 633–634.

²⁸³ Włodzimierz Sznarbachowski pisał, że odzyskane przez jego ojca papiery rodzinne Sznarbachowskich, zdeponowane przez jego dziada w sąsiednim dworze szlacheckim w schyłkowym okresie powstania styczniowego, spłonęły w powstaniu warszawskim. Zob. W. Sznarbachowski, *300 lat wspomnień*, Londyn 1995, s. 8.

²⁸⁴ List A. Janty-Polczyńskiego z 18 sierpnia 1961 r., J. Giedroyc, A. Janta-Polczyński, *Korespondencja...*, s. 424. Janta indagował J. Giedroycia w sprawie wysłania mu do druku rękopisu swojej sztuki pt. *Linia podziału*. Zaznaczył przy tym, że zależałoby mu na natychmiastowym oddaniu go do składu. Tłumaczył to w słowach: „[...] mam bowiem po doświadczeniach wojennych i powojennych prawie kompleks strachu o ginące mi coraz teksty moich z trudem największym pisanych książek — dwie w Polsce, o drobiazgu słanych do tej czy innej redakcji nie mówiąc wcale”.

sywania na maszynie) nadsyłanie tych tekstów do druku i/lub przechowania²⁸⁵. Zaznaczę, że J. E. Skiwski wprost wyznał, że dla niego lepiej, aby rękopisy znalazły się w, cytując: *podminowanej Europie*, ale za to w pewnych rękach²⁸⁶. Analogii z obu wyżej wymienionymi dopatrywałbym się w zachowaniu Andrzeja Bobkowskiego, mieszkającego od 1948 r. w Gwatemali. W każdym z zasygnalizowanych przypadków uwidoczniła się wyraźna obawa o niepewny los posiadanych rękopisów, połączona z wolą ulokowania ich w zaufanym, bezpiecznym miejscu. Podobne obawy musieli żywić także późniejsi emigranci, którzy opuścili Polskę w różnych okresach już po II wojnie światowej. Feliks Mantel, szykując się do powrotu do Europy po latach pobytu w Argentynie, także sam zaproponował J. Giedroyciowi (w 1962 r.) przekazanie mu *resztek jego archiwum personalnego*²⁸⁷. W tym przypadku zwraca uwagę to, że mimo zwrócenia F. Mantlowi części jego depozytu w styczniu 1964 r. tenże po upływie sześciu lat od tego zdarzenia poinformował kierownictwo Instytutu Literackiego o swoim zapisie testamentowym, zgodnie z którym jego *teczki, zawierające personalne dokumenty* oraz cała biblioteka przejdą na rzecz podparyskiej oficyny²⁸⁸. Także Artur M. Swinarski po wybraniu emigracji nadesłał J. Giedroyciowi do przechowania kilka swoich rękopisów. Podobnie o przechowanie swojego dziennika z 1954 r., w związku z niepewnym losem emigranta, jaki stał się dość nagle jego udziałem, poprosił J. Giedroycia w 1965 r. Leopold Tyrmand²⁸⁹. Fakt ten później był, jak się zdaje, podnoszony (wydaje się, że głos w tej sprawie zabrał J. Giedroyc) przy okazji wysuwanych względem owego dziennika wątpliwości, jakoby został on napisany nie w kraju, ale już na emigracji. Nie wiem jednak, czy i ewentualnie kiedy sam L. Tyrmand podpierał się tym argumentem. Do rąk J. Giedroycia dotarła także sztuka *Fortynbras się upił*, napisana przez Janusza Głowackiego już na emigracji

²⁸⁵ AIL ML, list J. E. Skiwskiego (ps. Jan Rogalski) z 18 maja 1949 r.

²⁸⁶ AIL ML, list J. E. Skiwskiego (ps. Jan Rogalski) z 19 października 1949 r.

²⁸⁷ AIL ML, list F. Mantla z 14 stycznia 1962 r. Plan ten zrealizowano najpewniej w ciągu roku, nie później niż po 13 miesiącach. Zob. tamże, list do F. Mantla z 4 marca 1963 r.

²⁸⁸ AIL ML, list F. Mantla z 22 listopada 1970 r. Trudno jednoznacznie przesądzić, wobec nie dość jasnego sformułowania przedmiotu sprawy, czy odnosiło się to do teczek pozostawionych w archiwum Instytutu Literackiego czy też — co nie wyklucza wcale pierwszego wariantu — obejmowało tę część jego spuścizny, którą pozostawił przy sobie. List zawierał prośbę o kontakt z żoną lub adwokatem, tak by w razie śmierci nadawcy przejął za ich pośrednictwem książki. Nie wiadomo, czy Giedroyc skorzystał z tego zapisu po śmierci Mantla w 1990 r. Natomiast jeszcze w 1971 r. F. Mantel przesłał Giedroyciowi do druku swoją prowadzoną w Wiedniu, w l. 1946–1947, „kronikę”. Zob. jego list do J. Giedroycia z 18 maja 1971 r., podaję za: A. Rogalski, *Wstęp do inwentarza fragmentu spuścizny Feliksa Mantla*, 2001, s. nlb. (masz. w posiadaniu autora i w AIL ML).

²⁸⁹ Por. J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 197; H. Dasko, *Dziennik 1954 — wstęp*, [w:] L. Tyrmand, *Dziennik 1954 wersja oryginalna*, oprac. H. Dasko, Warszawa 1999, s. 25. Dziennik w całości ostatecznie wydało wydawnictwo Polonia Book Fund w 1980 r.

w Stanach Zjednoczonych, na którą zdecydował się po wprowadzenia w Polsce stanu wojennego (w tamtym momencie przebywał akurat w Anglii).

Ta sama obawa, choć mająca swoje źródło gdzie indziej, cechowała niezależnych przedstawicieli krajowych środowisk twórczych, którzy również decydowali się składać swoje rękopisy, opracowania etc. w Maisons-Laffitte. Odnosiło się to także do innych niż literaci osób, które posiadały w ich przekonaniu wartość zabezpieczenia dokumenty, a przy tym były, choćby *volens nolens*, „na bakier” z władzami Polski Ludowej. Jednym z istotniejszych po temu powodów była atmosfera polityczna, niesprzyjająca swobodzie twórczej, jak i będące jej pochodną drakońskie i pozwalające na szeroką interpretację przepisy prawne. Szczególną rolę odegrał artykuł 23 (§ 1) tzw. małego kodeksu karnego z 1946 r. (obowiązywał on do 1 stycznia 1970 r.), stanowiący: „Kto rozpowszechnia lub w celu rozpowszechnienia sporządza, przechowuje lub przewozi pisma, druki lub wizerunki, nawołujące do popełnienia zbrodni lub pochwalające zbrodnie lub których treść ma pozostawać tajemnicą wobec władzy państwowej albo które zawierają fałszywe wiadomości, mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego bądź obniżyć powagę jego naczelnych organów, podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat 3”. Być może niektórzy spośród wyżej wspomnianych decydowali się na zdeponowanie swoich materiałów u J. Giedroycia właśnie pod wrażeniem więziennych przeżyć, jakich doświadczyli w okresie stalinizmu. W grupie tej widziałbym Kazimierza Studentowicza, Henryka Józewskiego, Józefa Rybickiego (do przekazania całości jego materiałów ostatecznie nie doszło) i Józefa Kuropieskę. Inni z kolei, prowadząc działalność (czy choćby tylko zachowując postawę) rozmijającą się z interesami władz PRL, usiłowali to zrobić, zanim spotka ich więzienie lub inna forma represji (np. konfiskata posiadanej dokumentacji). Najpewniej około połowy 1956 r. do rąk J. Giedroycia trafił rękopis wspomnień Bazylego Rogowskiego, dostarczony do Maisons-Laffitte przez jedną z „okazji”²⁹⁰. Swój dziennik zamierzał tam zdeponować także Jerzy Kornacki. Niestety nie zdążył tego zrobić przed aresztowaniem w 1961 r., czego następstwem była m.in. konfiskata owego rękopisu. Współpracująca z Klubem Krzywego Koła Anna Rudzińska — zapewne przez kogoś w tym wyręczona²⁹¹ — zdążyła przesłać J. Giedroyciowi tylko część zamówionego przezeń tłumaczenia książki Feliksa Grossa *Seizure of political power*, zanim została aresztowana we wrześniu 1961 r.²⁹²

²⁹⁰ AIL ML, list do S. Vincenza z 30 czerwca 1956 r.

²⁹¹ Z jej relacji z 1990 r. wynika, że tuż przed aresztowaniem zdążyła przekazać część tłumaczenia swojej rodzinie w Pyrach, wraz z notesem z adresami. Być może właśnie od niej, w bliżej nieznanych okolicznościach i może niebezpośrednio, otrzymał je następnie J. Giedroyc. Por. A. Rudzińska, dz. cyt., s. 170–171.

²⁹² AIL ML, spis *Zawartość szafy żelaznej w przybudówce*, b. d. [1966/1968]. Tłumaczenie to znajduje się wśród wyszczególnionych tam depozytów. A. Rudzińska nie była autorką tłumaczenia,

Część owego tłumaczenia wpadła jednak w ręce organów bezpieczeństwa przy próbie wywiezienia ich przez „kuriera” (Marię Zalewską)²⁹³. W analogiczny sposób zabezpieczał swoje materiały J. Grzędziński, o czym świadczy obecność jego depozytu w archiwum podparyskiej oficyny. Prawdopodobnie on także nie zdążył przekazać do Maisons-Laffitte niektórych swoich utworów. Mógłby na to wskazywać kazus jego *Dziennika adiutanta Piłsudskiego*, skonfiskowanego w połowie lat 60. przez SB, a następnie zniszczonego²⁹⁴. Kilka lat później SB w trakcie rewizji u Jana Józefa Lipińskiego skonfiskowała fragment jego dziennika²⁹⁵. Podobnych przypadków konfiskowania dzienników bądź pamiętników było o wiele więcej²⁹⁶. Inni, choć osobiście może mniej zagrożeni uwięzieniem, wybierali formę depozytu u J. Giedroycia w przeświadczeniu niemożliwości rychłego ani kompletnego wydania niektórych dzieł ich autorstwa w związku z istnieniem cenzury. Niektórzy decydowali się na to po bezpośrednich doświadczeniach z urzędem kontroli prasy, publikacji i widowisk²⁹⁷ bądź na skutek innych wymierzonych w ich twórczość działań, jak chociażby tajemnicze zaginięcia maszynopisów złożonych w domach wydawniczych do druku²⁹⁸. Byli zapewne i tacy, którzy robili to niejako profilaktycznie. Być może dotyczy to tekstu sztuki Kazimierza Brauna *Valeza*, przypuszczalnie nadesłanej do Maisons-Laffitte określną drogą przez Stany Zjednoczone na początku lat 80.²⁹⁹ Wśród motywów przyświecających niektó-

nie znała bowiem j. angielskiego; w swojej relacji spisanej w 1990 r. nie podała nazwiska tłumacza. Por. A. Rudzińska, dz. cyt., s. 170, 174.

²⁹³ M. Ptasińska-Wójcik, „Kultura” w notatce..., s. 146.

²⁹⁴ Informacja podana przez badającą akta z zasobu archiwum IPN Joannę Siedlecką. Zob. J. Siedlecka [głos w dyskusji panelowej, 19 kwietnia 2007], [w:] *Artyści a Służba Bezpieczeństwa...*, s. 222. Zob. też J. Siedlecka, *Oblawa...*, s. 298.

²⁹⁵ Zob. biogram J. J. Lipskiego autorstwa A. Friszke [w:] *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*, t. 2, pod red. J. Skórzyńskiego, P. Sowińskiego i M. Strasz, Warszawa 2002, s. 201. W czasie tej przeprowadzonej 14 lutego 1967 r. (w powyższej publikacji podano datę 16 lutego — być może były dwie?) rewizji skonfiskowano mu też cudze notatki, których zwrotu się później domagał. Por. Ł. Garbal, D. Szczerba, dz. cyt., s. 22.

²⁹⁶ Np. Ludwikowi Cohnowi rewidująca jego mieszkanie milicja kilkakrotnie zabierała fragmenty pisanych przez niego latami pamiętników. Zob. M. Brandys, *Dziennik 1976–1977*, Warszawa 1996, s. 152 (wpis z 18 marca 1977 r., w którym autor odnotował skargę L. Cohna).

²⁹⁷ Takim przykładem, sądząc z opisu, jest depozyt Natalii Rolleczek pn. *Skonfiskowana sztuka „Wesołe miasteczko”*.

²⁹⁸ Tego rodzaju kazus opisał Kazimierz Braun, który złożył w Ossolineum maszynopis pracy o Tadeuszu Różewiczu, której publikacja, mimo uprzedniego przyjęcia do druku, została wstrzymana, zaś oba złożone w wydawnictwie egzemplarze niemal dosłownie wyparowały. Autor, któremu nieszczęśliwie zaginał także własny i ostatni już (trzeci) egzemplarz maszynopisu, odebrał te fakty jako zakodowaną informację dla niego co do możliwości wydawania przezeń książek w kraju. Zob. K. Braun, *Dziesięć dni w PRL-u*, Lublin 2008, s. 144.

²⁹⁹ Donniemanie co do tego, że sztuka nadeszła do J. Giedroycia nie z kraju, lecz z Ameryki, opieram na tym, że w spisie depozytów jest ona opisana najpierw pseudonimem Kazimierza Brauna (tj. Jerzy Tymicki), a dopiero w dalszej kolejności jego nazwiskiem. Zaś sam K. Braun

rym spośród deponujących pewną rolę odgrywać mogła samotność (brak rodziny i bliższych krewnych), rodząca u nich obawy o los zgromadzonych rękopisów autorskich po ich śmierci, tym bardziej, jeżeli nie znajdowały one zainteresowania u wydawców bądź, w przypadku utworów scenicznych, u dyrektorów teatrów. Kazus taki dotyczyć mógł Władysława Smólskiego³⁰⁰.

Przypadek Zygmunta Mycielskiego i jego dziennika jest znakomitą egzemplifikacją owych postaw, wręcz stanowić on może ilustrację dla całego zjawiska deponowania przez krajowców na zasadzie *pars pro toto*. Jan Sęszewski, przygotowujący w ostatniej dekadzie XX wieku jego dziennik (fragment obejmujący lata 50.) do druku, tak o nim pisał: „Losy dzienników w warunkach PRL-u nie były mu [tj. Z. Mycielskiemu — T.C.] obce. Dlatego w obawie przed ich konfiskatą, jako retorsją za polityczną postawę, starał się dzienniki zabezpieczyć stopniowym ich kopiowaniem i lokowaniem w różnych miejscach, między innymi w «Kulturze» Jerzego Giedroycia”³⁰¹. Jednocześnie widać, że w staraniach o uniknięcie „chwycenia mu rękopisów w jakiejś rewizji” Z. Mycielski nie troszczył się wcale o bezpieczeństwo osobiste³⁰². Odnotował zastanawiający fakt zaginięcia kilku zeszytów z jego zapiskami³⁰³. Na marginesie wspomnę, że byli pisarze, którzy w obawie przed odebraniem im rękopisów potrafili je wszędzie nosić ze sobą³⁰⁴. Sądząc z treści jego wpisów w dzienniku powątpiewał w to, że w związku z cenzurą jego zapiski (podobnie jak wiele innych pamiętników bądź korespondencji) kiedykolwiek będą mogły się ukazać³⁰⁵. W 1960 r. przy okazji oględzin spuścizny po Karolu Szymanowskim odnotował Mycielski w swoim dzienniku, że nie wiadomo, co zrobić z tymi materiałami w warunkach panujących ówczesnie w Polsce, gdzie instytucje publiczne są równie niepewne jak prywatne³⁰⁶. Mimo to jeszcze po trzech latach brał pod uwagę wrocławskie Ossolineum oraz Bibliotekę Uniwersytetu Jagiellońskiego jako miejsca, w których mógłby złożyć swój rękopis³⁰⁷. Dwa lata później, w 1965 r., robąc porządek z „makulaturą” (zniszczył wówczas sporą część korespondencji, zapisów nutowych etc., nie mając już na nie miejsca) stwierdził jednak, że nie ma to sensu, że w publicznych bibliotekach

wspominał, że napisany na przełomie 1981/1982 w kraju *Valeza* (czyli *Wałęsa*) trafił nielegalnie do Stanów Zjednoczonych, gdzie był wystawiany i opublikowany, ale nazwisko autora ukryte było pod pseudonimem. Zob. K. Braun, *Sztuki o Polakach*, Lublin 2006, s. 566.

³⁰⁰ M. Nowakowski, *Nekropolis...*, s. 216, 218. W archiwum Instytutu Literackiego znalazło się właśnie kilka jego utworów scenicznych.

³⁰¹ J. Sęszewski, *Zygmunt Mycielski. Kompozytor — pisarz — myśliciel — autorytet*, [w:] Z. Mycielski, *Dziennik 1950–1959...*, s. 9.

³⁰² Z. Mycielski, *Dziennik 1960–1969...*, s. 142 (wpis z 5 października 1963).

³⁰³ Tamże, s. 61, 322, 323.

³⁰⁴ K. Orłoś, dz. cyt., s. 89. Dotyczy *Trzeciego kłamstwa* ukończonego w 1979 r.

³⁰⁵ Z. Mycielski, *Dziennik 1960–1969...*, s. 23 (wpis z 4 lutego 1960 r.).

³⁰⁶ Tamże, s. 9 (wpis z 22–23 stycznia 1960 r.).

³⁰⁷ Tamże, s. 133, 136–137 (wpisy z 17 i 27 sierpnia 1963 r.).

„wszystkiego jest za dużo, za dużo druków, książek i listów”³⁰⁸. Najpewniej około tej daty zaczął, nie wykluczając jeszcze innych wariantów, rozważać złożenie jednego z egzemplarzy dziennika (wówczas już kopiowanego) w Maisons-Laffitte³⁰⁹. Istnieje jednak spore prawdopodobieństwo, że już w 1958 r., kiedy po raz pierwszy przyszło mu do głowy skopiowanie dziennika i zabezpieczenie kopii, nosił się z planem zdeponowania ich za granicą, może właśnie u J. Giedroycia³¹⁰. Jest w każdym razie poświadczane, że w maju 1967 r. Z. Mycielski pozostawił tam kilkusetstronicowy fragment swojego dziennika, przypuszczalnie obejmujący pierwszą połowę lat 60.³¹¹ Fakt posiadania w depozycie jednego tylko tomu jego diariusza potwierdził dwadzieścia lat później J. Giedroyc³¹².

Z. Mycielski nie był jedynym, który powierzył J. Giedroyciowi przechowanie codziennych zapisków. Na zdeponowanie u J. Giedroycia swojego dziennika (z lat 1968–1980) zdecydował się także Stefan Kisielewski³¹³. Prawdopodobnie nastąpiło to między 1982 a 1985 rokiem³¹⁴. Jest zresztą prawdopodobne, że odbyło się to nie jednorazowo, ale „na raty”, co znaczyłoby, że S. Kisielewski sukcesywnie przesyłał kolejne zapisane tomy (ogółem 16 brulionów) do Maisons-Laffitte³¹⁵. W każdym razie z jego zapisków wynika, że w 1982 r. o swoim

³⁰⁸ Tamże, s. 366 (wpis z 8 lipca).

³⁰⁹ Tamże, s. 366. Pod datą 9 sierpnia 1965 r. Z. Mycielski napisał: „Przepisuję ten dziennik na maszynie, w trzech egzemplarzach. Nie wiem jeszcze, dla kogo. Zostawić jeden egzemplarz w Ossolineum czy w Bibliotece Jagiellońskiej? Dać jeden egzemplarz J. i G.?” To ostatnie zdanie odnosi się, jak skłonny jestem przypuszczać, do „Józia” Czapskiego (tak nazywał go autor) i Giedroycia.

³¹⁰ Wskazywałby na to ton jego wypowiedzi — przyznawał, że zabezpieczenie owych kopii łatwiejsze było tuż po przemianach październikowych, a wówczas, w 1958 r., na powrót stało się to (czyli, jak skłonny jestem sądzić, wywożenie materiałów za granicę) trudne. Z. Mycielski, *Dziennik 1950–1959...*, s. 335 (wpis z 24 czerwca 1958 r.).

³¹¹ Zob. tamże, s. 490, wpis z 18 maja 1967 r. Zaczyna się on od słów: „Zostawiłem Józiewi Czapskiemu pierwsze [sic!] kilkaset stron tego dziennika”. Ze wstępu (s. 5) wynikałoby, że w okresie 1960–1967 Z. Mycielski zapisał prawdopodobnie trzy bruliony. Zważywszy na podaną wyżej ilość stron trudno jednoznacznie stwierdzić, czy chodziło o owe trzy bruliony, czy tylko o jeden z nich (za to kilkusetstronicowy), czy też może o zapiski jeszcze z poprzedniej dekady, tj. z lat 50.

³¹² MNK, Archiwum Józefa Czapskiego, sygn. 2293: notatka J. Giedroycia dla J. Czapskiego, b.d. [1987], k. nlb.

³¹³ Por. K. Pomian, *Jerzy Giedroyc...*, s. 23 oraz *Redaktor musi być dyktatorem...*, s. 47.

³¹⁴ Z sierpnia 1982 r. pochodzi ostatni dopisek w dzienniku — *Postowie*; natomiast w październiku 1985 r. S. Kisielewski odwiedził, jak się zdaje po raz pierwszy od 1982 r., Maisons-Laffitte. Nie można jednak wykluczyć, że dzienniki Kisielewskiego trafiły do Maisons-Laffitte przez „okazję”, jednak w każdym razie musiało to mieć miejsce w wyżej wskazanym przedziale czasowym.

³¹⁵ We wstępie do *Dzienników* Krystyna Kisielewska-Sławińska i Jerzy Kisielewski napisali: „Zapisane zeszyty trafiły w «dobre ręce», gdzie doczekać miały i doczekały lepszych czasów”. Zob. S. Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa 1996, s. 5.

pomyśle opublikowania dziennika wspomniał J. Giedroycowi, który miał się tym bardzo zainteresować³¹⁶. W ślad za tym poszły konkretne działania.

Nie tylko zresztą ludzie pióra (literaci, publicyści, naukowcy), co wyżej zasygnalizowano, decydowali się na zabezpieczenie losu ważnych dla nich materiałów, składając je u J. Giedroycia. Analogiczne zachowania wykazywali też ludzie aktywni na innych polach, reprezentujący nie tyle określone profesje, co środowiska, tj. byli prominentni politycy Polski międzywojennej, żołnierze i działacze podziemia niepodległościowego, dysydenci i opozycjoniści, również dysponujący, dawniejszą lub współczesną dokumentacją, której przetrwania nie mogli być w ówczesnym ustroju pewni. Przykładów dostarczają m.in. Henryk Józewski (były wojewoda i minister spraw wewnętrznych), Eugeniusz Kwiatkowski (były wicepremier i minister skarbu) i Bazyle Rogowski (były wicewojewoda). Wśród depozytów znalazły się wspomnienia pierwszego i ostatniego z wymienionych oraz dziennik E. Kwiatkowskiego z 1939 r. (diariusz ten trafił tam nie wcześniej niż w drugiej połowie lat 60.³¹⁷).

Krajowcy podobnie jak emigranci przedstawiali zazwyczaj J. Giedroycowi powody, dla których prosili o zaopiekowanie się ich materiałami. Wśród nich byli tacy, jak Józef Rybicki, którzy krok ten uzasadniali po prostu tym, że wyłącznie do „Kultury” mają pod tym względem zaufanie³¹⁸. Notabene w jego przypadku pewną rolę mogły też odgrywać nieco podobne jak u J. Kowalika względy, tj. kłopoty ze zdrowiem oraz złe warunki mieszkaniowe³¹⁹. Nieco zbliżoną sytuację (także dlatego, że do złożenia depozytu ostatecznie nie doszło) można zaobserwować w działaniach Stanisława Kota, który, jakkolwiek przebywał na emigracji, w 1962 r. poważnie rozważał powrót do kraju. Mając przy tym obawy, związane z możliwymi próbami zmuszenia go przez władze PRL do propagandowych wystąpień, S. Kot zastanawiał się nad pozostawieniem u J. Giedroycia *jakiejś programowej enuncjacji*, której, w razie podjęcia wobec niego podobnych prób, J. Giedroyc nadałby na Zachodzie odpowiedni rozgłos³²⁰. Kazus S. Kota pokazuje, że archiwum Instytutu Literackiego było traktowane jako miejsce,

³¹⁶ Tamże, s. 951.

³¹⁷ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 29 kwietnia 1965 r. J. Giedroyc polecał wybierającemu się do Polski Heydenkornowi wybadanie sprawy dzienników byłego ministra. Jeżeli nawet B. Heydenkornowi udało się wówczas wydostać rękopis, nie znalazł się on w ewidencji (spisie) archiwum Instytutu Literackiego, datowanej na około 1966/1968.

³¹⁸ Zob. list do J. Nowaka-Jeziorańskiego z 30 marca 1981 r., J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy...*, s. 560.

³¹⁹ Zob. M. Brandys, *Dziennik 1976–1977...*, s. 60 (wpis z 2 stycznia 1977). Autor opisał tu ciężkie warunki egzystencji starego i schorowanego J. Rybickiego, podobnie jak jego żona, żyjącego w starym, niszczącym domu w Milanówku, bez gazu, z przerywanymi dostawami prądu etc. Owe kłopoty już wówczas zmusiły go do sprzedaży cennego zbioru pamiętników.

³²⁰ Por. list do C. Miłosza z 31 marca [1962], J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 598.

w którym można było w zaufaniu ulokować różne ważne materiały, w tym takie, które mogły zaświadczyć o autentycznej postawie, intencjach czy dokonaniach poszczególnych osób. Z drugiej strony, co z kolei pokazuje przypadek Stefana Kisielewskiego, przepełnionego obawami, że z jego diariuszem mogłyby się zapoznać niepowołane osoby trzecie³²¹, laficka składnica służyła czasem po prostu za miejsce ukrycia utworu, którego autor nie chciał dopuścić (przynajmniej do czasu) do zaznajomienia się z nim przez ludzi postronnych.

Powyższe przykłady niedwuznacznie pokazują, że J. Giedroyc wraz z kierowaną przez niego instytucją wzbudzał dosyć powszechnie zaufanie, zarówno wśród krajowców jak i emigrantów. Na marginesie trzeba zauważyć, że ówczesne archiwa państwowe w Polsce nie gwarantowały takiej pewności w opinii osób prywatnych — potencjalnych deponentów, co miało m.in. związek z doświadczeniami archiwów z okresu II wojny światowej, zmianami politycznymi po wojnie i zmianami związanymi z tworzeniem nowej struktury archiwów³²². Co charakterystyczne, wzmiankowane obdarzanie J. Giedroycia zaufaniem dotyczyło także osób, które — jak S. Kot — ogólnie mówiąc nie należały wcześniej do grona jego sympatyków. Właśnie dzięki temu Instytut Literacki tudzież jego archiwum zyskiwały sobie tak pochlebne określenia, jak chociażby ukuta przez Zbigniewa Florczaka „przechowalnia prawdy”³²³. Wśród wielu możliwych powodów, dla których tak się właśnie działo, należałoby wskazać na fakt, że nigdy nie nadużył on zaufania deponującego, drukując bądź w innej formie ujawniając, bez porozumienia z nim, treść depozytu, sprawiając mu tym samym kłopoty bądź narażając na straty. A to niestety przydarzało się innym osobom na emigracji, do których o przechowanie określonych materiałów zwracali się niekiedy krajowcy. Ofiarą takiej sytuacji był Stanisław Stomma, który powierzył w końcu 1963 r. Janowi Tokarskiemu z Londynu tekst memoriału grupy katolików świeckich, dotyczącego stosunków państwo–kościół. Ów memoriał — choć z góry zaznaczono, że nie jest przeznaczony do upublicznienia — niebawem znalazł się jednak w Watykanie, gdzie został przetłumaczony na włoski i powielony, stamtąd zaś trafił do przedstawicieli polskiego kościoła, wprawiając tym niefortunnego deponującego w zakłopotanie i komplikując jego stosunki z prymasem Stefanem Wyszyńskim i częścią środowiska katolików świeckich na szereg miesięcy³²⁴. Podobne nadużycia miały też miejsce w kraju. Ilustruje to kazus dziennika Mariana Brandysa, który, skopiowawszy w kilku egzemplarzach, powierzył go za-

³²¹ *Redaktor musi być dyktatorem...*, s. 47.

³²² Zob. R. Majkowska, *Archiwum osobiste czy spuścizna? Z tradycji gromadzenia materiałów pochodzenia prywatnego w Krakowie w XIX i XX wieku*, [w:] *VI Konferencja archiwów instytucji naukowych w Polsce, Kraków 13–14 IX 2001 r.*, pod red. M. Michalewicz, Kraków 2002, s. 18.

³²³ Z. Florczak, dz. cyt., s. 197.

³²⁴ Zob. S. Stomma, *Trudne lekcje historii*, Kraków 1998, s. 135–136.

ufanym osobom na przechowanie. Jeden z tych egzemplarzy został, zapewne na początku 1978 r., udostępniony bez wiedzy autora do wglądu amerykańskiemu dziennikarzowi Tedowi Szulcowi, który w tajemnicy sporządził z niego odbitkę kserograficzną i wywiózł do Stanów Zjednoczonych, gdzie, również bez wiedzy i upoważnienia M. Brandysa, opublikował go we fragmentach w jednym z periodyków. Jego autor był w związku z tym pełen obaw, że w reakcji na treść zapisów z dziennika władze nie zezwolą na druk kolejnych tomów *Końca świata szwoleżerów*, a do tego musiał pogodzić się z ogłoszeniem firmowanego jego nazwiskiem utworu, który pozbawiony był autorskiej korekty, za to obudowany niefortunnymi komentarzami T. Szulca³²⁵. Pewniejszymi deponentami byli ludzie, z którymi bliski kontakt utrzymywał J. Giedroyc, tacy jak chociażby Zygmunt Kallenbach, u którego przez szereg miesięcy przeleżał maszynopis książki Kazmierza Orłosa pt. *Cudowna melina*, zanim zgodnie z wolą autora-deponującego trafił do Maisons-Laffitte i opublikowano go w 1973 r. w Bibliotece „Kultury”³²⁶. Obok pokładanego w J. Giedroyciu zaufania pewną rolę mógł odgrywać inny czynnik. Zapewne niejednym z deponentów, jak pokazuje to przykład Z. Mycielskiego (w świetle tekstów wystąpień literatów na rozszerzonym plenum Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich), żywił obawy, że ważne materiały mogą w określonych sytuacjach *bezpowrotnie ugrzęznąć w archiwach*³²⁷, nie spełniwszy tym samym istotnej roli społecznej i politycznej (bądź innej), jaką wyznaczali im autorzy czy inspiratorzy. W archiwum Instytutu Literackiego widziano być może miejsce, które tego rodzaju groźbę oddalało.

Nie wszyscy jednak specjalnie uzasadniali powody deponowania swoich materiałów bądź szczegółowo określali jego warunki, mając i pod tym względem pełne zaufanie do J. Giedroycia i dając mu właściwie wolną rękę. Przykładu dostarcza tutaj m.in. Andrzej Bobkowski, który w 1953 r. napisał: „Jest mi wszystko jedno, czy Pan zechce to drukować, nie zależy mi na tym, jak i kiedy ewentualnie coś by Pan z tym zrobił — ot, po prostu chcę, żeby to było u Pana”³²⁸. Podobnie zmarły w sierpniu 1961 r. w St. Germain pod Paryżem Andrzej Stawar pozostawił w marcu tego roku J. Giedroyciowi swoje papiery całkowicie do *jego uznania*³²⁹. Analogiczna sytuacja miała miejsce w 1981 r., kiedy Maria Danilewicz-Zielińska, odnalazwszy w papierach męża pewną ilość

³²⁵ Zob. M. Brandys, *Dziennik 1978*, Warszawa 1997, s. 77 (wpis z 26 maja 1978 r.).

³²⁶ M. Grochowska, dz. cyt., s. 366.

³²⁷ Z. Mycielski, *Dziennik 1960–1969...*, s. 198 (wpis z 23 stycznia 1964 r.).

³²⁸ List od A. Bobkowskiego z 23 października 1953 r., J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy...*, s. 243. Pisarz najprawdopodobniej nosił się z zamiarem zdeponowania całości spuścizny u J. Giedroycia, przypadek jednak sprawił, że po śmierci jego żony Barbary trafiła ona do Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce. Por. J. Podolska, *Wierność w przyjaźni i lojalność*, [w:] Jerzy Giedroyc: *kultura — polityka — wiek XX...*, s. 285.

³²⁹ Zob. E. Berberyusz, *Książę...*, s. 169; też, *Lafit we wnętrzu...*, s. 24.

fotografii ukazujących przedstawicieli władz z okresu międzywojennego, zwróciła się w pierwszej kolejności do niego z propozycją ich zdeponowania, opatrzoną uwagą: „Jeśli nie interesują Pana poślę chyba do N[ew] Yorku do Inst.[ytutu] Piłsudskiego [...]”. J. Giedroyc skwapliwie z tej oferty wówczas skorzystał³³⁰. W ton tych listów wpisała się także wypowiedź Zofii Danuty Zaćwilichowskiej-Łoś, córki Stanisława Zaćwilichowskiego. W liście skierowanym do J. Giedroycia nadmieniła: „Mam trochę ocalałych pamiątek po Ojcu (ocalały po powstaniu warszawskim). Gdyby Pan Redaktor uważał, że dobrze by było, by zdjęcia, które posiadam z tego okresu znalazły się w Instytucie Literackim w Paryżu, to chętnie je ofiaruję, by po mojej śmierci były w dobrym miejscu, jak i ocalałe nieliczne dokumenty osobiste Ojca oraz niektóre dyplomy odznaczeń Ojca (legia honorowa)”³³¹.

Jedną z częściej wyraźnie wyrażanych intencji deponujących (choć nie jako warunek konieczny) stanowiły rachuby na wydrukowanie przez J. Giedroycia nadesłanych mu materiałów (szczegóły takiej publikacji, np. wydanie pod własnym nazwiskiem bądź pseudonimem, kwestia honorarium etc. jako drugorzędne tutaj pomijam). Sytuacja taka mogła zaistnieć np. wtedy, gdy dany autor dysponował znacznie większą ilością cennego materiału informacyjnego od tego, który przewidziany był do publikacji przez zamawiającą go instytucję. Wówczas, jak było to z zapisem przeszło dwudziestu godzin rozmów przeprowadzonych w 1993 r. przez Bohdana Oppenheima z krajowymi prominentami, zwracał się on z prośbą o ich druk do J. Giedroycia³³². W przypadku krajowców nierzadko dyktowane to było frustracją, towarzyszącą „pisaniu do szuflady”, do czego zmuszała nie tylko cenzura. Na przeszkodzie stały nawet niektóre zapisy ustawy o prawie autorskim, zwłaszcza te zezwalające wydawcom (a właściwie nakładającym na nich taki obowiązek) na odstępowanie od wydawania utworów drukiem, o ile byłoby to „sprzeczne z interesem Państwa Ludowego”³³³. O tym, że w istocie wydawcy, zapewne w obawie o konsekwencje naruszenia owego interesu, odpowiadali odmownie bądź wahali się i zwlekali z publikacją, świadczyć może m.in. przeznaczone dla Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa opracowanie autorstwa Melchiora Wańkowicza z czerwca 1964 r., w którym opisał on m.in. podobne praktyki wydawnicze³³⁴. Motyw pisania do szuflady pojawiał się wielokrotnie

³³⁰ AIL ML, list od M. Danilewicz-Zielińskiej z 26 października 1981 r. oraz listy J. Giedroycia z 31 października i 25 listopada 1981 r.

³³¹ AIL ML, list od Z. D. Zaćwilichowskiej-Łoś z 12 marca 1995 r.

³³² Por. B. W. Oppenheim, *Społeczna rola kościoła katolickiego w Polsce. Rozmowy i wyowiedz*, „Zeszyty Historyczne” 1994, z. 108, s. 6.

³³³ Ustawa z 10 lipca 1952 o prawie autorskim (Dz. U. nr 34, poz. 234), art. 38, § 2.

³³⁴ Zob. *Projekt przemówienia J. A. (względnie substrat dla kolejnych przemówień 4–5 mówców)*, [w:] A. Ziółkowska, dz. cyt., s. 89–91. M. Wańkowicz użył tu nawet sformułowania „hiperasekurantwo wydawnictwa” (s. 90).

w dzienniku Jerzego Zawieyskiego³³⁵, ale wiadomo przecież, że Zawieyski nie był przypadkiem odosobnionym. J. Giedroyc zdawał sobie z tego doskonale sprawę, skoro w jednym z listów z 1960 r. pisał, że u krajowych autorów „[...] jest sporo rzeczy, które są w szufladzie, gdyż autorzy sami się ocenzurowali albo zostały odrzucone przez cenzurę wewnętrzną domów wydawniczych, które się najbardziej [sic!] boją”. Dostrzegał on też jednak ich strach przed drukiem za granicą, oceniając przy tym, że dotyczył głównie tych, którym oficjalna cenzura wstrzymała publikację³³⁶. Wśród depozytów złożonych w Instytucie Literackim znalazło się kilka tekstów autorskich opublikowanych dopiero w ostatnich latach³³⁷. Mogłoby to przemawiać za tym, że ich autorom w swoim czasie zależało przede wszystkim na bezpiecznym przechowaniu rękopisów.

Potrzeba ujrzenia swojego dzieła w druku powodowała krajowymi autorami także po zasadniczych przemianach politycznych w Polsce u schyłku lat 80. Waldemar Żaba, stryjeczny brat Norberta Żaby, mieszkający w Warszawie, nadesłał do Maisons-Laffitte (przypuszczalnie na przełomie 1989/1990³³⁸) fragment swoich wspomnień, które J. Giedroyc opublikował w 1994 r. w „Zeszytach Historycznych”³³⁹. Być może zachęcony tym faktem w 1997 r. zdecydował się na oddanie do archiwum Instytutu Literackiego pełnej wersji swoich wspomnień. W skierowanym wówczas do J. Giedroycia liście napisał: „[...] pozwałam sobie przesłać Szanownemu Panu do wiadomości i ewentualnego wykorzystania rozszerzony materiał dotyczący moich wspomnień z tego okresu [tj. wojny i okupacji — T.C.], a sięgający korzeni naszego rodu Żabów”³⁴⁰. Postawa taka, skądinąd całkowicie u twórców zrozumiała, była bodaj najbardziej powszechna wśród deponentów w całej półwiecznej praktyce deponowania w Instytucie Literackim.

³³⁵ Zob. J. Zawieyski, *Kartki...*, s. 42, 44, 76, 81, 93, 94, 104, 221. Na stronie 81 znajduje się znamieny wpis: „Przez prawie osiem lat [1949–1956] pisałem do szuflady. Czytałem swoje rzeczy wybranym ludziom i środowisku, aby sprawdzić wrażenie, jakie to, co piszę, wywiera. [...] Nikt jednak nie wie, co to za męka, co to za cierpienie i poczucie beznadziejności — pisać i odkładać do szuflady, nie mając żadnej pewności, poza wiarą, że to, co się robi, ma wartość, ma sens zarówno artystyczny, jak i moralny”.

³³⁶ List do A. Wata z 13 lutego [1960], A. Wat, *Korespondencja...*, s. 70–71.

³³⁷ Np. *Wejście i wyjście* Witolda Wedeckiego (Warszawa 2000), *Mrok. Polska 1956* Eugeniusza Gołębiowskiego (Lublin 2006).

³³⁸ Wskazywałyby na to list od Norberta Żaby z 29 stycznia 1990 r. (AIL ML), w którym ten pytał, czy J. Giedroyc otrzymał „sprawozdanie” jego stryjecznego brata Waldemara o działalności AK w powiecie brasławskim. W kolejnym liście (z 16 lutego 1990 r.) dopytywał się, czy zostanie ono wydrukowane. J. Giedroyc odpisał, że zamieści je chyba w przyszłym roku (jego list z 1 czerwca 1990 r.), ale publikacja odwlekała się jeszcze o dalsze trzy lata.

³³⁹ W. Żaba, *Moje wspomnienia z okresu wojny i okupacji*, „Zeszyty Historyczne” 1994, z. 108, s. 173–184.

³⁴⁰ AIL ML, list od W. Żaby z 1 września 1997 r. Rękopis ten — *Wspomnienia jednego z rodu Żabów linii obabińskiej* - znajduje się w archiwum wśród depozytów.

Zdarzali się jednak autorzy, jak wspomniany wcześniej Borys Łewycki, którzy przesyłali swoje opracowania wraz z jednoznacznym wyjaśnieniem, że zostały one *pomyślane* [a więc i z taką intencją napisane — T.C.] *dla archiwalnych celów*³⁴¹.

Do pełnej charakterystyki postaw deponentów trzeba doliczyć co najmniej jedną jeszcze. Otóż niektórzy z nich nie tylko, że nie starali się specjalnie przekonywać J. Giedroycia do motywów, jakie kierowały nimi w dążeniu do złożenia u niego depozytu, ale wręcz stawiali go przed faktami dokonanymi, jakimi były np. zapisy testamentowe (tak jak to było w przypadku Feliksa Mantla) czy uprzednio z nim nieskonsultowane wysłanie materiałów przesyłką pocztową wprost do siedziby „Kultury”. Ta ostatnia sytuacja miała, jak się zdaje, miejsce w przypadku wyekspediowania tam zakazanych na Ukrainie sowieckiej tekstów przez przedstawicieli grupy tzw. *szesydesiatnyków*, którzy po naradzeniu się uznali za najodpowiedniejsze miejsce dla tych materiałów właśnie archiwum Instytutu Literackiego³⁴². Zdarzało się także, że J. Giedroyc bywał wręcz „stawiany pod ścianą” przez posiadacza archiwaliów. Odbywało się to w ten sposób, że tenże informował go, że swoje materiały albo będzie mógł, za jego zezwoleniem [sic!], przekazać do *archiwum „Kultury”*, albo zniszczy je własnoręcznie, nie mając zaufania do nikogo innego³⁴³. To skrajny, ale jakże wymowny przykład bezgranicznego niemal zaufania do J. Giedroycia jako strażnika archiwaliów.

Pewna część materiałów traktowanych w archiwum Instytutu Literackiego jako depozyty została stamtąd, w całości lub częściowo, wycofana względnie zwrócona. Trafiały one bądź z powrotem do ich twórców czy właścicieli, bądź do rąk ich spadkobierców. Zwrócony został (nie w całości, jak się zdaje, ale w większej części) depozyt Jana Emila Skińskiego³⁴⁴. Zwrócono też złożone depozyty Feliksowi Mantlowi (częściowo, w styczniu 1964 r.) oraz Leopoldowi Tyrmandowi (1968 r.)³⁴⁵. Wycofano również (po 1966 r., a przed 1997) w nie-

³⁴¹ List od B. Łewyckiego z 22 czerwca 1956 r., J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska, Listy...*, s. 379.

³⁴² O. Hnatiuk, *Pośrednik*, „Tygodnik Powszechny”, 1X2006, nr 40 (2986), s. 22.

³⁴³ Tego rodzaju przypadek odnosi się do Stefani Kossowskiej (AIL ML, jej list z 21 czerwca 1988 r.) i jej korespondencji z Ksawerym Pruszyńskim. W odpowiedzi na takie *dictum* J. Giedroyc (AIL ML, list z 27 czerwca 1988 r., tamże) odpisał: „Ma się rozumieć chętnie przyjmę do naszego archiwum Pani materiały o Ksawerym”.

³⁴⁴ Takiej informacji udzielił opiekujący się archiwum Instytutu Literackiego Jacek Krawczyk. Być może nastąpiło to w 1990 r., co może sugerować lakoniczna wzmianka w *Agendzie* J. Giedroycia. Zob. AIL ML, *Agenda* z pierwszego półrocza 1990, wpis z 6 kwietnia. Niemniej jednak jego pozostałość (?), tj. korespondencja i teksty jego autorstwa (ok. 0,015 mb), pozostała w archiwum Instytutu. Spis zawartości depozytu Jana Rogalskiego [ps. J. E. Skińskiego], obejmujący sześć pozycji tekstów literackich, znajduje się w zestawie jego korespondencji z J. Giedroyciem.

³⁴⁵ Por. ręczna adnotacja w spisie *Zawartość szafy żelaznej w przybudówce* przy pozycji *Depozyt L. Tyrmanda*: „oddany aut.[orowi]”. AIL ML.

znanych bliżej okolicznościach depozyty Bolesława Kobrzyńskiego oraz przypuszczalnie (najprawdopodobniej tylko część) Stefana Kurowskiego³⁴⁶. Podobna sytuacja miała miejsce w przypadku depozytu Pavola Čarnogurského. Trafił on do Maisons-Laffitte przypuszczalnie około 1968 r. lub 1969 r., zwrócono go być może w 1990 r.³⁴⁷, w każdym razie przed 1997 r. Kolejnym tego typu przypadkiem był dziennik Jerzego Andrzejewskiego. Napisany (między grudniem 1959 r. a majem 1960 r.) w formie cyklu listów do żony i dzieci, w czerwcu 1961 r. trafił za pośrednictwem Jerzego Zawieyskiego do „Kultury”³⁴⁸. Nie później niż w 1982 r. pisarz go stamtąd wycofał³⁴⁹. Dziennik Stefana Kisielewskiego został zwrócony w latach 90., już po śmierci Kisielewskiego — J. Giedroyc przekazał go jego synowi Jerzemu³⁵⁰. W drugiej połowie lat 90. po podobny depozyt Zygmunta Mycielskiego zgłosiła się jego rodzina (odebrał go syn bratanicy kompozytora, Paweł Golik)³⁵¹. Córce Juliusza Mieroszewskiego, Monice, przekazano w 1997 r. część pamiątek po ojcu, zostawiając jednak w archiwum fragment jego spuścizny. Powyższe przykłady prawdopodobnie nie wyczerpują listy podobnych zdarzeń. Pokazują one, że zwrot depozytów następował zarówno za życia deponujących, co dotyczy np. J. Andrzejewskiego, L. Tyrmanda i S. Kurowskiego (co niekiedy wiązało się z pogorszeniem relacji pomiędzy J. Giedroyciem a deponentem), jak i po ich śmierci (kazusy J. Mieroszewskiego, S. Kisielewskiego, Z. Mycielskiego).

Niewykluczone, że pewna jeszcze liczba depozytów przeszła przez archiwum Instytutu Literackiego, ale owe fakty, jeżeli przypadkiem nie znalazły odbicia w jego korespondencji lub nie utrwaliły się w pamięci współpracowników J. Giedroycia (o ile zwykł on ich z tego rodzaju faktami zapoznawać), do której ewentualnie można by próbować sięgnąć, mogły w niemałej części pozostać niezauważone i obecnie należą do sfery nieznannej. Trudno to bowiem wykazać ze względu na brak dokładnej, a zwłaszcza systematycznie prowadzonej ewidencji³⁵². Mogło

³⁴⁶ W spisie z 1966/1968 opisany był jako „Koperta z materiałami. Depozyt”. W nowszej wersji spisu z 1997 r. znajduje się tylko jeden rękopis S. Kurowskiego.

³⁴⁷ AIL ML, wpis w *Agendzie* z pierwszego półrocza 1990, pod datą 25 maja: „Jacek — depozyt Czarnogurskiego [sic! — pisownia] pawilon”. Poszlaka to dosyć słaba, aczkolwiek depozyt Čarnogurského nie figuruje ani w spisie z drugiej połowy lat 60., ani w tym z 1997 r.

³⁴⁸ Por. J. Andrzejewski, dz. cyt., s. 6, oraz list Z. Hertza z 10 czerwca 1961 r., Z. Hertz, *Listy do Czesława Miłosza...*, s. 86.

³⁴⁹ Zob. J. Andrzejewski, dz. cyt., s. 7.

³⁵⁰ *Redaktor musi być dyktatorem...*, s. 47.

³⁵¹ Por. AIL ML, list do S. Kossowskiej z 23 maja 1997 r. oraz Z. Mycielski, *Dziennik 1950–1959...*, s. 468–469.

³⁵² Taka sytuacja odnosi się do wspomnień Jadwigi z Doboszyńskich Malkiewiczowej (1903–1986), dotyczących jej brata Adama Doboszyńskiego. J. Giedroyc wspominał w jednym z listów z 1986 r., że *przed laty* mu je ona przysłała. Przypuszczam, że mogło tak być również w przypadku rękopisu pamiętników (kilka brulionów) wiceministra przemysłu i handlu Józefa

to nastąpić wówczas, jeżeli ich akcesja nastąpiła po 1966 r., a wycofania (zwrotu) dokonano przed 1997 r., z których to lat pochodzą dwa zachowane spisy, odnoszące się (przeważnie lub wyłącznie) do depozytów. Ewentualnie też w sytuacji, jeżeli ich przyjęcie, a następnie wycofanie dokonało się przed połową lat 60., czyli momentem, w którym, jak przypuszczam, sporządzono pierwszy ich spis.

Inny jeszcze wariant związany z depozytami polegał na tym, że materiały intencjonalnie przeznaczone przez twórcę (względnie jego bezpośredniego spadkobiercę) do przechowywania w Maisons-Laffitte po jego śmierci z różnych powodów nie trafiły do archiwum oficyny. Kazus taki dotyczy niewątpliwie spuścizny Andrzeja Bobkowskiego³⁵³, ale mogło być ich więcej.

Jednym z istotniejszych problemów stawianych w obrębie niniejszej tematyki jest określanie natury depozytu przez J. Giedroycia. Z punktu widzenia postaci i okoliczności pojawienia się ich w zasobie archiwum jest to nader ważne zagadnienie. Z jego korespondencji wynikałoby, że pod tym pojęciem rozumiał on w szczególności materiały złożone w archiwum (bądź w bibliotece) przez danego twórcę, które, choć mogłyby posłużyć do podjęcia w oparciu o nie badań naukowych czy też prac edytorskich, miały być przede wszystkim bezpiecznie przechowane³⁵⁴. Przy tym przypuszczam, że z jego punktu widzenia chodziło o co najmniej jedną jeszcze ich cechę szczególną, uwidaczniającą się dopiero na tle funkcjonowania redakcji. Mimo że mogły one przybierać postać identyczną z materiałami, którymi J. Giedroyc posługiwał się w swojej codziennej pracy redaktora, odróżniało je od nich to, że nie były przez niego specjalnie „zamówione”, tzn. powstałe w związku z jego praktyką komponowania czasopism, w drodze doboru nie tyle nadesłanych po prostu tekstów na określony temat (bez konsultacji), lecz uprzednio dokładnie uzgodnionych z autorami bądź stanowiących nawet rezultat jego bezpośredniej inspiracji.

B. Kożuchowskiego (1886–1968) z lat 1938–1945, o których J. Giedroyc wspominał w liście do A. Suchcitz z 7 czerwca 1986 r. (AIL ML), pisząc między innymi, że ma je *od dłuższego czasu*. Charakter wyżej wymienionych materiałów wskazywałby na to, że tak jak kilka im podobnych (np. S. Kota, E. Kwiatkowskiego, B. Rogowskiego) winny one znajdować się wśród depozytów. Nie obejmuje ich jednak spis z 1997 r. O ile nie jest to przeoczenie przy jego sporządzaniu (nie natknąłem się też na te wspomnienia w trakcie, niezbyt drobiazgowej co prawda, kwerendy wśród depozytów) bądź przypadek zaklasyfikowania ich do innej konstrukcji archiwalnej w archiwum Instytutu Literackiego (np. do „Materiałów Historycznych”), oznaczałoby to, że zostały one wycofane bądź przekazane innej instytucji. *Wspomnienia więzienne* J. Malkiewiczowej ukazały się w 1987 r. w Lublinie (wyd. Antyk), natomiast inny fragment wspomnień J. Kożuchowskiego, z lat 1935–1936, znajduje się w Bibliotece Polskiej w Paryżu.

³⁵³ J. Podolska, dz. cyt., s. 286.

³⁵⁴ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 13 maja 1998 r. J. Giedroyc, dociekając zawartości materiałów przekazanych przez Benedykta Heydenkorna do Instytutu Polonii na Uniwersytecie Jagiellońskim, pytał: „Czy w Krakowie ktoś będzie opracowywał twoje wspomnienia, czy to tylko depozyt [wyróżnienie T.C.]? W każdym razie [...] uważam, że wspomnienia powinieneś napisać”.

Biorąc pod uwagę praktykę stosowaną w archiwum Instytutu Literackiego, można dokonać generalnej typologii składanych w nim depozytów na czasowe (o ogólnie raczej niż ściśle określonym okresie przechowywania) oraz „wieczyste”. Te ostatnie, wobec nieczęstych przypadków wycofywania stamtąd depozytów, należą do zdecydowanie liczniejszych. Dodatkowe rozróżnienie stanowiły warunki ich ewentualnego wykorzystania przez wydawnictwo.

Ogólnie rzecz biorąc za depozyt należałoby uważać kompletne lub fragmentaryczne — mniejsze lub większe — partie dokumentacji, ukształtowane przed akcesją do archiwum. Nawet jeżeli depozyt stanowiły pojedyncze teksty: rękopisy literackie, publicystyczne bądź naukowe, wspomnienia, relacje czy dokumenty, stan taki wynikał z reguły wprost z woli deponujących (niekoniecznie tożsamy z autorami utworów), którzy na taką właśnie postać depozytu się zdecydowali. I, żeby nie było wątpliwości, żadne dalsze materiały nie mogły być — o ile nie stanowiły kolejnych „akcesji” — z nimi scalane. Bez większego ryzyka pomyłki można orzec, że tego rodzaju depozyty dominują w zasobie archiwum Instytutu Literackiego. Niektóre spośród depozytów były natomiast *ex post* tworzone (sic!) przez J. Giedroycia. Z punktu widzenia teorii archiwalnej należałoby w tym w gruncie rzeczy widzieć fragment procesów aktotwórczych, co z kolei w sytuacji materiałów obcej proveniencji (bo tak należy przecież traktować wszelkie depozyty) nie może mieć właściwie zastosowania³⁵⁵. W ich kreacji uwidaczniał się wyraźny zamiysł oraz działanie samego J. Giedroycia. W jego przypadku — wydawcy i redaktora czasopisma — „stworzenie” danego depozytu (*dossier*) musiało się wiązać z chęcią zebrania źródeł do opracowania zagadnienia i druku, bądź w postaci artykułu w „Kulturze”, bądź jako osobnego wydawnictwa. Oznaczało to, że to on z określonych materiałów, czasem różnego pochodzenia, tworzył spójną (ale nie organiczną!) całość, która, rzecz jasna, realnie w tym kształcie i postaci nigdy wcześniej poza archiwum Instytutu Literackiego nie istniała. W podobnych przypadkach można by mówić o próbach odtwarzania idealnych zespołów, aczkolwiek tutaj z pewnością nie byłoby to ściśle z uwagi na fakt, że w działaniach tych nie chodziło też o zgromadzenie wszystkiego, co wiązało się z daną osobą i całym jej życiem. Raczej było to ukierunkowane na pozyskanie tego, co odzwierciedlało jej działalność twórczą (zawężoną też może do jej wybitniejszych dokonań na tym polu) względnie tą stronę jej aktywności życiowej, która interesowała J. Giedroycia. Odnosi się to w dużej mierze do spuścizny

³⁵⁵ Jedynym bodaj dopuszczalnym z punktu widzenia archiwistyki wariantem takich działań byłoby postępowanie z sukcesjami czynnymi. On także nie ma tu zastosowania. Słuszniej byłoby w podobnych przypadkach mówić o kolekcjach, jakkolwiek J. Giedroyc miał, jak się zdaje, nieco inny punkt widzenia na to, czym jest kolekcja i jakie obiekty archiwalne za taką uważać. Zasygnalizowane fakty pokazują w gruncie rzeczy bezradność niektórych fundamentalnych zasad archiwistyki przy wyjaśnianiu prowadzonej przez niego specyficznej działalności archiwalnej.

czy też ich fragmentów, których tworzenie *ex post* stanowiło nierzadko spotykaną praktykę (J. Giedroyc zazwyczaj inicjował tego rodzaju działania wkrótce po śmierci danej osoby). Pierwszym bodaj takim przypadkiem są materiały Andrzeja Bobkowskiego. W spisie zawartości szafy z archiwaliami figuruje *Korespondencja A. Bobkowskiego*, ponad wszelką wątpliwość różna od tej, którą wymieniał z nim bezpośrednio J. Giedroyc. Wiadomo, że niebawem po jego śmierci powziął on decyzję o zbieraniu (pod kątem edycji) jego esejów, opowiadań i listów wymienianych z innymi ludźmi³⁵⁶. Innym spośród tego rodzaju przypadków jest tzw. fragment spuścizny Jerzego Stempowskiego, w znacznej części składający się z wykonanych najpewniej z inicjatywy samego J. Giedroycia kopii listów etc., tudzież innych dołączonych przez niego materiałów, które złożyły się na ów specyficzny obiekt archiwalny. Inną bardzo charakterystyczną egzemplifikację tych praktyk stanowi *przygotowanie [sic!] całego archiwum* Wacława Zbyszewskiego, na które złożyły się zebrane przez niego rozmaite materiały autorstwa tego współpracującego z nim jeszcze przed wojną publicysty (artykuły, teksty pogadek radiowych, korespondencja)³⁵⁷. Jednak podobnymi depozytami-kolekcjami bywały nie tylko spuścizny czy ich fragmenty. Bardzo specyficznym przykładem depozytu jest partia dokumentacji pod nazwą „Gen. [Pawło] Szandruk. Odgłosy z prasy”. Nie ma on właściwie nic wspólnego ze spuścizną tego ukraińskiego (i polskiego kontraktowego) oficera, zawiera bowiem głównie dotyczące jego osoby wycinki prasowe oraz podobne w swej treści listy, nadesłane do redaktora „Kultury”. Możliwe, że za powiązane z owym depozytem J. Giedroyc uważał też bliżej nieokreślone materiały, otrzymane za pośrednictwem płk. Jana Kowalewskiego³⁵⁸. Interesujące jest i to, że w tym przypadku dość dobrze znane są okoliczności, w których J. Giedroyc rozpoczął jego „tworzenie”, mianowicie moment przyznania mu polskiego odznaczenia (orderu *Virtuti Militari*) i wybuch kontrowersji wokół tego faktu³⁵⁹. Gdyby oceniać te działania z punktu widzenia ortodoksyjnie wyznawanych zasad archiwistyki (zwłaszcza zasady przynależności zespołowej), mogłyby one budzić zdziwienie, a nawet sprzeciw. Aczkolwiek nie wypada nie zauważyć na marginesie, że podobne „odtworzenie archiwów osobistych” w celu zadośćuczynienia potrzebom naukowym bywa praktykowane jako

³⁵⁶ List do K. A. Jeleńskiego z 9 lipca 1961 r., J. Giedroyc, K. A. Jeleński, *Listy...*, s. 333.

³⁵⁷ AIL ML, list do S. Kossowskiej z 29 lutego 1988 r.

³⁵⁸ List do J. Stempowskiego z 3 stycznia 1965 r., J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy...*, cz. 2, s. 292. W liście tym zresztą J. Giedroyc proponował Stempowskiemu napisanie czegoś o tej sprawie.

³⁵⁹ O przesłankach można dowiedzieć się z listu do M. Liszczyńskiego z 2 grudnia 1965 r. (J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska, Listy...*, s. 581, przypis 5). J. Giedroyc napisał w nim, że w związku z gorącą polemiką, wywołaną przyznaniem temu oficerowi krzyża *Virtuti Militari*, nie jest w stanie tudzież nie uważa za wskazane zamieszczać w „Kulturze” wszystkich listów i artykułów w tej sprawie. W związku z tym ogłosił, że nadesłane materiały zatrzyma jako dokumenty, które następnie opracują polscy i ukraińscy badacze.

jeden z możliwych wariantów ich akcesji do archiwów wieczystych³⁶⁰. Pozostaje wszakże faktem, że J. Giedroyc „na własny rachunek” tworzył (a niekiedy też uszczuplał) spuścizny osób. Nie znalazłem jednak śladu wskazującego na to, że z rozmysłem dodawał on do otrzymanych oryginalnych fragmentów archiwów osobistych jakiegokolwiek „obce” (niestanowiące uprzednio własności twórcy spuścizny) materiały, choćby nawet zachodziły pomiędzy nimi jakieś powiązania ze względu na osobę twórcy bądź innego typu kryteria³⁶¹. Natomiast fizyczne umiejscowienie przy tego rodzaju obiektach części własnej korespondencji „w sprawie”, uchwytnie w kilku przypadkach (*vide* depozyt ppłk. J. Rybickiego i znajdujące się w nim listy wymieniane z jego córką), tudzież innych materiałów³⁶², miało cel praktyczny i stanowiło albo dążenie do utrwalenia powiązań kontekstowych dokumentów (np. okoliczności akcesji, stanu zachowania), albo zgrupowanie ich wraz z materiałami informacyjnymi, przydatnymi w ewentualnie wszczynanych pracach redakcyjno-wydawniczych³⁶³. Być może zasadne byłoby dopatrywanie się w tym intencji poszanowania integralności przyjmowanych depozytów. Trzeba jednak od razu zaznaczyć, że nie była ona przezeń traktowana bezwzględnie, o czym świadczą chociażby przykłady działań wobec spuścizn K. A. Jeleńskiego i J. Mieroszewskiego.

Opisane przypadki nie wyczerpują listy oryginalnych wariantów działań J. Giedroycia w ramach „procesów depozytotwórczych”. Egzemplifikację stanowi dosyć charakterystyczne *dossier* „Aleksander Kwaśniewski — depozyty”, na które oprócz korespondencji redaktora „Kultury” z byłym prezydentem i jego kancelarią składają się teksty oficjalnych wystąpień głowy państwa, a także wycinki prasowe z lat 1995–1999. Wiadomo skądinąd, że J. Giedroyc interesował się osobą byłego prezydenta, czy zwłaszcza rolą jaką miał do odegrania w polityce

³⁶⁰ Zob. A. Kulecka, *The private papers in archives, libraries and museums*, [w:] *The private archives and archival materials in the Central and East European Countries. Materials of the International Conference Mądralin, October 8–11, 1998*, ed. by W. Stępiak, Warszawa 1999, s. 142.

³⁶¹ O tym, że mógł tak do tego podchodzić, przekonuje kazus fragmentu spuścizny Stanisława Zaćwilichowskiego. J. Giedroyc otrzymał go od jego córki w połowie lat 90. Składają się na niego w znacznej części fotografie. Jednocześnie w spuściznie („Archiwum”) Jerzego Giedroycia znajdują się dwie fotografie przedstawiające S. Zaćwilichowskiego (pojedynczo oraz z K. Bartlem). Gdyby J. Giedroyc zupełnie abstrahował od proveniencji, majoryzując np. związki tematyczne i/lub formalne, najprawdopodobniej włączyłby owe fotografie do spuścizny swojego tragicznie zmarłego przyjaciela.

³⁶² Na przykład wycinków prasowych, listów kondolencyjnych. Charakterystyczne jest to, że część z tych materiałów chronologicznie znacząco wykraczała poza daty życia twórcy spuścizny (*vide* spuścizna Zygmunta Hertzka) — zasadniczo przyjmowane w archiwistyce jako daty końcowe tego typu zespołów.

³⁶³ Innym przykładem jest umieszczenie wymiany listów z doktorantem zainteresowanym osobą J. E. Skińskiego w *dossier* „Jan Rogalski — Depozyt” (pseudonim J. E. Skińskiego).

wewnętrznej³⁶⁴, jak i zagranicznej; publikował też niektóre jego wystąpienia³⁶⁵. Skąd jednak pomysł potraktowania dotyczących go materiałów, a zwłaszcza korespondencji z jego urzędem, jako depozytu? Trudno wątpić w to, że J. Giedroyc miał określony cel czy zamysł w dokonaniu tego rodzaju klasyfikacji. Pozostaje on jednak dla mnie nieodgadniony.

W archiwum podparyskiej oficyny znajdują się także depozyty, które w gruncie rzeczy nie bardzo zasługują na to miano, jeżeli by przyjąć, że winny je stanowić materiały intencjonalnie przekazane na — „wieczyste” lub okresowe — przechowywanie. Prowadzone przeze mnie badania pozwoliły na dokonanie interesującego spostrzeżenia dotyczącego tej kwestii. Otóż w przypadku kilku tamtejszych depozytów nader trudno doszukać się wyraźnego zamysłu ze strony osób (fizycznych lub prawnych) przekazujących J. Giedroyciowi w określonym celu swoje materiały, zgodnie z którym te ostatnie miałyby wejść do zasobu archiwum Instytutu. Mimo to przybrały tam one ten właśnie charakter. Ilustruje to kazus materiałów z czesko-polskiego sympozjum we Franken (RFN) w dniach 28–31 października 1982 r.³⁶⁶ J. Giedroyc otrzymał kasyety magnetofonowe z zapisem wszystkich wystąpień, oprócz tego część z nich nadesłano też w formie papierowej (kserokopii), wszystko to w związku z planami zrealizowania publikacji. Nadawca nie wyraził jednak żadnej prośby czy choćby sugestii dotyczącej przyjęcia ich w charakterze depozytu do archiwum. Mało tego. W liście towarzyszącym nadesłanym materiałom przy końcu znajduje się znaczące zdanie: „Po zrobionej pracy prosimy o zwrócenie taśm magnetofonowych, które pozostaną u nas w archiwum”³⁶⁷. Niestety nie natrafiłem na jakiegokolwiek informację, wskazującą na poczynienie dalszych uzgodnień w sprawie przyjęcia kaset czy tekstów referatów jako depozytu. Natomiast pierwotna intencja przesyłającej je strony jest wyrażona jasno i nie zostawia pola do niedomówień czy wątpliwości co do ich przeznaczenia. Abstrahując od kwestii ich ukazania w druku, pewne jest to, że materiały odzwierciedlające wymienione spotkanie pozostały jednak w archiwum Instytutu Literackiego właśnie jako depozyt³⁶⁸. Najbardziej prawdopodobne wydaje się, że J. Giedroyc sporządził kopie owych kaset, oraz być może maszynopisów, i zatrzymał je, uznawszy za depozyt. Podobna sytuacja odnosi się być może do kaset z nagraniem rozmów z Józefem Rybickim, przysłanych około 1990 r. przez Henryka Kozłowskiego. Z tego, co udało się ustalić, intencją tego

³⁶⁴ D. Dawid, dz. cyt., s. 69 (*Paryska Kultura - sukces czy porażka? Wywiad z Jerzym Giedroyciem*).

³⁶⁵ A. Kwaśniewski, *Europa na progu XXI wieku*, „Kultura”, nr 12/627, 1999, s. 43–50.

³⁶⁶ Na ten temat zob. tm [zapewne Tomasz Mianowicz], *Czesko-polskie spotkanie we Franken*, „Kultura”, nr 12/423, 1982, s. 104–106.

³⁶⁷ AIL ML, list od Opus Bonum e. V. w Monachium (podpis nieczytelny), b.d. [1982].

³⁶⁸ Figurują pod nazwą „Materiały z sympozjum polsko-czeskiego 1982, Franken [RFN]”. Mierzą 0,025 mb (mps), do tego dochodzi 11 kaset (każda po 90 min.).

ostatniego było ujrzenie ich w druku na łamach „Zeszytów Historycznych” (co zostało tylko częściowo zrealizowane), nie zaś składanie jako depozytu w archiwum w Maisons-Laffitte³⁶⁹. Jeszcze bardziej charakterystycznym typem depozytu jest rękopis (w języku rosyjskim) poematu Aleksandra Twardowskiego pod tytułem (w polskim tłumaczeniu)³⁷⁰ *Tiorkin na tamtym świecie*. Z tego, co J. Giedroyc napisał w jednym z listów na temat okoliczności, w jakich trafił do niego ten rękopis — jakkolwiek nie odręczny, lecz jako tzw. *samizdat*, sporządzony zresztą przez Polaka i z Polski nadesłany — jego autor najprawdopodobniej nie tylko nie przyłożył ręki do tego, aby znalazł się on u J. Giedroycia, ale nie miał w ogóle pojęcia o tym fakcie³⁷¹.

Znajdujące się w archiwum Instytutu Literackiego depozyty w większości dotarły tam jeśli nie wprost od autora (właściciela) czy polecanej przezeń „okazji”, to w każdym razie bez pośrednictwa innej przechowującej je uprzednio instytucji archiwalno-bibliotecznej lub osoby. Aczkolwiek w niektórych przypadkach skłonny byłbym dopuszczać tę ostatnią ewentualność³⁷². Niestety, w związku z wyżej opisanymi realiami funkcjonowania owego archiwum nie dysponuję zbyt wieloma informacjami na temat okoliczności akcesji poszczególnych depozytów i zdany jestem w dużej mierze na przypuszczenia. Jest prawdopodobne, że generał Józef Kuropieska, który za namową Stefana Kisielewskiego odwiedził Maisons-Laffitte niedługo po wypuszczeniu go z więzienia i był tam później wielokrotnie³⁷³, mógł osobiście złożyć tam swoje wspomnienia. Z kolei część wspomnień Henryka Józewskiego przywiózł (jeszcze za jego życia i na pewno za jego zgodą) Jan Zbigniew Chomicz³⁷⁴, dalsza natomiast ich część trafiła do Maisons-Laffitte nieco bardziej skomplikowaną drogą.³⁷⁵ Proweniencja czy autorstwo depozytów

³⁶⁹ AIL ML, list od A. Kobosa z 16 marca 1992 r.

³⁷⁰ W korespondencji z C. Miłozem używane też było w wersji *Tiorkin w raj*. Por. J. Giedroyc, C. Miłoz, *Listy...*, s. 628, 659, 665.

³⁷¹ List do B. Osadczyka [lipiec 1963], J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska*, *Listy...*, s. 321. Giedroyc, nawiązując do faktu opublikowania go przez „Izwestia”, opisał to następująco: „Otóż [...] mam ten poemat u siebie od półtora roku. Krążył on bardzo w Rosji parę lat temu w odpisach i przywieziono mi wtedy taki odpis w szkolnym kajecie”.

³⁷² Możliwe, że dotyczyło to depozytu Bolesława Kобрzyńskiego, w spisie z lat 60. figurującego jako *Kobrzyński*. *Listy i rękopisy*. Istnieje prawdopodobieństwo, że J. Giedroyc otrzymał owe materiały na określonych warunkach (być może tylko czasowo) z Biblioteki Polskiej w Londynie, przez szereg lat kierowanej przez współpracującą z nim Marię Danilewiczową. Wniosek swój opieram m.in. na tym, że w wymienionej bibliotece znajduje się kilka rękopisów tego poety (zob. J. Zieliński, *Leksykon polskiej literatury emigracyjnej*, Lublin 1990, s. 72), do tego J. Giedroyc, planując daną publikację, przyjmował niekiedy od innych instytucji w czasowy depozyt materiały, które miały stać się jej podstawą (np. pamiętniki S. Strońskiego z Instytutu Historycznego im. gen. Sikorskiego w Londynie).

³⁷³ J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 191.

³⁷⁴ M. Gałczowski, dz. cyt., s. 122.

³⁷⁵ Zob. P. Mitzner, dz. cyt., s. 104.

są niekiedy łatwe do stwierdzenia w związku z tym, że część z nich jest podpisana. Odnosi się to zarówno do spuścizn, jak i do materiałów o charakterze kolekcji³⁷⁶.

Archiwum Instytutu Literackiego było jednak w paru co najmniej przypadkach miejscem wtórnego deponowania. Owo zjawisko wystąpiło w kilku odmiennych wariantach. Jeden z nich wystąpił wówczas, gdy twórca dokumentacji, po uprzednim złożeniu jej w wybranym przez siebie miejscu, zdecydował się ją stamtąd wycofać, przenosząc następnie do Maisons-Laffitte³⁷⁷. Inny z kolei wariant polegał na tym, że to ci, którym niegdyś powierzone zostały określone materiały do przechowania, w pewnym momencie przesłali je (w oryginale lub chociażby w kopii) J. Giedroycowi, w ten sposób uznając w nim *de facto* pewniejszego depozytariusza czy też bardziej odpowiedniego od nich samych³⁷⁸. Obok tego rodzaju przypadków występowały też zupełnie odwrotne sytuacje, kiedy inna instytucja emigracyjna miała wystąpić niejako w roli wtórnego (względem pierwotnego — Instytutu Literackiego) depozytariusza. Kazus taki odnosiłbym do kroków podjętych przez spadkobierczynię Józefa Rybickiego, jego córkę Hannę, która wyraziwszy zgodę na przechowanie i ewentualną publikację przez J. Giedroycia zapisu rozmów przeprowadzonych z jej ojcem, jednocześnie poprosiła, aby z materiałów tych wykonać kopię, którą chciała umieścić w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego³⁷⁹. Tę ostatnią sytuację należałoby właściwie sytuować w obrębie skądinąd chyba nie tak rzadko stosowanej przez twórców (posiadaczy) różnego typu utworów praktyki, polegającej na umieszczaniu kolejnych egzemplarzy (kopii) składanych depozytów w innych aniżeli archiwum Instytutu Literackiego lokalizacjach. Jest to już trudniejsze do prześledzenia, ale

³⁷⁶ Wskazówki te występują po prostu w ich nazwach, w spisach depozytów lub na okładkach. Na przykład *Anonimowi poeci rosyjscy /od A.W./* [być może chodzi o Aleksandra Wata], *Materiały paryskiego PATA od Tadeusza Święcickiego*, *Dokumenty i materiały od J. Borkowskiego*, *Dokumenty z procesów politycznych w PRL 1984–1986 /własność Krystyny Sprusińskiej/*, *Jerzy Przystawa — Dokumenty dotyczące FOZZ, Church Agriculture Foundation — materiały od Johna Foxa*.

³⁷⁷ Taką decyzję powziął Feliks Mantel. Przed wyjazdem do Argentyny w końcu lat 40. zdeponował swoją spuściznę u prof. Jerzego Langroda w Paryżu. Kiedy postanowił wrócić do Europy w pierwszej połowie lat 60., umieścił za zgodą Giedroycia owe materiały w jego archiwum. Zob. A. Rogalski, *Wstęp do inwentarza fragmentu spuścizny Feliksa Mantla*, 2001, s. nlb. (masz. w posiadaniu autora).

³⁷⁸ Tego rodzaju sytuacja nastąpiła, kiedy Stefania Kossowska przesłała do Maisons-Laffitte opracowanie Ksawerego Pruszyńskiego *Lwów i Wilno*. Zob. AIL ML, jej list z 19 marca 1993. Jak się zdaje, analogicznym przypadkiem było przekazanie przez J. Stempowskiego J. Giedroycowi kopii fragmentu *Dzienników Marii Dąbrowskiej* z lat 1948–1949, które ta oddała mu w depozyt w czasie pobytu w Bernie w sierpniu 1963 r. (zob. J. S. Witkiewicz, dz. cyt., s. 160). Inny podobny przykład stanowiłoby — gdyby doszło do sfinalizowania owego projektu — zdeponowanie u J. Giedroycia materiałów konspiracji (po) akowskiej przez pplk. Józefa Rybickiego.

³⁷⁹ AIL ML, list od H. Rybickiej z 4 października 1990 r.

przynajmniej w kilku przypadkach, zarówno w odniesieniu do emigrantów jak i krajowców, pewne jest, że taka praktyka wystąpiła³⁸⁰.

Fakt użycia części depozytów do różnych przedsięwzięć wydawniczych uwidoczniony był czasem w ich opisie zewnętrznym, na okładce teki czy koperty, w której były umieszczone³⁸¹. Inne z kolei właśnie w opisie miały zaznaczony fakt ich niepublikowania³⁸². Podobne wzmianki nie należą jednak do częstych. Większa część depozytów, czy to w ewidencji (spisach), czy to w ich opisie zewnętrznym, nie zawiera żadnej wzmianki na temat tego, że były kiedykolwiek opublikowane. Dopiero na podstawie innych źródeł znajdujących się w archiwum, np. korespondencji Jerzego Giedroycia, ewentualnie w oparciu o bibliografię wydawnictw Instytutu Literackiego, można stwierdzić fakt ich druku. Jakkolwiek w niektórych przypadkach wydawcą nie był Instytut Literacki. Dotyczy to np. tekstu wyżej wspomnianego poematu Aleksandra Twardowskiego, który dzięki udostępnieniu przez J. Giedroycia rękopisu (sam nie chciał drukować go po polsku, bo uważał tekst za słaby, a na rosyjskie wydanie nie miał pieniędzy³⁸³) został opublikowany w wydawanym w Monachium rosyjskim emigracyjnym kwartalniku „Mosty” pod tytułem *Tiorkin na tamtym świecie*³⁸⁴. Notabene J. Giedroyc wcześniej konsultował z Czesławem Miłoszem znalezienie amerykańskiego wydawcy³⁸⁵, jednak zajmowane wówczas przez A. Twardowskiego stanowisko wyrażało się sprzeciwem wobec druku na Zachodzie. Fakt przekazania jego tekstu „Mostom” nie wiązał się jednak z zasadniczą zmianą owego stanowiska, ale z informacjami, jakie na jego temat J. Giedroyc otrzymał od innych literatów radzieckich, stawiającymi go w niezbyt korzystnym świe-

³⁸⁰ Zygmunt Mycielski skopiował (przepisał) swój dziennik w trzech egzemplarzach. W testamencie zapisał swoją spuściznę Janowi Stęszewskiemu (prawa autorskie przekazując bratanicy Elżbiecie Stojowskiej), a zatem widać, że J. Giedroyc nie był jedynym, który przechowywał rękopis. Podobna sytuacja odnosi się zapewne do depozytu Stanisława Mostowskiego — maszynopisu *Cztery lata w niemieckich obozach koncentracyjnych 1940–1944* którego inny egzemplarz (w wersji tytułu *Cztery lata w niemieckich obozach koncentracyjnych 1940–1944*) znajdował się w zbiorach Bogdana Niemczy-Wilczewskiego z Londynu, zanim w 2003 r. trafił do Polski do Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu. Depozyt (pamiętnik) ks. Teofila Skalskiego w archiwum Instytutu Literackiego był jednym z kilkunastu egzemplarzy, przechowywanych w archiwach kościelnych oraz w rękach prywatnych (zob. ks. T. Skalski, *Terror i cierpienie. Kościół katolicki na Ukrainie 1900–1932. Wspomnienia*, oprac. ks. J. Wołczański, Lublin-Rzym-Lwów 1995, s. 25). Przypuszczam, że analogicznie zachował się Jerzy Drobnik (bądź ktoś w jego imieniu), którego rękopiśmienny *Diariusz* (z lat 1924–1931) znajduje się także w zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie.

³⁸¹ Np. fakt druku w „Zeszytach Historycznych” zaznaczono w opisie depozytu, jakim jest *Dziennik ministra skarbu Eugeniusza Kwiatkowskiego z okresu lipiec-październik 1939* (w zeszytach 96 z 1991 r.).

³⁸² Np. „Niewykorzystane relacje z grudnia 1981”.

³⁸³ List do K. A. Jeleńskiego z 2 września 1963 r., J. Giedroyc, K. A. Jeleński, *Listy...*, s. 358.

³⁸⁴ List do B. Osadczuka [lipiec 1963], J. Giedroyc, Emigracja ukraińska, *Listy...*, s. 321.

³⁸⁵ List do C. Miłosza z 12 października [1962], J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 659–660.

tle, w związku z czym za ich radą postanowił (w pewnym sensie wbrew jego woli oraz zajmowanemu stanowisku) uczynić z podania do druku jego poematu przejaw działalności dysydenckiej czy opozycyjnej, od której starał się on być daleki³⁸⁶. Ta sytuacja pokazuje, że J. Giedroyc, jakkolwiek szanujący przepisy o prawie autorskim, w określonej sytuacji gotów był złożyć je na ołtarzu dla osiągnięcia korzyści politycznej.

*

* *

Sposób przechowywania archiwaliów (w tym ich dyslokacje) determinowało kilka czynników o charakterze obiektywnym. Jednym z nich były kilkakrotne przenosiny, a także stopniowo odbywająca się adaptacja pomieszczeń m.in. dla potrzeb archiwum, innym — istniejący układ pomieszczeń oraz ich liczba, z góry wyznaczające granice możliwych do wdrożenia rozwiązań. Praktyka pokazuje, że zarówno w okresie „kornejowskim” (w Maisons-Laffitte), jak i w czasach, gdy za siedzibę oficyny służyły zabudowania posesji przy avenue Poissy (w Me-snil-le-Roi), starano się lokować *par excellence* archiwalia bądź w piwnicach, bądź w pomieszczeniach znajdujących się na najwyższej kondygnacji³⁸⁷. Jest to niezgodne z zaleceniami dotyczącymi prawidłowego przechowywania archiwaliów³⁸⁸. Notabene, w miarę dostosowywania pomieszczeń na poddaszu stopniowo przesuwano tam właśnie niektóre materiały. Proces ten jest jeszcze bardziej widoczny dla okresu już po śmierci J. Giedroycia³⁸⁹. Dalszy czynnik stanowiły głównie możliwości finansowe realizacji odpowiednich inwestycji, w tym zwłaszcza wyposażenia izb w szafy czy regały, którymi dysponowano. Na tym polu bardziej widoczne rezultaty można było obserwować począwszy od połowy lat 80., a zwłaszcza od około połowy następnego dekad.

Do czynników natury bardziej subiektywnej należy zaliczyć prezentowane przez J. Giedroycia podejście do zagadnienia przechowywania dokumentacji. Dzięki porównaniu z M. Grydzewskim widać, że jeszcze na przełomie lat 30. i 40. (a więc zapewne i wcześniej), a przypuszczalnie także przez kilka kolejnych lat, na polu archiwalnym przynajmniej wobec dokumentów własnej pracy nie przejawiał on tak wielkiego pietyzmu, jaki rozwinął w późniejszym okresie.

³⁸⁶ Por. list do C. Miłosza z 23 stycznia [1963], tamże, s. 696.

³⁸⁷ Por. R. Gorceżyńska, *Portrety...* s. 34. Autorka wspomniała, że na przełomie lat 80. i 90. prowadziła poszukiwania listów od C. Miłosza do Z. Hertza „od strychu do piwnic”.

³⁸⁸ Por. P. Wojciechowski, dz. cyt., s. 110.

³⁸⁹ Np. jednostki (kartony) zbioru *Okruchy historii*, jeszcze w 2002 r. znajdujące się — jeżeli nie wszystkie, to w dużej części — w piwnicy, nie później niż w 2006 r. trafiły „na górkę” czyli drugie piętro. H. Giedroyc w wywiadzie udzielanym w tymże roku poinformował, że „[...] archiwum właśnie znajduje się na drugim piętrze”. Zob. *Maisons-Laffitte wczoraj i dziś...*, s. 26.

Potem starał się wszakże, jak pisał w jednym z listów, dokładnie prowadzić archiwum „Kultury”³⁹⁰, w czym należy dopatrywać się przede wszystkim troski o zachowanie w komplecie niezbędnej dokumentacji. Na tym polu wszakże zdarzały mu się potknięcia (pod którymi rozumiem gubienie różnych materiałów), których źródło, co gwoli prawdy trzeba podkreślić, nie zawsze tkwiło w okolicznościach zewnętrznych. Widać jednak, że gdy tylko było to możliwe, starał się takie błędy naprawiać, uzupełniając braki pojawiające się w poszczególnych grupach listów czy dokumentów.

Jeśli chodzi o ogół zastosowanych rozwiązań w zakresie przechowywania akt, nie widać jakichś szczególnie wyraźnych zapożyczeń. Miały one w większości charakter oryginalny. W pewnym tylko stopniu uwidoczniła się francuska praktyka biurowo-archiwalna, polegająca na umieszczaniu dokumentacji w tekturowych kartonach o znormalizowanych rozmiarach.

Szczególnie interesującym aspektem przechowywania jest podejście J. Giedroycia do kwestii przekazania archiwum oficyny w inne ręce. Charakterystyczne jest, że początkowo, jeszcze w latach 50., nie wykluczał on takiego rozwiązania. Nie później niż na początku lat 70. zmienił jednak całkowicie zdanie w tej sprawie. Dążąc do zachowania Instytutu Literackiego w tych samych niemal ramach — nie licząc ukazywania się „Kultury” — po swej śmierci, konsekwentnie odrzucał płynące zarówno z Polski, jak i z zagranicy propozycje jego odstąpienia, choćby nawet na bardzo dogodnych warunkach.

Odnosząc się do blisko półwiecznej działalności depozytowej J. Giedroycia, trzeba przyznać, że jej bilans jest imponujący. Odzwierciedla go specyficzna konstrukcja archiwalna, mierząca przeszło osiem metrów bieżących dokumentacji aktowej, nie licząc egzemplarzy dokumentacji mechanicznej, w tym zwłaszcza fotografii oraz nagrań (kaset audio). Przez cały ten okres swoje spuścizny (bądź ich fragmenty) lub poszczególne utwory, opracowania i dokumenty w liczbie kilkuset³⁹¹ zdecydowało się mu powierzyć blisko dwustu deponentów (autorów bądź ich prawnych sukcesorów oraz posiadaczy dokumentacji), reprezentujących trzy kolejne generacje i szeroki wachlarz uprawianych dziedzin działalności, w tym literaturę, publicystykę, naukę, działalność polityczną i administracyjną. Dane te stają się jeszcze bardziej znaczące, zważywszy, że archiwum Instytutu Literackiego w gruncie rzeczy było przede wszystkim składnicą akt redakcji i wydawnictwa, nie zaś placówką powołaną w celu zabezpieczania dorobku intelektualnego

³⁹⁰ Zob. list do L. Łubieńskiego z 15 grudnia 1954 r. Podaję za: M. Ptasieńska, *Jerzego Giedroycia „Hôtel...”, s. 29.*

³⁹¹ W 1997 r. T. Marek Krawczyk wspominał w kontekście depozytów, o tym, że liczą one 400 pozycji (w spisie?), o różnej wartości. Z kolei Janusz Łosowski ich liczbę oszacował w 2001 r. na około 270 pozycji. Por. K.M. [M. Krawczyk] *Maisons-Laffitte — wyspa skarbów...*, oraz J. Łosowski, dz. cyt., s. 17 (masz. w posiadaniu autora).

Polaków w kraju i za granicą. Z tego pierwszego faktu wypływał szereg ograniczeń (przestrzennych, kadrowych etc.), hamujących bardziej bujny rozwój owego wycinka działalności archiwalnej prowadzonej przez J. Giedroycia. Jednak najpewniej i w tym obszarze, podobnie jak dało się to zauważyć na innych polach jego aktywności, ambicją jego było, jak skwitowali to Zygmunt Hertz i Józef Czapski, ciągle „wychodzenie z ram”, w których się nie mieścić³⁹². Rezultat opisanej działalności depozytowej, która wszak nie przybrała masowego charakteru, można więc określić jako kompromis pomiędzy tym, co było potencjalnie możliwe, i tym, co realnie można było (w jego przekonaniu) zrobić w tym kierunku.

Należy stanowczo podkreślić, że w procesie deponowania różnego typu dokumentacji we wspomnianym archiwum równie istotną rolę odegrały obydwie biorące w nim udział strony, tj. Jerzy Giedroyc oraz deponujący. Ci ostatni dążyli do ocalenia pamięci: o nich samych oraz o osobach, z którymi zetknął ich los, o wydarzeniach, których byli świadkami, jak również, w przypadku literatów czy naukowców — o utworach, stanowiących rezultat ich aktywności twórczej. Decydując się na złożenie w Maisons-Laffitte swoich materiałów, tym samym podejmowali próbę ocalenia ich przed różnymi czynnikami zagrożenia: zniszczeniem, konfiskatą bądź ewentualnie rozplynięciem w zasobach obcych instytucji za granicą, tam gdzie mało kto lub zgoła nikt Polakami i polonikami by się nie interesował. Z tego punktu widzenia Maisons-Laffitte, pomimo różnych scenariuszy, jakie dla Europy zachodniej mogła napisać zimnowojenna rzeczywistość, jawiło się jako pewna „przystań” zarówno dla materiałów emigrantów, którzy osobiście czuli się bezpiecznie w krajach osiedlenia (na przykład za Oceanem), jak i tych, którzy w Polsce „ludowej” mieli do dyspozycji niejedną fachowo prowadzoną bibliotekę publiczną lub archiwum. Dodać należy, że nie tylko Polacy, ale również twórcy pochodzący z innych krajów Europy Środkowej i Wschodniej, w tym z ZSRR, żywili podobne przekonanie o zasadności lokowania rękopisów czy dokumentów w laffickim archiwum. Podobna motywacja — chęć ocalenia pamięci — przyświecała także biorącemu na siebie „rolę sejfu” redaktorowi „Kultury”, aczkolwiek można zaryzykować tezę, że pełna świadomość angażowania się w zabezpieczenie świadectw myśli i wydarzeń przyszła u niego dopiero z czasem. U początków natomiast tej działalności przypuszczalnie istotniejszą rolę odgrywały u niego względy praktyczne, w tym tworzenie rezerwu materiałów, nadających się do wykorzystania w druku. Nie później jednak niż od początku lat 60. przez blisko trzy dekady, choć nie bez wspomnianych wyżej wahań i wątpliwości natury obiektywnej, współuczestniczył on w dziele zabezpieczania dóbr kultury polskiej.

³⁹² Por. list Z. Hertza z 18 stycznia 1961 r., Z. Hertz, *Listy do Czesława Miłosza...*, s. 63 oraz J. Czapski, *Dwadzieścia...*, s. 3.

Dodać jednak należy, że działania te, z pewnego punktu widzenia będące tylko jedną z form prowadzonej przez niego działalności archiwalnej, miały głębsze podłoże w porównaniu z innymi czynnikami, wpływającymi na proces narastania archiwum Instytutu Literackiego, w rodzaju kierowanej do autorów rękopisów oferty redakcji i wydawnictwa o uznanej marce, działalności jego „kancelarii” czy zbiórki kolekcjonerskich jej dyrektora. Uformowanie się w obrębie składnicy Instytutu Literackiego konstrukcji archiwalnej noszącej nazwę „depozytów” możliwe było przede wszystkim dzięki tej subtelnej kategorii, jaką stanowiło zaufanie, którym zarówno w kraju jak i na emigracji (nie tylko wśród Polaków) obdarzano i jego osobiście, i kierowaną przezeń instytucję. Bez udziału tego w gruncie rzeczy najdonioślejszego (w kontekście powierzenia innej osobie czy instytucji swojej własności) czynnika nie tylko nie byłoby depozytów w Maisons-Laffitte, ale prawdopodobnie również niejednego cennego składnika polskiej kultury i historii. J. Giedroyc, który z wyraźną satysfakcją informował znajomych o faktach składania u niego archiwalnych depozytów³⁹³, był w pełni tego świadomy.

³⁹³ W. Karpiński, *Jerzy Giedroyc...*, s. 53.

ROZDZIAŁ IV

Porządkowanie archiwaliów

4.1. Sposób rozumienia porządkowania. Organizacja i wykonawstwo prac

Zagadnienie porządkowania archiwum Instytutu Literackiego to bodaj najczęściej poruszana, odnosząca się do niego kwestia, a to głównie za sprawą Towarzystwa Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu. Co nie oznacza, że została ona wyczerpująco i wszechstronnie naświetlona. Poza tym należy stanowczo podkreślić, że geneza działań podejmowanych w laickiej składnicy na rzecz nadania jej bardziej uporządkowanej postaci ma dużo dawniejszą metrykę niż wymienione stowarzyszenie i bynajmniej nie rozpoczęły się one dopiero w połowie lat 90. Ich rzeczywistym inicjatorem był J. Giedroyc, a początków owych prac można doszukiwać się już w połowie lat 50. Niemniej był to proces odbywający się stopniowo, uwarunkowany wieloma czynnikami i należy przyznać, że jego kulminacją była faktycznie ostatnia dekada XX wieku. Postaram się przedstawić jego przebieg i zastosowane metody oraz ich rezultaty, a także udział samego J. Giedroycia i innych osób w realizacji tego przedsięwzięcia.

Podstawową kwestią wymagającą rozpatrzenia jest sposób rozumienia porządkowania archiwaliów, a konkretnie to, jaki sens nadawano temu pojęciu w Instytucie Literackim. Ma to zasadnicze znaczenie dla zrozumienia zakresu przeprowadzonych prac. Literatura archiwalna utrzymuje, że porządkowanie jest *sumą czynności ustalających kancelaryjny związek [sic!] między aktami oraz nadających im taki układ, jaki posiadały w kancelarii dla nich właściwej*. Celem, jak i pożądanym rezultatem porządkowania akt w archiwum ma być odtworzenie zespołu¹. Na wzmiankowaną sumę czynności, przy założeniu, że nie w każdym przypadku wszystkie one muszą wystąpić, składać się miały: rozpoznanie przynależności zespołowej akt, ich segregacja według zespołów, serii etc., usystematyzowanie akt (łącznie z traktowanym niekiedy jako całkiem oddzielną czynność ułożeniem ich w porządku właściwym dla zespołu) oraz ich oznakowanie. „Uko-

¹ A. Stebelski, *Porządkowanie akt*, „Archeion” 1951, t. 19/20, s. 107.

ronowaniem” porządkowania jest inwentaryzacja². Inne definicje porządkowania (zespołu), również uwypuklające ten sam rezultat, tj. nadanie archiwaliom prawidłowego układu, nieco inaczej określają ową sumę czynności, zaliczając do niej odpowiednio segregację, klasyfikację, brakowanie i systematyzację. Natomiast sporządzenie inwentarza i ewentualnie innych pomocy archiwalnych zalicza się do czynności opracowania (zespołu)³. Na marginesie należy zauważyć, że pojęcie to, tj. opracowanie, pojawia się niekiedy, gdy mowa o pracach realizowanych w archiwum Instytutu Literackiego, np. w postaci informacji o trwającym tam opracowywaniu archiwaliów⁴. Odnosząc się do znaczenia, jakie temu pojęciu nadaje się w archiwistyce, należałoby uznać podobne wypowiedzi i zapewnienia za co najmniej dyskusyjne⁵. Należy więc raczej przyjąć, że chodzi w nich raczej o porządkowanie (ułożenie), a także, o czym piszę w dalszej części tego rozdziału, sporządzenie jakiegoś spisu, jednak nie typu klasycznego inwentarza zespołu archiwalnego, ma on bowiem charakter systematyczny i z założenia powinien obejmować całość zespołu bądź zbioru archiwalnego. Wracając do porządkowania, trzeba podkreślić, że wszelkie jego definicje w tym zdają się jednomyślne, że miejscem, w którym ma być ono przeprowadzane, jest archiwum historyczne (w domyśle: państwowe), gdzie występują wyłącznie „akta” niemające już dla ich twórcy bieżącej przydatności.

Czy J. Giedroycowi znane były owe wykładnie? Wątpliwe. Aczkolwiek jest prawdopodobne, że intuicyjnie doszedł on w pewnym momencie do tego, że niektóre z wyżej opisanych czynności (segregacja, klasyfikacja, sporządzenie „inwentarza”) składają się na porządkowanie archiwaliów. Sądzę, że świadomość ta nie przyszła od razu. Jeżeli można czegoś być w miarę pewnym w sferze czynności porządkowania, to tego, że J. Giedroyc przynajmniej początkowo rozumiał pod nim kompletowanie tudzież uzupełnianie braków w zbiorach bibliotecznych. Odnosiło się to w szczególności do wycinków prasowych i czasopism. W jego korespondencji można znaleźć wzmianki na temat przeprowadzanego porządkowania, w którego wyniku stwierdzał brak określonych pozycji, np. konkretnych książek lub czasopism, względnie ich poszczególnych numerów, w tym tych, których uprzednio nie posiadał, a na których mu zależało⁶. W związku z tym zwracał

² Tamże, s. 108–109.

³ *Polski Słownik Archiwalny...*, s. 64, 58–59 (hasła: porządkowanie oraz opracowanie zespołu).

⁴ Por. K. Kopczyński, *O Jerzym Giedroyciu i polityce polskiej lat 1989–1994*, [w:] Z. Kudelski [red.], *Spotkania...*, s. 37–38.

⁵ Pod pojęciem opracowania rozumie się uporządkowanie i zinwentaryzowanie (opis na poziomie poszczególnych jednostek archiwalnych) — sporządzenie inwentarza ze wstępem — a niekiedy (sic!) też sporządzenie innego typu pomocy archiwalnych. Por. *Polski Słownik Archiwalny...*, s. 58–59.

⁶ AIL ML, list do M. Danilewiczowej z 7 lutego 1961 r. „Bardzo powoli porządkuję naszą bibliotekę czasopism. Ciągle konstatuję duże braki. Brakuje mi „Junaka”, „Poradnika Kulturalno-

się do swoich korespondentów o pomoc w ich uzupełnieniu⁷. Niekiedy odnosiło się to do druków już posiadanych, ale wypożyczonych komuś na zewnątrz. W takich razach nie omieszkał prosić czy nawet żądać ich zwrotu od tych, którym zostały one wypożyczone⁸. Bywało, że wyraźnie przy tym niekiedy deklarował, że *bardzo pilnuje kompletów*⁹. Analogicznie rozumiał też porządkowanie wycinków.

Jednakże pojęcie porządkowania funkcjonowało nie tylko w odniesieniu do czasopism, książek i wycinków. W tym właśnie znaczeniu „porządkował” on w 1966 r. swoją kartotekę autorów, w rezultacie czego stwierdził w niej brak szeregu aktualnych adresów (w tym Sidora Reya, Wiesława Strzałkowskiego, Zbigniewa Zaniewickiego, Marka Święcickiego, Janusza Jasińczyka, Zygmunta Nagórskiego juniora)¹⁰.

W rozumieniu J. Giedroycia owo „porządkowanie” najpewniej wiązało się też z opracowaniem introligatorskim czasopism bądź wycinków prasowych¹¹. Dopiero w takim świetle należy widzieć pełny sens owego „porządkowania”: zebranie kompletu materiałów i oddanie ich do oprawy. Ponieważ z tym pierwszym nierzadko bywały kłopoty, stąd też realizacja kolejnego etapu „porządkowania” często się odwlekała.

Wyżej wymieniony sposób rozumienia owego terminu uwidacznia się również w kontekście porządkowania części jego korespondencji redakcyjnej, które polegało w szczególności na wyszukaniu, a następnie wyłączeniu z ogólnej masy korespondencji (*archiwów*) pełnych zestawów listów z wybranymi osobami. Po-

-Oświatowego”, „Edynburskiego Biuletynu Informacyjnego”, z książek [J.A.] Tannahill: *European Volunteer Workers in Britain* [Manchester 1958] [...]”. W innym liście do niej, z 24 marca 1995 r., pisał z kolei: „Tymczasem chcę uzupełnić braki w naszej bibliotece. Przy jej porządkowaniu [sic!] zauważyłem, że jest niesłychanie dużo braków w *Elementa ad Fontium Editiones* [...]”

⁷ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 7 lipca 1961 r. Pisał w nim: „Obecnie w wolnych chwilach porządkuję bibliotekę, specjalnie bibliotekę czasopism. Byłoby ładnie ze strony «Związkowca», gdybyście mi przysłali powojenne roczniki”.

⁸ Zob. list do C. Miłosza z 14 czerwca 1957 r., J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 277, w którym pisał: „[...] może Pan przywiezie książki Panu już niepotrzebne? Teraz robimy porządki letnie, więc zależy mi na tym”, oraz list do W. Gombrowicza z 18 sierpnia 1967 r., J. Giedroyc, W. Gombrowicz, *Listy...*, s. 424. Jest w nim ustęp: „Przy okazji błagam o odesłanie *Transatlantyku*. Porządkując w wolnej chwili bibliotekę widzę braki: *Le Mariage*, *El Casamiento* i *Iwonę*. Chciałbym i te książki egzekwować”.

⁹ List do K. A. Jeleńskiego z 5 sierpnia 1954 r., J. Giedroyc, K. A. Jeleński, *Listy...*, s. 171.

¹⁰ AIL ML, list do M. Danilewiczowej z 17 października 1966 r.

¹¹ Por. listy do J. Mieroszewskiego z 9 listopada 1952 r. (J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy...*, cz. 1, s. 201) oraz do Z. Miłoszewskiego z 11 lutego 1964 r. (AIL ML). W liście do J. Mieroszewskiego nalegał na zwrot udostępnionych wycinków, gdyż opóźnia to ich oprawę, natomiast w liście do kolejnego nadawcy apelował o pomoc w uzupełnianiu braków w kompletach czasopism, gdyż bez skompletowania ich nie może ich oddać do oprawy i „gromadzą się haldy”.

rządkowanie w jego ujęciu bardzo często łączyło się z wyszukiwaniem czegoś, tak że określenia tego używał on nieomal synonimicznie.

Znane mu było pojęcie katalogowania, którego używał głównie w odniesieniu do biblioteki Instytutu Literackiego. Jednak niektóre osoby z jego otoczenia (np. M. Krawczyk) stosowały je wprost do działań związanych z zasobem lafickiego archiwum.

Przypuszczam, że pewna ewolucja rozumienia czynności porządkowania archiwaliów mogła zajść u J. Giedroycia w czasie działań podejmowanych w latach 80. i 90. Prawdopodobnie wówczas, oprócz dotychczasowego kojarzenia z nim procesu wyszukania i scalenia materiałów, zaczął on nadawać temu pojęciu znaczenie bliższe temu, którym posługuje się archiwistyka, czyli w szczególności nadawanie materiałom archiwalnym właściwego układu, a także sporządzanie jakiejś ich ewidencji, choć tego ostatniego raczej nie traktował jako warunku koniecznego.

Nader istotne zagadnienie związane bezpośrednio z realizacją czynności porządkowych w archiwum oficyny stanowi ustalenie ich wykonawstwa, czyli udziału konkretnych osób (a także zakresu wykonanych przez nie prac) w tym przedsięwzięciu. Z natury rzeczy w pierwszej kolejności należy zbadać, czy i do jakiego stopnia odbywało się to własnymi siłami personelu Instytutu Literackiego.

J. Giedroyc oraz osoby z najbliższego kręgu, domownicy wili przy 91 avenue Poissy, byli naturalnie predestynowani do zajęcia się tym, chociażby ze względu na swoją stałą obecność, udział w prowadzeniu niektórych rodzajów dokumentacji, obeznanie z wieloma niezbędnymi do wykonania tej pracy informacjami, jak również z uwagi na znaczny stopień zaufania, jakim się wzajemnie obdarzali. Występował tu wszakże szereg istotnych problemów. Aż do początku lat 80. cały stały personel był bardzo szczupły, praktycznie rzecz biorąc oprócz redaktora J. Giedroycia stanowiły go cztery osoby: Zofia Hertz i jej mąż Zygmunt (zm. 1979 r.) oraz brat Jerzego, Henryk Giedroyc. Obok nich dodatkowo zatrudniane były od początku lat 60. kolejne maszynistki-sekretarki, Hanna Krońska i Maria Łamzaki. W parze ze szczupłą obsadą personalną szło bardzo znaczne zaabsorbowanie wszystkich bieżącą pracą. Biorąc pod uwagę opinie samego J. Giedroycia, wedle których jego współpracownicy *zawalenii sprawami administracyjnymi ledwo żyli*¹², trudno sobie wyobrazić, abstrahując od innych czynników (np. rzeczywistej potrzeby porządkowania archiwum już w latach 60. czy 70.), aby można ich było odciągać od codziennych obowiązków do wykonywania nowych zadań. Zważywszy na niesformalizowaną, ale będącą faktem hierarchię poszczególnych zadań do wykonania w ramach podstawowej działalności oficyny, porządkowanie archiwaliów przez dłuższy czas musiało jawić się jako ten problem, którego

¹² Por. AIL ML, listy do B. Heydenkorna z 13 stycznia 1965 r. (tu o Henryku Giedroyciu) i 5 marca 1970 r.

rozwiązanie może poczekać, zwłaszcza gdyby miało się to odbywać kosztem czasu i sił niezbędnych na innych, ważniejszych odcinkach pracy. Podobny mechanizm można zaobserwować przy bieżącym katalogowaniu oraz innych pracach związanych z biblioteką. Notabene szczupłość i obciążenie bieżącymi zadaniami całego personelu stanowiły przeszkodę w realizacji także niektórych czynności mających bezpośredni związek z efektywnym funkcjonowaniem oficyny wydawniczej, np. opracowywaniem i dystrybucją prospektów reklamujących wydawnictwa Instytutu Literackiego¹³. *Last but not least*: nawet gdyby warunki pracy były bardziej sprzyjające, nie najmniejszą chyba trudność stanowił brak odpowiednich kwalifikacji. Świadczy o nim pośrednio to, co J. Giedroyc napisał w liście do Marii Danilewiczowej w 1956 r. w związku z biblioteką. Wyraził mianowicie zadowolenie z tego, że ma ona zamiar odwiedzić go w Maisons-Laffitte, nie tając przy tym, że liczy na jej, profesjonalnej i doświadczonej bibliotekarki, rady czy instruktaż w dziedzinie organizacji zasobu bibliotecznego, jednoznacznie przyznając: „[...] w tej dziedzinie mamy bardzo wiele gorliwości, ale za to mało doświadczenia”¹⁴. Wolno przypuszczać, że nie inaczej było w odniesieniu do porządkowania dokumentacji.

Nolens volens J. Giedroyc w głównej mierze sam przez dłuższy czas zajmował się archiwaliami oraz częścią materiałów bibliotecznych, przede wszystkim czasopismami. Wiadomo, że te ostatnie stanowiły dla niego niełatwy do rozwiązania problem, m.in. (choć nie tylko) z powodu niemożności ich szybkiego skompletowania¹⁵. Udziałem J. Giedroycia były podobne co jego współpracowników problemy. Jednym z najistotniejszych był brak czasu. Znów odwołam się *per analogiam* do zagadnień związanych z prowadzeniem biblioteki oficyny. Jeden z jego listów z 1967 r. zawiera spory ładunek frustracji wywołanej tą okolicznością. Opisuując finał dotychczasowych wysiłków związanych z porządkowaniem czasopism ograniczonym jedynie do ich posegregowania, lecz bez skatalogowania i oprawy, żalił się w słowach: „No bo kto to ma robić? Jak łapię wolną chwilę [sic!], to dłużej w tym, zamiast pójść do kina”¹⁶. Niedostatek „wolnych chwil”, które można by spożytkować np. na porządkowanie, nie był bynajmniej okolicznością typową wyłącznie dla drugiej połowy lat 60. i kwestii bibliotecznej. W jego korespondencji z lat 90. pojawiają się wątki poświadczające to, że czasu brakowało mu stale na różne przedsięwzięcia, w tym też bezpośrednio związane z jego archiwum. W liście z 1996 r. wskazał przyczyny sprawiające, że jego

¹³ AIL ML, list do L. Mitkiewicza z 28 lutego 1968 r. J. Giedroyc pisał w nim m.in.: „Jeśli idzie o rozsyłanie prospektów, zapraszających do przedpłaty, to robimy je bardzo rzadko, po prostu dlatego, że nasz personel jest tak nieliczny, że nie możemy sobie pozwolić na tę dodatkową pracę”.

¹⁴ AIL ML, list do M. Danilewiczowej z 14 czerwca 1956 r.

¹⁵ AIL ML, list do M. Danilewiczowej z 15 września 1967 r.

¹⁶ AIL ML, list do A. Brzeskiego z 22 kwietnia 1967 r.

uwaga odwracała się od zaawansowanego wówczas procesu porządkowania archiwaliów. Nie były one błahe, choć w sposobie pisania o tym nie było cienia patosu: „[...] ciągle odczuwa mi przeszkodza, tj. niezliczona ilość spraw, które trzeba by zrobić, specjalnie jeśli idzie o sprawy wschodnie”¹⁷. Zarówno dawniejsza, jak i młodsza z jego wypowiedzi jasno pokazują, że mimo najszczerzej chęci musiał często odkładać zajęcie się archiwum, dając pierwszeństwo innym, skądinąd zrozumiałym priorytetom. Można do tego dodać, że brak czasu był pochodną jego permanentnego rozproszenia, wikłania się w sprawy nierzadko uboczne nawet względem „Kultury”¹⁸.

Nie znaczy to, że niewiele lub zgoła nic nie udało mu się w tej materii zrobić. To jego osobistą zasługą — co nie musiało oznaczać bezpośredniego wykonawstwa wszelkich prac — było utrzymanie względnego ładu w dokumentacji. Z jednej z listownych wypowiedzi, w której deklarował, że sam prowadzi archiwum rzeczy opublikowanych przez oficynę¹⁹, można wywnioskować, że w obrębie realizowanych przez niego prac porządkowych mieściła się z pewnością piecza nad rękopisami przyszłych (a także niedoszłych) książek, artykułów, oraz utworów o innym przeznaczeniu (np. prac konkursowych²⁰). Efektem jego dbałości musiała być postać, w tym też układ tzw. tek wydawniczych. Tym, co również absorbowало go osobiście, były inne znajdujące się w jego gabinecie materiały redakcyjne — różne dokumenty i wycinki z gazet. Już samo ich usytuowanie wskazywało na niego jako autora nadanego im porządku, sprowadzającego się do ułożenia ich w tekturowych teczkach i zaopatrzenia w staranny opis²¹. Jego zaangażowanie wyrażało się też dbałością o regularność porządkowania wycinków prasowych, czyli przede wszystkim oprawiania ich w kolejne tomy. Mając to na uwadze niekiedy monitował pomagające mu w kompletowaniu wycinków osoby, aby nie zwlekały z ich nadesłaniem, gdyż opóźnia to oprawę²².

Ponadto, co wydaje się oczywiste, sam zajmował się własnymi *papierami*. Nie ma o tym zbyt wielu dokładnych informacji. Natknąłem się na wzmiankę z połowy 1973 r. o ich porządkowaniu²³. Ponownie, być może, prace porządko-

¹⁷ AIL ML, list do S. Kossowskiej z 27 listopada 1996 r.

¹⁸ J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 144.

¹⁹ AIL ML, list do L. Mitkiewicza z 25 lutego 1971 r.

²⁰ AIL ML, *Agenda* z pierwszego półrocza 1955 r., wpis z 27 kwietnia: „załatwić rękopisy konkursowe”.

²¹ H. M. Giza, *Strategia pająka...*, s. D1.

²² W liście do J. Mieroszewskiego z 19 lutego 1954 r. pisał: „Liczę, że wyczyści Pan teraz wszystkie zaległe sprawy. [...] Specjalnie zależy mi na wycinkach, o których wydostanie Pana prosiłem, gdyż wstrzymuje mi to oddanie wycinków dotyczących «Kultury» za ubiegły rok do oprawy”. J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy...*, cz. 1, s. 352.

²³ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 25 lipca 1973 r. J. Giedroyc przy tej okazji wertował listy z lat 1939–1944, otrzymane od Józefa Winiewicza. J. Winiewicz był w okresie międzywojennym

we przy *swoim archiwalnym śmietniku* J. Giedroyc przedsięwziął na przełomie 1992/1993 r.²⁴ W ich następstwie lepiej zorientował się w zawartości swych *starych papierów*, m.in. znajdując wtedy przedstawiającą go w towarzystwie kilku innych osób fotografię z maja 1939 r.²⁵ Wiadomo, że porządkował je także przy okazji rozmów przeprowadzanych z nim przez Krzysztofa Pomiana, które zaowocowały opracowaniem *Autobiografii na cztery ręce*. Możliwe, że było to podyktowane chęcią skonfrontowania udzielonych interlokutorowi informacji z tymi, które spodziewał się odnaleźć w swoich dokumentach, na co oczywiście wcześniej nie mógł znaleźć czasu²⁶. Szczegółów dotyczących efektów tamtych prac porządkowych nie udało mi się ustalić. Jakikolwiek jednak by nie był ich zakres i plon, pozostaje faktem, że nie realizował ich zbyt sumiennie. Nie doprowadziły one bowiem do zadowalających go rezultatów, skoro, jak się wówczas wyraził, *jego archiwa były w zupełnym proszku*. Prace przy nich prowadził jeszcze w 1999 r.²⁷ Świadczenia osobiście wykonywanych prac porządkowych przy *papierach* można znaleźć nie tylko w postaci wzmianek w listach. Śladami tego są też odręcznie wypisane, najczęściej lakoniczne, tytuły niektórych teczek²⁸. Pośrednio wskazują one także na niego jako na autora klasyfikacji dokumentów. Można wymienić również odręcznie przez niego sporządzony spis pt. *Literatura o Jerzym Giedroyciu* (wymieniający m.in. mikrofilm z *Robotnikami* J. Kornagi)²⁹.

Z tego, co wyżej napisano, wyłania się obraz J. Giedroycia jako tego, który przez szereg lat wyłącznie lub w decydującej mierze sam zajmował się porządkowaniem dokumentacji, zarówno redakcyjnej, jak i stanowiącej jego spuściznę. Spowodowane to było ograniczeniami kadrowymi, ale nie był to jedyny

jednym z jego najbliższych współpracowników, po wojnie jednak ich kontakt się urwał w zw. z wybraniem przez J. Winiewicza kariery w dyplomacji Polski „judowej”. Por. tamże, list do B. Heydenkorna z 10 lutego 1962 r.

²⁴ AIL ML, list do M. Supruniuka z 4 stycznia 1993 r.

²⁵ AIL ML, list do M. Pruszyńskiego z 25 lutego 1993 r.

²⁶ Okazało się, że — co opisał w liście do długoletniej korespondentki i korektorki — wiele rzeczy pominął. Fakt ten przyjął z właściwym sobie stoicyzmem, ucinając wątek krótkim: „No trudno”. Zob. AIL ML, list do S. Kossowskiej z 12 lipca 1995 r.

²⁷ AIL ML, *Agenda* z drugiego półrocza 1999 r., wpis w Notesie (po 31 lipca): „Moje archiwum — przygotować tecki”.

²⁸ Np. „Jerzy Giedroyc”, „Dokumenty osobiste”, „Moje prywatne papiery”, „Papiery dotyczące zwrotu dod.[atku] rodz.[innego] od 1 I 1946 do 1 III 1948”, „Honory”.

²⁹ Spis powstał między końcem lat 70. a 1993 r. Wnoszę na podstawie dat: otrzymania owego mikrofilmu (AIL ML, listy do B. Heydenkorna z 22 maja 1976 r. i 27 lutego 1978 r., w których wspomina on o mikrofilmie tej książki otrzymanej dzięki B. Heydenkornowi) oraz datę otrzymania samej książki (oryginału, kserokopii?) za pośrednictwem Andrzeja Kłossowskiego (AIL ML, list do A. Kłossowskiego z 5 marca 1993 r.), którą zapewne umieściłby w spisie, gdyby już wtedy była w jego rękach.

powód. Prawdopodobnie do pewnego momentu — konkretną datę raczej trudno wskazać — nie istniała konieczność szerzej zakrojonych prac porządkowych wobec akt, których nie było jeszcze aż tak wiele. Te wczesne prace porządkowe miały raczej charakter działań podejmowanych *ad hoc*, a przy tym ich zakres był najpewniej intencjonalnie ograniczony. Chyba dopiero początek lat 80. lub przełom lat 70. i 80. wniósł inną jakość i zdefiniował w dużej mierze na nowo sens porządkowania. Wśród przyczyn tego było, oprócz skumulowania się poważnych rozmiarów dokumentacji, zwiększenie zatrudnienia w Instytucie Literackim.

Jednak nawet wówczas, gdy pojawiło się więcej rąk do pracy, zagadnienie porządkowania nie zostało *ipse facto* pchnięte od razu na nowe tory. Wynikało to w dużej mierze ze specyficznego, niesformalizowanego podziału pracy w oficynie, polegającego na bardzo luźnym podejściu do rozgraniczenia obowiązków poszczególnych pracowników. Mimo pewnej naturalnej i koniecznej dozy specjalizacji wśród nich praktyka codziennej działalności, opisana przez Zofię Hertz, sprowadzała się do tego, że „[...] każdy robił to, co akurat trzeba było zrobić”³⁰. Oznaczało to częste „oddelegowywanie” pracowników na odcinek pracy, którym akurat pilnie trzeba było się zająć, bez oglądania się na to, czy najściślej odpowiadało to zajmowanemu przez nich „stanowisku”. Naturalnie miało to także przełożenie na obszar zadań związanych z prowadzeniem archiwum. Mimo to zaangażowanie do pracy przy nim nowo zatrudnionych pracowników stanowiło istotny czynnik w odniesieniu do przebiegu porządkowania.

Wiele wskazuje na to, że przede wszystkim potrzeby biblioteczne przesądziły o utworzeniu etatu archiwisty i bibliotekarza. Być może kolejność tych dwóch funkcji, uwzględniając domniemane priorytety kierownictwa oficyny, należałoby przestawić. Wspomniane potrzeby zaczęły przerastać możliwości, zajmujących się biblioteką raczej dorywczo niż systematycznie i pierwszoplanowo, Zygmunta i Zofii Hertz oraz samego J. Giedroycia. Już w 1978 r., jeszcze za życia Zygmunta Hertza, który bodajże najczęściej działał na tym odcinku, przy najmniej jeżeli chodzi o księgozbiór, J. Giedroyc, najwyraźniej przekonany o zaistnieniu takiej konieczności, dążył do zaangażowania bibliotekarki³¹. W tym czasie sprawy biblioteczno-archiwalne być może poruczano doraźnie Julii Juryś³², której główną specjalnością były tłumaczenia, korekty i adjustacja. Owo dążenie zapewne wiązało się nie tylko z coraz intensywniej rozrastającym się działem książkowym, ale także z wykazującym podobną tendencję działem dru-

³⁰ I. Chruślińska, dz. cyt., s. 116.

³¹ Por. list do J. Nowaka-Jeziorańskiego z 3 maja 1978 r., J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy...*, s. 440.

³² AIL ML, *Agenda* z drugiego półrocza 1979 r., wpis z 11 lipca: „Juryś — gaz.[etki] zakład.[owe]”.

ków (nazywanym m.in. „archiwum *samizdatów*”³³, „specjalną biblioteką-archiwum”³⁴) oraz innych materiałów (kaset, znaczków etc.) pochodzących z drugiego obiegu. W nawiązaniu do tych materiałów oraz sposobu fachowego zajmowania się nimi niezbędny jest komentarz do określenia „archiwista”. Przypuszczam, że J. Giedroyc nadawał mu mniej więcej ten sam sens, co ludzie współcześnie angażujący się w krajowych środowiskach niezależnych. Otóż rozumiano pod nim osobę zajmującą się w pierwszej kolejności szeroko rozumianą „bibułą”, w tym dokonującą jej bibliograficznej i ilościowej rejestracji³⁵, robiącą to w związku z działalnością w podziemnych oficynach wydawniczo-fonograficznych lub we współpracy z nimi, względnie również opiekującą się dokumentami np. danej organizacji opozycyjnej³⁶. Przypuszczam, że w tym tkwi klucz do zrozumienia głównych przesłanek zatrudnienia przez J. Giedroycia pracownika o tak zakreślonej specjalizacji. To przede wszystkim liczone w tysiące książki i druki wymagały zajęcia się nimi w sposób stały. Co nie oznacza wcale, że potrzeb w zakresie archiwaliów *sensu stricto* redaktor „Kultury” wówczas nie dostrzegał. Może tylko nie plasowały się jeszcze na pierwszym miejscu. To miało się niebawem zmienić. Ostateczny impuls do przyjęcia do pracy bibliotekarza według Benedykta Heydenkorna miał się pojawić w bezpośrednim związku z „uruchomieniem” biblioteki, polegającym na zakończeniu w 1985 r. budowy specjalnie zaprojektowanego bibliotecznego budyneczku na terenie posesji³⁷.

„Stanowisko” archiwisty i bibliotekarza w końcu 1985 r. powierzono Jackowi Krawczykowi. Miał on kwalifikacje pod tym względem, jako absolwent 2-letniego kursu z zakresu bibliotekoznawstwa i archiwistyki, do tego także spore doświadczenie wyniesione w związku z pełnieniem obowiązków stałego sekretarza i archiwisty w Komitecie Koordynacyjnym „Solidarności” w Paryżu. W ramach tamtych obowiązków m.in. zbierał, archiwizował i rozsyłał do różnych kategorii odbiorców „Tygodnik Mazowsze” (np. do RP RWE, innych komitetów „Solidarności”, dziennikarzy i bibliotek). Ponadto dysponując gruntowną wiedzą z zakresu treści podziemnych wydawnictw wcielał się też w rolę reserचे-

³³ AIL ML, listy do N. Żaby z 2 sierpnia 1979 r., i 8 lipca 1980 r. Kontekst wypowiedzi wskazywał na niezależne wydawnictwa, zarówno książkowe jak i periodyczne.

³⁴ Określenie J. Giedroycia na podziemne wydawnictwa i druki wydawane w kraju. Zob. AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 3 marca 1986 r.

³⁵ Wskazywałaby na to informacja dotycząca archiwisty „Tygodnika Mazowsze”, przypuszczalnie Tomasza Chlebowskiego, który zajmował się drukami niezależnymi i który na przełomie lat 1983/84 wymieniał 134 tytuły pism (gazetek) zakładowych, zaś dwa lata później, w obliczu pewnego regresu, tylko 109. Por. J. Holzer, K. Leski, *Solidarność w podziemiu*, Łódź 1990, s. 108.

³⁶ Te ostatnie raczej unikały masowego wytwarzania „akt” niewygodnych w warunkach konspiracji. Ich „dokumenty” to w głównej mierze opracowania skierowane do odbiorcy zewnętrznego.

³⁷ B. Heydenkorn, *Biblioteka „Kultury”*, Związkowiec (Toronto), nr 95, 26 XI 1987 (AIL ML, Zbiór wycinków prasowych).

ra³⁸. Był również krótko, na początku 1985 r., sekretarzem generalnym Association Solidarité France-Pologne³⁹. Pierwszym bodaj polem jego działania i pracy były właśnie *samizdaty*. Sporządził bądź uzupełnił istniejący spis tych materiałów. J. Giedroyc nabrał wysokiego mniemania o jego kompetencjach i o uzyskanych efektach pracy. W korespondencji z 1986 r. chwalił go jako znakomitego bibliotekarza i dostrzegał nawet pasję, z jaką oddawał się tej pracy⁴⁰. W późniejszym okresie ta opinia najwyraźniej się ugruntowała i redaktor „Kultury” generalnie musiał być zadowolony ze sposobu, w jaki J. Krawczyk zajmował się archiwum, skoro utrzymywał, że jest on „świetnym archiwistą”⁴¹.

Wszakże nie był on jedyną osobą, która w latach 80. i na początku lat 90. miała do czynienia z archiwum. Istotną, choć niezbyt łatwą do uchwycenia rolę odegrała w owym czasie Teresa Karpińska, być może parająca się także sekretarstwem J. Czapskiemu⁴². Z lakonicznych (*Agenda* J. Giedroycia) bądź poszlakowych (opakowania jednostek archiwalnych noszące opisy dokonane jej ręką) źródeł wynikałoby, że nie później niż od początku 1986 r.⁴³ to właśnie ona, może nawet w głównej mierze, zajmowała się *par excellence* archiwaliami. Do jej zadań należało wyszukiwanie potrzebnych J. Giedroyciowi rękopisów jak również porządkowanie niektórych partii dokumentacji, tj. korespondencji J. Giedroycia z Polculem i redakcyjnych zbiorów (*Relacje i dokumenty; Emigracyjne dokumenty chwili; Materiały historyczne*) oraz niektórych przynajmniej depozytów. Opierając się na tych źródłach informacji można odnieść wrażenie, że owymi materiałami do około 1989 r. zajmowała się wyłącznie ona. W tym samym czasie, mniej więcej do końca lat 80., J. Krawczyk miał chyba do czynienia głównie z typowymi materiałami bibliotecznymi. Robił wykazy samizdatów, w tym „prasy” „Solidarności”, angażowany był również do spisywania treści nagrań z taśm (kaset) na papier. Prawdopodobnie odpowiadał także za przygotowanie dla Hoover Institution kolejnych przesyłek z dubletami druków niezależnych, dodatkowo zajmując się również wyposażaniem pomieszczeń „bibliotecznych” w półki. Od

³⁸ *Współpracownicy Tygodnika Mazowsze: Krawczyk, Jacek*; dostęp: <http://wyborcza.pl/1,77023,3761275.html> [2010-02-09].

³⁹ I. Goddeeris, *Ministerstwo Spraw Zagranicznych „Solidarności”. Biuro Koordynacyjne NSZZ „Solidarność”, 1982–1989, cz. 1, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2006, nr 2 (10), s. 318.*

⁴⁰ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 3 marca 1986 r.

⁴¹ Por. E. Berberyusz, *Książę...*, s. 103.

⁴² Przypuszczenie to opieram na wzmiance (z 28 stycznia 1987 r.) pochodzącej od Janusza Przewłockiego, w której wspomniano o niej (nie wymieniając jej wszakże z nazwiska) jako tej, która organizuje J. Czapskiemu pomoc i jest „niezastąpiona”. W dalszej części tego listu była z kolei mowa o sekretarkach J. Czapskiego. Nie można jednak wykluczyć, że chodziło o tłumaczkę Teresę Dzieduszycką-Douchy. Zob. MNK, Archiwum Józefa Czapskiego, sygn. 2285: list J. Przewłockiego do J. Czapskiego z 13–31 stycznia 1987 r., k. nlb.

⁴³ AIL ML, *Agenda* z pierwszego półrocza 1986 r., wpis z 4 lutego wymienia ją bodaj po raz pierwszy. Nie figuruje ona natomiast w spisie personelu oficyny.

około 1990 r., może nie bez związku z zakończeniem epopei podziemnego ruchu wydawniczego, ich zakresy czynności zaczęły się chyba w większym stopniu nakładać. Można to zaobserwować po tym, że J. Krawczyk wyraźnie zaczął zajmować się także dokumentacją archiwum, np. depozytami, wiszącymi teczkami. T. Karpińska w coraz mniejszym stopniu zajmowała się porządkowaniem, choć nadal wykonywała pewne zadania związane z dokumentacją (np. korespondencją z J. Mieroszewskim, wiszącymi teczkami, wypowiedziami J. Giedroycia), ale już równoległe z J. Krawczykiem. Od 1993 r. do 1995 r. już chyba wyłącznie zajmowała się korektą, w tym przypuszczalnie ustalaniem prawidłowej pisowni w zestawach listów przygotowywanych do ewentualnej edycji. W 1996 r. znikła z horyzontu. J. Krawczyk, który od około 1993 r. w znacznie większym zakresie zaabsorbowany był pracą z archiwaliami, od połowy tej dekady zajmował się nimi w już dominującym stopniu. Nie wyłącznie jednak. Zofia Hertz w rozmowie z Renatą Gorczyńską z 1998 r. zapytana o to, kto zajmuje się archiwum, wskazała na dwie osoby, tj. Jacka Krawczyka i Agnieszkę Szypulską, dodając zarazem, że „po trochu” wszyscy coś przy nim robili⁴⁴.

W zakresie obowiązków archiwisty pozwalają z grubsza zorientować się zapiski w *Agendzie* J. Giedroycia. Na ich podstawie można wywnioskować, że należało do nich m.in. wyszukiwanie w archiwum (oraz w bibliotece⁴⁵) i dostarczanie J. Giedroyciowi potrzebnych mu w danym momencie materiałów, tj. rękopisów czy fotografii⁴⁶. Jego zadania w Instytucie Literackim, zgodnie z zasygnalizowaną wcześniej praktyką nietrzymania się ściśle ogólnie skądinąd zakreślonych podziałów obowiązków, rozciągnięte zostały także na inne dziedziny funkcjonowania oficyny, w tym i takie, które nie miały wiele albo zgoła nic wspólnego z archiwum bądź biblioteką. Poświadczają to relacje zarówno domowników wili, jak i obserwatorów z zewnątrz, opisujących, że zajmował się on praktycznie wszystkim, jak również, że od początku pełnił jednocześnie funkcję, cytując: „fizycznego”, wyprowadzając psa, podlewając ogród, naprawiając faks i elektryczność etc.⁴⁷ Oprócz tego był podporą dla J. Giedroycia w pracach przygotowawczych związanych z realizacją szeroko zakrojonego projektu wydawniczego pod nazwą Archiwum „Kultury” — serii publikacji niemal wyłącznie opartych na korespondencji tego ostatniego, wydawanych pod szyldem warszawskiego wydawnictwa „Czytelnik”. J. Giedroyc, stanowczo chcąc zachować kontrolę nad

⁴⁴ Por. R. Gorczyńska, *Portrety...*, s. 52.

⁴⁵ AIL ML, *Agenda* z pierwszego półrocza 1997 r., wpis z 6 kwietnia: „Jacek: czy mamy Krzysztof Głuchowski: *W polskim Londynie 1947–1990*”.

⁴⁶ AIL ML, *Agenda* z drugiego półrocza 1996 r. (wpis z 17 lipca: „Jacek foto Gombrowicza”), z pierwszego półrocza 1997 r. (wpis z 6 marca: „fotogr. Hłaski Jacek”), z drugiego półrocza 1999 r. (wpis z 5 lipca: „Jacek: fot. Parnickiego”).

⁴⁷ Na ten temat zobacz m.in. Z. Hertz, *Nagroda przyjaźni i współpracy: Jacek Krawczyk, „Kultura”, nr 1/580–2/581, 1996, s. 190; E. Berberyusz, Lafit...*, s. 24.

przebiegiem owego procesu wydawniczego, osobiście zaangażował się w wykonywanie szeregu różnych czynności edytorskich, tj. ustalanie różnych szczegółów faktograficznych i wyszukiwanie dodatkowych informacji, zestawianie indeksów etc. W zadaniach tych, podobnie jak w równoległym trwającym porządkowaniu archiwum, pomagał mu właśnie J. Krawczyk⁴⁸.

Edytorstwo zaczęło chyba pod względem poświęcanego czasu jak i wkładanego wysiłku z wolna dominować nad pracami porządkowymi w samym archiwum. Na marginesie warto zaznaczyć, że zjawisko to nie było bynajmniej osobliwością na tle innych emigracyjnych instytucji pamięci, którym też zdarzało się dawać prymat wydawaniu źródeł nad koniecznymi pracami porządkowymi⁴⁹. Fakt ten nie pozostał bynajmniej niezauważany przez redaktora „Kultury”. W jednym z listów z 1997 r., wyjaśniając, dlaczego porządkowanie archiwum posuwa się tak bardzo powoli, J. Giedroyc napisał, że aktualnie mieli masę roboty z książkami [tj. z ich edycją — przyp. T.C.], a pomagający mu w czynnościach porządkowych J. Krawczyk jest pochłonięty robieniem przypisów do kolejnego tomu korespondencji⁵⁰. Potwierdził to także J. Krawczyk. Według jego relacji J. Giedroyc coraz bardziej wciągał go do współpracy przy edycji korespondencji i innych publikacjach, tj. *Autobiografii na cztery ręce*⁵¹. Należy zauważyć, że realizacja tych projektów była bardzo pracochłonna, jeżeli uwzględnić, że np. przygotowanie dwuczęściowego tomu korespondencji J. Giedroycia z J. Mieroszewskim zajęło archiwistę aż dziesięć miesięcy, a z nich każdy dzień po kilkanaście godzin pracy⁵². Z polecenia Redaktora miał się on także zająć opracowywaniem (względnie pomaganiem w tym A. Ziółkowskiej-Boehm) przypisów do kolejnych tomów korespondencji, np. z Melchiorem Wańkowiczem⁵³. W rezultacie na archiwalne prace porządkowe *sensu stricto* nie mogło mu raczej pozostawać zbyt wiele czasu. Trzeba bardzo wyraźnie podkreślić, że opisana praktyka dysponowania osobą pracownika zasadniczo oddelegowanego do spraw archiwum i biblioteki była wyrazem woli samego J. Giedroycia, który wcale

⁴⁸ Por. *Położenie nacisku na sprawy kultury. Z Jerzym Giedroyciem rozmawiają Leszek Szaruga i Joanna Szwedowska*, [w:] L. Szaruga, dz. cyt., s. 15.

⁴⁹ Podobny priorytet, czyli wydawanie dokumentów z własnego zasobu przed pracami inwentaryzacyjnymi, niejako obowiązywał aż do początku lat 80. w Studium Polski Podziemnej, które notabene nie było, w odróżnieniu od Instytutu Literackiego, przede wszystkim oficyną wydawniczą. Zob. T. Wyrywa, *Studium Polski Podziemnej w Londynie*, „Zeszyty Historyczne” 1997, z. 121, s. 35.

⁵⁰ AIL ML, list do M. Krawczyka z 17 marca 1997 r.

⁵¹ *100 tysięcy listów. Z Jackiem Krawczykiem redaktorem „Zeszytów Historycznych” edytorem i opiekunem archiwum „Kultury” rozmawia Andrzej Franaszek*, „Tygodnik Powszechny”, 1 X 2006, nr 40 (2986), s. 24.

⁵² *100 tysięcy listów...*, s. 24.

⁵³ AIL ML, *Agenda* z pierwszego półrocza 2000 r., wpis pod datą 31 stycznia: „Jacek [...] przypisy do Wańkowicza”.

nierzadko przedkładał potrzeby wydawnicze nad bieżące prace archiwalne. Nawiasem mówiąc nie było mu bynajmniej obojętne to, czym konkretnie zajmował się „w godzinach pracy” J. Krawczyk, co potwierdzałoby wyrażone wobec Zofii Hertz niezadowolenie z tego, że ten ostatni chadzał do pokoju Józefa Czapskiego, aby mu czytać, a potem bywał *zmęczony i mało produktywny* w wykonywaniu swoich obowiązków⁵⁴. Nie on jeden zresztą spośród lafackiego personelu wyświadczał ową przysługę ociemniałemu J. Czapskiemu⁵⁵. I tutaj być może tkwiło źródło niechętnego tonu J. Giedroycia.

Może także przez wzgląd na oddelegowywanie J. Krawczyka do pomocy w przygotowaniu wydawnictw w praktyce było tak, że nie tylko on, choć jedyny archiwista, zajmował się przynajmniej niektórymi partiami archiwum. Przypuszczalnie pewne prace wykonane były także przez Henryka Giedroycia. Pośrednio dowodziłyby tego tytuły nadawane jednostkom (teczkom) z osobistą dokumentacją jego brata, sformułowane w sposób wskazujący na osobę mu bliską, z którą był „na ty” i do której musiał mieć duże zaufanie, powierzając jej uporządkowanie prywatnych *papierów*. Zaufanie, a także przekonanie, że jest ona zdolna do skrupulatnego wykonania tego zadania⁵⁶. To wszystko wskazuje niemal jednoznacznie właśnie na jego brata. Tytuły te występują w brzmieniu (oraz ukazanej tu majuskułowej formie zapisu): JERZY — PAPIERY SPRZED WOJNY, JERZY RUMUNIA, JERZY — WOJSKO. Od pisanych ręką J. Giedroycia tytułów odróżniają się wyraźnie charakterem pisma, innym wyróżnikiem jest użycie majuskuł⁵⁷. Przy jego *papierach*, tyle że chyba przy tych mniej osobistych, dorywczo pracowała też Teresa Karpińska⁵⁸.

Wyżej naszkicowany system podziału obowiązków przy porządkowaniu archiwaliów niewątpliwie wynikał z kierunku, jaki nadał temu J. Giedroyc. Jakkolwiek to on sam kreował owe rozwiązania i patronował im, potrafił też dostrzec ich mankamenty. Głównym było najprawdopodobniej to, że porządkowanie w tym trybie archiwum nie przebiegało w tempie, jakiego oczekiwał. Kolejne lata, mimo bez-

⁵⁴ Wedle relacji Marka Nowakowskiego. Podaję za: M. Grochowska, dz. cyt., s. 277.

⁵⁵ Por. MNK, Archiwum Józefa Czapskiego, sygn. 2285: list Janusza Przewłockiego do J. Czapskiego z 11 grudnia 1988 r., k. nlb. (nadawca wspominał o dobroci i życzliwości J. Krawczyka i J. Juryś dla J. Czapskiego) oraz J. Juryś, „*Nieuchwytny, zachwycający...*”, „Zeszyty Literackie” 1993, z. 44, s. 135.

⁵⁶ J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 13. Jest tu zawarta opinia J. Giedroycia o bracie, który według niego był jedynym człowiekiem w całym zespole, który miał poczucie porządku.

⁵⁷ Trudno jednoznacznie określić, kiedy nastąpiła segregacja, ale raczej na pewno przed 1995 r. lub może nieco wcześniej, w każdym razie jakiś czas przed czynnościami związanymi z publikacją przez „Czytelnika” *Autobiografii na cztery ręce*. Wnioskuje o tym w oparciu o to, że drugi spośród wyżej wymienionych tytułów został zaklejony, a nowy tytuł na naklejce, odpowiadający też zmienionej zawartości teczek, brzmi „Do Autobiografii”.

⁵⁸ AIL ML, *Agenda* z drugiego półrocza 1993 r., wpis z 22 lipca: „Teresa moje wypowiedzi”.

dyskusyjnych postępów, nie przynosiły raczej widocznych rezultatów i odpowiednio znaczącego progresu na tym odcinku, co musiało skłaniać go do refleksji nad przyczynami tego stanu. Przypuszczam, że w tych okolicznościach musiał wysnuć logiczny wniosek, iż należało odwołać się do pomocy kogoś spoza maksymalnie obciążonego swoimi stałymi obowiązkami personelu oficyny.

Przypuszczam, że J. Giedroyc do pomysłu tego podchodził z lekką rezerwą i dosyć długo odżegnywał się od podjęcia decyzji o odwołaniu się do cudzej pomocy. Właściwie chyba tylko w początkowym okresie działalności oficyny korzystał on dwu- lub nawet trzykrotnie z porad etc. profesjonalnych bibliotekarzy. Sądzę, że odnosiło się to wyłącznie do kwestii porządkowania, a zwłaszcza katalogowania zbiorów bibliotecznych⁵⁹, z natury rzeczy raczej otwartych. W sprawie porządkowania bardziej poufnych, a przy tym mimo wszystko znacznie wolniej narastających archiwaliów J. Giedroyc, będący osobą skrytą, a do tego jeszcze dbający usilnie o zapewnienie dyskrecji wielu swoim poczynaniom, wolał mimo związanych z tym niedogodności liczyć tylko na siebie tudzież po części na swoich najbliższych, zaufanych współpracowników. Niewykluczone, że na przeszkodzie stały też w jakiejś mierze względy finansowe, które sprawiały, że chcąc utrzymać „zrównoważony budżet” zwyczajnie nie mógł on sobie pozwolić na zaangażowanie fachowej pomocy⁶⁰. Jego wstrzemięzliwe stanowisko w tej sprawie zaczęło ulegać zmianie, ale przebiegało to bardzo wolno. Wynikało zapewne z trudnego przełamywania wewnętrznych oporów, których źródło tkwiło w konieczności dania szerszego dostępu do zgromadzonej dokumentacji osobom bądź co bądź postronnym, którym do tego najprawdopodobniej trzeba byłoby zapłacić. Chyba w związku z podobnymi dylematami jeszcze w drugiej połowie 1992 r. pisał w jednym z listów z mieszkanką humoru i irytacji, że *ciągle zwalają mu bez uprzedzenia na głowę kandydatów do porządkowania ich* [tj. Instytutu Literackiego — T.C.] *archiwów*, do tego w ramach załatwionych im na to przez niego samego stypendiów⁶¹. Przypuszczalnie największe zastrzeżenia miał on odnośnie do szczegółów związanych przede wszystkim z formą, w jakiej ofiarowana mu pomoc miała nadejść. Sądzę tak, ponieważ w tym samym niemal czasie faktycznie rozglądał się już za kimś spoza stałej obsady Instytutu Literackiego, kogo mógłby zaangażować do przeprowadzenia prac archiwalnych.

⁵⁹ Z pomocy bibliotekarek (bibliotekarki?) przy katalogowaniu korzystał w 1951 r. i zapewne w 1956 r. oraz w 1976 r. Por. AIL ML, listy: do J. Niezbrzyckiego z 23 lutego 1951 r. i do M. Danilewiczowej z 14 czerwca 1956 r., oraz *Agenda* z pierwszego półrocza, wpis z 27 czerwca 1976 r.

⁶⁰ Por. Z. Hertz, H. Giedroyc, *Do Czytelników i Przyjaciół*, „Zeszyty Historyczne” 2002, z. 142, s. 3.

⁶¹ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 11 września 1992 r.

Początkowo zakładał włączanie do nich przyjeżdżających na kwerendę użytkowników, naturalnie o ile ci ostatni zgodziliby się na tę propozycję. Do tego raczej bardzo wąskiego grona należał Mirosław A. Supruniuk, zbierający na początku lat 90. w lafickim archiwum materiały do przygotowywanej dysertacji doktorskiej. Zakres czynności możliwych do zrealizowania przy takich okazjach musiał być raczej ograniczony i wycinkowy. Mógł obejmować np. systematyzację chronologiczną oraz spisanie nazwisk korespondentów. Ale osoby te, abstrahując od kwestii ich kwalifikacji jako „archiwistów”, które mogły być odpowiednie i wystarczające, przy najlepszych chęciach udzielenia pomocy siłą rzeczy nie koncentrowały się na porządkowaniu. W większym stopniu myślały zapewne o powodzeniu swoich poszukiwań źródłowych bądź ewentualnie o innych sposobach wykorzystania swego pobytu w Maisons-Laffitte (np. o przeprowadzeniu z J. Giedroyciem wywiadu, tak jak uczynił to M. Supruniuk, który w maju 1993 r. nagrał z nim 20 godzin rozmów⁶²) aniżeli o żmudnej i przynoszącej mniej splendoru pracy *stricte* archiwalnej.

Inną grupą osób, które przypuszczalnie także były wykorzystywane do wycinkowego porządkowania dokumentacji, byli redaktorzy poszczególnych tomów korespondencji J. Giedroycia (m.in. Wojciech Karpiński, Krzysztof Pomian). Chodzi naturalnie tylko o tych, którzy na miejscu dokonywali wyboru listów etc. i przy tej okazji mogli też zająć się np. scalaniem, klasyfikacją i systematyzacją oraz paginacją listów⁶³. Większość z nich jednak, sądząc po treści not wydawców zawartych w owych tomach, pracę wykonywała poza Maisons-Laffitte i w najlepszym razie mogli oni dostarczyć jedynie cennych uwag co do stanu kompletności, datacji etc.

W świetle owych uwarunkowań raczej nie przypisywałbym J. Giedroyciowi hołdowania przeświadczeniu, że doraźne angażowanie zaufanych użytkowników zasobu archiwum bądź innych osób rozwiąże problem jego uporządkowania. Nie później niż od początku roku 1993 obiecywał on sobie specjalnie w tym celu ściągnąć kogoś, może na dłużej, do Maisons-Laffitte⁶⁴. Ślad tych poszukiwań można znaleźć m.in. w jego *Agendzie* z pierwszej połowy 1995 r.⁶⁵ Pomysł ten zaczął z wolna przybierać realne kształty, czego przejawem było zaangażowanie w marcu 1995 r. Anny Supruniuk do sporządzenia spisu części jego korespon-

⁶² Zostały one następnie opublikowane w toruńskim „Głosie Uczelni” między wrześniem a listopadem 2006.

⁶³ Jakkolwiek przy nadawaniu układu chyba nie zawsze konsekwentnie liczbowano karty, np. w korespondencji z J. Stempowskim znajdują się także listy niespaginowane (np. 1954).

⁶⁴ W liście do S. Kossowskiej z 29 stycznia 1993 r. (AIL ML) napisał: „Chciałbym na kwiecień, maj ściągnąć [Mirosława] Supruniuka do Paryża, by też podjął się uporządkowania czy opracowania moich archiwów”.

⁶⁵ AIL ML, *Agenda* z pierwszego półrocza 1995 r., w Notesie (po wszystkich wpisach w miesiącu lutym, po 28 tm.): „pomoc dla opr.[acowania] Archiwów”.

dencji (tzw. krajowej). Jednak z nieznanymi przyczynami nie doszło w owym czasie do przyjazdu kogoś, kto dłużej i systematycznie porządkowałby lafickie archiwalia. Owe *per saldo* bardzo względne postępy przypuszczalnie spowodowały wzrost determinacji J. Giedroycia, być może zdecydowanego już wówczas, aby od niewiele dających półśrodków przejść do rzeczywistych działań w sprawie uporządkowania archiwum.

Prawdopodobnie zbiegło się to w czasie z inicjatywą wysuniętą przez Marka Krawczyka (brata Jacka, archiwisty w Instytucie Literackim), byłego szefa podziemnej oficyny wydawniczej Pomost⁶⁶. Był on znany J. Giedroycowi co najmniej od połowy lat 80., od kiedy występował w charakterze „kuriera” przekazującego do kraju wsparcie finansowe od „Kultury” dla opozycji. Inicjatywa ta polegała na powołaniu organizacji społecznej, która wzięłaby udział w porządkowaniu archiwum. Pomysł zyskał aprobatę J. Giedroycia, który udzielił M. Krawczykowi w marcu 1995 r. pełnomocnictwa do przeprowadzenia niezbędnych czynności związanych z jej utworzeniem. W rezultacie w maju tego roku doszło do utworzenia Towarzystwa Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu. Zasadniczym celem nowo powstałego tworu miała być organizacja współfinansowania prac archiwalnych w lafickiej składnicy. J. Giedroyc przypuszczalnie zakładał, że mógłby on zostać wykorzystany daleko szerzej, aniżeli przewidywały to pierwotne założenia. W czerwcu 1995 r. w jednym z listów do M. Krawczyka podzielił się on swoim poglądem na przyszłą rolę owej organizacji, pisząc: „Wyobrażam ją sobie jako pewien plebiscyt wśród czytelników na wzór przeprowadzonej przed laty zbiórki na rzecz domu «Kultury». Dlatego taką wagę przywiązuję do składek członkowskich i do tego, by członkami mogli być ludzie mieszkający poza granicami Polski”⁶⁷. Ten ostatni warunek znalazł odzwierciedlenie w kilku punktach statutu przyjętego przez Towarzystwo⁶⁸. Powyższy zamysł mógł wskazywać m.in. na chęć sprawdzenia przez J. Giedroycia *rezonansu*, jaki wywoływała jego ówczesna działalność. Niewykluczone, że fakt uformowania się pewnej zaangażowanej grupy wokół idei objęcia opieką archiwum oficyny zamierzał on wykorzystać dla bardziej dogodnego prowadzenia różnych form działalności zarówno na terenie Polski, jak i poza jej granicami. Początkowo jednak nie widział chyba naglącej potrzeby intensyfikacji działań w kierunku „rozszerzania frontu”. Po pół roku od

⁶⁶ Informację o tym, że była to właśnie inicjatywa M. Krawczyka, podano w portalu Onet.pl „Paryska *Kultura*”. Zob. <http://kulturaparyska.onet.pl/kultura.asp> [2009-03-03].

⁶⁷ AIL ML, list do M. Krawczyka z 6 czerwca 1995 r.

⁶⁸ AIL ML, *Statut Towarzystwa Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu*, b.d. [koniec maja 1995]. # 2, pkt. 1 mówi m.in.: „W przypadku, gdy wymaga tego realizacja celów statutowych, Towarzystwo może prowadzić działalność także poza granicami kraju, zgodnie z obowiązującym porządkiem prawnym”. Z kolei # 12 oraz # 13 wskazują na możliwość uzyskania statusu członka wspierającego bądź honorowego (oba z głosem doradczym w pracach Towarzystwa, # 14) przez osoby bez względu na miejsce ich zamieszkania.

utworzenia Towarzystwa informował jednego ze swoich krajowych korespondentów, że powstało ono w celu znalezienia funduszy na uporządkowanie archiwów, skomputeryzowanie biblioteki (sic!), dodając, że do tego tylko jego rola się ogranicza⁶⁹.

W swoich przypuszczeniach co do tego, jak redaktor „Kultury” postrzegał rolę Towarzystwa, posunę się do tezy, że wizja J. Giedroycia jego uczestnictwa li tylko w pewnym ograniczonym zakresie działań dotyczących prac archiwalnych w momencie rejestracji tej organizacji nie była jeszcze w pełni wykrystalizowana. Przypuszczalnie nie odżegnywał się już wtedy od tego, że ta jej podstawowa działalność została w sprzyjającym momencie rozszerzona. Mam powody tak sądzić, albowiem w jego koncepcjach odnośnie do działalności owego stowarzyszenia pojawił się niebawem pomysł na zaangażowanie go także do realizacji czynności bezpośrednio związanych z opracowaniem zasobu archiwum — innych aniżeli tylko organizowanie zbiórki pieniędzy niezbędnych do tego celu. Jak pokazuje jego korespondencja jeszcze z 1995 r., zaczął dużo sobie po Towarzystwie obiecywać, jeśli chodzi o *uporządkowanie wszystkiego*⁷⁰.

Można zatem wysnuć wniosek, że ramy działalności Towarzystwa Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu były przedmiotem jego częstej i głębokiej refleksji i snuł niezależnie nawet od jego kierownictwa pomysły co do form wykorzystania go w praktyce. Mając to na uwadze nie sposób wykluczyć prawdopodobieństwa, że, mimo przypuszczalnie dobrze funkcjonującej komunikacji między nim a jego członkami, zwłaszcza prezesem M. Krawczykiem, zaczął w jakiejś mierze rozmiącać się z dotychczas wyrażanymi intencjami czy własną wizją działań Towarzystwa, rozwijaną z osobna przez zrzeszonych w nim ludzi i utrwaloną w jego wewnętrznych dokumentach oraz prezentowaną w mediach. Ową wizję, skonkretyzowaną także w treści niektórych publikacji naukowych, można by sprowadzić do podejmowania działań mających na celu przede wszystkim zapewnienie dzięki Towarzystwu *trwałego bytu dla zbiorów archiwalnych Instytutu*, a więc głównie ich zabezpieczenie od strony materialnej⁷¹. Działania te to w pierwszej kolejności „pokrywanie kosztów związanych z katalogowaniem i konserwacją zasobów archiwalnych”, w tym przygotowanie pomieszczeń, oprawa czasopism i książek, konserwacja, dostarczanie utensyliów biurowych. Ten punkt widzenia znalazł także odzwierciedlenie w zapisach dosyć ogólnie zredagowanej umowy między Instytutem Literackim a Towarzystwem, do której zawarcia doszło 12 lutego 1996 r. (*vide* Aneks). Być może związane z archiwum potrzeby

⁶⁹ AIL ML, list do A. S. Kowalczyka z 24 października 1995 r. W liście tym J. Giedroyc napisał jeszcze, że chodzi wyłącznie o pomoc finansową.

⁷⁰ AIL ML, list do M. Supruniuka z 17 sierpnia 1995 r.

⁷¹ Por. A. Kłossowski, *Książka polska na obczyźnie. XX wiek*, „Archiwum Emigracji” [t.] XIII, oprac. M. Supruniuk i J. Tondel, Toruń 2003, s. 63–64.

„wyższego rzędu”, przede wszystkim sprawa „komputeryzacji i katalogowania przez Towarzystwo [sic!] zasobów archiwalnych Instytutu Literackiego”, których założenia musiały opierać się na rzetelnej, fachowej wiedzy i przeprowadzonym rozpoznaniu, miały zostać objęte odrębną umową⁷².

Uzasadnione wydaje się pytanie, czy było to wszystko, czego mógł oczekiwać po Towarzystwie J. Giedroyc i czy takie zakreszenie ram współpracy go satysfakcjonowało. Biorąc pod uwagę finalny rezultat, do którego usilnie i bynajmniej nie w odleglejszej przyszłości chciał on doprowadzić, tj. nadania archiwum, a także bibliotece stanu równającego się ich opracowaniu, zdaje się, że odpowiedź byłaby raczej negatywna. J. Giedroyc, zorientowany przeciw w składzie członków Towarzystwa, nie mógł raczej z wielu względów (m.in. permanentnego zaangażowania w wykonywane profesje) spodziewać się ich bezpośredniego udziału w pracach porządkowych. Jednym z najistotniejszych był wymowny fakt, że w gronie tym znaleźli się przede wszystkim czynni wydawcy i księgarze (m.in. prezes Marek Krawczyk, Andrzej Chrzanowski, Mirosław Chojecki, Andrzej Peciak) oraz znacznie mniej liczni naukowcy, prowadzący głównie badania nad literaturą i kulturą, i bibliotekarze (Zdzisław Kudelski, Andrzej Mencwel, Mirosław A. Supruniuk), nie było w nim natomiast żadnego profesjonalnego archiwisty. Na marginesie warto zauważyć, że skład członków Towarzystwa wykazuje duże podobieństwo do postulowanej w jednym z artykułów w „Kulturze” z 1983 r. Rady Bibliotecznej dla Biblioteki Polskiej w Londynie. Zasiadać w niej mieli księgarze, wydawcy i bibliotekarze, a miała ona stanowić sprawny organ zarządzający Biblioteką, w tym zwłaszcza w wymiarze finansowym, bynajmniej nie zajmujący się „techniczną” stroną opieki nad jej zbiorami⁷³. Być może to jedynie przypadkowa zbieżność. Jeżeli nawet J. Giedroyc lub ktoś z Towarzystwa sięgnął do tego lub podobnych wzorów, należy sądzić, że J. Giedroycowi na pewno nie mogło zależeć na tym, aby Towarzystwo owo wykreować na analogiczny „organ zarządzający” i by zyskało ono wobec zasobu archiwum Instytutu Literackiego uprawnienia zbliżone do tych, w jakie miała być wyposażona tamta Rada.

Zatem po obu stronach nikt, ani J. Giedroyc, ani Towarzystwo, nie myślał o zaprzęgnięciu członków Towarzystwa wprost do pracy w archiwum. Notabene w tym ostatnim realistycznie oceniano własne kompetencje w zakresie archiwistyki. M. Krawczyk w jednym z listów do J. Giedroycia z 1996 r. przyznał, że on sam nie ma wystarczającego doświadczenia ani wiedzy dla *określenia sposobów klasyfikacji i komputerowego opracowania* archiwaliów, a wśród członków

⁷² AIL ML, *Umowa zawarta między Instytutem Literackim a Towarzystwem...* z 12 lutego 1996 r., pkt IV. Nie natrafiłem na ślad tej drugiej umowy, co przypuszczalnie oznacza, że do jej podpisania ostatecznie nie doszło.

⁷³ Por. H. Świdarska, *Biblioteka Polska w Londynie*, „Kultura”, nr 7/430–8/431, 1983, s. 115–116.

Towarzystwa były tylko dwie osoby posiadające w tej mierze jakieś merytoryczne przygotowanie. Przy tym ich rola, tak jak ją widział prezes, też miałyby się raczej ograniczyć do wytypowania osób, które skierowane by zostały bezpośrednio do realizacji prac na miejscu⁷⁴. Redaktor „Kultury” bez wątplenia uwzględniał owe realia i dlatego przypuszczalnie tym, czego miał prawo oczekiwać ze strony Towarzystwa, poza naturalnie organizowaniem wsparcia finansowego, było głównie pośrednictwo w znalezieniu kompetentnych osób, które wzięłyby na siebie wykonawstwo prac porządkowych. Założenie to nie pozostawało chyba bez związku ze stanowiskiem Towarzystwa, wyrażanym m.in. publicznymi wypowiedziami jego prezesa, które wskazywały raczej niedwuznacznie na to, że poczuwa się ono do większej odpowiedzialności za stan uporządkowania archiwów od roli przypadającej organizatorowi środków finansowych przeznaczonych m.in. na wspomniane prace.

Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że na etapie bardziej szczegółowej konceptualizacji tej materii nie osiągnięto pełnego porozumienia czy jednomyślności, a głoszone cele i mające w ślad za nimi pójść przyszłe działania Towarzystwa nie do końca były zbieżne z kierunkiem, na którego obranie J. Giedroyc liczył. W opublikowanym na początku 1996 r. w „Kulturze” komunikacie Towarzystwa obok zadeklarowania woli przyczyniania się do *uporządkowania i skatalogowania zbiorów* Instytutu zaakcentowano również chęć udostępnienia ich szerokiemu gronu odbiorców oraz publikowania ważniejszych materiałów z zasobu archiwum [wyróżnienie T.C.]⁷⁵. Był to chyba pewien zwiastun powolnego kładzenia w Towarzystwie silniejszego nacisku na sprawy przywołanego „publikowania materiałów”, co, zważywszy na profesję wielu jego członków, nie byłoby szczególnie zaskakujące. Treść komunikatu, jak zresztą każdego bez wyjątku drukowanego w miesięczniku materiału, musiała wcześniej uzyskać aprobatę bezpośrednio zainteresowanego całą kwestią redaktora miesięcznika, z zasady zapewne nieprzeciwne prowadzeniu różnych form działalności wydawniczej. Niewykluczone, że rozumiał on, iż zawarte w komunikacie sformułowania mogły być np. chwytem mającym wpłynąć na ofiarodawców, dla których udostępnienie i publikacja archiwaliów mogły wydać się istotniejszymi niż porządkowanie powodami, dla których warto było wesprzeć całą ideę. Być może jednak powoli zaczął on nabierać przekonania, że te akurat cele mogłyby kosztem innych stać się zdecydowaną dominantą w działalności Towarzystwa. O tym, że podobne myśli mogły go wówczas nurtować, może świadczyć treść korespondencji z jego prezesem z połowy 1996 r. Przypomniał wówczas wyraźnie

⁷⁴ AIL ML, list od M. Krawczyka z 26 stycznia 1996 r. Osoby, o których była mowa, to Mirosław Supruniuk i Marek Jastrzębski.

⁷⁵ M. Krawczyk, *Komunikat Towarzystwa Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu*, „Kultura”, nr 1/580–2/581, 1996, s. 182.

o głównych intencjach, jakie przyświecały powołaniu do życia Towarzystwa, tj. dopomożeniu Instytutowi Literackiemu w uporządkowaniu jego archiwum oraz pokryciu związanych z tym kosztów. Wyraził jednocześnie szereg innych zastrzeżeń, w tym mające chyba jakieś uzasadnienie obawy, że Towarzystwo zmierza ku przekształceniu się w *jakaś instytucję, jeśli nie dominującą, to równorzędną z Instytutem Literackim*⁷⁶. Widocznie zabrakło przesłanek, aby wyzbył się podobnych obaw, skoro w niewiele późniejszym liście ujął już swoją wizję celów owego stowarzyszenia jak i ułożenia *modus vivendi* w sposób niepozostawiający żadnych wątpliwości co do jego krytycznej oceny kierunku podejmowanych działań. Uczynił to w słowach, w których da się nawet odczuć pewne rozdrażnienie: „Przede wszystkim chciałbym wyjaśnić nieporozumienie [sic!], mianowicie zadaniem Towarzystwa jest katalogowanie zasobów archiwalnych Instytutu w pierwszym rzędzie [wyróżnienie T.C.]. Już sprawa upowszechniania dorobku i opieka nad archiwum Instytutu nie jest zadaniem Towarzystwa [sic!], tym bowiem my się zajmujemy”⁷⁷. Zważywszy na zawsze nadzwyczaj uprzejmy ton jego listów, było to bardzo ostre postawienie sprawy. Aczkolwiek, należy przyznać, odrobinę zaskakujące, zważywszy, że wedle zapisów przyjętego jeszcze w 1995 r. statutu Towarzystwa, którego treść była mu przecież doskonale znana, oba *de facto* zakwestionowane przez niego zagadnienia wyraźnie zajmują miejsce pośród podstawowych jego celów⁷⁸. Trudno to jednoznacznie wyjaśnić. Być może owe punkty nie były z nim wystarczająco dokładnie omówione i uzgodnione i każda ze stron rozumiała to nieco inaczej bądź inaczej interpretowano priorytety. Możliwe również, że poczynione obserwacje i doświadczenia zebrane po rocznej działalności Towarzystwa w jego mniemaniu uzasadniały taką postawę i skłaniały go do sprzeciwienia się majoryzowaniu i petryfikowaniu tych właśnie celów.

Możliwe, że był on po prostu rozczarowany, a w każdym razie nie w pełni zadowolony z rezultatów owej działalności, i to pomimo znacznej aktywności rozwiniętej przez Towarzystwo. Z jego korespondencji z lat 1996–1997 mogłoby wynikać, że odczuwał brak jakiegś ogólniejszej wizji czy koncepcji uporządkowania całości archiwum, nie mówiąc o konkretnym harmonogramie oraz kosztorysie i że musiała go dręczyć nawet w przybliżeniu nieokreślona czasowa perspektywa zakończenia owych prac. Stała obserwacja stanu, w jakim znajdowało się archiwum, widocznie nie dostarczała mu powodów do satysfakcji. W ówczesnym liście do Stefani Kossowskiej, krytycznie oceniając jego uporządkowanie, pisał o nim: „[...] to jest ciągle ogromny śmietnik, z którego nie wiem,

⁷⁶ AIL ML, list do M. Krawczyka z 10 czerwca 1996 r.

⁷⁷ AIL ML, list do M. Krawczyka z 1 lipca 1996 r.

⁷⁸ AIL ML, *Statut Towarzystwa Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu*, [koniec maja 1995], # 4, ustęp 1 i 3.

jak wybrnąć [wyróżnienie T.C.], by go uporządkować [...]”⁷⁹ W wypowiedzi tej zwraca przede wszystkim uwagę troska o to, „jak?”, jakimi metodami to osiągnąć — bo środki, zdawało by się, były już w niemałej części zapewnione — i zapewne również czyimi rękami doprowadzić rzecz do końca. Ów koniec jednak, co podkreśliłem i o czym sam pisałem w nieco późniejszym liście do tej samej korespondentki, bardzo mgliście mu się rysował, co szczególnie w kontekście świadomości nieubłaganie tykającego zegara biologicznego i malejącej ilości czasu, jaka mu pozostała, napawać go musiało przynębeniem⁸⁰. Był jednak zawsze człowiekiem czynu i nie paraliżował go bynajmniej podeszły wiek ani perspektywa śmierci⁸¹, w związku z czym zaczął sobie chyba zdawać sprawę z konieczności dołożenia własnych starań o zintensyfikowanie dotychczas prowadzonych działań, ich ukierunkowanie odpowiednio do swoich oczekiwań i usprawnienie stosowanych metod.

Przypuszczalnie w związku z tym przeświadczeniem w 1997 r. zasugerował Towarzystwu, aby — biorąc pod uwagę to, że *potrzeby archiwistyczne są dla działalności Towarzystwa najważniejsze* (widać, że starał się usilnie zaszcześcić mu to przekonanie) — ograniczyło ono wydatkowanie funduszy na działalność wydawniczą Instytutu Literackiego. Stanowczo zaznaczył, że w pierwszej kolejności powinny one być użyte na uporządkowanie jego zbiorów. Uwidacznia się w tym wyraźnie, jak sądzę, wola nadania nowego kierunku działaniom organizacji, warta podkreślenia także dlatego, że wyraźnie zeszyły u niego na drugie miejsce dotychczas raczej priorytetowo traktowane działania związane z wydawaniem czasopism i książek. Prezes M. Krawczyk w imieniu Towarzystwa przyjął naturalnie tę sugestię odnośnie do sposobu dysponowania funduszami. Potwierdził to w udzielanym w czerwcu 1997 r. wywiadzie dla „Rzeczpospolitej”, wyjaśniając przy tym, że J. Giedroyciowi chodziło właściwie o to, żeby działalność wydawnicza skoncentrować czy też ograniczyć do „Kultury” i „Zeszytów Historycznych”. Zaznaczył przy tym, że nie ma mowy o rezygnacji z wydawania przez Towarzystwo tych pozycji, które uzna ono za szczególnie ważne⁸². Jestem przekonany, że ta interpretacja niezupełnie zgodna była z rzeczywistymi intencjami przyświecającymi J. Giedroyciowi wówczas, kiedy wyrażał swoją sugestię, tym bardziej, że Instytut Literacki w owym czasie i tak przestał już wydawać książki w Bibliotece „Kultury” (nie licząc dwu bibliografii z 1996 r. i 1997 r.) i ograniczył się

⁷⁹ AIL ML, list do S. Kossowskiej z 27 listopada 1996 r.

⁸⁰ AIL ML, list do S. Kossowskiej z 21 marca 1997 r. Napisał w nim: „Sprawa likwidacji «Kultury» po mojej śmierci jest przesądzona. Kłopot tylko, jak uporządkować nasze ogromne archiwa. Chciałbym zdążyć z załatwieniem tej sprawy”.

⁸¹ Postawę tę wyraża wypowiedź w liście do N. Żaby z 20 lipca 1976 r. (AIL ML), w którym pisał: „Ja właśnie 27go b.m. kończę 70 [lat]. Za dewizę przyjąłem słowa z łagiernej piosenki: «umirat’ nam ranowato / jest u nas jeszcze dzieła»”.

⁸² *Wola Redaktora...*, s. 29.

do wydawania obu czasopism odpowiednio w miesięcznym i kwartalnym cyklu. Wobec powyższego trudno chyba uznać, że głos J. Giedroycia i głos Towarzystwa (a przynajmniej niektórych jego członków) brzmiał jak głos harmonijnego chóru i wyraźnie rysował się tu pewien dysonans.

Mimo widocznych różnic w interpretowaniu misji Towarzystwa trzeba podkreślić, że przyczyniało się ono do znacznego postępu w trwających wówczas pracach porządkowych. J. Giedroyciowi wszakże daleko było chyba do autentycznego zadowolenia z osiągniętych rezultatów. Jeżeli jesienią 1998 r. pisał w liście o potwornym bałaganie w swoich *papierach*, to nawet jeśli pod tym określeniem nie kryła się ocena całego, lecz tylko niewielkiej części zasobu archiwum, takie scharakteryzowanie przezeń sytuacji musi dawać do myślenia⁸³.

Naturalnie w ramach działań, a w każdym razie w sferze projektów działań Towarzystwa znajdował się punkt dotyczący konkretnych warunków zaangażowania fachowca, mającego wykonać na miejscu archiwalne prace porządkowe. Początkowo zakładano, że wystarczy oddelegowanie jednej osoby do ich realizacji. Brano też jednak pod uwagę związaną z tym kwestię „kosztów wprowadzania danych” do pamięci komputera przez taką osobę, co traktowano właściwie jako odrębne zadanie. Dla osoby tej należało ufundować stypendium, co jak prognozowano miało przekroczyć koszt zakupu niezbędnej infrastruktury sprzętowej i oprogramowania⁸⁴. Rozwiązanie takie traktowano zdecydowanie jako konieczność, czego wyrazem było uwzględnienie przy planowaniu na początku 1996 r. najpilniejszych potrzeb w zakresie porządkowania archiwum właśnie ufundowania stypendium dla „specjalisty od archiwum” na okres minimum sześciu miesięcy⁸⁵. Zwraca uwagę to, że specjalistę planowano ściągnąć z Biblioteki Narodowej w Warszawie. Koncepcji tej zresztą trzymano się także w połowie 1997 r. (*vide* Aneks)⁸⁶. Dlaczego ten „specjalista od archiwum” miał być rekrutowany właśnie stamtąd, na to pytanie nie znam odpowiedzi. Być może wynikało to z niewiedzy dotyczącej możliwości skorzystania z pomocy archiwistów z państwowej służby archiwalnej lub też z braku kontaktów w tym środowisku oraz z drugiej strony posiadania ich właśnie w wyżej wymienionej bibliotece, której pracownicy notabene jeździli od początku lat 90. do Paryża w celu porządkowania i konserwacji zasobu tamtejszej Biblioteki Polskiej, której to sprawie uważnie przyglądał się J. Giedroyc. O kontaktach z archiwami państwowymi i ich kadrą bardzo niewiele

⁸³ AIL ML, list do S. Kossowskiej z 1 października 1998 r.

⁸⁴ AIL ML, list od M. Krawczyka z 26 stycznia 1996 r.

⁸⁵ AIL ML, *Notatka w sprawie najpilniejszych potrzeb związanych z porządkowaniem i katalogowaniem zasobów archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu* z 16 stycznia 1996, adresowana do M. Krawczyka.

⁸⁶ AIL ML, *Projekt prac nad systematycznym porządkowaniem i katalogowaniem zasobów archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu (propozycja)*, [sierpień 1997], pkt. 1.1.

wiadomo, z czego można wnosić, że intensywne one raczej nie były. Jednym z faktów tego rodzaju było spotkanie, które na początku grudnia 1993 r. J. Giedroyc najprawdopodobniej odbył z Jerzym Skowronkiem, ówczesnym naczelnym dyrektorem Archiwów Państwowych, notabene na prośbę tego ostatniego, chcącego porozmawiać z nim *na tematy archiwalne* i zwiedzić archiwum oficyny⁸⁷. Nie wiadomo, jak rozłożone zostały akcenty w poruszanych zapewne „tematach archiwalnych”. Co do przebiegu tego spotkania, o którym udzielający wywiadu wkrótce po powrocie do kraju J. Skowronek w ogóle nie wspomniał⁸⁸, zmuszony jestem pozostać w sferze spekulacji i domysłów. Być może profesor Skowronek już wówczas przedstawił J. Giedroyciowi założenia swojej ogłoszonej nieco później koncepcji Archiwum Polonijnego⁸⁹. Nie wiem niestety, czy tak było w istocie i czy ów projekt ewentualnie znalazłby zainteresowanie u J. Giedroycia. Być może cała ich domniemana rozmowa miała ogólny i niezobowiązujący charakter. W każdym razie nie zaowocowała ona nawiązaniem jakiejś realnej współpracy z państwową służbą archiwalną, chyba że za taką by uznać przyznanie mu w 1999 r. honorowego odznaczenia przez dyrektora Archiwum Akt Nowych.

Jeszcze przed próbą wcielenia w życie dotychczasowych pomysłów zorientowano się, że oszacowania zarówno co do liczby osób do realizacji prac porządkowych, jak i czasu, w jakim prognozowano ich zakończenie, okazały się na wyrost optymistyczne. Już w lutym 1996 r. prezes Towarzystwa M. Krawczyk stwierdził to w jednym z wywiadów: „Już dziś widzimy, że do archiwizacji potrzeba w Maisons-Laffitte nie jednej, lecz co najmniej [wyróżnienie T.C.] dwóch osób. Jednej do właściwego archiwizowania, drugiej do wprowadzania danych do

⁸⁷ AIL ML, list od J. Skowronka z 12 listopada 1993 r. oraz *Agenda* z drugiego półrocza 1993 r., wpis z 1 grudnia.

⁸⁸ Zob. M. Rutkowska, *W kręgu instytucji Wielkiej Emigracji. Rozmowa z Jerzym Skowronkiem naczelnym dyrektorem archiwów państwowych*, „Słowo. Dziennik katolicki”, Rok II, nr 20 (261), 28–29–30 stycznia 1994, s. 6–7. J. Skowronek ogólnikowo tylko wspomniał, że miał kontakt z instytucjami polskimi działającymi na tamtejszym terenie i że odniósł wrażenie, że ich sytuacja jest trudna i może się jeszcze pogorszyć (s. 6). Wśród wymienionych przez niego instytucji, którym potrzebna była pomoc (m.in. Biblioteka Polska w Paryżu), nie było wszakże Instytutu Literackiego.

⁸⁹ Por. w tym temacie: S. K. Kuczyński, *Profesor Jerzy Skowronek (21 VI 1937–23 VII 1996)*, „Archeion” 1997, t. 97, s. 14. Według niego Archiwum Polonijne miało być placówką w strukturze Archiwów Państwowych, powołaną do gromadzenia (sic!) dokumentów działających poza krajem osób i organizacji. Inaczej koncepcja ta została przedstawiona przez S. Milewskiego, autora *25 lat działalności Stałej Konferencji Muzeów, Archiwów i Bibliotek Polskich na Zachodzie 1979–2004* (Warszawa 2006, s. 63, 64), we fragmencie dotyczącym XVII (i jednocześnie pierwszej w kraju) sesji Stałej Konferencji (Lublin, wrzesień 1995) i referatu J. Skowronka pt. *Współpraca międzynarodowa Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych w dziedzinie poloników w archiwach obcych*. Miała ona opierać się na inwentaryzacji archiwaliów na miejscu ich dotychczasowego przechowywania oraz opracowaniu i wydaniu informatora o tych zbiorach, przy zaangażowaniu specjalistów krajowych i samych zainteresowanych instytucji. Zagadnienia tego nie podejmuję się rozstrzygnąć, jedynie je sygnalizuję.

komputera. Na tę naprawę podstawową pracę będą potrzebowały przynajmniej roku”⁹⁰. Także i te rachuby wkrótce zweryfikowano. Półtora roku później szacowano już, że prace potrwać od 10 do nawet 15 lat⁹¹. Już w połowie 1997 r. wypadło uznać, że *porządkowanie i katalogowanie* będzie musiało być realizowane etapowo. Ostatecznie nikogo z zewnątrz nie zaangażowano do przeprowadzenia jakichkolwiek prac archiwalnych. O przyczynach można jedynie spekulować. Prace natomiast kontynuowano własnymi siłami stałego personelu Instytutu Literackiego⁹².

4.2. Przebieg prac

Dla uzyskania pełnego obrazu przebiegu porządkowania archiwum warto przedstawić je w szerszym kontekście porządkowania wszelkich, jak powiedziałby Ireneusz Ichnatowicz, instrumentów działających w sferze obiegu informacji⁹³, którymi dysponował Instytut Literacki, a więc także jego biblioteki. Jej katalogowanie, równoznaczne z tworzeniem „prawdziwej biblioteki”, miało się rozpocząć w marcu 1951 r.⁹⁴ Rok później, w związku z powiększaniem się zasobu bibliotecznego, J. Giedroyc dostrzegł potrzebę rozbudowania dotychczasowego systemu katalogowego o *przypoite katalogi alfabetyczne i działowe*⁹⁵. Wygląda na to, że plan ten nie został wówczas wcielony w życie, jako że po upływie dwóch lat nadal posługiwano się jednym tylko katalogiem (kartkowym)⁹⁶. W 1961 r. J. Giedroyc zabrał się do porządkowania działu („biblioteki”) czasopism⁹⁷. Jakie przyniosło ono rezultaty, nie wiadomo. W każdym razie na pewno nie udało się „biblioteki” skatalogować, o czym nie omieszkało wspomnieć w okolicznościowym artykule na 15-lecie „Kultury”⁹⁸. Po upływie kolejnych pięciu lat czasopisma nadal nie były skatalogowane, udało się je jedynie rozsegregować i częściowo oprawić rocznikami⁹⁹. Sytuacja na odcinku księgozbioru była lepsza, ale także nieidealna. Jeszcze w 1960 r. Maria Danilewiczowa odnotowała w swoim artykule w „Kulturze”, że katalogowanie w bibliotece Instytutu Literackiego przebiegało bez opóźnień, co było warte podkreślenia chociażby dla-

⁹⁰ K. Mastoń, dz. cyt., s. 19.

⁹¹ *Wola Redaktora...*, s. 29.

⁹² Np. „wprowadzaniem danych” do bazy danych dla korespondencji redakcyjnej zajmował się Leszek Czarniecki.

⁹³ Por. I. Ichnatowicz, *Człowiek. Informacja. Społeczeństwo*, Warszawa 1989, s. 43. Kontekst tej wypowiedzi odnosił się do bibliotek, muzeów i archiwów.

⁹⁴ AIL ML, list do J. Niezbrzyckiego z 23 lutego 1951 r.

⁹⁵ AIL ML, list do J. Mieroszewskiego z 17 września 1952 r.

⁹⁶ AIL ML, list do S. Zarzewskiego z 7 października 1954 r.

⁹⁷ AIL ML, listy do B. Heydenkorna z 7 lipca i 14 sierpnia 1961 r.

⁹⁸ *15-lecie...*, s. 211.

⁹⁹ AIL ML, list do A. Brzeskiego z 22 kwietnia 1967 r.

tę, że w tym czasie nie radziła z tym sobie np. Biblioteka Polska w Paryżu¹⁰⁰. Jednak w 1962 r. kilka tysięcy książek pozostawało nieskatalogowanych¹⁰¹. J. Giedroyc zamierzał na początku nowego roku zająć się porządkowaniem biblioteki¹⁰². W ciągu roku zaległości udało się chyba częściowo „wyczyścić” (liczba książek do skatalogowania zmalała z kilku tysięcy do kilkuset), ale wciąż licznie przybywały nowe, co w 1963 r. Zygmunt Hertz skwitował określeniem, cytując: [...] „biblioteka leży na pysk”¹⁰³. Mimo podobnych przestojów katalog książkowy się rozrastał¹⁰⁴. Ogólnie rzecz biorąc, sytuacja ta nie przedstawiała się tak, jak oczekiwał J. Giedroyc, skoro w jednym z listów z 1967 r. pisał z pewną bezradnością: „[...] nie daję sobie rady z porządkowaniem biblioteki”¹⁰⁵. W kolejnej dekadzie sytuacja na odcinku książkowym zaczęła się komplikować także z powodu braku miejsca. Woluminy zaczęto składać w kartonach, co sprawiło, że było trudniej o rozeznanie w ogólnym stanie posiadania, tym bardziej że robienie „fiszek” katalogowych nadal nie odbywało się na bieżąco¹⁰⁶. Oprócz tych materiałów od lat 70. doszły także krajowe *samizdaty* — druki drugiego obiegu, gazetki zakładowe etc. Również one wymagały skatalogowania¹⁰⁷. Trudności te utrzymywały się do około połowy lat 80., później sytuacja poprawiła się, przynajmniej jeżeli chodzi o fizyczne rozmieszczenie, w związku z wybudowaniem pawilonu bibliotecznego. Część księgozbioru nadal pozostawała nieskatalogowana, co jasno wyrażają liczby. W 1986 r. J. Giedroyc szacował liczbę książek na około 56 tysięcy pozycji, zaś według danych za rok 1987 skatalogowanych było około 33 tysięcy¹⁰⁸. Nowo zatrudniony bibliotekarz J. Krawczyk usiłował skatalogować *ex post* książki, ale udawało mu się to jednak tylko do pewnego momentu¹⁰⁹. Kolejne lata przyniosły istny zalew biblioteki krajowymi książkami. W 1996 r. skatalogowanych było 50 tysięcy woluminów¹¹⁰. Z tego, co wyżej pokazano,

¹⁰⁰ M. Danilewiczowa, *Najważniejszy problem*, „Kultura”, nr 6/152, 1960, s. 28.

¹⁰¹ *15-lecie...*, s. 211.

¹⁰² List do C. Miłosza z 26 października 1962 r., J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 663.

¹⁰³ List z 7 kwietnia 1963 r., Z. Hertz, *Listy do Czesława Miłosza...*, s. 147.

¹⁰⁴ AIL ML, *Agenda z pierwszego półrocza 1965 r.*, wpis z 28 lutego, wzmiankujący zakup skrzynek katalogowych.

¹⁰⁵ AIL ML, list do M. Danilewiczowej z 15 września 1967 r.

¹⁰⁶ AIL ML, list Zofii Hertz do M. Danilewicz-Zielińskiej z 20 maja 1974 r. Z. Hertz pisała, że *w ogóle niczego nie można znaleźć*.

¹⁰⁷ AIL ML, *Agenda z drugiego półrocza 1979 r.*, wpis z 9 lipca: „gazetki zakład., katalog”.

¹⁰⁸ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 3 marca 1986 r. oraz B. Heydenkorn, *Biblioteka „Kultury”*, Związkowiec (Toronto), nr 95, 26 XI 1987 (AIL ML, Zbiór wycinków prasowych).

¹⁰⁹ *Maisons-Laffitte wczoraj i dziś...*, s. 26. Potem prowadzono już tylko ilościową ewidencję książek, bez robienia opisów katalogowych i nadawania sygnatur.

¹¹⁰ L. Lewin, *PZU sponsorem komputeryzacji archiwum paryskiej Kultury*, komunikat PAP, Paryż 17 XI 1996 (AIL ML, Zbiór wycinków prasowych).

można wywnioskować, że po około dziesięciu latach prac nad skatalogowaniem książek nie udało się skatalogować nawet tej ilości, która przed dekadą stanowiła zasób biblioteki, od tamtej pory zaś zasób ten z pewnością bardzo znacznie się powiększył. W 1998 r., w którym liczba książek oceniana była na około 60 tysięcy, J. Giedroyc w udzielanym wywiadzie wyraził głęboką nadzieję, że uda mu się doprowadzić do dokładnego zewidencjonowania księgozbioru¹¹¹. Tymczasem rzeczywistość raczej owe nadzieje pogrzebała, skoro konstatacja stanu, w jakim w 1999 r. znajdowała się biblioteka, przywiodła redaktora do wyrażenia w jednym z listów gorzkich słów na temat, cytując: *śmietnika*, jako który jawiła mu się biblioteka zarówno na odcinku książek, jak i czasopism¹¹². Poprawy, w każdym razie znaczącej, nie udało się jednak osiągnąć, skoro we wrześniu 2000 r. jedna z jego interlokuterek będąc w siedzibie Instytutu Literackiego zauważyła (lub też uzyskała taką informację od kogoś z domowników), że biblioteka w pawilonie jest niestety ciągle nieuporządkowana¹¹³. Wyżej opisaną sytuację trudno uznać za pasmo sukcesów. Jak na tym tle prezentowała się sprawa porządkowania zasobu archiwum?

Zanim nastąpi rekonstrukcja przebiegu prac porządkowych, zasadne jest postawienie nader ważnego pytania w odniesieniu do tej kwestii. Brzmi ono: kiedy zrodziła się potrzeba podjęcia porządkowania archiwaliów Instytutu Literackiego. Ważne jest tutaj ustalenie jeżeli nie momentu, to przynajmniej okresu, od którego obok bieżącej praktyki biurowej, polegającej m.in. na kształtowaniu registratury Instytutu Literackiego, zaczęła się realizacja czynności przypominających klasycznie rozumiane porządkowanie. Ponadto warto pokusić się o wskazanie impulsów, które popchnęły J. Giedroycia do ich zainicjowania i kontynuacji.

Wśród tych impulsów można najogólniej wskazać nowo zaistniałe warunki określające ramy funkcjonowania oficyny, potrzeby i możliwości, które do pewnego momentu albo nie występowały, albo też ich sobie w pełni nie uświadamiano. Sięgając po konkrety, wskazałbym m.in. na przeprowadzkę do nowej siedziby w Mesnil-le-Roi w 1954 r., przeprowadzane remonty pomieszczeń oraz wszelkie inne wydarzenia skutkujące koniecznością dyslokacji archiwaliów, której towarzyszyła konstatacja ich rozmiarów, stanu fizycznego, a także uporządkowania. Dodałbym do tego również objawy intensyfikacji gromadzenia i akumulacji dokumentacji (wiążącej się z rozrastaniem się części archiwum o malejącej przydatności w bieżącej pracy), zwiększenie liczby zatrudnianych osób i wykazywaną przez nie innowacyjność w zakresie nadawania aktom bardziej odpowiedniej postaci, ewolucję postawy względem udostępniania zasobu archiwum, w tym „zielone światło” dla serii wydawniczej Archiwum „Kultury”, a także uzyskanie dotacji

¹¹¹ R. Gorczyńska, *Portrety...*, s. 52.

¹¹² AIL ML, list do M. Krawczyka z 16 sierpnia 1999 r.

¹¹³ H. M. Giza, *Ostatnie lato w Maisons-Laffitte. Jerzy Giedroyc...*, s. 64.

na komputeryzację. Listę tę przypuszczalnie można by poszerzyć o kolejne pozycje (np. bodziec, jaki stanowiły sondażowe rozmowy z początku lat 70. na temat sprzedaży archiwum „Kultury”). Odniosę się do tych spośród nich, których dotąd nie omawiałem osobno.

Wśród wyżej wymienionych impulsów znajdowały się dyslokacje i inne wydarzenia powodujące wyraźne unaocznienie stanu (w tym uporządkowania), w jakim znajdowały się archiwalia. Bodaj pierwszą taką okazję stanowiła przeprowadzka do, jak się później okazało, stałej siedziby Instytutu Literackiego. Przenoszenie oraz znajdowanie odpowiedniego miejsca dla całych ton „papierów” tworzyły wręcz niepowtarzalną okazję do przeprowadzenia melioracji ich stanu uporządkowania. Co zresztą nie oznacza, że przed tym wydarzeniem nie nadano im żadnego porządku. Zaledwie dwa dni po przeniesieniu archiwum, co odbyło się 13 grudnia 1954 r., J. Giedroyc wystosował list, w którym wspominał, że archiwum „Kultury” *ma bardzo dokładnie [sic!] prowadzone*¹¹⁴. Bez wątpienia miał on podstawy do wypowiedzania się w ten sposób. Sensu tej wypowiedzi nie odnosiłbym jednak do przeświadczenia o perfekcyjnym jakoby stanie jego uporządkowania. Widziałbym w tym raczej informację odnoszącą się w większym stopniu do ilościowego stanu zachowania dokumentacji, co pozwalało w każdej sytuacji na powierzenie określonych zdarzeń, stanu faktycznego, prawnego etc. Dodatkowo za tą tezę przemawiałaby w moim przekonaniu wcześniejsza o dwa lata listowna wypowiedź J. Giedroycia skierowana do Melchiora Wańkowicza, zawierająca sformułowanie o *bardzo niechlujnym, ale dokładnym archiwum jego pracy*¹¹⁵. Można z tego wnosić, że pomimo zadowolającego stanu zachowania na odcinku uporządkowania archiwaliów („niechlujstwo”) jednak było coś do zrobienia. J. Giedroyc w jednym z listów wysłanych wkrótce po przenosinach z zadowoleniem donosił swojemu korespondentowi o zaistniałych możliwościach co do archiwum: „Teraz przynajmniej będę to mógł posegregować [sic!], a co ważniejsze rozłożyć”¹¹⁶. O tym, że istniała potrzeba *segregacji* (co miała ona rzeczywiście oznaczać, trudno powiedzieć), niedwuznacznie przekonuje też wpis w *Agendzie* J. Giedroycia, pochodzący z 21 grudnia 1954 r., a więc późniejszy o zaledwie kilka dni od listu, w którym była mowa o *dokładnie prowadzonym archiwum*, cytując: „sprawy do załatwienia: uporządkowanie teczek [sic!], gazety w *jardin d'hiver*, segregacja swojej biblioteki”. Jest to niewątpliwie ważna wzmianka, chociaż zbyt lakoniczna, aby na tej podstawie formułować wnioski co do tego, o jakie „teczki” chodziło oraz jaki był zakres zrealizowanych najpewniej prac.

¹¹⁴ List do L. Łubieńskiego z 15 grudnia 1954 r. Podaję za: M. Ptasieńska, *Jerzego Giedroycia „Hôtel...”, s. 29.*

¹¹⁵ List z 15 kwietnia [1952], J. Giedroyc, M. Wańkowicz, *Listy...*, s. 270–271.

¹¹⁶ AIL ML, list do S. Zarzewskiego z 4 stycznia 1955 r.

Biorąc pod uwagę wskazanie jedynie na „teczki”, można by sądzić, że — mimo uwzględnienia możliwych problemów związanych z interpretowaniem tej mocno niepełnej informacji — nie całe ówczesne archiwum oficyny nagłało wymagało przeprowadzenia czynności porządkowych. Raczej nie wymagało ich archiwum wycinków, stanowiące bieżąco „porządkowaną” partię w składnicy oficyny. Wiadomo, że jeszcze „na Korneju” systematycznie tworzone z nich poprawne tomy.

Kolejny bodziec stanowiło bardziej planowe, systematyczne gromadzenie dokumentacji i, co się z tym wiąże, coraz wyraźniejszy wzrost rozmiarów archiwum. W tej sytuacji rodziła się potrzeba ogarnięcia całego jego narastającego zasobu działaniami pozwalającymi na nadanie mu odpowiedniej postaci. Na bazie nielicznych i lakonicznych wzmianek źródłowych odnoszących się do tej materii można odnieść wrażenie, że przedsięwzięte prace w tym okresie miały ograniczony zakres, a przy tym prowadzono je raczej doraźnie¹¹⁷. W końcu 1962 r. w planach realizacji znalazła się bliżej nieokreślona *ewidencja papierów i archiwum*, o czym nader lakonicznie informuje wpis w *Agendzie* z 30 listopada tego roku. Logika podpowiada, że powinien wtedy powstać jakiś inwentarz lub spis przechowywanej dokumentacji, uwzględniający zasygnalizowane wyżej rozróżnienie na „papiery” oraz „archiwum”. Nie znalazłem na to dowodów, jest więc równie prawdopodobne, że nic z tego nie wyszło i że sprawa odwlekła się w czasie. Pewne jest wszakże to, że na początku drugiej połowy lat 60. rzeczywiście sporządzono spis archiwaliów, oddający zawartość żelaznej szafy (*vide Aneks*) znajdującej się w budynku niegdysiejszej stajni. Teoretycznie mógł on być uaktualnioną wersją domniemanego poprzedniego spisu, który się nie zachował. Wydaje się prawdopodobne, że mógł on być identyczny z fragmentarycznym spisem archiwum, jaki od J. Giedroycia dostał w 1970 r. A. Janta-Połczyński, pośredniczący w negocjacjach na temat zbycia archiwum „Kultury”¹¹⁸. Jego opracowanie, niewątpliwie stanowiące rezultat potrzeby ogarnięcia przynajmniej części archiwaliów przez ich dysponenta, mogło być efektem jednorazowego, ograniczonego do bardzo wyraźnie określonej lokalizacji (szafa w „aneksie”) wysiłku. Nie można jednak wykluczyć, że było ono rezultatem rozpoczętych wówczas i przynajmniej w sferze planów zakrojonych jako bardziej systematyczne, obliczonych na kilka lat do przodu, działań na polu archiwalnym, względnie, co wydaje się nieco bardziej prawdopodobne, stanowiło element ogólniejszej koncepcji, którą można by sprowadzić do zamiaru nadania bardziej uporządkowanej postaci wszelkim zgromadzonym zbiorom, w tym bibliotecznym. Takie założenie pozwoliłoby na

¹¹⁷ Nie można jednak wykluczyć tego, że pochodzące z sąsiednich lat wzmianki na ten temat w istocie odnoszą się do ciągu względnie systematycznie realizowanych czynności porządkowych.

¹¹⁸ Por. list A. Janty-Połczyńskiego [z 14 czerwca 1970 r.], J. Giedroyc, A. Janta-Połczyński, *Korespondencja...*, s. 470.

powiązanie ich z pracami archiwalnymi realizowanymi latem 1970 r. Wspomniał o nich J. Giedroyc w liście z lipca tego roku, w którym poinformował swojego korespondenta, że nie będzie mógł szybko odesłać mu maszynopisu jego pracy. Jako przyczynę wskazywał kłopot z jego zlokalizowaniem, to zaś z kolei spowodowane było tym, że archiwum redakcyjne „Kultury” było dopiero w trakcie porządkowania¹¹⁹. Zakresu i efektów tamtych prac można się co najwyżej z grubsza domyślać. Treść owej wzmianki z 1970 r. pozwala przypuszczać, że chodziło przynajmniej o pozostające w dyspozycji J. Giedroycia materiały redakcyjne, niepokrywające się raczej z pozycjami uprzednio wymienionego spisu, wśród których w pierwszym rzędzie należałoby dopatrywać się rękopisów prac autorskich. Być może ówczesne potrzeby w zakresie porządkowania nie były duże i tamte prace spełniły swoją rolę. Nie można wszakże wykluczyć innej opcji. Prawdopodobnie zaprowadzony wówczas „porządek” w archiwum nie utrzymał się długo, np. na skutek „rozsadzenia” go przez coraz intensywniej narastającą dokumentację. Już w 1971 r. J. Giedroyc twierdził, że uporządkowanie archiwów stanowiłoby *prawdziwą pracę syzyfową*, na której realizację spodziewał się zdobyć dopiero w dalszej przyszłości¹²⁰. Lata 70. zaznaczyły się, o czym wspominałem, wielkim napływem rękopisów i dokumentów. W tym samym mniej więcej czasie J. Giedroyc zaczął ograniczać przyjmowanie do archiwum oficyny depozytów. Przypuszczalnie wiązało się to nie tylko z brakiem miejsca, ale także z rosnącymi trudnościami z ogarnięciem gromadzącej się dokumentacji. Prawdopodobnie nie bez związku z tym usiłował wprowadzić usprawnienia, nadając bardziej systematyczny i planowy charakter bieżącej klasyfikacji listów, dokumentów i druków (*vide* rozdział pierwszy). Natomiast nie rozwiązywało to problemu już nagromadzonych archiwaliów, a przecież nie tylko one się kwalifikowały do porządkowania. W każdym razie początek lat 80. najprawdopodobniej zwiastował potrzebę przeprowadzenia ponownie prac porządkowych. Wskazują na to też wypowiedzi J. Giedroycia z tamtego okresu. W 1981 r. w jednym z listów użył on określenia „śmietnik”, mając na myśli materiały redakcyjne, zwłaszcza rękopisy¹²¹. To niedwuznacznie krytyczna ocena własnego zaplecza dokumentacyjnego, wskazująca — nawet przy założeniu pewnej dozy przesady — na brak zadowolenia z takiego stanu rzeczy i mogąca świadczyć o woli jego naprawy.

Być może właśnie w związku z tym w latach 80. prace porządkowe nabrały pewnego przyśpieszenia. Czynniki, które także mogły mieć na to wpływ, było wybudowanie pawilonu, dokąd przeniesiono znaczną część biblioteki, oraz remont samej willi, przeprowadzony wczesną wiosną 1986 r. W efekcie zwiększyła

¹¹⁹ AIL ML, list do L. Mitkiewicza z 7 (3?) lipca 1970 r.

¹²⁰ List do A. Janty-Połczyńskiego [z 4 marca 1971 r.], J. Giedroyc, A. Janta-Połczyński, *Korespondencja...*, s. 472–473.

¹²¹ AIL ML, list do C. Miłosza z 11 marca 1981 r.

się możliwa do zagospodarowania wolna przestrzeń. Kolejny impuls stanowiło zatrudnienie w tej dekadzie kilku nowych pracowników, w tym bibliotekarza-archiwisty, co także otwierało dodatkowe możliwości, jeśli chodzi o kwestię porządkowania.

Nie jest chyba możliwe ustalenie jakiejś konkretnej daty, którą ze znacznym prawdopodobieństwem można by uznać za początek względnie systematycznych prac porządkowych w archiwum Instytutu Literackiego. Gdyby jednak chcieć się o to pokusić, podałbym na przedział czasowy 1984/1986, ze wskazaniem na ten ostatni rok. Z 1986 r. pochodzą, lakoniczne co prawda, wzmianki w *Agendzie* o bliżej nieokreślonych czynnościach związanych ze złożonymi w składnicy oficyny depozytami, które powtarzają się następnie w kilku kolejnych latach. Niebawem, od około 1990 r., zaczynają pojawiać się informacje o innych fragmentach archiwum, przy których zaczęto najwyraźniej realizować jakieś czynności. Wzmianki z *Agendy* uzupełniają informacje z innych źródeł. Krzysztof Kopczyński, autor wydanej w 1990 r. pracy poświęconej relacjom na linii „Kultura” — Kraj, nie najgorzej, jak się zdaje, poinformowany, pisał w niej o *trwającym od pewnego czasu* procesie porządkowania korespondencji J. Giedroycia¹²². Kolejne świadectwa przynoszą wiedzę o trwających wówczas pracach obejmujących także inne niż korespondencja fragmenty archiwum. Redaktor „Kultury” w liście z kwietnia 1990 r. zawiadamiał swojego korespondenta, że *ich* [tj. Instytutu Literackiego — T.C.] *archiwa dotyczące Polaków w ZSRR są w tej chwili w trakcie porządkowania*¹²³. Natomiast jesienią tego samego roku, w związku z przygotowaniem przez Renatę Górczyńską edycji korespondencji Zygmunta Hertza z Czesławem Miłoszem, obiecywał sobie, że wraz z Zofią Hertz posegreguje listy jej nieżyjącego męża¹²⁴. Najbliższe lata przynoszą dalsze informacje „z frontu” archiwalnych prac porządkowych. W jednym z listów z 1993 r. J. Giedroyc wspominał, że są właśnie w trakcie porządkowania *archiwów* — jak można wnosić z kontekstu, chodziło najpewniej o jego korespondencję¹²⁵. Dwa lata później nadmienił, że *archiwa* są stopniowo (sic!) porządkowane¹²⁶. Fakt realizacji prac porządkowych w archiwum potwierdzały wówczas także inne osoby¹²⁷. Rok później, w 1996 r., donosił innemu korespondentowi, że porządkowanie *archiwów* Instytutu *stale się posuwa*¹²⁸. Temu podobne sygnały, wysyłane wówczas do osób niezaangażowanych w przebieg prac porządkowych, sprawiały wszakże, że za ich pośrednic-

twem tworzyły się i przenikały do wiadomości publicznej mylące lub co najmniej przesadzone informacje o stopniu zaawansowania procesu porządkowania archiwum. Jeżeli już w 1993 r. pisano o trwającym wówczas katalogowaniu (sic!) zasobów archiwalnych, to gdyby chcieć odczytywać to dosłownie, należałoby uznać, że podawanie tego typu wiadomości wynikało albo z braku właściwego rozeznania lub kompetencji w zakresie archiwistyki niezbędnych do prawidłowej oceny przeprowadzanych działań, albo z przyjmowania na wiarę i nieweryfikowania zasłyszanych informacji¹²⁹. J. Giedroyc w swoich wypowiedziach z tamtego okresu nie wspominał o opracowywaniu pomocy archiwalnych typu katalogowego bądź nawet innych. Na tym etapie, nawiązując do kwestii *komputeryzacji i katalogowania zasobów archiwalnych* wiosną 1996 r., oceniał, że *są w lesie*¹³⁰.

Jedną z pierwszych partii dokumentacji w archiwum poddanych pracom porządkowym były dokumenty życia społecznego. Czynności związane z nimi rozpoczęły się właśnie w latach 80. Objęły one zarówno dokumenty krajowej proweniencji, jak i zwłaszcza rozmaite druki ulotne instytucji i organizacji emigracyjnych. Na tym polu działała w największym chyba stopniu Teresa Karpińska¹³¹. Efektem jej prac było wyodrębnienie „zespołowe” oraz segregacja i częściowa systematyzacja najstarszej części zbiorów¹³²: *[Emigracyjne] dokumenty chwili i Sprawy i troski*, a także *Relacje i dokumenty [dotyczące kraju]*. Trwały one chyba dosyć systematycznie do przełomu lat 80. i 90., do 1991 r. włącznie lub nawet 1992 r. Postać, jaką przybrała wtedy owa dokumentacja, zdaje się wskazywać na to, że jednocześnie porządkowano kilka konstrukcji archiwalnych, do tego nie zawsze doprowadzając do końca poszczególne etapy¹³³. Sugerują to sformułowania pojawiające się w tytułach czy raczej opisach na niektórych jednostkach fizycznych. Późniejsza, z lat 90. postać, jaką przybierały analogiczne materiały, była, jak wiele na to wskazuje, rezultatem bieżącej praktyki biurowej, polegającej na formowaniu z nich jednostek odpowiednio do lat, w których tworząca je dokumentacja narosła. Pisałem o tym w pierwszym rozdziale.

¹²⁹ Zob. A. S. Kowalczyk, *Nota wydawcy*, [w:] J. Giedroyc, W. Gombrowicz, *Listy...*, s. 499.

¹³⁰ AIL ML, list do M. Krawczyka z 16 kwietnia 1996 r.

¹³¹ Wskazuje na to szereg pośrednich informacji, np. tytuły jednostek spisane jej ręką „Relacje i dokumenty 1987–89 — ułożone” (sic!).

¹³² Te jak i szereg innych grup dokumentacji, np. *Materiały historyczne, Relacje i dokumenty, Okruchy historii*, uznano w toku prac realizowanych w latach 2003–2005 za kolekcje (zbiory) redakcji, czyli J. Giedroycia. Stanowiły one po części jego materiały warsztatowe jako redaktora i wydawcy, ale mogły spełniać też inne funkcje, a przede wszystkim stanowiły odbicie jego zbierackich skłonności. Z tego powodu, a także z uwagi na znaczne rozmiary i samodzielną wartość naukową, nie włączono ich (ewidencyjnie) do spuścizny, choć merytorycznie raczej do niej przynależą. Stanowią związane z nią, ale odrębne konstrukcje archiwalne.

¹³³ Być może było to uzasadnione podobieństwem materiałów, dyspozycjami J. Giedroycia lub aktualnymi potrzebami redakcyjnymi.

¹²² Por. K. Kopczyński, *Przed przystankiem Niepodległość. Paryska „Kultura” i Kraj w latach 1980–1989*, Warszawa 1990, s. 25.

¹²³ AIL ML, list do R. Rybickiego z 30 kwietnia 1990 r.

¹²⁴ AIL ML, list do R. Górczyńskiej z 27 września 1990 r.

¹²⁵ AIL ML, list do M. Supruniuka z 24 czerwca 1993 r.

¹²⁶ AIL ML, list do Z. D. Zaćwilichowskiej-Łoś z 29 marca 1995 r.

¹²⁷ Zob. W. Karpiński, *Nota wydawcy*, [w:] J. Giedroyc, K. A. Jeleński, *Listy...*, s. 497.

¹²⁸ AIL ML, list do A. S. Kowalczyka z 14 czerwca 1996 r.

Kolejnym, przy zastrzeżeniu względności tego „następstwa” w ujęciu chronologicznym, częściowo porządkowanym fragmentem archiwum były depozyty. Z tego, co udało się ustalić, wiadomo, że w pewnym zakresie zajmowała się nimi sekretarka oficyny Maria Łamzaki. Wykonywane przez nią prace można dosyć dobrze uchwycić w materiale źródłowym dla okresu 1986–1988, natomiast wzmianki o zajmowaniu się depozytami w późniejszym okresie co najmniej do połowy lat 90. są źródłowo nieuchwytnie¹³⁴. Mogłoby to oznaczać, że prace przy nich — być może właśnie porządkowanie — na pewien czas wstrzymano, zapewne po wykonaniu najpilniejszych czynności. Ewentualnie, jak można by przypuszczać, prace z nimi związane zeszyły na dalszy plan z uwagi na ważniejszą, bieżącą potrzebę zajęcia się inną częścią archiwum¹³⁵.

Była nią korespondencja redakcyjna J. Giedroycia, której należy poświęcić nieco więcej uwagi, nie tylko dlatego, że uważana jest za *największy skarb archiwum Instytutu*¹³⁶. Zasadniczym, choć jak należy sądzić nie jedynym powodem bardziej intensywnego procesu jej porządkowania były znajdujące się w fazie praktycznie stale trwającej realizacji projekty jej edycji, zapoczątkowane na początku lat 90. Nałożyły się one albo, w pewnym sensie, zostały wkomponowane w dotychczas realizowane czynności porządkowe. Tyle że, wnosząc na podstawie niektórych wypowiedzi samego J. Giedroycia, owym czynnościom dano wówczas coś w rodzaju prymatu (lub niemal wyłączność) na tle konieczności zajmowania się innymi częściami archiwum, przynajmniej, jak się zdaje, do czasu uporania się z zasadniczym zrębem owych prac¹³⁷. Pierwszym z wyżej wymienionych projektów miała być — miała, bo ostatecznie w tej formie projektu nie zrealizowano i opublikowano jedynie listy do poety — edycja dwustronnej korespondencji Zygmunta Herta z Czesławem Miłoszem. W związku z tym, jak relacjonowała przygotowująca ten tom Renata Gorczyńska, w 1991 r. razem z Zofią Hertz przekopały cały dom od strychu do piwnic w poszukiwaniu listów od C. Miłosa i w rezultacie znalazły ich zaskakująco pokaźną ilość¹³⁸. Z tej relacji jasno wynika, że wyszukiwanie ich stanowiło spory, choć uwieńczony sukcesem wysi-

¹³⁴ AIL ML, *Agenda* z pierwszego półrocza 1995 r., wpis pod datą 1 stycznia: „przejrzeć depozyty”.

¹³⁵ Po zamknięciu zasadniczego etapu wyodrębniania bloków korespondencji (wiosna 1997 r.), J. Giedroyc w liście do M. Krawczyka z 22 kwietnia 1997 r. (AIL ML) napisał: „Pozostaje jeszcze uporządkowanie różnego rodzaju depozytów [...]”. Informacje (w *Agendzie*) o zajmowaniu się w sposób bardziej systematyczny depozytami pochodzą właściwie dopiero z drugiej połowy 1997 r. i z lat następných.

¹³⁶ Por. K. Pomian, *W kręgu...*, s. 33.

¹³⁷ W liście do A. S. Kowalczyka z 20 października 1994 r. (AIL ML) Giedroyc pisał, że stara się wraz z J. Krawczykiem uporządkować archiwum, „[...] a więc przede wszystkim [sic!] posegregować korespondencję z dziesiątkami ludzi”.

¹³⁸ R. Gorczyńska, *Portrety...*, s. 34.

łek. Nie można wykluczyć, że m.in. to doświadczenie wpłynęło na skierowanie uwagi J. Giedroycia na jego własną korespondencję, co miało doprowadzić do nadania jej nieco bardziej uporządkowanej postaci. Tym bardziej, że stanowiło to właściwie warunek konieczny realizacji projektu edycji wybranych zestawów listów.

Czynności te stanowiły kontynuację praktyki wyodrębniania zestawów korespondencji z wybranymi osobami lub organizacjami i tworzenia w ten sposób swoistych *rektyfikatów* — grup listów wyłączonych z ogólnej korespondencji redakcyjnej (określanych jako „zespoły autorskie”). Pisałem o tym w rozdziale pierwszym. Już w 1994 r. J. Giedroyc miał świadomość tego, że *segregacja* czyli wyodrębnianie części korespondencji, już realizowana w praktyce, obejmie kilkadziesiąt nazwisk adresatów¹³⁹. Nie ma powodów, by wątpić, że już wówczas miał on zarys planu całości, aczkolwiek stworzenie w miarę kompletnej listy traktowanych odrębnie korespondentów dokonało się między 1997 r. a 1999 r., albo nawet przeciągnęło się do 2000 r. W co najmniej kilku przypadkach (J. Stempowski, A. Chilecki, B. Heydenkorn) wyodrębnienie w danym momencie określonej partii listów wiązało się z bieżącą potrzebą ich udostępnienia, w tym też do prac związanych z kontynuacją serii wydawniczej Archiwum „Kultury”. Przypuszczalnie momentem, w którym mogło się zacząć tak rozumiane porządkowanie korespondencji, był rok 1993 lub przełom lat 1992/1993. Wyszukiwanie i scalanie kolejnych grup listów mogło przebiegać według następującej sekwencji. Być może na początku wyłączono korespondencję z Witoldem Gombrowiczem¹⁴⁰, a następnie m.in. z Andrzejem Bobkowskim (najpewniej ich najstarszą partię)¹⁴¹, Janem Nowakiem-Jeziorańskim¹⁴² (1993 r.), Mieczysławem Grydzewskim (nie wcześniej niż w 1993 r.)¹⁴³, Kazimierzem Wierzyńskim, Andrzejem Chciukiem¹⁴⁴, Jerzym Stempowskim (1994 r.)¹⁴⁵, Andrzejem Chileckim (nie wcześniej niż w drugiej po-

¹³⁹ AIL ML, list do A. S. Kowalczyka z 20 października 1994 r.

¹⁴⁰ AIL ML, list do S. Kossowskiej z 20 stycznia 1993 r. J. Giedroyc ze zdziwieniem doniósł korespondencie o rozmiarach tej korespondencji, z czego należy wnosić, że dopiero wtedy została zebrana w całość.

¹⁴¹ Zob. wpis w *Agendzie* z 1993 r., Notes — po 31 maja tr.: „Teresa: listy Bobkowskiego, Czapskiego”, oraz z 13 września tr.: „Teresa Bobkowski”.

¹⁴² Por. wpisy w *Agendzie* z drugiego półrocza 1993 r., z 8 sierpnia: „Teresa listy Nowaka”.

¹⁴³ AIL ML, list do S. Kossowskiej z 2 czerwca 1993 r. Według J. Giedroycia jego korespondencja z M. Grydzewskim trwała krótko. Zob. J. Giedroyc, *Zwalczalem „Wiadomości”*, „Archiwum Wiadomości. Studia i materiały do dziejów emigracji polskiej po 1939 roku”, t. 1, Toruń 1995, s. 139.

¹⁴⁴ AIL ML, *Agenda* z drugiego półrocza 1994 r. (wpisy z 12 września i 24 listopada): „Jacek: listy [Kazimierza] Wierzyńskiego”; „Teresa: korespondencja [Andrzeja] Chciuka”. Być może wyodrębnienie w całości tej ostatniej przeciągnęło się aż do następnego roku.

¹⁴⁵ AIL ML, list do M. Supruniuka z 27 grudnia 1994 r. Jest w nim ustęp: „Ostatnio doszła [sic!] korespondencja z Jerzym Stempowskim, którą ma opracować Andrzej Kowalczyk”.

łowie 1995 r.)¹⁴⁶, Zygmuntem Hauptem¹⁴⁷, Hanną Rewską¹⁴⁸, Wiktorem Weintraubem¹⁴⁹ (1996 r.), Stefanem Kisielewskim, Leopoldem Ungerem, Leszkiem Szarugą, Bohdanem Osadcukiem, Aleksandrą Ziółkowską-Boehm, Wojciechem Skalmowskim i Teodorem Parnickim (1998 r.)¹⁵⁰, Benedyktem Heydenkornem (1999 r.)¹⁵¹, Aleksandrem Smolarem i (Mariuszem albo Franciszkiem, względnie obydwoma) Wilkiem (2000 r.)¹⁵². Przytoczone daty roczne odpowiadałyby rzeczywistemu lub prawdopodobnemu fizycznemu wyodrębnieniu poszczególnych zestawów listów. Podana lista nazwisk nie jest kompletna, o czym można się przekonać po lekturze wykazów korespondentów J. Giedroycia z 1997 r. i jego późniejszej wersji. Należy jednak podkreślić, że przynajmniej ten wcześniejszy wykaz, tj. z 1997 r., choć częściowo odpowiadał już wyłowionym z *archiwów* zestawom listowym, w pewnej mierze stanowił rodzaj planu działań do przeprowadzenia w najbliższej przeszłości.

J. Giedroyc, jak należy sądzić, na bieżąco śledził proces tworzenia osobnych zestawów korespondencji. Dowodzą tego chociażby wydawane przez niego dyspozycje dla pracowników Instytutu Literackiego. Zwracał w nich uwagę na grupy listów, które według opracowanego planu (wykazu) należało jeszcze wyodrębnić lub uzupełnić, jak również na potrzebę ich zewidencjonowania i ewentualnie na konieczność rozszerzenia istniejących już zestawów o dodatkowe bloki („zespoły autorskie”)¹⁵³. Mimo wysiłku, jaki włożono w realizację owych prac, nie udało się ich zakończyć do śmierci J. Giedroycia, a nawet w ciągu kilku następnych lat¹⁵⁴.

¹⁴⁶ AIL ML, list do A. Kłossowskiego z 18 października 1995 r.

¹⁴⁷ AIL ML, list do M. Supruniuka z 21 marca 1996 r. J. Giedroyc napisał w nim, że owa korespondencja jest *wreszcie wydzielona*.

¹⁴⁸ AIL ML, *Agenda* z drugiego półrocza 1996 r., wpis z 13 grudnia: „Jacek papiery [Hanny] Rewskiej”.

¹⁴⁹ AIL ML, *Agenda* z drugiego półrocza 1996 r., wpis z 29 lipca tr.: „Jacek: korespondencja z [Wiktorem] Weintraubem” oraz z 21 października: „Agnieszka wydzielone listy Weintrauba”.

¹⁵⁰ AIL ML, *Agenda* z pierwszego półrocza 1998 r., wpis z 7 maja: „Leszek korespondencja z Kisielem”, z 21 czerwca: „Leszek wydzielić korespondencję Ungera, [Leszek] Szaruga-Wirpsza, Ziółkowska-Boehm, Osadcuk, Skalmowski”, oraz z drugiego półrocza 1998 r., z 20 lipca tr.: „Leszek: wydzielenie kosp.[ondencji] Unger[a]” oraz 23 września tr.: „Leszek kosp.[ondencja] z Parnickim”.

¹⁵¹ AIL ML, list do Benedyktem Heydenkorna z 23 sierpnia 1999 r.

¹⁵² AIL ML, *Agenda* z pierwszego półrocza 2000 r., wpis z 3 marca tr.: „Alik Smolar, Wilk [Mariusz?] Leszek — korespondencja z [nimi?]”.

¹⁵³ AIL ML, *Agenda*: z drugiego półrocza 1998 r., wpisy z 2 września: „Leszek: zaznaczenie, jakie zestawy [zespoły?] są wydzielone. Wydzielić Danuta Mostwin” i z 23 września: „Leszek [...] wyciągnąć kor.[espondencję] Wilka [Franciszka? Mariusza?]”, oraz z drugiego półrocza 1999 r., wpisy z 20 sierpnia oraz 6 grudnia, odpowiednio: „Leszek wydzielić listy [Tadeusza] Katelbacha 1977”, oraz „Leszek: dodatk.[owe] nazwiska Iwan Kedryn-Rudnicki, Mirosław Prokop, Wł. Kubijowicz”.

¹⁵⁴ Świadczy o tym fakt pozostawienia w ogólnej masie korespondencji redakcyjnej szeregu listów różnych nadawców uprzednio zaklasyfikowanych do grupy tych, których listy miały utworzyć

Równoległe z porządkowaniem korespondencji redakcyjnej objęto nią jej specjalną część, czyli korespondencję krajową (1995 r.). Nie miało to jednak związku z ówczesnymi projektami wydawniczymi, nie tylko chyba z uwagi na dalsze traktowanie jej jako poufnej, ale zapewne też ze względu na jej dosyć „świeżą metrykę”.

Być może równoległe z tworzeniem kolejnych zestawów korespondencji redakcyjnej (wyodrębnionej) trwały prace nad pozostałą częścią korespondencji (ogólną). Sprowadzały się one do przebudowania jej czysto chronologicznego układu na układ alfabetyczno-chronologiczny, zasadzający się na uszeregowaniu poszczególnych korespondentów w porządku alfabetycznym w obrębie każdego z kolejnych roczników. Nie posiadam dokładnych informacji, kiedy to nastąpiło. Niewykluczone, że działania te przeprowadzono jednak kilka lat wcześniej. Wiadomo, że pracę tę wykonała maszynistka Agnieszka Szypulska, a więc musiało się to odbyć nie wcześniej niż w połowie lat 80.

Trwające porządkowanie korespondencji redakcyjnej nie spowodowało bynajmniej, że J. Giedroyc stracił z oczu inne wymagające analogicznych działań części zasobu archiwum. Odnosiło się to m.in. do depozytów. Sporo przed zamknięciem zasadniczego etapu prac przy korespondencji (1997/1998) najprawdopodobniej dokonał on osobistego przeglądu stanu ich uporządkowania, w rezultacie czego wznowione — bo tak to chyba właśnie wyglądało — zostały prace porządkowe przy tej partii archiwaliów¹⁵⁵. Nie były to, jak wspomniano, działania „na surowym korzeniu”, gdyż już w poprzedniej dekadzie się nimi zajmowano. Niemała część teczek czy kopert nosi opisy (nazwiska czy tytuły etc.) naniesione przez Teresę Karpińską. Od około 1996 r., a zwłaszcza od drugiej połowy 1997 r., zajmował się nimi głównie — o ile nie wyłącznie — J. Krawczyk. Dokładnych rezultatów tych jak i wcześniejszych prac przy depozytach można się jedynie z grubsza domyślać. Biorąc pod uwagę to, co na ten temat pisał w swojej *Agendzie* J. Giedroyc, który w styczniu 1999 r. umieścił w niej tyleż lakoniczną, co i znaczącą notkę: „uporządk.[ować?] depozyty”¹⁵⁶, wolno przypuszczać, że nie uważał on, aby dotychczasowe rezultaty tych prac były ze wszech miar zadowalające. W ślad za tym poszły pewne konkretne działania, np. sporządzenie w 2000 r. spisu zawartości depozytu Adama Krzyżanowskiego¹⁵⁷, jednak o ich skali trudno coś konkretnego powiedzieć.

osobne bloki (*zespoły korespondencji*), m.in. Bogumiły Berdychowskiej, Stefanii Kossowskiej, Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm (stan na grudzień 2004 r.).

¹⁵⁵ AIL ML, *Agenda* z pierwszego półrocza 1995 r., wpisy z 1 stycznia: „przejrzeć depozyty” i z 13 marca: „Teresa [...] depozyty”.

¹⁵⁶ AIL ML, *Agenda* z pierwszego półrocza 1999 r., wpis pod datą 12 stycznia.

¹⁵⁷ Zob. AIL ML, spis *Depozyt prof. Adama Krzyżanowskiego w archiwum Instytutu Literackiego — 7 września 2000*. Znajduje się on przy depozycie, a także stanowi Aneks I w *Inwentarzu zespołu „Fragment spuścizny Adama Krzyżanowskiego”*, oprac. K. Litwin [obecnie Ślusarska] i E. Zielińska, 2001 (masz. udostępniony przez E. Zielińską).

Poza wymienionymi fragmentami archiwum również inne były w ostatniej dekadzie XX wieku porządkowane, m.in. niektóre przynajmniej materiały dźwiękowe i audiowizualne. W końcu 1998 r. bliżej nieokreślone czynności porządkowe realizowano przy nagraniach, o czym informuje, jak zwykle lakonicznie, *Agenda* z października i listopada tego roku, wzmiankująca o pudle z płytami i kartonie z nagraniami. Aczkolwiek wiadomo, że nagrania były spisywane już w 1993 r., więc może chodziło o jakieś uzupełnienie dawniejszego zestawienia. Najprawdopodobniej w 1999 r. powstało też zestawienie płyt muzycznych¹⁵⁸. Natomiast spis kaset powstał już po śmierci J. Giedroycia, jesienią 2001 r. (jego autorem był Artur Górak). Przepuszczalnie jakieś czynności realizowano w związku ze slajdami w 1999 r.¹⁵⁹

Działania związane z porządkowaniem zasobu archiwum generalnie prowadzone były w sposób mało sformalizowany (jak zresztą wszystkie chyba działania podejmowane w Instytucie Literackim), rozwijały się raczej swobodnie i w trybie akcyjnym, często pod wpływem bieżących sytuacji lub doraźnych potrzeb, nie zaś ściśle według z góry przyjętego i konsekwentnie realizowanego harmonogramu. Z tego więc chociażby względu na uwagę zasługuje jedyny bodaj dokument, który był próbą nadania owym działaniom zorganizowanego przebiegu. W maju 1997 r. powstał, sporządzony przez dwóch członków Towarzystwa, Marka Krawczyka i Andrzeja Chrzanowskiego, i przekonsultowany z archiwistą Instytutu Literackiego Jackiem Krawczykiem zarys generalnego planu archiwalnych prac porządkowych. Opracowanie to, noszące nazwę *Projekt prac nad systematycznym porządkowaniem i katalogowaniem zasobów archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu (propozycja)*, zostało przesłane w lipcu tr. J. Giedroyciowi. Plan przewidywał cztery etapy: wstępny, konsultacji, projektu planu docelowego oraz jego realizację. Etap wstępny wiązał się z obecnością na miejscu, w Maisons-Laffitte specjalisty, który w ciągu miesiąca (był to w każdym razie okres, przez który Towarzystwo zobowiązywało się pokryć koszt jego pobytu) miałby dokonać oszacowania rozmiarów zbiorów w *poszczególnych grupach tematycznych* (sic!), jak również określić czas potrzebny na ich „katalogowanie”. Równoległe z tym oszacowaniem miałby powstać *opis podziału zbiorów na grupy tematyczne* (sic!). *Projekt* zawierał w tym punkcie przydatny schemat takiego opisu. Docelowo etap ten miał się zakończyć sporządzeniem *dokumentu*, będącego szczegółowym projektem prac w archiwum z *uwzględnieniem wykorzystania oprogramowania i sprzętu komputerowego*. Etap konsultacji obejmowałby omówienie z J. Giedroyciem założeń owego projektu, w następstwie czego, po uwzględnieniu jego

¹⁵⁸ AIL ML, *Agenda* z pierwszego półrocza 1999 r., wpis pod datą 23 czerwca.

¹⁵⁹ AIL ML, *Agenda* z drugiego półrocza 1999 r., wpis pod datą 1 września. Jest tam też mowa o „muzyce”, co pozwala przypuszczać, że jakieś czynności realizowano w związku z nagraniami muzycznymi.

wszelkich uwag etc., uzyskano by jego akceptację założeń planu docelowego. Etap trzeci sprowadzałby się do sporządzenia wyżej wymienionego planu, a także harmonogramu i budżetu, które po uzyskaniu aprobaty redaktora „Kultury” zostałyby przedstawione do akceptacji zarządowi Towarzystwa. Wreszcie etap ostatni polegać miał na wprowadzeniu w życie założeń tamtego planu. Wersja planu z lipca 1997 r. (identyczną niemal przesłano w sierpniu tr.) cechowała się tym, że zawierała dodatkowo zestawienie pod nazwą *Zbiory materiałów archiwalnych w Maisons-Laffitte*, zawierające ich charakterystykę (głównie treściową), oraz lakoniczne informacje o dotychczasowym stanie i sposobie uporządkowania, mające przypuszczalnie dać J. Giedroyciowi pewne wyobrażenie o tym, czego mają dotyczyć planowane prace. Temu *Projektowi* należy poświęcić parę słów komentarza. Na wstępie trzeba podkreślić, że z założenia stanowił on tylko punkt wyjścia — ogólną propozycję wymagającą opracowania szczegółowego przebiegu prac (harmonogramu etc.), uzgodnień i akceptacji. Należy pamiętać, że właściwy *modus operandi* miał dopiero powstać po uruchomieniu i zrealizowaniu dwóch pierwszych etapów. Jego minusem było to, że nie uwzględniał on sposobu wykorzystania rezultatów dotychczasowych czynności porządkowych bądź wkomponowania w ów plan tych, których realizację już rozpoczęto. Nie miało też uzasadnienia zamieszczenie we wstępnym etapie punktu mówiącego o uporządkowaniu zaległości w bieżącym katalogowaniu książek i prasy (oprawa czasopism i wycinków). Nie wiązało się to z archiwum, tylko z biblioteką, a ponadto nie miało znaczenia z punktu widzenia realizacji dalszych czynności przy porządkowaniu akt¹⁶⁰. Uderza w nim zresztą bibliotekarskie podejście do zbiorów, wyrażające się m.in. tematyczno-formalnym stosunkiem do klasyfikacji, który w przypadku archiwum Instytutu Literackiego, bez znaczącego uwzględnienia czynnika proveniencji i funkcji, nie mógł zdać egzaminu.

Ostatecznie *Projekt* nie wszedł w fazę realizacji. Nie znalazł on chyba, na co wskazywałaby wypowiedź najbardziej zainteresowanego, czyli J. Giedroycia, pełnego uznania w jego oczach. W liście do M. Krawczyka napisał on bowiem: „Jeśli idzie o projekt prac, który Pan mi przesłał, to nie sądzę, by było celowe ich uzgadnianie. To już będziemy robili we własnym zakresie”¹⁶¹. Trudno wskazać na wszystkie możliwe przyczyny tej rezerwy i ostatecznie fiaska całego projektu. Może uznał on, że przy jego opracowaniu niedostatecznie wnikliwie przeanalizowano strukturę i specyfikę zasobu archiwum? Propozycje zawarte w *Projekcie*

¹⁶⁰ Może był to ukłon w stronę oczekiwania redaktora, któremu zależało również na postępie w porządkowaniu biblioteki (podobne „wtręty” pojawiały się w niektórych wypowiedziach M. Krawczyka dla prasy). Tyle że nie miało to chyba sensu zarówno w kontekście ogólnych potrzeb w zakresie porządkowania biblioteki Instytutu, jak i powodzenia planu uporządkowania jego archiwum.

¹⁶¹ AIL ML, list do M. Krawczyka z 14 sierpnia 1997 r.

trudno nazwać nowatorskim pomysłem. W zasadzie petryfikował on istniejący stan z wszystkimi jego niekonsekwencjami czy nawet wadami. Biorąc pod uwagę samą treść *Projektu*, można by właściwie stwierdzić, że ujawniał on nie najlepszą orientację jego autorów w przedmiocie prac archiwalnych, co znajduje potwierdzenie chociażby w tym, że nie było tam w ogóle mowy o rozpoznaniu przynależności zespołowej, stanowiącej niezbędny krok w porządkowaniu akt różnego pochodzenia przechowywanych w archiwum. Może zakładano, że wszystko „załatwi” komputeryzacja, rozumiana jako stworzenie informatycznych narzędzi wyszukiwania (co potwierdziło się właściwie tylko w odniesieniu do uprzednio uporządkowanej, nieskomplikowanej w swej istocie i oczywistej co do proveniencji korespondencji redakcyjnej J. Giedroycia)? A może „pogrzebanie” *Projektu* wynikało z faktu nieznaledzenia odpowiedniej osoby do przeprowadzenia etapu wstępnego, z którą J. Giedroyc mógłby poczynić szczegółowe uzgodnienia? Trzeba jednak podkreślić, że samo opracowanie *Projektu* było niewątpliwie krokiem do przodu, jeżeli chodzi o nadanie systematyczności procesowi porządkowania. Jakkolwiek, nie znając wszystkich przesłanek i oceniając go jedynie przez pryzmat tego, co zawierał, trudno się dziwić, że nie stał się on solidnym punktem wyjścia do rozpoczęcia owych prac.

4.3. Metody porządkowania

Opis przebiegu prac porządkowych nie byłby pełny, gdyby zabrakło w nim niechby nawet skróconej analizy zastosowanych metod, zwłaszcza w ujęciu poszczególnych czynności składających się na typowe porządkowanie archiwaliów. Pierwsza z nich to rozpoznanie przynależności zespołowej. Była to *en bloc* czynność, do której wielkiej wagi nie przyłożono, w związku z czym można mieć do niej najwięcej zastrzeżeń. Chodzi zwłaszcza o niedokonanie rozdziału materiałów stanowiących spuściznę J. Giedroycia od akt Instytutu Literackiego. Zagadnienie to należy wszakże do problematyki szczegółowej analizy struktury zasobu archiwum oficyny i w związku z tym widziałbym w nim przedmiot odrębnych badań.

Sposób segregacji i klasyfikacji dokonywanych w ramach porządkowania można zbadać na podstawie dwóch przesłanek. Po pierwsze w drodze analizy samych „akt”, tego w jakim układzie współcześnie występują, po drugie w oparciu o treść ich istniejących spisów. Ogólnie można o nim na pewno powiedzieć, że był nieujednolicony i raczej zindywidualizowany, zależny w głównej mierze od charakteru, a także tematyki materiałów. Na przykładzie depozytu Kazimierza Studentowicza, który tworzyło sześć tek bez indywidualnych tytułów sygnowanych numeracją rzymską, widać, że osobnymi pozycjami „inwentarzowymi” byłyby poszczególne rękopisy prac. Czasem stanowiły one zawartość odrębnych

opakowań (teczek, kopert etc.) z własnym opisem na ich wierzchu. Jak się zda, rozwiązanie takie miało zastosowanie zwłaszcza w odniesieniu do depozytów i *de facto* tylko petryfikowało stan, w jakim depozyt dotarł do Maisons-Laffitte. Nie było to jedyne stosowane rozwiązanie. Obok tego bodaj częściej praktykowano uznawanie za odrębną jednostkę, zarówno fizyczną jak i „inwentarzową”, nie jednego, lecz kilku różnych utworów (nie zawsze identycznego autorstwa), niekiedy konstytuujących mniej lub bardziej widoczne logiczne całości, czasem jednak łączone w sposób wskazujący raczej na dowolność. Dla zasygnalizowania ich indywidualności owe osobne elementy bywały wyróżniane w spisie jakąś dodatkową cechą identyfikacyjną¹⁶². W przypadku materiałów innych niż utwory literackie etc. podstawę łączenia ich w grupy czy jednostki stanowił bądź względ tematyczny, czyli to, że odnosiły się do tej samej materii, bądź ich identyczna lub bardzo zbliżona postać lub forma (co nie wykluczało jednoczesnego występowania tematycznych powiązań), jak to było w przypadku chociażby wycinków prasowych.

Charakterystyczny model klasyfikacji wystąpił w związku z wyodrębnianiem zestawów korespondencji redakcyjnej J. Giedroycia. W poszczególnych opakowaniach, zazwyczaj „kartonach” lub teczkach (względnie teczkach umieszczonych w kartonach), oprócz listów otrzymywanych i wysyłanych przez niego do danej osoby (lub niekiedy np. do dwóch osób¹⁶³) znajdują się też inne materiały. Niektóre z nich to listy wymieniane przez J. Giedroycia z małżonkiem (małżonką) swojego korespondenta, zazwyczaj — choć nie zawsze — już po jego śmierci (dotyczy to np. żon Andrzeja Bobkowskiego, Juliusza Mieroszewskiego, Melchiora Wańkowicza, Andrzeja Chciuka, Benedykta Heydenkorna, Jurija Ławrynenko, Józefa Mackiewicza, Kazimierza Wierzyńskiego), czasem także z potomkami (np. list od Aleksandry Niemczyk z 1966 r., córki Stanisława Cata-Mackiewicza), ewentualnie z innym krewnym (np. z Aleksandrem Bobkowskim, stryjem Andrzeja). Niekiedy w takiej jednostce zdarzają się listy wymieniane przez danego korespondenta J. Giedroycia z jego współpracownikami¹⁶⁴. Inną ciekawą egzemplifikację stanowi obecność listów Zofii Hertz kierowanych do tej samej osoby, względnie przez tę ostatnią adresowanych do Zofii Hertz (np. korespondencja z J. A. Zielickim, A. Brzeskim, A. Chileckim). W niektórych przypadkach są to listy adresowane do niej przez korespondenta J. Giedroycia, pisane już po

¹⁶² W depozycie Jerzego Kornackiego wszystkie rękopisy znajdujące się pod pozycją inwentarzową nr 1 opisano też małymi literami alfabetu (*vide* Aneks).

¹⁶³ W tym samym „kartonie” umieszczono np. korespondencję z Aleksandrem i Eugeniuszem Smolarami.

¹⁶⁴ Np. w kartonie korespondencji z J. Burnhamem pojawiają się też listy J. Czapskiego, w tezcze z korespondencją Sławomira Mrożka można znaleźć m.in. list pisany przez niego do Zygmunta Herta, z kolei w zestawie korespondencji z W. Bartoszewskim są listy adresowane do G. Herlinga-Grudzińskiego i Zofii Hertz.

jego śmierci (np. zestaw korespondencji Jana Malickiego oraz Andrzeja Koraszewskiego z 2001 r.), w innych przypadkach jeszcze za jego życia (np. list Zofii Hertz do Marii Danilewicz-Zielińskiej z 1974 r., list od Sławomira Mrożka z 1987 r.) Oprócz tego trafia się niekiedy korespondencja wymieniana przez danego korespondenta z innymi osobami spoza grona mieszkańców willi przy avenue Poissy, w niektórych przypadkach będąca nadesłanymi przez niego załącznikami, w innych — materiałami dołączonymi z inicjatywy J. Giedroycia, często *post mortem* takiej osoby. Z drugiej strony można się tam natknąć na korespondencję prowadzoną przez J. Giedroycia „w sprawie” lub dotyczącą jego korespondenta. W klasyfikacji listów incydentalnie występują jeszcze inne warianty¹⁶⁵. Ponadto można tam także znaleźć rozmaite inne materiały, chociażby rękopisy (lub synopsisy¹⁶⁶) lub „recenzje” dla redaktora „Kultury”¹⁶⁷, a także fotografie korespondentów (np. L. Kołakowski, L. Tyrmand), a nawet kasety VHS (J. Wittlin). Z uwagi na specyfikę niektórych materiałów (np. wycinki, notki biograficzne, nekrologi prasowe) jest rzeczą niemal pewną, że trafiły tam one nie z ogólnej korespondencji redakcyjnej, ale z wiszących teczek.

Niektóre ze znajdujących się w archiwum jednostek fizycznych wskazują, że prace porządkowe, w tym segregację i klasyfikację „akt”, najprawdopodobniej nie zawsze realizowano w sposób systematyczny, tj. od rozpoczęcia do ostatecznego zakończenia danego etapu, ale że odbywało się to pewnymi „skokami”¹⁶⁸. Pośrednio informują o tym ich opisy zewnętrzne, zawierające w nazwie sformułowania w rodzaju „do ułożenia”¹⁶⁹ lub „ułożone”¹⁷⁰. Zdarza się, że tego rodzaju informacja, czy raczej wskazówka, np. „Różne — do przejrzenia”¹⁷¹ albo „do rozłożenia”¹⁷², występuje jako jedyna forma „opisu” danej jednostki. Należy przyjąć, że te, które posiadały pierwszą z wymienionych uwag poddane były tylko powierzchownej segregacji, być może wykonanej przez samego J. Giedroycia. Konsekwencją tego bywało występowanie w danej jednostce dokumentów także

¹⁶⁵ Np. w zestawie korespondencji J. Giedroycia z A. Chileckim są także listy wymieniane przez Zofię Hertz i Erikę Chilecką w 1982 r.

¹⁶⁶ Np. u C. Straszewicza, S. Vincenza.

¹⁶⁷ Np. u M. Danilewicz-Zielińskiej, przy liście z 27 października 1979 r.

¹⁶⁸ Może zgodne to było z lansowaną przez J. Krawczyka metodą „kolejnych przybliżeń”. Aczkolwiek bez wątplenia dotyczy to także materiałów, którymi zajmowała się T. Karpińska.

¹⁶⁹ Na przykład obwoluta z częścią tzw. korespondencji rzymskiej (z lat 1945–1949, 1951) „Różne do ułożenia”, a także „Dokumenty 1975–1976 (do ułożenia)”, „Dokumenty (różne do ułożenia) [z lat 1976–1977, 1979–1980, 1984–1989]; *Materiały historyczne* [sygn.] 9: „Materiały biograficzne — do ułożenia”; *Materiały historyczne*: „Różne — do posegregowania”.

¹⁷⁰ Na przykład „Relacje i dokumenty 1987–1989 — ułożone”.

¹⁷¹ W tak opisanej obwolucie znajdują się dokumenty obrazujące m.in. przebieg Zjazdu Literatów w 1956 r., działalność Klubu Krzywego Koła, sprawę Listu 34.

¹⁷² W tak opisanej obwolucie znajduje się m.in. opracowanie *Ocena upowszechniania publikacji Kultury paryskiej i innych w kraju* (1971/1972).

z innego, z reguły obszerniejszego, przedziału chronologicznego od sygnalizowanego w jej opisie. Nie oznacza to wszakże braku jakiegokolwiek wewnętrznego porządku. Niektóre z tych jednostek zawierały objęte specjalnymi obwolutami pisma, z których część była wyraźnie scharakteryzowana opisem. Najczęściej były one po prostu ułożone według porządku chronologicznego. Innym elementem opisu jednostek nawiązującym do ich etapowego porządkowania było, głównie w przypadku obiektów archiwalnych o układzie problemowym (np. *Materiałów historycznych*), zaopatrywanie ich tylko w datę roczną odpowiadającą czasowi jej uformowania (np. *Materiały historyczne 1991*). Wskazywało to na tymczasową klasyfikację materiałów, które, jak należy się domyślać, docelowo miały być wkomponowane między już istniejące jednostki problemowe (w tym przypadku jednego ze zbiorów) względnie stać się podstawą nowych jednostek zagadnieniowych, o ile wskazywałyby na to specyfika treściowa materiałów wykraczająca poza istniejący *de facto* schemat ich podziału. Można spotkać opisy niepozostawiające właściwie żadnych wątpliwości, że tak się to faktycznie odbywało¹⁷³. Samo wyodrębnianie owych „rocznych” jednostek znamionowało jednak nie tyle rezultat koncepcji obmyślonej dla potrzeb porządkowania archiwalnego, ale było praktyką stosowaną w bieżącej klasyfikacji narastającej dokumentacji.

Wewnątrz poszczególnych jednostek nierzadko występował podział pism na obwoluty zagadnieniowe, choć faktycznie występowały zarówno te, jak i pozbawione opisu charakteryzującego ujęte w nich dokumenty etc. Był on typowy dla obiektów o zróżnicowanym pod wieloma względami (np. pochodzenia, rodzaju pism etc., tematyki) charakterze, m.in. dla *Materiałów historycznych*. Na przykład jednostka pod nazwą „I wojna światowa. Okres międzywojenny” zawierała następujące obwoluty: „Wojsko. Wywiad”, „Wojna 1920”, „I wojna światowa. Kształtowanie się granic II RP”, „II Rzeczpospolita. Polityka zagraniczna”. Tytuły niektórych z nich zdają się sugerować, że owe *dossiers* mogły powstać jeszcze przed uformowaniem z nich wspólnej jednostki fizycznej (np. kartonu), co dokonywałoby się w dalszej kolejności. Analogiczne obwoluty bywają w innych konstrukcjach archiwalnych, w tym w *Relacjach i dokumentach*¹⁷⁴.

¹⁷³ Np. „Materiały historyczne 1992 (do ułożenia)”.

¹⁷⁴ Np. w tzw. korespondencji rzymskiej w jednostce o nazwie *JPG (Rzym — do ułożenia)* z lat 1946–1947 były obwoluty/koszulki: „umowy różne”, „umowy wydawnicze”, „biblioteki”, „sprawy wydawnicze”, „Różne sprawy organizacyjne”, w innej jednostce tej serii znajdowała się korespondencja z lat 1946–1947 z obwolutami „listy pojedyncze”, „Adam Pragier”, „M. Prądyńska”, z kolei w *Relacjach i dokumentach*, w niezatytułowanej tece (opis to tylko data: „1969”, notabene zawarte w niej były też inne roczniki) do *dossiers* dołączone były karteczki informacyjne tj. „Nagroda Nobla Sacharowa — gratulacje z Polski”, „trockiści”, „PPSowcy”, „Roman Zimand”, „Proces braci Kowalczyków”; w pudle pod nazwą *Dokumenty 1975–1976 (do ułożenia)* były cztery obwoluty, w tym dwie zatytułowane: „KOR” oraz „Listy [Ludwika] Hassa do J.[anusza] Kowalewskiego” z lat 1967, 1969–1971, natomiast w tece *Relacje i dokumenty 1984* były obwoluty:

Kolejnym zagadnieniem z zakresu metod porządkowania archiwaliów Instytutu Literackiego było nadawanie określonego układu uformowanym jednostkom w obrębie poszczególnych konstrukcji archiwalnych. Pod tym względem stosunkowo najmniej kłopotliwy, bo niewymagający wcześniejszego przygotowania specjalnych założeń, był zbiór „archiwum wycinków” redakcji, dotyczących głównie „Kultury” i wydawnictw oficyny. Systematyzacja sprowadzała się do nadania im układu chronologicznego w obrębie poszczególnych roczników oraz wykonania dalszych niezbędnych czynności¹⁷⁵. Tym, co decydowało o rozmiarze poszczególnych jednostek, a tym samym ich liczbie dla danego roku kalendarzowego, była ilość wycinków. Jeśli było ich dużo, tworzyły kilka tomów rocznych, w każdym po około 200–300 kart z wycinkami. Opublikowane w literaturze dane na ten temat, i z wcześniejszego okresu i z ostatnich lat, wskazują jednoznacznie na stałą tendencję wzrostu liczby wzmianek prasowych dotyczących „Kultury” etc.¹⁷⁶ Szło za tym zwiększanie się liczby zawierających je tomów.

Z kolei poszczególne zestawy korespondencji redakcyjnej wyodrębnionej (korespondencja ogólna miała układ chronologiczno-alfabetyczny) otrzymywały zasadniczo układ alfabetyczny według nazwisk (nazw) korespondentów J. Giedroycia. Jest w tym jednak pewna trudna do rozwiązania zagadka. Są przesłanki do przypuszczeń, że układ ten, stworzony w latach 90. w momencie wyodrębniania większości bloków tej korespondencji, mógł nie być układem pierwotnym dla tej częściowo już istniejącej wcześniej grupy dokumentacji. Stanowią je pojawiające się na niektórych jednostkach fizycznych (kartonach) „sygnatury” w postaci rzymskiej numeracji (np. „Zbigniew Jordan” [sygn.] III, „Borys Lewyckij” [sygn.] VIII, „Kongres Wolności Kultury. Uniwersytet w Strasburgu” [sygn.] X, „James Burnham” [sygn.] XV, „Amerykańska antologia Kultury” [sygn.] XVII, „Free Europe Committee. Sekcja Polska RWE” [sygn.] XVIII, „Marian Kaleta. Kazimierz Krawczyk” [sygn.] XX, „Czesław Bielecki. CDN” [sygn.] XXI, „Gustaw Herling-Grudziński” [sygn.] XXIII A i XXIII B). Do tego jest wysoce prawdo-

„Relacje — Joanna Szczęsna”, „Zachód”, „Ks. Stanisław Małkowski”, „Ks. Jerzy Popiełuszko”, „Fundacja Rolnicza”, „Komitety Obywatelskie Przeciwko Przemocy”, „LDP Niepodległość”, „Komitet Ochrony Praworządności”, „Różne teksty”.

¹⁷⁵ Chodziło o naklejenie ich na karty z grubego papieru, które numerowano i opisywano (umieszczając na górze karty nazwę danego tytułu prasowego oraz jego datę względnie też numer); następnie tak przygotowane wycinki były oprawiane.

¹⁷⁶ Wiadomo, że wycinki do roku 1956 włącznie stanowiły ogółem 15 tomów (J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy...*, cz. 1, s. 353, przyp. 4), do 1961 roku włącznie zebrane były (1962 r.) w 29 tomach (zob. *15-lecie...*, s. 211), z kolei w 1997 r. wycinki z lat 1946–1997 zawierały się już w 132 woluminach (K.M. [M. Krawczyk] *Maisons-Laffitte — wyspa skarbów...*, s. V). W 2002 r. Marek Krawczyk podał, że łącznie zgromadzono ok. 10,6 mb (M. Krawczyk, *Materiały związane z RWE w archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu*, [w:] *Wokół Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa. Materiały konferencji naukowej*, pod red. W. Stępnia, Warszawa 2002, s. 123).

podobne, że pospołu z korespondencją redakcyjną usystematyzowane wówczas były też inne materiały. Wskazywałyby na to ślad w postaci analogicznych „sygnatur” — liczb, których wartości nie nakładają się, lecz uzupełniają z wyżej wyszczególnionymi, a które odnaleźć można w opisie zewnętrznym kilku jednostek zbioru *Materiały historyczne* („Materiały Historyczne. II wojna światowa. PAT. APW — II Korpus” [sygn.] XII; „Materiały Historyczne. Materiały biograficzne” [sygn.] XVI)¹⁷⁷. Powyższe uszeregowanie najprawdopodobniej ukazuje fragment jakiegoś dawniejszego, w głównej mierze zatartego układu archiwalnego (lub registraturalnego). Zważywszy na nazwiska (nazwy) w nim występujące i porównując to z okresem, w jakim J. Giedroyc utrzymywał kontakt z określonymi osobami (instytucjami), tudzież z latami, w jakich one żyły (działały), można z tego wysnuć konkluzję, że układ ów mógł egzystować mniej więcej do połowy lat 80., a początków jego (przynajmniej pierwszych piętnastu „sygnatur”) można by się doszukiwać już w latach 50. Możliwe są też jednak i inne wytłumaczenia¹⁷⁸. Czy był to układ długotrwały, czy prowizoryczny, w jakiej mierze obejmował on ówczesne archiwum (bądź registraturę) — oto pytania, na które nie da się dziś raczej odpowiedzieć. Faktem niepodważalnym pozostaje to, że ów dawniejszy układ został zburzony i przebudowany (przypuszczalnie z zachowaniem przynajmniej niektórych jednostek fizycznych wraz z ich zawartością, tworzących w miarę jednolite, zwarte całości) albo też rozbudowany poprzez dodanie do niego elementów składających się na współcześnie istniejący układ korespondencji tudzież wcześniej wymienionego zbioru.

Opis względnie tytuły poszczególnych jednostek są raczej ujednoczone i mało zindywidualizowane, a przy tym na ogół lakoniczne. Najczęściej praktykowano umieszczenie nazwy danej konstrukcji archiwalnej wraz z datą (datami)¹⁷⁹. Bywało, że został on rozszerzony o dodatkowe elementy opisu, sygnalizujące określoną tematykę lub istotniejsze dokumenty znajdujące się wewnątrz¹⁸⁰. Wariant ten był jednak dużo rzadziej spotykany. Jednostki z aktami poza nielicznymi

¹⁷⁷ Charakterystyczne jest również to, że owe jednostki nie mają sygnatury arabskiej, którą posiada kilkanaście (czyli większość) innych jednostek tego zbioru.

¹⁷⁸ Nie można wykluczyć, że opatrzone owymi sygnaturami jednostki pierwotnie zawierały zupełnie inną dokumentację i że w toku bliżej nieokreślonych prac porządkowych została ona przesunięta gdzie indziej, zaś dla kartonów, na których pozostały — teraz już dawne — „sygnatury” znaleziono nowe zastosowanie i umieszczono w nich obecnie znajdujące się w nich listy i materiały, uzupełniając ich opis.

¹⁷⁹ Z reguły daty te odpowiadały datom dokumentów wewnątrz. Niekiedy dotyczyły one dat, a właściwie konkretnych lat kalendarzowych, w których daną jednostkę utworzono. To ostatnie rozwiązanie znamionowało także bieżącą praktykę kancelaryjną, o czym pisałem w innym rozdziale.

¹⁸⁰ Na przykład pudło „Dokumenty i relacje 1969–1974 (w tym materiały na temat «Ruchu»)”.

wyjątkami (np. częściowo zbiór *Materiały historyczne* z jednostkami z arabską numeracją) nie posiadały sygnatur. Układ jednostek petryfikowany był zazwyczaj dzięki następstwu chronologicznemu.

Do szeregu czynności zaliczanych do archiwalnego porządkowania zalicza się także brakowanie, wiążące się z wydzielaniem zbędnej dokumentacji skutkującym z reguły jej fizycznym unicestwieniem. W archiwum Instytutu Literackiego nie występował podział dokumentacji na kategorie archiwalne. Niemniej jednak wydzielanie i niszczenie uznanych za niepotrzebne materiałów było naturalnie praktykowane, zajmował się tym sam redaktor „Kultury”. Można znaleźć na to potwierdzenie w przekazach odnoszących się właśnie do tej kwestii. Według jednego z nich, odnoszącego się do początku lat 80., osobiście palił on zebrane wcześniej w koszu papiery i nikt inny — nawet spośród jego najbliższych współpracowników — nie śmiał go w tym wyręczać¹⁸¹. Wskazywałoby to na wagę, jaką przykładał do realizacji decyzji w zakresie definitywnego usunięcia określonych materiałów, w czym notabene uwidacznia się wyraźnie jego wola kontrolowania całego przepływu (w tym wypadku selekcji) dokumentacji, począwszy od osobistej segregacji nadchodzącej poczty na paleniu niepotrzebnych papierów w metalowej beczce na tyłach posesji kończąc.

Jedno z bardziej frapujących zagadnień pojawiających się w kontekście porządkowania archiwum „Kultury” stanowi komputeryzacja. Zagadnienie *komputeryzacji archiwum* pojawia się mniej więcej w połowie lat 90. J. Giedroyc wszakże już kilka lat wcześniej szykował się do zakupu tych urządzeń, tyle że początkowo zakładał przede wszystkim użycie ich do wspomaganie pracy biurowej. W ślad za tym pojawiły się niebawem pomysły na rozszerzenie ich zastosowania właśnie w obszarze archiwalnym. Inicjatywa komputeryzacji archiwum wyszła od Towarzystwa Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu, personalnie zapewne od jego prezesa Marka Krawczyka¹⁸². Nie było to jedyne źródło, z którego J. Giedroyc czerpał wiedzę na temat technologii informatycznej, przysyłano mu nawet do druku artykuły dotyczące owej problematyki. W 1997 r. zamieścił w „Kulturze” jeden z nich. Jego autor uzasadniał m.in., że „[...] w przetwarzaniu numerycznego obrazu świata komputery zawsze będą szybsze i bardziej precyzyjne niż umysł ludzki, którego domenę stanowi wiedza o tym świecie”¹⁸³. Te i inne źródła najpewniej podtrzymywały go w zamiarze wykorzystania owych urządzeń dla potrzeb archiwum. Sądzę, że spotykane już w pierwszych miesiącach 1996 r. wzmianki o *sprawie komputery-*

¹⁸¹ W. Sikora, *Ani z brązu ani ze spiżu*, „Tygodnik Powszechny”, 1 X 2006, nr 40 (2986), s. 23.

¹⁸² Por. L. Lewin, *PZU sponsorem komputeryzacji archiwum paryskiej Kultury*, komunikat PAP, Paryż 17 XI 1996 (AIL ML, Zbiór wycinków prasowych).

¹⁸³ R. Kaczmarek, *Wiedza i informacja*, „Kultura”, nr 4/595, 1997, s. 10.

zacji¹⁸⁴, zwłaszcza na tle trwających wówczas coraz intensywniejszych prac porządkowych należy odnosić właśnie do zamiaru wykorzystania komputerów w tych działaniach.

Proces porządkowania — właściwie należałoby już mówić o opracowywaniu — zasobu archiwum wszedł niejako w nową fazę wraz z zakupem dla Instytutu Literackiego komputerów w drugiej połowie lat 90. Stało się to możliwe dzięki dotacji przyznanej na ten cel przez Powszechny Zakład Ubezpieczeń w listopadzie 1996 r. Ogólny cel, jakim była komputeryzacja, wsparły też później inne krajowe podmioty. Dotacji na zakup sprzętu udzieliły także Narodowy Bank Polski i Fundacja Batorego. W marcu 1999 r. Towarzystwo Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu podpisało z Telekomunikacją Polską SA umowę o współpracy w realizacji projektu komputeryzacji i katalogowania zasobu archiwum oficyny¹⁸⁵.

Oprócz celów bieżących, czyli wspomaganie trwającego porządkowania archiwaliów, przynajmniej w intencjach wyżej wymienionego Towarzystwa miał to być także krok w kierunku udostępnienia zasobu archiwum szerszemu gronu odbiorców. Pozostawało to w związku z przyjętym *a priori* i zgodnym z intencjami J. Giedroycia założeniem, że w żadnym razie archiwum nie będzie fizycznie przeniesione do Polski. Dlatego udostępnianie miało przybrać inną formę. M. Krawczyk deklarował wobec redaktora „Kultury”, że „[...] ma się to [udostępnianie — T.C.] opierać na technice komputerowej [...]”¹⁸⁶. Tego rodzaju sygnał został także przekazany do prasy. Autor jednego z artykułów, niewątpliwie czerpiący informację ze źródła jakim było Towarzystwo, nawiązując do planów *udostępnienia archiwaliów maksymalnie licznemu gronu odbiorców*, napisał: „Zamierza się zatem komputerowo skatalogować zbiory Instytutu, przenieść je w uporządkowanej formie [sic!] na nośniki optyczne, a następnie udostępnić w kraju”¹⁸⁷. Natomiast w jednym z komunikatów Towarzystwa poinformowano o dążeniu do *stworzenia perspektywy swobodnego [sic!] dostępu do dorobku J. Giedroycia i zespołu „Kultury”*¹⁸⁸. Wynikałoby z tego, że główny bodaj cel komputeryzacji upatrywano w stworzeniu możliwości jak najszerszego udostępnienia zasobu archiwum w postaci zdigitalizowanej. Pogląd J. Giedroycia na te sprawy bynajmniej nie był identyczny.

¹⁸⁴ AIL ML, *Agenda* z pierwszego półroczia 1996 r., wpis z 2 marca.

¹⁸⁵ Towarzystwo Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu, *Co robimy?*. Dostęp: <http://kulturaparyska.onet.pl/arttykul.asp?DB=162&ITEM=2578&M=34> [2010-05-15].

¹⁸⁶ AIL ML, list od M. Krawczyka z 19 kwietnia 1996 r.

¹⁸⁷ P. Sarzyński, *Listom na pomoc. Kłopoty Archiwum w Maisons-Laffitte*, „Polityka”, nr 10 (2027), z 9 III 1996, s. 54 (AIL ML, Zbiór wycinków prasowych).

¹⁸⁸ *Komunikat Towarzystwa Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu*, „Znad Wili”, 15–31 VII 1996 (AIL ML, Zbiór wycinków prasowych).

Obie strony, czyli J. Giedroyc oraz Towarzystwo (trudno powiedzieć, czy w jednakowym stopniu), zdawały sobie sprawę z logicznej konieczności etapowego postępowania w pracach nad zasobem archiwum. We wcześniej przywołanym artykule pojawiło się sformułowanie o tym, że *za najważniejsze i w pierwszej kolejności do wykonania uważa się w Towarzystwie [sic!] uporządkowanie i opisanie zbiorów instytucyjnej korespondencji*¹⁸⁹. Nie inaczej oczywiście myślał J. Giedroyc, który na długo przedtem, zanim sprzęt komputerowy znalazł się w Maisons-Laffitte, pisał: „[...] uporządkowanie archiwum, jak się okazuje, będzie bardzo długo trwało i dopiero potem będzie można myśleć o komputeryzacji”¹⁹⁰. Z tej wypowiedzi można wywnioskować, że oceniał realistycznie czas potrzebny na wykonanie podstawowych czynności porządkowych. W związku z tym zapewne skłaniał się ku odsunięciu komputeryzacji na dalszą przyszłość, której nie potrafił sprecyzować¹⁹¹. Niewykluczone, że obawiał się jednoczesnej realizacji kilku wcale niemałych przedsięwzięć, co grozić mogło długotrwałym chaosem, komplikacjami lub nawet fiaskiem. Podobne przypadki były mu znane chociażby z artykułów w „Kulturze”, dlatego najprawdopodobniej wolał nie powtórzyć cudzych błędów¹⁹². W jego zamyśle zatem, potwierdzającym znakomitą intuicję, komputeryzacja, czyli stworzenie nowoczesnych narzędzi wyszukiwania oraz form udostępniania informacji archiwalnej, miała stanowić uwieńczenie całego złożonego przedsięwzięcia.

Podkreślę zatem, że w jego ogólnym zamyśle komputeryzacja archiwum miała być przeprowadzona nie w pierwszej, lecz w drugiej kolejności. Najpierw chciał się uporać z innym równie ciężącym mu problemem, jakim było uporządkowanie biblioteki. Z korespondencji wynika jasno, że przykładał do tego bardzo dużą wagę i w gruncie rzeczy może przekładał nawet tę sprawę, przynajmniej jeśli chodzi o kolejność działań, nad problemy związane z archiwum¹⁹³. Tuż po podaniu do publicznej wiadomości informacji o przyznaniu przez PZU środków na zakup komputerów J. Giedroyc, wyrażając w jednym z listów związane z komputeryzacją nadzieje, podkreślał, że „[...] do tego trzeba będzie wreszcie skatalogować bibliotekę, oprawić niezliczoną ilość książek i czasopism [...]”¹⁹⁴

¹⁸⁹ P. Sarzyński, *Listom na pomoc. Kłopoty Archiwum w Maisons-Laffitte*, „Polityka”, nr 10 (2027), z 9 III 1996, s. 54 (AIL ML, Zbiór wycinków prasowych).

¹⁹⁰ AIL ML, list do M. Krawczyka z 21 czerwca 1996 r.

¹⁹¹ AIL ML, list do M. Krawczyka z 1 lipca 1996 r.

¹⁹² Zob. K. Z., *Dział polski w British Library. (Czy praca Hanny Świdorskiej pójdzie na marne?)*, „Kultura”, nr 10/529, 1991, s. 129. Autor, opisując sytuację w British Library, pisał m.in. „Fantastycznie kosztowna i nieprzemysłana komputeryzacja [sic!] tej olbrzymiej biblioteki, eksplozja raka biurokracji i nieustanne reorganizacje spowodowały wielki chaos i trudno sobie wyobrazić kto, jak i czy w ogóle zdoła go opanować”.

¹⁹³ AIL ML, list do M. Krawczyka z 18 czerwca 1996 r.

¹⁹⁴ AIL ML, list do S. Kossowskiej z 27 listopada 1996 r.

Niecałe dwa lata później w jednym z wywiadów indagowany o księgozbiór odpowiadał: „Mam nadzieję, że wreszcie uda się go dokładnie zewidencjonować. Mamy komputery, więc nareszcie będzie można skomputeryzować bibliotekę. Bo poza biblioteką książkową istnieje ogromna biblioteka czasopism. No i wielkie archiwum”¹⁹⁵. Wypowiedzi te, nawet uwzględniając ich zwięzłość, zdają się jednoznacznie wskazywać preferowaną przez niego kolejność prac — komputeryzacja archiwum w jego zamyśle miała nastąpić dopiero po uporządkowaniu i skatalogowaniu zbiorów bibliotecznych. Taki punkt widzenia nie był chyba w zupełności zbieżny z dążeniami Towarzystwa, wyrażanymi w pierwszych miesiącach 1996 r., widocznymi jeszcze bardziej po uzyskaniu dotacji na sprzęt komputerowy. Wskazują na to wypowiedzi jego prezesa publiczne i listowne (kierowane do J. Giedroycia) względnie podawane przez niego do prasy informacje. Można z nich wywnioskować, że M. Krawczyk zmierzał szybkim marszem wprost w kierunku *utrwalenia w komputerze bezcennych dokumentów*¹⁹⁶. W późniejszym okresie równie usilnie, choć może bardziej ogólnikowo, lansował on szybkie wdrożenie w archiwum technologii informacyjnej, obiecując (1997) jego pełne skomputeryzowanie w ciągu czterech lat¹⁹⁷, wciąż chyba niedostatecznie doceniając konieczność uprzedniego zakończenia niezbędnych prac przygotowawczych. Wrażenie to można odnieść chociażby z pobieżnego, wąskiego traktowania tego zagadnienia w jego wypowiedziach. To samo można zresztą powiedzieć o stawianym przez J. Giedroycia niemal jako warunku *sine qua non* zakończeniu katalogowania i konserwacji zbiorów bibliotecznych, choć wątek ten, przypuszczalnie nie bez wpływu tego ostatniego, pojawiał się często w wypowiedziach prezesa Towarzystwa¹⁹⁸.

Ostatecznie J. Giedroyc odstąpił, jak można przypuszczać, od stawiania w ten sposób sprawy i czynności związane z tak czy inaczej rozumianą komputeryzacją archiwum zainicjowano przed doprowadzeniem do końca porządkowania (nie mówiąc o komputerowym katalogowaniu) biblioteki. Nie oznacza to, że przestał on wracać do sprawy i naciskać na podjęcie konkretnych działań. Jego wyraźnej woli doprowadzenia do końca prac związanych z biblioteką można z pewnością doszukiwać się także w późniejszych prośbach kierowanych w tej kwestii do M. Krawczyka. J. Giedroycowi zależało wówczas na znalezieniu „instruktora” do opracowania założeń planu uporządkowania biblioteki. Sądzę, że do pewnego stopnia traktował on archiwum i bibliotekę integralnie, dlatego nie zadowoliliby go progres osiągnięty tylko na jednym odcinku z pominięciem drugiego, traktowa-

¹⁹⁵ R. Goczyńska, *Portrety...*, s. 52.

¹⁹⁶ M. Rapacki, *PZU mecenasem „Kultury”*. Z *Maisons-Laffitte na dyskietki* [1996] (AIL ML, Zbiór wycinków prasowych).

¹⁹⁷ *Wola Redaktora...*, s. 29.

¹⁹⁸ Zob. K. Masłoń, dz. cyt., s. 19.

nego przezeń jako równie ważny. Wiadomo, że w związku z biblioteką wykonane zostały pewne konkretne działania, mianowicie przynajmniej część czasopism została oprawiona¹⁹⁹. J. Giedroyc nie był jednak zadowolony, narzekając, że oprawa szła powoli²⁰⁰. Wiele dalszych problemów czekało nadal na rozwiązanie. Nie znając wszystkich szczegółów, można jedynie stwierdzić, że jego oczekiwania względem nadania bibliotece właściwego stanu opracowania pozostały w gruncie rzeczy tylko po części spełnione.

Jak miała w rzeczywistości wyglądać komputeryzacja? Widać, że występowały tu, czy w pewnym sensie ścierały się, dwie koncepcje, które nazwałbym maksymalistyczną i minimalistyczną. W drugiej z nich chodziło głównie o stworzenie komputerowego systemu informacyjno-wyszukiwawczego czy konkretniej: zestawu narzędzi informatycznych ułatwiających proces wyszukiwania informacji archiwalnej. Nader istotne jest w tym pytanie o postać, w jakiej miała ona występować. Według pierwotnych intencji Towarzystwa Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu, a każdym razem jego prezesa, miało chodzić o postać cyfrową (*vide* tekst M. Rapackiego). Aby mieć z nią wszakże do czynienia, należało najpierw dokonać jej retrokonwersji. Uwzględnienie czynnika digitalizacji dokumentacji i, co za tym idzie, przetwarzania jej w postaci cyfrowej składałoby się z kolei na koncepcję maksymalistyczną. Była ona lansowana jako pierwsza. Już w lutym 1996 r. M. Krawczyk poinformował w jednym z wywiadów, że przeprowadzony został podział *pewnych partii materiału* (sic!) *na poszczególne bloki*, co miało chyba oznaczać (wypowiedź nie jest zbyt precyzyjna), że etap niezbędnych prac przygotowawczych został zakończony i obecnie *trzeba to wszystko wprowadzić do komputerów*²⁰¹. Podobne informacje podawała wówczas prasa. W jednym z artykułów z marca 1996 r. pisano, że zaraz po uporządkowaniu i opisaniu zbiorów korespondencji *dokumenty zostaną przeniesione do pamięci komputera*²⁰². Jak szeroko zakrojone były to plany, niech świadczy o tym fakt, że w jednym z tytułów prasowych podano informację o intencji *sukcesywnego przenoszenia całej* (sic!) *dokumentacji do pamięci komputerów*²⁰³. Jednak z pomysłu stuprocentowej digitalizacji zasobu, ocenionego zapewne jako nierealny, i być może skrytykowanego przez J. Giedroycia, wkrótce się wycofano. Choć może nie bez związku z faktem otrzymania zapewnienia o dotacji z PZU przez jakiś czas podtrzymywano jeszcze publicznie zamiar *skanowania ważniejszych dokumen-*

¹⁹⁹ AIL ML, list do M. Krawczyka z 18 czerwca 1996 r.

²⁰⁰ AIL ML, list do M. Krawczyka z 17 marca 1997 r. Przyczyna tego spowolnienia leżała w *masie roboty z książkami*.

²⁰¹ K. Masłoń, dz. cyt., s. 19.

²⁰² P. Sarzyński, *Listom na pomoc. Kłopoty Archiwum w Maisons-Laffitte*, „Polityka”, nr 10 (2027), z 9 III 1996, s. 54 (AIL ML, Zbiór wycinków prasowych).

²⁰³ *Komunikat Towarzystwa Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu*, „Znad Wilii”, 15–31 VII 1996 (AIL ML, Zbiór wycinków prasowych).

*tów*²⁰⁴. Nie powstał wszakże, o ile mi wiadomo, żaden nawet bardzo prowizoryczny plan selekcji przeznaczonych do skanowania archiwaliów, więc nie były to już chyba deklaracje, które traktowano zupełnie serio. Komputerów ani tym bardziej skanera w Instytucie Literackim wówczas, tj. w 1996 r., nie było w ogóle. Jeszcze w końcu grudnia tego roku J. Giedroyc stwierdził, że *komputer w „Kulturze” to pieśń przyszłości* mająca szanse realizacji najwcześniej w kilkumiesięcznej perspektywie²⁰⁵. Co ciekawe, J. Giedroyc nosił się z planem zakupienia całego wyposażenia, a więc komputera (komputerów) z drukarką oraz *oprogramowania związanego z komputeryzacją biblioteki i archiwum w Polsce*²⁰⁶. Komputery według wszelkiego prawdopodobieństwa pojawiły się w siedzibie oficyny dopiero we wrześniu 1997 r.²⁰⁷ Ponieważ nie wspomniano o tym, że towarzyszył im skaner, można więc wnioskować, że go wcale nie było. Dlatego nieco późniejsze, lakoniczne wzmianki o *skanowaniu dokumentacji w* (sic!) *Maisons-Laffitte* brzmią w tym kontekście nieco enigmatycznie²⁰⁸.

Koncepcja maksymalistyczna, polegająca przede wszystkim na digitalizacji (pełnej lub selektywnej) materiałów archiwalnych, po niecałym chyba roku lansowania została zarzucona. Przypuszczam, że głównym, choć zapewne nie jedynym powodem był brak akceptacji ze strony J. Giedroycia dla realizacji owego, skądinąd dosyć luźno formułowanego projektu. Wskazywałby na to jego list do M. Krawczyka, w którym z co najmniej dużą rezerwą odniósł się do wysuniętego przez niego w międzyczasie pomysłu skanowania archiwaliów i zapisania ich na dyskach optycznych (laserowych), w której to postaci miałyby one być dostępne w sprzedaży²⁰⁹. U źródeł dystansu J. Giedroycia wobec tego oraz podobnych pomysłów tkwił, jak sądzę, od zawsze jasno wyrażany zamiar kontrolowania tego, co działo się z archiwaliami, w tym zwłaszcza w kontekście ich udostępniania. Ich retrokonwersja do łatwej do wielokrotnego skopiowania postaci cyfrowej taką kontrolę stanowczo by ograniczyła, o ile nie uczyniła

²⁰⁴ L. Lewin, *PZU sponsorem komputeryzacji archiwum paryskiej Kultury*, komunikat PAP, Paryż 17 XI 1996 (AIL ML, Zbiór wycinków prasowych).

²⁰⁵ AIL ML, list do M. Supruniuka z 30 grudnia 1996 r.

²⁰⁶ AIL ML, *Notatka w sprawie najpilniejszych potrzeb związanych z porządkowaniem i katalogowaniem zasobów archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu* z 16 stycznia 1997, adresowana do M. Krawczyka. Niestety nie wiem, czy rzeczywiście tam został dokonany ów zakup. Natomiast żadnego specjalnego programu służącego do katalogowania biblioteki bądź archiwum ani wtedy, ani też do 2000 r. włącznie nie nabyto.

²⁰⁷ *Wola Redaktora...*, s. 29.

²⁰⁸ Towarzystwo w opracowaniu pt. *Co robimy?* poinformowało, że Fundacja Kultury częściowo pokryła, wraz z *obsługą porządkowania biblioteki i archiwum*, koszt wyżej wymienionej czynności. Nie podano wszakże nic bliższego o jej rezultatach. Powyższa informacja odnosi się do okolic roku 1998, względnie 1999. Dostęp: <http://kulturaparyska.onet.pl/artukul.asp?DB=162&ITEM=2578&M=34> [2010-05-15].

²⁰⁹ AIL ML, list do M. Krawczyka z 1 lipca 1996 r.

jej zupełnie iluzoryczną. Inny powód mógł wiązać się z przeświadczeniem o wątpliwym sensie tego typu zabiegów realizowanych przy nieuporządkowanej w pełni dokumentacji, na co pewien wpływ mogły wywierać docierające do niego podobne opinie osób dobrze obeznanych z problematyką archiwalną²¹⁰. Być może miał on także inne wątpliwości i obawy²¹¹. Niewykluczone, że i po stronie Towarzystwa zdano sobie sprawę z istnienia szeregu poważnych czynników, które plany te czyniły mało realnymi.

Wraz z poniechaniem projektu szybkiej cyfryzacji zasobu archiwum późniejsze działania w materii jego komputeryzacji ograniczono do stworzenia informacyjnych narzędzi wyszukiwawczych. U podstaw tego leżało przyjęte, skądinąd dosyć apriorycznie, przez prezesa Towarzystwa założenie, że archiwalia „w zasadzie” są już w takim stanie fizycznego uporządkowania („zbiory są złączone w bloki korespondencyjne”), że tym, co zostało do zrobienia, jest ich „skatalogowanie”, które pozwoli łatwiej wyszukiwać poszczególne dokumenty. Założenie to nie opierało się raczej na popartym dokładną analizą przeświadczeniu o istniejącym już prawidłowym rozgraniczeniu zespołowym, logicznej i konsekwentnej segregacji archiwaliów czy też o zadowalającym układzie wewnątrz jednostek. Istota jego zasadzała się na założeniu trwałości i nienaruszalności miejsca, w którym znajdować się miały poszczególne jednostki fizyczne (segregatory z korespondencją), a „adres w komputerze” umożliwiałby ich lokalizację²¹². Założenie powyższe należy jednak o tyle uznać za błędne, że przy nieuporządkowanej postaci archiwaliów, nieposegregowanych w zespoły (zbiory), serie lub inne wyraźne grupy, a także jednostki opatrzone petryfikującymi ich układ sygnaturami (o tytułach nie wspominając) zawierające ponadto paginowaną dokumentację, nie dałoby się, uwzględniając częste wykorzystywanie archiwaliów do różnych prac bieżących (i to bez stosowania kart zastępczych czy *quasi* rewersów), utrzymać postulowanego stałego umiejscowienia. A co za tym idzie, podawany przez bazę danych „adres” odsyłałby do lokalizacji, pod którą wcale nie musiałaby się przez

²¹⁰ AIL ML, list od A. Gorczyckiego z 2 września 1990 r. Nadawca, nawiązując do artykułu w „Kulturze”, m.in. dotyczącego kopiowania archiwaliów z Hoover Institution i przekazania ich do Polski, wyraził opinię: „Jakikolwiek kopiowanie materiałów nieuporządkowanych i niezinventaryzowanych jest po prostu stratą czasu i przeznaczonych na to funduszy”. Andrzej Gorczycki był m.in. współautorem I tomu opracowania *Guide to the Archives of the Polish Institute and Sikorski Museum* (Londyn 1985). Notabene w owym artykule, autorstwa Krystyny Laskowicz, była akurat mowa o tym, że przed zmikrofilmowaniem owych archiwaliów należy je koniecznie uporządkować i zinventaryzować. Zob. K. Laskowicz, *Polskie archiwalia w Instytucie Hoovera*, „Kultura”, nr 6/513, 1990, s. 81.

²¹¹ Mogły one wiązać się np. ze skomplikowanym zagadnieniem autorskich praw własnościowych oraz z pewnym zagrożeniem, jakie proces skanowania niósł dla stanu zachowania oryginalnych dokumentów. Być może zresztą wszystkie te koncepcje, mimo pewnej otwartości J. Giedroycia na techniczne nowinki, były dla niego zbyt „rewolucyjne”.

²¹² *Wola Redaktora...*, s. 29.

cały czas znajdować dana jednostka lub wszystkie należące do niej dokumenty. Tytułem uzupełnienia dodam, że pierwotnie, jak można sądzić z jednej z wypowiedzi w prasie, archiwalia miały być *skatalogowane, uporządkowane i udostępnione badaczom* w binarnej postaci dopiero po ich cyfryzacji i wprowadzeniu do pamięci komputerów²¹³. Owe plany zatem w dużo bardziej ograniczonym stopniu wykazywały troskę o fizyczne uporządkowanie dokumentacji. *De facto* liczyłyby się głównie „porządek” zapewniony jej cyfrowym kopiom. Tyle, że możliwości przyszłych narzędzi informatycznych (baz danych) wyobrażano sobie bez porównania szerzej. Obiecywano sobie wtedy rozbudowanie bazy danych w stopniu pozwalającym analizować zbiory na wszystkie możliwe sposoby, nie wyłączając pełnotekstowego wyszukiwania (tak aby móc otrzymać informację np. o tym, co, do kogo i kiedy J. Giedroyc pisał na temat Władysława Gomułki)²¹⁴. Z tego, co wyżej przedstawiono, wynikałoby, że cała śmiałość planu komputeryzacji, o której można by jeszcze mówić w końcu 1996 r., już w 1997 r., a także później w gruncie rzeczy ograniczać się miała zaledwie do opracowania narzędzi najbardziej przypominających inwentarz topograficzny. Zamierzenie to było bez wątpienia pożyteczne, ale raczej skromne i nie na miarę medialnego szumu robionego wokół nośnego hasła komputeryzacji archiwum Instytutu Literackiego.

Tyle na temat planów. Faktycznie przeprowadzone na tym polu prace dały efekt w postaci bazy danych (w programie MS Access), obejmującej ogólną korespondencję redakcyjną J. Giedroycia, którą nie bez pewnych wahań zaliczyć można do narzędzi typu indeksowego. Jej zakres, jak to wyżej zasygnalizowano, był ograniczony tylko do tego jednego fragmentu zasobu archiwum.

4.4. Pomoce archiwalne

Finalnym rezultatem przeprowadzonych prac porządkowych w wielu, chociaż nie wszystkich, przypadkach było sporządzenie określonych spisów, które można by nazwać pomocami archiwalnymi. Ogólnie rzecz biorąc, są to, jak wiadomo, różnego rodzaju opracowania dotyczące treści oraz formy archiwaliów, służące celom ewidencji, informacji i udostępniania. Nie wchodząc w szczegóły faktem jest, że dla potrzeb archiwum Instytutu Literackiego tego rodzaju opracowania rzeczywiście w różnych latach powstawały.

Najdawniejsze ze znanych mi wykorzystywanych tam pomocy miały charakter zbliżony do inwentarzy topograficznych, przez co należy rozumieć, że ujmowały

²¹³ M. Rapacki, *PZU mecenasem „Kultury”*. Z *Maisons-Laffitte na dyskietki* [1996] (AIL ML, Zbiór wycinków prasowych).

²¹⁴ P. Sarzyński, *Listom na pomoc. Kłopoty Archiwum w Maisons-Laffitte*, „Polityka”, nr 10 (2027), z 9 III 1996, s. 54 (AIL ML, Zbiór wycinków prasowych).

archiwalia według ich fizycznego rozmieszczenia, przede wszystkim w poszczególnych szafach i na półkach. Taki ich układ, odzwierciedlany właśnie przez owe pomoce, był nieskomplikowany i praktyczny i są dowody (wprawdzie nieliczne) na to, że przy ustalaniu przez J. Giedroycia lokalizacji określonych materiałów się sprawdzał²¹⁵.

Niewykluczone, że jeden z pierwszych tego rodzaju spisów, wzmiankowana wcześniej *ewidencja papierów i archiwum*, powstał w końcu 1962 r. Nie natrafiłem jednak na niego. Zachował się natomiast inny, o kilka lat późniejszy spis pod nazwą *Zawartość szafy żelaznej w przybudówce* (vide Aneks). Objął on przede wszystkim archiwalia o charakterze depozytów, rękopisy nadesłane do redakcji „Kultury” (być może tylko ich część) oraz pojedyncze grupy innego rodzaju materiałów²¹⁶. Nie jest on datowany, jednak w oparciu o dane dotyczące akcesji niektórych ujętych w nim dokumentów (oraz w jednym przypadku datę „ubytu”) udało się ustalić bardzo prawdopodobny czas jego powstania, czyli okres między 1966 r. a 1968 r. Dla całej następnej dekady nie odnalazłem podobnego spisu, co pozwala domniemywać, że żaden tego rodzaju wykaz w tamtym okresie nie powstał. Kolejne pochodzą dopiero z lat 80. i 90.

Nie później niż około 1986 r. sporządzono dokładne zestawienie krajowych druków drugiego obiegu, stanowiących osobną część zasobu lafickiej składnicy, przez J. Giedroycia określaną mianem *archiwum samizdatów*. Możliwe, że chodziło o aktualizację istniejącego już wcześniej spisu²¹⁷, mógł to być jednak odrębny wykaz. Jedną z wypowiedzi J. Giedroycia wskazuje, że objął on odpowiednio 1500 tytułów książek oraz 800 tytułów owych pism²¹⁸. Jego wykonanie należy przypisać J. Krawczykowi.

Ostatnie dziesięciolecie XX wieku przyniosły zestawienia obejmujące depozyty już z osobna. Pierwszy ich ogólny spis miał być opracowany w 1989 r.²¹⁹ Kolejny, być może uzupełnienie tamtego, sporządzono w październiku 1997 r. Ma on podobną postać do spisu z drugiej połowy lat 60., tzn. przypomina inwentarz topograficzny odsyłający do miejsca ulokowania depozytów (szafy). Natomiast w odróżnieniu od niego kolejne pozycje wymienia według ich usytuowania na

²¹⁵ AIL ML, *Agenda z drugiego półrocza 1997 r.*, wpis z 29 sierpnia: „Szafa z lewej str. półka I od góry. Gombrowicz różne mat.[eriały] 6, 7, 8”.

²¹⁶ Np. „Teczka z wycinkami pras.[owymi] etc. dot.[yczącymi] śmierci Stawara”, „Konkurs Kultury o UB”, „różne klisze Kultury”, „Fotografie z Drugiego Korpusu”, „Fotokopie z prasy Bundu o KPP”, „różne materiały historyczne: dwie koperty”, korespondencja A. Bobkowskiego, J. Grzędzińskiego i George’a Nivata.

²¹⁷ Można by o tym wnioskować w oparciu o wzmiankę w *Agendzie z drugiego półrocza 1979 r.*, z wpisu pod datą 9 lipca: „gazetki zakład.[owe], katalog”.

²¹⁸ Por. *Po wielu latach...*, s. 10–11. Spis ów był zapewne bieżąco aktualizowany.

²¹⁹ Według informacji ustnej pracownika Instytutu Literackiego (od 1985) Jacka Krawczyka, zanotowanej przez autora 25 lutego 2003 r.

sąsiadujących półkach, w obrębie których każdorazowo przeprowadzona jest numeracja (której notabene tamten nie uwzględniał). Znakomita większość pozycji odpowiadała nazwisku autora i tytułowi (tytułom) jego utworów, względnie ich charakterystyce gatunkowej lub innej (np. wiersze, opowiadania), incydentalnie pojawiało się po prostu „depozyt”. Na aparat informacyjny depozytów oprócz wyżej wymienionych *quasi*-inwentarzy topograficznych składały się także nieliczne spisy zawartości poszczególnych depozytów, przechowywane bądź razem z nimi (np. *spis rzeczy Edwarda Janusa* [ps. Andrzej Stawar], spis depozytu Andrzeja Markiewicza, *Depozyt prof. Adama Krzyżanowskiego w Archiwum Instytutu Literackiego — 7 września 2000 r.*, *Depozyt dr. Kazimierza Studentowicza*), bądź w innych lokalizacjach (np. spisy depozytów Jana E. Skińskiego i Jerzego Kornackiego są przy wyodrębnionych zestawach ich korespondencji z J. Giedroyciem). Podobne spisy sporządzane były też dla materiałów dotyczących konkursów organizowanych przez „Kulturę”. Z reguły dana teka zawierająca prace konkursowe posiadała własny spis zawartości.

W 1992 r. sporządzony został alfabetyczny spis pod nazwą *Wyselekcjonowane materiały odrzucone*²²⁰. Objął on rękopisy artykułów niezakwalifikowanych do druku w obu czasopismach wydawanych przez Instytut Literacki. Liczy on około 400 pozycji, które wszakże nie są liczbowane. Natomiast każdy z owych tekstów znajdujących się w archiwum z reguły posiada własny numer, ułożono je w układzie odwrotnym do książkowego (najwyższe numery są na wierzchu). Doprowadzono go tylko do roku 1988/89, nie jest on zatem kompletnym zestawieniem. Późniejsze materiały, których liczba wynosi około 1100 pozycji, nie zostały spisane²²¹. Lakoniczne wzmianki w *Agendzie* J. Giedroycia mogłyby wskazywać na to, że planował on cyklicznie, przypuszczalnie w odstępach rocznych, dokonywać zestawienia dalszych tego typu materiałów narastających w archiwum. Nawet jeżeli tak było, pomysłu tego nie wcielono w życie lub być może po pierwszym roku, licząc od 1992 r., prac tych zaniechano²²².

W 1993 r. najprawdopodobniej wykonany został spis jakichś płyt²²³.

²²⁰ Spis jest datowany 8.10.1992. Aczkolwiek w *Agendzie* J. Giedroycia z 1992 r. nie ma żadnej wzmianki odnoszącej się do wykonania go w tym czasie.

²²¹ Na niekompletność owego spisu wskazywał też Marek Krawczyk w opracowaniu *Projekt prac nad systematycznym porządkowaniem i katalogowaniem zasobów archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu (propozycja)* (AIL ML, zał. do listu M. Krawczyka z 31 maja 1997). Jest w nim informacja o tym, że materiały te dzieliły się wówczas na część uporządkowaną *alfabetycznie* — z *gotowym spisem* (około 400 pozycji do roku 1988/89) oraz część w *pułdach za poszczególne lata*, szacunkowo obliczaną na około 1100 pozycji. Wśród nieobjętych spisem artykułów są np. prace Mikłosa Szabo (1990), Tomasza Jastruna (ps. Smecz) oraz Krzysztofa Stępnika (*Antygermanizm w propagandzie orientacji rosyjskiej /1914–1915/*) z 1992 r.

²²² AIL ML, *Agenda z drugiego półrocza 1993 r.*, wpis pod datą 30 grudnia: „p.[ani] Maria — spisanie odrzuconych art.”

²²³ AIL ML, *Agenda z pierwszego półrocza 1993 r.*, wpis pod datą 10 maja.

Kolejnym ze spisów odnoszącym się jedynie do części listów J. Giedroycia było zestawienie korespondencji krajowej z lat 1980–1989, sporządzone w formie rękopiśmiennej w marcu 1995 r. przez Annę Supruniuk. Objął on nazwiska według chronologii dat rocznych poszczególnych teczek z listami. Figuruje na nim nieco ponad 100 nazwisk usystematyzowanych raczej w przypadkowej kolejności (być może według dat samych listów). Wśród nich są m.in.: ks. Adam Boniecki, Kazimierz Brandys, Zbigniew Bujak, Kazimierz Dejmek, Zbigniew Florczak, Andrzej Gwiazda, Aleksander Hall, Waclaw Jędrzejewicz, Wiktor Kulerski, Aleksander Małachowski, Dominik Morawski, Witold Pilecki (pseudonim Wojciecha W. Wiśniewskiego).

W 1995 r. J. Giedroyc zlecił sporządzenie pierwszego, jak się zdaje, spisu *wydzielonych listów*²²⁴. Zakładając słuszność przypuszczenia, że miał on objąć wyodrębniane właśnie wtedy zestawy listów, trzeba stwierdzić, że albo jego wykonanie przeciągnęło się w czasie, albo się on nie zachował, nie natrafiłem bowiem na żaden jego ślad. Pierwszy, jeszcze niekompletny wykaz wyodrębnionej korespondencji redakcyjnej pod nazwą *Zespoły [sic!] korespondencji Jerzego Giedroycia. Lata 1947–1997* pochodzi z kwietnia 1997 r.²²⁵ Liczy on 129 pozycji, z których niemal wszystkie odpowiadają nazwisku (względnie także nazwie organizacji, np. „Pogranicze» — Krzysztof Czyżewski”) korespondenta J. Giedroycia. Należy zaznaczyć, że pojedynczej pozycji spisu w niektórych przypadkach odpowiada więcej niż jedna jednostka fizyczna (karton, teczka). Do grona korespondentów instytucjonalnych względnie osób prawnych zaliczają się np.: Fundusz Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej, International Literary Center, „Kontakt”, „Kontynenty”, „Solidarność”, Towarzystwo Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego, Vistula Press. Niektórzy korespondenci ujęci zostali zbiorowo (np. „Czeskie Korespondencje i Materiały”, „Ukraińska Korespondencja”). Obok tego występują również jednostki ujęte problemowo (np. Amerykańska Antologia „Kultury”, Kongres Wolności Kultury. Uniwersytet w Strasburgu). Należy dodać, że część z wymienionych w nim nazwisk figuruje także w zestawieniu korespondencji krajowej. Jego kolejna, uaktualniona jak się zdaje w sierpniu 1999 r. wersja liczy ogółem 159 pozycji. Zostały one w nim uszeregowane w dwóch grupach —

²²⁴ AIL ML, *Agenda* z pierwszego półrocza 1995 r., wpisy z 13 marca („Teresa spis wydzielonych listów”) oraz z 20 marca („Teresa: [...] wykaz teczek”). Istnieje możliwość, że tym spisem (wykazem) miały być objęte wyodrębniane w różnym czasie, niektóre nawet w latach 50. tzw. *rektyfikaty*, czyli zestawy korespondencji z wybranymi osobami od początku (lub prawie od początku) klasyfikowane osobno, jeszcze w czasie, kiedy korespondencja ta była prowadzona na bieżąco. Nie wydaje mi się to bardzo prawdopodobne, nie mam też żadnych informacji, które na taki wariant by wyraźnie wskazywały.

²²⁵ J. Giedroyc pisał o tym w liście do M. Krawczyka z 22 kwietnia 1997 r.: „Załączam wykaz zespołów korespondencyjnych, znajdujących się w naszym archiwum. To jednak nie wszystko, ale już niezbyt dużo do tej liczby dojdzie”. List w AIL ML.

ogólnej, gdzie wymieniono 139 nazwisk (wśród dodanych nazwisk figurują tam m.in. „Tomasz Kizny — «Dementi»”, „Kazimierz Romanowicz — «Libella»”, „Aleksandra Ziółkowska-Boehm”, „Wojciech Żukrowski”) oraz w ramach „Listy [od: lista] wydzielonych zespołów korespondencji”. Na to ostatnie zestawienie składa się 20 spośród wymienionych w części ogólnej pozycji (w niektórych przypadkach wyróżnionych w nim pogrubioną czcionką — na temat powodów takiego potraktowania można jedynie spekulować) nazwisk korespondentów. Fakt wyodrębnienia („wydzielenia”) tych bloków listów wskazuje chyba na zapadłą w międzyczasie decyzję o objęciu ich reglamentacją przy udostępnianiu lub jakiś dodatkowy wzgląd. Niektóre jednostki fizyczne (kartony) z objętą owym spisem korespondencją redakcyjną (wyodrębnioną) zawierają zestawienia znajdujących się w nich listów, pełniące funkcję *quasi* rotulusów (np. Jana E. Skińskiego, Teodora Parnickiego, Wiktora Weintrauba). Niewykluczone, że powstały one — a przynajmniej niektóre spośród nich — w związku z projektami edycji korespondencji owych osób.

Osobnym spisem objęta została również część spuścizny redaktora „Kultury”. Na marginesie warto dodać, że powyżej omówiony spis zawierał oprócz redakcyjnej korespondencji J. Giedroycia, a więc akt (zespołu) Instytutu Literackiego²²⁶, materiały bez wątplenia stanowiące fragment jego archiwum osobistego²²⁷. W zestawieniu pod nazwą *Archiwum Jerzego Giedroycia*, sporządzonym zapewne przy końcu 1998 r. lub w okolicach tej daty²²⁸, ujęto m.in. niektóre wywiady i wypowiedzi J. Giedroycia, część jego korespondencji (w tym listy Zofii Hertz i Michała Giedroycia), niemal wszystkie *Agendy* (od 1939 r. do 1997 r.), wybrane opracowania autorskie dotyczące „Kultury”, echa prasowe różnych publikacji, w tym *Autobiografii* oraz uszeregowanie jego dyplomów doktora *honoris causa*. Spis ów należy uważać za niepełny z tego powodu, iż nie ujęto tu m.in. materiałów najbardziej prywatnych oraz tych, które odzwierciedlają jego działalność w kilku instytucjach społecznych (część tych ostatnich figuruje w *Zespołach korespondencji Jerzego Giedroycia...*). Należy też dodać, że spisem tym objęto niektóre materiały stanowiące ponad wszelką wątpliwość część zespołu Instytutu Literackiego²²⁹.

²²⁶ Zob. K. Rostocka, dz. cyt., s. 30. Autorka wyraziła tu pogląd, że redakcje (redakcja) stanowią organiczną część danego wydawnictwa.

²²⁷ Odnosi się to do Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej oraz Polculu — J. Bonieckiego.

²²⁸ Wnoszę na podstawie treści zestawienia, wymienianego m.in. materiały dotyczące trzech doktoratów nadanych w 1998 r. oraz wykazu *Agend*, kończącego się na 1997 r. (aktualne wówczas, z 1998 r., J. Giedroyc przechowywał zapewne pośród swojej podręcznej dokumentacji w gabinecie). Daty materiałów nie wykraczają poza 1998 r. *Vide* Aneks.

²²⁹ Chodzi tutaj o pozycje tj. numery specjalne „Kultury” (odpowiednio: ukraiński, litewski, niemiecki), 50-lecie „Kultury”, Wystawa „Kultury” w Mińsku.

W czerwcu 1999 r. przypuszczalnie dokonano spisu nadesłanych prac magisterskich i doktorskich dotyczących szeroko rozumianej problematyki „Kultury”²³⁰. Stanowi on zestawienie nazwisk autorów i tytułów prac i liczy ogółem 18 pozycji. Na marginesie dodam, że kilka z nich wyszczególniono w spisie *Archiwum Jerzego Giedroycia*²³¹. Powyższe uwagi potwierdzają to, co wcześniej pisałem o podejściu do kwestii rozgraniczenia zespołowego.

W lutym 2000 r. J. Giedroyc najprawdopodobniej zarządził spisanie przyznanych mu w szczególności w ostatnich kilku latach odznaczeń oraz dyplomów, powierzając to zadanie A. Szypulskiej i J. Krawczykowi.

Z pomocy wyższego rzędu opartych na technologii informacyjnej można wymienić bazę danych w programie Access, której schemat (zestaw pól) opracował (od końca lat 90. do 2005 r.) informatyk oficyny Andrzej Kubik, a wpisy uzupełniał Leszek Czarnecki. Pełni ona właściwie funkcję indeksu (skorowidza) osobowego. Główny jej element stanowi nazwisko pojedynczego korespondenta redaktora „Kultury”, przy którym podana jest liczba listów od niego (wraz z listami pisanymi przez J. Giedroycia) oraz ich daty roczne. Zdarzają się też w polu „uwag” dodatkowe informacje, np. o załącznikach towarzyszących listom. Kompletowania rekordów tej bazy nie ukończono do czasu śmierci J. Giedroycia.

W poszczególnych spisach archiwaliów, niezależnie od zakresu i stopnia szczegółowości, uwidacznia się brak oznaczeń ich rozmiaru w metrach bieżących. Pojawiają się natomiast, choć nie jest to regułą, informacje o liczbie jednostek fizycznych (tek, zeszytów, pojedynczych rękopisów, fotografii), co wskazywałoby na pewne powinowactwo metod sporządzania owych spisów z praktyką bibliotekarską. Wyjątkowo można spotkać opisy podające liczbę stron czy kart (*vide* spis depozytu J. Kornackiego). Datacja nie występuje w nich często, z reguły podawana jest w latach, w tym skrajnych, jakkolwiek można spotkać także opisy z datami dziennymi, np. dla rękopisów Jerzego Kornackiego (*vide* spis jego depozytu). Nie odnosi się to rzecz jasna do indeksów w postaci baz danych, gdzie daty listów czy materiałów są podawane w każdym przypadku.

*
* *
*

Zagadnienie porządkowania archiwum na tle innych form działalności J. Giedroycia i jego współpracowników wbrew pozorom należy do słabo udokumentowanych, a przez to trudno uchwytnych. Zazwyczaj brak szczegółowych informacji

²³⁰ AIL ML, *Agenda* z pierwszego półrocza 1999 r., wpis pod datą 4 czerwca: „Jacek [...] prace magisterskie”.

²³¹ Chodzi o prace magisterskie Doroty Dawid, Ewy Krazińskiej i Sławomira Łukasiewicza oraz prace doktorskie Izabeli Chruślińskiej i Janusza Korka.

o przebiegu i rezultatach, a nawet o wykonawstwie poszczególnych etapów prac porządkowych. Brak ich także w odniesieniu do treści umów zawieranych z różnymi podmiotami z kraju, których przedmiotem była komputeryzacja archiwum. Większość informacji pochodzi z *Agendy*, zawierającej z reguły krótkie, a często nie całkiem jasne co do istoty treści wpisy. Liczba wzmianek źródłowych odnoszących się do tego zagadnienia wzrasta dopiero w latach 90.

Proces porządkowania archiwum rozpoczął się jednak o wiele wcześniej pod bezpośrednimi auspicjami, a niekiedy też przy bezpośrednim wykonawstwie J. Giedroycia. Są świadectwa jego woli osobistego uczestnictwa w tych pracach, przede wszystkim od strony koncepcyjnej. W jego *Agendzie* znajdują się, zazwyczaj przy imionach konkretnych podwładnych, wyraźnie określone zadania im przydzielone, dotyczące podjęcia bądź kontynuacji określonych czynności przy wskazanych partiach dokumentacji. Konieczność wykonania określonych prac komunikował on im bądź bezpośrednio, bądź, może częściej, zostawiając im karteczki z jego „prośbami” (*de facto* poleceniami)²³².

Prace porządkowe przebiegały etapowo w ciągu kilku dekad. O tym procesie można powiedzieć, że generalnie nie przebiegał płynnie. Złożyły się na to różne przyczyny. J. Giedroycia na ogół pochłaniały inne sprawy, przede wszystkim prace redaktorskie. Nie mógł więc, nawet przy maksimum dobrej woli i chęci, zbyt wiele poświęcać, o czym nie bez żalu pisał w listach²³³. Ten sam czynnik uwidocznił się w kontekście potrzeb związanych z biblioteką. J. Giedroyc poświęcał się temu tylko w wolnych chwilach, m.in. w okresach świąteczno-noworocznych²³⁴. Do tego dochodziła szczupła do początku lat 80., włącznie obsada kadrowa oficyny. Nieliczny personel, abstrahując od kwestii jego fachowości w zakresie zajmowania się dokumentacją, nie był w stanie przy tak dużym natężeniu pracy poradzić sobie jeszcze z systematycznym porządkowaniem archiwaliów. Brak systematyczności, o ile nie wręcz wieloletnie zaniedbania na tym polu nie pozostały bez konsekwencji. Główną było to, że realizowane zwłaszcza w latach 90. prace porządkowe przybrały formę szeroko zakrojonej akcji, która chyba w niemałym stopniu dezorganizowała tryb pracy w Maisons-Laffitte. Świadczy o tym ton wypowiedzi J. Giedroycia z 1996 r., donoszącego swoim korespondentom, że *porządkowanie archiwów przypomina prace herkulesowe i powątpiewa on czy nawet przy najdłuższym życiu doprowadzi*

²³² O tym sposobie komunikowania się z pracownikami (w danym przypadku odnosiło się to albo do J. Juryś, albo do M. Łamzaki) wspomniał w liście do Zofii Hertz z sierpnia 1981 r. Zob. M. Grochowska, dz. cyt., s. 278.

²³³ W liście do S. Kossowskiej z 29 stycznia 1993 r. pisał: „Nie mam zupełnie czasu ani głowy by się tym [tj. porządkowaniem — przyp. T.C.] zająć, a szkoda by się to wszystko zmarnowało, bo jednak było trochę ciekawych rzeczy w moim życiu”. List w AIL ML.

²³⁴ AIL ML, listy do B. Heydenkorna z 25 lipca 1973 r. oraz do M. Supruniuka z 4 stycznia 1993 r.

to do końca oraz że przeżywają trzęsienie ziemi związane z porządkowaniem archiwów²³⁵.

Gdy oparcie się jedynie na własnych siłach nie przynosiło pożądanych rezultatów, J. Giedroyc odwołał się do pomocy z zewnątrz. Niemal nadzieje wiązał z Towarzystwem Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu pod prezesurą M. Krawczyka. Mimo niewątpliwych pozytywów płynących z nawiązanej z nim współpracy (np. wyposażenia archiwum w konieczne środki rzeczowe i sprzęt komputerowy, oprawy części czasopism) nie wszystkie zagadnienia udało się uzgodnić. Przede wszystkim koncepcji związanych z przebiegiem prac, w tym komputeryzacji, którą w postaci przedstawionej przez Towarzystwo J. Giedroyc — może niegotowy na tak „rewolucyjny” krok i zrażony pośpiesznym parciem w tym kierunku — w dużej części zanegował i *de facto* odrzucił. Z drugiej strony Towarzystwo nie przyczyniło się do realizacji lansowanego przez siebie, a przez J. Giedroycia bardzo oczekiwanego (także na gruncie bibliotecznym), planu znalezienia fachowca, który stworzyłby założenia profesjonalnego opracowania zasobu archiwum. Można by to nazwać pewną indolencją, nieco zastanawiającą u ludzi pokroju M. Krawczyka, skądinąd przecież bardzo aktywnych, jeśli chodzi np. o upowszechnianie dorobku oficyny w formie wystaw oraz zbieranie funduszy na potrzeby biblioteczno-archiwalne. Szukanie jej przyczyn nie mieści się w zakresie tematycznym niniejszej książki.

Na temat stanu uporządkowania archiwum, a zwłaszcza w ocenach efektów wykonanych prac wśród uczestników oraz „kibiców” całego przedsięwzięcia zaznaczyły się rozbieżności. J. Giedroyc skłaniał się ku realistycznym, a właściwie mocno krytycznym ocenom. W połowie 1998 r. szacował, że *aparatus archiwalny jest ciągle w prozku*²³⁶. Mimo dołożonych starań jego nadzieje na to, że zdąży z uporządkowaniem wszystkiego, niestety się nie ziściły. To, że archiwum wymagało kontynuacji podjętych prac, potwierdziły różne fakty z okresu bezpośrednio po jego śmierci. W listopadzie 2000 r. Maisons-Laffitte odwiedziła kilkusobowa grupa kadry dydaktycznej z Wyższej Szkoły Komunikowania i Mediów w Warszawie. Rektor Wojciech Giełżyński, na pewno nie bez jakiegoś wglądu w istniejącą sytuację, zadeklarował, że studenci tej uczelni mogliby w ramach praktyk wakacyjnych dopomóc w inwentaryzacji archiwum „Kultury” i Instytutu Literackiego. Pomysł ten miał zostać przyjęty z wdzięcznością przez Zofię Hertz i Henryka Giedroycia²³⁷. Pokazuje to, że najbliżsi współpracownicy redaktora

²³⁵ AIL ML, listy do M. Danilewicz-Zielińskiej z 6 marca 1996 r. oraz do A. S. Kowalczyka z 30 grudnia 1996 r.

²³⁶ AIL ML, list do L. Ungera z 11 czerwca 1998 r.

²³⁷ *Taki patron. Rozmowa z redaktorem Wojciechem Giełżyńskim, rektorem WSKiM im. J. Giedroycia, redaktorem Ryszardem Sługockim, prorektorem ds. współpracy z zagranicą i Tomaszem*

„Kultury” podzielali jego sceptycyzm odnośnie do osiągniętych efektów porządkowania. Do realizacji tamtego pomysłu jednak nie doszło. W kwietniu 2001 r. inny bliski współpracownik i bywalec domu „Kultury” Leopold Unger wyraził opinię, że wzięwszy pod uwagę ówczesny stan „archiwów Giedroycia” uporządkowanie ich nie będzie sprawą prostą²³⁸. Zofia Hertz w sierpniu 2001 r., a więc już niemal rok po śmierci J. Giedroycia, wskazywała, że praca przy archiwum została rozpoczęta i *są w trakcie segregowania dokumentów*, przynajmniej jednocześnie, że *jest ich masa i musi to potrwać dość długo*²³⁹. Mówiąc o rozpoczęciu miała ona najpewniej na myśli uruchomienie w pierwszej połowie tego roku programu porządkowania archiwum realizowanego przez pracowników i doktorantów UMCS w Lublinie przy współpracy Polskiej Akademii Nauk. W 2002 r. kierownictwo Instytutu Literackiego znowu akcentowało konieczność uporządkowania i skatalogowania dokumentacji, wskazując, że pochłonie to jeszcze dużo pracy²⁴⁰. Nie wszyscy jednak podzielali opinie, wedle których archiwum pozostawiało wiele do życzenia, jeżeli chodzi o stan jego uporządkowania. Wystarczy odwołać się do informacji, notabene o kilka lat wcześniejszych, rozpowszechnianych przez prezesa Towarzystwa Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu. W 1996 r. indagowany przez dziennikarza o to, czy archiwum „Kultury” jest nieuporządkowane, odpowiedział „Ależ skąd, [...] od pół wieku dokumentacja i korespondencja jest starannie archiwizowana [...]” dodając, że do zrobienia pozostało jeszcze *wprowadzenie wszystkiego do komputerów*²⁴¹. W rok później był nieco mniej kategoryczny, nadal jednak twierdził, że archiwa są *w zasadzie uporządkowane*²⁴². Czym uzasadnione były te opinie i z jakich powodów podtrzymywano wersję o niemal optymalnym stanie uporządkowania lafickiej składnicy, oto pytania, na które nie czuję się kompetentny odpowiedzieć.

Mając na uwadze wszelkie obiektywne uwarunkowania i ograniczenia, bilans prac porządkowych w „Laficie” do 2000 r. mimo wszystko należy ocenić dodatnio. Większość zasobu archiwum została przynajmniej w podstawowym zakresie posegregowana i usystematyzowana, dla niektórych obiektów archiwalnych powstały „pomoce” czyli opracowania typu ewidencyjno-informacyjnego (w tym

Jastrunem, znanym pisarzem i publicystą. Rozmawiali Dorota Pogonowska i Michał Wiśniewski, „Perspektywy”, nr 3 (34), marzec 2001, s. 48.

²³⁸ L. Unger, *Widziane...*, s. 266.

²³⁹ *Pamięć — o obecnej działalności Instytutu Literackiego mówi Dyrektor placówki Zofia Hertz, „Gazeta Uniwersytecka. Miesięcznik Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach”, wydanie specjalne, wrzesień 2001; dostęp: <http://gu.us.edu.pl/index.php?op=wydanie&rok=2001&miesiac=9&type=spec> [2007-09-24].*

²⁴⁰ Por. Z. Hertz, H. Giedroyc, *Do Czytelników i Przyjaciół...*, s. 3.

²⁴¹ K. Masłoń, dz. cyt., s. 19.

²⁴² *Wola Redaktora...*, s. 29.

także w postaci informatycznych narzędzi), wyselekcjonowano również istotniejsze zestawy korespondencji redakcyjnej. Nie zmienia to jednak faktu, że aspiracje J. Giedroycia, związane z ukształtowaniem właściwej postaci nagromadzonych archiwaliów, sięgały o wiele dalej i nie mógł się on tym w pełni zadowolić. Wystawia mu to jak najlepsze świadectwo jako — nie bałbym się użyć tego określenia — archiwista.

ROZDZIAŁ V

Udostępnianie archiwaliów

5.1. Polityka udostępniania oraz jego organizacja

Udostępnianie archiwaliów w Maisons-Laffitte na niejednej płaszczyźnie nie przedstawiało się tak, jak odbywa się to w historycznych archiwach państwowych, co jest zrozumiałe, zważywszy na charakter Instytutu Literackiego, który nie był wszak publiczną instytucją (ani tym bardziej takim archiwum), oraz na działalność prowadzoną przez J. Giedroycia. Zagadnienie to realizowane było przez niego w sposób bardzo wyrozumowany i ostrożny. W gruncie rzeczy należałoby tu mówić o swoistej polityce udostępniania. Podobnie jak w przypadku wielu podobnych do „instytutowego” zbiorów, w podejściu redaktora „Kultury” do tego zagadnienia ścierały się dwa stanowiska, które można określić jako liberalne i zachowawcze. Spróbuję przedstawić przesłanki rzutujące na oba te kierunki, w szczególności na zachowawczy, który — jak to ukażę — może nieznacznie, ale jednak dominował.

Na ukształtowanie się owej polityki rzutował szereg różnych czynników. Niektóre miały naturę obiektywną i wynikały częstokroć z uwarunkowań zewnętrznych. Do 1989 r. znaczną rolę odgrywały względy typowo polityczne, przede wszystkim istniejąca obawa przed inwigilacją — nie tylko „nieautoryzowanym” zapoznaniem się z określonymi archiwaliami, ale nawet ich kradzieżą dokonaną przez osoby naślane przez krajowe organy bezpieczeństwa, dążące np. do ustalenia nazwisk autorów z Polski współpracujących z „Kulturą” bądź wykorzystania w jakikolwiek inny, szkodliwy z punktu widzenia J. Giedroycia, sposób treści dokumentów, z którymi tak czy inaczej udałoby im się zapoznać. Ten ostatni około połowy lat 60. zaczął się poważnie liczyć z możliwością nasyłania *informatörów, prowokatorów etc.*¹ Z jego otoczenia płynęły zresztą ostrzeżenia, sugerujące realność zagrożenia dla niektórych materiałów znajdujących się w Maisons-Laf-

¹ Ustęp z listu do J. Mieroszewskiego z 26 września 1966 r. Cytuję za: M. Ptasieńska-Wójcik, *Inwigilacja Instytutu Literackiego...*, s. 173.

fitte². Innymi raczej obiektywnymi, tyle że już wewnętrznymi, okolicznościami były odpowiednio panujące w siedzibie oficyny warunki przestrzenno-lokalowe oraz stan uporządkowania archiwum, z których każda na swój sposób utrudniała udostępnianie. Problemy te omówiłem we wcześniejszych rozdziałach.

Inne czynniki miały natomiast charakter subiektywny i wiązały się z postawą J. Giedroycia. Wśród nich na poczesnym miejscu znajdowało się jego własne podejście do tej kojarzonej z podstawowymi funkcjami każdego archiwum czynności. W odróżnieniu od archiwów historycznych zasób lafickiej składnicy, bądź co bądź prywatnej instytucji, w niedużym procencie dotyczył w warstwie treściowej zagadnień ewidentnie niezwiązanych z Instytutem Literackim i jego dyrektorem. Zasadnicza jego część obrazowała działania podejmowane w tym lub innym obszarze przez samego J. Giedroycia i jego zespół. Na miejscu byłoby pytanie o to, od kiedy oraz w jakim zakresie mógł on dążyć do transmisji szczegółowej o nich wiedzy do wiadomości publicznej, do czego prosta droga wiodła m.in. poprzez umożliwienie badania skrywających ją archiwaliów. To, co bezspornie chciał do niej podać, długo, właściwie do samego końca prezentowane było głównie w „Kulturze” i za pomocą jeszcze kilku innych instrumentów, które miał do dyspozycji. Poza tym daleki był od stawiania sobie, a już na pewno za życia, pomników i popierania apologetyki, która nieuchronnie musiałaby się objawić w przypadku szerszego udostępnienia archiwaliów, zwłaszcza jego korespondencji. Leopold Unger zauważył, że ujawnienie jej, czy też osobistego archiwum, byłoby sprzeczne z całą jego naturą³. Są takie wypowiedzi J. Giedroycia, w których wprost przyznawał się on, konkretnie w przeprowadzanych z nim wywiadach, do zahamowań odnoszących się do pisania historii swego życia⁴. Starał się zatem podobne działania z jednej strony w pewien sposób ograniczać, z drugiej zaś mieć pod swoją kontrolą. Aczkolwiek jednocześnie obawiał się tego, że przy pełnym poniechaniu osobistego udziału w odsłanianiu kart z przeszłości, cytując: „różni przyczynkarze będą pisali bzdury”⁵, w szczególności po jego śmierci, kiedy naturalnie nie mógłby mieć nad tym kontroli. Notabene podobnych argumentów używał wobec współpracujących z nim autorów, którym radził np. publikować swoje wspomnienia za życia m.in. po to, aby sprawowali nad tym kontrolę. Na pisanie i ukazywanie się na jego temat różnych prac,

² List J. Stempowskiego z 23 października 1965 r., J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy...*, cz. 2, s. 344. Stempowski przestrzegał go przed grożącymi mu ze strony „służb” (raczej sowieckich, jak należy się domyślać z kontekstu) próbami poszukiwania w Maisons-Laffitte dowodów tożsamości A. Terca i N. Arzaka. Wiadomo, że z kolei polskim służbom zależało na ustaleniu tożsamości innych piszących dla niego pod pseudonimem pisarzy bądź publicystów, np. Stefana Kisielewskiego (ps. Tomasz Staliński) czy Jerzego Działaka (ps. G. Flemming).

³ L. Unger, *Intruz*, Warszawa 2001, s. 340.

⁴ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 14 kwietnia 1977 r.

⁵ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 2 maja 1982 r.

w tym także doktorskich, a więc faktycznie rękopiśmiennych (o ograniczonym zasięgu rozpowszechniania), patrzył z wyraźną rezerwą i uważał, że już na początku lat 90. był ich nadmiar. Mimo wahań doszedł do przekonania, że byłoby jednak lepiej, aby badania takie podejmowano dopiero po jego śmierci⁶. Stanowiska, jakie zajął w tej kwestii, nie omieszkął podać do wiadomości publicznej. Z jego wypowiedzi opublikowanej na początku 1992 r., odnoszącej się m.in. do losu tudzież ram działalności Instytutu Literackiego po jego śmierci, wynikałoby, że niedwuznacznie zakładał oddanie archiwum (tak jak bibliotekę) do dyspozycji naukowców⁷. Wątek ten powtarza się również w jego korespondencji w kolejnych latach. Deklarował, że archiwa oficyny po tym, jak nie będzie go wśród żywych, będą udostępnione i że sprawę tę już zabezpieczył⁸. Z tych świadectw trudno wysnuć wnioski inny, jak tylko ten, że dostęp do archiwaliów — jak należy się domyślać: pełniejszy czy nie tak mocno reglamentowany — wiązał bezpośrednio z tym nieuniknionym w dłuższej perspektywie czasowej wydarzeniem. Dopóki jednak żył, z jego woli obowiązywać tu miały pewne ograniczenia. Według relacji jednej z jego rozmówczyń, przede wszystkim z tego właśnie powodu — jego woli — całość zgromadzonej w archiwum korespondencji *miała długo nie ujrzeć światła dziennego*⁹. Znajduje to też pewne odbicie w wypowiedzi Zofii Hertz, która w 1994 r. wymieniła „[...] archiwum prywatne, przede wszystkim Jerzego, nie znane publiczności [wyróżnienie T.C.], choć teraz po trochu już publikowane”¹⁰. Jak się zdaje, zasygnalizowana „prywatna” natura tego zbioru mogła być traktowana jako dodatkowy powód, dla którego dostęp do niego miał być reglamentowany.

Osobiste nastawienie do tej kwestii nie było naturalnie jedynym czynnikiem warunkującym reglamentację. Mimo że od około połowy lat 50. J. Giedroyc kulturował ideę Domu „Kultury” jako swoistej analogii do Hôtel Lambert, a więc otwarcie działającego ośrodka politycznego, kulturalnego, naukowego etc., Instytut Literacki był, jak podkreślił Krzysztof Pomian, przede wszystkim wydawnictwem¹¹, a więc miejscem redagowania, opracowywania etc. czasopism i książek. Zaś tworzenie dokumentacji (podobnie jak inne związane z nią działania, w tym jej udostępnianie) nie jest, co podkreśla się w literaturze, celem wydawnictwa¹². Na wyżej wymienionych zadaniach, o czym wcześniej wspominałem, koncentrowały się wszelkie wysiłki, to zaś, co nie służyło wprost ich realizacji tudzież nie

⁶ AIL ML, list do A. S. Kowalczyka z 23 lutego 1994 r.

⁷ T. Markiewicz, „Kultury” nie będzie, „Przegląd Tygodniowy”, nr 2, 12 I 1992 (AIL ML, Zbiór wycinków prasowych).

⁸ AIL ML, list do Z. D. Zaćwilichowskiej-Łoś z 29 marca 1995 r.

⁹ E. Berberyusz, *Książę...*, s. 179.

¹⁰ I. Chruślińska, dz. cyt., s. 116.

¹¹ K. Pomian, *W kręgu...*, s. 32.

¹² K. Rostocka, dz. cyt., s. 29.

wiązało się z działalnością polityczną (jakkolwiek funkcjonowanie owego wydawnictwa też było w dużym stopniu związane z polityką), mogło być uważane za odciąganie od tej podstawowej działalności i w najlepszym razie traktowane pobocznie. Wśród tych czynników z pewnością należy wymienić częste „pielgrzymowanie” do „Lafitu” ludzi, nie tylko znajomych, ale także osób postronnych, oczywiście dezorganizujące specyficzną pracę lafickiego zespołu. Trafnie to ujęła Stefania Kossowska, pisząc o tym, że *by zrobić co było do zrobienia konieczna była izolacja od ludzi* i tak niezwykle trudna do osiągnięcia właśnie wobec nieustannych (i skądinąd potrzebnych) z nimi kontaktów¹³. Sam J. Giedroyc także podkreślał, że aby „Kultura” mogła istnieć, potrzebny był dystans i odcięcie od ludzi, wizyt etc.¹⁴ Stąd m.in. wynikała decyzja o ulokowaniu się w niewielkim miasteczku i odseparowaniu się nawet od Paryża, aglomeracji, gdzie według sformułowania J. Giedroycia *za dużo byłoby dystrakcji* [z fr.: rozrywek — T.C.] i nie dałoby się niczego zorganizować¹⁵.

Nie najmniej istotny czynnik stanowiły wreszcie obawy o, eufemistycznie rzecz nazwawszy, uszczuplenie zasobu archiwum w następstwie działań jego mniej uczciwych użytkowników bądź niektórych osób odwiedzających po prostu Maisons-Laffitte. W lafickiej składnicy stosowano wprawdzie zamykanie na klucz niektórych pomieszczeń (np. wejścia do piwnicy), w których znajdowały się archiwalia, ale poza tymi fizycznymi środkami ochrony innych sposobów zabezpieczających przed tą ewentualnością, jak chociażby każdorazowej obecności „dyżurnego” pracownika w miejscu, w którym udostępniano archiwalia¹⁶, a także paginacji kart w poszczególnych jednostkach, nie stosowano. Jeżeli zdarzały się przypadki kradzieży poszczególnych numerów gazet, np. „Po prostu” z 1956 r.¹⁷, o ileż łatwiej byłoby jakiemuś zdeterminowanemu kolekcjonerowi przywłaszczyć sobie pojedyncze dokumenty czy listy. Tego rodzaju przypadki, choć z rzadka, spotykały niestety J. Giedroycia. „Zgubą” była m.in. przysłana mu przez J. Stempowskiego kopia portretu generała Romualda Tadeusza Giedroycia (zm. 1824), którą redaktor „Kultury” trzymał u siebie w gabinecie¹⁸. Ukradziony został także nadesłany mu przez autora (Zbigniewa S. Siemaszkę) fragment jego pracy *W sowieckim osaczeniu* (opracowanie pt. *Generałowie w rękach sowiec-*

¹³ Por. S. Kossowska, dz. cyt., s. 19.

¹⁴ *Rozmowa z Jerzym Giedroyciem sprzed dwunastu lat...*, s. 72.

¹⁵ R. Górczyńska, *Portrety...*, s. 51. Por. list do K. A. Jeleńskiego z 9 czerwca 1980 r., J. Giedroyc, K. A. Jeleński, *Listy...*, s. 433.

¹⁶ J. Krochmal, A. Laszuk, *Udostępnianie archiwaliów*, [w:] *Poradnik dla archiwisty...*, s. 94.

¹⁷ AIL ML, list do M. Danilewiczowej z 5 kwietnia 1963 r.

¹⁸ List do J. Stempowskiego z 30 maja 1968 r., J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy...*, cz. 2, s. 442. Notabene okazało się, że oryginał — obraz z muzeum w szwajcarskiej Solurze również zaginął. J. Stempowski przypuszczał, że owej kradzieży dokonano nie bez udziału czy inspiracji polskich czynników rządowych. Tamże, s. 438–439.

kich)¹⁹. Ponadto na jego wyobraźnię musiały działać informacje dotyczące zagrożeń dla zasobu archiwum pozbawionego odpowiedniej ewidencji, pojawiające się w pisanych do niego listach²⁰. Zdawał on więc sobie z tego doskonale sprawę, czego dowodzą zabiegi o możliwie szybkie przetransportowanie do krakowskiego muzeum *papierów* po Józefie Czapskim. W liście do siostrzeńca zmarłego artysty pisał on o jego spuściźnie następująco: „Jest tego za dużo, by wszystko skomasować pod zamknięciem w jednym pokoju, i jednak jest zawsze duże niebezpieczeństwo, że mogą narastać «braki». Tego trudno dopilnować przy tej liczbie ludzi, którzy do nas przychodzą”²¹. Ta ostatnia uwaga wskazuje, że J. Giedroyc jak najpoważniej z kradzieżami dokumentów się liczył.

Obok wyżej wymienionych równie silne musiały być obawy o efekty, jak pisał Manfred Sommer, „konsumpcyjnych działań” innych osób nieoszczędzających zbiorów, które ich właściciel chciałby chronić²². Jest pewne, że ograniczającym dostęp do zbiorów J. Giedroyciem powodowała także obawa o to, że korzystający z archiwaliów, a także z prasy (przynajmniej niektórych tytułów) użytkownicy mogą je, *nolens volens*, zniszczyć. Wiązało się to z jednej strony z delikatną naturą części owych materiałów (w tym listów na papierze przebitkowym²³), z drugiej zaś z tym, że przy intensywnym wykorzystywaniu, np. przy opracowywaniu antologii tekstów pochodzących z jednego z czasopism²⁴, nawet mniej kruchy papier uległby destrukcji.

Przyjmując tezę o generalnym limitowaniu dostępu do archiwum, trzeba zaznaczyć, że nie wyglądało to identycznie, gdy chodzi o poszczególne partie jego zasobu. Występowały nawet dosyć znaczne różnice zależnie od rodzaju dokumentacji (jej pochodzenia, tematyki, stanu fizycznego etc.), sposobu jej pozyskania,

¹⁹ List do Z. S. Siemaszki z 23 marca 1988 r., Z. S. Siemaszko, *Korespondencja...*, s. 237.

²⁰ J. Giedroyciowi zwracano m.in. uwagę na możliwe zagrożenia płynące z dopuszczenia do tzw. kolekcji W. Andersa osób z kraju, które miały współdziałać przy realizacji umowy o wymianie dokumentów między Hoover Institution a Polską. Pełnomocnik Archiwum Wschodniego na USA i Kanadę Roman W. Rybicki w liście z 21 kwietnia 1990 r. (AIL ML) tak o tym do niego pisał: „Jeśli będą to osoby z Gł.[równiej] Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Warszawie, jak wiadomo, mianowane przez byłą PZPR, trzeba baczna uwagę zwrócić na ich pracę. Wiadomo przecież, że polonica hooverowskie nie mają ewidencji, więc trudno będzie rozpoznać, jeśli coś zostałoby skradzione”. Podobnie alarmujące wieści dochodziły do niego z Londynu w związku z praktyką udostępniania archiwaliów w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego, o czym pisze w ostatnim rozdziale niniejszej książki.

²¹ AIL ML, list do J. Przewłockiego z 17 lutego 1993 r.

²² M. Sommer, dz. cyt., s. 227.

²³ AIL ML, list do M. Supruniuka z 24 czerwca 1993 r. W liście tym J. Giedroyc odmówił udostępnienia (przesłania) listów A. Bobkowskiego, motywując to m.in. delikatnością materiału.

²⁴ Ł. Garbał, D. Szczerba, dz. cyt., s. 198. Jest tu fotokopia listu J. Giedroycia do J. J. Lipskiego (zapewne z 16 grudnia 1957 r.), w którym J. Giedroyc wyraził obawę, że opracowanie wyboru tekstów z „Po prostu” na bazie kompletu posiadanego w archiwum doprowadzi do jego zniszczenia.

a także od formy, w jakiej miałyby nastąpić jej udostępnienie, tzn. czy chodziło o udzielenie dostępu na miejscu, czy też o przesłanie jej komuś z zewnątrz. Przyjrzyjmy się najpierw temu ostatniemu zagadnieniu. Typem archiwaliów, którego przesyłanie zainteresowanym J. Giedroyc na ogół dozwalał, bez wątpliwości była jego korespondencja. Jest oczywiste, że chciał mieć szczególną kontrolę nad wglądem do niej, a taka forma udostępnienia praktycznie mu to uniemożliwiała. Pewne znaczenie miało też to, czy chodziło o oryginały, czy o kopie. Zasadniczo nie udostępniał na zewnątrz (pomijam tu przesyłanie jej bliskim współpracownikom do wiadomości, przy czym zresztą także wolał posługiwać się kopiami) oryginałów listów z obawy o ich utratę lub zniszczenie. Jednocześnie wymawiał się niekiedy, zwłaszcza przy obszerniejszych zestawach listów, od robienia kopii czasochłonnością tej czynności²⁵. Nie negując bynajmniej prawdziwości tych pobudek, chciałbym jednak podkreślić, że najważniejszym bodaj powodem do limitowania udostępniania w ten sposób listów była wzmiankowana wyżej silna potrzeba utrzymywania osobistej kontroli nad procesem udostępniania. Wskazują na to te jego listowne wypowiedzi, w których bezpośrednio dawał wyraz swojemu stanowisku w tym przedmiocie, pisząc np. „[...] miejscem dla Archiwum jest dom Instytutu Literackiego, gdzie są przygotowane odpowiednie warunki i to Instytut będzie decydował o ich udostępnieniu” oraz „Badania nad archiwum mogą być jedynie [wyróżnienie T.C.] prowadzone u nas, gdzie są odpowiednie warunki, możliwość otrzymania dodatkowych informacji od nas czy posługiwania się naszą biblioteką”²⁶. Stanowisko to niezmiennie podtrzymywał, podkreślając, że wszelkie badania nad dorobkiem oficyny, która miała istnieć także po jego śmierci, będą się odbywały w jej siedzibie²⁷. Wielokrotne powtarzanie tego zastrzeżenia jest znamienne i ucina raczej wszelki wątpliwości, jakie można by w tej materii żywić. W niektórych sytuacjach wypożyczanie na zewnątrz stanowiło jednak konieczność. Szczegółowe problemy z tym związane omawiam w innym miejscu.

Przypuszczalnie pewien wpływ na ukształtowanie się tego aspektu polityki udostępniania (nie tylko korespondencji) miała, obok innych źródeł, z których czerpał wiedzę i materiał do refleksji (np. opinii współpracowników, podpatrywania działalności różnych archiwów bądź osób prywatnych), lektura rozmaitych prac poruszających m.in. problemy udostępniania archiwaliów przez różne podmioty, w tym również artykułów drukowanych na łamach wydawanych przez siebie czasopism. Jako przykład mógłbym podać chociażby opisaną w jednym z artykułów w „Zeszytach Historycznych” praktykę stosowaną przez brytyjski

²⁵ Por. AIL ML, list do M. Supruniuka z 21 marca 1996 r. oraz list do A. Ziółkowskiej-Boehm z 10 kwietnia 1997 r., A. Ziółkowska-Boehm, *Na tropach Wańkowicza po latach*, Warszawa 2009, s. 132.

²⁶ AIL ML, listy do M. Krawczyka z 10 czerwca i 1 lipca 1996 r.

²⁷ AIL ML, list do M. Krawczyka z 21 lipca 1997 r.

Foreign Office, gdzie, jak wyjaśniano: „Powody zatrzymania [akt, ich nieudostępnienia — T.C.] często wynikają z metod jego gromadzenia czy zasięgu informacji raczej niż z jego zawartości”²⁸. Można przyjąć, że przynajmniej do końca lat 80. J. Giedroyc miał wystarczająco dużo powodów po temu, aby nie ujawniać sposobów wejścia w posiadanie różnych dokumentów, co jest dodatkowym argumentem przemawiającym za ostrożnym i bardzo przemyślanym udzielaniem do nich dostępu. Być może użycie przez niego wyżej przytoczonych sformułowań należałoby wiązać także z treścią znanej mu książki Kazimierza Zamorskiego pt. *Dwa tajne biura 2 Korpusu*, w której zawarto dosyć podobne uwagi na temat warunków podejmowania prac nad materiałami zebranymi przez Biuro Dokumentów 2. Korpusu²⁹. Lista opracowań zawierających podobne odniesienia mogła być dłuższa. Jeśli nie była to bezpośrednia inspiracja — genezy tych przekonań J. Giedroycia dopatrywałbym się bowiem jeszcze przed ostatnią dekadą XX wieku — to w każdym razie stanowiły one chyba dodatkowy argument, utwierdzający go w tym punkcie widzenia. Stawiając w ten sposób tę sprawę, musiał wypracować własne, szczegółowe, choć niespisane w żadnym regulaminie, zasady.

Obok określonego sposobu udostępnienia znaczący wpływ na udzielanie dostępu do archiwum miało to, o jakie materiały chodziło. Pewne części zasobu archiwum miały nie podlegać specjalnej lub zgoła żadnej reglamentacji w tym zakresie. Dotyczyło to zwłaszcza wycinków prasowych³⁰. Zezwalano też, oczywiście godnym zaufania osobom, na swobodne *przetrzęsanie* niektórych innych materiałów, np. *archiwum samizdatów*³¹. Przedmiotem udostępniania były także materiały składające się na niektóre kolekcje redakcyjne (za które notabene należy

²⁸ *Mord katyński w dokumentach SOE*, „Zeszyty Historyczne” 1996, z. 116, s. 215 (artykuł stanowi streszczenie i tłumaczenie opracowania Iana Soutara z Departamentu Bibliotek i Archiwów Foreign Office).

²⁹ W kontekście ewentualności przekazania Centrum Informacji na Wschodzie (PIC) owych materiałów sporządzono notatkę, w której można wyczytać: „Surowe materiały w posiadaniu Biura Dokumentów mogą stać się podstawą poważnych opracowań [sic!] tylko wtedy, gdy odnośni wysoce kwalifikowani referenci [...] będą mieli możliwość kontaktów z autorami owego «surowca» [sic!], co jest możliwe tylko w szeregach Armii”. Warto zwrócić też uwagę na notatkę dla szefa sztabu APW z 17 czerwca 1943 r., cytuję ustęp: „Praca Biura [Dokumentów] napotyka na duże trudności z powodu braku niezbędnego oparcia o centrum biblioteczne, mogące dać jedyną gwarancję solidnego opracowania naukowego poszczególnych problemów. Dlatego też zmiana miejsca postoju Biura Dokumentów i lokalizacja jego w Palestynie — gdzie istnieje realna możliwość poparcia zebranego materiału faktycznego dotychczasową literaturą naukową przedmiotu — wpłynęłaby wydatnie na powagę prac Biura”. Zob. K. Zamorski, dz. cyt., s. (odpowiednio) 16, 42.

³⁰ Zbierającej w 1990 r. materiały T. Torafskiej udostępnił J. Giedroyc *haldy wycinków o „Kulturze”*, nie pokazał jej natomiast żadnych innych materiałów. Zob. AIL ML, list do B. Heydenkorna z 17 grudnia 1990 r.

³¹ AIL ML, list do N. Żaby z 8 lipca 1980 r. Z owych materiałów korzystał wówczas Jakub Świącicki, plan jego pracy to m.in. zestawienie pt. *Polskie periodyki poza cenzurą*, „Kultura”, nr 10/397, 1980, s. 60–65.

też uznać *samizdaty*), w tym druki ulotne. Te ostatnie bywały nierzadko przedmiotem autorskich opracowań i w tej postaci ich treść często prezentowana była w „Kulturze” (na przykład w dziale *Dokumenty chwili*). Ogólnie rzecz biorąc nie było też raczej rygorów, jeżeli chodzi o udostępnianie większości historycznych dokumentów tudzież materiałów, które za takie uważał J. Giedroyc. Odnosi się to także do materiałów, które miały niegdyś charakter niejawni. W tym przypadku skłaniał się on jednak ku objęciu ich karencją czasową. Uważał, że upływ 25 lat od ich wytworzenia to wystarczająco długi okres ochrony znajdujących się w nich informacji. Tym, na co zwracał dodatkowo uwagę — i w czym uwidaczniało się jego podejście nie tylko jako redaktora, ale także jako dążącego do naświetlenia prawdziwej wersji zdarzeń historyka — było przeświadczenie, że istotnym czynnikiem oceny ich wartości była weryfikacja treści przez żyjących świadków wydarzeń. Wiedział, że ta w miarę upływu czasu, wskutek wymiany pokoleniowej, stawała się coraz trudniejsza czy wręcz niemożliwa³². Z tego właśnie powodu ćwierćwiecze w jego przekonaniu było adekwatnym okresem wstrzymywania do nich dostępu. Natomiast dostęp do części innego typu dokumentów oraz relacji, pochodzących z Polski lub odnoszących się do wydarzeń, które tam się współcześnie rozgrywały (nie tylko zresztą ściśle współczesnych wydarzeń), był w większym stopniu limitowany. Powód tego był właściwie jeden: ochrona źródeł tych informacji względnie osób wzmiankowanych w tych dokumentach (lub w niektórych przypadkach ich rodzin) przed ewentualnymi retorsjami ze strony krajowych organów bezpieczeństwa. Niemniej jednak i one były w pewnym zakresie udostępniane zainteresowanym lub tym osobom, co do których J. Giedroyc uważał, że powinny się z nimi zapoznać i które cieszyły się jego zaufaniem³³. Jednakże fakt, że całkowicie pewne na to dowody pochodzą dopiero z przełomu lat 80. i 90.³⁴, jest znamienny i wyraźnie ukazuje wyżej sygnalizowaną intencję J. Giedroycia.

Z podobnych powodów limitowany miał być dostęp do dokumentacji mechanicznej w posiadaniu (niekiedy tylko w depozycie) J. Giedroycia. U progu ósmej dekady XX wieku dysponował on m.in. wieloma fotografiami dotyczącymi tematycznie kilku republik związkowych ZSRR; oprócz tych, które zakwalifikował do przyszłego albumu fotograficznego, sygnalizował też w jednym z listów te, które

³² AIL ML, list od L. Mitkiewicza z 10 lutego 1969 r. i odpowiedź J. Giedroycia z 20 lutego 1969 r.

³³ Około 1995 r. lub nieco wcześniej pozwolił on Tomaszowi Mianowiczowi zapoznać się na miejscu z aktami MSW, dotyczącymi sprawozdań składanych SB przez Zdzisława Najdera na temat współpracy z „Kulturą”. Zob. T. Mianowicz, *Człowiek starej daty*, „Odra”, rok XLI, nr 9 (478), IX2001, s. 146.

³⁴ Por. K. Kopczyński, *Przed przystankiem...*, s. 41 (w tym przypis 12). Autor, jak wynika z treści, korzystał ze znajdującego się w archiwum Instytutu Literackiego anonimowego opracowania z maja 1982 r., przygotowanego dla Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa.

ewidentnie były „[...] nie do publikowania, gdyż mogłoby to spowodować represje”. Niemniej owe fotografie gotów był przesłać J. Nowakowi-Jeziorańskiemu, z prośbą o szybki zwrot wraz ze zgodą na wykonanie ich kopii dla jego wiadomości oraz do pokazywania osobom zasługującym w jego ocenie na zaufanie³⁵.

Istotne ograniczenia, co wyżej sygnalizowano, dotyczyły przede wszystkim korzystania z korespondencji. W 1989 r., indagowany o opinię w analogicznej kwestii, Giedroyc odpowiedział: „Z listami jest prawdziwy kłopot. W zasadzie stoję na stanowisku, że jeszcze za wcześnie na udostępnianie korespondencji zmarłych pisarzy. Trzeba ustalić jakiś czasokres. Myślę, że dobry byłby termin dwudziestu lat. Ma się rozumieć nie ma reguły bez wyjątku”³⁶. Wydaje się, że częściowe jej udostępnianie osobom trzecim (abstrahując od ewentualnych wcześniejszych, incydentalnych przypadków) zaczęło się dopiero w drugiej połowie lat 80. W przytoczonym liście napisał on o tym, że do tej pory, na zasadzie wyjątków od stosowanej dotychczas reguły, udostępnił swoją korespondencję z J. Mieroszewskim Krzysztofowi Pomianowi i planował także częściowo (w oryginale przysłówki ten podkreślił) udostępnić Wojciechowi Karpińskiemu listy wymieniane z K. A. Jeleńskim. Ów dostęp do listów J. Mieroszewskiego wiązał się zapewne z przygotowaniem „opracowania” dla potrzeb katalogu wystawy „Kultura i jej krąg” (prezentowanej w Bibliotece Polskiej w Paryżu na przełomie 1986/1987), którego treść, jak podkreślał J. Giedroyc, była ściśle z nim uzgadniana przez autora³⁷. Wojciech Karpiński natomiast, jak wynikałoby z jego relacji, dopiero w lutym 1992 r. zapoznał się z listami K. A. Jeleńskiego, odbywając w tym celu parokrotnie codzienne podróże z Paryża do Maisons-Laffitte³⁸. Również w 1992 r. J. Giedroyc przychylnie ustosunkował się do zapytania o dostęp do archiwum Instytutu „krajowca”, Andrzeja Stanisława Kowalczyka, piszącego wówczas pracę o Jerzym Stempowskim, odpowiadając mu, że nie będzie z tym żadnych trudności³⁹. Również około tej daty lub niewiele wcześniej zgodził się on udostępnić Krzysztofowi Kopczyńskiemu dwa listy wymienione między K. Jeleńskim a J. Mieroszewskim na potrzeby przygotowywanego wtedy opracowania o stanowisku „Kultury” w okresie odwilży październikowej⁴⁰. Z korespondencji

³⁵ List do J. Nowaka-Jeziorańskiego z 18 grudnia 1980 r., J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy...*, s. 547.

³⁶ AIL ML, list do S. Kossowskiej z 11 czerwca 1989 r.

³⁷ Chodziło o artykuł *Redaktor i Publicysta — o polityce Kultury zamieszczony w katalogu Kultura i jej krąg 1946–1986. Katalog wystawy Czerdziestolecia Instytutu Literackiego, Biblioteka Polska, Paryż 11 XII 1986–10 I 1987*, Paryż 1988.

³⁸ Zob. W. Karpiński, *Portret Czapskiego*, Wrocław 1996, s. 104.

³⁹ AIL ML, list A. S. Kowalczyka z 31 lipca 1992 r. i odpowiedź J. Giedroycia z 5 sierpnia 1992 r.

⁴⁰ K. Kopczyński, *Od romantyzmu ku erze nowych mediów*, Kraków 2003, s. 120, przyp. 34. Tekst ten pt. *Wśród zagubionych romantyków („Kultura” podczas przełomu październikowego)*

J. Giedroycia (np. z Leszkiem Kołakowskim, Janem Józefem Lipskim, Witoldem Jedlickim) zapewne w 1994 r. korzystał Andrzej Friszke przygotowujący na sesję *Spotkania z paryską „Kulturą”* w Lublinie referat pt. *Jerzego Giedroycia praca u podstaw (1956–1976)*. W 1996 r. udostępniono mu również listy wymieniane z Hanną Szarzyńską-Rewską, a także inne związane z nią materiały⁴¹. Natomiast w okolicach 1998 r. wspomnianemu A. S. Kowalczykowi zbierającemu materiały do książki *Giedroyc i „Kultura”* redaktor udostępnił swoją korespondencję m.in. z Teodorem Parnickim i Józefem Wittlinem, a także późniejszą korespondencję z J. Mieroszewskim. Powyższa lista najpewniej nie wyczerpuje wszystkich podobnych przypadków, nie sądzę jednak, aby było ich dużo więcej.

Zagadnienie udostępnienia swojej korespondencji postanowił Giedroyc już w latach 90. rozwiązać przede wszystkim w drodze opublikowania przez wydawnictwo „Czytelnik” szerokiego wyboru listów, o czym piszę w dalszej części rozdziału. Należy się domyślać, że taka forma, pozwalająca na sprawowanie nad tym rzeczywistej kontroli, była dla niego dogodna. Jest przy tym charakterystyczne, że opracowanie poszczególnych zestawów listów decydował się powierzać osobom, którym najprawdopodobniej były one już znane z innych archiwów (np. Aleksandrze Ziółkowskiej-Boehm, byłej sekretarce i depozytariuszce spuścizny M. Wańkowicza⁴²) bądź też wcześniej sam je udostępnił im do wglądu, tak jak to było z W. Karpińskim⁴³, a także z A. S. Kowalczykiem i K. Pomianem.

Udostępnienie pozostałej części zasobu, w tym, jak należy się domyślać, nieprzeznaczonej do druku w serii Archiwum „Kultury” korespondencji, uzależnił natomiast od spełnienia szeregu warunków. Z jednej strony wpływ na to miały postępy w trwającym porządkowaniu archiwum. Oprócz tego zaznaczał, że część listów będzie dostępna *chyba po jego śmierci*⁴⁴. Ponadto akcentował (przynajmniej do pewnego czasu) jako wstępny warunek udostępnienia fakt uprzedniego zgonu danej osoby, np. pisarza, z którym w swoim czasie korespondował, czy nawet dłuższy od tego wpływ czasu⁴⁵. Od warunku tego, początkowo chyba bez-

pierwotnie ukazał się w pracy zbiorowej pod redakcją Marty Fik *Między Polską a światem: kultura emigracyjna po 1939 roku* (Warszawa 1992).

⁴¹ AIL ML, *Agenda* z drugiego półrocza 1996 r., wpis z 13 grudnia: „Jacek: papiery Rewskiej”. Efektem przeprowadzonej kwerendy była publikacja A. Friszke *Sprawa Hanny Rewskiej*, „Zeszyty Historyczne” 1996, z. 117, s. 185–195 (zawierająca także *Relację Hanny Rewskiej o demonstracjach po rozwiązaniu „Po prostu” 3–7 październik 1957 r.*).

⁴² W końcu 1997 r. otrzymała ona „stos listów” wymienianych przez J. Giedroycia z M. Wańkowiczem, najprawdopodobniej kopii, w celu opracowania wstępu, noty redakcyjnej i przypisów, oraz przekazania wydawnictwu do przepisania. List do S. Kobylińskiego z 19 listopada 1997 r., S. Kobyliński, A. Ziółkowska-Boehm, *Nie minęło nic prócz lat...*, Warszawa 2003, s. 190.

⁴³ AIL ML, list do W. Karpińskiego z 17 listopada 1993 r. W liście tym J. Giedroyc zaproponował mu opracowanie listów K. A. Jeleńskiego do druku w serii Archiwum „Kultury”.

⁴⁴ AIL ML, list do M. Supruniuka z 29 grudnia 1994 r.

⁴⁵ AIL ML, list do S. Kossowskiej z 11 czerwca 1989 r.

względne, zaczął jednak stopniowo jeszcze przed końcem lat 90. odstępować⁴⁶. Do tego dochodziła selekcja branego pod uwagę materiału listowego, tak aby — jak to było w przypadku jednego z przygotowywanych do druku zestawów korespondencji — *od listów neutralnych wyodrębnić te, które budziły takie czy inne wątpliwości*⁴⁷.

Nieobjęte powyższymi zastrzeżeniami partie listów miały być udostępniane, ale w sposób kontrolowany. Wskazywałyby na to jego odpowiedź odnosząca się do tej sprawy, udzielona jednemu z korespondentów zainteresowanemu kwerendą w wybranej części jego korespondencji. Stwierdził on, co następuje: „Mogę ją dawać do wglądu u nas na miejscu, i to też pod pewnymi ograniczeniami”⁴⁸. Jednym z warunków otrzymania zgody na dostęp do listów było wyraźne sprecyzowanie potrzeb badawczych, a właściwie uzgodnienie z J. Giedroyciem charakteru planowanego opracowania⁴⁹. Po uzgodnieniu i zaakceptowaniu tematyki czy głównego wątku przyszłego opracowania nie stosował on już, przynajmniej w niektórych stwierdzonych przypadkach, ścisłych ograniczeń. Dzięki temu nie było większych przeszkód, aby mający jego *placet* zaufany badacz zrobił „wycieczkę” na przykład do innego zestawu listów⁵⁰.

Oprócz tego wszyscy użytkownicy generalnie musieli spełniać jeden zasadniczy warunek: cieszyć się jego zaufaniem, którego głównym źródłem były zapewne uprzednie kontakty na tej czy innej płaszczyźnie lub nawet bliska współpraca. Z 1997 r. pochodzi wypowiedź, w której J. Giedroyc lakonicznie zawarł sedno dotychczasowej praktyki w tej materii: „[...] udostępniamy archiwa oso-

⁴⁶ Udostępnił chociażby np. A. Friszke dla potrzeb przygotowania referatu na sesję oraz publikacji *Jerzego Giedroycia praca u podstaw (1956–1976)*, Warszawa 1995, listy wymieniane m.in. z żyjącym jeszcze wtedy Witoldem Jedlickim (z lat 1962, 1965–1966). Z kolei A. S. Kowalczykowi, autorowi książki *Giedroyc i „Kultura”*, Wrocław 1999, udostępnił m.in. korespondencję z Teodorem Parnickim (zm. 1988).

⁴⁷ AIL ML, list J. Zielińskiego do J. Giedroycia z 15 grudnia 1995 r.

⁴⁸ AIL ML, list do M. Supruniuka z 21 marca 1996 r. M. Supruniuk był zainteresowany kwerendą w korespondencji J. Giedroycia z Zygmuntem Hauptem. Ostatecznie adresat, przygotowujący rozprawę doktorską o pomocy „Kultury” dla kraju, otrzymał z archiwum interesujące go *kopie listów*. Zob. tamże, list tegoż z 25 października 1997 r. Należy dodać, że M. Supruniuk we wcześniejszych latach był już w Maisons-Laffitte i miał wówczas dostęp do archiwaliów.

⁴⁹ AIL ML, list do S. Kossowskiej z 11 czerwca 1989 r.

⁵⁰ Krzysztof Pomian podał, że opracowując do druku listy wymieniane przez J. Giedroycia z J. Mieroszewskim *złębził przy okazji korespondencję redaktora „Kultury” z Janem Nowakiem-Jeziorańskim*. Por. J. Kurski, *Jan Nowak-Jeziorański. Emisariusz wolności*, wstęp W. Bartoszewski, Warszawa 2005, s. 129. Treść tej korespondencji (z J. Mieroszewskim, a także z J. Nowakiem-Jeziorańskim), jak również korespondencji ze S. Kisielewskim stała się podstawą do opracowania w 1996 r. przez K. Pomiana kilku opracowań na temat „Kultury”, w tym wykładów na Uniwersytecie Harvarda w ramach August Zaleski’s Memorial Lectures (kwiecień 1996). Zob. K. Pomian, *W kręgu..., passim*.

bom, z którymi bliżej współpracujemy [...]”⁵¹ Jednak nawet i te zaufane osoby nie mogły, z rozmaitych powodów, narzekać na nadmierną obfitość udostępnianych im materiałów. Krzysztof Pomian, przeprowadzając, a następnie opracowując rozmowy z J. Giedroyciem, które ukazały się w 1994 r. (pierwsze wydanie) w formie jego autobiografii, mógł w związku z tym przejrzeć tylko część jego korespondencji z Juliuszem Mieroszewskim (stanowiącej materiał uzupełniający do rozmów)⁵². Trudno w tym dopatrzeć się innej intencji, jak tylko woli upewnienia się, że archiwalia będą wykorzystane zgodnie z jego oczekiwaniami. Na marginesie warto zauważyć, że zajmowanie przez niego takiego stanowiska nie było szczególnie odosobnione. Badacze problematyki udostępniania oraz innych funkcji archiwów zwracali uwagę na to, że analogiczną postawę niejednokrotnie zajmowały w przeszłości archiwa przechowujące dokumenty władz państwowych⁵³. Podkreślano nawet, że archiwa zawsze były w służbie jakiejś ideologii i włączały się do konstruowania pamięci, jednocześnie działając na rzecz spuszczenia zasłony niepamięci o sprawach niewygodnych⁵⁴. Warto też tutaj dodać, że w niektórych ujęciach (np. u Aleidy Assmann) samo archiwum funkcjonuje jako szersze pojęcie kulturowe, tj. jako miejsce konstruowania przeszłości⁵⁵. Wracając do kwestii uwarunkowań udostępniania, należy zaznaczyć, że ponadto, co już napisano, uwidaczniał się dodatkowy czynnik: bywało, że z takich czy innych względów J. Giedroyc chciał się pochwalić znajomym otrzymywanymi listami. Jest kilka tego świadectw. Jerzemu Kornackiemu zademonstrował plik listów w języku rosyjskim, zaświadczać w ten sposób o swoich kontaktach w ZSRR⁵⁶. Tak samo postępował w odniesieniu do korespondencji o mniejszym „ciężarze gatunkowym”, jak choćby listów otrzymywanych w latach 90. od młodzieży, która wcześniej była z wycieczkami w Maisons-Laffitte. Z faktu ich pokazywania, np. Stefanii Kossowskiej, można wnosić, że nawiązanie kontaktu czy wręcz nici porozumienia z młodzieżą było dla niego

⁵¹ AIL ML, list do M. Krawczyka z 14 sierpnia 1997 r. Wśród tych osób J. Giedroyc wymienił w tym liście Andrzeja Friszke, Andrzeja Stanisława Kowalczyka, Mirosława Supruniuka i Ewę Berberyusz. Andrzej Friszke np. wspomniany artykuł (uprzednio referat na sesję w Lublinie w 1994 r.) *Jerzego Giedroycia praca u podstaw (1956–1976)* oparł przede wszystkim na listach z zasobu archiwum Instytutu Literackiego, częściowo też na archiwum Adama i Lidii Ciołkoszów.

⁵² AIL ML, list do S. Kossowskiej z 12 lipca 1995 r.

⁵³ Zob. C. Biernat, *Udostępnianie materiałów archiwalnych*, „Archeion” 1986, t. 81, s. 9.

⁵⁴ A. Rosa, *Archiwa między historią a pamięcią. Antropologizowanie archiwistyki*, [w:] *Archiwa–kancelarie–zbiory*, tom II, pod red. W. Chorążyczewskiego, R. Degena i K. Syty, Toruń 2008, s. 110. Autorka dodała też do tego, że z archiwów — „uśpionych skarbnic” — wybierane były obiekty według aktualnie odczuwanych potrzeb.

⁵⁵ A. Assmann, *Erinnerungsräume. Formen und Wandlungen des kulturellen Gedächtnisses*, München 1999, s. 343–347. Podaje za: S. Roszak, *Archiwa sarmackiej pamięci. Funkcje i znaczenie rękopiśmiennych ksiąg silva rerum w kulturze Rzeczypospolitej XVIII wieku*, Toruń 2004, s. 68–69.

⁵⁶ M. Ptasińska-Wójcik, „Kultura” w notatce..., s. 143.

czymś, na co warto było zwrócić uwagę współpracownikom⁵⁷. W 1972 r. zademonstrował Wojciechowi Karpińskiemu zebraną przez siebie korespondencję W. Gombrowicza i J. Stempowskiego⁵⁸. Notabene chęć pochwalenia się czy zrobienia wrażenia na współpracownikach nie odnosi się tylko do listów, ale również do innych partii zasobu archiwum, np. wycinków prasowych⁵⁹ i rękopisów⁶⁰.

Inne osoby, znajdujące się poza raczej wąskim kręgiem zaufanych współpracowników „Kultury” (do pewnego momentu wyłącznie emigrantów), musiały się liczyć z poważnymi ograniczeniami w dostępie do korespondencji. Pokazuje to sytuacja z drugiej połowy lat 90., kiedy jedna z autorek, poszukująca głównie informacji uznanych za anegdotyczne, musiała z konieczności zadowolić się opowiedzianymi przez mieszkańców Maisons-Laffitte anegdotami oraz kilkoma zaledwie listami Melchiora Wańkowicza, które zgodził się jej pokazać J. Giedroyc⁶¹. Do tego trzeba jeszcze dodać i to, że w obrębie wymienionej grupy archiwaliów stosowana była zróżnicowana praktyka udostępniania z uwagi na bardziej poufny lub prywatny charakter kontaktów z niektórymi osobami z kręgu J. Giedroycia. Przepuszczalnie z tych względów wybrane zestawy listów zostały objęte szczególną ochroną i ograniczeniem, a nawet zamknięciem do nich dostępu⁶². Szczególnie podkreśliłbym tutaj fakt, że owymi ograniczeniami J. Giedroyc obejmował nawet te zestawy korespondencji, które jego korespondencyjni partnerzy zgodzili się udostępnić w celach naukowych, co pokazuje przypadek Gustawa Herlinga-Grudzińskiego i Zdzisława Kudelskiego⁶³. Bezpośrednie świadectwa o traktowaniu poszczególnych grup listów jako „poufnych” są także uchwytnie źródło-

⁵⁷ Zob. S. Kossowska, *Jerzy Giedroyc (1906–2000)*, „Archiwum Emigracji. Studia–Szkice–Dokumenty”, z. 3, Toruń 2000, s. 238.

⁵⁸ W. Karpiński, *Jerzy Giedroyc...*, s. 54.

⁵⁹ List do A. Bobkowskiego z 12 marca 1955 r., J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy...*, s. 274.

⁶⁰ Adam Michnik wspominał, że w czasie jego wizyty w Maisons-Laffitte w 1964 r. J. Giedroyc poinformował go, że dysponuje już siedmioma rękopisami z Rosji (być może też je zademonstrował), przedstawiając ten fakt niejako w opozycji do postaw inteligencji twórczej z kraju podszytej lękiem i oportunistem. Zob. A. Michnik, *Mieroszewski*, [w:] *Jerzy Giedroyc: kultura — polityka — wiek XX...*, s. 150.

⁶¹ AIL ML, list do M. Krawczyka z 14 sierpnia 1997 r. Wymienioną w liście autorką była Joanna Siedlecka.

⁶² Jednostki z tymi listami znajdowały się także po jego śmierci (stan z 2005 r.) w osobnym, zamkniętym na klucz pomieszczeniu. Jest tam m.in. korespondencja z J. Czapskim, J. Dziubą, G. Herlingiem-Grudzińskim, B. Łączkowskim, A. Micewskim, A. Michnikiem, C. Miłoszem, Z. Najderem, K. Pomianem, J. Pomianowskim.

⁶³ Z. Kudelski, *Gustaw Herling-Grudziński*, [w:] *Jerzy Giedroyc: kultura — polityka — wiek XX...*, s. 245. Z. Kudelski mimo placet Herlinga spotkał się jesienią 1990 r. z odmową J. Giedroycia. Po 10 latach, w sierpniu 2000 r., ten ostatni dał mu niejasną obietnicę, że będzie mógł przejrzeć te listy — miały one być wówczas w trakcie opracowywania [sic!] — ale ponieważ zmarł po kilku tygodniach, już nie zdążył się z niej wywiązać.

wo⁶⁴, jednak, o ile udało mi się zorientować, były one nieliczne i nie pozwalają na stworzenie pełnego obrazu tego, co ze swojej korespondencji J. Giedroyc uważał za materiał podlegający silniejszej ochronie. Kwestii tej zanadto nie rozjaśniają wypowiedzi jego sukcesorów. Henryk Giedroyc wspomniał np. o zastrzeżeniu przez brata pewnej [sic!] korespondencji na dwadzieścia pięć lat, dodając od siebie, że uważa ten okres za zbyt długi⁶⁵. Poza np. wolą dochowania sekretu pseudonimów piszących dla niego autorów, którzy nie zamierzali ich ujawnić⁶⁶, nie bardzo wiadomo, jakimi właściwie kryteriami kierował się kwalifikując w ten sposób niektóre grupy listów. Należy sądzić, że raczej nie chodziło mu — pomijam tu domniemane listy-wyjątki — o ochronę prywatnej, czy nawet intymnej sfery życia, skoro utrzymywał (w każdym razie w ten sposób odpowiedział na postawione mu wprost pytanie), że z nikim nie łączyła go bardziej osobista korespondencja⁶⁷.

Ograniczenia obejmowały też dostęp do rękopisów niepublikowanych utworów. Można założyć, że poza osobami zajmującymi się korektą możliwość taką mieli chyba wyłącznie autorzy w drodze zapoznawania się ze „szcztokami” po ich przesłaniu pocztą bądź „porządkujący” swoje utwory przed wydaniem drukiem na miejscu, tj. w Maisons-Laffitte⁶⁸. Dotyczyło to także „ekspertów”, którzy oceniali dla J. Giedroycia jakość owych tekstów. Wydaje się to zupełnie naturalne z punktu widzenia wydawnictwa, które *ex definitione* przekształcało zgromadzone przez siebie inedita w druki, mając przy tym na uwadze przede wszystkim własne oraz samych autorów prawa i interesy. Niemniej jednak, choć stanowiły one raczej rzadkość, przypadki udostępniania rękopisów niewydanych prac się zdarzały⁶⁹.

Nie udostępniano też depozytów, które, z wyjątkiem sytuacji, kiedy było wyraźne wskazanie, iż można to robić, były generalnie traktowane jako zastrzeżone⁷⁰.

⁶⁴ AIL ML, list do M. Krawczyka z 21 września 1999 r. Wynika z niego, że za traktowany poufnie „zespół korespondencji” uważał on listy wymieniane z Markiem Hłaską.

⁶⁵ M. Grochowska, dz. cyt., s. 576.

⁶⁶ *Maisons-Laffitte wczoraj i dziś...*, s. 27.

⁶⁷ E. Berberyusz, *Książę...*, s. 168.

⁶⁸ Por. Z. Hertz, *Listy do Czesława Miłosza...*, s. 436. W liście z 9 kwietnia 1976 r. Zygmunt Hertz wspominał o pobycie profesora Stanisława Swianiewicza ze Stanów Zjednoczonych, notabene współpracującego z J. Giedroyciem jeszcze przed wojną, który właśnie zajmował się „porządkowaniem” tekstu swoich wspomnień przed ich publikacją w Instytucie Literackim.

⁶⁹ AIL ML, *Agenda* z pierwszego półrocza 1962 r., wpis z 8 stycznia tr.: „Wypożyczyć Zdziechowskiemu 2 rozdz.[drugi rozdział?, dwa rozdziały?] pam.[iętnika] Strońskiego”. Rękopis pamiętników S. Strońskiego trafił do Maisons-Laffitte między majem a listopadem 1959 r. dzięki M. Kukielowi. W 1971 r. udostępnił Z. S. Siemaszko rękopis pamiętników kpt. Witolda Strusiewicza, mając na uwadze jego związek z tematyką, którą Siemaszko się zajmował, prosząc go ponadto o szybki zwrot i dyskrecję. Zob. list do Z. S. Siemaszki z 17 września 1971 r., Z. S. Siemaszko, *Korespondencja...*, s. 73.

⁷⁰ *Maisons-Laffitte wczoraj i dziś...*, s. 27.

Jedne z najsilniejszych obostrzeń w udostępnianiu archiwaliów towarzyszyły materiałom (nie wszystkim wszakże) stanowiącym archiwum osobiste J. Giedroycia. Rozporządził on mianowicie, że mają one być udostępniane dopiero po upływie 15 lat od jego śmierci⁷¹. Był to i tak jednak znaczny kompromis, jeśli wziąć pod uwagę, że początkowo, w latach 50., nosił się z zamiarem wprowadzenia jej do obiegu naukowego — dosłownie ujął to jako dopuszczenie do jego archiwum „przyczynkarzy”, piszących o nim swoje prace magisterskie — dopiero *po 100 latach jakichś*⁷². Niemniej jeszcze za życia okazjonalnie zaznajamiał niektóre spośród odwiedzających Maisons-Laffitte osób z poszczególnymi dokumentami swojej spuścizny, np. Ewę Berberyusz z oryginalnym pismem gen. Władysława Andersa, skazującym go na dwa tygodnie aresztu⁷³. Ten ostatni dokument, podobnie jak kilka innych (z lat 1939–1955), reprodukowano w jego *Autobiografii*.

Naturalną kolejną rzeczą decyzje o udostępnieniu korespondencji, rękopisów, *samizdatów* etc. podejmował J. Giedroyc osobiście. Być może w niejednym przypadku on sam także fizycznie dostarczał użytkownikom materiałów, na których im zależało. Działania takie wpisywałyby się bowiem w jego cechy charakterologiczne — jak sam przyznawał, *siedział w drobiazgach i niesłychanie go one interesowały* (dotyczyło to także dopilnowywania swoich współpracowników pod kątem realizacji jego prośb czy poleceń)⁷⁴. W późniejszym okresie, w latach 80. i 90., w tym bardziej technicznym aspekcie całego procesu pomagał mu najprawdopodobniej archiwista.

Należy przypuszczać, że zależało mu na tym, aby wydobyte z miejsca, w którym stale były przechowywane, materiały w komplecie wróciły do niego po zapoznaniu się z nimi przez zainteresowaną osobę. Archiwum nie było niebotycznie ogromne, niemniej, zwłaszcza przy braku dokładnej ewidencji, z pewnością należało dokładać starań, aby panujący porządek został utrzymany. Nic nie wiadomo o tym, ażeby praktykowane było udostępnianie za umieszczeniem czegoś na kształt karty zastępczej (rewersu) w miejscu, skąd wyjęto dokumenty lub całe teczki czy kartony. Natomiast zdarzało się, że informacje o wyjmowanych ze stałego miejsca i wykorzystywanych, a zwłaszcza o wypożyczanych na zewnątrz, materiałach J. Giedroyc zapisywał w swojej *Agendzie*⁷⁵. Dotyczyło to także umieszczania książek z powrotem na ich stałe miejsce⁷⁶. Nie była to jed-

⁷¹ Por. *Lafit i wyspy...*, s. 7.

⁷² List do M. Wańkowicza z 15 kwietnia [1952], J. Giedroyc, M. Wańkowicz, *Listy...*, s. 271.

⁷³ E. Berberyusz, *Dwóch szefów...*, s. 39.

⁷⁴ Zob. *Krąg „Kultury” (1)*. Z Jerzym Giedroyciem rozmawiał Mirosław Adam Supruniuk, „Głos Uczelni”, Rok XV (XXXI), nr 9 (247). 2006, s. 16.

⁷⁵ AIL ML, *Agenda*: z drugiego półrocza 1999 r., wpis z 8 sierpnia: „Jacek: Wańkowicz — czy włożył na miejsce”.

⁷⁶ AIL ML, *Agenda*: z drugiego półrocza 1992 r., wpis z 19 lipca: „Jacek książki pożyczone”; z pierwszego półrocza 1993 r., wpis z 3 czerwca: „Leszek [...] moje książki na półkę”.

nak częsta praktyka. Prawdopodobnie fakty tego rodzaju starał się zapamiętywać, dopilnowując ich egzekwowania, zanim zdążyłby o tym zapomnieć.

J. Giedroyc dysponował stosunkowo dokładną wiedzą o rozmieszczeniu poszczególnych dokumentów (z zakresu jego kompetencji — pomijam tu zagadnienie tzw. dokumentacji administracyjnej) w zasobie archiwum. Świadczą o tym zapisywane w jego *Agendzie* polecenia dla podwładnych, dotyczące określonych materiałów, których w danej chwili potrzebował, wraz z ich dokładną lokalizacją⁷⁷. Był to najpewniej rezultat opanowania pamięciowego ich rozmieszczenia. Ten sposób bywa, jak wiadomo, zawodny przy znacznej ilości materiału i tak też było i w tym przypadku. Są świadectwa na to, że jego orientacja w stanie zasobu archiwum nie zawsze była zadowalająca. Znalazłem szereg wzmianek, świadczących o tym, że on sam niejednokrotnie w sposób zupełnie przypadkowy natrafiał na określone materiały. W jednym z listów z 1999 r. pisał: „Porządkując nasze archiwa natrafiłem na materiały, które swego czasu przysłał mi [Maciej] Siekierski od Hoovera. Może będą Pana interesowały”⁷⁸.

Jak już sygnalizowałem, J. Giedroyc nie tylko prowadzenie, ale w ogóle orientację w zawartości przeważającej części akt administracyjnych Instytutu Literackiego pozostawił całkowicie Zofii Hertz. Ilustrują to jego wypowiedzi, z których jasno wynika, że podczas jej nieobecności lub niedyspozycji były one dla niego właściwie niedostępne. Na zapytanie od Norberta Żaby, przedstawiciela, a także prenumeratora „Kultury”, dotyczące jego rozliczeń finansowych z oficyną, z pewnym zakłopotaniem odpisał: „[...] nic się na tym nie znam. Jest to domena Zosi, która właśnie tydzień temu pojechała na wakacje”⁷⁹. Podobnie umowy w sprawach wydawniczych, w czasie gdy jego współpracownica była na urlopie, praktycznie pozostawały poza jego zasięgiem⁸⁰. Nie tylko jej nieobecność, ale, jak wspominałem, także niedyspozycja fizyczna, np. choroba, tworzyły sytuację, w której praktycznie nie był on w stanie sięgnąć do prowadzonych przez nią zapisów, np. dotyczących finansowej pomocy udzielanej krajowi, aby móc je skonfrontować z własnymi notatkami odnoszącymi się do tego zagadnienia⁸¹. Skądinąd znamienity jest fakt, że Zofia Hertz nie była ponoć niedoścignionym wzorem organizatora. Jej wiedza na temat tego, gdzie można odnaleźć poszukiwane materiały, opierała się właściwie, przynajmniej według przekazu Henryka

Giedroycia, na niestychanej pamięci: „[...] kiedy trzeba było coś odnaleźć, od razu sięgała po właściwą teczkę”⁸².

Należy domniemywać, że nie inaczej było także z praktyczną dostępnością dla kierownictwa Instytutu Literackiego wielu innych materiałów z jego archiwum. Zofia Hertz — a zapewne podzielała tę opinię i sam J. Giedroyc — przyznawała się do tego, że bez pomocy archiwisty Jacka Krawczyka trudno im zapanować nad dokumentacją. Oddaje to fragment jej wypowiedzi, mówiący o tym, że „[...] jak go nie ma, nikt niczego nie potrafi znaleźć”. Wydaje się, że miała ona analogiczną co do treści opinię o archiwistce oficyny, co Henryk Giedroyc o jej trybie pracy, skoro pisała: „Ma wspaniałą pamięć i odnajduje natychmiast wszystko, co jest nam potrzebne. Jak to robi, trudno sobie wytłumaczyć, bo nie jest wzorem organizatora pracy [...]”⁸³.

Powyższe wypowiedzi wyraźnie obrazują sytuację, w której skorzystanie przez kogoś z mieszkańców siedziby „Kultury” bądź — na czym przede wszystkim się tutaj skupiam — udostępnienie osobom z zewnątrz archiwaliów wiązało się z zadaniem sobie przez personel Instytutu Literackiego pewnego, często chyba niemałego, trudu. Zdają się to też pośrednio potwierdzać wyrazy wdzięczności za pomoc ze strony usatysfakcjonowanych użytkowników, zawarte w treści powstałych choćby fragmentarycznie dzięki archiwaliom Instytutu Literackiego publikacji (także po śmierci J. Giedroycia), a kierowane na ręce odpowiedzialnego za archiwum pracownika⁸⁴. Można odnieść wrażenie, że jest w tym coś więcej niż czysta kurtuazja. Jeszcze wyraźniej wskazują na to wypowiedzi, w których zawarte są wzmianki, zazwyczaj mówiące nie tyle, czy po prostu, o udostępnieniu, co właśnie o „wskazaniu”, „wyszukaniu” lub „odnalezieniu” np. listów bądź maszynopisów⁸⁵. Logika podpowiada, że chodzić tu może już nie tylko o udzielenie konkretnej wskazówki na temat lokalizacji zawierających określone treści materiałów, ale wręcz o swego rodzaju kwerendę, przeprowadzaną w archiwum — oczywiście za uprzednią zgodą J. Giedroycia — przez Jacka Krawczyka na prośbę zainteresowanych autorów i wedle ich dezyderatów.

Względnie zadowalający stan opracowania zasobu archiwum, a także konieczność częstego udzielania użytkownikom niezbędnych dla nich dodatkowych informacji powodowały, że udostępnianie archiwaliów w gruncie rzeczy musiało się

⁸² *Lafit i wyspy...*, s. 6.

⁸³ Z. Hertz, *Nagroda przyjaźni i współpracy: Jacek Krawczyk*, „Kultura”, nr 1/580–2/581, 1996, s. 190.

⁸⁴ A. S. Kowalczyk *Giedroyc i „Kultura”...*, s. 312; M. Żebrowski, *Dzieje sporu...*, s. 10; M. A. Supruniuk, *Przyjaciele wolności...*, s. 8; A. Franaszek, „Wszystkie Pana wady i ewieki”. *Spór Jerzego Giedroycia z Czesławem Miłoszem*, [w:] *Jerzy Giedroyc: kultura — polityka — wiek XX...*, s. 172, przyp. 8; A. Paczkowski, dz. cyt., s. 16.

⁸⁵ Por. K. Kopczyński, *Od romantyzmu...*, s. 120, przyp. 34; B. Toruńczyk, *Rozmowy...*, s. 198, 200; J. Czapski, *Wyrwane strony*, Warszawa 2010, s. 291.

⁷⁷ AIL ML, *Agenda*: z drugiego półrocza 1990 r., wpis z 9 lipca: „Teresa rękopis Żochowskiego Wiszące teczki”; z pierwszego półrocza 1998 r., wpis z 5 lutego: „Jacek: Wysłouch — arch.[iwum] i depozyty”; z drugiego półrocza 1999 r., wpis z 28 września: „Jacek: Kornat w odrzuconych”.

⁷⁸ AIL ML, list do A. Grzywacza z 5 października 1999 r.

⁷⁹ AIL ML, list do N. Żaby z 20 lipca 1976 r.

⁸⁰ AIL ML, list do L. Tyrmanda z 8 lipca 1968 r.

⁸¹ AIL ML, list do M. Supruniuka z 1 sierpnia 1995 r.

wiązać z aktywnym udziałem bądź samego J. Giedroycia, bądź kogoś z personelu Instytutu Literackiego. W praktyce oznaczało to odrywanie ich od różnych, mniej lub bardziej pilnych czynności, a priorytetem funkcjonowania oficyny nie było wszak udostępnianie przez nią archiwaliów, lecz bieżąca działalność wydawnicza. W literaturze podkreślano, że wizyty w „Laficie” przyjezdnych, odbywane również w celu „ślęczenia w archiwum”, stanowiły okoliczność zaburzającą tamtejszy rytm pracy⁸⁶. A ta, jak opisywał to jeden ze zbliżonych do „Kultury” autorów (a do tego również użytkownik zasobu jej archiwum), koncentrowała się przede wszystkim na terminowości ukazania się „Kultury”. Wyraził on na ten temat opinię, że naprawdę jedynie to było ważne, wszystko inne było „tylko umową”⁸⁷. Przy takim zdefiniowaniu priorytetów, które zapewne identycznie rozumiał J. Giedroyc — domniemane źródło tej informacji — i jego współpracownicy, zrozumiałe jest, że udzielanie dostępu do archiwaliów traktowano jako zajęcie w każdym razie niepierwszoplanowe. Podobnie więc rozumiałe jest i to, że gdy to dodatkowe, uboczne zajęcie zanadto ich absorbowało, pojawiała się niekiedy irytacja J. Giedroycia, wywołana tym, że ten lub inny użytkownik *zameczał ich czy zajął im niepotrzebnie dużo czasu*⁸⁸. W niektórych, niewralgicznych momentach na pewno w ogóle nie było możliwe znalezienie czasu dla chętnych do zgłębiania zasobu archiwum, co w praktyce musiało oznaczać czasowe zamknięcie do niego dostępu. O ile zatem użytkownik nie chciał ryzykować próżnej fatygi i straty czasu, musiał umawiać się z odpowiednim wyprzedzeniem, a niekiedy nawet pomimo tego zmuszony był jeszcze dodatkowo poczekać.

Ci, którzy mieli okazję przebywać „na kwerendzie” w Maisons-Laffitte, zwracali uwagę na to, że istotną trudność w korzystaniu z archiwaliów „Kultury” stanowił brak miejsc dostosowanych do pracy dla badaczy, czego nie da się skompensować nawet przychylnością mieszkańców domu⁸⁹. W istocie tamtejsza „pracownia (czy też czytelnia) naukowa”, jaką obecnie stanowi osobne pomieszczenie przeznaczone głównie, choć niewyłącznie, dla potrzeb użytkowników informacji archiwalnej, ma niezbyt długą historię. Zostało bowiem urządzone w lokalu na pierwszym piętrze, będącym niegdyś pokojem i pracownią malarską Józefa Czapskiego, który był przez niego zajmowany aż do śmierci w styczniu 1993 r. Bywalec Domu „Kultury” Andrzej Stanisław Kowalczyk wspominał, że później pokój ten obrócono na magazyn książek, co nie jest ściśle⁹⁰. Głównym, z punktu wi-

⁸⁶ Por. E. Berberysz, *Książę...*, s. 130.

⁸⁷ M. A. Supruniuk, *Dom „Kultury”...*, s. 9.

⁸⁸ Por. AIL ML, listy do S. Kossowskiej z 2 czerwca 1993 r. oraz do M. Krawczyka z 14 sierpnia 1997 r.

⁸⁹ K. Kopczyński, *O Jerzym Giedroyciu...*, s. 38.

⁹⁰ A. S. Kowalczyk, *Miejskie: Amsterdam, Paryż I, Paryż II, Berno I, Berno II*, Warszawa, Londyn, Lublin 2003, s. 68.

dzenia udostępniania materiałów, elementem wyposażenia tego pokoju był duży prostokątny stół, pochodzący z Hôtel Lambert. Przedtem chyba tylko w usytuowanym na parterze *jardin d'hiver*, pełniącym m.in. funkcję „saloniku prasowego”, można było wygospodarować jakieś miejsce dla czytelnika przy sporym, owalnym stole, o ile naturalnie akurat nie potrzebował przy nim pracować J. Giedroyc lub inni jego współpracownicy. Pomieszczenie to od początku przeznaczone było zresztą na „czytelnię”, co potwierdza m.in. opis zamieszczonej w „Kulturze” jego fotografii⁹¹. Nie było na nią z pewnością miejsca (mimo że chyba również z myślą o tym celu umieszczono tam przynajmniej jeden stolik z krzesłem) ani warunków w dobudowanym w latach 80. niewielkim pawiloniku bibliotecznym, do którego trzeba by było specjalnie zanosić archiwalia, przechowywane przecież w głównym budynku. Szybko zresztą zapełnił się on książkami do tego stopnia, że lokowano je nawet w stosach na podłodze, co notabene, według obserwatorów, czyniło wykonywaną m.in. w tym miejscu pracę bibliotekarza J. Krawczyka „umowną”⁹². Mimo różnych niedogodności na uwagę zasługuje fakt, że starano się jednak jakieś osobne miejsce użytkownikom zapewnić, a także że jednocześnie trzymano się (raczej intuicyjnie niż świadomie) zaleceń dla archiwów wydawnictw, zgodnie z którymi udostępnianie nie powinno odbywać się w pomieszczeniach magazynowych, ale w osobnym pokoju biurowym⁹³.

Wyżej wspomniana przychylność wraz ze zdobytym zaufaniem stanowiły właściwie warunki *sine qua non* uzyskania dostępu do archiwaliów, jakkolwiek układ, liczba i przeznaczenie pomieszczeń w istotny sposób wpływały na stopień efektywności przeprowadzanych kwerend i w rezultacie na wiedzę o zawartości archiwum funkcjonującą w naukowym obiegu. Zamiast konkretnych informacji na ten temat powtarzane były niczym mantra zapewnienia o wyjątkowej, ogromnej wartości i unikatowości — będących zresztą faktem — owego zasobu⁹⁴. Powyższe opinie podzielał zresztą sam J. Giedroyc, który był przekonany o wyjątkowej wartości nagromadzonego archiwum. Może o tym świadczyć jedna z jego listownych wypowiedzi z połowy lat 90., w której podkreślał, że *ich* [tj. Instytutu Literackiego — T.C.] *archiwa nie są tylko dorobkiem 50-letniej działalności oficyny, lecz także jednym z najważniejszych i unikalnych archiwum Polski okresu wojennego i powojennego*⁹⁵. Ten punkt widzenia mógł sprawiać, że dostępu

⁹¹ Zob. *Wkładka — Fotografie Domu „Kultury”, „Kultura”, nr 5/91, 1955, s. nlb.* W opisie fotografii podano: „Fragment pokoju konferencyjnego i czytelnia”.

⁹² Por. M. A. Supruniuk, *Dom „Kultury”...*, s. 9.

⁹³ K. Rostocka, dz. cyt., s. 38.

⁹⁴ Zob. m.in. K. Pomian, *Jerzy Giedroyc...*, s. 24; M. A. Supruniuk, *Archiwum kultury i piśmiennictwa emigracji polskiej po 1939 r. w Bibliotece UMK*, [w:] *Ślady polskości. Polonia i emigracja w świetle źródeł i badań historycznych*, pod red. D. Nałęcz, Warszawa 1999, s. 92; E. Berberysz, *Dwóch szefów...*, s. 44; S. Milewski, dz. cyt., s. 59.

⁹⁵ AIL ML, list do M. Krawczyka z 10 czerwca 1996 r.

do tych unikatów wolał udzielać jedynie osobom wybranym, nie tylko godnym zaufania, ale też szczególnie kompetentnym, np. w dziedzinie uprawiania rzemiosła historycznego. Biorąc powyższe pod uwagę należy wysnuć wnioski, że redaktor „Kultury”, może w dość łagodny sposób, ale jednak bronił się przed masowym zalewem czytelników. Prostą i skuteczną (choć niekoniecznie w dłuższej perspektywie czasowej korzystną) metodą uniknięcia szturmowania posesji przez niedoszłych korzystających było ograniczanie zasięgu dokładnych informacji dotyczących zawartości zasobu archiwum. Wątek ten poruszam w innym miejscu.

Opisane uwarunkowania jak również inne czynniki powodowały, że udostępnianie na miejscu archiwaliów nigdy nie przybrało masowego charakteru. A odbywało się ono nie tylko pod dachem willi — siedziby Instytutu Literackiego, ale również poza nią. Wypożyczanie akt, bo o nim tutaj mowa, zdecydowanie nie było najbardziej preferowanym przez J. Giedroycia sposobem zapoznawania z nimi wybranych osób, choć różnie to oczywiście wyglądało w poszczególnych sytuacjach. Poza przypadkami, kiedy było to pochodną nieskrępowanego uznania z jego strony, wiązało się to również z realizacją zadań, które z punktu widzenia efektywnej pracy redakcji lub wydawnictwa miały właściwie charakter imperatywu. Za taki należałoby uznać fakt korespondencyjnego redagowania „Kultury” i „Zeszytów Historycznych”, implikującego konieczność kierowania do jego współpracowników lub „ekspertów” rozmaitych materiałów (rękopisów, dokumentów, wycinków, listów) bądź do oceny (a także korekty, adjustacji), bądź do wykorzystania przez nich jako materiału informacyjnego lub do opracowania ich treści. Podobne czynności musiały być realizowane przy rękopisach mających w druku przybrać postać wydawnictw zwartych. Innym imperatywem było udostępnienie dokumentów finansowych władzom w celach kontrolnych⁹⁶.

Jednym z powodów udostępnienia na zewnątrz określonych materiałów była potrzeba oddania obcojęzycznego tekstu do przetłumaczenia na język polski lub, niekiedy, z języka polskiego na inny język. W Instytucie Literackim nie było naturalnie tłumaczy na osobnym etacie, a sytuacje, w których tłumacz mógł akurat pracować nad rękopisem w siedzibie „Kultury”, choć zdarzały się, nie były chyba najczęstsze⁹⁷. Zmuszało to do wysyłania różnych utwo-

⁹⁶ Wedle niektórych opinii przedstawianie przez archiwa organom administracji, policji bądź instytucjom wymiaru sprawiedliwości dokumentów na żądanie stanowi czynność zasadniczo różną od udostępniania. Na ten temat zob. D. Grot, *Dostęp do archiwów a inne prawa i wolności. Stan prawny na 31 grudnia 2005 r.*, „Archeion” 2006, t. 109, s. 11–12.

⁹⁷ Np. w lipcu 1961 w Maisons-Laffitte był J. Łobodowski, który tłumaczył na miejscu wiersze Liny Kostenko. Zob. list do B. Osadczyka z 10 lipca 1961 r., J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska, Listy...*, s. 279.

rów osobom mieszkającym w sporym oddaleniu od Maisons-Laffitte, nierazko nawet poza Francją⁹⁸. Czasem wynikały z tego kłopoty. Niewątpliwie kłopotliwa sytuacja zdarzyła się, kiedy J. Giedroyc udostępnił na prośbę Witolda Gombrowicza rękopis *Pornografii* do przetłumaczenia na francuski, z którego tłumaczka, Anna Posner, nie tylko się nie wywiązała w terminie, ale przez szereg miesięcy nie odsyłała tekstu i nie dawała w ogóle żadnych oznak życia, dochodziły natomiast pogłoski, że zdecydowała się wrócić do kraju. Obawy o utratę rękopisu były duże, gdyż istniał jeszcze tylko jeden więcej egzemplarz rękopisu w rękach autora. Ten ostatni musiał pośpiesznie wysłać go listem poleconym do Paryża. Ostatecznie sprawa zakończyła się szczęśliwie, gdyż tłumaczka odesłała w końcu rękopis, opóźniło to wszakże publikację książki o wiele miesięcy⁹⁹. Podobnych sytuacji mogło być więcej. Rzecz jasna, tego rodzaju zdarzenia nie zachęcały do wypuszczania z rąk rękopisów czy dokumentów, zwłaszcza unikatowych. Zważywszy jednak na ramy organizacyjne i tryb funkcjonowania redakcji oraz oficyny takie ryzyko było nieuniknione.

Kolejną sygnalizowaną wcześniej koniecznością było udostępnianie urzędowi skarbowemu do wglądu i kontroli ksiąg rachunkowych w jego siedzibie. Badanie ich przez funkcjonariuszy francuskiego aparatu fiskalnego mogło trwać około czy nawet ponad 10 dni¹⁰⁰. Dodatkową niedogodność stanowiło przypuszczalnie każdorazowe wyznaczanie *ad hoc* dat owej kontroli, nie zaś przeprowadzanie jej w mniej więcej stale określonym terminie w ciągu roku¹⁰¹.

Innego rodzaju imperatyw stanowiło podejście J. Giedroycia do funkcji redaktora periodyku. Czuł się on w wielu przypadkach zobowiązany udostępniać dokumentację współpracownikom „Kultury” (ewentualnie uzupełniająco wobec tego, co sami zdołali zebrać), a wynikało to ze zrozumienia specyfiki procesu twórczego i związanych z nim potrzeb warsztatowych¹⁰². Działo się tak zwłaszcza wtedy, gdy sam ich w jakimś kierunku inspirował, „podrzucając” interesujące go tematy

⁹⁸ Jednym z bardziej charakterystycznych przykładów tej praktyki było wysłanie w 1961 r. przez J. Giedroycia anglojęzycznego rękopisu pracy Feliksa Grossa *Seizure of political Power* do Polski, gdzie jego tłumaczenie miała zorganizować Anna Rudzińska.

⁹⁹ Por. korespondencję J. Giedroycia z W. Gombrowiczem z przełomu 1959–1960, J. Giedroyc, W. Gombrowicz, *Listy...*, s. 275–291.

¹⁰⁰ AIL ML, list do B. Łewyckiego z 23 czerwca 1966 r. J. Giedroyc wspominał o tym, że książki buchalteryjne Instytutu (w liście z 5 lipca tr. określone jako „kasowe”) zabrał do kontroli francuski urząd skarbowy.

¹⁰¹ Wnoszę to w oparciu o szcztkowe dane z 1966 r. (zob. powyżej), kiedy było to w czerwcu, z 1973 r. — w liście do P. Zarembki z 22 marca 1973 r. wspominał o aktualnościach, m.in. „buchalterii i fiskusie francuskim”, oraz z 1984 r. — wpis w *Agendzie* z pierwszego półrocza 1984 r., pod datą 16 lutego: „kontrola skarbową”. AIL ML.

¹⁰² Por. wypowiedź Barbary Toruńczyk [w:] L. Szaruga i in., *Wieczór redaktorów*, [w:] Jerzy Giedroyc: *kultura...*, s. 124–125.

do opracowania. Praktykę tę ilustrują różne przykłady¹⁰³. Jeżeli tylko istniała możliwość zgromadzenia większej ilości egzemplarzy (wówczas kiedy miały one charakter wieloegzemplarzowy, np. tytułów prasowych) określonych materiałów lub powielania ich na miejscu, przysyłał je bezzwrotnie. Tą metodą zaopatrywał m.in. Witolda Gombrowicza¹⁰⁴. O ile sytuacja na to pozwalała, J. Giedroyc próbował z tego samego źródła, z którego pochodziły, wydostawać dalsze egzemplarze przeznaczone już bezpośrednio dla jego współpracowników¹⁰⁵. Wynikało to także z tego, że sam starał się kompletować poszczególne tytuły prasowe, a wskutek wypożyczeń właśnie oraz tworzenia z nich wycinków w ich zbiorach narastały braki¹⁰⁶. Jeśli chodzi o prasę, starał się dla nich co ważniejsze, bardziej interesujące tytuły zaabonować. W innych natomiast okolicznościach, nie dysponując dubletami dokumentów, druków, listów czy gazet i nie mając też możliwości ich kopiowania, domagał się — chcąc je zachować w archiwum lub sygnalizując, że są mu potrzebne do biblioteki — ich zwrotu po wykorzystaniu¹⁰⁷. Tego rodzaju prośbę (równającą się warunkowi *sine qua non*) wystosowywał w szczególności wówczas, gdy udostępniał im „dla najbardziej poufnej wiadomości” ważniejsze, przede wszystkim pochodzące z kraju, materiały, np. o charakterze relacji¹⁰⁸. Ale także i listy, które przysyłał innym do wiadomości, udostępniane były wraz z prośbą „o największą dyskrecję” i odesłanie po przeczytaniu¹⁰⁹.

Nie wszystkie jednak przypadki udostępniania na zewnątrz materiałów wiązały się z różnie uwarunkowanym przymusem. Niekiedy robił to powodowany

¹⁰³ AIL ML, m.in. list do J. Mieroszewskiego z 21 grudnia 1951 r. W osobnej kopercie przesłał mu różne wycinki, dokładnie informując, jak i do czego poszczególne z nich mają być wykorzystane.

¹⁰⁴ List do W. Gombrowicza z września 1963 r., J. Giedroyc, W. Gombrowicz, *Listy...*, s. 375. J. Giedroyc zaoferował pisarzowi fotokopię czasopisma „Życie Literackie”, wydawanego w Krakowie.

¹⁰⁵ W liście do J. Nowaka-Jeziorańskiego z 30 stycznia 1956 r. poprosił go, aby pochodzące z nasłuchu radiostacji „Kraj” opracowania (m.in. dotyczące „Kultury”) wysyłać również J. Mieroszewskiemu i J. Stempowskiemu. Tłumaczył: „Trudno mi ich obsłużyć swoim egzemplarzem, który dostaję od Pana, tym bardziej, że kompletuję wycinki dotyczące «Kultury»”. J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy...*, s. 100.

¹⁰⁶ List do B. Osadczyka z 20 lutego [1953], J. Giedroyc, Emigracja ukraińska, *Listy...*, s. 122.

¹⁰⁷ Por. listy do K. A. Jeleńskiego z 10 września 1951 r. (J. Giedroyc, K. A. Jeleński, *Listy...*, s. 74), do J. Mieroszewskiego z 4 maja 1955 r. (J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy...*, cz. 2, s. 78), w którym J. Giedroyc pisał: „Ulotki proszę odesłać. Chcę je zachować w archiwum, a nie mam dubletów”, oraz do W. Gombrowicza z 2 marca 1957 r. (J. Giedroyc, W. Gombrowicz, *Listy...*, s. 140).

¹⁰⁸ Zob. list do W. Gombrowicza z 7 marca 1968 r., J. Giedroyc, W. Gombrowicz, *Listy...*, s. 434, 435.

¹⁰⁹ Zob. list do Z. Bronclę z 4 grudnia [właściwie stycznia] 1958 r. oraz odpowiedź Z. Bronclę z 12 stycznia 1958 r., zamieszczone [w:] M. Ptasńska, *W cieniu...*, s. 140, 145.

swoim przekonaniem, czasem mając na względzie jakąś korzyść polityczną, innym razem bezinteresownie. Odnosiło się to m.in. do dokumentów życia społecznego. Druki ulotne wydawane przez krajowe organizacje opozycyjne udostępnił np. w 1982 r. niemieckiemu historykowi i slawiście do skopiowania¹¹⁰. Inne „ulotki” natomiast (w kopii lub za zwrotem) przysyłał niekiedy, jako swoiste kuryera, do wiadomości swoim współpracownikom¹¹¹. Podobnie udostępniana była korespondencja niektórych autorów, nie do J. Giedroycia wszakże, lecz do innych odbiorców adresowana, która znalazła się w jego posiadaniu. W 1991 r. przesłał on Andrzejowi S. Kowalczykowi listy J. Stempowskiego (kierowane m.in. do Iwana Seńkiwa) w związku z jego ówczesnym projektem edycji listów eseisty¹¹².

Natomiast udostępnianie jego własnej korespondencji poza siedzibą Instytutu było limitowane (o udostępnianiu jej w ogóle pisałem wcześniej). Wpływał na to szereg czynników. Decydującym był naturalnie znaczny stopień zaufania, jakim obdarzał dane osoby. Dotyczyło ono np. zapewnienia przez nich utrzymania poufności treści listów czy w ogóle faktu zapoznania się z nimi, jak również tego, że — gdy taki warunek był przez niego postawiony — wróćą one z powrotem do jego rąk. Jedną z darzonych pod tym względem zaufaniem osób był J. Stempowski¹¹³. Grono to było wszakże znacznie szersze i należałoby w nim widzieć chyba wszystkich głównych współpracowników redaktora „Kultury”. Inny czynnik zaczął odgrywać rolę w sytuacji, gdy udało się go zainteresować tematyką planowanej publikacji. Mirosławowi A. Supruniukowi wysłał w styczniu 1993 r. *materiały dotyczące jego działalności w różnych okresach jego życia*¹¹⁴. Cztery lata później ten ostatni otrzymał też jakieś kopie listów z archiwum¹¹⁵. W lutym 1996 r. wysłał swoje listy wymieniane z J. Stempowskim Andrzejowi S. Kowalczykowi. Pewne znaczenie mógł tu mieć jego stosunek do korespondenta, o którego listy go indagowano. Potrafił wówczas, co pokazuje kasus jednej z seminarzystek Andrzeja Kłossowskiego, pragnącej w 1995 r. napisać pracę magisterską o Andrzeju Chileckim, okazać nawet nieczęsty u niego entuzjazm i obiecywał zarówno skompletowanie listów, jak i zrobienie kserokopii i przesłanie ich zainteresowa-

¹¹⁰ AIL ML, list do A. Chileckiego z 29 stycznia 1980 r. Materiały miał otrzymać profesor Universität Bremen Wolfgang Eichwede.

¹¹¹ T. Jastrun, *Zbieranie okruszków...*, s. 95.

¹¹² AIL ML, list do A. S. Kowalczyka z 9 grudnia 1991 r.

¹¹³ Por. list do J. Stempowskiego z 14 kwietnia 1955 r., J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy...*, cz. 1, s. 291. Chodziło o wymianę listów z biskupem polowym WP Józefem Gawliną oraz Tadeuszem Romerem w sprawie skarbów wawelskich. Skądinąd znany jest przypadek, kiedy tenże Stempowski obiecywał sobie lekturę jednej z książek (autorstwa Iva Andricia) po przyjeździe do Maisons-Laffitte, a więc z jakiegoś względu nie brał on pod uwagę możliwości przysłania mu jej do Szwajcarii. Por. list do J. Giedroycia z 10 listopada 1961 r., J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy...*, cz. 2, s. 178.

¹¹⁴ AIL ML, list do M. Supruniuka z 4 stycznia 1993 r.

¹¹⁵ AIL ML, list od M. Supruniuka z 25 października 1997 r.

nym¹¹⁶. Podobnie pozytywnie zareagował na prośbę o udostępnienie listów wymienianych z ojcem Innocentym Bocheńskim, z którą zwrócił się planujący ich opracowanie do druku Jarosław Kozak, obiecując mu przesłać je jesienią 2000 r.¹¹⁷

Innym brany pod uwagę czynnikiem była sama ilość listów lub innych materiałów, których udostępnienie na zewnątrz brał pod uwagę. Pojedyncze listy, treściowo istotne dla współpracowników J. Giedroycia bądź niezbędne z punktu widzenia walorów przyszłego artykułu etc. np. w „Kulturze”, udostępniane były relatywnie często. Inaczej to natomiast wyglądało, gdy chodziło o większe partie materiału. Tu chyba decydował cel ich wykorzystania. Duże partie korespondencji, w formie kopii (co nie jest tu bez znaczenia), udostępniał w ten sposób redaktorom kolejnych tomów serii Archiwum „Kultury”. Było to naturalnie uzgodnione z nim, nieledwie firmowane przez niego, przedsięwzięcie. Jednak nawet tutaj starał się zachować pewną ostrożność oraz kontrolę, o czym zaświadcza to, że wzdragał się niekiedy przed przesyłaniem do Warszawy całości korespondencji z poszczególnymi osobami, o czym informował redaktorów poszczególnych tomów korespondencji, częściowo odpowiedzialnych za wybór listów¹¹⁸. Już jednak powzięcie decyzji o udostępnieniu komuś listów etc. na potrzeby jego własnych projektów badawczych i wydawniczych musiało przychodzić mu trudniej i w tej sprawie zachowywał rezerwę. Zapewne zależało to w głównej mierze od indywidualnych uwarunkowań i sytuacji. Niekiedy sprawiały one, że odmawiał prośbom zainteresowanych¹¹⁹. Charakterystyczne jest stanowisko, jakie zajął wobec propozycji jednego z redaktorów tomów korespondencji ukazującej się w serii Archiwum „Kultury”. Dotyczyła ona zgody na zamieszczenie przez niego w toruńskim periodyku „Archiwum Emigracji” listów J. Stempowskiego, które nie weszły do mającego się niebawem ukazać kolejnego tomu wyżej wymienionej serii. J. Giedroyc stanowczo zaprotestował, pisząc: „Co do listów, które nie weszły do wydania „Czytelnika”, to nie chciałbym ich deponować [sic!] w toruńskim «Archiwum Emigracji». Będą one zachowane w naszym archiwum”¹²⁰. Być może zrozumiał on to w ten sposób, że edycji tych listów w owym czasopiśmie miało towarzyszyć jednoczesne złożenie ich w Bibliotece Uniwersytetu Mikołaja Kopernika? Jakkolwiek było w rzeczywistości, jest znamienne, że J. Giedroyc, pomimo że i tak chodziłoby nie o oryginały, lecz o kopie listów, jednoznacznie

¹¹⁶ AIL ML, listy do A. Kłossowskiego z 18 października i 17 listopada 1995.

¹¹⁷ AIL ML, list J. Kozaka z 30 lipca 2000 i odpowiedź J. Giedroycia z 10 sierpnia tr.

¹¹⁸ AIL ML, list J. Zielińskiego do J. Giedroycia z 15 grudnia 1995 r.

¹¹⁹ W maju 1989 r. odmówił wysłania Leszkowi Brzozie z mikrofilmowanych roczników „Buntu Młodych” i „Polityki”. Motywował to obawą o los przesyłki, podyktowaną właśnie, jak wynikałoby z jego listu, „ogromną ilością” tych mikrofilmów. Zob. AIL ML, list do L. Brzozy z 3 maja 1989 r.

¹²⁰ AIL ML, list do A. S. Kowalczyka z 18 marca 1998 r.

wykluczał możliwość ich umieszczenia w którymkolwiek — nawet w takim, jak darzone zaufaniem „Archiwum Emigracji” — ośrodku dokumentacyjnym w Polsce. Odrzucał też ewentualność użycia ich do innych aniżeli wcześniej z nim uzgodnione przedsięwzięć edytorskich. Potwierdza to, wraz z wcześniej opisanymi sytuacjami, jego stanowczą wolę zachowania także nad tą formą udostępnienia osobistej kontroli. Z tego względu podejrzewam, że do wszelkich form udostępniania istotniejszych z jego punktu widzenia materiałów, które nie gwarantowały mu możliwości sprawowania nad tym nadzoru, odnosił się sceptycznie czy wręcz negatywnie. Charakterystyczna jest sytuacja z końca 1998 r., kiedy to ówczesne Archiwum Dokumentacji Mechanicznej w Warszawie poprosiło J. Giedroycia o przekazanie do owej instytucji podstawowego kanonu fotografii (dotyczących jego samego, najbliższych współpracowników etc.), wraz z jego zgodą na dysponowanie nimi przez archiwum¹²¹. Nie znalazłem listów obrazujących ciąg dalszy tego projektu. Przypuszczam, że do udostępnienia fotografii na owych zasadach raczej nie doszło¹²².

W świetle tego, co wyżej napisano, można by uznać politykę udostępniania za nieco restrykcyjną. Owe restrykcje miały względnie łagodną formę. Zresztą udostępnianie archiwaliów poza miejscem ich trwałego przechowywania, o ile nie chodzi o kopie (np. mikrofilmy), wszędzie ze zrozumiałych względów wiąże się z pewnymi obostrzeniami. Do tego za takimi, a nie innymi zasadami wypożyczeń archiwaliów przemawiały istotne argumenty. Jednym z nich była potrzeba zachowania udostępnienia określonych materiałów w tajemnicy. W grudniu 1957 r., spodziewając się wizyty Czesława Miłosza w Paryżu, J. Giedroyc zapraszał go do siebie, do Maisons-Laffitte, zamierzając tam pokazać mu *sporo rzeczy, których nie chciał lub nie mógł zabrać do miasta* [tj. Paryża — T.C.]¹²³. Należy ich także szukać w nie najlepszych doświadczeniach, w jakie niejednokrotnie się „wzbogacił” wypożyczając dokumentację. O sprawie rękopisu *Pornografii* już wspominałem. Do najbardziej przykrych należały te, kiedy wypożyczone materiały nie wracały później do archiwum. Tego typu sytuacje obrazuje przypadek

¹²¹ Prośbę tę J. Giedroyciowi przekazał A. S. Kowalczyk w liście z 20 października 1998 r. (AIL ML), w ślad za tym miało nadejść oficjalne pismo z ADM. Nie wiem, czy J. Giedroyc przystał wówczas na tę prośbę i przekazał jakieś fotografie do Warszawy. Udostępnił natomiast fotografie samemu A. S. Kowalczykowi i Wydawnictwu Dolnośląskiemu do publikacji *Giedroyc i „Kultura”* (wydanej we Wrocławiu w 1999). Zob. AIL ML, *Agenda* z drugiego półrocza 1998 r., wpis z 8 lipca.

¹²² Na stronie internetowej obecnego Narodowego Archiwum Cyfrowego znajduje się m.in. *Lista osób i instytucji, które przekazały swoje zbiory Narodowemu Archiwum Cyfrowemu* (a wcześniej Archiwum Dokumentacji Mechanicznej). Nazwisko J. Giedroycia oraz nazwa Instytutu Literackiego lub „Kultury” tam nie występują. Dostęp: <http://www.nac.gov.pl/cms/main.php?did=12> [2009-03-10].

¹²³ Zob. list do C. Miłosza z 27 grudnia 1957 r., J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 285.

utraczonego egzemplarza stenogramu z procesu A. Terca i N. Arzaka (czyli Andrieja Siniawskiego i Julija Daniela)¹²⁴. Ginęły mu też cudze listy udostępniane do wiadomości współpracownikom, o czym niejednokrotnie przekonywał się długo po fakcie ich udostępnienia. Możliwe, że w niejednym przypadku w ogóle nie mógł stwierdzić, co z zasobu archiwum zaginęło. Zagadnienia te omawiam w kontekście przechowywania archiwaliów. Były też bardziej prozaiczne względy. Jednym z nich było np. ograniczone zaufanie do poczty. J. Giedroyc po prostu bał się utraty skądinąd przecież cennej dla niego korespondencji¹²⁵. Inny — to sama postać listów, pisanych niekiedy na bardzo kruchym materiale pisarskim i przez to szczególnie podatnych na uszkodzenie bądź zniszczenie¹²⁶.

Spośród różnych form udostępniania na zewnątrz archiwaliów niektóre pozwalały J. Giedroyciowi na daleko idącą kontrolę, a właściwie swobodne kształtowanie tego procesu. Zaliczyłbym do nich organizowanie lub przynajmniej udział w organizacji niektórych spośród wystaw, bądź bezpośrednio poświęconych „Kulturze” etc., bądź odnoszących się do innych zagadnień, ale opartych w tym czy innym zakresie na zasobie archiwum Instytutu Literackiego (m.in. Niemcy 1982, Paryż 1986/1987, Suwałki i Mińsk Białoruski 1988, Warszawa 1991, Gdańsk 1992). Przy urządzaniu niektórych z nich specjalnie nie potrzebowano materiałów stamtąd¹²⁷. Inne jednak wymagały również tych, które nie były w dyspozycji J. Giedroycia. Wiadomo, że przed wystawą paryską (na przełomie 1986/1987) dosyć gorączkowo ścigał on niezbędne do niej fotografie z Instytutu Polskiego

¹²⁴ Około 1966 r. J. Giedroyc udostępnił go Leopoldowi Łabędziowi do druku w londyńskim periodyku „Encounter”, choć sam planował wykorzystać ten materiał w „Kulturze”, a także rozpowszechnić go w prasie francuskiej. L. Łabędź, który zobowiązał się poczekać z angielskim wydaniem dokumentu do czasu, aż ukaże się on w Instytucie Literackim po polsku, wypożyczonego tekstu nie tylko nie zwrócił, ale nawet sam nie wykorzystał, jak również w żaden sposób nie próbował tego wyjaśnić. Stało się to powodem zerwania przyjaznych dotąd stosunków. Por. AIL ML, list do S. Kossowskiej z 5 kwietnia 1993 r. oraz J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 177. Ostatecznie J. Giedroyciowi udało się mimo wszystko wydać ten stenogram (*Sąd idzie! Stenogram z procesu Andrzeja Sieniawskiego i Julija Daniela*, Paryż 1966). Być może dzięki temu, że zawnazę sporządził jego kopię.

¹²⁵ Odnosząc się do wyrażonego wiosną 1997 r. przez Aleksandrę Ziółkowską-Boehm zainteresowania zestawem jego korespondencji z Melchiorem Wańkowiczem odpisał jej w liście z 10 kwietnia 1997 r., że nie może ryzykować wysyłania jej (w postaci oryginałów) pocztą. Posługując się podobną argumentacją odmówił Andrzejowi S. Kowalczykowi przesłania swojej korespondencji z W. Gombrowiczem. Por. A. Ziółkowska-Boehm, dz. cyt., s. 132; AIL ML, list do A. S. Kowalczyka z 11 stycznia 1993 r.

¹²⁶ AIL ML, listy do A. S. Kowalczyka z 11 stycznia 1993 i do M. Supruniuka z 24 czerwca 1993 r.

¹²⁷ L. Unger, *Wypędzenie szatana*, Lublin 2005, s. 431. Jest tu uwaga o tym, że zrobienie „porządnej wystawy” o „Kulturze”, takiej jak ta w Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie (1991/1992), okazało się możliwe w oparciu o inne archiwa i zbiory, bez wielomiesięcznego pobytu w Maisons-Laffitte.

i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie¹²⁸. Przypadek ten był chyba jednak wyjątkowy. Przypuszczam, że do większości z nich wystarczyły zapewne, poza np. wybranymi fotografiami, same wydawnictwa Instytutu Literackiego, przedruki w wydawnictwach drugiego obiegu etc.

Spośród form udostępniania archiwaliów na zewnątrz najbardziej chyba preferowana przez J. Giedroycia była ich selektywna publikacja. Zagadnienia tego — wydawania drukiem archiwaliów — dotyczy następny podrozdział.

Z problemem udostępniania archiwaliów bezpośrednio związane jest zagadnienie informacji archiwalnej. J. Giedroyc kilkakrotnie wypowiadał się w bardzo podobny sposób co do płynących z kilku źródeł propozycji jej dekoncentracji. Przez tę ostatnią należy rozumieć przede wszystkim umiejscowienie szczegółowej informacji o zasobie archiwum (w postaci spisów jego zawartości) poza Maisons-Laffitte, jak również możliwość zapoznania się z samymi dokumentami w postaci kopii. Z odnalezionych przekazów wyraźnie widać, że generalnie podchodził on do nich co najmniej z dużą rezerwą, o ile nie z dezaprobatą. Jedną z nich, wysuniętą przez M. Krawczyka, stanowiło zdeponowanie w warszawskim biurze Towarzystwa Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu *dokumentów w postaci elektronicznego zapisu*, gdzie miałyby być udostępniane wszystkim (sic!) zainteresowanym¹²⁹. Prawdopodobnie był to kolejny wariant wcześniejszego pomysłu również autorstwa M. Krawczyka, sprowadzającego się do poprzedzonego cyfryzacją utrwalenia korespondencji J. Giedroycia na „dyskach laserowych”. Pomysłodawca podkreślał możliwość jej szerokiego dzięki temu udostępnienia, nie pomijając aspektu komercyjnego, jaki stanowiłaby sprzedaż owych „dysków” zainteresowanym. Tamten pomysł nie znalazł zrozumienia u J. Giedroycia¹³⁰. Na marginesie warto zauważyć, że zajmując takie stanowisko nie był on w tym szczególnie odosobniony. Niektóre archiwa publiczne, nie chcąc tracić kontroli nad własnym zasobem, odmawiały również sprzedaży archiwaliów powielanych technikami reprograficznymi¹³¹. Podobnie negatywne stanowisko najprawdopodobniej zajął on odnośnie do wyżej wspomnianej propozycji. Powodów tego można się domyślić, odwołując się do wcześniej opisanych sytuacji. Daleko skromniejsza w porównaniu z wcześniej opisanymi propozycja, notabene uprzednio przedyskutowana przez pomysłodawców z M. Krawczykiem, wypłynęła w 1995 r. z Ośrodka „Karta”. Redakcja „Karty”, przy okazji zamieszczenia

¹²⁸ AIL ML, list do A. Suchcitz z 7 sierpnia 1986 r. i jego odpowiedź z 20 sierpnia 1986 r. Zamówione zdjęcia znalazły się w dziale wystawy „KULTURA i Emigracja” (gabłota „Osobistości emigracyjne a «Kultura»”).

¹²⁹ *Komunikat Towarzystwa Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu*, „Znad Wilii”, 15–31 VII 1996 (AIL ML, Zbiór wycinków prasowych).

¹³⁰ AIL ML, list do M. Krawczyka z 1 lipca 1996 r.

¹³¹ C. Biernat, dz. cyt., s. 30.

apelu Towarzystwa Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu, wyraziła gotowość „bezinteresownego prowadzenia obsługi informacyjnej w Polsce tych wszystkich osób i instytucji, które chciałyby zorientować się w zasobach archiwum Instytutu Literackiego”. Wyraźnie przy tym zaznaczono, że rzecz mogłaby być aktualna dopiero po całkowitym „uporządkowaniu i skatalogowaniu” jego zbiorów¹³². Na propozycję tę nie było, jak się zdaje, żadnego odzewu. Nie było też jednak sygnałów o *désintéressement* czy dezaprobachie, została więc ona po dwóch latach ponowiona, tym razem już nie publicznie, ale w liście skierowanym przez kierownictwo „Karty” do redaktora „Kultury”. Sprowadzała się ona do realizacji wysuniętego uprzednio pomysłu uczynienia z Ośrodka „Karta” *informacyjnego przedstawicielstwa* archiwum Instytutu w Polsce. Miałoby ono dysponować katalogami i skomputeryzowanymi zasobami informacji o jego zasobie, które byłyby dostępne w siedzibie „Karty” w Warszawie¹³³. Mimo zachęt — sygnalizowania odpowiednich warunków w czytelnicy i niezbędnej infrastruktury sprzętowej — J. Giedroyc po raz kolejny nie przystał na propozycję. Podkreślił: „W zasadzie zamierzam stworzyć w Maisons-Laffitte ośrodek badawczy, gdyż poza archiwami jest jeszcze bardzo ważna biblioteka czasopism oraz inne rzeczy. Dlatego raczej nie przewiduję, by te wszystkie materiały były dostępne [sic!] poza Maisons-Laffitte”¹³⁴. Zwraca uwagę pewne podobieństwo jego odpowiedzi do tej udzielonej rok później A. S. Kowalczykowi, chcącemu opublikować w toruńskim „Archiwum Emigracji” listy J. Stempowskiego. Żadna z tych propozycji jednoznacznie nie przewidywała fizycznego ulokowania dokumentów czy to w warszawskim, czy też w toruńskim ośrodku. Mimo to obie spotkały się z odmową J. Giedroycia. Trudno zakładać, aby nie zrozumiał on ich istoty. Dlatego przypuszczam, że najbardziej prawdopodobnym wytłumaczeniem zajęcia przez niego takiego stanowiska jest to, że sama idea jakiegokolwiek „wyprowadzania” poza Maisons-Laffitte nie tylko dokumentacji, lecz nawet ściślejszych informacji o zasobie archiwum, nie była mu z różnych powodów miła. W jego korespondencji natknąłem się na wypowiedzi, z których przebija niezadowolenie z powodu podania ich do publicznej wiadomości. Latem 1997 r., w reakcji na treść publikacji autorstwa M. Krawczyka, pisał do niego w słowach: „Wydaje mi się zupełnie niepotrzebne [...] wyliczanie zawartości naszych archiwów [...] Przede wszystkim wydzielonych korespondencji moich z naszymi autorami”¹³⁵. Argumentował on, że ogłoszona lista „zespołów korespondencji” jest niepełna i „przypadkowa”, ale też bardzo wyraźnie dał do zrozumienia, że *tego rodzaju publikacja*

¹³² Do przyjaciół „Kultury” [Dopisek redakcji „Karty” do komunikatu i apelu Towarzystwa Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu], „Karta” 1995, nr 17, s. 154.

¹³³ AIL ML, list od Z. Gluzy do J. Giedroycia z 4 listopada 1997 r.

¹³⁴ AIL ML, list do Z. Gluzy z 12 stycznia 1998 r.

¹³⁵ AIL ML, list do M. Krawczyka z 21 lipca 1997 r.

jest dla niego niewygodna. Dwa lata później, w niemal identycznych okolicznościach (w związku z podaniem do wiadomości opisu, skądinąd dosyć ogólnego, zawartości archiwum), stwierdził: „Z tym mam bardzo dużo kłopotu”¹³⁶. Przyczyn tego podejścia można się tylko mniej lub bardziej trafnie domyślać. Może obawiał się masowego zalewu użytkowników? Nauka dostarcza przekonujących dowodów na temat tego, jak to opracowania typu katalogowego oferują potencjalnym użytkownikom lub widzom liczne punkty zaczepienia dla ich ciekawości lub chęci zobaczenia¹³⁷. Jest wysoce prawdopodobne, że fakt podania do wiadomości publicznej informacji o unikatowych zbiorach „Kultury” mógłby taki efekt wywołać, a na tym mu nie zależało. Niedwuznacznie dowodzą tego jego listy, w których niekiedy wprost zwracał uwagę na to, by za bardzo nie zachęcać potencjalnych użytkowników archiwum do odwiedzin Maisons-Laffitte¹³⁸. Może chciał też uniknąć irytujących go kolejnych propozycji płynących z krajowych instytucji, dotyczących przekazania im w tej czy innej formie lafickich archiwaliów? Może wolał, by bardziej interesowano się bieżąco lansowanymi przez niego koncepcjami politycznymi, a nie patrzono na Maisons-Laffitte wyłącznie jak na nobliwą instytucję przechowującą cenne (i pożądane) relikty przeszłości? Pytania i domysły można by mnożyć. Niestety, uzyskanie dziś jednoznacznej odpowiedzi wydaje się niemożliwe.

5.2. Wydawanie drukiem archiwaliów

Najchętniej bodaj praktykowaną przez J. Giedroycia formą udostępniania materiałów zgromadzonych w archiwum Instytutu Literackiego było ich publikowanie. Zagadnienie to — skądinąd słusznie, zważywszy, że Instytut był przede wszystkim wydawnictwem — w literaturze podejmowane było głównie w kontekście uprawianej przez J. Giedroycia działalności na niwie politycznej, a także kulturalnej i naukowej, w której użytecznym instrumentem było słowo drukowane. Siłą rzeczy koncentrowano się w tym na wprowadzaniu do powszechnego obiegu treści rękopisów, zwłaszcza literackich i publicystycznych, w pewnej mierze również innego typu tekstów, na ich analizie oraz na wpływie, jaki wywierały one (lub mogły wywrzeć) na rekrutujących się głównie ze środowisk inteligenckich odbiorcach. Ja natomiast chciałbym na to zagadnienie spojrzeć też trochę jak na działalność pokrewną wydawaniu źródeł historycznych znajdujących się w archiwach. Jakkolwiek zdaję sobie jednocześnie sprawę z tego, że nie da

¹³⁶ AIL ML, list do M. Krawczyka z 21 września 1999 r. J. Giedroyc wypomniał adresatowi niepotrzebne podanie informacji o znajdujących się w archiwum zestawach jego korespondencji, m.in. z Markiem Hłaską (w związku z tym ostatnim „zamęczał” go jeden z krajowych korespondentów, zainteresowany zapoznaniem się z listami).

¹³⁷ M. Sommer, dz. cyt., s. 241.

¹³⁸ AIL ML, list do M. Krawczyka z 14 sierpnia 1997 r.

się tej szczególnie mnie interesującej problematyki ściśle wyodrębnić, a tematu uprawiania polityki poprzez druk rękopisów czy dokumentów całkiem pominąć. Zaprezentuję problemy związane z tą formą udostępniania wedle poszczególnych typów materiałów znajdujących się w archiwum Instytutu Literackiego.

Jednym z nich były listy. Problem ich edycji inicjowany przez J. Giedroycia stanowi złożone zagadnienie. Na wstępie chciałbym od razu zaznaczyć, że pod pojęciem listu rozumiem tutaj pisemne wypowiedzi o charakterze zasadniczo prywatnym, spontanicznym, kierowane do wyraźnie określonego adresata¹³⁹. Ponieważ w tym znaczeniu posługuję się także, w ślad za J. Giedroyciem, terminem „korespondencja”, dla jasności dodam, że nie chodzi tu o używane przez J. Giedroycia pojęcie „korespondencja do «Kultury»”, które oznaczało po prostu autorskie opracowanie intencjonalnie przeznaczone do druku¹⁴⁰. Podstawowym chyba punktem odniesienia w kwestii druku listów było to, czy chodziło o te, które on sam wymieniał z różnymi osobami, czy też stanowiły one cudzą korespondencję.

Na niej najpierw się skoncentruję. Na początku należałoby postawić pytanie o to, jakimi przesłankami się kierował, decydując się na publikację tych listów. Jednym z przyświecających mu jako wydawcy motywów było z pewnością przekonanie o ich wartości historycznej (dokumentalnej) oraz literackiej. Zaryzykowałbym tezę, że był to wręcz warunek *sine qua non* dojścia do skutku edycji. U źródeł tego przekonania leżeć musiała przede wszystkim uprzednia autopsja listów, z którymi w tych czy innych okolicznościach dane mu było się zapoznać. Wydaje się, że jednym z głównych motywów podejmowania starań już w latach 60. o wydanie listów A. Bobkowskiego było to, że uważał je, a przynajmniej niektóre, za pasjonujące¹⁴¹. Podobnie zapewne bywało i w innych przypadkach. Obok tego istotną rolę musiała odgrywać jego generalna opinia o danej osobie, zazwyczaj reprezentującej określoną dziedzinę twórczości (literackiej, publicystycznej, naukowej etc.), po której listach miał prawo spodziewać się odpowiednio wysokiego poziomu (np. W. Gombrowicza). Obok własnego wyczucia w niemałym stopniu opierał się on także na opinii innych, m.in. krytyków literackich, które sobie cenił. Wśród nich można wymienić m.in. Konstantego A. Jeleńskiego, który we wspomnieniu o Zygmuncie Hertzcu zamieścił wręcz entuzjastyczną

¹³⁹ Jest to jedno z możliwych rozumień listu, adekwatne do moich rozważań, może być zresztą definiowany daleko szerzej. O tym rozumieniu listu oraz więcej na ten temat (wraz z literaturą przedmiotu) zob. A. Chomicz, *Komunikacja epistolarna w pozytywizmie (na materiale twórczości Elizy Orzeszkowej)*, Toruń 2007, s. 11.

¹⁴⁰ Por. list do B. Osadczyka z 20 stycznia [1954], J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska, Listy...*, s. 151. Jako tego rodzaju korespondencję należałoby traktować np. wydrukowane w „Kulturze” listy J. Czapskiego pisane ze Stanów Zjednoczonych, dokąd pojechał w 1950 r. w misji „jałmużniczej” („karota”) na przełomie lat 1949/1950. Zob. *Bo to jest rodzaj zakonu...*, s. 9.

¹⁴¹ AIL ML, list do A. Mieczysławskiej z 3 lipca 1961 r.

opinię o jego listach¹⁴². Niewykluczone, że miała ona wpływ na dojście do skutku druku listów tego ostatniego do Czesława Miłosza. Podobne pozytywne opinie pojawiły się także później, po rozpoczęciu cyklicznego druku jego własnych listów.

Innego rodzaju czynnikiem, raczej formalnego typu, mającym także wpływ na wydawanie listów (a każdym razie na konkretny termin druku), był długo-trwały proces ich gromadzenia. Ilustruje to kasus epistolograficznej spuścizny W. Gombrowicza. J. Giedroyc już w kilka lat po jego śmierci dysponował pewną liczbą jego listów pisanych do różnych osób, ale wbrew początkowo zajmowanemu stanowisku, zgodnie z którym zaplanował wydanie, naturalnie w wyborze, jego wielostronnej korespondencji już w 1971 r.¹⁴³, ostatecznie porzucił projekt edycji, gdyż listy, które w ciągu kilku najbliższych lat udało mu się pozyskać, uznał w końcu za *mało interesujące*. Na losie publikacji w owym czasie dodatkowo zaważył brak możliwości zebrania listów, których odbiorcami były osoby przebywające w kraju¹⁴⁴.

J. Giedroyc zainteresowany był w głównej mierze drukowaniem listów osób, które znał osobiście. Sprowadzało się to w istocie do grupy, jaką tworzyli jego bliscy współpracownicy. Charakterystyczne, że chyba w każdym przypadku okolicznością decydującą o rozważaniu podobnych projektów był ich zgon. Należy więc domniemywać, że w niemałej mierze chodziło o pewną formę ich upamiętnienia. Jednym z najwcześniejszych pomysłów edycji ich korespondencji był projekt wydania tomu opowiadań i esejów Andrzeja Bobkowskiego, jak również jego listów (w wyborze). Zrodził się on niemal nazajutrz po jego śmierci. W liście do Anieli Mieczysławskiej z 1961 r., wiedząc o tym, że posiada ona szereg listów od A. Bobkowskiego (w tym odnoszących się treściowo do niego samego), J. Giedroyc poprosił ją o przejrzenie ich pod kątem wyselekcjonowania tych, które w jej przekonaniu nadają się do druku, oraz o udostępnienie mu ich¹⁴⁵. W sprawie wyselekcjonowania posiadanych listów od A. Bobkowskiego i zrobienia z nich wyciągów na potrzeby przewidywanej edycji zwracał się także do kilku innych osób (np. Andrzeja Chciuka, Tymona Terleckiego). Przewidywał również, co warto podkreślić, wybór z korespondencji prowadzonej z nim samym, chociaż liczył się z pewnymi trudnościami z jej odnalezieniem

¹⁴² Por. K. A. Jeleński, *Zygmunt Hertz, mój przyjaciel*, „Kultura”, nr 1/388–2/389, 1980, s. 174. Napisał on między innymi: „Jestem przekonany, że listy zebrane Zygmunta Hertzca stanowiłyby jedną z najbardziej wartościowych kronik polskiego życia w kraju i na emigracji na przestrzeni trzydziestu z górą lat”.

¹⁴³ AIL ML, list do N. Żaby z 25 maja 1970 r. Wynika z niego, że J. Giedroyc, prosząc adresata o jego korespondencję z W. Gombrowiczem, szykował się do selekcji zebranych listów i przygotowania ich do druku w styczniu–lutym następnego roku.

¹⁴⁴ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 1 kwietnia 1974 r.

¹⁴⁵ AIL ML, list do A. Mieczysławskiej z 3 lipca 1961 r.

niem¹⁴⁶. Analogiczna sytuacja powtórzyła się po śmierci W. Gombrowicza. Wówczas także prosił o nadesłanie mu przez jego znajomych listów od autora *Trans-Atlantyku*, planujących ich rychłą edycję¹⁴⁷. Również w tym przypadku obok listów w tym samym wydawnictwie planował zamieścić także inne jego utwory. W tej sprawie skontaktował się m.in. z RP RWE w Monachium, ale ku swemu zdziwieniu otrzymał informację, że teksty jego pogadanek radiowych nie zachowały się w archiwum rozgłośni. Zwrócił się też oczywiście do Rity Gombrowicz i od niej dopiero udało mu się je wydobyć i następnie wydać¹⁴⁸. Skądinąd warto zauważyć, że przygotowując druk dzieł zbiorowych W. Gombrowicza jego listy planował wydać dopiero po opublikowaniu innych jego utworów na końcu. Z tego też względu przesunął edycję korespondencji na 1973 r. (by wreszcie z niej zrezygnować)¹⁴⁹. Kolejną egzemplifikację stanowiły jego działania podejmowane po śmierci J. Stempowskiego. J. Giedroyc zwracał się o pisane przez niego listy m.in. do Krystyny Marek i Wiktora Weintrauba. Temu ostatniemu pisał: „[...] obecnie zbieram jego ciekawszą [sic!] korespondencję, by ją wydać w osobnym tomie. Gdyby miał Pan jego listy, to bardzo będę wdzięczny za fotokopie”¹⁵⁰. Niektórzy spośród jego znajomych, np. Aleksander Janta-Połczyński, przysyłałi mu listy J. Stempowskiego spontanicznie¹⁵¹.

Listy wymieniane z innymi niż jego współpracownicy osobami do pewnego momentu drukowane były przez niego incydentalnie i tylko w szczególnych, wymagających tego sytuacjach. W 1989 r., po tym jak Jadwiga Sosnkowska zarzuciła mu kłamstwo w sprawie powodów odmowy wydrukowania wypowiedzi jej męża Kazimierza Sosnkowskiego, zdecydował się opublikować fragment swojej korespondencji (z lat 1957 i 1964) z byłym (notabene nieżyjącym od dwudziestu lat) Naczelnym Wodzem, która ukazała, jak w rzeczywistości wyglądały ich wzajemne ustalenia¹⁵². Zrobił to gwoli prawdy i dla uwolnienia się od postawionego publicznie zarzutu, ale wbrew wyrażonemu w liście (z 17 września 1957 r.) zastrzeżeniu generała, że jest on nie do druku, lecz jedynie do jego (tj. J. Giedroycia) osobistej wiadomości.

¹⁴⁶ AIL ML, list do A. Chciuka z 15 sierpnia 1961 r. Z listu-odpowiedzi od A. Chciuka z 21 sierpnia tr. wynikałoby, że J. Giedroyc przynajmniej kilka listów pisanych przez A. Bobkowskiego od niego otrzymał.

¹⁴⁷ AIL ML, list do N. Żaby z 25 maja 1970 r.

¹⁴⁸ AIL ML, list do K. Pomiana z 30 października 1995 r. Na podstawie tamtych materiałów ukazały się *Wspomnienia polskie — wędrówki po Argentynie*.

¹⁴⁹ List do A. Janty-Połczyńskiego [z 3 września 1971 r.], J. Giedroyc, A. Janta-Połczyński, *Korespondencja...*, s. 478.

¹⁵⁰ AIL ML, list do W. Weintrauba z 15 października 1969 r.

¹⁵¹ List A. Janty-Połczyńskiego z 3 lutego 1972 r., J. Giedroyc, A. Janta-Połczyński, *Korespondencja...*, s. 480.

¹⁵² *Nieścistości p. Sosnkowskiej...*, s. 204–209.

Istotnym, sygnalizowanym wyżej, warunkiem wydania korespondencji drukiem był uprzedni staranny wybór materiału. Założenie o koniecznej selekcji podawanych do druku listów przyświecało mu już we wczesnych latach 70., kiedy nosił się z edycją listów J. Stempowskiego¹⁵³. Powody, dla których zajmował takie stanowisko, były dosyć zróżnicowane. Bez wątplenia brany był przez niego pod uwagę wspomniany walor literacki owych listów. Mając to na względzie wszystko to, co w jego przekonaniu zanadto trąciło prozą życia (np. opisy dokładniejszych rozliczeń finansowych) i jako takie nie spełniało wysoko postawionych kryteriów, które nazwałbym estetycznymi, było przezeń pomijane przy kształtowaniu podstawy edycji. Zachowanie to można zaobserwować m.in. w odniesieniu do listów Zygmunta Hertza do Czesława Miłosza, w których selekcji uczestniczył on właściwie na równi z redaktorką wydanego w 1992 r. tomu. Prowadząc z nią dyskusję na ten temat wyraził opinię zgodną właśnie z tym przekonaniem, cytując: „[...] myślę, że trzeba usunąć z niej [tj. korespondencji — T.C.] wszystkie sprawy handlowe dotyczące książek etc., bo to jest mało ciekawe”¹⁵⁴. Innym przyświecającym selekcji motywem było dążenie do uniknięcia, przy stanowczej woli niezafałszowania przeszłości, ewentualności zaszkodzenia komukolwiek, zwłaszcza osobom żyjącym. Szkody te mogły zaistnieć na różnych płaszczyznach. Liczył się on z potencjalnymi represjami ze strony władz PRL, które mogły dotknąć osób mieszkających w kraju, ewentualnie rodzin tych, którzy znajdowali się za granicą. Ten wzgląd m.in. musiał przesądzić o upadku pomysłu z połowy lat 50. drukowania w osobnym dziale „Kultury” listów z kraju, poruszających tematy niepolityczne. Okazał się on, według jednego z badaczy, dla potencjalnych autorów przedwczesny¹⁵⁵. Nie oznacza to bynajmniej, że J. Giedroyc poniechał drukowania pojedynczych listów. Notabene jednym z pierwszych tekstów autora krajowego, który ukazał się w „Kulturze” podpisany jego własnym nazwiskiem, był w 1958 r. właśnie list do redakcji¹⁵⁶. Podniesiony czynnik naturalnie przestał odgrywać rolę wraz z dokonaniem się transformacji politycznej

¹⁵³ AIL ML, list do K. Marek z 4 kwietnia 1970 r.

¹⁵⁴ AIL ML, list do R. Gorczyńskiej z 3 października 1990 r.

¹⁵⁵ Zob. P. Ziętara, dz. cyt., s. 34.

¹⁵⁶ Chodziło o list Zygmunta Mycielskiego, zamieszczony w „Kulturze” nr 4/126 (s. 156–157). Jeden z autorów utrzymywał, że był to w ogóle pierwszy przypadek jakiegokolwiek tekstu „krajowca” w miesięczniku, wydrukowany pod jego własnym nazwiskiem (por. M. A. Supruniuk, *Emisariusze...*, s. 9). Nie jest to ściśle. Nie prowadziłem akurat pod tym kątem dogłębnej analizy „Kultury”, ale wcześniejsze były na pewno teksty Jerzego Kornackiego *Próba dialektyki* („Kultura”, nr 3/113, 1957) (por. list do J. Kornackiego z 5 stycznia 1957 i jego odp. z 18 stycznia 1957 r., [w:] *Próba dialektyki i rachunek pamięci...*) i Kazimierza Brauna *Bim-Bom i STS* („Kultura”, nr 11/121, 1957, s. 136–138). Notabene ten ostatni autor okupił to odebraniem mu możliwości otrzymania paszportu przez cztery lata. Zob. S. Bereś, K. Braun, *Rozdarta kurtyna. Rozważania nie tylko o teatrze*, Londyn 1993, s. 55.

w Polsce. Z drugiej strony wyraźną intencją J. Giedroycia była ochrona wizerunku czy dobrego imienia korespondenta, niezależnie od uwarunkowań politycznych. Był on najzupełniej świadom tego, że — jak pisał o zestawie listów jednego ze swoich bliskich współpracowników — w korespondencji może znajdować się *wiele rzeczy niepotrzebnych, a nawet kompromitujących*¹⁵⁷. Była to zasada, której starał się trzymać generalnie, nie stosując rozróżnień w zależności od tego, czy dany człowiek był jego współpracownikiem, kimś z jego bliskiego otoczenia, bądź też postronną, lecz zasłużoną np. na polu literatury osobą. Ilustruje to następująca sytuacja. Gdy omawiał z Andrzejem Chciukiem sprawę publikacji wyboru wierszy oraz właśnie listów Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, wyraźnie zaznaczył, że na pewno nie objęłaby ona *rzeczy bardziej osobistych czy skandalicznych, które należy odłożyć do archiwum, dobrze zabezpieczając do czasu, aż świadkowie powymierają*. Jednocześnie sam zadeklarował się z gotowością przyjęcia owych materiałów na przechowanie w archiwum¹⁵⁸. Na marginesie dodam, że w dosyć podobnym przypadku, po przeszło 30 latach, odmówił on zdecydowanie opublikowania — a także wzięcia w depozyt — listów Jerzego Andrzejewskiego, przysłanych mu przez ich adresata, podając jako powód odmowy to, że *mają charakter zbyt intymny*¹⁵⁹. Podobnym warunkiem, co ochrona dobrego imienia danej osoby, był druk listów w wyborze jak najdalszym od tendencyjności, mogącej wykreować zupełnie fałszywy obraz danej osoby¹⁶⁰.

Do przyczyn przemawiających według niego za dokonaniem wyboru w obrębie listów danej osoby zaliczyłbym chęć uniknięcia wielokrotnego powtarzania tych samych wątków. Sytuacja taka mogła się zdarzyć zwłaszcza, gdy przedmiotem edycji miały być listy jednego człowieka pisane do wielu odbiorców. Kazus taki odnosił się do (niezrealizowanego) projektu wydania korespondencji J. Stempowskiego z lat 70.¹⁶¹

Po cudzych listach kolejną grupę uwzględnianą w planach wydawniczych stanowiła jego własna korespondencja. Charakterystyczne, że powziąwszy decyzję w przedmiocie jej druku J. Giedroyc wstępnie założył, że nie miałyby

¹⁵⁷ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 27 stycznia 1975 r.

¹⁵⁸ AIL ML, list do A. Chciuka z 13 marca 1958 r.

¹⁵⁹ AIL ML, list do M. Kellera z 29 lipca 1992 r.

¹⁶⁰ Zob. list do A. Janty-Pończyńskiego [z 3 września 1971], J. Giedroyc, A. Janta-Pończyński, *Korespondencja...*, s. 478.

¹⁶¹ MNK, Archiwum Józefa Czapskiego, sygn. 2328: list J. Giedroycia do NN? [Krystyny Marek?] z 4 kwietnia 1970 r., k. 1. Pisał w nim: „Kwestia objętości [...] jest sprawą do zdecydowania po zapoznaniu się z zebrany materiał. Jest to o tyle istotne, że Jerzy szereg listów „powielał”, tj. pisał prawie identyczne do różnych osób. Mogłem to stwierdzić zarówno z listów opublikowanych ostatnio przez «Wiadomości» londyńskie, jak i na podstawie listów, które dotąd udało mi się zebrać”.

być to jej całość, lecz jedynie wybór najważniejszych listów¹⁶². O analogicznym ograniczeniu myślał zresztą już planując wydawanie korespondencji we wczesnych latach 70.¹⁶³ Jedynym bodaj wyjątkiem — odnosząc się w każdym razie do tego, co podano dotychczas do wiadomości publicznej — było uzgodnienie przez niego z Czesławem Miłoszem druku całości ich korespondencji, bez opuszczeń i skrótów¹⁶⁴. Procesy selekcji jego własnej korespondencji uwarunkowane były podobnymi kryteriami, jak wybór cudzych listów. Jednym z decydujących kryteriów były walory literackie oraz dokumentalne. Powątpiewanie w ich obecność było chyba główną przyczyną zwłoki w opublikowaniu listów wymienianych z W. Gombrowiczem. J. Giedroyc stosunkowo długo trwał w przeświadczeniu o ich niewielkiej w gruncie rzeczy wartości. Jeszcze w lipcu 1984 r. w jednej z wypowiedzi przyznawał: „Z Gombrowiczem prowadziłem bardzo ożywioną korespondencję, ale dotyczyła ona prawie wyłącznie spraw redakcyjnych i wydawniczych”¹⁶⁵. Dopiero zmiana jego stanowiska pozwoliła uruchomić na początku lat 90. ich publikację. Tutaj także uwidoczniła się jego stanowcza intencja ochrony wizerunku. Miał to stałe na uwadze także wówczas, kiedy ruszyła seria Archiwum „Kultury”, w której ukazało się kilka kolejnych tomów jego korespondencji. Przyznał wówczas, że przygotowując jej wybór usuwał bardziej drastyczne i intymne szczegóły, utrzymując, że podawanie ich do publicznej wiadomości byłoby po prostu nieprzywoitością i szukaniem niezdrowej sensacji¹⁶⁶. Ta ostrożność najprawdopodobniej zaważyła na losie publikacji jego korespondencji z Józefem Czapskim. Choć w połowie 1993 r. włączał ją jeszcze do projektowanego w ramach czytelnikowskiego Archiwum „Kultury” cyklu dwustronnej wymiany listów, to już na początku następnego roku zupełnie zmienił zdanie, wyrażając na jej temat wątpliwość, czy *nadaje się już do druku*¹⁶⁷. Być może w tym konkretnym przypadku wpływ na to miało także stanowisko samego J. Czapskiego, który miał być niezmiennie przeciwny podawaniu do druku jego

¹⁶² AIL ML, list do M. Siekierskiego z 23 lutego 1994 r.

¹⁶³ MNK, Archiwum Józefa Czapskiego, sygn. 2328: list J. Giedroycia do NN? [Krystyny Marek?] z 4 kwietnia 1970 r., k. 1. Jest w nim ustęp dotyczący korespondencji J. Stempowskiego: „Musiałem widocznie źle Panią zrozumieć, bo nie przewidywałem ani nie przewidyuję publikowania szeregu tomów, z których każdy obejmowałby listy do jednego adresata. Nawet jeśli idzie o M.[arię] Dąbrowską czy «Kulturę» [sic!]. Byłoby to niecelowe zarówno merytorycznie, jak i ze względu na niepotrzebne personalne zadrążnienia. Reasumując: uważam za celowe opublikowanie wyboru listów, a nie całej korespondencji [...]”

¹⁶⁴ Zob. M. Kornat, *Nota wydawcy*, [w:] J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 757–758.

¹⁶⁵ Wypowiedź o charakterze wspomnieniowym, przytoczona [w:] R. Gombrowicz, dz. cyt., s. 50.

¹⁶⁶ AIL ML, list do S. Kossowskiej z 6 lutego 1997 r.

¹⁶⁷ Por. AIL ML, list do J. Zawodnego z 27 lipca 1993 r. i *Agenda* z 1993 r. (Notes — po 31 maja tr.) oraz list do S. Kossowskiej z 3 lutego 1994 r.

listów¹⁶⁸. Na marginesie warto zauważyć, że ten ostatni w każdym razie nie był w tym zupełnie konsekwentny, o czym przekonuje chociażby to, że w 1984 r. podał do druku w „Kulturze” list z końca lat 50. napisany do niego przez J. Stempowskiego¹⁶⁹. Stanowisko samego J. Giedroycia w tej sprawie było natomiast całkowicie wykrystalizowane już w 1997 r. W jednym z listów z tego roku pisał on mianowicie: „Niewątpliwie są korespondencje, których nie zamierzam publikować [w serii Archiwum „Kultury” — T.C.]. W archiwum jest zaznaczone [sic!], że mogą one być dane do druku 15–20 lat po mojej śmierci. Tak np. będzie z moją korespondencją z Józiem Czapskim”¹⁷⁰. Formułując tego rodzaju zastrzeżenia miał on na uwadze nie tyle — w każdym razie nie przede wszystkim — siebie i swój własny wizerunek, ile swoich korespondentów. Mógłby na to wskazywać fakt, że nie próbował występować w roli ostrego cenzora, skrywającego te wypowiedzi, które stawiały w nie najlepszym świetle jego samego, a także niektóre spośród żyjących osób. Przekonuje o tym jego rada udzielona Renacie Gorceżyńskiej odnośnie do listów Zygmunta Hertza, cytując: „Bardzo liberalnie bym traktował uwagi o żyjącym. Nie bałbym się zachowania drastyczniejszych ocen, jak również jego niechętnych aluzji na mój temat”¹⁷¹. Odpowiada to jego nastawieniu, zgodnie z którym był jak najdalszy od fałszowania prawdziwego obrazu minionej rzeczywistości.

W pewnym związku z zagadnieniem selekcji pozostaje kwestia kolejności ukazywania się poszczególnych tomów, która bez wątplenia była odbiciem pragnień samego J. Giedroycia. Na sprawę tę rzuca światło wypowiedź prezesa Towarzystwa Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu, M. Krawczyka. W jego ocenie, zapewne mającej oparcie w informacjach przekazanych przez J. Giedroycia, jako pierwsze w serii Archiwum „Kultury” ukazały się wybory korespondencji redaktora „Kultury”, która z jego punktu widzenia była najważniejsza¹⁷². M. Krawczyk zwrócił też uwagę na to, że w rezultacie stosowanej selekcji listów edycją nie zostają objęte te spośród nich, które przecież dla badaczy zajmujących się kwestiami szczegółowymi mogą być interesujące. Być może w tym ostatnim stwierdzeniu, akcentującym wartość nieprzeznaczonej do publi-

¹⁶⁸ J. Czapski, *Świat...*, s. 71. W kontekście listów pisanych do Jeana Colina stwierdził: „[...] zawsze mówiłem, że jestem przeciwny, żeby moje listy drukować, bo to są na pewno tylko współczucia i serdeczności, że nic ciekawego nie może być i wtedy Jacek Woźniakowski powiedział: «Nieprawda, ja te listy czytałem, tam są bardzo ciekawe rzeczy o malarstwie.»” Ciekawe, że w czasie tego samego wywiadu (przeprowadzonego w 1989 r.) J. Czapski wyraził się jednak o projekcie edycji wymienianych z Colinem listów jako o „bardzo ciekawym”. Tamże, s. 163.

¹⁶⁹ J. Czapski, *Okaleczony list*, „Kultura”, nr 6/441, 1984, s. 99–103.

¹⁷⁰ AIL ML, list do S. Kossowskiej z 6 lutego 1997 r.

¹⁷¹ AIL ML, list do R. Gorceżyńskiej z 30 października 1990 r.

¹⁷² K. Masłoń, dz. cyt., s. 19.

kacji korespondencji, kryły się udaremnione przez J. Giedroycia ambitne plany możliwie szerokiego udostępnienia tamtejszych zbiorów listów poprzez ich digitalizację (wątek ten poruszałem także w poprzednim rozdziale).

J. Giedroyc nosił się z projektami druku m.in. swojej korespondencji (naturalnie w wyborze) z pisarzami już w latach 60. i 70.¹⁷³ Projekty te ostatecznie nie ziściły się w pierwotnie zamierzonej formie. Warto zauważyć, że wówczas jej (wraz z towarzyszącymi materiałami) wydawcą miał być Instytut Literacki. Późniejsza, doprowadzona do skutku inicjatywa była już wszakże firmowana przez inne wydawnictwo (o powodach tego piszę dalej). Jeszcze zanim w druku ukazał się pierwszy tom cyklu dwustronnej korespondencji, zdecydował się na coś, co można by chyba określić jako „wypuszczenie balonu próbnego”. U progu lat 90. udostępnił mianowicie do druku A. S. Kowalczykowi listy, które pisał do niego J. Stempowski¹⁷⁴. Po ukazaniu się owej publikacji nie krył swojego zadowolenia z pracy redaktora tego tomu¹⁷⁵. Należy sądzić, że doświadczenie to, jak i inne podobne (np. przychylne reakcje na publikację listów Zygmunta Hertza do Czesława Miłosza), wpłynęło pozytywnie na jego stanowisko w kwestii rozszerzenia rozmiarów edycji swojej korespondencji, z którym to zamysłem być może już wówczas się nosił. Warto podkreślić, że udostępniając ją dla potrzeb cudzej publikacji trzymał się on powziętego założenia o około 20-letnim okresie karencji, który musiał upłynąć od śmierci danej osoby, nim jej listy ukażą się w druku (J. Stempowski zmarł przeszło dwie dekady wcześniej). Aczkolwiek należy też przypomnieć, że już wówczas, gdy koncepcję tę sformułował (a w każdym razie zawarł w jednym z listów), zarzekał się, że nie ma reguły bez wyjątków¹⁷⁶.

Decyzję o udzieleniu zgody na opublikowanie pierwszego tomu listów (od i do W. Gombrowicza) podjął, jak się zdaje, dopiero na początku 1993 r., po bardzo długim, jak sam pisał, zastanowieniu¹⁷⁷. Najwyraźniej, o czym przekonuje ustęp z jednego z przywołanych listów z 1989 r., w porównaniu ze stanowiskiem generalnie zajmowanym jeszcze w poprzedniej dekadzie zmienił on zdanie

¹⁷³ AIL ML, listy do A. Chciuka z 15 sierpnia 1961 r., do K. Marek z 4 kwietnia 1970 r. oraz do B. Heydenkorna z 27 stycznia 1975 r.

¹⁷⁴ Zob. *Jerzy Stempowski. Listy do Jerzego Giedroycia*, wybór, oprac. i posłowie A. S. Kowalczyk, Warszawa 1991.

¹⁷⁵ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 22 października 1992 r. Napisał w nim: „Kowalczyk jest bardzo pozytywną osobą, z pietyzmem wydaje Stempowskiego”.

¹⁷⁶ AIL ML, list do S. Kossowskiej z 11 czerwca 1989 r. Takim wyjątkiem było ukazanie się już rok wcześniej katalogu z wystawy „Kultura” w Paryżu z tekstem K. Pomiana, zawierającym bardzo obfite cytaty z korespondencji J. Giedroycia z J. Mieroszewskim. Por. K. Pomian, *Redaktor i publicysta...*, s. 7–8.

¹⁷⁷ AIL ML, list do S. Kossowskiej z 20 stycznia 1993 r. Jednym z motywów powzięcia decyzji o wydaniu pierwszego tomu Archiwum „Kultury” było skonstatowanie „ogromnych” rozmiarów owej korespondencji.

w materii udostępniania, w tym także publikowania, korespondencji, nawet już nieżyjących osób. Wszakże duże wątpliwości i zahamowania miał właściwie od samego początku. U ich źródeł leżało przeświadczenie, że każdemu człowiekowi, w tym też i jemu, zdarzyło się w życiu napisać listy, których opublikowania wstydziliby się¹⁷⁸. Jego obawy były zresztą nie tylko obawami autora, a przecież głównie w tej roli dla odmiany wypadło mu teraz wystąpić. Analizował krytycznie ten projekt także z pozycji wydawcy, rozważając, czy aby na pewno będą to *pozycje wartościowe*¹⁷⁹. Po wydaniu owego tomu nie wyzbył się bynajmniej wielu wątpliwości co do słuszności powziętej decyzji. Można wręcz, czytając jego listowne komentarze etc., odnieść wrażenie, że trochę jej jakby żałował. Powodem tego było płynące z lektury już wydanych listów zażenowanie, mające swe źródło w obnażeniu jego rzekomo niezwykle trudnego charakteru¹⁸⁰. Opinia ta nie koresponduje jednak z wrażeniami na temat jego charakteru uwidocznionego w listach, odnoszonymi i sygnalizowanymi mu po ich lekturze przez osoby trzecie. Były one dokładnie odwrotne. Ów pozytywny odbiór tej korespondencji wręcz stanowił dla niego zaskoczenie¹⁸¹.

Do dłuższej refleksji, jak też w oparciu o opinie zgłaszane przez osoby, których zdanie w tej materii cenił (np. Marii Danilewicz-Zielińskiej), uznał kontynuację tego przedsięwzięcia za uzasadnioną. Pisał o tym następująco: „[...] ostatecznie przyszedłem do przekonania, że to jest rzecz potrzebna, gdyż będzie to poważny chyba przyczynek nie tyle do historii «Kultury», ale paru naprawdę wybitnych osób, jak [Andrzej] Bobkowski, [Konstanty] Jeleński, [Juliusz] Mieroszewski czy Jerzy Stempowski”¹⁸². Warto podkreślić to, co w tej wypowiedzi wydaje się szczególnie istotne. Mianowicie, że tym, co wywarło bodaj najistotniejszy wpływ na ugruntowanie się jego pozytywnego podejścia do druku listów, było nie tyle ukazanie się kolejnego „przyczynku” do historii jego samego i „Kultury”, na czym mu nie zależało, ale przyczynienie się do rozpowszechnienia wiedzy na temat osób, które uważał za wybitne, a przy tym powszechnie mało znane. W miarę ukazywania się kolejnych tomów jego korespondencji oraz ich pozytywnej

¹⁷⁸ Por. list do C. Miłosza z 12 października [1962], J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 660. Opinia wygłoszona w związku z drukiem korespondencji A. Bobkowskiego z A. Chciukiem w „Wiadomościach”, której treść zbulwersowała C. Miłosza. Zob. tamże, s. 649–650.

¹⁷⁹ AIL ML, list do J. Zawodnego z 27 lipca 1993 r.

¹⁸⁰ AIL ML, list do S. Kossowskiej z 3 marca 1994 r. J. Giedroyc doszedł do wniosku, że listy ukazują jego trudny charakter — fakt skłócenia w mniejszym lub większym stopniu *ze wszystkimi*.

¹⁸¹ Krzysztof Pomian, zapoznawszy się z korespondencją J. Giedroycia z Janem Nowakiem-Jeziorańskim, miał mu następnie oświadczyć: „[...] jak się Pana słucha, to ma się poczucie, że wyście byli na noże, a listy są pełne uprzejmości i kurtuazji”. Później nastąpiła dość zaskakująca reakcja, gdyż według relacji: „Giedroyc bardzo posmutniał. Nie pasowało mu to do obrazu jego stosunków z Nowakiem”. Por. J. Kurski, dz. cyt., s. 129.

¹⁸² AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 25 kwietnia 1994 r.

repcji J. Giedroyc stopniowo coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu o podjęciu właściwej decyzji. Obok osobistego motywu, jakim było oddanie w ten sposób hołdu współpracownikom, w jego wypowiedziach na ten temat pojawiały się też bardziej ogólnej natury akcenty. W jednym z ostatnich wywiadów, pytany o swój stosunek do publikowania korespondencji, stwierdził: „Jest to ważne, gdyż to jest w pewnym sensie historia polskiej emigracji, to polityczna historia wychodźstwa, która ma dużą wartość dokumentalną i jeszcze do tego jest kopalnią wiadomości o ludziach zupełnie już zapomnianych, a zasługujących na przypomnienie. Pojawiają się nazwiska osób, które odgrywały ogromną rolę w życiu emigracyjnym, a nawet w ówczesnym życiu Polski — o nich dzisiaj już nikt nic nie wie”¹⁸³.

Dlatego po początkowych wątpliwościach dosyć rychło zdecydował nawet, że *gros* (sic!) jego korespondencji ukaże się w uruchomionej w tym celu serii „Archiwum «Kultury»”, przypuszczając w związku z tym, że po realizacji tego szeroko zakrojonego projektu niewiele już pozostanie do „spenetrowania” przez badaczy w samym archiwum¹⁸⁴. Pokazuje to wyraźnie, że taka forma udostępniania zasobu archiwum — publikacja — była mu najbliższa. Projekt ten, jak wiele na to wskazuje, nie przybrał sztywnych ram, ewoluował i konkretyzował się w miarę ukazywania się kolejnych tomów listów. Można to zauważyć m.in. w tym, że J. Giedroyc dokładał do niego pomysły na zestawy swojej korespondencji z kolejnymi osobami, z których później wycofywał się na rzecz innych¹⁸⁵. W parze z tym szło coraz bardziej liberalne podejście do przyjmowanej dawniej karencji czasowej¹⁸⁶.

Liberalizm ten, jakkolwiek stosunkowo szeroki, miał jednak pewne granice. Stanowiło o nich zwłaszcza jego wewnętrzne przekonanie o obowiązku skonsultowania się w sprawie edycji ze spadkobiercami swoich korespondentów. Uważał bowiem (to opinia pochodząca z 1970 r., ale i później, zdaje się, w znacznej mierze podtrzymywana), że prawnym właścicielem — a więc i dysponentem — listów jest nie ich adresat, ale ten, który je napisał¹⁸⁷. A należy przypomnieć,

¹⁸³ *Położenie nacisku na sprawy kultury...*, s. 15.

¹⁸⁴ AIL ML, list do M. Supruniuka z 27 grudnia 1994 r.

¹⁸⁵ Na przykład w końcu 1996 r. włączał do tego projektu zestaw listów wymienianych z Józefem Wittlinem, ale około połowy 2000 r. odstąpił od tego zamiaru i zdecydował, że wyda tom listów wymienianych z Wiktorem Weintraubem. Por. AIL ML, *Agenda* z drugiego półrocza 1996 r., wpis z 13 grudnia: „Kądziela [Paweł] — listy [Józefa] Wittlina, propozycja opracowania dla „Archiwum «Kultury»” w przyszłości”; oraz list do A. S. Kowalczyka z 3 lipca 2000 r.

¹⁸⁶ Świadczy o tym druk jego korespondencji z Konstantym A. Jeleńskim w 1995 r., po upływie zaledwie ośmiu lat od śmierci tego ostatniego.

¹⁸⁷ AIL ML, list do M. Paczowskiej z 21 marca 1970 r. Ferując tę opinię (notabene w związku ze staraniami Rity Gombrowicz o fotokopie listów jej zmarłego męża pisanych do Jarosława Iwaszkiewicza) tłumaczył on, że tak stanowią przepisy prawne, a w każdym razie *precedensy*.

że ukazujące się od 1993 r. tomy zawierały obustronną korespondencję. Nawiasem mówiąc, ówczesnie (czyli około 1970 r.) obowiązujące, podobnie jak i późniejsze polskie przepisy dotyczące prawa autorskiego stanowiły wręcz odwrotnie¹⁸⁸. Jest to także pośrednio uchwytnie w jednym z listów, napisanych już po ukazaniu się dwóch pierwszych tomów korespondencji, w którym wyjaśniał: „[...] korespondencję z Gombrowiczem uzgadniałem z Ritą Gombrowicz. O moich zamierzeniach publikacji korespondencji z Bobkowskim wiedziała jego żona i uzgadnialiśmy to jeszcze przed jej śmiercią [Barbara Bobkowska zmarła w 1982 r. — przyp. T.C.]. Jeśli idzie o korespondencję z Mieroszewskim czy Jerzym Stempowskim, to nie było nikogo, z kim trzeba by uzgadniać, była to więc moja indywidualna decyzja, którą powziąłem w końcu dlatego, gdyż uważałem, że ta korespondencja będzie dużym wkładem do historii najnowszych dziejów Polski”¹⁸⁹. Poza tym chyba w każdym kolejnym przypadku poszczególnych grup listów, względem których nosił się on z zamiarem publikacji (zrealizowanej lub zaniechanej), do druku podawane miały być te, które wymieniał z osobami od dłuższego lub krótszego czasu nieżyjącymi¹⁹⁰.

Trwając w przeświadczeniu o potrzebie i walorach tej serii wydawniczej, poświęcił w znacznej mierze dosłownie ostatnie miesiące życia działaniom związanych z kontynuacją edycji listów. Na rok 2000 przewidywał wydanie zbiorowego tomu swojej korespondencji z czołowymi działaczami emigracyjnymi, w opracowaniu Rafała Habielskiego¹⁹¹. Miał także w planach wydanie w ostatnim roku odchodzącego milenium osobnego tomu korespondencji z Wiktorem Weintraubem¹⁹². Jednym z ostatnich zagadnień, które go w najwyższym stopniu absorbowały, było zaplanowanie na okres powakacyjny 2000 roku spotkania

¹⁸⁸ Zob. Ustawa o prawie autorskim z 10 lipca 1952 r. (Dz. U. nr 34, poz. 234). W art. 25, w § 1 jest jednoznacznie napisane, że rozporządzanie listami wymaga zezwolenia osoby, do której były pisane, zaś w § 2 mowa jest o tym, że w razie śmierci takiej osoby do 10 lat od upływu tego faktu potrzebne jest zezwolenie jej małżonka, zstępnych lub, w razie ich braku, rodziców i rodzeństwa. Z kolei w ustawie o prawie autorskim i prawach pokrewnych z 4 lutego 1994 r. (Dz. U. nr 90 z 2006, poz. 631) art. 82 i 83 stanowią o tym, że rozpowszechnianie korespondencji wymaga zezwolenia osoby, do której została ona skierowana, zaś w okresie 20 lat od jej śmierci — zezwolenia małżonka, lub w razie jego braku, kolejno zstępnych, rodziców lub rodzeństwa.

¹⁸⁹ AIL ML, list do S. Kossowskiej z 6 lutego 1997 r. Gwoli ścisłości trzeba zauważyć, że w chwili druku korespondencji z J. Mieroszewskim (1999) żyła jego córka Monika (obecnie pracuje w Polish Library in Washington), która, jako zstępna, była osobą, z którą podobne uzgodnienia powinny być dokonane.

¹⁹⁰ Melchior Wańkowicz zmarł w 1974 r. (ur. 1892), Józef Wittlin zmarł w 1976 r. (ur. 1896), Wiktor Weintraub w 1988 r. (ur. 1908). Istotną zmianę wniósł tu dopiero po jego śmierci druk jego korespondencji z emigracją ukraińską (2004 r.), w tym z B. Osadczukiem (w jego przypadku doprowadzoną wszakże tylko do 1970 r.). Najprawdopodobniej był to efekt uprzednich uzgodnień pomiędzy nimi.

¹⁹¹ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 23 sierpnia 1999 r.

¹⁹² AIL ML, list do A. S. Kowalczyka z 3 lipca 2000 r.

z K. Pomianem, które miało być poświęcone omówieniu zawartości następnych tomów korespondencji z J. Mieroszewskim¹⁹³. Niestety, realizacji tych przedsięwzięć nie zdołał doprowadzić do końca¹⁹⁴.

Z tego, co wyżej napisano, wyraźnie wynikałoby, że J. Giedroyc przykładął znaczną wagę do tego przedsięwzięcia wydawniczego, mimo że realizowanego pod cudzym, a nie własnym szyldem. Jest bowiem charakterystyczne i nie bez znaczenia, że serię „Archiwum «Kultury»”, czyli przede wszystkim edycję jego korespondencji (obok tego planowano również druk innych opracowań — w 1994 r. ukazała się np. *Autobiografia na cztery ręce* w opracowaniu K. Pomiana), zrealizowano nie w ramach Biblioteki „Kultury” Instytutu Literackiego, ale przez wydawnictwo „Czytelnik” z Warszawy. Ten pierwszy wariant był dla J. Giedroycia zdecydowanie nie do przyjęcia, gdyż, jak tłumaczył, czy to listownie, czy też w jednym z wywiadów: „[...] zakrawałoby to już na daleko posuniętą megalomanię” i wyglądałoby „[...] na dosyć tanią autoreklamę”¹⁹⁵. Notabene w podobny sposób podchodził do drukowania poświęconych mu artykułów, opracowań czy nawet wierszy, przed których wydaniem wyraźnie się wzdragał i których bądź w ogóle nie przyjmował, bądź latami leżały one w jego „tece”¹⁹⁶. Dodam do tego, że J. Giedroyc daleki był od pozostawienia warszawskiemu wydawnictwu całkowicie „wolnej ręki” względem szczegółów edycji listów i stanowczo zadeklarował, że *całe to wydanie będzie pod jego kontrolą*¹⁹⁷. Dotyczyło to również działań bezpośrednich edytorów. Obok stałej gotowości przyjęcia im z pomocą w ustalaniu różnych informacji (m.in. przysyłaniu odbitek artykułów, odpowiadaniu na zapytania etc.)¹⁹⁸ sprawował też wyraźną kontrolę. W pewnym zakresie była ona rozumiana, a nawet docenia-

¹⁹³ G. Pomian, *Lata „Solidarności”*, [w:] Jerzy Giedroyc. Redaktor. Polityk. Człowiek..., s. 180.

¹⁹⁴ Notabene, mimo upływu dziewięciu lat od jego śmierci żadna z tych publikacji nie ma chyba widoków na rychłą realizację. Dotyczy to także innych tomów, sygnalizowanych jako te, które rychło już miały się ukazać, na przykład ze Zdzisławem Broncem. Rozważania nad przyczynami tej sytuacji nie należą do zakresu tej książki.

¹⁹⁵ Por. AIL ML, list do J. Zawodnego z 27 lipca 1993 r. oraz wywiad *Nie wyprowadzam się z Polski. Z Jerzym Giedroyciem rozmawia Andrzej Garlicki*, „Polityka”, nr 48 (1960), 1994, s. 17.

¹⁹⁶ J. Giedroyc niejednokrotnie torpedował próby zaangażowania go w „brązowienie” za życia. W 1962 r. zdecydowanie odmówił B. Heydenkornowi wydrukowania artykułu o nim w „Kulturze”, doradzając mu: „Zostaw [...] ten artykuł w swojej teczce na wypadek mojej śmierci. Będzie jak ulał [...]” (list do tegoż z 2 marca 1962 r., AIL ML). Jak wynika z jednej z relacji, w szufladzie biurka przez kilkadziesiąt lat trzymał szkic Wacława Zbyszewskiego pt. *Niedoszły polski Lawrence of Arabia*, który znalazł się w ostatnim 637 numerze „Kultury”, wydanym już po jego śmierci. Zob. W. Sikora, dz. cyt., s. 23.

¹⁹⁷ AIL ML, list do J. Zawodnego z 27 lipca 1993 r.

¹⁹⁸ List do S. Kobylińskiego z 9 marca 1998 r., S. Kobyliński, A. Ziółkowska-Boehm, *Nie minęło nic prócz lat...*, Warszawa 2003, s. 195.

na¹⁹⁹, ale bywały momenty, kiedy edytor się buntował przeciwko jej zbyt daleko idącym przejawom²⁰⁰. Przygotowywaniem listów do druku, w tym ustalaniem różnych szczegółów (m.in. dat), zajmował się na miejscu osobiście, choć nie sam, ale *do spółki* z pomagającym mu w tym bibliotekarzem i archiwistą Instytutu, J. Krawczykiem²⁰¹. Praca ta musiała go w bardzo znacznym stopniu absorbować, co można wnosić z jego relacji, że *ma potworną robotę z Archiwum „Kultury”*²⁰². Pokazuje to wyraźnie, że nawet nie będąc wydawcą listów nie miał bynajmniej zamiaru odstąpić od ścisłej kontroli nad głównymi etapami owego procesu wydawniczego.

Materiałem z samej swojej natury przeznaczonym do wydawania drukiem były rękopisy, czyli autorskie teksty o różnym charakterze (literackie, naukowe, publicystyczne). Według opinii K. Pomiana w swych decyzjach wydawniczych J. Giedroyc kierował się względami, które nie do końca były jasne²⁰³. Nie pretendując do kompleksowego ich ukazania, postaram się jednak, w kontekście interesujących mnie zagadnień, rzucić chociażby niewielki snop światła na niektóre przynajmniej kierujące nim motywy. Powtórzę jednak raz jeszcze to, co uprzednio sygnalizowałem, a mianowicie, że obszerne i ważne zagadnienie programu wydawniczego oficyny to osobny problem (częściowo już omówiony w literaturze²⁰⁴) do rozpatrzenia w szerokim kontekście politycznym oraz estetycznym, tym samym sytuujący się poza zakresem problemowym przyjętym w niniejszej pracy.

Decydującym motywem zakwalifikowania do druku określonych materiałów były ich walory, bądź jako utworów literackich, bądź świadectw historycznych

¹⁹⁹ List do S. Kobylińskiego z 26 maja 1998 r., S. Kobyliński, A. Ziółkowska-Boehm, dz. cyt., s. 201. Jest tu opis: „Moje przypisy i inne prace przy książce (wstęp, nota redaktorska) najpierw trafiają do Redaktora, on je przegląda i ma prawo ingerencji (dla dobra sprawy, i słusznie, bo bez tego byłoby wiele ciemnych plam nie do rozwiązania po latach, które upłynęły)”.

²⁰⁰ List do S. Kobylińskiego z 9 grudnia 2000 r., S. Kobyliński, A. Ziółkowska-Boehm, dz. cyt., s. 244. Jest tu ustęp o przebiegu współpracy z J. Giedroyciem: „A miałam do czynienia ze wspaniałym manipulatorem i swoistym cenzorem. [...] Największym bodaj moim sukcesem było to, że miesiąc przed śmiercią (dosłownie) Giedroyc na moje listy, sugestie, dawanie do zrozumienia, że nie podpiszę tej książki swoim nazwiskiem, jako przygotowującej do druku — jeżeli pozostawi swój wstęp. Napisał wstęp tak nieprzyjemny, złośliwy, niesprawiedliwy. [...] Otóż napisał mi wreszcie [...] że pod wpływem moich sugestii zmienia wstęp. I naprawdę zmienił. Na oględniejszy, przyjemniejszy, przyznający Wańkowiczowi wielką pozycję w literaturze polskiej”.

²⁰¹ *Położenie nacisku na sprawy kultury...*, s. 15.

²⁰² AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 19 września 1994 r.

²⁰³ Podaję za: J. Kurski, dz. cyt., s. 112.

²⁰⁴ Mam tu na myśli przede wszystkim książkę Małgorzaty Ptasińskiej-Wójcik *Z dziejów Biblioteki Kultury 1946–1966* (Warszawa 2006), a także jej artykuły: *Casa Editrice Lettere w latach 1946–1947. O pierwszych inicjatywach edytorskich Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte* („Kieleckie Studia Bibliologiczne”, t. 5, 2000, s. 81–94) oraz *Na rozdrożu. Repertuar wydawniczy Instytutu Literackiego w Paryżu 1948–1952* („Kieleckie Studia Bibliologiczne”, t. 6, 2001, s. 3–34).

(jako swoistych „dokumentów”). Krzysztof Dybciak zwrócił uwagę na to, że o druku w „Kulturze” decydował przede wszystkim wysoki poziom tekstów²⁰⁵. Sam J. Giedroyc przyznał, że nie miał specjalnego systemu oceny tego typu tekstów. Najważniejsza była dla niego ich treść, jeżeli ona go zainteresowała, potrafił nie przykładać nadmiernej wagi do poprawności językowej czy stylu pisarskiego²⁰⁶. Jednocześnie, co warto podkreślić, uznanie przez niego rękopisu książki za interesujący i godny wydania bynajmniej nie było jednoznaczne z tym, że mu się ona podobała²⁰⁷. W podejmowaniu decyzji o druku rękopisów (zwłaszcza literackich — teksty polityczne konsultował z J. Mieroszewskim) pomagało mu grono kilku bliskich współpracowników²⁰⁸. Przyczyny, dla których nie zdecydował się na zamieszczenie w „Kulturze” poszczególnych artykułów, wierszy, listów do redakcji etc., pojawiały się zazwyczaj w czasopiśmie w rubryce *Odpowiedzi Redakcji*. Pokazują one czasem, że nawet teksty zawierające szereg słusznych myśli, ale napisane nieporadnie i z błędami nie miały szans na wydrukowanie²⁰⁹. Owe wypowiedzi były zawsze lakoniczne i zazwyczaj dosyć stonowane. Bardziej dosadnym językiem wyłożone wyjaśnienia przyczyn odrzucenia tekstów (kierowane wszakże nie do zainteresowanych autorów) odnaleźć można w prywatnej korespondencji²¹⁰. Odstąpienie od wydania rękopisów nie zawsze wynikało z ich słabej jakości. Zdarzało się, że J. Giedroyc nie drukował ich, mimo że wywarły one na nim pozytywne wrażenie i przyznawał, że były *zupełnie dobre*. Przyczyna leżała w tym, że akurat nie wnosiły nic specjalnie nowego i były jednymi z wielu im podobnych. Do druku trafiały zatem tylko te spośród całej grupy im pokrewnych,

²⁰⁵ Ponadto wymienił on także generalną zgodność pozaestetycznych poglądów autorów z poglądami J. Giedroycia, pewnego rodzaju zaangażowanie społeczne — zwrot przeciwko zniewoleniu ludzi, oraz występowanie przeciwko myślowym schematom i odklamowanie rzeczywistości, obecne w ich utworach. Szerzej na ten temat zob. K. Dybciak, *Literacka działalność Instytutu Literackiego*, [w:] *Literatura źle obecna*, Londyn 1984, s. 14–18. Na końcu tego fragmentu artykułu zwraca uwagę subiektywna ocena autora, piszącego (s. 18) o tym, że preferowane przez niego formy literackie (np. esej) są w wielu numerach „Kultury” *przytłaczane bieżącymi informacjami i dokumentami, z reguły nudnawymi i po paru miesiącach znanymi czytelnikom z innych źródeł i zdezaktualizowanymi*. Ocena taka, choć może uzasadniona w wypowiedzi krytyka i badacza literatury, jest nie do przyjęcia dla historyka. Zresztą bez trudu można znaleźć wypowiedzi innych czytelników i jednocześnie osób związanych z redaktorem „Kultury”, podkreślających właśnie znaczenie podawanych w periodyku faktów, ich opisu i interpretacji. Zob. C. Bielecki, *Polacy...*, s. 96.

²⁰⁶ J. Giedroyc, *Zwalczałem „Wiadomości”...*, s. 140.

²⁰⁷ Tak właśnie podchodził do *Miazgi* Jerzego Andrzejewskiego. Zob. tenże, *Autobiografia...*, s. 196.

²⁰⁸ Zob. *Krąg „Kultury” (I)...*, s. 16.

²⁰⁹ *Odpowiedzi Redakcji*, „Kultura”, nr 3/390, 1980, s. 149.

²¹⁰ W liście do N. Żaby z 25 stycznia 1983 r. można wyczytać, że motywem odrzucenia pewnego rękopisu było to, że był „plotkarski i głupi”. List w AIL ML. Rękopis ów to wspomnienia Henryka Sokolnickiego, wydane jako *In the service of Poland memoirs of diplomatic and social life chiefly before and during World War II in Poland, the USSR and Scandinavia* (Wulff 1973).

które w danej dziedzinie były jednocześnie ciekawymi przyczynkami historycznymi²¹¹. Do tego można dodać opinię, wedle której najwyżej cenił on teksty tych autorów, którzy, cytując, wnosili ferment, kwestionowali literackie status quo²¹².

Inną przesłanką, wpływającą na uznanie określonych materiałów za wartę publikacji, była ich aktualność, przede wszystkim polityczna. Dotyczyło to zwłaszcza tekstów przeznaczonych do druku w miesięczniku²¹³, a w pewnej mierze miało także zastosowanie odnośnie do potencjalnych książek. Potwierdzają to wypowiedzi J. Giedroycia²¹⁴. Najczęściej oznaczało to zapewne nośność polityczną tekstów, prawdopodobieństwo wywołania przez nie odpowiedniego rezonansu. J. Giedroyc podkreślał, że zależało mu, aby odbiór drukowanych artykułów czy dokumentów, zwłaszcza w kraju, był maksymalnie szeroki²¹⁵. Do kryterium tego nawiązał w swojej pracy o „Kulturze” paryskiej Krzysztof Kopczyński. Z uwagi na to, że źródłem informacji był tutaj sam redaktor „Kultury”, przytaczam w całości tę wypowiedź: „Giedroyc ocenia, że publikuje 60% otrzymanych materiałów, ale wydaje się, iż czasem może to być jeszcze mniej. Powodem odrzucenia nie zawsze jest zła jakość artykułu. Wśród niepublikowanych, przechowywanych w archiwum w Maisons-Laffitte tekstów znajdują się rzeczy wybitne, ale po prostu wyprzedzone przez wydarzenia: pismo wychodzi w rytmie miesięcznym, od chwili zamknięcia numeru do odebrania go z drukarni mijają trzy tygodnie”²¹⁶. Podobne uwarunkowania towarzyszyły wydawaniu przynajmniej niektórych książek. Bieg wypadków i zmiana sytuacji politycznej w kraju były chyba głównymi powodami, dla których w Instytucie Literackim nie ukazała się książka Józefa Światły o komunizmie w Polsce²¹⁷. Dodam do tego jeszcze, że skierowanie materiału do druku w „Kulturze”, jeżeli chodzi o jego konkretny termin, wynikało z koncepcji poszczególnych jej numerów, każdorazowo, z miesiąca na miesiąc (w praktyce nawet z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem²¹⁸) obmyślanych przez redaktora. Jeżeli określony materiał spełniał wszelkie walory, a nie mieścił się

²¹¹ AIL ML, list do B. Lewyckiego z 13 kwietnia 1965 r.

²¹² A. S. Kowalczyk *Od Bukaresztu...*, s. 127.

²¹³ Zob. list do W. Gombrowicza z 28 lipca 1955 r., J. Giedroyc, W. Gombrowicz, *Listy...*, s. 138. J. Giedroyc poinformował w nim, że z uwagi na to, że nadesłane mu *Dzienniki* były jak na pismo mało aktualne, dlatego w bieżącym roku kalendarzowym nie przewidywał ich zamieszczenia.

²¹⁴ W liście do A. Bobkowskiego z 19 lutego 1960 r. J. Giedroyc pisał, że opóźnianie się wydania rękopisu przysłanego przez jego stryja spowodowane było tylko tym, że ówczesnie był on „zawalony aktualnościami”. Zob. J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy...*, s. 630.

²¹⁵ *Krąg „Kultury” (2)...*, s. 16.

²¹⁶ K. Kopczyński, *Przed przystankiem...*, s. 24.

²¹⁷ A. Paczkowski, dz. cyt., s. 232–236. Obok tego znaczenie miało to, że tekst był nieudolnie napisany i wymagał gruntownego przerobienia, zaś proszeni o jego adiustację najpierw J. Mieroszewski, a potem Z. Broncel nie wykazywali chęci do tej wątpliwej dla nich moralnie oraz żmudnej pracy.

²¹⁸ *Krąg „Kultury” (1)...*, s. 16.

w danej koncepcji, musiał oczekiwać na swoją kolej²¹⁹. To ostatnie zagadnienie można odnieść do szerszego problemu, jakim była realizacja określonej „linii”, przede wszystkim politycznej, „Kultury”²²⁰.

Wśród powodujących nim przesłanek występowało też przekonanie o potrzebie rzetelnego, a więc pełnego, nieokrojonego i zafałszowanego przedstawienia twórczości poszczególnych literatów oraz innych twórców. Jeżeli stwierdzał on fakt podawanego fałszerstwa (lub chociażby działania ku temu prowadzące) dążył do przeciwstawienia się temu właśnie poprzez druk niewygodnych dla władz ze względów politycznych rękopisów. Postawę taką można zaobserwować w przypadku starań o wydanie antologii wierszy oraz wyboru listów K. I. Gałczyńskiego, której niekompletną i — w ocenie J. Giedroycia — zafałszowaną wersję przygotowywano w kraju. Przecinał on wątpliwości w tej sprawie swojego korespondenta stanowczym zdaniem: „To drukować trzeba” [podkreślenie w oryg. — T.C.]²²¹. Dotyczyć to miało wszakże wyłącznie tych spośród nich, które bezspornie cechował *charakter poetycki i dokumentarny*. Analogiczna sytuacja wystąpiła w przypadku wspomnień Stanisława Wachowiaka (1890–1972). Jak wyjaśniał, do wydrukowania ich skłonił go fakt, że ich krajowe wydanie tendencyjnie ograniczono tylko do 1939 r., jego intencją zaś było podanie do druku brakujących partii rękopisu, obejmujących późniejszy okres²²².

Niekiedy odmowa druku uzasadniona była tym, że redakcja nie podzielała argumentów i wniosków zawartych w danym artykule²²³. Problem ten wszelako był bardziej złożony. Jerzy Pomianowski zauważył: „«Kultura» nie była wcale pismem eklektycznym. Legendę o tolerancji Giedroycia stworzył nie tylko jego zwyczaj publikowania bez komentarzy obelżywych nawet listów, lecz zwłaszcza drukowanie tekstów wcale niezgodnych z jego poglądami — pod dwoma wszelako warunkami: musiały być dziełem talentu i dawać pole do przekonywującej dyskusji. Odrzucał zaś zdecydowanie wszystko, co ciągnęło sprawę polską w dół,

²¹⁹ Zob. list do W. Gombrowicza z 2 kwietnia 1957 r., J. Giedroyc, W. Gombrowicz, *Listy...*, s. 221. Jest tam znamienna wypowiedź odnosząca się do kolejnego odcinka *Dziennika* Gombrowicza. J. Giedroyc tłumaczył pisarzowi: „Fragmentu nie odrzuciłem, tylko zamierzałem go drukować w dalszej kolejności. Istnieje bowiem to, co można by określić kompozycją numeru. Nawet najświetniejszy artykuł najlepszej primadonny nie zawsze pasuje”.

²²⁰ Swoje stanowisko w tej sprawie J. Giedroyc wyłożył dość dobitnie w jednym z listów do J. Mieroszewskiego, pisząc „[...] jestem redaktorem, to znaczy, że chcę realizować jakąś linię pisma, a nie być metrapaźem, którego rola sprowadza się do drukowania nadesłanego materiału”. AIL ML, list do J. Mieroszewskiego z 21 lutego 1961 r. List ten jest przedrukowany w książce A. S. Kowalczyka, *Od Bukaresztu...*, s. 276–277.

²²¹ AIL ML, list do A. Cheiuka z 13 marca 1958 r.

²²² [Redakcja,] b.t., „Zeszyty Historyczne” 1987, z. 80, s. 237. J. Giedroyc nawiązał tu do książki *Czasy które przeżyłem: wspomnienia z lat 1890–1939* (Warszawa 1983). Kontynuacja tych wspomnień została zamieszczona w numerach 77 i 78 „Zeszytów Historycznych” z 1986 r.

²²³ Zob. *Odpowiedzi Redakcji*, „Kultura”, nr 1/388–2/389, 1980, s. 224.

w błoto zaścianka”²²⁴. A propos obelżywych listów nadmienię, że do tej charakterystyki szczególnie pasuje anonimowy list sygnowany „Polacy” (wysłany z Bydgoszczy na początku grudnia 1996 r.)²²⁵.

Nie najmniejszy wpływ na druk przez J. Giedroycia określonych materiałów miało też ich konkretne autorstwo. Była grupa autorów, np. W. Gombrowicz i C. Miłosz, którym, jak przyznawał, wydawał wszystko to, co napisali²²⁶. Podobnie było zapewne z Andrzejem Bobkowskim²²⁷. Takiego traktowania nie dopuszczali jednak wszyscy, nawet zaufani i długoletni jego współpracownicy, jak np. Norbert Żaba²²⁸. Nie działał tu jednak żaden „czar nazwisk”, jako że powodowany jedynie własnym przekonaniem odmawiał on nieraz publikacji tekstów uznanych autorytetów²²⁹. Nie stawiał wszakże przed nikim barier. Podkreślał natomiast, że u pisarza liczy się przede wszystkim dzieło, dlatego generalnie nie wnikał w to, czy jego autor miał charakter i zawsze zachowywał się przyzwoicie, ale czy miał on talent²³⁰.

Inną, nieco podobną okoliczność stanowiła proveniencja. Jakkolwiek J. Giedroyc stale „grał na dwóch fortepianach”, czyli emigracyjnym oraz krajowym, materiały pochodzące z Polski miały zazwyczaj swego rodzaju pierwszeństwo. Obrazuje to sytuacja z lat 70., opisywana przez niego jako *zarznięcie ulewą rękopisów krajowych*. Wówczas właśnie, powodowany przede wszystkim ich pochodzeniem, mającym swoją wymowę polityczną (nie zaś kierując się pobudkami czysto merytorycznymi czy też estetycznymi), im zdecydowanie dał priorytet w swoim planie wydawniczym²³¹. Niekiedy łączyło się to z rezygnacją z publikowania utworów twórców emigracyjnych²³². Na marginesie dodam, że nie było to jednak stanowisko bezwzględne, a to dlatego, że w istocie zbiorowy od-

²²⁴ J. Pomianowski, *Człowiek z antypodów*, [w:] *Jerzy Giedroyc. Redaktor. Polityk. Człowiek...*, s. 183.

²²⁵ *Notatki Redaktora*, „Kultura” nr 1/592–2/593, 1997, s. 157–158. „Polacy” tytułują go tam „Towarzyszem Giedroyc” oraz masonem i prawdziwym [sic?!] żydem i oskarżają o to, że przoduje w planie zniszczenia i wynarodowienia Polaków, bije hołdy przed A. Kwaśniewskim, oszukuje setki intelektualistów oraz młodzież co do tego, że walczył z komunizmem, że tworzy bandę komuno-masońską m.in. z A. Michnikiem, J. Oleksym, J. Kuroniem i J. Jaskiernią, oraz że godnie zastąpił, jako duchowy ojciec, Lenina, Hitlera i Stalina.

²²⁶ J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 197.

²²⁷ Zob. *Krąg „Kultury” (1)...*, s. 16.

²²⁸ Por. J. Korek, *Norbert Żaba...*, s. 51.

²²⁹ T. Mianowicz, dz. cyt., s. 145.

²³⁰ AIL ML, list do A. Mieczysławskiej z 11 marca 1956 r.

²³¹ AIL ML, list do A. Koraszewskiej z 19 lipca 1975 r., w którym wspominał on o stosowaniu priorytetu dla tekstów nadchodzących z kraju. Dwa lata później informował on J. Nowaka-Jeziorańskiego, że dla niego maszynopisy z kraju mają pierwszeństwo (zob. J. Kurski, dz. cyt., s. 112).

²³² AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 2 sierpnia 1976 r. J. Giedroyc poinformował w nim o odmowie wydania z tego powodu tomu wierszy Bolesława Kобрzyńskiego.

biorca emigracyjny (nie zaś krajowcy), kupujący czasopisma i książki wydawane w oficynie, był tym, który dostarczał jej niezbędnych na działalność środków²³³. Z jego zainteresowaniami J. Giedroyc musiał zatem również w pewnej mierze się liczyć. Wracając do poprzedniego wątku, wyrażę przypuszczenie, że w przypadku krajowych rękopisów podchodził on mniej rygorystycznie np. do ich wartości literackich aniżeli w odniesieniu do autorów tworzących na emigracji²³⁴. Teza ta wymaga wszakże dokładniejszego zbadania.

Inną odmianą kryterium proveniencji, jakie uwzględniał J. Giedroyc, podejmując się publikacji otrzymanych rękopisów lub dokumentów z Polski oraz innych krajów bloku wschodniego, było nienarażenie autorów etc. na niebezpieczeństwo. W sytuacjach, gdy zachodziła wyraźna obawa zaszkodzenia taką publikacją autorowi, czekał z tym — tak jak w przypadku edycji niecenzuralnych w PRL wierszy Władysława Broniewskiego — aż do jego śmierci²³⁵. W niektórych przynajmniej przypadkach, np. Hanny Rewskiej, wynikało to wprost z woli autorów tych opracowań²³⁶. Jednakże podejście to nie było bezwzględne. Drukował tego rodzaju materiały, jeżeli sami autorzy gotowi byli podjąć ryzyko. Ponadto wychodził z założenia, że takie wkalkulowane ryzyko było niekiedy wprost konieczne z uwagi na potencjalne korzyści polityczne, płynące z ukazania się określonych utworów. Polemizując z jednym z korespondentów w przedmiocie dotychczas nader ostrożnego i sporadycznego wydawania materiałów przemyconych z sowieckiej Ukrainy, wyłożył dosyć obszernie swój pogląd na tę sprawę. Pisał mianowicie: „[...] nie podzielałam tej taktyki. W moim przekonaniu trzeba stwarzać sytuację konfliktową, gdyż przy słabnącym reżimie tylko ta taktyka [tj. zarzucenie nadmiernej ostrożności i publikowanie — przyp. T.C.] może dać rezultaty”. I, kontynuując ten wątek dodał: „Nie można dać się sparaliżować przez oportunistów. Ma się rozumieć, jest to gra bardzo trudna i skomplikowana, wymagająca dużej elastyczności i podchodzenia do każdego wypadku indywidualnie, ale w ten sposób jedynie włączamy się w życie bieżące naszych narodów”²³⁷. Mimo tych logicznych argumentów nie podejmował jednak decyzji na własną rękę, starając się

²³³ AIL ML, list do D. Mostwin z 6 marca 1966 r. Jest w nim ważny ustęp następującej treści: „Ma się rozumieć oddziaływanie na kraj jest dla mnie najważniejszym zadaniem, ale na to są potrzebne pieniądze, które może dać tylko tutejszy czytelnik”.

²³⁴ Mogłaby na to wskazywać sytuacja, kiedy namawiał on M. Nowakowskiego na wydrukowanie u niego przemyconego z kraju opracowania, względem którego autor miał poważne wątpliwości co do jego walorów. Por. M. Nowakowski, *Nekropolis 2...*, s. 120.

²³⁵ Zob. A. S. Kowalczyk, *Od Warszawy do Rzymu*, „Tygodnik Powszechny”, 1 X 2006, nr 40 (2986), s. 16. Chodziło o jego *Wiersze*, wydane w 1962 jako tom LXXV Biblioteki „Kultury”.

²³⁶ Zob. biogram Anny [sic!] Szarzyńskiej-Rewskiej autorstwa Jerzego Kosinskiego w *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*, t. 2, s. 315. Materiały związane z jej procesem ukazały się w tomie *Sąd orzekł...*, Paryż 1972 (seria Dokumenty, z. 39).

²³⁷ List do I. Koszeliwca z 1 lutego 1966 r., J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska, Listy...*, s. 772.

o postawienie jednoznacznie sprawy — odmowa bądź zgoda na druk — w drodze uzgodnień z *kołami*, od których materiały otrzymał²³⁸. Nawiasem mówiąc, gdy autorom rękopisów zdarzało się popaść w kłopoty w związku z inicjatywą (nawet nie skuteczną) przekazania ich redaktorowi „Kultury”, choćby nawet przez własną niefrasobliwość i niedyskrecję, nie pozostawiał ich własnemu losowi, ale przy użyciu wszelkich dostępnych środków i możliwości organizował dla nich pomoc²³⁹. Na marginesie tej kwestii warto przytoczyć jego opinię na temat zachowywania należytych środków ostrożności przez dostarczających mu materiały Polaków z kraju oraz mieszkańców ZSRR. Dostrzegał on pod tym względem wyraźną różnicę pomiędzy nimi zdecydowanie na korzyść tych ostatnich, o których pisał, że *są dyskretniejsi i wiedzą, co to jest konspiracja*. Wypowiedź tę spointował następująco: „We wszystkich wypadkach, w których ludzie w kraju cierpieli z powodu *Kultury*, mogę powiedzieć z czystym sumieniem, że cierpieli jedynie z własnej nieostrożności i lekkomyślności”²⁴⁰.

Były też pozamerytoryczne, bardziej prozaiczne uwarunkowania wydawania rękopisów czy dokumentów. Pierwszy i główny spośród nich to kwestia finansowa. O kłopotach z edycją pamiętników Wincentego Witosa oraz Stanisława Strońskiego pisał on następująco: „Obie jednak książki są ogromne. Według pobieżnej kalkulacji łączny koszt wyniósłby mniej więcej 9.000 dol[arów]. Jest to suma niebotyczna w warunkach emigracyjnych i tego najbardziej intensywna subskrypcja nie pokryje nawet przy całej sensacyjności pamiętników”²⁴¹. Niewykluczone, że m.in. z tego właśnie powodu odstąpił od druku pamiętników S. Strońskiego, które, jak przypuszczam, stanowiły złożony u niego w tym celu (czasowy) depozyt, który zwrócił później do dysponującego nim Instytutu Historycznego im. gen. Sikorskiego²⁴². Oprócz tego rolę odegrała tu na pewno także jego ocena z punktu widzenia wydawniczej atrakcyjności²⁴³. Przed podobnymi trudnościami J. Giedroyc stawał niejednokrotnie. Dysponując *bardzo ciekawymi materiałami*,

²³⁸ Por. list do I. Łysiak-Rudnyckiego z 24 października 1965 r., tamże, s. 585.

²³⁹ Taka sytuacja wystąpiła w związku z *Dziennikiem* Jerzego Kornackiego. W liście do J. Stempowskiego z 27 października 1961 r. (J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy...*, cz. 2, s. 171) J. Giedroyc tak o tym pisał: „Kornacki niepotrzebnie chodził i opowiadał, że posyła go mnie i że to będzie większa sensacja niż Stawar [...]. W każdym razie przystępuję do organizowania protestów po świecie w jego obronie”. Jerzy Kornacki został we wrześniu 1961 r. aresztowany, później odbył się jego proces, w wyniku którego skazano go na rok więzienia i grzywnę.

²⁴⁰ Ustęp z listu do J. Mieroszewskiego z 27 czerwca 1962 r., zamieszczony [w:] K. Pomian, *Redaktor i publicysta...*, s. 23.

²⁴¹ AIL ML, list do P. Wandycza z 17 listopada 1959 r.

²⁴² W tej instytucji znajdował się bowiem oryginał maszynopisu, stanowiący podstawę wydania w 2007 r., w opracowaniu Jacka Piotrowskiego.

²⁴³ W liście do Z. S. Siemaszki z 21 października 1986 r. stwierdził on, że nie wykorzystał owego maszynopisu dlatego, że — poza jednym rozdziałem — było to, cytując, nudziarstwo. Zob. Z. S. Siemaszko, *Korespondencja...*, s. 220.

zawierającymi masę informacji, niewątpliwie wartymi wydania (np. pamiętnikami Stanisława Wachowiaka), musiał brać pod uwagę kalkulację, czyli często właśnie ogromny jak na jego warunki koszt wydania, przy niemal pewnej deficytowości danego wydawnictwa²⁴⁴. Stąd jego zabiegi, niekiedy uwieńczone sukcesem, o zdobywanie na to środków z innych źródeł²⁴⁵. W drugiej połowie lat 70., wzmiankując o nasilającym się napływie rękopisów z kraju, J. Giedroyc pisał, że jest to dla niego przede wszystkim ciężki problem finansowy²⁴⁶. Niekiedy tym, kto podnosił koszt wydania i *de facto* udaremniał w ten sposób całe przedsięwzięcie, był sam autor względnie jego spadkobierca. Ilustruje to jego listowna wypowiedź z 1962 r., kiedy wspominał, że jeszcze w 1946 r. bardzo chciał wydać dziennik i teki Jana Szembeka, ale, jak wyjaśniał jednemu ze współpracowników, „[...] Szembekowa [Janina — w jej dyspozycji znajdowały się wówczas owe dokumenty — T.C.] uważała to za skarb i zaśpiewała taką cenę, że się wycofałem w popłochu”²⁴⁷.

Innym powodem niedrukowania nadchodzących materiałów bywała po prostu ich wielka obfitość. Z powodu tego rodzaju *powodzi* — następstwa gwałtownej i przedłużającej się polemiki w sprawie odznaczenia krzyżem *Virtuti Militari* gen. Pawła Szandruka, odstąpił on w 1965 r. od drukowania kolejnych nadchodzących listów do redakcji²⁴⁸. W początkach lat 70. skonstatował *nadmiar materiałów do „Zeszytów Historycznych”*, zauważając przy tym, że ich selekcja stawała się przez to dla niego coraz trudniejsza, gdyż to, co chciałby zamieścić, przerosło już jego możliwości jako wydawcy²⁴⁹. Względ ten powodował czasem jedynie zwłokę w publikacji. Wspomnienia przywołanego S. Wachowiaka przeleżały w „tece redakcyjnej” co najmniej 7 lat, nim w 1986 r. trafiły (we fragmencie) na łamy kwartalnika²⁵⁰. Prawdopodobnie ukazanie się ich w okrojonej postaci

²⁴⁴ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 4 maja 1979 r.

²⁴⁵ Dzięki dotacji z zewnątrz, od fundacji Lilly Endowment (w kwocie 20 tysięcy dolarów), możliwe było uruchomienie serii Archiwum Rewolucji (AIL ML, list do B. Heydenkorna z 10 stycznia 1964 r.). Zob. też AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 16 maja 1979 r. Jest w nim zawarta jego prośba, aby „opukała” ona Fundację Lanckorońskich, czy ta nie zgodziłaby się sfinansować wydania całości pamiętników S. Wachowiaka.

²⁴⁶ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 19 listopada 1976 r.

²⁴⁷ List do B. Osadcuka z 22 stycznia 1962 r., J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska, Listy...*, s. 298.

²⁴⁸ Por. list do M. Liszczyńskiego z 2 grudnia 1965 r., tamże, s. 581, przypis 5. Listy oraz inne napływające materiały zamierzał natomiast dalej gromadzić, by opublikować je w wyborze i opracowaniu, stępującym obecne w nich często emocjonalne sformułowania przy pozostawieniu ich zasadniczej treści.

²⁴⁹ AIL ML, list do T. Katelbacha z 8 czerwca 1972 r.

²⁵⁰ Por. AIL ML, listy do J. Mieroszewskiego z 11 marca 1974 r. oraz do M. Danilewicz-Zielińskiej z 4 maja 1979 r. Daty tych listów wyznaczają przedział czasowy, w którym rękopis trafił zapewne bezpośrednio od wdowy do rąk J. Giedroycia.

w krajowym wydawnictwie „Czytelnik” w 1983 r. wpłynęło na przyspieszenie wydania znajdującego się u J. Giedroycia rękopisu, który — gdyby nie tamta okoliczność — być może dłużej nawet spoczywałby w „tece”. Z kolei kasus rękopisów Bogdana Madeja (1934–2002), przemyconych z kraju, a więc traktowanych bardziej priorytetowo od emigracyjnych tekstów (np. S. Wachowiak, mimo że dopiero w 1946 r. opuścił Polskę, traktowany był jako emigrant), pokazuje, że nawet takie materiały oczekiwały na druk około dwóch lat²⁵¹. Być może wpływ na termin druku miała nie tylko proveniencja, ale i charakter określonych tekstów. Sprawdzenia wymagałaby hipoteza, czy J. Giedroyc nie publikował szybciej dokumentów (czy tekstów mających według niego walor dokumentalny) od np. literackich rękopisów. W przypadku materiałów przesyłanych do druku w „Zeszytach Historycznych” przez emigrantów niekiedy zdarzało się, że jeszcze dłużej oczekiwały one na druk²⁵².

Prozaicznym powodem niepublikowania nadsyłanych rękopisów książek w latach 90. było świadome ograniczenie działalności wydawniczej Instytutu Literackiego do „Kultury” i „Zeszytów Historycznych”²⁵³. Podając to jako powód odmowy wydania, J. Giedroyc jednocześnie zatrzymywał, niewątpliwie za zgodą autorów, co ciekawsze nadesłane prace w archiwum²⁵⁴.

Podobne jak w przypadku rękopisów uwarunkowania dotyczyły publikowania dokumentów (oraz tekstów, które za takie uważał, które miały walor „dokumentarny”²⁵⁵, np. wspomnień, dzienników, relacji etc.). Spośród tych, które w ten czy inny sposób dotarły do Maisons-Laffitte, tylko część, może nawet niewielka, przedostała się na łamy „Kultury”. Jak zauważył jeden z badaczy, jej redaktor stosował tu ostrożną selekcję²⁵⁶. Analogiczna prawidłowość dotyczyła zapewne tych dokumentów, dla których właściwsze byłoby wydanie książkowe. Szczegółowe kryteria selekcji, jakie tu przykładał, musiały być nieco inne. Publikowanie dokumentów miałyby być w pierwszej kolejności zadośćuczynieniem prawdzie. Z tego punktu widzenia — dojścia do prawdy — J. Giedroyciowi zależało na

²⁵¹ M. Nowakowski, *Nekropolis...*, s. 87. Rękopisy *Pięknych kalalii...* oraz *Maści na szczury*, dostarczone, odpowiednio, około 1972 r. oraz w 1975 r., wydano w 1974 r. i w 1977 r.

²⁵² Juliusz Szygowski (1896–2001) wraz z listem z 26 października 1975 r. nadesłał opracowanie *Konferencja państw bałtyckich w Bulduri (Ryga) w roku 1920*. Zostało ono opublikowane pod tym samym tytułem w „Zeszytach Historycznych” (1983, z. 63, s. 76–86).

²⁵³ Zob. Redaktor, *Notatki Redaktora*, „Kultura”, nr 3/606, 1998, s. 118. J. Giedroyc podał tu „względy materialne” jako powód ograniczenia działalności wydawniczej do wymienionych czasopism.

²⁵⁴ AIL ML, list do S. Starowicza z 23 września 1996 r.

²⁵⁵ Sposób definiowania dokumentu przez J. Giedroycia zasługiwałby może na odrębne studium, chociażby z uwagi na szeroki zakres, w jakim się nim posługiwał, określając w ten sposób np. listy, rękopisy literackie, wiersze etc.

²⁵⁶ M. Kosman, „*Stan wojenny*” w *Polsce 1981 r. w świetle paryskiej „Kultury*”, [w:] *Na obrzeżach polityki*, pod red. M. Kosmana, cz. 1, Poznań 2002, s. 108.

ogół na ich raczej szybszym aniżeli opóźnionym druku, gdyż tylko ten pierwszy zapewniał możliwość krytycznej oceny zaprezentowanych informacji, ich weryfikacji i ustalenia faktów. Na ten temat tak pisał w jednym z listów: „Zawsze stałem na stanowisku, że wszystkie materiały dotyczące najnowszej historii po upływie tak długiego okresu czasu [w tym przypadku chodziło o problematykę konspiracji sprzed 25 lat — T.C.] należy publikować, dopóki żyją świadkowie, którzy mogą wnieść jakieś uzupełnienia czy nowe szczegóły”²⁵⁷. Notabene ten взгляд — obok procesu ginięcia dokumentów — był jednym z istotniejszych motywów rozpoczęcia wydawania „Zeszytów Historycznych”, a następnie przekształcenia ich w kwartalnik²⁵⁸. Dążąc do rychłego upublicznienia rozmaitych dokumentów etc., starał się przekonywać ich autorów-świadków wydarzeń lub też ich dysponentów, że wydrukowanie tego za ich życia umożliwiłoby im nad tym kontrolę²⁵⁹. Nie powinno zatem dziwić, że zajmując takie stanowisko zżymał się na odmawiających jego prośbom, w szczególności reprezentantów londyńskich środowisk emigracyjnych, nieskorych do podejmowania działań w kierunku rychlejszego zaznajomienia szerokiej opinii z treścią znajdujących się w ich posiadaniu materiałów²⁶⁰. Miał ponadto osobiste powody, aby negatywnie odnosić się do niewyciągania dokumentów na światło dzienne. W okresie działalności w Rumunii pomówiono go o handlowanie notami werbalnymi, uprawniającymi utrzymujących je do wyjazdu na Cypr. W sierpniu 1940 r. zostało wszczęte przeciwko niemu (oraz kilku innym osobom, w tym jego żonie Tatianie) śledztwo. Zażądał wówczas dochodzenia i podania jego wyników do publicznej wiadomości, jednakże dokumenty sporządzone w jego trakcie przez polskie służby, w zasadzie oczyszczające jego oraz osobę jego małżonki, nie zostały wówczas ujawnione²⁶¹. Z dosyć podobnych chyba pobudek trzymał się on przekonania, że wydawanie

²⁵⁷ AIL ML, list do L. Mitkiewicza z 20 lutego 1969 r.

²⁵⁸ Por. [Redakcja] *Zeszyty Historyczne kwartalnikiem*, „Kultura”, nr 1/304–2/305, 1973, s. 74.

²⁵⁹ AIL ML, list do F. Wilka z 21 sierpnia 1965 r. J. Giedroyc starał się namówić adresata, by ten z kolei przekonał Stanisława Mikołajczyka do druku posiadanych materiałów.

²⁶⁰ Do J. Mieroszewskiego pisał w liście z 15 października 1952 r. na temat dyskusji programowych między krajową konspiracją cywilną i wojskową: „Niech wreszcie wyciągną ze skrytek protokoły [sic!] posiedzeń, rezolucje etc. byśmy się mogli temu wszystkiemu przyjrzeć. Jak to zrobią to chętnie będę drukował czy nawet na głowie stanę, by wydać książkowo”. Skądinąd faktem jest, że np. protokołów z posiedzeń emigracyjnej Rady Narodowej, mających generalnie charakter niejawni, nie ogłaszano (por. A. Pragier, *Czas teraźniejszy*, Londyn 1975, s. 42). Z kolei w liście do J. Weinsteina z 24 stycznia 1968 r. pisał: „Dla tych Panów jest ciągle «za wcześnie» na poruszenie jakichkolwiek tematów, mimo że nie potrafili nawet zabezpieczyć swoich papierów, z którymi mieli możliwość zapoznać się nie tylko hitlerowcy i bolszewicy, ale i warszawskie UB. Zawsze się na to odpowiada, że to niezdrowe poszukiwanie sensacji”. Oba wyżej wymienione listy w AIL ML.

²⁶¹ J. Giedroyc zrelacjonował to w wywiadzie następująco: „Kiedy rozpuszczono te plotki, zażądałem czegoś w rodzaju sądu. Byłem przesłuchiwany przez oficerów z Oddziału II [Sztabu

dokumentów dotyczących niegdysiejszej współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa w PRL może spełnić ważną funkcję społeczną, jaką jest „przewietrzenie” panującej atmosfery politycznej²⁶².

Innym niezwykle ważnym powodem, dla którego podejmował się wydawania dokumentów etc., było, co wyżej zasygnalizowałem, grożące im często niebezpieczeństwo rozpraszenia i fizycznego zatracania. Jak przyznawał w jednej z rozmów, wiele relacji czy dzienników istniało w rękopisach i trzeba było do nich dotrzeć, tak by ocalić je przed zniszczeniem²⁶³. Ich druk — powielenie w licznych egzemplarzach i skierowanie do rzesz odbiorców rozsianych po różnych zakątkach ziemi — stanowił zatem sposób na zachowanie dla potomności świadectw historycznych. Identycznie zapatrywali się na to Zygmunt Hertz²⁶⁴ oraz Norbert Żaba²⁶⁵. Wszakże należy przypuszczać, że zarówno te, jak i im podobne wypowiedzi, podkreślające „Kultury” rolę jako — to określenie Zbigniewa Florczaka — zapisu na taśmie magnetofonowej i jako zbioru „Zeszytów Historycznych”²⁶⁶, ale umniejszające jednocześnie jej znaczenie w dziedzinie politycznej, raczej nie mogły być zbyt ciepło przyjmowane i chętnym uchem wysłuchiwane przez J. Giedroycia, mimo jego świadomości wagi publikowania tego typu relacji.

Głównego — T.C.], ale na tym się skończyło. Pięknie wszystko spisali i stwierdzili, że zarzuty są nieścisłe. Ja zażądałem opublikowania tych wniosków. Usłyszałem: «Nie, to są materiały, które dostarczymy sądowi w Polsce niepodległej.» I poszło to pod sukno. To są takie typowe polskie obrzydliwości”. Zob. *Bo to jest rodzaj zakonu...*, s. 9.

²⁶² O oczyszczeniu atmosfery politycznej, zatrutowej „plotkami, publikowaniem różnych «niedyskrecji» ogłaszanych dla rozgrywek personalnych”, szczególnie szeroko wypowiadał się J. Giedroyc w kontekście tzw. afery teczkowej w Polsce na początku lat 90. Zob. *Rozmowa Krzysztofa Pomiana...*, s. 85–86.

²⁶³ *Krąg „Kultury” (2)...*, s. 16.

²⁶⁴ W liście do C. Miłosza pisał on mianowicie: „Uważam, że istnienie *Kultury* jest sprawą niezmiernie ważną nie z punktu widzenia polityki światowej czy polskiej, ale jako miejsce gdzie może drukować Miłosz, Hłasko, Jedlicki, Gombrowicz i inni, jako miejsce w którym można wydać *Sześć lat temu...* w sensie historycznym, jako szereg klisz fotograficznych, które nie zginą w jakiejś wilgotnej piwnicy”. List z 1963 r. [data stempla pocztowego — 12 lutego], Z. Hertz, *Listy do Czesława Miłosza...*, s. 142.

²⁶⁵ W liście z 1983 r. pisał on do J. Giedroycia: „Powtarzam moją dobrą radę i opinię: koncentruj się przede wszystkim na działalności Instytutu Literackiego i *Kultury*. Kraj potrzebuje książek i tak samo nowa emigracja, która będzie przybywała. Chodzi o dopomożenie patriotom w Polsce zachowania czystej, nieskażonej polskiej, zachodniej kultury, polskości i biologicznego stanu Narodu. Działalnością wydawniczą i wydawaniem książek poza cenzurą, szerzeniem tych umiarkowanych, patriotycznych wydawnictw, oraz umożliwianiem wybitnym [jak w oryginale — T.C.] pisarzom wydawania ich dzieł, przejdiesz do Historii, nie przerzutesz pieniędzy, maszyn drukarskich, instrukcyj, w ogóle działalnością czysto polityczną. Ta strona zostanie szybko zapomniana. [...] To jest najważniejsze, amatorów do roboty politycznej i kariery politycznej jest aż za wielu”. AIL ML, list od N. Żaby z [2/8] stycznia 1983 r.

²⁶⁶ Z. Florczak, dz. cyt., s. 95.

Obok ujawnienia prawdziwych informacji na temat przeszłości i ochrony jej świadectw istotnym czynnikiem w doprowadzaniu do druku dokumentów (lub opracowań, które za takie uważał) były oczekiwania co do tego, że odegrają one istotną rolę na płaszczyźnie politycznej. Stanowisko takie J. Giedroyc zajął np. w odniesieniu do wspomnień Stanisława Strońskiego oraz Wincentego Witosa. Podejmując zabiegi o ich wydanie podkreślił w jednym z listów, że „[...] ukazanie się tych pamiętników, a specjalnie Witosa, miałyby nie tylko wielkie znaczenie historyczne, ale specjalnie wydzźwięk polityczny”²⁶⁷. Tego, że nie zawodziła go w tej sprawie intuicja, dowodzą działania prowadzone względem tych rękopisów przez Służbę Bezpieczeństwa²⁶⁸.

Kolejny względ brany pod uwagę stanowiła aktualność określonych dokumentów w kontekście bieżącej sytuacji politycznej — współcześnie rozgrywających się wydarzeń o istotnych reperkusjach dla krajowej czy nawet światowej polityki. O ile J. Giedroyc był przekonany, że określony materiał wywrze istotny wpływ na wydarzenia, potrafił działać błyskawicznie. Otrzymałszy w 1966 r. list do organizacji partyjnej na Uniwersytecie Warszawskim autorstwa Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego, uznał go za „pasjonujący dokument” i w związku z tym uruchomił nadzwyczaj przyśpieszony proces wydawniczy, który miał się zakończyć drukiem broszury najpóźniej po dziesięciu dniach²⁶⁹. Inne krajowe dokumenty, choć może już nie w tak szybkim tempie, również wydawane były względnie szybko, np. w ciągu roku²⁷⁰. Po protestach robotniczych na Wybrzeżu w grudniu 1970 r. usilnie poszukiwał dokumentacji fotograficznej czy filmowej, planując w związku z zapotrzebowaniem na te materiały edycję albumu. Zależało mu przy tym właśnie na pośpiechu, gdyż, jak pisał: „[...] jeszcze parę tygodni i nikt się na świecie tymi sprawami zajmować nie będzie”²⁷¹. Z identycznych powodów inspirował, a właściwie ponaglał niektórych swoich korespondentów, jak na przykład Jana Nowaka-Jeziorańskiego, do pisania wspomnień, przekonując go w słowach: „Będą one na pewno ciekawe, ale — co ważniejsze jeszcze — mogą

²⁶⁷ AIL ML, list do P. Wandycza z 17 listopada 1959 r.

²⁶⁸ Wyrazem zainteresowania się SB owymi pamiętnikami były działania podejmowane przez agenta o ps. Konrad, który wykorzystując zaufanie depozytariuszy rękopisu najpierw doprowadził do dostarczenia organom ich potajemnie skopiowanego egzemplarza, a następnie, działając z ich inspiracji, doprowadził do sfinalizowania ich zakupu przez Ossolineum. W konsekwencji ich publikacja w kraju odwlekała się o długie lata, dzięki czemu nie stały się one, cytując, „pożywką dla elementów prawicowych”. Zob. Ł. Kamiński, *Kryptonim „Podżegacze”*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 1 (3), s. 190.

²⁶⁹ Zob. list do J. Stempowskiego z 19 sierpnia [1966], J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy...*, cz. 2, s. 379.

²⁷⁰ *Jakub Karpiński (17 VI 1940–22 III 2003)...*, s. 176. Jest tu informacja o przemyceniu z kraju rękopisu J. Karpińskiego około 1974 r. Już w 1975 r. ukazał się on w Instytucie Literackim jako *Ewolucja czy rewolucja* (pod pseudonimem M. Tarniewski).

²⁷¹ AIL ML, list do N. Żaby z 10 lutego 1971 r.

mieć znaczenie polityczne. Ale wtedy, gdy ukażą się prawie na gorąco. Później to są już tylko przyczynki dla historyków”²⁷². Aktualność stanowiła także istotną przesłankę upubliczniania treści nadchodzących do redakcji „Kultury” dokumentów życia społecznego, z samej swojej natury zawierających głównie (lub wyłącznie) informacje o bieżącej działalności różnych instytucji, organizacji i środowisk czy nawet osób. Odnosiło się to także do samego Instytutu Literackiego, którego istotniejsze przejawy działalności, utrwalone w formie „dokumentów”, były przez J. Giedroycia publikowane²⁷³.

Z drugiej strony przyczyną, dla której nie drukował on dokumentów, był nie tylko fakt, że trafiały one do jego rąk grubo po wydarzeniach, do których się odnosiły. W większej może nawet mierze wpływało na to uprzednie opublikowanie przez niego innych, tematycznie pokrewnych opracowań etc.²⁷⁴

Inne kryterium selekcji, decydujące o niepublikowaniu dokumentów, stanowiła potrzeba zachowania poufności w powoływaniu się na źródła informacji, by zminimalizować możliwość zagrożenia informatorów, zwłaszcza gdy ujawnianie w pełni przesłanek, na których opierały się lansowane koncepcje czy plany polityczne, nie zdawało się wcale konieczne²⁷⁵. Kolejnym spośród czynników, które rzutowały na publikację dokumentu (zwłaszcza na jej szybki termin, ale też i na jego postać wydawniczą) lub poniechanie jej, była jego wiarygodność oraz zgodność z faktami. Bez wątplenia dotyczyło to m.in. zgodności z prawdą dat, nazwisk, danych liczbowych etc. Tego rodzaju konieczność odzwierciedla na przykład fragment korespondencji z Janem Nowakiem-Jeziorańskim. W liście wysłanym do J. Giedroycia ten ostatni, wiedząc, że redaktor „Kultury” posiadał aż kilkanaście różnych list osób zatrzymanych przez milicję w związku z tzw. sprawą „tatarników”, doradzał mu opublikowanie takiego zestawienia, jednocześnie oferując pomoc swoich współpracowników w „skodyfikowaniu” tych list i ewentualnie w uzupełnieniu o dane znajdujące się w dyspozycji monachijskiej rozgłośni. W oparciu o to można wnioskować, że kierując się właśnie rzetelnością J. Giedroyc zwlekał z publikacją tego dokumentu do momentu, aż uda mu się zebrane dane zweryfikować²⁷⁶. Ale znane są też przypadki, kiedy rezygnował on z publikacji dokumentów, które

²⁷² List J. Giedroycia z 25 maja 1980 r., J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy...*, s. 529.

²⁷³ Por. *Umowa z „Nową” zawarta pomiędzy Instytutem Literackim w Paryżu a Niezależną Oficyną Wydawniczą w Warszawie*, „Kultura”, nr 11, 1981, s. 4–5 oraz AIL ML, list do B. Heydenkorna z 22 października 1981 r., w którym określili ją jako „dokument historyczny”.

²⁷⁴ AIL ML, list do N. Żaby z 11 lipca 1979 r. W liście tym odniósł się on z bardzo umiarkowanym zainteresowaniem do nagrań dotyczących Marca 1968, które miał wówczas możliwość zdobyć.

²⁷⁵ Por. J. Korek, *Paradoksy...*, s. 31.

²⁷⁶ List J. Nowaka-Jeziorańskiego z 7 października 1969 r., J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy...*, s. 318.

mógł otrzymać, choć istniało wiele przesłanek przemawiających za autentycznością ich treści. Warunek ten nie był zatem najistotniejszy przy podejmowaniu decyzji.

Powodem odstąpienia od druku była negatywna ocena wpływu czy nawet reperkusji, które mogły w związku z tym faktem wystąpić, a których z pewnością sobie, czy raczej polskiej racji stanu, nie życzył²⁷⁷. Podobnym powodem zrozumiałej ostrożności była chęć uniknięcia narażania nadal żyjących, i to w warunkach totalitaryzmu, uczestników historycznych wydarzeń²⁷⁸. Względ ten decydował też w przypadku osób będących nie tylko „bohaterami” określonych materiałów, ale także tych, których mogły osiągnąć represje, a co najmniej nieprzyjemności w razie ustalenia przez reżim (nie tylko zresztą w Polsce), że to one są dostarczycielami dokumentacji²⁷⁹. W takich sytuacjach obiektywnego dokumentalistę zastępował, można by rzec, odpowiedzialny polityk.

Przypuszczalnie niektóre dokumenty wydawane były z opóźnieniem (lub nawet niewydawane) ze względu na to, że J. Giedroyc czekał na właściwy moment — chwilę, w której ich opublikowanie będzie miało właściwy oddźwięk społeczny, zostanie nie tylko dostrzeżone, ale tego rodzaju fakt dodatkowo można byłoby zdyskontować politycznie²⁸⁰.

²⁷⁷ W liście do I. Łysiak-Rudnyckiego z 7 października 1953 r. (J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska, Listy...*, s. 562), w odpowiedzi na ofertę podania do druku tekstu przemówienia ks. płk. Miodońskiego J. Giedroyc zdecydowanie — zapewne w oparciu o zaznajomienie się z treścią — odmówił, tłumacząc: „Nie dlatego, bym kwestionował autentyczność dokumentu, tylko drukowanie tego rodzaju pomników głupoty nie wydaje mi się, by służyło zaciśnięciu stosunków polsko-ukraińskich”. Z podobnych powodów odmówił wzięcia do druku (a nawet w depozyt) wspomnień Witolda Maksymowicza dotyczących m.in. postawy Litwinów w czasie wojny. Zob. list do W. Maksymowicza z 10 października 1961 r. (podaję za: A. Stępnik, dz. cyt., s. 61). Innym jeszcze przykładem była odmowa druku wspomnienia Z. S. Siemaszki o o. Jerzym Milewiczu. Wprawdzie fragmentarycznie zainteresowało ono J. Giedroycia, ale uznał on, że w świetle ówczesnej sytuacji politycznej w kraju jego druk miałby znamiona zbędnej kontrowersji i byłby zarówno dla niego, jak i dla autora niewygodny. Por. list do Z. S. Siemaszki z 9 grudnia 1996 r., Z. S. Siemaszko, *Korespondencja...*, s. 328.

²⁷⁸ W związku z projektowanym drukiem wspomnień płk. Leona Mitkiewicza pisał do niego w liście (z 12 marca 1969 r., AIL ML): „Ponieważ bardzo mi zależy, by nie narażać ludzi, będę próbował dowiedzieć się, czy Tatar [Stanisław] lub jego ludzie, którzy obecnie są w kraju, nie będą zagrożeni publikacją”.

²⁷⁹ Por. list do J. Nowaka-Jeziorańskiego z 18 grudnia 1980 r., J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy...*, s. 547. J. Giedroyc napisał w nim, że dostał dużą ilość fotografii z kilku republik związkowych ZSRR, z których część jest *nie do publikowania, gdyż mogłoby to spowodować represje*.

²⁸⁰ Na przykład posiadany stenogram posiedzenia radzieckiego związku literatów z 1958 r., na którym wykluczono z tego grona Borysa Pasternaka, chciał wykorzystać (notabene w radiowym słuchowisku) w 1966 r. w związku z organizowanym w Moskwie procesem pisarzy Andrieja Siniawskiego i Julija Daniela. Zob. list do B. Osadczyka z 17 lutego [1966], J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska, Listy...*, s. 341.

W pewnej mierze znaczenie miały tu także, tak jak w przypadku rękopisów, względy finansowe. Wszakże powodowany przekonaniem o doniosłości poszczególnych dokumentów J. Giedroyc drukował je, jak np. *Dialog polsko-niemiecki w świetle dokumentów kościelnych* (zawierający tekst słynnego orędzia biskupów polskich do niemieckich z 1965 r.), nie bacząc na to, że są to z punktu widzenia wydawnictwa pozycje deficytowe²⁸¹. Niemniej jednak niemal na pewno bywały sytuacje, kiedy mimo przekonania o wadze dokumentów zmuszony był z wymienionych powodów zrezygnować z ich druku.

Niekiedy J. Giedroyc udostępniał posiadane materiały do druku innym wydawcom. Składały się na to rozmaite powody. Było tak m.in. wówczas, gdy zależało mu na nadaniu im maksymalnego rozgłosu. Sytuacja taka wystąpiła np. w 1964 r., w związku z tzw. Listem 34, którego tekst przekazał Konstantemu Jeleńskiemu z prośbą o *ulokowanie tego w prasie francuskiej*, jak również z pisanymi w łagrze wierszami Josifa Brodskiego, które we fragmencie J. Giedroyc udostępnił do druku czasopismu „The Reporter”²⁸². Analogiczne działania podjął w przypadku stenogramu procesu Andrieja Siniawskiego i Julija Daniela (1966 r.), a jeszcze wcześniej z rękopisami A. Siniawskiego²⁸³. Notabene w wielu podobnych przypadkach nie rezygnował on z opublikowania ich również pod szyldem Instytutu Literackiego. W innych jednak sam nie decydował się na druk w „Kulturze” bądź w ramach jej Biblioteki. Być może wpływ na to miało jego ograniczone zainteresowanie określonymi materiałami. Redakcjami bądź wydawnictwami, którym na takich zasadach oddał dokumenty do publikacji, były np. monachijskie „Mosty” — kwartalnik rosyjskich emigrantów, któremu przekazał rękopis poematu Aleksandra Twardowskiego *Tiorkin na tamtym świecie*²⁸⁴, oraz paryska „Libella”. Jej kierownik, Kazimierz Romanowicz „dzięki redaktorowi Giedroyciowi”, jak podkreślał, wydał w 1984 r. *Kazania patriotyczne* księdza Jerzego Popiełuszki²⁸⁵. W tego rodzaju sytuacjach, jak również wtedy, kiedy sam także drukował ten tekst, J. Giedroyc wymagał od innych wydawców zamieszczania w publikacjach notki, że oryginalne teksty otrzymali od niego. Nie zawsze jednak obdarowani wywiązywali się z tego warunku. Pokazał to przypadek

²⁸¹ AIL ML, list do D. Mostwin z 6 marca 1966 r.

²⁸² Zob. listy do K. A. Jeleńskiego z 2 kwietnia 1964 r. (J. Giedroyc, K. A. Jeleński, *Listy...*, s. 365) oraz do W. Weintrauba z 12 grudnia 1964 r. (AIL ML).

²⁸³ AIL ML, list do W. Weintrauba z 24 października 1959 r. J. Giedroyc zwrócił się w nim do swojego korespondenta, by ten zorientował się, czy któryś z amerykańskich uniwersytetów nie zechciałby sfinansować wydania twórczości Siniawskiego w języku rosyjskim. Chodziło mu o *rzucenie tego na Sowiety*.

²⁸⁴ List do B. Osadczyka [lipiec 1963], J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska*, *Listy...*, s. 321.

²⁸⁵ *Druga Polska. Rozmowa Andrzeja Wata z Kazimierzem Romanowiczem w paryskim Centre du Dialogue, 25 II 1994*, [w:] *Libella. Galerie Lambert. Szkice i wspomnienia*, por. red. M. A. Supruniuka, Toruń 1998, s. 216.

rękopisu A. Siniawskiego *Sąd idzie*, udostępnionego do druku czasopismu „Encounter”, które nie podało „Kultury” jako źródła, z którego pochodził. Stało się to powodem przyjęcia postawy pełnej rezerwy wobec Kongresu Wolności Kultury („Encounter” był jego pismem)²⁸⁶.

*

* *

Udostępnianie archiwaliów na tle szeregu innych podejmowanych w związku z nimi czynności (tj. gromadzenie, porządkowanie etc.) jawiło się jako ta, która traktowana była jako bodaj najbardziej uboczna. Również korzyści, które miałyby z tego wypływać dla oficyny i redakcji „Kultury”, wydawały się często wątpliwe. Składał się na to szereg powodów. Z jednej strony znaczna część zasobu archiwum — ta mianowicie, która odnosiła się bezpośrednio do funkcjonowania oficyny oraz redakcji, w zamyśle J. Giedroycia długo miała nie być upubliczniana. Z drugiej strony J. Giedroyc nie chciał aż do końca PRL ryzykować tego, że owe informacje przedostaną się do polskich organów bezpieczeństwa, mogących wykorzystać je przeciwko niemu lub osobom, z którymi współpracował lub które stanowiły jego źródła informacji. Ponadto nie miał on zamiaru angażować się, nawet pośrednio, w pisanie za swego życia własnej historii. To, co leżało bezspornie w interesie naukowców różnych dyscyplin (przede wszystkim historyków i badaczy literatury), niekoniecznie jemu samemu wydawało się równie potrzebne oraz wygodne. Dlatego bardziej jednak skłaniał się ku temu, by archiwum zostało oddane do dyspozycji tych pierwszych dopiero po jego śmierci. Po tym zaś, jak stopniowo zaczął zmieniać zdanie w tej materii (mając na uwadze m.in. zapewnienie sobie realnego wpływu na to, co o nim piszą, jak również przypomnienie ogłowi ludzi, o których pamięć się już zatarła lub niemal w ogóle nie istnieli oni w zbiorowej świadomości społecznej) i zasób archiwum udostępniać, starał się proces ten wyraźnie reglamentować i ściśle kontrolować (m.in. torpedując próby wyprowadzenia na stałe poza Maisons-Laffitte nie tylko samej dokumentacji, ale nawet szczegółowej informacji o zawartości archiwum). Częściowo było to uzasadnione obiektywnymi przesłankami, tj. brakiem odpowiedniego miejsca dla użytkowników (pomieszczenia willi w najlepszym razie dostosowane były do jednoczesnego udostępnienia materiałów maksymalnie jednej–dwóm osobom) i niezakończonym porządkiem archiwum, z wszelkimi tego reperkusjami. Częściowo zaburzało to także rytm pracy w redakcji i wydawnictwie, jako że udostępnienie archiwaliów wymagało mniejszego lub większego zaangażowania jego samego lub kogoś z personelu i tym samym odciążenia od pracy na innym odcinku. Z drugiej strony uważał on, że nie każdy zainteresowany jego

²⁸⁶ M. Tyrchan, *Instytut Literacki...*, s. 146–147.

archiwaliami badacz zrobi z nich właściwy użytek. Do tego dochodziło przekonanie o ich wyjątkowości i unikatowości. Dlatego dopuszczani do archiwum badacze musieli nie tylko mieć jego zaufanie, o które przecież nie było tak łatwo, ale też odpowiednie kwalifikacje (doświadczenie, dorobek naukowy etc.), w czym dopatrywałbym się hołdowania pewnemu elitaryzmowi w doborze użytkowników, a do tego dodatkowo praktykowane było przez niego uzgadnianie tematyki podejmowanych badań. Większość wymienionych kryteriów (tj. rozmiary i wyposażenie pracowni naukowych, możliwości personelu archiwum w zakresie obsłużenia użytkowników, troska o zachowanie w dobrym stanie dokumentów, a także fachowe przygotowanie samych badaczy) ma charakter formalny i jest praktykowana w wielu innych placówkach archiwalnych²⁸⁷. Oprócz nich można jednak dopatrzeć się także przesłanek o charakterze specjalnym.

Powyższe powody zdecydowały o tym, liczba tych, którzy z archiwaliów Instytutu Literackiego korzystali, do końca lat 90. była raczej niewielka, zapewne nawet znikoma w porównaniu z tymi, którzy mieliby na to ochotę. Oczywiście J. Giedroyc inaczej traktował swoich bliskich współpracowników, którym zależnie od potrzeb działalności redakcyjnej czy politycznej od samego początku, jakkolwiek również wybiórczo, udostępniał różne materiały.

Należy także zwrócić uwagę a to, że proces udostępniania wyglądał niejednako w zależności od tego, jakie materiały miały mu podlegać. Powyższe uwagi dotyczyły w głównej mierze akt własnych oficyny (z wyjątkiem wycinaków prasowych). Natomiast ta część jej zasobu, która odnosiła się tematycznie do zagadnień zewnętrznych, niezwiązanych z jej działalnością, podlegała (poza częścią materiałów obrazujących sytuację w kraju) mniejszej reglamentacji lub nawet w ogóle jej nie było. Dlatego słuszne wydaje się stwierdzenie, że im mniejszy był związek archiwaliów z funkcjonowaniem oficyny i działalnością samego J. Giedroycia oraz jego najbliższych współpracowników, tym liberalniej do ich udostępniania podchodzono. Jako formy reglamentacji występowały ograniczenia treściowe (wyłączanie nie tylko materiałów dotyczących zbyt osobistej sfery, ale — w przypadku układania podstawy przyszłej publikacji — także tych, które dotyczyły spraw raczej przyziemnych), pochodzeniowe (często były one właściwie sobie tożsame; głównie chodziło o materiały z kraju) oraz czasowe. Karencja czasowa w poszczególnych przypadkach rozciągała się od 15 do 25 lat, przy czym okres ten był różnie liczony. W przypadku spuścizny J. Giedroycia oraz części jego korespondencji 15 lat miało upłynąć od jego śmierci (względnie w przypadku innej bliżej nieokreślonej zastrzeżonej części korespondencji — 25 lat). W przypadku reszty jego korespondencji zasadniczo — uwzględniał on bowiem liczne wyjątki od tej reguły, udostępniając (w tym publikując) korespondencję

²⁸⁷ C. Biernat, dz. cyt., s. 10.

z żyjącymi bądź zmarłymi w bardzo nieodległej przeszłości osobami — miało upłynąć 20 lat od śmierci osoby, z którą wymieniał listy. Natomiast co do dokumentów historycznych, posiadających jakieś klauzule niejawności, przewidywał wpływ ćwierćwiecza od ich wytworzenia.

Z pewnością najbardziej dogodną i preferowaną przez niego formą udostępniania archiwaliów było ich publikowanie. Nie powinno to z pewnością zaskakiwać, zważywszy jego profesję redaktora i wydawcy, który w ten sposób kształtował określoną linię polityczną i w związku z tym kierował się wyżej przytoczonymi przesłankami, w tym też zewnętrznymi uwarunkowaniami. W głównej mierze robił to we własnym zakresie, publikując w obydwu czasopismach lub w Bibliotece „Kultury” rozmaite rękopisy i dokumenty. Natomiast jeśli chodzi o jego korespondencję, z której podaniem do druku dosyć długo się wstrzymywał, zdecydował się na powierzenie jej edycji polskiemu wydawnictwu, na względzie mając głównie to, aby nie sprawiać wrażenia, że sam robi sobie w ten sposób „reklamę”. Decydując się na ten krok oczywiście „nie wypuszczał cugli z rąk”, uczestnicząc w procesie wydawniczym i starannie go kontrolując. Postawa ta wpisuje się w to, co napisano odnośnie do zasad stosowanych przez niego przy innych formach udostępniania.

Poglądy i działania związane z innymi archiwami

6.1. Powody i „mapa” zainteresowań

Zasadniczą kwestię, jaką należałoby na wstępie tego rozdziału wyjaśnić, stanowią powody, dla których w ogóle J. Giedroycia interesowały inne niż jego własne archiwa. Naturalnie stanowiły one, być może przede wszystkim, skarbnicę materiałów, z której czerpał na potrzeby swojej działalności redaktorsko-wydawniczej, o czym pisałem w rozdziale drugim. Idąc tym tropem można zadać kolejne pytanie: dlaczego uważał za istotne sięganie do tego rodzaju źródeł. Jego redaktorskie doświadczenia sprzed wojny pokazują, że umiał się bez nich obywać. Po wojnie zmieniła się jednak i sytuacja ogólna, i jego własna perspektywa, z której oglądał rzeczywistość, a także, w znacznej części, cele, jakie chciał realizować za pomocą dostępnych mu instrumentów, w szczególności „Kultury”. Korespondowałyby to z widocznymi w literaturze głosami, że utrwalaniem pamięci o przeszłości J. Giedroyc interesował się od początku wydawania owego miesięcznika¹. Uważał on, jak sądzę, że po to, aby dokonały się jego różne dalekosiężne zamierzenia z odzyskaniem suwerenności przez Polskę, jej demokratyzacją i naprawą stosunków z sąsiednimi narodami włącznie, niezbędne było wnikliwe i szczere postawienie wielu zasadniczych kwestii, które bądź to zrodziły się podczas światowego konfliktu, bądź miały swoją genezę jeszcze przed jego wybuchem, bądź wreszcie ujawniały się później, w emigracyjnej oraz krajowej rzeczywistości po II wojnie światowej. Walczył więc o prawdę. W obliczu widocznych z różnych stron prób fałszowania prawdy historycznej stał on zdecydowanie na stanowisku, że nie może być ona niczyją prywatną własnością ani monopolem i że wymaga *kontroli opinii*². Prowadząca do niej droga w wielu lub nawet w większości przypadków wiodła właśnie poprzez archiwa, które w ślad za jednym z pisują-

¹ A. Friszke, *Mapa Maisons-Laffitte (Giedroyc i Londyn)*, [w:] *Jerzy Giedroyc: kultura — polityka — wiek XX...*, s. 362, przyp. 115.

² Por. jego wypowiedź odnoszącą się do historii najnowszej. J. Giedroyc, [b.t.], „Zeszyty Historyczne” 1968, z. 13, s. 234.

cych dla niego autorów uważał zapewne za *jednego z najbardziej wiarygodnych świadków historii, zwłaszcza gdy chodzi o zbiory dokumentów i materiałów, które zachowały się w pierwotnej formie — uchwycone na gorąco, bez późniejszych upiększeń — i świadczą o tym, co się w danym momencie działo*³. Z różnych powodów (np. pojawiających się prób rozliczania historii, gustów czytelników⁴) dopiero na emigracji postanowił wreszcie ujawnić się ze swoimi zainteresowaniami historycznymi, które, jak deklarował, miały mu towarzyszyć *od zawsze*⁵. Oprócz zadośćuczynienia prawdzie i możliwego dzięki niej „przewietrzenia atmosfery”, a także pasji historycznej w grę wchodziły również inne czynniki. Znajdując się jak tyłu innych Polaków na emigracji i wiedząc, że nie mała część świadectw oraz materialnego dorobku kultury polskiej bądź znalazła się, bądź tworzona była w tych, skądinąd nader trudnych warunkach, podjął walkę o ocalenie jej składników dla potomności, zwłaszcza w obliczu obserwowanych przez siebie zdarzeń i praktyk, które kładły się cieniem na perspektywy ich przetrwania. Z decyzji tej wprost już wynikała konieczność prowadzenia działań, obliczonych na udzielenie faktycznej pomocy przechowującym archiwalia podmiotom, zarówno prawnym jak i fizycznym. Z podobnych powodów — i z podobnymi skutkami — interesowały go krajowe zbiory. Aczkolwiek w tym przypadku jego uwaga i działania skierowane były przede wszystkim na dokumenty (w najszerszym tego słowa znaczeniu), a przez to także na zajmujące się nimi podmioty, które zasadniczo nie miały stempla (a więc i wsparcia) państwowego, albo wręcz były niewygodne (lub nawet uznawane za jakąś formę zagrożenia) dla państwa i z tego powodu ich egzystencja mogła być zagrożona. I z tych też powodów należało je wesprzeć.

Jeżeli chodzi o instytucje pamięci założone przez emigrantów bądź polonijne, to z niewielkim ryzykiem błędu można założyć, że interesowały go one wszystkie, bez wyjątku. Przez wzgląd na fakt, że wiele z nich właśnie tam było umiejscowionych, interesował się, być może nawet w pierwszym rzędzie, Londynem — tym samym Londynem, który jako centrum emigracji niezłomnej często stanowił cel, w jaki wymierzone było ostrze krytyki płynącej z „Kultury”. Należy tutaj wymienić trzy instytucje historyczne, a więc Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego, Instytut Józefa Piłsudskiego oraz Studium Polski Podziemnej, jak również Bibliotekę Polską (później stanowiącą własność Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego) w Londynie. Z kolei we Francji była to założona jeszcze

przez Wielką Emigrację Biblioteka Polska w Paryżu. Jeżeli chodzi o Europę, to na pewno należałoby jeszcze wymienić szwajcarskie Muzeum Polskie w Rapperswilu. Jego zainteresowanie obejmowało ponadto związane z wyżej wymienionymi placówkami instytucje społeczne, czyli Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny w Londynie (dalej: POSK), paryskie Towarzystwo Historyczno-Literackie oraz rapperswilskie Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Polskiego. Poza Europą terenem, na którym znajdowały się podobne to tamtych, również obserwowane przez niego instytucje, była Ameryka Północna, a przede wszystkim Stany Zjednoczone. Znajdował się tam Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce (z siedzibą w Nowym Jorku), na którym, jeśli chodzi o instytucje emigrantów w Stanach, głównie się skupiał, a także inne instytucje, takie jak Polski Instytut Naukowy w Ameryce (Polish Institute of Arts and Sciences of America) także egzystujący w Nowym Jorku oraz Zakłady Naukowe w Orchard Lake koło Detroit (Michigan) z ich biblioteką (w szczególności jej sekcja księgozbioru i archiwum 2. Korpusu)⁶. Natomiast w sąsiadującej ze Stanami Kanadzie był to Polski Instytut Naukowy w Kanadzie i Biblioteka Polska w Montrealu.

Oprócz zbiorów polskiej emigracji interesowały go archiwa wybranych emigrantów innych narodowości. Jednym z takich *archiwów*, którego umiejscowienie i losy starał się latami odkryć, były materiały po Rosjaninie Dymitrze Fiłosofowie (1872–1940). J. Giedroyc poznał go przed wojną, kiedy redagował on czasopismo „Za Swobodę”, przy którym istniał też rodzaj klubu literackiego (*Domik w Kołomnie*), do którego wtedy uczęszczał⁷. Ostatecznie wiedzę na ten temat zdobył dopiero w latach 90. dzięki Jerzemu Timoszewiczowi, do którego — jako jednego z wielu — pisał w sprawie ustalenia losów dokumentacji⁸. Innym interesującym go *archiwum* była spuścizna Borisa Sawinkowa (1879–1925)⁹. Trzeba tu dodać, że jednym z głównych motywów zainteresowania, jakie wykazywał on wobec obu wyżej wymienionych, skądinąd współpracujących ze sobą ludzi, były utrzymywane przez nich kontakty z Józefem Piłsudskim. J. Giedroyc spodziewał się w ich spuściznach dokumentacji, która mogłaby je naświetlić¹⁰. Innym był zasób archiwum emigracyjnej UNDO¹¹, znajdującego się w rękach sekretarza tej

⁶ Obecnie Centralne Archiwum Polonii w Orchard Lake.

⁷ Por. J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 15–16.

⁸ Zob. M. Grochowska, dz. cyt., s. 194.

⁹ AIL ML, listy do W. Skalmowskiego z 9, 15 i 29 października oraz 8 listopada 1971 r. oraz do A. Brzeskiego z 23 października 1971 r. Archiwum to znajduje się w obecnie w amsterdamskim Międzynarodowym Instytucie Historii Społecznej.

¹⁰ AIL ML, listy do J. Weinsteina z 31 lipca 1968 r. oraz do A. Brzeskiego z 23 października 1971 r. W przypadku Sawinkowa chodziło też o jego *uczciwe podejście* do sprawy ukraińskiej.

¹¹ Ukraińskie Zjednoczenie Narodowo-Demokratyczne (Українське Національно-Демократичне Об'єднання), centroprawicowa partia utworzona w 1925 r.; w 1947 r. wznowiła działalność na emigracji.

³ Por. T. Wyrwa, *Przewodnik po archiwach Instytutu Polskiego i Muzeum imienia Generała Sikorskiego*, „Zeszyty Historyczne” 1986, z. 77, s. 166.

⁴ AIL ML, list do S. Zarzewskiego z 9 października 1958 r. J. Giedroyc pisał w nim: „Ponadto, by utrzymać czytelnika [...] muszę prowadzić K.[kulturę] w sposób «magazynowaty», tzn. poruszając najszerszy wachlarz zagadnień i problemów”.

⁵ Por. listy do C. Miłosza z 7 grudnia [1961] i 11 kwietnia [1962], J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 555, 617.

partii, aczkolwiek chyba tylko dlatego, że J. Giedroyc spodziewał się, iż trafiły tam papiery pośmiertne jej działacza, Stepana Barana (1879–1953), a wśród nich artykuł, który ten ostatni przygotowywał dla „Kultury”¹².

W orbicie jego zainteresowań sytuowały się także niektóre niepolskie ośrodki archiwalne i tym podobne. Główną, o ile nie wyłączną tego przyczyną, była obecność w ich zasobach poloników. Niewątpliwie na pierwszym miejscu spośród owych archiwów wymienić należałoby Hoover Institution on War, Revolution and Peace, działający przy kalifornijskim Stanford University w Palo Alto. W liście z 1970 r. do jego dyrektora (*associate director*) Richarda Staara, przy okazji rekomendowania do stypendium jednego z polskich badaczy, J. Giedroyc przyznał, że uważa zbiory Instytutu za niezwykle bogate i niemal zupełnie nieznane historykom w Polsce¹³. W oparciu o tę wypowiedź, jakkolwiek niebędącą tu jedynym źródłem, należy przyjąć, że jednym z głównych powodów kierowania przez niego uwagi na Hoover Institution był fakt zgromadzenia w nim bardzo licznych poloników¹⁴. Zresztą nie tylko polonika stanowiły obiekt dociekań J. Giedroycia w zasobie tej instytucji. Pisząc w jednym z listów z 1961 r. o aktach paryskiego oddziału rosyjskiej Ochrony, zastanawiał się nad tym, co może się tam znajdować na temat — oprócz polskiego, rzecz jasna — rosyjskiego ruchu rewolucyjnego¹⁵. W tych jego zainteresowaniach nie chodziło wyłącznie o to, co Hoover Institution posiadał w swoim zasobie. J. Giedroyc przez szereg lat wyznaczał mu istotną rolę w procesie zabezpieczenia emigracyjnych archiwaliów, o czym piszę w dalszej części tego rozdziału.

Zainteresowanie przejawiał też innymi zagranicznymi archiwami, np. archiwum watykańskim, w tym znajdującymi się tam aktami inkwizycji¹⁶, brytyjskimi, szwedzkimi¹⁷, czechosłowackimi, a także rumuńskimi¹⁸. Listę tę może należałoby jeszcze rozszerzyć.

¹² Listy do B. Osadczyka z 30 czerwca i 2 lipca 1953 r., J. Giedroyc, Emigracja ukraińska, *Listy...*, s. 130, 134.

¹³ AIL ML, list do R. Staara z 27 października 1970 r.

¹⁴ Na ten temat zob. m.in. W. Stępnia, *Archiwalia polskie w zbiorach Instytutu Hoovera Uniwersytetu Stanforda*, Warszawa 1997; M. Siekierski, Chr. Lazarski, *Polish Independent Publications 1976–1990. Guide to the Collection in the Hoover Institution Archives*, Stanford, California, 1999; *Archiwalia Ambasady RP w Moskwie-Kujbyszewie (1941–1943) i Ministerstwa Informacji i Dokumentacji (1939–1945) w zbiorach Instytutu Hoovera Uniwersytetu Stanforda*, oprac. M. Filipiak, Warszawa 2002.

¹⁵ List do J. Stempowskiego z 5 stycznia 1961 r., J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy...*, cz. 2, s. 151.

¹⁶ Redaktor, *Notatki Redaktora*, „Kultura”, nr 5/608, 1998, s. 144.

¹⁷ AIL ML, list do N. Żaby z 25 października 1991 r. J. Giedroycowi zależało na raportach ambasady szwedzkiej w Rumunii z 1939 r., dotyczących — jak się spodziewał — internowania rządu RP, w tym też informacji o J. Becku.

¹⁸ AIL ML, list do J. Weinsteina z 26 czerwca 1967 r.

Jeżeli chodzi o krajowe ośrodki, to interesowały go przede wszystkim instytucje gromadzące i przechowujące archiwalia emigracyjne, na czele z toruńskim Archiwum Emigracji, działem w strukturze Biblioteki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Jego uwagę zwracała także sytuacja na odcinku archiwów przechowujących dokumentację dawnych organów bezpieczeństwa PRL. Wskazują na to m.in. akty prawne regulujące to zagadnienie, których teksty można znaleźć w archiwum Instytutu Literackiego¹⁹.

Last but not least w polu zainteresowań J. Giedroycia znajdowały się także archiwalia pozostałe po jego bliższych współpracownikach i przy nich narastające. Spośród tych, które stały się przedmiotem podejmowanych przez niego działań etc., wymienić należy Andrzeja Bobkowskiego, Józefa Czapkiego, Marię Danilewicz-Zielińską, Witolda Gombrowicza, Benedykta Heydenkorna, Konstantego A. Jeleńskiego, Jana Kowalika, Juliusza Mieroszewskiego, Jerzego Stempowskiego, Melchiora Wańkowicza, Pawła Zarembę, Wacława Zbyszewskiego. Oprócz nich zwracał też uwagę na materiały po różnych osobistościach ze świata polityki oraz kultury emigracji, względnie znajdujących się na emigracji przedwojennych działaczach i twórcach.

6.2. Działania na rzecz ulokowania archiwaliów w zagranicznych ośrodkach

Zebrane świadectwa pokazują, że J. Giedroyc od samego początku swojej działalności poza krajem²⁰ uczestniczył w działaniach na rzecz zabezpieczenia dokumentacji różnych instytucji. Jeden z wczesnie uchwytnych przejawów bezpośredniego niesienia im pomocy w związku z ich dokumentacją można zaobserwować u niego w okresie II wojny światowej, podczas piastowania rozmaitych funkcji urzędniczych: najpierw w charakterze sekretarza ambasadora Polski w Rumunii (1939–1940), później jako pracownika Ministerstwa Informacji i Dokumentacji Rządu RP w Londynie (1945 r.). Uczestniczył wówczas, być może po raz pierwszy, w działaniach polegających na zabezpieczeniu i przeniesieniu archiwaliów w odpowiednie dla nich miejsce.

Bodźce do ich podejmowania były różnorakie. Można zacząć od tego, że podejmował je przede wszystkim w związku z pełnionymi funkcjami w aparacie administracji państwowej. Po likwidacji ambasady Rzeczypospolitej w Bukaresz-

¹⁹ Zob. AIL ML, spis z 8 marca 2000 r. pn. *Programy, statuty, materiały archiwalne różnych instytucji*, a w nim Zarządzenie nr 79 Ministra Spraw Wewnętrznych z 31 grudnia 1996 r. w sprawie powołania Rady Naukowej do spraw archiwów resortu spraw wewnętrznych przy Ministrze Spraw Wewnętrznych.

²⁰ Z wcześniejszego okresu brakuje źródeł. Aczkolwiek biorąc pod uwagę to, że przed wojną J. Giedroyc intensywnie zajmował się działalnością polityczną, pracą w charakterze urzędnika oraz wydawaniem czasopism, można wnosić, że nie miałby on wiele czasu na dodatkowe zajęcia i zainteresowania.

cie (listopad 1940 r.) w uzgodnieniu z szefem placówki, Rogerem Raczyńskim, pozostał na miejscu, w pierwszej kolejności zajmując się zabezpieczaniem bądź niszczeniem materiałów, które powinny być zabrane lub zniszczone przed dość pośpiesznie przeprowadzoną ewakuacją placówki²¹. Warto zwrócić uwagę na to, że z przeznaczonej do spalenia Księgi Szyfrów samorzutnie skopiował co ważniejsze z nich, „ślęcząc” nad tym kilka nocy z rzędu²². Ta ostatnia czynność nie miała uzasadnienia w powierzonych mu obowiązkach, chodziło raczej o troskę o zachowanie źródeł uznanych za cenne. Wystąpił tu zatem inny czynnik, który można by określić jako własna świadomość archiwalna. Przekazawszy część zabezpieczonych materiałów poselstwu brytyjskiemu nie ograniczył się wyłącznie do tego, ale próbował się też dodatkowo upewnić, że Brytyjczycy dołożą starań, aby dokumenty znalazły się poza wszelkim zagrożeniem i w miejscu, w którym właściwie by je wykorzystano²³. Po zakończeniu swojej misji w Rumunii i przyjeździe do Stambułu (1941 r.) przekazał też jakieś dalsze dokumenty Brytyjczykom²⁴. Po raz kolejny wypadło mu uczestniczyć w zabezpieczaniu akt jednego z polskich przedstawicielstw dyplomatycznych we Francji w 1945 r. Wówczas to, najpewniej na początku lipca tr., wraz z Józefem Czapskim, Marią Adelą z d. Bohomolec Żeleńską oraz innymi osobami ratował dokumenty (a także *wszystko to, co było ważne*) z ambasady w Paryżu, aby nie dostały się one w ręce reprezentantów władz krajowych, mających niebawem przejąć tę placówkę na mocy decyzji rządu francuskiego, stanowiącej konsekwencję cofnięcia przez Francję uznania dla rządu Rzeczypospolitej w Londynie²⁵. Być może, aktywnie zaangażowany na tym polu, nie zdołał następnie doprowadzić do efektywnego końca (przynajmniej jeżeli chodzi o sprawę zabezpieczenia dokumentów) powierzonej mu likwidacji jerozolimskiego Centrum Informacji na Wschodzie, także latem 1945 r. Wskazywałyby na to pewne poszlaki. Ewakuacja personelu tej placówki

²¹ W liście do R. Raczyńskiego z 6 grudnia 1940 r. pisał: „W przybudówce została cała szafa niezmiernie cennych map dotyczących Polski i krajów ościennych. Oddałem je przyjacielom [tj. poselstwu brytyjskiemu — przyp. mój]”. List [w:] A. S. Kowalczyk, *Od Bukaresztu...*, s. 64. Informację tę uzupełnia inna, późniejsza relacja J. Giedroycia: „Ewakuacja ambasady została przeprowadzona wręcz niechlujnie. Znalazłem w szufladzie jednego biurka jakieś fantastyczne mapy państw bałkańskich [...], znalazłem szyfry, radiostacje, skrzynie broni i amunicji. Wszystko to [sic!] wywoźłem i utopiłem”. AIL ML, Archiwum Jerzego Giedroycia: maszynopis jednej z rozmów przeprowadzonych przez B. Heydenkorna [1977/1979].

²² E. Berberyusz, *Księżę...*, s. 102.

²³ W liście do R. Raczyńskiego z 11 stycznia 1941 r. pisał: „Mapy, o których pisałem, jeszcze leżą u Hankeya [poseł Wielkiej Brytanii w Rumunii]. Jestem na to wściekły, ale on się zasłania ciągle brakiem worków. B.[ardzo] będę wdzięczny, jeśli zadepesujesz do niego, że te rzeczy są pilnie potrzebne”. List [w:] A. S. Kowalczyk, *Od Bukaresztu...*, s. 85.

²⁴ AIL ML, Archiwum Jerzego Giedroycia: Niezatytułowane opracowanie o charakterze biografii J. Giedroycia (autorstwa B. Heydenkorna?).

²⁵ S. Kossowska, *Przyjaciele...*, s. 123. Zob. także K. Morawski, dz. cyt., s. 93.

odbyła się w pewnym pośpiechu i chaosie, co sprawiło, że na miejscu pozostawiono cały inwentarz, w tym także archiwum. Po paru latach przypomniano sobie o nim w Londynie, ale okazało się wówczas, że znajdujące się tam wówczas papiery były „na pół zgniłe”²⁶.

Kolejnym, istotniejszym bodźcem była niewynikająca już z żadnych nałożonych na niego obowiązków samodzielna konstatacja niszczycielskiej maszyny wojennej, która przeorała kraj i unicestwiła wiele pamiątek i zabytków kultury polskiej, włączając w to archiwa²⁷. Duża odpowiedzialność zdawała się spoczywać na przebywających za granicą Polakach, którzy decydując się nie wracać do powtórnie zniewolonego kraju powinni byli dołożyć starań o zabezpieczenie tego, co tylko zabezpieczyć było można, a co mogło bądź ulec zniszczeniu, bądź zostać wykorzystane w sposób sprzeczny z interesem narodu polskiego. Przypuszczam, że odczuł on wówczas ciężar tej odpowiedzialności i w ramach swoich możliwości, a często nawet wręcz poza nie wykraczając, zdecydował się podjąć określone kroki.

Okazję ku temu stanowiła możliwość przyczynienia się do zabezpieczenia dokumentacji likwidujących się Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, konkretnie materiałów 2. Korpusu. W początkach 1946 r. J. Giedroyc zetknął się we Włoszech z Janem Karskim²⁸, odbywającym z ramienia Hoover Institution misję, której celem było m.in. pozyskanie owych materiałów. Przekonany argumentami, jakie zapewne od niego usłyszał, rozwinął działania na rzecz dojścia do skutku całego przedsięwzięcia. W kwietniu tego roku wystosował do generała Kazimierza Wiśniowskiego, szefa sztabu 2. Korpusu, list, w którym wyraził przekonanie, że zbieranie przez kalifornijski instytut materiałów z odcinka polskiego to sprawa „niezmiernie interesująca”²⁹. Sugerował, że stwarza to możliwości „zdeponowania w Stanach Zjednoczonych archiwum Biura Dokumentów³⁰ Korpusu”. W związku z tym usilnie rekomendował J. Karskiego i jego misję. Skontaktował go również z odpowiednimi komórkami wojska w Rzymie, w tym z referatem fotograficznym w strukturze 2. Korpusu. W tej samej sprawie i tego samego dnia pisał też do pułkownika Wincentego Bąkiewicza, jemu również polecając J. Karskiego, wspominając przy tym, że wypełniał on ową funkcję za zgodą rządu w Londynie. Jako istotną zaletę zdeponowania tam archiwum przedstawiał to, że owa „fundacja-biblioteka” o poważnym kapitale przyjmowała wszelkiego rodzaju

²⁶ Por. K. Zamorski, dz. cyt., s. 95.

²⁷ J. Giedroyc zdawał sobie z tego sprawę, o czym świadczy fakt wspomniania przez niego w 1946 r. *o stratach w zniszczonych bibliotekach, zakładach naukowych etc.* Por. AIL ML, list do A. Pragiera z 3 kwietnia 1946 r.

²⁸ Był on wtedy odpowiedzialny za tamtejszy dział polski. W Europie występował jako „specjalny agent akwizytor”. Zob. W. Stępnik, dz. cyt., s. 10.

²⁹ AIL ML, list do K. Wiśniowskiego z 17 kwietnia 1946 r.

³⁰ Na temat Biura Dokumentów zob. K. Zamorski, *Dwa tajne biura 2 Korpusu*, Londyn 1990.

depozyty, także zamknięte, i wyraził nadzieję, że: „Może to będzie interesujące dla dokumentów i archiwów Korpusu”. Trudno ocenić wpływ, jaki wymienione argumenty J. Giedroycia wywarły na obu adresatach, skądinąd osobach z najbliższego otoczenia generała W. Andersa — czy też pośrednio na nim samym. Nie wykluczone, że impulsy płynąć mogły też z innych stron, np. od członków rządu w Londynie, spośród których na pewno Adam Tarnowski należał do orędowników zabezpieczenia polskich archiwaliów państwowych w Kalifornii i wspierał inicjatywę J. Karskiego³¹. Jest faktem, że generał W. Anders wysłał 15 czerwca 1946 r. list do prezesa Hoover Institution, profesora Harolda Henry’ego Fishera³², w którym zadeklarował, pod określonymi warunkami, gotowość przekazania do Stanford ogółu materiałów Biura Dokumentów 2. Korpusu w charakterze osobistego depozytu. Pierwsza partia dokumentów została wysłana z Włoch jeszcze w końcu tego roku. Kolejną wyekspediowano już z Anglii w listopadzie 1947 r.³³ Ostatni zestaw dokumentów tego Biura przeznaczonych dla Stanford miał opuścić Wyspy Brytyjskie w styczniu 1948 r.³⁴

W wyżej opisanych okolicznościach należałoby, jak sądzę, upatrywać genezy jednej z ważniejszych, z punktu widzenia późniejszej działalności archiwalno-dokumentacyjnej J. Giedroycia, koncepcji. Była nią idea zabezpieczenia cenniejszych świadectw dorobku emigracji poprzez ulokowanie ich w oddalonym od możliwych sił niszczyielskich, pewnym, bezpiecznym miejscu. Przy tym owo bezpieczeństwo rozumiał on najpewniej nie tylko jako wykluczenie ewentualności rozproszenia czy fizycznej straty nieodpowiednio przechowywanych zbiorów, ale również jako usunięcie groźby, że owe materiały mogłyby się dostać w ręce przedstawicieli aparatu represji ówczesnych władz polskich bądź też ich sowieckich mocodawców. J. Giedroyc, zaczynając egzystencję w warunkach emigracyjnych i początkowo prawdopodobnego kolejnego światowego konfliktu, jak wielu innych emigrantów musiał być wyczulony na punkcie stabilności i bezpieczeństwa. Również w sprawach szeroko rozumianych archiwów owe wartości stanowić musiały dla niego ważny punkt odniesienia. Przypuszczam, że już wówczas miał on, wpływające m.in. z obserwowania „białej” emigracji rosyjskiej w Polsce, silne przeświadczenie tego, jak niepewny może być los emigracji, zarówno w jej warstwie biologicznej, jak i w wymiarze jej dorobku kulturalnego, naukowego etc. W innych sprawach, tak i w tej, usiłował znaleźć adekwatny środek zaradczy. I znalazł. Była nim właśnie wyżej scharakteryzowana koncepcja. Spotkanie z J. Karskim w 1946 r. musiało stanowić, co raz jeszcze podkreślę, jej bardzo istotną podwalinę.

³¹ Por. J. Żaryn, dz. cyt., s. 97; W. Stępnia, dz. cyt., s. 5.

³² H. H. Fisher (1890–1975) w owym czasie pełnił w Stanford University funkcję *chairman of the directors* (1943–1952).

³³ K. Zamorski, dz. cyt., s. 315.

³⁴ Tamże, s. 328.

Z faktu przyjęcia owej koncepcji powinna w naturalny sposób wynikać kontynuacja działań zbliżonych do tych, jakie przedsięwziął w 1946 r. Przy tym jego zainteresowanie zabezpieczeniem określonych archiwaliów ze względów oczywistych (starał się działać tam, gdzie mógł mieć jakiś wpływ na bieg wypadków) rozciągnęło się, czy w pewnej mierze przesunęło, na dokumentację prywatną, tj. kolekcje i spuścizny osób bądź ich fragmenty. Działania na rzecz lokowania archiwaliów w bezpiecznym kalifornijskim ośrodku J. Giedroyc również w późniejszym okresie kontynuował, jak pokazują to wzmianki w jego listach. W 1965 r., indagowany przez pułkownika Leona Mitkiewicza — autora pamiętników (których notabene z racji pokaźnych rozmiarów nie mógł wówczas w całości wydać) co do ewentualności przekazania tam swojego rękopisu, odpowiedział: „Ma się rozumieć nie mam żadnych zastrzeżeń co do zdeponowania Pana rękopisu w Hoover Library Archives. Przeciwnie, namawiam wszystkich, by to robiono”. I dodał: „Niestety, jest to pewniejsze zabezpieczenie niż emigracyjne instytucje”³⁵. Z wypowiedzi tej jasno wynika, że nie później niż w połowie lat 60. aktywnie występował wobec innych z sugestiami umiejscowienia ich dokumentacji w kalifornijskim ośrodku. Trudno wyrokować o skali, jaką to przybrało, wiadomo, że namawiał na to także wdowę po pułkowniku Janie Kowalewskim oraz Kazimierza Wierzyńskiego³⁶. W 1981 r. w analogicznej sytuacji — konieczności znalezienia bezpiecznego miejsca na złożenie cudzej (tym razem chodziło o osobę mieszkającą w Polsce) dokumentacji — J. Giedroyc zajął identyczne stanowisko, podkreślając przy tym, że żadna emigracyjna instytucja, a więc także Instytut Literacki, nie daje pod tym względem gwarancji na przyszłość³⁷. Stanowisko to konsekwentnie podtrzymywał przynajmniej do schyłku lat 80., deklarując, że *nie ma zaufania do warunków materialnych na emigracji, a jedyne dobrze zabezpieczone archiwum polskie* [sic!] to jest to, które znajduje się w Hoover Library³⁸. Wysoce znamienne, że podzielali je wówczas także niektórzy współcześni krajo- wi badacze, jak Andrzej Kłossowski, zajmujący się instytucjami książki polskiej za granicą³⁹. Potwierdza to jego doskonałą intuicję.

J. Giedroyc nie tylko zresztą podtrzymywał właścicieli archiwaliów w ich zamiśle złożenia ich jako depozytu w Hoover Institution. Sam również namawiał do tego tych spośród nich, którzy zdawali się wahać z wyborem konkretnego

³⁵ AIL ML, list do L. Mitkiewicza z 8 kwietnia [1965]. Archiwum L. Mitkiewicza faktycznie tam trafiło, ale nastąpił to dopiero w 1974 r., a więc dwa lata po śmierci jego twórcy.

³⁶ AIL ML, list do M. Supruniuka z 17 sierpnia 1994 r.

³⁷ List do J. Nowaka-Jeziorańskiego z 30 marca 1981 r., J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy...*, s. 560.

³⁸ *Droga na Wschód...*, s. 50.

³⁹ A. Kłossowski, dz. cyt., s. 19. Jego opinia o „lepszych widokach na przyszłość” m.in. archiwów redakcyjnych właśnie w zasobie Hoover Institution została wyrażona w 1983 r. w referacie pt. *Źródła do badań nad dziejami książki polskiej na obczyźnie*.

ośrodka, czy byli po prostu niezorientowani co do możliwości zabezpieczenia swoich dokumentów⁴⁰. Można nawet natknąć się na wypowiedzi, w których niedwuznacznie odwołał swojego korespondenta od powziętego już postanowienia dotyczącego miejsca depozytu, zapytując, czy nie sądzi, że określoną dokumentację lepiej byłoby jednak zdeponować w Hoover Institution⁴¹. Na marginesie dodam, że nie w każdym przypadku namowy te trafiały do przekonania jego korespondentów, którzy, kierując się własnymi przesłankami, podejmowali odmienne decyzje co do losu posiadanych archiwów⁴². Podobne jego zachowania można zaobserwować w kilku wypowiedziach na przestrzeni lat 70. i 80. Przypuszczam, że temu zapatrywaniu dodatkowo towarzyszył jeszcze jeden motyw. Oprócz doprowadzenia do złożenia w pewnym miejscu archiwaliów J. Giedroycowi zależało też chyba, aby — jeżeli już miałyby one być umiejscowione w jakichś odległych od Polski zakątkach świata — było to tylko jedno miejsce, a nie ich mnogość. W jego wypowiedziach obecne są wątki świadczące o krytycznym podejściu do faktu rozproszenia archiwów⁴³.

Jakkolwiek Instytut Hoovera traktowany był przez niego jako główny punkt gromadzenia archiwaliów emigracyjnych, nie był on jednak jedynym ośrodkiem, w którym widział ich depozytariusza. Decydującym kryterium dokonania wyboru takiego miejsca, o czym pisano, było dla J. Giedroycia zapewnienie bezpieczeństwa ulokowanym w nim dokumentom. Według niego zdecydowanie większe gwarancje ich zachowania dawały pod tym względem instytucje znajdujące się za oceanem, w Stanach Zjednoczonych, które nawet w razie przekształcenia się zimnej wojny w „gorącą” zdawały się znacznie mniej zagrożone zniszczeniem od Europy. Nie tylko znany instytut przy Stanford University odpowiadał tym warunkom, dlatego J. Giedroyc, mimo niechęci do rozpraszania zbiorów, starał się o znalezienie dla niego alternatywy. Tym zapewne się powoływał, wskazując już we wczesnych latach 50. na niektóre tamtejsze archiwa i biblioteki uniwersyteckie, np. harwardzką The Houghton Library, jako bez-

⁴⁰ Namówił na to np. ppłk. Józefa Rybickiego. Zob. list do J. Nowaka-Jeziorańskiego z 30 marca 1981 r., J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy...*, s. 560. Do przekazania do Stanford archiwaliów AK i WiN, którymi tamten dysponował, w końcu jednak nie doszło (zob. list J. Nowaka-Jeziorańskiego z 27 kwietnia 1981 r., tamże, s. 571). Doradzał też to samo rozwiązanie całemu szeregowi osób. Zob. AIL ML, list do M. Supruniuka z 17 sierpnia 1994 r.

⁴¹ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 26 lipca 1979 r. W tym przypadku chodziło o akta konsulatu RP w Montrealu z okresu dwudziestolecia międzywojennego, które znalazły się w rękach B. Heydenkorna, a które ten chciał w większości przekazać kanadyjskiemu archiwum państwowemu.

⁴² Właśnie owe akta konsulatu B. Heydenkorn postanowił zdeponować gdzie indziej, pisząc w liście do J. Giedroycia, że odda je do kanadyjskiego archiwum państwowego, dodając „Nie widzę sensu w przekazywaniu tego do USA”. AIL ML, list tegoż z 3 sierpnia 1979 r.

⁴³ Por. *Droga na Wschód...*, s. 50.

pieczne schronienia dla polskich zbiorów⁴⁴. Mimo iż w 1965 r. twierdził, że wszystkich przekonuje do Hoover Institution, dwa lata później na pytanie Jerzego Stempowskiego o radę w sprawie miejsca na złożenie jego archiwum przyznał, że trudno mu coś konkretnego poradzić⁴⁵. W późniejszym liście do tegoż J. Stempowskiego namawiał go już — nie bez inspiracji zatrudnionego tam Wiktora Weintrauba⁴⁶ — na złożenie jego osobistego archiwum właśnie w Harvard University, wyrażając opinię: „Osobiście myślę, że to jest miejsce do depozytu idealne i chyba najpewniejsze [sic!]”⁴⁷. Stempowski nawiązał z W. Weintraubem w tej sprawie korespondencję⁴⁸, ostatecznie jednak nie tam, lecz w Bernie złożył swoją spuściznę. Z kolei materiały po Konstantym A. Jeleńskim przeszło dwadzieścia lat później J. Giedroyc sam przekazał, a ściślej rzecz biorąc sprzedał The Beinecke Rare Book and Manuscript Library przy Yale University w New Haven, w swoim wyborze kierując się być może tym, że znalazły się tam już wcześniej spuścizny Witolda Gombrowicza, Aleksandra Wata i Czesława Miłosza. Warto podkreślić, że ten ostatni, długoletni profesor Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley, położonego w dodatku w pobliżu Hoover Institution, przekazał swoje archiwum właśnie do Yale⁴⁹. Dobra opinia J. Giedroycia o Yale z czasem się ugruntowała, w 1997 r. pisał bowiem, że prace związane z otrzymywanymi archiwaliami *specjalnie tam robione są bardzo dobrze*⁵⁰.

Należy podkreślić, że nie tylko emigracyjne archiwalia w jego ocenie należało zabezpieczać lokując je za oceanem. Podobnego typu zaangażowanie przejawiał względem rękopisów „trefnych” z Polski. Myśl o ich wydobywaniu na własną rękę towarzyszyła mu co najmniej od 1950 r., ale przez szereg lat, wskutek dość szczelnej izolacji kraju, była chyba zbyt trudna do praktycznej realizacji⁵¹. Wpadł

⁴⁴ W liście do Wiktora Weintrauba z 1 października 1950 r., odnosząc się do sprzedaży Harvard University dubletów książek z Biblioteki Polskiej w Paryżu, stwierdził: „Miałoby to tę dodatkową korzyść, że w Harvard książki mają większe szanse na przetrwanie niż w Paryżu. Pod tym względem jestem zdecydowanym pesymistą”. Z kolei w innym liście do niego z 4 stycznia 1958 r. J. Giedroyc starał się dowiedzieć, czy harwardzką bibliotekę interesowałyby numery „Niepodległości”, stanowiące w bibliotece Instytutu Literackiego dublety. Listy w AIL ML.

⁴⁵ List od J. Stempowskiego z 23 lipca 1967 oraz odpowiedź J. Giedroycia z 28 lipca 1967 r., J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy...*, cz. 2, s. 404, 406.

⁴⁶ W. Weintraub od 1950 r. był *visiting lecturer* na Harvard University; stanowisko profesora otrzymał w 1954 r. i zajmował je do emerytury w 1978 r.

⁴⁷ List do J. Stempowskiego z 30 maja 1968 r., J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy...*, cz. 2, s. 441.

⁴⁸ Zob. jego list z 21 lipca 1968 r., *Jerzy Stempowski. Listy...*, s. 157–160.

⁴⁹ Por. R. Gorczyńska, *Portrety...*, s. 34.

⁵⁰ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 3 marca 1997 r.

⁵¹ Por. list do L. Ciechanowieckiej z 7 sierpnia 1950 r. Podaję za: M. Żebrowski, dz. cyt., s. 243.

jednak na pomysł wciągnięcia do tych działań amerykańskich instytucji, indagując w tej sprawie C. Miłosza. Poeta polecił mu zamożny University of Texas, który prawdopodobnie byłby tym zainteresowany, a nawet mógłby za rękopisy zapłacić autorom⁵². J. Giedroyc pomysłem się wyraźnie zainteresował, poprosił C. Miłosza o dodatkowe informacje, podzielił się też różnymi uwagami na ten temat⁵³. Nie udało mi się ustalić, jak dalek potoczyły się losy owego projektu.

Z tego, co wyżej napisano, wynika, że w działaniach na rzecz zabezpieczenia polskich dokumentów etc. J. Giedroyc wyraźnie dopuszczał dywersyfikację instytucji, które miałyby to zadanie wypełnić. Sądzę, że należy podjąć próbę wyjaśnienia, dlaczego mniej więcej w tym samym czasie jedne materiały chętniej widziałyby w zbiorach kalifornijskiego instytutu przy Stanford University, a inne z reguły (choć nie tylko tam) w którejś z bibliotek innych amerykańskich uniwersytetów. Ta swoista dywersyfikacja musiała być podbudowana niejednym argumentem. Przynajmniej jeden z nich, w świetle zebranych przeze mnie informacji, wydaje się dość klarowny, w związku z tym zaryzykowałbym następującą tezę. Materiały o charakterze oficjalnym, urzędowym, wytworzone przez ciała zbiorowe, względnie spuścizny po politykach i wojskowych (nie wyłączając ich innej twórczości, np. publicystyki), gdyby to od niego miało zależeć, kierowałyby raczej do Hoover Institution. Natomiast rękopisy literackie czy w ogóle spuścizny literatów (względnie też instytucji kulturalnych) generalnie wolałyby sytuować w innych bibliotekach uniwersyteckich.

Warto może na marginesie zasygnalizować, że J. Giedroyc występował wobec Hoover Institution tudzież innych zagranicznych instytucji pamięci (np. British Library w Londynie) nie tylko z pozycji przypominającej petenta. Służył im także pomocą, zaopatrując je w pożądane wydawnictwa, w tym w niezależne druki. Jeszcze w 1946 r. nawiązał pewien kontakt z biblioteką watykańską, którą zaopatrywał w egzemplarze prasy polskiej ukazującej się w Londynie (pisma S. Cata-Mackiewicz)⁵⁴. Hoover Institution, a konkretnie jego East European Collection, otrzymywała od niego, co prawda za odpłatnością, prasę „samizdatową” oraz *inne dokumenty*. W związku z tym odbierał on od jej kierownictwa specjalne podziękowania⁵⁵.

Trzymając się wyżej zarysowanej koncepcji, J. Giedroyc starał się przy tym uwzględnić wszelkie aspekty wynikające z sytuowania archiwaliów w Hoover Institution. Zdawał sobie oczywiście sprawę, że były również minusy tego rozwiązania. Do takich należał z pewnością dostrzeżony przez niego fakt ich mini-

⁵² List od C. Miłosza z [lutego 1960], J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 397.

⁵³ List do C. Miłosza z 16 lutego [1960], tamże, s. 400–401.

⁵⁴ AIL ML, list do W. Zbyszewskiego z 29 listopada 1946 r.

⁵⁵ AIL ML, list od R. Bogert z 6 października 1978 r. W liście tym znajduje się ustęp: „Pomoc otrzymywana od Państwa stanowi wielką wartość i dumę dla naszej biblioteki”.

malnego wykorzystywania⁵⁶. Jednym z tego powodów było, w poszczególnych przypadkach, nieuporządkowanie i niezewidencjonowanie dokumentacji, zamykające w praktyce do niej dostęp⁵⁷. Ale główne przyczyny wiązały, jak należy przypuszczać, z niewystępowaniem na miejscu zainteresowanych owymi polonikami środowisk naukowych, skorych do ich badania, oraz z ogromną odległością dzielącą Kalifornię od potencjalnie zainteresowanych nią w najwyższym stopniu badaczy, rekrutujących się przede wszystkim z Polski. Problem ten w późniejszym czasie do pewnego stopnia się rozwiązał wraz z rozpowszechnieniem się technik reprograficznych, na co J. Giedroyc zwracał uwagę⁵⁸. Pomimo tego udogodnienia, z którego zresztą niejednokrotnie korzystał zarówno w pierwszej, jak i w drugiej połowie lat 90., kiedy nadal upatrywał w kalifornijskim instytucie — podobnie jak w innych amerykańskich ośrodkach — ostoju dla emigracyjnych dokumentów, niedogodnością, na którą zwracał uwagę, nie kryjąc się z tą opinią także przed personelem Hoover Institution, była właśnie odległość⁵⁹. Naturalnie podejmował też działania, o których piszę dalej, mające ją zminimalizować. Niemniej fakt ów musiał skłaniać go do refleksji nad całokształtem zagadnienia i do wyciągnięcia z tego wniosków.

Sądzę, że poczynione przemyślenia musiały w pewnym momencie zachwiać jego podtrzymywaną latami wiarą w sens przekazywania niemal wszystkiego do Stanford. Nie odbyło się to jednak w jednej chwili, lecz dokonywało się stopniowo, nie bez związku z rozwojem ogólnej sytuacji. Początek ewolucji w jego dotychczasowym myśleniu (i będących tego konsekwencją działań) jest uchwytny źródłowo mniej więcej już od przełomu lat 70. i 80. Moment, w którym J. Giedroyc wyraźnie objawił swoje wahanie między wskazaniem bądź na Hoover Institution, bądź na inną usytuowaną w Europie placówkę, uwidocznił się w obliczu ciężkiej sytuacji bytowej, w jakiej znalazł się współpracownik „Kultury” i autor pierwszego tomu jej i wydawnictw Instytutu Literackiego bibliografii Jan Kowalik (1910–2001). Przygnieciony różnymi osobistymi kłopotami martwił się m.in. o los zgromadzonych przez siebie obszernych „archiwów” (korespondencja, fotografie, manuskrypty, kartoteki etc.), za których przechowywanie musiał wówczas płacić 25 dolarów miesięcznie⁶⁰. J. Giedroyc nakłaniał go zrazu, by skontaktował się z kalifornijskim instytutem w sprawie odkupienia jego spuścizny. Jednocześnie jednak radził się Marii Danilewicz-Zielińskiej, czy nie byłoby

⁵⁶ *Droga na Wschód...*, s. 50.

⁵⁷ Por. listy od M. Wańkowicza z 7 i 21 września 1961 r., J. Giedroyc, M. Wańkowicz, *Listy...*, s. 420, 421.

⁵⁸ AIL ML, list do M. Supruniuka z 17 sierpnia 1994 r. Pisał w nim: „To, że archiwa polskie znajdują się w dużej mierze w Ameryce, nie jest dzisiaj dużą przeszkodą ze względu na kseroksy”.

⁵⁹ AIL ML, do M. Siekierskiego z 21 stycznia 1994 r. oraz do M. Danilewicz-Zielińskiej z 3 marca 1997 r.

⁶⁰ AIL ML, list od J. Kowalika z 28 maja 1979 r.

lepszym rozwiązaniem, gdyby na kupno owego archiwum zdecydowała się Fundacja Lanckorońskich z Brzezia⁶¹. J. Kowalik zdecydował się wszakże na całkiem inne rozwiązanie⁶². W 1983 r. można jeszcze wyraźniej zaobserwować dylemat, jaki zarysował się przed nim w chwili, gdy miał doradzić konkretne miejsce dla cudzego depozytu. Odmówiwszy przyjęcia do archiwum Instytutu Literackiego w charakterze depozytu spuścizny Melchiora Wańkowicza, wahał się z zarekomendowaniem opiekującej się nią Aleksandrze Ziółkowskiej bądź Hoover Library, która według niego *dawała chyba największe gwarancje zabezpieczenia*, bądź Biblioteki Polskiej w Londynie⁶³. Ostatecznie po kilku dniach namysłu polecił jej jednak londyński ośrodek⁶⁴. Jednak i ona nie skorzystała z jego rady. W tym samym roku, analizując decyzję paryskiego komitetu „Solidarności” (personalnie M. Chojeckiego i S. Blumsztajna) o przekazaniu zgromadzonych przezeń „samizdatów” Bibliotece Polskiej w Londynie, uznał ją za rozsądną, choć osobiście, ze względów, o których była już mowa, raczej wolałby na miejsce tego depozytu rapperswilskie Muzeum Polskie w neutralnej Szwajcarii⁶⁵. Natomiast przeszło dziesięć lat później odradzał swojemu przyjacielowi B. Heydenkornowi zdeponowanie swojej spuścizny w Kanadzie, w której ten od dawna mieszkał, wskazując przy tym na ważki problem, jaki stanowiłoby odseparowanie archiwaliów od potencjalnie najbardziej nimi zainteresowanych użytkowników. Charakterystyczne, że wówczas nie wspominał mu już w ogóle o Hoover Institution, co robił jeszcze w pisanych do niego listach przed dwudziestu prawie laty. Zasygnalizował natomiast krajowy ośrodek, za którym od kilku lat coraz wyraźniej optował⁶⁶. Było to konsekwencją tego, że po okresie wahań w latach 90. wykiełkowała nowa koncepcja lokowania archiwaliów. Omówię ją w dalszej kolejności.

Natomiast jeżeli chodzi o wskazywanie miejsc gwarantujących trwałe zachowanie dokumentacji, emigracyjne instytucje pamięci znajdowały się u J. Giedroycia bodajże na ostatnim miejscu. Dopiero u schyłku życia, a zwłaszcza po zakończeniu zimnej wojny i rozpadzie ZSRR, nabrał on przekonania o możliwości względnie bezpiecznego przechowywania archiwaliów w placówkach archiwal-

⁶¹ AIL ML, listy do J. Kowalika z 6 czerwca 1979 r. oraz do Danilewicz-Zielińskiej z 7 czerwca 1979 r.

⁶² W połowie lat 80. przekazał on swoje archiwum prasowe Bibliotece Towarzystwa Chrystusowego w Poznaniu (przez kilka lat przechowywano je jako depozyt w domu prowincjonalnym Towarzystwa w Essen, do Polski trafiły po 1989 r.). Zob. A. Bajor, *Jan Kowalik — badacz i bibliograf prasy polonijnej*, [w:] *Kultura książki...*, s. 149.

⁶³ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 7 listopada 1983 r.

⁶⁴ AIL ML, list do A. Ziółkowskiej z 12 listopada 1983 r.

⁶⁵ AIL ML, list do A. Chileckiego z 5 kwietnia 1983 r.

⁶⁶ AIL ML, list z 7 lutego 1996 r. J. Giedroyc sugerował mu przekazanie materiałów do kraju, do biblioteki UMK w Toruniu. Pisał: „Deponowanie [...] archiwum w Kanadzie daje gwarancje przechowania, ale kto będzie miał do niego dostęp i wiedzę, gdzie można go szukać?”

nych i pokrewnych w Europie. Niepewność co do ich losu miała źródło nie tylko w pesymistycznych ocenach rozwoju sytuacji politycznej, ale i w konstatacji słabych podstaw materialnych ich funkcjonowania, szczupłego zaplecza ludzkiego i generalnie — z pewnym wyjątkiem⁶⁷ — niedostatecznej świadomości znaczenia archiwów wśród emigrantów. Ilustrują to jego listowne wypowiedzi, dekada po dekadzie niemal nieodmiennie wyrażające obawy i sceptycyzm. Już w końcu lat 60., odnosząc się w szczególności do środowiska londyńskiego, stwierdzał, że nikt się archiwami nie zajmuje⁶⁸. Mimo to w tym samym czasie zdeklarował się propagować akcję tworzenia POSK-u *chcącego zabezpieczyć polskie biblioteki i archiwa*⁶⁹. W ślad za tym poszły niebawem inne działania. Halinie Wierzyńskiej doradził przeniesienie do tamtejszej Biblioteki Polskiej papierów męża, złożonych przez nią w noszącej tę samą nazwę placówce paryskiej⁷⁰. Rezerwę wobec tej ostatniej potwierdził, oświadczając Maciejowi Morawskiemu, że popełnia błąd oddając archiwum ojca, Kajetana Morawskiego, Bibliotece Polskiej w Paryżu⁷¹. Poszukujących schronienia dla dokumentów J. Giedroyc kierował do Biblioteki Polskiej w Londynie oraz do tamtejszych zbiorów znajdujących opiekę w siedzibie Fundacji Lanckorońskich z Brzezia. Te niezbyt liczne sytuacje, kiedy poszczególnym osobom unaocznił zasadność zdeponowania tam posiadanych materiałów, pochodzą z różnych (60., 70., 80.) lat⁷².

Mimo wahań czy niekonsekwencji, wyrażających się we wskazywaniu na ośrodki emigracyjne, zdecydowanie głębiej zakorzenione u niego były pesymistyczne rachuby niepozwalające mu „z czystym sumieniem” doradzać składania w nich archiwalnych depozytów. Jeszcze u schyłku lat 70. jednoznacznie stwierdził, że wszystkie emigracyjne instytucje są w stanie upadku⁷³. Po upływie dekady jego pesymistyczna ocena kondyty emigracyjnych archiwów była niemal

⁶⁷ Nadzieje wiązał ze środowiskiem tworzącego się Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego w Londynie. Świadczyć o tym może m.in. list do B. Heydenkorna z 5 grudnia 1966 r., w którym pisał o nim jako o „jedynym żywym ośrodku” zainteresowanym bibliotekami i archiwami. List w AIL ML.

⁶⁸ AIL ML, list do A. Mieczysławskiej z 22 stycznia 1968 r.

⁶⁹ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 5 grudnia 1966 r.

⁷⁰ AIL ML, list do M. Danilewiczowej z 10 marca 1967 r. [okoliczności wskazują na to, że chodziło raczej o 1969 r. K. Wierzyński zmarł 13 lutego 1969 r. w Londynie, a kontekst wyraźnie wskazuje na wydarzenia po jego śmierci]. H. Wierzyńska z jego rady skorzystała i depozyt przeniosła.

⁷¹ Blog Macieja Morawskiego, wpis z 29 marca 2009, dostęp: <http://maciejmorawski.blox.pl/html/1310721,262146,14,15.html?3,2009> [2010-04-06]. Może rada ta wiązała się z pesymistyczną oceną możliwości rychłego opracowania archiwaliów złożonych w ww. bibliotece, która się w pełni potwierdziła.

⁷² AIL ML, listy do M. Danilewiczowej z 10 marca 1967 r. [właściwie z 1969 r.] i 7 czerwca 1979 r. oraz do A. Ziółkowskiej z 12 listopada 1983 r.

⁷³ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 7 czerwca 1979 r.

identyczna⁷⁴. Znow minęło bez mała dziesięć lat i w drugiej połowie lat 90. pisał, że jeżeli chodzi o zabezpieczenie archiwaliów, *do instytucji emigracyjnych nie ma on żadnego [wyróżnienie T.C.] zaufania*⁷⁵. Wobec tak ugruntowanego przekonania przypadki sugerowania poszukującym bezpiecznego miejsca na złożenie ich dokumentacji którejkolwiek z działających na emigracji instytucji właściwie mogłyby zaskakiwać. Niemniej występowały, choć w świetle informacji, które zebrałem, co najmniej do lat 80. włącznie były one rzadkie. Dopiero w ostatniej dekadzie XX wieku, po zajściu przełomowych zmian politycznych na starym kontynencie, J. Giedroyc uznał za w pewnej mierze uzasadnione czy „dopuszczalne” deponowanie niektórych rodzajów materiałów chociażby w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego. Przykład stanowi część archiwaliów, głównie kartoteki likwidującej się RP RWE w Monachium, które tam właśnie wolałyby widzieć⁷⁶. Z kolei fotokopie dzienników J. Czapskiego, których sporządzenie zarządził przed przekazaniem oryginałów do Polski, sam ofiarował w 1994 r. działowi rękopisów Biblioteki Polskiej w Paryżu⁷⁷. Uwzględniając różnice ogólnej sytuacji widoczne odpowiednio w kilku ostatnich dekadach XX stulecia, należy przyznać, że stanowisko J. Giedroycia w tym przedmiocie cechowała duża stałość, a co za tym idzie, wyżej wyszczególnione fakty należałoby traktować raczej jako stosowane przez niego wyjątki od reguły.

6.3. Organizowanie wsparcia dla ośrodków archiwalno-bibliotecznych

Jak wspomniano, oprócz emigracyjnych J. Giedroyc miał też na uwadze przy najmniej niektóre spośród krajowych publicznych instytucji pamięci, a także niezależne inicjatywy dokumentacyjne. Na początku 1957 r. zwrócono się do niego z Biblioteki Narodowej w Warszawie z prośbą o pomoc. Owa placówka miała problemy ze zdobyciem amerykańskich aparatów do mikrofilmowania. W praktyce sprowadzały się one do braku środków na zakup tych urządzeń, które, jak rozumiał J. Giedroyc, miały odegrać ważną rolę w konserwacji i zabezpieczeniu przechowywanych tam wartościowych druków⁷⁸. Członek delegacji, która rozmawiała z nim na ten temat, wspominał po latach, że *zapalił się on do idei zabezpieczenia ocalałych zbiorów*⁷⁹. W związku z tą prośbą J. Giedroyc, podkreślając w odno-

szącej się do niej korespondencji nadrzędny cel, czyli *zabezpieczenie archiwów i konserwację druków*, ogłosił zbiórkę na zakup wyżej wspomnianego aparatu. Do wsparcia owego przedsięwzięcia próbował ponadto nakłonić inne instytucje, w tym firmy wysyłkowe Tazab i Haskobę, a także różnych *milionerów*⁸⁰. „Opukiwał” też w tej sprawie Harvard University⁸¹. Ze składek czytelników „Kultury” zakupiony został w 1959 r. aparat do mikrofilmowania Kodagraph (model E) firmy Kodak, który przekazano w darze Bibliotece⁸². Ze wspomnienia Andrzeja Wyczańskiego wynikałoby, że dzięki staraniom J. Giedroycia Fundacja Forda wyłożyła pieniądze na kolejne urządzenie⁸³. Na tym nie skończyły się projekty pomocy dla Biblioteki Narodowej. U schyłku tej dekady J. Giedroyc, w przeświadczeniu, że ówczesny stan jej pomieszczeń zasługiwał na określenie „skandal”, sondował możliwości sfinansowania przez Amerykanów budowy nowego gmachu⁸⁴. W jego przekonaniu mógłby to być wykonany osobiście przez prezydenta D. Eisenhowera gest-prezent o wymowie politycznej (w sprawie tej napisał list do amerykańskich kongresmanów)⁸⁵. J. Giedroyc brał też udział we wspomaganiu niezależnych ośrodków dokumentacyjnych, co odnosi się do późniejszego okresu. Działania te prowadzone były głównie w ramach kilku emigracyjnych społecznych instytucji, w których gremiach decyzyjnych zasiadał. W 1984 r. przyczynił się do przyznania indywidualnego wyróżnienia, równającego się jednorazowemu finansowemu wsparciu przez Polcul Foundation, dla archiwisty i dokumentalisty Komitetu Obrony Robotników, występującego pod pseudonimem Jan Andrzejewski⁸⁶. Z 1985 r. pochodzi ślad prawdopodobnie wskazujący na zapoczątkowa-

⁸⁰ Por. AIL ML, list do P. Zaremby z 3 marca 1957 r.; list do C. Miłosza z 30 stycznia [1957], J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 270; *Pomóżny Bibliotece Narodowej*, „Kultura”, nr 3/113, 1957, s. 3–5.

⁸¹ AIL ML, list do W. Weintrauba z 2 lutego 1957 r. Weintrauba pytał też, czy nie wie on, gdzie można niedrogo zakupić tego rodzaju aparat.

⁸² Por. AIL ML, list do B. Horodyskiego z 5 czerwca 1959 r.; Redaktor, *Dar czytelników „Kultury” dla Biblioteki Narodowej w Warszawie*, „Kultura”, nr 7/141–8/142, 1959, s. 2.

⁸³ A. Wyczański, dz. cyt., s. 66.

⁸⁴ AIL ML, list do W. Weintrauba z 7 sierpnia 1959 r.

⁸⁵ Zob. list do K. A. Jeleńskiego z 1 września 1959 r., J. Giedroyc, K. A. Jeleński, *Listy...*, s. 304. Notabene K. A. Jeleński miał wątpliwości, czy J. Giedroyc zrobił słusznie, pisząc we wspomnianym liście jednocześnie o granicach Polski na Odrze i Nysie, jak i tyleż mniej istotnej według niego sprawie biblioteki. Tamże, list K. A. Jeleńskiego z 26 sierpnia 1959 r., s. 302.

⁸⁶ Por. rekomendację Anny Kowalskiej z 30 sierpnia 1983 r. i protokół komisji liczącej głosy z 11 grudnia 1984 r. AIL ML, Archiwum Jerzego Giedroycia — Materiały działalności w Niezależnej Fundacji Popierania Kultury Polskiej Polcul Foundation, sygn. (odpowiednio): 2 i 3. Jest duże prawdopodobieństwo, że pod użytym przez A. Kowalską pseudonimem należałoby dopatrywać się Andrzeja Paczkowskiego. Ten ostatni razem z Andrzejem Friszke gromadził relacje członków i współpracowników KOR-u, które trafiły później do współzałożonego przez niego (1983 r.) „Archiwum Solidarności” (zob. biogram A. Paczkowskiego autorstwa Anny Piekarskiej w *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*,

⁷⁴ AIL ML, list do L. Brzozy z 17 lutego 1989. Wyraził w nim przekonanie, że *z archiwami na emigracji nie jest dobrze*.

⁷⁵ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 3 marca 1997 r.

⁷⁶ AIL ML, list do M. Supruniuka z 30 lipca 1994 r.

⁷⁷ L. Talko, *Rapport du Directeur de la Bibliotheque Polonaise de Paris, presenté a l'Assemblée de la S.H.L.P. le 28 mai 1994*, „Akta Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu”, t. III, Paryż 1996, s. 265.

⁷⁸ Listy do C. Miłosza z 30 stycznia [1957], J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 269–270.

⁷⁹ A. Wyczański, dz. cyt., s. 66.

nie wówczas jakiejś stałej formy finansowania działalności bliżej nieokreślonego „archiwum dźwiękowego”⁸⁷. Z kolei w następnym roku, jako jeden z decydentów, przesądził o przyznaniu jednorazowej dotacji w wysokości 1800 dolarów podziemnemu archiwum prasy niezależnej/ „Solidarności”, prowadzonemu przez Wojciecha W. Wiśniewskiego (występującego pod pseudonimem Witold Pilecki). Obejmowało ono druki zwarte i ulotne, prasę, dokumenty, plakaty, fotografie, nalepki, znaczki oraz nagrania dźwiękowe⁸⁸. Innym beneficjentem materialnej pomocy ze strony redaktora „Kultury” był powstały w latach 1985–1986 projekt „Video”, w ramach którego dokumentowano na filmie bieżące wydarzenia, a także dystrybuowano na kasetach nagrania niedostępne w oficjalnym obiegu. J. Giedroyc udzielił jego twórcom dotacji w wysokości 20 tysięcy dolarów⁸⁹. W latach 1986–1991 pomagał także projektowi „Obraz systemu” Tomasza Kiznego (był on członkiem Niezależnej Agencji Fotograficznej „Dementi”, ale projekt był indywidualny), polegającym w głównej mierze na sfotografowaniu pozostałości obozów Gułagu⁹⁰. Na początku lat 90. rozważał również udzielenie dotacji na działalność

t. 1..., s. 286). Pisywał on także w prasie niezależnej pod pseudonimem Jakub Andrzejewski.

⁸⁷ AIL ML, *Agenda z pierwszego półrocza 1985 r.*, wpis z 24 stycznia: „archiwum dźwiękowe 100 tys. mies. 2 egz. kaset”. Jak wyżej sygnalizowano, trudno jednoznacznie określić, o jakie archiwum chodziło. Istnieje pewne prawdopodobieństwo, że odnosiło się to do zbioru nagrań (57 kaset) z rozmów z przywódcami „Solidarności”, towarzyszących innym materiałom (notatkom oraz podziemnej prasie), zgromadzonego w l. 1982–1984 przez autorów publikacji (Maciej Łopiński, Marcin Moskit [wł. Zbigniew Gach], Mariusz Wilk) pt. *Konspira. Rzecz o podziemnej „Solidarności”*, wydanej w Paryżu (Editions Spotkania) oraz w kraju, przez „Przedświt” w grudniu 1984. Ów zbiór był być może — trudno to zweryfikować — identyczny z wymienionym w wywiadzie z NOW-ą „materiałem dokumentacyjnym” stworzonym przez struktury „Solidarności”, jej poszczególnych działaczy oraz osoby prywatne, na który składały się m.in. taśmy z nagraniami strajków, wieców i różnych spotkań, które w 1984 r. były przedmiotem porządkowania i scalania. Wydaje się to tym bardziej prawdopodobne, że w owym wywiadzie podkreślano właśnie zalety kaset jako formy przekazu o ogromnych możliwościach (zapis wydarzeń historycznych, artystycznych, wypowiedzi publicystycznych), których przegrywanie i dystrybucja były łatwiejsze i bezpieczniejsze od druku i kolportażu niezależnych wydawnictw (por. P. Przegorzan, dz. cyt., s. 90–91). Możliwe również, że odnosiło się to do zapoczątkowanego wiosną 1983 r. Archiwum Solidarności, założonego przez A. Paczkowskiego, W. Adamieckiego, G. Bogutę, J. Jankowską i M. Owsinińskiego, na które składał się szereg nagrań (zob. biogram A. Paczkowskiego autorstwa Anny Piekarskiej w *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*, t. 1..., s. 287, oraz biogram J. Jankowskiej w opracowaniu A. Friszke, tamże, t. 2, s. 136–137). Być może wymienione w *Agendzie* „dwa egzemplarze kaset” stanowiły materiał przeznaczony dla J. Giedroycia.

⁸⁸ Zob. list od sekretarza Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej z 8 grudnia 1985 r., wniosek o dofinansowanie, oraz sprawozdanie z zebrania komitetu wykonawczego funduszu z 19 stycznia 1986 r. AIL ML, Archiwum Jerzego Giedroycia — Materiały działalności w Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej, sygn. odpowiednio: 8, 29 i 1.

⁸⁹ A. S. Kowalczyk, *Giedroyc i „Kultura”*..., s. 261.

⁹⁰ A. M. Kobos, *Dokumentacja sowieckiego ludobójstwa*. Dostęp do artykułu: <http://www.zwoje-scrolls.com/zwoje43/text05.htm> [2008-10-20].

„Karty”, niezależnego pisma historycznego oraz związanej z nim fundacji o tej samej nazwie, która w grudniu 1991 r. dała początek Ośrodkowi „Karta”⁹¹. Dotacji udzielono najprawdopodobniej w formie wpłat na związaną z „Kartą” fundację Archiwum Polski Podziemnej w 1992 r. oraz na Archiwum Wschodnie w 1993 r.

Jego troska, wyrażająca się w konkretnej, finansowej czy materialnej pomocy, obejmowała również, jak wspomniałem, emigracyjne archiwa i im podobne ośrodki. Wiele z nich, przeżywając z powodów finansowych ciężkie chwile, miało w zwyczaju odwoływać się do społeczności emigracyjnej z apelami o pomoc i wsparcie. Wiązało się z tym z reguły przyjmowanie w nich członkostwa, ewentualnie inne podobne „honory” (np. nadanie tytułu „fundatora”) łączące się z wniesieniem jednorazowego datku bądź cyklicznym wpłacaniem określonej kwoty. J. Giedroyc brał w tych akcjach udział⁹², w przypadku bodaj każdej z nich uchwytne jest jego w ten czy inny sposób okazywane wsparcie. Od początku lat 50. redakcja „Kultury” figurowała wśród członków wspierających materialnie Studium Polski Podziemnej w Londynie. Pomoc ta kontynuowana była w latach 60., a niewykluczone, że także i później⁹³. W 1982 r. zwrócono się do niego z propozycją przyjęcia członkostwa Obywatelskiego Komitetu Założycielskiego Fundacji Armii Krajowej, powołanej w celu zabezpieczenia „dokumentów i relacji historycznych” znajdujących się w Studium Polski Podziemnej⁹⁴. Niewykluczone, że je przyjął, za czym poszlakowo przemawia to, że w kolejnych latach z kilku oddziałów tej fundacji przysyłano mu materiały informujące o jej działalności⁹⁵. Przynajmniej niektóre były drukowane w „Kulturze”⁹⁶. Do form pomocy okazywanej Studium Polski Podziemnej należy także zaliczyć *zasilanie jego biblioteki cennymi wydawnictwami*⁹⁷. Przypuszczam, że mógł on również uczest-

⁹¹ AIL ML, *Agenda z pierwszego półrocza 1991 r.*, „notes” (po 31 marca), wpis: „Karta — ew.[entualna] dotacja”.

⁹² Stopień tego zaangażowania w wymiarze finansowym może stanowić przedmiot osobnych badań. Wymagają one na pewno wnikliwej kwerendy w aktach finansowych oficyny.

⁹³ AIL ML, *Dokumenty chwili: załącznik 1 do Komunikatu dla Członków Wspierających Studium Polski Podziemnej w Londynie: Lista członków wspierających z listopada 1951 r.*, AIL ML. Były tam też późniejsze dowody wsparcia, np. załącznik do *Komunikatu nr 9 dla Członków Wspierających Studium Polski Podziemnej w Londynie: Lista członków wspierających za rok 1960/1961*, oraz załącznik do *Komunikatu nr 12... Lista członków wspierających za rok 1 kwietnia 1963–31 marca 1964 r.* W 1951 r. „Kultura” była jednym z kilkudziesięciu członków, w 1965 r. jednym ze 121.

⁹⁴ AIL ML, *Dokumenty chwili*, sygn. 32: list od Koła b. Żołnierzy Armii Krajowej z października 1982 r., l. dz.3015/F/H, z podpisem m.in. gen. K. Rudnickiego.

⁹⁵ AIL ML, *Dokumenty chwili*, sygn. 32: list od J. F. Morelewskiego, prezesa zarządu fundacji okręgu Chicago z 9 września 1985 r.

⁹⁶ *Zbieramy pamiątki akowskie*, „Kultura”, nr 10/469, 1986, s. 90–91.

⁹⁷ Zob. T. Radzik, M. B. Toporska, *Instytuty Naukowe w Wielkiej Brytanii*, [w:] *Mobilizacja uchodźstwa do walki politycznej 1945–1990*, pod red. L. Kliszewicza, Londyn 1995, s. 466.

niczyć w analogicznych działaniach na rzecz wsparcia Instytutu Historycznego im. gen. Sikorskiego, który podobnie jak Studium Polski Podziemnej apelował już od lat 50. do społeczności emigracyjnej o wsparcie poprzez przyjmowanie honorowego członkostwa (tzw. członkowie-przyjaciele)⁹⁸.

Dla Biblioteki Polskiej w Londynie oraz tworzącego się w latach 60. Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego deklarował swoje wsparcie także w wymiarze propagowania działalności w zakresie zabezpieczania archiwaliów⁹⁹. Możliwe, że wiązało się to z przyjęciem członkostwa POSK, z czym zwrócono się do niego w 1964 r. Jeszcze w 1960 r. przekazał wyżej wymienionej Bibliotece 700 franków (równowartość 50 funtów)¹⁰⁰. Od początku lat 70. redakcja „Kultury” figurowała w gronie fundatorów POSK¹⁰¹. Warunek uzyskania tego tytułu, niewątpliwie dotrzymany przez jej redaktora, stanowiło wniesienie wpłaty w wysokości 250 funtów¹⁰². Wsparcie z jego strony nie ograniczyło się tylko do tego. W 1976 r. znów znacząco wspomógł POSK, fundując dwa ruchome regały biblioteczne warte 79 funtów¹⁰³. Dodatkowo opublikował w „Kulturze” apele Rady Bibliotecznej Biblioteki Polskiej w Londynie w sprawie półek oraz ogólnie o pomoc finansową¹⁰⁴. W latach 80. kontynuował pomoc dla POSK. Wpłaty z „Kultury” kierowano również na rzecz Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce¹⁰⁵ oraz Biblioteki Polskiej w Montrealu¹⁰⁶.

Innym przykładem zaangażowania się w pomoc emigracyjnym instytucjom pamięci było przyczynienie się do zorganizowania pieniędzy na porządkowanie

⁹⁸ Por. R. Habielski, *Życie społeczne...*, s. 193. Wnioskuje na podstawie występowania podobnych apeli, a także sprawozdań z działalności etc., jak te pochodzące ze Studium Polski Podziemnej, występujących w zasobie archiwum Instytutu Literackiego, jak i w oparciu o stosunek J. Giedroycia do owej instytucji — analogiczny jak w przypadku Studium. Por. AIL ML, *Dokumenty chwili*, sygn. 7: apele Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego o zapisywanie się na członków-przyjaciół, z 1967 i 1970.

⁹⁹ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 5 grudnia 1966 r.

¹⁰⁰ Zob. M. Danilewiczowa, *Najważniejszy problem...*, s. 44 (notka od redakcji na końcu).

¹⁰¹ Zob. *Fundatorzy POSK*, „Kultura”, nr 1/304–2/305, 1973, s. 164. Zob. też „Kultura”, nr 3/294, 1972.

¹⁰² Por. J. Garliński, *Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny (POSK) w Londynie*, [w:] *Mobilizacja uchodźstwa do walki politycznej...*, s. 308.

¹⁰³ Zob. AIL ML, list od S. Zamoyskiego w im. Polskiej Rady Bibliotecznej w Londynie z 29 lipca 1976 r.

¹⁰⁴ Zob. „Kultura”, nr 9/348, 1976, s. 121–122 oraz nr 5/344, 1976, s. 138–139.

¹⁰⁵ W nawiązaniu do apelu *Instytut Piłsudskiego potrzebuje pomocy* redakcja „Kultury” poinformowała o przekazaniu na rzecz nowojorskiej instytucji kwoty 5 tysięcy franków. Zob. „Kultura”, nr 3/450, 1985, s. 106. Por. AIL ML, materiały administracji dokumentujące obroty finansowe Instytutu Literackiego.

¹⁰⁶ W nawiązaniu do apelu *Ratujmy Bibliotekę Polską w Montrealu* redakcja „Kultury” poinformowała o przekazaniu na rzecz tej placówki równowartości 500 dolarów kanadyjskich. Zob. „Kultura”, nr 12/471, 1986, s. 100.

i konserwację zbiorów Biblioteki Polskiej w Paryżu w ramach akcji koordynowanej z kraju przez Andrzeja Kłossowskiego¹⁰⁷. W kwietniu 1992 r. komitet wykonawczy Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej, którego J. Giedroyc był członkiem, oddał do dyspozycji Biblioteki Narodowej w Warszawie środki na jedno miesięczne stypendium rocznie dla wyznaczonego przez nią specjalisty, który miałby prace te realizować¹⁰⁸. J. Giedroyc wedle wszelkiego prawdopodobieństwa był też jednym z inicjatorów owego przedsięwzięcia¹⁰⁹. W listopadzie następnego roku z tego samego źródła ufundowano stypendium dla archiwisty z kraju, pozwalające na kontynuację inwentaryzacji Archiwum Gałęzowskich w tej samej bibliotece¹¹⁰. Ze środków w dyspozycji wyżej wymienionej instytucji społecznej przekazane też zostały w latach 1986 i 1993 fundusze na potrzeby nieinstytucjonalnych archiwów, o czym piszę w innym miejscu.

Nie w każdej jednak sytuacji J. Giedroyc mógł samodzielnie zdobywać środki potrzebne do udzielenia pomocy danemu archiwum, np. przy jego uporządkowaniu. Imał się wówczas różnych metod. Jeżeli był w daną sprawę silniej zaangażowany, starał się stworzyć jakąś „grupę nacisku”, która mogłaby się tym zająć. Można to zaobserwować chociażby w 1990 r. na przykładzie starań o *uporządkowanie i skatalogowanie* części akt dotyczących Polaków w ZSRR, przede wszystkim tzw. kolekcji W. Andersa, znajdujących się w Hoover Institution. J. Giedroyc porozumiewał się w tej sprawie z Janem Nowakiem-Jeziorańskim: „[...] byłaby to praca dla ekipy dwuosobowej na dwa lata. [...] Czy byłaby możliwość znalezienia pieniędzy na tego rodzaju operację? Bardzo bym namawiał, by Pan wraz z [Zbigniewem] Brzezińskim zastanowili się, czy można by takie pieniądze zdobyć. Bardzo to Panu kładę na serce”¹¹¹. Inny sposób stanowiły zabiegi w polskich instytucjach państwowych dysponujących odpowiednim budżetem na wspieranie podobnej działalności, przede wszystkim w ministerstwie kultury i sztuki. J. Giedroyc przynajmniej raz starał się tam o pomoc dla określonych archiwaliów (w 1998 r., w związku z opracowaniem spuścizny J. Czapskiego w Muzeum Narodowym w Krakowie). Inną jeszcze metodą wsparcia było zgłaszanie projektów

¹⁰⁷ Zob. A. Kłossowski, *Akcja pomocy dla Biblioteki Polskiej*, „Biuletyn Informacyjny Biblioteki Narodowej” 1994, nr 1/2, s. 6–12.

¹⁰⁸ AIL ML, Archiwum Jerzego Giedroycia — Materiały działalności w Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej, sygn. 1: sprawozdanie z zebrania komitetu wykonawczego Funduszu z 22 kwietnia 1992 r.

¹⁰⁹ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 22 października 1992 r.

¹¹⁰ Chodziło o Andrzeja Biernata. Zob. jego list-wniosek z 28 sierpnia 1993 r. oraz sprawozdanie z posiedzenia komitetu wykonawczego funduszu z 6 listopada 1993 r. (AIL ML, Archiwum Jerzego Giedroycia — Materiały działalności w Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej, sygn. 22 i 1).

¹¹¹ List J. Giedroycia do J. Nowaka-Jeziorańskiego z 23 kwietnia 1990 r., J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy...*, s. 698.

polegających na uruchomieniu funduszy społecznych przeznaczonych na szeroko rozumianą działalność archiwalno-dokumentacyjną. Przykład takiej inicjatywy uwidocznił jest w jego *Notatkach Redaktora* w „Kulturze” z września 1999 r. Poruszając katastrofalną sytuację Biblioteki Polskiej w Paryżu, której od dłuższego czasu brakowało środków na utrzymanie, postulował, jako najwłaściwszy środek zaradczy, utworzenie w kraju fundacji, która gromadziłaby potrzebne jej środki finansowe¹¹².

Wkładając dużo wysiłku w zdobywanie pieniędzy mających pomóc archiwom, nie był obojętny na cudzą praktykę gospodarowania nimi, zwłaszcza gdy oceniał ją krytycznie. Irytowało go np. niezmiernie, że emigracyjni działacze zamiast wesprzeć któryś z londyńskich bądź paryski ośrodek archiwalno-biblioteczny, trwonili fundusze na wycieczki do kraju¹¹³. Uważał też, że *znaczących zasobów finansowych*, którymi dysponowały władze RP na uchodźstwie, w żadnym razie nie należało przekazywać krajowi, ale powinny one być „[...] zużyte na zabezpieczenie działalności Instytutu im. gen. Sikorskiego, Biblioteki Polskiej w Londynie i Biblioteki Polskiej w Paryżu”¹¹⁴. W 1992 r. stwierdził, że emigracyjne fundusze, m.in. w dyspozycji Komisji Likwidacyjnej Rządu w Londynie, *wyrzucane są w błoto*¹¹⁵.

W jego przekonaniu znalazłyby się pieniądze na zabezpieczenie bytu wymienionych placówek, ale *marnowano je na rzeczy niepotrzebne*¹¹⁶. Przejawy niegospodarności i marnotrawienia funduszy, które mogłyby przynieść pożytek emigracyjnym instytucjom pamięci, dostrzegał i krytykował także u schyłku lat 90. W październikowej „Kulturze” z 1999 r., odnosząc się do brytyjsko-polskiej inicjatywy wzniesienia pomnika Władysława Sikorskiego przed ambasadą RP w Londynie, przekonywał, że środki na ten cel lepiej byłoby przeznaczyć na podtrzymanie już istniejącego „pomnika” generała w postaci instytutu i muzeum jego imienia. Zwłaszcza, że przeżywał on finansowe trudności i jego przyszłość nie była zbyt pewna¹¹⁷.

6.4. Działania na rzecz uporządkowania archiwaliów instytucji i osób

Sprawą, która martwiła, a niekiedy też irytowała J. Giedroycia, był zły stan uporządkowania archiwaliów w poszczególnych ośrodkach. Interesował się m.in. pod tym kątem nowojorskim Instytutem Piłsudskiego, pytając swojego korespondenta (notabene związanego z tym instytutem), w nawiązaniu do częstego *od-*

¹¹² Redaktor, *Notatki Redaktora*, „Kultura”, nr 9/624, 1999, s. 134.

¹¹³ Por. E. Berberyusz, *Książę...*, s. 121. Przytoczono tu wypowiedź J. Giedroycia z 1993 r.

¹¹⁴ *Rozmowa Krzysztofa Pomiana...*, s. 89.

¹¹⁵ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 22 października 1992 r.

¹¹⁶ AIL ML, list do S. Kossowskiej z 7 listopada 1995 r.

¹¹⁷ *Notatki Redaktora*, „Kultura”, nr 10/625, 1999, s. 126.

krywania tam jakichś materiałów, czy jest szansa na to, aby mimo wszelkich materialnych kłopotów tamtejsze archiwalia zostały wreszcie *skatalogowane*¹¹⁸. Interpretuję to w ten sposób, że zależało mu na osiągnięciu tam takiego stanu uporządkowania i, co się z tym wiąże, informacji o zasobie archiwum, by zainteresowany nim badacz prowadząc poszukiwania nie musiał występować w roli wypływającego w nieznanie odkrywcy zmuszonego do dłuższego niż konieczne wertowania dokumentów, usilnie liczącego na łut szczęścia. Na marginesie dodam, że w przeświadczeniu o niezadowolającym stanie opracowania owego archiwum J. Giedroyc, nie wiedząc o tym, miał identyczne zdanie jak wypowiadający się później (choć odnośnie do stanu z roku 1980) profesjonalny archiwista i znawca problematyki z kraju¹¹⁹. Dowodzi to jego znakomitej orientacji i „intuicji” archiwalnej. Ten sposób myślenia musiał cechować J. Giedroycia w refleksji nad każdą placówką tego typu. Konstatując niezadowolający stan uporządkowania części archiwaliów znajdujących się w wymienionym instytucie, usiłował znaleźć kogoś, kto nadałby im uporządkowaną postać. Rezultaty tych usiłowań niestety bywały poniżej jego oczekiwań. Stwierdziwszy np., że nie było komu uporządkować *papierów* Władysława Studnickiego, przeprowadził rozeznanie pod kątem znalezienia wykonawcy niezbędnych prac. W rezultacie stwierdził, że w Stanach Zjednoczonych nie ma nikogo, kto mógłby się tym kompetentnie zająć¹²⁰.

W swoich zabiegach o porządkowanie chociażby fragmentaryczne zasobów poszczególnych archiwów bynajmniej nie ograniczał się do tych z szyldem polskiej emigracyjnej instytucji. Nie należał wszak do nich Instytut Hoovera przy Stanford University w Kalifornii, a przecież jego zbiory także pod tym kątem bardzo go interesowały. Na początku 1961 r. pisał do J. Stempowskiego w sprawie złożonych tam akt Ochrony, których nie było komu uporządkować, zapytując, czy on nie mógłby się tym zająć¹²¹. W sprawie tej nieco wcześniej porozumiewał się z obecnym na tym terenie Czesławem Miłoszem. W związku z tym, że poznał on Witolda Sworakowskiego, kierującego tamtejszym działem polskim, poprzez niego sondował możliwości zaangażowania J. Stempowskiego¹²². Plan jednak upadł, zarówno wobec odmowy „Hostowca”, jak i wobec przeszkód natury administracyjnej (do takich prac w Hoover Institution nie angażowano osób powyżej

¹¹⁸ AIL ML, list do T. Katelbacha z 8 czerwca 1972 r.

¹¹⁹ Zob. E. Kołodziej, *Archiwalia w zbiorach polskich ośrodków emigracyjnych*, [w:] *Archiwa polskie wobec wyzwań XXI wieku. Pamiętnik III Powszechnego Zjazdu Archiwistów Polskich, Toruń 2–4 września 1997*, pod red. D. Nałęcz, t. I, Radom 1997, s. 44.

¹²⁰ AIL ML, list do J. Mackiewicza z 16 listopada 1978 r.

¹²¹ List do J. Stempowskiego z 5 stycznia 1961 r., J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy...*, cz. 2, s. 151.

¹²² List do C. Miłozza z 14 grudnia [1960], J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 469. Zob. ponadto: tamże, s. 472, 478, 484.

sześćdziesiątego roku życia). J. Giedroyc jednak dalej szukał innych kandydatów, promując w pewnym momencie Wiktora Sukiennickiego, mimo że uważał, że nie jest on do tego najlepszy¹²³. Jednocześnie, dowiedziawszy się, że zdeponowane tam archiwalia Armii Krajowej stanowią taki rozsypanie, że nawet kilkugodzinne poszukiwanie w nim przez dwie osoby konkretnego dokumentu najpewniej byłoby bezskuteczne, z irytacją pytał: „Dlaczego archiwalia AK są nieuporządkowane? Niechlujstwo czy brak odpowiedniego faceta?”¹²⁴ Tego rodzaju sygnały kazały mu realistycznie patrzeć na warunki towarzyszące dokumentacji przechowywanej w Hoover Institution. Najprawdopodobniej to był powód, dla którego chciał, przy okazji uzgadnianej na początku lat 80. akcesji do jego zasobu archiwaliów AK i WIN w dyspozycji Józefa Rybickiego, postawić Hooverowi warunek *sine qua non*: ufundowania stypendium „[...] historykowi, wskazanemu przez Rybickiego, który by te archiwalia już w Stanford uporządkował, skatalogował etc.”¹²⁵ Sam czynił dalsze starania o znalezienie osób kompetentnych do opracowania tamtejszych archiwaliów. W takiej roli najprawdopodobniej widział w pewnym momencie Andrzeja Brzeskiego z nieodległego University of California w Davis¹²⁶. Potrzebę całkowitego uporządkowania poloników w Hoover Institution podkreślał także, o czym wspominałem, na początku lat 90.¹²⁷

Nie mniej dla niego ważna była sprawa warunków przechowywania etc. archiwaliów polskich znajdujących się na obszarze ZSRR. Na początku lat 70. usiłował ustalić, dysponując jedynie niesprawdzonymi informacjami, czy rzeczywiście zbiory biblioteki Liceum Krzemienieckiego przewiezione po jego likwidacji do Kijowa znajdują się w opłakanym stanie, leżąc w nierozpakowanych paczkach¹²⁸. Także później przejawiał o nie podobną troskę, mając m.in. na względzie dostępność dla polskich naukowców archiwaliów, konkretnie zbiorów przedwojennego Ossolineum, znajdujących się na Ukrainie¹²⁹.

¹²³ List do C. Miłosza z 5 lipca [właściwie listopada] 1961, J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 537. W. Sukiennicki (ur. w 1901) też dobiegał wprawdzie sześćdziesiątki, ale właśnie wówczas otrzymał angaż w Hoover Institution

¹²⁴ Zob. list M. Wańkowicza z 7 września 1961 r. i odpowiedź J. Giedroycia z 18 września 1961 r., J. Giedroyc, M. Wańkowicz, *Listy...*, s. 420, 421.

¹²⁵ List do J. Nowaka-Jeziorańskiego z 30 marca 1981 r., J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy...*, s. 560.

¹²⁶ AIL ML, *Agenda* z pierwszej połowy 1984 r., wpis z 19 maja. Trzeba wprawdzie przyznać, że z lakonicznego wpisu nie wynika jasno, czy to A. Brzeski miał być tym kandydatem, czy też miał on kogoś wytypować i poinformować o takiej osobie J. Giedroycia. Skłaniam się raczej ku temu pierwszemu.

¹²⁷ Por. List J. Giedroycia do J. Nowaka-Jeziorańskiego z 23 kwietnia 1990 r., J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy...*, s. 698.

¹²⁸ List do I. Łysiak-Rudnyckiego z 25 listopada 1970 r., J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska*, *Listy...*, s. 627.

¹²⁹ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 22 stycznia 1999 r.

Można zauważyć, chociażby na przykładzie jego wypowiedzi na temat poloników w Hoover Institution, że jedną z kwestii do rozwiązania w zabiegach o uporządkowanie określonych zbiorów było znalezienie odpowiednich ludzi. W wyborze kandydatów na archiwistów J. Giedroyc kierował się racjonalnymi przesłankami. Wydaje się, że zależał on przede wszystkim od charakteru danego „archiwum”, czyli od tego, czy były to materiały wytworzone przez ciała zbiorowe, czy też prywatnego pochodzenia spuścizny i kolekcje, a także od okresu, z którego pochodziły dokumenty. Przesłanką, którą można odnosić do pierwszej spośród wspomnianych kategorii obiektów archiwalnych, była wiedza czy znajomość kontekstu historycznego, w jakim określone dokumenty powstawały. W związku z tym, być może pod wpływem J. Stempowskiego, w roli kandydatów widział przede wszystkim osoby, które bądź uczestniczyły, bądź w jakimś wymiarze (choćby chronologicznym) ocierały się o określone wydarzenia¹³⁰. Potwierdzenie stanowi sprawa akt Ochrony w Hoover Institution. Na przedstawioną J. Stempowskiemu propozycję — J. Giedroyc nie chciał niczego „knocić” bez wcześniejszego z nim uzgodnienia — by to on zajął się porządkiem akt paryskiego oddziału owej instytucji, odpowiedział on następująco: „Aby uporządkować te archiwalia, trzeba by kogoś pamiętającego te czasy i wiedzącego, kto kim wówczas był, a to potrafią tylko ludzie w wieku [Wacława] Lednickiego lub nawet starsi, ja byłbym najmłodszy z ewentualnych kandydatów”¹³¹.

Inną przesłanką wyboru dotyczącego porządkowania spuścizn było znalezienie do tego celu osoby pozostającej w możliwie bliskim stopniu pokrewieństwa czy powinowactwa lub trwającej w związku małżeńskim z twórcą archiwaliów. Jest kilka przykładów potwierdzających to podejście. Jeden z najwcześniejszych pochodzi z początku lat 60. i odnosi się do Marii Ossowskiej. W liście do Wiktora Weintrauba J. Giedroyc pisał: „Bardzo intryguję, by jakieś czynniki naukowe zaprosiły «honorowo» Ossowską np. do Stanford. Mogłaby przyjść do siebie [po śmierci męża Stanisława w listopadzie 1963 r. — przyp. T.C.] i zebrać siły, ale przede wszystkim uporządkować papiery po mężu”¹³². Analogiczna sytuacja odnosi się, jak się zdaje, do Mirosławy (Mireli) Puaczowej — również potencjalnej kandydatki do uporządkowania papierów po mężu, Edwardzie Puaczu (zm. w styczniu 1985)¹³³. Kolejnymi podobnymi przypadkami miało być zaangażo-

¹³⁰ Zob. list J. Stempowskiego z 7 stycznia 1961 r., J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy...*, cz. 2, s. 156. Charakterystyczne, że wskazywany przez Stempowskiego W. Lednicki, wówczas (w 1962 r. przeszedł na emeryturę) profesor w Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley, był zaledwie o dwa lata od niego starszy.

¹³¹ Tamże.

¹³² AIL ML, list do W. Weintrauba z 4 grudnia 1963 r.

¹³³ AIL ML, *Agenda* z drugiego półrocza 1985 r., wpis z 12 października, o treści: „Puaczowa kandydat na uporządkowanie papierów”. Wypowiedź tę można by też rozumieć jako wskazanie

wanie Leszka Szarugi (ps. Aleksandra Wirpszy) do prac przy „papierach” ojca, Witolda Wirpszy¹³⁴ w 1985 r.¹³⁵ oraz Janusza Przewłockiego do analogicznych prac przy materiałach po wuju, Józefie Czapskim w 1993 r. Tu zdecydować mogła opinia samego J. Czapskiego o siostrzeńcu, którego uważał za archiwistę najwyższej klasy i który od drugiej połowy lat 80. porządkował jego papiery¹³⁶. W tym przypadku J. Giedroyc nie tylko ten jeden raz postawił na to rozwiązanie. Po kilku latach próbował skłonić ministerstwo kultury, by za *jakaś ryczałtową opłatą* powierzyło siostrzenicy J. Czapskiego, Elżbiecie Łubieńskiej — jednej z niewielu osób potrafiących odczytać jego *kompletnie nieczytelne* dzienniki przechowywane w Muzeum Narodowym w Krakowie — ich przepisanie¹³⁷.

Oprócz tego w doborze kandydatów do porządkowania archiwaliów kierował się naturalnie także ich fachowymi kwalifikacjami. Odnosiło się to raczej do okresu po 1989 r., kiedy możliwości ich angażowania w kraju stały się większe. J. Giedroyc optował wówczas za wykształconymi tam profesjonalistami. W znalezieniu kompetentnych archiwistów, notabene z Biblioteki Narodowej w Warszawie, pomógł mu Andrzej Kłossowski, od początku lat 90. koordynujący program pomocy dla Biblioteki Polskiej w Paryżu¹³⁸. Charakterystyczne, że w kilku przypadkach chodziło właściwie o bibliotekarzy, a nie archiwistów. Warto postawić pytanie, dlaczego. Wśród możliwych tego powodów, np. posiadania znajomości w środowisku tych pierwszych i ich braku wśród drugich, można się domyślać, że z rozmaitych pobudek bardziej interesowały go pod kątem porządkowania materiały bliższe bibliotecznym rękopisom oraz spuścizny ludzi pióra, będące raczej domeną bibliotekarzy aniżeli archiwistów, kojarzonych z zajmowaniem się głównie archiwaliami instytucjonalnymi. Poza bibliotekarzami jako równie kompetentnych do porządkowania spuścizny polecał niekiedy naukowców prowadzących badania nad literaturą¹³⁹.

Naturalnie podejmowanie jakichkolwiek działań na rzecz udzielenia pomocy w opracowywaniu archiwaliów tam, gdzie sobie z tym nie radzono, z reguły wią-

przez M. Puaczową kandydata. Biorąc pod uwagę to, co wyżej napisano, wydaje się to mniej prawdopodobne.

¹³⁴ Witold Wirpsza (1918–1985); od 1970 na emigracji, zmarł w Berlinie.

¹³⁵ AIL ML, *Agenda* z drugiego półrocza 1985 r., wpis z 10 października.

¹³⁶ List J. Czapskiego do Jana Michalskiego z 24 czerwca 1988 r. (podaję za: *Archiwum Józefa i Marii Czapskich...*, s. 10). Prace te polegały m.in. na „opisywaniu” jego dziennika (tzn. dopisywaniu dat, podpisywaniu zamieszczonych rysunków etc.). Zob. MNK, Archiwum Józefa Czapskiego, sygn. 2285; list J. Przewłockiego do J. Czapskiego z 11 grudnia 1988 r., k. nlb.

¹³⁷ AIL ML, list do L. Ungera z 9 grudnia 1998 r.

¹³⁸ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 4 stycznia 1993 r.

¹³⁹ AIL ML, list do S. Kossowskiej z 11 marca 1993 r. Giedroyc napisał w nim m.in.: „Papiery Karola Zbyszewskiego niewątpliwie zasługują na uporządkowanie, mogą być tam bardzo interesujące rzeczy. Sądzę, że Nicieja [Stanisław Sławomir] mógłby to doskonale zrobić”.

zało się ze znalezieniem na to określonych środków finansowych. J. Giedroyc nie później niż na początku lat 60. zetknął się z twardą rzeczywistością w tej dziedzinie. Melchior Wańkowicz, wówczas stypendysta i jego kalifornijski korespondent, doniósł mu, że wedle szacunków personelu Hoover Institution koszt opracowania archiwaliów Ochrony (kilkanaście ton akt) to wydatek rządu 50 tysięcy dolarów¹⁴⁰. Zagadnienie finansowania tego oraz zbliżonego typu prac archiwalnych zostało zapewne dokładnie sprawdzone przez J. Giedroycia. Zebrane informacje stały się potem jednym z argumentów przeciwko lokowaniu w Polsce zbiorów emigracyjnych. Wiedząc, że są to „rzeczy bardzo kosztowne”, oceniał on, że w kraju nie było wystarczających środków na to, by je w pełni „zabezpieczyć i utrzymać”¹⁴¹. Podobnie nie wierzył w to, że Polska będzie w stanie utrzymać pozostające na emigracji zbiory, w tym biblioteki w Paryżu i Londynie¹⁴². Mimo zastrzeżeń zdawał sobie jednak sprawę, że na emigracji trudniej było o wykwalifikowanych pracowników mogących zająć się zbiorami i że można ich znaleźć właściwie tylko w kraju¹⁴³.

Z natury rzeczy śledził on i popierał wszelkie podobnego typu inicjatywy. Na emigracji były to działania Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego. Nader pozytywnie odniósł się do akcji pomocy w porządkowaniu, a zwłaszcza konserwacji, zbiorów Biblioteki Polskiej w Paryżu. Sprawę prowadzonych tam prac śledził na bieżąco, z niepokojem przyjmując pojawiające się informacje o stanie, w jakim się zbiory te znajdowały (*zamoczone i zatrute*). Fakt trwania prac porządkowych i konserwatorskich przyjmował z oczywistym zadowoleniem, a tym, co go niepokoiło, była jedynie troska o to, *by starczyło pieniędzy i czasu na uporządkowanie całości*¹⁴⁴. Na emigracji nie wszyscy jednak podzielali jego stanowisko. Zżymał się dostrzegając niechęć niektórych jej przedstawicieli, którzy z pryncypialnych pobudek ostro występowali przeciwko angażowaniu bądź fachowców z kraju, bądź środków materialnych stamtąd, wietrząc w tym zakusy na zbiory biblioteki. Zbulwersowaniu tą niemającą nic wspólnego z racjonalnością postawą dawał czasem wyraz używając dosadnych sformułowań¹⁴⁵.

¹⁴⁰ List M. Wańkowicza z 21 września 1961 r., J. Giedroyc, M. Wańkowicz, *Listy...*, s. 421.

¹⁴¹ *Rozmowa Krzysztofa Pomiana...*, s. 89. Zob. też *Jerzy Giedroyc o Polsce po upadku komunizmu*. Rozmawiał ks. Z. Modzelewski, oprac. A. Bogusławski, „Nowy Dziennik” z 4–5 stycznia 1992, s. 5, 9 (AIL ML, Zbiór wycinków prasowych).

¹⁴² AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 13 maja 1996 r.

¹⁴³ AIL ML, listy do Danilewicz-Zielińskiej z 8 listopada 1995 i 13 maja 1996 r.

¹⁴⁴ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 4 stycznia 1993 r.

¹⁴⁵ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 4 lipca 1994 r. Pisał w nim: „Tu [tj. w Paryżu] też jest prowadzona wielka kampania, że [Leszek Talko] sprzedaje paryską Bibliotekę Polską w Warszawie, gdyż zgodził się, by Bibl.[ioteka] Narodowa przysyłała swoich specjalistów dla konserwacji druków czy porządkowania archiwów. Jak widać oszołomy są nie tylko w Warszawie, ale i na emigracji”.

Działania J. Giedroycia na rzecz archiwów i archiwaliów objawiały się także w usiłowaniach zabezpieczania cenniejszych partii dokumentacji poprzez reprografię. Ich skopiowanie pozwoliłoby umiejscowić je już nie w jednej, lecz w kilku lokalizacjach, co dawałoby większe gwarancje ich przetrwania i dodatkowo ułatwiałoby do nich dostęp. Jego korespondencja z Aleksandrem Jantą-Połczyńskim z końca lat 50. pokazuje, że już wtedy, przynajmniej częściowo pod wpływem tego ostatniego, zagadnienie to nie było mu obce¹⁴⁶. W początkach lat 70. nosił się z myślą zmikrofilmowania pamiętników Stanisława Stempowskiego przechowywanych według jego wiedzy w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego¹⁴⁷. Pod tym kątem interesował się też „Dziennikiem Czynności Naczelnego Wodza” przechowywanym w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie. Na wieść o częściowym zmikrofilmowaniu tego 47-tomowego dokumentu zareagował skierowaną do Instytutu ofertą znalezienia sponsora, który wyłożyłby środki na jego dokończenie. Jednocześnie zaznaczył, że *byłoby rzeczą ważną*, aby jeden mikrofilm znalazł się bądź w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, bądź w Hoover Institution. Z właściwym mu rzeczowym podejściem poprosił od razu o sporządzenie kosztorysu¹⁴⁸. Analogiczne zachowanie można zaobserwować odnośnie do spuścizny Kazimierza Wierzyńskiego, znajdującej się w Bibliotece Polskiej w Londynie. Na wieść o staraniach czynionych przez Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie o włączenie jej do swoich zbiorów zgłosił propozycję polegającą na wykonaniu dla zainteresowanej instytucji fotokopii dokumentów, wskazując jednocześnie sponsora, który pokryłby koszt całej operacji¹⁴⁹. Inną próbę realizowania przedsięwzięć reprograficznych stanowiło zwrócenie się do Hoover Institution z sugestią zmikrofilmowania dokumentów ewidencyjnych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, przechowywanych w archiwum brytyjskiego ministerstwa obrony¹⁵⁰. J. Giedroyc starał się je w ten sposób uratować, jako że po upływie 25 lat, licząc od 1998 r., miały zostać zgodnie z przepisami wybrakowane. Nie udało mu się jednak doprowadzić tej sprawy do końca.

¹⁴⁶ Zob. list A. Janty-Połczyńskiego [z 18 czerwca 1958], J. Giedroyc, A. Janta-Połczyński, *Korespondencja...*, s. 402. Janta na kanwie dyskusji o potrzebie powrotu do kraju Skarbów Wawelskich pisał w nim o swoim pomysle szerszego programu, którego elementem miało być „[...] archiwum zmikrofilmowane polskich dokumentów historycznych i literackich na zachodzie (przy jednym z uniwersytetów amerykańskich) z tym, aby duplikat mógł być przekazany do Polski w zamian za duplikat ważniejszych archiwów krajowych”. W odpowiedzi (z 23 czerwca 1958 r.) J. Giedroyc przyznał, że „sprawa zmikrofilmowania” jest ciekawa, dodając, że to się już częściowo robi (Harvard University). Tamże, s. 403.

¹⁴⁷ AIL ML, list do K. Marek z 20 stycznia 1970 r.

¹⁴⁸ AIL ML, list do A. Suchcitz z 26 sierpnia 1986 r.

¹⁴⁹ AIL ML, list od A. Mieczysławskiej z 18 września 1987 r. i odpowiedź J. Giedroycia z 21 września 1987 r.

¹⁵⁰ AIL ML, list do M. Siekierskiego z 21 kwietnia 1998 r. oraz odpowiedź M. Siekierskiego z 13 lipca 1998 r.

Pod kątem reprografii dyskutował także zagadnienie *poloników* w Hoover Institution. W jednym z listów z 1990 r., wspominając o prowadzonych dorywczo przez Krystynę Laskowicz pracach porządkowych przy tamtejszym zasobie, podkreślał, że *byłoby rzeczą niezmiernie ważną*, by całkowicie uporządkować oraz zmikrofilmować materiały dotyczące sytuacji Polaków (w latach 1939–1941) w Związku Radzieckim¹⁵¹. Według niego płynęłyby z tego korzyści nie tylko dla historyków, ale miałyby to też określone cele praktyczne. Istotny był w tym dla niego czas potrzebny archiwistom na opracowanie materiałów, w powyższym przypadku oszacowywany na dwa lata dla dwuosobowej ekipy. Dokumenty te zresztą interesowały go jako materiał do opublikowania już od szeregu lat¹⁵². Sprawa zmikrofilmowania archiwaliów z Hoover Institution zakończyła się wiadomym J. Giedroyciowi sfinalizowaniem umowy między archiwami państwowymi a wyżej wymienionym instytutem, skutkującym przekazaniem do Warszawy kopii materiałów dotyczących spraw polskich¹⁵³.

Zagadnienie reprografii uwidoczniło się także w kontekście rewindykacji polskich zbiorów znajdujących się na terytorium ZSRR. Licząc się z trudnościami w sprowadzeniu do kraju oryginałów nosił się on z planami zrobienia ich kopii (w tym przypadku chodziło o Metrykę Litewską) i przekazania ich krajowym placówkom naukowym¹⁵⁴.

6.5. Działania na rzecz zabezpieczenia archiwaliów w prywatnym posiadaniu

Analogicznie jak w przypadku archiwów instytucjonalnych, J. Giedroyc podejmował działania na rzecz pomocy prywatnym zbiorom, znajdującym się jeszcze w rękach ich twórców bądź przekazanych spadkobiercom lub innym beneficjentom. Jedną z osób, której spuścizna zaprzętała jego myśli, był J. Czapski. Z wielu zapewne względów, w tym z szacunku i oddania dla żyjącego z nim pod jednym dachem bliskiego współpracownika, przypuszczalnie nie wpływał za jego życia na stan jego dokumentacji ani na decyzje, jakie zamierzał wobec niej podjąć. Na marginesie dodam, że inne osoby owszem się przed tym nie wzdragały. Aleksander Janta-Połczyński sondował możliwość odkupienia jego archiwum¹⁵⁵,

¹⁵¹ List J. Giedroycia do J. Nowaka-Jeziorańskiego z 23 kwietnia 1990 r., J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy...*, s. 698.

¹⁵² AIL ML, list do A. Suchcitz z 24 października 1988 r. J. Giedroyc radził się w nim, czy nie warto byłoby wydać owych relacji.

¹⁵³ AIL ML, list do A. Grzywacza z 5 października 1999 r.

¹⁵⁴ P. Wandycz, dz. cyt., s. 278. Kopie chciał ofiarować Instytutowi Historii PAN bądź Bibliotece Narodowej w Warszawie.

¹⁵⁵ MNK, Archiwum Józefa Czapskiego, sygn. 2264: list A. Janty-Połczyńskiego do J. Czapskiego z 24 lipca 1967 r., k. 11.

a Czesław Miłosz namawiał go na złożenie papierów w bibliotece Harvard University¹⁵⁶. Sprawa stała się aktualna z chwilą śmierci J. Czapskiego w 1993 r. Przed przekazaniem jej do Muzeum Czapskich (oddział Muzeum Narodowego) w Krakowie, co było wolą rodziny zmarłego¹⁵⁷, J. Giedroyc postanowił zadbać o jej uporządkowanie. Częściowo zrealizowano to własnymi siłami, ale pomyślał on także o zaangażowaniu do tego celu osoby z zewnątrz¹⁵⁸. Po przejściu spuścizny przez spadkobierców oraz umieszczeniu jej we wspomnianej placówce jego zainteresowanie nią nie uległo zmniejszeniu. Po stwierdzeniu faktu, że mimo upływu kilku lat prace nad opracowaniem i szerokim udostępnieniem jej bodaj najcenniejszej części — *Dzienników* — nie posunęły się do przodu, nie szczędził wysiłków, by ruszyć tę sprawę z miejsca¹⁵⁹. W ramach zabiegów podejmowanych przez niego wobec owej spuścizny należy także, o czym wyżej wspomniałem, wskazać na doprowadzenie do pozostawienia w Paryżu, w Bibliotece Polskiej, fotokopii jego *Dzienników*. J. Giedroyc usilnie optował za tym rozwiązaniem i przekonał do niego spadkobierców Czapskiego¹⁶⁰. Inny, nieco podobny kazus stanowią działania podejmowane odnośnie do *papierów* po Jerzym Stempowskim. J. Giedroyc najpierw omawiał z nim pomysły na zdeponowanie ich w bezpiecznym miejscu, po jego śmierci zaś dążył do scalenia ich w jed-

¹⁵⁶ List J. Czapskiego do Jana Michalskiego z 24 czerwca 1988 r. Podaję za: *Archiwum Józefa i Marii Czapskich...*, s. 10.

¹⁵⁷ Być może J. Giedroyc wpłynął na spadkobierców w kierunku przyjęcia takiego rozwiązania. Wojciech Karpiński utrzymywał, że to właśnie on doradził przekazanie spuścizny J. Czapskiego do Krakowa. Por. R. Górczyńska, *Portrety...*, s. 297.

¹⁵⁸ Dowodzi tego decyzja komitetu wykonawczego Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej, w którym zasiadał J. Giedroyc. Na zebraniu owego gremium 30 kwietnia 1993 r. zostało przyznane miesięczne stypendium na uporządkowanie wyżej wymienionych materiałów. Ze sprawozdania wynika, że otrzymał je Janusz Przewłocki. Por. sprawozdanie komitetu wykonawczego funduszu, 5 maja 1993 r. (AIL ML, Archiwum Jerzego Giedroycia — Materiały działalności w Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej, sygn. 1). Na podstawie materiałów dostępnych w tej części archiwum Instytutu Literackiego nie sposób stwierdzić, jakie prace zostały faktycznie wykonane. Korespondencja J. Giedroycia z J. Przewłockim potwierdza, że ten ostatni wcześniej porządkował korespondencję J. Czapskiego, a także wpisywał w jego *Dziennikach* adnotacje, pozwalające na ustalenie, o kogo chodziło w sporządzanych przez Czapskiego zapiskach. Przypuszczalnie później te czynności kontynuował. Por. AIL ML, list J. Giedroycia do J. Przewłockiego z 3 lutego 1993 r. i jego odpowiedź z 8 lutego 1993 r.

¹⁵⁹ Dowodzi tego chociażby list do L. Ungera z 9 grudnia 1998 r., z którego wynika, że czynił zabiegi u minister kultury i sztuki Joanny Wnuk-Nazarowej, by ministerstwo przyznało środki na odczytanie (faktycznie nieczytelnych) i przepisanie dzienników. Wyraził przy tym opinię, że owe dzienniki „[...] mają ogromne znaczenie i stawiałbym je na równi z Norwidem”. Także w jego *Agendzie* z pierwszego półrocza 1999 r. pojawiają się potwierdzające to zapisy (z 28 stycznia: „Dzienniki Józia Wnuk-Nazarowa”). List i *Agenda* w AIL ML.

¹⁶⁰ AIL ML, list do J. Przewłockiego z 18 lutego 1993 r. oraz jego odpowiedź z 13 marca 1993 r. Por. też wypowiedź Wojciecha Karpińskiego, zawartą w pracy R. Górczyńskiej *Portrety paryskie* (Kraków 1999, s. 296).

nym miejscu — początkowo w Bernie, a od połowy lat 90., w nowej sytuacji i okolicznościach (podejrzewał złą opiekę w berneńskiej bibliotece skutkującą rozkradaniem archiwaliów), w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, dokąd uprzednio trafiła niemała część związanych z nim materiałów. W związku z tym działał na rzecz wydostania ze Szwajcarii złożonej tam z woli Stempowskiego głównej części spuścizny.

Uwaga skierowana na archiwa J. Czapskiego i J. Stempowskiego była zachowaniem raczej typowym niż odosobnionym przypadkiem. J. Giedroyc zainteresował się również umiejscowieniem, jak i stanem archiwów wielu innych współpracowników, w szczególności pozostających na emigracji. Odnosiło się to m.in. do *archiwum* Borysa Lewyckiego¹⁶¹ i losów spuścizny po Pawle Zarembie¹⁶². Interesowało go także to, gdzie zdeponowano *papiery* Aleksandra Janty-Pończyńskiego¹⁶³ i Józefa Łobodowskiego¹⁶⁴, jak również udostępnienie dla nauki spuścizny o. Innocentego Bocheńskiego. Lista ta jest niewątpliwie dłuższa.

Troska o los akt bliskich współpracowników wyrażała się w formie kilku rodzajów zachowań. Jednym z nich było wpływanie na nich w kierunku sumiennego gromadzenia lub skompletowania przez nich samych własnej dokumentacji. Jest niemało przykładów tej jego dbałości. Jednym z nich jest odesłanie J. Stempowskiemu odpisu otrzymanego uprzednio rękopisu z zawartą w liście uwagą — a właściwie stanowczym przekonaniem — że będzie mu to potrzebne do jego archiwum¹⁶⁵. Podobna argumentacja (*będzie pożyteczne w archiwum*) towarzyszyła nadesłaniu Zbigniewowi S. Siemaszce opracowania Andrzeja Smolińskiego o stosunku PZPR do powstania warszawskiego¹⁶⁶. Czesławowi Miłoszowi *dla porządku* wysłał — nie zachowując dla siebie odpisu! — otrzymany z kraju tekst wykładu dla Towarzystwa Kursów Naukowych o jego poezji autorstwa Zdzisława Łapińskiego (pt. *Między polityką a metafizyką*)¹⁶⁷. Identyczne zachowania przejawiał w stosunku do innych swoich autorów, korespondentów etc., m.in. wobec Marii Danilewicz-Zielińskiej¹⁶⁸. W miarę możliwości starał się także pomagać

¹⁶¹ AIL ML, *Agenda* z pierwszej połowy 1985 r., wpis z 27 lutego.

¹⁶² AIL ML, *Agenda* z drugiej połowy 1979 r., wpis z 8 listopada.

¹⁶³ AIL ML, list do S. Kossowskiej z 2 czerwca 1993 r.

¹⁶⁴ AIL ML, list do S. Kossowskiej z 1 października 1998 r.

¹⁶⁵ AIL ML, list do J. Stempowskiego z 19 lutego 1949 r.

¹⁶⁶ List do Z. S. Siemaszki z 5 listopada 1969 r., Z. S. Siemaszko, *Korespondencja...*, s. 50–51.

¹⁶⁷ AIL ML, list do C. Miłosza z 11 marca 1981 r.

¹⁶⁸ W liście do niej z 22 lipca 1994 r. pisał: „Bardzo jestem zaalarmowany, że nie ma Pani tekstów swoich felietonów radiowych. Trzeba to jak najszybciej wyrwać z archiwów Wolnej Europy, jeśli już nie jest za późno. Panuje tam bowiem niesamowity bałagan [...]” W późniejszym liście, z 28 października 1997 r., z kolei napisał: „Odsyłam list z Zarządu Miejskiego w Aleksandrowie Kujawskim, który zapewne będzie Pani chciała zatrzymać w swoim archiwum [...]” Listy w AIL ML.

swoim współpracownikom w ich prywatnej działalności kolekcjonersko-dokumentalistycznej. Śladem tej praktyki są zabiegi czynione w Hoover Institution o znalezienie w tzw. kolekcji W. Andersa relacji sporządzonej przez porucznika Leona Ungera, na której odszukaniu — jak i w ogóle na gromadzeniu wszelkich dotyczących go świadectw — zależało jego bratu, Leopoldowi¹⁶⁹. Podobną troskę o los oraz stan spuścizn znajomych przejawiał zresztą na długo przed utworzeniem Instytutu Literackiego, co jest udokumentowane w jego korespondencji z Rogerem Raczyńskim z lat 1940–1941¹⁷⁰. Postawę tę wykazywał nie tylko wobec długoletnich współpracowników i bliskich mu osób. Także względem ludzi, których współpraca z nim ograniczała się zaledwie do podawania swoich tekstów do druku, wykazywał pełne zrozumienie co do ich woli zgromadzenia w jednym miejscu swojego dorobku pisarskiego, zwracając im na ich prośbę wykorzystane przez siebie w druku rękopisy¹⁷¹.

Kiedy dostrzegał przejawy budzącej niepokój praktyki postępowania z dokumentacją, starał się wpłynąć na taką osobę we właściwym kierunku, ewentualnie, jeśli była tym zainteresowana, zorganizować pomoc. Benedyktowi Heydenkornowi, niepotrafiącemu stwierdzić, czy posiada interesujące go listy od Jerzego Niezbrzyckiego, tłumaczył: „Liczę, że kiedyś znajdziesz czas na uporządkowanie archiwum i że nie oddasz go na makulaturę, co niestety zbyt często zdarza się naszej emigracji”¹⁷². Z kolei w odpowiedzi na sygnał płynący od Marii Danilewicz-Zielińskiej, która, oprócz poinformowania go o tym, że brak jej już sił do *porządkowania notatek, włączania do teczek korespondencji i wycinków*, przyznała, że zabrała się za redukcję swoich „przerosłych ilościowo” materiałów i palenie w kominku krytycznie ocenianych po latach „skarbów”, natychmiast zapowiedział, że zacznie *biegać koło zorganizowania dla niej jakiejś pomocy sekretarsko-archiwistycznej*¹⁷³. Wkrótce znalazł kogoś, kto według niego mógłby *coś uporządkować w jej papierach*¹⁷⁴. Analogiczne zachowanie można dostrzec u niego już w 1962 r., kiedy zaalarmowany ciężkimi warunkami egzystencji, w jakich żył Stanisław Kot, zrobił rozeznanie pod kątem zorganizowania mu

¹⁶⁹ AIL ML, list do M. Siekierskiego z 3 lipca 1998 r. W tym przypadku poszukiwania nie dały rezultatu (zob. tamże, list do M. Siekierskiego z 31 lipca 1998).

¹⁷⁰ W liście do R. Raczyńskiego [z okresu tuż po 17 stycznia 1941 r.] pisał: „Udało mi się wydostać dokument ogromnej wagi dla nas, mianowicie raport Sigurancy na temat ambasady oświetlający — [jak w oryg. — T.C.] i machinacje powodujące jej wyjazd. Myślę, że to ma dla Ciebie ogromne znaczenie i dlatego odpis tego zostaw koniecznie w swoim prywatnym archiwum”. List zamieszczony [w:] A. S. Kowalczyk, *Od Bukaresztu...*, s. 94.

¹⁷¹ AIL ML, list do L. Mitkiewicza z 25 lutego 1971 r.

¹⁷² AIL ML, list do B. Heydenkorna z 24 września 1973 r.

¹⁷³ AIL ML, list od M. Danilewicz-Zielińskiej z 28 stycznia 1997 r. i odpowiedź J. Giedroycia z 3 lutego 1997 r.

¹⁷⁴ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 17 lutego 1997 r.

podobnego „sekretariatu” i, zorientowawszy się, że we Francji byłoby to trudne i kosztowne, doradzał mu m.in. z tego względu powrót do kraju¹⁷⁵. Usiłował nawet znaleźć dla niego w kraju takiego „sekretarza” (musiałby znać łacinę), prosząc o pomoc Marię Dąbrowską, ale ta nic nie zrobiła w tej sprawie¹⁷⁶. Bywało, że w trosce o los cudzych archiwaliów nie wahał się dość stanowczo unaoczniać swoim korespondentom popełnianych przez nich błędów lub wręcz ich strofować. Do B. Heydenkorna, zaniepokojony fatalnym stanem, w jakim znajdowała się jego spuścizna, napisał w 1991 r.: „Nie można mieć tak niechlujnego stosunku do własnej twórczości. Moim zdaniem powinieneś skompletować swoje recenzje w «Związkowcu», może Pani Hanka [żona B. Heydenkorna — T.C.] Ci w tym pomoże?”¹⁷⁷ Natomiast do M. Danilewicz-Zielińskiej, dowiedziawszy się że ta *pali teczka po teczce* zgromadzone przez siebie materiały, niewiele później apelował: „I na miłość Boską, proszę nie palić teczek. To jest już barbarzyństwo. Nie można tak lekceważyć archiwów”¹⁷⁸. Z drugiej strony niektórzy korespondenci J. Giedroycia, np. A. Bobkowski¹⁷⁹ i B. Heydenkorn, przejawiali wobec jego spuścizny podobną troskę.

Nie tylko papiery jego współpracowników znajdowały się w kręgu jego zainteresowań oraz działań. Dotyczyło to także materiałów osób postronnych. Przykładu dostarcza sprawa dziennika Jana Szembeka. J. Giedroyc podjętym przez siebie działaniom przypisywał to, że ów cenny dokument przetrwał i mógł być później opublikowany¹⁸⁰.

Raczej nie uda się dokładnie policzyć wszystkich przypadków, w których J. Giedroyc wpłynął lub usiłował wpływać na konkretne osoby w kierunku wzięcia przez nie odpowiedzialności za posiadaną dokumentację. Niekiedy są tylko ślady, które pozwalają się domyślać podobnego działania w odniesieniu do tych, którzy mieli z nim kontakt¹⁸¹. Jednak nawet jeżeli ów rejestr nie będzie pełny, fakt podejmowania tego rodzaju działań, zbyt licznych, by widzieć w nich wyjątki, jest w kontekście jego archiwalnych zainteresowań wystarczająco wymowny.

¹⁷⁵ Por. list do C. Miłosza z 31 marca [1962], J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 598.

¹⁷⁶ J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 93–94.

¹⁷⁷ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 11 marca 1991 r.

¹⁷⁸ AIL ML, list od M. Danilewicz-Zielińskiej z 2 września 1996 r. i odpowiedź J. Giedroycia z 9 września 1996 r.

¹⁷⁹ List A. Bobkowskiego z 7 stycznia 1957 r., J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy...*, s. 400.

¹⁸⁰ *Krąg „Kultury” (2)...*, s. 16.

¹⁸¹ Sądzę, że mogło tak być chociażby w odniesieniu do J. Zawieyskiego. W grudniu 1962 r. bawił on w Paryżu, gdzie niemal na pewno spotkał się z J. Giedroyciem. A już w styczniu 1963 r. przystąpił do porządków w swojej bibliotece, papierach i listach, po czym część z tych materiałów (recenzje i krytyki teatralne) przekazał do Muzeum Teatralnego (przypuszczalnie w Krakowie). Domniemanie o wpłynięciu na niego w tym kierunku przez J. Giedroycia nosi wiele cech prawdopodobieństwa. Por. J. Zawieyski, *Kartki...*, s. 220.

Innym sposobem zabezpieczenia archiwaliów osób było wzięcie bezpośredniej odpowiedzialności za ich los poprzez przyjęcie ich jako depozytów do archiwum Instytutu Literackiego. O zgadnieniu tym pisałem w trzecim rozdziale tej książki.

6.6. Działania na rzecz scalania, rewindykacji i przenoszenia archiwaliów do kraju

Wśród kluczowych problemów związanych z cudzymi archiwami, uwidaczniających się w wypowiedziach i działaniach J. Giedroycia, znajdowało się rozmieszczenie archiwaliów. Jest to zagadnienie dosyć złożone i należy je rozpatrywać w różnych kontekstach.

Jednym z nich jest problem scalania, w tym także w sensie zespołowym, rozproszonych archiwaliów. J. Giedroyc dostrzegał potrzebę gromadzenia, a w przypadku rozproszenia — scalania materiałów tej samej proveniencji w jednym miejscu. Dążył np. do scalenia *papierów* Jerzego Stempowskiego, co odzwierciedlają jego działania realizowane na początku lat 70. oraz w latach 90. Najpierw zabiegał o zgromadzenie większości z nich w jednych rękach (konkretnie u Dieneke Tzaut, byłej opiekunki J. Stempowskiego, która miała dopilnować złożenia jego papierów w berneńskiej bibliotece) na terenie Szwajcarii, a następnie — w nowej sytuacji politycznej w Polsce — o przeniesienie spuścizny z berneńskiej biblioteki do działu rękopisów biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie zebrany był już *pokaźny zestaw jego papierów*, a także jego ojca, Stanisława¹⁸². Z kolei po tym, jak w latach 80. otrzymał od profesora Oresta Boyko z Indiana University materiały Jakuba Hoffmana¹⁸³, rozpoczął poszukiwania miejsca, w którym, jak sądził, były już zgromadzone jakieś fragmenty jego spuścizny. W jednym z listów pytał się swojej korespondentki „Co z tym robić? Czy jest archiwum Hoffmana — chyba w Bibliotece Polskiej w Londynie”¹⁸⁴. Rozproszenie archiwaliów jednej

¹⁸² AIL ML, listy do K. Marek z 20 stycznia 1970 oraz do J. Huczковского z 5 sierpnia 1997 r.

¹⁸³ Jakub Hoffman (1896–1964), redaktor „Rocznika Wołyńskiego” (Równe, 1930–1938) i animator środowiska Liceum Krzemienieckiego, po wojnie m.in. sekretarz generalny Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie i członek Komitetu Redakcyjnego „Tek Historycznych”. Pisywał do „Kultury”. Na jego temat zob. M. Danilewicz-Zielińska, *Przeoczony (Wspomnienie o Jakubie Hoffmannie i Roczniku Wołyńskim)*, „Zeszyty Historyczne” 1996, z. 117, s. 141–144.

¹⁸⁴ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 19 lipca 1985 r. J. Giedroyc losem *papierów* po Hoffmannie interesował się już 20 lat wcześniej i dysponował pewną wiedzą w tym zakresie. Świadczy o tym korespondencja ze J. Stempowskim, który w liście z 2 kwietnia 1965 r. poinformował go o rozproszeniu owych materiałów (z woli samego J. Hoffmana) po kilku instytucjach: Bibliotece Polskiej (materiały biblioteczne) oraz Instytucie i Muzeum im. gen. Sikorskiego oraz Instytucie Józefa Piłsudskiego w Londynie, a także British Museum. Jego muzealia trafiły do Polski. Zob. J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy...*, cz. 2, s. 309.

proveniencji zawsze wzbudzało jego silne zaniepokojenie. Widać to na przykładach sytuacji, które bądź dotyczą tego rodzaju faktów, bądź też takich, w których co prawda jeszcze się to nie urzeczywistniło, ale zagrożenie było realne. Ubolewał nad rozproszeniem zbiorów Emeryka Hutten-Czapskiego¹⁸⁵, ale martwiło go także prawdopodobieństwo rozproszenia spuścizny Lidii Ciołkosz¹⁸⁶. Oprócz starań, jakich dołożył, by spuścizna J. Czapskiego znalazła się w krakowskim muzeum, J. Giedroyc dodatkowo zamierzał wysłać tam „zbiór” utworzony z opublikowanych po śmierci malarza i eseisty wspomnień oraz różnych wzmianek, tak aby odnoszące się do niego materiały były możliwie kompletne i usytuowane w jednym miejscu¹⁸⁷. Natomiast kiedy omawiał z M. Supruniukiem sprawę ściągnięcia do Polski, do biblioteki UMK w Toruniu, wybranych materiałów z monachijskiego archiwum RP RWE — być może już wówczas nie wykluczając sprowadzenia tam także spuścizny Marii Danilewicz-Zielińskiej (choć w tym liście nie było wprost o tym mowy¹⁸⁸) — zaznaczał, że w wyżej wymienionym zasobie znajdują się teksty jej pogadanek, których nie ma w jej *papierach*¹⁸⁹. Ewidentnie zatem widać, że starał się wręcz naprawiać „błędy” aktotwórców, którzy sami nie zadbali o to, by mieć u siebie kompletną dokumentację¹⁹⁰. Można doszukiwać się w tym, intuicyjnego jak przypuszczam, zrozumienia zasady proveniencji. Aczkolwiek nie był w tym bardzo konsekwentny. Wskazuje na to jego własna praktyka archiwalna, o której piszę w innym miejscu, ale też i niektóre pomysły odnoszące się do cudzych archiwów. Przypomnę, że w imię „wyższych racji” w 1994 r. skłonny był rozproszyć dokumentację RP RWE.

Bardziej może zasadniczą kwestią sytuującą się w obrębie problematyki rozmieszczenia archiwaliów było zagadnienie przechowywania różnych zbiorów polskiej proveniencji poza granicami Polski. W bezpośrednim związku z nim pozostaje zajmujący go w wysokim stopniu problem rewindykacji zbiorów polskich. Chodziło w szczególności o te, które wskutek przekształceń terytorialnych wywołanych przede wszystkim skutkami II wojny światowej (choć także wsku-

¹⁸⁵ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 10 września 1979 r.

¹⁸⁶ AIL ML, list do D. Mostwin z 8 stycznia 1967 r. oraz list do S. Kossowskiej z 27 listopada 1996 r.

¹⁸⁷ AIL ML, list do W. Karpińskiego z 17 sierpnia 1993 r.

¹⁸⁸ Z zachowanej korespondencji mogłoby wynikać, że J. Giedroyc zwrócił uwagę swojego korespondenta na dokumentację znajdującą się w rękach M. Danilewicz-Zielińskiej dopiero w trzy lata później. Jej samej jednak zachęcająco przedstawiał działalność toruńskiego ośrodka i doradzał deponowanie już w 1994 r. Por. AIL ML, list do M. Supruniuka z 18 lutego 1997 r. oraz do M. Danilewicz-Zielińskiej z 19 września 1994 r.

¹⁸⁹ AIL ML, list do M. Supruniuka z 30 lipca 1994 r.

¹⁹⁰ Notabene M. Danilewicz-Zielińska w 1996 r., może pod wpływem J. Giedroycia, próbowała ustalić, co z jej felietonów emitowanych w radiu znajdowało się w archiwum RWE, według jej informacji przewiezionym do Polski. Zob. jej list do Macieja Morawskiego z 8 czerwca 1996 r., [w:] T. Masłowska, *Łącznik z Paryża. Rzecz o weteranie zimnej wojny*, Leszno 2009, s. 74.

tek rozbiorów Rzeczypospolitej) znalazły się poza granicami ówczesnej Polski, zwłaszcza na obszarze ZSRR. Naturalnie kwestia rewindykacji była i jest na ogół wysoce skomplikowana. Taką też ją widział J. Giedroyc, przy czym złożoność problemu dotykała go osobiście. Jest ogólnie wiadomo, że starał się prowadzić coś na kształt własnej polityki wschodniej, mającej na celu m.in. przewyciężenie antagonizmów, uprzedzeń etc. narosłych pomiędzy Polakami a ich wschodnimi sąsiadami: Rosjanami, Ukraińcami, Litwinami i Białorusinami. U ich źródeł leżało wiele zasadniczych kwestii, w tym zwłaszcza problem przebiegu granic państwowych. Jednakże o ile w sprawie granic, kierując się pragmatyzmem i wymową faktów dokonanych, skłonny był, co potwierdzają począwszy od 1952 r. artykuły w „Kulturze”, do znaczących ustępstw, o tyle w sprawie rozmieszczenia archiwaliów i innego typu zbiorów prezentował stanowcze stanowisko, z trudem chyba tonowane przez właściwy mu realizm polityczny. Potwierdzają to uchwytnie w źródłach archiwalnych jego wypowiedzi przynajmniej od początku lat 70. Ilustrują je pośrednio także publikowane w „Kulturze” opracowania i głosy. Lapidarnie, ale zupełnie wyraźnie prezentował owo stanowisko w ówczesnej korespondencji, m.in. z Marią Danilewicz-Zielińską. W jednym z listów, w którym namawiał ją do napisania artykułu o próbach odzyskania biblioteki krzemienieckiej (do czego zdołał ją nakłonić), bez ogródek pisał: „Kocham Ukraińców, ale nie widzę [powodu — T.C.], dlaczego mają mieć zbiory niemające nic wspólnego z Ukrainą”¹⁹¹. Do kwestii opracowania przez nią artykułu odnoszącego się do szerzej potraktowanego zagadnienia: rewindykacji polskich zbiorów z ZSRR powrócił w późniejszym o kilka lat liście. Nie pozostawił w nim cienia wątpliwości co do tego, gdzie jego zdaniem powinny znajdować się polskie zbiory, dobitnie stwierdzając: „Trzeba to wreszcie wyraźnie powiedzieć naszym przyjaciółom Moskalem”¹⁹². Widać zatem, że w tym aspekcie stosunków Polaków z ich wschodnimi sąsiadami nie miał on dylematu. Aczkolwiek, co charakterystyczne, będąc świadomym pewnej drażliwości owego tematu dla Ukraińców, próbował w pierwszej kolejności zainteresować nim i skłonić do zabrania głosu w „Kulturze” któregoś ze współpracujących z nim emigrantów ukraińskich, tak aby w tej sprawie przemówił najpierw Ukrainiec. W 1970 r., a więc jeszcze zanim porozumiał się w tej sprawie z M. Danilewicz-Zielińską, zwrócił się do Iwana Łysiak-Rudnyckiego, namawiając go, notabene bezskutecznie, na poruszenie losu archiwaliów polskich w placówkach naukowych na terenie ZSRR¹⁹³.

Należy podkreślić, że nie był to przejaw chwilowego zainteresowania tematem. Kiedy po po przełomie politycznym w 1989 r. zarysowały się nieistniejące

¹⁹¹ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 24 lutego 1971 r.

¹⁹² AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 2 sierpnia 1976 r.

¹⁹³ List do I. Łysiak-Rudnyckiego z 25 listopada 1970 r., J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska, Listy...*, s. 627–628.

dotąd możliwości wpływania na politykę władz w Polsce, J. Giedroyc uznawszy, że to *bardzo dogodna pora, by egzekwować z Rosji polskie zbiory*, poruszył tę sprawę w rozmowie z ówczesną minister kultury i sztuki Izabellą Cywińską¹⁹⁴. Jego korespondencja z lat 90., w której wracał do rozważań nad *zalatwieniem rewindykacji na Ukrainie* i zastanawiał się nad osiągnięciem w tej sprawie jakiegoś kompromisu¹⁹⁵, potwierdza, że rewindykacja archiwaliów (a także zbiorów bibliotecznych) stanowiła jego stałą troskę. Jak wspomniano, w jego wypowiedziach można natknąć się na próby wypracowania jakiegoś kompromisu. Jeden z pomysłów polegał na zorganizowaniu wymiany materiałów ze stroną ukraińską — w zamian za polonika chciał on zaoferować dokumentację odnoszącą się *par excellence* do Ukraińców. Przykładem może być zgłoszona w jego *Notatkach Redaktora* propozycja wymiany przedwojennych czasopism polskich na akta Towarzystwa Naukowego im. Tarasa Szewczenki¹⁹⁶. Na przykładzie tych wypowiedzi wyraźnie widać, że ani realizm polityczny ani, być może, pewien sentyment nie przesłaniały mu głębokiego przekonania o potrzebie uregulowania w sposób stosowny i sprawiedliwy sprawy przynależności dóbr kulturalnych do ich prawowitych właścicieli. W sprawach tych zresztą on sam był obiektywny i daleki od „moralności Kalego”, co potwierdza jego apel w „Kulturze” z listopada 1999 r., dotyczący zwrócenia przez Polskę Niemcom tzw. Berlinki. Sens tego kroku uzasadniał, podobnie jak w przypadku podstaw do rewindykacji poloników z Ukrainy, słowami: „Nie ma sensu przetrzymywanie tych bezcennych eksponatów, które nie mają nic wspólnego ani z kulturą, ani z historią Polski”¹⁹⁷. Wiadomo, że także pod tym kątem śledził rozwój sytuacji politycznej w ZSRR, widząc w zarysowującym się rozpadzie tego mocarstwa okazję do podniesienia sprawy zwrotu polskich dóbr kultury¹⁹⁸. Obserwacja i wyczekiwanie dogodnego momentu były tym istotniejsze, że zachodzące przemiany polityczne nie przekładały się na polepszenie nierzadko bardzo złego stanu, w jakim znajdowały się polskie zbiory, czasem, jak kolekcja polskich czasopism we Lwowie, dosłownie niszczone wskutek fatalnych warunków przechowywa-

¹⁹⁴ AIL ML, list do M. Giedroycia z 23 listopada 1989 r.

¹⁹⁵ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 22 stycznia 1999 r. Uważał, że bezwzględnie należy domagać się zwrotu tego, co zabrano z Zamku Królewskiego (tj. głównie zbiorów króla S. A. Poniatowskiego). Natomiast odnośnie do zbiorów dawnego Ossolineum rozważał pomysł odnowienia owej placówki pod dawnym szyldem, z czym w parze szłyby działania na rzecz zabezpieczenia zbiorów przed zniszczeniem oraz udostępnienia ich polskim badaczom.

¹⁹⁶ Redaktor, *Notatki Redaktora*, „Kultura” nr 11/554, 1993, s. 133.

¹⁹⁷ Redaktor, *Notatki Redaktora*, „Kultura”, nr 11/626, 1999, s. 130.

¹⁹⁸ W liście do Michała Giedroycia z 23 listopada 1989 r. pisał: „Myślę, że w tej chwili jest bardzo dogodna pora, by egzekwować z Rosji nasze zabytki — nie tylko Ossolineum, ale i zbiory [Liceum] krzemienieckiego (te są bodajże w Kijowie), nie mówiąc już o bibliotekach, które są w Moskwie i Leningradzie”. List w AIL ML.

nia¹⁹⁹. Sprawą tą, jak można wnosić m.in. z jego korespondencji z lat 90., interesował się niezmiennie²⁰⁰.

W swoich wypowiedziach odnoszących się do owej problematyki wskazywał na konkretne zespoły i zbiory archiwalne bądź fragmenty zasobów bibliotecznych. Miał przy tym kilka „koników”, o których stale pamiętał. Często nawiązywał do biblioteki i archiwum Stanisława Augusta Poniatowskiego, której fragment w swoim czasie stanowił znaczną część zbiorów biblioteki liceum krzemienieckiego, do zbiorów byłego Ossolineum we Lwowie, a także do Metryki Litewskiej. O tej ostatniej już w latach 70. mawiał, że stała się dla niego „prawdziwą obsesją”²⁰¹. Zainteresowanie nią pod kątem *wydostania jej całości z Moskwy* objawiał niemal bezustannie, czego dowodzą jego listowne wypowiedzi²⁰².

W tej sprawie J. Giedroyc — podobnie jak w kwestiach właściwego stanu opracowania i przechowywania archiwaliów — „przemawiał” ustami, a właściwie piórem innych, drukując w „Kulturze” artykuły poruszające problematykę zwrotu Polsce jej zbiorów, w tym archiwaliów. Nie tylko przyjmował tego rodzaju teksty do druku, ale sam niejednokrotnie inspirował ich napisanie²⁰³. Oprócz tego gromadził autorskie opracowania i inne materiały publikowane i ogłaszane przez różne ośrodki i media (w tym radio), dotyczące owej problematyki²⁰⁴.

¹⁹⁹ Por. Redaktor, *Notatki Redaktora*, „Kultura”, nr 11/554, 1993, s. 129.

²⁰⁰ AIL ML, list do A. Kłossowskiego z 20 kwietnia 1993 r. Napisał w nim m.in. „[...] czy są jakieś szanse odzyskiwania [od Rosji] naszych archiwów?” Do sprawy tej odniósł się również w późniejszym liście do Marii Danilewicz-Zielińskiej (z 2 lutego 1999 r., AIL ML), pisząc w kontekście przygotowywanego przez nią tekstu: „Trzeba by, przy okazji, poruszyć sprawę naszych rewindykacji. Myślę, że należy je w tej chwili ograniczyć do rzeczy najmniej dyskusyjnych, jak biblioteka Stanisława Augusta z Zamku, bo już trudniej będzie domagać się warsztatu naukowego stworzonego przez Czackiego i Śniadeckiego. Może byłaby Pani tak dobra zrobić krótką notę na ten temat do «Kultury». W ogóle trzeba będzie zastanowić się, jak rozwiązać ten trudny problem rewindykacyjny. Zapewne widziała Pani artykuł na ten temat Jana Nowaka, który wydaje mi się bardzo rozsądny i który może być punktem wyjścia”.

²⁰¹ Por. fragment listu do P. Wandycza z 9 lutego 1974 r., podaję za: P. Wandycz, dz. cyt., s. 278.

²⁰² AIL ML, list do A. Kłossowskiego z 5 marca 1993 r. W liście tym J. Giedroyc dopytywał się swojego korespondenta, czy jest mu coś wiadomo na temat polskich bądź litewskich starań o zwrot Metryki.

²⁰³ W liście do Marii Danilewicz-Zielińskiej z 11 maja 1976 r. pisał: „Szereg razy pisała Pani na temat polskich zbiorów w Związku Sowieckim i nieudanych ich rewindykacjach. Myślę teraz o nowym numerze rosyjskim «Kultury» i chciałbym w nim zrobić rubrykę coś w rodzaju *cahier des doléances*. Czy nie chciałaby Pani zrobić takiego syntetycznego artykułu, czego się od nich domagamy”. List w AIL ML.

²⁰⁴ Np. tekst odczytanej przed mikrofonami Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa pogadanki M. Danilewicz-Zielińskiej (z czerwca 1972 r.) pt. *Biblioteka Stanisława Augusta powinna wrócić na Zamek* (AIL ML, *Materiały historyczne 1991*) oraz zaproszenie Stacji Naukowej PAN w Paryżu i Towarzystwa Historyczno-Literackiego — być może z niego skorzystał — na wykład NDAP Darii Nałęcz pt. *Przywracanie pamięci. Walka o odzyskanie najważniejszych świa-*

W kontekście lokowania archiwaliów warto podkreślić, że nie oponował przed przekazywaniem niektórych z nich do kontrolowanego przez komunistów kraju. Dowodzi to, że przeciwny był sprowadzaniu jedynie tych zbiorów, które mogły być wykorzystane przeciw osobom żyjącym w Polsce. Tego zagrożenia nie było w przypadku dawnych dokumentów.

Na marginesie dodam, że J. Giedroyc interesował się nie tylko kwestią rewindykacji zbiorów polskich znajdujących się w ZSRR. Odnosiło się to w pewnym stopniu także do tych, które w następstwie II wojny światowej znalazły się na Zachodzie. Wiadomo, że odegrał pewną rolę w zwróceniu w 1960 r. Polsce przez władze Kanady arrasów, których szlak ewakuacji z Wawelu tam właśnie się zakończył²⁰⁵.

Nie mniej ważnym od rewindykacji zagadnieniem było dla niego przenoszenie względnie ofiarowywanie podmiotom w kraju różnych „archiwów” wytworzonych na emigracji. W tej kwestii J. Giedroyc długo stał na stanowisku sprzeciwiania się podobnym inicjatywom. W decydującej mierze wpływały na to warunki polityczne w kraju do 1989 r. Wbrew temu, czego się można spodziewać, postawa ta nie była typowym dla wielu innych emigrantów przejawem „niezłomności” czy zacięciem. W jego wypowiedziach można bowiem uchwycić sformułowania świadczące o tym, że nie był pryncypialny i dopuszczał sytuacje wyjątkowe. Oto kilka egzemplifikacji. Wiadomo, że z niepokojem odnotował fakt przewiezienia w 1955 r. do kraju archiwum jednego z odłamów PPS, zabranego przez działacza tej partii Leszka Florczyka²⁰⁶. Z uwagą śledził wszelkie podobne przykłady, obawiając się wykorzystywania przez SB przywożonych przez różnych działaczy materiałów²⁰⁷. Tego rodzaju obawy nie towarzyszyły mu jednak w każdym przypadku, co pokazuje kasus archiwum Stanisława Wachowiaka, które — niepozostające wszakże w jego dyspozycji — skłonny był „oddać” Polsce. Z jego korespondencji w tej sprawie widać bardzo wyraźnie, że głównym kryterium, jakie brał pod uwagę zajmując to stanowisko, było to, o czym wyżej wspominałem, tzn. czy materiały te nie zostaną użyte przez organy bezpieczeństwa

dectw polskiej historii z państw wschodnich i zachodnich, 30 maja 2000 (AIL ML, *Dokumenty chwili*).

²⁰⁵ Por. list do C. Miłosza [z lutego 1955 r.], J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 215 oraz A. Wyczański, dz. cyt., s. 67.

²⁰⁶ Por. list do J. Stempowskiego z 31 sierpnia 1955 r., J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy...*, cz. 1, s. 336.

²⁰⁷ Zob. *Informacja operacyjna* z 20 listopada 1979 r. na temat przebiegu spotkania z J. Giedroyciem, przekazana przez TW ps. Kryspin [ps. Roberta Stillera] kpt. W. Kuptelowi. J. Giedroyc w rozmowie z „Kryspinem” wyraził zaniepokojenie faktem, że zbiegły do kraju Dzieciołowski wywiózł tam dużo materiałów, z których część zdążyła już wykorzystać Służba Bezpieczeństwa. Dokument reproduktowany [w:] J. Siedlecka, *Kryptonim „Liryka”...*, s. nlb. (wewnętrzna trzecia strona okładki).

PRL²⁰⁸. Kierując się chyba podobnym przeświadczeniem nie wyrażał później, w latach 80. niepokoju wobec ewentualności przekazania z Kanady do kraju archiwum Melchiora Wańkowicza²⁰⁹.

Odzyskanie przez Polskę suwerenności bez wątpienia było dla niego warunkiem *sine qua non* snucia jakichkolwiek rozważań czy projektów odnoszących się do przenoszenia do kraju emigracyjnych zbiorów. Znamienne jest wszakże, że obaw o ewentualność wykorzystania akt w celach sprzecznych z interesem narodu polskiego nie wyzbył się automatycznie wraz z dokonaniem się tamtego przełomu²¹⁰. W jego wypowiedziach z wczesnych lat 90. dominują wątpliwości, a właściwie dezaprobatą wobec dyslokacji archiwaliów. W liście z 1991 r. pisał: „Jestem jak najbardziej kategorycznie przeciwny przekazywaniu czegokolwiek [wyróżnienie T.C.] do kraju”²¹¹. W 1992 r. w rozmowie z Krzysztofem Pomianem stanowczo podkreślał: „Należy kategorycznie się sprzeciwić istniejącym tendencjom przekazania do Polski zbiorów i archiwów. Losy Rapperswilu są wyraźnym ostrzeżeniem [...]”²¹² Rok później nadal przyznawał, że z *niechęcią myśli o wszystkich przenosinach do kraju*²¹³. Jeszcze w 1994 r. konsekwentnie twierdził, że należy podtrzymywać stanowisko, zgodnie z którym nie powinno się przekazywać krajowym instytucjom bibliotek czy ważniejszych zbiorów, mając w pamięci Rapperswil²¹⁴. Podtrzymywany był w tym przez część swoich korespondentów²¹⁵.

Jednocześnie nie mógł nie dostrzegać faktów. Jednym z nich było to, że emigracja zwyczajnie „się kończyła” (jak mawiał). Większość jej instytucji, poczynając od rządu londyńskiego, wskutek zmiany systemu politycznego w Polsce

²⁰⁸ AIL ML, list do J. Mieroszewskiego z 11 marca 1974 r., w którym pisał: „Nie widzę podstaw do obaw, by nie przekazywać archiwów jej męża [tj. S. Wachowiaka] do Polski. Wachowiak był działaczem «zachodnim», a więc nie są to rzeczy wzbudzające nieufność Piłatowicza [powinno być Piłatowicza, Stanisława Antonowicza, ówczesnego ambasadora ZSRR w Warszawie — T.C.] czy miejscowych ubeków”. Możliwe, że J. Giedroyc miał rozeznanie w owych materiałach, czego dowodziłby fakt wykorzystania w pracach wydawniczych jego wspomnień. Zob. S. Wachowiak, *Wspomnienia*, „Zeszyty Historyczne” 1975, z. 31, s. 143–157 oraz także *Wojna i okupacja*, „Zeszyty Historyczne” 1986, z. 77, s. 32–118.

²⁰⁹ AIL ML, list do A. Ziółkowskiej z 1 grudnia 1983 r.

²¹⁰ Np. jeszcze w 1994 r. obawiał się, że po ewentualnym przekazaniu do kraju archiwaliów Radia Wolna Europa może je wykorzystać rosyjski wywiad. Dlatego, troszcząc się zwłaszcza o materiały *researchu* i kartoteki, wołał, by zdeponowano je w IPMS w Londynie, Por. AIL ML, list do M. Siekierskiego z 21 stycznia 1994 r.

²¹¹ AIL ML, list do A. Suchcitz z 6 maja 1991 r.

²¹² *Rozmowa Krzysztofa Pomiana...*, s. 89.

²¹³ AIL ML, list do S. Kossowskiej z 27 września 1993 r. Kontekst tej wypowiedzi odnosił się zwłaszcza do projektu przeniesienia archiwum redakcyjnego londyńskich „Wiadomości” do Torunia.

²¹⁴ AIL ML, list do S. Kossowskiej z 23 sierpnia 1994 r.

²¹⁵ AIL ML, list od M. Siekierskiego do J. Giedroycia z 14 stycznia 1994 r.

straciła sens dalszej egzystencji. Nie mniej ważną rolę odgrywał też czynnik ludzki. Środowiska emigracyjne kurczyły się wskutek wymiany pokoleniowej, część osób decydowała się wracać do kraju, młodzi wrastali w miejscowe środowisko. Zaczynało brakować ludzi, którzy mogliby i umieli we właściwy sposób zająć się archiwami²¹⁶. Przywiodło go to do konstatacji: „Na emigracji nie widzę wykwalifikowanych kadr bibliotecznych, będzie można je znaleźć tylko w kraju”²¹⁷. „Kończenie się” emigracji miało też swój aspekt finansowy, bo na utrzymanie instytucji pamięci, np. Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego, potrzebne były pieniądze, częściowo pochodzące przecież ze zbiorów i darów. Brakiem zaufania do *warunków materialnych na emigracji* dzielił się on zresztą nieraz w publicznych wypowiedziach. Problem ten co prawda nie było nowy, ale u progu lat 90. objawił się z całą wyrazistością. Zdawał sobie przy tym sprawę, że emigracyjne archiwa — głównie spuścizny, ale też dokumentacja likwidowanych organizacji i instytucji — *ulegały coraz większemu rozproszeniu, jeżeli nie zniszczeniu*²¹⁸. Szczególnie chyba los spuścizn napawał go niepokojem, rozumiał bowiem, że w odróżnieniu od instytucji mających swoją renomę i większe możliwości uzyskania wsparcia, pozostające w prywatnych rękach mniejsze zbiory nie miały większych szans na przetrwanie. Owe spostrzeżenia i wnioski nie mogły pozostać bez wpływu na zajmowane w powyższej kwestii stanowisko.

Zatem jeśli nie idealnym, to w każdym razie pragmatycznym rozwiązaniem — a nawet koniecznością — wydawało się przekazanie pewnych zbiorów emigracyjnych krajowym instytucjom. Należy jednakże zaznaczyć, że nie przeszedł on całkowicie i bezwarunkowo na stronę tych, którzy dążyli do umiejscowienia w kraju całego dorobku kulturalnego emigracji. Byłby to poniekąd „strzał do własnej bramki”. W gruncie rzeczy trudno byłoby uzasadnić, dlaczego akurat archiwum Instytutu Literackiego wraz z ograniczeniem aktywności oficyny (np. po śmierci jego samego i najbliższych współpracowników) miałby spotkać diametralnie inny los. Podobna argumentacja pojawiła się już w publikowanym liście Zdzisława Jagodzińskiego do redakcji „Kultury” z maja 1996 r. Miał on świadomość tego, że jest to problem złożony²¹⁹. W jednym z listów z 1995 r., kiedy był już właściwie przekonany do owego rozwiązania, wyraźnie podkreślał, że *przenoszenie wszystkiego jest niepotrzebne, a nawet szkodliwe*²²⁰. Dawał temu pośrednio wyraz również poprzez ogłaszanie apeli o zabezpieczenie dalszej egzystencji ośrodków typu archiwalno-bibliotecznego.

²¹⁶ AIL ML, list do S. Kossowskiej z 23 sierpnia 1994 r.

²¹⁷ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 13 maja 1996 r. Por. też list do S. Kossowskiej z 8 listopada 1995 r.

²¹⁸ AIL ML, list do M. A. Supruniuka z 13 października 1994 r.

²¹⁹ AIL ML, list do S. Kossowskiej z 7 listopada 1995 r.

²²⁰ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 8 listopada 1995 r.

Podobnie jak w poprzednich latach, kluczem było znalezienie, tym razem w kraju, jednego, najbardziej odpowiedniego miejsca. Początkowo nie miał chyba wyraźnej opcji. Jeszcze w 1992 r. było kilka ośrodków, które traktował na równi i darzył podobnym zaufaniem. Jednym z tych, które nawet wskazywał jako bezpieczne miejsce dla depozytu, było Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie²²¹. Po kilku latach uznał jednak, że jest ono „przeładowane”, w związku z czym, choć pośrednio i niejednoznacznie, przestał je polecać jako miejsca na złożenie dokumentów²²². Innym wskazywanym przez niego ośrodkiem była biblioteka Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, gdzie powstało później Archiwum Emigracji²²³. Wiadomo, że miał też ugruntowaną pozytywną opinię o kilku innych ośrodkach, m.in. o Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego²²⁴ oraz o Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu. Niewykluczone, że na tej liście brakuje jeszcze jakiejś instytucji.

Tym, na czym mu wówczas, czyli między 1992 r. a 1994 r. prawdopodobnie zależało, było znalezienie ośrodka specjalnie nastawionego na badania emigracyjne, a związku z tym takiego, w którym najbardziej zasadne byłoby umieszczenie poważnej części spuścizny drugiej Wielkiej Emigracji. Tym razem, porównując to z założeniami, jakie przyświecały mu w sformułowaniu i realizacji koncepcji związanej z Hoover Institution, zdawał się decydować czynnik możliwości badawczego wykorzystania archiwalnych świadectw emigracji. Jego rozważaniom nad aspektami realizacji tego planu wyszła naprzeciw — jakkolwiek w jej konceptualizacji miał on pewien udział — inicjatywa Mirosława A. Supruniuka stworzenia w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika ośrodka badań nad emigracją. Był to rok 1994²²⁵. Należy zatem przyjąć, że w okolicach tej daty skryształizowała się kolejna koncepcja J. Giedroycia, ukierunkowana na zabezpieczenie oraz należyte wykorzystanie emigracyjnych dokumentów. Jego wybór padł na ośrodek toruński. Doszedł do przekonania, którym nie omieszkał się podzielić, że: „Tam się robi rzeczywiście dobry ośrodek druków emigracyjnych”. Jednocześnie zaczął namawiać poszczególne osoby do składania tam swoich spuścizn lub ich fragmentów w charakterze depozytów²²⁶.

²²¹ AIL ML, list do M. Kellera z 29 lipca 1992 r. w sprawie materiałów (listów i *ineditów*) Jerzego Andrzejewskiego, skądinąd „krajowca”.

²²² AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 3 marca 1997 r.

²²³ AIL ML, list do S. Kossowskiej z 15 grudnia 1992 r. W liście tym chodziło o listy Zbigniewa Herberta, według J. Giedroycia *bardzo ważne dla przyszłych historyków literatury*, w posiadaniu S. Kossowskiej.

²²⁴ AIL ML, listy do M. Danilewicz-Zielińskiej z 3 lutego i 3 marca 1997 r. Za BUW zdawało się według niego (list z 3 lutego) przemawiać to, że były tam już częściowo zgromadzone „papiery” Pawła Hostowca (ps. J. Stempowskiego), *skatalogowane i uporządkowane*.

²²⁵ Informację o swoim projekcie uruchomienia ośrodka przekazał J. Giedroyciowi w liście z 9 lipca 1994 r. Mirosław A. Supruniuk. List w AIL ML.

²²⁶ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 19 września 1994 r.

Postawiwszy na wspomniany ośrodek, J. Giedroyc pozostawał tej decyzji wierny, można by rzec, do końca. W konsekwencji wycofał się z aktywnego popierania innych placówek jako miejsc najważniejszych do składania posiadanej dokumentacji. Był to krok na drodze do scentralizowania przechowalnictwa emigracyjnych archiwaliów w kraju. Zamyśl ten ilustruje jedna z listownych wypowiedzi: „Dobrze, by tego rodzaju druki były skoncentrowane w jednym miejscu i administrowane przez kogoś kompetentnego”²²⁷. Nie ograniczał się on bynajmniej do biernych zapewnień animatorów toruńskiego Archiwum Emigracji o swoim poparciu. Zgodnie ze swoją naturą, nakazującą mu łączyć myślenie z wolą rychłego działania, rozwinął całą akcję, kierując od siebie namowy do twórców spuścizn (m.in. B. Heydenkorna) lub ich spadkobierców oraz depozytariuszy archiwaliów (np. Macieja Morawskiego dysponującego archiwum Kajetana Morawskiego, Anny Micińskiej opiekującej się papierami Jana Ulatowskiego, Włodzimierza Odojewskiego z działu kulturalnego RP RWE). Niezdecydowanych przekonywał, by właśnie do Torunia, a nie gdzie indziej przekazywali cenne materiały. Przykładem tego typu działań są sugestie przekazywane M. Danilewicz-Zielińskiej. Ponieważ z wyborem miejsca złożenia swojego depozytu wahała się ona właśnie pomiędzy Biblioteką UMK w Toruniu a Biblioteką Narodową w Warszawie, J. Giedroyc kilkakrotnie w ciągu jednego tylko roku (wrzesień 1994–lipiec 1995) namawiał ją do wyboru tej pierwszej²²⁸. Przekonywał, że jest ona ośrodkiem „bardzo serio” i że stanowczo stoi on po stronie pracującego tam Mirosława A. Supruniuka²²⁹. Nie ograniczył się zresztą do tego rodzaju działań. Stale informował tego ostatniego, praktycznie realizującego od strony Archiwum Emigracji plan przenoszenia archiwaliów do Polski, o lokalizacji oraz zawartości różnych zbiorów (np. spuścizny wspomnianego J. Ulatowskiego²³⁰), o tym, z kim powinien się skontaktować, jak i o innych istotnych szczegółach. Kiedy indziej, w trosce o to, by trzymano go, jak mawiał *au courant*, po prostu zapytywał: „Jak wygląda sprawa ściągania archiwów [...], czy to się posuwa?”²³¹ Podkreślał jednak, że nakłanianie właścicieli archiwaliów do ich odstąpienia powinno być realizowane umiejętnie i taktownie, gdyż, jak pokazała to późniejsza praktyka, nietrudno było zrazić ich do całego przedsięwzięcia mało delikatnym zachowaniem²³².

²²⁷ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 19 września 1994 r.

²²⁸ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 19 września 1994 r., list M. Danilewicz-Zielińskiej do J. Giedroycia z 5 lipca 1995 r. i odpowiedź J. Giedroycia z 17 lipca 1995 r.

²²⁹ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 17 lipca 1995 r.

²³⁰ AIL ML, list do M. Supruniuka z 23 kwietnia 1997 r.

²³¹ AIL ML, list do M. Supruniuka z 27 grudnia 1994 r.

²³² Tak się stało w przypadku M. Danilewicz-Zielińskiej, której nie spodobał się pomysł przetransportowania jej dokumentów w bagażniku samochodu. Zob. AIL ML, list do S. Kossowskiej z 7 marca 1997 r.

Zdawał sobie sprawę, że bardzo trudno przekonać wszystkich właścicieli i depozytariuszy emigracyjnych archiwaliów do skoncentrowania ich w jednym miejscu. Dlatego obserwując przypadki składania ich w najróżniejszych krajowych ośrodkach, usiłował przynajmniej uporządkować wiedzę o ich rozmieszczeniu. Zwrócił się zatem do M. Supruniuka z propozycją opracowania dla „Kultury” noty informacyjnej, w której zawarte byłyby właśnie tego rodzaju wskazówki, podkreślając, że byłaby ona *niezmiernie ważna dla całego pokolenia historyków*²³³. Indagowany zaakceptował naturalnie ten pomysł, w efekcie po kilku miesiącach w miesięczniku ukazało się zamówione opracowanie²³⁴.

6.7. Monitorowanie sytuacji archiwów. Wymiana opinii i ferowanie poglądów

Opinie, oceny etc. oraz wszelkie poczynania J. Giedroycia wynikały z dokładnej obserwacji funkcjonowania instytucji pamięci na emigracji. Była ona w pewnym stopniu ułatwiona dzięki temu, że ośrodki te, jak zresztą wiele innych podmiotów, przesyłały redakcjom, w tym „Kulturze”, różnego rodzaju druki (sprawozdania, raporty, komunikaty, apele) związane z bieżącą działalnością, o której chciały poinformować ogół²³⁵. Oprócz tego J. Giedroyc na pewno często dysponował informacjami z pierwszej ręki od osób w nich pracujących bądź działających na ich rzecz. Naturalnie, wiedzę jego uzupełniały publikacje prasowe. Prasa była też zapewne źródłem, z którego czerpał wiele informacji o archiwaliach w rękach prywatnych. Wiedzę stąd płynącą uzupełniała jego korespondencja i spotkania osobiste, w tym z użytkownikami archiwaliów. Przypuszczam, że J. Giedroyc konsekwentnie zbierał te informacje i wnikliwie analizował, w związku z czym w jego przypadku można mówić o swoistym „monitorowaniu” sytuacji archiwów.

Podstawowym przejawem „monitorowania” było ustalanie miejsc lokalizacji określonych archiwaliów oraz stanu (fizycznego i opracowania), w jakim się

²³³ AIL ML, list do M. Supruniuka z 15 stycznia 1998 r.

²³⁴ M. A. Supruniuk, *Archiwa i kolekcje emigracyjne w Polsce*, „Kultura”, Nr 7/610–8/611, 1998, s. 158–172.

²³⁵ AIL ML, *Dokumenty chwili*, m.in.: *Raport bibliotek instytucji polskich w Londynie za okres VII–IX 1964; Sprawozdanie z działalności Instytutu Polskiego i Muzeum im. Gen. Sikorskiego od 1 kwietnia 1966 do 1 kwietnia 1967*; 32. *Walne Zgromadzenie Członków Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce*, 21 III 1975; *Sprawozdanie z działalności Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego i Biblioteki Polskiej w roku 1980*; *Biuletyn Informacyjny Stałej Konferencji Muzeów i Bibliotek Polskich na Zachodzie* z 1982 i 1983; *Komunikat Wspólnoty Polsko-Francuskiej na temat Bibliotek Polskich*, 1986; *Sprawozdanie Towarzystwa Historyczno-Literackiego za rok 1986*; *Zawiadomienie o wyborze nowych władz Instytutu J. Piłsudskiego w Ameryce na zebraniu w dniu 19 III 1988*, 22 marca 1988; *Sprawozdanie z działalności Biblioteki Polskiej im. Wandy Stachiewicz z Montrealu*, 1 XII 1989.

znajdowały. Lista instytucji oraz nazwisk osób, których dokumentowe świadectwa działalności w znacznym stopniu zaprzętały jego uwagę, jest długa. Spośród akt instytucji państwowych działających bądź w czasie wojny, bądź na wychodźstwie interesowały go m.in. akta służb wywiadowczych Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Wśród instytucji, co nie dziwi, były też archiwa redakcyjne różnych periodyków. Szereg z nich analizował pod kątem ich umiejscowienia i odpowiedniego zabezpieczenia. Przykładami są archiwum „Orła Białego” przechowywane w Bibliotece Polskiej w Londynie, a także archiwum „Ostatnich Wiadomości” wydawanych przez Polskie Oddziały (kompanie) Wartownicze w okupowanych Niemczech zachodnich²³⁶. Jest znamienne, że J. Giedroyc całymi latami usiłował dociec, jaki był los tego ostatniego i gdzie je złożono, nie zrażając się niepowodzeniami i fałszywymi tropami²³⁷. Odnalazł je wreszcie w 1996 r. dzięki Andrzejowi Stachowi. Okazało się, że zostało rozbite na dwie części i ulokowane w Rapperswilu oraz w Dreźnie²³⁸. Z innych powodów, związanych w szczególności, choć nie tylko, z jego „powrotem” do kraju, zajmowało go archiwum londyńskich „Wiadomości”. Za ciekawe, bo obrazujące historię emigracji z okresu stanu wojennego uważał także archiwum paryskiego „Kontaktu”²³⁹. Miał też na uwadze archiwum londyńskich „Kontynentów”²⁴⁰ oraz paryskiego pisma emigrantów rosyjskich „Kontynent”²⁴¹.

Podobnie rzecz się miała ze spuściznami i ich fragmentami, względnie z poszczególnymi dokumentami. Było kilka kategorii osób, których dokumentacja stanowiła przedmiot jego zainteresowania. Wśród nich należy wymienić prominentnych polityków i inne wybitne osoby okresu międzywojennego. W tej grupie byli m.in. Edward Rydz-Śmigły²⁴², Ignacy Matuszewski, Eugeniusz Kwiatkowski, Antoni Roman. W związku z tym ostatnim warto wspomnieć, że kiedy J. Giedroyc dowiedział się od Marii Eweliny z Żółtowskich Weintraubowej, że zdeponował on swoje *papiery* w Instytucie J. Piłsudskiego w Ameryce, natychmiast się tym zainteresował. Otrzymał stamtąd, jak się zdaje, jakiś ich wykaz. Przyznał wówczas, że sądząc po jego zawartości duża część tej dokumentacji

²³⁶ Na ich temat zob. C. Brzoza, *Polskie Oddziały Wartownicze w Europie (1945–1951)*, „Zeszyty Historyczne” 1996, z. 116, s. 3–21.

²³⁷ Na ten temat zob. AIL ML, listy do M. Supruniuka z 17 sierpnia oraz do S. Kossowskiej z 7 listopada 1995 r.

²³⁸ AIL ML, list do M. Supruniuka z 27 lutego 1996 r.

²³⁹ AIL ML, list do M. A. Supruniuka z 17 sierpnia 1995 r.

²⁴⁰ AIL ML, list do M. A. Supruniuka z 30 lipca 1994 r.

²⁴¹ AIL ML, list do M. A. Supruniuka z 21 października 1994 r.

²⁴² AIL ML, list do J. Valenty z 19 sierpnia 1968 r. Z informacji, którymi J. Giedroyc dysponował, wynikało, że prowadzony przez niego Dziennik Czynności Naczelnego Wodza znajdował się w rękach Pavla Čarnogurskyego (Rydz-Śmigły zostawił mu go w 1941 r. w depozycie) do czasu, aż czechosłowackie służby go nie skonfiskowały.

byłaby dla niego ciekawa²⁴³. Interesował się w dużym stopniu archiwum Jana W. Szembeka, o którym pisał do wdowy po nim, że jest to „[...] jedyne praktycznie archiwum naszej polityki zagranicznej w okresie Dwudziestolecia”²⁴⁴. W reakcji na list od Bohdana Osadczyka, który, przeświadczony o tym, że jego rękopisy znajdują się w Maisons-Laffitte (J. Giedroyc planował je niegdyś wydać) poprosił o ich udostępnienie, J. Giedroyc odparł, że ich nie posiada. Przyznał, że nie wie, czy Janina Szembekowa nadal przechowuje spuściznę męża, czy też może jest ona w Londynie, doszły do niego bowiem słuchy, że Instytut Historyczny im. gen. Sikorskiego ma w planach wydanie tych materiałów. Obiecał, że postara się za pośrednictwem Władysława Pobóg-Malinowskiego zebrać na ten temat informacje²⁴⁵. Jego przypuszczenia okazały się trafne, gdyż spuścizna J. Szembeka od 1960 r. była w owym Instytucie²⁴⁶. Wiadomo także, że interesował się dziennikami (*agendami*) gen. Józefa Kordian-Zamorskiego, naturalnie pod kątem ich druku²⁴⁷. W kolejnej grupie sytuowali się ludzie zajmujący, w szczególności w okresie II wojny światowej, ale także i po niej najbardziej eksponowane stanowiska, zarówno cywilne, jak i wojskowe. Jego najżywsze zainteresowanie wzbudzała tzw. kolekcja gen. W. Andersa, na którą składała się głównie dokumentacja dawnego Biura Dokumentów 2. Korpusu. Podobnie interesował się materiałami po płk. Janie Kowalewskim — znajdującymi się, jak sądził, w Lizbonie — który w czasie wojny był szefem akcji kontynentalnej²⁴⁸. Frapowały go także materiały wytworzone przez komisję kierowaną przez gen. Izydora Modelskiego. Spośród cywili wymienić można wiele najważniejszych osób w państwie na czele z prezydentem Władysławem Raczkiewiczem (J. Giedroyc dążył do opublikowania jego pamiętników) i premierem Stanisławem Mikołajczykiem. Po zawartości archiwum tego ostatniego wręcz oczekiwał „sensacji”²⁴⁹. Dokładniejsze informacje o nim otrzymał chyba dopiero w 1984 r., kiedy trafiły do Hoover Institution. Wybrane materiały stamtąd pochodzące, podobnie jak część akt działalności Komisji Modelskiego, uzyskał w 1989 r.²⁵⁰ S. Mikołajczyk nie był jedynym ludowcem, którego „papiery” interesowały J. Giedroycia. Innym reprezentantem tego środo-

²⁴³ AIL ML, list do S. Kossowskiej z 6 lutego 1997 r.

²⁴⁴ AIL ML, list do J. Szembekowej z 22 lutego 1954 r.

²⁴⁵ Por. list do B. Osadczyka z 22 stycznia 1962 r., J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska, Listy...*, s. 298 oraz *Agenda z pierwszego półrocza 1962 r.*, wpis z 24 stycznia: „archiwum Szembeka”. Zapewne w tym dniu J. Giedroyc miał otrzymać konkretne wiadomości o losie owej spuścizny.

²⁴⁶ Zob. T. Radzik, M. B. Toporska, dz. cyt., s. 455.

²⁴⁷ AIL ML, wpis w *Agendzie* z pierwszej połowy 1984 r., wpis z 6 czerwca.

²⁴⁸ AIL ML, list do M. Supruniuka z 30 lipca 1994 r. Na temat osoby i działalności płk. J. Kowalewskiego zob. „Zeszyty Historyczne” 2003, z. 144, s. 50–108.

²⁴⁹ AIL ML, list do D. Mostwin z 8 stycznia 1967 r.

²⁵⁰ AIL ML, list do A. Suchcitz z 25 sierpnia i 18 października 1989 r.

wiska był Stanisław Kot. Zainteresowanie jego dokumentami przejawiało się na różne sposoby — od zdobywania informacji o miejscach, w których znajdowały się jego rozproszone akta (Biblioteka Polska w Paryżu, Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego, Zakład Historii Ruchu Ludowego), do prób ich spenetrowania i ściągnięcia dla siebie określonych dokumentów²⁵¹. Obok ludowców na jego „celowniku” znaleźli się też niektórzy PPS-owcy. Interesował się nieznanym mu losem *archiwów* Adama Pragiera²⁵². Z kolei osobą, o której los, jak i o los jej archiwaliów się troszczył, była Lidia Ciołkosz. Jego niepokój wzbudzała sprawa zabezpieczenia losu tych spuścizn, zwłaszcza groźba ich rozproszenia, w czym skłonny był upatrywać — na przykładzie wypowiedzi odnoszących się do S. Mikołajczyka oraz L. Ciołkosz — „niepowetowanej szkody” czy wręcz „prawdziwej katastrofy”²⁵³.

Spośród innych polityków, których spuścizny budziły jego żywe zaciekawienie, wymienić trzeba Kajetana Morawskiego²⁵⁴ i Władysława Studnickiego²⁵⁵. W nie mniejszym stopniu interesowały go akta luminarzy świata kultury i nauki. Spośród naukowców na pewno wymienić tu należy filozofa i sowietologa o. Innocentego Bocheńskiego. W gronie literatów tym, którego archiwum nie tylko go interesowało, ale uważał je za jedno z najcenniejszych spośród wytworzonych przez osobistości emigracji „londyńskiej”, był Tymon Terlecki. Podobną opinię miał o spuściznie Stanisława Vincenza²⁵⁶. Do tej listy z pewnością należałoby jeszcze dodać przynajmniej Marię Danilewicz-Zielińską, Wacława Zbyszewskiego, Melchiora Wańkowicza i Krystynę Marek²⁵⁷. Interesował się również materiałami Jana Lechonia, z którym utrzymywał „czułe” stosunki w czasie wojny, później raptownie pogorszone w związku z reportażem *Wracam z Polski* A. Janty-Połączyńskiego²⁵⁸.

Z podobnym jak w przypadku emigrantów zainteresowaniem J. Giedroyc śledził to, co działo się z dokumentacją osób, przede wszystkim ludzi pióra, działających w Polsce. W 1976 r. objawiał wyraźną chęć zapoznania się z materiałami po Antonim Słonimskim, które miał przywieźć do Francji z kraju jego bratanek Piotr²⁵⁹. W polu jego zainteresowania było też archiwum Jarosława Iwasz-

²⁵¹ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 7 listopada 1983 r.

²⁵² AIL ML, list do L. Brzozy z 17 lutego 1989 r.

²⁵³ AIL ML, list do D. Mostwin z 8 stycznia 1967 r. oraz list do S. Kossowskiej z 27 listopada 1996 r.

²⁵⁴ Blog M. Morawskiego, wpis z 29 marca 2009, dostęp: <http://maciejmorawski.blox.pl/html/1310721,262146,14,15.html?3,2009> [2010-04-06].

²⁵⁵ AIL ML, list do J. Mackiewicza z 16 listopada 1978 r.

²⁵⁶ AIL ML, list do M. Supruniuka z 17 sierpnia 1995 r.

²⁵⁷ AIL ML, list do M. Supruniuka z 30 lipca 1994 r.

²⁵⁸ AIL ML, list do S. Kossowskiej z 2 czerwca 1993 r.

²⁵⁹ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 17 sierpnia 1976 r.

kiewicz²⁶⁰. Poza „świeżo zarchiwizowanymi” aktami interesował się również niektórymi od dawna zabezpieczonymi archiwami, np. archiwum Józefa I. Kraszewskiego²⁶¹. Jednak w porównaniu z archiwami emigrantów jego zainteresowanie tym było dużo mniejsze. Mogło to wynikać m.in. stąd, że na wychodźstwie J. Giedroyc miał zapewne większe możliwości podejmowania skutecznych działań oraz — zaryzykowałbym tezę — większe poczucie odpowiedzialności względem dokumentacji wytworzonej przez osobistości polskiej emigracji.

Jeżeli chodzi o kraj, starał się on także śledzić rozwój tamtejszych inicjatyw dokumentacyjnych, na co wskazuje chociażby obecność w jego archiwum druków wydawanych przez zajmujące się tym instytucje społeczne²⁶².

Kierując uwagę na placówki typu archiwalnego i pokrewne, J. Giedroyc nie mógł abstrahować od realiów ich funkcjonowania. Jedną z ważniejszych okoliczności wpływających na ich sytuację był ich status prawny, a także treść obowiązujących przepisów mających zastosowanie do przechowywania archiwaliów, w tym też w rękach prywatnych. Emigracyjne instytucje pamięci często nie miały trwale i wyraźnie uregulowanej sytuacji prawnej. Dotyczyło to przede wszystkim Biblioteki Polskiej w Paryżu, nie tylko zresztą w okresie PRL-u²⁶³, ale nie była ona wyjątkiem. Niepewna sytuacja prawna i twarde przepisy stanowiły powody, dla których archiwalia bywały narażone na zniszczenie. Jednym z przykładów tej smutnej sytuacji są losy archiwum Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Książki w Paryżu (1924–1965), znajdującego się w rękach Marii Szurek-Wisti (zm. 1980), pełniącej funkcję ostatniego sekretarza zarządu. Po jej śmierci władze francuskie uznały archiwum za jej prywatne papiery, a w takich wypadkach, przy braku spadkobierców, testamentu etc., tamtejsze prawo przewidywało ich zniszczenie²⁶⁴. Niewykluczone, że fakt ten mógł być znany J. Giedroycowi. Tego rodzaju zdarzeń na emigracji było zresztą znacznie więcej²⁶⁵. Szeregi emigran-

²⁶⁰ Por. AIL ML, *Agenda* z pierwszego półrocza 1989 r., wpis z 26 maja oraz list do S. Nowickiego (S. Beresia) z 3 kwietnia 1989 r.

²⁶¹ AIL ML, Archiwum Jerzego Giedroycia — Materiały działalności w Fundacji Pomocy Bibliotekom Polskim, sygn. 26: list do K. Kopczyńskiego z 26 stycznia 1993 r.

²⁶² M. in. apel Fundacji Archiwum Polski Podziemnej, znajdujący się wśród luźnych materiałów typu dokumentów życia społecznego. Zob. AIL ML, *Spis dokumentów* 22.03.2000.

²⁶³ J. Giedroyc podkreślał, że konieczne jest wyjaśnienie stanu prawnego Biblioteki, dzierzawionej przez Towarzystwo Historyczno-Literackie od rządu francuskiego. Skłaniały go do tego między innymi dochodzące do niego echa sporów, że *chce się bibliotekę „sprzedać” Polsce*. Sprawę tę śledził zresztą z uwagą całymi latami, niezmiennie przy tym podkreślając konieczność uregulowania sytuacji prawnej Biblioteki. Por. AIL ML, list do S. Kossowskiej z 23 czerwca 1994 r. oraz Redaktor, *Notatki Redaktora*, „Kultura”, nr 9/624, 1999, s. 134.

²⁶⁴ A. Kłossowski, dz. cyt., s. 84–85. Autor podał, że w 1987 r. starania o niedopuszczenie do tego czynił niewymieniony z nazwiska miłośnik i jednocześnie pracownik książki polskiej w Paryżu.

²⁶⁵ Włodzimierz Szarnbachowski przekazał w latach 70. Tadeuszowi Podgórskiemu (1918–1986), wówczas przewodniczącemu PPS w Niemczech i jednocześnie pracownikowi monachijskiej

tów stopniowo się wykruszały, a niejedyn zgon równał się także unicestwieniu zgromadzonego archiwum. J. Giedroyc już w latach 60. dostrzegał, nie bez cudzych inspiracji, ten problem, czego dowodem były np. sugestie dla kierującej Biblioteką Polską w Londynie Marii Danilewiczowej, aby „pomyślała” o tym, co stanie się z „papierami” starzejącego się i chorego Kazimierza Papée. Innymi słowy, by zadziałała w kierunku wzięcia ich w depozyt. Problemy tego rodzaju J. Giedroyc znał nie tylko z europejskiej scenarii. Podobną sytuację zaobserwował w latach 80. w Australii, w Adelaide. Mieszkał tam Marian Szczepanowski, który przez wiele lat prowadził bliżej nieokreślone „polskie archiwum”, na które według wszelkiego prawdopodobieństwa składał się szereg kolekcji, m.in. zdeponowana przez Andrzeja Chciuka korespondencja i rękopisy Andrzeja Bobkowskiego. Po śmierci M. Szczepanowskiego nikt się nim nie zajmował, nie była też w stanie robić tego 77-letnia wdowa po nim²⁶⁶. Duża odległość zapewne nie pozwoliła J. Giedroycowi energicznie zająć się tą sprawą. Wedle jego rozeznania na tamtym terenie były polskie instytucje zajmujące się m.in. sprawami archiwalnymi, aczkolwiek nie wiedział on, o ile skutecznie to robią²⁶⁷. Podobny los stawał się też niekiedy udziałem różnych zbiorów w Polsce, np. niszczących zbiorów po Karolu Estreicherze. Były one jednak w mniejszym stopniu narażone na zniszczenie w porównaniu z archiwami na emigracji.

Troskę o los archiwaliów i opiekujących się nimi instytucji przejawiał J. Giedroyc przede wszystkim względem emigracyjnych, w szczególności europejskich podmiotów. Była ona tym większa, im bardziej pesymistyczne stawały się jego oceny ich zachowania, jak chociażby ta z 1979 r. o stanie upadku, w jakim znajdowały się emigracyjne instytucje²⁶⁸. Jedną z nich była Biblioteka Polska w Paryżu. Na wieść o śmierci jej dyrektora Czesława Chowańca wyraził w liście do Anieli Mieczysławskiej obawę, że fakt ten spowoduje ciężki kryzys placówki²⁶⁹. Kolejną był Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie. Na początku lat 70., zaalarmowany pogłoskami o odejściu stamtąd dwójga najwyraźniej bardzo cenionych przez niego pracowników, starając się tę informację zweryfikować w liście do tej samej korespondentki złowieszczo stwierdził: „Jeśli to prawda — to byłby prawdziwy pogrom bibliotek i archiwów londyńskich”²⁷⁰. W połowie

RP RWE, archiwum PPS we Włoszech. Po jego powrocie do Anglii w 1985 r. i rychłej śmierci, która uniemożliwiła mu przekazanie ich Feliksowi Grossowi do Ameryki bądź Adamowi Ciołkoszowi, uległo ono „zaprzepaszczeniu”. Zob. W. Szarnbachowski, dz. cyt., s. 314.

²⁶⁶ AIL ML, list od B. Chciuk-Soddell z 1 marca 1989 r.

²⁶⁷ AIL ML, list do M. A. Supruniuka z 22 sierpnia 1995 r.

²⁶⁸ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 7 czerwca 1979 r.

²⁶⁹ AIL ML, list do A. Mieczysławskiej z 22 marca 1968 r.

²⁷⁰ List J. Giedroycia do A. Mieczysławskiej z 13 grudnia 1973 r. Cytuję za: A. Mieczysławska, *List do redakcji [dotyczący personelu Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie]*, „Kultura”, nr 3/318, 1974, s. 157. Autorka częściowo potwierdziła tę informację, do-

lat 80. z niepokojem i zdumieniem pisał, że tamtejsze cenne *dokumenty i materiały* nie są opracowane ani wykorzystywane²⁷¹. Wraz z kolejnymi informacjami uzyskiwanymi na ten temat, chociażby od M. Danilewicz-Zielińskiej w 1992 r., stawał się coraz bardziej krytyczny²⁷². W jednym z listów z tamtego okresu pisał: „Z Instytutem Sikorskiego jak i z Biblioteką Polską [w Londynie — T.C.] jest niedobrze. Jest tam coraz większy bałagan, a przede wszystkim brak pieniędzy”²⁷³. W połowie lat 90. w jednym z listów do Hanny Świdorskiej, w reakcji na jej relację dotyczącą sytuacji w owym Instytucie wyraził głębokie oburzenie, pisząc: „To co Pani pisze o tym, jak wyglądają archiwa w Instytucie Sikorskiego, jest naprawdę skandaliczne”²⁷⁴. Innym uważnie obserwowanym przez niego ośrodkiem było Studium Polski Podziemnej. W 1988 r. zainteresował się ponownie — pierwszy raz zrobił to kilka lat wcześniej²⁷⁵ — tym, skąd autor jednego ze znanych mu artykułów, Roman Buczek (artykuł *Wojna o dolary* drukowany w warszawskim „Przeglądzie Tygodniowym”), miał dostęp do archiwaliów AK²⁷⁶. Z uzyskanych na ten temat informacji wynikało, że najprawdopodobniej — była to opinia personelu — wówczas, kiedy pracował „w archiwum AK” w Londynie, niektóre dokumenty stamtąd *zabrał*, czyli ukradł. Inne jeszcze miał ponoć *ukryć* lub *sfalszować*²⁷⁷. Niezależnie od stopnia prawdziwości tych informacji sytuacja ta musiała dać mu sporo do myślenia co do stanu, w jakim znajdowała się ta placówka. Starał się także śledzić informacje na temat funkcjonowania Biblioteki Polskiej w Londynie. Zdawał sobie sprawę, że dysponowała ona niewystarczającymi pomieszczeniami i niezbędna była jej rozbudowa²⁷⁸. W oparciu o napływające do niego różne sygnały z troską konstatawał stan, w jakim znajdowała się ta placówka²⁷⁹. Niepokoił go, zwłaszcza na tle warunków stwarzanych innym typom jej zbiorów, stan archiwaliów. W tej sprawie wyraził przekonanie, że w londyńskiej Bibliotece „[...] od początku sprawa archiwów była bagatelizo-

dając jednak, że odchodzącą na emeryturę pracownicę zastąpi młodsza, także kompetentna osoba, natomiast drugi pracownik Instytutu nie tylko go nie opuści, ale nadto powierzono mu nowe funkcje i odpowiedzialne zadania, w tym uporządkowanie *wielkiego archiwum filmowego i fotograficznego*.

²⁷¹ AIL ML, list do B. Heydekorna z 19 sierpnia 1985 r. Znamienne, że niecałe dwa miesiące wcześniej sprawozdanie z działalności Instytutu ocenił on jako interesujące. Por. list J. Giedroycia do Z. S. Siemaszki z 27 czerwca 1985 r., Z. S. Siemaszko, *Korespondencja...*, s. 208.

²⁷² AIL ML, list od M. Danilewicz-Zielińskiej z 30 września 1992 r.

²⁷³ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 22 października 1992 r.

²⁷⁴ AIL ML, list do H. Świdorskiej z 15 listopada 1995 r.

²⁷⁵ List do Z. S. Siemaszki z 4 lutego 1983 r., Z. S. Siemaszko, *Korespondencja...*, s. 182. J. Giedroyc podejrzewał, że zgromadzone przez niego duże archiwum było niezbyt legalnie „skompletowane”, w związku z czym R. Buczek niechętnie podawał źródła, na których się opierał.

²⁷⁶ AIL ML, list do B. Heydekorna z 10 czerwca 1988 r.

²⁷⁷ AIL ML, list B. Heydekorna do J. Giedroycia z 24 [22?] czerwca 1988 r.

²⁷⁸ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 22 października 1992 r.

²⁷⁹ AIL ML, listy M. Supruniuka do J. Giedroycia z 7 i 15 sierpnia 1994 r.

wana, nawet przez nieocenioną Danilewiczową”²⁸⁰. Docierały do niego również informacje o złym stanie poszczególnych zespołów archiwalnych, np. o zdeponowanym w bibliotece, a znajdującym się w *kompletnym prozku i prawdopodobnie niepełnym* archiwum redakcyjnym „Orla Białego”. Wobec tego jak i podobnych przypadków z przykrością stwierdził: „Na ich opracowanie czy ewentualne wydanie nie ma pieniędzy”²⁸¹. Powyższe przykłady pokazują, że sytuacji na tym odcinku bacznie się przyglądał, gromadząc płynące z różnych stron informacje. W dążeniu do bardziej efektywnego ich zdobywania starał się nawet wpływać na to, by londyńska prasa emigracyjna szerzej informowała o konducie tamtejszych instytucji kulturalnych²⁸².

Choć Europą interesował się w pierwszym rządzie, zwracał też w omawianej sprawie uwagę na instytucje umiejscowione na kontynencie amerykańskim. Pomimo że wypowiadał się o nich niejednokrotnie z uznaniem, było to głównie spowodowane wysoką oceną wartości ich zasobów i obraz ten nie przesłaniał mu cieni kładących się na ich działalności. Wpływały na to docierające do niego, co prawda okazjonalnie i nie zawsze z pierwszej ręki, informacje o sytuacji nowojorskich placówek historyczno-archiwalnych (Instytutów Józefa Piłsudskiego i Polskiego Instytutu Naukowego), niekiedy utrzymane w alarmującym tonie²⁸³. Dysponując takimi informacjami skłaniał się ku pesymistycznemu przeświadczeniu o *kompletnym rozkładzie zamorskich ośrodków*²⁸⁴.

W sferze jego zainteresowania znajdowały się oczywiście nie tylko archiwa ulokowane na zachodzie. W 1970 r. usiłował zweryfikować dochodzące go niego pogłoski o warunkach przechowywania zbiorów dawnego Liceum Krzemienieckiego w kijowskiej bibliotece Akademii Nauk, jak również o utrudnieniach czynionych badaczom z Polski w dostępie do materiałów dawnego Ossolineum²⁸⁵.

²⁸⁰ AIL ML, list do M. Supruniuka z 17 sierpnia 1994 r.

²⁸¹ AIL ML, list do S. Kossowskiej z 27 listopada 1996 r.

²⁸² J. Giedroyc, *Czytam Dziennik od lat*, [w:] *Dopóki jest „Dziennik” — jestem*, pod red. K. Bzowskiej, Londyn 2000, s. 37. Cytuję fragment tamtej wypowiedzi, poświęcony działowi „Dziennika” poświęconemu londyńskiej emigracji: „Ogranicza się on wyłącznie do komunikatów, a brakuje ocen czy reportaży o działalności np. Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego, Biblioteki Polskiej czy POSK-u”.

²⁸³ Należy do nich zaliczyć list od W. Weintrauba z 3 października 1969 r., informujący o głębokim kryzysie finansowym w Polskim Instytucie Naukowym w Ameryce (podają za: J. Jarzębski, *Giedroyc — Weintraub*, [w:] *Jerzy Giedroyc: kultura — polityka — wiek XX...*, s. 320), a także relację A. Mieczysławskiej z 24 marca 1985 r., która złożyła wizytę w obu instytutach w listopadzie 1984 r. Przekazała ona J. Giedroycowi informację, że mają one poważne trudności finansowe. Relacja w AIL ML.

²⁸⁴ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 8 listopada 1995 r. Opinię tę odnosił zresztą także do Polskiego Instytutu Naukowego w Kanadzie i jego biblioteki.

²⁸⁵ List do I. Łysiak-Rudnyckiego z 25 listopada 1970 r., J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska, Listy...*, s. 627.

W 1988 r. z prasy dowiedział się o *katastrofie* w bibliotece w Leningradzie, której skutki objęły, jak przypuszczał, także liczne przechowywane tam polonika (*zbiory i dokumenty*). Usiłował nagłośnić tę sprawę, podejrzewając, że krajowa prasa skępowana granicami *glasnosti* będzie bardzo wstrzemięźliwa w opisywaniu sytuacji zaistniałej w Związku Radzieckim²⁸⁶. Dążąc do naświetlenia tej sprawy starał się dotrzeć do pewnych źródeł informacji, usiłując się skontaktować z pracownikami wrocławskiego Ossolineum, w oczekiwaniu, że mogą oni dysponować konkretną wiedzą na ten temat²⁸⁷. Na początku lat 90. z uwagą i życzliwością śledził przejawy współpracy dwóch pokrewnych organizacji, czyli rosyjskiego Stowarzyszenia „Memoriał” dokumentującego przejawy represji w czasach ZSRR oraz polskiego Ośrodka „Karta”, razem działających na rzecz gromadzenia świadectw prawdy o systemie komunistycznym²⁸⁸.

Myliłby się jednak ten, kto sądziłby, że J. Giedroyc interesował się wszelkimi możliwymi inicjatywami dokumentacyjnymi i archiwami (oraz archiwaliami), *en bloc* traktując je za ważne i usiłując wobec nich bądź realizować jakieś własne plany, bądź namawiać do tego innych. W 1981 r. Norbert Żaba zwrócił się do niego w imieniu mieszkającej w Szwecji wdowy po dziennikarzu i dyplomacie (*attaché* wojskowy) Stanisławie Nadzinie (zm. 1970) z prośbą o radę, co zrobić z depozytem zmarłego męża, który złożyła niegdyś w Bibliotece Narodowej w Warszawie, a którego wycofania i przeniesienia do nieznannej jej instytucji ostatnio od niej zażądano²⁸⁹. J. Giedroyc nie okazał wówczas zainteresowania tymi *papierami*, mimo że N. Żaba oceniał je jako dokumenty o *historycznej wartości*²⁹⁰. Nieco podobna sytuacja wystąpiła sześć lat później. Do J. Giedroycia, jako członka komitetu wykonawczego Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej, wpłynął za pośrednictwem sekretarza Funduszu wniosek Archiwum „Solidarności”, które zaproponowało mu wzięcie udziału w wydaniu na zachodzie (w Polsce ukazały się już one w drugim obiegu) trzech tomów dokumentów zwięzku²⁹¹. J. Giedroyc odpowiedział, że nie widzi możliwości sfinansowania

²⁸⁶ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 29 marca 1988 r. J. Giedroyc próbował skłonić swoją korespondentkę do napisania na ten temat do „Kultury” w razie, gdyby dysponowała informacjami na ten temat. Okazało się jednak, że nie ma ona wystarczającej ilości bieżących materiałów dla omówienia tej sprawy.

²⁸⁷ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 13 maja 1988 r. J. Giedroyc prosił go o wysondowanie w tej sprawie Władysława Chojnackiego.

²⁸⁸ P. Mitzner, *Redaktor*, <http://free.art.pl/podkowa.magazyn/archiwum/redaktor.htm> [2008-09-12].

²⁸⁹ AIL ML, list od N. Żaby do J. Giedroycia z 4 sierpnia 1981 r.

²⁹⁰ AIL ML, list do N. Żaby z 16 sierpnia 1981 r.

²⁹¹ AIL ML, Archiwum Jerzego Giedroycia — Materiały działalności w Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej, sygn. (odpowiednio) 9, 17: list od sekretarza Funduszu W. Sikory z 11 czerwca 1987 r.; wniosek Archiwum „Solidarności” z 2 czerwca 1987 r.

owego projektu²⁹². Znamienna jest też jego listowna wypowiedź już z lat 90. odnosząca się do trwającej wówczas akcji przenoszenia archiwów emigracyjnych do biblioteki UMK w Toruniu. Swojemu korespondentowi, zaangażowanemu w ową akcję, w sposób zupełnie nieogłędny radził: „Trzeba jednak unikać rozmaitych śmieci [sic!] i robić pewną selekcję”²⁹³.

Względem niektórych ośrodków oraz kategorii dokumentów przejawiał tylko elementarną ciekawość, niewiązującą się z podejmowaniem określonych kroków czy nawet inicjowaniem dyskusji²⁹⁴, np. wobec archiwów inkwizycji (odnotował ich odtajnienie i udostępnienie zainteresowanym przez Watykan)²⁹⁵ czy biblioteki (obecnie Centralne Archiwum Polonii) Zakładów Naukowych w Orchard Lake (Michigan, USA), gdzie od początku lat 80. starano się gromadzić materiały dotyczące Armii Polskiej na Wschodzie i 2. Korpusu oraz weteranów tych jednostek. W tym ostatnim przypadku, jeżeli dał o sobie znać u niego jakiś sentyment do czasów, gdy nosił mundur tej formacji, być może zareagował on pozytywnie na apel skierowany do byłych żołnierzy o przekazywanie jakichkolwiek materiałów (książek, wydawnictw, czasopism, aktów, dokumentów, pamiętników, wspomnień etc.), naświetlających ową problematykę²⁹⁶. Wiadomo, że nie odmawiał czasem podobnym prośbom²⁹⁷.

J. Giedroyc systematycznie zbierał informacje o poszczególnych archiwach etc. Dzięki temu dysponował niemałą wiedzą o ich zawartości i miał także wyrobione zdanie w kwestii wartości ich zasobów. O Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego ze względu na znaczną ilość interesujących materiałów wyrażał się, że stanowiły *prawdziwe morze do wypicia*²⁹⁸. Jednak mimo przeświadc-

²⁹² AIL ML, Archiwum Jerzego Giedroycia — Materiały działalności w Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej, sygn. 9: list J. Giedroycia do W. Sikory z 18 czerwca 1987 r.

²⁹³ AIL ML, list do M. Supruniuka z 17 sierpnia 1995 r.

²⁹⁴ Ciekawość ta wyrażała się zgromadzeniem komunikatów, apeli etc. instytucji opiekujących się archiwaliami (*vide* zbiór *Dokumenty chwili*).

²⁹⁵ [JG] Redaktor, *Notatki Redaktora*, „Kultura”, nr 5/ 608, 1998, s. 144.

²⁹⁶ AIL ML, *Dokumenty chwili*, sygn. 32: *Apel do organizacji weterańskich, koleżanek i kolegów 2 Korpusu*, listopad 1981 r. — Koło b. Żołnierzy 2 Korpusu im. gen. W. Andersa, Detroit, Michigan. Zob. też *Komunikat nr 2*, marzec 1982 — Komitet Obchodów 40-lecia Monte Cassino. Sekcja Księgozbioru i Archiwum 2 Korpusu w Orchard Lake. Jest tu informacja o zakupie wyposażenia (regalów i pojemników na akta) oraz przyjęciu w połowie lutego tr. pierwszych depozytów dokumentowych.

²⁹⁷ Por. M. Bugaj, *Będę rozmawiał o konkretach. Rozmowa z Jerzym Giedroyciem, redaktorem naczelnym paryskiej „Kultury”, „Hejnał Mariacki”, Rok XXXIII, VI 1989, nr 6 (552), s. 2. W wywiadzie tym opisał przypadek zwrócenia się do niego przez muzeum stworzone przez Polaków w Irkucku z prośbą o materiały do archiwum. Przesłał im wówczas szereg publikacji, między innymi *Wspomnienia* M. Karaszewicza-Tokarzewskiego, ponadto zwrócił się także do znajomych w Polsce o wysyłanie do Irkucka materiałów.*

²⁹⁸ AIL ML, list do A. Suchcitz z 24 marca 1987 r.

czenia o dużych możliwościach badawczych w oparciu o zasoby emigracyjnych archiwów zdawał sobie sprawę, że celem rzetelnego naświetlenia wielu problemów należy sięgać także do innych źródeł historycznych, w tym znajdujących się w archiwach państwowych w poszczególnych krajach. Nawiązując do wyżej wymienionego instytutu, którego archiwum bardzo przecież cenił, stwierdził, że wiedza oparta jedynie na jego zasobie (w kontekście problemów badania historii Polski w okresie II wojny światowej) jest niewystarczająca i że należałoby także „opracować”, czyli przebadać archiwa angielskie²⁹⁹. Obiecywał też sobie sporo po archiwach rumuńskich. Ale szczególnie chyba cenił pod tym względem amerykańskie placówki. Dał temu wyraz w *Autobiografii*, w nawiązaniu swoich kontaktów z Tadeuszem Manteufflem, wspominając, że mieli zbliżone poglądy na temat najnowszej historii Polski. „Różniliśmy się tylko w jednej sprawie: on przywiązywał zbyt wielką wagę do możliwości współpracy stypendialnej z Francuzami, zupełnie bagatelizując Stany Zjednoczone, o co miałem do niego pretensje. Najciekawsze materiały do historii Polski są przecież w bibliotekach i archiwach amerykańskich”³⁰⁰. Jego orientacja była tu chyba znacznie lepsza od ówczesnego stanu wiedzy zawodowego i doświadczonego historyka z kraju. O tzw. kolekcji W. Andersa w Hoover Institution w Stanford, na którą składały się m.in. zebrane w Palestynie relacje oraz inne materiały od żołnierzy, którzy mieli za sobą pobyt w ZSRR, wyrażał się, że stanowi ona wspaniały materiał³⁰¹. Poruszając w swoich *Notatkach Redaktora* sprawę zamknięcia dostępu do spuścizny o. I. M. Bocheńskiego przez dominikanów polskich, opisał dosyć szczegółowo jej rozmiar i zawartość, a pośrednio także jej wartość dokumentacyjną, wykazując przy tym swoją doskonałą orientację³⁰².

Można zauważyć, analizując jego wypowiedzi, że niektóre z nich zawierają swoistą gradację wartości poszczególnych emigracyjnych instytucji. Wyrażał je przy różnych okazjach w trzech ostatnich dekadach XX wieku (we wcześniejszym okresie czynił to raczej sporadycznie³⁰³). W roku 1971 r. wymieniał trzy centralne ośrodki emigracyjne, których egzystencję należałoby przede wszystkim zabezpieczyć. Chodziło o Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny wraz z Biblioteką

Polską w Londynie, Bibliotekę Polską w Paryżu oraz nowojorski Instytut Józefa Piłsudskiego³⁰⁴. Wskazując na te właśnie placówki podkreślał, że nikt poza samymi emigrantami nie zechce wydatnie pomóc w podtrzymaniu ich funkcjonowania. W połowie lat 70. nadal — można to bowiem obserwować już w drugiej połowie lat 60. — usilnie angażował się w podtrzymywanie POSK, o którym wówczas pisał: „To naprawdę jedyna instytucja w Londynie warta poparcia, ale, co główne, to będzie jedyne miejsce, gdzie mogą być zabezpieczone dla przyszłych historyków archiwa, dokumenty, prasa”. Jednocześnie nieco złowieszczo przewidywał: „Jak tego nie doprowadzi się do skutku, to wszystko diabli wezmą”³⁰⁵. Znamienne, że na początku następnej dekady wspomniął już tylko o Instytucie J. Piłsudskiego w Ameryce jako *jedynej instytucji emigracyjnej z sensem*³⁰⁶. Być może miał tu głównie na uwadze profesjonalizm tego ośrodka w sprawach archiwalnych, o czym wspominał już u schyłku lat 70. i stąd taka ocena. Trudno powiedzieć, czy wskazanie na początku lat 70. na trzy wymienione instytucje wiązało się ze szczególnie pogłębioną refleksją. Jeśli tak, to należy zauważyć, że w następnych latach, odpowiednio do tego, co widział i słyszał, dokonywał pewnych przewartościowań. Po upływie dekady od czasu, jak na początku lat 80. „stawiał” tylko na nowojorski instytut, wskazywał na konieczność przeznaczenia pieniędzy likwidujących się władz RP na uchodźstwie na zabezpieczenie działalności trzech innych ośrodków, tj. Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego oraz Bibliotek Polskich w Londynie i Paryżu³⁰⁷. Losem tych właśnie instytucji interesował się także w następnych latach, co potwierdza jego korespondencja, w której określał je jako „najważniejsze obiekty”³⁰⁸. Widać zatem wyraźną ewolucję dokonującą się na przestrzeni tych kilku dziesięcioleci. To, co zwraca uwagę w wypowiedzi z 1971 r., to fakt, że starał się chyba wybrać z określonego terenu (Europa kontynentalna, Wyspy Brytyjskie, Ameryka Północna) te, które spośród wielu w jego ocenie — aktualnej przynajmniej w tamtym momencie — zasługiwały na szczególną opiekę i wsparcie. Z innych jego wypowiedzi wynikałoby, że nawet gdy konsekwentnie podtrzymywał wspomniane gradacje, nie tracił przez to z pola widzenia zostających poza „czołówką” placówek.

³⁰⁴ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 17 lutego 1971 r. Charakterystyczne, że w pisany tego samego dnia liście do B. Heydenkorna obok POSKu i Biblioteki Polskiej w Paryżu wymienił, jako trzeci, „Instytut Naukowy w New Yorku” [pełna nazwa: Polski Instytut Naukowy w Ameryce]. J. Giedroyc albo pomylił ze sobą oba odrębne instytuty, albo, co chyba bardziej prawdopodobne, obydwa zaliczał do wspomnianych w tych listach „centralnych ośrodków kulturalnych na emigracji”.

³⁰⁵ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 6 kwietnia 1975 r.

³⁰⁶ List do B. Toruńczyk z 25 września 1981 r., zamieszczony w książce jej autorstwa pt. *Rozmowy w Maisons-Laffitte, 1981* (Warszawa 2006, s. 155).

³⁰⁷ *Rozmowa Krzysztofa Pomiana...*, s. 89.

³⁰⁸ AIL ML, list do S. Kossowskiej z 7 listopada 1995 r.

²⁹⁹ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 1 marca 2000 r. O potrzebie zbadania angielskich archiwów oraz o ogólnie słabym ich „spenetrowaniu” wypowiadał się zresztą znacznie wcześniej (por. list J. Giedroycia z 29 stycznia 1980 r., Z. S. Siemaszko, *Korespondencja...*, s. 148 oraz AIL ML, list do L. Brzozy z 17 lutego 1989 r.).

³⁰⁰ J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 195.

³⁰¹ Tamże, s. 100.

³⁰² Redaktor, *Notatki Redaktora*, „Kultura”, nr 9/600, 1997, s. 151.

³⁰³ W liście do A. Janty-Pończyńskiego z 29 września 1955 r. pośrednio wyraził opinię, wedle której za centralny ośrodek kulturalny uchodźstwa uważał Bibliotekę Polską w Paryżu (J. Giedroyc, A. Janta-Pończyński, *Korespondencja...*, s. 379). Można by z tego wnosić, że innym ówczesnym placówkom kulturalnym, np. poszczególnym instytutom, *de facto* nadawał niższą rangę.

Warto podkreślić, że jeżeli chodzi o londyńskie instytucje, rozwiązaniem, które uważał za optymalne, była ich centralizacja. Dostrzegał taką potrzebę już w latach 60., choć rozumiał, że z różnych powodów pomysł ten nie miał szans na pełną realizację³⁰⁹. Idea ta częściowo ziściła się w inicjatywie POSK-u, stąd m.in. brało się zainteresowanie i wsparcie, jakim go obdarzał. Kwestia ta obecna była także w kilku artykułach zamieszczonych w obu periodykach Instytutu Literackiego.

Mimo że także w kontekście zabezpieczenia przez odpowiednie umiejscowienie archiwalia emigracyjne stanowiły główny obiekt uwagi J. Giedroycia, interesowały go pod tym kątem także zbiory znajdujące się w kraju. Koncentrował się zwłaszcza na niektórych tamtejszych bibliotekach i muzeach — archiwa państwowe raczej go nie absorbowaly. W „Kulturze” z listopada 1999 r., zaalarmowany przypadkami kradzieży starodruków i innych materiałów, zwłaszcza w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie, wysunął projekt mający pozwolić na uchronienie się od tego typu zagrożeń w przyszłości. Postulował mianowicie przeprowadzenie przez ministerstwo kultury kontroli ważniejszych placówek gromadzących zbiory, szczególnie pod kątem wdrożonych systemów zabezpieczeń i, w razie stwierdzenia ich nieadekwatności, scalenia zbiorów w postaci depozytów bądź w Bibliotece Narodowej w Warszawie bądź w tamtejszym Muzeum Narodowym. Wybór dwóch wymienionych ośrodków podyktowany był tym, że w jego ocenie dawałyby one *gwarancje bezpieczeństwa*³¹⁰.

J. Giedroyc niejednokrotnie i na różne sposoby dzielił się swoimi uwagami na temat funkcjonowania poszczególnych placówek archiwalno-bibliotecznych, a także szeroko rozumianej działalności archiwalnej. Kiedy nabierał przekonania o wyraźnie uwidaczniającym się złym stanie zbiorów, jakichkolwiek nieprawidłowościach czy szkodliwej w jego mniemaniu praktyce, nie ograniczał się do wyrażania w prywatnej korespondencji krytycznych komentarzy. W niejednym przypadku starał się daną sprawę nagłośnić. Robił to niekiedy osobiście, poruszając wybrane zagadnienie w „Kulturze” (*Notatki Redaktora*)³¹¹, lub w wywiadach, których udzielał. Korzystał również w niemałej mierze z dostępnych mu jako redaktorowi poczytnego miesięcznika pośrednich moż-

³⁰⁹ AIL ML, list do A. Mieczysławskiej z 22 marca 1968 r. Jest tam ustęp: „Jeszcze bardziej wzdycham do scentralizowania wszystkich bibliotek i archiwów w odpowiednim budynku”. Jednym z problemów, które stały temu na przeszkodzie, były *rozbieżności i smutne klómie* pomiędzy przedstawicielami poszczególnych ośrodków.

³¹⁰ Redaktor, *Notatki Redaktora*, „Kultura” nr 11/626, 1999, s. 129.

³¹¹ Zob. m.in. Redaktor, *Notatki Redaktora*, „Kultura” nr 11/626, 1999, s. 129. J. Giedroyc zwrócił w nich m.in. uwagę na według niego nieodpowiedni stan skatalogowania zbiorów biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego, uniemożliwiający uzyskanie konkretnych informacji co do liczby ukradzionych cymeliów.

liwości, w szczególności „zamawiania” u autorów artykułów na określone tematy³¹².

W polu jego zainteresowania znajdowały się archiwalia wytworzone przez polskie cywilne i wojskowe instytucje działające poza Polską, zwłaszcza w okresie II wojny światowej. Aktami, których los wraz z odpowiedzialnością osób nimi się opiekujących stanowił przedmiot jego dociekań, były dokumenty Oddziału II Sztabu Głównego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (w dyspozycji płk. Stanisława Gano³¹³, a następnie w rękach angielskich)³¹⁴. Według informacji uzyskanych od Jana Nowaka-Jeziorańskiego płk Gano wydał Brytyjczykom całą dokumentację *bez upoważnienia swych władz i bez pokwitowania*³¹⁵. J. Giedroyc starał się tę informację zweryfikować, „zasięgając języka” m.in. u Benedykta Heydenkorna³¹⁶. Z niepotwierdzonych informacji, jakie uzyskał, wynikałoby, że angielscy sojusznicy owe akta spalili³¹⁷. Jednak wersja ta nie wydała mu się całkiem wiarygodna, skoro jeszcze dekadę później przyznawał, że nie wie, co właściwie stało się z aktami „dwójki”³¹⁸. W 1994 r. zafrapowały go okoliczności przekazania przez polskie instytucje państwowe na wychodźstwie ich akt do Hoover Institution. Chciał ustalić, czy rzeczywiście nastąpiło to wskutek bezpośredniego zagrożenia wydania ich wkrótce po zakończeniu wojny ówczesnym władzom komunistycznym (najwidoczniej nabrał co do tego wątpliwości)³¹⁹. Indagowany o to Maciej Siekierski potwierdził tę wersję wydarzeń z wyjątkiem okoliczności przekazania akt MSZ i *kilku innych ministerstw*, które trafiły do Kalifornii w końcu lat 50.³²⁰ Wątek ten jest też o tyle ciekawy, że on sam miał pewien udział w dostarczeniu tam po wojnie akt polskich instytucji wojskowych.

³¹² Pisałem o tym w artykule *Problematyka archiwów i archiwaliów emigracyjnych oraz poloników w „Kulturze” i „Zeszytach Historycznych” Jerzego Giedroycia*, [w:] *Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Edwardowi Kołodziejowi...* (w opracowaniu redakcyjnym).

³¹³ Stanisław Gano (1895–1968), płk od 1943, gen. od 1964 r.; szef Oddziału II (Informacyjno-Wywiadowczego) Sztabu Naczelnego Wodza od IX 1941 r. do I 1946 r., następnie do III 1948 r. p.o. zastępcy szefa.

³¹⁴ Na ten temat zob. A. Suchcitz, *Archiwa wywiadu polskiego po 1945*, „Zeszyty Historyczne” 1989, z. 89, s. 23–34.

³¹⁵ List J. Nowaka-Jeziorańskiego z 4 lipca 1978 r., J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy...*, s. 454.

³¹⁶ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 11 lipca 1978 r. J. Giedroyc, nawiązując do wyżej wymienionych materiałów, przyznał także: „Bardzo to mnie interesuje, bo warto się do tego dobrać”.

³¹⁷ List do J. Nowaka-Jeziorańskiego z 6 sierpnia 1978 r., J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy...*, s. 462.

³¹⁸ List do Z. S. Siemaszki z 16 sierpnia 1988 r., Z. S. Siemaszko, *Korespondencja...*, s. 245.

³¹⁹ AIL ML, list do M. Siekierskiego z 26 stycznia 1994 r.

³²⁰ AIL ML, list M. Siekierskiego do J. Giedroycia z 11 lutego 1994 r.

Spośród szeregu pozytywnych opinii dotyczących cudzej praktyki zajmowania się dokumentacją warto przytoczyć kilka. O otoczeniu POSK w Londynie dążącego do zabezpieczenia tamtejszych bibliotek i archiwów wyrażał się z najwyższym uznaniem: „To są solidni, konkretni ludzie [...]”³²¹ Jeszcze bardziej pozytywnie wyrażał się o Instytucie Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, pisząc: „Bardzo jestem wysokiego mniemania o Instytucie Piłsudskiego, który jest chyba jedyną instytucją emigracyjną serio, jeśli idzie o archiwa [...]”³²² Cenił także polski ośrodek w szwajcarskim Rapperswilu, łączący bibliotekę i muzeum pod opieką prężnego Towarzystwa Przyjaciół. Wśród atutów przemawiających za nim jako miejscem depozytów wymieniał to, że „[...] mają bibliotekarkę i nieograniczone praktycznie możliwości w archiwum szwajcarskim”³²³. Spośród krajowych instytucji pamięci można też wymienić kilka, o których miał dobre lub nawet bardzo dobre mniemanie. Jedną z nich był Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu, o którym twierdził, że *rękopisy i depozyty są tam przyzwoicie traktowane*³²⁴. Inną placówką, do której miał zaufanie, było Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie. Świadczy o tym m.in. to, że jeszcze w drugiej połowie lat 80. radził, by w nim złożyć na prawach depozytu spuściznę artystyczną Z. Mycielskiego³²⁵. Od lat 90. swoim zaufaniem obdarzał głównie, jak wspomniano, Bibliotekę Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu z jej działem Archiwum Emigracji.

Zwraca uwagę brak na tej liście archiwów państwowych w Polsce, których zapewne — jako właśnie państwowych instytucji — zaufaniem specjalnie nie darzył. Ponadto wolał być może widzieć niewielkie jednak rozmiarami obiekty archiwalne, zwykle fragmenty spuścizn, w ośrodkach, dla których byłyby one faktycznie cennym i wykorzystywanym nabytkiem, nie zaś kolejnymi partiami „drobniczy”, sytuowanej w grupach zespołów prywatnego pochodzenia, w swego rodzaju archiwalnym lamusie, mało widocznych i oczekujących długo na opracowanie.

Nie tracił też z oczu działań podejmowanych wobec archiwaliów przez osoby prywatne. Czyniąc zabiegi o znalezienie najwłaściwszego miejsca na zdeponowanie papierów J. Stempowskiego, negatywnie oceniał postępowanie zainteresowanych podobnymi materiałami nowojorskich antykwariuszy Aleksandra Janty-Pończyńskiego i Aleksandra Hertza, zarzucając im, że *handlują papierem* i liczy się dla nich jedynie *wyciąganie maksymalnych pieniędzy*

³²¹ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 5 grudnia 1966 r.

³²² AIL ML, list do J. Mackiewicza z 16 listopada 1978 r.

³²³ AIL ML, list do A. Chileckiego z 5 kwietnia 1983 r.

³²⁴ AIL ML, list do A. Ziółkowskiej z 1 grudnia 1983 r.

³²⁵ MNK, Archiwum Józefa Czapskiego, sygn. 2293: notatka J. Giedroycia dla J. Czapskiego, b.d. [1987], k. nlb.

*dzy*³²⁶. Faktem jest, że wyżej wymienieni prowadzili w Nowym Jorku antykwariat specjalizujący się w „wyciąganiu” druków etc. z za „żelaznej kurtyny” oraz wyszukiwaniu ich na emigracji³²⁷. Sąd to surowy, ale zapewne J. Giedroycowi znane były wystarczające przesłanki, aby go wydać. Pretensje miał także do postępowania Marii Dąbrowskiej i Anny Kowalskiej, które w lekkomyślny w jego przekonaniu sposób nie przekazały J. Stempowskiemu ani nie zabezpieczyły rękopisu drugiego tomu dzienników jego ojca Stanisława, znajdującego się w papierach Dąbrowskiej³²⁸.

Nie każdą bynajmniej formę działalności „archiwalno-dokumentacyjnej” J. Giedroyc doceniał. Nie był na przykład zainteresowany wzięciem udziału w inicjatywie rzeźbiarza i filozofa Zygmunta Stankiewicza³²⁹ ze szwajcarskiego Muri, organizującego tam Polski Instytut Badania Zagadnień Światowych³³⁰ (w 1984 r. założył on tam także prywatne Polskie Muzeum Historyczne). Można o tym wnieść zarówno z odmowy wzięcia przez niego udziału w sympozjum zagadnień polskich³³¹ (co prawda J. Giedroyc nieczęsto wyjeżdżał), jak i z treści współczesnego tej decyzji listu do Czesława Miłosza, nawiązującego do koncepcji utworzenia owego Instytutu³³². Niewykluczone jednak, że pierwotnie był przychylnie ustosunkowany do idei powstałego w 1978 r. Instytutu, o czym można wnioskować z faktu przyjęcia formalnego członkostwa w jego Komitecie Fundacyjnym³³³.

Niejednej instytucji lub organizacji wystawił on raczej negatywną ocenę za sposób prowadzenia działalności archiwalnej. W listownych wypowiedziach na ten temat często akcentował jego zdaniem niezadowolający lub wręcz alarmujący stan, w szczególności na odcinku przechowywania i opracowania archiwaliów. O Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie w połowie lat

³²⁶ Por. list do J. Stempowskiego z 28 lipca [1967], J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy...*, cz. 2, s. 406.

³²⁷ J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 149.

³²⁸ AIL ML, list do W. Weintrauba z 15 października 1969 r.

³²⁹ Zygmunt Stankiewicz (1914–), m.in. w latach 1946–1948 był dyrektorem Muzeum Polski Współczesnej w Rapperswilu, od 1980 r. do 1984 r. był członkiem zarządu Muzeum Kościuszki w Solurze (w tym samym czasie był również delegatem Stałej Konferencji Muzeów i Bibliotek na Zachodzie).

³³⁰ Instytut ten m.in. prowadzi ośrodek dokumentacyjny (zob. T. Zaniewska, *Arystokracja ducha. Od wspólnoty rodzinnej do wspólnoty światowej. Rozmowy z artystą rzeźbiarzem i filozofem Zygmuntem Stankiewiczem*, Białystok 2003, s. 15). Głównym założeniem według Z. Stankiewicza było uczynienie z niego forum dyskusyjnego analizowania twórczego dorobku narodu polskiego na tle sytuacji ogólnoświatowej w budowie przyszłej wspólnoty narodów (tamże, s. 50).

³³¹ AIL ML (*Sprawy i troski 1982 cz. I*), list do Z. Stankiewicza z 11 maja 1982 r.

³³² AIL ML, list z 11 maja 1982 r. J. Giedroyc napisał, że jest to „[...] typowo emigracyjna historia, to znaczy jedna z maniackich imprez”. I dalej: „Nie warto na to zwracać uwagi, poza krótkim listem, że nie wyraziłeś zgody i nie weźmiesz udziału”.

³³³ Por. *Polskie instytucje za granicą. Przewodnik po zbiorach archiwalnych*, oprac. A. Krochmal, Warszawa 2004, s. 185.

80. pisał krytycznie, że jego zbiory *nie są opracowywane ani wykorzystane*³³⁴. Zbigniew S. Siemaszko sygnalizował mu wtedy dyskusyjne według niego podejście Instytutu do trybu udostępniania dokumentów, które bez żadnych ograniczeń dawano osobom z Polski³³⁵. Nie był to ostatni tego rodzaju sygnał. W listopadzie 1995 r. otrzymał od Hanny Świdorskiej informacje o niepokojących praktykach w owej placówce, m.in. braku nadzoru nad użytkownikami, niemożności odnalezienia w aktach Ministerstwa Informatyki i Dokumentacji oraz 2. Korpusu materiałów dotyczących prasy. Do tego dodała opis irytacji prezesa Instytutu (Ryszarda Dembińskiego) wywołanej zwróceniem uwagi na te sprawy³³⁶. J. Giedroyc ocenił sytuację jako skandaliczną i zaproponował, by napisała ona na ten temat do „Kultury”, deklarując, że *chętnie to zamieści*³³⁷. Tekst ów jednak się nie ukazał. Wśród krytycznie ocenianych placówek znalazła się także najstarsza tego typu polska placówka, czyli Biblioteka Polska w Paryżu. Na początku lat 90. skonstatował „prawdziwą katastrofę” jej funkcjonowania: jej piwnice były *zagracone*, a zbiorom groziło zniszczenie i pilnie wymagały dezynfekcji i dezynsekcji³³⁸. Przyjmując po pewnym czasie z satysfakcją pewne zmiany na lepsze w dziedzinie zabezpieczenia jej zbiorów, nie wyzbył się całkowicie swojego niepokoju o ich stan³³⁹.

Jego krytyka odnosiła się także do placówek zajmujących się gromadzeniem tzw. samizdatów. Posiadał on niezłą orientację na temat ośrodków, które się tym parały. Kojarzył pod tym względem m.in. Columbia University³⁴⁰ oraz Fondation Archiwum Helveto-Polonicum w szwajcarskim Fryburgu, założoną przez Jacka Sygnarskiego. Wiedza ta brała się m.in. stąd, że pośredniczył w zaopatrywaniu w samizdaty innych zainteresowanych, w tym RP RWE, British Museum, Hoover Institution oraz „bibliotekę samizdatów” założoną w Chicago przez redaktora „Pomostu” Wojciecha Włodarczyka³⁴¹. Uważając się za dobrze zorientowanego wydawał niekiedy dość surowe osądy. W 1983 r. pisał: „Niewątpliwie jest dużo ośrodków [na Zachodzie — T.C.], które zbierają druki z kraju, ale robione to jest przypadkowo i o ile mi wiadomo, nikt nie prowadzi archiwum serio”³⁴².

³³⁴ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 19 sierpnia 1985 r.

³³⁵ list Z. S. Siemaszki do J. Giedroycia z 23 lipca 1985 r., Z. S. Siemaszko, *Korespondencja...*, s. 208.

³³⁶ AIL ML, list od H. Świdorskiej z 12 listopada 1995 r.

³³⁷ AIL ML, list do H. Świdorskiej z 15 listopada 1995 r.

³³⁸ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 22 października 1992 r.

³³⁹ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 4 stycznia 1993 r.

³⁴⁰ List do J. Nowaka-Jeziorańskiego z 26 stycznia 1979 r., J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy...*, s. 481.

³⁴¹ List do J. Nowaka-Jeziorańskiego z 20 sierpnia 1979 r., tamże, s. 503.

³⁴² AIL ML, list do A. Chileckiego z 5 kwietnia 1983 r. W tym samym liście o gromadzonych przez paryską Solidarność *samizdatach* napisał „potworny bałagan”.

Krytykował nie tylko zbierające niezależne druki działające poza Polską organizacje. Podobnie, przynajmniej początkowo, krytycznie oceniał krajową inicjatywę o charakterze dokumentacyjnym, która przybrała nazwę Archiwum Wschodniego. Jeszcze w 1987 r. dotarły do niego założenia jego programu badawczego, dotyczącego działań dokumentacyjnych i wydawniczych obejmujących Polaków w ZSRR oraz zesłańców z okresu od 1939 r. do lat 60., którym patronować miał złożony z przedstawicieli kilku środowisk Społeczny Komitet Archiwum Wschodniego³⁴³. Zapewne przedsięwzięcie to obudziło jego zainteresowanie, w związku z czym zbierał dalsze informacje o jego działalności. Przypuszczalnie te, które do niego dotarły, wykreowały niezbyt pozytywny obraz owej inicjatywy. W jednym z listów z 1990 r. J. Giedroyc wyraził bowiem raczej mało pochlebną opinię pod adresem Archiwum Wschodniego oraz Związku Sybiraków, twierdząc, że są to instytucje „[...] dość bałaganiarsko zbierające dokumentację”³⁴⁴. Ten krytyczny osąd wkrótce jednak złagodził, a następnie całkiem go zmienił. Już dwa lata później bardzo życzliwie odniósł się do współpracy Ośrodka „Karta” (powstał z połączenia agend dawniejszych fundacji Archiwum Wschodnie i „Karty”) z rosyjskim „Memoriałem”, wyrażając jedynie wątpliwości, czy ich szeroko zakrojone plany dokumentacyjne etc. właściwie uwzględniały stronę finansową i „kadrową” całego przedsięwzięcia³⁴⁵. W 1993 r. wyznał jednemu z korespondentów, że Archiwum Wschodnie i „Kartę” bardzo wysoko ceni³⁴⁶.

Sporo uwagi poświęcał archiwum RP RWE. Dochodziły do niego niepokojące sygnały o sytuacji tamtejszego archiwum, potwierdzające się niekiedy w jego własnych ustaleniach, np. wówczas, kiedy szukał tam po śmierci autora *Transatlantyku* tekstów jego pogadanek i okazało się, że ich nie zachowano³⁴⁷. Już w 1983 r. wyrażał obawy, że stan, w jakim znajduje się radiowe archiwum, może nie wyglądać dobrze. Obiecywał sobie, że *doskoczy do Monachium* i sprawdzi to na miejscu³⁴⁸. W ciągu kilku najbliższych lat, podczas których odwiedził rozgłośnię (w 1987 r.), zebrał zapewne niemało informacji na ten temat, skoro w 1990 r. wystawił jej negatywną opinię, zarzucając wprost, że *periodycznie archiwa niszczy*. W związku z tym wyznał, że w ogóle nie ma zaufania do archiwów radiowych³⁴⁹. Cztery lata później pisał o *niesamowitym bałaganie* w archiwum wspomnianej RP RWE, jak też w całej likwidującej się insty-

³⁴³ AIL ML, *Relacje i dokumenty 1987–1989*.

³⁴⁴ List do J. Nowaka-Jeziorańskiego [prawdopodobnie] z maja 1990 r., J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy...*, s. 701.

³⁴⁵ P. Mitzner, *Redaktor...*

³⁴⁶ List do Z. S. Siemaszki z 26 maja 1993 r., Z. S. Siemaszko, *Korespondencja...*, s. 296.

³⁴⁷ AIL ML, list do K. Pomiana z 30 października 1995 r.

³⁴⁸ AIL ML, list do A. Chileckiego z 5 kwietnia 1983 r.

³⁴⁹ AIL ML, list do R. Gorczyńskiej z 30 października 1990 r.

tucji³⁵⁰. Nie mógł raczej znać argumentacji szefostwa Radia Wolna Europa, tłumaczącego niedomagania na polu archiwalnym tym, że rozgłośnia była przede wszystkim organizacją nadającą programy radiowe, nie zaś biblioteką czy archiwum³⁵¹. Jednak nawet gdyby ją znał, prawdopodobnie nie trafiłaby mu do przekonania. Śledził jednocześnie to, co działo się z innymi archiwami. W dalszym ciągu odbierał niepokojące sygnały o funkcjonowaniu również emigracyjnych instytucji pamięci, np. Biblioteki Polskiej w Londynie z jej mało kompetentnym, zdaniem odwiedzającego ją badacza z kraju, personelem³⁵².

W liście z 1997 r., wyrażając swoje oburzenie po przeczytaniu artykułu o fatalnym stanie, w jakim znalazły się zbiory rodziny Estreicherów po przejęciu ich przez Towarzystwo Sztuk Pięknych miasta Krakowa, stwierdził, że *archiwa, nie tylko w kraju, ale i na emigracji, są niszczone przez niedbalstwo*³⁵³. Generalnie w wielu wypowiedziach J. Giedroycia odnoszących się do archiwów pobrzmiewał pesymizm, wynikający z obserwowania zbyt często występujących negatywnych zjawisk. Nie powodował on jednak jego zniechęcenia i zamiaru porzucenia owego „odcinka” — przeciwnie, wyzwał w nim raczej wolę przeciwdziałania.

Niedbalstwo i niekompetencję krytykował nie tylko przez wzgląd na groźbę nieodwracalnej utraty cennej dokumentacji. Zwracał również uwagę na to, że niewłaściwe zabezpieczenie określonych akt może mieć — czy miało — negatywne konsekwencje polityczne oraz społeczne. Zwracał przede wszystkim uwagę na odpowiednie regulacje dostępności do akt wytworzonych w PRL przez organy władzy państwowej. Raziło go, że dokumenty do tej pory tajne począwszy od lat 90. zaczęto w jego przekonaniu ujawniać przypadkowo i chaotycznie³⁵⁴. W jednym z wywiadów, nawiązując do archiwaliów organów bezpieczeństwa oraz wywiadu i kontrwywiadu, stwierdził, że niezrozumiałe jest, dlaczego ich należycie nie zabezpieczono, nie scalono w jednym miejscu i nie uporządkowano. Według niego: „Te wszystkie akta powinny być zebrane w jednym miejscu, uporządkowane przez osoby godne zaufania. Ma się rozumieć powinny one być tajne, ale

³⁵⁰ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 22 lipca 1994 r. Rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa zakończyła działalność w czerwcu 1994 r.

³⁵¹ Zob. A. Ross Johnson, *Radio Free Europe/ Radio Liberty*, [w:] *Wokół Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa...*, s. 18.

³⁵² AIL ML, list od M. Supruniuka z 7 sierpnia 1994 r.

³⁵³ AIL ML, list do M. Krawczyka z 10 stycznia 1997 r. Por. M. Piasecki, *Skandal wokół spadku*, „Gazeta Wyborcza”, nr 6.2299, 8I1997, s. 2. W artykule opisano trwające rozkradanie, niszczenie i niedbalstwo zbiorów zapisanych temu Towarzystwu przez Karola Estreichera (zm. 1984), wśród których był m.in. fragment spuścizny Antoniego Słonimskiego, upchany w walizce i umieszczony w „graciarni” Dworku Matejki w Krzesławicach.

³⁵⁴ Redaktor, b.t. [uwagi redakcji do:] *Marszałek Rydz-Śmigły a Ministerstwo Spraw Wewnętrznych*, „Zeszyty Historyczne” 1997, z. 121, s. 67. Uwaga odnosi się do „Notatki” Biura Historycznego MSW z 1967 r. znajdującej się w archiwum I. Logi-Sowińskiego, przechowywanym w Instytucie Dokumentacji Historycznej PRL w Warszawie.

powinny też służyć jako cenny materiał dokumentacyjny, niezmiernie potrzebny dla oczyszczenia atmosfery politycznej w kraju [...]”³⁵⁵ Osobiście prezentował jednoznacznie krytyczne stanowisko odnośnie do porachunków przeszłościowych, lustracji i, cytując: *upadłania ludzi*³⁵⁶.

Z drugiej jednak strony nie wahał się publicznie zabierać głosu w sytuacjach, co do których przekonany był o bezzasadności objęcia karencją czasową dokumentów, i optować za otwarciem archiwów. Przykład stanowi sprawa zamknięcia na 50 lat dostępu do spuścizny po o. Innocentym Bocheńskim tuż po przejęciu jej przez zgromadzenie polskich dominikanów. J. Giedroyc nagłośnił tę sprawę, zwracając uwagę, że to chyba pierwszy w Europie przypadek zamknięcia w całości spuścizny naukowej wybitnego filozofa. Decyzję skrytykował jako niezasadzoną, dopatrując się w tym posunięciu prowincjała dominikanów raczej osobistych przesłanek aniżeli obiektywnych uwarunkowań i wyraził nadzieję, że zostanie ona zmieniona³⁵⁷. W pewnym sensie odniósł na tym polu sukces, jako że w drugiej połowie 2000 r. zostały częściowo zdjęte ograniczenia dostępu do owej spuścizny³⁵⁸.

Oprócz uwag kierowanych pod adresem osób prawnych oceniał pod względem podejścia do przechowywania i udostępniania dokumentacji także zachowania osób fizycznych. Można odnieść wrażenia, że nie pochwałiał wyrażonej w testamencie woli Emeryka Hutten-Czapskiego, zgodnie z którą *wszystkie jego zbiory uległy rozproszaniu* (notabene nie zdążył on przed śmiercią wskazać legatów dla poszczególnych ich fragmentów)³⁵⁹. Natomiast wśród tych, którym wystawił wysokie noty za sposób traktowania dokumentów, znalazła się Barbara Bobkowska. Odpowiadając na pytanie internauty zadane podczas czatu o powody, dla których ją cenił, jako jeden z trzech wymienił „zachowanie pamięci” zmarłego męża, Andrzeja Bobkowskiego. Wyjaśnił: „Basia niesłuchanie pilnowała później całego jego dorobku literackiego, kompletowania rękopisów”³⁶⁰. Wyrażając tę opinię nie mógł wtedy wiedzieć, że wyrazem owej troski był niezrealizowany w praktyce zamiar zabezpieczenia spuścizny męża pod dachem „Kultury”. Analogiczną troskę o los papierów żyjącego męża mógł obserwować u Hanny Heydenkorn, żony Benedykta. Podobnie pochlebne zdanie miał na temat działalności Rity Gombrowicz. Natomiast, jak się zdaje, nie pochwałiał raczej zbyt sztywnego stanowiska zajętego przez wdowę po Andrzeju Chciuku, Barbarę Soddell-Chciuk, która dra-

³⁵⁵ *Rozmowa Krzysztofa Pomiana...*, s. 85–86.

³⁵⁶ L. Kaletowa, *Instytut państwowy. Rozmowa z Jerzym Giedroyciem, redaktorem „Kultury”, „Polityka”*, nr 35 (2208), 1999, s. 31.

³⁵⁷ Por. Redaktor, *Notatki Redaktora*, „Kultura”, nr 9/600, 1997, s. 151; tenże, *Notatki Redaktora*, „Kultura”, nr 5/608, 1998, s. 144.

³⁵⁸ AIL ML, list od J. Kozaka z 30 lipca 2000 r.

³⁵⁹ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 10 września 1979 r.

³⁶⁰ H. M. Giza, *Ostatnie lato w Maisons-Laffitte. Jerzy Giedroyc...*, s. 190.

stycznie ograniczyła, a właściwie zamknęła dla badaczy dostęp do spuścizny po mężu. Zaś fakt domniemanego zniszczenia przez wdowę po Stanisławie Zaćwili-chowskim jego dokumentów określił w 1973 r. po prostu jako barbarzyństwo³⁶¹.

Rzadziej natomiast wypowiadał się o traktowaniu archiwów w innych państwach, aczkolwiek i takie jego wypowiedzi można niekiedy znaleźć. Objawiając zainteresowanie rumuńskimi archiwami państwowej proweniencji zagarniętymi w znacznej mierze przez ZSRR, zastanawiał się w latach 60. nad tym, dlaczego odważniejsi od Polaków (sic!) Rumuni — zaczynała się wówczas era N. Ceause-scu — jeszcze nie upominali się o nie³⁶².

J. Giedroyc nie tylko wyrażał opinie i dyskutował na tematy archiwalne. Udzielał także „porad”, jeżeli się o nie zwracano. Uczyniła tak np. wdowa po poecie Kazimierzu — Halina Wierzyńska, która już po złożeniu jego „pism” jako depozytu w Bibliotece Polskiej w Paryżu nabrała wątpliwości, czy *to jest dobrze*. Indagowano go również co do „papierów” ambasadora RP przy Stolicy Apostolskiej Kazimierza Papée³⁶³. Z podobną prośbą o poradę zwróciła się do niego Stefania Kossowska w kwestii przekazania do biblioteki UMK w Toruniu archiwum redakcyjnego „Wiadomości”. Notabene J. Giedroyc początkowo (1993 r.) nie był do tego pomysłu specjalnie przekonany³⁶⁴. Trzeba też przyznać, że czasem (*vide* kazus Macieja Morawskiego) udzielał też „porad” wtedy, gdy go o nie nie proszono.

Wiedza J. Giedroycia odnośnie do sytuacji archiwów w ogóle bądź poszczególnych instytucji pamięci współcześnie oceniana była jako znacząca. W literaturze można znaleźć opinie osób obeznanych w tematyce względnie odpowiadających za określone zbiory, które potwierdzają jego znakomitą orientację w tej problematyce, nie wyłączając nawet szczegółów ich działalności. Andrzej Wyczański z Biblioteki Narodowej w Warszawie twierdził, że J. Giedroyc był bardzo dobrze zorientowany w rozmiarach strat, jakie w następstwie II wojny światowej objęły polskie archiwa i biblioteki³⁶⁵. Z kolei Maria Danilewicz-Zielińska, przez trzydzieści lat kierująca Biblioteką Polską w Londynie, wspominała: „W czasie rzadkich i krótkich pobytów w Anglii znajdował zawsze czas na wizytę na Princes Gardens i czuł się u siebie, nic go nie zaskakiwało, mógłby sięść za moim biurkiem i odpowiadać na bieżącą korespondencję”³⁶⁶.

³⁶¹ M. Ptasińska-Wójcik, *Jerzy Giedroyc i „odzyskiwanie pamięci...”, s. 138.*

³⁶² AIL ML, list do J. Weinsteina z 26 czerwca 1967 r.

³⁶³ AIL ML, list do M. Danilewiczowej z 10 marca 1967 r. [powinno być 1969].

³⁶⁴ AIL ML, list do S. Kossowskiej z 27 września 1993 r. Jest w nim ustęp: „Bo ja wiem, czy to jest dobry pomysł przekazania archiwum Wiadomości do Torunia. Do Supruniuka mam ogromne zaufanie, ale z niechęcią myślę o wszystkich przenosinach do Kraju”.

³⁶⁵ A. Wyczański, dz. cyt., s. 66.

³⁶⁶ M. Danilewicz-Zielińska, *Wspomnienie o Giedroyciu*, [w:] *Jerzy Giedroyc. Redaktor. Polityk. Człowiek...*, s. 64.

6.8. Inicjowanie przedsięwzięć badawczych. Wizje funkcji archiwaliów

Jak wspomniano, J. Giedroyc propagując lokowanie archiwaliów za oceanem, zwłaszcza w Hoover Institution, był świadomy tego, że z racji odległości nie sprzyja to poszerzaniu ich naukowego wykorzystania. Z związku z tym próbował przewyciężyć tę niedogodność, popierając starania badaczy o stypendia pozwalające im realizować kosztowne kwerendy zagraniczne. Sam nawet inicjował przedsięwzięcia badawcze, których elementem miało być rozpoznanie i opis zasobu różnych archiwów. Kilkakrotnie angażował się, choć nie zawsze skutecznie, popierając zabiegi o sfinansowanie wyjazdu do Hoover Institution. Uczynił to na przełomie lat 60. i 70. dla Andrzeja Micewskiego³⁶⁷, dekadę później próbował pomóc Janowi Ciechanowskiemu z Londynu, mającemu ambicję *przepracowania tamtejszych poloników*³⁶⁸. U progu ostatniego dziesięciolecia XX wieku podobnie starał się pomóc Krystynie Laskowicz w uzyskaniu stypendium nie tylko dla zbadania, ale i *uporządkowania archiwów, w pierwszym rządzie depozytu gen. Andersa*³⁶⁹. Uważał że „[...] jest w interesie Hoovera, by ukazało się obszerniejsze omówienie jego archiwów nie tylko w języku polskim”³⁷⁰.

W ramach działań ukierunkowanych na *wychwycenie poloników* (pod którymi rozumiał także materiały treściowo odnoszące się do Polski) J. Giedroyc próbował realizować też inne pomysły. W 1979 r. sondował jednego ze swoich korespondentów, Janusza Zawodnego³⁷¹, wówczas profesora w kalifornijskiej Claremont Graduate School, czy nie podjąłby się pod wspomnianym kątem szerszej kwerendy w różnych amerykańskich archiwach (ich „opracowania”), ewentualnie podsuwając komuś to zagadnienie jako temat pracy doktorskiej i patronując całej akcji³⁷². Zamysł ten nie został wcielony w życie³⁷³.

Naturalnie nie ograniczał się on do kontynentu amerykańskiego. Jeszcze zanim nastąpiły bardziej sprzyjające warunki polityczne, interesował się poszukiwaniem źródeł w archiwach czeskich, licząc że jego czeski korespondent jakoś zdoła

³⁶⁷ AIL ML, listy do W. Sworakowskiego z 30 lipca 1969 r. i do R. Staara z 27 października 1970 r. A. Micewski chciał przeprowadzić kwerendę i w Hoover Institution, i w Instytucie J. Piłsudskiego w Nowym Jorku.

³⁶⁸ AIL ML, list do A. Brzeskiego z 15 grudnia 1981 r.

³⁶⁹ AIL ML, list do R. Rybickiego z 30 kwietnia 1990 r.

³⁷⁰ AIL ML, list do A. Brzeskiego z 15 grudnia 1981 r.

³⁷¹ Janusz Kazimierz Zawodny (1921–) żołnierz AK; od 1948 r. w Stanach Zjednoczonych, ukończył Stanford University, następnie pracował m.in. w Uniwersytecie Pensylwanii w Filadelfii (1965–1975), potem w Claremont i Pomona College, gdzie wykładał politologię, od 1982 r. na emeryturze. Od 1979 r. do 1984 r. członek Narodowej Rady Bezpieczeństwa USA.

³⁷² AIL ML, list do J. Zawodnego z 28 listopada 1979 r.

³⁷³ J. Zawodny nie przyjął tej propozycji, wymawiając się brakiem czasu oraz nieznaną osobom, w tym wśród swoich studentów, których zainteresowałaby ta problematyka. Por. AIL ML, jego list do J. Giedroycia z 12 grudnia 1979 r.

dotrzeć do dokumentów, na których mu zależało³⁷⁴. W 1990 r., jak wynika z jego korespondencji, szukał odpowiedniego kandydata do zrobienia rozpoznania w archiwach rumuńskich pod kątem wychwycenia szeregu interesujących go zagadnień³⁷⁵. W końcu lat 90. udało mu się, jak pisał, wysłać do Londynu grupę młodych historyków z kraju *dla przetrząśnięcia archiwów*, w szczególności Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego. Rezultaty tych poszukiwań planował zamieścić w „Zeszytach Historycznych” lub w „Kulturze”³⁷⁶. Dzięki niemu koszty ich pobytu pokryte zostały przez Fundusz Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej. Wyniki ich prac spełniły, jak należy sądzić, jego oczekiwania. Dał to do zrozumienia, kiedy z satysfakcją zakomunikował, że odkryli oni kompletnie nieznane materiały dotyczące okresu rządów premiera W. Sikorskiego³⁷⁷. Otrzymał też niemało przywiezionych materiałów, a także spisy znajdujących się w Londynie³⁷⁸. Nie była to jedyna jego inicjatywa w zakresie rozwijania badań historyczno-archiwalnych, w tej dziedzinie zawdzięczając mu też nieco Białorusini³⁷⁹.

W omawianym kontekście nader ważne jest pytanie o rolę, jaką wyznaczał on archiwaliom, a pośrednio także przechowującym je instytucjom. Miał sprecyzowane poglądy na to, jak posługiwać się nimi we własnej działalności. Stanowiły one, podobnie jak cały jego warsztat redaktora i wydawcy, nie cel sam w sobie, ale skuteczne narzędzie działania³⁸⁰. W jego przypadku cele te były przede wszystkim — choć nie wyłącznie — polityczne. Dlatego chyba kreśląc wizję czy wyrażając opinie odnośnie do zastosowań, jakie archiwalia mogłyby znaleźć

³⁷⁴ W archiwum *którejsz z dykasterii Ministerstwa Spraw Wewnętrznych* w Pradze spodziewał się obecności protokołów z przesłuchania Prchali, Czecha, który pilotował samolot z gen. W. Sikorskim na pokładzie, rozbity w Gibraltarze; liczył także na to, że w Bratysławie znajdowały się materiały P. Čarnogurskiego, w których były pozostawione mu w 1941 r. w depozycie dokumenty marszałka E. Rydza-Śmigłego. Zob. AIL ML, list do J. Valenty z 19 sierpnia 1968 r.

³⁷⁵ AIL ML, korespondencja z Andrzejem Suchcitzem z tego toku, zwł. list J. Giedroycia z 6 kwietnia 1990 r., w którym wyszczególnił istotne dla niego tematy, w tym sprawę internowania marszałka E. Rydza-Śmigłego oraz sytuację również internowanego J. Becka. A. Suchcitz polecił mu wówczas Tadeusza Dubickiego z Łodzi. Zob. tamże, list A. Suchcitz z 13 kwietnia 1990 r.

³⁷⁶ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 21 września 1998 r. Do grupy tej należeli Andrzej Grzywacz, Marcin Kwiecień i Grzegorz Mazur.

³⁷⁷ H. M. Giza, *Ostatnie lato w Maisons-Laffitte. Jerzy Giedroyc...*, s. 199. Zapis czatu internetowego z J. Giedroyciem, 11 sierpnia 2000 r.

³⁷⁸ AIL ML: teki „Mazur i Grzywacz: dokumenty z Instytutu Sikorskiego”, oraz „Kwiecień-Mazur”. Zob. też list do A. Grzywacza z 8 stycznia 1999 r., w którym J. Giedroyc podziękował za przywiezienie z Londynu spisu materiałów.

³⁷⁹ Por. L. Uładykouskaja, *Jerzy Giedroyc and the Belarusian National Culture*, [w:] *Aktualność przesłania...*, s. 186.

³⁸⁰ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 10 lutego 1973 r. W wypowiedzi tej wspominał o „narzędziach”, jakie stanowiły dla niego „Kultura” i wydawnictwa Instytutu Literackiego.

w cudzych rękach, bodaj najczęściej odwoływał się właśnie do spraw o wymiarze politycznym.

Ponieważ, co warto podkreślić, był zwolennikiem prawdy, przede wszystkim w stosunkach publicznych, przeto o ową prawdę w polityce nierzadko apelował. Miała ona spełnić funkcję „oczyszczającą”. Dzięki niej, jak sądził, możliwe byłoby wdrożenie w stosunkach wewnętrznych w państwie transparentności i uczciwości w działaniu organów władzy i innych instytucji oraz organizacji, ułożenie harmonijnej współpracy wszystkich stron dialogu społecznego, jak również dobrych, trwałych relacji w stosunkach Polski z innymi państwami i narodami. Jest szereg przykładów sytuacji, w których uważał, że na drodze do prawdy należy posłużyć się określoną dokumentacją. Jedną z nich były dyskusje dotyczące relacji Polaków z Żydami w okupowanym kraju, w szczególności zachowań tych pierwszych — począwszy od zwykłych ludzi na przedstawicielach podziemnych władz skończywszy. Odnosząc się do stanowiska podziemia niepodległościowego wobec powstania w getcie warszawskim, pisał: „To są rzeczy stale wyciągane przez prasę i historyków żydowskich i na to nie ma wyraźnej odpowiedzi. Możliwe, że to jest sprawa tzw. wstydliva, ale tym bardziej trzeba by ją naświetlić w sposób obiektywny. Lepiej powiedzieć nieprzyjemną dla nas prawdę, niż pozwolić, by problematyka «gniła», zatruwając atmosferę”³⁸¹. Także relacje polsko-ukraińskie zamierzał naprawiać za pomocą dokumentów archiwalnych. Na początku lat 90., w kontekście nierozliczonej i przez to wciąż negatywnie rzutowującej na stosunki polsko-ukraińskie akcji „Wisła”, podsukał osobom odpowiedzialnym za kształtowanie polityki pomysł opublikowania opartej na nich „białej księgi”³⁸².

Równie istotna była kwestia wydawania przez państwo lub organizacje (np. NSZZ „Solidarność”) funduszy publicznych bądź środków pochodzących ze zbiorów oraz darów społecznych. Stąd jedną z funkcji, jakie wyznaczał dokumentom, stanowiło odsłonięcie prawdy o finansowych posunięciach owych podmiotów. Jednym z wytwórców archiwaliów, po których spodziewał się dostarczenia istotnych informacji w tym obszarze, była działająca jako jeden z organów władz RP na uchodźstwie Najwyższa Izba Kontroli. Jeszcze w 1954 r. zastanawiał się, z odczuwalną nutą pesymizmu, czy zachowały się komplety sprawozdań sporządzanych przez nią od początku wojny³⁸³. Czynił konsekwentne starania w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie o uzyskanie akt NIK-u, podkreślając jednocześnie cel, jakim było „prześwietlenie” działalności

³⁸¹ AIL ML, list do J. Weinsteina z 29 marca 1968 r.

³⁸² *Jestem pesymistą. Z Jerzym Giedroyciem rozmawia Andrzej Garlicki*, „Polityka”, nr 42 (1798), 19X 1991, s. 8.

³⁸³ List do J. Mieroszewskiego z 1 września 1954 r., J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy...*, cz. 1, s. 433.

depozytariuszy pieniędzy publicznych w Londynie³⁸⁴. Zaowocowały one zdobyciem pojedynczych egzemplarzy akt obrazujących jej powojenną działalność³⁸⁵. Nad powyższym zagadnieniem zastanawiał się także w latach 90., wyrażając obawy o stan zachowania owych akt³⁸⁶.

Z drugiej strony archiwalia mogły odegrać w określonej sytuacji rolę groźnej broni. J. Giedroyc nie tylko sam się nią posługiwał, ale doradzał też innym skorzystanie z opracowanych przez siebie metod, np. w prowadzeniu bieżącej akcji polityczno-propagandowej. W grudniu 1949 r. wysunął projekt zorganizowania w Stanach Zjednoczonych, dokąd udał się J. Czapski, ruchomej wystawy — repliki gułagu z całą scenerią i wyposażeniem (baraki, wieżyczki, lalki w ubraniach strażników i zeków etc.). Zamierzał też wykorzystać przy tym archiwalia 2. Korpusu, konkretnie materiały fotograficzne i filmowe pochodzące z archiwum tej formacji³⁸⁷. Mimo starań, czynionych m.in. u Sola Levitasa³⁸⁸, A. Bliss-Lane'a i J. Burnhama (J. Giedroyc zaczął nawet opracowywać kosztorys uwzględniający m.in. koszt wykonania odbitek i powiększeń fotografii³⁸⁹), pomysł nie doczekał się realizacji. W 1950 r. w związku z procesem wytoczonym „Les Lettres Françaises” przez Davida Rousseta (czasopismo zarzuciło mu kłamstwo, gdy twierdził, że gułagi istnieją) namawiał B. Osadcuka i być może innych współpracowników, by dostarczył adwokatowi Rousseta m.in. dokumenty potwierdzające funkcjonowanie obozów w ZSRR³⁹⁰. On sam dał im znaną w rosyjskiej księgarni w Paryżu książkę wydaną oficjalnie w jednym z obozów, czerpiąc satysfakcję z wykorzystania jej w charakterze dowodu w owym głośnym procesie³⁹¹. Kilkanaście lat później wpadł na inny pomysł szerokiego rozpowszechnienia treści ważnych dokumentów, tym razem wykorzystując radio. Kiedy aresztowano w ZSRR współpracujących z nim pisarzy ukrywających się pod pseudonimami Abram Terc i Nikołaj Arżak i zorganizowano ich proces, próbował za pośrednictwem B. Osadcuka zainteresować niemieckie radio

³⁸⁴ AIL ML, list do A. Suchcitzka z 15 listopada 1989 r.

³⁸⁵ Np. *Uwagi Najwyższej Izby Kontroli o wykonaniu przez Rząd Rzeczypospolitej budżetu państwowego w 1962*. AIL ML, (dawniej) *Emigracyjne dokumenty chwili 1961–1963*.

³⁸⁶ AIL ML, list do B. Heydenkorna z 21 czerwca 1994 r. J. Giedroyc, wracając w nim do pomysłu omówienia przypadków defraudacji pieniędzy publicznych, zastanawiał się nad tym, jak pod względem dokumentowania swojej działalności owa instytucja funkcjonowała. Wyrażał obawę, że jej akta mogły się nie zachować.

³⁸⁷ Zob. list do M. Wańkowicza z 3 stycznia 1950 r., J. Giedroyc, M. Wańkowicz, *Listy...*, s. 119.

³⁸⁸ MNK, Archiwum Józefa Czapskiego, sygn. 2313: list J. Czapskiego do J. Giedroycia z 19 stycznia 1950 r., k. nlb.

³⁸⁹ MNK, Archiwum Józefa Czapskiego, sygn. 2256: list J. Giedroycia do J. Czapskiego z 2 grudnia 19[49], k. 1.

³⁹⁰ List do B. Osadcuka z 19 lipca [1950], J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska, Listy...*, s. 61.

³⁹¹ J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 180.

stenogramem z przeprowadzonego w 1958 r. posiedzenia radzieckiego związku literatów, na którym wykluczono Borysa Pasternaka. Wyobrażał sobie, że można będzie na jego bazie nagrać słuchowisko, którego wyemitowanie wywarłoby odpowiedni efekt propagandowy, ważny nie tylko w kontekście wspomnianego procesu, ale godzący też w całą sowiecką politykę kulturalną³⁹². Natomiast kiedy wszedł w posiadanie stenogramu z przebiegu procesu, oprócz realizacji własnych planów wydawniczych chciał nim też zainteresować prasę światową, by nadać sprawie odpowiedni rozgłos³⁹³.

Kilkanaście lat wcześniej omawiał z J. Mieroszewskim pomysł wykorzystania urzędowych dokumentów w posunięciach politycznych ówczesnego premiera rządu emigracyjnego Stanisława Cata-Mackiewicza. Miały one stać się groźnym narzędziem w rękach polityka, instrumentem pozwalającym osiągnąć przewagę w walce politycznej. Starał się więc podsunąć mu pomysł opublikowania w formie „białej księgi” dokumentacji dotyczącej gospodarki prowadzonej przez poprzednie gabinety, ze specjalnym uwzględnieniem spraw powierników. W jego ocenie byłby to kolosalny cios dla adwersarzy premiera, z których wielu musiałoby zejść po tym ze sceny politycznej. Jako wydawca nie omieszkał też dodać, że taka publikacja byłaby bestsellerem. W liście, w którym poruszał te zagadnienia, wyraził znamiennej opinii: „W ogóle Cat powinien robić to, co Lenin i Trocki po wybuchu rewolucji: publikować archiwa”³⁹⁴.

Należy podkreślić, że nie każdej formie politycznego wykorzystania archiwaliów gotów był przyklasnąć. Obrazuje to jego stanowisko zajęte w kwestii lustracji na początku lat 90., które można określić jako dosyć ambiwalentne. Z jednej strony utrzymywał, że dokumenty byłych służb i organów państwowych PRL są cennym materiałem dokumentacyjnym, zwłaszcza dla oczyszczenia atmosfery politycznej w kraju zatruwanej plotkami i publikowaniem różnych „niedyskrecji”. Z drugiej jednak wyrażał kategoryczny sprzeciw wobec posługiwania się nimi dla rozgrywek personalnych na szczytach władzy³⁹⁵. Jednocześnie wyraził brzmiającą dla wielu skrajnie opinię, że po wykorzystaniu ich do ustalenia odpowiedzialności i ukarania winnych przestępstw i zbrodni przeciwko społeczeństwu należałoby ich przechowywanie scentralizować, powierzając je np. opiece rzecznika praw obywatelskich, a najlepiej dla spokoju społecznego byłoby, aby zostały zniszczone³⁹⁶.

³⁹² List do B. Osadcuka z 17 lutego [1966], J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska, Listy...*, s. 341.

³⁹³ Por. list do J. Stempowskiego z 6 kwietnia 1966 r., J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy...*, cz. 2, s. 360 oraz J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 176.

³⁹⁴ List do J. Mieroszewskiego z 1 września 1954 r., J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy...*, cz. 1, s. 433.

³⁹⁵ *Rozmowa Krzysztofa Pomiana...*, s. 85–86.

³⁹⁶ *Zniszczyć teczki. Fragment wypowiedzi Jerzego Giedroycia dla PAP*, „Gazeta Wyborcza”, 25 VI 1993 (AIL ML, Zbiór wycinków prasowych).

Archiwalia według niego mogły znaleźć zastosowanie nie tylko w wymiarze propagandowym oraz w walce politycznej. Skłonny był sięgać po nie jako ważny argument, mogący zaważyć na sprawach o wymiarze gospodarczym. Egzemplifikacją tego był pomysł ich praktycznego wykorzystania w kwestii odszkodowań dla Polski od ZSRR. Zauważył, że polskie pretensje, zamiast wyrażać je „cyframi wziętymi z brudnego palca”, można by uściślić właśnie w oparciu o materiały archiwalne z okresu II wojny światowej. Jako źródło wskazywał konkretnie znajdującą się w Hoover Institution kolekcję gen. W. Andersa³⁹⁷. Porównując nieprofesjonalne i nieporadne pod tym względem podejście współczesnych polityków, zestawiał je z działalnością członków polskiej delegacji na konferencję w Wersalu w 1919 r., pisząc: „[...] nasze sukcesy na konferencji wersalskiej zawdzięczaliśmy w dużym stopniu temu, że byliśmy bardzo dobrze przygotowani. Był cały szereg dokładnych opracowań, a nawet jedno dotyczące Portu Gdańskiego. Dmowski i inni przedstawiciele mieli po prostu dokumentację. Jeżeli dzisiaj przychodzi do jakichś rokowań, to się przychodzi z niczym”³⁹⁸.

Jednakże J. Giedroycowi nie o samą tylko politykę ani gospodarkę przecież chodziło. Do materii, które można uznać za jego *idée fixe*, jak najbardziej zaliczały się zagadnienia kulturalne i naukowe. Tu również dostrzegał szerokie możliwości zastosowania archiwów, pozwalających rozwijać działalność aktywnym, twórczym ludziom w obu tych dziedzinach. Jako redaktora i wydawcę rezultaty ich działań bezpośrednio go absorbowały.

*
* *

W literaturze uwypuklono fakt, że w polu dużego zainteresowania „Kultury” znajdowały się instytucje dokumentujące dziedzictwo kulturowe, w tym dorobek życia polonijnego³⁹⁹. Dodałbym do tego, że J. Giedroyc przejawiał także zbliżone — jeśli nie w sensie skali podejmowanych działań, to na pewno w wymiarze poświęcanej uwagi — zainteresowanie poszczególnymi zbiorami krajowymi. Właściwie od początku działalności na emigracji interesował się on zasobami różnych archiwów oraz bibliotek, a także spuściznami i kolekcjami w prywatnym posiadaniu. Dowodzi to, o czym wspomina się w literaturze, że cechowało go

³⁹⁷ Zob. listy J. Giedroycia do J. Nowaka-Jeziorańskiego z 23 kwietnia i prawdopodobnie maja 1990 r., J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy...*, s. 698, 701. Przy tej okazji być może chciał „upiec jeszcze jedną pieczeń na tym samym ogniu”. Aby sięgnąć do tych archiwaliów, należało je uprzednio opracować, przez co odniesiona zostałaby dodatkowa korzyść.

³⁹⁸ AIL ML, Archiwum Jerzego Giedroycia: J. Korek, *Rozmowa z Jerzym Giedroyciem z maja 1988 (Fragmenty)*, masz. niepublikowany.

³⁹⁹ Por. A. Chodubski, *Legenda „Kultury” w życiu polonijnym*, [w:] *Kultura paryska. Twórcy...*, s. 91.

bardzo silnie rozwinięte poczucie odpowiedzialności za polskie archiwa⁴⁰⁰. Zainteresowaniom tym w ciągu dziesięcioleci hołdował ze zmieniającą się z różnych względów aktywnością, azymuty wyznaczające kierunki poruszania się w tym obszarze były obierane niejednokrotnie. Ta dynamika świadczy o zainteresowaniu żywym, kształtującym się odpowiednio do odbieranych „bodźców”, które dawały materiał do refleksji i impulsy do działania.

Warto przypomnieć, że perspektywa, z której patrzył on na archiwalia, ulegała przeobrażeniom, przede wszystkim w związku z rodzącymi się potrzebami i możliwościami. Kilkanaście pierwszych lat działalności pod szyldem Instytutu Literackiego należałoby uznać za okres, w którym archiwa etc. traktował głównie jako rezerwuar dokumentów, rękopisów etc. nadających się do wykorzystania w prowadzonej działalności. Było to więc podejście dosyć instrumentalne. Jako podmioty — mam tu na myśli twory instytucjonalne — nie jawiły się one zbyt wyraźnie w jego ówczesnych zainteresowaniach. Być może, obok innych względów⁴⁰¹ uważał, że ich ówczesna sytuacja była w miarę stabilna, a stanowiące ich zaplecze i biorące za nie odpowiedzialność poszczególne skupiska i środowiska emigracyjne dosyć żywotne. Zresztą głównie z powodu swoich posunięć jako redaktora „Kultury” J. Giedroyc był z niektórymi z nich, np. z Biblioteką Polską w Paryżu, w nie najlepszych stosunkach i — przynajmniej do czasu — *wolał ich bezpośrednio nie zaczepiać*⁴⁰². Prawdopodobnie szukał wtedy jakichś możliwości dyskretnej porozumienia z tamtejszą ambasadą PRL, chcąc skierować jej uwagę na „różne możliwości kulturalne” na tym terenie⁴⁰³. Jak się zdaje, w przedmiocie sporu o paryską Bibliotekę Polską między władzami w Warszawie a Towarzystwem Historyczno-Literackim nie był tak pryncypialny jak większość emigrantów i dopuszczał wtedy rozwiązanie kompromisowe (tzn. jej mieszane kierownictwo), byle tylko dalsze prowadzenie placówki i udostępnianie jej zasobu były zabezpieczone. Swojej opinii nie rozgłaszał publicznie, nie chcąc, jak tłumaczył konsulowi Edwardowi Wychowańcowi, *być źle zrozumianym przez różnych ludzi*⁴⁰⁴.

Zaczął się to zmieniać począwszy od lat 60., od kiedy można mówić o dokonującej się intensyfikacji owych zainteresowań, jak i o rozwijaniu różnych działań

⁴⁰⁰ W. Karpiński, *Jerzy Giedroyc...*, s. 53.

⁴⁰¹ Instytut Literacki przez szereg pierwszych lat we Francji wręcz walczył o przetrwanie, a i potem raczej z wolna dopiero „rozwijał skrzydła”. J. Giedroyc zatem, choć bynajmniej nie tracił z oczu istotnych faktów, miał do czasu dosyć własnych zmartwień.

⁴⁰² List do C. Miłosza z 28 listopada [1955], J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy...*, s. 241. Uwaga ta odnosiła się właśnie do Biblioteki Polskiej w Paryżu.

⁴⁰³ Taką informację zawarł w notatce z 4 stycznia 1955 r. z rozmowy z J. Giedroyciem Dominik Horodyński. zob. A. Ziolkowska-Boehm, dz. cyt., s. 504.

⁴⁰⁴ Z. Girzyński, *Jerzy Giedroyc a „przełom październikowy” w Polsce*, „Archiwum Emigracji. Studia–Szkice–Dokumenty”, Rok 2002/2003, z. 5/6, s. 150. Rozmowa z konsulem generalnym PRL w Paryżu odbyła się w lutym 1957 r.

w obszarze „archiwalnym”. Charakterystyczne, że proces ten postępował niemal proporcjonalnie do uwidaczniającego się zmniejszenia zainteresowania wydarzeniami *stricte* politycznymi na emigracji. Zaryzykowałbym stwierdzenie, że owa tematyka, traktowana jako część zagadnień kulturalnych, w pewnym stopniu wypełniała „lukę” po tamtej. Jego ówczesne wypowiedzi we wspomnianym obszarze nie tylko były częstsze, ale ich treść ewoluowała. Zaznaczyły się w nich nowe wątki świadczące o bardziej podmiotowym traktowaniu emigracyjnych instytucji pamięci. Zaczął też uważniej przyglądać się szczegółowym zagadnieniom, jak rozmieszczenie, opracowanie, udostępnianie oraz przechowywanie w nich archiwaliów. Do tego — co można tłumaczyć m.in. postępującym procesem wymierania pokolenia wojennych emigrantów, w tym jego współpracowników — w większym stopniu skierował uwagę na spuścizny osób wybijających się w różnych dziedzinach działalności: polityce, literaturze, nauce. Pojawiły się wyraźnie, jako osobny problem, polonika obecne w zagranicznych instytucjach. Dokonywane spostrzeżenia przywiodły go do raczej pesymistycznych (z nielicznymi wyjątkami) ocen istniejącego stanu oraz podobnych przewidywań na przyszłość. U schyłku lat 60. dzielił się smutną refleksją, że *mało się myśli o zabezpieczeniu archiwów*⁴⁰⁵, a w początkach następnej dekady uznał sytuację na tym odcinku za alarmową, podnosząc problem ginięcia i utraty dokumentów wskutek ich niezabezpieczenia. W związku z tym apelował także o nadsyłanie dokumentów etc. do redakcji „Zeszytów Historycznych”⁴⁰⁶.

Wśród interesujących go zagadnień wiążących się z archiwami początkowo (tj. w latach 60.) kładł główny nacisk na ich zabezpieczenie. W mniejszym natomiast stopniu analizował inne szczegółowe problemy, tj. udostępnianie archiwaliów⁴⁰⁷. Niebawem miało się to zmienić.

Giedroyc zdawał sobie sprawę, że w całokształcie niezbędnych przedsięwzięć dla zabezpieczenia archiwaliów rola pojedynczego ośrodka, jakim był Instytut Literacki, musiała być ograniczona i jego działania nie mogły wystarczyć. Dlatego od przełomu lat 60. i 70., od zawsze świadomy siły, jaką ma słowo, a więc, co za tym idzie, możliwości wpływania przez prasę na opinię publiczną, silniej zaangażował „Kulturę” w informowanie czytelników o sprawach archiwów. W bardziej

⁴⁰⁵ AIL ML list do A. Mieczysławskiej z 22 stycznia 1968 r.

⁴⁰⁶ [Redaktor] *Zeszyty Historyczne kwartalnikiem*, „Kultura”, nr 1/304–2/305, 1973, s. 74.

⁴⁰⁷ Wniosek ten opieram na następującej przesłance. Na przełomie lat 60. i 70. Zbigniew S. Siemaszko kilkakrotnie sygnalizował w listach problemy stwarzane mu w Studium Polski Podziemnej w Londynie w korzystaniu z archiwaliów. Jednak J. Giedroyc ani razu nie podjął tego wątku i w ogóle nie skomentował tej sytuacji (por. listy Z. S. Siemaszki z 2 marca 1968 r., 18 września 1969 r. i 9 czerwca 1970 r., Z. S. Siemaszko, *Korespondencja...*, s. 37–38, 49, 60). Aczkolwiek już w 1961 r. opublikował w „Kulturze” artykuł Aleksandra Kawalkowskiego odnoszący się do podobnych problemów, jakie z Instytutem J. Piłsudskiego w Londynie miał W. Póbióg-Malinowski.

widoczny sposób kierował peryskop swojego okrętu na to, co ówczesnie działo się z archiwami w poszczególnych — nie tylko zresztą emigracyjnych oraz „zachodnich” — placówkach. Dostrzegając istniejące problemy, z właściwą sobie metodologią postępowania proponował jednocześnie rozmaite warte przynajmniej przedyskutowania rozwiązania. W propozycjach i działaniach obejmujących archiwa przyświecały mu także inne cele. Wśród tych bardziej dalekosiężnych, o politycznym wydźwięku, była chociażby normalizacja w stosunkach polsko-ukraińskich⁴⁰⁸, na które oprócz tragicznych wydarzeń cieniem kładła się kwestia zbiorów polskich na Ukrainie sowieckiej, a także poprawa relacji Polaków z innymi narodami. Kładąc pewien nacisk na sprawy archiwów niewątpliwie zamierzał też pośrednio przyczynić się do postępu w badaniach historycznych i literackich.

Chociaż w polu jego zainteresowania znajdowały się właściwie wszystkie typy instytucji pamięci oraz ich zbiory, jako redaktor i wydawca niemal od razu koncentrował się na tym, co nadawało się do wykorzystania w pracy podobnej do jego własnej, a więc raczej na zasobie biblioteczno-archiwalnym aniżeli np. na muzealiach. Śledząc treść jego wypowiedzi można pokusić się o tezę, że w największym bodaj stopniu interesowały go właśnie archiwalia. Od kiedy zaczął uważniej przyglądać się funkcjonowaniu emigracyjnych instytucji pamięci, skonstatował mimo wszystko lepszą sytuację na odcinku zbiorów *par excellence* bibliotecznych w porównaniu z archiwalnymi (choć podział między nimi nie był przejrzysty). Przykładem niech będzie to, co napisał w jednym z listów w 1968 r., odnosząc się do zbiorów londyńskich: „Kłopot z tym, że [...] cała uwaga koncentruje się na bibliotekach, a znacznie mniej myśli się o zabezpieczeniu archiwów. Może przyjdzie taki moment, kiedy to wszystko się rozsypie”⁴⁰⁹. Najprawdopodobniej miał tu też na uwadze archiwa osobiste, przechowywane nie pod dachem jakiegokolwiek instytucji, ale przy ich starzejących się twórcach. Chronologiczny kontekst tamtej wypowiedzi nie miał tu większego znaczenia, bo w ciągu kolejnych dekad J. Giedroyc nie tylko nie wyzbył się tamtych obaw, ale wręcz się one pogłębiły. Uwidacznia się to w wywiadzie udzielonym w 1989 r., w którym podkreślał (schodząc na ten temat z własnej inicjatywy, nieindagowany przez interlokutora), że archiwa na emigracji są rozproszone i źle zabezpieczone i że generalnie brak dla nich zrozumienia⁴¹⁰.

W latach 80. problematyka ta na dobre już zadomowiła się w zestawie szczególnie frapujących go zagadnień. Zwierając się w wywiadzie z 1983 r. ze sceptycyzmu względem dalszego utrzymywania politycznych form organizacyjnych na emigracji, zaznaczył, że tym, co w szczególności miałyby szanse przetrwania,

⁴⁰⁸ List do I. Łysiak-Rudnyckiego z 25 listopada 1970 r., J. Giedroyc, *Emigracja ukraińska, Listy...*, s. 627–628.

⁴⁰⁹ AIL ML list do A. Mieczysławskiej z 22 marca 1968 r.

⁴¹⁰ *Droga na Wschód...*, s. 50.

były m.in. archiwa i biblioteki⁴¹¹. Mimo że występował tu po trosze jako „advokat we własnej sprawie” — był posiadaczem archiwum, biblioteki i wydawca czasopism — uzasadniający dodatkowo sens trwania na emigracji Instytutu Literackiego, nie umniejsza to wagi i trafności owego osądu. Notabene niektórzy z jego korespondentów zajmowali w tej materii dokładnie odwrotne stanowisko⁴¹². Jakkolwiek realia ulegały w ciągu lat zmianom, było mało prawdopodobne, aby nabrawszy po głębokim namyśle osądu w tej kwestii, łatwo go zmienił pod wpływem nawet szanowanych rozmówców. Kolejna dekada pod tym względem niczym niemal się nie różniła od poprzedniej. Jego wypowiedzi w rodzaju: „Sprawa archiwów interesuje mnie w najwyższym stopniu [...]”⁴¹³ w całej rozciągłości potwierdzają, że stały się one trwałym składnikiem jego zainteresowań. Przy tym towarzyszyła mu ta sama obawa o los emigracyjnych zbiorów⁴¹⁴. Warto dodać, że dawno porzucił swoje niegdysiejsze obiekty co do „niezaczepiania” związanych z emigracyjnymi instytucjami pamięci środowisk i osób, jeżeli widział po temu powody. Stwierdzając w 1995 r., że *jest już w wojnie chyba z całym Londynem*, namawiał autorów do poruszania nawet drażliwych spraw związanych z ich działalnością⁴¹⁵.

Ówczesne zainteresowanie krajowymi archiwami w dużej mierze sprowadzało się do poświęcania uwagi dokumentom służb PRL-u, zwłaszcza podległych MSW, które trafiły do Instytutu Pamięci Narodowej. Chociaż w archiwaliach dostrzegał broń, którą niekiedy należało się posłużyć w walce politycznej, w tym kontekście już tego raczej nie widać. Pomimo że przyznawał, iż do rozliczenia zbrodniarzy komunistycznych z pewnością trzeba je było wykorzystać, sprzeciwiał się niegodnemu szermowaniu „teczkami” w politycznej rywalizacji w demokratycznym państwie, prowadzącemu do upadania przeciwników politycznych.

Na jego „archiwalnym horyzoncie” poza obserwowaniem, ocenami i radami było też miejsce na działania o znamionach realnego wsparcia dla cudzej działalności archiwalno-dokumentacyjnej. Pomagał zarówno instytucjom, jak i prywatnym posiadaczom archiwaliów przez znajdowanie kompetentnych osób do ich uporządkowania i konserwacji, a ponadto — co niemal zawsze szło ze sobą w parze — przez oddawanie lub uruchamianie środków finansowych niezbędnych do

⁴¹¹ *Emigracja jest sposobem walki politycznej. Rozmowa redakcji „Kontaktu” z Jerzym Giedroyciem i Gustawem Herlingiem-Grudzińskim*, „Związkowiec” (Toronto), 17 maja 1983, s. 2. AIL ML, Zbiór wycinków prasowych.

⁴¹² AIL ML, list od M. Siekierskiego do J. Giedroycia z 14 stycznia 1994 r. Wyraził on opinię: „Instytucje polskie na zachodzie szanuję i popieram, ale uważam, że mają one określone zadania polityczne i społeczne [wyróżnienie T.C.]. Polskie ośrodki archiwalne i naukowe poza Krajem mają niedużą szansę przetrwania [...]”

⁴¹³ AIL ML, list do M. Danilewicz-Zielińskiej z 3 marca 1997 r.

⁴¹⁴ AIL ML, list do S. Kossowskiej z 7 listopada 1995 r.

⁴¹⁵ AIL ML, list do H. Świdorskiej z 15 listopada 1995 r.

realizacji owych czynności. Pomoc tę niósł częściowo niezależnie od własnej sytuacji materialnej, nawet w tak trudnych dla oficyny momentach, jak początek lat 50. i połowa lat 70. — okres, w którym zdecydowano o budowie pawilonu dla potrzeb jej biblioteki (1976 r.), na którą sam poszukiwał pieniędzy. Przyczyny niesienia przezeń pomocy archiwom, zważywszy całą jego postawę życiową oraz profesję, wydają się oczywiste. Do tego dochodziły zapewne dodatkowe motywacje wynikające z istniejących w danym momencie okoliczności. Jedną z nich mogła stanowić swoista rywalizacja prowadzona przez szereg lat z Rozgłośnią Polską Radia Wolna Europa. J. Giedroycowi mogło być wiadome, że w 1952 r. J. Nowak-Jeziorański przekonał Amerykanów do pomysłu materialnego zabezpieczenia egzystencji Biblioteki Polskiej w Paryżu, Studium Polski Podziemnej i Polish Research Center w Londynie, a kilka lat później, jak się zdaje, także Instytutu Historycznego im. gen. Sikorskiego⁴¹⁶. Po ustąpieniu z funkcji dyrektora rozgłośni zabiegał on również o pomoc dla paryskiej Biblioteki Polskiej⁴¹⁷. Niewykluczone, że wiedząc o tym, J. Giedroyc mimo swoich ograniczeń finansowych próbował nie być „gorszy” i także dlatego angażował się we wspieranie poszczególnych instytucji pamięci i prywatnych posiadaczy archiwaliów. Jeżeli tak było (jest to jedynie moje przypuszczenie), to fakt prowadzenia tego rodzaju „rywalizacji” mógłby przynieść tylko chlubę jej uczestnikom.

Charakteryzując pomoc finansową udzielaną przez J. Giedroycia, trzeba podkreślić następujące prawidłowości. Polegała ona albo na udzielaniu stałych dotacji bądź na opłacaniu składek członkowskich, co odnosi się do emigracyjnych instytucji (i tu często występował pod szyldem „Kultury”, choć niekiedy tylko pod własnym nazwiskiem, jeżeli wynikało to z zasad członkostwa), albo na przeznaczaniu z reguły jednorazowo na konkretne cele (porządkowanie, konserwacja etc.) sum o z góry określonej wysokości, parokrotnie ze środków Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej oraz z Niezależnej Fundacji Popierania Kultury Polskiej Polcul Foundation. Naturalnie nie w każdej sprawie sam mógł bezpośrednio przyczynić się do polepszenia sytuacji. Wówczas jednak starał się znaleźć drogę do instytucji, które — jak np. polskie ministerstwo kultury i sztuki, do którego zwracał się przynajmniej dwukrotnie (1989 r., 1998 r.) — władne były coś w tym obszarze zdziałać, ewentualnie szukał innych możliwości, np. zaktywizowania czynników społecznych.

⁴¹⁶ J. Nowak-Jeziorański, dz. cyt., s. 181. Autor wspominał także, że owa pomoc ponawiana była przez szereg lat następnym, zaś Biblioteka Polska w Paryżu do początku lat 70. otrzymywała miesięcznie ryczałtową sumę tysiąca dolarów za usługi biblioteczne na rzecz Radia i Komitetu Wolnej Europy.

⁴¹⁷ Listy J. Nowaka-Jeziorańskiego do Macieja Morawskiego z 15 sierpnia 1976 i 25 lutego 1979, [w:] T. Masłowska, dz. cyt., s. 56, 62.

Zakończenie

Działalność J. Giedroycia na niwie archiwalno-dokumentacyjnej, podobnie jak jego koncepcje stanowiące dla niej nadbudowę są tyleż istotnym, co słabo dotychczas rozpoznany obszar jego aktywności. Jest tak pomimo istnienia ich widomego rezultatu w postaci bogatego archiwum oficyny w Maisons-Lafitte, o którym szczególnie w ostatnich kilkunastu latach wypowiedziano wiele wartościujących opinii. Ograniczając się głównie do tego, nie zwracano baczniejszej uwagi na procesy prowadzące do jego uformowania, a także na to, jaki był ich głębszy kontekst. Jeżeli wyciągano jakieś wnioski w tej materii, wypływały one z płytkiego patrzenia na owo archiwum, tzn. traktowania go jako sumy poszczególnych grup (typów) dokumentów lub nawet ich poszczególnych egzemplarzy, na których się koncentrowano. Sprowadzały się one np. do twierdzeń, że zasadnicza część owego archiwum, tj. korespondencja J. Giedroycia z autorami i współpracownikami, powstała mimochodem (sic!), a żaden z jej twórców — w tym sam J. Giedroyc — zapewne nawet nie wiedział, do czego przykładał rękę¹. Nie zgadzam się z tym i uważam, że J. Giedroyc, nawet jeśli zagadnienia te nie pochłaniały go w zupełności, w pełni świadomie i niebezrefleksyjnie uczestniczył w jego kreacji. Skoro utrzymywał, że archiwum „Kultury” prowadzi bardzo dokładnie, nie może być raczej mowy o tym, że jakakolwiek jego część powstała mimochodem. To ani przypadek, ani też zaskakujący obrót wydarzeń, ani mechanicznie wykonywane czynności sprawiły, że ono powstało. Tak samo nieprzypadkiem inne archiwa znalazły się w orbicie zainteresowań J. Giedroycia. Czyż można tak patrzeć na podejmowanie przez niego, co prawda z różnym natężeniem i rezultatami, lecz konsekwentnie przez całe lata, rozmaitych działań z nimi związanych, od drukowania na ich temat artykułów do oferowania wsparcia finansowego?

Nie twierdzę bynajmniej, że tematyka ta stanowiła centralny punkt zainteresowań J. Giedroycia. Tak z pewnością nie było. To polityka była tym, co

¹ A. S. Kowalczyk, *Giedroyc i „Kultura”...*, s. 111.

angażowało go bodaj w największym stopniu. Jednak jej prowadzenie — wypracowywanie i lansowanie koncepcji, inspirowanie lub wpływ na wydarzenia etc. — wymagało odeń rozporządzenia określonymi instrumentami (m.in. periodykami i wydawnictwami oficyny) oraz argumentami. Jeden z autorów zauważył, że przedsięwzięł on długofalową działalność edukacyjną i polityczną i od pierwszego numeru „Kultury” rozpoczął debatę nad wielkimi i drobnymi sprawami kraju i emigracji pod kątem niezmiennych celów politycznych². Ową długofalową działalność, w kraju i na emigracji, w wielkich i drobniejszych sprawach realizował m.in. przy pomocy archiwaliów stanowiących dla niego nader użyteczne instrumentarium. Z drugiej strony one same (jak i dysponujące nimi podmioty — osoby prawne i fizyczne), chociażby z uwagi na wspomniane potrzeby edukacyjne, stały się istotnym obiektem jego zainteresowań.

Główną płaszczyznę, na której uwidaczniała się jego predylekcja do dokumentacji, stanowiła działalność redakcyjno-wydawnicza, mająca nie tylko wymiar polityczny, ale również kulturalny i edukacyjny. Podejmowane działania, pozwalające mu kierować redakcją i oficyną w warunkach emigracyjnych, częstokroć lub niemal zawsze wiązały się z szeroko rozumianą dokumentacją, którą w związku z tym pieczołowicie kumulował. Gromadził rękopisy i dokumenty pod kątem ich publikacji, ewentualnie zabezpieczenia i przechowania do czasów, w których ta ostatnia byłaby bardziej celowa lub w ogóle możliwa. Stawiał w tym sobie za cel zapoznanie czytelników wydawanych przez siebie czasopism i książek z wartościowymi dziełami literackimi oraz świadectwami współczesnej i dawniejszej działalności różnych osób, środowisk etc., nie tylko, co warto podkreślić, godnej pochwał i uznania, ale również zasługującej na ostrą krytykę, po to, aby wyciągać z doświadczeń i błędów popełnionych w przeszłości właściwe wnioski na przyszłość. Odślaniał też dzięki temu nieznanne karty z najnowszej głównie historii, dla upamiętnienia, ale również dla przeciwdziałania ignorancji oraz celowemu fałszowaniu historii i manipulowaniu nią. Gromadził ponadto inne dokumenty, relacje etc. mające jemu i jego współpracownikom po prostu służyć za, jak mawiał, „elementy”³ niezbędne do snucia koncepcji i podejmowania działań w wybranych obszarach. Pisemna dokumentacja była też środkiem bezpośrednio umożliwiającym mu komunikowanie się z rozsianymi po świecie współpracownikami. Tę rolę spełniała korespondencja.

Splot różnych okoliczności, a także jego osobiste cechy charakterologiczne sprawiły, że w głównej mierze samemu wypadło mu zarządzać owym zapleczem informacyjnym, tożsamym z warsztatem jego pracy. To przede wszystkim jego dziełem było wypracowanie oryginalnych metod gromadzenia dokumentacji, co

² Tamże, s. 168.

³ Por. list do J. Mieroszewskiego z 16 lutego 1956 r., J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy...*, cz. 2, s. 209.

było szczególnie trudne, jeśli chodzi o materiały pochodzące z kraju, a także jej porządkowania i udostępniania. To samo można powiedzieć o konkretnych sposobach jej klasyfikacji, meandrach swoistego obiegu i ustalonym trybie archiwizacji. Zespół owych czynności z uwagi na swoją oryginalność i brak wyraźnych analogii do istniejących gdzie indziej rozwiązań w tym zakresie jawi się jako zjawisko unikatowe.

Wypracowywanie i wdrażanie przez J. Giedroycia własnych metod miało też inne niż bezspornie dodatnio oceniane (z jego punktu widzenia) rezultaty. Niestosowanie fachowych i sprawdzonych rozwiązań (np. w zakresie działalności kancelaryjnej, regułach przechowywania archiwaliów, przy archiwalnym porządkowaniu) generowało niekiedy negatywne zjawiska, tj. brak pełnej orientacji w stanie posiadania akt, ich gubienie i uszkodzenia, czasem trudności w szybkim dotarciu do określonych materiałów i uzależnienie się od pomocy osób stale zajmujących się określoną dokumentacją. Do tego dochodziły utrudnienia w ustalonym rytmie pracy całej oficyny, wywołane późno podjętym i nie najlepiej skoordynowanym (a momentami chyba chaotycznym) porządkowaniem archiwum. Te m.in. czynniki, obok skądinąd zrozumiałego skoncentrowania wysiłków na wydawaniu „Kultury”, „Zeszytów Historycznych” i książek oraz równie zrozumiałych oporów przed „robieniem sobie reklamy” i przedwczesnym bilansem dorobku „Kultury”, przesądziły o ograniczeniach w udostępnianiu szerszemu kręgowi odbiorców zawartości lafickiej składnicy. To zaś z kolei nie obyło się bez szwanku dla postępu w badaniach naukowych, bodaj nie tylko nad samą „Kulturą”. Była to wszakże cena, której nie wzdragał się zapłacić.

W zajmowanej przez niego postawie, jak również w konkretnych działaniach zorientowanych na własne archiwum zauważalne było nie tylko — bądź nie przede wszystkim — podejście beznamiętnego organizatora i dokumentalisty, dążącego mimo różnych trudności do ukształtowania w optymalny dla siebie sposób swojego warsztatu pracy. Ponad tym ewidentnie uwidaczniało się jego autentyczne zamiłowanie, wyrażające się nawet emocjonalnym stosunkiem do nagromadzonej dokumentacji, traktowanej przezeń jako jeden z ważniejszych składników ogólnej wartości oficyny, a do tego obiekt, którym można się pochwalić i móc odczuwać dumę za jego przyczyną, jak również takiego, którego badanie właśnie ze względu na ową wartość (naukową, nie zaś mierzoną materialnie) powierzyć można jedynie zaufanym i profesjonalnym naukowcom.

W przypadku J. Giedroycia, o którym słusznie twierdzi się, że wymykał się ustalonym schematom⁴, przypisywana mu pasja archiwistyczna rozwinęła się wszakże daleko szerzej, niż jest to spotykane nawet u zbierających podobne obiekty kolekcjonerów. U typowego kolekcjonera zainteresowanie dokumentami

⁴ T. Mianowicz, *Człowiek starej daty...*, s. 145.

ograniczałoby się raczej do jego własnych zbiorów, cudze zaś — zaryzykuję takie generalizujące stwierdzenie — interesowałyby go w najlepszym wypadku jako skład materiałów potencjalnie mogących pomnożyć jego kolekcję, ewentualnie jako przedmiot zazdrości. W stanowisku zajmowanym przez redaktora „Kultury” wobec innych archiwów aspekt ten też występował, jednak był to tylko jeden z wielu wymiarów jego zainteresowania. Rozpatrywał on i oceniał owe archiwa również pod kątem ich odpowiedniego usytuowania i rozmieszczenia. W związku z tym często podejmował własne lub wspierał cudze wysiłki w kierunku umiejscowienia ich bądź tam, gdzie nie groziłoby im unicestwienie, bądź w innych okolicznościach — te zawsze stanowiły istotny punkt odniesienia przy podejmowaniu decyzji — w miejscach, które z różnych względów (m.in. powiązań terytorialno-proweniencyjnych z dokumentacją, realnych możliwości ich badawczego wykorzystania) jawiły się jako najwłaściwsze dla ich trwałego ulokowania. W innych sytuacjach, gdy nie widział on przynajmniej w danym momencie potrzeby dyslokacji archiwaliów, analizował stan ich zabezpieczenia (tj. warunków przechowywania, możliwych zagrożeń), uporządkowania czy dostępności. Dostrzegając występujące niedomagania lub nieprawidłowości, starał się im zaradzić, bądź bezpośrednio, np. przekazując niezbędne środki finansowe na ich wyposażenie etc., szukając osób mogących pomóc w fachowym uporządkowaniu dokumentów, względnie samemu biorąc w depozyt cudze prywatne dokumenty, bądź pośrednio, np. inicjując przedsięwzięcia badawcze oparte na kwerendzie w poszczególnych archiwach, odwołując się do instytucji, środowisk czy osób władnych udzielić wsparcia i pomocy archiwom, a także nagłaśniając związane z nimi poszczególne problemy poprzez media, przede wszystkim w obydwu wydawanych przez siebie czasopismach.

Suma powyższych uwag pozwala na stwierdzenie, że archiwalia w tytułowych „myślach i pracach” J. Giedroycia spełniały dwójaką funkcję. Z jednej strony były dla niego środkiem wiodącym do osiągnięcia celów bądź bieżących (politycznych, kulturalnych, edukacyjnych etc.), bądź długofalowych mających służyć potomności, które wiązały się wprost z prowadzoną przez niego działalnością. Z drugiej strony stanowiły same w sobie cel jego poczynań, konkretny obiekt ogniskujący jego uwagę, który również w jego przekonaniu miał do odegrania istotną rolę zarówno z punktu widzenia współczesnych, jak i zwłaszcza następnych pokoleń Polaków. Pozwala to, nawiązując do piszącego na podobny temat Stanisława Roszaka⁵, na wysunięcie odnoszącego się do niego wniosku, że świadomie hołdował idei, jaką jest „potrzeba pamięci” — własnej jak i przyszłych pokoleń. Jerzego Giedroycia bezspornie cechowała świadomość potrzeby zabezpieczenia dziedzictwa przeszłości, wypływająca z rozpoznanych zagrożeń archiwów. Wią-

⁵ Por. S. Roszak, dz. cyt., s. 117.

zało się to nie tylko z obserwacją tego, co działo się na emigracji oraz w Polsce dotkniętej kataklizmem II wojny światowej. Mogło to także wypływać z jego osobistych doświadczeń, a więc nie tylko z utraty jego archiwum pozostawionego w Warszawie, ale też ze zniszczenia archiwum rodzinnego zachowanego przez jego ojca⁶. Inna część tzw. papierów rodzinnych przepadła znacznie wcześniej, o co pośrednio należy obwiniać wydarzenia rewolucji 1917 r. w Rosji⁷. Niewykluczone, że owa świadomość zagrożenia archiwów i dokumentacji rodowej była u niego głębiej zakorzeniona i być może należało by ją wiązać z doświadczeniami dotykanej częstymi wojnami dawnej szlachty, chroniącej swoje dokumenty m.in. poprzez wpisywanie ich treści do sylw⁸.

Jego działania związane z gromadzeniem pochodzącej z kraju dokumentacji (a z drugiej strony z przemycaniem tam druków oficyny) przyniosły też, co najmniej intuicyjnie zamierzony, rezultat w postaci istotnego wkładu w podtrzymywanie komunikacji społecznej. Dążąc wytrwale do utrzymania kontaktu z odciętym „żelazną kurtyną” krajem, przyczyniał się on do powstawania i utrzymywania więzi nie tylko między Polakami z kraju i na emigracji, ale także w samym kraju, gdzie kontestującym PRL-owskie realia właśnie współdziałanie z kierowanym przez niego ośrodkiem dodawało wiary oraz cementowało. W tamtych czasach, kiedy znakomita większość instytucji (poza Kościołem katolickim) nie miała kredytu społecznego zaufania, udało mu się głównie w kręgach inteligencji wykreować Instytut Literacki na instytucję zaufania publicznego, m.in. dzięki temu, że twórcy, działacze i świadkowie historii mieli możliwość sytuowania w jego archiwum niecenzuralnych utworów oraz cennych, a przy tym niewygodnych dla władz z powodów politycznych dokumentów.

Chcąc w nawiązaniu do tego, co wyżej napisano, możliwie trafnie i krótko scharakteryzować J. Giedroycia na tle ogółu stworzonych koncepcji, działań i ich rezultatów na niwie archiwalnej, określiłbym go mianem kustosa pamięci narodowej⁹.

⁶ Rodzinne pamiątki, które pozostały w Polsce pod opieką jego brata Zygmunta, uległy zniszczeniu w czasie powstania warszawskiego. Notabene dokonało się to nie w wyniku przypadkowych pożarów bądź planowego burzenia miasta przez hitlerowców, ale raczej przez bezmyślność ludzką. Zygmunt Giedroyc złożył te pamiątki w jakimś klasztorze, powierzając je opiece zakonnicy, a te po prostu ze strachu [?!] wszystko spaliły. Por. J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 9–10 oraz M. Kosman, *Jerzy Giedroyc — człowiek instytucja...*, s. 107.

⁷ Por. list do W. Gombrowicza z 27 kwietnia 1953 r., J. Giedroyc, W. Gombrowicz, *Listy...*, s. 77.

⁸ Por. S. Roszak, dz. cyt., s. 153.

⁹ Nawiasem mówiąc, jest to także nazwa honorowej nagrody ustanowionej w 2002 r. przez prezesa IPN. W czerwcu 2009 r. została ona przyznana Zespołowi Instytutu Literackiego, bez wątpienia nie bez związku z dokonaniem Jerzego Giedroycia (zob. list prezesa IPN Janusza Kurtyki z 17 czerwca 2009 r. do Zespołu Instytutu Literackiego, „Zeszyty Historyczne” 2009, z. 168, s. 286).

W moim przekonaniu niniejsza książka, kreśląca sylwetkę J. Giedroycia jako kustosa pamięci narodowej tudzież archiwisty z zamiłowania, przynosi nie tylko dopełnienie „galerii” jego znanych wizerunków. Poczynione przeze mnie ustalenia mogą być również potraktowane jako uczynienie kolejnego kroku (lub przynajmniej kroczku) w kierunku odsłonięcia mniej dotąd znanych faktów związanych z działalnością wybitnych przedstawicieli emigracji żołnierskiej. Tym samym można by widzieć w tym tekście przyczynek do pełnego zrekonstruowania dziejów powojennej diaspory.

Z drugiej strony praca ta uzupełnia niezbyt bogaty dorobek literatury archiwalnej w zakresie analizy zespołów akt i ich wytwórców innych od tych, które stanowią obecnie przeważającą część państwowego zasobu archiwalnego.

Na tle wielu innych prac o J. Giedroyciu i „Kulturze” książkę tę na swój sposób wyróżnia nieczęsto spotykane przekrojowe podejście (o które się zresztą upominano w literaturze¹⁰) do owej problematyki. Intencją było tu uchwycenie istoty interesujących mnie procesów w sposób integralny i na przestrzeni całej przeszło półwiecznej działalności emigracyjnej J. Giedroycia, bez wyznaczania sztucznych lub dyskusyjnych cezur. Dzięki temu udało się, jak sądzę, pokazać zarówno te elementy jego archiwalnych koncepcji i działań, które cechowała długotrwałość lub nawet niezmiennosc, jak również i te, które ewoluowały i odznaczały się stopniowym rozwojem. Błędem byłoby przypisywanie J. Giedroyciowi identycznego sposobu myślenia np. w 1999 r. i w 1949 r. Probierzem stopniowego kształtowania się ukierunkowanych na archiwa zainteresowań J. Giedroycia może być m.in. analiza podejścia do problematyki deponowania, złożonego i pełnego meandrów — od przyjmowania tekstów w celu zapewnienia sobie w odpowiednim momencie materiałów do druku u schyłku lat 40., przez przyjmowanie na przechowanie od lat 50. tych, którym groziło unicestwienie lub zapomnienie, do wyraźnego, choć nieraportowego i nie w pełni konsekwentnego zawężania działalności depozytowej (na korzyść innych instytucji) mniej więcej od schyłku następnej dekady. Ograniczam się tutaj tylko do tego jednego przykładu, chcąc jedynie zasygnalizować i uwypuklić konieczność przeanalizowania w sposób przekrojowy archiwalnej pasji J. Giedroycia. W innym od przyjętego przeze mnie ujęciu powstałby w najlepszym razie niepełny, o ile nie wręcz fałszywy jej obraz.

Naturalnie zdaję sobie sprawę z tego, że poczynione przeze mnie ustalenia nie stawiają wszystkich kropek nad „i”, jeżeli chodzi o możliwe związki J. Giedroycia z najszerzej rozumianą problematyką archiwalno-dokumentacyjną. Tym, co z pewnością warto byłoby jeszcze zbadać, jest zespół czynników (zwłaszcza wpływ konkretnych osób), które w głębszej warstwie kształtowały lub oddziały-

¹⁰ Janusz Korek zauważył, że generalnie brakuje prac analizujących w wieloletniej perspektywie główne aspekty działalności „Kultury”. Zob. J. Korek, *Paradoksy...*, s. 13.

wały na J. Giedroycia w jego podejściu do archiwów. Musiałyby to być badania szeroko zakrojone, których efekty naświetliłyby już nie tylko kontekst zamiłowań etc. samego J. Giedroycia, ale właściwie ukazałyby zjawisko dokumentowania, występujące u przedstawicieli określonej formacji intelektualnej na przestrzeni dwóch co najmniej pokoleń i w perspektywach krajowej oraz emigracyjnej. Obawiam się, że realizacja takiego przedsięwzięcia przekraczałaby możliwości, którymi dysponuje pojedynczy badacz. Kolejnym wartym badania problemem jest *par excellence* kolekcjonerska pasja J. Giedroycia, która zauważalnie wykracza swoim zakresem poza zagadnienia archiwaliów i obejmuje też inne obiekty, np. mogące stanowić przedmiot zainteresowania muzeologa czy historyka sztuki¹¹. Spośród bardziej szczegółowych kwestii związanych z samymi archiwami etc. sądzę, że warto byłoby pokusić się o próbę ustalenia tego, jakie sumy, w jakich latach i do kogo — jakich instytucji, organizacji i osób — trafiały z Maisons-Laffitte w celu wspomoczenia prowadzonej przez nie działalności archiwalnej i pokrewnej. Badania takie wymagałyby wszakże długotrwałej kwerendy w materiałach finansowych administracji oficyny, a także, być może, dokładnego rozpoznania wielu „kombinacji buchalteryjnych”, stosowanych przez odpowiadającą za tę dokumentację Zofię Hertz.

Na koniec kilka słów o trudnościach napotkanych przy pisaniu najpierw dysertacji, a potem książki. Wiązą się one ze źródłami, bez których oba utwory by nie powstały, w tym z najcenniejszym z nich, czyli korespondencją J. Giedroycia. Faktem jest, że nie można było w pełni jej wykorzystać z powodu nieudostępniania niektórych jej zestawów w lafickim archiwum. Powody, dla których tak się dzieje, z pewnością częściowo zasługujące na zrozumienie, to osobna kwestia. Stanowi to okoliczność, która nieco zawęża możliwości dokładniejszego zbadania niektórych aspektów działalności środowiska „Kultury” i samego J. Giedroycia, m.in. szczegółów kontaktów „Kultury” z krajem w okresie PRL-u. Nadzieje na progres na tym odcinku należy wiązać po prostu z upływem karencji czasowej, obejmującej część dokumentacji w zasobie archiwum oficyny lub z ewentualnym zliberalizowaniem reguł rządzących jej udostępnianiem. Wspomniana niedogodność nie zaważyła wszakże na jakości ustaleń poczynionych w obranej przeze mnie problematyce. Oddając niniejszą książkę w ręce Czytelnika, mam podstawy sądzić, że dołożyłem wszelkich starań, aby znajdujące się w niej twierdzenia opierały się na solidnej podstawie źródłowej.

¹¹ Wykonałem krok w tym kierunku, opracowując artykuł pt. *Jerzy Giedroyc — homo collector. Przyczynek do badań nad zjawiskiem kolekcjonerstwa drugiej wielkiej emigracji*, który zamieścił „Rocznik Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie” (Rok LV, 2010, s. 379–439).

Bibliografia

Źródła archiwalne

Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu.

Zespół Instytutu Literackiego w Paryżu.

Materiały Instytutu Literackiego w Rzymie — sygn. 9, 13.

Korespondencja redakcyjna [ogólna] Jerzego Giedroycia — listy wymieniane z: Bąkiewiczem Wincentym 1946; Bogert Rimmą 1978; Brzozą Leszkiem 1989; dyrektorem Archiwum Akt Nowych [Krollem Bogdanem] 1992; Dudkiem Antonim 1993; Gluzą Zbigniewem 1997, 1998; Gorczyńską Renatą 1990; Grzywaczem Andrzejem 1999; Jędrzejewiczem Waławem 1947, 1948; Kamil Marią 1969; Karpińskim Wojciechem 1993; Kellerem Markiem 1989, 1992; Kobosem Andrzejem 1991, 1992; Kosickim Witoldem 1965; Kościałkowską Janiną 1979; Kowalczykiem Andrzejem Stanisławem 1991–1996, 1998, 2000; Kozakiem Jarosławem 2000; Łatyńskim Markiem 1989; Marek Krystyną 1970; Mazurem Grzegorzem 2000; Miedzińskim Bogusławem 1959; Mitkiewiczem Leonem 1965, 1968–1971; Nowickim Stanisławem (ps. Bereś Stanisław) 1989; Paczowską Marią 1970; Pragierem Adamem 1946–1947; Przewłockim Januszem 1993; Rybickim Romanem 1990; Sakowskim Juliuszem 1946; Skowronkiem Jerzym 1993; Staarem Richardem 1970; Starowiczem Stanisławem 1996; Suchcitzem Andrzejem 1986–1991; Sworakowskim Witoldem 1969, 1975; Szembekową Janiną 1954; Świderską Hanną 1995; Tuszyńską Agatą 1989; Valentą Jarosławem 1968; Wiśniowskim Kazimierzem 1946, 1947; Zawodnym Januszem 1979, 1993; Zielińskim Janem 1995; Ziółkowską Aleksandrą 1983; Żenczykowskim-Zawadzkiem Tadeuszem 1959.

Wyodrębnione zestawy korespondencji redakcyjnej Jerzego Giedroycia — listy wymieniane z: Bronclem Zdzisławem 1958; Brzeskim Andrzejem 1967, 1970, 1971, 1974, 1981; Chciukiem Andrzejem 1958, 1960–1961; Chciuk-Soddell Barbarą 1989; Chileckim Andrzejem 1973, 1976, 1980, 1983; Danilewicz-Zielińską (Danilewiczową) Marią 1956, 1960, 1961, 1963, 1966, 1967, 1969, 1971, 1973–1976, 1979–1981, 1985, 1986, 1988–1989, 1992–2000; Giedroyciem Michałem 1989; Heydenkornem Benedyktem 1955, 1959–1962, 1964–1966, 1970–1979, 1981–1983, 1985, 1986, 1988, 1990–1994, 1998, 1999; Huczrowskim Jerzym 1997; Katelbachem Tadeuszem 1965, 1972, 1973; Kłossowskim Andrzejem 1993, 1995; Kosowską Stefanią 1988, 1989, 1992–1998; Kozłowskim Stefanem 1965; Krawczykiem Markiem 1992, 1995–1997, 1999; Mackiewiczem Józefem 1978–1979; Mieczysławką Anielą 1956, 1961, 1968, 1985, 1987; Mieroszewskim Juliuszem 1950–1952, 1961, 1974; Miłoszem Czesławem 1978, 1979, 1981, 1982, 1985; Miłoszewskim Zdzisławem 1964; Mitznerem Piotrem 1997; Mostwin Danutą 1966, 1967, 1978; Niezbrzyckim Jerzym (ps. Ryszard Wraga) 1951; Podhorską Marią 1985, 1997; Prądyńskim Jerzym 1952–1953; Siekierskim Maciejem 1989, 1994, 1998; Skalmowskim Wojciechem 1971; Skiwskim Janem Emilem (ps. J. Ro-

galski) 1949; Supruniukiem Mirosławem Adamem 1992–1998; Stempowskim Jerzym 1949, 1954; Stroynowskim Juliuszem 1974; Tyrmandem Leopoldem 1968; Ungerem Leopoldem 1975, 1997–1998; Vincenzem Stanisławem 1956; Sulikiem Bolesławem 1971; Wandyczem Piotrem 1954, 1959, 1964; Weinsteinem Janem 1966–1968; Weintraubem Wiktoorem 1946, 1948, 1949, 1956, 1957, 1959, 1963, 1964, 1968, 1969; Wierzyńskim Kazimierzem 1963; Wilkiem Franciszkiem 1965; Wittlinem Józefem 1955; Zarzewskim Stanisławem 1954, 1955, 1958; Zarembą Pawłem 1963, 1967, 1973; Zbyszewskim Wacławem Alfredem 1946, 1947, 1954–1956, 1960; Żabą Norbertem 1950, 1954, 1961, 1969, 1971, 1973–1976, 1979–1983, 1985, 1990, 1991.

Korespondencja redakcyjna ogólna i wyodrębniona — korespondencja innych osób: list A. Pragiera do Stanisława Sadkowskiego 1946; list J. Czapskiego do Kazimierza Wiśniowskiego 1949; list Zofii Hertz do Józefa A. Zielickiego 1950, list Zofii Hertz do Andrzeja Chileckiego 1981.

Zbiór wycinków prasowych — lata 1983, 1986, 1987, 1992, 1993, 1995, 1996.

Archiwum Jerzego Giedroycia:

Agenda — lata 1954, 1955, 1959, 1962, 1965, 1969, 1973, 1976, 1979, 1980, 1984–2000.

Materiały działalności w Niezależnej Fundacji Popierania Kultury Polskiej Polcul Foundation, sygn. 2, 3.

Materiały działalności w Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej, sygn. 1, 8, 9, 10, 11, 15, 17, 22, 29.

Materiały działalności w Fundacji Pomocy Bibliotekom Polskim, sygn. 26.

Materiały nieopracowane:

Zbiór *Dokumenty chwili,* sygn. 5, 7, 26, 32, 44.

Zbiór *Sprawy i troski,* sygn. IV B 36, V B 45.

Zbiór *Materiały historyczne:* [jednostka-karton] Historia PRL 1956–1970 — list od Franciszka Wilka z 1974; [jednostka-karton] Materiały historyczne 1991 — list od Kazimierza Zamorskiego z 1990.

Spuścizna Zygmunta Hertza, sygn. 3, 4.

Depozyty:

Depozyt Józefa Rybickiego (korespondencja z Rybicką Hanną 1990).

Materiały sympozjum we Franken — depozyt (list z Opus Bonum e. V., Monachium, b.d. [1982]).

Muzeum Narodowe w Krakowie

Archiwum Józefa Czapskiego, sygn. 2256, 2264, 2275, 2285, 2293, 2297, 2313, 2328.

Archiwum Akt Nowych w Warszawie

Ministerstwo Informacji i Dokumentacji, sygn. 2, 26.

Źródła publikowane

Listy, dokumenty i ich zbiory, antologie

Anty-Kultura. Wybór tekstów o paryskiej „Kulturze”, wstęp Leopold Unger, nota edytorska Marek Zieliński, Warszawa 1992.

Archiwum polityczne Eugeniusza Kwiatkowskiego, wstęp, wybór i oprac. Marian M. Drozdowski i Ewa Kwiatkowska-Obrąpalska, Warszawa 2002.

Dwudziestolecie „Kultury”. Zapis dyskusji w Radio Wolna Europa 18.07.1966 roku, „Archiwum Emigracji. Studia-Szkice-Dokumenty”, z. 4, Rok 2001, Toruń, s. 216–224.

Genialny magnetofon. Jerzy Giedroyc — Władysław Żeleński — Tadeusz Kudelski, „Zeszyty Historyczne” 2010, z. 171, s. 285–288.

Giedroyc Jerzy, Bobkowski Andrzej, *Listy 1946–1961,* oprac. Jan Zieliński, Warszawa 1997.

Giedroyc Jerzy, *Emigracja ukraińska, Listy 1950–1982,* oprac. Bogumiła Berdychowska, Warszawa 2004.

Giedroyc Jerzy, Gombrowicz Witold, *Listy 1950–1969,* oprac. Andrzej Stanisław Kowalczyk, Warszawa 1993.

Giedroyc Jerzy, Janta-Połczyński Aleksander, *Korespondencja 1947–1974,* Warszawa 2009.

Giedroyc Jerzy, Jeleński Konstanty Aleksander, *Listy 1950–1987,* oprac. Wojciech Karpiński, Warszawa 1995.

Giedroyc Jerzy, Mieroszewski Juliusz, *Listy 1949–1956, cz. 1 i 2,* oprac. Jacek Krawczyk i Krzysztof Pomian, Warszawa 1999.

Giedroyc Jerzy, Miłosz Czesław, *Listy 1952–1963,* oprac. Marek Kornat, Warszawa 2008.

Giedroyc Jerzy, Stempowski Jerzy, *Listy 1946–1969, cz. 1 i 2,* oprac. Andrzej Stanisław Kowalczyk, Warszawa 1998.

Giedroyc Jerzy, Wańkiewicz Melchior, *Listy 1945–1963,* oprac. Jacek Krawczyk i Aleksandra Ziółkowska-Boehm, Warszawa 2000.

Gombrowicz Rita, *Gombrowicz w Europie. Świadczenia i dokumenty 1963–1969,* Kraków 1993.

Hertz Zygmunt, *Listy do Czesława Miłosza 1952–1979,* oprac. Renata Górczyńska, Paryż 1992.

Jerzego Giedroycia doktoraty honoris causa, Lublin 2005.

Kobyliński Szymon, Ziółkowska-Boehm Aleksandra, *Nie minęło nic prócz lat...,* Warszawa 2003.

Kryptonim „Wasale”: Służba Bezpieczeństwa wobec Studenckich Komitetów Solidarności 1977–1980, oprac. Łukasz Kamiński i Grzegorz Waligóra, Warszawa 2007.

Nadzieje Października. Listy z lat 1956–1957, wybór i oprac. Andrzej Friszke, „Więź” 2006, nr 10 (576), s. 87–101.

Nieścisłości p. Sosnkowskiej (Korespondencja gen. Sosnkowskiego z Jerzym Giedroyciem), „Zeszyty Historyczne” 1989, z. 90, s. 204–209.

Nowak-Jeziorański Jan, Giedroyc Jerzy, *Listy 1952–1998,* oprac. Dobrosława Platt, Wrocław 2001.

Ptasińska Małgorzata [oprac.], *Czapski — Anders — Giedroyc. Trzy listy w sprawie Janty,* „Zeszyty Historyczne” 2001, z. 138, s. 78–97.

Ptasińska Małgorzata [oprac.], *Jerzy Giedroyc — Jerzy Zawieyski. Z listów,* „Zeszyty Historyczne” 2003, z. 144, s. 19–49.

Ptasińska Małgorzata [oprac.], *W cieniu Października. Listy Jerzy Giedroyc — Zdzisław Broncel, styczeń 1958,* „Zeszyty Historyczne” 2005, z. 151, s. 136–180.

Redaktor i pisarze [Wybór korespondencji J. Giedroycia z pisarzami], wyb. Andrzej Franaszek, „Tygodnik Powszechny”, 1 X 2006, nr 40 (2986), s. 18–19.

Siemaszko Zbigniew Sebastian, *Józef Mackiewicz. Listy, opracowania, wspomnienia,* Lublin 2009.

Siemaszko Zbigniew Sebastian, *Korespondencja z Jerzym Giedroyciem (1959–2000),* Lublin 2008.

Stempowski Jerzy, *Listy,* wybór i red. Barbara Toruńczyk, Warszawa 2000.

Stempowski Jerzy, *Listy do Jerzego Giedroycia,* wybór i oprac. Andrzej Stanisław Kowalczyk, Warszawa 1991.

Talko Leszek, *Rapport du Directeur de la Bibliothèque Polonaise de Paris, présenté à l'Assemblée de la S.H.L.P. le 28 mai 1994,* „Akta Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu”, t. III, Paryż 1996, pod red. Marka P. Prokopa, s. 262–267.

Wandycz Piotr, *Cztery listy Juliusza Mieroszewskiego,* „Zeszyty Historyczne” 2002, z. 139, s. 188–199.

Wat Aleksander, *Korespondencja, cz. 2,* wybór i oprac. Alina Kowalczykówna, Warszawa 2005.

Ziółkowska Aleksandra, *Proces Melchiora Wańkowicza 1964,* Warszawa 1990.

Zaremba Zygmunt. Listy 1946–1967, oprac. Olena Błatonowa i Andrzej Friszke, Warszawa 2000.

Żaryn Jan, *Stolica Apostolska wobec Polski i Polaków w latach 1944–1958 w świetle materiałów ambasady RP przy Watykanie,* Warszawa 1998.

Dzienniki, wspomnienia, wywiady, blogi, beletrystyka

- Andrzejewski Jerzy, *Dziennik paryski*, oprac. Waław Lewandowski, Warszawa 2003.
- Bartoszewski Władysław, [b.t.], [w:] *Jerzy Giedroyc: kultura — polityka — wiek XX. Debaty i rozprawy*, pod red. Andrzeja Mencwela, Andrzeja Stanisława Kowalczyka, Leszka Szarugi i Zuzanny Grębeckiej, Warszawa 2009, s. 21–25.
- Bartoszewski Władysław, [Blog Władysława Bartoszewskiego] <http://wladyslawbartoszewski.lox.pl/html> [2007-11-19].
- Bartoszewski Władysław, Komar Michał, *Skąd Pan jest? Wywiad rzeka*, Warszawa 2006.
- Bartoszewski Władysław, Komar Michał, *...mimo wszystko. Wywiadu rzeki księga druga*, Warszawa 2008.
- Berberyusz Ewa, *Lafit we wnętrzu*, „Tygodnik Powszechny”, 1 X 2006, nr 40 (2986), s. 24.
- Bereś Stanisław, Braun Kazimierz, *Rozdarta kurtyna. Rozważania nie tylko o teatrze*, Londyn 1993.
- Bo to jest rodzaj zakonu. Zapis rozmowy Jacka Żakowskiego z Jerzym Giedroyciem twórcą paryskiej „Kultury”*, „Gazeta — Magazyn”, nr 41 (397), 2000, s. 6–13.
- Brandys Kazimierz, *Zapamiętane*, Kraków 1995.
- Brandys Marian, *Dziennik 1972*, Warszawa 1996.
- Brandys Marian, *Dziennik 1976–1977*, Warszawa 1996.
- Brandys Marian, *Dziennik 1978*, Warszawa 1997.
- Braun Kazimierz, *Dziesięć dni w PRL-u*, Lublin 2008.
- Bugaj Maria, *Będę rozmawiał o konkretach. Rozmowa z Jerzym Giedroyciem, redaktorem naczelnym paryskiej „Kultury”*, „Hejnał Mariacki”, Rok XXXIII, VI 1989, nr 6 (552), s. 2.
- Chlebowski Tomasz, [Wspomnienie], dostęp: <http://serwisy.gazeta.pl/kraj/1,76863,3757658.html> [2008-11-01].
- Chruślińska Iza, *Była raz „Kultura”... Rozmowy z Zofią Hertz*, wydanie I Warszawa 1994, wydanie II Lublin 2003.
- Chrzanowski Andrzej, *Na osobnej wyspie czy wśród innych narodów? O historii Polski i o swoich zainteresowaniach historycznych, o polskich historykach i politykach mówi Jerzy Giedroyc*, „Wiadomości Historyczne” 1007, nr 1/2, s. 1–7.
- Czapki Józef, *Wyrwane strony*, Warszawa 2010.
- Czapki Józef, *Świat w moich oczach [Rozmowy przeprowadził Piotr Kłoczowski]*, Ząbki–Paris 2001.
- Danilewicz-Zielińska Maria, *Fado o moim życiu. Rozmowy z Włodzimierzem Paźniewskim*, Toruń 2000.
- Danilewicz-Zielińska Maria, *Wspomnienie o Giedroyciu*, [w:] *Jerzy Giedroyc. Redaktor. Polityk. Człowiek*, zebrał i do druku przyg. Krzysztof Pomian, Lublin 2001, s. 63–65.
- Droga na Wschód... Z Jerzym Giedroyciem rozmawia Marek Zieliński*, „Więź”, R. XXXII, 1989, nr 10 (372), s. 42–50.
- Druka Polska. Rozmowa Andrzeja Wata z Kazimierzem Romanowiczem w paryskim Centre du Dialogue, 25 lutego 1994*, [w:] *Galerie Lambert. Szkice i wspomnienia*, pod red. Mirosława Supruniuka, Toruń 1998, s. 203–225.
- Dyktatura oświecona. Z Henrykiem Giedroyciem rozmawiają ks. Adam Boniecki i Andrzej Franaszek*, „Tygodnik Powszechny”, 1 X 2006, nr 40 (2986), s. 21.
- Florczak Zbigniew, *Grypsy i reminiscencje (1968–1993)*, Londyn 1995.
- Gawłowicz Józef, *Byłem kurierem Giedroycia*, Szczecin 1998.
- Generał Józef Kurobieska*, oprac. A. Witkowski, J. Ordyński, M. Kossowski i Sławomir Cytrycki, Warszawa 2000.
- Giedroyc Jerzy, *Autobiografia na cztery ręce*, oprac. Krzysztof Pomian, Warszawa 1994.
- Giedroyc Jerzy, *Norbert*, „Kultura”, nr 10/565, 1994, s. 105–106.

- Giedroyc Jerzy, *Śmierć Przyjaciela — Benedykt Heydenkorn*, „Kultura”, nr 11/626, 1999, s. 132–133.
- Giedroyc Jerzy, *Zwalczałem „Wiadomości”*, „Archiwum Wiadomości. Studia i materiały do dziejów emigracji polskiej po 1939 roku”, t. 1, Toruń 1995, s. 137–141.
- Giza Hanna Maria, *Ostatnie lato w Maisons-Laffitte, cz. I*, „Przegląd Powszechny” 2001, nr 12, s. 289–308.
- Giza Hanna Maria, *Ostatnie lato w Maisons-Laffitte (dokończenie)*, „Przegląd Powszechny” 2002, nr 1, s. 43–62.
- Giza Hanna Maria, *Ostatnie lato w Maisons-Laffitte. Jerzy Giedroyc, Zofia Hertz, Henryk Giedroyc. Sierpień 2000 r.–listopad 2001 r.*, Wrocław 2007.
- Giza Hanna Maria, *Strategia pająka. Niepublikowana rozmowa z Jerzym Giedroyciem*, „Rzeczpospolita”, 15–16 IX 2001, nr 216 — dodatek „Plus-Minus”, nr 37 (465), s. D1–D4.
- Gorczyńska Renata, *Portrety paryskie*, Kraków 1999.
- Herling-Grudziński Gustaw, *Dziennik pisany nocą*, „Kultura”, nr 7/298–8/299, 1972, s. 35–48.
- Hertz Zofia, *Nagroda przyjaźni i współpracy: Jacek Krawczyk*, „Kultura”, nr 1/580–2/581, 1996, s. 190.
- Hertz Zofia, Giedroyc Henryk, *Do Czytelników i Przyjaciół*, „Zeszyty Historyczne” 2002, z. 142, s. 3–4.
- Jakub Karpiński (17 VI 1940–22 III 2003)*, „Zeszyty Historyczne” 2003, z. 144, s. 167–181.
- Jastrun Tomasz, *Pani Zosia i pasażerowie „Kultury”*, „Twój Styl” 1999, nr 12 (fragment opracowania Zofia Hertz — wspomnienia), http://pater.kul.lublin.pl/wystawy/vita_mutatur/2003/hertz/zofia_hertz.htm. [2007-01-05].
- Jankowska Janina, *Portrety niedokończone. Rozmowy z twórcami „Solidarności” 1980–1981*, Warszawa 2003.
- Jeleński Konstanty Aleksander, *Zygmunt Hertz, mój przyjaciel*, „Kultura”, nr 1/388–2/389, 1980, s. 171–174.
- Jestem pesymistą. Z Jerzym Giedroyciem rozmawia Andrzej Garlicki*, „Polityka”, nr 42 (1798), 19 X 1991, s. 8.
- Kaletowa Lena, *Instynkt państwowy. Rozmowa z Jerzym Giedroyciem, redaktorem „Kultury”*, „Polityka”, nr 35 (2208), 28 VIII 1999, s. 30–31.
- Kerski Basil, Kowalczyk Andrzej Stanisław, *Wiek ukraińsko-polski. Rozmowy z Bohdanem Osadczukiem*, Lublin 2001.
- Kisielewski Stefan, *Dzienniki*, Warszawa 1996.
- Kisielewski Stefan, *Spotkania z Jerzym Giedroyciem*, [w:] *O „Kulturze”. Wspomnienia i opinie*, zebrał i ułożyli Grażyna i Krzysztof Pomianowie, Londyn 1987, s. 63–76.
- Kisielewski Stefan, *Sprzysiężenie* [powieść], Warszawa 1995.
- Kossowska Stefania, *Jerzy Giedroyc (1906–2000)*, „Archiwum Emigracji. Studia — Szkice — Dokumenty”, z. 3, Toruń 2000, s. 237–238.
- Kossowska Stefania, *Przyjaciele i znajomi*, Toruń 1998.
- Krąg „Kultury” (1). Z Jerzym Giedroyciem rozmawiał Mirosław Adam Supruniuk*, „Głos Uczelni”, Rok XV (XXXI), nr 9 (247), 2006, s. 16–17.
- Krąg „Kultury” (2). Rozmowa [Mirosława Adama Supruniuka] z Jerzym Giedroyciem*, „Głos Uczelni”, Rok XV (XXXI), nr 10 (248), 2006, s. 16–17.
- Krąg „Kultury” (3). Rozmowa [Mirosława Adama Supruniuka] z Jerzym Giedroyciem*, „Głos Uczelni”, Rok XV (XXXI), nr 11 (249), 2006, s. 16–17.
- Kubik Mariusz, *Juliusz Mieroszewski — profeta i wizjoner. Rozmowa z Jerzym Giedroyciem oraz Czesławem Miłoszem*, „Gazeta Uniwersytecka. Miesięcznik Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach”, wydanie specjalne, wrzesień 2001 <http://gu.us.edu.pl/index.php?op=wydanie&rok=2001&miesiac=9&type=spec> [2007-09-24].

- Kuroń Jacek, *Gwiezdny czas. „Wiary i winy” dalszy ciąg*, Londyn 1991.
- Kuroń Jacek, *Wiara i wina. Do i od komunizmu*, Warszawa 1990.
- Lafit i wyspy prywatności. Rozmowa Grzegorza Dobieckiego z Henrykiem Giedroyciem Dyrektorem Instytutu Literackiego, „Rzeczpospolita” — dodatek „Nagroda im. Jerzego Giedroycia”, nr 261 (6641) z 8–9 XI 2003, s. 7.
- Linia podziału. Z Krzysztofem Pomianem rozmawia Andrzej Garlicki, „Polityka”, nr 49 (1961), 3 XII 1994, s. 3.
- Łatyński Marek, *Ogród Angielski I. Wspomnienia z Radia Wolna Europa*, Lublin 1997.
- Maisons-Laffitte wczoraj i dziś. Z Henrykiem Giedroyciem, dyrektorem Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte, bratem Jerzego Giedroycia i jego współpracownikami: Jackiem Krawczykiem i Wojtkiem Sikorą rozmawia Marek P. Prokop, „Zarys. Magazyn kulturalny” 2006, nr 5, s. 21–30.
- Masłoń Krzysztof, *Kto jest komu potrzebny. Rozmowa z Markiem Krawczykiem, prezesem Towarzystwa Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu, „Plus-Minus” (dodatek tygodniowy do „Rzeczpospolitej”)*, nr 7 (161), 17–18 II 1996, s. 19.
- Micewski Andrzej, *Katolicy w potrzasku. Wspomnienia z peryferii polityki*, Warszawa 1993.
- Michnik Adam, *Spotkania z Giedroyciem*, [w:] Jerzy Giedroyc. Redaktor. Polityk. Człowiek, zebrał i do druku przyg. Krzysztof Pomian, Lublin 2001, s. s. 125–150.
- Michnik Adam, *Wyznania nawróconego dysydenta*, Warszawa 2003.
- Miłosz Czesław, *Rok myśliwego*, Kraków 2001.
- Miłosz Czesław, *Uwagi wdzięcznego współbiedniaka*, „Kultura”, nr 10/637, 2000, s. 15–17.
- Miłosz Czesław, *Życie na wyspach*, Kraków 1997.
- Mitzner Piotr, *Redaktor*, <http://free.art.pl/podkowa.magazyn/archiwum/redaktor.htm> [2008-09-12].
- Morawski Kajetan, *Tamten brzeg. Wspomnienia i szkice*, Paryż [1960].
- Morawski Maciej ~ maciejmorawski.blox.pl [Blog Macieja Morawskiego] <http://maciejmorawski.blox.pl/html/1310721,262146,169.html?2> [2010-04-05]
- Mycielski Zygmunt, *Dziennik 1950–1959*, Warszawa 1999.
- Mycielski Zygmunt, *Dziennik 1960–1969*, Warszawa 2001.
- Mycielski Zygmunt, *Niby-dziennik, „Zeszyty Literackie”* 2009, z. 107, s. 20–24.
- Nowak-Jeziorski Jan, *Wojna w eterze*, Kraków 2005.
- Nowakowski Marek, [głos w dyskusji panelowej, 19 kwietnia 2007], [w:] *Artyści a Służba Bezpieczeństwa: aparat bezpieczeństwa wobec środowisk twórczych. Materiały pokonferencyjne*, pod red. Roberta Klementowskiego i Sebastiana Ligarskiego, Wrocław 2008.
- Nowakowski Marek, *Nekropolis*, Warszawa 2005.
- Nowakowski Marek, *Nekropolis 2*, Warszawa 2008.
- Orłoś Kazimierz, *Historia „Cudownej meliny”*, Paryż 1987.
- Pamięć — o obecnej działalności Instytutu Literackiego mówi Dyrektor placówki Zofia Hertz, „Gazeta Uniwersytecka. Miesięcznik Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach”, wydanie specjalne, wrzesień 2001; <http://gu.us.edu.pl/index.php?op=wydanie&rok=2001&miesiac=9&type=spec> [2007-09-24].
- Petrajtis-O'Neill Elżbieta, „*Outsider zaangażowany*”. Rozmowa z Bolesławem Sulikiem, polskim dokumentalistą z Londynu, który od lat zapisuje kamerą wydarzenia w kraju, „Kino” 1990, nr 7, s. 20–22.
- Po wielu latach (autoryzowana rozmowa z Jerzym Giedroyciem przeprowadzona przez Józefa Garlińskiego 4 czerwca 1986), „Pamiętnik Literacki” (Londyn) 1987, t. XI, s. 8–16.
- Pragier Adam, *Czas przeszły dokonany*, Londyn 1966.
- Pragier Adam, *Czas teraźniejszy*, Londyn 1975.
- Przegorzan Piotr, *Wywiad z NOW-ą*, „Kultura”, nr 9/444, 1984, s. 80–91.

- Przewłocki Janusz, *Nic ponad przydatność* [relacja nagrana i przygotowana do druku przez Zbigniewa Gluzę w 1998], [w:] *Wokół pałacu i dworu. Z kolekcji Janusza Przewłockiego*, Warszawa 2009, s. 210–233.
- Redaktor musi być dyktatorem. Z Jerzym Giedroyciem rozmawia Stanisław Bereś, „Odra”, rok XXXIX, nr 12 (457), XII 1999, s. 38–51.
- Romanowiczowa Zofia, *Popołudnie z przeszłości*, [w:] *O „Kulturze”. Wspomnienia i opinie*, oprac. Grażyna i Krzysztof Pomian, Londyn 1987, s. 31–37.
- Rozmowa Krzysztofa Pomiana z Jerzym Giedroyciem, „Kultura”, nr 1/532–2/533, 1992, s. 83–90.
- Rozmowa z Jerzym Giedroyciem sprzed dwunastu lat, [w:] *Zostało tylko słowo... Wybór tekstów o „Kulturze” paryskiej i jej twórcach*, Lublin, b.d. [1990], s. 60–85.
- Rozmowa z Zofią Hertz [w:] *Zostało tylko słowo... Wybór tekstów o „Kulturze” paryskiej i jej twórcach*, Lublin, b.d. [1990], s. 99–112.
- Rudzińska Anna, *Sprawa „Kultury” paryskiej*, „Kultura”, nr 7/622–8/623, 1999, s. 169–186.
- Rutkowska Małgorzata, *W kręgu instytucji Wielkiej Emigracji. Rozmowa z Jerzym Skowronkiem naczelnym dyrektorem archiwów państwowych*, „Słowo. Dziennik katolicki”, Rok II, nr 20 (261), 28–29–30 stycznia 1994, s. 6–7.
- Siedlecka Joanna, [głos w dyskusji panelowej, 19 kwietnia 2007], [w:] *Artyści a Służba Bezpieczeństwa: aparat bezpieczeństwa wobec środowisk twórczych. Materiały pokonferencyjne*, pod red. Roberta Klementowskiego i Sebastiana Ligarskiego, Wrocław 2008.
- Sikora Wojciech, *Ani z brązu ani ze spiżu*, „Tygodnik Powszechny”, 1 X 2006, nr 40 (2986), s. 23.
- Stomma Stanisław, *Trudne lekcje historii*, Kraków 1998.
- 100 tysięcy listów. Z Jackiem Krawczykiem redaktorem „Zeszytów Historycznych” edytorem i opiekunem archiwum „Kultury” rozmawia Andrzej Franaszek, „Tygodnik Powszechny”, 1 X 2006, nr 40 (2986), s. 24.
- Taki patron. Rozmowa z redaktorem Wojciechem Gieżyńskim, rektorem WSKiM im. J. Giedroycia, redaktorem Ryszardem Sługockim, prorektorem ds. współpracy z zagranicą i Tomaszem Jastrunem, znanym pisarzem i publicystą. Rozmawiali Dorota Pogonowska i Michał Wiśniewski, „Perspektywy”, nr 3 (34), marzec 2001, s. 47–48.
- Sznarbachowski Włodzimierz, *300 lat wspomnień*, Londyn 1995.
- Tyrmand Leopold, *Dziennik 1954 wersja oryginalna*, oprac. Henryk Dasko, Warszawa 1999.
- Toruńczyk Barbara, *Proroctwo*, „Tygodnik Powszechny”, 1 X 2006, nr 40 (2986), s. 22.
- [Toruńczyk Barbara,] *Rozmowa z Jerzym Giedroyciem*, „Res Publica” 1981, nr 8, s. 37–55.
- Toruńczyk Barbara, *Rozmowy w Maisons-Laffitte, 1981*, Warszawa 2006.
- Turkiewicz Leszek, *Nie wtrącam się do polityki. Rozmowa z Henrykiem Giedroyciem*, „Angora”, nr 30, 23 VII 2006, s. 79.
- Wandycz Piotr S., *O federalizmie i emigracji. Reminiscencje o rzeczach istotnych i błahych. Rozmowy przeprowadził Sławomir Łukasiewicz*, Lublin 2003.
- Winiewicz Józef, *Co pamiętam z długiej drogi życia*, Poznań 1985.
- Wola Redaktora - rozmowa Krzysztofa Masłonia z Markiem Krawczykiem, prezesem Towarzystwa Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu, „Rzeczpospolita” z 25 VI 1997 r., nr 146 (4703), s. 29.
- Wyczański Andrzej, *Spotkania z Jerzym Giedroyciem*, „Roczniki. Stacja Naukowa Polskiej Akademii Nauk w Paryżu”, Paryż 2002, t. 5, s. 65–68.
- Zaniewska Teresa, *Arystokracja ducha. Od wspólnoty rodzinnej do wspólnoty światowej. Rozmowy z artystą rzeźbiarzem i filozofem Zygmuntem Stankiewiczem*, Białystok 2003.
- Zawieyski Jerzy, *Kartki z dziennika 1955–1969*, oprac. Jan Z. Brudnicki i Bogusław Wit, Warszawa 1983.

- Gałęzowski Marek, *Henryk Józefowski „Olgierd”*, „Zeszyty Historyczne” 2004, z. 150, s. 97–128.
- Garczyński-Gąsowski Ludomir, *Szwedzki epizod Księdza metropolity*. <http://puck.naszemiasto.pl/wydarzenia/769729.html> [2007-10-05].
- Garliński Józef, *Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny (POSK) w Londynie*, [w:] *Mobilizacja uchodźstwa do walki politycznej*, pod red. Leonidasa Kliszewicza, Londyn 1995, s. 307–310.
- Giedroyc Jerzy, *Czytam Dziennik od lat*, [w:] *Dopóki jest „Dziennik” — jestem*, pod red. Katarzyny Bzowskiej, Londyn 2000, s. 37.
- Giedroyc Michał, *Okrężna droga życiowa Anny z Szostakowskich Giedroyciowej*, Lublin 2004.
- Girzyński Zbigniew, *Jerzy Giedroyc a „przełom październikowy” w Polsce*, „Archiwum Emigracji. Studia — Szkice — Dokumenty”, Rok 2002/2003, z. 5/6, s. 143–153.
- Goddeeris Idesbald, *Ministerstwo Spraw Zagranicznych „Solidarności”. Biuro Koordynacyjne NSZZ „Solidarność”, 1982–1989, cz. 1*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2006, nr 2 (10), s. 315–347.
- Gorczyńska Renata, *Giedroyc literacki*, [w:] *Jerzy Giedroyc. Redaktor. Polityk. Człowiek*, oprac. Krzysztof Pomian, Lublin 2001, s. 67–88.
- Grémion Pierre, *Konspiracja wolności. Kongres Wolności Kultury w Paryżu (1950–1975)*, Warszawa 2004.
- Grochowska Magdalena, *Jerzy Giedroyc*, Warszawa 2009.
- Grodek Adam, *Archiwalia gospodarcze*, „Archeion” 1951, t. 19/20, s. 338–355.
- Grot Dariusz, *Dostęp do archiwów a inne prawa i wolności. Stan prawny na 31 grudnia 2005 r.*, „Archeion” 2006, t. 109, s. 10–41.
- Habielski Rafał, *Dokąd nam iść wypada? Jerzy Giedroyc od „Buntu Młodych” do „Kultury”*, Warszawa 2006.
- Habielski Rafał, *Emigracja*, Warszawa 1995.
- Habielski Rafał, *Życie społeczne i kulturalne emigracji*, Warszawa 1999.
- Harache Christine, Launet Martine, *Organiser et faire vivre le classement*, ESF éditeur, Issy-les-Moulineaux cedex 2000.
- Heydenock Benedykt, *Instytut Literacki — „Kultura”*, [w:] *Pomoc Krajowi przez niepodległość i uchodźstwo*, pod red. Romana Lewickiego, Londyn 1995, s. 76–87.
- Hnatiuk Ola, *Pośrednik*, „Tygodnik Powszechny”, 1X2006, nr 40 (2986), s. 22.
- Hofman Iwona, *Portret literacki Jerzego Giedroycia*. „Kultura” w anegdocie, [w:] *Na obrzeżach polityki*, pod red. M. Kosmana, Poznań 2002, s. 67–96.
- Hofman Iwona, *Szkice o paryskiej Kulturze*, Toruń 2004.
- Hofman Iwona, *Z pobytu w Maisons-Laffitte*, „Forum Naukowe. Instytut Historii Politycznej”, R. VII, z. 2 (15), 2002, s. 293–298.
- Holzer Jerzy, Leski Krzysztof, *Solidarność w podziemiu*, Łódź 1990.
- Ihnatowicz Ireneusz, *Człowiek. Informacja. Społeczeństwo*, Warszawa 1989.
- Jak wywiad chciał umieścić agenta w środowisku opozycji. Agent „Gawlik”, czyli śmiechu (nie) warte* <http://puck.naszemiasto.pl/wydarzenia/769729.html> [2007-10-05].
- Jaruzelski Jerzy, *Stanisław Cat-Mackiewicz 1896–1966. Wilno–Londyn–Warszawa*, Warszawa 1994.
- Jarzębski Jerzy, *Giedroyc — Weintraub*, [w:] *Jerzy Giedroyc: kultura — polityka — wiek XX. Debaty i rozprawy*, pod red. Andrzeja Mencwela, Andrzeja Stanisława Kowalczyka, Leszka Szarugi i Zuzanny Grębeckiej, Warszawa 2009, s. 315–321.
- Jastrun Tomasz, *Zbieranie okruszków*, [w:] *Jerzy Giedroyc. Redaktor. Polityk. Człowiek*, zebrał i do druku przygot. Krzysztof Pomian, Lublin 2001, s. 90–101.
- Jeleński Konstanty Aleksander, „Kultura”. *Polska na wygnaniu*, [w:] *Zostało tylko słowo... Wybór tekstów o „Kulturze” paryskiej i jej twórcach*, Lublin b.d. [1990], s. 42–59.

- Johnson A. Ross, *Radio Free Europe/ Radio Liberty*, [w:] *Wokół Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa. Materiały konferencji naukowej*, pod red. Władysława Stępniaaka, Warszawa 2002, s. 17–20.
- Juryś Julia, „Nieuchwytny, zachwycający...”, „Zeszyty Literackie” 1993, Rok XI, z. 44, s. 134–138.
- Kaliński Bartosz, *Przerzut od Giedroycia*, „Karta” 2004, nr 40, s. 99–131.
- Kamiński Łukasz, *Kryptonim „Podżegacze”*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 1 (3), s. 175–197.
- Karpiński Jakub, *Taternictwo nizinne*, Paryż 1988.
- Karpiński Wojciech, *Jerzy Giedroyc, kustosz pamięci*, „Zeszyty Historyczne” 2010, z. 171, s. 50–57.
- Karpiński Wojciech, *Portret Czapskiego*, Wrocław 1996.
- Karpiński Wojciech, *Prywatna historia wolności*, „Kultura”, nr 9/600, 1997, s. 111–122.
- Kłossowski Andrzej, *Książka polska na obczyźnie. XX wiek*, „Archiwum Emigracji” [t.] XIII, oprac. Mirosław Adam Supruniuk i Janusz Tondel, Toruń 2003.
- Kobos Andrzej M., *Dokumentacja sowieckiego ludobójstwa* <http://www.zwoje-scrolls.com/zwoje43/text05.htm> [2008-10-20].
- Kołodziej Edward, *Archiwalia w zbiorach polskich ośrodków emigracyjnych*, [w:] *Archiwa polskie wobec wyzwań XXI wieku. Pamiętnik III Powszechnego Zjazdu Archiwistów Polskich w Toruniu 2–4 IX 1997*, t. 1, Radom 1997, s. 39–48.
- Konarski Kazimierz, *Podstawowe zasady archiwistyki*, „Archeion” 1951, t. 19/20, s. 19–104.
- Kopczyński Krzysztof, *Od romantyzmu ku erze nowych mediów*, Kraków 2003.
- Kopczyński Krzysztof, *O Jerzym Giedroyciu i polityce polskiej lat 1989–1994* [w:] *Spotkania z paryską „Kulturą”*, oprac. Z. Kudelski, Warszawa 1995, s. 37–47.
- Kopczyński Krzysztof, *Przed przystankiem Niepodległość. Paryska „Kultura” i Kraj w latach 1980–1989*, Warszawa 1990.
- Koper Stefan, *Prasa polska w Niemczech*, [w:] *Dziennikarze polscy na emigracji. Wspomnienia z lat 1937–1989*, pod red. i oprac. Bolesława Wierzbiańskiego i Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak, Opole 2001, s. 57–88.
- Korek Janusz, *Kij w mrowisko, czyli „giedroyciologia” widziana za Sztokholmu*, [w:] *Udało mi się mieć ciekawe życie. Leopold Unger. Księga jubileuszowa pod reakcją Iwony Hofman*, Lublin 2008, s. 185–202.
- Korek Janusz, *Norbort Żaba i „niewidzialna redakcja” o całkiem konkretnych zadaniach (zarys problematyki)*, [w:] *Kultura paryska. Twórcy, dzieło, recepcja*, pod red. Iwony Hofman, Lublin 2007, s. 39–53.
- Korek Janusz, b.t. [wypowiedź], *Opinie o Jerzym Giedroyciu i „Kulturze”*, „Gazeta Uniwersytecka. Miesięcznik Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach”, wydanie specjalne, wrzesień 2001; <http://gu.us.edu.pl/index.php?op=wydanie&rok=2001&miesiac=9&type=spec> [2007-09-24].
- Korek Janusz, *Paradoksy paryskiej „Kultury”. Styl i tradycje myślenia politycznego*, Lublin 2000.
- Kosman Marcei, *Jerzy Giedroyc — człowiek instytucja*, [w:] *Z rozważań nad kulturą polityczną w Polsce*, pod red. Marcelego Kosmana, cz. 2, Poznań 2001, s. 101–114.
- Kosman Marcei, „*Stan wojenny*” w *Polsce 1981 r. w świetle paryskiej „Kultury”*, [w:] *Na obrzeżach polityki*, pod red. Marcelego Kosmana, cz. 1, Poznań 2002, s. 97–111.
- Kowalczyk Andrzej Stanisław, *Giedroyc i „Kultura”*, Wrocław 1999.
- Kowalczyk Andrzej Stanisław, *Jerzy Giedroyc — Mieczysław Grydzewski: dwa style bycia emigrantem*, [w:] *Pisarz na emigracji. Mitologie. Style. Strategie przetrwania*, pod red. Hanny Gosk i Andrzeja Stanisława Kowalczyka, Warszawa 2005, s. 183–197.
- Kowalczyk Andrzej Stanisław, *Jerzy Giedroyc w Bukareszcie (1939–1940)*, „Zeszyty Historyczne” 2001, z. 136, s. 3–41.
- Kowalczyk Andrzej Stanisław, *Miejskie: Amsterdam, Paryż I, Paryż II, Berno I, Berno II*, Warszawa, Londyn, Lublin 2003.

- Kowalczyk Andrzej Stanisław, *Od Bukaresztu do Laffitów. Jerzego Giedroycia Rzeczpospolita epistolarna*, Sejny 2006.
- Krajewski Andrzej, *Między współpracą a oporem. Twórcy kultury wobec systemu politycznego PRL (1975–1980)*, Warszawa 2004.
- Krawczyk Marek, *Komunikat Towarzystwa Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu*, „Kultura”, nr 1/580–2/581, 1996, s. 181–183.
- K.M. [Krawczyk Marek] *Maisons-Laffitte — wyspa skarbów*, „Rzeczpospolita” nr 140 (4697), 18 VI 1997 — dodatek „Rzeczpospolita i Książki”, nr 6, s. V.
- Krawczyk Marek, *Materiały związane z RWE w archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu*, [w:] *Wokół Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa. Materiały konferencji naukowej*, pod red. Władysława Stępnia, Warszawa 2002, s. 123–124.
- Krochmal Jacek, Laszuk Anna, *Udostępnianie archiwaliów*, [w:] *Poradnik dla archiwisty instytucji polskiej na obczyźnie*, pod red. Jacka Krochmala, Warszawa 2006, s. 93–99.
- Król Marcin, *Style politycznego myślenia. Wokół „Buntu Młodych” i „Polityki”*, Paryż 1979.
- Krupski Janusz, *O lubelskich „Spotkaniach”*, [w:] *Aktualność przesłania paryskiej „Kultury” w dzisiejszej Europie. Zbiór studiów*, pod red. Łukasza Jasiny, Jerzego Kłoczowskiego, Andrzeja Gila, Lublin 2007, s. 113–115.
- Kudelski Zdzisław, *Gustaw Herling-Grudziński*, [w:] *Jerzy Giedroyc: kultura — polityka — wiek XX. Debaty i rozprawy*, pod red. Andrzeja Mencwela, Andrzeja Stanisława Kowalczyka, Leszka Szarugi i Zuzanny Grębeckiej, Warszawa 2009, s. 245–257.
- Kulecka Alicja, *The private papers in archives, libraries and museums*, [w:] *The private archives and archival materials in the Central and East European Countries. Materials of the International Conference Mądralin, October 8–11, 1998*, ed. by W. Stępnia, Warszawa 1999, s. 132–149.
- Kurski Jarosław, *Jan Nowak-Jeziorański. Emisariusz wolności*, wstęp Władysław Bartoszewski, Warszawa 2005.
- K.Z., *Dział polski w British Library. (Czy praca Hanny Świdorskiej pójdzie na marne?)*, „Kultura”, nr 10/529, 1991, s. 125–129.
- Lech Marian J., *Archiwum biblioteczne. Poradnik metodyczny*, Warszawa 1970.
- Lewandowski Wacław, *Nad korespondencją Jerzego Giedroycia i Andrzeja Bobkowskiego*, [w:] *Jerzy Giedroyc: kultura — polityka — wiek XX. Debaty i rozprawy*, pod red. Andrzeja Mencwela, Andrzeja Stanisława Kowalczyka, Leszka Szarugi i Zuzanny Grębeckiej, Warszawa 2009, s. 277–284.
- Lukasiewicz Sławomir, *Osobista historia Zygmunta Nagórskiego juniora*, „Zeszyty Historyczne” 2007, z. 160, s. 195–223.
- Majkowska Rita, *Archiwum osobiste czy spuścizna? Z tradycji gromadzenia materiałów pochodzenia prywatnego w Krakowie w XIX i XX wieku*, [w:] *VI Konferencja archiwów instytucji naukowych w Polsce, Kraków 13–14 IX 2001 r.*, pod red. Marii Michalewicz, Kraków 2002, s. 11–21.
- Margański Janusz, *Giedroyc — Gombrowicz. Inwektywa i genealogia*, [w:] *Jerzy Giedroyc: kultura — polityka — wiek XX. Debaty i rozprawy*, pod red. Andrzeja Mencwela, Andrzeja Stanisława Kowalczyka, Leszka Szarugi i Zuzanny Grębeckiej, Warszawa 2009, s. 291–297.
- Masłowska Teresa, *Łącznik z Paryża. Rzecz o weteranie zimnej wojny*, Leszno 2009.
- Mianowicz Tomasz, *Człowiek starej daty*, „Odra”, rok XLI, nr 9 (478), IX 2001, s. 145–146.
- Michalski Ryszard H., *Droga z Maisons-Laffitte*, „Tygodnik Demokratyczny”, Rok XXXVII, nr 30 (1875), 23 VII 1989, s. 18, 21.
- Michnik Adam, *Mieroszewski*, [w:] *Jerzy Giedroyc: kultura — polityka — wiek XX. Debaty i rozprawy*, pod red. Andrzeja Mencwela, Andrzeja Stanisława Kowalczyka, Leszka Szarugi i Zuzanny Grębeckiej, Warszawa 2009, s. 145–152.

- Michnik Adam, *Rzecz o Jacku. Wolność, sprawiedliwość, miłosierdzie*, „Zeszyty Literackie” 2004, z. 88, s. 49–60.
- Mieroszewski Juliusz, *Budujemy dom*, „Kultura”, nr 10/84, 1954, s. 3–12.
- Milewski Sław, *25 lat działalności Stałej Konferencji Muzeów, Archiwów i Bibliotek Polskich na Zachodzie 1979–2004*, Warszawa 2006.
- Mitzner Piotr, *Gabinet cieni*, Warszawa 2007.
- Motas Mieczysław, *Wybrane problemy klasyfikacji materiałów archiwalnych i ich opracowywania*, „Archeion” 1984, t. 77, s. 71–86.
- Najder Zdzisław, *Wypowiedzenie niepodległości*, „Karta” 2003, nr 39, s. 64–95.
- Olszewska Anna, *Dokumenty Zofii Hertz (1910/1911–2003)*, „Zeszyty Historyczne” 2006, z. 156, s. 3–39.
- Olszewska Anna, *Zygmunt Hertz (1908–1979). Absolwent Szkoły Zgromadzenia Kupców*, „Zeszyty Historyczne” 2007, z. 162, s. 168–196.
- Paczkowski Andrzej, *Trzy twarze Józefa Światły. Przyczynek do historii komunizmu w Polsce*, Warszawa 2009.
- Palarczyk Anna, *Dokumenty pergaminowe, druki, ikonografia, kartografia w archiwach prywatnych — ich ewidencja i przechowywanie*, „Archeion” 1973, t. 59, s. 15–30.
- Pątek Krzysztof, *Archiwizowanie materiałów audiowizualnych*, [w:] *Poradnik dla archiwisty instytucji polskiej na obczyźnie*, pod red. Jacka Krochmala, Warszawa 2006, s. 85–91.
- Perłakowska Ewa, *Zasady i tryb zarządzania dokumentacją w „kancelarii tradycyjnej (papierowej)” i ich wpływ na kancelarię elektroniczną. Podstawy prawne i praktyka*, [w:] *Archiwa w nowoczesnym społeczeństwie. Pamiętnik V Powszechnego Zjazdu Archiwistów Polskich, Olsztyn 6–8 września 2007 r.*, pod red. J. Porazińskiego i K. Strykowski, Warszawa 2008, s. 495–502.
- Podolska Joanna, *Wierność w przyjaźni i lojalność*, [w:] *Jerzy Giedroyc: kultura — polityka — wiek XX. Debaty i rozprawy*, pod red. Andrzeja Mencwela, Andrzeja Stanisława Kowalczyka, Leszka Szarugi i Zuzanny Grębeckiej, Warszawa 2009, s. 285–290.
- 15-lecie „Kultury”*, „Kultura”, nr 7/177–8/178, 1962, s. 207–218.
- Pomian Grażyna, *Lata „Solidarności”*, [w:] *Jerzy Giedroyc. Redaktor. Polityk. Człowiek*, zebrał i do druku przyg. Krzysztof Pomian, Lublin 2001, s. 169–180.
- Pomian Krzysztof, *Europejskie wizje „Kultury”*, [w:] *Aktualność przesłania paryskiej „Kultury” w dzisiejszej Europie. Zbiór studiów*, pod red. Łukasza Jasiny, Jerzego Kłoczowskiego, Andrzeja Gila, Lublin 2007, s. 157–166.
- Pomian Krzysztof, *Jerzy Giedroyc w historii Polski*, „Kultura”, nr 10/637, 2000, s. 20–28.
- Pomian Krzysztof, *W kręgu Giedroycia*, Warszawa 2000.
- J. Pomianowski, *Człowiek z antypodów*, [w:] *Jerzy Giedroyc. Redaktor. Polityk. Człowiek*, zebrał i do druku przyg. Krzysztof Pomian, Lublin 2001, s. 181–200.
- Pomianowski Jerzy, *Na wschód od zachodu. Jak być z Rosją?*, Warszawa 2004.
- Pomorski Jan, *Historiografia i pamięć. Myśl historyczna Jerzego Giedroycia*, [w:] *Ostatni obywatel Wielkiego Księstwa Litewskiego*, pod red. Tadeusza Bujnickiego i Krzysztofa Stępnika, Lublin 2005, s. 155–169.
- Ptaśńska Małgorzata, *Jerzego Giedroycia „Hôtel Lambert”*, „Zeszyty Historyczne” 2002, z. 141, s. 3–36.
- Ptaśńska Małgorzata, *Kryptonim „Rable”. O próbach werbunku Zygmunta Hertza*, „Zeszyty Historyczne” 2004 z. 147, s. 79–106.
- Ptaśńska Małgorzata, *Rzymskie lata Instytutu Literackiego*, „Zeszyty Historyczne” 2001, z. 137, s. 3–34.
- Ptaśńska-Wójcik Małgorzata, *Inwigilacja Instytutu Literackiego przez Służbę Bezpieczeństwa w czasach Gomułki*, [w:] *Aparat bezpieczeństwa wobec emigracji politycznej i Polonii 1945–1989*, pod red. Ryszarda Terleckiego, Warszawa 2005, s. 105–184.

- Ptasińska-Wójcik Małgorzata, *Jerzego Giedroycia ofensywa wolnym słowem. Wiedeń 1959*, [w:] *Nie ma wolności bez pamięci. Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Ryszardowi Terleckiemu*, pod red. Włodzimierza Bernackiego, Zbigniewa Nawrockiego, Wita Pasierbka i Zbigniewa K. Wójcika, Kraków 2009, s. 413–418.
- Ptasińska-Wójcik Małgorzata, *Jerzy Giedroyc i „odzyskiwanie pamięci narodowej”*, „Zeszyty Historyczne” 2010, z. 171, s. 130–141.
- Ptasińska-Wójcik Małgorzata, „Kultura” w notatce służbowej porucznika Pudysza z 1961 r., „Zeszyty Historyczne” 2006, z. 158, s. 136–147.
- Ptasińska-Wójcik Małgorzata, „Merime”, „Pascal”, „Camus”. Trzy sprawy operacyjne SB wobec „Kultury”, „Zeszyty Historyczne” 2005, z. 154, s. 153–176.
- Ptasińska-Wójcik Małgorzata, *Podręcznik „na lapsów”*, „Zeszyty Historyczne” 2007, z. 160, s. 192–194.
- Ptasińska-Wójcik Małgorzata, *Z dziejów Biblioteki Kultury 1946–1966*, Warszawa 2006.
- Ptasińska-Wójcik Małgorzata, Majchrzak Grzegorz, *Kryptonim „Bem”. Sprawa operacyjnego rozpracowania Zbigniewa Herberta 1967–1970*, „Zeszyty Historyczne” 2005, z. 153, s. 5–60.
- Puchalska Katarzyna, *Droga przez Bałtyk*, „Karta” 2006, nr 47, s. 110–149.
- Puchalski Jacek, *Program „Rejestracja polskich zbiorów za granicą ze specjalnym uwzględnieniem dziedzictwa zagrożonego”*, [w:] *Kultura książki i prasy polonijnej. Dziedzictwo narodowe i światowe*, pod red. Marii Kalczyńskiej, Danuty Sieradzkiej i ks. Zdzisława Małeckiego, Katowice 2009, s. 112–126.
- Radtke Irena, *Kancelaria współczesna*, „Archeion” 1999, t. 100, s. 28–50.
- Radzik Tadeusz, Toporska Maria Barbara, *Instytuty Naukowe w Wielkiej Brytanii*, [w:] *Mobilizacja uchodźstwa do walki politycznej 1945–1990*, pod red. Leonidasa Kliszewicza, Londyn 1995, s. 453–479.
- Robótka Halina, *Co o wykazach akt wiedzieć należy (część I)*, „Archiwista Polski” 2005, nr 1 (37), s. 69–82.
- Rodak Paweł, *Giedroyc — Bobkowski, czyli o tym, jak działać listami*, [w:] *Jerzy Giedroyc: kultura — polityka — wiek XX. Debaty i rozprawy*, pod red. Andrzeja Mencwela, Andrzeja Stanisława Kowalczyka, Leszka Szarugi i Zuzanny Grębeckiej, Warszawa 2009, s. 259–276.
- Rogacko Bogdan, *Koniec epoki. Jerzy Giedroyc 1906–2000*, „Dekada Literacka”, Rok X, nr 9/10 (167/168), 31 X 2000, s. 2.
- Rosa Agnieszka, *Archiwa między historią a pamięcią. Antropologizowanie archiwistyki*, [w:] *Archiwa — kancelarie — zbiory*, tom II, pod red. Waldemara Chorążyczewskiego, Roberta Degeny i Krzysztofa Syty, Toruń 2008, s. 99–127.
- Rostocka Karolina, *Wybrane zagadnienia dotyczące prowadzenia archiwum zakładowego w wydawnictwach*, „Biuletyn Zarządu Głównego RSW «Prasa»” 1963, nr 10, s. 29–38.
- Roszak Stanisław, *Archiwa sarmackiej pamięci. Funkcje i znaczenie rękopiśmiennych ksiąg silva rerum w kulturze Rzeczypospolitej XVIII wieku*, Toruń 2004.
- Rudzki Marek, *Akcja masowych przekazów książek do Polski w latach 1956–1994*, „Zeszyty Historyczne” 2000, z. 134, s. 217–224.
- Rybalt Ewa, *Od normalizacji do strategicznego partnerstwa. Przyczynki do problemu stosunków polsko-ukraińskich w myśli politycznej Jerzego Giedroycia*, [w:] *Jerzego Giedroycia rozrachunki z historią i polityką*, pod red. Sławomira Nowinowskiego i Rafała Stobieckiego, Łódź 2005, s. 69–80.
- Ryszewski Bohdan, *Problemy i metody badawcze archiwistyki*, Toruń 1985.
- Sędlak Monika, *Zygmunt Hertz. Trzy dekady w „Kulturze”*, [w:] *Kultura paryska. Twórcy, dzieło, recepcja*, pod red. Iwony Hofman, Lublin 2007, s. 17–28.
- Siedlecka Joanna, *Kryptonim „Liryka”. Bezpieka wobec literatów*, Warszawa 2009.

- Siedlecka Joanna, *Oblawa. Losy pisarzy represjonowanych*, Warszawa 2005.
- Sommer Manfred, *Zbieranie. Próba filozoficznego ujęcia*, Warszawa 2003.
- Stebelski Adam, *Porządkowanie akt*, „Archeion” 1951, t. 19/20, s. 105–138.
- Stępnik Andrzej, *Ukraina, Litwa i Białoruś w „Zeszytach Historycznych” (1962–1991)*, [w:] *Jerzego Giedroycia rozrachunki z historią i polityką. Studia i szkice w czterdziestą rocznicę „Zeszytów Historycznych”*, pod red. Sławomira Nowinowskiego i Rafała Stobieckiego, Łódź 2005, s. 51–68.
- Supruniuk Mirosław Adam, *Archiwum kultury i piśmiennictwa emigracji polskiej po 1939 r. w Bibliotece UMK*, [w:] *Ślady polskości. Polonia i emigracja w świetle źródeł i badań historycznych*, pod red. Darii Nałęcz, Warszawa 1999, s. s. 91–100.
- Supruniuk Mirosław Adam, *Dom „Kultury”*, „Głos Uczelni”, Rok II (XVIII), nr 10 (92), 1993, s. 9.
- Supruniuk Mirosław Adam, *Emisariusze innej Polski. Instytut Literacki w Paryżu (1946–1992)*, Toruń 1992.
- Supruniuk Mirosław Adam, *Gdyby nie było „Kultury”. Jerzy Giedroyc i próba reaktywowania „Wiadomości” w 1945 roku*, „Archiwum Emigracji. Studia — Szkice — Dokumenty”, z. 1 (9), t. 28, 2007, s. 93–109.
- Supruniuk Mirosław Adam, *Przyjaciele wolności. Kongres wolności Kultury i Polacy*, Warszawa 2008.
- Szaruga Leszek, *Przestrzeń spotkania. Eseje o paryskiej „Kulturze”*, Lublin 2001.
- Szczepaniak Andrzej, *Zbiór „Wycinków Prasowych” w archiwum Muzeum Narodowego w Warszawie i jego nowe formy udostępniania*, [w:] *Archiwa w nowoczesnym społeczeństwie. Pamiętnik V Powszechnego Zjazdu Archiwistów Polskich, Olsztyn 6–8 września 2007 r.*, pod red. Jarosława Porazińskiego i Krzysztofa Strykowski, Warszawa 2008, s. 169–173.
- Szulec Paweł, *Zabawa w szpiega*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2007, nr 12 (83), s. 46–53.
- Świdarska Hanna, *Biblioteka Polska w Londynie*, „Kultura”, nr 7/430–8/431, 1983, s. 103–116.
- Taylor-Terlecka Nina, *Tymon Terlecki, polski Londyn i środowisko paryskiej „Kultury” (dialog poprzerywany)*, [w:] *Kultura paryska. Twórcy, dzieło, recepcja*, pod red. Iwony Hofman, Lublin 2007, s. 55–68.
- Trojanowska Maria, *Współczesne państwowe normatywy kancelaryjno-archiwalne*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”, t. 64, 1995, s. 67–80.
- Tyrchan Mikołaj, *Instytut Literacki a Kongres Wolności Kultury (współpraca i konflikty)*, [w:] *Kultura paryska. Twórcy, dzieło, recepcja*, pod red. Iwony Hofman, Lublin 2007, s. 135–155.
- Tyrchan Mikołaj, *Początki opozycji demokratycznej w Polsce na łamach „Kultury”*, „Zeszyty Historyczne” 2007, z. 160, s. 104–130.
- Uładkouskaja Liubou, *Jerzy Giedroyc and the Belarusian National Culture*, [w:] *Aktualność przesłania paryskiej „Kultury” w dzisiejszej Europie. Zbiór studiów*, pod red. Łukasza Jasiny, Jerzego Kłoczowskiego, Andrzeja Gila, Lublin 2007, s. 185–187.
- Unger Leopold, *Intruz*, Warszawa 2001.
- Unger Leopold, *Widziane z Brukseli. Dwaj panowie z legendy*, [w:] *Jerzy Giedroyc. Redaktor. Polityk. Człowiek*, zebrał i do druku przystąpił Krzysztof Pomian, Lublin 2001, s. 251–274.
- Unger Leopold, *Wypędzenie szatana*, Lublin 2005.
- Uschakow Aleksander, *Stosunki polsko-niemieckie z perspektywy „Kultury”*, [w:] *O „Kulturze”. Wspomnienia i opinie*, zebrał i ułożył Grażyna i Krzysztof Pomianowie, Londyn 1987, s. 145–148.
- Wandycz Piotr, „Zeszyty Historyczne”, [w:] *Jerzy Giedroyc. Redaktor. Polityk. Człowiek*, zebrał i do druku przystąpił Krzysztof Pomian, Lublin 2001, s. 275–287.

- Wojciechowski Przemysław, *Przechowywanie i konserwacja*, [w:] *Poradnik dla archiwisty instytucji polskiej na obczyźnie*, pod red. Jacka Krochmala, Warszawa 2006, s. 107–118.
- Wolski Witold [ps. Andrzeja Friszke], *KOR. Ludzie, działania, idee*, Warszawa 1983.
- Wrona Grażyna, *Polskie czasopisma naukowe w latach 1918–1939*, Kraków 2005.
- Wyrwa Tadeusz, *Przewodnik po archiwach Instytutu Polskiego i Muzeum imienia Generała Sikorskiego*, „Zeszyty Historyczne” 1986, z. 77, s. 166–169.
- Wyrwa Tadeusz, *Studium Polski Podziemnej w Londynie*, „Zeszyty Historyczne” 1997, z. 121, s. 31–40.
- Zamorski Kazimierz, *Dwa tajne biura 2 Korpusu*, Londyn 1990.
- Ziętara Paweł, *Emigracja wobec Października. Postawy polskich środowisk emigracyjnych wobec liberalizacji w PRL w latach 1955–1957*, Warszawa 2001.
- Ziółkowska-Boehm Aleksandra, *Na tropach Wańkowicza po latach*, Warszawa 2009.
- Żebrowski Marek, *Dzieje sporu. „Kultura” w emigracyjnej debacie publicznej lat 1947–1956*, Warszawa 2007.

Aneksy

Wykaz aneksów

1. Spis „Zawartość szafy żelaznej w przybudówce”, b.d. [ok. 1966/1968].
2. Spis „Zespoły korespondencji Jerzego Giedroycia. Lata 1947–1997”, 22 kwietnia 1997 r.
3. Spis „Archiwum Jerzego Giedroycia”, b.d. [ok. 1998].
4. Spis zawartości depozytu Jerzego Kornackiego, b.d.
5. Umowa zawarta między Instytutem Literackim a Towarzystwem Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu z 12 lutego 1996 r.
6. Projekt prac nad systematycznym porządkowaniem i katalogowaniem zasobów archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu, sierpień 1997 r.

Spis „Zawartość szafy żelaznej w przybudówce”, b.d. [ok. 1966/1968]

ZAWARTOŚĆ SZAFY ŻELAZNEJ W PRZYBUDOWCE

Półka pierwsza od góry

4 koperty fotostatów niewydanych utworów Witkiewicza, znajdujących się w Oss.
~~Teczka z wycinkami pras, etc. dot. śmierci Stawara~~
~~Rękopisy K. Studentowicza 6 teczek i luźne rozdziały książki~~
~~Depozyt Stefana od dawno~~
 6 utworów scenicznych Wł. Smólskiego.
 Utwor scen. "Maskarony" M.J. Muszalewiny, nad. na Konkurs Kultury z W.y
 Anna Pogonowska "Kregi"
 Natalia Rolleczek. Skonfiskowana sztuka "Wesołe miasteczko
 XYZ: Społ. Polskie i jego życie w kraju od końca ost. wojny do dziś/1945-56/
 Maria Szczepkowska: Wielki bibbiajło
 "Rozmyślenia o niektórych skłonnościach człowieka"/Al. Bochenski
 K. Iliakowicz: sztuka Ziemia rozdarta
 młodzi poeci wrocławscy. Wiersze
 "Kukły mistrza Damiana. rękopis E. Jeędrkiewicza
 Andrzej Koskowski: Franciszek Wielki Pijany". Rękopis
 Maria Boniecka: Księga cierpienia i miłości" rękopis
 depozyt E. Mantel : 5 kopert, 1 teczka, rękopis "Kronika", ręk. w jęz. hiszp.
 Roman Orwid Bulicz: No reponse from Europe
 Korespondencja A. Bobkowskiego
 Bornholtz: Początek rękopisu Historii Świata/2 koperty/
 K. brzyński: Listy i rękopisy
 J. Zaks: "W lagrze - uzdrowisku"
 K. Rdukitowski: Ludzie i czasy. rękopis wspomnień 12 zeszytów
 agenda prof. St. Kota z okresu ambasadorowania w Moskwie
 Stefan Kurowski: Koperta z materiałami. Depozyt
 Stefan Kurowski: Rozważania o modelu gospodarczym". Depozyt
 Jerzy Stęmpowski: Szkice już drukowane nie wykorzystane w tomie Cassandra

Druga półka

Rękopis prof. Wolskiego. Warszawa
 części tłumaczenia książki prof. F. Grossa przez A. Rudzińską
 Depozyt Rogalskiego
 Depozyt Jerzego Kornackiego
 N. Arszak: oryginały: Isskupienia, Czelawiek iz Minapa, Gawarit Maskwa, Ruki
 A. Terc: Oryginały: Lubimow, Fant, powieści, Mysli w rassploch, Phenc, Czto takoję
 socj. realizm, piosenka o Tercu, 4 fotografie krajozn., 2 fot. Sinaiwskie
 Oryginał stenogramu procesu Biniaiwskiego i Daniela
 Kopje i fotokopje utworów Terca
 Kopje i fotokopje utworów Arzaka
 J. Brodskij: stenogram procesu, wiersze, tłum. 2 w. przez Łobod. nie drukowane
 I. Wanow: Oryginał "Jest li żizn na Marsie
 Twardowski: Tiorkin
 Anonimowi poeci rosyjscy/od A.W./
 Antoni Roman: rękopis pracy "polityka handlowa"
 Niewykorzystane utwory pisarzy krajowych/Wnuk, M. Buczkowski/
 Wsewołod Holubnychy: History of the Ukraine
 Dr Juraj Slavik: Moje poslanie vo Warsave/wycinki/
 Wojciech Bak: Ludwik XVI. Rękopis
 Swinarski "List Gónczy" rękopis
 Grzędziński: korespondencja
 A. Bawaka: Ocena Gł. Urzędu Prasy przy procesie
 Leo Lipski Opowiadania
 K. Stuchowicz: materiały
 Fragment pamiętnik ow prof. St. Kota
 Fotostat - pamiętnikow ks. Bkalskiego

Archiwum Instytutu Literackiego, segregator pn. „Archiwum”, s. 1 spisu

Spis „Zawartość szafy żelaznej w przybudówce”, b.d. [ok. 1966/1968] (c.d.)

2

St. Mostowski: Cztery lata w niemieckich kamieniołomach
 George Nivat: Korespondencja
 papiery A. Mackiewicza
 materiały grupy Kontynentów
 P. dławski: Rapsodia żoliborska
 wiersze czeskiego poety J. Schneidera
 Materiały do niedoskiej antologii białoruskiej
 Konkurs Kultury o UB
 Projekt antologii "Stalinowskiej"
 Rękopis Przymuskiego. Wiersze
 fotokopje z prasy Bundu o KFP
 Dziennik studenta polskiego w Chinach
 Swinarski: tłumaczenie na fr. Sacha et les dieux
 Zofia Stulginska. Rękopis sztuki "Droga"
 materiały dot. konkursu lit. Kultury
 Przejścia w więzieniu sowieckim. rękopis.

Półka trzecia

Rękie tłumaczenie pamiętnika Stud. w Chinach. Rene Goldman
 przekład J. Mieroszewskiego Toynbee: W switle mysli zachodniej
 Szarnbachowski: Od Falangi do katolików reżymowych. Fragment rękopisu
 M. Pankowski: Przekłady wierszy polskich
 Opowiadania z kraju
 Przetład Lalraux: Walka z Aniołem
 Henry James: Niewiniątka. przekład Z. Haupta
 przebieg przekładu książki Straszewicza na język francuski przez A. Vincenza
 Bazyl Rogowski: Pamiętnik
 projekt powieści J. Łobodowskiego
 A. Swinarski: Wszystkie okna ulicy dziwow
 Ciężkich gouzin w miastach wielu
 różne materiały historyczne: dwie koperty
 Fotografie z Drugiego Korpusu
 różne klisze Kultury
 memoires-pour servir a l'histoire de France 2 tomy. Depozyt Buczkowskiego/?/

Archiwum Instytutu Literackiego, segregator pn. „Archiwum”, s. 2 spisu

Spis „Zespoły korespondencji Jerzego Giedroycia. Lata 1947–1997”, 22 kwietnia 1997 r.

22.04.1997

ZESPOŁY KORESPONDENCJI JERZEGO GIEDROYCIA

LATA 1947 - 1997

1. AMERYKAŃSKA ANTOLOGIA "KULTURY"
2. ANDRZEJEWSKI Jerzy
3. BARTOSZEWSKI Władysław
4. BERDYCHOWSKA Bogumiła
5. BIELECKI Czesław
6. BOBKOWSKI Aleksander
7. BOBKOWSKI Andrzej (Barbara BOBKOWSKA)
8. BRONCEL Zdzisław
9. BRZESKI Andrzej
10. BURNHAM James
11. BYRSKI Zbigniew
12. CHCIUK Andrzej
13. CHILECKI Andrzej
14. CHOJECKI Mirosław
15. CZAPSKI Józef
16. CZESKIE KORESPONDENCJE I MATERIAŁY
17. CZYTELNIK Wydawnictwo (Piotr KŁOCZOWSKI) - Archiwum KULTURY
18. DĄBROWSKA Maria
19. DZIAŁAK Jerzy (pseud. FLEMMING George J.)
20. DZIECIÓŁOWSKI Zygmunt
21. DZIUBA Jarosław (pseud. ABNER)
22. ENDOVMENT Lilly
23. FEDECKI Ziemowit
24. FUNDUSZ POMOCY NIEZALEŻNEJ KULTURZE I NAUCE POLSKIEJ
25. GIEDROYC Michał
26. GOMBROWICZ Witold
27. GOMBROWICZ Rita
28. GRYZIEWICZ Stanisław
29. GRZEZIŃSKI January
30. HERBERT Zbigniew
31. HERLING-GRUDZIŃSKI Gustaw
32. HERTZ Zofia i Zygmunt
33. HEYDENKORN Benedykt
34. HŁASKO Marek
35. INTERNATIONAL LITERARY CENTRE (A.RUDZKI, Z.GREMSKI)

Archiwum Instytutu Literackiego, segregator pn. „Archiwum”, s. 1 spisu

Spis „Zespoły korespondencji Jerzego Giedroycia. Lata 1947–1997”, 22 kwietnia 1997 r. (c.d.)

2

22.04.1997

ZESPOŁY KORESPONDENCJI JERZEGO GIEDROYCIA 1947-1997

36. JACKIEWICZ Mieczysław
37. JANTA-POLCZYŃSKI Aleksander
38. JEDLICKI Witold
39. JELEŃSKI Konstanty A.
40. JORDAN Zbigniew
41. KAŁETA Marian
42. "KARTA" - Piotr MITZNER
43. KISIELEWSKI Stefan
44. KISIELEWSKI Wacek
45. KŁOCZOWSKI Jerzy
46. KOŁAKOWSKI Leszek
47. KONGRES WOLNOSCI KULTURY . UNIWERSYTET W STRASBURGU
48. "KONTAKT"
49. "KONTYNENTY"
50. KORBOŃSKI Stefan
51. KORNACKI Jerzy
52. KOSSOWSKA Stefania
53. KOZŁOWSKI Stefan Władysław
54. KRAWCZYK Marek
55. KRAWCZYK Kazimierz
56. KUROWSKI Stefan
57. LASOTA Irena
58. LEWYCKYJ Borys
59. LIPSKI Jan Józef
60. ŁAWRYNENKO Jurij
61. ŁĄCZKOWSKI Bohdan (pseud. ROGER)
62. MACKIEWICZ ҒAT Stanisław
63. MACKIEWICZ Józef (Barbara TOPORSKA-MACKIEWICZ)
64. MERRILL Charles
65. MICEWSKI Andrzej
66. MICHNIK Adam
67. MIECZYŚLAWSKA Aniela
68. MIEROSZEWSKI Juliusz (Inka MIEROSZEWSKA)
69. MIGAŁA Bonawentura
70. MIŁOSZ Czesław
71. MIŁOSZEWSKI Zdzisław
72. MOCZULSKI Leszek
73. MOSTWIN Danuta

Archiwum Instytutu Literackiego, segregator pn. „Archiwum”, s. 2 spisu

Spis „Zespoły korespondencji Jerzego Giedroycia. Lata 1947–1997”, 22 kwietnia 1997 r. (c.d.)

3

22.04.1997

ZESPOŁY KORESPONDENCJI JERZEGO GIEDROYCIA 1947–1997

74. MROŻEK Sławomir
75. NAJDER Zdzisław
76. NOWAK-JEZIORAŃSKI Jan
77. NOWAKOWSKI Marek
78. OSADCZUK Bohdan
79. OSTROWSKI Wiktor
80. PAMPUCH-BROŃSKA Wanda
81. PARNICKI Teodor
82. PARYS Jan
83. PODHORSKA Maria
84. "POGRANICZE" (Krzysztof Czyżewski)
85. P O L C U L (Jerzy BONIECKI)
86. POMIAN Krzysztof
87. POMIANOWSKI Jerzy
88. PRĄDZYŃSKI Jerzy i PRĄDZYŃSKA Urszula
89. RADIO WOLNA EUROPA
90. RATAJCZAK Henryk
91. REWSKA Hanna
92. SABBAT Kazimierz
93. SIDRE Georges
94. SIELSKI Mariusz
95. SKIWSKI Emil (pseud. Jan ROGALSKI)
96. SŁAWOJ-SKŁADKOWSKI Felicjan
97. SMÓLAR Aleksander
98. SMÓLAR Eugeniusz
99. "SOLIDARNOŚĆ"
100. STAWAR Andrzej
101. STEPOWSKI Jerzy
102. STRASZEWICZ Czesław
103. STROYNOWSKI Juliusz
104. STUDENTOWICZ Kazimierz
105. SULIK Bolesław
106. SUPRUNIUK Mirosław A.
107. TOWARZYSTWO OPIEKI NAD ARCHIWUM INSTYTUTU LITERACKIEGO (M.KRAWCZYK)
108. TYRMAND Leopold
109. UKRAIŃSKA KORESPONDENCJA
110. UZIEMBŁO Adam (senior)
111. VINCENZ Stanisław

Archiwum Instytutu Literackiego, segregator pn. „Archiwum”, s. 3 spisu

Spis „Zespoły korespondencji Jerzego Giedroycia. Lata 1947–1997”, 22 kwietnia 1997 r. (c.d.)

4

22.04.1997

ZESPOŁY KORESPONDENCJI JERZEGO GIEDROYCIA 1947 - 1997

112. VISTULA PRESS
113. WANDYCZ Piotr
114. WAŃKOWICZ Melchior
115. WAT Aleksander
116. WEINTRAUB Wiktor
117. WIERZYŃSKI Kazimierz
118. WILK Franciszek
119. WILK Mariusz
120. WIRPSZA Witold
121. WITTLIN Józef
122. ZAGÓRSKA Aleksandra
123. ZAMOYSCY August i Helene
124. ZAREMBA Paweł
125. ZAKRZEWSKI Stanisław
126. ZBYSZEWSKI Wacław Alfred
127. ZIELICKI Józef
128. ZIELIŃSKI Marek
129. ŻABA Norbert

Archiwum Instytutu Literackiego, segregator pn. „Archiwum”, s. 4 spisu

Spis „Archiwum Jerzego Giedroycia”, b.d. [ok. 1998]

ARCHIWUM JERZEGO GIEDROYCIA

- Wywiad J.G. z Barbarą Majewską i A.Smolarem
 Materiały B.Heydenkorna
 Listy Zofii Hertz do J.G. 1945-1947
 Numer specjalny ukraiński
 Numer specjalny litewski
 Numer specjalny niemiecki
 Andrzej Mencwel - książka o KULTURZE
 — Izabela Chruślińska - Entre la tradition polonaise et la vision novatrice. KULTURA - une revue phare de l'émigration polonaise - praca doktorska
 — Robert Sołtysik - Les visions de l'Europe centre-est de Juliusz Mieroszewski - praca doktorska
 — Sławomir Łukasiewicz - Jerzego Giedroycia walka o pamięć historyczną w latach 1947-57 - praca magisterska
 — Krzysztof Pomian - Aktualność Mieroszewskiego - Paris sur Vistule - Culture as politics.
 Korespondencja z Michałem Giedroyciem za rok 1996, 1997
 Korespondencja i notatki poufne 1989-1996. Notatki bez dat
 Wiersze Piwowara pisane w Katyniu
 Oświadczenia J.G. i wypowiedzi o nim 1992-1996
 50-lecie II i 90-lecie J.G.
 Agendy od 1939 do 1997
 Materiały dotyczące przyznania Legii Honorowej
 Materiały związane z opracowywaniem "Autobiografii"
 Omówienia prasowe "Autobiografii"
 Omówienia prasowe książki E.Berberysz
 50-lecie KULTURY
 Nadanie honorowego obywatelstwa Litwy
 — Teresa Torńska - Rozmowy o KULTURZE
 — Doktorat honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego
 — Doktorat honoris causa Uniwersytetu w Białymstoku
 Przyznanie orderu Gedymina
 Wystawa KULTURY w Mińsku
 Uniwersytet Białostocki
 — Dorota Dawid - Księstwo Maisons Laffitte - praca magisterska
 — Ewa Krazińska - Polska racja stanu w/g J.Giedroycia - praca magisterska
 — Janusz Koresk - Paradoxy paryskiej "Kultury" - praca doktorska
 Odznaczenia ukraińskie
 Andrzej Mencwel - Studium sukcesu
 — Doktorat honoris causa uniwersytetu we Fryburgu

Archiwum Instytutu Literackiego, segregator pn. „Archiwum” [uwaga: spis jest dwustronny, na s. 2 figuruje tylko jedna pozycja: Doktorat Uniw. Warszawskiego w 1998]

Spis zawartości depozytu Jerzego Kornackiego, b.d.

Depozyt Jerzego Kornackiego

1. Maszynopisy /wszystkie z ręcznymi poprawkami/
 a- "Mokotów", - 44 s., - pisane w więzieniu, X-XII 1961
 b- "Miazmaty", - 31 s. - I-II 1963
 c- "Państwowe miejsce pobytu", - 21 s. - jesień 1962- zima 1963
 d- "Promotorium somni", - 30 s. - na podst. zapisków z więzienia w Potulicach - lato 1963
 e- "Myśliwcy w rogatywkach", - 25 s. - idem.
 f- "Anusia Potulicka", - 19 s. - idem. - jesień 1963
 g- "Bestiarium", - 25 s. - idem.
 h- "Rosenberg", - 17 s. - idem. - zima 1964.
 i- "Sienkiewicz", - 15 s. - więzienie mokotowskie - XI. 1961.
 j- "We wsi Wójt", - 8 s. - VI.1956
 k- "Susiwilkaj", - 23 s. - VI.1958.
 l- "La Gauche" [wspomnienie o Ignacym Robbie-Narbutcie], - 5 s. - XI.1958.
 Pozycje: d,e,f,g,h - tworzą "Dziennik, 25.I.-20.VII.1962!"
 2. Odpis z rkps Haliny Górskiej ze wstępem J.Kornackiego /1 s./ - 8.III.1957.

.../...

Archiwum Instytutu Literackiego, zestaw korespondencji J. Giedroycia z J. Kornackim, s. 1 spisu

Spis zawartości depozytu Jerzego Kornackiego (c.d.)

3. J.Kornacki : "Po co my to robimy" /o grupie lit.
"Przedmieście" w okr. międzywojnia i próbach reaktywacji w maju 1958/. - 5 s. - V.1958.
4. Helena Boguszewska, J. Kornacki : "Powieść pod różą". - 133 s. - 1960-1963.

Dodatkowo mamy korektorski egz. "Rachunku pamięci" książki pod red. W.Bieńkowskiego, H. Boguszewskiej, J. Kornackiego ze wstępem P. Jasienicy. - sygn.12434. Jest to jeden z nielicznych egz. /książkę i skład zniszczono/ dostępnych. Wiadomo o istnieniu egz. w zbiorach W. Bartoszewskiego.

Archiwum Instytutu Literackiego, zestaw korespondencji J. Giedroycia z J. Kornackim, s. 2 spisu

Umowa zawarta między Instytutem Literackim a Towarzystwem Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu z 12 lutego 1996 r.

U M O W A

Zawarta między INSTYTUTEM LITERACKIM, spółką z ograniczoną odpowiedzialnością z siedzibą przy 91 Avenue de Poissy, Le Mesnil-le Roi, 78600 Maisons Laffitte (Francja) w osobie jej Dyrektora Jerzego GIEDROYCIA, a TOWARZYSTWEM OPIEKI NAD ARCHIWUM INSTYTUTU LITERACKIEGO W PARYŻU z siedzibą przy ul. Nowogrodzkiej 22 p.124 w Warszawie (Polska) zwanym dalej TOWARZYSTWEM w osobie Prezesa Zarządu Marka KRAWCZYKA. Strony uzgodniły co następuje:

I

TOWARZYSTWO zgodnie z par.4 pkt.2 i 3 swojego statutu zobowiązuje się pokrywać koszty związane z katalogowaniem i konserwacją zasobów archiwalnych INSTYTUTU LITERACKIEGO.

II

Koszty związane z przygotowaniem pomieszczeń, oprawa książek i czasopism, zabezpieczeniem i konserwacją zasobów archiwalnych INSTYTUTU LITERACKIEGO pokrywane będą na bieżąco przez TOWARZYSTWO na podstawie faktur pro forma wystawionych przez INSTYTUT LITERACKI. Ostateczne rozliczenie kosztów każdej usługi następować będzie po jej zakończeniu na podstawie faktury wystawionej przez INSTYTUT LITERACKI, uwzględniającej całość kosztów w/w usług z załączonym zestawieniem wydatków.

III

TOWARZYSTWO, na podstawie zamówień INSTYTUTU LITERACKIEGO, dostarczać będzie do jego siedziby we Francji książki i czasopisma oraz drobny sprzęt biurowy, które będą przekazywane nieodpłatnie. Natomiast sprzęt biurowy, zaliczany do środków trwałych, przekazywany będzie INSTYTUTOWI LITERACKIEMU w nieodpłatne użytkowanie.

IV

Komputeryzacja i katalogowanie przez TOWARZYSTWO zasobów archiwalnych INSTYTUTU LITERACKIEGO odbywać się będzie na zasadach objętych odrębną umową.

Archiwum Instytutu Literackiego, zestaw korespondencji J. Giedroycia z Towarzystwem Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego, s. 1 dokumentu

Umowa zawarta między Instytutem Literackim a Towarzystwem Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu z 12 lutego 1996 r. (c.d.)

2

V

Niniejsza umowa, zgodnie z par. 23 statutu TOWARZYSTWA, wchodzi w życie w momencie podpisania jej przez drugiego członka Zarządu TOWARZYSTWA. Egzemplarz umowy potwierdzony wspomnianym podpisem zostanie przesłany w ciągu 14 dni od chwili jej zawarcia listem poleconym na adres INSTYTUTU LITERACKIEGO.

VI

Umowa została zawarta w dniu 12 lutego 1996 roku w siedzibie INSTYTUTU LITERACKIEGO w Le Mesnil-le-Roi, 78600 Maisons Laffitte (Francja). Sporządzono ją w czterech jednobrzmiących egzemplarzach, po dwa egzemplarze dla każdej ze stron.

Za INSTYTUT LITERACKI

J. Giedroyc
(Jerzy Giedroyc)

Za TOWARZYSTWO

Marek Krawczyk
(Marek KRAWCZYK)

Archiwum Instytutu Literackiego, zestaw korespondencji J. Giedroycia z Towarzystwem Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego, s. 2 dokumentu

Projekt prac nad systematycznym porządkowaniem i katalogowaniem zasobów archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu, sierpień 1997 r.

48 22 668 35 88
FROM : TOWARZYSTWO - Warszawa

PHONE NO. : 48 22 668 35 88

11.08.97 15:24
Aug. 11 1997 03:19PM P06

**PROJEKT PRAC NAD SYSTEMATYCZNYM
PORZĄDKOWANIEM I KATALOGOWANIEM ZASOBÓW
ARCHIWUM INSTYTUTU LITERACKIEGO W PARYŻU**
(PROPOZYCJA - do akceptacji)

1. Etap wstępny:

1.1. Wstępne określenie ilości zbiorów w poszczególnych grupach tematycznych i czasu potrzebnego na ich katalogowanie (konsultacje profesjonalistów z Biblioteki Narodowej?) - Towarzystwo może sfinansować pobyt jednej osoby w Maisons Laffitte na okres jednego miesiąca.

1.2. Sporządzenie opisu podziału zbiorów na grupy tematyczne:

- rękopisy i maszynopisy :

a) korespondencja redakcyjna,

b) opracowania i dokumenty autorskie (*relacje uczestników wydarzeń, listy, dokumenty - kopie i oryginały*).

c) dokumenty anonimowe/zbiorowe,

d) materiały redakcyjne (.teksty odrzucone),

e) maszynopisy/rękopisy poszczególnych książek opublikowanych w serii „Biblioteka Kultury”,

f) oryginalne autorskie maszynopisy/rękopisy tekstów opublikowanych w *Kulturze*.

- publikacje i materiały okolicznościowe (tzw. *dokument chwili*)

- depozyty

1.3. Uporządkowanie zaległości w bieżącym katalogowaniu książek i prasy (m.in. oprawa wycinków i periodyków).

1.4. Na podstawie powyższego sporządzenie szczegółowego projektu prac w Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu z uwzględnieniem wykorzystania oprogramowania i sprzętu komputerowego.

Prace nad dokumentem obejmującym *etap wstępny* powinny trwać najdłużej do dwóch - trzech miesięcy.

2. Konsultacje:

2.1. Omówienie z Redaktorem projektu planu prac w Archiwum na podstawie powyższego materiału i uzyskanie jego zgody na sporządzenie planu docelowych działań.

3. Projekt planu docelowego:

3.1. Opracowanie docelowego planu, harmonogramu i budżetu - zaakceptowanie planu przez Zarząd Towarzystwa po uzyskaniu akceptacji Redaktora.

4. Realizacja planu.

Archiwum Instytutu Literackiego, zestaw korespondencji J. Giedroycia z Towarzystwem Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego

Książka koncentruje się na koncepcjach i działaniach Jerzego Giedroycia podejmowanych wobec własnych oraz cudzych archiwaliów. Na tle półwiecznej działalności Instytutu Literackiego ukazuje ona m.in. procesy kształtowania się archiwum oficyny oraz zagadnienia przechowywania, porządkowania i udostępniania jego zasobu. Opisuje ponadto zaangażowanie redaktora „Kultury” w zapewnienie polskim zbiorom znajdującym się w kraju, a zwłaszcza poza jego granicami należytego bezpieczeństwa, właściwego rozmieszczenia, opracowania i dostępności.

Z opinii wydawniczej prof. dr. hab. Andrzeja Mencwela (Instytut Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego) o książce: „Tomasz Czarnota z pasją podobną tej, jaka ożywiła Wielkiego Redaktora, przebadał zasoby Archiwum Instytutu Literackiego oraz korespondencję Jerzego Giedroycia, podobnie jak On nie przeoczając żadnego ważnego szczegółu. Ale nie ograniczył się do sprawozdania z tych badań lub rejestracji archiwaliów – podjął również próbę interpretacji tej pasji dokumentacyjnej, której podlegał Redaktor Giedroyc oraz rekonstrukcji systemu archiwalnego, jaki stworzył. Książka ta jest i będzie pożytecznym przewodnikiem po tych wszystkich zasobach i każdy, kto podejmie badania kręgu »Kultury«, będzie musiał mieć ją pod ręką. Archiwalia jednak nie tylko są podstawą badań historycznych, utrwała się w nich także, w sposobie ich gromadzenia i zapisywania, stosunek do dziejów rzeczywistości ludzkiej. Dlatego książka ta przyda się każdemu, kto myśli o historii jako konstrukcji tych dziejów”.

Z opinii wydawniczej prof. dr. hab. Stanisława Sierpowskiego (Instytut Historii Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu) o książce: „[...] pragnę podkreślić jej prekursorski pod wieloma względami charakter. Uzasadnia to nadzieję na upowszechnienie książki wśród wcale licznych adeptów polskiej archiwistyki. Widzę też godną odnotowania rolę takiej książki, chociaż nadzieję niewielką na przełamywanie utralonych przez dzieściolecia archiwistycznych schematów, opierających się temu, co niesie dzień dzisiejszy i pojutrze. Po prostu w tej książce jest »nowy duch«, który jawi mi się jako charakterystyczny dla modernistycznego kierunku w archiwistyce – zasługujący jak najbardziej na rozwijanie i upowszechnianie”.

